PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ.
WYDAWANE PRZEZ TOWARZ. LIT. IM. ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCYĄ

WIKTORA HAHNA.

ROCZNIK XI.

WE LWOWIE, 1912.
„DRUKARNIA POLSKA“ — ULICA CHORĄŻCZYZNY L. 31.

KOMITET REDAKCYJNY:

Wilhelm Bruchnalski, Józef Kallenbach, Bronisław Gubrynowicz, Juliusz Kleiner, Konstanty Wojciechowski.



SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

II. Notatki.

III. Materyały.

IV. Recenzye i sprawozdania (Spis alfabetyczny ocenionych książek, rozpraw i artykułów poniżej).

V. Wspomnienia pośmiertne.

VI. Bibliografia.

Zapiski bibliograficzne zestawił Wiktor Hahn 234, 368, 514 i 708.

Bibliografia historyi literatury i krytyki literackiej polskiej za r. 1907 zestawili K. A. Krzysztofowicz i E. Rosenfeld 1907 (w dodatku z osobną paginacyą s. 65—96).



Spis ocenionych książek, rozpraw i artykułów.

Spis współpracowników.

RASIŃSKIEMU

KRASIŃSKIEMU

za trud myśli całego życia, niesiony Polsce w ofierze, za czujne i troskliwe serce, bijące wiernie dla wszystkiego, co Ojczyźnie i Ludzkości łączny niosło pożytek, za wytrwałą służbę ideałom wbrew rzeczywistej świata całego nieboskiej komedyi, za to, że w pogrobowych mrokach rozniecał różowe, pokrzepiające wizye przedświtu — za psalmy, od których dziadom i ojcom naszym serca rosły, a dłonie do czynu mężniały, — za to, że gorycz polskiej katuszy umiał w swem sercu dla Narodu przetopić na miód miłości i Chrystusowego przebaczenia — za to, że myśl polską nad gwiazd kołowroty wysłał i chciał ją mieć gońcem spraw wiekuistych, hołd niesiemy dziś wszyscy i podziękę serdeczną...

Między największymi w narodzie naszym postawiło go uznanie pokoleń.

Nasz z krwi i kości, a zwłaszcza z łez i bolu, a przecież nie nasz tylko, światowy, europejski duch z prometejskiego rodu Tytanów myśli i uczucia, całą swą nieśmiertelną treścią świadczący o prawach Polski i o wiekuistych prawdach Ludzkości...

* * *

Nad kolebką jego jaśniała gwiazda Napoleona, a do snu kołysały dziecko pieśni legionów polskich. Pamiętna, dziejowa wiosna 1812 r. zakwitła wonnem kwieciem rozkosznych nadziei, które zwarzyła niebawem sroga zima. Atmosfera Napoleońska przeniknęła na życie całe Zygmunta Krasińskiego i nadała pęd wszecheuropejski jego rojeniom dziecięcym i młodocianym. Litwa i Polska go wydały. Krew przodków po mieczu i kądzieli niosła z sobą najsprzeczniejsze pierwiastki, które w wątłym i nadmiernie czułym organizmie ścierać się z sobą miały przez ciąg żywota krótkiego. Po matce nerwy rozbujałe, usposobienie melancholijne, skłonność do przywidzeń, urojeń, zjaw i przeczuć, dobroć i szlachetność uczuć prawie niewieścia, usposobienie artystyczne z bogatym podkładem fantazyi wielkopańskiej i muzykalności; po dziadku Janie, staroście opinogórskim spłynął nań dar wymowy, Sejmu Wielkiego swada oratorska, umiłowanie wyrazu i to nie pospolitego, zwykłego słowa, lecz pociąg ku retoryczności, rozwinięty w szkole znakomitem przyswojeniem sobie łaciny; po ojcu wreszcie, bardzo ambitnym i żądnym znaczenia człowieku, od czasu do czasu na rozigrane nerwy syna szły prądy zimnej refleksyi i czystego rozumu, wiodące do kombinacyi całkiem trzeźwych i praktycznych, do sądu o ludziach i ludzkości bardzo jasnego, logicznego, okraszonego dowcipem, nieraz ironią, w której znowu to nerwy brały górę, to wrodzona dobroć serca.

Na tak niezwykły, wyjątkowej żyzności grunt padały ziarna gęste nauki, sianej forsownie bez względu na dziecinne lata. Jenerał Krasiński popisywał się jedynakiem, któremu nikt z rówieśników sprostać nie mógł co do znajomości łaciny, francuszczyzny, greki, niemieckiego, historyi, geografii itd. itd. Dziecko miało czujne na wszystko ucho i wzrok zaostrzony. Przywykły od pacholęcych lat do ciągłej pracy umysłowej będzie Zygmunt Krasiński całe życie zdumiewał fenomenalną energią w nieustannem pochłanianiu wrażeń ze świata i książek i równą energią w przetwarzaniu tych wrażeń samodzielną pracą ducha, która znowu szukała bezustannie ujścia w spisywaniu swych spostrzeżeń i rozmyślań. Tem się tłumaczy, że od najwcześniejszych lat, niemal od dziecinnych czasów, pisze on ciągle listy, dzienniki, pamiętniki, w których utrwala wrażenia chwili.

Znany jest fakt, że już w t r z y n a s t y m roku życia po pierwszej dłuższej podróży z Warszawy na Podole Z. Krasiński notuje swe spostrzeżenia społecznej natury, zdumiewające głębokością sądu. Przyszły autor *Nieboskiej* zastana-

wia się już jako pacholę nad poddaństwem chłopów, nad tem, że „każdy pan jest królikiem u siebie despotycznym“, bez litości katującym swe ofiary — i w jego współczującem sercu budzi się pierwsze drgnienie altruistyczne, wyrażające się po prostu, a porywająco: „ludzkość spodlona wygląda zbawiciela“!

Dziecko niezwykłe miało też młodość wyjątkową. Pozbawione od 10-go roku życia pieszczot macierzyńskich, wychowane pod srogim wzrokiem Babki, siostry Tadeusza Czackiego i surową regułą ojca, Napoleończyka, a potem służbisty na rozkazach Konstantego — patrzał chciwem okiem na sprawy narodowe, przejmował się do głębi parną atmosferą Królestwa Polskiego, mającego swe wojsko, swój Sejm, swe prawa, gwałcone brutalnie przez carskiego brata. W sercu młodziana rozpoczęły się pierwsze rozterki i niepokoje o Polskę, o stosunek ojca do spraw publicznych, o sąd opinii publicznej i narodowej... I w samotnej ciszy olbrzymiego pałacu rodzinnego płynęły skrycie pierwsze zwierzenia duszy polskiej, już nawet przed ojcem się kryjącej:

„Muszę żyć w niewoli, smutek okrywa dni mego życia niewola szpeci młode me lata“... Ale nie on sam cierpi: „Jęki i płacze rozległy się po naszej ziemi... nie wolno płakać głośno“... A co najwięcej boli, to, że „piersi u nas z miedzi, a serce z lodu... zdrętwiał nasz umysł więzami“ (1827 r.). Tak wcześnie przejmuje się niedolą polską. Znane zajście uniwersyteckie stało się punktem wyjścia z katastrofy osobistej, rodowej, do dalszych narodowych katastrof. Nieszczęsna konieczność wyjazdu z kraju miała jedno zbawienne następstwo: pobyt i studya w Genewie. Rozszerzał się horyzont młodego pisarza, autora powiastek „historycznych“ à la Walter Scott. Pogłębiała się wiedza. Otoczenie nowe kształciło w niezwykle oryginalny i szybki sposób. Ludzie europejskiej miary jak Boustetten, Sismondi, Rossi, de Candolle uczyli inaczej patrzeć na świat niż Kaj. Koźmian, jen. Morawski, Osiński, Bandtke i Bentkowski. Chateaubriand, spotykany w salonach genewskich, osobistym urokiem zniewalał do głębszego poznania dzieł swoich. Nowy przyjaciel, Anglik H. Reeve, w zamorskie, ogólno ludzkie sprawy wzrok młodego Polaka zwracał. Rozpoczęła się wiosna Krasińskiego. Niwa jego natchnień pokryła się gęstem, różnobarwnem kwieciem wonnem, sypały się z dnia na dzień utwory francuskie, a w nich dusza polska żyje, rozwija się, wzbiera i w kwiatach wiosennych składa zawiązki pomysłów wspaniałych, co jak puchy nasienne, gnane wichrem młodości, zrodzą po latach inne, dojrzalsze utwory.

Czem dla Mickiewicza było Kowno, tem dla Krasińskiego stała się Genewa: spichlerzem myśli, zdobywanych

w trudzie, ale za to niepożytych, niewyczerpanych na lata późniejsze. Wczesne umiłowanie poważnej myśli, przestudyowanie historyi filozofii pod przewodem dzieł Wiktora Cousin i filozofii historyi w pomysłach Micheleta i Ballanche'a nadało Krasińskiemu trwałą, szeroką podstawę w sądach historyczno-społecznych, uzbroiło go opatrznościowo na te kryte sztychy losu, który mu w r. 1831-ym przyniósł podwójną klęskę: rodową i narodową. Jeśli on z tej klęski wyszedł duchowo niezgnębiony, zawdzięczał to przedewszystkiem szerszemu już wtedy na świat wejrzeniu, które w sprawie przegranej kazało widzieć nie jednego tylko narodu sprawę, ale ludzkości całej, w Polsce kazało upatrywać ofiarę konieczną dla okupienia tego celu, co wprawdzie daleki, a który w końcu zwycięża — na wieki. Niezłamany duchem, wyszedł przecież z klęski roku 1831-go znękany fizycznie, z nerwami rozdrażnionymi, z wzrokiem zagrożonym, z usposobieniem pessymistycznem, którego ani miłość ani filozofia niemiecka przez lata całe umniejszyć nie zdołały. W ciężkiem tem przesileniu tylko w twórczości znajdował ukojenie. Bardzo wcześnie doszedłszy do poglądu na świat i życie przyszłe, w którem widział stałą ewolucyę ku coraz wyższym i lepszym światom (1830), dążył do wcielenia w artystyczne kształty takich pomysłów, co równocześnie zadość czyniły i potrzebie serca, zranionego katastrofą narodową, i postulatowi rozumu. Z mgławicy *Adama Szaleńca* wydzieliły się dwa wielkie utwory bliźnie: *Irydion* i *Nieboska,* które pomimo całej pozornej rozbieżności miały przecież wspólną matkę-ideę i różnemi drogami zmierzały celowo ku wspólnemu kresowi... Ideą-matką było to samo ludzkie, serdeczne współczucie niedoli maluczkich i uciskanych, które chłopcu trzynastoletniemu każe już zastanawiać się nad ludzkością spodloną, co wygląda zbawiciela". Krzywdy ludzkie, straszne dziejowe krzywdy, których pełno na kartach historyi, co „krwią i łzami pisana", przeniknęły na wskróś młodzieńca, co na samym sobie już odczuł, czem nieszczęście, czem i własne i zbiorowe cierpienie. Myśl narodowa, zmuszona do tajenia się przed wrogiem, odkąd stanęła twarzą w twarz przed wcieleniem gwałtu despotyzmu w Petersburgu i zrozumiała bezsilność walki fizycznej wobec ślepej przemocy, dążyła konsekwentnie do wypracowania broni d u c h o w e j, niepokonalnej i niezawodnej. Problemy zasadniczo rozbieżne: zemsty bezwzględnej, lub rozbrojenia wroga chrystusowem, pełnem przebaczenia i spokojnego męstwa wytrwaniem, ścierały się naprzód w Krasińskim, potem w *Irydionie.* Równocześnie, obok krzywdy narodowej, nie dawała pokoju nieustająca myśl o krzywdzie społecznej,

ogólno ludzkiej, której znamiona wyraźne objawiły się w rozruchach lyońskich i angielskim billu reformy. Sprawa Polski stawała się zależną od rozprawy ogólno-europejskiej, od tego. co w Europie weźmie górę, czy rewolucya społeczna czy stara na bagnetach i giełdach oparta niesprawiedliwość? Całkiem logicznie odłożył Krasiński zaczętego *Irydiona*, aby najpierw z niepokojącemi go myślami rozprawić się w *Nieboskiej.* Wiadomo jak gienialnie kwestyę tam postawił i jak ją przeprowadził. *Nieboska* pomimo tego, że zaledwie kilka jej egzemplarzy w roku 1835 rozeszło się w Paryżu i że pierwsze jej wydanie mogło być raczej jako rękopis nie jako druk czytane, samą siłą i świeżością treści wywołała zdumienie. Nie wiedząc, komu ją przypisać, domyślano się w Mickiewiczu autora. Po wyjściu *Irydiona* zrozumiano wcześnie wspólnego twórcę i już w r. 1839 powitano go „jako szczęśliwie pojawioną gwiazdę na polskim widnokręgu, jako człowieka dalszego spojrzenia i silniejszej twórczości, niż był ktokolwiek po dziś dzień w piśmiennictwie polskiem".

Z konieczności musimy tu dla braku miejsca na ogólnych tylko spostrzeżeniach poprzestać. Nie możemy wchodzić ani, w dziedzinę wpływów *Nieboskiej* i *Irydiona* na społeczeństwo, ani w stosunek samego Krasińskiego z biegiem lat do arcydzieł swej młodości. To tylko zaznaczyć trzeba, że ani jedno ani drugie arcydzieło nie przestało oddziaływać na autora i żyło w nim samym dalej. Widoczne to zwłaszcza co do *Nieboskiej,* która w myśli poety z biegiem lat miała się doczekać odrębnego Wstępu, odrębnej Części, a nawet dalszej ewolucyi hr. Henryka, wskrzeszonego i powołanego do nowych czynów, które, niestety, miały pozostać tylko Niedokończonym Poematem. Ale i *Irydiona* wpływ, jakkolwiek mniej rzucający się w oczy, nie da się pod względem ideowym zaprzeczyć w późniejszych utworach. Krasiński z dziwną, a dla niego bardzo charakterystyczną wytrwałością wracał w późniejszych latach do odmładzającej go krynicy natchnień genewskich. Tem się tłumaczy, że późniejsze poematy można było pod względem pomysłu przenosić w lata 1831—1832. Jeśli nie zawsze wykonanie i wykończenie artystyczne potwierdziło hypotezę wczesności, to przecież możliwość *koncepcyi* pierwotnej z góry wykluczyć się nie daje: utwory francuskie z lat 1830—1832 dowodzą, że pod tym względem u Krasińskiego niema kresu niespodziankom i że wobec gienialnego rozkwitu jego sił twórczych w Genewie, wszelkie p o m y s ł y są u niego, bez względu na wiek, zawsze możliwe, pomysły, nie zaś w y k o n a n i e. Jako charakterystyczny, typowy, a do niedawna w rękopisie ukrywający się przykład, może służyć S e n w *Herburcie* i ewolucya jego

w artystycznem rozwinięciu od r. 1834 do 1852! A gdy już o Śnie mowa, niech i do znamion charakterystycznych jego *formy* tworzenia i to zaliczonem będzie, że od najwcześniejszych lat *wizya senna* będzie ulubioną formą jego fantazyi twórczej („Rozmowa Napoleona z Aleksandrem I." z r. 1826!— *Sen* Opina w „Panu trzech pagórków" (1828 r.); *Sen* Elżbiety Pileckiej [1829 r.]; *On,* ułomek z kwietnia 1830 r., a w nim *Sen* młodzieńca; liczne *Sny* w drobnych utworach francuskich z lat 1830—1831; *Sen* w albumie pani Załuskiej z końca sierpnia 1832 r. itd. itd. itd.).

Sny i mary wyobraźni rozwiewała okrutna rzeczywistość Mikołajowskich rządów. Po wyładowaniu nadmiaru bolu, trosk i cierpień patryotycznych i społecznych w *Nieboskiej* i *Irydionie* nastała chwila oszołomienia w miłości zakazanej, nie dającej przecież ukojenia trwałego; owszem z roku na rok narastała świadomość przewiny i zgryzota moralna. W tej dziwnie splątanej organizacyi duchowej pomimo zupełnej rozterki serca, umiejącej dobierać sobie ornamentów artystycznych pod wpływem kolejnym Balzac'a, Jean Paula, lub Novalisa — panował przecież niepodzielnie nakaz wytrwałej służby Ojczyźnie. Krew młoda burzyła się i rozpierała piersi żądzą szczęścia ziemskiego — ale równocześnie umysł nieustannie zmagał się z zagadnieniami bytu ludzkiego i umiał dobrze rozróżnić między namiętnością człowieka a obowiązkiem Polaka. Jeśli w walce z ponętą niewieścią Poeta nieraz w życiu po ludzku uległ — on, co bezbronnym był wobec wszelkiego Piękna — jeśli i na nim sprawdzić łatwo starą maksymę: *video meliora proboque, deteriora sequor,* to nie zapominajmy, że Krasiński, spłacając smutny haracz niestałości uczuć ludzkich, nie tracił jednak nigdy z oczu świętych i wiekuistych celów, nie sprzeniewierzył się nigdy ideałom narodowym. Doskonale zdawał sobie sprawę ze swych upadków i wzlotów; troską istotną była mu zawsze obawa, aby wśród fal przemijającej rzeczywistości, zalewającej mu wzrok i serce, obronić i uchronić to, co się skryło w najgłębsze jego tajnie, w *sancta sanctorum:* „mniejsza o kobietę; są świętsze miłości, ukryte głębiej, serdeczniej z duszą naszą splecione, a gdy się objawią, s t r a s z n i e j s z e n a ś w i e c i e"! *(Herburt).*

Otóż tym „świętszym miłościom" zawsze wiernym pozostał Zygmunt Krasiński, o nie dbał po nad wszystko; sercem je ukochał, a rozum cały wysilał i kształcił tak, aby w zgodzie był z sercem, aby dla obojga celem najświętszym była: Polska. Więc, gdy w kolei losu tak się złożyło, że równocześnie prawie serce oddał Delfinie-Beatryczy, a rozumem skojarzył się z filozofem, który w Ojcze-naszu rozwia-

zać chciał zagadkę Ludzkości i w rozwiązaniu tem pogodzić ogólno-ludzkie i polskie pragnienia — Zygmunt Krasiński znalazł się u szczytu szczęścia i przez krótkich lat kilka nieziemskiem żył życiem: wpatrzony w czarodziejską wizyę *Przedświtu*, którego rzeczywistość na jawie zapowiadał rozum Cieszkowskiego, Poeta wzbijał się w rajską dziedzinę ułudy i z wyżyn *Psalmów* upewniał, że anielstwa czas już blizki...

Święte złudzenia! nie byłybyście przecież złudzeniami, gdyby naród nasz potrafił był dokonać tego jedynego cudu, o jaki błagał Poeta na rok przed rzezią galicyjską: „jeden tylko, jeden cud"... Ale takie „przez miłość przemienienie" nie dokonało się nigdy i nigdzie odrazu. Nie dokonało się po dziś dzień. W tem już niema winy Poety. Zasługą zaś Jego przed Bogiem i Polską pozostanie, że śmiało i bezwzględnie, a silnie i pięknie określił, jaką drogą iść do spełnienia „cudu". Dał program społeczny na zawsze ważny, a nie na jedno pokolenie obliczony. Polski to program, z polskiego serca wyjęty, a rozumem świata *ex post* stwierdzony. Lepszego nie znamy i dzisiaj po siedemdziesięciu blizko latach:

„Wylać ducha na miliony, ciałom wszystkim rozdać chleba, duszom wszystkim myśli z nieba; nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół iść p r z e z d r u g i c h p o d n o s z e n i e"...

Od lat tylu słowa te unoszą się nad polską ziemią... „Lecz słowo tylko, to marna połowa arcydzieł życia". Wiedział o tem Poeta, skoro pragnął uderzyć „w czynów stal". Niech nikt mu nie urąga, że na te czyny się nie zdobył, on, który skuty był podwójnymi łańcuchami niewoli: narodowej i ojcowskiej, który przez życie całe bezimiennym musiał pozostać, aby odsłonieniem własnej przyłbicy nie oddać pod pręgierz narodowej wzgardy tego, co mu dał życie i imię, co na przekór „świętszym miłościom" był mu przecież do zgonu umiłowanym ojcem... Nigdy nie będziemy rozumieć w całej pełni losu tragicznego Poety, któremu nie było danem rozwinąć swobodnie skrzydeł do orlego lotu! Mieli swe straszne chwile: Mickiewicz w celi bazyliańskiej, nad Newą, lub w Poznańskiem, Słowacki w mniszej samotności pielgrzymiego żywota — ale takich kajdan rodzinnych, jakie dźwigać musiał przez życie całe Zygmunt Krasiński, oni nie zaznali.

Ileż zniweczonych nadziei, ile na własnej piersi ręką najbliższą zadanych a skrywanych ran, ile łez wylanych nad sobą w jednym takim okrzyku: „ja na t r y b u n a raczej stworzon, S a v o n a r o l ę c z u j ę w s o b i e, a czemże się stałem? czem jestem?!... O nie, nie szaleniec ze mnie, ale nieszczęśliwy człowiek" (1843).

Gdy mu się ten jęk duszy z pod serca wyrywał, czyz mógł przypuszczać, że przyjdą nań cięższe jeszcze czasy już nie żalu nad sobą, ale trwogi o naród, najwyższego niepokoju o Ludzkość?! Już rok 1846 zachwiać mógł przekonaniem o blizkości trzeciej epoki, o blizkim dniu Ducha Świętego — ale dopiero 1848 rok wywrócił podstawy filozoficzne wstępu do *Przedświtu,* przyniósł z sobą jakby trzęsienie ziemi, które wzniosło zrazu nadzieje górnie, aby niemi cisnąć w padół i wydrwić bezlitośnie wiarę w „sumienie Ducha ludzkiego" i w „świętą przyszłość ludzkości"... Traktat o Trójcy w Bogu i w człowieku struchleje ze zgrozy wobec rzeczywistości, nie doczeka się już dokończenia i pomnoży liczbę fragmentów niepospolitych.

Rok 1848 wywoła drugie w życiu Krasińskiego ciężkie przesilenie, podobne do pierwszego z r. 1831-go, z tą kardynalną różnicą, że dokona się ono w organiźmie znękanym chorobami, pozbawionym odporności lat młodych. Przejścia gwałtowne: od nadziei wyruszenia z Rzymu z bronią w ręku do Polski, do strachu przed anarchią i komuną wpłynęły fatalnie na rozstrój nerwów. Wzmogły się przywidzenia i czarne myśli. Towianizm, przed kilku jeszcze laty trzeźwo i sprawiedliwie przezeń osądzany, teraz popada w krzywdzące podejrzenia o współudział w krwawych czynach wywrotowych. Nieufność głęboka i niepokonalna do lepszych stron natury ludzkiej bierze górę nad dawniejszą, uśmiechniętą otuchą *Przedświtu.* Cierpienia fizyczne podcięły w korzeniach dawniej coraz to zieleniejące się, coraz to odradzające się pędy nadziei. Już się miało pod koniec twórczości artystycznej. Źródło natchnień wysychało w pożodze *Dnia dzisiejszego,* który nie przestał być i dla nas jeszcze dzisiejszym, chociaż wyprzedził rzekomą „wiosnę ludów". Poeta wydawał jeszcze niejedno z teki, ale czuł sam doskonale, że tylko dawniejszego siebie wskrzesza. (*Sen* wyjęty z Wstępu do *Nieboskiej,* wydany w r. 1852, *Resurrecturis* z r. 1846, wydane w r. 1852). Zamach stanu Napoleona III. ożywił go wówczas i dodał nadziei, że może dla Polski lepsze nadchodzą czasy. Jak w r. 1848 Piusa IX., tak teraz Napoleona III. informował i ostrzegał — nadaremnie. Dożył przecie upadku Mikołaja, doczekał się trochę łagodniejszego powiewu nowych rządów Aleksandra II. i mógł marzyć o lepszej narodu przyszłości. Bóg oszczędził mu widoku nowej niedoli naszej po r. 1863!

* * *

Setna rocznica urodzin Z. Krasińskiego zastaje nas w pełni prac, przygotowujących dokładne zrozumienie doniosłości

Jego w życiu naszem duchowem. Nie pora jeszcze kusić się o syntezę, gdy wydanie jubileuszowe ma się dopiero ukazać, a w niem nowe, nieznane jeszcze ogółowi utwory; kiedy dwa tomy korespondencyi z Cieszkowskim dorzucą snop światła na drogi duchowe Traktatu o Trójcy; kiedy cały szereg pracowników znosi owoce swych rozmyślań nad twórcą *Nieboskiej* i *Irydiona*. W samym tym ruchu, poprzedzającym Jubileusz, znać tyle szczerego zapału i tyle szlachetnego wysiłku myśli, że stanowi on, sam w sobie, hołd głęboki i trwały. Na wyżynach ducha panuje śpiewak *Przedświtu* i *Psalmów*. Poetą popularnym nie prędko jeszcze będzie — może nigdy. Ale Pascal we Francyi nie był i nie jest także popularnym, chociaż zalicza się do gieniuszów narodu swego. Nie każdemu dany klucz, otwierający złote wrota do skarbca myśli Zygmuntowych; nie każdy chce i może doczytać się w jednem zdaniu z listów Krasińskiego więcej poezyi i prawdy wszechludzkiej, niż w setkach rymów szumnych. Ale jak za życia nie dbał o sławę pisarską i bezimiennym pozostał, tak po śmierci nie ubiega się o bezkrytyczne, wiecowe hołdy. Krytyków swych, jak tyle innych spraw naszych, przepowiedział sam sobie w *Dniu dzisiejszym:*

„Cenię go mocno, ale ganię za to, że nigdy nie był dość arystokratą"; odpowie drugi: „cenię go mocno, lecz nie cierpię za to, że nigdy nie był dosyć demokratą"; znajdzie się i trzeci, który orzecze: „on był powinien umrzeć komunistą...

A przecież:

„Od wszelkich stronnictw napuszonej mowy pełniejsze życia milczenie tej głowy, na której rysach się ból narodowy rozpostarł wszystek — on ból, co od wieka każdego w Polsce rozdziera człowieka".

Przez ten ból będzie On zawsze nam drogim, będzie jednym z tych, co wiodą w przyszłość, w przedświt lepszych czasów,

bo kochał Polskę oną wiekuistą,
ziemsko-potężną i anielsko-czystą.

On żył w tej miłości i w niej też umarł. Z niej czerpał siły na swój żywot ciernisty, z niej płynęły pociech zdroje, któremi krzepił ojców naszych, które pójdą z pokolenia w pokolenia; miłość ta silniejsza od śmierci. Śmierci — wiadomo — on nie uznawał. Kazał jej pełnić rolę bezstronnego, wyższego nad prądy chwilowe rzeźbiarza:

„Śmierć ma dłuto nieśmiertelne i rzeźbi człowieka w posąg biały, czysty, idealny, na którego kształtach marmurowych tylko piękno ducha jego odbić się powinno"!

Niech więc taki posąg z Niego wstanie! Dążmy do tego.

Lwów.

Józef Kallenbach.

TADEUSZ SINKO.

Rzym pogański w „Irydionie“.

Krasiński żyje w świadomości tych, dla których jest dostępny, przedewszystkiem jako „poeta ruin“; dźwięk jego nazwiska budzi w duszy obraz wędrowca, siedzącego na palatyńskich gruzach pałaców Cezarów i rozmyślającego o przewrotach państw i społeczeństw, o upadku ciemięzców i powstaniu uciemiężonych. Ta formuła na ujęcie istoty najbardziej historycznego i filozoficznego z naszych wieszczów jest wynikiem nie tylko przewagi *Irydiona* nad resztą jego utworów, ale także suggestyi, płynącej z listów dedykacyjnych autora *Balladyny* i *Lilli Wenedy*. Pod wpływem tej suggestyi poeta ruin wydaje się zarazem najlepszym wskrzesicielem i malarzem upadającego świata rzymskiego. Najdobitniejszy i najbardziej autorytatywny wyraz znalazła ta opinia u prof. A. Miodońskiego (w zakończeniu artykułu p. t. „Chrześcijaństwo w Irydionie“, Przegląd Polski, 1897, 3, 287), którego zdaniem „obraz Rzymu pogańskiego, wystawiony w *Irydionie*, budzi uzasadniony podziw i imponuje mocą trafnej syntezy“. To też znakomity znawca Rzymu Cezarów nie wie, czyby ze wszystkich przedstawień poetycznych czy powieściowych pogańsko-chrześcijańskiego Rzymu, w naszej przynajmniej literaturze, nie należało postawić najwyżej *Irydiona*.

Odtworzenie tła w *Irydionie* wyniesiono więc nad przedstawienie innych epok cesarstwa rzymskiego w takich powieściach, jak J. I. Kraszewskiego C a p r e a i R o m a (1860) i R z y m z a N e r o n a (1865), ale także w — Q u o V a d i s Sienkiewicza (1896). Jeszcze P. Chmielowski[1]) widział wyższość Krasińskiego nad Sienkiewiczem w tem, że „umiał przecież odnaleźć i odtworzyć dwie potężne siły, podtrzymujące gmach, częściowo zmur-

---

[1]) H. Sienkiewicz (Bibl. powsz. Zukerkandla, Nr. 427 n.) s. 77.

szały, a siłom tym nadał nazwiska Aleksandra i Ulpiana, tj. dzielności żołnierskiej i rozumu politycznego“, podczas gdy od Sienkiewicza „nie dowiadujemy się wcale, jakim sposobem ten Rzym rozpustujący, maskaradowy, mając na swym czele woźnicę, podpalacza i komedyanta, mógł nie tylko istnieć, lecz nawet panowanie swoje nad całym ówczesnym światem rozciągać i utrzymywać“. O ile jednak światowy romans Sienkiewicza doczekał się wnet komentarzy historycznych i archeologicznych i w kraju (np. Samolewicza: Tło historyczne w powieści Sienkiewicza *Quo vadis*) i za granicą (np. Orazio Marucchi, Introduction historique à *Quo vadis* de H. S.), o tyle historyczność Rzymu pogańskiego w Irydionie nie znalazła dotąd weryfikatora. Odczyt bowiem prof. A. Miodońskiego „O tle klasycznem *Irydiona* Krasińskiego“, wygłoszony 15. maja r. 1896 na posiedzeniu Koła krakowskiego Towarzystwa filologicznego[1]) nie został nigdy opublikowany, a prace dr. W. Hahna Tło historyczne w *Irydionie* Krasińskiego (1898) i T. Piniego Studyum nad genezą *Irydiona* Z. K. (1899[2]) ograniczają się do wykazania źródeł nowożytnych i starożytnych, z których poeta miał czerpać motywy i barwy do obrazu, i zapomocą takiej konfrontacyi ze źródłami stwierdzają „historyczność“ osób i zamiarów, czynów i wypadków dramatu, ale nie wznoszą się ponad źródła, nie zestawiają przedstawienia Krasińskiego z wynikami dzisiejszych badań historycznych o owych czasach, osobach i stosunkach. A przecież czytelnik *Irydiona* ma prawo otrząść się z suggestyi „Wstępu“, a zwłaszcza „Przypisów“ poety i zapytać się, czy niespełna czteroletnie (218—222) panowanie Elagabala było rzeczywiście apogeum owych zgubnych sił, które się złożyły na upadek państwa rzymskiego, i czy sam cesarz był naprawdę najwyraźniejszym symbolem zgrzybiałości ówczesnego świata; czy historyczny Aleksander Sewerus był w istocie takim reprezentantem wszystkich lepszych, zachowawczych pierwiastków rzymskich; czy...? Pytań jest więcej. Nim spróbujemy odpowiedzieć na nie, przypomnimy pokrótce stosunek Krasińskiego do tego Rzymu, którego ruin miał zostać poetą, nie omijając przytem i innych kwestyi, związanych z genezą *Irydiona*.

Młody dziedzic opinogórski otrzymał wykształcenie humanistyczne; łaciny uczył się od 8. roku życia[3]) Za miarę postępu w niej uczynionego możemy uważać nie tyle znakomitą notę w świadectwie dojrzałości, wystawionem 16-letniemu abituryen-

[1]) Według wzmianki w Eos III. s. 232.

[2]) Te prace zawsze mam na myśli, ilekroć wymieniam nazwiska dr. Hahna i p. Piniego.

[3]) J. Kallenbach, *Krasiński* I. (1904), s. 34.

towi przez dyrekcyę Liceum warszawskiego[1]), ile łaciński przekład Mickiewiczowskiej *Świtezianki*[2]), dokonany przez Zygmunta coś rok przed maturą, i zadanie maturyczne na temat: *Adolescentem verecundum esse decet*[3]). Te dwa dokumenty[4]) dowodzą, że Krasiński wyniósł z Liceum znaczną biegłość w stylu łacińskim, opartą na owocnej lekturze tak poetów, jak prozaików rzymskich. Ponieważ i potem nigdy klasyków nie zarzucił, a jako słuchacz praw i w Warszawie i w Genewie dość się nasłuchał o Rzymianach, ich instytucyach, prawach i dziejach, miał wszelkie warunki, by po przybyciu do Rzymu wejść w osobisty stosunek z miastem wiecznem.

A jednak nie wszedł. Wprawdzie przed samym wjazdem do Rzymu (30. listopada 1830 r.) obudziło się w nim „coś jakby tchnącego poszanowaniem przed tyloma wiekami sławy, wielkości, zbrodni i nieładu“[5]), ale to tradycyjne uczucie, a raczej przeczucie, oparte na studyach historycznych, nie zostało na razie wzmocnione widokiem ruin, przeżyciem wspomnień z niemi związanych. Krasiński, idąc za przewodem Mickiewicza, skierował swe pierwsze kroki do kościoła św. Piotra. Szukał tu nastrojów religijnych, znalazł tylko estetyczne[6]). Modlitwa wydarła się z jego ust dopiero w Kolizeum, zwiedzanem przy świetle księżyca[7]). Wizya walk gladyatorskich ma charakter przeważnie akustyczny czy audycyjny: Ponad okrzyki walczących i oklaski widzów, ponad ryki dzikich zwierząt i jęki konających, ponad dźwięk muzyki i szczęk oręża wznosi się i wzbija jakiś głos łagodny i drżący, niby „hymn śmierci, który dziewica chrześcijańska śpiewa przed połączeniem się z Bogiem“. To Rzym dawny, owa „Roma nobilis“, o której śpiewali średniowieczni pielgrzymi, że jest „roseo martyrum sanguine rubea, albis et virginum liliis candida“. Symbolem jego jest dla Krasińskiego krzyż z czarnego drzewa, wznoszący się na środku areny, krzyż, prześladowany na tem samem miejscu przed wielu wiekami, kiedy Kolosseum wyobrażało całą wielkość tych, co go zbudowali. Stoi on niezmieniony „na miejscu tam, gdzie po nim deptano, a dumne Kolosseum, które z pychą spoglądało na poniżenie krzyża, teraz wokoło niego w proch

---

[1]) Tenże, t. II, s. 426 n.

[2]) Tekst u Kallenbacha, Lata szkolne Z. K. Muzeum, 1906.

[3]) Tamże, s. 11.

[4]) Zawarte w nich echa lektury klasyków (Vergilius, Ovidius, Horatius, Sallustius) zestawiam w notatce pt. Łacińskie prace Krasińskiego (w tym zeszycie P. L).

[5]) Kallenbach, *Krasiński* I. s. 207, z listu do ojca, pisanego w pierwszym tygodniu pobytu w Rzymie.

[6]) Tamże, s. 207 n.

[7]) Tamże, tensam list do ojca i s. 213 nn. list do przyjaciela.

się rozsypuje"...[1]) — Powtórzyła się z Krasińskim historya lorda Nelvila, który oprowadzany (w r. 1794) przez Korynnę po zabytkach starożytnego Rzymu, nie dał się przekonać jej wymowie, „bo szukał wszędzie uczucia moralności, a sama piękność sztuki mu nie wystarczała". Wzruszył się dopiero w Kolizeum, gdy piękna przewodniczka wspomniała o tem, że właśnie na tej arenie prześladowani chrześcijanie umierali jako ofiary swej stałości, gdy mu pokazała ołtarze, wzniesione dla uczczenia ich popiołów i drogę krzyżową, którą pokutnicy kroczyli wzdłuż najwznioślejszych ruin ludzkiej wielkości[2]).

Z pierwszym rzymskim listem Krasińskiego do Reeva można też porównać Chateaubrianda „Lettre sur la campagne de Rome", list pisany z Rzymu 10. stycznia 1804 do przyjaciela de Fontanesa.[3]) Wreszcie warto dla kontrastu zajrzeć do notatek Stendhala, zachowanych w jego „Promenades dans Rome" pod datą 19. sierpnia 1827. Mistrz analizy psychologicznej zabrał się do spisywania swych wrażeń i sądów podczas szóstego pobytu w wiecznem mieście, po kilkuletniem obcowaniu z jego zabytkami i ludźmi; 18-letni autor „Władysława Hermana" już w pierwszym tygodniu pierwszego pobytu nie tylko stylizuje swe wrażenia z Kolizeum, ale nawet obmyśla tytuł dla zbiorku (właśnie pisać się mających) nowel włoskich.[4]) Z tych niedoszłych „Fragmentów włoskich" (Fragments sur Italie) zachował się (w liście do Reeva) tylko wstęp, trzymany w tonie humorystycznym, jak tego dowodzi choćby tylko końcowe zdanie[5]): „Tak, są gorzkie rzeczy, na przykład muzyka *buffo* na grobie Scypiona, lub kapusta do sprzedania na Forum". Nie zawadzi tu przypomnienie, że i Słowacki zużył swe pierwsze wrażenia rzymskie (z r. 1836) w humorystycznym „Fragmencie z Powieści".[6]) Wprawdzie od wzniosłości Rzymu do śmieszności nowoczesnych Rzymian, a zwłaszcza turystów przejście bardzo łatwe, ale i tak trudno się oprzeć przypuszczeniu, że humor rzymski obu naszych wędrowców polegał raczej na zbyt powierzchownej niż na zbyt głębokiej obserwa-

---

[1]) Kallenbach j. w. s. 215, gdzie też czytamy trafną uwagę, że ten opis Kolosseum dla Reeva, według wyznania poety, »wyjęty z ustępu polskiego«, jest przekładem literackiego opracowania, wykonanego po pierwszym liście do ojca.

[2]) Mme Stael, Corinne- ks. IV, c. 4. fin.

[3]) Na podobieństwo motywów i refleksyi zwrócił już uwagę M. Szyjkowski, Génie du Christianisme, a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej (Lwów, 1908), s. 118 n.

[4]) Kallenbach. *Krasiński* I. s. 216.

[5]) Tamże.

[6]) W X. tomie lwowskiego wydania jubileuszowego, s. 100 nn

cyi. W „Refleksach Rzymu", zebranych niedawno przez Gasparda Vallette (Reflets de Rome, Rome vue par les écrivains de Montagne à Goethe, de Chateaubriand à Anatole France, Paris, 1909) próżnobyśmy szukali akordów humorystycznych. Do dowcipkowania w Rzymie może mieć ochotę tylko ten, kto się boi — nudów, a raczej posądzenia, że się nudzi. Niestety, nuda wygląda z listu Krasińskiego, pisanego 13. grudnia 1831, więc w dwa tygodnie po przybyciu do Rzymu: Wielkie, puste miasto, ruiny, rudera"[1]).

Ten pierwszy pobyt w Rzymie trwał 10 tygodni.[2]) Wrażenia rzymskie łączą się z uczuciami, wywołanemi wiadomościami o wybuchu powstania listopadowego i jego przebiegu w „Adamie Szaleńcu", pisanym w Genewie w letnich miesiącach (od czerwca) r. 1831. Refleksye z Kolizeum zabarwione są teraz nienawiścią do Rzymu pogańskiego, dziką radością z jego upadku: „Marzyłem wśród ruin: Starożytny świat pobity u mych stóp, przed krzyżem z drzewa — milczenie grobowców ponad tem; burze naszego wieku, wspomnienia ojczyzny mej ujarzmionej — wszystko to mięszało się w mym mózgu. Pocieszałem się, spoglądając na Rzym w glinie i błocie, b o w d z i e c i ń s t w i e m e m p o p r z y s i ą g ł e m b y ł z e m s t ę i n n e m u R z y m o w i, a depcąc pierwszy, wyobrażałem sobie, że kiedyś deptać będę drugi".[3]) Dalsze szczegóły o rozbijaniu („z uśmiechem ironii") szczątków starożytnych marmurów z myślą o skruszeniu północnych tyranów, charakteryzują tylko powieściowego szaleńca, ale podkreślona wzmianka o zemście, poprzysiężonej w dzieciństwie północnemu Rzymowi, jest osobistem wspomnieniem autora. We wspaniałym liście, pisanym do ojca z Genewy 14. maja 1831 (a więc tuż przed pisaniem Adama Szaleńca), przypomina sobie 19-letni młodzieniec, że „dzieckiem nieraz przysięgał przed drogim Papą, że ją (Polskę) zawsze, zawsze kochać będzie".[4]) Komentarz do tego wspomnienia znajdujemy w następującym ustępie najlepszej biografii Krasińskiego:[5]) „Zygmunt K. chętnie później opowiadał, że ojciec jego po zgonie jenerałowej (12. kwietnia 1822) nieraz długie poświęcał mu godziny. Zamykał się z nim w osobnym pokoju, tam wpajał weń miłość ojczyzny i nienawiść obcego jarzma; k a z a ł p o w t a r z a ć p r z y s i ę g i H a n n i b a l a p r z e c i w R z y m o w i". Ta obecność Hannibala w patryotycznem *Credo* dzie-

---

[1]) Kallenbach. *Krasiński* I. s. 217.
[2]) Tamże s. 229.
[3]) Tamże s. 305.
[4]) Kallenbach, I, s. 236.
[5]) Tamże s. 36.

sięcioletniego Zygmunta tem się chyba tłumaczy, że czytał właśnie życiorys Hannibala, napisany przez Corneliusa Neposa. Tam (c. II. § 2. nn.) znajduje się opowiadanie Hannibala o tem, jak to ojciec jego Hamilkar, wyruszając z Kartaginy do Hiszpanii, odebrał od dziewięcioletniego chłopca przy ołtarzu przysięgę, że nigdy nie będzie żył w przyjaźni z Rzymianami (nunquam me in amicitia cum Romanis fore). Z tego ustępu mógł Zygmunt wziąć assumpt do złożenia podobnej przysięgi co do Rosyan, ewentualnie w obecności ojca, choć niepodobna przypuścić, by sam jenerał, ugodowo usposobiony wobec Petersburga, „kazał“ chłopcu powtarzać ową przysięgę Hannibala. Jakkolwiek było, to pewna, że już w duszy dziewięcioletniego chłopca pojęcie Rzymu zlało się z pojęciem Rosyi, a nienawiść do Rosyi przeniosła się i na Rzym. Najgroźniejszy nieprzyjaciel Rzymian, Hannibal, mógł być ideałem chłopca, który począwszy od pierwszych prób literackich, stale obierał za główny motyw swych opowiadań — zemstę.[1])

Niemniej z tą papierową mściwością początkującego literata, jak z chłopięcemi przysięgami nienawiści do Rzymu łączy się koncepcya „syna zemsty“ Irydiona. Już Adam Szaleniec pragnąłby „w godzinę zgonu mieć przeczucie, że nieprzyjaciele ojczyzny *jego* runą w proch tak samo jak te (to jest rzymskie) portyki, i że kiedyś będą marzyć i kląć na ich grobach, jak marzyli i przeklinali na tych tu ruinach ludzie wolni, którzy pogrążyli w piasku potęgę Rzymu.“[2]) — Ale kto mu da to przeczucie? Chyba szatan, który za cenę duszy dopomógł Alanowi (w Grobie rodziny Reichstalów r. 6) do pomszczenia siostry na Wallensteinie. Adam nie podpadł pod władzę szatana; znalazł ratunek w religii, umarł jako ksiądz w klasztorze. Ale że szatan był w tych czasach „panem pieśni“ Zygmunta, tego dowodzi ustęp, wpisany do albumu pani Załuskiej 26. sierpnia 1832.[3]) W odniesieniu do starożytności za prawdziwego szatana, „który bez litości popycha do złego i każe popełniać zbrodnie“, uważa Krasiński (w liście do Reeva 10. grudnia 1834) —Fatum, panujące nad wszystkiem.[4]) Przedtem (w liście do ojca z 18. września 1831) za przeznaczenie uważał wolę innych ludzi i okoliczności, sprowadzające coraz to gorszą przyszłość, identyfikował je z Fatum starożytnem, „okrutnem, niczem nie odwróconem w swojej zawziętości“ i sądził, że góruje nad tem Opatrzność Boska, która

---

[1]) Zestawienie u T. Piniego. Studyum s. 12. n.; Kallenbach *Krasiński* I. ks 1, r. 7. passim.

[2]) Kallenbach I 306,

[3]) Tenże II. s. 12 nn.

[4]) Tenże II. s. 182. W przypisach do Irydiona, Wstęp, w. 5 (Cytuję według wydania T. Piniego w Westa »Arcydziełach«, t. 18/9 ze

„czasem łamie i kruszy to Fatum“.[1]) — Po fatalnym czyli naturalnym biegu wypadków zaczął Krasiński od upadku powstania listopadowego spodziewać się tego, czego nie sprawiły ludzkie wysiłki i czyny. Obserwował więc pilnie symptomy, zwiastujące — zdaniem jego i wielu najwybitniejszych ludzi w Europie[2]) — rychły upadek europejskiego ustroju społecznego, dopatrywał się w ówczesnym położeniu podobieństwa do państwa rzymskiego, „konającego pod napadem barbarzyńców“[3]), a za jedyny puklerz w walce przejściowej uważał wiarę Chrystusa[4]). Ta sama myśl czy analogia, przeniesiona na grunt polityczny, stawiała mu przed oczyma upadek Rzymu — północnego. Nie wysiłki ludzi, nienawidzących Rzym, lecz samo Fatum go zgubiło, przygotowując grunt pod zwycięstwo — krzyża. Przedstawienie owego upadku miało krzepić tych, którzy nie mogli się doczekać ruiny Rosyi. Nie darmo Słowacki, wymieniając pomocnicze dzieła swego rzymskiego romansu (Dzieła t. X., str. 103 n.), pisze: „Irydion czyli zwalenie się Petersburga“.

Tej demonstracyi przyszłości Rosyi na przeszłości Rzymu dokonał Krasiński, jak wiadomo, już podczas swego pobytu petersburskiego (1832/3). Z *Irydionem* w głowie, a po części w rękopisie wraca poeta (24. IX. 1833) do Rzymu. Tu „zobaczył swego Irydiona, chodzącego po Forum“, widział go przy sobie na wszystkich ruinach (do ojca 11. XI. 1833)[5]), i patrzył na te ruiny okiem — syna zemsty! „.. Lubię te gruzy, lubię tę karę, która spadła na miasto wieczne, na miasto ucisku i podłości“ pisał w liście do Gaszyńskiego[6]) (21. XI. 1833), a i w historyi szukał tylko usprawiedliwienia swej nienawiści: „Im więcej rozpamiętywam dzieje Rzymu, tem bardziej się przekonywam, że to był najpodlejszy z narodów... był prawniczym i rozbójniczym, podchwytywał zapisy starych królów, zdradą, przekupstwem świat podbił, a kiedy podbił, rozpasał się na wszystkie zbrodnie i podłości...“ (do ojca, 11. XI. 1833[7]). Słusznie Słowacki w dedykacyi *Balladyny* identyfikuje poetę ruin z Irydionem: i bohater

---

względu na liczenie wierszy. Brak tylko numerowania scen - poszczególnych części) pisze Krasiński, że starożytne Fatum »wystawiali pod postacią starca itd.« Dlatego Masynissa jest starcem.

[1]) Kallenbach I.258.

[2]) Tamże II. 52 nn.

[3]) Tamże I. 293 i II. 31.

[4]) Tamże I. 294,

[5]) Tamże II. 62.

[6]) Kallenbach. II. 63.

[7]) Tamże s. 62.

i autor jednakowo nienawidzieli pogańskiego Rzymu: pierwszy z woli autora, drugi przez rodzaj idiosynkrazyi, przenoszącej nienawiść z przedmiotu symbolizowanego (Rosya) na sam symbol (Rzym).

Wydany w pierwszych dniach kwietnia 1836 *Irydion* był dziełem przynajmniej trzechletniej pracy literackiej. Szła ona opornie: „Chrześcijaństwo, Północ i Cesarstwo rzymskie mieszają się tam i utrudniają pisanie"[1]) żalił się Reevowi w liście z 4. V. 1835, a choć 3. VI. 1835 pisał mu: „Teraz z tego chaosu Rzymian, barbarzyńców i pierwszych chrześcijan wysnułem myśl tak drogą sercu memu",[2]) to jeszcze *Irydion* nie był gotów, nie przestał „dręczyć jego mózgu, rosnąć tam i wydobywać się częściowymi połogami". Jeżeli kiedy, to właśnie przy takiej powolnej i opornej pracy poeta czuł potrzebę podniety i porady zewnętrznej, a znajdował ją — w książkach, przedewszystkiem w dziele Chateaubrianda, na które pierwszy zwrócił uwagę Prof. Kallenbach (*Krasiński* II. 272 n.). *Premier discours sur la chute de l'empire romain, la naissance et les progrès du christianisme et l'invasion des barbares* (I. część Etudes historiques) dostarczył mu nie tylko ogólnych punktów patrzenia na przyczyny upadku państwa rzymskiego i stosunek sił dekompozycyjnych, ale także dosyć szczegółów do odtworzenia świata germańskiego i chrześcijańskiego, jak to widać z zestawień w notatce p. t: „Jedno ze źródeł Irydiona" (w niniejszym zeszycie P. L.). Po informacye o świecie pogańskim sięgnął poeta do źródeł starożytnych, ale i tu nieraz korzystał z przewodnictwa Chateaubrianda.[3])

Tak u Chateaubrianda znajdujemy zdanie, które nam wyjaśnia, dlaczego Krasiński właśnie panowanie Heliogabala obrał za tło czy podłoże do przeprowadzenia planów Irydiona. Brzmi ono (p. 152): Élagabale regna donc. Il falloit que toutes les passions et tous les vices passassent sur le trone, afin que les hommes consentissent a y placer la religion qui condamnoit tous les vices et toutes les passions.[4]) I Krasiński uważa (w przypisie do Irydiona cz. I. w. 8 po koniec) Heliogabala za fatum historyczne: „Od

[1]) Tamże s. 62.
[2]) Tamże s. 189.
[3]) Tamże 194.
[4]) Mam zawsze na myśli tylko cytowany Discours. O wpływie innych dzieł Chateaubrianda na Krasińskiego odsyłam do przytoczonych prac p. Hahna, Piniego, do dzieła prof. Kallenbacha i wskazówek p. Szyjkowskiego w cytowanej powyżej rozprawie.

niego albowiem zwycięstwo Chrystusa staje się coraz pewniejszem, przez niego państwo zeszło na najniższy szczebel, przez niego ukazało się oczywiście, że ono spróchniało etc."[1]). Długi przypisek, z którego to zdanie wyjęto, dowodzi, że Krasiński nie poprzestał na notatkach Chateaubrianda (str. 152—155 i 404 - 406) o Heliogabalu i jego rozpuście, ale szukał obszerniejszych informacyi. Przekonał się jednak, że „zwykle historycy z pogardą mijają krótkie dni Heliogabala". Jedynie Ferrière (Il vivere, 1830) dostarczył mu wiadomości o bóstwach czczonych w Emezie i o pochodzeniu przedmiotów zbytku cesarza, jak to niezbicie wynika z zestawień p. Hahna i Piniego, potwierdzających domysł L. Siemieńskiego (z r. 1872). Gdyby poeta znał był monografię Chaussarda (Héliogabale ou esquisse morale de la dissolution Romaine sous les empereurs, 1802), nie byłby żalił się, że historycy z pogardą mijają krótkie dni Heliogabala. To samo powiedzieć można o „Histoire des empeurers Romains" Crévier'a (12 tomów, 1766). Przytoczone przez dra Hahna z 9 tomu tej Historyi notatki, które mają być źródłem Krasińskiego, nie wyczerpują w zupełności nawet przypisku poety, a dadzą się jeszcze w większej ilości przytoczyć z klasycznego dzieła de Tillemonta: Histoire des empereurs (1. wyd. w 6 tomach z r. 1790; t. III, od Sewera do Dyoklecyana). Tu

[1]) Podobną myśl przytacza p. Pini str. 44 z Monteskiusza. Trudno jednak zgodzić się na zapatrywanie, jakoby pessymistyczny pogląd na Rzymian zawdzięczał Krasiński autorowi *Considérations,* który przeciwnie jest wybitnym optymistą w pojmowaniu ich dziejów. Dla poparcia własnego przytaczam sąd Lansona (Hist. de la Litér. franc. 8. ed. p. 703): »Il a été idolatre de la grandeur romaine, de l'éloquence romaine, de la vertu romaine... Il a admiré les exemples d' énergie, de fierté qu'ont donnés les stoiciens de Rome sous les mauvais empereurs. Réfractaire a la séduction de l' idéal chrétien, la hauter de la vertu paienne le saisissait«. Dla zillustrowania kontrastu w zapatrywaniach na przedmioty uwydatnione w tekscie przytaczam zdanie z przypisu do IV. 267 : »Literatury sztuk nie mieli« i odsyłam do sądu o stoikach w przypisie do IV. 245. Irydion w ostatniej rozmowie z Ulpianem i poeta w przypisie do IV. 267, piętnują całe dzieje rzymskie, Monteskiusz zło widzi w nich dopiero od śmierci M. Aurelego. Krasiński mógłby był dużo korzystać dopiero z r. XVI—XVII. (Stan państwa od Antonina do Probusa. Zmiana w państwie. Nowe maksymy Rzymian), ale nie skorzystał nic. Jeśli już mowa o analogiach z Monteskiuszem, to w jego duchu przemawia Ulpian; Irydion reprodukuje osobiste poglądy poety, zabarwione starym — Hannibalizmem, a znane i z korespondencyi z r. 1833 (np. do ojca z 11/XI. 1833. — P. Kleiner: *Krasiński* I 204 n. przyjmuje tu wpływ Herdera *Ideen.* Tyle w sprawie wykreślenia Monteskiusza z listy źródeł *Irydiona*

znalazłby był Krasiński kompletniejszy niż u Créviera zbiór cytatów ze źródeł łacińskich i greckich. Póki jednak kto nie przytoczy wyraźnego świadectwa zewnętrznego, np. wyznania samego poety lub doniesienia jego najbliższych, że rozczytywał się w Crévierze (czy Tillemoncie), to musimy zestawieniom p. Hahna, obejmującym tylko wiadomości historyczne. bez indywidualnego ich sformułowania i oświetlenia, odmówić siły przekonywującej i cofnąć się z p. Pinim od opracowań nowożytnych do źródeł starożytnych, wskazanych cytatami choćby tylko Chateaubrianda.

Krasiński umiał dość po łacinie i grecku, by sobie mógł pozwolić na przestudyowanie Aeliusa Lampridiusa (Antoninus Heliogabalus i Alexander Severus w zbiorze Scriptores Historiae Augustae), Diona Cassiusa (Ῥωμαϊκὴ ἱστορία, wyciągi ks. 79. i 80.) i Herodiana (τῆς μετὰ Μάρκον βασιλείας ἱστορίαι, ks. 5. i 6), Zestawienia p. Piniego wystarczają zupełnie na stwierdzenie, że Krasiński rzeczywiście korzystał przedewszystkiem z Lampridiusa, po części także z Diona. Jemu zawdzięcza także opis widma Aleksandra W. w Tracyi (Iryd. I. w 910 nn. = Dio 79 c. 18). O lekturze Herodiana świadczą następujące szczegóły: Słowa Irydiona (I 1052 nn.): „nie będzie już wtedy senatora lub prawnika, coby... śmiał przedrzeźniać twoją mitrę chaldejską, natrząsać się z obwisłych rękawów wschodniej szaty twojej“ i wykrzyk Heliogabala: (tamże) „Przemierzłe Kwiryty! niby ich stara toga, ich fibule, ich tuniki piękniejsze“ (tamże) opierają się na doniesieniu Herodiana (V 5.), że jego ubiór był pośredni między fenickim ubiorem kapłańskim i zbytkownym strojem medyjskim. „Wszelki strój rzymski czy grecki był mu wstrętny, jako zrobiony z ordynarnej materyi, z wełny“; on lubował się w tkaninach jedwabnych. Z tem trzeba połączyć drugą notatkę (V 6. pocz.): Kazał pozabijać wielu ludzi znakomitych i bogatych, o których mu doniesiono, że wyrażali się pogardliwie i szyderczo o jego sposobie życia. — Ważniejsza jest dalsza notatka Herodiana (tamże), która pozwoliła Krasińskiemu przypisać rozpustnikowi uczucie prawdziwej miłości do Elsinoe. Historyk czasów po M. Aureliuszu donosi mianowicie, że „imperator dla nadania sobie pozorów męskości, udawał, że się zakochał w dziewicy (Westalce), uprowadził ją z świętego przybytku i ogłosił swą żoną, a dla uspokojenia wzburzonego senatu kazał obwieścić: zdarzyło mi się coś ludzkiego, przemogła mię miłość do dziewicy..“

Gdyby Krasiński oceniał był trzy wymienione źródła starożytne według wartości, a nie obfitości, to byłby większą wiarę dał współczesnym Heliogabalowi i Aleksandrowi Sewerowi wysokim urzędnikom rzymskim, Dionowi i Herodianowi, niż kompilatorowi Lampridiusowi, który, jak czytał (Heliog. 35), zwracał się ze swemi biografiami do Konstantyna, żył więc dopiero z po-

2*

czątku w. IV. Otóż Dio[1]) gardzi wprawdzie wschodnim młokosem, prześladującym senatorów (79, 8), donosi o wprowadzonym przez niego obcym kulcie (79, 11n), piętnuje jego rozpustę (79, 13n), wspomina o kaptowaniu ludu i żołnierzy, którym mimo to był znienawidzony (79, 17), ale przecież dalekim jest od karykaturalnej przesady Lampridiusa: ten piętnuje go jako zwyrodniałego okrutnika i rozpustnika i wysila fantazyę na zillustrowanie jego rozpusty. Zgodność Herodiana z Dionem mogła otworzyć Krasińskiemu oczy na bezwartościowość Lampridiusa. Ale poeta zanadto uległ był już suggestyi Gibbona, Chateaubrianda i Ferriere'a, opartych głównie o Lampridiusa, by mógł jeszcze dać pierwszeństwo tradycyi greckiej przed rzymską. Ta zaciążyła najsilniej nad przypisami. Kto jednak potrafi na chwilę zapomnieć o tej mistrzowskiej charakterystyce dekadenta (w rodzaju bohatera *A rebours* Huysmansa), ten się łatwo przekona, że Heliogabal z dramatu nie jest identyczny z monstrum, odmalowanem w post scriptum.

W dramacie jest to przedewszystkiem człowiek aż do szału zakochany w czystej dziewicy. Zakochał się w niej, spotkawszy ją kilka razy w towarzystwie brata (I w. 555 nn). Jako cesarz może zażądać, by znajomy mu brat przysłał ją do jego pałacu. Na powitanie ofiarowuje jej przez wysłanników „sto konch purpurowych, sto kubków ametystowych". Z radości, że przyszła, rozdaje między lud puginały(?) i sesterce, choć jedynym powodem owej radości jest tylko to, że ma ją w pałacu, więcej nic (I 566 nn). — Tyle o nim słyszymy, póki go nie zobaczymy jako arcykapłana Mitry, który blaskiem potęgi religijnej, roztoczonej podczas ofiar w podziemnej świątyni, stara się zaimponować Greczynce, nie czułej dotąd ani na jego urodę ani na dary ani na zabawy ani na ofiary: Cesarz wygnał dla niej wszystkie nałożnice... Ale córka Germanki gardzi „dzieciną, karmioną móżdżkami ptasząt", odpycha sentymentalnego kochanka, który chce całować palce białych jej stóp, nie boi się jego gróźb ani słucha obietnic ubóstwienia. Więc on prosi, by została przynajmniej w jego pobliżu, zdradza się ze swoją obawą przed spiskami i nudą, aż wreszcie dostaje ataku manii prześladowczej. Groźby ocuconego, że lampartom odda swych niewolników, jeśli Elsinoe nie wejdzie do jego łoża[2]), kontrastują z pokorą przed wyrokiem bogów, obwieszczonym przez usta Greczynki i dziecięcem zdaniem się na jej wolę. Tym nieszczęśliwym kochankiem, dręczonym nadto ma-

[1]) Por. H. Peter, Die geschichtliche Litteratur über die römische Kaiserzeit II 91.

[2]) Nigdzie nie ma wzmianki o formalnem poślubieniu Elsinoe przez cesarza. Jednak w scenaryuszu III po 37 występuje E. w purpurze cesarskiej, toż III 391.

nią prześladowczą, pozostaje Heliogabal aż do śmierci. Nowych rysów do jego obrazu dostarczają tylko opowiadania drugich. Tak Ulpianus donosi, że lud go kocha za naumachie, a pretoryanie czczą w nim rozrzutność boga. Tubero piętnuje jego okrucieństwo. I znów go widzimy, jak, zdenerwowany przez Elsinoe, czyni przygotowania do samobójstwa — estetycznego; jak daje posłuch Irydionowi, gdy ten otwiera przed nim możliwość zniszczenia Rzymu i jego bogów. Teraz dopiero wierzymy w jego fanatyzm Mitrajski. Tymczasem podżegana przez Elsinoe mania prześladowcza dochodzi do szczytu, Heliogabala dręczą straszne mary senne (widzi pomordowane przez siebie osoby), dobija go wiadomość o buncie pretoryanów. Mimo to góruje w nim — miłość: „Głos twój, Elsinoe! głos twój niechaj słyszę w ostatniej godzinie! Ramiona twoje daj piersiom moim za przepaskę śmiertelną". Zakochany spełnia żądanie Elsinoi, by dowództwo pretorium odebrać Eutychianowi, a oddać Irydionowi. Dla ułagodzenia Eutychiana, przypomina mu „dawne czasy", kiedy to razem pili, razem zjadali papuzie wątróbki i razem smakowali „dziewic rozgorzałe usta". Te i dalsze czułości dla Eutychiana znajdują objaśnienie w wyroczni, według której w trzy dni po śmierci Eutychiana Cezar ma ducha wyzionąć. Gdy Irydion żąda od niego pierścienia Cezarów, potrzebnego mu rzekomo do stłumienia buntu, w Heliogabalu budzi się wspomnienie „dawnej" energii i dzielności; już się zdaje, że słowa „Sam zdejm z palca Heliogabala" brzmią jak groźba:.. „Spróbuj tylko się zbliżyć!", gdy obłędna hallucynacya czyni go biernym narzędziem w ręce Greka. Nie zapomina tylko o swej piękności. Przy łunie płonącego Rzymu chciałby jeszcze przejrzeć się w swej tarczy. Ale tej łuny już się nie doczekał. Gdy zbuntowani pretoryanie wdarli się do pałacu, zastali go w stroju Arcykapłana z czaszą trucizny w ręce; „ale nie mógł się zabić i jęczał, to znów wolno, cicho oddychał, to nucił pieśń rozkoszną, jak gdyby w śnie jakim dziwnym". Na widok włóczni morderców „jak tygrys podskoczył w górę i nazad ugrząsł w różach, krwią oblany".

Historycy, jak to już zauważono, nie na łożu, różami usłanem, ale w kloace lokalizują śmierć Heliogabala. Ale to odstępstwo od tradycyi jest najmniej ważne. Ważniejszym jest fakt, że zamiast ośmnastoletniego (Dio 79, 20) starca, nacechowanego jedynie nudą i lubieżnością, zamiast przeżytego rozpustnika, „szukającego w całej naturze w całem państwie swojem, w całym sobie tylko podniety, iskry, coby zapaliła jakiekolwiek ognisko w jego piersiach[1]) i pozwoliła mu się nie nudzić" — znajdujemy

[1]) Ta część przypisku zależna jest od Gibbona, r. 6, str. 116 (niem. wyd. Sporschila): Heliogabal... überliess sich den gröbsten Ver-

równie bezsilnego jak sentymentalnego kochanka, który o haremie, rozpuście i papuzich wątróbkach wspomina jedynie jako o minionej przeszłości. Zostało mu z niej jedynie rozmiłowanie w pięknie w ogóle i piękności własnej. Dodajmy do tego manię prześladowczą, wprowadzoną ze względu na plan Irydiona, a będziemy mieć imperatora, który bardzo słabo tylko (głównie charakterem oryentalnego arcykapłana) przypomina Elagabala Lampridiusa (Pini 32) i samego Krasińskiego, jako autora przypisków. Ten Heliogabal dramatu jest konstrukcyą, na którą złożyły się echa z życiorysów kilku złych cesarzów. Już dr. Hahn (54) słusznie do Swetoniuszowego życiorysu Kaliguli (c. 30 i 34) odniósł westchnienie Heliogabala (I 361n): „O gdyby ten lud cały nosił jednę głowę tylko, którąby zwalić można jednem cięciem!“ i groźbę (I 905): „Jabym samo prawo zamordował“. Zgadzając się na spalenie Rzymu, naśladuje Heliogabal Nerona (I 1002), kierowanego jednak innymi motywami (Suet. Nero 38, 1). Neronowi obiecywano po utracie panowania w Rzymie panowanie nad Wschodem, specyalnie nad Jerozolimą (spoponderant... Orientis dominationem... nominatim regnum Hierosolymorum Suet. Nero 40, 2); Heliogabal nie wymyślił więc nic nowego, gdy objawiał życzenie przeniesienia swej siedziby na Wschód. O podobny zamiar posądzano już Cezara (Suet. Jul. 79, 4): *quin etiam varia fama percrebruit migraturum Alexandream vel Ilium, translatis simul opibus imperii exhaustaque Italia dilectibus.* Zamiar ten urzeczywistnił dopiero Konstantyn W., przenosząc rezydencyę do nowo-założonego Konstantynopola.

Późniejsze źródła (Chron. paschale ed. Bonn. p. 528) opowiadają, że dla odwrócenia nieszczęść i sprowadzenia pomyślności na nową stolicę zakopał w niej zabrane potajemnie z Rzymu Palladium. Był to, jak wiadomo, spadły z nieba posążek Pallady, dany (według Ov. Fast. VI 421 nn.) Trojanom z wyrocznią: *Aetheriam servate deam, servabitis urbem, imperium secum transferet illa loci.* Jakoż po różnych kolejach wraz z Palladium panowanie przeszło do Rzymu. Rękojmię losu (pignora fatalia) przechowywano tu w świątyni Westy. Stąd miał ją Heliogabal (Lamprid. c. 3) przenieść wraz z innemi świętościami do przybytku swego boga na Palatynie. Ten fakt, że Palladium, z którem związane

---

gnügungen mit unbezähmbarer Wut und fand bald Ekel und Sättigung inmitten aller Genüsse. Die aufregenden Kräfte der Kunst wurden nun zu seiner Hilfe gerufen: die verworrene Menge von Weibern, Weinen und Gerichten... sollte seine gesunkene Lust neu beleben... Ein langer Zug von Beischläferinnen... waren nicht hinreichend die Ohnmacht seiner Leidenschaften zu befriedigen.

było panowanie nad Rzymem, pozostawało w ręce Heliogabala, posłużył Krasińskiemu do sfingowania owego pierścienia, na którym był wyryty geniusz państwa. Irydion nazywa go (IV 299) znakiem opiekuńczym państwa, błogosławionym wróżbą Augurów i Westalek pieniem, znakiem, od senatu powierzonym Cezarowi. Mimo więc, że Palladium przybrało kształt pierścienia, zachowało dawne swoje cechy i attrybuty. Geniusz państwa, to fortuna Romana, o której kulcie w Rzymie tyle opowiada Plutarch (Mor. 347, 15; 396, 36 saep.). Sama przemiana palladium na pierścień cesarski da się łatwo objaśnić symbolicznem znaczeniem pierścienia i w starożytności i w czasach późniejszych. Krasiński, nie poprzestając na tej przemianie, połączył z pierścieniem jeszcze „tajemnicze imię Romy“ (III 308), które w nim było zapisane. Czy ono było imieniem geniusza państwa? Jeśli tak, to pomysł Krasińskiego opiera się na Plutarchowych Quaestiones Romanae XLI: Dlaczego nie wolno mówić o owym bogu, któremu najbardziej przystoi ocalać Rzym i strzedz go, czy jest rodzaju męskiego czy żeńskiego, pytać się o to i wymieniać jego imienia? Bo Waleryusz Soranus, który owo imię wygadał, marnie zginął i. t. d. Gdyby Krasiński pamiętał był owo tajemnicze imię (według Joh. Lydus de mens. IV 51 Anthusa, Florentia), byłby je z pewnością zakomunikował czytelnikom w przypiskach, gdzie objaśnia rzeczy nieraz bardzo elementarne.[1]) Ale widocznie składowe części owej konstrukcyi (palladium, tajemnicze imię Rzymu) zatarły się były już w jego pamięci tak, że je dziś tylko z trudnością odtworzyć możemy. Tak samo się rzecz ma i w innych wypadkach, w których nie czerpie wprost ze źródeł literackich.

Już p. Pini zauważył, że prefekt gwardyi Eytychian pochodzi z Diona (78,31), przeoczył jednak, że prócz przytoczonego miejsca znajduje się o nim więcej wiadomości, złączonych z jego przezwiskiem Κωμάζων (t.j. Hulaka). Najważniejszą czytamy 79,4: „Takim człowiekiem był Komazon (przydomek ten otrzymał jako były mimik i wesołek), a mimo to, choć nie sprawował przedtem żadnego urzędu cywilnego ni wojskowego, prócz służby obozowej, otrzymał dowództwo pretorium i rangę konsula, a potem piastował konsulat i to nie jeden raz, ale po raz drugi i trzeci, co się nigdy więcej nikomu nie zdarzyło“. Z tych dostojeństw, którymi go obsypywał imperator, można było łatwo wysnuć ten stosunek wspólności zabaw i zbrodni, jaki przedstawia Krasiński, tem bardziej, że Dio (79,3) wylicza cały szereg ofiar Komazona, a Lampridius (Heliog. 20) pisze: „prrefectum

[1]) Jednak w liście do Reeva przytacza mistyczne imię Rzymu (Romula lub Valentia) na podstawie notatki Ballanche'a, jak to stwierdził J. Kleiner· *Krasiński* I 86. uw. 2.

urbicum saepe post caenam ad potandum vocabat, adhibitis et praefectis praetorio.“ Wspomina poeta między innemi, że Eutychian przygotował z polecenia cesarza ostatnią czarę Sylwiusza (III. 242). W przypiskach czytamy o tem: „Heliogabal chciał Aleksandra na swój obraz przetworzyć, a że Aleksander mu się nie dawał, rozwściekł się na jego matkę i nauczycieli. Retora Sylwina skazał na śmierć; Ulpiana sławnego prawnika wygnał“. Streszcza tu Lampridiusa (Heliog. 16): „removit et Ulpianum, iuris consultum ut bonum virum et Silvinum rhetorem, quem magistrum Caesaris fecerat; et Silvinus quidem occisus est, Ulpianus vero reservatus“. Jeśli poeta w przypiskach podaje poprawną formę imienia retora, który był nauczycielem Aleksandra, to i w tekscie dramatu tę samą formę trzeba przywrócić, uważając Sylwiusza (zam. Sylwinusa) za błąd drukarski, a takich jest wiele, zwłaszcza w imionach własnych[1]). — Nazwy przyjaciół Eutychiana, a dworaków Heliogabala, Rupilius i Eubulus nie są przekazane w źródłach tych czasów. Jeżelibyśmy je mieli wyprowadzać ze źródeł, z pewnością znanych poecie, to moglibyśmy w Rupiliuszu widzieć (I. 1912 nosi on praenomen Aetius, występujące np. w Spartianowym żywocie Sewera c. 8 jako jego zięcia) wspomnienie owego Rupiliusa Rex, o którym wesołą anegdotkę opowiada Horacyusz (serm. 1, 7, 1). Ponieważ zaś w tej samej scenie, co Rupilius, występuje u Krasińskiego i filozof Anaksagor, możnaby przypuszczać, że to nazwisko mogło przypomnieć poecie nazwisko ojca sławnego filozofa jońskiego Anaksagorasa, Eubulosa (La. Di. 2, 6) i że to właśnie nazwisko, w formie zlatynizowanej, nadał nic nie znaczącemu figurantowi. Jest to tylko przypuszczenie, ale jeśli Krasiński n. p. w liceum wyuczył się: „Anassagoras z Klazomenai, syn Eubulosa“, to potem przy wymienieniu Anaksagorasa reprodukowało się w jego pamięci i nazwisko Eubulosa. — Rupilius ma zamiar urządzić walkę gladyatora Sporusa z tygrysem „Ernanem“ z Mauretanii. Krasiński czytał był u Wergiliusza o tygrysach hirkańskich (Aen. 4, 367) i armeńskich (Ecl. 5, 29), a więc azyatyckich. Z Mauretanii tygrysów nie sprowadzano, chyba lwy. Niewątpliwie mamy więc tu do czynienia z pewną konfuzyą. Tygrys od pochodzenia mógłby się nazywać Hirkan (Hyrcanus) lub Armen (Armenius) i tak może pierwotnie napisał poeta, by po-

[1]) Krasiński sam nie robił korekty 1-go wydania, nie ma więc powodu konserwować takich pisowni, jak Eubullus (zam. Eubulus); przez Astarota (I. 1066) zam. Astarot lub Astarotę; Atanadora (II. 46 zam. Atenadora; Arystommachus (zam. Arystomachus wszędzie od III. cz.); Attilii (zam. Atilii III. 555); z dopisków cytuję tylko do II. 68 łuk Fabiana (zam. Flawiana).

tem w druku zostawić „Ernan“. Imię Sporusa pamiętał ze Swetoniusza, u którego (Nero 28 saep.) czytał o chłopcu Sporusie, okaleczonym i poślubionym przez Nerona.

Z obozu przeciwnego imperatorowi pochodzą Aleksander, Mamea, Ulpian[1]) i Arystomachus także z Lampridiusa, jak to już zaznaczył p. Pini (s. 35). Chrześcijaństwo Mamei i sympatye chrześcijańskie Aleksandra przedstawił poeta może na podstawie Chateaubrianda, u którego czytamy (p. 158): „Równolegle z inwazyą barbarzyńców szła inwazya chrześcijan. Matka Aleksandra Mamea wyznawała może nową religię; przynajmniej natchnęła swego syna wielkiem poszanowaniem dla niej“. Tu następują zaczerpnięte z Lampridiusa notatki o istnieniu posągu Chrystusa w prywatnej kaplicy cesarza, o naśladowaniu przez niego pewnych zwyczajów administracyi chrześciańskiej, o trzymaniu się zasady: *quod tibi fieri non vis, alteri ne feceris*. „Natomiast doradcy jego, prawnicy, jak Ulpian etc., byli nieprzyjaciółmi uczniów krzyża — ciągnie dalej Chateaubriand — ich kult wydawał się tym urzędnikom, miłośnikom i strażnikom przeszłości, nowością, niszczącą stare prawa i stare ołtarze. Ulpian utworzył siódmą księgę traktatu „O obowiązkach konsula“ z edyktów, określających karygodne przewinienia i kary do zastosowania wobec Chrześcijan“. Na innem miejscu (p. 364) zestawia Chateaubriand przezwiska, któremi poganie obdarzali chrześcijaństwo (insania, amentia, dementia, stultitia, furiosa opinio, furoris insania) — i chrześcijan (sekciarze, ignoranci, fanatycy, na wpół umarli). Echa tych wiadomości pobrzmiewają w sądzie Ulpiana o Nazareńczykach (I. 504 nn.) Postać samego Ulpiana nie trudna była do skreślenia dla byłego słuchacza praw, który w Pandektach i Instytucyach często spotykał się z jego imieniem i osobą. Ze względu na przydzieloną mu rolę w spisku przeciw Heliogabalowi poeta upodabnia go do znanych z Tacyta (A. 16, 21 i Hist. 4, 5 nn.) opozycyjnych Stoików z czasów Nerona i Domicyana, Trasei Paetusa i Helvidiusa Priscusa. Oto, jak charakteryzuje go imperator (I 896 nn.): „Słodki na pozór w mowie, ale Stoik nieubłagany, zawsze gotów zabić panującego, lub, jeżeli się nie uda, samego siebie, istny spisek chodzący, jedzący, pijący, żywe przekleństwo, dla jakiegokolwiek rządu“. Takich stoickich konspiratorów nie było już w Rzymie III. w. Ale że u Lampridiusa (Hel. 16 kon.) zaraz po notatce o prześladowaniu Ulpiana przez cesarza jest mowa o spisku wojskowem dla oswobodzenia państwa (facta conspiratione ad liberandam rem publicam), łatwo można było ten spisek połączyć z osobą Ulpiana, który po wstąpieniu

---

[1]) Zam. Domitius nazywa go poeta stale (od I. 379) Domityanus.

na tron Aleksandra był jego najzaufańszym doradcą i piastował wysokie urzędy (Lampr. Al. Sever. 15 kon. 26).

W rzeczywistości (według Diona, Herodiana, Lampridiusa) osobą, przygotowującą panowanie Aleksandra, była ta sama Maesa (siostra Julii Domny, żony Septimiusa Sewera), która najpierw kupiła purpurę cesarską dla 15-letniego Heliogabala i za niego w Rzymie rządziła, mając nawet prawo przewodniczenia w senacie. Widząc jednak niepohamowane szaleństwa wnuka, a równocześnie rosnące niezadowolenie pretoryanów, obejrzała się za nową podporą swego panowania i upatrzyła ją w młodocianym synu drugiej swej córki, Mamei. Z namowy babki 16-letni Heliogabal adoptował 12-letniego Aleksiana za syna i mianował go cezarem. O tem i o następnych zamachach imperatora na cesarza i wynikających z tego buntach pretoryanów, którzy za drugim razem zabili imperatora i odziali w purpurę 13-letniego Aleksandra, opowiada Krasiński w przypisach głównie na podstawie Herodiana (V. 7—8 kon.). Popełnia przytem jednak tę niedokładność, że zamiary i czyny Maesy przypisuje Mamei. Tę w dramacie przedstawia, jak wspomnieliśmy, na podstawie Lampridiusa w oświetleniu Chateaubrianda, umyślnie zamykając oczy na jej zgubną działalność w czasie regencyi po śmierci Maesy. Bo Aleksander nigdy się nie wyzwolił z pod kurateli niewieściej. Wbrew temu Krasiński już przed śmiercią Heliogabala przedstawia go jako młodzieńca nie tylko wzorowego w stosunku do matki, nauczyciela itd., ale także dość samodzielnego i odważnego, skoro prze do rozpoczęcia walki o tron i walkę tę przeprowadza jak mąż. Mężem też jest, gdy mówi do Irydiona (I. 124): „Ja Elsinoę wyrwę z paszczy tygrysa i Rzym na nowo stanie się wiosną siły, zbrojną w nieśmiertelne gromy". Tylko Mamea (I. 450) patrzy na tę chwałę swoją, przyszłość swoją, jako na dziecię; inni, przedewszystkiem Irydion i Elsinoe traktują go, mówią o nim, jak o dorosłym młodzieńcu. Ta nieokreśloność wieku odbiła się niekorzystnie w charakterze Aleksandra, który właściwie nie wie, jak ma mówić i postępować, choć w myśl Krasińskiego (I. 461) ma być mężem przyszłości, „ostatnią nadzieją i ostatnią chlubą Rzymu". Tak go bowiem przedstawiała biografia Lampridiusa, tak też Gibbon sławił ogólne szczęście świata za jego panowania (222—235), a Chateaubriand rozpisywał się (p. 155 itd.) o reformach tego *prince économe et de bon sens.* Jeśli Krasiński miał jeszcze sposobność wziąć do ręki Jakóba Burckhardta *Die Zeit Constantins des Grossen* (Basel 1853), to z zadowoleniem znalazł potwierdzenie swego przedstawienia w takiej charakterystyce Aleksandra: „Keiner von den vielen Imperatoren erregt so sehr die Teilnahme der Nachwelt wie dieser im Verhältniss zu seiner Gesammtumgebung un-

begreifiche Mensch, **ein wahrer Sanct Ludwig des Alterthums**. Er geht unter an dem Bestreben von den ausgearteten Missformen des Militärdespotismus aus wieder in die Bahn der Gerechtigkeit und der Milde einzulenken. Seiner jedenfalls ausgezeichneten Mutter Mammäa mag ihr Ruhm ungeschmälert bleiben; sein Verdienst ist aber doch das Grössere, weil er mit selbständigem Geiste in der begonnenen Richtung vorwärts ging und unendlich vielen Versuchungen zum Despotismus zu widerstehen vermochte, aus reinem, sittlichen Willen". Ta zgodność obrazu Krasińskiego z późniejszą charakterystyką tak znakomitego historyka, jak Burckhardt, dobrze świadczy o przenikliwości historycznej Krasińskiego.

Mimo to dziś nie wolno nam głosić, że postać Aleksandra w dramacie Krasińskiego jest historyczna, gdyż jest odtworzona „najściślej według źródeł historycznych".[1]) Wiarygodność bowiem tych źródeł, to znaczy Lampridiusa, gwałtownie spadła, odkąd H. Dessau (Herm. XXIV. 1889, 237 nn.) wykazał, że rozmaite fakty, zawarte w biografiach, dedykowanych Dyoklecyanowi i Konstantynowi, są późniejsze od panowania tych cesarzów i że jeden ze *Scriptores Historiae Augustae*, Spartianus, wypisuje Aureliusza Wiktora, autora z czasów Teodozyusza W. Wprawdzie uczeni przeszli wnet do porządku dziennego nad radykalną konkluzyą Dessaua (i O. Seecka, Fleckeisens Jahrb. CXLI 609; Rh. Mus. XLIX 200), jakoby całe *Corpus Scriptorum Historiae Augustae* było wyrafinowanym fabryfikatem z końca w. IV. i początku V., ale indywidualne badania[2]) poszczególnych grup i autorów stwierdziły, że ci „literaccy wagabundzi" prócz szeregu notatek z porządnego historyka z początku w. III. zawierają mnóstwo sfałszowanych aktów, zmyślonych anegdotek, retorycznych dywagacyi, słowem naocznych kłamstw. Autorem życiorysów Heliogabala i Aleksandra Sewera zajął się specyalnie uczeń Domaszewskiego, **Karol Hönn** (Quellenuntersuchungen zu den Viten des Heliogabalus und des Severus Alexander im Corpus der S. H. A. Teubner, 1911) i dowiódł, że prawdziwy obraz Aleksandra da ą przedewszystkiem inskrypcye, skombinowane z Herodianem i krótkiem opowiadaniem Diona; natomiast przedstawienie Lampridiusa mieści w tej postaci tyle dodatnich rysów, wziętych z żywotów wszystkich dobrych cesarzów, ile złych rysów z rozmaitych poprzedników zawiera karykatura Heliogabala. Okazuje

---

[1]) Pini w Przedmowie do wydania *Irydiona* (Westa Arcydzieła), s. 13; por. Studyum s. 33.

[2]) Streszczone przez H. Petera, Bursians Jahresberichte, 1906[2] p. 1 nn. i Orma Fitch Butler Studies in the life of Heliogabalus, New. York, 1908, 1.

się więc, że Krasiński, przenosząc na Heliogabala na własną rękę szczegóły, wzięte z Kaliguli i Nerona, postępował tak samo, jak przed nim Lampridius. — Uprzedzając badania swego ucznia, Domaszewski (Geschichte der römischen Kaiser II. 270) pisał jeszcze w r. 1909 o tradycyi i panowaniu Aleksandra: „Die plumpe Hand eines späten Fälschers hat in unserer Ueberlieferung das ganz erloschene Bild des Severus Alexander mit grellsten Farben nach Art eines Heiligenlebens übermalt und diesen jammervollsten aller Caesaren mit einer seltsamen Glorie kindischer Erfindungen umgeben. In Wahrheit hat nicht dieser welcke Spross eines erschlafften Hauses geherrscht, sondern in seinem Namen die Frauen aus Emesa. Unter ihren schwachen Händen löste sich auch der letzte Schein der Ordnung im Reiche“.

O dalszem trwaniu państwa rozstrzygnęli dopiero tacy następcy Sewera Aleksandra, jak Decius, Gallienus, Aurelianus, a przedewszystkiem Dioklecyan i Konstantyn. Krasiński zupełnie wyraźnie zaznacza, że rola Aleksandra, jako chrześcijańskiego zbawcy imperium jest antycypacyą czasów znacznie późniejszych. Dlatego Wiktor mówi do niego (II. 10 nn): „Synu, nie spodziewaj się tego snu domarzyć... Żyj... i przemiń, jak reszta braci twoich“. Przez te słowa Aleksander zostaje zrównany z — Irydionem, który jest „tylko marzeniem, tylko cieniem, odbitym od późnej przyszłości (IV. 689 n.)“. Jeśli jednak syna Amfilocha „jak zawczesną igraszkę rozbiły losy (IV. 691), a syn Mamei „mógł... stać się wybranym na lewicy Chrystusa i patrzeć, jak inni natchnieni *kończyli* przez ciąg wieków, co zaczął w pokorze i miłości Ducha (II. 15 nn.)“, to widać, że nie sama „zawczesność“, zgubiła Irydiona, ale to, że dla jego idei w niebie miejsca nie było (wstęp 75), podczas gdy Aleksander zastosował się do wezwania Wiktora (II. 13): „Żyj więc i przemiń, jak reszta braci twoich, ale działaj według światła, zlanego na ciebie!“ Co Aleksander w Rzymie, to Irydion miał robić dopiero w ziemi mogił i krzyżów. — Z tego zestawienia widać, jak te dwie osoby są swymi odpowiednikami i równoważnikami. A jeśli Irydion był, według słów poety do Reeva (list z 3. VI. 1835) *rien qu' une idée prophétique de la ruine de Rome*, to Aleksander jest proroczą ideą zachowania Rzymu, zachowania — przez chrześcijaństwo

Dając mu taką rolę, Krasiński wychodził z doniesienia Lampridiusa (Alex. Sev. 29; Pini 32), według którego imperator miał w swej domowej kaplicy obok posągów najlepszych cesarzów i swych przodków także „animas sanctiores, in quis Apollonium et quantum scriptor suorum temporum dicit Christum, Abraham et Orpheum et huiuscemodi ceteros“. W uzupełnieniu tej notatki

pisze Lampridius na innem miejscu (c. 43) Christo templum facere voluit, eumque inter deos recipere, quod et Hadrianus cogitasse fertur.“ Dalszy ciąg opowiadania o rzekomych sympatyach filochrystyańskich Hadryana charakteryzuje i przypisywane Aleksandrowi zamiary jako wymysł. Ale gdyby nawet wszystkie te doniesienia odpowiadały rzeczywistości, to możnaby na ich podstawie stwierdzić jedynie tyle, że Aleksander oddawał Chrystusowi cześć heroiczną na równi z Abrahamem, Orfeuszem i Apolloniuszem z Tyany. Nazwisko tego proroka nowopitagorejskiego, którego żywot, pełen dziwów i cudów, napisał Filostrat na życzenie żony Septimiusa Sewera, Julii Domny, prowadzi nas w sam środek synkretyzmu religijnego z czasów Sewerów[1]). Że tendencye tego synkretyzmu nie były bynajmniej przychylne dla chrześcijaństwa, widać nie tylko ze wspomnianego żywota Apolloniusza, ale także z Filostratowego Heroikos'a. W myśl tendencyi tego dzieła Aleksander czcił w drugiej kapliczce (Lamprid. Alex. Sev. 31) obok Wergiliusza, Platona i Cycerona — Achillesa i wielkich mężów: „Alexandrum vero Magnum inter optimos et divos in larario maiore consecravit“ (tamże).

Jak wychowanemu w tradycyach rzymskich i greckich Aleksandrowi Sewerowi nie śniło się nawet popieranie chrześcijaństwa, tak historyczny Heliogabal nie złożył chyba w swem życiu ani jednej ofiary Mitrasowi. Emezyjski bowiem Elagabal, czczony pod postacią konicznego meteorytu, różnił się zasadniczo od „pana młodości i śmierci“, który przybył do Rzymu „z pagórków Armenii, z nizin Chaldei“. (Wstęp 45 nn). Krasiński identyfikuje ich na podstawie wspólnego charakteru solarnego. Ale ta wspólność z różnych płynęła źródeł. Bóg bowiem czczony w Emezie był właściwie arabskim bogiem słońca, z którym kapłani emezyjscy połączyli prastare wierzenia o boskiej płodności natury, tak zwalczane przez wielkich proroków Judy. Na tej podstawie kult Elagabala objawiał się w świętym nierządzie, a syn Soemias i jako młodociany kapłan uważał za swój obowiązek doświadczać na sobie samym owej siły natury i jako cesarz dążył do tego, by cały świat uczestniczył w tym kulcie. Całe niepojęte wyuzdanie Heliogabala staje się zrozumiałem w świetle takiego fanatyzmu religijnego[2]): Małżeństwu z Westalką przyświeca myśl, że ze związku arcykapłana Elagabala i arcykapłana rzymskiego

---

[1]) J. Réville, La réligion a Rome sous les Severes, 1886, i w niem. przekładzie Krügera jako: Die Religion der römischen Gesellschaft im Zeitalter des Synkretismus, 1906. Exageracye Réville'a sprowadził do właściwej miary F. Cumont, Les religions orientales dans le paganisme Romain, 1907 (i po niem. u Teubnera 1911.)

[2]) Domaszewski, Gesch. d. röm. Kaiser II 271. 275.

z najczystszą i najświętszą kapłanką powstanie potomstwo boskie. A co historycy starożytni przedstawiają jako majak opętańca, to znajduje zrozumienie u najlepszego znawcy religii wschodnich w Rzymie. Cumont (Réligions orientales, p. 138) pisze: „La tentative d' Héliogabale pour faire raconnaître son dieu comme le dieu suprême, pour établir dans le ciel une sorte de monothéisme, comme la monarchie régnait sur la terre, fut sans doute trop violente, maladroite et prématurée, mais elle répondait aux aspirations du temps, et l'on doit se souvenir que non seulement à Rome, mais dans tout l'empire, des colonies puissantes de Syriens pouvaient servir d'appui à la politique impériale". Kiedy w pół wieku później Aurelian rozbił pod murami Emezy armię królowej Palmiry, Zenobii, przypisał swe zwycięstwo widomej pomocy boga emezyjskiego i wszedłszy po zwycięstwie do świątyni, ogłosił syryjskiego Bela protektorem cesarza i cesarstwa jako *Sol invictus Elagabalus.* Ale ten Bel nie miał już syryjskiej lubieżności; wyzbył się jej pod wpływem irańskiego Mitrasa.

Mazdejski geniusz światła[1]) stał się w religii szlachty perskiej, która pod panowaniem Achemenidów skolonizowała płaskowyż Anatolii, niezwyciężonym bogiem oręża. Do awansu z geniusza natury (Yazata) na boga dopomogli mu towarzyszący owej szlachcie kapłani, zwani magami. Nie przybyli oni do Azyi Mn. wprost z Persyi, ale z Mezopotamii, gdzie ulegli byli wpływowi astralnej teologii chaldejskiej. Pod wpływem tej teologii utożsamiono Mitrasa z bogiem słońca (Szamasz), ale przytem zachowawano podstawę mitraizmu t. j. mazdejski dualizm. Według niego świat jest widownią i przedmiotem walki między dobrem i złem, Ormuzdem i Ahrimanem, bogami i demonami. Z takiej koncepcyi świata, wypływa moralność silna i czysta. Życie jest walką. Wierny, jako żołnierz pod rozkazami niezwyciężonego herosa, Mitrasa, powinien ciągle stawiać opór przedsięwzięciom potęg piekielnych, nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz siebie. Mitras, bóg prawdy i sprawiedliwości, brzydzi się fałszem i krzywdą; Mitras, bóg czysty i święty, brzydzi się wszelką nieczystością. Wobec tego ideałem doskonałości jest w mitraiźmie — czystość fizyczna i duchowa. Jednak dobro nie polega jedynie na panowaniu nad sobą, na abnegacyi, ale na działaniu, a to działanie ma się objawiać w walce ze złem. Mitraiści nie gubią się w mistycznej kontemplacyi, a opór przeciw złym podszeptom przemieniają na praktykowanie cnót wojennych. W epoce ogólnego roz-

[1]) Por. F. Cumont (Les mystères de Mithra, 1902 (po niem. 1903 u Teubnera), osobno wydanie Conclusions, umieszczonych na końcu 1. tomu Cumonta Textes et monuments figurés relatifs aux mystéres de Mithra (2 vol. 1894—1900).

przężenia i anarchii była religia Mitrasa najsilniejszą ostoją moralności i aktywności, najpierw w armii, w której szerzyła się od końca I w. po Chr., a potem w całem państwie. Kommodus wtajemnicza się w misterye Mitrasa tylko na własną rękę, ale w sto lat później potęga Mitrasa jest tak wielka, że zdaje się, jakoby miała zawładnąć całym Wschodem i Zachodem. W r. 307 Dioklecyan, Galerius i Licinius, zjechawszy się w Carnuntum nad Dunajem, poświęcili kaplicę Mitrze, jako opiekunowi swojego państwa (C. I. L. III 4413). W pięć lat potem (313) Konstantyn W. ogłasza edykt medyolański, zapewniający zwycięstwo Chrystusowi.

Wobec tych faktów powtarza się nieraz słowa Rénana (Marc Aurèle, p. 579): „Si le christianisne eut été arreté dans la croissance par quelque maladie mortelle, le monde eut été mithriaste“. Zdaje się, że Krasiński odgadł to znaczenie mitraizmu i dlatego wbrew prawdzie historycznej uczynił przedstawiciela konającego Rzymu, Heliogabala, czcicielem nie emezyjskiego Elagabala, lecz Mitrasa. Ta transpozycya nie odbyła się jednak zupełnie czysto i Mitras Elagabala zachował niektóre rysy syryjskiego Baala: Tak kiedy imperator mówi do Elsinoe (I 273): „Jeśli ci nie dosyć Cezara, dam ci Mitrę. Każę Cię ogłosić Mitry kochanką. Ja wszystko mogę.“ Objaśnienie tych słów znajdujemy w przypisach poety: „potem szukał mu (Halgah-Baalowi) żony. Palladę ateńską dał mu zrazu, potem ją rozwiódł i z Kartaginy Wenerę sprowadził, ta została“. Krasiński idzie tu za Herodianem (V 6 med), ale kaprysowi przypisuje to, co miało głębszy sens religijny. Mianowicie już w Emezie czczono jako trójcę; Baala-Słońce, Astartę[1]) i dziewiczą Atenę Arabów. Za tym przykładem cesarz i w Rzymie dał swemu bogu do boku palladium Westy i kartagińską Tanit, by w ten sposób dać wyraz uniwersalności nowej religii. Z myślą o tem boskiem małżeństwie wzywa cesarz (I, 1101 nn) po Mitrze — Wenerę, Matkę lubieżności. A notatka Lampridiusa (c. 6) o dążeniu cesarza do stłumienia religii rzymskiej i zaprowadzenia na świecie wyłącznej czci boga Heliogabala, znajduje echo[2]) w okrzyku (I 979): Ha, jaka chwała dla Mitry, kiedy Jowisz kapitoliński piasek gryść będzie!“ (por. I 1060n). — W przytoczonych wypadkach Mitra miał cechy emezyjskiego Elagabala. W swoim własnym charakterze (jako strażnik przysięgi) występuje w przysiędze cesarza (I 1060 nn) i w scenie kultowej (I 218 nn). Mitrze oddawano cześć w grotach naturalnych, a jeśli takich na miejscu nie było, to sztucznych. Groty te mianowicie były u Persów symbolem świata. Najsławniejszą z tych grot

---

[1]) Stąd zaklęcie Heliogabala: przez Baala i Astarot (I 1066.)
[2]) Pini, 32.

(spelaea) mitrajskich jest ta, która jeszcze w renesansie istniała pod Kapitolem. Stąd pochodzi wielka płaskorzeźba borghezyjska, znajdująca się obecnie w Luwrze. Krasiński czytał gdzieś o tem spelaeum, skoro drugą scenę umieścił w świątyni Mitry „w lochach pod Kapitolem“. W głębi tej świątyni stoi „olbrzymi posąg Mitry“. My takich posągów nie znamy[1]) Zachował się natomiast szereg płaskorzeźb, przedstawiających następującą scenę: Po zaciętym pościgu dosięgnął młodociany bóg, ubrany w przepasaną tunikę z rękawami, rozwiany w kształcie skrzydeł płaszczyk i stożkowatą czapkę, upadającego byka. Lewą nogę oparł mu na grzbiecie, prawą na tylnem kopycie, lewą ręką trzyma byka za nożdrze, a prawą zatapia w jego boku nóż ofiarniczy. W całej postaci widać zręczność i siłę niezwyciężonego bohatera. Ofiara w agonii, w rysach ofiarnika egzaltacya miesza się z żalem, całość robi na dobrych kopiach wrażenie wielce patetyczne. Przy tym opisie pominęliśmy szczegóły symboliczne (z grzbietu byka wyrasta kłos, z krwi winna latorośl; skorpion, mrówka i wąż szarpią mu genitalia), by nie opowiadać kultowej legendy o Mitrasie, byku, stworzeniu roślin i zwierząt Poeta nie uwzględnia jej ani w tekscie ani w przypisach, a to milczenie tłumaczyć można chyba tylko brakiem informacyi. Brak informacyi widać też z niemniej fantastycznego, jak ubogiego obrazu nabożeństwa do Mitry: Cesarz w stroju arcykapłana, ze słońcem dyamentowem na piersiach jedwabnych, otoczony przez kapłanów i wieszczbiarzy, przewodniczy przy składaniu ofiar „z trwożliwych jeleni lub niemowląt“, wśród dymów kadzidłowych i muzyki fletów rozmawia z Bogiem światła i geniuszami nocy. — Takiego kultu nie zna żadna tradycya starożytna. Opowiada ona natomiast, że adepci misteryów Mitrasa musieli się poddawać rozmaitym próbom, po których wstępowali na coraz to wyższy z siedmiu stopni. Nabożeństwo odprawiali kapłani, oni też sprawowali rodzaj sakramentów: bo religia mitrajska miała i chrzest, obmywający symbolicznie grzechy, i uroczyste spożywanie chleba i wina, sprowadzające nadnaturalne skutki jak siłę i zdrowie ciała, mądrość i nieśmiertelność duszy. — Krasiński nie wdaje się w te szczegóły. Jemu wystarcza zaznaczenie, że reprezentant Rzymu konającego czcił Mitrę i chciał kult jego narzucić całemu państwu. Zwycięstwo Aleksandra jest zadatkiem zwycięstwa chrystyanizmu nad mitraizmem.

Tak w świetle historyi zarówno Aleksander jak Heliogabal stają się reprezentantami pewnych idei przyszłości, idei, które im samym były zupełnie obce. Przez to upada zupełnie ich historyczność, choćbyśmy nawet (prócz nazwisk i stanowiska) nieliczne rysy, zaczerpnięte ze źródeł, uznali za historyczne.

---

[1]) Cumont, Textes et monuments etc.

Zdawałoby się, że jeśli historyczność głównych reprezentantów Rzymu pogańskiego, Heliogabala i Aleksandra, rozwiała się w świetle analizy krytycznej, to tem mniej można się doszukać rdzenia historycznego już nie w osobach, ale w myślach i zamiarach Irydiona, Elsinoe i Masynissy. Co się tyczy samego stanowiska greckiego rodzeństwa na dworze cesarskim, to ma ono dużo precedensów historycznych. Rządy wyzwoleńców i kobiet zaczynają się w Rzymie za Klaudyusza (Narkissos, Pallas i Messalina), a dochodzą do szczytu za Kommoda (Saoteros, Kleander, Marcia). Na dworze Heliogabala wpływową rolę odgrywał między innymi niejaki Hierokles (Lamprid. Heliog. 6), którego usunięcie wymusili na cesarzu pretoryanie po pierwszym buncie (tamże c. 15). Nie słyszymy jednak w całej historyi cesarzów rzymskich o tem, aby kiedykolwiek taki wyzwoleniec podsuwał panującemu swą siostrę, jako narzędzie swego wpływu i aby panujący kochał się w takiej ofierze — jeśli już nie bez wzajemności, to bez skutku. Heliogabal, jak wyżej wspomniano, usprawiedliwiał swe porwanie się na Westalkę gwałtowną miłością, ale też ją poślubił. Krasiński, jak już wspomnieliśmy, woli zostawić sprawę zaślubin w cieniu. A przecież tylko w tym wypadku, gdyby była cesarzową, senat mógłby ją przezwać boską i posągi jej stawiać po świątyniach miasta (I. 29 n.); w tym też tylko wypadku usprawiedliwioną byłaby jej skarga (I. 1126): „Między Poppeą i Messaliną.. postawiono me ołtarze“. Małżonka Nerona i małżonka Klaudiusza były rozpustnicami na tronie, z któremi Elsinoe nie miała żadnego podobieństwa.

Za najmniej zgodny z prawdą historyczną uważa się pomysł jakiejś tradycyi zemsty narodowej Greków przeciw Rzymowi. Jakoż słusznie zauważył już prof. Nehring (Studya literackie, 1884), że Grecya za czasów Heliogabala wydawała uczonych, filozofów, retorów, rękodzielników, spieszących do Rzymu po zarobek, sławę, ale nie wydawała mścicieli“. Abstrahujmy więc na razie od zemsty Greka, a zastanówmy się, czy jakakolwiek tradycya nie mówi o jakiej innej zemście narodowej, przygotowanej i wykonanej na Rzymie przez jednostkę. Otóż Gibbon (r. 10, s. 192 wyd. Sporschila) przytacza tradycyę o zemście Odyna, przygotowywanej przez całe wieki (od czasów Mitrydata do wędrówek ludów) w Skandynawii, ale z tej tradycyi Krasiński nie skorzystał. Czy miał jaką inną?

Przypomnijmy sobie, jak prekursor Irydiona, Adam Szaleniec, spoglądając na Rzym w glinie i błocie, wspominał o dziecinnych przysięgach zemsty na Rzymie północnym. i nie zapominajmy o tem, że owe przysięgi są wzorowane na przysięgach dziewięcioletniego Hannibala. Upomnienia Hamilkara powtarzają się w ustach Amfilocha (Wstęp 402): „Pamiętajcie nienawidzić

Romy"; przysięgę Hannibalową powtarza wobec umierającego ojca Irydion (II. 277): „...przysiągłem rozkoszy nie mieć, przywiązania nie znać, litości nie słuchać, ale żyć, by niszczyć, dopóki duch mój się z duchem ojca nie połączy". To wystarczy do stwierdzenia, że Krasiński i przed pisaniem Irydiona i podczas pisania pamiętał o Hannibalowych przysięgach i Hannibalowej nienawiści do Rzymu. A jeśli to jest prawdą, to trudno przypuścić, by uwagi poety, rozczytującego się w dziejach cesarstwa rzymskiego, uszła postać człowieka, który osiągnąwszy purpurę Cezarów, dążył wszelkiemi siłami do złamania przewagi Rzymian w państwie, a co ważniejsza, postępowanie swoje jawnie związał z tradycyami Hannibala. Człowiekiem tym był następca Pertinaxa, L. Septimius Severus[1]), Pochodził on z Afryki, mianowicie z miasta Leptis (na wybrzeżu między wielką a małą Syrtą). Wprawdzie rodzina jego od wieku zaliczała się w poczet Rzymian przez wykształcenie i obyczaje, a członkowie jej piastowali najwyższe urzędy w państwie, ale i tak językiem ojczystym młodego Sewera była punijszczyzna, potem dopiero nauczył się po grecku i po łacinie[2]) (Spart. Sept. Sev. 19). O kierunku życia zabobonnego młodzieńca zbierającego troskliwie zapowiedzi przyszłej wielkości, rozstrzygnął pobyt nad Eufratem w charakterze legata IV. legionu. Wszedł tam w stosunki z wpływową rodziną kapłanów emezyjskich i w kilka lat potem, jako namiestnik Gallia Lugdunensis, ożenił się z Julią Domna (Domna jest tłumaczeniem syryjskiego imienia Martha = Pani), pochodzącą z owej rodziny emezyjskiej. Wybór swój zawdzięczała przepowiedni, że będzie żoną władcy. Jakoż przepowiednia się ziściła. Legiony górnej Panonii poprowadziły swego wodza (w r. 193) do Italii i do Rzymu jako imperatora. To panowanie oznacza chwilę zwrotną w dziejach Rzymu. Sewerus przez całe życie przeprowadzał plan, by rozpętać prowincye przeciw Rzymianom, usunąć ich z wojska i administracyi, a ich godności i władzę dać wiernym Illirom, Trakom i Dakom. Tworzyli oni już od wieku wojska prowincyi naddunajskich, a otrzymując coraz nowe przypływy z za Dunaju, nie ulegali miękczącym wpływom kultury rzymskiej. Z tych barbarzyńskich legionistów utworzył Sewerus w stolicy nową gwardyę liczącą 15.000 pretoryanów w miejsce dawnej, złożonej z Italików. Wszyscy podoficerzy, którzy dosłużyli się centurionatu, dostali szlachectwo (odznaki equites) i objęli komendy, opróżnione przez masowe wymordowanie oficerów rzymskiego pochodzenia. Powoli załoga rzymska, uzupełniana ciągle z nad Dunaju, pomnożyła się w czwórnasób; Rzym napełnił się barbarzyńcami, którym obce były

---

[1]) Domaszewski. Gesch. der röm. Kaiser, II. s. 244 nn.

[2]) Siostra jego była vix latine loquens. Spartian. 15. 7.

dźwięki łaciny; panowanie kresów nad stolicą było przypieczętowane. Wobec niesłychanie wysokiego żołdu, przyznanego przez cesarza nie tylko pretoryanom, ale wogóle wszystkim legionistom, normalne dochody państwa nie wystarczały na utrzymanie armii. Sewerus, walcząc z dwoma pretendentami, Pescenniusem Nigrem w Syryi i Clodiusem Albinem w Galii, miał dość sposobności do mordowania stronników pokonanych rywali i zagrabiania ich majątków. Po pokonaniu Albina proskrybowano szlachtę nie tylko po miastach, ale i wsiach. Odtąd żaden Italik, żaden obywatel zachodniej części państwa nie miał być dopuszczony do wyższych urzędów politycznych i wojskowych. Zastąpili ich Syryjczycy, Mauretańczycy, a przedewszystkiem wierni Illirowie. Synowie wypróbowanych centurionów pierwszej klasy (primipili) mieli uzupełniać senat, synowie zwykłych centurionów stan rycerski. Prosty żołnierz, któremu cesarz zawdzięczał swą władzę, otrzymał swą zapłatę; ale otrzymali ją też wrodzy mu Rzymianie jak od Sulli punickiego (Lampr. Pesc. Niger c. 6.).

Postępowanie Sewera otrzymuje dziwne oświetlenie z faktu, że cesarz, bawiąc w bityńskiej miejscowości Libyssie, postawił na grobie swego ziomka — Hannibala wspaniały pomnik marmurowy[1]). Co skłoniło go do takiego uczczenia największego niegdyś wroga Rzymu? Nie daleka chyba jest odpowiedź że poczuwanie się do jakiejś solidarności z Barcydą, do dziedzictwa jego nienawiści. Co niedawno napisał Domaszewski (Gesch. d. röm. Kaiser II. 247): „In ihm erwachte der dämonische Hass der Punier, denen er dem Blute nach angehörte, nach Jahrhunderten mit ungeminderter Kraft, wie er einst in den Barciden gelebt hatte, und die Vernichtung der römischen Herrschaft im Reiche krönte er, als er seinem Vorbild Hannibal das Grab in Libyssa in Bithynien wieder erbaute", to mogło się nasunąć i Krasińskiemu. Ale czy się nasunęło? Dowodów wprost na to nie mamy, ale mamy dowód pośredni w pochodzeniu i imieniu szatana Krasińskiego. Starzec mauretańskich pustyń, spotkany przez Amfilocha „na syrtach Getulów", nosi imię Masynissy, wzięte niewątpliwie z *Bellum Jugurthinum* Sallustyusza. Tu (c. 5.) czytamy o królu Numidów Masynissie, wielkim przyjacielu Rzymian po zburzeniu Kartaginy. Nienawiść do Rzymian objawia się dopiero w jego wnuku, Jugurcie. I ten występuje z początku jako sprzymierzeniec Rzymian, zasługuje się koło nich podczas oblężenia Numancyi i dopiero podczas walki o jedynowładztwo w Numidyi wyrasta na tem groźniejszego wroga Rzymian, że walczy nie tylko orężem, ale także przekupstwem i wiarołomstwem. Myśl jego

[1]) Literatura przedmiotu w Eos XIII. 1907, 207 n.: Grób Hannibala.

odzywały się, według Krasińskiego, (Wstęp 362), w duszy Amfilocha, który szukał nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swojemu nie tylko na północy, ale i tam, „gdzie Syrty w głębiach Afryki i jadem zaprawione strzały"; ale żyły też w spotkanym tu Masynissie. Br. Chlebowski (Nieboska i Irydion, s. 39.) przypuszczał, że pierwotną myślą Krasińskiego było wprowadzenie do dramatu charakterystycznej, tajemniczej nieco postaci starego władcy koczowniczych plemion Afryki, przejętego nienawiścią do Rzymu i żarliwie czuwającego nad przeprowadzeniem myśli, która zespoliła węzłem przyjaźni ludzi różnych pochodzeniem i pojęciami. Zgadzając się na ten domysł, zmieniamy go o tyle, że najodpowiedniejsze dla tego „rozdmuchiwacza chęci zemsty" miejsce widzimy przy boku — nie Irydiona, lecz Septimiusa Sewera. Tu byłby Masynissa wcieleniem nienawiści Hannibala i Jugurty, tu wystąpiłby w swej roli dopiero po wstąpieniu na tron Sewera i byłby prawdziwym Halbanem przy rzymskim, a właściwie punickim Wallenrodzie. W dzisiejszym *Irydionie* niezupełnie jasno tłumaczy się takie wspomnienie Ulpiana o nim (I. 656.): „Raz utrzymywał, że Tyberyusz był największym z Cezarów". Podobne słowa przypisuje Spartianus (Carac. c. 2.) synowi Sewera, Karakalli: „Tiberium et Sullam in conventu plerumque laudavit". Cesarz chwali Tyberyusza za jego okrucieństwa, popełniane na Rzymianach, i ogłasza go niejako za swój wzór. Trudno natomiast było zalecać Tyberyusza za wzór prywatnemu obywatelowi, Amfilochowi.

Jeśli pierwotnym „synem zemsty" był Sewerus, to można przypuścić, że już on myślał o użyciu chrześcijan za narzędzie do wykonania swych planów. Chateaubriand (p. 149) opowiada, że z początku kochał chrześcijan i jednemu z nich, Prokulusowi, powierzył wychowanie swego starszego syna, protegował też chrześcijańskich członków senatu, lecz potem zmienił zamiary i wywołał ogólne prześladowanie. — Tę zmianę można było przypisać temu, że chrześcijanie nie dali się użyć do zniszczenia Rzymu. Śladem tych chrześcijan z czasów Sewera jest Wiktor, o którym Chateaubriand pisze (tamże) przy panowaniu tego cesarza: Le pape Eleuthère mourut, et eut pour successeur Victor, qui gouverna l'Église de Rome pendant douze ans". O kilka stron dalej (s. 158) donosi Chateaubriand, że Wiktor poniósł śmierć męczeńską, a po nim nastąpił Zefiryn, po Zefirynie Kalikst. Jeśli Krasiński, przeniósłszy akcyę w czasy Heliogabala, nie wprowadził Kaliksta, to nie powodował się przytem jego złą opinią (bo ta, jak to zauważył X. Chotkowski, Anachronizm w Irydionie Z. Krasińskiego, 1897, jest znana dopiero od roku 1841, od czasów opublikowania t. zw. Philosophumena), lecz po prostu nieuwagą. Tego rodzaju percepcye z pierwotnego planu poematu były tem możliw-

sze, że dramat o Sewerze, mszczącym się na Rzymie, nie wyszedł nigdy poza fazę pomysłu, nie zupełnie skrystalizowanego i wcale jeszcze nie ujętego w jakąkolwiek formę.

Z całego ekskursu o Sewerze wynika jeśli nie co innego, to przynajmniej to, że idea zemsty wykonanej na Rzymianach z wysokości tronu rzymskiego, nie jest pomysłem zupełnie niehistorycznym. Tę ideę przeniósł Krasiński na fikcyjnego Greka może pod wpływem następującej uwagi Chateaubrianda (p. 161): „Z pośród różnych awanturniczych kandydatów do despotyzmu w Rzymie (Afrykańczyk, Syryjczyk, Got, Arab) żaden nie przybył z Grecyi; ta ziemia niezależności wzbraniała się produkować tyranów. Burzono jej pomniki, a ich ruiny stawały się świętszemi; rozrzucano te ruiny, z nich wychodziła pamięć nieśmiertelna: wspólna ojczyzna wszystkich sławnych, kraj, któremu nigdy nie brakło mieszkańców, ponieważ wszędzie, gdzie urodził się sławny cudzoziemiec, tam rodziło się przybrane dziecię Grecyi, oczekując zmartwychwstania tych tubylców wolności i sławy, którzy mieli pewnego dnia zaludnić na nowo pola Platejów i Maratonu“. Jednak o tem wskrzeszeniu Grecyi historycznej Irydion nigdy nie wspomina; on występuje przeciw Rzymowi w imieniu idealnej Hellady, równoznacznej z wolnością. Kto wie, czy ten brak pozytywnego celu politycznego nie łączy się z punickiem pochodzeniem samej idei zemsty, reprezentowanej przez Masynissę. Z chwilą, gdy ten stał się wyobrazicielem Fatum, nie mógł obiecywać Irydionowi niczego, co się potem rzeczywiście nie spełniło, nie mógł z nim mówić o zmartwychwstaniu Grecyi. Bo za cenę „królestwa“ greckiego, uznanego przez londyńską konferencyę mocarstw (1830), za cenę Grecyi Ottona Bawarskiego (od 1832) Irydion nie byłby oddał swej duszy szatanowi.

Jedynym celem syna zemsty było zniszczenie Rzymu. I znowu ten cel, ten plan ma historyczny precedens. Irydion sam wymienia (I. 1001) swego poprzednika w Katylinie. Tak samo narzędzie jego, Werres, wyruszając na palenie Rzymu, mówi (III. 411): „Polegaj na mnie, jak na Katylinie“. Poeta, który z taką lubością rozczytywał się w *Coniuratio Catilinae* Sallustyusza, nie jego przecież bohatera miał przed oczyma, nie tego zbankrutowanego arystokratę, dążącego przez rewolucyę i anarchię do pozbycia się długów, ale wodza pożarników z Cyceronowych Katylinarek, herszta spisku, uknutego w tym celu, by spalić miasto, jego świątynie i domy, rozpędzić senat, wymordować wyższych urzędników, wyrżnąć wszystkich posiadających... Wykonanie planów Katyliny udaremnił Cycero, dziełu Irydiona stanęła na przeszkodzie passywność chrześcijan i aktywność Aleksandra. Wroga ojczyzny, parrycydę wyjmuje Ulpianus z pod prawa zapomocą starożytnej formułki (IV. 340 nn.), a ten, który w środkach naśladował Katylinę, pragnie po przegranej skończyć jak tamten.

Tak w fantazyjnym, by nie rzec fantastycznym bohaterze Krasińskiego nie mniej odnaleźliśmy historycznych części składowych, jak pierwiastków obcych w osobach z nazwiskami historycznemi. Krótkie panowanie Heliogabala nie obfitowało w ludzi reprezentatywnych. Więc poeta, pokusiwszy się o skoncentrowanie w tym Rzymie z r. 222 wszystkich sił niszczących i budujących, których skutki miały się objawić dopiero za wiek, czy później, musiał ich przedstawicieli konstruować i do swych konstrukcyi wprowadzać wiele anachronizmów. Jak sama akcya Irydiona, tak i jej uczestnicy nie odpowiadają bynajmniej prawdzie historycznej.

Lepiej udało się poecie odtworzyć teren tej akcyi, Rzym z początku w. III. Zachowania kolorytu historycznego i lokalnego wymagała estetyka romantyczna. Szekspir, wprowadzając na scenę Rzymian, poprzestawał na wskazówce, że ten i ów akt dzieje się np. na Forum, nie troszcząc się zupełnie o to, jak współcześni mu archeologowie rekonstruowali to Forum Podobną niedbałość o szczegóły tła znajdujemy także u Corneille'a i Racine'a. Ale po Goetzu z Berlichingen czy Wilhelmie Tellu, po powieściach Walter-Scotta i Chateaubrianda wymagania stały się surowsze. Stosował się do nich Krasiński w swych młodzieńczych powieściach historycznych, nie zapomniał też o nich pisząc *Irydiona*. Ułatwił sobie jednak pracę o tyle, że wspaniałą dekoracyę, na której rozgrywa się akcya dramatu, umieścił we wstępie (pierwszy ustęp) i objaśnił ją w przypisach, a w samym dramacie nie zbyt się troszczył o ów koloryt. Na retoryczne pytanie wstępu: „Gdzie patrycyusze twoi itd.?“ odpowiada w ostatniej scenie pierwszej części, wprowadzając jako gladyatora ostatniego ze Scypionów. Jako ostatniego przodka, znanego światu, wymienia on tego Scypiona, któremu „Nero zabrał żonę, pałac w Rzymie, imiona w Italii, Sycylii i Afryce (i) posłał go na wygnanie do Chersonesu“. Opowiadanie to polega na następującej konfuzyi: Tacyt (Ann. 11, 2) opowiada o niejakiej Poppaea, zgubionej przez Messalinę i o jej mężu P. Corneliuszu Scypionie. Ale u tegoż historyka (Ann. 15, 71) czytał był poeta o poślubionej przez Nerona Poppaea Sabina, której pierwszego męża, Rufiusa Crispinusa, Nero z okazyi jakiegoś spisku skazał na wygnanie. Krasiński utożsamił tę Poppeę Neronową z tamtą z czasów Klaudyusza, a los Krispinusa przypisał mężowi tamtej, Scypionowi, przyczem zapominając, że Scypionami chlubiła się gens Cornelia, nazwał swego podpupadłego patrycyusza Luciusem T i b e r i u s e m Scypionem. Sam fakt występowania na arenie poświadcza Tacyt jeszcze za Nerona (Ann. 15, 32): „Spectacula gladiatorum idem annus habuit, pari magnificentia ac priora. Sed feminarum inlustrium senatorumque plures per arenam foedati sunt“. — Dru-

gim przedstawicielem podupadłego patrycyatu jest ofiara imperatora, Lucius Tubero (III. 12 nn). Nazwisko jego pochodzi może także z Tacyta, u którego (Ann. 16, 21) delator tak charakteryzuje Tuberonów: „Ut imperium evertant, libertatem praeferunt: si perverterint, libertatem ipsam adgredientur". W dalszym ciągu nazwani są tego rodzaju ludzie „Brutorum aemuli". Prócz ojca Tuberona, którego imperator przymusił do przerznięcia sobie żył w kąpieli (III. 19), widzi Heliogabal mary Lucyusza Victora, dwóch Apulejów i innych ofiar. O senatorze Victorze (Aureliuszu), który po przybyciu do senatu wieści o obwołaniu Heliogabala cesarzem, przemawiał przeciw Makrynusowi, wspomina Capitolinus (Macrin. 4), a innego Wiktora (Vitaliusa) wymienia Spartianus (Sever. 13) wśród szlacheckich ofiar Sewera. U Spartiana (Sever. 4) czytał też Krasiński o Apuleiusie Rufinie, z którym piastował pierwszy swój konsulat Sewerus.

Tubero szuka zemsty na Heliogabalu, walcząc po stronie Aleksandra. — U boku Irydiona znajdujemy jeszcze Werresa, przyprowadzonego przez Scypiona (I. 1240)[1], który ginie przed grobem pradziada, Atiliusa Verresa (IV. 555). W rzeczywistości cognomen Verres używane było w gens Cornelia, z której też pochodził znany z mów Cycerona C. Cornelius Verres. Żadnego Atiliusa Verresa, który miał być dwa razy konsulem, nie zna epigrafika czy historya. — Na miejscu dawnych patrycyuszów zasiadają w senacie tacy ludzie, jak Volero, syn kupca, jak Maximinus Uxor, Ventidius, kapłan Jowisza (III. 466 nn), Canuleius (III. 249). Z tych nazwisk jedynie Maximinus charakterystyczny jest dla owych czasów. Tak nazywał się następca Aleksandra Sewera. Za Heliogabala był on trybunem wojskowym (Capitol. Maxim. 5). Krasiński dodał swemu Maxymowi przydomek Uxor(ius), to jest γυναικοκρατούμενος, „pantofel", może dla odróżnienia go od owego olbrzymiego wojaka. Dwa inne nazwiska zaczerpnął Krasiński ze wspomnień: Ventidiusa pamiętał może z Tacyta (Ann. XII. 54), a Canuleius[2]) dobrze był znany prawnikowi jako autor *Lex Canuleia* z r. 445/4, prawa przyznającego plebejuszom przywilej zawierania małżeństw z patrycyuszami (conubium) i otwierającego im drogę do konsulatu. Oczywiście w półsiodma wieku słuch o Kanulejuszach w Rzymie dawno zaginął. Poeta mimo to użył owego nazwiska, o którem był pewny, że kiedyś oznaczało plebejusza. W nazwaniu syna kupca pozwolił sobie na dowcip, tworząc imię Volero na podstawie francuskiego *voleur, volereau*. — Tak tylko arystokratyczne ofiary Heliogabala noszą nazwiska w owych

---

[1]) Obiecał przywieść także Kassiusza i Sullę: „Wszyscy z dawnych, jako ja, wszyscy w nędzy."

[2]) Hahn: s. 55.

czasach znane i poświadczone. Żyjący epigoni dawnej arystokracyi Tiberius Scipio i Atilius Verres muszą być kamieniem obrazy dla każdego prosopografa rzymskiego, a i przedstawiciele senatu z czasów Heliogabala nie świadczą o troskliwych poszukiwaniach imion plebejskich czy barbarzyńskich z początku w. III.

Po wytępieniu arystokracyi i szlachty został cezar sam na sam z ludem, wywodzi Krasiński w przypisach i dodaje: „A że w drugiej połowie państwa była siła materyalna, siła prostobytu, musiał jej nieraz ulegać, pochlebiać jej darami, igrzyskami itd." Streszczeniem tego przypisku jest lapidarne określenie (wstęp 39): „Motłoch i Cezar — oto jest Rzym cały". „Motłoch i Cezar" zastępuje dawny *Senatus populusque Romanus* jako główne czynniki polityczne. Wiadomo[1]), że Tyberyusz przeniósł dawne zwierzchnictwo (suwerenność) ludu na senat tak, że aż do czasów Kommodusa można w Rzymie mówić o dyarchii, o współrządach cesarza z senatem, choćby ten senat okazywał taki brak godności, jak za Domicyana. Kommodus, Septimius Sewerus, Karakalla, wreszcie Elagabal troszczą się o senat tylko o tyle, o ile skazują jego członków na śmierć. Dopiero Mammea, jako regentka za Aleksandra wznowiła znowu rządy senatu, o ile to możliwe było w czasach, w których o wszystkiem rozstrzygało wojsko, zwłaszcza gwardya. Słowa Krasińskiego o motłochu i cezarze są więc tylko suggestywnym frazesem, ale nie określają istotnego stanu rzeczy. To też w dramacie motłoch nie odgrywa żadnej roli politycznej: słyszymy jego wściekłe okrzyki — radości, gdy dostał od uradowanego przybyciem Elsinoi cezara puginał i sesterce (I. 215); dowiadujemy się, że lud rzymski kocha imperatora za naumachie (I. 245), ale i tak trzeba „panów amfiteatru" (I. 1021) zabawiać igrzyskami (I. 1070). Raz tylko ten lud zdobywa się na czyn, odpędzając żołnierzy Heliogabala, broniących senatorom wstępu do Kuryi, od jej bram (III. 226). O losach tronu i państwa rozstrzyga w dramacie — gwardya.

Nie pamiętał Krasiński o słowach Chateaubrianda (p. 138), że już za Domicyana „le gouvernement dégénéra en republique militaire"; nie wyzyskał też notatek historyków starożytnych, donoszących, że Sewerus, dla zaszachowania swej gwardyi illiryjskiej sprowadził do Rzymu legio Parthica, (stacyonowaną w górach albańskich), następnie Maurów z Atlasu i Osroenów z nad Eufratu. Z Heliogabalem przybyli nowi żołnierze syryjscy. Krasiński, który w przypisach mówi o *colluvies nationum* w Rzymie, nie pokusił się o scharakteryzowanie życia obozowego tych barbarzyńców, różnych wyglądem, obyczajami, religią i językiem.

[1]) Peter, Geschichtl. Litter. über die röm. Kaiserzeit, II. 2 nn.

Natomiast wbrew prawdzie historycznej radzi przez usta Irydiona (I. 1070) ściągnąć do miasta, z legii windelickich zaciążne— Goty(!), z nadreńskich zaciążne — Cheruski(!). Te kohorty germańskie przybyły rzeczywiście do Rzymu, ale tylko kohorty Chérusków dotrzymały wierności Elagabalowi (III. 916), póki i one nie poddały się Aleksandrowi (IV. 439). Jedynym argumentem, przemawiającym do pretoryanów, są pieniądze. Mimo to, poeta nie wspomina, że obfitsze od Heliogabalowych zasoby pieniężne Maesy i Mammei zapewniły ich poparcie Aleksandrowi.

Tak ważnego czynnika politycznego nie mógł poeta pominąć, charakteryzując we wstępie skład społeczeństwa rzymskiego. Mówi więc (wstęp 28 nn), że w miejsce dawnych legionistów „podnoszą się nieznane dotąd kształty... dziwaczne, migające złotem, z wiankami na czole, z puharami w dłoni, a wśród kwiecia sztylety, a wśród biesiad trucizny, a w ich tańcach konwulsyjne podrzuty", a ten obraz bliżej rozprowadza w pieśni, śpiewanej przez chór pretoryanów (I. 809 nn), pieśni o kościach i winie, sestercach i różach, tańcach i miłości. Żołnierze nie chodzą już na Partów i Getów(!), ale leżąc na łożach, uwieńczeni bluszczem, w Rzymie oczekują wrogów. — Widać, że jedynym źródłem informacyi o armii tych czasów, był dla poety znów Chateaubriand. U tego (p. 412) czytamy: „La mollesse du peuple passa a l'armée: le soldat préféroit la chanson obscène au cri de guerre; une pierre, comme autrefois, ne lui servoit plus d'oreiller sur un lit armé, et il buvoit dans les coupes plus pesantes que son épée; il connossoit le prix de l'or et des pierreries etc."

Jak w mieście gwardya, tak na prowincyi o wszystkiem rozstrzygały legiony, które często dostarczały państwu cesarza, począwszy od Galby i Witelliusa, a skończywszy na samym Heliogabalu. W imieniu legionów małoazyatyckich przynosi Ulpian Aleksandrowi (I. 420.) „obietnicę świetniejszego losu". Nie lekceważy też usposobienia ludności cywilnej, wyzyskiwanej i uciskanej przez rzymskich rycerzy, pobratanych z wyzwoleńcami (I. 465 nn.) i sądzi, że jej niezadowolenie da się użyć na korzyść Aleksandra. Jedynie Syryjczycy, zdaniem jego, sprzyjają Heliogabalowi (I. 440.). Obraz rzymskich rycerzy, „którzy w krzesłach kurulnych rządzą światem, łokieć i szalę trzymają w dłoniach", za pomocą fałszywych wieści wpływają na zwyżkę i zniżkę cen, co więcej konfiskują dobra, apelujących do senatu wtrącają w ciemne lochy lub przybijają do krzyża (I. 465 nn.), zawiera konfuzyę osławionych przez Cycerona publikanów, dzierżawiących dochody państwowe i zajmujących się handlem — z urzędnikami, zarządzającymi prowincyami. Ich okrucieństwa, w rodzaju wspomnianych przez Ulpiana, znane są z licznych doniesień, choćby z procesu prokonsula Afryki Mariusa Priscusa (Plin. epist. II. 11.). — Z do-

wódców legionów, stojących po prowincyach, wymieniony jest Symmach Niger nad Dunajem (I. 913) i „pretor" Varius w Azyi Mniejszej (I. 1076). Historya tych czasów zna jedynie Pescenniusa Nigra, rywala Sewera, obwołanego imperatorem przez podległe mu legiony syryjskie i wodza Variusa Macrinusa (Lampr. Vita Severi 50), który za panowania Aleksandra szczęśliwie walczył w Illyricum. Wobec tego obu wodzów Heliogabala trzeba uważać za wymysł poety. Jego też własnością jest plan wysłania Variusa z legiami „włoskiemi", stojącemi rzekomo w Efezie, w Torsus, w Pergamie, w Milecie na Partów nad — Kaspię (I. 1076), wiadomość o powstaniu legionów azyatyckich (II. 551) i burzeniu się Alemanów nad Renem (II. 552). W rzeczywistości z Partami walczył ostatnio poprzednik Heliogabala, Makrynus, poniósł klęskę pod Nisibią i musiał drogo okupić pokój. Za Heliogabala Partowie siedzieli cicho, za Aleksandra przestali być groźni, odkąd pokonali ich Persowie. — Z Alemanami miał do czynienia Karakalla, potem miał tam prowadzić wojnę Aleksander. Po jego śmierci złamał ich Maximinus Thrax. — Z tego widać, że choć same fakty, podane przez poetę, są nieprawdziwe, to przecież i Partowie i Alemanowie byli na początku III. w. rzeczywiście aktualni.

Przedstawienia czynników politycznych i społecznych (arystokracya, lud, senat, wojsko, prowincye), w Rzymie Heliogabala nie można nazwać na ogół nietrafnem, choć szczegóły są przeważnie niehistoryczne. Lepiej jeszcze wspomogła intuicya poetę w określeniu ówczesnej religii, niestety znowu przeważnie we wstępie i przypisach. To co tam (wstęp 40 nn) czytamy o Izydzie i Mitrasie, lub co poeta mówi w przypisach o tem, jak to „Rzym stał się Grecyą, Egiptem, Azyą Mniejszą", jest tak trafne, że mogłyby dziś służyć za motto najlepszemu dziełu o tych rzeczach, Fr. Cumont'a, Les religions orientales dans le paganisme romain (1907). W samym dramacie jednak to trafne poznanie nie zostaje zużyte. O umyślnej substytucyi Mitrasa w miejsce Elagabala mówiliśmy powyżej. Po za tem spotykamy w toku akcyi tylko pewne zaklęcia, które mają charakteryzować ówczesny chaos religijny: Więc błazen Entychian zaklina się na „Izysa, Anubisa lub jakiegokolwiek egipskiego bałwana" (I. 713), nazywa cesarza „miłym Anubisem" (III. 229) i wspomina o kościele Ozyrysa (III. 279). Drugi błazen Rupilius, świadczy się wszystkimi bogami Chaldei i Syryi (I. 823) — i na tem wyczerpane są religie wschodnie w Rzymie Heliogabala. Że przysięgi są starannie dobierane, o tem świadczą choćby następujące fakty: Irydion, pomawiany o Epikureizm, zaklina się najpierw na Zeusa Olimpijskiego (I. 685), a zaraz potem przy bardzo poważnem zapewnieniu na Odyna (I. 713). Do bogów greckich odnosi

się rzeczywiście jak Epikurejczyk, skoro przegrawszy, tak mówi wobec Ulpiana (IV. 110): „Nieśmiertelne bogi, wy, które o nas nie dbając, drzemiecie na wierzchołkach Olimpu, rozśmiejcie się przynajmniej w chwili etc." Istotniejszym w oczach Irydiona bóstwem jest Fortuna, (np. III. 218), Fatum (np. III. 103) i Nemesis (IV. 284). Wychowany na Platonie Aleksander przysięga „przez niebieską Venus" (I. 560), znaną mu z *Symposion*. Rzymianin starej daty, jak Ulpianus, wzywa Jowisza Kapitolińskiego (I. 510), i przysięga na Statora i Quiryna (IV. 306), jakby jakiś Rzymianin z pierwszej dekady Liwiusza, a drugi reprezentant rdzennego Rzymu, Tubero, ślubuje — zwyczajem wodzów Liwiusza (np. 45, 33) zdarte z szyi Greka łupy zawiesić w kościele Marspitera (IV. 390), przyczem starą nazwę boga powtarza może także z Liwiusza (8, 9). Tuberona Diespiter (IV. 364) jest prawdopodobnie echem Horacego (carm. 1, 34, 5; 3, 2, 29), a podana w przypisach etymologia (= pater diei) trąci raczej szkołą, niż erudycyą. Nie zaznacza natomiast poeta, że nie tylko wiara w tych bogów, ale nawet oficyalny ich kult (jako też wzywanego przez Tuberona ojca Neptuna IV. 462 i Kastora IV. 371) umarł. Jedynie Bacchus (wzywany w dramacie np. I. 731) i Hekate (I. 882, III. 626 z przypisem) zachowały swą powagę, ale uległy przekształceniu pod wpływem bóstw wschodnich. — Bogom starym przeciwstawia poeta nowego boga barbarzyńskiego w germańskim Odynie. Dziś wiemy z napisów[1], że z początkiem w. III. germańskie legiony nadreńskie widziały prawdziwego zwycięzcę w Donarze i modliły się do niego, jako do Herkulesa. Kult jego sięgał aż do Gallii, gdziekolwiek w wojsku służyli Germanie. Wojsko dackie modliło się do ognistego Marsa z Mezopotamii; i z śladami jego kultu spotykamy się aż w Numidii. „Tajemnicze obrzędy naddziadów", któremi wzrosło państwo (I. 517), już nie dały się wskrzesić.

Wszystkie dotychczas omówione szczegóły tła pozostają w ścisłym związku z akcyą dramatu. Po za nią jedynie dla zachowania kolorytu historycznego wprowadził poeta wzmianki o ówczesnej filozofii i poezyi. Stoicyzmowi, do którego wyznawców mimowoli upodobnił Ulpiana, poświęcił poeta osobny przypisek (do IV. 245), zredagowany w duchu dla tej sekty nieprzyjaznym. O Epikurejczykach wspomniał w odniesieniu do Irydiona (I. 684) i włożył w usta jego modlitwę epikurejską (IV. 110). W Platonie kazał się rozczytywać Aleksandrowi, (I. 461) a w osobnej scenie poświęconej głównie malowaniu tła (I. 770 nn), wprowadził filozofa neoplatońskiego, proszącego o pozwolenie na publiczne prelekcye w termach Karakalli. Zapytany o zasady, recy-

[1]) Domaszewski, Gesch. d. röm. Kaiser II. 292.

tuje filozof: „Bogiem moim Jedność w Jedności Jednością poczęta, wszystkim niejednościom z konieczności przeciwna i zawarta sama w sobie, wzierająca w siebie samą". Brzmi to jak parodya nauki o najwyższem principium Plotyna, który nauczał w Rzymie od r. 244—269, ale jest naprawdę reprodukcyą filozofemu znacznie późniejszego Jamblicha (om. po 330). Ten bowiem dopiero od absolutnej pra-jedności odróżniał drugą jedność, stojącą w pośrodku między absolutną jednością a wielością, i z tej jedności twórczej wyprowadzał nieznający złożenia i wielości intellekt (τὸ νοητὸν). O tem, że najwyższa jedność wyklucza z siebie w zelką wielość, uczył i Plotyn, który też (Enn. V. 1, 7) pojęcie intellektu (νοῦς) objaśnia w ten sposób, że „jedność zapomocą zwrócenia się na samą siebie spojrzała". — Mimo wspomnianego anachronizmu nie da się zaprzeczyć, że Krasiński jednem zdaniem potrafił świetnie scharakteryzować filozofię kończącej się starożytności, jako jałową spekulacyę teologiczną, gubiącą się w zawrotnej metafizyce.

Materyału do scharakteryzowania ówczesnej literatury nadobnej mógł zaczerpnąć z Kapitolina, który o rywalu Sewera, Clodiusie Albinusie (✝ 194) opowiada, że pisał Georgica (Albin 11, 7) i jakieś nowelle milezyjskie, oczywiście na wzór Metamorfoz ulubionego Apulejusza (12, 2). Do tych samych czasów odnosi się świadectwo Tertulliana (de praescript. haeret. 39) o centonach najrozmaitszej treści, sporządzonych z wierszy Wergiliusza; Krasiński każe (I. 742 nn) Eutychianowi i Rupiliusowi występować przeciw Maronowi i innym poetom Augustowskim, odmawiać im wyobrażenia o sztuce, o poezyi, ogłaszać ich za ludzi bez wyobraźni. Szczytem muzyki i rytmu wydaje się nadwornym błaznom pieśń, napisana przez Nerona dla karłów, by ją śpiewali podczas pożaru Rzymu (por. Suet. Nero 38, 2[1]). Pieśń ta jest rzeczywiście dobrym przykładem jakiejś poezyi dekadenckiej i illustruje wybornie smak kół otaczających naśladowcę Nerona. Chateaubriand wspomina dopiero o poecie rzekomo współczesnym synom Karusa, Karynowi i Numeryanowi (r. 283), Kalpurniuszu i przytacza (p. 187) jego opis *ludi romaniani* (Ecloga septima). Dziś odnoszą uczeni siedm eklog, zachowanych pod imieniem Titi Calpurnii Siculi, do czasów Nerona, odkąd M. Haupt wydzielił ze zbiorku cztery końcowe utwory (ecl. 8—11) jako własność Nemesiana z czasów Karusa. Krasiński, szukając poety III. w., wziął Chateaubriandowego Calpurniusa i jego to miał na myśli, gdy kazał Irydionowi (I. 721) spieszyć do stóp Awentynu,

---

[1]) Hoc incendium e turre Maecenatiana prospectans laetusque flammae, ut aiebat, pulchritudine, Halosin Ilii in villo suo scaenico habitu decantavit.

gdzie go oczekiwała zastawiona przez przyjaciół biesiada i „nowe jakieś pieśni sykulskiego poety".

Opisaliśmy główne grupy obrazu, w którym Krasiński chciał odmalować schyłek starożytnego świata, stosunki polityczne, społeczne, prądy religijne, umysłowe i literackie Rzymu Heliogabala. Obraz to nie wolny od anachronizmów naprzód i wstecz, ale jego „niehistoryczności" dadzą się objaśnić specyalnemi intencyami poety. W dramacie, w którym osoby są przeważnie symbolami czy reprezentantami pewnych idei, stosunki realne muszą ulec schematyzowaniu. Wytyczne schematów znajdujemy we wstępie i w przypisach. Tu też mieści się dyagnoza chorób konającego Rzymu, dyagnoza trafna[1]) — z jednym wyjątkiem. Od pierwszych zdań wstępu poeta suggestyonuje czytelnika, że zobaczy jakąś orgię przed skonem, jakieś zapusty pogańskie przed popielcem chrześcijańskim. Tymczasem na „orgię łacińską" mógł sobie Rzym pozwolić za — Nerona, kiedy państwo i społeczeństwo miały jeszcze dużo sił i pieniędzy; zgrzybiały — według poety — Rzym Heliogabala nie na zabawy i zbytki wyciskał ostatni grosz ze wszystkich posiadających w całem państwie, ale na utrzymanie armii. Wilczyca rzymska, widząc, że jej zęby spruchniały i wypadły, najęła sobie barbarzyńskiego stróża i obrońcę, który zjadłszy jej wszystkie zapasy, zabrał się na końcu do niej samej. Zamiast militaryzmu Krasiński wymienia barbarzyństwo wśród głównych przyczyn upadku Rzymu, a to przesunięcie nie pozwala mu zwrócić uwagi na bezbrzeżną nędzę ekonomiczną całego państwa[2]), na coraz to gorsze położenie niesamowolnych dzierżawców gruntowych, na brak wszelkiego bezpieczeństwa publicznego, rozpanoszenie się rozbójnictwa i korsarstwa.[3]) Tych luk nie wypełnia przypis do IV. 267: „Ludność zginęła pod ręką Rzymu. Jedność, o której marzyli, była tylko skupieniem mechanicznem cząstek, nie organicznem ożywieniem wielkiego ciała... Karę swoją wycierpieli... przez siebie samych. Zginęli przez to, że

---

[1]) Por. O. Seeck, Geschichte des Untergangs d. antiken Welt, 4 t. 1894—1911. Popularnie przedstawia rzecz L. M. Hartmann, Der Untergang d. antiken Welt[2], 1910. A. Chudziński, O przyczynach upadku państwa rzymskiego, Muzeum 1902.

[2]) Dobrze charakteryzuje ją Monteskiusz (Consider, r. 18 s. fin), powołując się na Salwiana (de gubern. dei. V.): i vastantur pauperes, viduae gemunt, orphani proculcantur in tantum, ut multi eorum et non obscuris natalibus editi et liberaliter instituti ad hostes fugiant, ne persecutionis publicae afflictione moriantur: quaerentes scilicet apud barbaros Romanam humanitatem, quia apud Romanos barbaram inhumanitatem ferre mon possunt.

[3]) P. Domaszewski, Gesch. d. röm. Kaiser, II. 235, 266 saep.

podbijali — nie urządzali, że wygubiali — nie pomnażali, że uciskali — nie uwalniali, że zbijali siłą — nie spajali duchem. Kiedy przyszło umierać Rzymowi, obejrzał się na okół, czy gdzie iskry życia nie odkryje, którąby mógł w stare żyły swoje zaszczepić, ale nic nie ujrzał, prócz trupów, leżących u stóp swoich, i darmo wołał na nie w godzinie śmierci, one się nie przebudziły. Istnienie dwujęzycznego *Orbis Romanus*, który nie bez pomocy Kościoła przekazał Zachodowi kulturę — europejską, przeczy inwektywie Krasińskiego. W dramacie jednostronne poglądy Iyrdiona (IV. 145 nn) równoważy replika Ulpiana; w przypisach tego przeciwważnika nie ma i tem może objaśnia się ich siła suggestywna. Może po powyższych wywodach historycznych działanie jej osłabnie.

Pozostaje nam do omówienia antykwaryczna i archeologiczna strona tła Irydionowego. Rzymskość dramatu uprzytamnia nam się prawie w każdem zdaniu, nie tylko dzięki frazesom łacińskim i zwrotom na wzór łacińskich utworzonym (zebrał je już dr. Hahn, s. 48 i p. Pini, s. 45 n.), ale i dzięki rzymskiemu sposobowi myślenia. Weźmy parę pozdrowień i pożegnań: Eutychian (I. 125.): „Trzy razy święty, po trzykroć fortunny imperator, Cezar i August i kapłan najwyższy i trybun i konsul przysyła synowi Amfilocha pozdrowienie...“ Niewolnik anonsuje (I. 628.): „Irydion, syn Amfifilocha, przyszedł powitać Sewera, Cezara Konsula i szlachetną matkę jego“. Irydion (I. 727.): „Długiego życia Aleksandrowi i Auguście Mammei.“ — Żegnając się z Elsinoe, wypowiada Irydion formułkę *devotionis*, zapewniającą zgubę tym, co ją zgubią (I. 102): „...poświęcam cię bogom Manom Amfilocha Greka“. — W szczegóły antykwaryczne obfituje szczególnie scena (IV. 32 nn.), w której Irydion ze swymi wojownikami „wyrządza cześć ostatnią zwłokom siostry swojej“: Ciało Elsinoi w białych szatach spoczywa na wzniesionem łożu (lectus funebris) w sali Amfilocha (prawdopodobnie było to *atrium*). Żałobę domu (domus familiaque funesta) sygnalizują gałązki cyprysu, któremi osypana jest zmarła (zwykle cyprys wystawiano przed dom, a zwłoki obsypywano kwiatami). Rolę oczyściciela (everriator) obejmuje brat zmarłej, za t. zwaną *scopa* używa gałązki cyprysowej, którą macza w wodzie lustralnej i puszcza kilka kropel na ciało. To samo czynią kolejno i inni obecni W usta zmarłej kładą sztukę złota (aby okupiła się przewoźnikowi), w dłonie — mak i miód (aby uśpiła Cerbera). Szczegół o tym maku i miodzie jest dowolną transpozycyą z Eneidy (VI. 420). Tam Eneasz rzuca Cerberowi „melle soporatam et medicatis frugibus offam“, bo chce za życia dostać się do podziemia; zmarli tej daniny nie składali. Z motywów VI. ks. Eneidy składa się obraz życia zagrobowego w pieśni chóru niewiast, zastępującej *naeniae* płaczek

(praeficae). Szczegół o siedmiokrotnem okręcaniu się rzek. (Kokytu) koło Tartaru (IV. 65.) jest wymysłem poety. — Widok dymiącego stosu Elsinoi (IV. 496) zaznacza ostatni moment pogrzebu kremacyjnego. Nie spełniło się życzenie zmarłej (III. 378.), by brat garstkę jej popiołów rzucił kiedyś na brzegi Chiary. — Skoro jest mowa o grzebaniu zmarłych, nie wolno pominąć wzmianki o kolumbariach (III. 928.), wzmianki, którą poeta opatrzył osobnym przypisem. W poprzedzającym przypisie (do IV. 927. donosi, że Rzymianie, odchodząc od stosu lub urny, żegnali umarłych formułą: *Sit tibi terra levis* i że te słowa pisano zwykle na każdym nagrobku. W dramacie znajdujemy przykład innego napisu grobowego (Dis Manibus Atilii Verris bis consulis... IV. 555.), skomponowanego przez poetę na wzór autentycznej inskrypcyi z Antipolis w Gallia Narbonensis (dziś Antibes), przytoczonej w przypisie do I. 658. Poetę uderzył ten napis tem, że z życia 12-to letniego chłopca przytoczony jest tylko następujący szczegół: in theatro biduo saltavit et placuit. Krasiński widzi w tem odbitą „całą nieużytość świata starożytnego rzymskiego" i dlatego ten napis „raczej od każdego innego" przywodzi. Brzmienie ostatniego zdania wskazywałoby, że poeta miał przed sobą więcej napisów, może całe *Corpus Inscriptionum* Grutera z r. 1707 lub nowsze *Inscriptiones latinae selectae* Orellego z r. 1827. Ale ten jedyny ślad poważniejszych studyów antykwarycznych, prowadzonych w celu odtworzenia rzymskiego kolorytu dramatu znika wobec obserwacyi J. Kleinera (*Krasiński* I 204 uw. 1), że i napis i refleksya pochodzą z Micheleta *Historyi Francyi* I r. 3. uw. Wszystkie inne szczegóły antykwaryczne można wywieść z porządnych studyów licealnych i późniejszego rozczytywania się w klasykach.

Pewną wagę przywiązywał też poeta do odtworzenia mieszkań rzymskich i aby scenaryusza nie przepełniać szczegółami, osobny przypis (do I. 376) poświęcił opisowi normalnego domu rzymskiego, takiego, jakie widział w Pompei. Według tego wzoru każe sobie wyobrażać pałac Cezarów, tylko w większych proporcyach. Zaznacza nawet różnicę między domem rzymskim a greckim, tłumacząc, że Greczynki „wychowywały się w haremach, zwanych gineceum od słowa γυναική (sic!) niewiasta" (do I 5.). Pozatem jednak sala w pałacu Irydiona (dekoracya sc. 1. aktu I. to samo I. 1155) odpowiada w zupełności wspomnianemu opisowi domu pompejańskiego. Ciało Elsinoi widzimy ustawione w „sali Amfilocha" (IV po 31), którą poeta wyobraża sobie sklepioną (IV. 37.). Pałac Irydiona ma być wielopiętrowy albo musi posiadać wieżę. Inaczej trudno objaśnić dekoracyę (III po 378.): „Najwyższy taras pałacu Irydiona, otoczony balustradą i posągami bogów greckich". W przeciwstawieniu do tej terasy mówi Irydion (III 548) o dolnych perystylach, w których niewolnicy

mają zasiąść do przygotowanej biesiady. Na wzgórzu przed pałacem Irydiona znajduje się podwórze (IV po 495), na nim stoi obelisk (IV 566). W lochach pod pałacem (IV 497) przechowywano drzewo opałowe. — W której części, w którem miejscu Rzymu wyobrażał sobie poeta ten pałac Irydiona, nigdzie nie zaznaczył; jednak na podstawie widoku, roztaczającego się z jego terasy (majaczy w dali Basilica Aemilia, łuk Septimiusa, wygląda jak dziecię na piasku, jeden tylko Kapitol tak wielki, tak wielki), możnaby myśleć o Eskwilinie.

Dokładniej od pałacu Irydiona poznajemy pałac cesarski na Palatynie. Przygodna wzmianka „Atrium Domicyana“ (II 255) wskazuje, że Heliogabal mieszka w *Domus Flaviana*, wybudowanej z oryentalnym przepychem przez Domicyana na miejcu *domus Augustana* na środku wzgórza. Na podstawie wykopalisk, późniejszych od *Irydiona* możemy sobie dokładnie zrekonstruować i ten pałac Domicyana i przybudówki Septimiusa Sewera; Krasiński skazany był głównie na literackie przewodniki po Palatynie, ale i tak umiał całości nadać specyalny charakter. Widzimy najpierw (I po 369.) jakiś perystyl w owym pałacu, w nim ołtarz ofiarny, w głębi przysionek, oddzielony ciasnem przejściem. To mieszkanie Mammei i Aleksandra. Potem (I po 731) otwiera się przed nami „podłużne atrium z sadzawką w pośrodku“, w niem „mozaiki, freski, wystawujące Faunów, Satyrów, Nimfy; na słupach jaspisowych kamienne żółwie, skorpiony, krokodyle, wzdłuż ścian posągi Wenery i Bachusa“. Tu odbywają się zabawy dworskich pretoryanów. Wreszcie (III po 137) przybytek cesarza, sala „w filary, rzeźby, w kosztowne naczynia — pośrodku ołtarz poświęcony Mitrze, w głębi kurtyna w drogie kamienie, spuszczona od dwóch kolumn złotych“. Za nią sypialnia cesarza. W opowiadaniu o śmierci cesarza, sala ta nazwana jest perystylem (III 896.) Dwie inne sale, sala Narcyssa i perystyl Agryppiny wspomniane są przez Aleksandra (I 566. i 610.). Nazwy swoje zawdzięczają posągom, w nich ustawionym, jak sala Amfilocha w pałacu Irydiona.

O meblach poeta nie bardzo myśli. Elsinoe siedzi na krześle złotem“ (III 891.), Masynissa (w scenaryuszu III po 378) na krześle z kości słoniowej, Aleksander Sewerus na krześle kurulnem (w scenaryuszu IV po 421.). W obozie pretoryanów zamiejskich Aleksander i Ulpianus „na łożach“ rozmawiają po cichu, na łożach tuż biesiadują pretoryanie pałacowi (I 816.); Heliogabal drzemie na łożu pełnem róż i fiołków (III 154.), wstawszy, wita jakieś „kochane trójnogi“ (III 166.). Oświetlenie pałacu Irydiona odbywa się zapomocą lamp z alabastru (scenaryusz 1. sc. I. aktu). Płonęła w nich oczywiście oliwa, jakkolwiek stos drzewa każe Irydion (III 481) polać „zdrojem nafty“. Rzymianie słyszeli

wprawdzie o oleju skalnym, ale go do niczego nie używali. — Jeszcze mniej niż o meblach słyszymy o ubiorach: Elsinoi przynoszą służebnice „drogie szaty" (I po 79.), wdziewają jej śnieżną zasłonę, wstęgami z purpury obwiązują jej piersi (I 106.), potem widzimy ją w purpurze cesarskiej (III w scenaryuszu po 137. i III 891.). Irydionowi zapina niewolnik fibulę chlamidy (III 857.), Aleksander przybywa do katakumb w żołnierskim płaszczu z zasuniętym kapturem (scenaryusz 1. sceny II części), Ulpian togę zarzucił na lica (IV 31.). Irydion spiący w grocie kampańskiej, przyrównany jest do greckiego posągu, „nogi białe jak marmur karyjski w czarnych koturnach... tunika biała na piersiach" (Wstęp 121. nn.). Ta sama tunika w epilogu (183) nazwana jest czarną, koturn argiwskim.

Kończąc tę część antykwaryczną, przytaczamy słowa Słowackiego, który w liście do poety ruin (przed Balladyną) pisze: „...Ty dawne, posągowe Rzymian postacie napełniasz wulkaniczną duszą wieku naszego". Ma przy tem na myśli przedewszystkiem Irydiona, bo tego sam poeta do posągu przyrównał i tego przedewszystkiem napełnił duszą nowoczesną. Ale czy o wszystkich ważniejszych osobach dramatu nie można powiedzieć, że są posągowo proste w liniach i charakterze? Elsinoe wygląda jak — posąg dziewicy greckiej, Aleksander — posąg młodzieńca rzymskiego, Ulpian — Rzymianin w todze, Mammea — rzymska matrona, Heliogabal — kapłan Mitrasa czy Attysa... Czy poeta, tworząc te postacie, nie miał przed oczyma pewnych posągów, oglądanych w rzymskich muzeach? Czy o tem nie powiedział Słowackiemu? W każdym razie statarycznośc charakterów w *Irydionie* przez to najlepiej dałaby się objaśnić.

Jak szczegóły antykwaryczne na wspomnieniach szkolnych i lekturze klasyków, tak szczegóły topograficzne oparł poeta na autopsyi, nie powodując się jednak w ich oddaniu zbytnią skrupulatnością. Tak nie wspomniał o znanej mu z Lampridiusa (Heliog.) świątyni Elagabala, wystawionej przez cesarza na Palatynie ani o wzniesionej tamże przez niego łaźni publicznej. Szereg nazw pomników, jak zobaczymy, sam wymyślił. Po za tem topografia Rzymu w *Irydionie* przedstawia się w następujący sposób:

Zaraz we wstępie słyszymy o siedmiu wzgórzach Rzymu (15) i o najdostojniejszym z nich Kapitolu (20), na którego schody wstępuje w milczeniu z ogniem świętym Westalka. W dalszym ciągu dowiadujemy się o świętym zamku (I 902. z przypisem) i o Jowiszu z Kapitolu (II 320.); z terasu pałacu Irydiona podziwiamy z Piladesem wielkość Kapitolu (III 383.), oczekujemy, z wysłannikami Irydiona płomieni u szczytów Kapitolu (III 532.); widzimy z Masynissą Hesperusa, stojącego nad Kapitolem (III 578.) i przyjmujemy do wiadomości, że ojcowie Scypiona bywali na

szczytach Kapitolu (IV 478.). Do Kapitolu należy też skała tarpejska, a poniekąd i więzienie mamertyńskie (IV 345 n). — Częściej od Kapitolu wzmiankowany jest Palatyn ze względu na leżący tam pałac Cezarów. Najważniejsze miejsca przytoczono powyżej. Tu dodajemy, że Palatynowi poświęcił poeta osobny przypisek (do Wstępu 85.). Z innych wzgórz wspomniany jest w dramacie Awentyn (I 721. i IV 85.) i Wiminal (IV 85.,384. i 426.).—Ogólny wygląd miasta na siedmiu wzgórzach poznajemy ze słów Irydiona (I 965. nn.): „A te wzgórza, osadzone marmurami i granitem, czyż to nieśmiertelne Bogi?.. Stań się... Niszczycielem, a te gmachy pijane życiem tysiąców, te wille, rozigrane w promieniach słońca, te trofea, te wszystkie pamiątki i rozkosze ludzi oddamy w spuściźnie po ludziach skorpionom i wężom". We wstępie (49) słyszymy o portykach greckich i słodkim cieniu korynckich filarów, co jednak ze względu na stąpającego po nich barbarzyńskiego syna północy należy, zdaje się, odnieść nie do jakiejkolwiek budowli rzymskiej, lecz specyalnie do pałacu Irydiona.

Za serce pogaństwa i Romy uważa Irydion (II 72.) Forum Romanum. Poświęca mu poeta osobny przypis (do II 68.), zawierający rozmaite niedokładności: Tak stojące na rynku bazyliki nazywa kuriami, czyli trybunałami i przypisuje im użytek bazylik (posiedzenia sądu czasem Senatu, to samo w przypisie do III 227.), łuk Tytusa, przez który Sacra via wchodziła na Forum, nazywa łukiem Flaviana (w wydaniach Fabiana!) na podstawie *arcus Flavianus (= Flavii)*, *templum Concordiae* mieni świątynię Fortuny i Zgody, choć *templum Fortunae* stało niegdyś na Palatynie, inne na Kwirynale, dwa inne przy bramie kollińskiej (stąd nazwa ulicy ad tres Fortunas). Także umieszczenie mownicy „na samym środku na czystem miejscu" nie odpowiada rzeczywistości. Na Forum Romanum[1]) stoi posąg Izydy (wstęp 43), tu znajduje się kurya, do której senatorzy wciskają się na posiedzenie (III 227.). Kurya ta nazwana jest (III 436.) *Curia Hostilia*, jakkolwiek miejsce tego prastarego budynku, często odnawianego, zajęła już za Cezara *Curia Julia*, w której od czasów Augusta (i jeszcze za Dioklecyana) odbywały się posiedzenia senatu. O tym samym budynku mówi się dwa razy jako o bazylice (III 258 i 380), choć poeta osobno wymienia sąsiednią *Basilica Aemilia* jako spaloną przez Irydiona wraz z poblizkiem Templum (Divi Antonini et Divae) Faustinae (IV 86. n.). Słyszymy też o *via sacra*, jako o drodze prowadzącej zwycięzców na Kapitol (IV 83.), o łuku

[1]) Na prawdę najstarsza świątynia Izydy (z r. 42 przed Chr.) stała na Campus Martius w pobliżu Saepta Julia, druga z czasów cesarstwa na Eskwilinie (Isis patricia), trzecia w dolinie między Caelius i Oppius. Tu też znajdował się Arcus ad Isis z posągiem bogini.

Septimiusa Sewera (III 382.) i o rostrach (IV 143.). — W najbliższem sąsiedztwie Forum (na Velia, tuż nad Sacra Via) widział poeta w S. Francesca Romana 2 absydy z Hadryanowego *Templum Veneris et Romae.* Na schodach tej świątyni rozgrywa się jedna scena z pogromu Irydiona (IV po 351). Nie na nią jednak zwraca poeta oczy widza, lecz na przeciwległy amfiteatr Flawiana (Tak nazywa stale Amphitheatrum Flavium). Tu znajdujemy jedyny obraz nastrojowy ze starożytnego Rzymu: „... już księżyc depce wierzchołki amfiteatru. Spokojność arkad, przełamanych w te długie cienie, dolega mi, nie wiem sam, czemu. Chłodny powiew spieki moim licom przydaje... Któż mi odpowiada? Nie, to w lochach cyrku lew się przebudził i ryknął..“ Drobniejsze wzmianki o tym amfiteatrze znajdujemy I 556., 1231 (spoliarium), II 497; jego ma też poeta na myśli, gdy mówi wogóle o cyrku (Wstęp 81. i IV 681., 736.), lub o arenie, karmiącej krwią ptaki nocne (IV 355). — Nie zapomniał też o dwóch tak charakterystycznych rekwizytach Rzymu, o obeliskach i wodotryskach: Bezimienny obelisk (i portyk) przesłania pędzącego na koniu od Kuryi Hostilii Scypiona (III 446.). Alboin donosi Irydionowi, że z swymi Herulami zatrzymał jeden wodociąg za miastem, a w mieście fontannę Galby i zdroje Manliusa (III 418 nn.); w nocy ma stanąć u sadzawki Nerona. Tylko ostatni szczegół jest poniekąd autentyczny: sztuczne *Stagnum Neronis* istniało wśród Neronowej *Domus aurea,* ale tylko do czasów Trajana, który tam wzniósł swoje Thermae. O fontannie Galby i zdroju Manliusa starożytni milczą. Fontanna Neptuna (scenaryusz IV po 457) nosi konwencyonalną nazwę od bożka z trójzębem, bardzo często i przy nowożytnych fontannach stawianego. Nie znają też starożytni bramy samnickiej (III 406.), ku której Masynissa posyła Werresa z niewolnikami i Germanami. Krasiński, zdaje się, pamiętał, że Sulla (w r. 82) u bram miasta pobił Samnitów i na cześć tego zwycięstwa jedną z bram sam nazwał samnicką.

Z miasta wyprowadza nas przez mury (III 552) do obozu pretoryanów (Castra praetoria, cz. II sc. 1). To znów pokazuje nam od strony ulicy pomników przy murach Rzymu (tj. Via Appia) piramidę (oczywiście Cestiusza III 841.), dalej Termy Karakali (I 773 z przypisem o termach wogóle) a dalej jeszcze Mauzoleum Cecylii i Metelli II 36.).

Według przypisu poety od pobliskiego kościoła św. Sebastyana w kampanii rzymskiej „zchodzi się w tę resztę katakomb, do której schodzić nie można“. Wobec tego wyraźnego świadectwa trzeba przyznać, że Krasiński, kreśląc w II części *Irydiona* obraz katakomb, miał przed oczyma małe katakomby św. Sebastyana, gdzie imaginacya pielgrzymów średniowiecznych lokalizowała całą legendę katakombalną, a nie znacznie obszerniejsze

katakomby św. Kalliksta, których ostateczne odkrycie dokonane zostało dopiero w II. połowie XIX. w.[1]) Nieznajomością katakomb św. Kalliksta tłumaczy się konwencyonalność obrazu podziemnego i brak czy znów zbyteczność pewnych szczegółów. Ściany katakomb św. Kalliksta pokryte są symbolami, jak kotwica, gołąb, palma, ryba, baranek, lub allegoryami, jak dobry pasterz, niosący zbłąkaną owieczkę, statek miotany burzą, Orfeusz fascynujący grą na lirze dzikie zwierzęta i t. p. Krasiński wspomina tylko o Orfeuszu (II 92), przyczem w przypisie okazuje znajomość symboliki starochrześcijańskiej. Nie ma natomiast w katakombach znaku krzyża (dwa znane wyobrażenia pochodzą z w. IV./V.), niema krucyfiksu (w kościołach pojawia się on dopiero w VIII. w.). Anachronistyczna jest więc scena (II 919 nn.), w której Irydion wyrywa krzyż z pod zbroi i rzuca go ze słowy: „oddaję wam znak życia wiecznego“ lub ta (scenaryusz III po 650.), w której na ołtarzu umieszczony jest „krzyż, obwisły różami“. Wspomniany jako część katakomb „cmentarz Faustyna“ (II 126) zawdzięcza swą nazwę samemu poecie.

Dotychczasowi krytycy, wyrażając podziw dla erudycyi i intuicyi Krasińskiego w odtworzeniu tła, w zachowaniu kolorytu itd., wyrażają przekonanie, że nawet wykrycie pewnych niedokładności antykwarycznych czy archeologicznych wartości obrazu Rzymu nie zmniejszy. Oczywiście, że nie, ale tylko dla tego, że Krasiński za nadto dobrze znał kulturę rzymską, aby nawet bez specyalnych studyów nie potrafił dać tła, robiącego wrażenie rzymskiego, wogóle klasycznego. Ale przy arcydziełach tej miary, co *Irydion*, nie możemy poprzestać na samem wrażeniu i ogólnym sądzie; dostojność utworu wymaga szczegółowych badań nawet nad akcessoryami, choćby dla tego tylko, by te akcessorya w przyszłych wydaniach kommentowanych objaśniać prawdziwie.

By na koniec wyjść z tej ostatecznie nudnej atmosfery roztrząsań historycznych, antykwarycznych i topograficznych i odetchnąć prawdziwą poezyą, spojrzyjmy okiem poety i syna zemsty na ruiny Rzymu: Prowadzi nas do nich przez Kampanię rzymską, tę Kampanię, której piękność odmalował najpierw Mikołaj Poussin, opisał najpierw Chateaubriand w liście do Fontanesa: Byron, Lamartine, Stendhal, Taine, Ruskin nie potrafili nic dodać do jego spostrzeżeń i emocyi. Wśród wszystkich jednak poetów Kampanii (nie Rzymu!) Krasińskiemu pierwsze należało się miejsce. Oto pierwsze jej określenie (w Dokoń-

[1]) Kolumbem Katakomb był, jak wiadomo G. B. de Rossi, autor «Roma sotterranea christiana« (3 t. 1864—1877). Do naszych celów wystarczą szczegóły znanych przewodników po Rzymie (Baedecker, Gsell., Fels itp.).

czeniu): Pustynia! Nad nią zachodzi wrzące za dnia słońce. „Nad piołunem piasków, nad sitowiem bagnisk, nad samotnemi sosnami wzgórzów, nad cyprysami dolin już kołują cienie. Gwiazda wieczorna, dawnych ludzi bogini, żałobnie się wznosi i z nią kilka łez rosy tu i ówdzie pada. Tylko na morzu jeszcze w krwawych połyskach gra kipiąca piana. — W powietrzu skwar i milczenie, chmury żadnej, żadnego powiewu..." Irydion staje w tej Kampanii: „Przed twem wzrokiem ona nie ma czem zakryć hańby swojej, gwiazdy migają jak tysiąc złotych wspomnień i urągań. Czarne wodociągi idą ku miastu, nie znachodząc miasta stanęły, opadłe z nich głazy leżą podniebnemi stosy, tam powój się rozwlekł, przysypan kurzawą, tam radzą ptaki nocne i jęczą". Irydion wchodzi między ruiny. „I uradował się w sprawiedliwości zemsty swojej, każda ruina była mu nagrodą: i niziny, wdowy amfiteatrów i wzgórza, świątyń sieroty". Bohater ogląda wszystko oczyma „Adama Szaleńca" czy samego poety, oczyma tryumfatora, depcącego karki znienawidzonych wrogów Z Via Appia dostaje się na Kapitol, stąd zstępuje przez sacra via na Forum, wchodzi na Palatyn, aż w Amfiteatrze Flawiusza dziękuje losom za spodloną Romę. Z wrażeń, po tej drodze odbieranych, widać, że i nienawiść ma swoją poezyę. Nigdzie śladów wyznania, złożonego w liście do pani Bobrowej (11. XI. 1834): „Długo nienawidziłem Rzymu, teraz go kocham".

Czem się tłumaczy ta nagła zmiana uczuć? Klucza do zagadki trzeba szukać w znanym dystychu Goethego: „Eine Welt zwar bist du o Rom; doch ohne die Liebe | wäre die Welt nicht die Welt, wäre denn Rom auch nicht Rom". Jak lord Nelvil za sprawą Korynny (Mme Stael, Cor. IV 3.), tak Krasiński przekonał się o tem w towarzystwie pani Bobrowej. Pokochał nie Rzym wprawdzie, ale Kampanię rzymską, jako teatrum swej miłości pierwszej i — drugiej. Oto co pisze w „Dzienniku podróży po Sycylii (z Albano, 18. IV. 1839) już do Delfiny Potockiej. (1) Patrzę na Kampanię rzymską, dawną znajomą, dawną przyjaciółkę, pobratałem się z nią w smutnych chwilach; ona mi zawsze wierną była; (2) wszystkie natchnienia mojej młodości urodziły się w niej; jej ponurą barwę noszę". Dzisiejszy Neapol, a zwłaszcza jego mieszkańcy, przejmują go odrazą. (3) „Na rzymskich cmentarzach lepiej nam było... Kampania dobrą dla nas była; ruiny kochały nas, grób Augusta strzegł nas" pisze z Neapolu 23. IV. 1839. — Te prozaiczne notatki zawierają te same motywy, co wiersz: „Kampania rzymska",[1]) pisany z pewnością (właśnie z powodu tej wspólności) w tym samym czasie, więc w drugiej połowie kwietnia 1839: „Pierwsza strofa w tonie Do-

[1]) Pisma Z. K. wyd. H. Galle (1907), s. 78.

kończenia *Irydiona*: Pusto, smętno, pycha w prochu, w gruzach; druga parafrazuje 2-gie zdanie dziennika: To świat mej młodości, duch mój wzrósł w siłę nad Tybrem, tam „harfy strunami na natchnienia włości podbiłem sobie wiekową pustynię«. To określenie napisania *Irydiona*. Dalej wspomnienie wspólnych spacerów konnych po Kampanii (Przez groby konno!). I znów rozprowadzenie zdania 3-go: „Jakżesz tam wzniośle i dobrze mi było, gdym rwał dla lubej jaśminy, rosnące nad grobem ludzi i bogów mogiłą". Wreszcie westchnienie: „Kampanio rzymska! Tęcza przypomnienia, twe s t e p y dla mnie w raj boży zamienia! Chciałbym przed śmiercią wrócić na te niwy, gdziem tyle razy wołał: Ja szczęśliwy." Podobne życzenie wypowiedziała przedtem — Ona dla Ciebiem wszystko:[1]) „Daj mi twą rękę! Słuchaj — w tych dolinach, Ty mnie pochowasz przy Rzymu ruinach i t. d." Rzym 1838). Z Kampanii przeniósł poeta swą podwójną sympatyę na całą Italię, ale nie bez zastrzeżeń. Oto jak się z nią żegna[2]), rzucając poza siebie ostatnie spojrzenie w Splügen 11. lipca 1840: Nie żałuje ziemi włoskiej za wdzięki i krasy jej natury (wiosna, mirty, słońce, księżyc, morze, luciole), ani za jej przeszłość („za to, żeś smętną przeszłości królową, nieszczęsną duchów nieśmiertelnych wdową, żyjącą dzisiaj o żebraczym chlebie" — obrazy Dantejskie!), „b o m y ś l ą t y l k o, a n i e s e r c e m c a ł e m, j a m p o j ą ł o d b l a s k z m a r ł y c h t w y c h w i e l k o ś c i". Sercem poznał inną piękność, wyższą, żywą, i za nią, nie za ziemią włoską płacze „na ostatniej granic skale", powierzając ją opiece Italii.

Przytoczone powyżej słowa (zaznaczone rozstrzelonym drukiem) jeszcze raz potwierdzają to, cośmy zaznaczyli na początku, że Krasińskiego z Rzymem pogańskim nie łączył żaden stosunek osobisty; że patrząc na jego ruiny i jego dzieje ze sztuczną, bo skonstruowaną nienawiścią, nie mógł uledz poezyi Rzymu, nie mógł być poetą Rzymu. Bo nie nazwiemy czyimś poetą tego, co choćby w najpiękniejszych słowach wyraża mu swą nienawiść. Dopiero miłość najpierw nauczyła go kochać Kampanię rzymską, potem uczyła go nienawidzić Rzymu. Ciekawym dokumentem tej przemiany uczuć jest najpiękniejsza ze znanych mi elegii[3]) o Rzymie, pisana 8. grudnia 1838. Italię drzemiącą „wśród naddziadów kości" przyrównuje poeta do anioła spadłego, pięknego wprawdzie, lecz przysypanego popiołem kary bożej: tak Italia

---

[1]) W wierszu: »Dla Ciebiem wszystko« s. 24., j. w.

[2]) „O ziemio włoska", s. 80.

[3]) Ten charakter elegijny występuje jeszcze wyraźniej w przekładzie tego wiersza: »Jak anioł upadły« na dystychy greckie, dokonanym przez p. B. Graszyńskiego. Eos XVII., 1911, s. 207 n.

posiada piękność morza i nieba, ale przysypana jest ludem spodlonym. W kształcie jej niema już ducha ani pogańskiego ani chrześcijańskiego, bo „i rzymska hardość i chrześcijańska skrucha, tą samą obie purpurą odziane, skonały obie“. Po obu pozostał tylko „hymn dzikiej żałoby“, hymn bijący z grobów i wracający do grobów wobec braku resonansu u ludzi. — Po tych refleksyach obraz wymarłej Kampanii (podobny do Irydionowego) i obraz cmentarzyska rzymskiego:

Pałace dumnych — w żołty piasek wryte,
Kościoły bogów — na szczątki rozbite,
Zielonym bluszczu całunem obwite!
Czas poćwiertował posągi Cezarów,
Czas zmienił Forum na błotnisty parów,
Gdzie zaspy gruzów piętrzą się warstwami,
Gdzie odkopane koryncki kolumny,
Jak dusze nawpół wychylone z trumny,
Sterczą wysmukłe nad Rzymu lochami
. . , . . . świątyń prochami.

Krasiński był przecież raz poetą ruin, ale nie w Irydionie. Nie tylko ziemia włoska przemienia się w oczach oddalonego od Beatryczy poety w „serce świata“, nie tylko w jej grobach mieszka teraz „nie śmieć, lecz natchnienie“. (Rozpacz, 2. sierpnia 1839), ale także w grobach miasta wiecznego budzi się życie, „ które pod ziemią spokojnie i skrycie —- krąży krwią wieków i serce spokoi“ (To miasto wiecznem, 9. września 1840). Jednak to życzliwe na Rzym spojrzenie trwa tylko tak długo, jak długo w sercu poety żyją wspomnienia szczęścia, przeżytego z Beatryczą na tle Kampanii i Rzymu. Gdy one zmarły, Rzym i Kampania stają się znowu tylko przykładem na to, że wszystkich ludzi „krwawej dłoni“ Bóg piorunem ze świata wypędzi i śladu po nich w świecie nie zostanie. Jak waryacya na temat syna zemsty, Irydiona (a zarazem komentarz), brzmi wiersz (z r. 1852?), zaczynający się od słów (s. 179): „Patrz, wokół ciebie na rzymskiej równinie — co zostało z Dumy? Pośród pustyni mętny Tyber płynie, — w koło zwalisk rumy!“ Z potęgi niesprawiedliwych władców zostały tylko marmury ich świątyń, śpiące w błocie „nad prochem ich kości“; w niwecz się rozwiały przechwałki wytracicieli narodów o wszechwładztwie Romy, „po ich cyrkach... pasą się trzody i bluszcz pełza wszędzie“. Upadek Rzymian i zwycięstwo krzyża jest dla poety rękojmią, że wszelka „moc bez miłości minie“, a „Polska nie zginie“. I streszczając powyżej omówione wiersze rzymskie, powołuje się poeta na świadectwo ruin Rzymu: „Niechaj mi świadczy ten Forum ludowy, — w pu-

sty zmienion parów, — niech mi te świadczą pościnane głowy — korynckich filarów, — niechaj mi świadczą te bogów posągi, — pryśnięte w kawały, — te wieże, termy, łuki, wodociągi, — przedziczałe w skały,.. niech wszystko świadczy,.. że Polska nie zginie... że ujarzmiciel, choć dziki i śmiały, — przeznaczon ruinie, — że giną wszystkie tryumfy i chwały, — lecz Polska nie zginie..." Warunkiem jej zmartwychwstania jest spełnienie przykazań, danych Irydionowi do spełnienia w „ziemi mogił i krzyżów" a powtórzonych w „Resurrecturis" (z r. 1846).

Lwów.

DR. WŁADYSŁAW ĆWIK.

CZAS NAPISANIA TRAKTATU KRASIŃSKIEGO „O STANOWISKU POLSKI Z BOŻYCH i LUDZKICH WZGLĘDÓW“.

(Przyczynek do genezy utworu).

Wymieniony w nagłówku traktat Krasińskiego pojawił się w druku po raz pierwszy w r. 1883 — w dwu skąpych wyjątkach, obejmujących ledwie $^1/_{20}$ część całego dzieła.[1]) Z wyjątków tych, jak się później okazało,[2]) pierwszy nosił napis „O Trójcy i Słowie wcielonem“, drugi „O Żywocie wiecznym“.[3]) Z właściwą jednak treścią traktatu publiczność nasza mogła się zapoznać dopiero w lat dwadzieścia później — kiedy ukazał się on w druku p. t. „O trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku“. [4]) W czasach najowszych ukazało się ponowne wydanie tego utworu, pełniejsze od poprzednich i z nowymi nagłówkami. [5]) Jak się okazało bowiem na podstawie autografu, dzieło ma napis: „O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów“ i jest podzielone na trzy części, z których pierwsza ma tytuł: „O trójcy w Bogu

[1]) Listy poety do Sołtana, Lwów 1883, s. 259.

[2]) Listy poety do Małachowskiego, Kraków 1885, s. 15.

[3]) Odpowiadają one w traktacie ustępom umieszczonym w wydaniu Piniego z r. 1904 na s. 123—126 i 150—152.

[4]) Najpierw w Bibliotece warszaw. 1903 t. II. s. 12—35, potem w wydaniu pism z r. 1904, t. II. s. 121—190.

[5]) Wydanie jubileuszowe pism poety, dokonane przez prof. Czubka. Nawiasem dodaję, że za życia wnuka poety nie wydawano omawianego traktatu w całości ze względu na cenzurę rosyjską.

i o trójcy w człowieku", druga: „O trójcy w czasie i przestrzeni", trzecia: „Stanowisko Polski wśród ludów słowiańskich".

Utworem tym o treści historyozofizyczno-teistycznej zajmowano się dotąd niewiele,[1]) wskutek czego hipotezy pierwszych wydawców siłą faktu poczęły przybierać cechy pewników. Utarło się też dziś kilka poglądów na traktat, które jednak po dokładniejszem zbadaniu sprawy tracą w znacznej części na wartości. Tak ma się rzecz z niektórymi sądami o jego genezie, tak zwłaszcza z poglądami na czas napisania.

Pozornie czas ten jest znany. Oto bowiem Kajsiewicz i Semeneńko, wydając w rok po śmierci poety sąd swój o traktacie, piszą, że „wyszedł on z pod pióra autora w młodych jeszcze jego latach, w owej chwili przejścia i walk wewnętrznych, w owej burzy umysłu, którą ten wysoki Duch musiał przebyć i zwyciężyć, nim mógł być wyjść na jaśnią Słowa Bożego"[2]). Wynikałoby stąd, że był pisany mniej więcej równocześnie z „Trzema myślami Ligęzy". Potwierdzają to wydawcy korespondencyi Krasińskiego z Sołtanem i Małachowskim, którzy wśród listów poety do pomienionych osób znaleźli byli owe wyżej wymienione urywki p. t. „O trójcy i Słowie wcielonem" i „O żywocie wiecznym", jednakże (co z naciskiem zaznaczam) „bez oznaczenia, kiedy i gdzie pisane było". Ponieważ zaś istnieje — zdaniem wydawców — znaczne pokrewieństwo myśli między urywkami a listem poety do Sołtana z 17. grudnia 1841 i listem do Małachowskiego z 7. grudnia tegoż roku, wnoszą, że rzecz ta była pisana z końcem r. 1841. [3]) Twierdzenie to popiera też wnuk poety następującemi słowami: „Według świadectwa Katarzyny Adamowej Potockiej czytał Zygmunt Krasiński „Traktat o Trójcy" w późnej jesieni 1842 roku Aleksandrowi Branickiemu w Rzymie, jako rzecz już skończoną i napisaną od dosyć dawna". Podaje przytem jako czas powstania utworu lata 1840–1841, jako czas napisa-

[1]) P. Pini, wydając w r. 1904 dzieła Krasińskiego, opatrywał swojemi uwagami wszystkie — z wyjątkiem właśnie traktatu, co motywuje tak: »Objaśnień rzeczowych do tego utworu nie podajemy ze względu na to, że sięga on w dziedzinę filozofii i że skutkiem tego nawet bardzo obfite objaśnienia nie zdołałyby go uprzystępnić szerszym warstwom czytelników«. Stosunkowo najwięcej pracy poświęcił temu dziełu wnuk poety w rozprawie p. t. »Dzień ducha świętego« (Bibl. warsz. 1903, II s. 205 nn. i 464 nn.), ale uwagi jego trudno uznać za wyczerpujące, zwłaszcza że autorowi szło nie tyle o sam utwór, ile o pokrewieństwo niektórych idei z mistycyzmem średniowiecznym, względnie idealistyczną filozofią niemiecką.

[2]) Pisma, wyd. z 1904, t. II. s. 597.

[3]) Listy do Sołtana s. 259, do Małachowskiego s. 15.

nia początek r. 1842[1]) (a więc nieco inaczej niż wydawcy korespondencyi). Za temi twierdzeniami idą wszyscy inni, i tak np. p. Pini umieścił omawiane dzieło między „Trzema myślami“, drukowanemi r. 1840, a rozprawą o Słowackim, drukowaną r. 1841· prof. Czubek wydaje je pod r. 1841.

Tymczasem fakta wskazują, że ta redakcya traktatu, jaką znamy z druku, jakoteż i owe dwa urywki, wydane po raz pierwszy w r. 1883, bezwarunkowo nie mogły powstać w tych latach, jakie wymienieni autorowie przyjmowali. Nie mogły zaś powstać z tego powodu, że w traktacie pojawia się często wyraz Jaźń[2]), oznaczający najrdzenniejszą, boską część istoty człowieka i będący przeciwstawieniem tak ciała, jak i duszy. Czytamy np. na str. 124 (wyd. z r. 1904): „Każdy z nas jest bytem, myślą, życiem, czyli Duchem współcześnie, a zarazem i przeto właśnie, że Duchem, jest osobistością całką czyli jaźnią, tąż samą i jedną“ — albo na str. 130: „Chrystus rzeczywiście kształt i jaźń człowieka miał“ — na str. 139 i 140: „W trójcy ludzkiej nigdy i nigdzie ciała bez duszy, lub duszy bez ciała, lub duszy i ciała, któreby zupełnie nie kształciły już jaźni osobistej, czyli Ducha niemasz“ — na str. 149: „Wola stanowi swą jaźń, twoją osobistość“ itd. Wiemy zaś napewno, że wyraz ten jest nowotworem Trentowskiego, powstałym dopiero w r. 1841. Mianowicie filozof ten[3]) dopatrywał się fałszywie w wyrazach przyjaźń i bojaźń pierwiastka ja + końcówka źń i rozumował, że np. przyjaźń znaczy to, co się znajduje przy jaźni naszej. Jaźń więc według niego „znaczy tyle, co ja się (!!), tj. ja kojarzy się tutaj z się, czyli samo dla sie-

---

[1]) Bibl. warsz. 1903, II. s. 2 i 3.

[2]) 15 razy. W wydaniach traktatu wyraz ten ma prawie zawsze na początku wielką literę i prawie zawsze oddany jest drukiem rozstrzelonym.

[3]) Trentowski położył znaczne zasługi około wytworzenia naszego języka filozoficznego. Tak np. w „przedsłowiu“ do „Chowanny“ poświęcił aż 45 (!) stronic omówieniu najrozmaitszych utworzonych przez siebie terminów filozoficznych. Tamże (t. I. s. 7. wyd. z r. 1845) pisze w ten sposób o swoich na tem polu zasługach: „Że u nas filozofia, zwłaszcza w języku polskim, jest dotąd prawie nieznana, nieznane też są nam i polskie techniczne jej wyrazy. Kto przeto pierwszy (w oryginale druk rozstrzelony), umiejętność jaką, którę (!) dobrze poznał, w ojczystej pisze mowie, bierze na siebie ciężki obowiązek wynaleźć w tejże ojczystej mowie, stosownie do potrzeby, techniczne i wiernie rzecz oddające wyrazy, język zbogacić i nową uposażyć świetnością. Tak postąpił sobie Kopczyński względem gramatyki narodowej, Dąbrowski względem jeometryi i algebry, Jędrzej Śniadecki względem astro-

bie staje się przedmiotem, rzeczą, a stąd rzeczownikiem".[1]) Uważa też ten wyraz za „szczęśliwszy od niemieckiego niespadkującego się das Ich, lub też pseudo łacińskiego egoitas", powiadając, że „nawet dla poety może być stokrocią do jakiego wianka"[2]). Otóż wyrazu tego użył Trentowski po raz pierwszy w r. 1841 (przedtem pisał wyłącznie po niemiecku)[3]) w „Wyciągu ze wstępu do Chowanny, czyli systemu pedagogiki", umieszczonym w zeszytach marcowych czasopisma poznańskiego p. t. „Orędownik naukowy" (r. 1841). W dziele tem filozof posługuje się wieloma utworzonymi przez siebie terminami i dlatego umieszcza przy nich stale dla jasności odpowiedni termin niemiecki czy łaciński, jak np. sobistość (seitas, das Selbst), stnia (Absolut), istnia (Existenz) itd. Wśród nich znajduje się też jaźń, pojawiająca się po raz pierwszy w następującem zdaniu, wyjaśniającem w zarysie treść pojęcia: „I cóż ośmielisz się zganić w istocie człowieka? Cóż złego zdołałbyś odkryć w jego ciele, duszy i obojgu razem, czyli w jaźni (das Ich, τὸ Ego)?"[4]) W każdym razie w owym „Orędowniku naukowym" z r. 1841, w którym oprócz wyciągu z „Chowanny" znajduje się też inny utwór Trentowskiego, a to jego „Aforyzmy, dotyczące się ogólnego lub też naturalnego przeznaczenia człowieka, czyli rzecz o małżeństwie" wyraz jaźń pojawia się bardzo często[4]).

Cóż ten wyraz znaczy? Aby go zrozumieć, musimy pamiętać, że dla naszego filozofa wszystkie pojęcia przeciwne, jak np. byt i nicestwo, realność i idealność itd. są „rzeczami bardzo różnemi", ale tylko względnie, gdyż np. dla panteisty są one bez-

---

nomii itp., każdy z nich nie tylko wprowadził nową naukę do kraju, ale i zumiejętnił nią język. To samo i nam uczynić wypada, jeżeli chcemy powołania naszego okazać się godni. Wprowadzamy w powiaty ojczystego ducha filozofią; wprowadzić więc musimy i filozoficzne techniczne wyrazy".

[1]) Na usprawiedliwienie tych nonsensowych z punktu widzenia naukowego hipotez można tylko to podać, że spółcześnie podobne fantazmagorye etymologiczne były w modzie. I tak, jak wiadomo, Słowacki wywodzi w „Królu Duchu" Jadwigę z jad—widzi, Polskę z na—ból—skała, Norwid piękny z po—jęk itp.

[2]) Tamże s. 33.

[3]) Trentowski z początku pisze wyłącznie po niemiecku, będąc docentem filozofii na uniwersytecie fryburskim (główne dzieło „Grundlage der universellen Philosophie", Fryburg 1837), a dopiero w r. 1841, skłoniony namowami Raczyńskiego i Marcinkowskiego, wziął się do pisania po polsku. Por. K. Wróblewski, Bronisław Trentowski, szkic biograficzny. Lwów 1899, s. 44 i 45.

[4]) Np. s. 86, 88, 95, 96, 222, 231 itd.

względną jednością. „Gdy więc one — rozumuje autor — są raz rzeczami różnemi, inny raz rzeczami jednemi, i w obu razach prawdą, więc są względną *różnią* i bezwzględną *jednią*, czyli filozoficzną *różnojednią*“. Ta różnojednia nie jest jednak mechanicznym zlepkiem dwu przeciwieństw, ale stanowi „udzielny świat trzeci, jądrowy, istnie rzeczywisty, czyli transcendentalny, boski i jest pierwiastkiem, albo raczej prawem, siestrzanem wszelkiej filozofii“. Na tę różnojednię kładzie Trentowski szczególny nacisk jako na „jedną z rzeczy najgłówniejszych“, która Niemcom prawie nieznana ma być podwaliną przyszłej filozofii polskiej.[1]) Taką właśnie różnojednią transcendentalną wobec ciała i duszy jest *jaźń*. „Ciało jest realności, dusza idealności, a jaźń rzeczywistości naszej najpierwszą podwalą“. Jest to „bóstwo, tchnienie Boże, w nas żyjące“, źródło prawdziwego poznania, zapomocą którego wchodzimy w „różnojednią, czyli w unią z prawdą, a więc z Bogiem, z jego słowem transcendentalnem, ze światem, przed- i pozaświatem“[2]).

Taka jest geneza i takie subtelne znaczenie tego wyrazu, z którym Krasiński mógł się zapoznać najrychlej w r. 1841.[3]) Poznawszy jednak, nie przyjął go odrazu. Pamiętać bowiem należy, że jest to nowotwór (niezbyt szczęśliwie ukuty), który też nie odrazu stał się utartym. Trentowski zresztą sam przewidywał, że jego neologizmy, jak „*rozłoga*, *jaźń*, *sobistość*, *mysł*, *um*, *miot* i tym podobne wyrazy ulegną najzłośliwszej krytyce i satyrze, bo krytyków zawsze mieliśmy więcej niż pisarzy“. Pocieszał się jednak tem, że i *das Ich* Fichtego z początku było wyśmiewane przez Jeana Paula ale później przez tegoż Jeana Paula ciągle używane. „Być może — powiada tedy z nadzieją jeszcze w 2. wyd. „Chowanny z 1845 r.—że i *jaźń* naszą takiż los oczekuje!“[1])

Słusznie przewidywał Trentowski. Oto bowiem rolę Jean Paula wobec jego *jaźni* odegrał nie kto inny, tylko Krasiński, który z początku używał jej tylko w znaczeniu drwiącem, a dopiero potem we właściwem — czem stwierdził prawdziwość hipotezy filozofa, spodziewającego się, że *jaźń* „nawet dla poety może być stokrocią do jakiego wianka“.[2]) Przed zaznajomieniem się bowiem Krasińskiego z pismami Trentowskiego spotykamy w jego pismach zamiast *jaźni* wyłącznie tylko wyrażenie

---

[1]) Chowanna 1845. Tom I. s. 12.

[2]) Tamże s. 33, 34, 39.

[3]) Nawiasem dodaję, że Krasiński zapoznał się z Trentowskim osobiście dopiero r. 1846.

[4]) Chowanna j. w. s. 52.

[5]) Tamże s. 33.

ja (nieodmienne), będące dosłownem tłómaczeniem fichtowskiego das Ich — czasem zaś obok ja wyrażenie duch.

Tak np. czytamy w liście do Słowackiego z 23. lutego 1840 r. [1]): „I stanie się ogół piękności, w którym będzie i człowiek i ta ziemia i to niebo i ten Bóg razem, tak jak są w wszechświecie, tak jak są istotnie w duchu naszym, w tym jedynym Ja[2]), które wszystko zawiera pod kształtem snu coraz rozbudzającego się jawniej“. Podobnie w liście do Małachowskiego z 7. grudnia 1841 r. [3]): „Więc w istocie jako ludzie planetarni żyjem poświęceni w wielkim doczesnym Panteizmie Ludzkości; jako Duchy, jako Ja każdego z nas, żyjem znowu udzielni, nieśmiertelnie tem Ja[4]) obdarzeni, poza grób pociągnieni, jak promień, który wiecznie podnosi się ku Bogu“.

Po zaznajomieniu się z pismami Trentowskiego poeta wciela z czasem jaźń do swojego słownika. Mianowicie spotykamy ją po raz pierwszy w liście do Słowackiego z 26. marca 1842 r. (w rok niemal po jej pierwszem ukazaniu się) w następującej składni: „Alboż już jej[5]) nie dosyć złego kłopotu moja jaźń[6]), (styl Trentowskiego)[7]) wyrządziła?“[8]) Poeta używa zatem tu tego wyrazu w znaczeniu z lekka ironicznem — i co więcej, uważając go za niezbyt utarty, uważa się w obowiązku poinformować Słowackiego, skąd go zaczerpnął. Czyż możliwe jest wobec tego przypuszczenie, ażeby w latach 1840, czy w 1841 powstał traktat o trójcy, w którym jaźń jest wyrazem utartym (pojawia się 15 razy!) i to posiadającym treść jak najpodnioślejszą? Kiedyż bowiem wyraz ten otrzymuje takie znaczenie u poety? Przeglądamy korespondencyę. Okazuje się, że jaźni brak w listach z r. 1843, 1844 i 1845, gdyż spotykamy ją ponownie dopiero od r. 1846 — już ze znaczeniem właściwem. Czytamy tedy w liście z 3. listopada 1846: „Jaźń Polski w niesłychanem rozdarciu“[9]) albo: „od Chrystusa poczęła się Jaźni jednostkowych ludzkich nieśmiertelność“; [10]) w listach poźniejszych: „czułem się

---

[1]) Listy III, 13.

[2]) W oryginale druk rozstrzelony, na początku wielka litera.

[3]) S. 13.

[4]) Wyrażenie Duchy i Ja oddane drukiem rozstrzelonym, na początku wielka litera.

[5]) Odnosi się do Bobrowej.

[6]) Druk rozstrzelony w oryginale.

[7]) Sic!

[8]) Listy, III. 38.

[9]) Tamże s. 174.

[10]) Tamże s. 175.

Jaźnią żywą"[1]); „Jaźnie nie chorują, tylko ciała, dusze"[2]); „owe jądro, owa jaźń nienaruszalna, nieobalalna, nieśmiertelna, boska"[3]) itd.

Nie zarzuca jednak Krasiński zupełnie wyrażenia Ja ani tem mniej ducha. Świadczą o tem choćby następujące przykłady. Oto we wstępie do „Przedświtu", pisanym 17. marca 1843 r., czytamy (211): „Członki ciała ludzkiego są widomemi i rozmaitemi cząstkami niewidzialnego „Ja" ludzkiego, który je wszystkie spaja i im wszystkim panuje[3]) (a więc „Ja" w znaczeniu jaźń); natomiast w liście do Trentowskiego[4]) z 2. stycznia 1847 r. poeta wyraźnie mówi o jednoznaczności jaźni i ducha: „Ilekroć mówię Duch, to jakbyś ty mówił Jaźń i o różnojedni napomykał".[5])

To wszystko zniewala nas do przyjęcia wniosku, że traktat o stanowisku Polski mógł być tylko wtedy pisanym, kiedy jaźń stała się utartem wyrażeniem Krasińskiego. Nie mógł zatem powstać nie tylko w r. 1840 czy 1841, jak chcą dotychczasowi krytycy, ale nawet w r. 1842 — mógł natomiast być pisanym w r. 1846, względnie latach późniejszych.[6])

Że traktat wogóle musiał być pisany po rozczytaniu się w pismach Trentowskiego, świadczy też pogląd poety na stosunek do siebie ras romańskiej, germańskiej i słowiańskiej, a zwłaszcza na stosunek Francuzów i Niemców do Polaków.

Cóż bowiem zdaniem Krasińskiego charakteryzuje plemię romańskie? Oto jest ono „zawsze i wszędzie bardziej zewnętrznego, dotykalnego kształtu niż nieujętej, wewnętrznej treści chciwe. Szczególnie sięga do celów doczesnych, w których żywioł świecki w oderwaniu od zaświatowego, wiecznego przemaga — a chcąc, co tylko pomyśli, natychmiast na oczy obaczyć, gardzi Ideą (183 i 184)." Plemię germańskie natomiast „wbrew przeciwnego usposobienia, o kształt zewnętrzny mniej dbając, wewnętrznej się treści pilnuje — rozmaitością gardząc, o wykrycie Jedni idealnej we wszystkiem się stara, albo ją sercem wszędzie rozlaną uczuwa. W jego umyśle też powstaje filo-

---

[1]) Tamże s. 177.

[2]) Tamże s. 187.

[3]) Listy do Małachowskiego, Kraków, 1885, s. 124.

[4]) Poeta zaznajomił się z Trentowskim w r. 1846 i utrzymywał z nim do śmierci zażyłe stosunki, czego wyrazem cały szereg listów.

[5]) Listy III. 185.

[6]) Co mówię o samym traktacie, odnosi się też do owych dwu urywków, drukowanych r. 1883, (a umieszczonych przez wydawców korespondencyi z Sołtanem i Małachowskim pod r. 1841) — w nich bowiem również występuje jaźń (tom III. pism wyd. r. 1904, s. 532).

zofia najidealniejsza, najoderwańsza i najmisterniej wypracowana ze wszystkich ną świecie"[1]) „Wśród tych plemion występuje trzecie, słowiańskie, nie goniące wyłącznie za doczesnemi przypadkami ni też fanatycznie zapatrzone w światło oderwanej od świata mądrości. Przed chrześcijaństwa przyjęciem było już w nich coś chrześcijańskiego, wielka cierpliwość, brak mściwości, przebaczanie uraz. Plemię to można w porównaniu z politycznem romańskiem i filozoficznem germańskiem oznaczyć mianem religijnego — a to właśnie w owem najobszerniejszem i najdopełniejszem znaczeniu, które nie dopuszcza rozdziału między prawem bożem w niebie, a ludzkiem na ziemi, ale owszem w jedną sprawiedliwość i ład godzi wszelki byt z wszelką idealnością, wszelki świecki porządek z duchownym, państwo z kościołem, politykę z chrześcijańską miłością, wszystko, co jest, z tem, co być powinno". Co przygotowało plemię romańskie i germańskie, każde z osobna i sprzecznie, to skojarzyć, to natchnąć iskrą życia przychodzi słowiańskie — to znaczy Polska, a nie (rozumie się) Moskwa.

Otóż pierwszym u nas szermierzem tej myśli jest Trentowski, który też co chwila ją w swoich utworach akcentuje. Tak np. czytamy w „Chowannie" (I. 179), że ludy romańskie zajmują się wyłącznie tylko światem realnym. „Nie tylko we Francyi, ale i w Hiszpanii, Portulagii, Włoszech empirya jest dotąd jedyną umiejętnością, a polityka tj. zwrócenie się boskości człowieka ku zbawieniu świata, ku ziemi, ogólnym myśli, marzeń, uczuć, czynów, ofiar celem. Przeciwnie zaś ludy germańskiego rodu zatrudnia przedewszystkiem świat idealny. Czyste myślenie gra u nich większą rolę od doświadczenia, a teorya od praktyki. Jakiż więc charakter przypada na ludy europejskie słowiańskiego szczepu? Oto zajęcie się wyłącznie światem trzecim, boskim, rzeczywistym. Zostawmy Romańczykom ich res tj. realność, a Germanom ich Geist, tj. czystą myśl, idealność, sami zaś kształćmy w sobie jaźń, to źródło niezłomnej woli, mocnego przedsięwzięcia i boskiego czynu".

Podobnie czytamy w „Myślini", że szczep inaoromański hołduje realizmowi, spekulacyi. Polak tymczasem z łaski Boga posiada nie tylko oko cielesne romańskie i niecielesne germańskie, ale nadto oko polskie, którem patrzy w świat nowy, dotąd nieznany, a rzeczywisty, bo będący połączeniem realności z idealnością, praktyki z teoryą, haseł a posteriori i a priori w hasło a totali.[2]) „Filozofia zatem, dająca po raz pierwszy nowy świat ten trzeci, musi być słowiańską, a że

---

[1]) S. 184 i 185:

[2]) Poznań 1844, s. I—IV.

dziś objawia się po wszystkich polskich głowach lepszych, polską“[1]).

Krasiński tymczasem nie zawsze był wyznawcą tych teoryi, chociaż je znał (z pism niemieckich Trentowskiego). Świadczy o tem zwłaszcza list jego do Delfiny Potockiej z 3. sierpnia 1841 r., w którym czytamy: „Dzieje się z nami, jak z systemami filozoficznymi idealistów i empiryków — wyszłe z przeciwnych źródeł, pogodzić się nie mogą, a jednak kiedyś zlać się muszą w jedno, bo jeden Bóg je stworzył. Konstanty (Danielewicz jest Trentowskim między nami i chciałby moją idealną, niemiecką filozofię pojednać z filozofią francuską, doświadczalną mego ojca“[2]). Czyż ostatnie słowa, w których poeta nazywa filozofię niemiecką swoją, nie świadczą, że nie mogły one wyjść z pod pióra autora traktatu, lekceważącego już filozofię germańską, a wielbiącego świat nowy słowiański? Innemi słowy, czyż nie świadczy to, że traktat musiał być pisany poźniej?

Stwierdziwszy ten fakt, mimowoli dochodzimy do pytania, czy wpływ Trentowskiego nie objawił się w traktacie indziej jeszcze. Otóż przyznać trzeba, że poza omówionemi dotąd analogiami stosunkowo jest go niezbyt wiele. Jeżeli bowiem nieraz pojawiają się nawet silniejsze analogie między oboma pisarzami (np. w poglądzie na stosunek Boga do stworzenia), to nie można tego bezwzględnie kłaść na karb zależności poety od filozofa, gdyż i inni autorowie w ten sam sposób owe kwestye omawiali. Tak np. słowa Trentowskiego „stworzenie jest w boskim świecie boskiego jawu rzeczą boską, jest wszędzie harmonijną w sobie całością, chociaż nie przedwieczną boga całością; jest bóstwem, lubo nie bogiem“[3] odrazu przywodzi nam na myśl dłuższy ustęp Krasińskiego, gdzie czytamy, iż wszystko jest Duchem i żywotem, jedno w rozmaitych stopniach i kształtach“ (s. 140), że „Bóg jest wszechduchem przytomnym we wszystkich duchach stworzonych“ (s. 144) itd. — ale nie ulega wątpliwości, że podobne teorye wypowiadało daleko więcej pisarzy. Dlatego też kwestye tego rodzaju jako podlegają e dyskusyi pomijam, przechodząc do dalszego omówienia właściwego zadania rozprawy.

---

[1]) Tamże s. X.

[2]) Bibl. warsz. 1903, II. 4.

[3]) Orędownik nauk 1841, s. 85.

[4]) Możliwą jest też rzeczą, że w rozumowaniach swoich niektórych poeta mimowiednie zeszedł się z innymi myślicielami, pokrewnym mu duchem.

Otóż powyżej wypowiedziane twierdzenie o czasie napisania traktatu popiera też następująca drobniejsza okoliczność. Mianowicie w utworze pojawia się kilkakrotnie wyraz „nastrój“ (np. str. 155 lub 169), który jeszcze w połowie r. 1841 (!) poeta uważa za nieutarty i niezupełnie zrozumiały, wskutek czego poczuwa się do obowiązku wyjaśnienia jego genezy Delfinie Potockiej. Mówiąc bowiem w liście do niej z 20. lipca 1841 r. o organiźmie ludzkim, wyraża się „organizm czyli nastrój[1] (od strojenia)“.[2])

Nakoniec wogóle język traktatu najwyraźniej wskazuje późniejsze powstanie dzieła, niż to przyjmuje dotychczasowa krytyka. Ponieważ jednak ewolucyom języka Krasińskiego poświęcam osobną rozprawę, która ukaże się b. r. w sprawozdaniu gimnazyum VIII. lwowskiego, dlatego kwestyi tej nie chcę tutaj szerzej traktować, zwłaszcza, że sama jaźń wystarczyć może. Zacytuję tylko jeden fakt. Oto we wszystkich utworach literackich poety, powstałych przed „Przedświtem“, pojawiają się wyrazy z przedrostkiem wszech- nadzwyczaj rzadko, bo najwyżej raz lub dwa razy, przyczem pojawiają się właściwie tylko dwie ich odmiany, a to wszechmocny i wszechwładny[3]); we wszystkich natomiast innych pojawiają się one zawsze po kilkanaście razy — i to prawie wyłącznie nowotwory, jak np. wszechbłękit, wszechbezprawie, wszechkat, wszechcały, wszechrozdarcie, wszechprzyszłość itd. Do której grupy wobec tego zaliczyć trzebaby traktat o trójcy, w którym wyrazy z przedrostkiem wszech- pojawiają się aż 136 (!) razy? Rzecz jasna, że do grupy „Przedświtu“. Wogóle jak nadużywane są w owym utworze omawiane nowotwory, świadczy choćby to, że na pierwszych ośmiu(!) stronicach dzieła spotykamy się z następującemi wyrażeniami: wszechmyśl (7 razy), wszechduch (6 razy) wszechbyt (5 razy), wszechmoc (4 razy), wszechżycie (3 razy), wszechrzecz (3 razy), wszechmiłość 2 razy, wszechosobistość (2 razy), nakoniec wszeświadomość, wszechrozum, wszechwładność, wszechprawo, wszechmyślić, wszechidealność i wszechmożność (po razu). Razem 39 wypadków). Do rozmiłowania się takiego w omawianych wyrazach musiał się mojem zdaniem

---

[1]) W oryginale druk rozstrzelony.

[2]) Bibl. warsz. 1903, II. 6.

[3]) Po razu w Grobie Reichstalów, Władysławie Hermanie, Myślach Polaka, Wandzie, Pokusie, Synu Cieniów i Dzienniku; dwukrotnie w Mściwym Karle, Agaju Hanie, Irydyonie i rozprawie o Słowackim. W innych brak zupełny.

przyczynić również przykład Trentowskiego, który ich używa bardzo często. Tak np. w samem przedsłowiu do „Chowanny" spotykamy je 22 razy. Że wogóle język pierwszego twórcy naszych terminów filozoficznych musiał na poetę wywierać wpływ, świadczy o tem z wszelkiem prawdopodobieństwem pewna ilość innych faktów, a to pojawianie się w traktacie takich wyrazów, jak nicestwo, wyczyniać, urzeczywiściać, li w znaczeniu tylko — wyrazów w utworach jego poprzednich nigdy nie spotykanych.[1]) Czy jednakże i inni nasi autorowie tych wyrazów przed Trentowskim nie używali, nie umiem powiedzieć, gdyż słownikom naszym pod tym względem ufać nie można. Tak np. Linde nie zna wyrazu li w znaczeniu tylko, co jest dopiero znane słownikowi wileńskiemu, tymczasem takiego li używa Trentowski w swoich pismach ustawicznie (nigdy li tylko), np.: Li przez wtłumienie złego w nas zdołamy się stać dobrymi (Orędownik nauk. 1841, s. 76). — Mowa zwyczajna, będąca w istocie li rozmową (Chowanna, I. 1). — Czyta ją li przez ciekawość (tamże I. 57). — Czcza to chluba pysznić się li z tego (tamże I. 58). — Szaleniec działa li dla szatana (Demenomania, Poznań, 1844, s. 252) — Li idealna jedność religii i polityki nie usprawiedliwia bynajmniej realnego ich stopu (Cybernetyka, Poznań, 1843, s. 17) itd. Krasiński natomiast używa w tem znaczeniu zawsze wyrażenia (nawiasem dodajmy, błędnego) li tylko, jak np.: Bóg li tylko panteistyczny jest taką wyłącznością, takim tylko jednym terminem, jako Bóg li tylko osobisty, li pojedynczy. (Listy, III. 101). — Śród tych, co li tylko przeszłości się trzymają (tamże, 50). — Poezya tylko, jedna li tylko zachowuje potomkom upłynione przodków życie (tamże, 122). Choć staje się Popielem, nie może być li tylko Popielem (O J. Słowackim, 199) itd. Tymczasem w traktacie spotykamy, podobnie jak u Trentowskiego, samo li bez tylko (co prawda, rzadko: „Na stanowisku li praktycznem możnaby wyrzec, że nie udało się" (188); „nie wyda też owej pełni z siebie żadna wiedza li idealna, żaden pomysł li teoretyczny" (189). Czy jednak poeta wyrażenie to przyjął napewno od Trentowskiego, nie umiem powiedzieć, zwłaszcza, że filozof do jego autorstwa w „Chowannie" się nie przyznał.

Gdy się tak rzeczy mają, cóż należy uczynić z argumentami naszych uczonych, twierdzących, że traktat był pisany r. 1840 czy 1841? Co uczynić z owem podobieństwem, istniejącem między streszczeniem utworu a listami do Sołtana i Małachow-

---

[1]) O tem bliżej w sprawozdaniu gimnazyum VIII. we Lwowie za r. 1912.

skiego, jak patrzeć na słowa Adamowej Potockiej, a nakoniec na analogię ze „Synem Cieniów“?

Że między wymienionymi listami do Sołtana i Małachowskiego z r. 1841 a rozprawą o stanowisku Polski istnieje znamienny związek, nie ulega wątpliwości. Tu bowiem i tam poeta zajmuje się życiem pośmiertnem człowieka, tu i tam mówi o wcieleniu się idei chrystusowej w ludzkość. Co więcej zajmuje się temi kwestyami w analogiczny sposób. Jeżeli bowiem w listach czy utworach wcześniej pisanych Krasiński prawi nam o życiu pozagrobowem w duchu katolicko-romantycznym, popierając nieraz swoje zasady wielce błahymi dowodami[1]), to w traktacie jakoteż w wymienionych listach do Sołtana i Małachowskiego czytamy już co innego. Oto bowiem człowiek składa się nie tylko z ciała i duszy, ale nadto z ducha (czyli jaźni) — oto słyszymy już nie o nieśmiertelności „duszy“, ale nieśmiertelności „ducha“.

Czyżby to musiało niezbicie świadczyć, że traktat i oba listy z r. 1841 były pisane równocześnie? Tak nie jest, gdyż obok wymienionych podobieństw istnieją też charakterystyczne różnice. Nieśmiertelność „ducha“, o której czytamy w rozprawie o stanowisku Polski,[2]) jest różna od nieśmiertelności z listów — traktat bowiem pisze człowiek, wierzący w metampsychozę, której śladu niema w owej korespondencyi.

Jakże bowiem wyobraża sobie poeta życie pozagrobowe w rozprawie o stanowisku Polski? Oto „umarli — czytamy tam (136) — są zawieszeni między dwoma rzeczywistościami: jedną rozpamiętywują, a spodziewają się drugiej. Żałują za winy przeszłe, których jasne poznanie mają, lecz nie mogą ich zatrzeć.

---

[1]) Tak np. czytamy w liście do Sołtana z 16. lutego 1837 r.: „Największym dowodem dla mnie nieśmiertelności duszy są dwie bojaźni: 1⁰ bojaźń nicości, 2⁰ bojaźń strachów. Pierwszej albowiem się lękam jako rzeczy wbrew przeciwnej iściźnie przyrody mojej, drugich jako mogących co noc objawić się faktów“. Innemi słowy, tak błahymi dowodami popierał wówczas wiarę w nieśmiertelność „duszy“, że wygląda to raczej na niewiarę.

[2]) Możliwe, że na ugruntowanie w poecie wiary w nieśmiertelność duszy wpłynął traktat łaciński Trentowskiego „De vita hominis aeterna“ (Fryburg, 1838), który co do treści zresztą od innych dzieł tego filozofa się nie różni. Prawdziwości jednak tej hipotezy trudno dowodzić, gdyż dzieł, omawiających tego rodzaju kwestye w duchu pokrewnym, jest zbyt wiele. Stąd też ograniczam się na jednym cytacie z tego dzieła, będącym niemal jego essencyą (s. 38): „Inde sequitur neque corpus hominis neque animum eiusdem, sed totum hominem ipsissimum sive hominem, tanquam sensibile et intelligibile Ego, personali aeternitate frui et sempiternum dici posse“.

Sposobią się do przyszłego żywota powzięciem zamiarów lepszych, ale tych znów nie mogą urzeczywistniać. Więc są jakby nie byli. Będąc, czują, że nie są. Dość w nich bytu na uczucie, niedość na działanie i tworzenie". Wogóle bowiem życie ludzkie na ziemi od żywota wiecznego na łonie Boga oddziela czyściec pojęty najzupełniej metampsychicznie, a znajdujący się w „atmosferze planety (—ziemi) lub na satelicie planety, na tym księżycu o posępnych i tkliwych promieniach" 138 . Dopiero po odbytej pokucie umarli stają się owymi szczęśliwymi duchami, „które już oblokły szatę żywota wiecznego w wszechświecie, którym już nie potrzeba kłaść się do trumien, a następną kolebką przemyśliwać w trosce, w mdłościach, w bezsile. U nich dosłużonych i dokształconych już przedziwna jednia i myśli i bytu, wyborny nastrój całości (136)" — połączenie się (ale nie zupełne, panteistyczne zjednoczenie) z Bogiem, czyli żywot wieczny (s. 138 i 148), który to wyraz ma dla Krasińskiego wagę terminu filozoficznego i dlatego w traktacie wyrażany jest bardzo często rozstrzelonym drukiem np. s. 123, 125, 137, 138, 150, 153 itd. Czyż, czytając o owej wędrówce duchów z ziemi do czyśca dla „przemyślenia" tamże nowej kolebki i o powrocie ich na ziemię celem nowego wcielenia się, nie jesteśmy zdziwieni nadzwyczajną analogią tych myśli z początkowemi zwrotkami pierwszego rapsodu „Króla Ducha"?

Wtenczas to dusza wystąpiła ze mnie,
I o swe ciało już nie utroskana...
Poszła...
Tam, kędy dusze jasne jak brylanty
Swe dobrowolne czyniły wybory,

kędy to rycerska Atalanta postanowiła zostać pokorną niewiastą, śpiewak Orfeusz nieśpiewającym łabędziem, Ulixes zaś oraczem, „aby odpoczął po swych wędrowaniach".

O przechodzeniu dusz natomiast zupełnie nie czytamy w wymienionych listach do Soltana i Małachowskiego. Czyż nie zachwiewa to poważnie twierdzeniem, jakoby między nimi a traktatem, względnie jego streszczeniem, istniała niemal zupełna zgodność? Czy nie zachwiewa to tem bardziej, że w korespondencyi późniejszej spotkamy się najzupełniej wyraźnie z wiarą w metampsychozę? Zwłaszcza charakterystyczny jest pod tym względem list do Małachowskiego z 3. lutego 1846 r., w którym czytamy: „I świat umarłych rzeczywistym jest światem i są czyśce dla dusz odchodzących stąd, nim powrócą tu lub wdzieją szatę żywota najwyższego, może w atmosferze, może na księżycu... Stan pośmiertny, przegradzający żywot jeden od następnego drugiego, musi być stanem wielkiego niedopełnienia, wielkiej niemocy, jak gdyby nierzeczywistości. Tem on do rzeczywi-

stego żywota jakiegobądź, czem światło miesięczne do promieni słonecznych. Tęsknota ciągła, ciągła chęć a niemoc, niepodobieństwo działania, niepodobieństwo dopełnienia czynu — to umarłych stan; stąd błędny smutek, rzewna żałość, ciągłe rozpamiętywania i ciągła nadzieja, wszystko, co dusza czuć i myśleć może, ale nic z tego, co żywy Duch jeden wykazać zdolen". Podobne pod pewnymi względami poglądy wypowiedział też poeta w innym liście, również nie pochodzącym z r. 1841, ale dopiero 1843: „Dopóty duch musi pracować w ograniczeniu, w pocie, w trudzie, w niewiedzy, dopóki nie zdobędzie sobie pewnego skarbu własnych zasług... Miłość Pana uznaje go wtedy obywatelem wszechświata, istotą istniejącą, nieśmiertelną, która wie odtąd wszystko przeszłe i obecne i przyszłe, a już nie potrzebuje na przemiany zasypiać w trumnie i budzić się dzieckiem w kolebce. Tak ja rozumiem metampsychozę".[1])

Innemi słowy, poglądy Krasińskiego na życie pozagrobowe są bardzo podobne do wierzeń Platona i Upaniszad indyjskich, względnie wierzeń spirytystycznych. Jeśli bowiem poeta twierdzi, że duch ludzki między „poprzednią trumną a następną kolebką" w jakimś zaświecie przebywa, żałując za winy przeszłe i sposobiąc się do żywota nowego, to u Platona również nagroda i kara wymierzane są na drugim świecie, a dopiero po wyczerpaniu kary czy nagrody dusza powraca znowu na ziemię, wybierając sobie kształt, czy też rodzaj żywota wedle własnej woli. „Wybór żywota — pisze J. G. Pawlikowski w „Mistyce Słowackiego" (253) — zdaje się być jednak u Platona zawisłym wyłącznie od siły ducha, rozstrzygającej o jego ideale. Urzeczywistnienie takiej koncepcyi wymaga przyjęcia dłuższych okresów życia zaziemskiego; to samo ma miejsce i w metampsychozie Egipcyan", jakoteż Słowackiego. Jeszcze większe może pod pewnym względem pokrewieństwo istnieje między poglądami traktatu a Upaniszadami, gdyż te wyraźnie twierdzą, że miejscem pobytu duszy (między jednem jej wcieleniem a drugiem) jest to samo, co u Krasińskiego: księżyc. Oto dusze — czytamy tam[2]) — odchodzą drogą ojców do świata ojców, a stąd w eter (Krasiński tu mówi o atmosferze planety), a z eteru na księżyc. Tutaj przebywają duchy tak długo, dopóki nie odpadnie z nich ostatnia resztka ziemi, do której potem znowu wracają. Analogiczne też poglądy spotykamy u spirytystów. Co prawda, nie umiem wskazać dzieła, któreby poecie musiało służyć za wzór, ale że okkultyzmem wówczas się wiele zajmowano, rzeczą jest powszechnie wiadomą. Świadczy o tem choćby korespondencya poety albo osobne dziełko Trentow-

[1] Do Słowackiego, III. s. 44.

[2]) Pawlikowski, Mistyka Słowackiego, s. 255.

skiego, poświęcone temu przedmiotowi p. t. „Demonologia" Poznań, 1843). Zacytować tylko mogą dzieło późniejszego spirytysty francuskiego Allana Kardeca, najniewątpliwiej oparte na źródłach wcześniejszych. Dzieło to — nawiasem dodaję — wyszło w tłómaczeniu polskiem we Lwowie r. 1888 p. t. „Księga duchów... podług wiadomości udzielonej kilku pośrednikom przez duchy wyższe... przełożona na język polski podług 24(!) edycyi". Cóż bowiem czytamy w tym utworze? Oto „człowiek zawiera w sobie trzy rzeczy: 1. ciało, czyli istotę materyalną, jednaką ze zwierzętami i ożywioną tym samym pierwiastkiem żywotnym; 2. duszę, czyli istotę bezcielesną, ducha wcielonego w ciało; 3. zwięź, która łączy duszę z ciałem (str. 16 polskiego wydania)". Czyż nie przypomina to silnie ciała, duszy i jaźni poety i Trentowskiego? „Duchy — czytamy dalej — nie należą ciągle do jednego i tego samego porządku. Wszystkie kształcą się, przechodząc przez rozmaite stopnie hierarchii duchowniczej. Doskonalenie się u nich odbywa zapomocą wcielania się, które służy jednym do oczyszczenia, za pokutę, a dla innych jest posłannictwem, misyą. Życie cielesne jest dla nich próbą, którą one po kilkakrotnie przechodzić muszą, dopóki nieosięgną bezwzględnj doskonałości Dusza, porzucając ciało, powraca w świat duchów, skąd wyszła, by po pewnym przeciągu czasu, w którym zostaje jako duch błąkający się, na nowo byt cielesny przyjąć (17)... Byt cielesny duchów przy całej rozmaitości jest zawsze postępowym, a nigdy wstecznym (18)". Czyż nie są to myśli, najzupełniej pokrewne traktatowi? A przecie nie na tem koniec. Są pokrewieństwa jeszcze silniejsze między teoryami Kardeca i Krasińskiego. „Oto — mówi spirytysta francuski — dusza przed wcieleniem ma swoją osobowość i przechowuje ją, gdy ciało opuszcza (18)... Pomiędzy dwoma wcieleniami jest ona duchem błąkającym się, który pragnie zdobyć obie nowe istnienie, a tymczasem czeka (148 ... Dla nich przeznaczone są osobne światy, przestrzenie pośrednie między planetami (151)... Tu uczą się, robią poszukiwania i spostrzeżenia nad przyszłym wyborem 168 ... Wydoskonalone stają się aniołami (198) i wtedy mogą widzieć Boga (154)"... Wogóle tak wielkie istnieją analogie między poglądami Krasińskiego i wymi nionego okkultysty, że trudno nie przyjąć wspólnego dla obu źródła.

Wracając jednak do przerwanego wątku rzeczy, z naciskiem zaznaczyć muszę, że — jak widzieliśmy — obok niejakich podobieństw między traktatem a listami z r. 1841 istnieją też bardzo poważne rożnice. Dowód ten zatem do wyjaśnienia czasu napisania zupełnie nie może się przydać. Czyż bowiem wobec powyższych cytatów z korespondencyi poety nie byłoby rzeczą wła-

ściwszą umieścić rozprawę o stanowisku Polski raczej obok listu do Małachowskiego z r. 1846?

Tak samo trudno dopatrywać się w utworze podobieństwa ze „Synem Cieniów“[1]). Jeśli bowiem istnieje analogia w temacie opracowywanym, to niema jej zupełnie w stosunku autora do tematu. A to rzecz w takich dziełach najważniejsza. Dlatego też przyznaję, że tu i tam Krasiński kreśli swoje poglądy na wszechświat, ale gdy w „Synu Cieniów“ staje się wkońcu „z Panem nad Pany duch ten sam, jeden na wieki i wszędzie, co już jest teraz — ni był ani będzie“, gdy staje się synem równym Ojcu i wiecznie jedynym, to w traktacie czytamy, że człowiek może stać się tylko zbliżonym do Boga, ale nigdy mu równym. Bo „podobieństwo do Boga zależy na tem, by przedziwnie rozumieć i czuć swoją osobistość, zatem różnicę od jego osobistości“. Bóg też nigdy osobistości swej człowiekowi nie poświęca, nigdy woli swej przenajświętszej“[2]

Jeżeli jednak mimo wszystko wnuk poety podaje jako pewnik, że traktat powstał w latach 1840—1841, to należy to tylko w ten sposób rozumieć, że wówczas poeta powziął plan napisania dzieła. Jeżeli zaś wedle świadectwa blizkiej krewnej Krasińskiego Potockiej poeta czytał „Traktat o trójcy“ w r. 1842 jako „rzecz już skończoną i napisaną od dosyć dawna“, to widocznie była to pierwotniejsza redakcya, odmienna tak od urywków, umieszczonych w korespondencyi, jakoteż od tekstu pełnego, znanego nam z druku. Tekst ten bowiem musiał powstać znacznie później, niż dotąd przyjmowano. Czyby jednak nie można było daty określić dokładniej?

Otóż kwestyę tę rozjaśniają w znacznej mierze listy Krasińskiego z r. 1847. I tak czytamy w jednym z nich (pisanym do Stanisława Koźmiana (18. lutego 1847 r.): „Odkryto najchrześciańsze odkrycie, jakie dotąd zdarzyło się w królestwie natury. W istocie chrześciaństwo w naturze nie może się dokładniej wyrazić jak przez ciało eterowe, którego własnościami miłosiernie pozbawiać nerwy wszelkiej boleściwości, a z drugiej strony duszę wprowadzić w stan pośmiertnemu zupełnie podobny i jej wykazywać jej nieobalalną niczem i niespożytą nieśmiertelność w stanie takowym“[3]) Mianowicie autor od początku r. 1847 łagodzi swoje bole cielesne niedawno wynalezionym eterem, którego działanie w listach do przyjaciół z entuzyazmem opisu-

---

[1]) Por. np. Zdziechowski, Filozofia Krasińskiego, Pam. lit. 1907, s. 59.

[2]) S. 148 i 149. Mimo wszystko jednak Kajsiewicz i Semeneńko dopatrywali się w traktacie panteizmu(!).

[3]) Pamięt. liter. Lwów 1911, s. 125.

je[1]). Zwłaszcza charakterystyczny jest list do Małachowskiego z 9. lutego 1847 r., w którym eter nazwany jest „arcydziwną potęgą“. „Zdaje się — czytamy tam — że po zażyciu jego ptasiejesz, niesłychaną stajesz się lekkością; spojrz w górę, w niebo, w gwiazdy, a pomyślisz sobie, że to twoje wszystko, a uczujesz, że mógłbyś się puścić na przebój przez wszechświat i dojść aż do Pana Boga... W końcu końców czujesz, żeś nieśmiertelny, stokroć silniejszy we wnętrzu własnej ukrytej istoty niż śmierć... Jesteś gdzieś, gdzie nic niema prócz ostatecznego jądra twojej istoty własnej, ale takowego, który już wokół siebie promieni czynów ni pomysłów siać nie może; jednak wiesz i czujesz, żeś owe jądro, owa jaźń, nienaruszalna, nieobalalna, nieśmiertelna, boska, na wieki wieków, amen... Umarłym tak być musi: oddzieleni od wszelkiej możności dopełniania czynów, niemogący obcować z osobami i ideami postawionemi na ziemi, pod słońcem, ale trwający, niespożyci, nieśmiertelni, z głazu kuci tego, z którego Bóg wieczność wybudował.“[2])

Tymczasem w traktacie nic nie czytamy o eterze, dającym nam przedsmak istnienia pozagrobowego — co więcej, istota życia pośmiertnego jest dla poety wielce niejasna w szczegółach. Ta sama zaś niejasność istnieje także w listach, ale tylko pisanych przed r. 1847.

Czytamy tedy w traktacie (135): „S e n, którego najwyższym wykwitem magnetycznym stan j a s n o w i d z e n i a, dotąd grubą okryty zasłoną; ale niezawodnie jest on obrazem na ziemi ubytku w nas bytu po śmierci, jest widmem zagrobowej widmowości, odwiedzeniem nas za życia. M a g n e t y z m czyli objaw stanu duszy, oderwanej od ciała, a do najwyższej potęgi swej doszłej w takiem oderwaniu, jest za dni naszych rozpoczynającą się nauką, która rozświeci nam świat umarłych“. Zupełnie podobnie wyraża się autor w liście do Małachowskiego z 3. lutego 1846 r.: „I świat umarłych rzeczywistym jest światem i są czyśce dla dusz odchodzących stąd, nim powrócą tu lub wdzieją szatę żywota najwyższego, może w atmosferze, może na księżycu. Dotąd szczegóły ukryte, ale idea dana i sprawdzać ją coraz bardziej będziemy. M a g n e t y z m stanie się łącznią żywych nas z umarłymi“. Tak zatem w traktacie, jakoteż w cytowanym liście z 1846 r. Krasiński jest zdania, że o życiu pozagrobowem może nas pouczyć tylko sen, przechodzący nieraz w stan jasnowidzenia, względnie magnetyzm czyli oderwanie duszy od ciała. Ta nieznajomość życia pośmiertnego trapi też go nieraz przed r. 1847 i każe mu się spodziewać jakichś nowych, cudownych odkryć w przyszłości.

[1]) Np. Listy II. 349, III. 198, I. 306.
[2]) Listy s. 123 i 124.

„Czy tak czy owak — mówi on w jednym z listów — zgadnąć (o życiu pozagrobowem) przed staniem się czegoś nie sposób; to tylko dano odgadnąć, że się coś zbliża i stanie, bo Ojca naszego Niebieskiego ratunek, pomoc, słowo dla nas stało się nieodzownym warunkiem dalszego bytu naszego".[1] Jakże inaczej natomiast patrzył na istotę jaźni i stanu pośmiertnego po zapoznaniu się z eterem, „najchrześcijańszem odkryciem, jakie się zdarzyło w królestwie natury"!

Ta wspólność poglądów na życie pozagrobowe, wyrażona w traktacie i korespondencyi wcześniejszej, jakoteż brak w traktacie wzmianki o eterze zdają się niewątpliwie wskazywać, że rzecz ta była pisana przed r. 1847, t. j. przed zapoznaniem się autora z owym środkiem leczniczym. Potwierdza to niezbicie list Krasińskiego do Koźmiana z 6. marca 1847 r.[2], w którym znajdujemy dłuższy cytat z rozprawy z nieznacznemi zmianami wpleciony. Mianowicie w liście tym poeta, mówiąc o prześladowaniu kościoła katolickiego w Rosyi, wyjaśnia też genezę i system rządów moskiewskich, które są dla niego zaprzeczeniem symbolu Trójcy św. Otóż wyjaśnienie to (od słów: „Duch św., skoro nie jest wiecznem krążeniem" do „w końcu końców antychrystusowością to tylko") jest żywcem przejęte z przypisku w traktacie, umieszczonego w wydaniu prof. Czubka na str. 122.[3]) Nawiasem dodać należy, że gdy w rozprawie ustęp ten jest integralną częścią ostatniego jej rozdziału (p. t. „Stanowisko Polski wśród ludów słowiańskich"), to w liście jest on dodatkiem niezupełnie ściśle związanym, zwłaszcza z częścią listu dalszą. Wszystko to prowadzi do wniosku, że dzisiejsza forma traktatu musiała być wykończona przed r. 1847.

Określiwszy w ten sposób czas *post quod* i *ante quod*, musimy dla pełniejszego wyjaśnienia rzeczy zwrócić uwagę na „Psalm wiary", drukowany w r. 1845. Istnieje bowiem między oboma utworami tak wielkie pokrewieństwo tematu i poglądów, że wymieniony psalm można uważać niemal za streszczenie rozprawy o stanowisku Polski.

I tak część pierwsza obu dzieł poświęcona jest analogii między trójcą w Bogu a trójcą w człowieku (t. j. między ciałem, duszą i duchem czyli jaźnią a Bogiem Ojcem, Synem i Duchem i opisowi „żywota wiecznego" ludzi. Ta jest tylko między niemi różnica, że w psalmie czytamy na samym początku tej części o metempsychozie, gdy natomiast w traktacie nieco później. Pozatem treść ta sama. Jeżeli więc dowiadujemy się z rozprawy,

---

[1]) List do Sołtana z 17. grudnia 1841 r.

[2]) Pamięt. liter. 1911, s. 132.

[3]) Wydanie z r. 1904 ustępu tego nie posiada.

że duch nasz tylko jest nieśmiertelny, ciało zaś i dusza znikome (zgodnie z Trentowskim i spirytystami, jakoteż zgodnie z Platonem i Upaniszadami, że duch nasz przez ciągłe doskonalenie się metampsychiczne dochodzi wkońcu do Boga, to nie co innego znajdujemy w pierwszej części „Psalmu wiary“ (s. 259,) wyd. z r. 1904):

Dusza i ciało...
Gdy się zużyją przez chwil i prób krocie,
Opadać muszą, lecz Duch nie umiera,
Choć to się śmiercią nazywa u ludzi;
On zwiędłe zrzuca, a świeże przybiera...
I Duch mój, wziąwszy skrzydła niezmęczone,
Niemi znów leci — lecz już w wyższąstronę!
Tak coraz wyżej ku Panu się wspina.

Przez trudy czyścowe człowiek się udoskonala i osiąga wkońcu żywot wieczny, anielstwo. To samo znajdujemy w „Psalmie Wiary“ (259):

K'niemu (Bogu) wciąż dążę — zrazu tam iść muszę
Przez piekła trudu, przez czyśce zasługi,
Aż... wstąpię w świat drugi,
W świat, co od wieków zwan okręgiem nieba,
Tam żywot wieczny, żywot nieustanny.

Zlania się jednak zupełnego z Bogiem niema (podobnie jak u Trentowskiego i stąd też dla duchów ludzkich „Bóg, choć coraz bliższy, on równie daleki (260)“. Czemże zaś jest Trójca boska? Oto w traktacie „pierwsza osoba odpowiada wszechbytowi, którego przymiotem wszechmoc, druga wszechmyśli, której przymiotem wszechświadomość, czyli wszechrozum, trzecia wszechżyciu czyli wszechduchowi, którego przymiotem wszechmiłość (s. 124)“. Te trzy osoby są najzupełniejszą jednością: „u każdej z jej osób pozostałe dwie się znajdują; we wszechbycie wszechmyśl, a zatem i wszechżycie, we wszechżyciu wszechbyt i wszechmyśl; stąd ich wieczna spółczesność, stąd ich doskonała równość... Zupełna więc równość tych osób i wieczne zachodzenie jednych na drugie (str. 139).“ Innemi słowy, pojęcie Trójcy Boskiej u Krasińskiego jest — rzecz ciekawa — połączeniem teoryi neoplatońskich (Bóg Plotyna = ὄν, νοῦς, ψυχή[1]) z poglądami głośnego wówczas teologa francuskiego Lamenaigo[2]). To samo też czytamy w „Psalmie wiary“ (260):

---

[1]) Por. Pawlikowski, Mistyka Słowackiego, s. 334.

[2]) Dowód na tę zależność (bardzo prawdopodobną) czerpię z „Myślini“ Trentowskiego (Poznań 1844), w której filozof przeciwstawia swoje pojęcia „Trójcy w Bogu“ pojęciu scholastyczności i Lamenaigo.

On ogniw wszechstworzenia wiązannym łańcuchem,
On Bytem, Myślą, Życiem, Ojcem, Synem, Duchem...
Za krańcami świata on jest osobisty...
A my wszyscy i wszędzie Jegośmy obrazem.

Część druga traktatu p. t. „O Trójcy w czasie i przestrzeni" poświęcona jest znanym z Prolegomenów Cieszkowskiego pomy-

---

Czytamy tam bowiem (tom I. str. 104): „Czemże jest chrześcijańska trójca u Boga? Stnienie (= istnienie najwyższe) w Bogu, jako pierwiastek twórczy istnienia (= świat u Trentowskiego) oraz istniostnienia (= człowiek) jest Ojcem; istnienie w Bogu (nie w świecie) jako powód wolny, stworzenie świata radzący, jest Synem, a istniostnienie w Bogu, należące równie do Ojca i Syna jako święty powód do stworzenia natury w przeświadczeniu czyli człowieczeństwa jest Duchem... Ale scholastyka — czytamy dalej — i Lamenais inne dają trójcy w Bogu wyobrażenie. Chrześcijańską trójcą jest moc, mądrość i miłość w Bogu leżące. Dobrze, odpowiadamy, nie uważając na tę niedorzeczność, że cnoty, przymioty i prawdy czyli tak zwane atrybuta boże nie są i nie mogą być osobami, t. j. istoty rozczłoniami w Bogu. Nie jestże stnienie w Bogu, tworzące wszechmocnie istnienie i istniostnienie mocą, istnienie w Bogu mądrością, a istniostnienie miłością?" W końcu tego misternego wielce rozumowania dochodzi Trentowski (jak zawsze w analogicznych wypadkach) do różnojedni swojej, przyczem znowu pośrednio mówi o teologu francuskim. Czytamy bowiem: „A więc na ze stnienie, istnienie i istniostnienie w Bogu, czyli Trójca chrześcijańska, w której trzy osoby są zupełnie równe sobie i stanowią jednego Boga, nie jest różnojednią?" Cały ten cytat z „Myślini" wcale wyraźnie wskazuje, że między pojęciem trójcy w traktacie a pojęciem jej Lamenaigo istnieje wielka zgodność. Dla Krasińskiego bowiem także trzy osoby boskie są równe sobie i stanowią jednego Boga i także przymiotem Boga Ojca jest Wszech-moc, Syna Wszech-świadomość czyli Wszech-rozum (= mądrość Lamenaigo), a Ducha Wszech-miłość (traktat, s. 124). Nakoniec dodać należy, że kwestye tego rodzaju omawiał teolog w „Exquisse de philosophie", o którem spółcześni krytycy nasi tak się wyrażali: „Jest to pieśń, hymn ogromny, poczęty we wnętrzach teologii, rozrzucony na wszechświat, a wracający po tem rozlaniu się ze sfery ciasnej na sferę powszechną do Boga. Niczem jest to dzieło całe, jak rozszerzeniem kościoła, jak wpuszczeniem doń tysiąców, u progu jego dotąd oczekujących... Wyjaśnienie Trójcy św. jest to okazałe, uroczyste, tak wiary i rozumne i pełne, że archanioł, który ją na oczy widzi codzień, nie więcejby w języku ludzkim o niej wyśpiewał". (Orędownik nauk. Poznań 1841, s. 80).

słom historyozoficznym, których odpowiednikiem jest trzecia część psalmu (s. 262) — co prawda, już nie tak zbliżonym treścią jak część pierwsza. Brak tu mianowicie odmalowania troistości w dziejach świata, choć myśl ogólna jest ta sama, wyrażona zwłaszcza w początkowych tej części słowach (262):

Chrystus wciąż w tobie mieszka, o ludzkości,
On wcielił w siebie wszystkie twe koleje,
On ci objawił wszystkie twe nadzieje.

Nakoniec, trzeci rozdział traktatu „o stanowisku Polski wśród ludów słowiańskich“, a zwłaszcza o stosunku jej do Rosyi przypomina przewodnią myślą część drugą psalmu, w której jest mowa o mesyanicznem posłannictwie Polski (261):

Szkołą duchów są ludzkości dzieje
Drogą do niebios planety koleje...
Są (narody) wybrane jedne przed innemi,
By o twą piękność walczyły na ziemi
I krzyż lat wielu wlekąc krwawym śladem,
Były śród świata anielskim przykładem...
Takim jest naród twój polski, o Boże!

Innemi słowy, między rozprawą a „Psalmem wiary“ istnieje zupełna zgodność tematu, poglądów, a nawet często następstwa myśli. Są jednak i różnice, co prawda, w szczegółach. Tak np. w psalmie niema zupełnie wzmianki o stosunku rasy germańskiej i romańskiej do słowiańskiej, jakoteż o stosunku Rosyi do Polski. Dodać też trzeba, iż kiedy traktat ma formę utworu naukowego, w którym autor stara się szeregu tez dowodzić drogą rozumową, to w psalmie teorye te są już artykułem wiary.

Jakiż wobec tego nasuwa się wniosek? Oto nie może ulegać wątpliwości, że to, co jest wspólne obu dziełom, musiało istnieć już w r. 1844 (przed wydaniem psalmu); zmiany zaś[1]) i dodatki, istniejące w traktacie, musiały powstać najprawdopodobniej w r. 1846. Skłania mnie zaś do tego ta okoliczność, że ustęp dłuższy z zakończenia rozprawy „O stanowisku Polski“ znajdujemy w liście do Koźmiana z 6. marca 1847 (por. wyżej s. 74). Prawdopodobniejsza jest zatem hipoteza, że Krasiński niedługo po skończeniu utworu przytoczył przyjacielowi tkwiący

---

[1]) Mam tu na myśli głównie przestawienie treści. Jak bowiem wspominałem wyżej, część II. traktatu odpowiada trzeciej w Psalmie, III. traktatu drugiej.

mu w umyśle ustęp, aniżeli przypuszczenie, że poeta cytował w kilka lat po napisaniu.

Innemi słowy, znana nam redakcya traktatu „O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów“ nie mogła powstać w r. 1840 ani 1841; nie może też być tą, która poeta w r. 1842 czytał Branickiemu — ale musiała powstać o ile możności jak najpóźniej od tych dat, choć w każdym razie przed rokiem 1847. Jeżeli jednak zrąb główny utworu i myśli wspólne z „Psalmem wiary“ musiały istnieć już w r. 1844, to wykończenie jego zupełne, w tej formie, w jakiej dziś je znamy, przypada najprawdopodobniej na rok 1846.

Lwów.

ZYGMUNT GERSTMANN.

Ballanche jako źródło niektórych pomysłów filozoficzno-społecznych Krasińskiego.

Pierwszymi przewodnikami Krasińskiego na uciążliwej drodze jego myśli ku zdobyciu całkowitego światopoglądu, któryby objął zarówno jednostkę, jak naród i ludzkość całą, a nawet Boga — byli filozofowie, socyologowie i moraliści francuscy z końca XVIII. i początku XIX. w. Że tak się stało, to było to sprawą jedynie przypadku, lub raczej jego losu, który rzucił go u samego wstępu do pracy myśli w samo prawie centrum ruchu umysłowego Francyi. Mając w otoczeniu swojem ludzi tej miary, jak Bonstetten i Roget, pod ręką zaś „Bibliotheque universelle", która w każdym niemal zeszycie przynosiła nadzwyczaj ciekawe artykuły z zakresu filozofii francuskiej, a nadto biblioteki i księgarnie genewskie, zapełnione dziełami literatury francuskiej, zwrócił się do niej tem chętniej, że poruszała sprawy bardziej może w danej chwili piekące, aniżeli metafizyka niemiecka. Nazwiska Ballanche'a, Quineta, Damirona, Cousina, Saint-Simona, Fourriera, Lammennais'go, choć w dziejach filozofii powszechnej nie zyskały sobie miejsca nadzwyczajnie wybitnego, są jednak znakomitym obrazem owego kierunku myśli ludzkiej z początku XIX. w., która wśród prawdziwych mąk i niesłychanych wysiłków, dążyła do rozwiązania najtrudniejszych zagadnień, jakiemi było społeczeństwo w stosunku do jedności i Boga. Były to duchy o ogromnej ekspansywności i niesłychanym entuzyaźmie — umysły mało ściste, a często okazujące skłonność do mistyki, ale o nadzwyczajnej sile wynalazczej na polu szukania nowych wartości duchowych, lub reformowania dawniejszych — duchy głęboko rewolucyjne i ewolucyonistyczne, szukające zgody między wiedzą a religią. Zdaje się, że owym ich „pouvoir spirituel"[1]), który

[1]) Por. E. Faguet Politiques et moralistes du XIX siécle. Deuxième série (Avant-propos)».

był ostatecznym celem ich poszukiwań, było nic innego, jak pewna nowa wartość duchowa— nowa religia, stanowiąca syntezę wiedzy, wiary i życia.

Silne przeświadczenie, że smutne przeważnie dzieje ludzkości i tragiczne rozdźwięki w epoce współczesnej, które Europę w drżenie ustawicznego oczekiwania jakichś strasznych kataklizmów wprawiały, muszą mieć jakąś racyę głębszą, być czemś koniecznem, ale właśnie dlatego przejściowem i zapowiadającem lepszą przyszłość, podtrzymywała ich siły moralne i umożliwiała wytrwanie w poszukiwaniach. Ballanche, jak mówi Faguet, od młodości zapytywał się: „Pourquoi les hommes se massacrentils au nom des idées qu'ils croient avoir? Il doit y avoir à cela u n e r a i s o n; mais une raison élevée, une raison p h i l o s o p h i q u e, une raison, qui se r a t t a c h e a u p l a n d u m o n d e, une belle raison"[1]). Quinet zaś ogłosił, że „na dnie fenomenów znajduje się prawo", że „ponad formami, które mijają, wznosi się potęga rozumu, sprawiedliwości i wolności", że wreszcie historya rodu ludzkiego staje się wzniosłą epopeją, która ma swój początek, swoje perypetye, swą jedność, swą cudowność i w której objawienie się Syna Bożego jest godnem zakończeniem". „Jakież inne przeznaczenie możemy sobie wyobrazić godnem wszechświata, jeżeli nie widzieć Byt wieczny, nieskończony, łączący się z nim, wpływający na jego kształty i postępujący z nim?"[2]). A jednak, mimo, że byli oni wszyscy wyrazem jednej i tej samej duchowej potrzeby, której źródło w Wielkiej Rewolucyi, pomimo, że zasadniczo tego samego szukali — innemi kroczyli drogami i do innych dochodzili rezultatów. Zarysowują się trzy wybitne grupy: entuzyaści katolicyzmu, pragnący tylko nowe weń tchnąć życie (Ballanche, Lammenais), protestanci, wierzący, że całem nieszczęściem Francyi było, iż nie stała się protestancką w 16 w. (Quinet), wreszcie ludzie tworzący nową religię, głoszący nowe objawienie, jako jedyny środek ocalenia ludzkości (Saint-Simon i inni).

Krasiński znał ich wszystkich. Tem, co pociągnęło go w ich stronę, to ów entuzyazm oparty o pierwiastek historyozoficzny. Będąc jakoby bratnim duchem ich pod względem odczuwania rozdzierających dysharmonii i szukania dróg do wyjścia — pragnął od nich pomocy. I zajął wnet stanowisko sobie odpowiednie: katolik z przekonania i z ducha, nie z form, pójdzie drogą grupy pierwszej — lecz odczuje doskonale i trzecią. Ze wstrętem odwróci się od jej skrajności, lecz nie prze-

[1]) Faguet l. c. 137.

[2]) Quinet: Oeuvres completes t. II. „Introduction à la philosophie de l'histroire de l'humanité 349 n.

oczy zdrowej myśli, mającej na oku przemianę konieczną ustroju społecznego. Quinet stanie się dlań jedynie nauczycielem zasad każdej historyozofii. Zbadanie dokładne i ścisłe tego stosunku jest jeszcze kwestyą otwartą. Zajmiemy się na razie jego cząstką, t. j. stosunkiem do Ballanche'a.

O możliwości wpływu jego wiedziano u nas od czasu odkrycia korespondencyi z Reeve'm. Adam Krasiński w przedmowie do rozprawy p. t. „Dzień Ducha świętego" twierdzi, iż „imiona tych, którzy młodą myśl a genialną wprowadzili na filozoficzne szlaki, widnieją jasno: Lammennais, Ballanche, Fr. Schlegel, dla czasów genewskich..."[1]); prof. Kallenbach zaś spostrzega ślady jego lektury w jednym z listów francuskich do Reeve'a[2]) i nie pomija go, odmalowując tło poglądów filozoficznych i społecznych, wśród których kształtowały się pomysły „Nieboskiej"[3]). Jaki jednak był tego wpływu rodzaj i stopień, nikt nie pokusił się zbadać, a ostatnia monografia o „Nieboskiej" prof. Dobrzyckiego ani słowa wzmianki mu nie poświęca, choć sam tytuł Ballancheowego dzieła, „Palingénésie sociale", daje dużo do myślenia, jeśli się zna młodzieńcze poglądy filozoficzne Krasińskiego.

Czytał on Ballanche'a poraz pierwszy w późnem lecie 1831 r. Lektura ta jednak przeciągnęła się widać dość długo, albo też studyum powtórzyło się dwu lub trzykrotnie, skoro jeszcze w zimie 1832—3 jest niem zajęty[4]). To pewna, że musiała to być lektura staranna i dokładna, a wrażenie jej bardzo korzystne, skoro kilkakrotnie zachęcał do niej Reeve'a, mówiąc, iż „znajdzie tam wzniosły i szlachetny system, który może być błędny, ale w każdym razie pospolitym nie jest"[5]), lub, że „cały świat idei przed nim się otworzy"[6]) — i skoro następnie z bystrością niezwykłą wskazał rodowód jego pomysłów od Schellinga i innych Germanów[7]). Wiele w tym względzie znaczącą okolicznością mogło być i to także, że Reeve w r. 1832. w Paryżu poznał osobiście Ballanche'a wraz z Cousinem i W. Hugo. W tym tedy okresie 1831—3 r. szukać będziemy znaczniejszych śladów jego wpływu na naszego poetę.

---

[1]) Biblioteka warszaw. 1903. II. 205.
[2]) Correspondence de S. Krasiński et H. Reeve I. 183. (przypisek.)
[3]) Kallenbach: Krasiński. „Pisma« tom VIII. 53.
[4]) Corresp. II. 30.
[5]) Tamże I. 182.
[6]) Tamże I. 307.
[7]) Tamże II. 26.

Emil Fauget, charakteryzując poglądy Ballanche'a, tak się o nim wyraża: ...„Christianisme, progrès, liberté et democratie, étant idées, qui circulaient dans le monde en son temps, se sont donné rendez-vous dans son esprit et dans ses oeuvres, cherchant à s'ajuster les unes aux autres, prenant chacune plus ou moins de place selon les temps et les circonstances, mais ne s'excluant jamais les unes les autres... Cela devient, en méditations solennelles et théories d'apparat, la doctrine de la fusion du christanisme et de la libre pensée dans la palingénésie morale, sociale et religieuse“ [1]). To wszystko jednak nie złożyło się na system jasny, jędrny, opracowany należycie w swej myśli zasadniczej i w wynikających z niej konsekwencyach. Chaos pomysłów i szczegółów tworzy potok szeroko rozlany, z którego z trudnością wyłowić możemy to, co najciekawsze i najistotniejsze. Nie będziemy się przeto kusili o zreferowanie całości poglądów (nie wszystko nas zresztą obchodzi), postaramy się jedynie wydobyć to, co słusznie zyskało miano „wzniosłego“ z ust naszego poety i co, jako takie, nie przeszło bez oddźwięku w jego duszy.

Zanim do tego przystąpię, wypada mi zwrócić uwagę na dwa punkty, od których w rozważaniu wyjść musimy. Po pierwsze charakter pomysłów Krasińskiego jest do pewnego stopnia mistyczny, powtóre teorya ewolucyi, która już wówczas była ustaloną wiarą jego, i która stanowiła główny punkt styczny między nim a Ballanche'm, nosi wybitne cechy teozoficzne. Jeżeli mówię o mistycyzmie, nie mam tu naturalnie na myśli wszystkich jego cech, których od najdawniejszych czasów nabył, a które doszły do szczytu n. p. u Bertolda z Regensburga, lub Jakóba Böhme, lub wreszcie Swedenborga. Mistycyzm, o ile jest filozoficznym, polega na myśli, że przy wyjątkowo sprzyjających okolicznościach dusza ludzka czysta, uwolniwszy się od wszystkiego, co ziemskie, może wznieść się ponad swe materyalne więzienie i swem wewnętrznem okiem oglądać sprawy zaświatowe. Ta myśl, choć nosi na sobie cechy teoryo-poznawcze, wiąże się zwykle z dalej sięgającemi wyobrażeniami religijnemi i prowadzi do rozległych hipotez metafizycznych. U Krasińskiego owa cecha teoryopoznawcza nie wybiła się prawie zupełnie. Nie chodziło mu o to, o ile danem mu będzie w odpowiednich warunkach poznanie prawd najwyższych; on od nich wychodził jako od założeń, pragnął tylko odnaleźć punkty styczne pomiędzy sobą a tym światem wyższym i odnajdywał je w czemś, co znowu do zasady mistyków do pewnego stopnia go zbliżało: wierzył

---

[1]) Faguet l. c. 166.

mianowicie, że chwilą tego rodzaju wzniesienia się duszy jest, jeżeli nie mistyczna ekstaza, to przynajmniej pewne zogniskowanie sił psychicznych i podniecenie uczucia, poetyckie natchnienie, które tłumi i usuwa na plan dalszy sprawy ziemskie, a przez to do owej ekstazy jest podobne. Rozumiemy, że mistycyzm ten, w formie tak nawet skromnej, był więcej teoryą i to teoryą poetycką, a nie niezachwianą wiarą — w konsekwencyach jednak swoich zmuszał do snucia wątku myślowego w zgodnym ze sobą kierunku. I stąd to pochodzi, że zawsze będzie patrzył na świat z jego, że tak powiem, strony odwrotnej, to znaczy nie będzie kształtował swych metafizycznych teoryi drogą indukcyi, wychodzącej od empiryi, czyli nie będzie wnioskował o sprawach ogólnych bytu i jego zasadach na podstawie jednostkowych objawów bytu rzeczywistego i ich kompleksów — lecz odwrotnie byt rzeczywisty i jego koleje będzie usiłował objaśnić apriorycznie, zasadami metafizycznemi, przyjętemi drogą bezpośredniego poznania. Jedynie owo bezpośrednie poznanie będzie się opierało na uczuciach, wywołanych rzeczywistymi objawami bytu.

Zjawisko to zauważamy już w pierwszej epoce jego twórczości. Byt rzeczywisty (a przynajmniej jemu jako rzeczywisty się przedstawiający) wywoływa pewne nastroje uczuciowe, które bezpośrednio doprowadzają go do snucia pomysłów o sprawach transcendentalnych i z nich dopiero rozumowo objaśnia kwestye realne. Wyrabia więc sobie pojęcie o Bogu i jego zamiarach wobec świata, o Jego sposobie rządzenia nim i ostatecznym celu — którem tłómaczy wszystko, co go najbliżej dotyczy, słowem tworzy system teozoficzny. To też jego teorya ewolucyi nie zbliży się nigdy całkowicie do germańskiej filozofii przyrody, jako panteistycznej, ani tem bardziej do systemów czysto przyrodniczych, a i historyozofia odbiegnie znacznie od Hegla. Stanie się to głównie dzięki pojęciu „ofiary chrześcijańskiej", jako momentu ewolucyjnego, które wyrobił sobie samodzielnie[1]), a które znajdzie poza Ballanche'm chyba tylko u Herdera, choć i tu we formie przez racyonalizm zmienionej. Słowem mistyczno-teozoficzny charakter naszego poety w tej epoce nie ulega wątpliwości i to jest moment, który pozwolił mu zbliżyć się do mistyka i teozofa — Ballanche'a. To też skłania mnie do rozpatrzenia kwestyi stosunku poety do tego ostatniego i to pod trzema względami:

---

[1]) Kwestye te omówiłem szerzej w rozprawie p. t. Świat nadzmysłowy i teorya ewolucyi w początkach filozofii K. (Stanisławów 1911.) i tam po szczegóły odsyłam.

1) ogólne prawo palingenezy, 2) kwestya palingenezy społecznej i 3) kwestya stosunku jednostki do ogółu i spraw Boskich.

Już w jednem z wczesnych dzieł Ballanche'a, książce p. t. „Essai sur les institutions sociales dans leurs rapports avec les idées nouvelles“ rysuje się, obok mniej ciekawych poglądów historyozoficznych, urobionych na modłę Vico'a, wyraźnie zasadnicza myśl jego o paraleliźmie między życiem jednostek i narodów, które zarówno odbywają pochód ewolucyjny przez wieki, oraz usiłowanie pogodzenia tej właśnie idei postępu (progrès) ze wszystkiemi ideami religijnemi, chrześcijańskiemi i filozoficznemi. Teorya natomiast ekspiacyi, któ ra później, jak zobaczymy, tak olbrzymie miała u Ballanche'a znaczenie, zaznacza się wyraźnie w dziełku p. t. „Antigone“ (1814). Olbrzymiego rozrostu doczekały się te myśli w dziele, które całego Ballanche'a stanowi i które Krasiński, pisząc o nim, miał jedynie na myśli, dziele zatytułowanem „Palingénésie sociale“ (1827) [1]). Już to, co teozof nasz w przedmowie podaje, jako wyjaśnienie pojęcia palingenezy, ma dla nas pewne znaczenie: dogmat o palingenezie — mówi tam — jest właściwie tem samem, co stara myśl o metampsychozie, tylko pierwszy esoteryczny, druga egzoteryczna — lub druga jest transformacyą pierwszego. Ich obu podstawą jest myśl o życiu, pojętem jako próba (épreuve). Noszą one na sobie cechy charakteru ogólnego religii powszechnej, który stanowi d o s k o n a l e n i e s i ę p o s t ę p o w e, doświadczenie w miarę czasów i miejsc i zawsze e k s p i a c y a, człowiek czyniący siebie samego w swej działalności socyalnej i indywidualnej. Jesteśmy bowiem upoważnieni wierzyć, iż stworzenie inteligentne i moralne nie może być przeznaczone na koniec haniebny i pożałowania godny[2]).

Otóż naczelną myślą tej teoryi o doskonaleniu się postępowem jest, że „l'histoire actuelle de l'homme commence par l'histoire de l'expiation“. W jaki sposób? Oto człowiek, jak wskazują wszystkie mity (bo rozbiór i interpretacya mitów jako „depôt de la conscience de l'humanité“ jest punktem wyjścia tej teoryi) musi być pojmowany jako b y t u p a d ł y. Opatrzność jednak boska nie chciała zguby człowieka: Bóg jest dobry i sprawiedliwy, chciał więc szczęścia ludzkiego i chciał, by człowiek na to szczęście zasłużył. Stąd musiał człowiek ponieść jakąś karę, jakąś wykonać pracę, z góry nałożoną, by się zrehabilitować. Życie ziemskie człowieka należy tedy poj-

---

[1]) Wydanie, którego używałem „Oeuvres complétes“ Paris 1833 tom IV.

[2]) „Paling. sociale“: Preface. (Wydania powyższego tom IV. s. 11. nast.)

mować właśnie jako miejsce i czas ekspiacyi, jako próbę („une épreuve“)[1]). Człoweik, przechodząc tę próbę — jak znowu mity stwierdzają — oczyszcza się, uświęca i wznosi. Stąd to pochodzi, że człowiek stał się zdolnym do doskonalenia się (perfectible), „aż dojdzie do stopnia względnej doskonałości, która jest mu właściwą[2]). Tu zatem wchodzi pojęcie postępu: postęp, to ekspiacya, oczyszczenie się, a zarazem podniesienie („la perfectibilité successive de l'âme humaine, à la condition des épreuves“). Ekspiacya jest cierpieniem, pracą, próbą: konsekwencya logiczna zatem taka: ekspiacya istnieje dzięki upadkowi, postęp dzięki ekspiacyi-cierpieniu; wspomnienie upadku daje człowiekowi instynkt do podnoszena się. Gdyby człowiek nie był upadł, nie czyniłby wysiłków, by wspiąć się wyżej. Postęp jest więc ostatecznie związany z upadkiem, jak skutek z przyczyną. Bez drugiego nie możnaby zrozumieć pierwszego i on nie istniałby. Bez pierwszego kara za drugie byłaby czemś niesprawiedliwem. Teorya upadku i teorya postępu są tedy — zdaniem Ballanche'a — identyczne, a stąd, jak zauważył Faguet — „ewolucyonizm i chrystyanizm nie są sprzeczne ani sobie obce, ale wzajemnie się dopełniają“ i to jest moment dla Krasińskiego niezmiernie ważny[3]).

Znając punkt wyjścia ewolucyi, zapytajmy, jakie są jej prawa? Są niemi naturalnie ekspiacya i rehabilitacya, które są w najogólniejszem znaczeniu cierpieniem, pracą, trudem. Zostały one włożone nie tylko na ludzkość całą, jako taką, ale i na jednostki, ponieważ natura ludzka w jednostce także wymaga odczyszczenia się i wzniesienia, nadto zaś każdy człowiek ponosi ekspiacyę nie tylko za siebie, lecz i za drugich. Ta ekspiacya, to oczyszczenie się, jest naturalnie próbą, (une epreuve)—próba zaś i n i c y a c y ą (initiation) to zn. „wprowadzeniem“ na wyższy stopień świadomości, odsłonięciem dalszego rąbka przeznaczeń i tajemnic bytu ludzkiego. Ludzkość więc cierpi, żeby z jednej strony oczyszczać się, z drugiej zaś uświadamiać, emancypować, wznosić, a stąd owo cierpienie usprawiedliwione jest nawet w wysokim stopniu jako rewolucye, rozlew krwi, zbrodnie i t. d. I zasadnicza idea chrześcijaństwa nie przeczy wcale temu prawu odwiecznemu, owszem, to prawo (stwierdzone przez mity w starożytności)

---

[1]) A zatem także jako fazę przejściową jego egzystencyi („une phase de son existence“)

[2]) Paling-soc. s. 37.

[3]) Dla niego bowiem głębokie zrozumienie idei ofiary chrystusowej stało się potwierdzeniem ewolucyi i jej prawa: cierpienia. (Por. wspomnianą rozprawkę moją s. 40—41). Cytat z Fagueta l. c. 150.

o gwałtach i ofiarach niewinnych dla wypełnienia miary ekspiacyi jest tylko transformacyą „idei Pośrednika“[1]). Chrystus i męczennicy potwierdzili to prawo śmiercią swoją. „Chrystyanizm dokonał inicyacyi ogólnej przez śmierć dobrowolną inicyującego“ (initiation générale par la mort volontaire de l' initiateur). Ofiara więc Chrystusa pojęta jest jako wzór tego prawa postępu ludzkości, które opiera się o dwa czynniki: ekspiacyę i inicyacyę, a jest cierpieniem[2]). Tak się ta myśl zasadnicza przedstawia w najzwięźlejszej formie; łączą się z nią naturalnie rozmaite ciekawe konsekwencye. Oto n. p. jeżeli cierpienie, walka jest zasadą postępu — to naturalnie brak ich jest jego przeciwieństwem, stąd „spokój usypia ducha, zamęt go budzi, cnota jest też domaganiem się bolu“[3]).

Przejdźmyż z kolei do Krasińskiego. Że i u niego momentem ewolucyjnym, podstawą postępu, „loi du progrès“ było również cierpienie i ból, które pojmował następnie jako ofiarę, a nawet jako ofiarę chrześcijańską — to starałem się wykazać na innem miejscu i tam ciekawych odsyłam. Tu mi wypada tylko przypomnieć, iż pogląd ten kształtował się prawie że samodzielnie na podstawie raczej psychologicznej, aniżeli rozumowej — obecnie zaś uzyskał tylko niejako sankcyę i potwierdzenie ze strony Ballanche'a. Ciekawem jest właśnie, jak pojęcie owego cierpienia, jako czynnika ewolutywnego obecnie, po poznaniu teoryi Ballanche'a, zmieniło się i rozszerzyło u Krasińskiego. Kryją się w niem bowiem dwa odmienne nieco znaczenia. Cierpienie może być przedewszystkiem zapłatą za przewinienie, rehabilitacyą, oczyszczeniem. Jego siła zatem sięga wstecz, powoduje powrót do pierwotnego stanu. Już jednak i tu tkwi pewien pierwiastek dynamiczny, siła posuwająca naprzód, ów bowiem powrót do stanu pierwotnego, który się utraciło przez grzech czy przestępstwo, jest z innego punktu widzenia wzniesieniem się, a zatem ruchem naprzód. Ten moment częstokroć w świadomości naszej przybiera na sile tak, że cierpienie czy ofiarę rozumiemy jako środek do wprowadzenia czegoś nowego, zwłaszcza czegoś upragnionego i doskonalszego. Takie dwoiste zadanie miała też do do spełnienia ofiara Chrystusowa, to też i msza katolicka mieści w sobie oba powyższe pierwiastki. U Ballanche'a obserwowaliśmy to w sposób niesłychanie wyraźny, jako „ekspia-

---

[1]) Paling-soc. 71—72.

[2]) Że to cierpienie może być wogóle rozumiane jako ofiara, świadczy o tem Faguet: „Elle (l'humanité) y marche par les catastrophes, par les sacrifices, par les crimes...“ l. c. s. 153.

[3]) Paling-soc. 73—74.

tion" i „initiation", które tkwią równocześnie w pojęciu cierpienia. Natomiast Krasiński dotychczas nie zdawał sobie z tego sprawy dokładnie. Dla niego cierpienie (później ofiara) miało prawie wyłącznie znaczenie inicyatywne, „wprowadzające", jako zrzeczenie się czegoś ze stanu obecnego celem wzniesienia się do stanu doskonalszego i pod tym względem stawało się podobnem do tego, co teozof francuski nazywa „decheance" w połączeniu z „initiation". Ból, cierpienie nie koniecznie musiały być karą lub ekspiacyą za cokolwiek. I esencyą wszystkiego było, że „ofiara chrześcijańska" jest podstawą wszystkich wielkich wypadków na tym łez padole."[1]) Teraz, po przestudyowaniu Ballanche'a uświadomiło mu się doskonale, że nie byłoby racyi żadnej, ażeby cierpienie było pierwiastkiem ewolutywnym, gdyby samo dla siebie nie miało jakiejś głębszej przyczyny. Myśl o ekspiacyi nasuwała mu się przedewszystkiem, gdy rozważał sprawy swoje i sprawy ojczyzny. Przekonanie o tem, że cierpienie nie może istnieć na świecie jedynie jako środek podnoszący, że jest pewnego rodzaju karą, okupem złożonym za nieprawości poprzednie, staje się teraz tak silnem, iż nawet tam, gdzie bezpośrednio winy nie widzi, wnioskuje o niej z istnienia cierpiena. I oto właśnie 12. września 1831 r., to znaczy w czasie czytania Ballanche'a, zastanawiając się nad cierpieniem swego życia i nie widząc jego bezpośredniej przyczyny, wmawia w siebie winy i przestępstwa, których nawet zdaje się nie popełnił, albo je znacznie przesadza. Wkrótce zaś potem zastosowuje ten pogląd do losów ojczyzny, czy narodu wogóle, mówiąc, że „ze śmierci tylu ofiar wypłynęło nowe życie moralne, które długo będzie ożywiać moją ojczyznę. Kroczmy z ofiary w ofiarę, z bólu w ból a zawsze w milczeniu. Nakoniec przybędziemy do kresu ekspiacyi"[2]). Ten właśnie wyraz ostatni świadczy najlepiej, iż dawniejsze pojęcie cierpienia i ofiary przybrało jeszcze pod wpływem Ballanche'a znaczenie czegoś oczyszczającego, rehabilitującego, tego jednem słowem, co Ballanche nazywa rehabilitation i expiation. Tę myśl Krasiński w dalszym ciągu uogólnia i czyni z niej pewne prawo metafizyczne rozwoju ludzkości wogóle przez to po pierwsze, że całe życie zgodnie z Ballanche'm pojmuje jako jedno wielkie cierpienie, jako próbę zarówno dla jednostki, jak dla całych narodów, powtóre, że przez analogię, podstawia całej tej teoryi, jako przyczynę, upadek ludzkości, z której, drogą właśnie ekspiacyi, wydobywają się pierwiastki dobre,

[1]) Porów. wspomnianą rozprawkę moją.
[2]) Corres. I. 230.

prowadzące ją ku doskonałości. „C'est une triste loi de ce monde, mais c'en est une, qu'on ne peut arriver au salut, que par le martyre“ pisał 2. paźdz. 1831[1]). Ta zaś martyrologia wielokrotnie obejmuje życie całej jednej generacyi, lub nawet kilku, zależnie od wielkości mającego się dokonać dzieła: „...les grandes choses, les nobles et saintes choses, ayant besoin d'une masse énorme de douleur pour s'accomplir, pour arriver à leurs fins, une seul géneration et plusieurs même quelquefois, ne peuvent y suffire“[2]). Jeżeli zaś zapytamy o przyczynę takiego biegu spraw świata, nad którą się musiał nasz poeta zastanawiać, to nie znajdziemy innej, jak tę, którą tłómaczył sobie, do pewnego stopnia, nieszczęścia Polski: „Ród ludzki jest przeklęty za swoje nieprawości a kara obejmuje zarówno niewinnych, jak winnych. Trzeba konania i śmierci, żeby zrównoważyć bezbożność i przewrotność...[3]) A Ballanche określa to dobitnie: „Okazanie się człowieka na ziemi i w czasie jest (przeto) kaźnią (châtiment), która została mu wymierzoną, ponieważ wedle wszystkich religii powinien on oczyszczać się od chwili swego urodzenia“[4]). To jest właśnie stanowisko, które pozwala Ballanche'owi twierdzić, iż teorya upadku i postępu jest identyczna, a stąd „progressyzm i chrystyanizm nie są ze sobą sprzeczne, albo sobie obce; owszem wzajemnie się uzupełniają“ — co, jak powiedziałem, było jednym z ważnych punktów teoryi ewolucyi u Krasińskiego.

Chodziłoby tedy o załatwienie jednego jeszcze pytania: czy cierpienie, ofiara ma być świadomą i dobrowolną, czy narzuconą i nieświadomą. Zależeć to będzie od tego, czy pojmiemy ją jako akt woli ludzkiej, a zatem podmiotowo, czy jako akt woli boskiej, a zatem przedmiotowo. Ballanche pojmuje ją, o ile można wyrozumieć, tylko przedmiotowo, — jest to wszystko sprawa boskiego planu, który karząc, nie chciał gubić, lecz owszem pomagać w podniesieniu. Jest to zatem prawo, któremu bezwarunkowo, czy chcemy, czy nie — ulegać musimy. Trochę, ale tylko trochę odmiennie zaznacza się sprawa ta u Krasińskiego. Jest to i u niego prawo narzucone z góry, człowiek jednak, poznawszy jego zbawienność i doniosłość, powinien dobrowolnie i chętnie mu się poddawać,

---

[1]) Tamże I. 243.

[2]) Tamże I. 243. Zupełnie podobnie u Ballanche'a „Peut-être faut-il mesurer la grandeur du progrès à la quantité de sang versé. ..“ (Faguet 152).

[3]) Corresp. I. 227.

[4]) Paling.-sociale 32.

a przez to niejako z niem współdziałać. Wszakże symbolem takiej ofiary był dla niego (jak zresztą i dla Ballanche'a) Chrystus. Jego ofiara wprawdzie przedmiotowo, ze względu na świat i ludzkość była konieczną, nie była nią jednak podmiotowo — wszakże był Bogiem.

W dość ścisłym związku z pomysłem, iż ludzkość cała skazana jest za poprzedni swój upadek na ciężkie cierpienia które mają być ekspiacyą i od których kiedyś zwolniona, pójdzie wyżej — pozostaje poetyczny obraz jej jako Prometeusza rozpiętego na skale. W liście do Reeve'a z 16. stycznia 1832 (I. 418) znajdujemy ustęp następujący: „Vous êtes maintenant cloué immobile, comme Promethée sur son rocher, mais, rappelez-vous-le toujour, cette terre est un immense rocher, et l'humanité un immense Promethée. Souffrir est la loi de ce monde et sa grandeur tout ensemble". Jest to obraz przejęty z Ballanche'a[1]), jednak zbyt drobny to szczegół, by się nad nim warto było zatrzymywać.

Zapoznawszy się w ten sposób z ogólnem prawem palingenezy u Ballanche'a i Krasińskiego, zapytajmy z kolei, jak ono wygląda w zastosowaniu do rozwoju społeczeństwa ludzkiego — czyli jak wygląda sama owa „palingeneza społeczna". Tu wypada mi przedewszystkiem zastanowić się, czy w ogóle może być mowa o ewolucyonizmie społecznym u Krasińskiego , bez względu na to, jak on wyglądał i jakie były jego źródła? Otóż rzecz jasna, że poglądy społeczne nie mogły pozostawać w niezgodzie z poglądami ogólno-filozoficznymi. Te drugie muszą koniecznie i zawsze być podłożem i glebą na której pierwsze się rozwijają. Jeżeli autor „Nieboskiej", wychodząc od spraw czysto osobistych, zupełnie ogólnie mówił o człowieku jako o bycie podlegającym ewolucyi progressywnej, tak pod względem materyalnym, jak i transcendentalnym, jeżeli doszukiwał się dlań praw rozwojowych, punktu wyjścia i ostatecznych celów, a następnie, opuszczając go jako pojęcie ogólne, z tym samym aparatem przystępował do jednostki jako bytu konkretnego — to nie mógł opuścić stanowiska tego z chwilą, gdy myślał o tych jednostek zbiorze, o społeczeństwie. Wszakże on był zwolennikiem parallelizmu pomiędzy życiem jednostki, a dziejami ludzkości całej[2]), a skłonność do

[1]) Paling.-soc. 120—1.

[2]) O tem świadczy wystarczająco zdanie, wypowiedziane w „A Venise": Il semble, que le sort des nations ne differe en rien de celui des individus, qu'une même destinée pèse sur les particuliers et sur les masses, et que le même linceul se deroule pour un seul homme et pour un empire". (Pisma t. IV. 314).

uogólniania była tak silną, że częstokroć fakt jednorazowo zaobserwowany, a dający sposobność do rozważań metafizycznych, wystarczał do kształtowania najdalej sięgających teoryi. Zasadą jego stało się, jeszcze przed lekturą Ballanche'a, zdanie, wypowiedziane w liście do Reeve'a z 29. sierpnia 1831, że dzieło stworzenia, w którem te lub owe szczegóły rażą dziwacznością, jako całość jest boskiem. Takimi rażącymi szczegółami były dlań rozdźwięki osobiste; dla nich potrafił już do pewnego stopnia odszukać ową boską harmonię (teoretycznie naturalnie). Nasunęły się z kolei brutalnie sprawy ojczyzny i społeczeństwa, nasunęły się rażące sprzeczności i dysharmonie, szeregi walczących ze sobą przeciwieństw, których istnienie i działanie należało jakoś usprawiedliwić, lub, co więcej, wskazać ich celowość, o ile nie chciało się stracić swego teleologicznego i teozoficznego stanowiska. A ponieważ wszystkie te sprawy nasuwały liczne ze sobą analogie, co więcej stały w najbliższym ze sobą związku, przeto dla nich wszystkich trzeba było wynaleźć punkt widzenia jednolity — wolny od sprzeczności. Dla tych to przyczyn musiał być Krasiński także progressistą społecznym, to znaczy wierzyć w doskonalenie się i postęp „rodu ludzkiego" — tak samo, jak wierzył w nie w odniesieniu do jednostki i wszechświata. Nie należy się tu dać sprowadzać z właściwej drogi enuncyacyami tego rodzaju, że „świat doszedł do ostatecznego stopnia zepsucia i zgnilizny", że walka warstw społecznych niema innych widoków na celu, jak zapewnienie sobie lepszego bytu materyalnego, że „nowe zbrodnie przyjdą stare karać", że „Saint-Simoniści są antychrystami tego wieku", że najbliższą przyszłością wszystkiego jest w gruzy i zniszczenie się rozlecieć i t. d., co wielokrotnie Krasiński powtarza. Każda prawie tego rodzaju pessymistyczna enuncyacya, dotycząca faktycznych stosunków społecznych, kończy się myślą dodatkową, historyozoficzną, twierdzącą, że są to tylko fazy przejściowe, nie decydujące o transcendentalnej formie losów ludzkości, fazy, zapowiadające owszem ewolucyę ku sferom doskonalszym. Słowem, jeśli brał sprawy po ludzku, poddając się wrażeniom, czuł wstręt do przyszłości i obawę przed nią, ale z punktu widzenia teoretycznego, filozoficznego i teleologicznego pojmowania spraw świata, widział z koniecznością niezachwianą piękniejszą, niż drobnostkowe kontrasty, harmonię i ostatecznie możliwie najpiękniejszy kres spraw ludzkich. Tak jasno przecie sam o tem powiedział: „Kiedy rozważam rzecz j a k o f i l o z o f, widzę w tem tylko p o r z ą d e k cudowny i wieczny, ale kiedy rozważam rzecz jako c z ł o w i e k... to widzę w tem wszystkiem jeno nieład. Kiedy mi mówisz o

wieków wiekach, upadam na kolana, uwielbiam, podziwiam, kocham. Kiedy mówisz mi o teraźniejszości, wstaję i patrz! na wargach mych uśmiech sceptyzmu"[1]). W innem znowu miejscu zaznaczał, iż „można pogodzić się z losem, a wzrokiem ducha dojrzeć w oddali świt, którego zmysł wzroku nigdy nie obaczy"[2]), lub znowu stwierdzając, iż „ciemności nocy nas otaczają", dodawał natychmiast, „gdy kości nasze będą spróchniałe, wtedy zabłyśnie jutrzenka"[3]). Był zatem sceptykiem i pessymistą w odniesieniu do spraw, dotyczących go w przestrzeni i w czasie, był najdoskonalszym optymistą wobec nieskończonych spraw świata. A wszakże „postęp i szczęście rodu ludzkiego" może być rozumiany tylko sub specie aeternitatis[4]).

Musimy tedy przyjąć, że Krasiński wierzył w ewolucyę i to ewolucyę postępową „rodu ludzkiego" czyli społeczeństwa. Jeżeli zaś był to nie pogląd popularny, nie pusta wiara, lecz, jak sam mówi, pogląd filozoficzny, to jasne, że musiał się doszukiwać, że znalazł prawo tym rozwojem postępowym rządzące. Gdy pisał do Gaszyńskiego owe, tylokrotnie już powtarzane, słowa: „Dopiero to, czego, ani ty, ani nikt nie zna, nie pojmuje, nadejdzie, wywinie się z chaosu i świat nowy z woli boskiej, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje" — to stwierdzał najwyraźniej, że to, co się dzieje i stanie, jest i będzie czemś nieodparcie koniecznem, opartem o niezmienne prawo rozwoju ludzkości i to prawo wypływające z rządów Opatrzności. Jakie zaś to prawo, to już teraz domyśleć się nam łatwo, jeżeli sobie uprzytomnimy ogólne prawo palingenezy, zanalizowane poprzednio — i to na tle licznych enuncyacyi Krasińskiego o strasznych kataklizmach, gotujących się we współczesnej Europie. Będzie ono tedy zbliżone do poglądu Ballanche'a.

Ballanche mianowicie twierdzi, iż ludzkość zawsze, od czasów pierwszego upadku swego, podzieloną była na dwa wielkie działy: „wprowadzających" (do uświadomienia) i „wprowadzanych" (initiateurs et initiés), czynnik statyczny i dynamiczny; pierwszym był patrycyat, drugim plebejanizm

[1]) Corresp. II. 28—29.

[2]) Corresp. I. 346.

[3]) Tamże II. 17.

[4]) W tym względzie różnię się jak najbardziej stanowczo z poglądami prof. Dobrzyckiego, który pomimo, iż przytoczone miejsca zna i cytuje, — twierdzi, że Krasiński nie posiadał wiary „w postęp i szczęście rodu ludzkiego, tej wiary lat młodzieńczych" (?!) „Nieboska komedya" Kraków 1907. str. 85.

w najszerszem tych słów znaczeniu. Wszelki ruch i rozwój w społeczeństwie ludzkiem tłómaczy się walką tych dwu pierwiastków „du principe stationaire ou fatale, contre le principe progressive, ou volitif; du principe initiateur contre le principe initiable... du principe patriccien conte le principe plebeien“[1]), Ta walka rozgrywa się często pod formą rewolucyi, rozlewu krwi, zbrodni, lecz to nie są nieprawości, to jest konieczność[2]), a konieczność dlatego, ponieważ bez tych prób ciężkich, które są do pewnego stopnia karą boską, nie byłoby ekspiacyi, a bez niej nie byłoby postępu. Walka więc dwu wymienionych pryncypiów jest właśnie pochodem ludzkości do swej emancypacyi, ludzkości zaś rdzeniem, czy pniem (la tige), co więcej nią samą, jeżeli chcemy mówić ściśle, jest plebejanizm, jako ów czynnik dynamiczny i progressywny. Tak to „ewolucya plebejanizmu jest ewolucyą ludzkości samej“[3]) Ponieważ zaś dzieje się to wszystko palingenetycznie, czyli, że fakt zasadniczy powtarza się ustawicznie w tej samej formie, więc można powiedzieć, iż „patrycyusz epoki jednej, był plebejczykiem epoki poprzedniej, więc patrycyusz pewnej epoki historycznej był plebejczykiem epoki heroicznej, a patrycyusz epoki heroicznej był plebejczykiem epoki kosmogonicznej, „car tout est succession, développement, progrès dans la marche des distinées humaines“[4]). Dlatego to jedna epoka potencyalnie (en puissance) zawiera w sobie epokę następującą bezpośrednio.

Zdaje mi się, że zbędne będzie szczegółowe dowodzenie, iż Krasiński również, mimo całego chaosu prądów polityczno-społecznych współczesnej i historycznej Europy, dzieli całą ludzkość na dwa tylko pierwiastki wrogie. Najogólniejsze dla nich określenie, to ludzie przeszłości i przyszłości, albo z innego punktu widzenia ciemiężyciele i ciemiężeni. Ściślejsze zaś i najkonkretniejsze określenie to „dwa pryncypia, arystokracya i demokracya“, w znaczeniu najogólniejszem. Stąd to pochodzi, że zarówno obóz Pankracego, jak Okopy św. Trójcy nie są podobne do żadnego z istniejących, albo znanych z historyi stronnictw społecznych, ale mieszczą w sobie wszystko, co pod oba wyżej wymienione pojęcia da się podciągnąć. To zaś, co pozwala pewne grupy podciągnąć pod jeden lub drugi wspólny mianownik, to nic innego, jak zastój, gnuśny spoczynek, wyczerpanie sił żywotnych z jednej strony, a pragnienie życia

---

[1]) „Pailng. sociale“ 200.

[2]) Akcentuje ten moment z wielkim naciskiem Faguet l. c. 151.

[3]) Paling-soc. 368.

[4]) Tamże 219—20.

pełniejszego, dążenie, żywotność i młodzieńczość sił i instynktów z drugiej. W liście z 1. grudnia 1831 r. określa to poeta najwyraźniej: „...jedni, którzy weń (dobrobyt materyalny) opływają, pragną spokoju, drudzy, którzy go nie mają, pragną walki, aby go uzyskać".Pierwsze tedy, „pryncypium" jest statyczne, drugie progressywne (dynamiczne), jak u Ballanche'a.

Pomiędzy temi pryncypiami wre wedle Krasińskiego walka na śmierć i życie, polegająca na tem, że ci, którzy padli poprzednio ofiarą silniejszych, stają się obecnie przyczyną ich upadku. „Les initiateurs — streszcza pogląd Ballanche'a Faguet — travaillaient contre eux mêmes, sans le savoir, agents insconscients de celui, qui prevoit; les initiés finissaient par tuer les initiateurs..."[1]) Ta walka jest u Krasińskiego czemś strasznem, jest rozlewem krwi, olbrzymiem zniszczeniem, zbrodnią wreszcie, jak u Ballanche'a. Jednak ona nie jest czemś przypadkowem, lub tylko wynikającem z chwilowych wybuchów zdrożnych żądz ludzkich, jakby pozornie sądzić można; jest ona czemś koniecznem, z „przeznaczenia rodu ludzkiego" wynikającem, czemś bezwarunkowo potrzebnem do osiągnięcia przyszłego, doskonalszego stanu ludzkości, bo „gdzie jest walka, tam jest i postęp"! „Przyszłość jest olbrzymiem zniszczeniem", — „aby ród ludzki usiadł w spokoju przy ognisku, dwie lub trzy generacye grobów muszą służyć za fundament ich chatom, mieszkaniom, pałacom"[2]). „Wierzę w powszechne zniszczenie, wszystko musi się rozpaść w ruiny, wszystko stać cmentarzem — dopiero wtedy spodziewam się odrodzenia, nie prędzej"[3]). A dlaczego takie, a nie inne prawo rządzi losami ludzkości — to nam już wiadome. Toć to przecie kara, za upadek, za grzech, kara, będąca ekspiacyą i rehabilitacyą, próbą a zarazem inicyacyą a zatem czynnikiem odradzającym, ewolucyjnym. Potrzeba tej ekspiacyi nałożona na ludzkość całą, kara dotyka nie jedną partyę, jedno stronnictwo, lecz społeczeństwo całe. To słowem „gniew Boży", który świat odradza"[4]).

Oto w najogólniejszym zarysie poglądy społeczno-filozoficzne Krasińskiego z epoki lektury Ballanche'a. Rzecz ja-

[1]) Faquet l. c. 154. Różnica polega tu jedynie na tem, iż Ballanche używa tu określeń initiateurs et initiés, którego u Krasińskiego nie spotykamy — nie zmienia to jednak samej istoty tej walki, o której tu mowa.

[2]) Corresp. I. 345.

[3]) Tamże I. 357.

[4]) Tamże I. 346.

sna, że nie powtarza on teoryi teozofa francuskiego dosłownie, niewolniczo; można nawet stwierdzić, iż zdarzenia bieżącej epoki, choć były punktem wyjścia owych rozważań, tak silnie działały na wyobraźnię i uczucie poety, że w przeważnej liczbie wypadków obrazy konkretne, kwestye, obchodzące poetę bezpośrednio, jako człowieka bądź co bądź przeszłości — przytłaczały ciężarem swym abstrakcyę filozoficzną, którą dlatego z trudem tylko wyłowić jesteśmy w stanie. Nie pomija jednak chwili bieżącej i Ballanche, a niejedno, co on mówi, wydaje się być podłożem odnośnych wynurzeń Krasińskiego. Ustęp VI. „Palingénésie sociale", zatytułowany „Prolégomènes de l'Elegie" poświęcony jest właśnie przedstawieniu współczesności, jako momentu przejściowego (de transition), epoki palingenetycznej. „Obecnie — czytamy tam — rozpoczyna się era nowa, mianowicie, że domagamy się innego stopnia w wielkiej inicyacyi, która trwa od początku".[1]) Usiłuje więc filozof „odmalować ową chorobę (malaise) ogólną, która porywa ludy... w tych dniach końca i odnowienia, kiedy to dawne wierzenia socyalne gasną, by zostać zastąpionemi przez wierzenia nowe, kiedy to jedna część ludzi żyje jeszcze w przeszłości, podczas gdy druga posuwa się ku przyszłości"[2]). Mówiż to Ballanche, czy Krasiński, chciałoby się zapytać i doprawdy nie trudno stracić oryentacyę w nawale wynurzeń na ten temat u obu. Temi samemi prawie słowy charakteryzują obaj ducha takiej epoki przejściowej[3]), a Ballanche jakby podsuwał Krasińskiemu wy-

---

[1]) Paling. soc. 370.

[2]) Tamże 271. Mógłby ktoś powiedzieć że takie same myśli mógł spotykać Krasiński i u innych polityków i moralistów współczesnych i słusznie, ale też nie chodzi mi o to, ażeby twierdzić że tylko Ballanche, wyłącznie i bezpośrednio w tym względzie był źródłem poety, ale trzeba było wiedzieć, że i on także i do jakiego stopnia i w jakim zakresie. Nadto zaś ważne jest tu to, że oczekiwanie gwałtownej burzy społecznej, łączy Ballanche ze swoją teoryą i nazywa tę epokę »momentem palingenetycznym«, w którym powtarza się działanie odkrytego przezeń prawa. I to jest właśnie dla Krasińskiego ważne.

[3]) Krasiński: »Początki i końce narodów i społeczeństw mają coś bajecznego, dziwnego, poza prawami, nadnaturalnego w sobie, ponieważ nadchodzi czas, gdzie przeczucie wielkiej katastrofy udziela się wszystkim duszom... Więc wierzy się w koniec świata, jak za czasów barbarzyńskich (Corresp. I. 344). Ballanche: „W tych epokach końca i początku objawiają się tradycye apokaliptyczne, które są przewidywaniem smutnego końca... Więc rodzą się przepowiednie końca czasów, spłonięcia naszej planety. (Paling-soc. 273).

jaśnienie własnych jego uczuć i trudności pogodzenia się z biegiem wypadków, a zarazem dorzucał myśli do przyszłej charakterystyki hr. Henryka: „Charakter srogi pierwotnego patrycyusza odnajduje się w wieku obecnym... Odnajduje się przecież ustawicznie tę wzgardę dumną i naiwną dla ludzkości; ludzkość bowiem ostatecznie jest rezultatem ewolucyi plebejskiej, której on („patrycyusz“) nie mógł przyjąć, względem której był instynktownie niechętny“[1]). A jeżeli chodzi o ocenę działania obu stron walczących, to Ballanche i w tym względzie mógł być kierownikiem myśli Zygmunta. „Ludy wyzwolone przez chrześcijaństwo byłyby już dawno tryumfowały, gdyby były pojęły, że powinny się były połączyć w jednej myśli, i że ta myśl powinna być myślą religijną. Wstecznicy (les hommes du retardement) jedni dzięki błędnemu przekonaniu, drudzy przez zbrodnicze wyrachowanie (calcul) wzywali Opatrzności... Ludzie postępu (les hommes de l'avancement) liczyli jedynie tylko na własne uczucia, na energię własnej woli..., podnieśli bunt przeciw wszelkiej zasadzie religijnej. Zło jest po obu stronach“[2]). Sąd ten zupełnie dosłownie można odnieść do hr. Henryka i Pankracego.

Ponieważ epoka twórczości Krasińskiego, o której mówimy, t. j. druga połowa 1831 r. i początek następnego były najobfitsze w rozmyślania, mające się złożyć na powstanie „Nieboskiej“, jak o tem świadczą badania uczonych, którzy w tych latach głównie doszukują się jej genezy oraz komentarzy do jej zrozumienia — więc też nic dziwnego, że i nam przy rozważaniach powyższych ustawicznie nasuwała się myśl o tem arcydziele. Trudno się tedy wywinąć od dania odpowiedzi na pytanie, czy i o ile „Nieboską komedyę“ możemy uważać za wyraz poznanej teoryi filozoficzno-społecznej poety, a zatem za odblask, przynajmniej daleki, pomysłów Ballanche'a.

Tu stwierdzić mi przedewszystkiem wypada, że „Nieboska“ nie miała być tylko obrazem stosunków współczesnych i mającej z nich wybuchnąć zawieruchy społecznej w przyszłości. Nie jest tedy ani poematem „teraźniejszości“, ani też „wieszczym“, czyli „przyszłości“, jak to się często mówić zwykło, — lub raczej jest nim tylko o tyle, o ile przewidywanie tej przyszłości było częścią integralną filozofii społecznej poety. Należy to określić jaśniej. Sam poeta, pisząc

[1]) Paling-soc. 300. „instinctivement antipathique“.
[2]) Paling-sociale 278.

odpowiedź na recenzyę „Nieboskiej" Ulrycha[1]), stwierdza, iż nie można dzieła sztuki stosować do „jednego tylko położenia, do jednego tylko kraju", bo wtedy powstaje „paszkwil, polityczno-satyryczna analiza, a nie poema". Nie jest więc głębokim ten, który „w poezyi pojmuje tylko objawienie się cząstkowe czegoś, dziś, na tem miejscu i przy owych ludziach" i taki nie może nawet zwać się poetą. Poezya powinna podawać „przyrodę wiekuistą czegoś", a zatem to, co jest w jakiem zjawisku niezmienne, wiecznie się powtarzające, a więc prawo pojawiania się tego zjawiska w czasie i miejscu. „Poeta nie bierze monarchizmu, arystokracyi, lub republikanizmu tak, jak był, lub będzie, tak, jak się zdarzył, ale tak, jak jest wiekuiście w duchu ludzkości. Dopiero ten ideał ogólny w kształty zdarzeń zaszłych" (lub naturalnie mających zajść) „ubiera". Tak tedy z całą pewnością, opisana w „Nieboskiej" walka społeczna miała być „naturą wiekuistą" „ducha ludzkości", zatem prawem jej rozwoju[2]). I było to naturalnem nie z punktu widzenia estetycznych wymagań Krasińskiego, bo te, jak widzimy, są trochę przesadne i zbyt wygórowane, — ale ze względu na to, iż, jak wiemy, szukał tego prawa w swych rozważaniach teoretycznych. „Arystokracya" i „republikanizm", które tu walczą, nie są ani takie, jakie były, lub będą, lub są, tylko takie, jakie się pojawiają wiekuiście w duchu ludzkości, a zatem są to dwa pierwiastki absolutne, zawsze te same, bez względu na formę ich przejawiania się w pewnej epoce[3]). Obóz Pankracego i okopy św. Trójcy są więc symbolami, a przeto mieszczą w sobie mniej więcej wszystko, co, jak powiedziałem wyżej, da się podciągnąć pod jeden lub drugi mianownik, a równocześnie zasadniczy duch jednej i drugiej strony sprowadzony do jedności. Z jednej wstecznictwo, oparte o wyczerpanie sił żywotnych, bezruch, czynnik statyczny, z drugiej pęd ku górze, ku zajęciu miejsc tamtych, oparty o żywiołowość sił żywotnych, żądza życia, ruch, czynnik dynamiczny.

Że tak, a nie inaczej pojmował to Krasiński, że nawet walka, opisana w „Nieboskiej" nie jest tą, której on się oba-

---

[1]) Listy Z. K. do Gaszyńskiego 104.

[2]) Potwierdzają to także słowa, podane poniżej: »I w tem Leon (Ulrych) się myli, że dzisiaj rok 93-ci skonał. Skonał jako zjawisko, żyje jako systema.

[3]) Doszukując się tedy odpowiedzi na pytanie, czy „Nieboska" jest dramatem społecznym, błąd popełnia prof. Dobrzycki, twierdząc, że „tę społeczność trzeba sobie wystawiać nie przez szkła dzisiejsze, ale histotyczne".

wiał i którą przewidywał, ale jest symbolem owej walki od wieków się powtarzającej, owego prawa — o tem świadczą słowa: „Czemże jest republikanizm? Wiecznie jest siłą odporną, siłą niszczącą, siłą, usiłującą na gruzach coś wznieść, a zatem, czy tak, czy tak, zawsze burzy; że zaś poetycznie[1]) burzenia wystawić inaczej nie podobna, jak przez mury rozwalone, połamane ołtarze, leżące trupy i strzaskane bronie: stało się zadosyć temu we wspomnianem dziele".

Chodziłoby obecnie o odpowiedź na pytanie, czy walka, przedstawiona w „Nieboskiej" może być uważana jako kara, spadająca na ludzkość całą, jako moment ekspiacyjny, a zarazem paligenetyczny? Otóż tu tkwi trudność największa. Boć poemat sam, jako bądź co bądź utrzymany w sferze wypadków realnych, dramat, którego bohaterami nie idee, ale ludzie żywi, w tej kwestyi, sięgającej w metafizyczną sferę stosunku ludzkości do Boga, jasno wypowiedzieć się nie mógł, lakoniczność zaś sceny ostatniej zostawia szeroką swobodę domysłom. To pewna jednak, że Chrystus, zjawiający się Pankracemu „wsparty na krzyżu, jak na szabli mściciel" nie może być symbolem prawa miłości, które powinno odtąd w ludzkości zapanować, ani też kary, spadającej na Pankracego wyłącznie jako reprezentanta pierwiastka złego. Jest to raczej symbol „gniewu Bożego, który świat odradza", gniewu, który dotyka ludzkość całą, nie jako partye społeczne, zdrożnie działające, ale jako taką, która tylko tą drogą okupywać, ekspiować może przewrotność swej ludzkiej natury, upadłej niegdyś, a przecie przeznaczonej do ustawicznego doskonalenia się. Chrystus zjawia się z godłem swej męki w ręku, boć przecie ona była prototypem tych strasznych, krwawych ofiar, które ludzkość ponosić musi „z woli boskiej i z przeznaczenia rodu swego". Widzenie przeto Pankracego nie jest rozwiązaniem akcyi tak zawikłanej, iż potrzebowała wkroczenia z góry, a śmierć jego to nie tylko skutek kary Boskiej — to raczej moment nagłego uświadomienia sobie, że był on bezwolnem narzędziem w ręku Opatrzności, on, który, jakby można powiedzieć słowami Ballanche'a, „liczył tylko na własne uczucia, na energię własnej tylko woli i podniósł bunt przeciw wszelkiej zasadzie religijnej"; to dalej zrozumienie tego, co się dokonało i dlaczego się dokonało! A dokonała się wielka i krwawa ofiara, w której „les initiés finissaient par tuer les initiateurs".

Cóż po niej czeka ludzkość? Czy prawda, że „dwa przeczenia się zniosły i po ich upadku nie zostało nic na powierz-

[1]) = Symbolicznie.

chni ziemi"? I czy ma być dzieło poety tylko ostrzeżeniem dla nas, dla ludzkości, że „ujrzy to straszne rozwiązanie, jeżeli się Bóg nie zmiłuje, a człowiek nie opamięta"?[1]) „Nieboska komedya" kończy się inaczej. Ginie z jednej strony hr. Henryk wraz z całym swym obozem, jak łan zboża po przejeździe hordy tatarskiej — bez śladu. Ginie z drugiej Pankracy, ponieważ spostrzega, iż to, w co wierzył, że było dziełem jego, że jedyna myśl, w którą się całkowicie wcielił, nie była właściwie jego i była tylko cząstką w planie potęgi nieskończonej i doskonałej. Ale zostaje jego obóz — o tem nam zapominać nie wolno. Czy Krasiński nienawidził obozu Pankracego (jak chce p. Dobrzycki), czy nie, mniejsza o to; to pewna, że nie przez zapomnienie kazał mu pozostać przy życiu i panem niepodzielnym globu ziemskiego. Wydawało się nieprawdopodobnem, by Krasiński, obrońca religii i chwały przeszłości, oddawał losy ziemi w ostatecznej konkluzyi walk — plebejuszom. Jeżeli Pankracy nie wiedział, jak ziemię urządzić — któż tego dzieła dokona? „Bo i Leonard, człowiek dobrej wiary, a przez szlachetniejszą naturę, czy przez szczęśliwy traf nie zmazany zbrodniami i nie odpowiedzialny za wszystko, co się dokonało... nawet ten ze swoją naturą, silny uczuciem, ale myślą słaby i ze swoją religią natury... nawet ten nie jest zdolny po śmierci Pankracego tym chaosem zawładnąć i cokolwiek z niego wyprowadzić" — mówi prof. Tarnowski[2]). A prof. Dobrzycki, stwierdzając, iż „formuła" społeczna, zawarta w ostatniej scenie „jako program społeczny(!) wystarczającą nie jest", bo nie mówi kto ją ma w życie wprowadzić, woła: „Hominem non video"... „Niema w poemacie nikogo, komuby ta misya mogła być powierzoną — i nie pokazuje nam poeta nikogo takiego poza poematem"[3]). I to jest prawda i poeta sam dobrze o tem wiedział, bo nie mógł nawet myśleć o tem, by przyszłe losy ludzkości wkładać na barki jednostki, choćby to był symbol pewnych pierwiastków w naturze ludzkiej, które nad innymi zapanować powinny. Nie o jednostkę, nie o człowieka tu wogóle chodziło. Świat biegnie ku celom swoim mimo człowieka, na zasadzie pewnych praw niezmiennych, które są dziełem woli wyższej, aniżeli wola ludzka. Dziełem ludzkiem jest (jak wnet zobaczymy) tylko „przeznaczenie", te wypadki, te objawy woli ludzkiej, które człowieka w jego życiu bezpośrednio dotykają i z którymi się łamać

[1]) Tarnowski: Zygmunt Krasiński s. 147. — w wydaniu 1912. t. I. 211.

[2]) Tarnowski l. c. 146 (1912 s. 210).

[3]) Dobrzycki l. c. 74.

musi — ale ponad niem panuje ogólna, wieczna harmonia, wieczny porządek wszechrzeczy, który jest dziełem Opatrzności. „Wstydźcie się, wstydźcie wszyscy, wielcy i mali — a mimo was, mimo, żeście mierni i nędzni, bez serca i mózgu, świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się, bawi się z wami...“ mówił sam Krasiński we wstępie do „Części trzeciej“ „Nieboskiej komedyi“.

A więc bez wątpienia przyszłość świata oddaje Krasiński w ręce zwycięskiego ludu. Nie zląkł się tej myśli już dawniej Adam Krasiński, ten, który duchem, przekonaniami, uprzedzeniami może nawet, mógł być najbliższym wielkiego dziada swego[1]). Tylko, że dla zrozumienia myśli poety nie potrzeba nawet przypuszczać wskrzeszenia Pankracego. Plebejanizm tedy, zgodnie z poglądami filozoficznymi twórcy „Nieboskiej“, opartymi o Ballanche'a, jest i tu symbolem „de l'humanité marchant vers son emancipation“, jakby socyolog francuski powiedział. I nie wątpi Krasiński, że będzie kiedyś dobrze na świecie, nie dzięki temuż plebejanizmowi, jako takiemu, ale dzięki owemu wyższemu porządkowi świata, który jest dziełem Opatrzności: „...kiedy my zaginiemy, niechaj oni urządzą sobie ziemię na swój sposób; a tutaj myślę, że nadejdzie dzień, kiedy miłość zawładnie na nowo. Albowiem Bóg jest sprawiedliwością i pięknością, wszechświat jest harmonijny, a ja jestem nieśmiertelny“[2]). Jest więc w ostatecznej konkluzyi „Nieboska komedya“ poematem „wiecznym“, jeżeli się tak wyrazić można, poematem zaś „przyszłości“ lub „teraźniejszości“, o tyle tylko, że właśnie epokę sobie współczesną uważał Krasiński za moment, w którym poczyna działać znane prawo palingenezy, znowu zgodnie z Ballanche'm. Z tego też powodu epoka ta wycisnęła bardzo silne piętno na dziele, tak silne, że nie stało się ono martwym symbolem, a nabrało prawdziwego życia i aktualności.

Pozostaje nam obecnie do omówienia kilka jeszcze szczegółów mniejszej wagi, szczegółów, dotyczących trzeciego punktu, który u wstępu do tych rozważań sobie wyznaczyłem, mianowicie kwestyę stosunku jednostki do ogółu i planów Boskich. Są to — z góry zaznaczyć mogę — myśli, które przelotnie tylko zagościły w umyśle poety i, o ile mi się się zdaje, silniejszego wpływu na twórczość jego nie miały. Tylko ogólne pomysły o jednostce, jako podległej ewolucyi mają głębsze znaczenie.

[1]) A. Krasiński: „Z. K. nieznany pomysł trylogii“ (Pamiątkowa księga Tarnowskiego).

[2]) Corresp. II. 28—29.

Jednostka — zdaniem Ballanche'a — jest bytem palingenetycznym, nie jest nigdy skończoną istotą. Sama przez się jest tylko „możnością życia“ (une puissance d'être), zdolną zaś do rozwoju i doskonalenia się tylko przez społeczeństwo, — społeczeństwo jednak naodwrót może być uważane jako indywiduum, przechodzące przez szereg palingenez. Jednostka, indywiduum, powtarza niejako w swem życiu losy społeczeństwa i naodwrót je stwarza. Jest zatem również zdolna do osobistego doskonalenia się drogą prób i cierpień. „Każdy byt inteligentny jest przeznaczony do wznoszenia się stopniowego“, tylko granica tego wznoszenia się jest nam niewiadomą[1]). Będzie to w każdym razie wypracowanie ostateczne siebie samego i to właśnie sprawia, że niemożliwem jest, ażeby wszystko skończyło się w tem życiu. Życie poza ziemskie będzie dalszym rozwojem z zachowaniem indywidualności[2]). Dlatego „nasza egzystencya aktualna, świat, na którym jesteśmy umieszczeni, są bardzo małą cząstką niezmierzonej paraboli nieskończonego cyklu palingenetycznego“[3]). Jest to życie tylko próbą i zasługą.

Zapatrywania swoje, dotyczące tej kwestyi, wypowiedział już Krasiński przed zapoznaniem się z dziełem Ballanche'a. Były one przedmiotem rozmyślań, które znalazły swój wyraz w urywku p. t. „Ecrit la nuit“. Podobnie, jak w sprawie ogólnego prawa ewolucyi, znalazł w Ballanche'u tylko ich potwierdzenie, które zresztą nie mogło mieć wielkiej wagi wobec późniejszego studyum filozofów przyrody i metafizyków niemieckich[4]). Dlatego też tę część zagadnienia pomijam. Natomiast na bliższą uwagę zasługuje ciekawy sposób wyjaśnienia stosunku jednostki do społeczeństwa albo raczej filozofia przeznaczenia, którą Krasiński przyjmuje od Ballanche'a i w listach do Reeve'a samodzielnie rozwija, zwłaszcza zaś w liście z 29. września 1831 r., który był odpowiedzią na zarzut przyjaciela, utrzymującego, że przeznaczenie jest słabością, a Opatrzność siłą[5]). Zajrzyjmy naprzód, zwykłą metodą, do Ballanche'a. Wszyscy ludzie — powiada on — zgodnie dążą do jednego celu, ich działalność jednak jest właśnie tem uwarunkowana. Każdy bowiem człowiek, jakkolwiek byt wolny — zawisły jest od dwu potęg, od dwu niejako przeznaczeń. Jedno z nich

---

[1]) Paling. sociale. 137.

[2]) Tamże 136.

[3]) Paling. sociale 121 i 122.

[4]) O stanie tych poglądów we wspomnianym urywku i listach z tej epoki pisałem również w cytowanej rozprawce.

[5]) Corresp. I. 219.

stanowi Opatrzność i prescyencya boska, drugie — ludzka wola. Przeznaczenie bowiem „w znaczeniu najszerszem i najogólniejszem, to jest nieodwołalność aktu woli, wydanego na zewnątrz“. Wola już sama przez się ma moc olbrzymią, lecz ona przychodzi do pełnej siły dopiero w chwili, gdy reprezentuje wielość innych woli i wtedy to może ona stworzyć Przeznaczenie, czyli Potęgę, która łamie i nagina wolną wolę jednostki. Lecz Przeznaczenie, stworzone przez człowieka, z kolei zostaje przełamane przez przeznaczenie, które jest wynikiem praw generalnych Opatrzności[1]). To jednak nie znosi wolności; Bóg przewidział wolność bytów inteligentnych w prawach, które rządzą wszechświatem, a nawet uznał za swój obowiązek z nią się liczyć; jedynie skrępował ją do pewnego stopnia dlatego, ażeby nie niszczyła harmonii. Ten moment jest znowu równocześnie momentem ekspiacyjnym, zwłaszcza dla jednostki: będąc bowiem bytem wolnym i samodzielnym może jednak działać jedynie jako cząstka społeczeństwa, które równocześnie staje się siłą krępującą jego rozwój swobodny. „Les abus de la liberté, lorsqu'ils nuisent aux autres, sont des épreuves pour leus autres comme ceux de tout sont des épreuves pour chacun“[1]). Taki stan rzeczy stanowi właśnie harmonię wszechświata w jego pochodzie ewolucyjnym.

Najcharakterystyczniejszą, rzecz jasna, jest tutaj sama definicya Przeznaczenia. Krasiński nie mógł przyjmować ani determinizmu, ani predestynacyi bezwzględnej. Stała temu na przeszkodzie silna wiara w wolność woli, której przypisywał nawet swobodę wprost nieograniczoną, naturalnie poza szrankami życia. Co więcej nie odczuwał sprzeczności, zawartej pomiędzy Boską wszechwiedzą, a wolnością ludzką. Przyjęcie bowiem prescyencyi Boskiej wyklucza wolność metafizyczną, a pozostawia jedynie psychologiczną, lub raczej zupełnie subjektywne jej uczucie. Tej konsekwencyi nie widział jednak i Ballanche. Co więcej Ballanche nie wahał się nawet nazwać Opatrzność wprost Przeznaczeniem — ponieważ jednak widział w niem najwyższy Rozum i Dobro, przeto usuwał je z pod wszelkiej krytyki i czuł w niem najdoskonalsze oparcie. Podobnie, jak zobaczymy, Krasiński. U obu tkwiło w pojęciu Przeznaczenia coś ujemnego, coś, co było dziełem samego człowieka, a zwłaszcza pierwiastka złego, które w nim tkwiło. To zło musiało być wypływem wolności woli. Wola zatem ludzka musiała stwarzać owe pęta, które przypisywano zwykle Przeznaczeniu. Stąd poszła owa definicya, która tak nas zadziwia swoją niezwykłością, a która nie dwuznacznie brzmi

[1]) Paling. soc. 120.

u Krasińskiego: „Par le Dèstin j'entends les volontés des hommes". Na pytanie, w jaki sposób? moglibyśmy odpowiedzieć zarówno słowami Ballanche'a, jak naszego poety, tak bowiem jeden jak i drugi, przypisując woli wolność, przyznaje jej siłę twórczą[1]). Ta siła wzmaga się w miarę, jak większa ilość woli ludzkich jednoczy się i wtedy staje się w pewnem znaczeniu wszechmocną (tout-puissante — Ballanche), czyli w dalszym ciągu, przeciwstawiając się jednostkowym objawom woli, staje się dla nich potęgą nieprzełamaną, czyli Przeznaczeniem. „Tak więc wiele tych woli zebranych razem, mogą stworzyć przeznaczenie dla jednostki"[2]) (Krasiński). Słowem Przeznaczenie jest rezultatem społeczeństwa. W ten sposób każdy człowiek dorzuca coś do Przeznaczenia, któremu następnie musi sam podlegać. „Chacun est soumis au Destin formé par tous, mais chacum à fourni une forçe quelconque au Destin, qui l'opprime"[3]) — mówi Ballanche, Krasiński zaś powtarza tę myśl w formie nieco poetyczniejszej: „Chaque homme envoie sa part à cette mer, et puis il lui faut combattre la mer"[4]).

Ta potęga nie jest naturalnie bezwzględną, absolutną, choć jest, jak mówi Krasiński, twardą, krwawą i nieprzebłaganą, — ponad nią bowiem panuje władza jeszcze wyższa, jakby drugie wyższe Przeznaczenie — Opatrzność, która jest znowu stworzoną przez wolę Boską. Ona nie była twórczynią pierwszego, lub też była nią tylko pośrednio, dając woli ludzkiej wolność wyboru w złem i dobrem, a ta jej dopiero nadużyła. „Zbrodnie i namiętności ludzi wywołały Przeznaczenie"[5]). Jakież więc może być zachowanie się Opatrzności wobec owej siły woli ludzkiej? Oto stara się ona przełamać ją w pewnych wypadkach, jak promienie słońca przebijają powłokę z chmur, jak to znowu w poetycznym obrazie symbolizuje Krasiński[6]).

---

[1]) Krasiński: ...la volonté de l'homme est aussi une puissance, et une puissance créatrice..."

[2]) U Ballanche'a: „La volonté humaine peut créer im Destin" a dalej „...elle ne dovient tout-puissante que dans le moment ou elle exprime le sentiment du grande nombre, dans l'instant ou elle représente la multitude des autres volontés".

[3]) Paling. troisieme partie 356.

[4]) Corresp. I. 261.

[5] Tamże I. 234.

[6]) Ballanche: „...mais le Destin créé par l'homme, à son tour est brisé par le Destin, qui résulte des lois générales de la Providence (Paling. 120). Krasiński (w innem miejscu) „... tôt ou tard la Providence arrive au secours de la liberté (Corresp. I. 236.).

Dzieje się to w ten sposób, że jednostka uzyskuje w niej podporę do wypracowywania się napowrót w dobrem. Obowiązkiem bowiem człowieka nie jest dobrowolne poddanie się Przeznaczeniu, lecz walka z niem na śmierć i życie[1]). A walka taka jednostki z masą, nosi na sobie cechy szlachetności i siły[2]). To jest właśnie punkt, który służy Ballanche'owi do nawiązania teoryi ekspiacyi; walka bowiem, o ile przedsięwzięta jest przeciw złemu, jest cierpieniem, a jako takie ekspiacyą i zarazem inicyacyą. Krasiński tego momentu wyraźnie nie podkreśla, choć trudno wątpić, ażeby i tu stanowisko jego nie było zgodne z Ballanche'm; skoro bowiem walka z przeznaczeniem jest stanem „plein de peines et d'amertumes", a więc stanem cierpienia, a cierpienie, jak wiemy, momentem ewolutywnym, przeto rzecz jasna, iż i u Krasńskiego „Przeznaczene" musimy pojmować jako okoliczność zasadniczo ewolucyi sprzyjającą. On i tu jeszcze nie jest prawdziwym filozofem, a ponad ścisłością i bystrością poglądów panuje zawsze pomysłowość poety. To też tylko drogą analogii, a nie krytycznego rozbioru faktów nasunie mu się myśl charakterystyczna, a tak u Krasińskiego znacząca. „Dla mnie — napisze na zakończenie wywodów powyższych — walka człowieka przeciw przeznaczeniu jest walką wolności przeciw despotyzmowi; prędzej, czy później Opatrzność przyjdzie z pomocą wolności". Rzuca to również pewne światło na stanowisko poety wobec problemu „Nieboskiej" i popiera zanalizowaną powyżej teoryę o przyszłości „plebejanizmu". W tym bowiem punkcie u Krasińskiego teorya Przeznaczenia wiąże się bezpośrednio z teoryą o palingenezie społecznej[3]).

---

[1]) Corresp. I. 235, 261.

[2]) „...cette idée me semble renfermer, constituer, etablir la noblesse, dignité de l'homme... Sans lutte il n'y a qu' apathie". (Corresp. I. 261). „Ainsi donc le calme endort l'esprit; le trouble le reveille, les grandes hommes sont les produits de revolution (Paling. 74).

[3]) Wypada mi jeszcze bodaj na tem miejscu wspomnieć dla ścisłości o jednym szczególe, który wprawdzie nie ma głębszego znaczenia i, o ile mi się zdaje, nigdy w twórczości poety swego wyrazu nie znalazł, ale jest również dobrem świadectwem wpływu Ballanche'a. Odnośnie do swej teoryi o Opatrzności i Przeznaczeniu rozróżnia Ballanche dwa główne typy ludzi: ludzi Opatrzności i ludzi Przeznaczenia. Ci ostatni widząc jedynie owo zło, panujące nad człowiekiem, i będące wypływem nadużyć wolnej woli ludzkiej, pojmują świat jako stek nieszczęść chorób, kataklizmów i cierpienia bezcelowego, nie dającego ani promyka nadziei. »Alors ils se mettent à excuser Dieu, ou à le nier«. (Paling. 27.) Człowiek jest pod władzą żelazną, nie jest istotą wolną. Stąd też i społeczność jest rzeczą złą, nieszczęsnym wynalazkiem człowieka. Ina-

W ten sposób stworzyliśmy sobie obraz całkowity tych problemów filozoficzno-społecznych Krasińskiego, które, postawione w świecie filozofii Ballanche'a, przestają być luźnemi zapatrywaniami poety, a tworzą dość spoisty system, który nie odbiega w niczem od ogólno-filozoficznych, to znaczy ewolucyonistycznych poglądów twórcy „Nieboskiej". Dzięki temu także i sama „Nieboska" da się postawić na linii rozwojowej filozofii Krasińskiego. Nie chodziło mi o stwierdzenie, jakoby wspomniane poglądy naszego poety były wyraźną kopią teoryi Ballanche'a; wychodząc tylko od tego ostatniego starałem się uzyskać taki punkt widzenia, któryby rozświetlił nam niejedną przykrą niejasność. Zdaje mi się zaś, że zwłaszcza problem „Nieboskiej komedyi" zyskuje w tem świetle na głębi i rozmiarach[1]).

Stanisławów.

---

czej ludzie Opatrzności (les hommes de Providence). Oni widzą także zło i cierpienie, lecz żywią głęboką wiarę i cieszą się nadzieją, że one mają w planie Boga swój cel specyalny, że drogą takich prób i ekspiacyi człowiek stanie się godnym Boga i osiągnie kiedyś kres ich ostatni. — Krasiński przyjmuje skwapliwie terminologię Ballanche'a, ponieważ jednak chodzi mu nie o subjektywne pojmowanie świata przez te dwa typy ludzi, lecz o ich głębsze, teleologiczne znaczenie i stanowisko na ziemi, daje przeto określenie nieco odmienne — podobne zupełnie do tego, które zwróciło dawniej jego uwagę u Chateaubrianda (Por. moją rozprawkę cytowaną str. 43—44.) Tam to owe dwie kategorye ludzi nazywały się: »ludzie kary« i »ludzie zbawienia«; obecnie te dwa pojęcia podpadają pod terminologię Ballanche'a: les hommes de Destin i de la Providence. Cechą człowieka Opatrzności jest, jego zdaniem, to, że wszystko naokół jest dlań przeszkodą, nigdzie zaś nie znajduje pomocy. Lecz walcząc wytrwale i łamiąc wrogie okoliczności, a zatem Przeznaczenie, jest narzędziem Opatrzności, czynnikiem ewolutywnym. (Corr. I. 262).

[1] Ponieważ w czasie, kiedy niniejsza rozprawka była już w druku, pojawiła się monografia p. Kleinera p. t. „Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli", przynosząca w t. I. str. 82—134 i in. wyniki badań nad wpływem Ballanche'a, w wielu punktach bardzo widocznie zgodne z niniejszemi (np. str. 85, 86, 87, 88, 91, 92, 94, 96 i in.), uważam przeto za stosowne stwierdzić, iż: 1) najważniejsze wyniki tu podane czytałem na kilku posiedzeniach seminaryum prof. Kallenbacha na uniw. lwowskim jeszcze w r. 1908 (o czem wprawdzie wzmiankuje p. Kleiner w przypisku na str. 86, nie dodając wszakże, że mu one były dobrze znane); 2) iż praca niniejsza zgłoszoną została do redakcyi „Pam. liter." jeszcze w listopadzie z. r., odesłaną zaś do druku 12. stycznia b. r., zatem przed ukazaniem się dzieła p. Kleinera. Zarówno tedy same wyniki, jak i ich ogłoszenie, są zupełnie niezawisłe od odkryć p. Kleinera, a nawet znacznie je wyprzedziły. (P. A.).

STANISŁAW KOTOWICZ.

„Ostatni“ Z. Krasińskiego.

I.

Część I „Ostatniego“: Wyzwoleniec.

Jedno tylko miejsce w Ostatnim upoważnia do takiego zatytułowania poematu: i to w zwrotce trzeciej od końca:

— „Otoś mi dał w darze,
Że ludu mego ja zamknę cmentarze.
Polski-m ostatni trup w carskiej pieczarze!“

Natomiast w ciągu czytania utworu nasuwa się obraz więzień sybirskich, zapełnionych polskimi męczennikami, których zmartwychwstała Polska uwolniła z ciemnic:

„Słychać krzyk życia w umarłych mogile;
Mar nazad z wami, ah, powraca tyle!“

Mianoby więc uwolnić wszystkich, a przeoczyć właśnie tego „ostatniego“? Czy dzieje się tak dlatego może, że wysłańcy bezgranicznie łatwowierni uwierzyli naiwnie zebranej przed więzieniem tłuszczy, „dziczy, koczującej na pustyni łonie“, która ich zwiodła, że w więzieniu niema Polaków? — Gdy wybawiciele kazali się wieść w „podziemne te groby“ innych więzień, bohatera „Ostatniego“ zostawiono na pastwę rozpaczy!

Przypuśćmy jednak, że jest to zupełnie naturalne, że „Ostatni“ jest wyrazem pewnego rodzaju ofiary anhellicznej, po której ma przyjść wybawienie, mimo to nie można oprzeć się zdziwieniu, że dokonanie ofiary następuje już po zmartwychwstaniu Polski i, że bądź co bądź, ofiara spełnia się je-

dynie dzięki przypadkowi; całkiem zaś już nie zapomniano o więźniu i innych żywcem pogrzebanych, jakby tego znowu można się spodziewać po sprzecznych z akcyą słowach motta:

„A sami do tych nie wejdą przestrzeni,
Do godów życia nigdy nie zasiędą
I nawet może — zapomniani będą“.

Wspomniane szczegóły nasuwają przypuszczenia dwojakiego rodzaju, że albo Krasiński przystąpił do pracy bez ściśle określonego planu i tworzył, co mu fantazya snuła z danego motywu niewoli w moskiewskiej kaźni, albo też, (co jest prawdopodobniejsze), że „Ostatni“ nie jest utworem jednolitym, lecz składa się z pomysłów, których szwu zetknięcia Krasiński ukryć bez śladu nie zdołał.

Pierwsze przypuszczenie nie odpowiada Krasińskiemu jako artyście. Inna atoli rzecz, że pomysł swój mógł poeta przemienić na inny, również ściśle określony. I tak było w „Ostatnim“.

Listy poety do Gaszyńskiego przekonywują, że tytuł „Ostatniego“ brzmiał pierwotnie: „Wyzwoleniec“. „Tytuł *Ostatni* prawdopodobnie dopiero w ostatniej chwili z Wyzwoleńca zmieniony“... Taką uwagę czyni krytyk[1]). W listach do Gaszyńskiego nie znajdujemy motywów, dla jakich Krasiński zmienił tytuł poematu. Czytamy tylko kilkakrotne zapewnienie poety, że „dowyzwala wyzwoleńca“, że „w tych dniach“ będzie ukończony. Nazywa go też Krasiński „papierami wyzwolonymi“, w stylu giełdowym, co jednak nie odnosi się do „Dnia Dzisiejszego“ i „Ostatniego“, jak tego znów dowodem między innemi list Krasińskiego do St. Koźmiana z d. 2. maja 1847.[2]) Nazwa „papiery wyzwolone“ odnosi się tylko do „Ostatniego“. Tak czy owak tytuł utworu odmienny od dzisiejszego dowodzi, że była jakaś istotna przyczyna, która na tego rodzaju zmianę wpłynęła.

Nie mogły to być chyba względy cenzuralne, lub jakiekolwiek inne powody, jak tylko to jedno, że tytuł pierwotny nie odpowiadał późniejszemu wykończeniu poematu. Więzień nie został wyzwolony z więzienia. A o innem „wyzwoleniu“ Krasiński nie mógł myśleć, bo gdyby nawet tak było (wyzwolenie z więzów ciała przez śmierć), to wówczas zmiana tytułu

[1]) Prof. Antoniewicz: „Ostatni“ Z Krasińskiego. Kwartalnik historyczny. 1889.

[2]) Listy do St. Koźmiana. Pam. literacki 1911.

byłaby zbyteczna i nawet dla podkreślenia myśli przewodniej utworu szkodliwa. Nadto „ostatni“ według słów motta i ostatecznego zakończenia utworu miał być ostatnim wśród tych którzy powinni byli także zginąć marnie po więzieniach, gdy tymczasem z akcyi „Ostatniego“ wiemy, że ci inni zostali wyzwoleni. „Ostatni“ składa się zatem bezsprzecznie z dwu różnych pomysłów, z których pierwszy, wcześniejszy, powstał przed r. 1846, drugi późniejszy po rzezi galicyjskiej, w epoce beznadziejnej rozpaczy Krasińskiego. Pierwszemu z nich było na imię „Wyzwoleniec“, drugi jest spaczeniem i dalszym ciągiem pierwotnego stanu akcyi.

Zanim nam listy poety dostarczą wskazówek, kiedy powstał „Wyzwoleniec“, rozpatrzmy się w samej akcyi „Ostatniego“, gdzie mianowicie jest punkt zetknięcia się tych dwu redakcyi. Tok akcyi „Wyzwoleńca“ byłby bardzo prosty. Więzień, syn „światła“, „pod czarnem pogrzeban sklepieniem“, sklepieniem moskiewskiego więzienia, za to, że „niegdyś ziemi śpiewał i pieśń, jak ziarno, w ludzkie serca wsiewał“, popada w bezdenną rozpacz cierpienia — i w tych ciemnościach snuje myśli, wspomnienia, które go wreszcie wyrywają z obumarłości duchowej, i budzą w nim iskrę wiary, że to, o czem śpiewał, dopełni się. I oto spełniają się jego przepowiednie, on sam w wizyi, dla której nie istnieją ściany lochu, w „wszechobecności magnetycznej“ unosi się ponad zmartwychwstałą Polską... „Stu tysiąców wyciągnięte dłonie“ wskazują północ, więzienia Sybiru, z rozkazem, wydanym wysłańcom, by uwolnić skazanych. Otwierają się więc więzienia, „dech bożej wszechmocy“ pędzi hufiec naprzód, aż wreszcie dostanie się do twierdzy, w której zamknięty bohater poematu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i tego więzienia nie ominą:

„Wszak gród moskiewski wy ten już widzicie?
Widzą — ah, widzą — skręcili się w biegu —
Lecą piorunem — do rowów tych brzegu
Wkrótce dopadną na bram tych rozbicie!“

Potężna wiara rozpierała piersi twórcy „Przedświtu“, w chwili, gdy pisał te słowa. Wiara, że Polska odda męczennikom życie, złożone w ofierze na ołtarzu miłości ojczyzny. Więzień zostanie wyzwolony na równi z innymi, bramy jego więzienia rozbite, i on sam zaśpiewa dziękczynny hymn, który należałoby uważać za zakończenie poematu: „Wyzwoleniec“:

„A Polska wejdzie do mego więzienia
Oddać mi, dla Niej stracone, me życie!
O bądź pochwalon, wiekuisty Boże,
Że też się w końcu i złe skończyć może!
O, ja nie będę umierał w rozpaczy!
O, bądź pochwalon“...

Tu koniec „Wyzwoleńca“, który obejmowałby 29 zwrotek. I gdyby poeta na tem skończył, mielibyśmy utwór całkiem jednolity; nie możnaby nawet na chwilkę przypuścić, że wyzwoleniu więźnia cośkolwiek stanie na przeszkodzie. Tem bardziej, że wyzwolić go ma hufiec, natchniony tchem „bożej wszechmocy“. Tego domagałaby się logika prostej sprawiedliwości.

Listy Krasińskiego wskażą, kiedy „Wyzwoleniec“ powstał. Nie chodzi tu na razie o ewolucyę pomysłu, (o tem niżej), lecz już o sam gotowy pomysł. Miarodajnym w tej mierze wydaje mi się przedewszystkiem list do Gaszyńskiego z dnia 1 czerwca 1843 r. „List twój wczorajszy — pisze poeta — łzy mi z ócz wycisnął“. „Gdym czytał twe słowa wczoraj ujrzałem cię nagle przed sobą oczyma serca bladym, zgorżkniałym, zasępionym na licu, a otóż z drugiej strony i w jednejże chwili, ujrzałem drugiego ciebie, młodego, rzeźwego, pełnego ducha i radości, a to ty był z czasów eryfajkowej i stałem między wami oboma, podając obu wam ręce i płacząc“. Modlił się przytem poeta, by rozerwanie duszy (przyjaciela), żal, tęsknota, przemieniły się w siłę twórczą, w zapał odrodzony do pracy umysłowej, w wiarę i ufność“...., dodając w dalszym ciągu listu te tak znamienne dla „Wyzwoleńca“ słowa: „Wierz Konstanty mój, pomimo wszystkie wypadki widome, że blizka już pora lepsza, wiosna druga w żywotach naszych, wtórna młodzieńczość. Odda, odda nam Polska, cośmy stracili dla niej, to jest, szczęście, zapał, zdrowie serca“. Tak pocieszał przyjaciela twórca „Przedświtu“, współczując z nim sercem, „którem ni samolubstwo, ni kupiectwo, ni materya nie owładnęła“, a pocieszał, by nie dozwolić duszy przyjaciela zapaść się „w próżnią zwątpienia“, z której sam starał się wydobyć. Przytoczone słowa listu są poprostu dosłownem powtórzeniem końcowych słów I. części „Ostatniego“:

„Chwili brak jeszcze — jednej chwili mgnienia,
A Polska wejdzie do mego więzienia
Oddać mi, dla Niej stracone, me życie!“

W szeregu listów po r. 1843 smutek poety nie jest już tak beznadziejny, jek przedtem, lub jak w r. 1846. Zdaje on sobie sprawę z tego życia w „wiecznem więzieniu“, (list z dnia 10 czerwca 1843), przytacza słowa wstępu do „Przedświtu“: „Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło“ (18. lipca 1844), konstatuje, że „wszystko dobre śni się, a złe rzeczywiści się“, lecz nie zdoła już aż do rzezi galicyjskiej wyrzec się w zupełności złudzenia, że chwila ocalenia, „przedświtu“, już nastała. „Widzisz drogi, — pisze do St. Małachowskiego — 5. listopada 1844 r. — że się złe szybkim krokiem już przesilać zaczyna“. — — „Drogi mój, złe się przesila, bo dochodzi takiej miary, że wkrótce przeleje cierpliwość Boga — — a wtedy jako był wprzódy niecierpliwym, nagle staje się z Chrystusa ukrzyżowanego Jehową, przed którym „przepaść ze strachu siwieje“. „Gdy ona siwieć zacznie, nam obu włosy poczernieją, białe włosy nasze!“ — Na tem nie koniec. W liście do Gaszyńskiego z d. 7. czerwca 1845 czytamy: „Jest tam (w Paryżu) teraz mnóstwo znajomych, jest towianizm, jest monarchizm, jest demokratyzm, jest, co komu tylko się podoba! Mnie zaś nic z tego się nie podoba, bo zanadto dobrze wiem i głęboko czuję, żeśmy doszli do wigilii wielkiego czynu, wielkiego przesilenia, którego wszystkie znaki dają się rozpoznać na niwach naszych, koronnych i litewskich. To, gdy się stanie, w tem oczywiście, że przepadną, zaginą, przeobrażą się, siłą samej natury wypadków, wszystkie dzisiejsze stronnictwa“...

Oczekuje zatem Krasiński rychłego czynu, a czyn ów, „sam czyn (w tymże liście) pozostaje, niepodobny do tego, co każde z osobna (stronnictwo) marzyło, ale podobny do summy zbitej i skupionej ich wszystkich, na miazgę rozbitych. W czasie zaś już blizkim końca i wypadku, stronnictwa to mają do siebie, że szaleją, twardnieją w swej dumie i zarozumiałości“. Miesiąc po tym liście pisze jeszcze Krasiński: „Dźwigaj się z choroby Konstanty! Czas blizki, w którym nowe życie wstąpi w nas wszystkich“!

Są to te same błyski pełnej wiary Krasińskiego w rychłe zmartwychwstanie, których wyrazem stał się „Przedświt“:

„zrzuć więc smutek — zrzuć więc trwogę.
Daj mi rękę w jedną drogę! :
Wiem, co trudu na niej jeszcze
I co bólu — i co klęski;
Ale ufaj w czucie wieszcze
Już nam błysnął świt zwycięski“.

Takiemu stanowi ufności w niedaleką przyszłość odpowiadałoby zakończenie „Wyzwoleńca“. Gdy nadszedł r. 1846, „pierwiastek goryczy“ wziął stanowczą przewagę nad złudzeniem poety; powracające fale zwątpienia stały się wtedy w jego duszy stanem trwałym, któremu takie zakończenie „Wyzwoleńca“ wprost urągałoby. Przeto, jak sądzić należałoby, utwór niewydany jeszcze (pod własnem nazwiskiem z powodu obaw poety, by nie narazić się rządowi rosyjskiemu) — pod nazwiskiem któregoś z przyjaciół, uległ zasadniczej zmianie. Nie mógł już Krasiński skreślić tych wszystkich zwrotek, które głosiły chwilę zmartwychwstania, a z drugiej strony wierząc, że pora zmartwychwstania nadejdzie, lecz w dalekiej przyszłości, nadał losom bohatera poematu takie ostatecznie zakończenie, iż kazał mu ginąć w więzieniu, w opuszczeniu, i to w opuszczeniu (chociaż mimowolnem) przez swych własnych ziomków. Słowem dał wyraz rozgoryczeniu, jakiem napełniły go wypadki r. 1846 i swary nieustanne stronnictw na emigracyi. Nie zdołał jednak uczynić już utworu czemś jednolitem, i to jednolitem w myśl nowego planu, o którym mówią słowa listu do St. Małachowskiego z d. 9. grudnia 1847 (a więc już po wyjściu z druku „Ostatniego“): „Darmo, o c z e k i w a n i e przez lat s i e d m n a ś c i e zniszczyło i przetrawiło nas; brak życia i powietrza uczynił nas schorzałymi. Ci, którzy długo siedzieli w w i ę z i e n i u c i e m n e m, w chwili w y z w o l e n i a, światła już znieść nie mogą, i wyzwolenie staje się i m ś l e p o t ą lub ś m i e r c i ą. Smutne to bardzo, ale jakżeż się oprzeć tym myślom, które wkraczają w duszę i w niej się rozgaszczają i gryzą“... I stało się, że nad niejednolitością utworu, którego linia akcyi była pierwotnie nakreślona o całą sferę wyżej, zapanowała myśl nowego pomysłu, który nie mógł się wyrazić już w formie, ale wyraził się przynajmniej w słowach motta, tak nieharmonijnych w stosunku i do I — i do II części „Ostatniego“. List do St. Koźmiana z d. 2. maja 1847 wskazuje, że gdzieś zapewne w początkach 1847 r. wspomniane motto powstało, z którego nie utwór wypłynął, lecz które d o u t w o r u utworzone zostało: „Z g ó r, gdzie dźwigali strasznych krzyżów brzemię“, spoglądają wygnańcy, jak ongi Mojżesz, na „obiecaną ziemię“, gdzie „ich plemię“ ciągnęło ku światłu nowego poranka... „A sami do tych nie wejdą przestrzeni“. Pierwiastek ofiary anhellicznej, tak dziwnej wobec toku akcyi w „Ostatnim“, w słowach przytoczonego motta jest wyłącznie panującym. Jednakowoż w poemacie tak wyłącznie zapanować nie mógł, chociaż nadto i tytuł „Wyzwoleniec“ przeszedł na „O s t a t n i“. Sam tytuł wypłynął z chęci pogodzenia sprzeczności, jakie zachodziły między: 1. pomysłem

zmartwychwstania Polski i wyzwolenia tych wszystkich więźniów, którzy się za wolność ofiarowali, a między: 2. pomysłem zmartwychwstania Polski w dalekiej przyszłości — a śmiercią wszystkich wygnańców-męczenników (motto) — i 3. osobistą skargą uczucia poety, któremu w „Dniu Dzisiejszym“ szatan zwątpienia szeptał: (stanowisko Irydiona):

„Ostatni jesteś z wielkiego plemienia,
Ostatni jesteś z bohatyrów rodu“—

To też znać to kompromisowe stanowisko Krasińskiego wobec różnoimiennych prądów myśli i uczuć swoich w słowach już przytoczonych ze zwrotki trzeciej od końca „Ostatniego“, gdzie bohater jest „ostatnim“ trupem Polski w „carskiej pieczarze“, lecz nie ostatnim z „Bohatyrów rodu“, który w chwale zmartwychwstał.

II

Ewolucya zawartych w „Ostatnim“ motywów, a stosunek utworu do „Więźnia Chillonu“, „Anhellego“, „Dnia Dzisiejszego“, „Przedświtu“ i I. części „Nieboskiej“. Bohater poematu. Świat innych uczuć, myśli, przeżyć i reminiscencyi. Styl „Ostatniego“:

Jeśli zasadniczy motyw „Wyzwoleńca“ przedstawia się jako ognisko, to wszystkie inne motywy zbiegają się doń jak promienie. Cel pracy przeto jest jasny: uchwycić i wskazać momenty rozwoju poszczególnych motywów i ich wzajemnego ustosunkowania.

Z tych niewątpliwie najstarszy jest motyw wygnańca-więźnia. Koło niego, jak koło osi skupiają się wszystkie inne motywy; z niego wreszcie wyłonił się tytuł utworu, zarówno pierwotny „Wyzwoleniec“, jak późniejszy „Ostatni“. Przedstawić ewolucyę tego motywu, znaczyłoby przedstawić rozwój zarodowej komórki poematu. Nie będą to poszczególne ułomki całości, czy „cegiełki“, z których powstanie utwór[1]), lecz stopnie, po których myśl poety pnie się wzwyż, aż przyjdzie chwila, w której zapragnie z nagromadzonego materyału utworzyć... całość.

[1]) Na tem stanowisku stanął prof. Antoniewicz w pracy o „Ostatnim“.

Łączy się z nim niemal nierozdzielnie motyw sybirskiej niewoli — i imaginowanie sobie własnej śmierci, konania, z którego utworzy sobie poeta teoryę śmierci „duchowej"...

Ponieważ wspomniane motywy w listach i twórczości Krasińskiego (w mniejszej mierze), wzajemnie przeplatają się, należy więc śledzić bieg ich rozwoju niemal równocześnie, co niezmiernie pracę utrudnia. I nie tylko to stoi na przeszkodzie. Uczucie Krasińskiego przechodzi falowania, które należy oddzielić odpowiednio od siebie, jeśli się nie chce na pozór tych samych, w gruncie rzeczy różnych, faz identyfikować ze sobą. Te same uczucia i myśli poety zjawiają się już niemal od pierwszej chwili jego twórczości i powtarzają się potem nie za jednym razem, wyrażając się tylko w innej, piękniejszej formie. Nie inaczej ma się rzecz z lekturą Krasińskiego, co zresztą wynikałoby z natury rzeczy. Po ukazaniu się „Pana Tadeusza" Krasiński nazwał go „epopeą drobnej szlachty", stwierdził, że „jest wiecznym, jak Don Quichotte", lecz nie odczuł jego tajemniczej siły[1]) (1834 r.). Kilka lat potem zmienił swe zdanie po powtórnem przeczytaniu utworu i dał temu wyraz w listach do R. Załuskiego i K. Gaszyńskiego: „Temu lat sześć czytając Pana Tadeusza nie pojmowałem całej jego wielkości". Równocześnie (Wielkanoc 1840 r.) do K. Gaszyńskiego pisze to samo, dodając przytem wiersz, kończący się tak:

„O pójdźcie, pójdźcie przez rodzinne sioła,
Przez łąk moczary i przez zbożów łany
Tam w kłosie każdym szemrzą ziemi żale"
— — — — — — — — — —

Zakończenie charakterystyczne ze względu, że wskazuje wprost na rytm i uczucie, wyrażone w „Panu Tadeuszu", powtórzy się później niemal dosłownie w „Ostatnim"[2]).

„Ach, gdzie rodzinne majowe obszary?
Gdzie zbóż mych łany — gdzie mych łąk moczary,
Gdzie bory sosen", — —

Tego rodzaju szczegóły są ważne ze względu na zasadę samą. Dany motyw mógł istnieć u Krasińskiego już w latach 1829—32, lecz ten sam motyw o jakie dziesięć lat później zjawiał się pod zupełnie inną postacią. Tak było i z motywem więźnia — i z pojęciem wygnania jako ofiary. „Raczej prośmy

---

[1]) Listy I. 30. paźdz. 1834.

[1]) Powstanie tej zwrotki odnosi prof. Antoniewicz do r. 1832.

Pana, aby męki nasze przyjął jako ofiarę za szczęście ojczyzny naszej“ — (Adam Szaleniec“). Tu pierwszy kiełek myśl o anhellicznej ofierze. Myśl, która rozwinie się później w olbrzymiem rozgałęzieniu, zjawia się w zaraniu twórczości Krasińskiego. Rzecz, na którą zwróciła już uwagę krytyka, ma dla nas znaczenie, gdyż będzie przewodnią zasadą przy rozpatrywaniu dróg, jakiemi wyrażało się poczucie poety, że życie jego to jedno pasmo długich dni niewoli, to więzienie. I już w początkach zaród owego poczucia, aczkolwiek stroi się w szaty poetyczne, łączy się z wrażliwością na treść sobie pokrewną. Tak ma się rzecz z drobnym utworem z r. 1830 p. t. „Wiosna i więzień“, który można uważać za pierwszą stacyę w drodze ku „Ostatniemu“[1]) Odpowiednikiem tego szkicu jest „Więzień Chillonu“[2]) Byrona, a jest nim dlatego, że zbudził oddźwiękiem treść pokrewną w duszy przyszłego twórcy „Ostatniego“. Lecz jakżeż treść owa owinęła się w nadmiar formy. Myśl główna wyrażona w jednem czy dwu zdaniach: „I jest w tem pewna pociecha, gdy myślę, że trucizna płynąca pod jej łuskami (żmii), służyć może za narzędzie śmierci dla tych, którzy kamień grobowy nad moją głową zawarli“. — — „Myślałem, że słyszę głos konania mojego ciemięzcy“... Kto był tym ciemięzcą — i za co więzień stracił tak drogą mu wolność, o tem nie wiemy. nacisk położony jest na motyw „pełnej życia istoty, zamkniętej w trumnie“. Pozatem inne szczegóły wskazują dowodnie, że są reminiscencyami z „Więźnia Chillonu“. A więc i więzienie „smutne w promieniach słońca“ i „pierścień zardzewiały“ i siatka „olbrzymiego pająka“, „śnieg, śpiący na wierzchołkach wzgórzy“, „ciasne kraty“ okna więziennego, „pyszny orzeł“ ważący się „na purpurze obłoków“ — wszystko to wskazuje, że „Wiosna i więzień“ powstały za czasów, gdy Byron wywierał jeszcze wielki wpływ na Krasińskiego. A jednak wówczas nie zwrócił Krasiński uwagi na to, co jest rdzeniem treści „Więźnia Chillonu“, lecz co tam jest raczej pochodne:

„Widziałem rybki igrające w wodzie,
W całej wolności i szczęścia swobodzie.
Orzeł wysokim lotem w chmurach ginął —
(Przekład Fr. Morawskiego)

[1]) Por. „Wiek XIX“, t. V. Zygmunt Krasiński przez Br. Chlebowskiego.
[2]) Czego Chlebowski nie zaznacza.

Nie rozwijam w całej pełni wszystkich szczegółów, dowodzących, że „Więzień Chillonu“ wpłynął na powstanie „Wiosny i więźnia“ Krasińskiego: („świat, co stał się jednym wielkim **g r o b e m**“) — podkreślam tylko, że wówczas zajął Krasińskiego kontrast życia w więzieniu z budzącą się na świecie wiosną i wolnością... po „letargicznem stężeniu“ zimy. Byron zajmował wówczas Krasińskiego ze strony fantastyczno-romantycznej więcej, aniżeli ze względów istotnych. To też nie dziw, że mu się rychło wydał „dzieckiem w porównaniu“ z Szekspirem, a jego „szumność“ nie prawdą, lecz „pianą“ (list do Gaszyńskiego 27. marca 1832 r.). Przyjdzie czas, że sąd Krasińskiego i w tej mierze pogłębi się. Gdy Krasiński pisze 19. grudnia 1840 r. do Słowackiego, stawia wtedy znów Byrona wyżej nad Szekspira, gdyż „na co z pokojem greckiego boga patrzył Szekspir, na to samo Byron z buntem wszechmocnym“... I nie waha się dodać, że Byron był „synem Boga“ o „archanielskich skrzydłach“. Byron staje się wówczas dla Krasińskiego czemś więcej, niż twórcą nowego prądu, staje się wieszczem. W liście do Słowackiego z 18. czerwca 1841 czytamy: „gwiazdy w górze gasną, w dole więdną kwiaty, wyschną zdroje i źródła wreszcie, spleśnieje morze, ognie pogasną, będzie ciemność przepowiedziana przez Byrona[1]). Spotka się dwóch wrogów przy lampie palącej się przed Madonną, przy ostatniej iskrze na ziemi poznają się i zabijają się“. Widzimy przeto, że Krasiński, który w r. 1830/31 kończy okres poetycznego byronizmu i już z początkiem 1832 r. odwraca się od Byrona, obecnie, wzbogacony własnemi myślami i przeżyciami, odnajduje w poezyi twórcy „Więźnia Chillonu“ niejako odbicie swego światopoglądu,

---

[1]) Por. zakończenie przekładu A. Mickiewicza: „Ciemność z Byrona“:

świat cały był stepem, | z ludnego i pięknego — milczącym i ślepym, | Bez pór roku, bez roślin, bez ludzi, bez czucia, | Trup, chaos — — — | Stoją gładkie rzek, jezior, oceanu tonie, | — — — — — Wicher w ciepłem powietrzu uwiązł i zastygnął | — — — — ciemność była wszędzie“.. Mowa tam także o dwu wrogach, którzy „zeszli się przy ołtarzu“, by rozdmuchać iskrę ogniska i zoczywszy swe twarze ze zgrozy „padli i skonali“.. Analogiczne miejsce w „Więźniu Chillonu“: świat „ciszą zalany“, zastygły jest w tej zwrotce:

„Lecz jakaż przestrzeń **wymarłej pustości**,
Jakiś świat bez **gwiazd** — ziemi — czasu — zmiany,
— — — — — — — — — — —
Nieme — bezkresne — i **umarłe** morze

(przekł. Morawskiego.)

a wczytując się w jego utwory, pogłębia swój sąd, jak pogłębił swe zdanie o „Panu Tadeuszu“, po powtórnem przeczytaniu epopei.

Można nawet przypuścić, że w tym samym r. 1841 dostał Krasiński do rąk t. I. Pism Fr. Morawskiego (Wrocław. 1841), na którego czele stał świetny pod względem stylistycznym przekład „Więźnia Chillonu“. Wprawdzie Krasiński poznał Byrona jeszcze w r. 1829, w Genewie, i to w oryginale, ostatecznie więc nie potrzebował przekładów, jednak, gdyby przyszło osądzić, który z przekładów polskich „Więźnia Chillonu“, Korsaka[1]), czy Morawskiego, mógł wpłynąć na ewolucyę pomysłu „Ostatniego“ i styl utworu, wyłoni się bezsprzecznie odpowiedź, że jeśli który z wspomnianych przekładów mógł wpłynąć na „Ostatniego“, to chyba tylko Morawskiego. Przytoczony powyżej[2]) wyjątek z IX. rozdziału przekładu Morawskiego oddany jest w „Ostatnim“ w strofie VII.[3]):

„Jak olbrzym rwałem się za pas z nicością
„Nic nie pomogło — jakaś mgła i słota
Codzień mi ciemniej duszę zalewały
I świat, wewnętrzny mój, zagasł mi cały“

J. Korsak w przekładzie swym daleko odbiega od płynności stylu Morawskiego i Krasińskiego:

„Był to kraj jakiś bez słońca pochodni,
Bez gwiazd, księżyca, bez ziemi, gdzie niema
Czasu, stworzenia, ni cnoty ni zbrodni.
Lecz cichość, oddech co z piersi olbrzyma
Wyszedł i uwiązł na ustach zamarły;
Morze, którego wody się zaparły
I stały“ — — —

Faktem jest, że w „Ostatnim“ mamy wiele reminiscencyi z „Więźnia Chillonu“, w rodzaju tych, jakie widzieliśmy w utworze „Wiosna i Więzień“[3]). Natomiast w założeniu występuje zasadnicza różnica. Krasiński odczytując w r. 1841/2 „Więźnia Chillonu“ zwrócił baczniejszą uwagę nie na czyn-

[1]) O Korsaku wspomina prof. Antoniewicz (j. w.), nie przypuszczając tej możliwości, że „Ostatni“ powstał po roku 1841, więc po wyjściu przekładu Morawskiego. Przekład Korsaka ogłoszony był w „Tyg. Petersburskim“ 1830 r.

[2]) W uwagach.

[3]) Wyd. krytyczne

niki pochodne, lecz na to, co w danym utworze jest istotnie ważne i piękne, na postać więźnia, ginącego w grobie za wiarę i wolność. Mówi o tem I. zwrotka „Ostatniego“:

„Za to pod czarnem pogrzeban sklepieniem,
Żem, jak syn światła, niegdyś ziemi śpiewał
I pieśń, jak ziarno, w ludzkie serca wsiewał“ —

Myśl w niej zawarta odpowiada I. zwr. przekładu „Więźnia Chillonu“ i przypomina styl Morawskiego płynnością

„Strasznym był los mój — dźwigałem kajdany
Zostałem z ziemi, powietrza wygnany,
W czarną wtrącony otchłanią,
Lecz że to było w wiary mej obronie,
Chętniem do więzów moje podał dłonie“

Czy Krasiński miał zamiar przedstawić drugiego „Więźnia Chillonu“ — wątpię. „Wyzwoleniec“ tem różniłby się od bohatera poematu Byrona, że zostałby uwolniony z więzów. I niewątpliwie taki był pierwotny cel Krasińskiego, by przeciwstawić swego bohatera, na tle wiary Przedświtowej, ponuremu więźniowi z Chillonu. By dać wyraz myśli, że nie tylko sama niesprawiedliwość rządzi światem, że zmartwychwstanie tam przyjdzie, gdzie go się Byron nie spodziewał.

Obok „Więźnia Chillonu“ decydującą rolę na powstanie „Ostatniego“ miał bez wątpienia „Anhelli“ Słowackiego. Nie mówiąc już o możliwości drobnych reminiscencyi, które wskazał K. Kwieciński[1]), sam motyw przeznaczenia więźniowi sybirskiej kaźni jest pokrewny symbolicznemu przedstawieniu rzeczy w „Anhellim“[2]). Krasiński żył ciągle w obawie, że czeka go wygnanie i śmierć na Sybirze. Szereg listów do przyjaciół przepełniony jest temi złowieszczemi przeczuciami, które się nie spełniły. Nie brak i drobnych utworów lirycznych Krasińskiego, zawierających te same trwogi i przeczucia. Z tych wymienić należy wiersz p. t. „Na Sybir“, noszący datę 1845 r.[3]), który najwięcej zbliża się do artysty-

---

[1]) Jak ta: „Kat wiedzie konia przed rzeszą i nie siada na niego; idzie pieszo, bo na siodle sterczy jak krzyż knut, przed którym przewodnik zmusza do upodlenia się“ — K. Kwiecinski: „Ostatni Z. Krasińskiego“. Przewodnik nauk. literacki 1908.

[2]) Por. referat prof. J. Kallenbacha: „Ostatni“ Krasińskiego. Geneza poematu w Spraw. Akad. Umiejęt. 1907 r. nr. 2. Prof. Kallenbach pierwszy zwrócił uwagę na podobieństwo Ostatniego z Anhellim.

[3]) T. III. Pism. wyd. Piniego.

cznego wyrazu tej samej myśli w „Ostatnim“. Przytaczam wyjątki z niego:

„ Z przed ócz wam zniknę — jak fala z przed łodzi,
Z przed ócz wam zniknę — jak ptak, co odlata
— — — — — — — — — — — —
„Odejdę od was cicho, niespodzianie,
Odejdę od was pewnie nocą ciemną,
Nikt mi nie ściśnie rąk na pożegnanie
I jak z umarłym, nikt nie pójdzie za mną
— — — — — — — — — — — —
Kat mnie popędzi ku Sybiru śniegom,
I pamięć moja z serc waszych upłynie“.

Wiersz „Na Sybir“ zawiera niemal dosłownie to samo, co w „Ostatnim“ (zwr. XI.):

„A ja przepadłem wśród moich szkaradnie;
Tak jak śmierć nagła, wróg mnie pojmał — zdradnie.
— — — — — — — — — — — —
Nocą — bez śladu — cicho — pokryjomu —
Kibitek wściekłym uwieźli mnie cwałem
— — — — — — — — — — — —
A kat pamiętam — wiódł konia przed rzeszą (XIII)

Nękanemu przeczuciami Krasińskiemu, (które wzmagały się zawsze przed każdorazowym wyjazdem do kraju[1]) „Anhelli“ wydał się olbrzymią wizyą przeznaczenia narodu, umęczonego w niewoli, i jednostek, które swe życie dla dobra Idei ofiarowały. Już w r. 1838, 18. listopada, w liście do Gaszyńskiego sformułował Krasiński niedwuznacznie swój sąd o „Anhellim“: „Anhelli, to pokolenie, które przemarnieje w łzach, w boleści, w daremnych żądzach, a umrze dnia poprzedzającego dzień, w którym te ich żądze dopełnić się mają. Ten Anhelli taki samotny, taki opuszczony, patrzący na śmierć wszystkich swoich, jest doskonałym symbolem poetycznym naszego przeznaczenia“. Słowacki wypowiedział w „Anhellim“ to samo, co czuł i myślał wówczas Krasiński. Przecież nie tak dawno, bo rok temu (6. marca 1837) Krasiński pisał do przyjaciela (L. I.): „I po wszystkie wieki byli tacy bohaterowie nieszczęścia, żadnem nie nie uwieńczeni zwycięstwem, bezsławni, o grobach bezpomnikowych, co przeczuwali daleką zorzę, ale jej nie mogli ujrzeć

[1]) Por. Listy I. s. 22., 80. II. s. 27., 293. i i.

i zginęli przez to, że raczej w przeczuciu żyli, w żądzy swojej, niż w rzeczywistości faktów ziemskich".

Krasiński, który twierdził[1]) (r. 1837), że „my wszyscy-byśmy się tak podpisać powinni", t. j. „ultimus virorum de Tęczyn", ujrzał w „Anhellim" symbol swego przeznaczenia i swych przeczuć, nawet w najłagodniejszą formę ujętych: „Bo choć godzi się przeczuwać, iż blizki czas przemian na tym świecie, niewolno mieć nadziei, że one szczęściem dotkną osobnika" (L. do St. Małachowskiego 28. paźdz. 1842). I jeszcze 1843 r.[2]), t. j. jakiś czas przed momentem optymizmu, wyrażonego w I. cz. „Ostatniego", pisał do Gaszyńskiego o Kazimierzu Pułaskim: „Możnaby w pierś mu włożyć wszystkie teraźniejszości przeczucia, i gorżki żal pochodzący z wiedzy, że te proroctwa Markowe nie za dni jego spełnić się mają, choć pewno się spełnią"...

Widzimy przeto, że jak dotychczas, przewagę w duszy poety ma motyw wygnańca-więźnia, ofiary dla dobra narodu, lecz ofiary w tem znaczeniu, że dopiero po śmierci tych wszystkich, których przedstawia Anhelli, ma nastąpić zmartwychwstanie. „My przepadniem" tłumaczył Krasiński, ale Idea zostanie — i zwycięży.

Widzimy równocześnie to samo, co zauważyliśmy już poprzednio z innego stanowiska, a mianowicie, że w „Ostatnim" zdołał Krasiński przemódz swą niewiarę w zmartwychwstanie tak rychłe, by ci wszyscy, którzy żyli umęczeni w więzieniu, zdołali się doczekać swego wyzwolenia. Wprawdzie później zmienił się plan poety i Krasiński cofnął się na pozór na swe dawne miejsce, zatytułowawszy utwór: „Ostatni", jednak to już nie było w rzeczywistości identyczne z poglądem z przed roku 1843. Ostatni „trup w carskiej pieczarze" miał chwilę wielkiego szczęścia, (pominąwszy, że według pierwotnego zakończenia byłby całkiem z lochu wyzwolony), gdyż widział zmartwychwstałą Polskę! Tak czy owak, twórca „Przedświtu", w chwili, gdy pracował nad „Ostatnim", przeżył krótkotrwały, w jego życiu moment, czy okres, pełnej wiary w rychłą, przyjść niebawem mającą, wielką chwilę świtu. W liście do Gaszyńskiego z 26. maja 1843 daje się odczuć już zmiana tonu, w jakiej niewątpliwie powstało zakończenie „Wyzwoleńca"... Jest to ten sam list, w którym mowa o „Chrystusie w niebo wstępującym". W dalszym ciągu po krótkiej uwadze o „Przedświcie", że jeśli w nim „jest prawda, wyjdzie ona jak olej na wierzch, dodaje poeta:

---

[1]) L. II. s. 82.

[2]) Listy I. 216.

„Ale ja wiem, że tak! — Pisz tu ciągle, teraz nieco mi piękniejszym świat zewnętrzny, nieco przyszłość mnie czarną, bo o niej ani pomyślę“. W pięć dni później mamy znany już i ważny dla nas list, obiecujący przyjacielowi, że Polska „odda, odda nam“ — „cośmy stracili dla niej“.

Zmiana tonu w każdym razie nagła — i nietrwała. Wskazuje ona jednakowoż, że w duszy Krasińskiego nie zawsze było tak ponuro, jakby to można wnioskować z jego wynurzeń w listach. Jasna chwila w życiu Krasińskiego, chwila wiary, że już „blizka odrodzeń godzina“ (List do A. Sołtana 17. maja 1844), gdy Krasiński zapewniał A. Sołtana, że „to ostatnie łzy“: („Ani myśl, by żywot nasz przeminął, a my nie oglądali Bożej Sprawiedliwości, choćby jej zaczątek“) — i, że „zwątpienie jest bólem najwyższym“, a ból najwyższy (jak niejednokrotnie Krasiński twierdzi) jest dowodem, że zmiana najbliższa, że „zwątpienie o wszystkiem“ — „oto ostatni znak“ zbliżania się świtu: ta chwila jasna, dłużej czy krócej trwająca, nie była bez swych poprzednich i następnych momentów, nie odrazu też zjawiła się na horyzoncie myśli poety. Te same listy do A. Sołtana dostarczą dowodu na powyższe twierdzenie. Jeszcze w r. 1836, 25. grudnia pisze poeta: „Ja wierzę, że każdy umierający ma w chwili przedostatniej pewien rodzaj objawienia, podczas którego jeszcze czuje zmysłami człowieka a już zarazem widzi świat duchów“. Myśl sama przez się nie wiążąca się z tokiem rozumowania, ale ważna ze względu na „Dzień Dzisiejszy“, którego motto zapowiada, że umierający ujrzy w chwili zgonu cel swych tyloletnich marzeń w niewoli:

— — „lecz w skonu godzinie
Dan im wzrok w przyszłość cudowny, proroczy —
I ową Świętą widzieli na oczy
Co nie zginęła i nigdy nie zginie!“

Gdy w r. 1841, w liście do A. Sołtana, rozwodzi się Krasiński o „brzasku dnia“, dodaje, że i w ludzkości są takie świty dziejów, tylko, że taki świt „może ogromnie długo potrwać.“ W tym samym roku o miesiąc później (18. czerwca 1841) niema jeszcze dla Krasińskiego świtu, gdy pisze do Słowackiego: „Coraz się bardziej wszystko anhellu je, od bieguna do bieguna rozszerza się białe widmo Anhella i zasępia ziemię...“ A już w r. 1842 (do Sołtana) wahanie się jest wyraźniejsze: „Powiadam ci, Adamie, i zaprawdę ci to mówię, że pocieszon będziesz przed zgonem i poznasz widomie, co moc, co Wszech-moc Pana: spojrzysz po murawach ziemi

a oto rosa poranna na kwiatach ale łez niema, w oczach ludzkich! L e c z m n i e, choć wyschną łzy wszystkim, mnie u ócz serca nie wyschną one nigdy: m n i e n a w i e k s m ę t n o...“

Gdy Krasiński minie moment pełnej wiary w udział osobisty w szczęściu ogólnem, gdy wreszcie przejdzie okres przygnębienia i obumarłości duchowej r. 1846, znów zaczną powracać dawne myśli, razem z połowicznością wiary, że przytoczę tylko jedno miejsce n. p. listu do St. Małachowskiego (19. stycznia 1847 r.): „Jednak, drogi mój, nie zwątpiajmy; m o ż e się nam jeszcze uda, choćby w dzień, w którym już robaki zaczną główeczki podnosić do toczenia naszych umierających ciał, ostatnim zrzenic niezgasłych wzrokiem ujrzeć z s t ę p u j ą c e g o C h r y s t u s a, Sędzię i Pocieszyciela...“

Niemałą zapewne rolę w wahaniu poety, przechodzącego z jasnej na ciemną stronę granicznej linii swych przepowiedni, odgrywały jego osobiste przeżycia, stosunki rodzinne — i miłość ku Delfinie Potockiej. Ostatni wzgląd jest, zdaje się najważniejszy. Charakterystyczne jest przecież samo wyznanie Krasińskiego[1]): „W sercu Twojem (Delfiny), w rozumie Twoim, odczuwałem się, r z e ź w i ł e m, chcąc Ci jaką nową siłę nadać, lub nowe myśli wlać w duszę Twoją, sam potrójną w sobie wzbudzałem potęgę. Ot! T o b ą s i l n y i r o z u m n y b y w a ł e m !“ Mógł więc — i „Ostatni“, rozpoczęty w chwili przygnębienia, w jednej z tych chwil, w których Krasiński czuł się „trupem“, w których ginął marnie w dziedzinie fantazyi — w jakiemś wymarzonem przez siebie więzieniu, dzięki jaśniejszym tchnieniom uczucia, dzięki wpływowi Beatryczy, zmienić swój kierunek w stronę „Przedświtu“. Tak mogło być, a bliższe rozpatrzenie się w sprawie okaże, że tak chyba w rzeczywistości było! Nie mówię już o tem miejscu „Ostatniego“, gdy więzień czuje, że mu już nie ciężą kajdany“, że mu „w s z e c h o b e c n o ś ć d a n a m a g n e t y c z n a, tak, że mu już widna jest „przestrzeń cała okoliczna“ (XXIV) i wszystko, co dzieje się na polach litewskich, koronnych, — owa „wszechobecność magnetyczna“ niejednokrotnie zjawia się w listach do Delfiny Potockiej[2]): („Dlaczego Twoja postać nie zdołałaby powtórzyć się tysiące razy, p o l e c i e ć d o m n i e przez fale powietrza, jak światło, jak magnetyzm?“) — są inne niezmiernie cenne dowody, w samym tekscie, że przy pracy nad „Ostatnim“ i nad zakończeniem „Wyzwoleńca“

---

[1]) Nieznane dotąd listy Z. Krasińskiego do D. Potockiej (1839—43). Tygodnik Illustrowany, 1899, s. 265.

[2]) Tamże, s. 296., 648. i i

współdziałała harfa Beatryczy; jej wpływ na Krasińskiego taki, jak o nim wyraża się sam Krasiński w przytoczonem wyznaniu. Zwrotka 16. „Ostatniego“[1]), na którą nie zwrócono baczniejszej uwagi, dostarczy dowodu na powyższe twierdzenie. Oto pogrążonemu w rozpaczy więźniowi zjawia się jego duch opiekuńczy:

„Lecz teraz nagle pobladły ciemności
I stróż mój anioł znów ze mną tu gości!
Łzy mi się cisną — dawno nie płakałem —
Dawnom nie marzył i nic nie kochałem.
Daj mi wspominać — daj kochać, aniele!“

Jeśli są jakie wątpliwości, że to o Beatrycze mowa, rozwiewa je w pierwszym rzędzie „Dzień Dzisiejszy“, którego cz. I. zatytułowana pierwotnie „Fantazyą konania“ powstała, (jak wiadomo z autografu[2]), w lutym 1840 r. (Neapol), a zawiera wiele analogii pod względem treści i kompozycyi do „Ostatniego“ cz. I. I w „Dniu Dzisiejszym“, jak później w „Ostatnim“, więzień budzi się z letargu, dziękując zdumionym towarzyszom za pożegnanie: „Jam nie skonał jeszcze...“ W „Ostatnim“ moment przebudzenia zawarty jest we wspomnianej zwrotce 16., zaczynającej się od słów: „Boże gdzież jestem?“ — niema tylko otaczających. Natomiast charakterystycznym słowom po przebudzeniu w „Dniu Dzisiejszym“ odpowiadają słowa dalsze zwr. 16. „Ostatniego“, już przytoczone. W „Dniu Dzisiejszym“ zjawia się także opiekuńczy anioł-Beatrycze, o którym mówi umierający:

„Ja z śmiercią się pieszczę,
....Ból zwątpień przeszedł — noc ducha ustała,
Coraz mi płynniej ciąży ciężar ciała,
— — — — — — — — — — — —
Słodko umieram — słyszę głos Anioła —
Głos wiosen moich, głos tak dawniej znany,
Wiecznie pamiętan i wiecznie kochany,
Tu — przy mnie wszędzie —, nademną — dokoła!

Nie można pominąć milczeniem faktu, że tej wizyi Anioła odpowiada w listach do Delfiny Potockiej takie oto miejsce[2]): „Niema jej głosu nigdzie, a może i o tej właśnie chwili śpiewała

[1]) Ta sama, której czas powstania stara się ustalić prof. Antoniewicz na r. 1832.
[2]) Pisma, t. II. Odmiany tekstu s. 535 i d.

w Palazzo Gallo. Otóż patrz! magnetyzm, to siła ogromna! w pewnym stanie magnetycznym mógłbym był głos Twój tu usłyszeć...“ W takim „stanie magnetycznym“ słyszy i widzi swego „Anioła“ poeta w „Dniu Dzisiejszym“ i „Ostatnim“:

„O ty, nademną tak się kołysząca,
O ty, coś piękna pięknością bez końca“...

Nie widzą naturalnie zjawiska otaczający łoże poety, umierającego wygnańca, towarzysze, gdyż nie są zdolni wznieść się do owego „pewnego“ stanu, w którym ciężar ciał staje się „płynniejszy“, duch widzi i słyszy na odległość. I gdy tego rodzaju podniecenie zapanowało w duszy poety, „rzeźwiał“ tak samo, jak gdyby jego Beatrycze nie tylko duchem, ale i ciałem przy nim była. Horyzont jego myśli rozjaśniał się, bladły „ciemności“, wstępowała otucha i — wieszcze natchnienie. Tak powstał „Przedświt“. To też nie dziwiłoby nikogo, gdyby i tam można wskazać odpowiednik miejsc z „Dnia Dzisiejszego“ i „Ostatniego“. Odpowiednikiem jest przedewszystkiem cały „Przedświt“. Beatrycze towarzyszy wieszczowi w krainę przyszłości:

— — — — — — — — —

„Siostro moja, czym w mogile?
Mnie tak słabo, konająco —
O jam prosił tak gorąco
— — — — — — — — —
I ujrzałem“

I tu, chociaż mimochodem, mamy do czynienia z motywem miłości, jako siły dającej natchnienie, przyczem nie brak takich reminiscencyi, jak: „Daj mi teraz marzeć, daj!“, które odnoszą się do Beatryczy. Przypominają one już przytoczone wiersze 16 zwr. „Ostatniego“:, ‚Dawnom nie marzył — — — Daj mi wspominać — daj kochać, aniele!“, a tem samem są niezbitym dowodem, że aniołem w „Ostatnim“ jest — Beatrycze... Nie mówię już o reminiscencyach, odnoszących się do motywu konania i to „ w mogile“, w jakimś lochu podziemnym. Są to szczegóły tylko. Ważniejszym bez wątpienia jest fakt, że cała pierwsza część wierszowanego wstępu do „Przedświtu“, poczynająca się słowy: „Z ojców mych ziemi przez wroga wygnany“, tak różna od rytmu wiersza dalszego ciągu „Przedświtu“, (a zbliżona do wstępu kończącego utwór), jest właściwie zarodową ko-

mórką „Wyzwoleńca“, *recte* „Ostatniego“. Już pierwsza zwrotka przypomina pierwszą strofę „Ostatniego“:

„Z ojców mych ziemi przez wroga wygnany,
Deptać musiałem obcych ludzi łany
I słyszeć zdala tych szatanów wycia,
Co ziemię moją okuli w kajdany“.

Nie więzień to jeszcze przemawia, lecz wygnaniec. Pomysł obumarłości więźnia w moskiewskiej kaźni w „Wstępie“ do Przedświtu jeszcze nie istnieje; natomiast ziemia rodzinna, okuta w kajdany, przedstawia się jako olbrzymia mogiła. Poeta „z razu“ ufał,

— — — „że Bóg miłosierny
Na pyszne pyszny, ale wiernym wierny“...

I nie tylko ufał, gdyż w „Ostatnim“ mamy konsekwencyę tej myśli, podobnym stylem wyrażoną; poeta-więzień był sam „dumny — lecz dumny z dumnemi“, postępował więc odpowiednio do swego o Bogu przekonania. Jednakowoż sprawiedliwość Boga nie rychło dała się odczuć. Wygnaniec tracił przeto resztki swej wiary, co też wyraził w wstępie do „Przedświtu“ w sposób dla „Ostatniego“ wielce znamienny:

»Zrazu jam ufał, że za dni niewiele
Zlecą zesłane *anioły-mściciele*
I grób ten pęknie, co stoi śród świata,
Przyparty ręką olbrzymiego kata.
Lecz dni płynęły, upłynęły lata,
Darmo brzask walczył z ślepą nocy siłą,
Nie weszło słońce nad *Świętych* mogiłą
I coraz podlej na tej ziemi było!
Więc duch mój upadł w tę próżnię zwątpienia,
Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia“.

Te same myśli rozwija następnie Krasiński w „Ostatnim“ (zwr. 4). Mówi o ciemnościach, które więźniowi „codzień ciemniej duszę zalewały“ (zwr. 7), o „cieniu“ „tego olbrzyma, który mnie dotąd w tych okowach trzyma“. Słowem, obok szczegółów mniejszej może wagi, kładzie nacisk na to samo, co wypowiedział w Wstępie do „Przedświtu“ z większą impulsywnością. Dla tem lepszego poparcia twier-

dzenia powyższego, koniecznem jest przytoczyć zwr. 4 w wyjątkach:

„Gdzie jest ten anioł, co groby odwala
Po męki próbach — — —,
Gdy ranek trzeci zmartwychwstań nadpłynie?
— On Bogów tylko, nie ludzi, ocala!
Gdzie jest ten drugi anioł, który zdziera
Z bram mamertyńskich śród nocy zawiasy
I *święte Pańskie* z rąk katów wydziera?
— *Lecz ja nie święty* — i dziś inne czasy!"

Ta tylko zachodzi różnica między treścią obu redakcyi, że w „Ostatnim" Krasiński zdołał już ograniczyć nieco pole widzenia, gdyż nie zalicza się do Świętych, o których mówi w „Przedświcie". Być może, że dlatego nie zleciały jeszcze „anioły-mściciele", i więźnia czeka jeszcze zwątpienie, ostateczne zwątpienie, o którem wiemy już z listów, że zapowiada blizkie przesilenie; ów ból, o którym mówi poeta w „Ostatnim", że „z wszystkich bolów ten najbardziej boli" (zwr. 6). I przyszła czarna noc ostatecznego zwątpienia. Wstęp do „Przedświtu" mówi o „próżni zwątpienia". „gdzie trupem gniją arcydzieła męstwa", nad którą możnaby wyczytać jeden napis: „Tu niema nadziei"! I żył, żył wygnaniec w tej „przepaści" długo, „miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą", lecz z tej otchłani, z pod władzy szatana rozpaczy, wybawił go przecie... Anioł... Nie ten, co „święte Pańskie" z więzień wyprowadzał, lecz opiekuńczy anioł jego natchnienia, o czem czytamy we Wstępie:

„Lecz i mnie także zbiegła w pomoc Pani
Której się wzroku czarne duchy boją;
I mnie też Anioł wybawił z otchłani,
I ja też miałem Beatricze moją!"

Nie ulega więc już najmniejszej wątpliwości, że „stróż anioł" w Ostatnim to także Beatrycze, która znów zagościła do więzienia. W Przedświcie po to, by rozpocząć pieśń innych wieków, w Wyzwoleńcu, by jego ducha obudzić z letargu i przygotować na przyjść niebawem. za „niewiele" dni, mające wyzwolenie. Plan utworu nie pozwalał na rozszerzenie roli Beatryczy, wątek epiczny nie godził się z rozpoczęciem nowej pieśni przy wtórze harfy „anioła stróża". Lecz, gdy poeta zamierzył przedstawić spełnienie się tego, co w „Przedświcie" pieśń jego zapowiadała,

nie mógł pominąć milczeniem współdziałania swej „Pani“. Przeto w następnej (17) zwrotce dodał odpowiednie objaśnienie:

„O myśli moje, czy wy dotąd wiecie,
Przed zgonem waszym co już działo w świecie?
Jakiem przeczuciem pierś ludzkości cała,
Gdyście konały, o biedne — już drżała?“

Ów „głos niczyj, a głos brzmiący wszędzie“, który zwiastował przyjście nowej ery Ducha Świętego, to przecież głos twórcy „Przedświtu“...

Powyższe zestawienia pouczają, że pomysły: Dnia Dzisiejszego, Wstępu do Przedświtu i Ostatniego biegły równoległe do siebie, wychodząc z jednego i tego samego źródła przeżyć, myśli i uczuć, związanych i odnoszących się do problemu Polski i osobistego losu wygnańca-poety. Gdy Krasiński dodał do Przedświtu gotowy, lub równocześnie z powstawaniem Przedświtu obmyślił wstęp do swego utworu, Wyzwoleniec jeszcze nie istniał. Widocznie twórca Ostatniego zamierzył już wtedy plan swego poematu, skoro materyał Wstępu zużytkował do Przedświtu, a do nowego planu przeniósł zeń tylko niektóre zasadnicze szczegóły. Ostatni w takiej formie, jak obecnie, nawet w I. swej części, przed Przedświtem nie istniał chyba; co najwyżej można powiedzieć, że istniał już materyał zebrany, lecz nie określony jeszcze przed r. 1843 dokładnym planem, skoro Krasiński tu i ówdzie, mimochodem niejako, zeń czerpie. To wszystko czekało dopiero na pełną formę wypowiedzenia, pod postacią wynurzeń osobistych w toku epicznego wątku fabuły, jeśli się tak godzi nazwać treść Ostatniego. A jaką jest ta treść w ogólnym zarysie, wiemy. Przystąpmy do szczegółowego roztrząsania.

Szczegółowe zastanowienie się nad treścią poematu, o którym mowa, daje odpowiedź na pytanie, kto jest bohaterem akcyi, a zarazem musi spowodować zebranie i oświetlenie szczegółów, dotychczas pominięych częściowo lub zupełnie — z tej przyczyny, że występują na pozór dość luźnie w stosunku do organicznej całości. One same przez się wykazać mogą, że bohaterem Ostatniego nie jest ani Roman Sanguszko[1]), ani major Czwartaków Łukasiński[2]), lecz

[1]) Jak twierdzi prof. Antoniewicz.
[2]) Jak przypuszcza Kwieciński.

poeta sam[1]). Niemal każda myśl, każde wynurzenie poety, już nie mówiąc o przewodnich, przedtem wskazanych motywach (obawa przed Sybirem, postać Beatryczy) — wskazuje, że to nie objektywne przedstawienie dziejów jednego z wielu setek męczenników, skazanych na Sybir, lecz obraz wewnętrznej walki duchowej Krasińskiego. Ostatni miał być „symbolem" przeznaczenia całego pokolenia, przedstawionego w osobie samego twórcy, jak Anhelli. A miał nim być nie według pierwotnego zamiaru stworzenia Wyzwoleńca, gdyż nie on jeden byłby wyzwolony, lecz według ostatecznego wykończenia treści. W jednym i drugim wypadku przedstawiał samego poetę, „syna świata", co niegdyś ziemi śpiewał" i z „harfą brzmiącą" mimo przestróg starców poszedł w „głuche przepaści" budzić ducha narodu Dni jego „pierwsze", dni młodości (przed „erą fajkową"), „skorym biegiem prędko przeminęły". Jednakowoż wiek, w którym „syn świata" zapragnął świat z letargu obudzić, był wiekiem „przejścia i złego". Świat cały był „Giełdą — bez Boga", giełdą taką, jak ją widzimy w cz. I. Nieboskiej Komedyi. Nad światem zapanował cień kata, olbrzyma północnego. Ludzie nie pieśni żądali, lecz „w parach wodnych pokładli nadzieje". „Książęta ziemi i ziemi handlarze (zwr. 10 i 11) — rozbili swe „kramy" i „tryumfalne nad targami bramy, i postanowili „w tem złem przejściu osadzić" cały świat (cz. I. Nieboskiej Komedyi). Nic przeto dziwnego, że wśród kramów zbłąkanego człowieka uchwycono i postawiono przed sądem „władz bezecnych", które go skazały, związały i wysłały z katem, wśród „podłych zbójów czerni" — na Sybir... „Dzikie zwierzęta" nie mogąc wytrzymać wzroku człowieka — związanego, w pętach, pognały ku krainie wiekuistej śmierci:

„Straszna cię zemsta od tych zwierząt czeka,
I będziesz nosił — ty, człowiek — ich pęta".

Na tym załomie akcyi zatrzymamy się. Krytyk, cytując słowa listu Krasińskiego do Gaszyńskiego, z d. 17. marca 1832: „Przejdę między nimi (Moskalami) z dumą człowieka, pana zwierząt" — — — „tygrys swych ofiar nie wypuszcza nigdy" — sądzi, że zwr. 2 „Ostatniego", z której przed chwilą przytoczyłem wyjątek, musiała wskutek swej dziwnej zgodności z cytatem listu, powstać w r. 1832. Podobieństwo rzeczy-

---

[1]) Zdanie przyjęte przez prof. St. Tarnowskiego w dziele o Krasińskim.

wiście jest... Świadczyłoby ono pozornie przeciwko twierdzeniu, że w r. 1832 nie było jeszcze nawet zaczątku „Wyzwoleńca“, gdyż takim zaczątkiem, t. j. pierwszym, porzuconym rzutem, jest Wstęp wierszowany „Przedświtu“ Lecz tak jest tylko pozornie. Gdy czytamy listy Krasińskiego, można podkreślić szereg miejsc, (których tu nie wymieniam wszystkich), pełnych wyrażeń o zwierzętach-ludziach i zezwierzęceniu, nie tylko w znaczeniu: bestyalstwa, lecz w znaczeniu obumarłości ducha a „życia“ ciałem, bezmyślną materyą, która ducha przytłoczyła. Mowa jest niejednokrotnie o „śmierci duchowej“ w tem samem znaczeniu, a popaść w śmierć ducha może każdy (zwr. 6 „Ostatniego). Tylko, że „zwierzęta-ludzie“ nie zdołają już w sobie obudzić iskry świętego ognia, gdy walczący ze sobą człowiek zmartwychwstaje, zmartwychwstawać może. Całe życie swoje uważał późnie Krasiński za szereg zgonów i zmartwychwstań. „Ależ można — pisze do Słowackiego 18. czerwca 1841 r. — Julu, kilka razy przed ostatecznym końcem martwić i odżywiać na ziemi; prawda, że zmartwychwstanie coraz leniwsze, a sny, ospałość, skutki coraz cięższe: kilka prób śmierci przed śmiercią człowiek odbywa“... „Sami umieramy w wielu rzeczach, a po części się rodzim w wielu“ — tak tłumaczy swą teoryę umierania St. Małachowskiemu (1. czerwca 1845 r.). Pogląd Krasińskiego, tak w listach niejednokrotnie zaznaczony, że „kilka razy dusza wnętrzna może umierać i zmartwychwstawać“ — uwydatnia się odpowiednio w „Ostatnim“. Zrozumiałą jest nam obecnie obawa więźnia przed „umysłową śmiercią“ i owo gaśnięcie świateł wewnętrznych ducha. „O myśli moje“ — gdyście „konały“, powiada Krasiński (zwr. 17), mówi o pierwszych, tajnych „pośmiertnych“ jazdach po porwaniu przez siepaczy i t. p. Nie inaczej też należy tłumaczyć sobie owo zamieranie i powtórne budzenie się wygnańca w „Dniu Dzisiejszym“, a więźnia w „Ostatnim“, w zwr. 16 „Boże! gdzie jestem?“ — Gdzież ja znów jestem“? w zwr. 36, i inne związane z takim poglądem Krasińskiego szczegóły. W łączności z tem występuje wzgarda i duma człowieka wobec podłych „zwierząt“, które wzroku człowieka wytrzymać nie zdolne mszczą się nad nim, nie jak nad „panem“. A ponieważ ujęcie danej myśli w jej zewnętrznym wyrazie niejednokrotnie także powtarzało się u Krasińskiego, nie zdziwilibyśmy się, gdybyśmy mogli wskazać cytat, równobrzmiący niemal z wyjątkiem z l. 1832 r. Tak n. p. w liście Krasińskiego do Słowackiego, w wigilią Zmartwychwstania Pańskiego“ 1841 r., czytamy: „bo ludzi bez duszy, ludzi zupełnie do rzędu zwierząt upadłych całą pogardą serca

potępiam; prócz takich, nikogo, nikogo! tylko mnie żal straszny chwyta, gdy widzę, że takie zwierzęta opętać mogą ludzi nieszczęśliwych". Wprawdzie Krasiński nie mówi tu o Rosyanach, jednakże ogólnie biorąc — znaczenie jest to samo, a stylistyczna forma taka, że łatwo i odruchowo mogła odtworzyć się przy innem zastosowaniu się tej samej myśli: „I będziesz nosił — ty, człowiek — ich pęta". Innych wyrażeń odnośnie do pojęcia „zwierząt", przytaczać nie będę, chociaż w listach Krasińskiego można spotkać się z niemi prawie na każdym kroku, tak przed i po powstaniu „Przedświtu", jak i w latach 1846—7. Naturalnie mam na myśli także zdania Krasińskiego o śmierci duchowej, o obumarłości wnętrznej istoty człowieka i t. p.

Do stylistycznych powtórzeń, właściwych stylowi Krasińskiemu zaliczyłbym też słowa zwr. 16 (tej samej, w której zjawia się Beatrycze), „łzy mi się cisną — dawno nie płakałem. Dawnom nie marzył „i nie kochałem", które prof. Antoniewicz zestawia z słowami listu z r. 1832, i na tej podstawie sądzi, że wspomniana zwrotka odnosi się do epoki „Adama Szaleńca". Że jednak słowa listu z d. 2. kwietnia 1832 r.: „W tej chwili, kiedy te wyrazy piszę, łzy mi do ócz się cisną; o dawno, dawno, jakem już nie płakał..." są tylko jednym z utartych zwrotów Krasińskiego, który często mówi o swych łzach, dowodem chociażby list z tego samego roku 1832, pisany tylko 3 tygodnie przed listem z d. 2. kwietnia. „Gdzie ojczyzna, gdzie tyle dusz szlachetnych, gdzie tyle krwi polskiej?" — pisze Krasiński do K. Gaszyńskiego 9. marca 1832 — Dawnom nie wylał łzy jednej, sądziłem, że ich źródło wyschło we mnie, bo mózg mój spiekły od dawna, ale dziś zapłakałem odbierając twój list, czytając pismo przyjaciela". Po trzech tygodniach zatem znów się wydaje poecie, że „dawno" już nie płakał... I jeśli nie spotkamy się w listach Krasińskiego po raz trzeci lub czwarty z takiem samem wyrażeniem: „dawnom nie wylał łzy jednej", to dlatego, że w późniejszych latach stał się Krasiński powściągliwszym, do tego stopnia, że nieraz Gaszyński mógł mu czynić wyrzuty, że tak mało o sobie pisze. Na nie odpowiadał Krasiński, że woli „przedmiotowo pisać, niż podmiotowo" (24. paźdz. 1840 roku), gdyż wszystko, co mu się zdarza, „bywa najczęściej pełnem goryczy..." Niemniej jednak nie brak wzmianek o łzach w rodzaju tych: „O czem innem mówmy, bo mi się zbiera na ciężki płacz, nie łzawy ale krwawy". (7. sierpnia 1841). „Ile łez, goryczy, kolców w tem życiu, nikt nie wie, jeno ten, który w danej chwili płacze..." (1. września 1841). „List twój wczorajszy łzy mi z ócz wy-

cisnął" — — — „stałem między wami oboma, podając obu wam ręce i płacząc". (1. marca 1843). A do Adama Sołtana pisze Krasiński: „Dziś mi już znośniej, ale przez cztery dni wciąż płakałem i niezmierny ból w piersiach i głowie czułem (16. lutego 1837 r.). Lub: „Łzą przypomnień przypieczętowałem zwój listów" (9. maja 1840). A 31. stycznia 1841 donosi przyjacielowi: „Dawno, już dawno (styl) nie odebrałeś listu odemnie. I ty i ja *aerumnarum pleni* jesteśmy. Czytałem, a przez łzy ostatnie słowa twoje" — — — A 12. maja 1844: „Kiedy list twój przeczytałem, gęsto z ócz łzy kapać zaczęły. — — „O mój Adamie, dawno jakeśmy się nie widzieli..."

Zwraca naszą uwagę wielka wrażliwość Krasińskiego, a raczej przeczulenie, które dawało często upust łzom. Jeśli więc przez czas jakiś poeta pogrążony w „odrętwiałości", „melancholii", przygnębieniu, nie mógł ulżyć sobie płaczem, przyjście takiej chwili ulgi, gdy łzy poczęły mu się „cisnąć" do ócz, wywoływało w nim równocześnie przypomnienie, że już „dawno" jak nie płakał. A że styl Krasińskiego w pewnych zwrotach i wyrażeniach powtarza się („jakem", „długom", „dawnom" i t. p.), nic dziwnego, że można n. p. w r. 1843 znaleźć wyrażenie, przypominające słowa z listu choćby dziesięć lat temu pisanego. I nie będzie to nawet „reminiscencya", lecz maniera stylu...

Tak samo ma się rzecz z „szałem", z takimi, również nierzadkimi stanami, w czasie których pytał się poeta, „co się ze mną dzieje?" Słowa odpowiedzi: „Wiem — znam — rozumiem — czuję: ja szaleję" (zwr. 35) w „Ostatnim" zupełnie nie dowodzą jeszcze, że powstały w epoce „Adama Szaleńca". I tu listy mogą posłużyć na odparcie takiego twierdzenia. N. p. w listach Z. Krasińskiego do St. Małachowskiego na str. 109 czytamy (29. kwietnia 1846): „Nie wiem, co mi się stało, co mi się dzieje, nie rozumiem dobrze, gdzie przeszłość, gdzie przyszłość..." A jeszcze przedtem: „Już myśli krążą w moim mózgu jak w czaszce umarłego, jakoś nie czuję się sobą!" Czemu w „Ostatnim" odpowiadają wiersze tej samej zwrotki:

— „W mózgu gdyby kleszcze —
Gdyby sztylety — — — — — —
— — — — Co się ze mną dzieje?

Innych odpowiednich miejsc i zwrotów już nie przytaczam, przypomnę tylko, że w „Dniu Dzisiejszym" wygnaniec jest szaleńcem, któremu na imię „rozpacz". Z ciągłych, nie-

mal trwałych stanów psychicznych Krasińskiego wytworzyć się mógł i wytworzył motyw, który także już bardzo wcześnie po raz pierwszy występuje, bo w r. 1832: „Ten cały czas przeszalałem, przebolałem, przechorowałem...“[1]). Z tego atoli nie wynika jeszcze, ażeby już wówczas istniał pierwszy rzut „Ostatniego“.

Tego rodzaju podobieństwa stają się zupełnie przypadkowemi, lub dadzą się wytłumaczyć manierą stylu. Inne należą już do nieporozumień. I tak pisze Krasiński w liście z 2. kwietnia 1832: „Przebolałą mam duszę, choć dopiero lat dwadzieścia na tej ziemi przebyłem“. Na tej podstawie krytyk wyciąga taki wniosek: „Ustęp ten jest dla mej hipotezy największej wagi, a przychyli się ku memu zdaniu chyba największy sceptyk, jeżeli sobie przypomni równoległy ustęp w „Ostatnim“:

„Lat już dwadzieścia — nie wiem — ty wiesz, Boże!
Jak martwy padłem na to śmierci łoże“

„Że tu Krasiński siebie samego ma na myśli a nie jakiegoś więźnia, który 20 lat jęczy w więzieniu, każden zrozumie, kto sobie przypomni, że często nazywał życie więzieniem, a człowieka więźniem...“

Tak nie jest. Krasiński rzeczywiście nazywał życie więzieniem, ojczyznę grobem, mogiłą, pod strażą i w okowach kata, lecz miał na myśli więzienie przez wroga stworzone. I tylko siebie jako więźnia w tych okowach miał na myśli; w okowach, które nań nałożono wtedy, gdy z pieśnią poszedł w świat, zostawiwszy za sobą młodość jasną i słoneczną, której dni to „od losu wzięły“, „że skorym biegiem prędko przeminęły“, Jak bystre łodzie — jak orły lecące“

„Gdy jeszcze w górze świeciło im słońce“.

Więc wyraźnie liczyć należy od chwili, gdy ta młodość stała się już przeszłością niepowrotną... I nie należy brać słów tych tak całkiem dosłownie, gdyż sam poeta dodaje — „lat już dwadzieścia — nie wiem — Ty wiesz, Boże!“, a liczy od chwili „jak martwy“ „padł na to śmierci łoże“, t. j. został zamknięty w więzieniu... Nadto, jak słusznie zauważył K. Kwieciński: „poeta nie wspomina tu o dniu swoich urodzin, których chyba nie pamiętał i które nie były dlań gromnicą pamiątek...“ Zdaniem K. Kwiecińskiego „należy odnieść wspo-

[1]) Listy I. s. 6.

mniany okres lat 20-tu między rok 1827—9 — sąd sejmowy ze smutnym epilogiem dla młodego Krasińskiego, a r. 1847 — ostatnią redakcyę utworu, od której datują się powyżej przytoczone wiersze“. Na to trzeba się zgodzić, chociaż z zastrzeżeniem, że Krasiński nie liczył, lecz określał. Co zaś jest, mojem zdaniem, najważniejsze, to fakt, że mimo wszystko Krasiński wyobrażał sobie, że to w niedalekiej gdzieś przyszłości, ale w każdym razie w przyszłości dopiero, czeka go los więźnia Chillonu (z wyzwoleniem, a potem bez wyzwolenia), a więc mógł liczyć lat 20 już w roku 1843—44, na przyszłość niejako. To wszystko, co w „Ostatnim“ się dzieje, to akt ofiary, przez którą ma przyjść wyzwolenie. Krasiński niemal pewny był swego czasu, że go w przyszłości czeka los, przepowiedziany sobie w „Ostatnim“, uważał to za swego rodzaju konieczność, jak koniecznością miało być zmartwychwstanie. I jak nieraz wskazywał, że to, co przepowiedział w „Nieboskiej Komedyi“, teraz spełnia się, tak też tworząc „Ostatniego“ spodziewał się, że rychło jego idealne przeżycie oblecze się w szaty rzeczywistości. I tak 6. marca 1846 pisze do Małachowskiego o „prawie wiekuistem, które temu tylko daje zwycięstwo, kto siebie poświęca, a nie temu, kto drugich“. Tegoż roku d. 17. marca: „Lecz nim ujrzymy promyczek światła, zejdziem do katakómb i tam jedni drugich grzebać będziemy w ciemnościach i podziemnej niewoli. W liście z d. 30. marca 1846 czytamy: „Podczas trzech dni dusza Chrystusa odwiedzała i zbawiała piekło; on czuł się tylko opuszczonym w ostatniej chwili konania! I przez to przejść trzeba, mającym zmartwychwstać. Ale ileż to serc pęknie przed rankiem zmartwychwstania! moje pierwsze“. Dnia 1. kwietnia 1846 pisze: „co za przyszłość jutrzejsza! Pojutrzejsza wiem, że w Bożej mocy jest i że Bożą się pokaże, ale jutro, jutro, to jutro okropne do przebycia! W roku 1847 (9. grudnia) liczy poeta, że już siedmnaście lat oczekiwania w tem więzieniu minęło i że „darmo“, gdyż „oczekiwanie przez lat siedmnaście zniszczyło i przetrawiło nas, brak życia i powietrza uczynił nas ochorzałymi“. I tak powoli począł Krasiński zdawać sobie sprawę, że nie trzeba aż Sybiru, gdyż życie wygnańców jest samo przez się więzieniem. Nie tracił jednak resztek nadziei. Obawy zresztą znowu wracają, przeplatają się z myślami o więzieniu „żywem“ na wygnaniu, wśród szpiegów. Wtedy przypomina sobie Krasiński, że wygnańcy na obcej ziemi w każdym razie są szczęśliwsi, aniżeli on, któremu grożą wrogowie „zezwierzęcenia możliwością w więzieniu za-

pomnianem gdzieści"!!! (Do Br. Trentowskiego 29. stycznia 1847). Wniosek, wypływający z tych przytoczeń i innych już przedtem przychodzących, jest taki, że „Ostatni" przepowiadał niechybne prawie, zdaniem poety, spełnienie się losu więźnia, czy więźniów Chillonu w życiu wszystkich tych, którzy byli męczennikami dla ojczyzny i wiary. I takiego czy innego spełnienia się swej przepowiedni oczekiwał, lub je wskazywał. Jak charakterystyczny jest n. p., w tej mierze, list Krasińskiego do St. Koźmiana[1]): „Codzień konam przez kilka godzin z napadów nerwowych. Nie wiem, kiedy się wydźwignę — czuję się zniszczonym — wymazanym się czuję z księgi żyjących. Doszedłem do realnej rozpaczy, jakiej idealność jest w Ostatnim"...[2])

Pozostaje nam chyba jeszcze zwr. 5 „Ostatniego", którą z powodu reminiscencyi z „Więźnia Chillonu" uważa się powszechnie za wcześniejszą, za interpolacyę, jak p. Kwieciński. Reminiscencya z Byrona („że będzie szukał — ot, w pająku brata) niczego nam nie dowodzi już obecnie. „Więźnia Chillonu" w przekładzie Morawskiego odczytał Krasiński niechybnie — i stąd tak dziwnie spóźniony wpływ — nie nastroju byronistycznego, lecz idei, i drobnych szczegółów reminiscencya. Interpolowaną zwr. 5-ta także nie jest, gdyż jednolitość i spoistość jej wierszy jest tak wybitna, że gdybyśmy nawet przyjęli możliwość takiego wiązania luźnych, w różnych czasach powstałych strof, u takiego twórcy i artysty, jakim jest Krasiński, to musielibyśmy powiedzieć, że strofa 5 powstała za jednym zamachem pióra. Trzeba się tylko wczuć w tok rytmu:

„Duch twój albowiem, lotny gość Wszechświata,
On, co wprzód marzył pół-boże koleje,
Śród ścian więzienia tak osierocieje,
Że będzie szukał — ot, w pająku brata,
I o dźwięk mowy ludzkiej błagał — kata!"

Zwrotka powyższa nie mogła powstać ani w r. 1832, ani 1836! To mówi nasze poczucie wiersza, aczkolwiek to „albo-

---

[1]) Pamiętnik literacki X, s. 361. (list z r. 1849).

[2]) Por. ref. J. Kallenbacha w Spraw. A. U. maj 1906. „Fantazya życia" Krasińskiego, utwór całkiem nieznany ogółowi, (zawiera 303 w.), której jeden z pomysłów „rozwinął poeta niebawem w osobnym utworze pt. „Ostatni". Utwór ten powstał po „Fantazyi konania", w r. 1841/2.

wiem“, jak krytyk zauważył, może nas razić, (a przypomina styl rozpraw Krasińskiego prozą napisanych..[1]) Za poczuciem w ślad idzie myśl; rozpatrzenie się w przytoczonych wierszach wskazuje dowodnie, że między nimi a „Synem cieniów“ istnieje ścisły związek ideowy. „Lotny gość Wszechświata“, „marzący półboże kolejе“, to przecież „syn cieniów“, który

„Poszedł wpółsenny i darł się po górach.
Zawisł, ssie wilgoć na gór szczytach, w chmurach
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —
„Choć latasz wolny po światów przestworze,
Cień twoich skrzydeł dotąd w nim się toczy,
Mgła niepamięci dotąd ćmi ci oczy
— — — — — — — —
Wspomnisz nareście, żeś z Panem nad pany
Duch ten sam, jeden na wieki i wszędzie“

Innych myśli Krasińskiego, będących w związku z twórczością z epoki „Przedświtu“, jest tak wiele i tak są wyraziste, że ich wskazywać nie potrzeba. Pozostaje jeszcze kilka słów nadmienić o stylu Krasińskiego w „Ostatnim“, a specyalnie o istotnym czy rzekomym wpływie stylu Mickiewicza na rytm wiersza w poemacie...

Mówię o „istotnym czy rzekomym wpływie“ Mickiewicza dlatego, że niejednokrotnie mógł Krasiński w traktowaniu wątku epicznego wypowiedzieć się w takiej formie, iż zdaje się, jak gdyby to było pod wpływem obcego stylu. A czasem też rzeczywiście wskutek wczytania się (jak to n. p. widzieliśmy już w strofie napisanej w liście po przeczytaniu „Pana Tadeusza“ j. w.) muzyka wiersza i jego płynność przypomina styl Mickiewicza, lub nawet przekładu „Więźnia Chillonu“ Morawskiego. Nie można więc z tych oddźwięków stylu czynić rzeczy zasadniczej, t. j. nie można wyciągnąć wniosku, że dane wiersze powstały w epoce wcześniejszej. Przedewszystkiem nie tylko w „Ostatnim“, lecz w wielu innych utworach Krasińskiego, z tego samego mniej więcej okresu pochodzących, można wykazać wpływ stylu Mickiewiczowskiego. Tak n. p. zakończenie „Psalmu dobrej woli“, (zwr. przedostatnia), jest jednem wielkiem przypomnieniem Improwizacyi Mickiewicza pod względem stylu. Zestawienie najlepiej objaśni. U Mickiewicza:

---

[1]) Pisma, t. II. s. 178 („O Trójcy w Bogu“ ; „Nikt albowiem bez namysłu itd.“

„Jak ptaki i jak gwiazdy rządzę mem skinieniem,
Tak bliźnich rozrządzać muszę.
Nie bronią — broń broń odbije,
Nie pieśniami — długo rosną,
Nie nauką — prędko gnije,
Nie cudami — to zbyt głośno:
Chcę czuciem rządzić“ — —

U Krasińskiego:

„O Panie, Panie! Więc nie o nadzieję —
— Jak kwiat się sypie; — więc nie o zgon wrogów —
Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje; —
Więc nie o przestęp cmentarzowych progów —
— Przebyteć, Panie; — ani o broń władną —
— Z wichrów nam spada; — ni o pomoc żadną —
Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole; —
— — — — — — — — — —
O czystą tylko błagamy Cię wolę“ —

Wierszy, któreby tak silnie przypominały styl Mickiewicza w „Ostatnim“, jak powyższe z „Psalmu dobrej woli“, zdaje się niema. O ile jest podobieństwo w rytmie, w tonie wiersza, wytłumaczyć je można łatwo, tak samo, jak już poprzednio uczyniono, przy podkreśleniu niektórych wierszy „Ostatniego“, odpowiadających analogicznym z przekładu Morawskiego. Zasadniczym, a nawet podrzędnym argumentem przeciwko powstaniu „Ostatniego“ po „Przedświcie“, ślady wpływu stylu Mickiewiczowskiego w „Ostatnim“ nie mogą być. Styl ten w porównaniu n. p. z pierwszymi wierszami Krasińskiego wykazuje olbrzymi postęp, harmonijność i płynność słowa. Pouczyć może o tem pierwsze lepsze zestawienie jakiegoś wiersza, czy wyjątku z lat 1836—40, z tokiem wiersza w „Ostatnim“, czego na tem miejscu nawet czynić nie trzeba.

* * *

Krótka rekapitulacya dotychczasowych wywodów doprowadza niezbicie do jednego tylko przekonania, które można raz jeszcze sformułować:

1) Z materyału przeżyć i myśli Krasińskiego, na tle jego miłości do Delfiny P. wyrasta pomysł Wstępu do Przedświtu.

2) Po zarzuceniu, t. j. zużytkowaniu owego pomysłu w innym kierunku, po r. 1843 rozpoczyna się praca nad Wyzwo-

lenie m, który miał być przeciwstawiony „Więźniowi Chillonu“ przez swe wyzwolenie.

3) Trzecią wreszcie fazą jest Ostatni, którego ostateczne zakończenie wiąże się ściśle z przewagą goryczy i pesymizmu w życiu poety, zwłaszcza po r. 1845, a w ciągu r. 1846—7.

4) Potwierdzają to obok zasadniczych momentów, także liczne remiscencye i szczegóły, wskazujące związek Ostatniego z tłem epoki Przedświtu[1]).

Sanok.

---

[1]) Na czas powstania Ostatniego rzuca nowe światło wzmianka podana w wydaniu jubileuszowem pism poety, pod kierunkiem Jana Czubka w tomie V., s. 384: „poemat podobnie, jak Dzień dzisiejszy, sięga początkiem roku 1840, jak świadczą własne słowa poety w liście do Delfiny Potockiej z Nicei d. 26. stycznia 1847 r. „... Zaledwiem rozłożył prozę, uczułem natchnienie do wiersza, i to do kończenia owego w Rzymie zaczętego — *o więzieniu* 1840 r...“ Słusznie zaznacza wydawca, że co należy odnieść do pobytu w Rzymie (początek zapewne), a co położyć na karb owego „kończenia“ w Nicei, dziś już ściśle oznaczyć trudno. (Przypisek Redakcyi).

NOTATKI.

Krasińsciana.

I.

Do biografii Wincentego hr. Krasińskiego.

Długie lata ostry i niesprawiedliwy sąd, wydany przez potomność, ciężył na pamięci ojca Zygmunta i dopiero w ostatnich czasach został nieco zmieniony; stało się to głównie dzięki pracy prof. Kallenbacha, który w swej monografii, poświęconej autorowi „Irydiona“, dał wyczerpującą i sprawiedliwą charakterystykę jenerała Krasińskiego. Daleko jednak nam jeszcze do poznania dokładnego tej niepospolitej jednostki; bogata korrespondencya, która najlepiej wytłumaczyłaby pobudki jego czynów, kryje się do tej pory w archiwum rodzinnem. Tutaj pragnąłbym zwrócić uwagę na zapomniany materyał drukowany. I tak w „Gazecie warszawskiej“ z r. 1808 (dodatki do nr. 61. i 63. z dnia 30. lipca i 6. sierpnia) mieszczą się dwa ciekawe listy Wincentego Krasińskiego, pułkownika gwardyi polsko-cesarskiej, pisane do Ludwika Osińskiego, sekretarza Towarzystwa król. Przyjaciół nauk; stanowią one tylko cząstkę obszernej korrespondencyi, przesyłanej z Madrytu i przynoszą szereg uwag i spostrzeżeń, odnoszących się do stosunków hiszpańskich. Najlepiej charakteryzuje autora korrespondencyi ustęp następujący: „Przyjacielu! przesłałem Ci teraz krótkie opisanie niektórych zabytków najsławniejszych maurytańskich, lecz później przyślę Ci doskonalsze z ich rysunkami. Że jestem żołnierzem, nie mogę być gdzie żądam, ale gdzie powinność nakazuje. A że mam honor być członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk, mam sobie za powinność w każdym miejscu być użytecznym ojczyźnie mojej. Gdy w którym z późniejszych listów będę Ci pisał o edukacyi, wyłuszczę trudności, jakich doznaje każdy, chcący z niepamięci wydobyć pamiątki..“

Oprócz z Osińskim pozostawał Krasiński w stosunkach listownych z Zygmuntem Voglem, znakomitym rysownikiem, członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie; urywki z tej korrespondencyi podała „Gazeta korrespondenta warszawskiego i zagranicznego“ (r. 1808 nr. 1042 i 1119).

Również w „Gazecie korrespondenta warsz.“, w późniejszym tylko roczniku (1814 nr. 73-4 i 78), mieści się opis wspaniałego przyjęcia wojska narodowego, powracającego z zagranicy, wraz z mową wygłoszoną przez Wincentego Krasińskiego, i relacya o wręczeniu jemu, jako jenerałowi dywizyi, pieścienia złotego, złożonego w dowód poważania przez miasto Warszawę; w lat kilkanaście potem toż samo miasto potępi pierwsze swego ulubieńca dawnego.

II.

Zapomniana ocena „Komedyi nieboskiej“ i „Irydiona“.

Głosy współczesne prasy emigracyjnej o „Komedyi nieboskiej“ i „Irydionie“ zestawił wcale sumiennie Leszek Dziama w rozprawie p. t. „Sądy współczesne o „Nieboskiej komedyi“ i „Irydionie“ w źródłach polskich“ (Poznań 1893, odbitka z „Kuryera poznańskiego“) a uzupełnienia dodał dr. Henryk Biegeleisen w artykule pt. „Nieboska komedya w świetle współczesnej krytyki“ (Biblioteka warszawska 1896 I. s. 114—150); z nieprzebranej jednak liczby emeferyd publicystycznych, któremi emigracya była zalewana, uszedł ich uwagi atak, pomieszczony w litografowanem pisemku, wydanem w r. 1831 w Paryżu pt. „Korrespondent emigracyi polskiej“. W artykule zatytułowanym „Jezuici polscy na tułactwie“ (I. str. 73-9) niepodpisany autor ocenił szereg „broszur“, któremi szczególniej starano się — zdaniem jego — wpłynąć na kraj; wśród tych broszur znalazły się arcydzieła Krasińskiego, bez wymienienia naturalnie nazwiska twórcy. O nich pisze jak następuje:

„Komedya nieboska“. W tem dziele autor wyraźny panegiryk swemu panu napisał. Lubo wystawia naczelnika arystokracyi jako człowieka, który z jednej strony wątpi o wszystkiem, niema silnej wiary, — z drugiej przecież nadaje mu charakter wzniosły, szlachetny, moc duszy nieugiętą. Gdy tymczasem naczelnik demokracyi jest odmalowany jako człowiek ambitny, chytry, podły, jego zaś officerowie, jako półgłówki niedowarzone — krwawe szaleńce. Wprawdzie autor przedstawia kilku spodlonych magnatów, ale i tę ranę stara się religią pokrywać, z którą za każdą okolicznością robi ostentacye, maluje ceremonie kościelne,

nie polskie przecież, ale francuskie, co dowodzi, że autor we Francyi jezuitą został. Nie możemy tu przemilczeć scen bezecnych, które nam przedstawia w obozie demokratycznym. Kobiety publiczne nago tańcują z lokajami, którzy swych panów pozarzynali, przechodzącym zaś za wolność w zamian miłość ofiarują. Zapewne autor dlatego tę scenę ułożył, ażeby demokracya pewniejszy tryumf odniosła — może nawet młodość swą dosyć nieporządnie przepędził, kiedy tak wielką jeszcze przyjemność znajduje w opisywaniu scen tak obrzydliwych. *Komedya nieboska* kończy się upadkiem obydwóch partyi, arystokratycznej i demokratycznej a tryumfem chrystyanizmu — tak przecież fakta są czytającemu przed oczy przedstawione, że koniecznie zawnioskuje, iż na świecie muszą być panowie, bo któżby lud eksploatował.

Irydion ma całą swą wartość w przypiskach. Autor bowiem nagromadził w nich wiele ciekawych faktów historycznych. Samo dzieło jest nic nie znaczącą gadaniną, błahą obroną jezuityzmu. Wiele jest w nim scen pokradzionych z rozmaitych autorów, jak np. ta, w której gladyator przychodzi zabijać Irydiona, jest żywcem skradziona z Szyllera „Spisek Fieschi".

Oprócz „Nieboskiej komedyi" i „Irydiona" ocenia w tenże sam sposób anonimowy autor dwa jeszcze polityczne — jak je nazywa — pamflety: „Księgi narodu polskiego" i „Głos z ziemi ucisku". Bliższych objaśnień artykuł ten chyba nie wymaga — treść sama najlepiej go tłumaczy.

Lwów. *Bronisław Gubrynowicz*

Łacińskie prace Krasińskiego.

Mamy tu na myśli ogłoszony przez prof. Kallenbacha (Lata szkolne Z. Krasińskiego, Muzeum, 1906) przekład Świtezianki, dokonany przez 15-letniego chłopca w rok przed maturą licealną, i jego zadanie maturyczne. Gdyby ów przekład był zwykłą parafrazą prozaiczną, jak się zwykle sądzi, nie zatrzymywalibyśmy się przy nim dłużej, zwłaszcza, że nie wiemy, w jakim zakresie tłumacz posługiwał się przy pracy — słownikiem. Tymczasem wystarczy ów przekład odczytać głośno, by się przekonać, że jego proza przeplatana jest gęsto wierszami, przeważnie heksametrami i ich częściami. Są one własnością Wergiliusza, Owidiusza i Horacego, tu i ówdzie złożyły się samemu Krasińskiemu. Warto się przypatrzyć, jak przyszły mistrz poetyckiej prozy zastępuje proste wyrazy i wiersze Mickiewicza retorycznymi frazesami łacińskimi: „Sina Świtezi woda" to *Svitesius nitidis argenteus*

undis[1]); przy świetle księżyca: *tacitae per amica silentia lunae*[2]); on jej (daje) kwiatki do wianka: *pallentes violas carpit nectitque coronam*[3]); każdą noc: *ubi soporifera cava nox circumvolat umbra*[4]); pod... modrzewiem: *patulr sub tegmine* (laricis[5]); przepada: *tenues evanescit in auras*[6]); minęło lato: *fugit spicea serta habens fervida aestas*[7]); i dżdżysta nadchodzi pora: *et mitibus iam decorum pomis caput autumnus extulitarvis... brumaque brevi reccurret hiems*[8]); w noc ciemną: *cum nox dumetis incubuerit opaca*[9]); jest tam dostatkiem owoców, mleka: *invenies ibi mitia poma... et pressi copiam lactis*[10]); pomnę, co ojciec rzekł stary: *haerent*[11]) *infixa menti senis dicta parentis*[12]); przy świetnym księżyca blasku: *sub radiantis lumine lunae*[13]); chłopcze mój piękny: *o formose puer*[14]): przy świetle księżyca: *tantae* (?) *per silentia amica lunae*[15]);

---

[1]) Ovid. Met. III. 407: fons erat illimis, nitidis argenteus undis.

[2]) Verg. Aen. II. 255: (phalanx ibat) a Tenedo tacitae per amica silentia lunae.

[3]) Verg. Ecl. II. 47. pallentis violas et summa papavera carpens; Hor. epist. II, 2, 96 et quare sibi nectat uterque coronam.

[4]) Verg. Aen. VI. 866 sed nox atra caput tristi (vulg. *cava*) circumvolat umbra; soporifera nox u Stat. Theb. X 320.

[5]) Verg. Ecl. I 1 patulae recubans sub tegmine fagi.

[6]) Ovid. Fast. II 509 in tenues oculis evanuit auras.

[7]) Ovid. Met. II 27: stabat nuda Aestas et spicea serta gerebat. Według tego w t. zw. Tetrasticha de quattuor temporibus anni (Anth. lat. nr. 567 sqq, dawniej wśród t. zw. Katalepton Wergiliusza): spicea serta gerit calidissima solibus aestas.

[8]) Hor. Epod. II 17 vel cum decorum mitibus pomis caput: autumnus arvis extulit; Ovid. Fast. II 854 et metuit ne qua versa recurrat hiems.

[9]) Verg. Aen. I 89 ponto nox incubat atra; ibid. VIII 658 et dono noctis opacae.

[10]) Verg. Ecl. I 80 sunt nobis mitia poma... et pressi copia lactis.

[11]) W wydaniu: *parent*, co nie daje sensu, poprawiono według Wergiliusza na *haerent*, por. uw. następną.

[12]) Verg. Aen. IV 4: haerent infixi pectore voltus / verbaque.

[13]) Ibid. VIII 23 radiantis imagine lunae.

[14]) Verg. Ecl. II 17: O formonse puer!

[15]) Idem, Aen. II 255: tacitae per amica silentia lunae, (por. uw. 2): I Krasińskiego w. 3 i pierwowzór dowodzą, że i tu zamiast *tantae* trzeba czytać *tacitae*.

porzuć wzdychania i żale: *trade maestitiam gemitumque levibus portandum ventis*[1]); w tem z zasłon błysną piersi łabędzie: *dixit et avertens rosea cervice refulsit*[2]) *pectusque eburneum apparuit*; jak tęcza śmiga w krąg wielki: *Iridis instar roscidae, croceis pennis volat mille trahens adversa luna colores*[3]); obłoczek pryska: *scindit se nubes*[4]); roztwiera paszczę otchłań podwodna, ginie z młodzieńcem dziewica: *furit aestus harenis, undaque dehiscens terram inter fluctus aperit,ambosque rapidus vorat aequore vortex*[5]),

Umieszczenie tylu klasycznych heksametrów i ich części w prozaicznej parafrazie polskiej ballady świadczy przedewszystkiem o tem, że piętnastoletni Krasiński umiał na pamięć dużo wierszy Wergiliusza, Owidyusza i Horacyusza i zgrabnie wśród nich dobierał odpowiedników do wyrażeń polskich; świadczyłoby jednak i o wielkim braku poczucia stylu, gdyby zachowana parafraza była ostateczną redakcyą przekładu. Wolno jednak przypuszczać, że Krasiński miał zamiar oddać „Świteziankę" łacińskimi heksametrami i dlatego już przy pierwszym rzucie gromadził reminiscencye klasyczne, przedewszystkiem heksametryczne. Tu i ówdzie, zwłaszcza na końcu i początku zdań, składał też własne rytmy na prz.: *incognitis huc venit ab oris* (8 i 111)*; haec cum purpureo virgo | emisit ex ore* (38)*; sed pulchra praecingens tempora vitta* (39), *perfusa lachrymis | leves ceu nubilae amictus* (51)*; divino mergi sopore* (65). Treść „Świtezianki" nie kłóciłaby się była bynajmniej z formą klasycznego heksametru. Krasińskiemu opowiadano przy piątej Eklodze Wergiliusza o pięknym myśliwym i pasterzu Dafnisie, który obdarzony miłością Nimfy, musiał jej przysiądz wierność, a gdy w ramionach innej zapomniał o przysiędze, poniósł za sprawą zdradzonej straszną karę... W skarbnicy klasycznej było dość motywów romantycznych.

Jak z tej domowej zabawki widać spoufalenie się z Wergiliuszem, tak z szkolnego zadania maturycznego[6]) na temat: *Ado-*

---

[1]) Hor. C. I. 26, 1: tristitiam et metus / tradam protervis in mare Creticum / portare ventis; Aen. II 794: par levibus ventis.

[2]) Aen. I 402: Dixit et avertens rosea cervice refulsit.

[3]) Aen. IV 700: Ergo Iris croceis per caelum roscida pinnis / mille trahens varios adverso *sole* colores / devolat.

[4]) Aen. I 588 (cum circumfusa repente) scindit se nubes.

[5]) Aen. I 106: his unda dehiscens / terram inter fluctus aperit, furit aestus harenis; ibid. I 117: et rapidus vorat aequore vortex.

[6]) Kallenbach, Lata szkolne Z. K.. str. 11.

lescentem verecundum esse decet przebija znajomość Sallustyuszowego „Spisku Katyliny". Oto kilka reminiscencyi: *Ubi pro labore desidia, pro continentia et aequitate lubido atque superbia animum eius invadent* (w. 11/12), por. Sall. Cat. c. 2: Verum ubi pro labore desidia, pro continentia et aequitate lubido atque superbia invasere; — *pudorem, pudicitiam, divina atque humana promiscua, nihil pensi atque moderati habere* (w. 18/19) = Sall. Cat. c. 12; — *omnium flagitiorum atque facinorum catervis circnmventus* por. Sall. Cat. c. 14: omnium flagitiorum atque facinorum circum se... catervas habebat; — *studebitque praestare ceteris animalibus, uti hominem immortali spiritu praeditum decet, animo sapienti, in quo omnis nostra vis sita est* (w. 30 nn.), por. Sall. Cat. c. 1: Omnis homines, qui sese student praestare ceteris animalibus... sed nostra omnis vis in animo et corpore sita est. — Początkowe wyrazy wypracowania (Iam primum omnium satis constat) wzięte są z początku historyi Liwiusza, frazes *omnia venalia habere* w. 36 z Kurcyusza (V 12. 2.); Iugurta (u Sallust. Bellum Iug. c. 8) stwierdza tylko: Romae omnia venalia esse. Czystości stylu prozaicznego szkodzą poetyczne kwiatki w rodzaju: *infelix ruet per vetitum nefas in crimina* (w 11.) z Hor. C. I 3, 26: gens humana ruit per vetitum nefas; *elevabit usque ad sidera caput* (w 28, por. Hor. C. I 1, 36); *adolescens, prima qui decorus iuventa verecundo suffunditur ora rubore* (w. 33 n.[1]).

Poznaliśmy dwa dokumenty, dowodzące, że Krasiński wyniósł z liceum znaczną biegłość w stylu łacińskim, opartą na owocnej lekturze tak poetów, jak i prozaików rzymskich. Jeśli potem, zwłaszcza w listach, przytacza cytaty łacińskie, to można być pewnym, że zawdzięcza je żywej, a nie papierowej pamięci, własnej lekturze, a nie zbiorowi cytatów. Rozczytywanie się w klasykach po ukończeniu studyów poświadczone jest zresztą wyraźnie w liście do ks. Chiariniego[2]) i do ojca[3]). A o pewnem smakoszowstwie literackiem na tym punkcie świadczy choćby takie zdanie z listu do Słowackiego (12. IV 1843): „Aerumna, to pyszne słowo łacińskie, użyte przez Cezara, kiedy chcąc ocalić spólników Katyliny, wystawił senatorom bezlitosnym Rzymu, że zostanie przy życiu pełnem trosk gorszą karą niż śmierć". Odnosi się to do zdania (Sall. Cat. 51): *in luctu atque miseriis mortem aerumnarum requiem, non cruciatum esse.* Do tej biegłości w stylu łacińskim i żywej znajomości literatury łacińskiej dodajmy do-

[1]) Por. Verg. Aen, IV 559 membra decora iuventae; Georg. I 429: At si virgineum suffuderit ore ruborem.

[2]) Kallenbach, *Krasiński* I 141, list z 6. I. 1830: nie zapominam łaciny, odczytuję klasyków.

[3]) Tamże, list z 13. XII. 1830: Czytam... Eneidę po łacinie, Iliadę po grecku.

kładne obeznanie się z dziejami Rzymu i jego instytucyami, nabyte nie tylko w liceum, ale także podczas uniwersyteckich studyów na wydziale prawniczym w Warszawie[1]) i w Genewie[2]), a będziemy mieli pomost, po którym Krasiński, znalazłszy się raz w Rzymie, mógł wejść w osobisty stosunek z miastem wiecznem i jego przeszłością.

Lwów. *Tadeusz Sinko.*

„Zemsta więc i naprzód tam, gdzie brzęczą pszczoły!" (Irydion cz. 2).

Los Irydiona, syna zemsty, przesila się — jak wiadomo — w części drugiej dramatu Krasińskiego i to w katakombach rzymskich, gdzie jedna tylko garść chrześcijan, młodsza pod przewodnictwem Symeona z Koryntu, pozostaje mu wierną, po czas gdy starsi go opuścili, trzymając się biskupa Viktora. Masynissa, ażeby tem pewniej „ich serca się rozdzieliły", poświęca chrześcijankę Kornelię Metellę, „dziewicę poślubioną wiekuistej miłości", jako narzędzie Irydiona i mówi do niego: „Kiedy... dusza niebieska zapomni siebie samej w ciała pożarach, — wtedy w katakombach znajdziesz wiernych służalców, o synu! — wtedy duch mój będzie z tobą i zemsta stanie się ciałem" (cz. 1).

Otóż Irydion, spiesząc na miejsce zgromadzenia chrześcijan w przestronnych lochach, na szerokich cmentarzach starych pogan, gdzie interwencya Kornelii ma rozstrzygnąć o uczestnictwie chrześcijan w dziele zemsty na starożytnym Rzymie wyrzeka przytoczone w nagłówku słowa. Ale co one oznaczają? dlaczego cmentarz pogański w ciemnicy podziemnej jest porównany z miejscem, gdzie brzęczą pszczoły? Krasiński, który nie szczędził właśnie do tego utworu przypisków i objaśnień, po większej części nawet przydługich, jakby z umysłu ów zagadkowy wykrzyk osłonił tajemnicą. Tem ponętniejsze dla nas wglądnięcie w zamiar poety i jego rozświetlenie.

Przeistoczona Kornelia, z „błogosławionej i świętej" istna Menada, jakby szałem bakchickim tknięta, jawi się z „rozpuszczonym włosem", podżega współwyznawców do boju i wieszczy w natchnionej wizyi nadchodzącego, „w gromy zbrojnego" Pana, który w jej myśli dziwnie się miesza i plącze z osobą Irydiona

---

[1]) Kallenbach, *Krasiński* I 52 nn.
[2]) Ibid. str. 138 n.

Jemu rzucając się do stóp, powiada wobec kapłanów i starców: „Mówiłam im, że ty przyjdziesz, o Panie, Panie!“ Słyszała bowiem jego „odgłos zniebozstąpienia“ z nieśmiertelną młodością na licach (cz. 3). Krasiński każe w ekstazie i egzaltacyi jej ducha widzieć obłęd i opętanie przez szatana, którego biskup Viktor święconą wodą i egzorcyzmem wypędza, poczem Kornelia wyrzeka się złego ducha.

Dytyrambiczne uniesienie Kornelii, wzywającej do walki, przypomina bojową pieśń starozakonnej prorokini Debory, którą to pieśń nazwano „perłą poezyi patryotycznej Izraela“. Na sławnym śpiewie Debory wzorował twórca „Irydiona“ pomysł niewieściej pomocy w dziele zniszczenia i zemsty. Jak bohater żydowski Barak nie chce iść bez Debory, która ociąga się zrazu, na pokonanie wroga Sysary, tak Irydion nie może obejść się bez Kornelii, wzdrygającej się długo przed potępieńczem zadaniem. W pieniach Debory, jak w widzeniu Kornelii, Pan się pojawia groźny i dopomaga w pomście na wrogu. Tylko że tam odnosi tryumf i darzy zwycięstwem Bóg Izraelicki, a tu Apollo, który zamieszkał w Helladzie Irydiona, nie zdoła zburzyć tak pogańskiego jak chrześcijańskiego Rzymu (por. cz. 4: Syn Latony zamieszkał w niej [w Helladzie]... cz. 2: Nic mu się nie oprze. — *Strzała jego cięciwy* ziemię odmierzy w przelocie).

Kim w istocie swej była Debora, odkryły nowoczesne badania, doszedłszy, że jej imię oznacza pszczołę i że niewątpliwie służyła ona kultowi totemicznemu tego owadu, podobnie jak kapłanki Dyany z Efezu nazywano pszczołami (grec. Μέλισσαι).[1]) Dziwna zgodność i szczególniejszy traf, że Krasiński w tym samym „Irydionie“ wspomina o „Dyanie z Efezu“ (cz. 3), w którym mówi o miejscowości, „gdzie brzęczą pszczoły“, a po nim Słowacki w „Poecie i natchnieniu“ wymienia „Efezką boginią“ (w. 466) i to na kilka wierszy przed wzmianką o „pszczelnym brzęku niby naszych antenatów, idących pomóc“ (w. 470 i nast.)! Chyba wiedzieli lub domyślali się obaj, że pszczoła była symbolem palingenezy w kulcie efezkiej Artemis, której początek był wschodni i uosabiał moc twórczą tudzież odradzającą przyrody[2]).

---

[1]) Zob. Salomon Reinach: Orpheus (Paris 1909) str. 268. La prophétesse Débora, dont le nom signifie abeille, etait sans doute, comme les prêtresses de la Diane d'Ephese dites abeilles (en grec, melissai), l'hierodule d' un culte totemique de cet insecte.

[2]) Por. moje badania nad źródłami twórczości J. Słowackiego (We Lwowie 1911) ustęp XI. Pszczoły, str. 78 i nast. Jednym z emblemów tej Artemidy jest pszczoła, która pojawia się stale na monetach efezkich przez pięć stuleci od wieku szóstego przed Chr. Wyobrażano ją sobie o wielu piersiach (stąd nazwa jej πολύμαστος, multi-

Ślady i tożsamienia duchów, wchodzących w ciała, ich palingenezy z brzęczącemi pszczołami, są żywe u Słowackiego[1]), u Krasińskiego zatarte. Wprawdzie Irydion utrzymuje, że „w grobach już miejsca nie znaleźć. — Kości umarłych gwałtem nas wypychają ku słodkim błękitom (cz. 2), wprawdzie o zmartwychwstaniu w „Irydionie“ jest częściej mowa, ale nic zgoła nie upoważnia do przypuszczenia, że n. p. chór wołający: „Chrystusie, Chrystusie, wrą nam serca, bo zmartwychwstać chcemy!“ — chce *z grobów* zmartwychwstać, a nie figurycznie tylko w sensie i rozumieniu Symeona: „Sam Bóg, by świat zbawić, *ubrał się w ciało* — a my, by świat nauczyć, nie dostaniemże ciała? Dotąd *marne duchy* z nas“ (cz. 3). Przecież ziemia jest — jego zdaniem — „matką ciał umarłych, a nie żyjącego ducha“ (cz. 2). Natomiast — podług autora „Króla-Ducha“ — „świat ducha“, „złota kraina ducha“ mieści się *pod mogiłami,* a nikt z mogił nie korzysta, jeno... pod męką ciał leżący duch“ (Odpowiedź na Psalmy przyszłości, w. 306 i nast.).

Może dlatego Krasiński w końcu wyprawia Irydiona do ‚ziemi mogił i krzyżów“, że dotąd nie zmartwychwstał na prawdę, lecz „ze snu“ tylko, nie „z pracy wieków“. Byłby istotnie — widać z tego — zmartwychwstał, gdyby był duchy zmarłych z grobów do ciał napowrót przywołał i nie tylko pospieszył „tam, gdzie brzęczą pszczoły“, lecz także owe pszczoły, t. zn. duchy przodków, z ich „pracą wieków“ i inkarnacyjnym brzękiem, zawezwał na pomoc.

Tak, jak jest, wyrażenie Irydiona o pszczołach brzęczących wygląda na zbladły frazes bez pierwotnego znaczenia i pozbawiony realnej treści o zmartwychwstaniu dusz przodków z mo-

---

mammia). Możnaby ją porównać z mamczącą wszechżywicielką Afrodytą, kochanką Aresa, o której Masynissa szyderczo wyraził się w odniesieniu do Kornelii i Irydiona: Ty będziesz jej Bogiem! *Alma Venus* i Eros sprzyjajcie! (cz. 1). O tej kosmicznej Wenerze, kochance Marsa w Lukrecyuszowym poemacie: De rerum natura, marzy i Faust Goethego w słowach: Wo fass'ich dich, unendliche Natur? Euch Brüste, wo? Ihr Quellen alles Lebens...

[1]) Por. Poeta i natch. w. 75 i nast.: „w duchu jakieś wieki stare, których ogromna szmerność podgrobowa“. Odm. teks. Króla-Ducha (wyd. Gubr. t. IV., str. 338 i 510): „Więc zaraz ów *świat ducha* — ludom śniony i ruszający się pod mogiłami, rozmiłowawszy naród smętną chwałą, *ożył na nowo — i ubrał się w ciało*“. A poprzednio czytamy: „Wtenczas tak uderzyły *duchy, jako pszczoły,* każda w swoją komorę... *brzęk* poszedł wesoły w złotej krainie ducha... *ciała biorą — brzęczą.*

gił i ich ponownem wcieleniu celem dopomożenia potomkom w walce z wrogiem.

Tu niema tego, co jest np. w późniejszym „Przedświcie“ — prawda, że we śnie, nie na jawie — iż „cały cmentarz drga, jak żywy... grób każden się roztwiera, umarłego ci oddaje. *Antenatów* blade mnóstwo, dawne króle i t. p. obwiązują cię dokoła“[1]. Pomimo zapowiedzi, w istocie niema tu w „Irydionie“ — pszczół brzęczących, ponieważ nie śpią tu, jak w „Przedświcie“ — w „grobach *ojców duchy*“!

Lwów. *Stanisław Schneider.*

Jedno z źródeł Irydiona.

Głównemi ingredyencyami chaosu, z którego się wyłoniła postać Greka, szukającego „za dni potęgi i zepsucia Cezarów“ zemsty na Rzymie, nazwał Krasiński Rzymian, barbarzyńców i pierwszych chrześcijan. Stosunek ich określił bliżej w przypisach do pierwszego wiersza wstępu, charakteryzując „trzy systemata“, stojące obok siebie na początku III. w. po Chr.: pogaństwo, chrześcijaństwo i barbarzyństwo. Otóż to odróżnienie tych właśnie trzech części składowych i w tym porządku i nazwanie ich systematami naprowadziło prof. Kallenbacha (Z. K. II. str. 272 n) na trafny domysł, że Krasiński zaczerpnął i ten podział, a może i wiele innych szczegółów z dzieła C h a t e a u b r i a n d a p. t.: „Prémier discours sur la chute de l'empire romain, la naissance et les progrès du christianisme et l'invasion des barbares“. (Jest to pierwsza część Études historiques, wydanych wśród Oeuvres complètes 1826—1831). Odkrycia swego prof. Kallenbach nie wyzyskał. Zwrócimy więc uwagę na te szczegóły Dyskursu Chateaubrianda, które albo wprost weszły do *Irydiona*, względnie przypisów do niego, albo nadały pewien kierunek myślom poety. Zaraz w *Avant-propos* (z marca 1831) spotykamy się z przewodnią myślą allegoryi *Irydiona* (Jak Rzym upadł, tak upadnie Rosya): „Il s'agit bien du naufrage de l'ancien monde, lorsque nous nous trouvons engagés dans le naufrage du monde moder-

---

[1]) Por. Słow. Poeta i natchn. w 470 i nast.: *pszczelny brzęk* niby naszych *antenatów*, idących pomóc. Przedświt: Niech się Polska wasza dowie, że jej *duchy* wasze bronią.

ne[1]). Uzupełnieniem jej jest zdanie *Préface* (str. 5): „Les sociétés anciennes périssent; de leurs ruines sortent des sociétés nouvelles: lois, moeurs, usages, coutumes, opinions, principes même tout est changé“. Jaki jest sens tych przemian, jakie prawa rządzą ludzkością, na to pytanie daje Chateaubriand kilka odpowiedzi w myśl rozmaitych systemów historyozoficznych. Wśród nich na szczególniejszą uwagę zasługuje chrześcijańska teozofia Ballanche'a (p. 41 nn.), wyłożona w jego *Palingénésie sociale:* Według tej filozofii całością przeznaczeń ludzkich od początku do końca rządzi jedno prawo opatrznościowe. Polega ono na rozwoju dwóch dogmatów twórczych (dogmes générateurs), utraty prawa (la déchéance) i przywrócenia prawa (la réhabilitation). Te dwa dogmaty widnieją we wszystkich ogólnych tradycyach ludzkości, stanowią istotę chrześcijaństwa, a są identyczne z filozoficznem prawem postępu (la loi philosophique de la perfectibilité). Łatwo to stwierdzić na jakimkolwiek wycinku z dziejów ludzkości: Brutus, poradziwszy się wyroczni, oswobadza patrycyat z pod władzy królewskiej, a szlachetna krew Lukrecyi płynie dla ekspiacyi. Później Wirginia, zabita przez ojca, jest czystą ofiarą, której śmierć uświęca emancypacyę ludu... Czy nie suggestya tego dogmatu o konieczności ofiary z życia niewinnego (le sacrifice d'une vie innocente) kazała Sygurdowi poświęcić Grymhildę, Irydionowi Elsinoe i Kornelię? Dzieło zemsty byłoby się dało przeprowadzić i bez tych ofiar. Wypadki, określające postępowanie Irydiona, nie byłyby mimo to poszły odmiennym szlakiem.

W zakończeniu prefacyi podaje Chateaubriand rodzaj prospektu na całość swych *Études historiques* i jeszcze raz uzasadnia potrzebę wstępnego Dyskursu o upadku państwa rzymskiego tem, że świat nowożytny rodzi się u stóp krzyża za czasów Augusta, kiedy to biorą początek trzy elementy, konstytuujące historyę nowożytną: cesarstwo rzymskie, chrystyanizm i pierwsze ruchy barbarzyńców. Myśl tę szerzej rozprowadza w ekspozycyi (exposition) samego dyskursu. Tu (p. 108) opowiada między innemi o cudownym instynkcie, który wiódł barbarzyńców na południe na zburzenie państwa rzymskiego: „S k a n d y n a w i a, zwana fabryką narodów, pierwsza otrzymała (od Opatrzności) wezwanie do dostarczenia swych narodów; Cymbrowie pierwsi przebyli Bałtyk i pojawili się w Galii i Italii, jako przednia straż armii eksterminacyjnej“. Za nimi poszli Goto-

---

[1]) Cytuję według wydania Oeuvres completes z przedmową Sainte-Beuve'a, u Garnier-Frères, tom. IX. (Inne wydania sam Discours rozbijają na kilka tomów).

wie, dalej Alamanowie itd. Równocześnie gromadziły się na wschodzie i południu państwa rzymskiego inne szczepy „achevant d' enfermer dans un cercle de peuples vengeurs et ces dieux qui avoient envahi le ciel, et ces Romains qui avoient opprimé la terre“. — Co Chateubriand przypisuje Bogu (c'est dans ces camps vides que le Tout-Puissant rassemble l'armée des nations) i cudownemu instynktowi, to Krasiński łączy z osobą Amfilocha: Ten zawiązuje stosunki przyjaźni i zawiera przymierza z ludami, podległymi Rzymowi na południu i wschodzie, a przedewszystkiem północnym barbarzyńcom ukazuje cel wypraw: Rzym. Ponieważ Amfiloch przybywa do Rzymu dopiero za Septimiusa Sewera, synchronizm historyczny wymagałby stosunków jego z takimi barbarzyńcami, z którymi Rzymianie mieli do czynienia z początkiem III. wieku. Karakalla przedsięwziął bezkrwawą wyprawę przeciw Alamanom (r. 213), przeciwko nim wyruszył nad Ren także Alexander Severus (r. 235), a Maximinus Thrax zadał im stanowczą klęskę. Nad dolnym Dunajem bije Maximinus Sarmatów (236), Philippus Arabs Karpów (247), a za tego cesarza przekraczają poraz pierwszy dolny Dunaj Gotowie, którzy niszczą prowincye i za Decyusza i za Waleryana, aż im stanowczą klęskę zadał (269) Claudius II. zwany Gothicus. — Jeśli więc Amfiloch nie chciał wyzyskać do swych celów najgroźniejszych z ówczesnych nieprzyjaciół Rzymian, Partów, a potem Persów, to powinien był nad morzem Czarnem szukać pomocy u Gotów. Tymczasem Krasiński, spowodowany notatką Chateaubrianda o Skandynawii i Cymbrach, posyła go do Chersonesu Cymbryjskiego, zapominając o tem, że fala germańska, która stąd wyszła, rozbiła się jeszcze w r. 102 i 101 przed Chr. o opór legionów Maryusza pod Aquae Sextiae i Vercelli.

Ledwie barbarzyńcy pojawili się na granicach cesarstwa — wywodzi dalej Chateaubriand s. 109 nn. — gdy w jego łonie pojawiło się chrześcijaństwo. Koincydencya tych dwóch zdarzeń, połączenie się siły intellektualnej i siły materyalnej dla zburzenia świata pogańskiego jest faktem, rozpoczynającym niepostrzeżenie historyę nowożytną (s. 113). — Tego samego zdania jest Krasiński w pierwszym przypisie do wstępu.

Przypisek o religii Germanów oparł się na szóstym dyskursie Chateaubrianda (Moeurs de barbares). Czytać tam między innemi (s. 443): „Le géant Ymer fut tué par les trois fils de Bore: Odin, Vil et Ve. La chair de Ymer forma la terre, son sang la mer, son crâne le ciel... Un autre géant, appellé Norv, fut le père de la Nuit. La Nuit... enfanta le Jour. Le Jour et la Nuit furent placés dans le ciel, sur deux chars conduits par deux chevaux: Hrim Fax (crinière gelée) conduit la Nuit... Skin-

Fax (crinière lumineuse) mène le Jour... Un chemin ou un pont conduit de la terre au firmament: il est de trois couleurs, et s' appelle l'arc-en-ciel. Il sera rompu quand les mauvais génies, apres avoir traversé les fleuves des enfers, passeront a cheval sur se pont". Ten ustęp przetłumaczył dość wiernie w zdaniach: Przedewszystkiem był olbrzym Imer. Tego zabił Odyn wraz z braćmi swymi Vile i Ve — z czaszki zabitego powstały niebiosa, z jego ciała ziemia, morze z krwi jego. — Inny olbrzym Norw, był ojcem Nocy. Noc porodziła Dzień. Oboje nieustannie na niebie na dwóch wozach kołują. Hrim-fax (zmarzła grzywa) koniem Nocy, Skin-fax (grzywa świetlana) koniem Dnia. — Most wielki wiedzie od ziemi do nieba, z trzech barw złożony, a na imię mu tęcza; przerwie się on kiedyś, kiedy złe duchy /po zwycięstwie nad bogami przechodzić nim będą". Od kreski zaczyna się rozbieżność obu autorów. Krasiński przytacza nowe szczegóły o Odynie, zaczerpnięte może z Słownika mitologicznego ks. Osińskiego (Warszawa 1812). Z pewnością można stwierdzić, że w tym wypadku nie korzystał z Gibbona, który między innemi podaje taką notatkę o bohaterze Gotów, Odynie (r. 10, p. 192 jednotomowego wyd. niem. Sporschila z r. 1837): Odyn miał być naczelnikiem szczepu barbarzyńskiego, mieszkającego nad brzegami lacus Maeotis tak długo, póki upadek Mitrydatesa i zbrojne postępy Pompejusza nie zagroziły niewolą północy. Odyn ustąpił wtedy z oburzeniem i wściekłością przed przemocą i zaprowadził swój szczep od granic azyatyckiej Sarmacyi do Szwecyi, mając przed oczyma wielki plan, by w owym nieprzystępnym asylu wolności stworzyć religię i lud, któryby w jakichś późnych czasach mógł stać się narzędziem jego nieśmiertelnej zemsty; by niezwyciężeni Gotowie, uzbrojeni wojennym fanatyzmem, wyruszyli gromadnie z pod koła podbiegunowego, aby ukarać ciemięzców ludzkości. — To objaśnienie nieprzyjaźni między Gotami a Rzymianami nazywa Gibbon osobliwym i sądzi, że mogłoby dać wyborną podstawę do jakiejś epopei. Gdyby przytoczona notatka utkwiła była w pamięci Krasińskiego, byłby swego Amfilocha posłał do jakiegoś potomka Odyna w Szwecyi, kazał mu się dowiedzieć o owym Odynowym planie zemsty nad Rzymianami i ofiarować Gotom pomoc Greka i jego sprzymierzonych. Niewyzyskanie tego tak pożądanego szczegółu, przemilczenie go nawet w przypisach o Odynie dowodzi — niepamiętania o Gibbonie. Bo zbyt dowcipne byłoby przypuszczenie, że Krasiński plan Odyna przeniósł poprostu na Amfilocha. — Wzmiankę o bohaterze Nibelungów, Sygurdzie, znów możemy odnieść do Chateaubrianda, który w objaśnieniach (Éclaircissements) przy-

tacza streszczenie całych Nibelungów, dostarczone mu przez posła pruskiego w Rzymie, barona Bunsena. Nawet zestawienie zwycięzcy Nibelungów z Achillesem znajdujemy w tych notach Bunsena (str. 473)

By raz skończyć z barbarzyńcami, przypomnijmy sobie, jakie ich rysy znajdujemy w samym poemacie — po za przypiskami: Cherso es Cymbryjski, ziemia srebrnych potoków, kraj granitów, lodu i śniegu, mchu i sosen, to oczywiście Skandynawia, specyalnie Szwecya i Norwegia, nie Dania: jej mieszkańcy zajmują się polowaniem, jak Germanowie Tacyta i korsarstwem, jak późniejsi Normannowie. Pierś ich kryje pancerz „z łusk rybich“ (?) jedna ręka dzierży włócznię lub topór, druga trzyma pawęż. Na wyprawy idą hordami, prowadzeni przez wodzów i królów morza, którzy podlegają królowi wszystkich z pokolenia bogów. W jego otoczeniu znajdują się „siwe Skaldy“.[1]) Do owych wodzów należą grunta. Po powrocie spoczywają na mchu i na paprociach i spełniają gęste puhary (oczywiście piwa). Czczą boga Odyna, (potworny jego posąg stoi w grocie), któremu służą dziewicze kapłanki. Te, usiadłszy w świętej jaskini na głazie „tajemnicami (runami) zapisanym“, wpadają czasem w natchnienie i przepowiadają przyszłość. O ofiarach, składanych Odynowi, nie słyszymy; znajdujemy tylko wzmiankę o „dźwięku trąb konchowych“ i śpiewie kapłanek Odyna. Obraz to konwencyonalny, skreślony z pominięciem informacyi i Chateaubrianda (r. 6 i 7 s. 425 nn.) i Gibbona (r. 9). Głównym owocem zabiegów Amfilocha jest otrzymanie takiej przepowiedni, że skandynawscy Germanowie pójdą na Rzym, spalą go i zburzą. Bo po za tem Irydion bynajmniej nie wciąga do swego spisku barbarzyńskich sąsiadów Rzymian, nie zachęca ich do równoczesnego uderzenia na granice państwa, czy do powstania w prowincyach. Wzór jego, Katylina, porozumiewał się przynajmniej z Allobrogami, przygotowywał powstanie weteranów w Etruryi. Wynikiem przygotowań Amfilocha powinna być podobna akcya, tylko na większą przedsięwzięta skalę. Tymczasem Irydion ogranicza się do wciągnięcia w swe plany barbarzyńców, żyjących w Rzymie. Byli to przeważnie pogańscy, a po części już chrześcijańscy niewolnicy i gladyatorowie. Irydion wykupywał ich z niewoli i żywił w swym domu. Takich domowników mógł mieć oczywiście co najwyżej kilkuset. O zrewoltowaniu wszystkich barbarzyńskich niewolników w Rzymie nie pomyślał. Nie agitował też na większą skalę wśród barbarzyńców,

---

[1]) Skaldami nazywa Krasiński bardów, wywiedzionych z Tac. Germ. c. 3.

służących w wojsku rzymskiem. W ostatniej dopiero chwili słyszymy, że zbiegła do Irydiona rota Germanów od legii cysapińskiej. Prócz nich domownik Irydiona, Alboin, dowodzi garstką Herulów, a ze Scypionem łączą się na chwilę pretoryańskie kohorty Cherusków. Ale tych wszystkich barbarzyńców za mało. Irydion wyznaje: „Gladyatorzy i żołnierze moi bez nich (t. j. Chrześcijan) nie wystarczą tłumom". W tem też wyznaniu znajdujemy wskazówkę, dlaczego Krasiński zamknął oczy na to, że od czasów Septimiusa Sewera cały garnizon rzymski, z wyjątkiem italskiej straży policyjnej, składał się z samych barbarzyńców, głównie Illirów, Traków i Daków, służących dawniej w legiach naddunajskich. Karakalla utworzył prócz starej nową gwardyę z jasnowłosych lwów alemańskich: Kto miał za sobą gwardyę i garnizon, był panem Rzymu. Żołnierze każdej chwili byli gotowi do palenia i łupienia miasta, do mordowania mieszkańców. Prawie wszyscy cesarze po M. Aurelim dostawali purpurę z rąk gwardyi i z tychże rąk ponosili śmierć. O wszystkiem rozstrzygała cena. Kto więcej płacił, za tem szło wojsko. — Otóż gdyby historya pozwalała była na powodzenie spisku Irydiona, to ten powinienby był rozporządzać ogromnymi skarbami, za które możnaby było kupić gwardyę, z jej pomocą zniszczyć miasto i zdobyć tron dla siebie, czy dla kogo innego. Ale spisek miał się nie udać wskutek tego, że chrześcijanie nie przystąpili do akcyi. Oni bowiem mieli z woli autora rozstrzygać o jej powodzeniu. A jeśli oni mieli być czynnikiem rozstrzygającym, to żywioł barbarzyński w Rzymie (o ile nie należał do chrześcijan) musiał zejść na dalszy plan. Tak mimo wielkiego rozpędu we wstępie i wielkiego aplombu w Przypisach rola barbarzyńców w *Irydionie* jest dość podrzędna. Słyszymy, że oni kiedyś obalą Rzym, ale nie widzimy w nich jeszcze odpowiedniej siły.

Prędzej uwierzyć można na podstawie przebiegu akcyi w siłę chrzecijaństwa. Ale zaraz pierwsza scena drugiej części poucza nas, że to siła — zachowująca cesarstwo: Biskup rzymski błogosławi Cezara — Aleksandra który zostawszy panem świata, ma dopomódz do zwycięstwa sprawiedliwości, wierze Chrystusowej. Co skłoniło poetę do tej antycypacyi czasów Konstantyna W., o tem gdzieindziej. Teraz chcemy zwrócić tylko uwagę na to, jakimi rysami charakteryzuje autor społeczeństwo chrześcijańskie i o ile przy tem idzie za Chateaubriandem.

Chrześcijaństwo znajduje się jeszcze w wieku heroicznym, czyli męczeńskim (l'age héroique ou des martyrs, s. 360), kryje się w katakombach (s. 363), dokąd przynoszą jeszcze coraz to nowe zwłoki męczenników. Wbrew notatce Chateaubrianda, że wierni nosili szaty białe (s. 361), Krasiński umieszcza za ma-

rami męczennika mężów w „czarnych sukniach“, a tylko niewiasty w białych szatach. Reprezentantką niewiast jest Kornelia Metella, pochodząca, i jak samo nazwisko wskazuje, ze znakomitego rodu rzymskiego. Stanowisko jej skreślił poeta według następujących informacyi Chateaubrianda: Dzięki chrześcijaństwu zaczęła się płeć niewieścia emancypować (s. 367). Dziewictwo uchodziło za stan najdoskonalszy, małżeństwo za zgodne z zamiarami Stwórcy (s. 362). Kobiety miały bezpośredni związek (une rélation immédiate) z Kościołem przez instytucyę diakoniss. Diakonissa powinna była być czysta, trzeźwa i wierna (chaste sobre et fidèle, s. 368). Dziewicy nie wolno było pojawiać się w kościele bez zasłony, zakrywającej ją aż do pasa (tamże)... Na tej podstawie przedstawił poeta Kornelię jako diakonissę, „dziewicę poślubioną wiekuistej miłości (II. w. 633), uczynił ją nawet pierwszą wśród sióstr (II. 144). Mimo to nie jest ona zakonnicą, bo zakony jeszcze nie istnieją. Irydion może myśleć o jej wydaniu za umiłowanego (II. 160). Małżonkowie żyliby potem, zdaniem jego, w Tebaidzie (por. II. 1282 pielgrzymy, co odwiedzili pustynie Egiptu), więc chyba jako eremici, co jest anachronizmem, gdyż dopiero po oficyalnem uznaniu chrześcijaństwa „pustynie Tebaidy zaroiły się od Eremitów“ (Gibbon). Ale i ten anachronizm jest z winy Chateaubrianda, który odmalowawszy zepsucie Heliogabala, pyta (str. 406): Se faut-il étonner qu'il y eut alors dans les catacombes de Rome, d a n s l e s s a b l e s d e l a T h é b a i d e, un autre peuple qui par des austerités et des larmes appellât la creation d'un autre univers? Do Chateaubrianda możemy odnieść wreszcie postać biskupa Wiktora (por. II. 142 Pasterz. Ojciec. Sędzia ludu), stworzoną jakby dla illustracyi tych słów (s. 362): Le pasteur avoit la simplicité du troupeau... Médiateurs a l'autel, arbitres aux foyers, il leur étoit recommandé d'etre tendres, compatissants, pas trop crédules au mal, pas trop séveres, parce que nous sommes tous pécheurs. Z takim biskupem zgadzają się w poglądach starcy, według Chateaubrianda (s. 371) herosi, „których zwycięstwo polegało nie na zabijaniu, lecz na umieraniu“. Natomiast młodzi, których reprezentantem jest Symeon z Koryntu, dają się porwać do tego, by Chrystusowi świadczyć „życiem i zwycięstwem“ (II. 616) i przez obalenie Rzymu przyspieszyć przyjście królestwa Bożego na ziemię. Postępowanie tych młodych słusznie połączono ze wspomnianą przez samego poetę wiarę w *millenium*, i za źródło informacyi przyjęto Gibbona,[1]) do którego też odniesiono oczekiwanie, że Rzym po wielu klęskach spłonie. O przy-

---

[1]) W. Hahn, Tło historyczne w *Irydionie* 1898, s. 47; T. Pini, Studyum nad genezą *Irydiona* 1899, s. 39.

łożeniu ręki chrześcijańskiej do spalenia Rzymu nie ma u Gibbona mowy. Irydion chciał urzeczywistnić to, o co poganie posądzali Chrześcijan za Nerona. Ale Wiktor nie dopuścił do tego, umiał perswazyą powstrzymać Symeona i jego towarzyszów, doprowadzić Kornelię do upamiętania się i pokuty, a na Irydiona rzucił klątwę. Sama klątwa, jak poprzednia pokuta może opierać się także na informacyach Gibbona (r. 15, str. 292). Przy Irydionie zostało tylko kilku barbarzyńców, którzy dotrzymali danego słowa i poszli w bój z okrzykiem: „Odyn i Grimhilda". Tych jednak chrześcijan nie wiara w *millenium* uczyniła narzędziami syna zemsty, lecz „błędy ojców", pogańskie tradycye północne i tradycyonalna nienawiść do Rzymu.

W Chateaubriandzie i Gibbonie znalazł więc Krasiński wszystkie informacye, potrzebne mu do odtworzenia świata chrześcijańskiego. Świat ten pokazał tylko przez wązki otwór katakumb, dał w nim poznać tylko takie osoby i takie myśli, jakie dały się połączyć z planem zemsty Irydionowej. Na światło dzienne swych chrześcijan nie wyprowadził, życia ich normalnego, codziennego nie odtworzył. Jak barbarzyńcy we mgłach północy, tak chrześcijanie Krasińskiego toną w pomrokach katakumb: jasne słońce pada tylko na Rzym pogański. O ile i tu korzystał poeta z Chateaubrianda, wykazano w rozprawie o Rzymie pogańskim w *Irydionie*.

Lwów. *Tadeusz Sinko.*

Do genezy Irydiona.

W sprawie wpływu Ferriéra na Irydiona Krasińskiego wypowiadano najrozmaitsze zdania; jedni uznawali wpływ tego autora[1]), drudzy zaprzeczali go stanowczo[2]) inni wreszcie utrzymywali, jakoby z Ferriéra korzystać mógł Krasiński tylko pośrednio, przyjmowali bowiem jakieś źródło historyczne nieznane, w którem obfitość szczegółów miała być większa i dokładniejsza niż u Ferriéra. Różne te sądy wypływały stąd, że dotychczasowe badania

---

[1]) *L. Siemieński:* »Czas« 1872 nr. 266 w artykule: Pomysł do Irydiona. *J. B. Antoniewicz:* Kwartalnik historyczny 1889, 430 n., *T. Sternal:* Przewodnik nauk. i lit. 1893 461, n.

[2]) *S. Tarnowski:* Z. Krasiński. Kraków. 1892. 252.

opierały się tylko na tłumaczeniu Heliogabala Ferriéra, które ogłosił Lucyan Siemieński w „Czasie“ krakowskim z r. 1872, nikt zaś po nim nie miał oryginału samego w rękach.

Po bardzo długich poszukiwaniach udało mi się wydostać oryginał francuskiego wydania, którego tytuł brzmi: Il vivere, par Samuel Bach, libraire. Bruxelles et Leipzig. Allgemeine Niederlandische Buchhandlung. **1836.** 8-vo mniejsza s. VII+308 2 nl.[1]) Porównanie tłumaczenia Siemieńskiego z oryginałem utwierdziło mnie w przypuszczeniu, które powziąłem już od dawna (którego jednak bez należytych dowodów nie chciałem wypowiadać), że przekład Siemieńskiego jest nadzwyczaj dowolną parafrazą z Ferriéra: oto *Siemieński zmieniał nazwy własne, opuszczał nieraz ważne szczegóły, często całe ustępy,* zacierając w ten sposób miejsca bardzo charakterystyczne.

Wobec tego trudno było określić jasno i z całą stanowczością zakres wpływu Ferriéra: miejsca, na pozór podobne, zgodne w całym szeregu szczegółów z Krasińskim, różniły się nieraz w zasadniczym jakimś punkcie, czego nie można było wytłumaczyć — obecnie we wszystkich tych wątpliwych miejscach pokazuje się, że różnicy istotnie niema, *różniło się w ten sposób tylko tłumaczenie Siemieńskiego, a nie sam Ferriére.* Dla przykładu przytaczam kilka zestawień, zaznaczając rozstrzelonym drukiem szczegóły nie uwzględnione przez Siemieńskiego:

Ferrière s. 155:	Siemieński („Czas“ nr. 273):	Krasiński (wyd. jubileusz. 1912. III. s. 321).
Il eut des chars de Sicile, des joueuses de flûte d'Egium, des cuisiniers d'Élide, des boulangers d' Athènes, des tapis de Lybie, des perles de Lydie, *de l'encens de Syrie,* des pigeons de l'île de Chypre, des chevreaux de l'île de Mélos, des huîtres du cap Pilore, des poissons de l'Hellespont,	Miał wozy sykulskie, fletnistów z Evium(!), kucharzy z Elidy, piekarzy z Aten, kobierce z Libii, perły lidyjskie, gołębie z Cypru, konie z wyspy Meros (sic!), ostrygi z przylądku Pitorum, ryby z Helespontu, raki z Minturny, gruszki z Eubei, winogrona rodyjskie, daktyle feni-	Jeździł wozami z Sycylii, trzymał fletniarzy z Egium, kucharzy z Elidy, piekarzy z Aten, kobiercami libijskimi zaścielał posadzki, *kadził woniami z Syryi,* posyłał po gołębie do Cypru, po perły do Lidyi, po konie do wyspy Melos, po ostrygi do przylądku Pilos, po ryby do Hellespontu, po

[1]) Obok tego wydania znane są jeszcze bibliografom francuskim wydania paryskie z r. 1836. i inne przedruki. Por. I. M. Quérard: Les supercheries littéraires dévoilées. Paris. 1869. I. 447. Ch. Asselineau: Melanges extraits d'une petite bibliotheque romantique. Paris. 1866. s. 169—176.

Ferrière s. 155.	Siemieński („Czas“ nr. 273):	Krasiński (wyd. jubileuszowe 1912. III. s. 321.
des murènes de Rhégium, des homards de Minturnes, des écrevisses d'Alexandrie, des poires de l'Eubée, des prunes de Damas, du raisin de Rhodes, des oranges de Perse, des cédrats de Palmyre, des grenades d'Antioche, des dattes de Phénicie, des pistaches de Paphlagonie, des amandes de Naxos, du vin doré de Scyathe, du vin salé d'Halicarnasse, du vin de Thase à odeur de pommes et du vin de Saprias à l'odeur de violettes, de jacinthes et de roses.	ckie, białe wino ze Scyaty, słonawe z Halikarnassu, nareszcie wino z Sapryesssu z wonią fiołków, hiacyntów i róż.	raki do Minturnu, po gruszki do Eubei, po śliwki do Damaszku, po winograd do Rodu, po pomarańcze do Persyi po cedraty do Palmiry, po granady do Antyochii, po daktyle do Fenicyi, po migdały do Naxos, po wino z Tasos, woniejące jabłkami i po wino z Saprias, rozlane wonią fiołków, róż i hyacyntów.
Ferrière: s. 156 n.	Siemieński nr. 273	Krasiński s. 322.
Ses tuniques n'étaient pas à manches courtes, comme celles des Romaines, mais à manches longues, comme celles des Mèdes; elles lui descendaient jusqu'aux talons; et dans l'intérieur du palais, il portait un diadème... Il ne portait jamais deux fois la même tunique, ni la même chaussure, ni les mêmes bagues aux doigts...	Tuniki jego nie miały krótkich rękawów jak rzymskie, lecz długie, jak nosili Medowie. Jednej tuniki nigdy nie nosił dwa razy.	Nosił długą szatę medyjską, zamiast krótkiej, rzymskiej tuniki, z wielkiem zgorszeniem Rzymian; nosił diadema na czole wewnątrz pałacu, bo nie śmiał tak występować przed ludem... Nigdy dwa razy nie wdział tej samej sukni, ni obuwia, ni pierścienia tego samego.

Ferrière s. 158.	Siemieński nr. 273.	Krasiński s. 322.
On lui servait à table des crêtes de coq, arrachées à des coqs vivans, des langues de paons et de rossignols, des cer elles de grives et de perdrix et des têtes de faisans, de serins et de perroquets.	Na obiad jadł grzebienie wyrwane żywym kogutom, języki pawiów i słowików, móżdżki drozdów i kuropatw, głowy bażantów i papug.	Kazał sobie podawać grzebienie wyrywane żywym jeszcze kogutom, języki pawie i słowicze, móżdżki z kwiczołów i kuropatw, głowy z bażantów, kanarków i papug.

Zaznaczam jeszcze, że Siemieński poopuszczał w swej przeróbce takie ważne szczegóły, jak wzmiankę o Chrystusie przy wymienianiu posągów znajdujących się w sacrarium Alexandra Sewera, lub o wspólnej śmierci, jaką poniósł Heliogabal i Soaemis — wzmianki podane przez Feriéra i od niego zapożyczone przez Krasińskiego. Poprzestając na powyższych zestawieniach,[1]) stwierdzam, że Krasiński korzystał z Ferriéra w przypisku o Heliogabalu, przejmując z niego nie tylko najważniejsze szczegóły, ale także porządek w ich wyliczaniu: głównego materyału dostarczyły mu rozdziały II. (o bóstwach emeskich), IV. (o dojściu do władzy Heliogabala, VI i VIII o wybrykach Heliogabala, wreszcie X (o jego śmierci).

Oprócz stwierdzenia wpływu Ferriéra oryginał francuski upoważnia jeszcze do odrzucenia hipotezy, postawionej w r. 1899. przez p. Piniego. P. Pini (l. l. s. 53 nn.) utrzymywał z całą pewnością, że wpływ Ferriéra odbił się także na formie Irydiona w przeplataniu dyalogów opowiadaniem prozaicznem, mieszczącem w sobie dzieje czasu, jaki między scenami upłynął: co więcej wpływ ten rozciągał także na Nieboską komedyę i to w wyższym jeszcze stopniu, niż przy Irydionie. Całą tę hipotezę, którą oddawna uważałem za nieuzasadnioną, obala szczegół niezwykle ważny, uzyskany z oryginału francuskiego. Il vivere wyszło dopiero w r. 1836. Na podstawie wyczerpującej korespondencyi, jaką przeprowadziłem z kilku bibliografami francuskimi, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że żadnego wcześniejszego wydania przed r. 1836 książki tej nie było. Gdyby jednak i ten dowód nie miał jeszcze być dostatecznie przekonywującym, mogę przytoczyć dowód z samego dzieła, w którem na s. 11. znajduje się następujące zdanie: „C'est une triste chose d'être né le 1-er juin 1763, quand on se le rappelle en **1835**, quand on

[1]) Kilka zestawień podałem jeszcze w r. 1898 w rozprawie: Tło historyczne w Irydionie Krasińskiego, s. 41 nn.; por. także T. Piniego Studyum nad genezą Irydiona Z. Krasińskiego. Lwów 1899. s. 50 nn.

a fait beaucoup de sottises et qu'on en a vu faire beaucoup". Nie ulega więc już chyba najmniejszej wątpliwości, że książka Ferriéra, która wyszła w r. 1836 (dajmy nawet w końcu r. 1835 ze względu na znany zwyczaj wydawców umieszczania daty roku następnego zamiast tego, w którym książka wychodzi), nie mogła wpłynąć na formę Irydiona: w tym czasie utwór poety był już gotów.[1]) W Irydionie korzystał więc Krasiński z Ferriéra tylko w głównym przypisku o Heliogabalu (s. 319—325); już po zupełnem wykończeniu dzieła swego, może nawet podczas jego druku, poznawszy dziełko Ferriéra powypisywał z niego Krasiński kilka szczegółów, w samym poemacie nie mógł z niego korzystać z przyczyn podanych już poprzednio, istotnie też w Irydionie samym nawet śladu wpływu Heliogabala Ferriéra nie można się doszukać.

Z podanych powodów wpływ Ferriéra na formę Nieboskiej Komedyi, wydanej zresztą już w r. 1835, a więc przed pojawieniem się książki Ferriéra, należy również stanowczo usunąć.

Mylna hipoteza p. Piniego powstała wskutek błędu, jaki popełniono w »Czasie«, gdzie przy tłumaczeniu Siemieńskiego podano jako datę wydania Il vivere rok ***1830*** *zamiast* ***1836.***

Na podstawie oryginału Ferriéra uzyskujemy jeszcze jeden szczegół do poznania źródeł poematu: p. Pini (l. l. s. 25 nn.) przytoczył z przypisków Irydiona cztery miejsca, jako zaczerpnięte rzekomo z autorów starożytnych, jednak żadne z tych czterech miejsc (uważanych przez p. Piniego za najważniejsze, nie ulegające wątpliwości dowody wpływu starożytnych pisarzy) nie jest tłumaczeniem odpowiednich ustępów z Lampridiusa lub Diona Kassyusza, lecz tłómaczeniem z Ferriéra. Inne znów miejsca ze starożytnych pisarzy przytoczone przez p. Piniego, nie mają mocy przekonywującej, nie mamy do tego żadnej wskazówki, czy istotnie utwory tych historyków, mało zresztą rozpowszechnionych, były znane poecie.

Natomiast hipoteza o znajomości dzieła Crévier'a przez Krasińskiego, którą starałem się udowodnić we wspomnianej powyżej rozprawie (s. 22 nn.), uzyskała w ostatnim czasie niezwykle cenny dowód w notatce prof. Kallenbacha, który w książce o Krasińskim (II 269) zaznacza, że dzieło Crévier'a miał jenerał Krasiński

---

[1]) Kallenbach J.: Z. Krasiński II. 212 n. Już w maju 1835 r. treść utworu podał Krasiński w liście Reevemu, w pierwszych dniach kwietnia 1836 r. Irydion był już na półkach księgarskich, wobec tego druk książki liczącej 287 stron zajął najmniej kilka tygodni, tem samem o wpływie Ferriéra na treść Irydiona nie może być mowy

w swej bibliotece już przed r. 1827: poeta, zaznajomiwszy się jeszcze w kraju z tem dziełem, spożytkował wrażenia tej lektury później przy pisaniu Irydiona.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Do genezy „Snu" w I. części Nieboskiej.

I.

Nowe wydanie pism Krasińskiego, przygotowane przez prof. Czubka, przyniosło między innemi rzeczami nieznanemi także fragment powieści p. t. Herburt.[1]) Jest to powieść na poły realna, na poły fantastyczna, bohaterem jej pod przybranem imieniem Herburta („Herburta przed ludźmi, Henryka przed Bogiem") jest sam poeta a wątek powieściowy miał stanowić stosunek poety do Bobrowej. (Julii Horyńskiej). Autograf tego fragmentu się nie dochował. Prof. Czubek ogłosił go na podstawie dwóch, niezależnie od siebie sporządzonych kopii, z których obie noszą datę 1837 r. Do tego roku odnosi go wydawca, opierając się na następującem miejscu z listu poety do Gaszyńskiego (Kissingen 6. czerwca 1837): „Różne także komiczne, humorystyczne wiły się zamiary w głowie jego; ale to wszystko oporem stąpa i najczęściej leży odłogiem".[2])

Datę 1837 roku zakwestyonował prof. Kallenbach[3]), wyrażając powątpiewanie, czy kopiści trafnie odczytali datę, czy nie położyli 7 zamiast 4, gdyż „przy pospiesznem piśmie poety 4 jest bardzo podobne do 7". Przypuszczając tę ewentualność, zaznacza prof. Kallenbach, że równie dobrze możnaby odnieść do tej powieści następujące miejsce z listu do Gaszyńskiego (z 23. sierpnia 1834): „Napisałem w tych dniach powieść à la Balzac, wchodzi do niej romans mężatki z oficerem polskim w Londynie, po wzięciu Warszawy, wchodzi i Grzymała monstrum i Lelewel etc. Zda mi się, że udała mi się".[4]) Jeżeli zważymy, że we fragmencie Herburta mamy zaczęty „romans mężatki z oficerem polskim", to przypuszczenie prof. Kallenbacha ma za sobą pewne prawdopodobieństwo. „Wprawdzie w Herburcie — utrzymuje prof. Kallenbach[5]) — niema ani Grzymały ani

---

[1]) Pisma Zygmunta Krasińskiego — wydanie jubileuszowe. Tom IV. Kraków — Warszawa 1912. s. 133—185. Na ten fragment zwrócił moją uwagę już w czasie pisania tej notatki Prof. Kallenbach, któremu na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie. [2]) Listy I. 166 [3]) Z powodu jubileuszu Krasińskiego. — Kurjer warszawski 1912 Nr. 1 (noworoczny) s. 19—20. [4]) Listy I. 55. [5]) L. c. s. 20.

Lelewela, a rzecz dzieje się w miejscu kąpielowem, lecz zmiany takie mógł wprowadzić Krasiński potem; nie mamy całości, nie możemy więc twierdzić na pewno, czy w dalszym ciągu Herburta nie było Grzymały lub Lelewela.

Mimo rozważnych przypuszczeń i ostrożności prof. Kallenbacha obstaję za rokiem 1837. Najpierw dlatego, że Krasiński pisząc w r. 1834 do Gaszyńskiego, mówi o ówczesnej swej powieści jako o rzeczy już skończonej i całej („Napisałem" — „udała mi się"), podczas gdy w r. 1837 podkreśla sam niewykończoność, fragmentaryczność „komicznych, humorystycznych zamiarów", („zamiary wiły się" — „oporem stąpa, leży odłogiem"). Z większem więc podobieństwem do prawdy można przypuszczać, że ta niewykończona powieść z r. 1837, jako czekająca na dalszy ciąg, utrzymała się w papierach, podczas gdy owa z 1834, choć uznana początkowo za „udałą", później uległa krytyce i pastwie płomieni. Niewykluczona jest także możliwość, że poeta zniszczywszy ową z r. 1834, znowu do jej pomysłu wraca w zimie 1836/7, dając jej za tło już nie Londyn ale wody niemieckie. Za rokiem 1837 przemawia także wpleciona w powieść zupełnie realną wizya fantastyczna, sen Herburta; taka kontaminacya pierwiastków realistycznych z fantastycznymi nie przystaje do powieści „à la Balzac", odpowiada raczej powieści à la Jean Paul, którego twórczość poznał poeta w jesieni 1836 r. w Graeffenbergu. Następnie, biorąc już pod uwagę racye materyalne, trudno przypuścić, żeby kopiści, przepisując autograf niezależnie od siebie, pomylili się obaj w odczytaniu tej samej cyfry. Co jeszcze przemawia za r. 1837, to miejsce pobytu Herburta. Wiadomo, że rękopisy utworów, napisanych do r. 1836 pozostawały w Rzymie u Torlonii[1]), utwory zaś pisane w latach 1837—38 (Noc letnia, Wanda, Pokusa) pozostawały na przechowku w miejscu swego powstania t. j. w Wiedniu.[2]) Tam też na przechowaniu u Sołtana przeleżał się Herburt aż do marca 1842 r., jak to wynika z następującego miejsca w liście do Sołtana (z Monachium 3. marca 1842): „Proszę cię na Eilwagen obwinięty ceratą wpakuj zaraz rękopism mój, co u ciebie, tam niby buffo, gdzie o wodach niemieckich mowa"[3]) Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tu chodzi o rękopis Herburta. Obstaję więc za r. 1837 jako czasem powstania Her-

---

[1]) Listy II. 55.

[2]) Listy II. 203 i Listy do Ad. Potockiego. Bibl. warszawska 1905 II. 424.

[3]) Listy II. 270. W następnym liście (z 11. marca 1842): „Za rękopism dziękuję".

burta, choć z drugiej strony nie wyklucza to możliwości, że fragment ten jest powtórnem podjęciem pomysłu z r. 1834.

Herburt, choć ważny dla badania twórczości a ważniejszy jeszcze dla biografa, nie pomnaża artystycznej spuścizny Krasińskiego. Powieść jest słaba i naiwnie założona, jej bohater wbrew intencyom autora wygląda na fanfarona i kabotyna, a w momentach poważnych wywoływa niezamierzone komiczne wrażenie. Jedna rzecz godna tutaj uwagi, to wizya Herburta, umieszczona na początku rozdziału drugiego. Jestto bowiem pierwszy zawiązek, embryon niejako późniejszego Snu, wcielonego z czasem do I. części Nieboskiej.

Herburt ma widzenie. Zdaje się mu, że Dant okazuje mu równinę, gdzie cały naród do krzyża przybito. Tysiące ukrzyżowanych zlewają się jakoby w jedną ukrzyżowaną postać olbrzyma, znoszącego z heroizmem swe cierpienie. Naprzeciw tej postaci siedzi widmo na tronie z lodu (car) i kusi ukrzyżowanego. Naród jednak nie zwraca na widmo uwagi, bo cały zapatrzył się w postać na niebie, również jak on do krzyża przybitą (idea Polski), a ozdobioną w koronę cierniową, z której „wykwitały tęcze, opadające w pokoju na wszystkie strony świata". Schodząc na dolinę cierpienia, widzi Herburt wszędzie ślady pokonanego narodu a Dant objaśnia, że to czyściec dopiero na ziemi, bo tu zostały pamiątki i wzrosną nadzieje". W dalszym ciągu prowadzi go przez „piekło". Roztacza przed nim obrazy, znane poniekąd ze „Snu", jak militaryzm, zwyrodnienie industryalizmu, wrzenie społecznego „dołu", dekadentyzm poezyi i rozwydrzenie kapitalizmu (giełda). Całe to obniżenie życia ludzkości jest skutkiem czci dla „nizkiego słońca", dla słońca — złota.

Wizya ta jest krótka i w powieści wyraźnie humorystycznej i ironicznej podrzędną, jak przypuszczać można, miała odgrywać rolę. Wizya czyśca, zdradzająca ideową zależność od widzenia ks. Piotra, wyprzedza tu wizyę piekła. Niektóre obrazy jak militaryzm, zwyrodnienie industryalizmu i kapitalizmu są już dość szeroko traktowane, tak że potem nie wiele tu poeta doda zarówno pod względem treści jak i pomysłu; inaczej tylko wystylizowane wprowadzi je do Snu. W późniejszej redakcyi odpadnie zupełnie obraz, przedstawiający upadek poezyi a zupełnemu przekształceniu ulegnie obraz, malujący wrzenie społeczne. Fakty zaledwie zaznaczone tutaj, ledwie wspomniane jednem zdaniem, urastają potem do odrębnych obrazów. I tak zdanie: „inni hardzi jak półbogi, na barkach nagich towarzyszy ostrzem sztyletów pisali słowa wolności, krew kapiącą zbierając w puharach, by ją sprzedawać na miejscu i w godzinę targów"[1]) — roz-

---

[1]) Pisma wyd. jubileuszowe t. IV. s. 147.

winie się potem na odrębny, czwarty obraz „Snu", mający przedstawić działalność organizatorów „pracy". Krótkie i lakoniczne zdanie następne: „Co kilka kroków stały szubienice, a pod niemi uczono drobne dzieci, jak przeklinać imię naddziadów" — urośnie potem w odrębny, piąty z rzędu obraz, malujący depravacyę młodego pokolenia. Nadto „Sen" zawiera obrazy, z których ani śladu nie ma w wizyi „Herburta", mianowicie obraz drugi (tajna policya i donosicielstwo), szósty (poniżenie kobiety) i siódmy (Czarna Pani). Prócz rozszerzenia treści i wprowadzenia obrazów nowych, Sen różni się od tego pierwszego zawiązku jeszcze formą odrębną, plastyczniejszem kształtowaniem pomysłów i stylem, nie tylko różnym od tego zawiązku, ale zupełnie odrębnym, jakby wyjątkowym w poetycznej prozie Krasińskiego.

II.

Stoimy teraz wobec zagadnienia, kiedy poeta ten pomysł podjął na nowo, kiedy zamierzył z krótkiej wizyi, rzucone w Herburcie, stworzyć odrębne dzieło, kiedy jednem słowem począł pisać Sen, wchodzący obecnie w skład I-ej części Nieboskiej. Pewną wskazówkę daje nam pod tym względem wyjątek z dzienniczka poety i list do Gaszyńskiego. W dzienniczku,[1]) zwierzając się Delfinie 20. marca 1840 r. z pomysłu zamierzonej trylogii, wspomina poeta o Śnie: „Już przed dwoma laty myślałem pierwszą część, początek do niej (do Nieboskiej) napisać, nawetem napisał ułomek, który ci kiedyś przelotem czytałem". Że ze wszystkich ustępów I. części Nieboskiej rzeczony ułomek może się odnosić tylko do Snu, to jasne, gdy się zważy zasadnicze cechy tego ustępu i jego stosunek do innych części „Niedokończonego poematu", noszących już wyraźne ślady z czasów po r. 1840. Powiedzenie „przed dwoma laty" nie określa wprawdzie dokładnej daty powstania, ale wskazuje na rok 1838, jako czas zaczęcia Snu.

Ten czas można jeszcze bliżej oznaczyć na podstawie listu do Gaszyńskiego z Neapolu 10. stycznia 1839 r.: „Pytałeś się przeszłą razą, czy co się dzieje w mózgu moim podobnego do słowa: „stań się"? Dzieje się ale druga połowa „I stało się"

---

[1]) Wyjątek z tego dziennika ogłosił Ad. hr. Krasiński w rozprawie p. t. Z. Krasińskiego nieznany pomysł trylogii — w zbiorze: Pamiątkowa księga (1866—1906). Prace byłych uczniów St. hr. Tarnowskiego. Kraków 1904 T. I. por. też Czubek w wydaniu jubileuszowem p. t. Szkic Nie-Boskiej komedyi. Kraków—Warszawa 1912 t. V. s 349—356.

djable leniwo się dopełnia. Szelma Dant mnie uwiesił się do duszy, chodzę z nim w ciąży od lat kilku: póki w głębi ducha. póty płód, a gdy wychodzi, poronienie!"[1]) Z porównania dwóch przytoczonych wyjątków wynika: 1) że Sen był zaczęty już z końcem 1838 r., 2) że z początkiem 1839 poeta nad Snem jeszcze pracował ale praca już szła oporem, co poeta wyznaje także we współczesnym liście do Sołtana. („Dzień mi schodzi na pracy, ladajako się wijącej"[2]) Do tych dwóch faktów można dodać trzeci, wydedukowany z owego zwierzenia dla Delfiny i z danych biograficznych.

Kiedy bowiem poeta w swem zwierzeniu z 20. marca 1841 mówi o Śnie, traktuje go jeszcze jako fragment („ułomek"), w postaci fragmentycznej czytał go „kiedyś" (a więc na długo przed 20. marca 1840) Delfinie. Sen więc, przedtem przerwany, jeszcze do marca 1840 r. nie został wykończony. Na pytanie, kiedy nastąpiła przerwa w pisaniu, można z wielkiem prawdopodobieństwem odpowiedzieć, że już w styczniu 1839 r., niebawem po owym liście do Gaszyńskiego. Pod koniec bowiem stycznia tego roku zapadł poeta na wietrzną ospę: „coś mię wczoraj zawiało" — pisze 23. stycznia 1839 do Sołtana[2]) i zaczętego listu już nie może skończyć, aż po upływie choroby (5. lutego). Przez czas choroby wiele współczucia i dowodów opieki okazała poecie Delfina, miłość dla niej staje się odtąd faktem dokonanym. W połowie lutego musi poeta wbrew chęci opuścić Neapol i towarzyszyć ojcu na dalszy pobyt do Rzymu; myśl, uczucie i wyobraźnia biegną teraz stale z Kampanii rzymskiej w stronę Neapolu, znajdują nowy świat dla siebie, dalekie są na razie od utworu, poczętego w innym nastroju duchowym. Powstają znane liryki, Dziennik z sycylijskiej podróży i Trzy myśli, poeta „nie na ziemi żyje, ale w niebie", nic więc dziwnego, że trudno mu było zejść z tego nieba, by wędrować znowu z Dantem przez „piekło dni teraźniejszych".

Ciekawą rzeczą byłoby zdać sobie sprawę, na którem miejscu przerwał lub też może utknął poeta, pisząc Sen w r. 1839. W rozwiązaniu tej kwestyi może nam dopomódz analiza tekstu Snu i zachowany fragment tego utworu.[4])

Sen w swej postaci definitywnej składa się z dwóch części, o rozmiarach bardzo nierównych i nieproporcyonalnych.

---

[1]) Listy I. 144.
[2]) Listy II. 143.
[3]) Listy II. 145.
[4]) Ogłoszony przez Piniego w odmianach tekstu. Lwów 1904. Tom II. s. 549—556. Z wydania Czubka nie miałem jeszcze dotyczącego (V.) tomu.

Część pierwsza, malująca piekło dzisiejszej ludzkości, jest obszerna i szczegółowa, składa się z ośmiu obrazów, w których Dant okazuje młodzieńcowi po kolei rozmaite objawy upadku współczesnej ludzkości; część druga, przedstawiająca czyściec polski, jest krótka, zwięzła i obejmuje właściwie tylko jeden obraz. Wewnętrzną, artystyczną nierównomierność kompozycyi illustruje poniekąd dysproporcya materyalna: na 33 stronic Snu (wyd. Piniego) piekło obejmuje stron 26, czyściec polski 7. Ogólnikowość w przedstawieniu polskiego czyśca zastanawia tem bardziej, że temat był blizki sercu poety, może nawet bliższy niż ogólnoludzkie „piekło"; po obrazach, malujących różnorodne objawy upadku ludzkości, oczekujemy równie różnorodnych objawów polskiego cierpienia, a znajdujemy jeden allegoryczny obraz ukrzyżowanego narodu. Nasuwa się przypuszczenie, czy druga część Snu nie powstała przypadkiem w czasie późniejszym, gdy ustało już poczucie artystycznej ciągłości z częścią pierwszą, gdy poeta utworzył jedynie z wewnętrznego nakazu dokończenia rzeczy już raz zaczętej.

Przypuszczenie takie potwierdzają w zupełności językowe własności drugiej części Snu. Część ta poza odrębną fakturą artystyczną odznacza się także odmiennym językiem, który przedstawia jakby późniejszą warstwę napływową. Znajdujemy tu wiele neologizmów, właściwych manierze stylowej poety dopiero w ostatnim okresie twórczości, kiedy z szczególną predylekcyą tworzy, często wbrew potrzebie, wyrazy złożone lub urabia nowotwory z wyrazów już istniejących ale należących do innej części mowy. Znajdujemy tu wyrażenia takie jak: słysznokrężny krzyk 417, w ból wwiedzić się trzeba 418, każda sosna odgałęźniona 418, modlitwiana pieśń 419, przepływny dreszcz 419, rozsłoneczniając przestwory 420, rozwidnokręźcie je Miłości czynem 423, owo trzecie zacznie widomieć 423 itd.

W przypuszczeniu tem utwierdza nas wreszcie fragment-waryant Snu. Fragment ten, dochowany w autografie, jest pełny marzeń i określeń, pochodzi więc ponad wszelką wątpliwość z pierwszej redakcyi. Zawiera on początek wizyi czyśca, wizyi zupełnie innej niż ta, którą znamy z tekstu definitywnego. W jednem miejscu Dant mówi tam do młodzieńca: „Tą samą siłą, którąś przenikał nikczemne, widzieć nie możesz szlachetnych. — Weź więc inny, powtórny a odmienny dar i patrz i poznaj, gdzie jesteś. (s. 553.) Słowa te dowodzą, że młodzieniec oglądał już „piekło" („nikczemne"), że teraz następuje „czyściec dni teraźniejszych" — Polska. Jest to więc dalszy ciąg już na dobre rozpoczętego i w pierwszej części napisanego Snu. Okoliczność, że jest to pierwsza redakcya czyśca, że ustęp

ten nie ma końca, a wreszcie, że jest wolny od zmiany stylowej tak znamiennej dla dzisiejszej drugiej części Snu — wszystko to dowodzi. że mamy tu właśnie ustęp, na którym poeta przerwał utwór w roku 1839. Za tem przemawia także następujące miejsce z cytowanego już listu do Sołtana (z pierwszej połowy stycznia 1839). Jeśli możesz, dostań rękopism Otwinowskiego, wydany w Poznaniu, zawierający panowanie Augusta II. Tam dopiero wypływa jak olej, czem Polska była".[1] Miejscu temu odpowiada w zupełności bardzo krytyczny pogląd na przyszłość Polski, jaki jest zawarty w przemówieniu króla na polskim cmentarzu. Jest to właśnie miejsce, na którem omawiany fragment się urywa.

Sen więc, pisany z końcem 1838 i z początkiem 1839 roku ukończony nie został, obejmował on całą dzisiejszą część pierwszą (piekło) i tę część czyśca, którą zn my dziś z odmian tekstu, z fragmentu. Z tego, co fragment już zawiera, można wnosić, że czyśc ec w pomyśle z r. 1839 miał być o wiele obszerniejszy od dzisiejszego i bardziej wycze pujący.

Fragment ten został zupełnie odrzucony, jego miejsce zajął dzisiejszy czyściec. Kiedy to mogło się stać? Na to pytanie trudno odpowiedzieć z wszelką dokładnością. Prof. Pini, który w rozprawie o „Niedokończonym poemacie" wyróżnił bardzo trafnie inny czas powstania dla obu części Snu, wyraził przypuszczenie, że część druga pochodzi z czasu zaczęcia Przedświtu. Bliższa rozwaga każe nam przesunąć czas jej powstania o wiele dalej.[2])

Jest wprawdzie jeden fakt, który pozwala się domyśleć, że już w roku 1842 zamierzył poeta drugą część Snu napisać. Jest to prośba o przysłanie Herburta, wyrażona w cytowanym już liście do Sołtana (z 3. marca 1842). Przypuszczać można, że rękopisu tego potrzebował poeta do redakcyi części drugiej Snu. Czyściec bowiem taki, jak go pojął poeta z początkiem 1839 r., czyściec, zachowany w odmianach tekstu, już nie odpowiadał mesyanistycznym ideom Krasińskiego z r. 1842, pragnął go zmienić w duchu mesyanistycznym, a więc tak, jak go już pomyślał był w widzeniu Herburta z r. 1837. Do tej zmiany potrzebował prawdopodobnie Herburta i pisał o niego do Sołtana.

Fakt ten może tylko dowodzić, że wtenczas już był poeta psychicznie przygotowany do nadania części drugiej tego zna-

[1]) Tad. Pini: Z. Krasińskiego tak zwany „Niedokończony poemat"; próba genezy. Przewodnik naukowy i literacki 1895 s. 1022.

[2]) Do daty 1843 roku, umieszczonej w pierwszem wydaniu Snu (Leszno 1852), nie przywiązuję znaczenia.

czenia i tej idei, jaką ostatecznie otrzymała, może dowodzić, że już wtenczas poeta zamierzył skończyć Sen tak, jak go ostatecznie skończył, ale czy to się rzeczywiście stało, o tem, znając ówczesny stan duchowy poety, można wątpić. Danielewicz wtedy dogorywał; czuwanie nad chorym, przygnębienie, rozpacz wobec nieuchronnej śmierci, tysiące bolesnych sprawunków, wszystko to musiało odrywać poetę od zamierzonej pracy.

Przypuszczam, że definitywna druga część Snu pochodzi z czasów jeszcze późniejszych; z małem prawdopodobieństwem możnaby ją odnieść do roku 1845, a z większem do czasów po rzezi galicyjskiej. Za tem przemawia i styl tej części i treść już nie tak jaskrawo optymistyczna, jak w Przedświcie i nastrój ociekającego krwią męczeństwa i owo wyraźnie schyłkowe lubowanie się w cierpieniu, przenikające całe zakończenie Snu. Co jeszcze bardziej zbliża to przypuszczenie do prawdy, to niektóre myśli, wygłoszone tutaj a zawarte dopiero w utworach po roku 1846. W jednem miejscu Dant mówi do młodzieńca: „Wszakem powiedział ci: z bolu zmartwychwstaje duch — z podłości tylko zmartwychwstania niemasz!“ — to samo mówi poeta wierszem w „Psalmie żalu“; podobnie też zdanie: „W głębiach waszych tajnie ukryte błękitu. — Wiarą wzbudzić je w jaśń skrzydłem woli wznieście je w górę, wynieście na zewnątrz“ — niczem innem nie jest, jak ostateczną myślą „Psalmu dobrej woli“. Przemawia to bardzo za współczesnością lub za sąsiedztwem czasowem tej części Snu z dwoma ostatnimi „Psalmami“. Albo stąd zostały te myśli bezpośrednio wprowadzone do „Psalmów przyszłości“, albo też są już wnioskiem z „Psalmów“ wyciągniętym.[1])

Chodzi jeszcze o kwestyę stosunku Snu do I. części Nieboskiej. Czy Krasiński, podejmując pomysł z Herburta na nowo w latach 1838—9 i tworząc Sen, traktował go już jako przyszłą część „Niedokończonego poematu“, czy myślał już wtedy

---

[1]) Pewną wskazówką może tu być następujące miejsce z listu do Gaszyńskiego (Wierzewica 22. kwietnia 1845): „Niech cię Bóg, którego nasi włościanie prześlicznie zowią Najdroższy Utajony, strzeże“. (Listy I. 223). To rzeczywiście prześliczne nazwanie Boga, zasłyszane prawdopodobnie od ludu wielkopolskiego (przebywał u Cieszkowskiego), jest czemś nowem dla poety i bardzo mu się podoba. Odtąd wprowadza je do poezyi. Spotykamy je w drugiej scenie „Weneckich podziemi“, pisanych już po starciu ze Słowackim: „wobec Najdroższego Utajonego, jak Go lud polski nazywa, pytam się ciebie“ (Nieboskiej kom. cz. I. s. 490) — to samo w drugiej części Snu: „nad duszą narodu tego czuwa Najdroższy Utajony sam“. (II. 422).

pisać I. cz. Nieboskiej? Tak kazałoby się domyślać wyznanie, złożone Delfinie: „Już przed dwoma laty myślałem I-szą część, początek do niej (do Nieboskiej) napisać — nawetem napisał ułomek, który ci kiedyś przelotem czytałem“. Wyznanie to wydaje się dość problematycznem.

Nasuwa się mimowoli przypuszczenie, że gdyby już wtedy poeta zamierzył kontynuować Nieboską wstecz czyli dotworzyć do niej część pierwszą, to sama logika tworzenia byłaby się domagała, żeby kontynuacya odbywała się w tej samej t. j. w dramatycznej formie. Tej logice tworzenia „Sen“, ujęty w niedramatyczną formę wizyi, wcale nie odpowiada, odpowiadają jej natomiast te ustępy I. cz. Nieboskiej, które powstały po owem wyznaniu z 20. marca 1840 r. t. j. w czasie, kiedy poeta miał już wyraźny plan trylogii.

Następnie, znając zażyły stosunek Krasińskiego do Delfiny i jej niekłamane zajęcie dla twórczości „brata“, trudno nie przypuścić, żeby poeta, czytając kochance swój utwór, nie zwierzył się ze swego planu poetyckiego choćby w formie objaśnienia, objaśnienia tem bardziej koniecznego, że wtedy był to jeszcze „ułomek“, mimowoli więc budził pytanie, jakie będzie jego dalsze rozwiązanie, czem on ma być w przyszłości. Ponieważ poeta ze swego planu, nieznanego dotychczas Delfinie, teraz dopiero się zwierza, widzę w tem dowód, że wtenczas, gdy „ułomek“ pisał, a nawet wtedy, gdy go czytał, o I. części Nieboskiej jeszcze nie myślał. To samo wynika zresztą z listu do Gaszyńskiego, kiedy mu donosi, że pisze Sen. Traktuje wtedy swój utwór jako całość odrębną, jako dzieło dla siebie istniejące, żadnej innej myśli nie poddane.

Nie trudno zdać sobie teraz sprawę, jak poeta do pomysłu trylogii doszedł. Rozmyślania nad „piekłem dni teraźniejszych“, rozmyślania rzucone już w pierwiastkowym pomyśle z Herburta a z końcem roku 1838 (za wpływem Anhellego, jak przypuszczam) wskrzeszone i ożywające na nawo, zaprowadziły poetę znowu do zagadnienia ludzkości, przed wrota Nieboskiej. Myśl poety idzie szlakiem linii spiralnej — nachylonej ku poziomowi. Sen — to reinkarnacya Nieboskiej tylko bez jej wielkości. Znalazłszy się raz w sferze Nieboskiej, Krasiński nie może z niej wyjść, nie może się od niej oderwać. Tak wielka i przykuwająca jest magnetyczna moc arcydzieła, poczętego w uniesieniu młodości, zrodzonego z zwycięskiej walki genialnego, o swoją prawdę walczącego ducha! Postanawia ją uzupełnić, dotworzyć do niej część pierwszą i trzecią. Tak rodzi się pomysł trylogii. Sen był tego pomysłu pośrednikiem a stał się jego częścią. O samym pomyśle trylogii, który z estetycznego punktu widzenia wydaje się niesłychanem w dziejach twórczości podniesieniem ręki na własne dzieło, nie pora tu mówić.

III.

Wypada zastanowić się nad pytaniem, co skłoniło poetę do podjęcia pomysłu z Herburta, co wpłynęło na to, że wizya Herburta, dość blaba i nikła, umieszczona nadto w miejscu nie bardzo odpowiedniem, bo w powieści z zacięciem humorystycznem, odradza się na nowo jak Feniks w r. 1838 i to (w ówczesnym zamiarze) jako dzieło odrębne, dla siebie istniejące. Przypuszczam, że pobudką regeneratorską, bodźcem do wskrzeszenia tego pomysłu był Anhelli Słowackiego.

Utwór ten wyszedł z druku w sierpniu 1838 r. i oczywista nie zaraz doszedł rąk Krasińskiego. Poeta lato i jesień tego roku spędził w Polsce, wyjechał stąd dopiero z początkiem listopada i wraz z ojcem przez Pragę, Linc, Wenecyę, Florencyę, Rzym dążył na zimę do Neapolu. W czasie tej podróży (prawdopodobnie na postoju w Wenecyi) doszedł go Anhelli i podbił w zupełności. Na określenie wrażenia, jakie sprawił na poecie, jest jeden tylko wyraz: oczarowanie! Oczarowanie w dosłownem tego wyrazu znaczeniu. Po przeczytaniu tego utworu — pisze do Gaszyńskiego z Wenecyi 11. listopada 1838[1]) — zapadłem jakby w sen magnetyczny i wyśniły mi się wszystkie gwiazdy, wszystkie tęcze, o których tam mowi". Jeszcze w półtora roku po tej lekturze, pisząc w liście do Załuskiego apologię twórczości Juliusza, podkreślił ten stan zachwytu, oczarowania, jakiemu uległ. „Gdym czytał, wzdychałem — tęskno mi było, żal się mnie Boże, do Sybiru! Przez kilka nocy Sybir śnił mi się jakby Eden melancholijny".

Wrażenie więc odniesione z tego dzieła było bardzo silne. Zważmy, że wkrótce potem zaczyna pisać Sen. Czy nie w Anhellim znalazł pobudkę, bodziec do podjęcia pomysłu z Herburta? Przypuszczam, że tak. Wszak Krasiński dzięki swej wysokiej literackiej kulturze musiał wyczuć doskonale, co dantejskiego jest w Anhellim, musiał zdać sobie sprawę, że niegdyś miał pomysł podobny, że dał już próbę dantejskiej wizyi, malującej, choć inaczej i z innego punktu widzenia, nie tylko „Golgotę narodu" ale także piekło całej ludzkości. Arcydzieło przyjaciela mogło go tylko zachęcić do podjęcia dawnego, porzuconego pomysłu, do nowej nad nim pracy.

Potwierdzenie tego domysłu znajduję najpierw w zmianie idei czyśca: myśl mesyanistyczna w wizyi Herburta zamienia się w Śnie z r. 1838/9 na krytyczną, dziejowo-realną jak w Anhellim (o tem w następnym ustępie); pozatem dopatrywam się od-

[1]) Listy I. 139.

działywania Anhellego w pewnych właściwościach stylu i obrazowaniu.

Zjawiskiem, zasługjącem w Śnie na szczególną uwagę, to dziwny, zupełnie odrębny tok poetycznej pracy. Raz wraz wyłania się w poszczególnych okresach i ustępach (nie wszystkich!) rytm, melodya poetycznej prozy, tak różnej od prozy utworów chronologicznie wstecz najbliższych (Noc letnia, Herburt, Pokusa), a tak bardzo zbliżonej do melodyjnej prozy Anhellego, starającej się w zakończeniach okresów o charakterystyczne spadki rytmiczne, podnoszące w wysokim stopniu tę melodyę smutku, jaka oblewa już i tak smutne obrazy Anhellego. Zjawisko to uważam za istotne, mimo że nie znam środków, któreby mi pozwoliły cechy najistotniejsze uchwycić i zależności dowieść. Filologią, poetyką i stylistyką dotychczasową niczego tu dokazać nie podobna. Nie pozostaje nic innego jak odwołać się do uwagi czytelnika, mającego w pamięci Anhellego a czytającego nie okiem ale uchem przedewszystkiem takie np. okresy Snu:

„Z fal ta najgorzej huczy, co się ma rozbić na piasku; — | pieśni ludzkie, | to fala | święta.“ (s. 501).

I z wielkiego smutku padła na kolana, wołając: „Ty który wiesz, powiedz, czy z nami tak na wieki będzie?“ — | pierwszy raz | wtedy | zapłakała. (s. 497).

Lecz kto odżyć ma, ten przemienić się musi — każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci — oto | próba | grobu; (s. 550).

Właściwość ta wystąpi wyraźniej, jeśli zestawimy poszczególne okresy Snu z odpowiednimi okresami w wizyi Herburta, oczywista, że nie dla wszystkich zdań taki odpowiednik można przy zmienionej treści znaleźć:

Sen: Czasem z pod jej stóp wyrywał się nikły meteor, a stąd i zowąd podnosiły się szare brzaski | i przepływały | i gasły | w oddali — (s. 391).

Herburt: Stąpali długo po jakichsiś falach, oświeceni czasem spadającą gwiazdą lub zrywającym się z pod stóp meteorem. (s. 144).

Sen: A duszy młodzieńca stało się bardzo smętno, bo nie wiedziała, dokąd idzie, a szła w nieskończoność | i czuła, | że w nieskończoność | złego, (391).

Herburt: Za nią szedł Herburt w niewymownym smutku, bo zdawało mu się, że zstępuje w błędną jakąś nieskończoność złego. (145 .

Sen: Zapłoniła się blada postać Danta krwią gniewu i odparła im: „Opętane najemniki!" — a oni poupadali na ziemię, | jak martwe | bryły | przed Duchem. (397).
Herburt: Lecz przewodnik spojrzał na nich, jak Duch na martwe bryły i poupadali, każdy na miejsce swoje. (147).

Sen: I świat był jako Giełda jedna, ciemna — | a oni | jako króle | świata. (s. 416).
Herburt: i świat cały był jako giełda jedna i świata panami byli wekslarze i Żydzi. (150).

Zjawisko to, wzięte razem z owem właściwem Anhellemu staraniem o zaokrąglone, równomierne okresy rytmiczne, czego nie znajdujemy wcale w Herburcie, uważam za wynik zasłuchania się w rytm Anhellego. Zjawisko to, choć częste, nie jest stałe w Śnie; retoryzm, zamiłowanie w bujności, nadużywanie aorystu, wszystkie prawie właściwości maniery poprzedniej wyciskają swe piętno także w Śnie, rozrywając okrągłość i mącąc rytmiczność okresów.

„Styl przejrzysty, spokojny, kryształowy" — jak go nazwał Krasiński — wyrył w Śnie także wyraźne ślady pod względem leksykalnym i fleksyjnym. Nie pora rozwodzić się szczegółowo nad tem, co byłoby na miejscu w specyalnem studyum stylometrycznem. Zwrócić tylko można uwagę na bardzo częste, a tak dla Anhellego charakterystyczne, rozpoczynanie okresów od spójników *a, i* (nie polisyndeton!) celem podniesienta powagi i czystości stylu, następnie zbyt częste posługiwanie się przysłówkiem *jakoby* w porównaniach i podobieństwach (dotąd rzadko używane), używanie przysłówków *zaprawdę, oto* lub zastępywanie w bierniku osobowej formy przymiotnika lub imiesłowu przez rzeczową np. wstąpił między *zbrojne* 395, wstąpił między *wołające* 399 siłą, którąś przenikał *nikczemne* 553, wstąpił na cmentarz między *dumające* 554 i t. p.

Poza właściwościami stylowemi działa Anhelli także na obrazowanie niektórych szczegółów. Obrazem Anhellego, który szczególnie przejmujące musiał wywrzeć wrażenie na wyobraźnię Krasińskiego, jest obraz przedstawiający płacz mogił. Kiedy Szaman z Anhellim zdjęli z krzyża trupy trzech ofiar fanatyzmu i dążą w stronę cmentarza wygnańców, aby je pogrześć, słyszą dobywający się z cmentarza

„hymn skarżących się mogił i jakoby skargę popiołów na Boga
Lecz skoro się jęki podniosły, anioł siedzący na szczycie wzgórza skinął skrzydłem i uciszył je.

I trzy razy to czynił, albowiem po trzykroć rozpłakały się mogiły.

Obraz ten pozostawił reminiscencyę w drugiej części Snu. Oto, gdy Dant ma pokazać młodzieńcowi „czyściec polski“ i dąży z nim w stronę polskiego cmentarza, dochodzi ich stamtąd „głos mnóstwa boleści“:

„A oto głos wielki przeciągnął w przestrzeni — i zdało mi się że on z za tych wzgórzów rodem — a był to głos mnóstwa boleści jakoby jęk złożony z jęków tysiąca — a gdy przepłynął, drugi się podniósł i również przeleciał i skonał“ (str. 551).

Do zupełności obrazu brak tylko anioła wspomnień, Eloi, uciszającej skargę popiołów! Mimo, że ta część Snu uległa nie tylko stylowej przeróbce, ale została przez poetę w późniejszych latach wprost zaprzeczoną i zniszczoną, o ile chodzi o pomysł zasadniczy i ideę przewodnią, to jednak sam obraz, choć bardzo zmieniony pod względem stylu i znaczenia, utrzymał się jeszcze w redakcyi ostatecznej i brzmi dziś (podkreślam charakterystyczne różnice) tak:

aż znów jęk wielki przybiegł z za tych chmur i rozległ się po nich i skonał, — a ledwo skonał, drugi się podniósł — i trzeci — i czwarty. (str. 416).

A jęki nie ustawały — owszem, częściej zaczęły powracać — a każden z nich trząsł powietrzem, jak grzmot — jakby tysiąców ludzi, cierpiących razem, przedśmiertny, słyszno krężny krzyk. (str. 417).

Z reminiscencyi obrazowych wspomnieć jescze można płacz Danta nad ofiarami donosicielstwa („Uciszcie się więc o nieszczęśliwi! — A gdy tak mówił, zapłakał sam“), co przypomina płacz Szamana nad dziećmi, pędzonemi na Sybir. Tu zaliczyć też można obraz duszy, co miasto długich włosów skrzydła dwa miała anielskie, cicho w krzyż zwite i złożone niżej ramion“ (str. 403), obraz, przypominający postać Eloi, a przedstawiający, podobnie jak w Anhellim, kochaną kobietę („Czarna Pani“).

Rozdział III. Anhellego, przedstawiający obóz dzieci, nawracanych na schizmę, oddziałał bardzo wyraźnie na ukształtowanie piątego obrazu Snu (deprawacya młodego pokolenia). W pierwiastkowym pomyśle z „Herburta“ objaw ten, włączony do ogólnego obrazu społeczeństwa, był ledwie zaznaczony jednem zdaniem: „Co kilka kroków stały szubienice, a pod niemi uczono drobne dzieci, jak przeklinać imię naddziadów“ (str. 147), Teraz treść

zasadnicza zostaje nadal ta sama, zdarzają się bowiem oporni tej nauce, a następnie rozszerza się, bo występują nauczyciele nowych prawd i zjawiają się środki nawracania opornych tak, że zdanie z pierwiastkowego pomysłu urasta teraz do rozmiarów odrębnego, plastycznego obrazu, przypominającego analogiczną scenę z Anhellego[1]):

„A pod każdą (szubienicą) klęczały chłopięta, po bokach siedzieli prawnicy i biegli w piśmie, ucząc je, jak mają imię naddziadów przeklinać. — Dzieci owe przekleństwa szemrzącym powtarzały chórem — a gdy które ucichło z niemocy lub zapłakało ze wstrętu, przystępowali nauczyciele z biczem w ręku, a ono, zasłaniając się rączętami, ciągnęło dalej. — Jak słup szary, stanął cień Danta przy tym smugu klęczących — i słuchał — potem nagle krzyknął głosem wielkim. — (str. 400).

Ciekawe jest także zakończenie tej sceny, ciekawe dla tego, że, zawierając nieznane odbicia, jest ono równocześnie utajoną polemiką z epilogiem Anhellego. Ów epilog, tak odrębny na trojem od całej bezdennie smutnej rzeczywistości Anhellego, taki wichrowy, taki mocny, tak zdradzający już przyszłego twórcę piątej pieśni Beniowskiego i wiersza Do autora trzech psalmów", choć artystycznie mógł zachwycić, to nie bardzo musiał przypaść do przekonania przyszłemu autorowi „Psalmu miłości". Wątpić można, czy mógł go porwać ten manifest „ducha rewolucyonisty", jaki już w epilogu Anhellego jest zawarty. Razić musiał twórcę Nieboskiej i ów rycerz „cały zbrojny", i owe „trzy litery" na jego chorągwi a zwłaszcza słowa, jakie głosi ów posłannik nowej epoki, epoki ludzi silnych:

„oto z trupów są bruki miast! oto lud przeważa!
Nad krwawemi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją bladzi królowie, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed wichrem zemsty ludzkiej".

Toteż kiedy Dant, odpędziwszy fał zywych proroków i nauczycieli, zaczyna, podobnie jak Szaman w Anhellim, pocieszać i nauczać dzieci, to uczy je przedewszystkiem miłości, mówiąc, że „dziś jako świat wielki, tak i walki niemasz". Wtedy to powstał przeciw Dantemu jeden z tych ludzi przyszłości, jeden z proroków przewrotu:

---

[1]) Na to podobieństwo zwrócił już uwagę Pini w swej rozprawie l. c. 1099.

i szedł do postaci, trzymając dwie lufy w rękach — a był jednooki, krzyczał: „Równość i mord!“ i czapkę miał na bakier, a na niej wyszyte słowo: „Lud“ — i zaczął mowę mieć przewracając oko samotne i pieniąc się na ustach. — Lecz postać przerwała mu: „Wszak twój dźwięk marny, a nie żadna myśl! — nie krzykiem, lecz czynem, nie mordem, lecz nastrojem wszystkich stoi Rzeczposplita“ (str. 401).

Trudno nie przyznać, że, umyślnie czy nie, pada tu światło z wprost przeciwnego, jeśli już nie wrogiego stanowiska, na ten sam objaw współczesnego życia, wybiegającego w przyszłość. Łańcuch, którym ludzie dzisiejsi chcieliby powiązać „dwóch Wenedów“, jest bardzo łamliwy, bo z różnego materyału posiada ogniwa. Istotnie jednem i wspólnem w nim — to złoto wzajemnego uwielbienia dwóch wielkich duchów, pozatem odmienne próżne jest wszystko, co ludzkie jest.

Jeśli teraz dodamy, że postać owego rewolucyjnego brzuchomowcy, podobnie jak osoby Anhellego, ma swój odpowiednik historyczny, jest to bowiem nikt inny jak tylko osławiony krzykacz, demagog, połykacz socyalnych noży z posiedzeń Taranu a później renegat i zdrajca... Adam hr. Gurowski („a był jednooki“, „wrzask twój dźwięk marny“, „ty sam lud twój zdradzisz“[1]), to czyż to miejsce Snu, to przeciwstawienie symbolicznemu rycerzowi z Anhellego demagoga i przyszłego zdrajcy, nie wyda się, jeżeli nie umyślną, to w każdym razie mimowolną parodyą epilogu Anhellego?

W genezie Snu odegrał Anhelli rolę ważną, bo odrodzicielską, pewne przebłyski tego wielkiego dzieła padają jeszcze na utwory, nieco później poczęte, jak Sen, Cezary i Legenda. Wykazanie tego oddziaływania już tutaj nie należy. Podnieść chyba można, że gdy Krasiński wydawał Sen w r. 1852, i chcąc zasłonić swe autorstwo, kładł na tytule słowa: „z pozostałych rękopisów po św. pamięci J. S.“ (Juliuszu Słowackim), to mistyfikacya ta była tarczą przed ciekawością ludzką, opartą na przypuszczeniu, że publiczność może istotnie Sen przypisać autorowi Anhellego.

IV.

Ciekawe koleje przechodziła druga część Snu: czyściec. W pierwszym zawiązku („Herburt“) część ta zdradza ideową za-

---

[1]) W siedem lat jeszcze potem pisze poeta do St. Koźmiana: „Ten Adam G., ten iednooki co w Rzymie, oto pierwowzór Judaszowy!“ (Listy do St. Koźmiana — wyd. Bernacki: Pamiętnik literacki X. 120).

leżność od Widzenia ks. Piotra, Los Polski pojmuje tam poeta jako męczeństwo odkupicielskie. Symbolem tego odkupienia są tęcze, wykwitające z cierniowej korony Polski i „o p a d a j ą c e w p o k o j u n a w s z y s t k i e s t r o n y ś w i a t a“. Przypomina to zupełnie w III. cz. Dziadów ów symbol zasługi, uzyskanej przez ofiarne cierpienie — „białą szatę“, w którą „cały świat się obwinął“. Jest to więc myśl mesyaniczna, w ścisłym związku stojąca z mesyanizmem Mickiewicza. Obrazowe przedstawienie tej myśli jest jednak zupełnie odmienne od „Widzenia“ Mickiewicza i świadczy o analitycznym kierunku wyobraźni Krasińskiego. Obraz Polski rozkłada się tutaj na trzy odrębne obrazy: naród ukrzyżowany[1]), ukrzyżowana idealna Polska (na tle „mlecznych dróg“) i polska smutna rzeczywistość. Od widzenia bożym ukrzyżowanego narodu i ukrzyżowanej Polski wiedzie Dant młodzieńca na „pola stroskane“ i okazuje rzeczywisty obraz klęski: trupy dzieci i matek, porzucone „pługi samotne“ i zbroje, kościotrupy koni, gruzy, „kaplice, rozbite ołtarze i dawnych królów berła i wodzów buławy, walające się w piasku“,

Rzecz charakterystyczna, że opracowując powtórnie ten pomysł w r. 1839 we fragmencie, który miał stanowić drugą część Snu, Krasiński pomija zupełnie mesyaniczną wizyę męczeństwa, a zaczyna przedstawienie polskiego czyśca od ostatniego obrazu, od Polski rzeczywistej. Ponieważ jest to fragment, więc łatwo przypuścić, że poeta tylko przestawił porządek obrazów, że mesyaniczna wizya, zawarta w „Herburcie“ byłaby weszła tak samo i tutaj jako umieszczona w dalszym ciągu, który nie został jeszcze wtenczas wypracowany. Że tak nie jest, lecz że mamy tu zmianę zasadniczego stanowiska, tego dowodzą słowa Danta, wypowiadającego myśl poety.

Prowadząc młodzieńca do polskiego czyśca, tłumaczy mu Dant, że teraz (po piekle „bez nadziei“) zobaczy tych, którzy jeszcze o c z y s z c z a ć s i ę mogą, „którzy m i m o b ł ą d i klęskę zachowali dość wiary i sił, by r o z e b r a ć s i ę z w i n i w l e p s z ą odziać się przyszłość“ (str. 550). Zmiana stanowiska uderzająca! Położenie Polski jest tutaj rozumiane d o s ł o w n i e jako „czyściec“ (oczyszczenie z win), jest więc przypuszczenie pewnych grzechów i win w przeszłości, które upadek dzisiejszy sprowadziły, które trzeba odpokutować, z których w tym czyścu trzeba „się rozebrać i w l e p s z ą odziać przyszłość“. Dzisiejsze położenie jest więc pokutą za dawne grzechy a nie męczeństwem

[1]) Nawet ten obraz przedstawiony analitycznie; najpierw Herburt widzi tysiąc ukrzyżowanych, potem „stopniami wszystkie krzyże zbiły się w jeden ogromny, wszyscy męże w jednego człowieka, który cierpiał jak olbrzym“. (l. c. 144).

odkupicielskiem, wysługującem „tęcze" dla... świata. Słowem upadek Polski jest następstwem błędów przeszłości, wyzbycie się tych błędów jest warunkiem lepszej przyszłości. Tak rozumiana jest tutaj „próba grobu", która później stanie się sofizmatem dla usprawiedliwienia bezwładu i niemocy. Jest to myśl oparta o rzeczywistość dziejową polską, a nie... o figurę poetycką.

Po tej introdukcyi myślo ej wiedzie Dant młodzieńca na polskie pola stroskane, na polski cmentarz pełen kaplic i grobów, gdzie uśpieni rycerze dumają o p zeszłości:

„Czasem który z nich, gdy przechodzim, podniesie głowę lecz nazad wnet przyłbicą o rękawice żelazne uderzy i zasypia znowu — a teraz idziem wzdłuż kaplic kilku — w ich głębiach bieleją z marmuru pomniki i hełmy śpiących tam świecą królewskiemi korony — a szyszak taki jeden zerwał się z nad rąk, na których leżał i z wnętrza jego zapytał sierdzisty głos: czy już czas? czy już na wzgórza trzeba nam?

A gdy mistrz nic nie odpowiedział, podniósł się rozgniewany król i szedł z wielkim chrzęstem ku progom kaplicy — a Cień Danta wtedy: „Rozkryj oblicza i mów do tego, który za mną stoi". Lecz on ze wstrętem: „Czemuście Wy sen mi przerwali, krótki sen mój, kiedy nie czas jeszcze" — i głowa mu opadnie na piersi i w rozmarzeniu woła: „Elekcye — sejmiki — zajazd — pospolite ruszenie — złota wolność swawoli — a dziś żelazna jassyru — kajdany — jarzmo — tułactwo lub niewola — i **hańba** lub zgon!" — Mości panowie! kilku ich więcej zannulować[1]) trzeba mi było", a tak wołając wstrząsł berłem i odwrócił się i padł znów na marmury swoje.

Oto są słowa mocy! Z mroków grobów wstaje przeszłość tragicznej grozy i winy pełna. Sąd nad nią oddany wielkiemu królowi, co nie malowanym chciał być królem, co dla przeszłości jedno ma nazwanie — swawola, a dla dzisiejszego męczeństwa — niewola, hańba. Siła, dzielność i prawość, wszystko, co głosem jest życia i jego świadomością, przemawia tu z ust Stefana, z jego głębokiego żalu, że nie włożył męczeńskiego wieńca na głowy wielu innym... Zborowskim.

Jest tutaj jedyne stanowisko męskie i godne: przyjąć, uznać za swoją przeszłość taką, jaka była. Jakakolwiek była, jest nasza, własna, jej winy i błędy — to pozostawione dziedzictwo, które trzeba wyrównać i naprawić. Albowiem tylko o tem stanowisku można powiedzieć, że ma czucie z przeszłością, że zachowuje ciągłość narodowej tradycyi, które poczuwa się do męskiej

---

[1]) W tekście „zannulować" jest przekreślone, w miejsce tego jest „usannulować", rekonstruuję pierwsze, bo zrozumialsze.

odpowiedzialności za przeszłość. Taka poezya żąda mocy, głosi trud i pracę.

A jednak fragment ten został odrzucony, cała myśl jego zaprzeczoną, zniszczoną, zabitą. W miejsce wzniosłej i silnej postaci Stefana wyjdzie niebawem z tych samych polskich grobów sofistyczny chwalca błędów przeszłości, (Czarniecki w „Przedświcie“), miejsce przedstawionego tutaj czyśca zajmie znowu wizya męczeńska: „naród w chrystusowej męce“, „Polska ukrzyżowana i stwarzająca“ („Sen“ passim), w miejsce bohaterskiego, przyszłość stwarzającego trudu znajdzie się — „cierpienie“, ów polski heroizm niewoli.

Mówi się powszechnie, że romantyzm idealizował wprawdzie przeszłość i teraźniejszość ale uczynił to w dobrej wierze, była to illuzya, którą miały rozwiać dopiero badania historyczne, ale illuzya ta była wynikiem politycznego poglądu na świat ówczesnego pokolenia. Że tak, przynajmniej u Krasińskiego, nie było, na to jest tutaj jeden dowód więcej, poeta bowiem świadomie ten fragment napisał i świadomie go odrzucił.

Krasiński spogląda tu twarzą w twarz rzeczywistości dziejowej, (że ją czuje i rozumie doskonale, tego dowodzą listy), ale przed nią ucieka. Ucieka i przed rzeczywistością minioną i teraźniejszością i przed zmorą przyszłości. Tworzy sobie świadomie illuzye, bo przyjąć życia takiem, jakiem ono było lub jest w istocie, już nie może, nie ma na to sił.

Walka o swą prawdę, tak świetnie rozpoczęta postawieniem problemu hr. Henryka, skończyła się klęską około tego fragmentu, który jest ostatnim jej epizodem. Na kilka miesięcy jeszcze przed nim pisał (sierpień 1838) do Adama Potockiego; „Rozkoszy zadość może się stać w marzeniu: cnocie, poczciwości, obowiązkowi — tylko w pracy i działaniu“. Uświadamia sobie jednak, że sił do tej pracy już bardzo mało mu zostało: „pozbyłem się sił nieodzownie do życia potrzebnych, jeśli życiem zowie się trud, moc i cnota“ (październik 1838). Nie dużo czasu upłynie a napisze do Potockiej: „kto się dotknie poezyi, kto ją kłamstwem nazwie, ten nie wie, co robi, ten siebie, świat i Boga znieważa![1]) Czyż pozna już kto z tego twórcę Nieboskiej? Rzekomy przełom moralny i filozoficzny Krasińskiego z tego czasu jest niczem innem jak końcem tragedyi hr. Henryka — skokiem w przepaść.

Lwów. *Dr. Eugeniusz Kucharski.*

---

[1]) R. S. Kamiński: Z. Krasiński i Delfina Potocka — (list XXIII z 30. grudnia 1839). Tygodnik illustowany 1899. II. 1003.

Krasiński a Wyspiański

Podane poniżej uwagi są wpływem studyów nad Wyspiańskim. Gdy stosunek Wyspiańskiego do poezyi Mickiewicza i Słowackiego już choć w części zaznaczono, nie podkreślono dotychczas roli, jaką odegrał w poezyi Wyspiańskiego — twórca „Przedświtu“. Garść mych uwag wpłynie może na wyjaśnienie związku, jaki istnieje między Wyspiańskim — a poezyą romantyczną i naodwrót, w każe nieustające życie poezyi przeszłości — we współczesnem pokoleniu twórców.

Podobieństwo poezyi Wyspiańskiego z twórczością romantyki nie polega tylko na zmaganiu się z koncepcyami ideowemi romantyzmu. Jeżeli obejmie się całokształt twórczości autora „Wyzwolenia“, zastanowić musi ścisły związek, jaki łączy niektóre kreacye Wyspiańskiego, z całym światem postaci stworzonych przez trzech największych twórców romantycznej literatury polskiej. Mam tu na myśli zwłaszcza grupę utworów ideowo-romantycznych, która ogniskuje w sobie najgłębsze pokłady twórcze w dziele Wyspiańskiego.

Nie jest to tylko kwestya t. zw. wpływów literackich, rzecz zresztą odnośnie do Wyspiańskiego odłogiem leżąca, a ciekawa ze względów na poznanie metody twórczej poety i jego zdolności wchłaniania i przetwarzania zaobserwowanych motywów. A przecież mimo panującego dotychczas zdania, że Wyspiański należy do organizacyi najbardziej wytwórczych, nie zmanierowanych lekturą, lecz tworzących zupełnie samorzutnie i oryginalnie, godziłoby się ująć to zagadnienie z bardziej realnego punktu widzenia i wykazać sploty myślowe jego pomysłów, pozostające w pewnej zależności od dzieł bądź co bądź znanych Wyspiańskiemu (wbrew mylnie szerzonej legendzie, jakoby Wyspiański mało czytał), a wtedy w ciekawem świetle stanęłaby Maeterlinckowska metoda wywoływania nastrojów w pierwszych utworach dramatycznych poety, jak również strona historyczna dramatów t. zw. historycznych Wyspiańskiego — a wreszcie pewna może formalna zależność od pseudo-klasyki francuskiej, jak i od takich autorów, jak Maurice Barres, Remy de Gourmont, a zwłaszcza d'Annunzio („Il fuoco“).

Zanim jednak przejdzie się do zadania o szerszym zakresie, należałoby zestawić fakty, świadczące o tym związku żywym, jaki łączy Wyspiańskiego z romantyką, dać jednem słowem sylwetę życia wtórnego wielkiej poezyi przeszłości w poezyi potomnych nam współczesnych[1]).

---

[1]) Usiłowania dotychczasowe w tym kierunku dały wyniki bardzo szczęśliwe, jeśli się weźmie pod uwagę choćby studya Siedleckiego i Mączewskiego („Wernyhora“).

Tutaj ograniczę się tylko do podania wyników mych badań w stosunku do Zygmunta Krasińskiego.

Gdy poezya Mickiewicza była dla Wyspiańskiego podłożem do dosnuwania ideowego problemów w niej wyrażonych, iż twórczość Wyspiańskiego to nieraz przez filtr rozczarowań i narostów pessymizmu przesączona, pełna zapalnego optymizmu wiara messyanistycznych nadziei, że jak mówi A. Siedlecki: Wyspiański daje może „zasadnicze sentymenty Mickiewicza, ale zmienione, niejako poprawione przez korektę XX. wieku“, — to we wzlotach jasnowidzeń poetyckich Krasińskiego (mam tu na myśli utwory po r. 1837) znachodzi twórca „Wyzwolenia“ co innego; nie o problem mu idzie: łukiem łączącym dwie te odrębne organizacye psychiczne jest pokrewieństwo wizyjności fantazyi twórczej. Obaj poeci zeszli się tu na wspólnym terenie, — nieokreślonej rubieżą przestrzeni.

W poezyi Krasińskiego znalazł Wyspiański realne podstawy do wysnucia swych wizyjnych obrazów, zamykających w formie stałych u poety finałów — ideową linię utworu.

Naprzód na jedną rzecz chcę zwrócić uwagę. Mojem zdaniem poezya Krasińskiego dwoma nawrotami oddziałała na Wyspiańskiego. Poraz pierwszy było to przy tworzeniu „Legionu“. Poeta zmagał się wtedy z ogromnem zadaniem wywołania wizyi Wieszcza-Legionisty. Chcąc przedstawić Mickiewicza w stosunku jego do Krasińskiego — musiał choć w części podsunąć autorowi „Psalmów“ te idee i te przekonania, któreby dały realne zarysy Krasińskiego.[1]) Ówczesny wpływ ideowy poezyi Krasińskiego na Wyspiańskiego nie był zbyt trwały. Chodziło o pewną wierność w historycznej stylizacyi danej postaci. Podkreślam tych miejsc parę, które wykazują pewne analogie w tem, co mówi Krasiński w „Legionie“, a Krasiński w swych pismach. Najpierw zaznaczam miejsce, które wywołało szereg nieporozumień. Oto zarzucono twórcy „Legionu“, że insynuował Krasińskiemu słowa, których on nigdy nie mógł powiedzieć z powodu swego ideowego stanowiska:

Krasiński: Pomarły, przepadły przesądy
...Pan Wszechświata
Zdruzgoce kolumny Romy
Zdruzgoce Świątynie Piotrowe. (Legion cz. III. s. 23).

Zestawiam to, co mówi „Głos umierającego“ w „Dniu dzisiejszym“:

---

[1]) Ideowe stanowisko Krasińskiego w „Legionie“ omawiam obszernicj gdzie indziej.

...Świat wreście zadrży z niewymownej trwogi?
Na niebie — z niebos pospadają Bogi,
Na ziemi — Cezar spada z Kapitolu...
(t. II. s. 327).

Prócz tego pomysł, wyrażony przez Krasińskiego w „Legendzie“, runięcie kościoła św. Piotra zdaje mi się poniekąd usprawiedliwiać intencye poety, że kazał mówić Krasińskiemu o zdruzgotanych świątyniach Piotrowych.

Wyraźną analogię do słów Krasińskiego z „Przedświtu“ widzimy w scenie X. „Legionu“.

Legion: Jest Polska wieczna, nieśmiertelna
ponad świat, ponad świat
tysiącem, tysiąców lat...
...Pojrzyj, sięgnij górnych sfer
a ujrzysz ją zmartwychwstałą.
Oto idzie wszechpotężna,
oto idzie wywyższona,
w szczęśliwości ubóstwiona... (Legion sc. X. s. 106).

Przedświt. ...Oto nagle tam ujrzeli
Jak się Polska, Polska cała
Jednem widmem zmartwychwstałem,
z dni przyszłości wychylała...
Jeszcze widna — niby ciałem.
Lecz już w wieczność przebóstwiona
Nieśmiertelna — nieskończona.
(Tom. II. Pism. s. 242).

Nie chodzi mi jednak o te wpływy lektury, owe remiscencye poetyckie. Świadczą one tylko o głębszem wczytaniu się Wyspiańskiego w te utwory poety, które mu mogły dać materyał do charakterystyki Krasińskiego w „Legionie“. To widoczne przejęcie się dziełami Krasińskiego widoczne później i w „Akropolisie“, że tu tylko zaznaczę jedno miejsce:

Bądźcie zdrowe miłoście stracone
wstańcie w oczach waszych moje czyny. (Akropolis.)

Krasiński zaś:

Zgińcie me pieśni, — wstańcie Czyny moje!
(Przedświt).

Nierównie jednak donioślejszego znaczenia jest druga fala powrotna oddziaływań poezyi Krasińskiego na Wyspiańskiego. Jest to okres twórczości po napisaniu „Wesela“. Po wielkiem

dziele następuje proces zmagań się twórcy z nowym pomysłem. Zanosi się na wielkie zapasy. Walka na całym froncie z historyzmem, nowe ciśnięcie młotem w przeszłość niedawną.

Wyspiański obcuje z duchami romantyzmu. Z nimi walkę wiedzie Konradową. Z mgławic niejasnych wychodla się pomysł „Wyzwolenia". „Narodziny Wyzwolenia" — powiada Kotarbiński (w „Pogrobowcu romantyzmu" s. 168) były niełatwe. Wyspiański zmieniał intencye, zatrzymywał się w pracy i skończył ją dopiero wtedy, gdy przedstawienie „Nieboskiej komedyi" Krasińskiego było mu bodźcem dla twórczego rozmachu. Pierwotnie (słowa poety) w oczach publiczności miała być budowaną grecka świątynia, nie zaś nawa katedry Wawelskiej — zapewne więc dramat w pierwszym pomyśle nie miał tak wybitnie krakowskiego charakteru".

Cenne uwagi p. Kotarbińskiego wspominają o „Nieboskiej", jako o bodźcu do twórczej pracy. Sądzę, że wystawienie tego dramatu musiało wogóle wpłynąć na nowe studya poety nad Krasińskim — wszak Wyspiański miał tu w nowym dramacie wystąpić z wyrzutem przeciw całej dawnej poezyi. (Poezyo precz...!)

I tą drogą nastąpiły skojarzenia owych wizyjnych pomysłów — tak pokrewnych u obu poetów.

Oto pierwszy pomysł to scena z aktu III. „Wyzwolenia" (zapowiedziana w rozmowie Konrada z Maską 6. w akcie II.), w której Geniusz prowadzi naród ku grobom podziemnym katedry. Porównajmy ten obraz w koncepcyach obu poetów:

„I ujrzałem — (mówi Krasiński we „Śnie Cezary" t. II. pism Krasińskiego wyd. Piniego, s. 101) pośrodku katedry wielki otwór rozwarty, jakby wstęp do podziemnych grobów, czekających na kogoś i ogromny kamień leżał przy tym czarnym otworze, kamień ogromny, biały jak alabaster i długą taśmą krwi obrąbiony, krzyżem krwi pośrodku znaczony, a pod krzyżem było to słowo, także krwią napisane: Naród...

..Aż drugi raz zagrzmiały organy, wtedy w pustych ławkach usiedli męże i odetchnęli, jakby po męce życia całego... przed niemi koło stopni wielkiego ołtarza usiadły niewiasty... Męże broń poskładawszy na ziemę, zdjęli z głowy korony cierniowe i ponieśli je w stronę posągu Chrystusa. A im ciemniej i huczniej się stawało, tem posąg Chrystusa, ów biały wysoki, daleki, bielał i rósł bardziej przedemną, aż cały kościół zanurzył się w mrok szary... I postać owa wysoka, daleka, nad wielkim ołtarzem jasna, blizka, żywa, zstępującą się wydała... A postać zstąpiła...' i stanęła nad samemi niewiasty i pojrzała ku mężom siedzącym..

Niewiasty się po'niosły i zasłaniając się rękoma, westchnęły: „O Panie, oddaj nam dzieci nasze!“ I męże padłszy na ziemię, zawołali: „O panie oddaj nam Ojczyznę naszą!“ A postać zstąpiła jeszcze niżej i oni wszyscy powstawszy, szli za nią, a ona wiodła ich ku rozwartym grobom, nie tykając ziemi stopami, ale płynąc i unosząc się.

I pierwsza w grób zstąpiła, jak słońce, co zachodzi, w grób ten czarny, mówiąc: „Odpocznijcie, kamień nad wami, jak nademną, zasunięty będzie! Alboż ja nie przy was? Czemu się wahacie?

I oni wszyscy zeszli i zniknęli, wszyscy aż do jednego, idąc za postacią Chrystusa. I widziałem, jak się podniósł ten głaz ogromny z napisem Naród i zapadł nad niemi.“

Wizya tego znijścia w podziemia, jak to już zauważyłem, dwukrotnie jawi się w „Wyzwoleniu“. W akcie II. w rozmowie z Maską 6. mówi Konrad:

„Pójdą, gdziekolwiek je powiodę i będą ze mną razem“.

Maska 6.: A ty ich powiedziesz.

Konrad: Ku świątyni. Wejdzi my w progi gmachu, po stopniach wysokich i staniemy przy kolumnach... A na dzień onego wielkiego Święta, które będzie świętem narodu, otworzę zawory sklepów podziemnych i zejdziemy po schodach, wiodących w lochy, ku rozległym piwnicom, kędy leżą prochy wielkich w narodzie, w kamiennych i złocistych zamknione skrzyniach.. Na dzień wielkiego święta, którę będzie świętem narodu, zjdziemy ku grobom królewskim... A kiedy dusze nasze dojrzeją, jako kłosy dostałe w lecie, jako owoce sadu pielęgnowanego... Tedy zamkną się za nami zawory sklepień podziemu.

Maska 6.: Pomrzecie!

Konrad: Wyzwoleni!!

Ta sama wizya znijścia w grób podziemny realizuje się ostatecznie w akcie III. „Wyzwolenia“. Geniusz tu wiedzie naród ku grobowcom katedry:

Geniusz:... Wprowadzę was w świątynię, tum
potęgi waszej, waszych dum..
...Pójdziecie za mną — wolni tam!
Gdzie Duch jest panem sam.
Gdzie Duch rozpęta wasze skrzydła

*

mieczem Anioła przetnie sidła
i pęta wasze spadną z rąk.

„...Postąpił, pochylił się i podźwignął ciężkich, spiżowych drzwi, wiodących w tej części katedry ku grobom królów i bohaterów Polski.

...Zejdziecie ze mną w sklep podziemny,
gdzie żyje duchem świat tajemny.
...Za mną wstępujcie — oto droga,
Tam mieć będziecie Polskę świętą,
wybraną Polskę, wywróżoną...

Chór: Ta jedna, jedyna droga?

Geniusz: Wy duchem zespoleni wodze.

Zstępujcie za mną w podziemie...
do wieczystych zacisza kościołów.
Ta jedna, jedyna droga...

W ten sposób w liniach równoległych stoją obok siebie te dwa wizyjne obrazy znijścia narodu ku podziemiom, na odpoczynek duszom, aż one dojrzeją „jako kłosy dostałe w lecie“ — do Wyzwolenia.

W innych pomysłach wizyjnych obrazów, znów wybitnie występuje to pokrewieństwo fantazyi twórczej obu poetów.

Spojrzyjmy w głąb innego dramatu — w misteryum Nocy zmartwychwstania. To dramat polskiego Akropolisu - Wawelu.

Oto tło pierwszego i czwartego aktu „Akropolisu“ — jak je przedstawia Wyspiański, illustrując je dla oryentacyi fotograficzną podobizną: Katedra Wawelska, Kaplica Sołtyka, Jagiellonów. Ołtarz - trumna w głębi. Srebrne anioły dźwigają tę trumnę na ramionach. W ołtarzu postać Chrystusa w ciernistej koronie. Chmura kadzidlanego „dymu oplata kolumny“, filary. Tam znów kropielnica, pomniki, posągi. Pomnik Ankwicza z Niewiastą i amorem, pomnik Skotnickiego, sarkofag króla Jagiełły, monument Sołtyka, posąg Włodzimierza Potockiego, w dali arkady nawy bocznej. A z chóru „szemrzą organy“ i „ktoś pośrodkiem hal krąży“...

Jak bardzo podobny jest sposób patrzenia i obserwowania Krasińskiego, gdy opisuje niemal analogicznie inny kościół, a mianowicie bazylikę św. Piotra w Rzymie.

„...I ujrzałem przed sobą wnątrz katedry bardzo długiej, nad którą stałem, jak gdybym stał na podniosłości chó-

ru i z chóru zaglądał w tę głąb pełną kaplic, ołtarzy, filarów, ławek czarnych i lamp, płonących przed obrazami, przed posągami, tu i ówdzie nad pomnikiem rycerza, tu i ówdzie nad chrzcielnicą, nad amboną, wszędzie u stóp i na szczytach słupów gotyckich i na arkadach i wzdłuż ostrołuków“... (Sen Cezary. t. II. s. 101).

Lecz i dalszy pomysł I. aktu „Akropolis“ — rozwija się w liniach bardzo blizkich fantazyi Krasińskiego.

...I mrok coraz gęsty pada
i ciemność padła na głazów przełęcze...
...Wtedy ci, co w srebrnej odzieży
na rąk wzniesionych podporze,
dźwigali straszydło boże (anioły)
trumnę - jarzmo z bark zdjęli...
...A oni się chwycili rączęty,
by odgonić precz larwę trumienną.
Ocknęli się ze snu i patrzą:
ciemno.
Wtedy jeden młody srebrzysty...
...zestąpił. (Akropolis A. I. s. 2, 3).

...Tam, kędy zdało mi się, że widzę biały posąg Chrystusa, tam kędy zdało mi się, że marmurowych aniołków grono wychyla się ze sklepienia... tych aniołków grono motylich skrzydeł opasało się tęczą i każden rączki wyciągnął, oderwał się od sklepienia, zawisł w powietrzu i ważąc się w powietrzu... leciał ku nim, ku nadchodzącym... ...A im ciemniej się stawało, tem posąg Chrystusa, ów biały, wysoki, daleki, bielał i rósł bardziej przedemną, aż cały kościół zanurzył się w mrok szary... ...I postać owa wysoka, daleka, nad wielkim ołtarzem jasna, blizka, żywa, zstępująca się wydała... A postać zstąpiła... (Sen Cezary s. 103).

Chodzi mi tu o podkreślenie analogii wzruszeń twórców wśród podobnych sytuacyi. Oto gdy się staje ciemniej, „gdy mrok coraz gęsty pada“ — ożywają w fantazyi obu poetów głazy, srebrne, czy marmurowe posągi, anioły, korowody widm snują się po zamarłych, opustoszałych halach katedr, martwe monumenty nabierają dramatycznego gestu, ożywają — na chwilę krótką poetyckiej wizyi, by, gdy minie „moment czaru“ — znów wrócić do martwoty i popaść w dawne odrętwienie.

Ta sama analogia wruszenia, ten sam sposób dosnucia finału wizyi, powtarza się w akcie czwartym „Akropolisu“, w sce-

nie ostatniej, gdy na zdruzgotany głaz kast.lu, Bóg wpisał swoje prawa".

Zup.łnie podobną wizyę przedstawia Krasiński

Harfiarz: 6. Gdy zstąpisz Jasny nad mym ludem,
mój naród cię obwoła,
wstań z nocy, jakoś wskrzesnął cudem
rozewrzej strop kościoła
7. Kościół przed tobą padnie gruzem
na ludu mego głowy...
9. Rozewrzej strop, rozeprzej ściany
w rum zwal ołtarze truny.
Przybywaj zbawco, wywołany,
w różanej blaskach łuny.
10. Centaurów twoich to kopyta
kamienie kolumn walą...
11. Pękają mury, ciosy suną,
z posad się sypie ściana.
W rydwanie złotym ty nad truną,
chorągiew nieskalana...
(..gromy, na chórze orkiestra).
Słychać ze szczytu ołtarza wielkiego
Głos Salwatora: .Jam jest!
(Akropolis akt. IV. finał.)

„...I wzniósł się krzyk trwogi, bo coraz huczniej pękały sklepienia, bo wszędzie drżały kolumny i słupy, a lampy tłukły się w wietrze wielkim i gasły... A owe cztery kręcone filary ołtarza pękły, jak ścięte drzewa i runęły — i baldakim spiżowy runął i kopula cała, jak zstępujący świat, biało spadała na ziemię. I wszystkie portyki i pałac Watykanu i kolumny dziedzińca łamały się, rwały, w proch się sypiąc, a lud uciekał coraz dalej, jak morze, wyparte z brzegów. I zdało mi się, że już ranek, że słońce dotąd nie wschodzi — i widzę tylko gwiazdę jutrzenki nad stosem gruzów". (Legenda t. II. Pism s. 117).

„...A w samą chwilę podniesienia, gdy wszyscy przypadli do marmurów, usłyszano jakoby głos w powietrzu, który wymówił: „Jestem". A gdyśmy drżąc podnieśli głowy, ujrzeli wszyscy wielką postać, opartą czołem na środkowej bramie, znikającą zwolna, coraz bardziej— mglaną... (Legenda ibid.)

Rzecz również godna uwagi, że jak te martwe pomniki — ożywały u obu poetów w mroku, gdy „cały kościół zanurzył się

w mrok szary“ — tak też i fakt runięcia obu kościołów odbywa się o jednei porze — świtu.

Bo gdy u Krasińskiego — w proch się sypały portyki i kolumny — to poecie się zdawało, „że już ranek jest, że słońce dotąd nie wschodzi — i że widzi tylko gwiazdę jutrzenki nad stosem gruzów“.

W „Akropolisie“ zaś na ruinach katedry — zmartwychwstaje Apollo-Salwator w rozblaskach zorzy:

Na ołtarz wszedł, na złoty tron:
po za nim dzień, dzień wschodzi.
Skrzypkowie grajcie, harfo brzęcz
w płomiennych zornych falach
nad domem oto obręcz tęcz...

Uczyniliśmy próbę przyjrzenia się pracy twórczej dwóch poetyckich organizacyi, by skonstantować, jak w równoległych liniach biegną w świat złudy wizyjne fantazye obu poetów — a wobec tego spostrzeżenia na drugi plan usuwa się kwestya, że pomysły Krasińskiego mogły być podłożem nowych konstrukcyi twórczych dla autora „Wyzwolenia“.

Lwów.

Adam Piskozub.

MATERYAŁY.

U kolebki Zygmunta Krasińskiego.

Dochowała się ciekawa i charakterystyczna pamiątka: list zaczęty przez Matkę Zygmunta Krasińskiego w chwili, gdy miał on przyjść na świat, a zakończony już przez szczęśliwego ojca, Wincentego Krasińskiego. List ten, który podajemy tu w wiernej kopii z zachowaniem wszelkich osobliwości ortografii, pisany był do Anny z Krajewskich Nakwaskiej, żony Franciszka Nakwaskiego, (1771—1848) prefekta Warszawy za czasów Księstwa Warszawskiego. Pani Anna Nakwaska (1779—1851) była z czasem głośną autorką powieści „narodowych" i „historycznych" jak: „Aniela czyli ślubna obrączka", „Czarna Mara", „Odwiedziny Babuni" i i.

List ten dochował się w posiadaniu wnuczki pani A. Nakwaskiej, córki posła na Sejm w r. 1831, Mir. Henr. Nakwaskiego, Anny z Nakwaskich hr. Dzierzbickiej w Montreux. Oryginał jest na papierze formatu listowego (17·9×11·4 cm), z winietą z czasów cesarstwa francuskiego; pierwsza i ostatnia stronica listu są koloru *saumon*, wewnątrz papier białego koloru. Cztery stronice listu oznaczamy literami w nawiasach *[a]*, *[b]*, *[c]*, *[d]*.

List zbiorowy małżonków jest bardzo znamienny. Widoczna w nich różnica charakterów i usposobień. O ileż poważniejszą jest matka Zygmunta i jak współczuje doli Polski i jej nadziejom! Jak krótki ten list maluje dobrze chwilę dziejową, w której Poeta przyszedł na świat. Wincenty Krasiński w kilku zwrotach odmalował się jako typowy napoleończyk, ambitny i uszczęśliwiony łaską boga Wojny.

Końcowy dopisek na str. *[d]* pochodzi z ręki późniejszej. Podajemy najpierw tekst autentyczny, a w końcu przekład polski listu Matki Zygm. Krasińskiego.

Józef Kallenbach.

18 Février 1812.
Paris.

[a] Mr Mallet[1]) m'a offert de se charger d'une lettre pour Vous, chère Mme Nakwaska, et je n'ai eû garde de le refuser; il ne part que dans huit jours peut être, mais j'aime mieux Vous écrire tout de suite n'étant pas sûre de pouvoir le faire plus tard, car depuis trois fois vingt quatre heures je sens par ci par la des douleurs d'accouchement et quoique il y aye des femmes qui sont quinze jours dans cet état, j'espère que ce sera bientôt fini chez moi, peut être le porteur de cette lettre pourrat il vous dire, si je suis accouchée d'un garçon ou d'une fille.

J'entend de tous côtés les choses affligeantes, que Vous me mandez de notre pauvre grand Duché. Cela me fait bien de la peine. Le desir qu'on a de la guerre *[b]* chez nous prouve bien à quel point on est à plaindre, car il faut être très malheureux pour trouver dans un fléau une planche de salut, mais c'est bien notre cas; je ne crois pas qu'on puisse mettre en doute actuellement, que la guerre aura lieu d'aprés les préparatifs qui se font ici et les troupes qui marchent.

Mme Walewska[2]) donne ce soir un bal pour les officiers du régiment de mon mari. C'est un espèce d'adieu; ils s'attendent á partir á tout moment, ils n'en ont pas encore l'ordre, cependant heureusement que mon mari pourra les rejoindre en poste plus tard, ce qui me fait esperer qu'il passera encore aprés mes couches une quinzaine de jours avec moi. J'ai entendu parler de vos soirées. Personne, dit on, n'en a donné d'aussi brillantes et d'aussi nombreuses cette année. Le carneval et tout l'hyver; est extremement animé ici; jamais je n'ai vû tant de bals, à la cour il y en a eû deux magnifiques, le jeudi et le mardi gras, auquel il y a eû des quadrilles de la plus grande richesse et de la plus grande beauté, mais aussi s'étoient des Reines qui les avoient arrangés et qui en etoient. *[c]* Le mardi gras à la cour aucune femme ne pouvoit aller qu'en costume et en masque, les hommes en domino— toutes les Polonaises étoient en paysannes des différentes provinces, de notre pays, non seulement du Duché mais de celles que nous comptons recouvrer.

Nie mogła skończyć i podpisać się, bo bóle porwały o 9-ej z rana wczoray porodziła syna zdrowego i mocnego. Mam nadzieję, iż będzie dobrym polakiem i poczciwym Człowiekiem. Polecam go na poznieysze czasy Pani; tak wyuczę, by się umiał kłócić jak

---

[1]) Nie wiadomo mi, kim był ów Mallet. Wykluczony jest Franciszek Mallet (1765—1839), generał francuski, który był rojalistą i nie przebywał wtedy we Francyi. Nie ma także mowy o pomyłce ortograficznej w nazwisku generała Klaudyusza Franc. *de* Malet, który był wtedy uwięziony. Nazwisko Mallet jest bardzo rozpowszechnione we Francyi.

[2]) Pani z Łączyńskich Walewska, ofiara „miłości“ Napoleona, który miał z nią syna, późniejszego ministra za Napoleona III.

papa Jego. Je suis sure que notre bonheur vous fera plaisir, voila pourquoi je Vous importune de mon Existence.

W czypku się urodziłem i kwita! Mężowi proszę Tysiąc ukłonów oświadczyć. Dziś mi Cesarz powiedział, iż do hrztu (!) Pana Napoleona Stanisława Zygmunta trzymać będzie —

Krasiński.

[d] List pisany przez Maryę z XX. Radziwiłłów Krasińskę, a dokończony przez jej męża Wincentego Krasińskiego, b. Jenerała Wojsk Polskich do Pani Anny z Krajewskich Nakwaskiej, wówczas prefektowej Warszawskiej a później Kasztelanowej Kr. pol. —

Przekład listu francuskiego Wincentowej Krasińskiej.

18 lutego 1812.
Paryż.

Pan Mallet podjął się doręczyć list mój Pani, droga Pani Nakwaska, co chętnie przyjęłam. Odjedzie on może za tydzień dopiero, ale wolę zaraz do Pani napisać, bo nie jestem pewną, czy będę to mogła zrobić później, gdyż trzecia to już doba, jak od czasu do czasu czuję bole porodowe, a chociaż bywają kobiety, co i przez dwa tygodnie trwają w takim stanie, to mam jednak nadzieiję, że się to niebawem u mnie skończy. Może ten, co list mój Pani przewiezie, będzie mógł oznajmić, czy powiłam syna czy córkę.

Ze wszystkich stron słyszę o smutnych sprawach, o których mi Pani donosisz z naszego biednego Księstwa; to mnie bardzo martwi. To, że u nas pragną wojny, dowodzi, do jakiego stopnia doszła bieda, bo trzeba być bardzo nieszczęśliwym, aby widzieć w pladze deskę zbawienia — a w takiem jesteśmy położeniu!

Zdaje mi się, że nie można wątpić teraz o wojnie, a to wnosząc z przygotowań tutejszych i marszu wojsk. Pani Walewska daje dziś wieczorem bal dla oficerów półku mego męża. Jest to rodzaj pożegnania: spodziewają się każdej chwili wyruszyć, nie mają jeszcze rozkazu. Tymczasem na szczęście mąż mój będzie mógł ich dogonić później pocztą. To mi pozwala się spodziewać, że zostanie on jeszcze ze mną z dwa tygodnie po mym połogu.

Słyszałam rozmowy o wieczorach u Pani. Mówią, że nikt nie wydał w tym roku świetniejszych i tłumniejszych. — Karnawał, i w ogóle zima tutejsza cała, są nadzwyczaj ożywione; nigdy nie widziałam tyle balów

U Dworu były dwa bale wspaniałe, w czwartek i wtorek zapustny; były tam kadryle nader bogate i niezmiernej piękności, ale bo też urządzały je Królowe i same brały w nich udział. We wtorek zapustny u Dworu żadna dama nie mogła się pokazać bez maski i bez kostiumu; panowie mieli domina; wszystkie Polki były przebrane za wieśniaczki z różnych stron naszego kraju, nie tylko z Księstwa, ale i z tych prowincyj, które spodziewamy się odzyskać. —

Listy Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego do Walerego Wielogłowskiego.

(Z papierów Bolesława br. Richthofena podał Stanisław Turowski).

Jedyna córka W. Wielogłowskiego, Marya, za życia ojca wyszła za mąż za Henryka barona Richthofena, mieszkającego w majątku swoim Ostrowiecko, w powiecie śremskiem Wielkiego księstwa Poznańskiego. Po śmierci Wielogłowskiego (1865) przeszedł na Richthofenów w spadku dom na ulicy Gołębiej, (gdzie dziś jest Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego), oraz znajdująca się tam a starannie uporządkowana korespondencya tego tak zasłużonego obywatela i pisarza. Korespondencya pozostawała na strychu, po sprzedaży domu (około 1880 r.) przenosiła się wraz z właścicielami z miejsca na miejsce, obecnie od śmierci p. Maryi z Wielogłowskich (w r. 1887) jest w posiadaniu p. Bolesława br. Richthofena, mieszkającego w Krakowie przy ulicy Batorego nr. 4. W lecie 1911 r. br. Richthofen wziął się do uporządkowania swego archiwum. Zanim będzie ogłoszona dokładniejsza wiadomość o jego zawartości, wybrałem najcenniejsze ze względu na autorów dwa listy, które skopiować mogłem dzięki uprzejmości właściciela, za co składam mu żywe podziękowanie.

L i s t A d a m a M i c k i e w i c z a znajduje się w białej kopercie, 140×76 mm; adres pisany także ręką poety:

Monsieur Monsieur

Valere W i e l o g ł o w s k i

a

Cracovie.

Ruë Bracka
N. 249.

Stemple pocztowe: 1) Les Batignolles (60) 4. Janv. 49. 2) Paris (60) 4. Jan V. 49. 3) Krakau 13. Jan.

List pisany jest na białym papierze bez znaku wodnego, 210× 130 mm. W nawiasach umieszczam opuszczone litery.

Szano(w)ny Panie i Bracie.

Odpisnię P. Rektorowi (,) że wezwanie s Krakowa przyiąłem. Nie wiem (,) czy moj odpis nie zapoźny, bo żądano odpowiedzi we dni piętnaście, a ja pismo krakowski(e) z dnia 21. grudnia, i wasze z 23, wczora odebrałem. Na dziś chwil mało mając, proszę Ciebie(,), abyś dowiedział się(,) jakie są warunki m o r a l n e przez tameczny Rząd wymagane lub z miejscowego położenia wynikające. Później obszerniej

z tem zgłoszę się do ciebie. Moie tu położenie, w czasie kiedy idea przez nas stawiana, w części pełni się, jest takie(,) że trzeba będzie kurs nas(z) w kollegium francuskiem przeciągnąć choćby o kilka posiedzeń i właściwie zamknąć. To jeszcze biorę do namysłu. Z resztą wszystko rychło się tu załatwi. Przewiduię wszakże u was trudności miejscowe (,) jako nie będący rodem z waszych stron. Słyszałem(,) że rodacy z innych prowincyi nie łatwo dostają się do was. Jeśli brat nasz Ludwik Nabielak ieszcze iest w Krakowie, powiedz mu(,) że żonę jego przed kilku dniami widzieliśmy u siebie zdrową.

Ściekam ciebie serdecznie i za twoje uczucia dla mnie wdzięczen Tobie
Adam Mickiewicz.

4 grudnia 1849. Batignolles-Monceaux
Ruë de la Santé 42.

Uwagi: W. Wielogłowski znał Mickiewicza w czasach pobytu na emigracyi i pozostawał z nim w zażyłych stosunkach. Z Paryża wyjechał po rewolucyi 1848 r., zatrzymując się w Brukseli i Wrocławiu (por. Ludwika Dębickiego: Portrety i Sylwetki z XIX. stulecia, Serya I. w Krakowie, Spół. wyd. 1905). List Mickiewicza przypada więc na początki pobytu Wielogłowskiego w Krakowie.

W liście uderzają omyłki, wypływające z pospiesznego pisania, w wyrazach: Szano(w)ny, krakowski(e), nas(z); oraz w dacie: »grudnia« zamiast »stycznia«, co wynika i z dat stempli pocztowych i z treści listu, który jest odpowiedzią na list Wielogłowskiego z 23. grudnia 1848 r.

List podaje datę pisma rektora Meyera, zapraszającego Mickiewicza na katedrę krakowską, i wyszczególnia trudności, jakie Mickiewicz przewidywał w objęciu katedry. (Por. tom. IV. monografii Władysława Mickiewicza).

Trudność przedstawia tylko zdanie: »Moie tu położenie w czasie, kiedy idea przez nas stawiana, w części pełni się, jest takie, że trzeba będzie kurs nasz w kollegium francuskiem przeciągnąć choćby o kilka posiedzeń i właściwie zamknąć«.

Możnaby próbować trzech hipotez:

1. Jak wiadomo, w r. 1848 wskutek rewolucyi spodziewano się w Paryżu przywrócenia wykładów Mickiewicza tak, jak przywrócono wykłady Micheleta i Quineta. Szczególnie pod koniec roku nadzieja wzrosła. Ponieważ jednak ostatecznie zawiodła, Mickiewicz pod wiosnę 1849 r. poświęcił się Trybunie ludów.

Otóż list niniejszy zdaje się, wbrew dotychczasowym przekonaniom, świadczyć, iż Mickiewicz rzeczywiście zaczął na nowo wykładać w Collège de France. Dnia 4. stycznia 1849 r. zdecydowany był jednak wobec zaproszenia krakowskiego, wykłady przeciągnąć jeszcze o kilka posiedzeń, aby je zaokrąglić i zamknąć. Nie widział zaś konieczności dłuż-

szej akcyi wykładowej w Paryżu, ponieważ był przekonany, że idea jego zaczyna się realizować ze zmianą rządu.

Przeciw tej najprostszej i z tekstu narzucającej się niejako hipotezie świadczą dokumenty monografii Wład. Mickiewicza.

2. Wyrażenie »nasz kurs« mogło się odnosić także do wykładów Michelet'a i Quinet'a, Michelet'a zwłaszcza, które inspirował.

Przeciw tej hipotezie przemawia, że należałoby oczekiwać w tekscie raczej wyrażenia »n a s z e kursa«; powtóre zaś, ża nie było powodu zamykać kursu Michelet'a np., nawet w ideowem znaczeniu, ponieważ najlepiej byłoby z natury rzeczy, gdyby Michelet jak najdłużej ciągnął ten kurs.

3. Wobec starań o przywrócenie katedry poeta jest pewny, że lada dzień rozpocznie wykłady. Myśli o przeciągnięciu wykładów z 1844 r. Chce zapewne w tych paru zamierzonych wykładach przypomnieć swoje idee i zamknąć je stwierdzeniem, iż się one już w części pełnią

Przeciw tej hipotezie przemawia, że wykłady z r. 1844 są właściwie zamknięte i że — wskutek tego i wobec nierozpoczęcia jeszcze wykładów w chwili pisania listu, — wyrażenie »p r z e c i ą g n ą ć kurs« nie jest ścisłe, a więc niezupełnie właściwe.

Ponieważ jednak nie można przyjąć dwóch pierwszych hipotez, trzeba się zgodzić na trzecią, a nieścisłość wyrażenia położyć na karb pośpiechu, który spowodował także wyżej wskazane omyłki ortograficzne, oraz najwidoczniej najgłębszej wiary poety początkiem stycznia 1849 r. w jak najrychlejsze rozpoczęcie na nowo wykładów tak, iż brał je niemal za rzeczywistość.

Tego samego zdania jest p. Władysław Mickiewicz, który w liście do mnie z d. 13. listopada 1911 r. stwierdza, że poeta nigdy wykładów na nowo nie rozpoczął, oraz, że nigdyby nie użył wyrażenia »nasz kurs« o wykładach swych kolegów, ponieważ nie we wszystkiem zgadzał się z Michelet'em i Quinet'em.

List Zygmunta Krasińskiego pisany jest na papierze białym bez znaku wodnego, 207×135 mm.

1856. 6. marca. Warszawa.

Szanowny i łaskawy Panie!

List twóy ieden odebrałem a drugi oddałem Pani Pot.[ckiey]. Trapiony od 3-ch miesięcy boleśnem oczu zapaleniem i niewychodzący z pokoiu, długiegom pisania niezdolen — przystępuję zatem natychmiast do rzeczy. Zdaniem Pani Pot.[ki.y] doskonale ten kray znaiącey i zdaniem też moiem, kształt zwierzchni akcyi (,) które nam przysłałeś Szanowny

Panie, do tego kraiu wcale nie stworzony. Nikt ich tu brać nie chce(,) choć każdy pochwala zamysł i przedsiębiorstwo — lecz przytem każdy obawia się odwiedzin policyi(,) często się tu po domach zdarzaiących, czuiąc, że w takim razie, takowa u niego znaleziona akcyia niebezpieczeństwem by mu się stała — należy więc koniecznie ich formę odmienić, przynaymniey formę tych(,) które tu na rozdanie łaskawy pan przyszlesz. Wyrażenia: »w duchu narodowym«(,) »wydawnictwo dzieł polskich«(,) wspomnienie o komitecie z trzech, iaki wybiorą akcyionariusze, wreście podpis samego pana na kuponach (Emigrantem iesteś)(,) wymaganie(,) by stało na akcyi zamieszkanie i imie akcyionariusza, to wszystko na nic tu się nie zdało i czyni niepodobnem tychże akcyi krążenie. Trzeba inaczej ie wydrukować. Jak u bankierów bywają weksle au porteur, tak też trzeba na ten kray bezimiennie porobić i akcyie i listy udziałowe — na wierzchu zaś napisać zamiast »dzieł polskich w duchu narodowym« tylko to np.: »dzieł teologicznych« za objaśnieniem rozdawców. Każdy tu iuż poymie(,) o co idzie(,) i wtedy bez obawy rad przystąpi do przedsiębiorstwa. Przyszliy też pan na ręce pani Pot.[ckiey] listów udziałowych na 100 zł. kilkanaście, bo się znaydzie więcey ludzi skorych do wzięcia takowych, niż do zapłacenia 1000 zł. — Odsyłam Panu wszystkie akcyie(,) do których dołączam 3000 zł. za trzy takie przerobione akcyie(,) których projekt panu podałem wyżey. Starałem się(,) jak mogłem(,) dopełnić pańskich rozkazów. Nie moia wina, że mi natura rzeczy straszliwa i groźna pod tą strefą a nieubłagana stanęła na przeszkodzie. Co było w możności, tego się dopełniło. Zamiar zaś pański z wszystkiego ducha i serca wielbię i pochwalam. Dłużey bym ieszcze pisał, gdyby oczy dozwalały, alem tak na całym organiźmie moim rozchwiany i podupadły(,) że muszę kończyć, polecaiąc się łasce, pamięci i modlitwie pańskiey. Proszę mię w każdym razie uważać za takiego(,) który zawsze się będzie rad pisać

z naygłębszem poważaniem
i czcią szczerym pańskim sługą

Zyg. Krasiński.

P. S: podpis ieśli czyi będzie na akcyiach tu przysłanych, to powinien być takiego(,) który w niczem tu nieskompromitowany, np. księdza Scipiona lub innego.

Uwagi. Z powyższego listu wynika, że u przełomu 1855 i 1856 r. W. Wielogłowski projektował utworzenie towarzystwa akcyjnego, któreby za cel miało »wydawnictwo dzieł polskich w duchu narodowym«. Rozsyłał akcye po 1000 zł. i listy udziałowe po 100 zł. Przy akcyach (a zapewne i przy listach) były kupony z podpisem Wielogłowskiego. Na tych papierach, prócz wyjaśnienia celu towarzystwa, znajdowała się

wzmianka o komitecie z trzech, wybieranych przez akcyonaryuszy, oraz miejsce do wpisania nazwiska i adresu akcyonaryusza.

Ludwik Dębicki w »Portretach i sylwetkach«, jakkolwiek wymienia liczne przedsięwzięcia bardzo ruchliwego i pomysłowego Wielogłowskiego, o takiem akcyjnem towarzystwie wydawniczem nie wspomina. Kalendarze krakowskie wraz z wydawanym przez Wielogłowskiego z lat 1855, 56, 57, o niem milczą. W »Czasie« krakowskim nie odszukałem o niem wzmianki. Samych akcyi lub listów udziałowych również nie znalazłem. W bibliografii nie spotkałem śladów, ażeby to wydawnictwo doszło do skutku. Profesor Stanisław Tarnowski w liście do mnie z 15. listopada 1911 r. wyraził wątpliwość, aby można było znaleźć wyjaśnienie w pamięci współczesnych Wielogłowskiemu; gdyż jego pokolenie prawie zupełnie zeszło ze świata i drugie już po niem schodzi. Pozostaje nadzieja przypadkowego odnalezienia akcyi samych lub o wydawnictwie obszerniejszej wiadomości.

Jakkolwiekbądź, list do charakterystyki Krasińskiego przyrzuca, z jaką gotowością pospieszał z moralnem i materyalnem poparciem dla wydawnictwa, o którego patryotycznej wartości zapewniał projekt i zapewniała osobistość projektodawcy, a także, jakim szacunkiem otaczał tego dzielnego obywatela-patryotę.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Dr Kallenbach Józef. Lata szkolne Z. Krasińskiego. Nowe materyały. Muzeum 1906 II, 345—360 i odbitka: Lwów, Księg. Polska B. Połonieckiego, 1907, 8⁰, s. 16.

Autor ogłasza nieznane, a ciekawe przyczynki, których jeszcze nie znał wydając swą monografię o Krasińskim. Nowe materyały odnoszą się przedewszystkiem do roku licealnego poety 1826/7, mianowicie: wykaz uzdolnienia i postępów Kr. w obu półroczach, zimowem i letniem 1827 r., autografy jego czterech wypracowań maturycznych klauzurowych, przekład *Świtezianki* Mickiewicza na język łaciński, pochodzący prawdopodobnie z tego samego czasu; przytacza w końcu prof. K. list Krasińskiego z końca pierwszego roku uniwersyteckiego do kolegi Mieczysława Potockiego, list charakterystyczny dla poznania młodocianych jego sympatyi i antypatyi, ważny nadto z powodu podania daty rozpoczęcia pracy nad *Władysławem Hermanem*: („cała pociecha w Zbigniewie, bo zacząłem nowy romans sub hoc titulo"). Wydanie materyałów nadzwyczaj sumienne i staranne, opatrzone odpowiedniemi uwagami.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Dobrzycki Stanisław: Nieboska komedya, napisał... Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności 1907. 8-vo s. 123.

Wychodząc ze słusznego założenia, iż przeważna część rozpraw, dotyczących Nieb. kom., poświęcona jest „rozbiorom i sądom ogólnym, psychologii postaci, głównej myśli" pragnie prof. Dobrzycki w swej monografii „dodać do tego trochę filologii, trochę życia, trochę tłómaczenia i wyjaśnienia" (str. 2). Nie będziemy się spierać, czy „filólogiczne" badanie, stosowane do dzieł tego typu, istotnie wnosi w nie

„życia“, można bowiem w tym względzie mieć pogląd odmienny — to pewna w każdym razie, że książka prof. Dobrzyckiego, choć pod niejednym względem cenne i pożyteczne przynosi wyjaśnienia — w całości epoki w badaniach nad „Nieboską“ nie stanowi, a przedewszystkiem stosunku naszego do dzieła nie ożywia. To też, choć w niewielu tylko punktach z wywodami autora polemizować można, przecie zamyka się książkę bez głębszego wrażenia, a dzieło poety rozumie się i kocha po jej przeczytaniu tak samo, jak przed niem.

Przejdźmy po krótce treść i jej najważniejsze wyniki.

Całość składa się z 5 rozdziałów, nie wiążących się z sobą dość ściśle i bardzo różnych co do objętości (R. I. str. 8., II. 12., III. 21., IV. 24., V. 58.). Dadzą się one podzielić na dwie odrębne grupy, z których pierwsza (I., II., III.) omawia dzieło ze strony, że tak powiem, zewnętrznej, a zatem jego powstanie, stronę artystyczną, tytuł i wstęp do I-szej Cz., jako pewnego rodzaju credo literackie poety, oraz zagadnienie „polskości“ poematu. Rozdział natomiast IV. i V., czyli grupa druga, wchodzą w rozbiór wewnętrznej zawartości dzieła, zatem najpierw problemów indywidualnych, następnie społecznych, wreszcie genezy tych ostatnich i ich ewolucyi. Kończy książkę porównanie „Nieboskiej“ z kilkoma dziełami obcemi treści podobnej. Pierwsza grupa z natury rzeczy nadawała się lepiej do badań ściśle filologicznych, stąd też i wartość jej głębsza i trwalsza.

„Nieb. kom.“ jest, zdaniem prof. D., „prawie improwizacyą“, a jest nią dlatego, ponieważ sam pomysł utworzenia poematu powstał nagle i w czyn wprowadzony został odrazu, od jednego rzutu, „bez zmian, bez załamań“. Materyał tylko zbierał się czas dłuższy, teza kształtowała się teoretycznie, bez myśli jednak o zużytkowaniu ich w dziele literackiem. Był to więc proces odmienny, niż przy tworzeniu Irydiona, gdzie pomysł dzieła powstał wcześniej, aniżeli ukształtowała się myśl zasadnicza, która dopiero w ciągu tworzenia dzieła rozrastała się i przechodziła rozliczne ewolucye. Spostrzeżenie różnicy tej słuszne, nie jest ona jednak tak istotną, by na jej podstawie nazywać Nieboską „prawie improwizacyą“. Z innego punktu widzenia sam autor stwierdzić musi, że „Irydion powstał nagle“, a „rozwój Nieboskiej szedł drogą najzupełniej normalną“ (s. 7.). Szczegół to zresztą drobny.

To, co najcenniejszem jest w książce omawianej, to wykazanie związku dzieła z życiem i epoką. Poeta, pisząc, iż to są „rzeczy wieku naszego“, miał z pewnością na myśli część społeczną, nie ulega jednakże kwestyi, że i historya indywidualna hr. Henryka (Cz. I. i II.) pozostaje również w najściślejszym związku z epoką, ten związek zaś podnosi jeszcze sam charakter utworu, jako na wskroś romantycznego. Szkoda tylko, że ustępy, tem się zajmujące, rozproszone są w rozmaitych miejscach monografii i trzeba je mozolnie wyławiać.

Ten związek z życiem zaznacza się więc w samej artystycznej stronie dzieła. Znakomita obserwacya, przepyszne, wprost z rzeczywi-

stości kreślone postaci i sceny, to, zdaniem prof. D., jedna z głównych zalet Nieboskiej jako dzieła sztuki, tem cenniejszych, że były one u Krasińskiego tak rzadkie. W samej N. przeważają rzeczy, pochodzące z fantazyi, a przez to pozbawione owego życia i plastyki. Przyczyną tego: przewaga pierwiastku intellektualnego i młodzieńczość poety. Z tej ostatniej wynikają też niektóre naiwne reminiscencye lektury. Godząc się na całość tej myśli, nie piszę się jednak na wszystkie jej szczegóły, np. na twierdzenie, jakoby „nic nie tłómaczącem i niewyjaśniającem", a tylko śladem lektury „Fausta" było zjawienie się Mefista (16.). Tem zjawieniem się i słowami swemi osłabia Mefisto wrażenie dopiero co wypowiedzianych słów Anioła, które mogły znowu wyrwać hr. Henryka ze szponów szatana. Usterkom tym zresztą sam autor nie przypisuje wielkiej wagi, stwierdzając z całą słusznością, iż przeciwdziałają im: głębokość treściwa takich postaci i scen, którym brak prawdy życiowej, oraz gigantyczność wyobraźni. Zwracano już, co prawda, uwagę na lubowanie się Krasińskiego w malowaniu nadzwyczajnych kataklizmów (np. Chlebowski), ta jednak strona struktury twórczej poety domaga się szczegółowego zbadania, a myśl, rzucona przelotnie przez autora monografii (s. 18.), jest cenną w tym kierunku wskazówką.

W ścisłym związku z epoką stawia dalej N.-ą i zagadnienie Henryka sam wstęp do I-szej Cz. Jego wyjaśnienie, jako obrazu dwóch epok romantyzmu polskiego oraz postawienie jego tezy w związku z dotychczasową i późniejszą twórczością samego poety (tj. jako obrazu przełamania indywidualizmu na korzyść tendencyi w poezyi, które prowadziło w konsekwencyi do hasła „zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje"), jest znakomite, bo zdobywa nowy, a jedynie właściwy, punkt widzenia. Nie zaprzecza to zresztą interpretacyi dotychczasowej wstępu, jako oceny charakteru hr. Henryka.

To są mniej więcej najcenniejsze zdobycze pierwszych 3 rozdziałów książki. Pomijam drobnostki takie, jak wpływ Dantego (kwestya tytułu), możliwość istnienia trzeciego (przejściowego) tytułu, kwestya „polskości" poematu, (która już dawno jest rozwiązaną i przesądzoną).

Przystępując do rozbioru wewnętrznego treści, zastanawia się prof. D. nad związkiem części indywidualnej poematu ze społeczną. Z rozważań tych nowego dowiadujemy się nie wiele. Słuszne jest natomiast spostrzeżenie, że I. i II. część N. nie jest właściwie „dramatem rodzinnym", lecz dramatem indywidualnym, którego tłem tylko rodzina. Nie możemy się tylko zgodzić ze zdaniem, jakoby tło zajmowało zbyt wiele miejsca ze szkodą charakterystyki bohatera. Dowody, których używa tu autor, są, zdaniem mojem, niewystarczające. Nie podobna się bowiem zgodzić, jakoby zbyt wiele mówił poeta od siebie (przez monologi), za mało zaś „pokazywał". Poza tem rozbiór charakteru hr. Henryka trafny, choć momenta dominujące, wybujały indywidualizm i fałszywą poetyczność, zauważyła już krytyka dawniejsza. Godnem podkreślenia jest tu zestawienie tych pierwiastków z ogólnem tłem romantycznem, oraz za-

akcentowanie, iż Krasiński stanowisko romantyczne przekroczył przez bezwzględne potępienie obu pierwiastków powyższych, a zatem i siebie z epoki genewskiej. Ta kwestya egotyczności postaci Henryka, oraz wzniesienie się poety ponad niego, jako potępienie siebie, przeprowadzona przekonywująco. Szkoda tylko, że stanowisko to zmienia autor, gdy chodzi o ocenę stosunku Krasińskiego do problemów społecznych. Z tej przyczyny też R. V. jest najsłabszy. Stwierdza tu mianowicie prof. D. dwa fakty: 1) jednostronność poety, którą dedukuje z jednostronności Henryka, oraz 2) brak wiary „w postęp i szczęście rodu ludzkiego", który również jest cechą Męża. Stwierdzić należy, iż oba te mniemania są z gruntu mylne, wykazanie tego jednak wymagałoby obszernej polemiki, na którą brak nam tu miejsca. Wskażę na to tylko, że w pierwszym wypadku należy rozróżnić stanowisko uczuciowe i ideowe poety względem problemów społecznych, które są niezgodne. Krasiński teoretycznie więcej przyznawał racyi bytu prądowi „demokratycznemu", aniżeli „arystokracyi", którą skazał na zagładę, ponieważ widział brak podstaw racyonalnych dla jej istnienia. Odnośnie zaś do 2-go punktu stwierdzić należy z całą stanowczością, iż Krasiński posiadał wiarę „w postęp i szczęście rodu ludzkiego" i to silnie ugruntowaną. Twierdzenie prof. D. pozostaje w najoczywistszej sprzeczności z dokumentami, które sam w swej monografii przytacza (s. 106 n.). Należy tu tylko odróżnić znowu czysto ludzki pogląd na najbliższą przyszłość, której spodziewał się poeta dożyć, od stanowiska filozoficznego, które sobie wyrobił odnośnie do dalszych, aniżeli sięgnąć może „zmysł wzroku", losów społeczeństwa ludzkiego. Z tych względów nie mogę przyznać słuszności twierdzeniom prof. D., jakoby „z zaciętą nienawiścią" odnosił się poeta do idei Pankracego, jakoby był on typowym arystokratą, choćby w najogólniejszem tego słowa znaczeniu (był tylko filozofem i poetą!), ani też interpretowaniu zakończenia, jako kary, spadającej tylko na Pankracego. Prof. D. dopatruje się tu walki pierwiastku dobrego ze złym, którego reprezentantem ma być Pankracy, a cóż w takim razie z okopami św. Trójcy? One chyba nie reprezentują pierwiastka dobrego, tylko także zły. Może więc z tym obozem walczy dobro, nie z tamtym? Tutaj, jak widzimy, tworzy prof. D. swoim poglądem sytuacyę bardzo niejasną, taka przeto interpretacya jest niedopuszczalna. Bo też zrozumienie należyte idei tego rodzaju utworu musi się opierać jedynie tylko o stanowisko filozoficzne, nigdy zaś o filologiczne badanie szczegółów.

Wiele miejsca zabiera w tej części książki rozpatrzenie „społeczności" N. K. na tle definicyi ruchu społecznego Wernera Sombarta. Wynik tego roztrząsania nie nowy: N. K. uznana za dramat społeczny, choć społeczność ta ma być rozumianą tylko ze stanowiska historycznego. Ponieważ jednak nikt nigdy o „społeczności" N. K. nie wątpił, a tem bardziej nie dopatrywał się tam kwestyi społecznych takich, jak

ny je dzisiaj rozumiemy i jak je definiuje Sombart, roztrząsanie więc całe okazuje się zbytecznem.

Zestawienie N. K. z innymi dramatami podobnej treści żadnych uwag nie nasuwa.

Stanisławów. *Zygmunt Gerstmann.*

Kwieciński Karol. „Ostatni" Z. Krasińskiego. Przewodnik naukowy i literacki, 1908, s. 856—74, 948-60.

Autor usiłuje rozwiązać zagadnienie, kto jest właściwym bohaterem poematu. Przed laty prof. J. B. Antoniewicz, poddawszy *Ostatniego* dokładnej analizie [1]), starał się udowodnić, że „bohaterem faktycznej, historycznej, epickiej" części Ostatniego jest Roman Sanguszko, skazany przez Moskali na deportacyę syberyjską, bohaterem zaś „idealnej, lirycznej, fantastycznej" części poematu jest sam Krasiński. [2]) Tarnowski nie podziela przypuszczenia Antoniewicza, »jakoby *Ostatni* miał być pisany z myślą o księciu Romanie Sanguszce«, godzi się natomiast na drugą część hipotezy, podkreślając, że myśl o własnym końcu gdzieś na wygnaniu lub w więzieniu, ta była u niego stałą przez długie lata [3]).

P. Kwieciński stawia hipotezę nową: „Ostatnim jest więzień polityczny, major Czwartaków, Waleryan Łukasiński, ojciec rewolucyi listopadowej" (s. 856). Jako najważniejszy argument *pro*, autor przytacza ustęp z »Pamiętników« Andrzeja Edwarda Koźmiana, traktujący o Łukasińskim, oraz cytatę następującą: »postać też jego (Łukasińskiego) okryta tajemnicą, stała się niezmiernie dramatyczną i podała może myśl poecie do jednego z najpoetyczniejszych utworów literatury patryotycznej, znanego pod tytułem Ostatniego«. Autor, zadawszy sobie pytanie, czy można z całą pewnością oprzeć się na sądzie Koźmiana, który spisywał swe »Pamiętniki« około r. 1850, przypomina, iż był on „bardzo blizkim przyjacielem i wielbicielem" Zygmunta, a jako konserwatysta z przekonań nie żywił zapewne szczególnej sympatyi dla wielkiego spiskowca. (s. 858). Wprawdzie Koźmian osłabił kategoryczność swego twierdzenia słówkiem „może", lecz uczynił to, jak autor mniema, ze względów oportunistycznych, pomny na ojca Zygmunta i jego stosunek do Łukasińskiego. (s. 857). Czy tak rzecz się miała w istocie, trudno wyrokować; może jednak wspomniane słówko nie oznacza nic innego, jak tylko to, że Koźmian nie był zu-

[1]) J. Bołoz Antoniewicz. »Ostatni« Z. Krasińskiego, Kwartalnik historyczny, 1889.
[2]) L. c. s. 439.
[3]) St. Tarnowski Zygmunt Krasiński, Kraków 1912, t. II, s. 246—7.

pełnie pewny prawdziwości swego przypuszczenia. Bądź co bądź, świadectwo Koźmiana zasługuje na uwagę, jako sąd współczesny o genezie poematu i to nie odosobniony, ponieważ możemy przytoczyć inną, wcześniejszą nieco relacyę, ciekawą również z powodu wzmianki o Łukasińskim. Jest nią bezimienna recenzya *Ostatniego*, pomieszczona w Przeglądzie Poznańskim, z r. 1849[1]), na którą powoływa się Krasiński — acz zupełnie ogólnikowo — w liście do Stanisława Koźmiana z d. 11 stycznia, 1849[2]). „Poemat ten — pisze recenzent — jest osnuty na jednej z najtragiczniejszych myśli, które się kiedykolwiek w literaturze pojawiły. Więzień polski na Syberyi, poeta zamknięty od lat wielu za to, że ludziom o cnocie i sprawiedliwośc śpiewał, marzy, raczej przeczuwa na jawie, jak powstaje ojczyzna, jak Polacy zbrojny hufiec po cierpiące gdzieś w dali dzieci swoje posyłają, jak ten hufiec mija progi warowni, w której on tyle wycierpiał... Wzdryga się serce i oko na widok tych cierpień większych, jak cierpienia Prometeusza. Skąd przyszedł taki pomysł, zapytalibyśmy, gdyby wolno było pytać, skąd pomysły poetyczne przychodzą. Chyba autor w chwili, w której przechodził wyobraźnią jak największej ofiary i gotowości do nich w sobie szukał, albo w chwili smutnego zwrotu na siebie, jakiego często doświadczają ci, co wiele cierpią, wysilił się, by najstraszliwsze przypuszczenia wyczerpnąć. Epizod robi dantejskie wrażenie i wydaje się wyrwany z szeregu piekielnych widzeń Boskiej Komedyi, mocniej nawet uderza, bo poeta umieścił go na ziemi i jasnością dzienną oświecił. Na przesadę wołać tu nie możemy, bo nam jedno z najboleśniejszych narodowych przypomnień imię Łukasińskiego do myśli dodaje". Domyślano się zatem powszechnie, iż prototypem więźnia-męczennika z *Ostatniego* mógł być Łukasiński. Gdyby domysł recenzenta z przeglądu Poznańskiego był błędny, byłby go Krasiński w listach do Koźmiana przynajmniej ogólnikowo i ostrożnie sprostował, zwłaszcza, że kilkakrotne w nich wzmianki o *Ostatnim* świadczą o żywem zajęciu się poety losami utworu, ogłoszonego pod nazwiskiem przyjaciela. Prometejskie dzieje Łukasińskiego musiały zatem głęboko wryć się w duszę poety i oddziałać w wielkiej mierze, jako pobudka zewnętrzna, na genezę utworu. Tu jednak kończy się rola Łukasińskiego w *Ostatnim*: wyjaśnienia istotnych, psychologicznych problemów poematu szukać należy gdzieindziej.

Innym, nieznanym dotąd czynnikiem literackim, który, według autora, mógł przypomnieć Krasińskiemu tragiczne losy męczennika wolności jest „Głos więźnia z lochów podziemnych klasztoru księży Kar-

---

[1]) »Nowe poezye«: Do Mistrzów słowa, Paryż 1846, Ostatni przez autora wiersza »Do Mistrzów słowa«, Paryż 1847, Dzień dzisiejszy, przez autora wiersza »Do Mistrzów Słowa«, Paryż 1847. Przegląd Poznański, t. VIII, r. 1849, s. 107—27.

[2]) Listy Zygmunta Ksasińskiego do Stanisława Koźmiana. Pamiętnik Literacki, 1911, s. 347 (list 41) i objaśnienie Koźmiana na s. 350.

melitów“ [1]), wykazujący pod względem motywów treściowych, niektórych myśli i sytuacyi sporo podobieństwa z *Ostatnim* (s. 948). Mniemam, iż autor przecenił wartość owego dokumentu: podobieństwa mogą być przypadkowe, zwłaszcza wobec braku pewności, czy »Głos« znany był poecie. Samo zapewnienie, że wiersz ten „choćby dla popularności wydawnictwa musiał wcześniej czy później dostać się do rąk Krasińskiego“, nie wystarcza.

Co się tyczy roli Łukasińskiego w poemacie, to, opierając się na dosłownem brzmieniu obu współczesnych o nim relacyi (w »Pamiętnikach« A. E. Koźmiana i w »Przeglądzie Poznańskim«), nie podzielam przypuszczenia autora, jakoby bohaterem *Ostatniego* był Łukasiński, tudzież, jakoby »uczczenie męczennika za wolność i ubranie pomysłu w nadobną szatę« było zasadniczym celem napisania poematu (s. 862). Łukasiński mógł stać się — jak wspomniałem — jedynie zewnętrzną pobudką, cel natomiast był zupełnie inny: Jeżeli przeczytamy uważnie, a *sine studio*, karty *Ostatniego* [2]) i zważymy, jak ważne, decydujące częstokroć znaczenie ma w twórczości poety pierwiastek autobiograficzny, nie oprzemy się przeświadczeniu, że ostatnim jest sam Krasiński. Celem poety było nie odtworzenie tragicznych dziejów wielkiego męczennika wolności, lecz własnych katuszy duchowych, całego piekła udręczeń i bolu patryotycznego, który targał mu duszę od r. 1831.

Już prof. Antoniewicz bystro zauważył nić, łączącą *Ostatniego* z *Wygnańcem* i *Adamem Szaleńcem*: bohaterem jest wszędzie Krasiński. Sam autor zresztą przyznaje to częściowo, mówiąc »Cierpienia wielkiego rewolucyonisty odczuł tak silnie, jak gdyby im sam podlegał— rwący się do czynu młodzieniec (s. 862) i dalej, że Krasiński »zespolił siebie samego, stan duszy swojej z cierpiącym więźniem (951). Zważywszy, jak często trapiły poetę przeczucia Sybiru i prześladowały groźne obrazy przyszłych losów, zrozumiemy, że tylko przeszłe dzieje swej duszy i przyszłe „tajne swe pośmiertne jazdy“ pragnął nam w swem dziele wyśpiewać, jako jedną wielką skargę więźnia-poety, ostatniego męczennika za wolność: [3]) Po nim zabłyśnie jutrzenka swobody...

Dzieje Łukasińskiego mogły stanowić tylko tło, na które fantazya poety rzuciła obraz własnych przeżyć duchowych, mogły mu dostarczyć głównej podniety zewnętrznej i oddziałać na koncepcyę ideową utworu, ale bohaterem *Ostatniego* jest Krasiński.

---

[1]) „Głos“ drukowany był w piśmie peryodycznem p. t. „Bard oswobodzonej Polski“, 1830, t. I. s. 148.

[2]) Autor za mało zwrócił uwagi na ważny szczegół, że więzień ten jest poetą, który nowe prawdy ludziom głosił, choć go ostrzegali starce:

„Pójdziesz ty z harfą twą brzmiącą młodzieńcze,
W głuche przepaści, pod rygle ze stali,
Pieśń twa tam umrze, i ty z nią szaleńcze!“

[3]) Łukasiński był jednym z pierwszych, nie ostatnim.

W każdym razie rozprawka autora, przynosząc szczegóły nowe, jest ciekawym przyczynkiem do genezy *Ostatniego*, a poddając rewizyi stosunek poszczególnych składowych części poematu, zasługuje na uwagę badaczy [1]).

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Zygmunt Krasiński i Ary Scheffer. — Listy. Z nieznanych rękopisów wydał, wstępem i przypisami opatrzył Leopold Wellisch Warszawa 1909 8⁰, s. 150+3 nbl., 15 reprodukcyi z obrazów Scheffera, 7 podobizn i rysunków.

W książce pod powyższym tytułem ogłosił p. Wellisch 14 francuskich listów Krasińskiego do Ary Scheffera malarza holenderskiego, i jedną zapiskę, rzuconą przez poetę w pracowni artysty a zawierającą myśli o sztuce. Zapiska i pierwszy list pochodzi z r. 1845., dwa z 1846, reszta jest z czasów po r. 1850. Nowych faktów, rozjaśniających jakąś nieznaną stronę życia lub twórczości poety, listy te nie przynoszą, zawierają bowiem po największej części wynurzenia myśli lub stanów duchowych, znane z ogłoszonej już korespondencyi. Badacz twórczości Krasińskiego pomijać ich jednak nie powinien, albowiem niejedno zdanie tu rzucone może mu być pomocne choćby jaka przesłanka w wypowiadaniu wniosków. Najważniejszy z listów poety jest pierwszy (nr. II), „pełen myśli o sztuce“ (z Nicei 29 grudnia 1845). Rozwija tu poeta szeroko swój pogląd na sztukę, noszący wyraźne znamiona wpływu estetyki heglowskiej. Mamy tu także dowód znajomości Kampanelli, nie wiadomo tylko, czy z pierwszej ręki. („Campanella powiedział gdzieś, że jesteśmy statuami Boga“ s. 76).

O wiele ciekawsze szczegóły zawierają listy Scheffera do Krasińskiego (z tych dwa tylko udało się wydawcy wydostać) lub do pani Krasińskiej. W liście Scheffera do poety (bez daty, z r. 1847) znajdujemy ciekawą krytykę poezyi Krasińskiego i radę „czego w przyszłości powinien unikać w wyrażaniu swej szlachetnej myśli“. Zarzuca poecie zbytek obrazów (la surabondance des images). „Gdy umysły są mdłe (blasés) a dusza przeczulona, trzeba słów jednych, by znaleźć odgłos dla wielkiej myśli. Powołaniem *nieznanego poety* nie jest wcale nieść pociechę lub zachwycać, powołanie jego — to uderzać, to budzić, to gotować na chwilę odpowiednią, przeznaczoną przez opatrzność“ (s. 93). Znamienne jest także miejsce z listu Scheffera do pani Elizy (z 1848 r.)

---

[1]) Recenzya powyższa powstała zupełnie niezależnie od rozprawy p. Kotowicza; por. wyżej. (Przypisek Redakcyi).

dające nam pewne wyobrażenie o tem, jak na Krasińskiego i jego cierpienia patrzył inny wielki artysta, także ze stanu ówczesnego rzeczy nie zadowolony: „Co do *brata Pani*, ja go podziwiam i kocham, ponieważ Pani go kocha, lecz nie mogę zrozumieć, czemu przy tym geniuszu, jakim go niebo obdarzyło, przy Pani jako towarzyszce, przy tych pięknych dzieciach, jakie ma od Pani, nie umie ocenić tego ogromu szczęścia, jaki mu przypadł w udziele. Jego cierpienia moralne są udziałem wszystkich serc szlachetnych w tych nędznych czasach, a któryż człowiek ma, jak on, przy swym boku anioła, by go wspierał w chwilach przygnębienia, by krwawy pot mu ocierał". (s. 38). Miejsce to wywołało rozumny, pełen taktu, kobiecej godności i delikatności list pani Elizy, prześliczny pomnik jej wzniosłego serca. Wielka szkoda, że wydawca nie ogłosił *in extenso* całej korespondencyi pani Krasińskiej z Schefferem i jego rodziną. Listów o Krasińskim (prócz kilka wyjątków z listów Danielewicza do jenerała, zawartych w dziele prof. Kallenbacha) nie mamy wcale, w odtwarzaniu stanów duchowych poety posługujemy się tylko jego własnymi listami, jest to źródło bardzo subjektywne i w dodatku ocenzurowane.

Tekst listów poprzedził wydawca bardzo wyczerpującym wstępem, bez zarzutu. Wydanie nadzwyczaj staranne, opatrzone kilkunastoma reprodukcyami dzieł Scheffera i podobiznami autografów, świadczy o prawdziwym pietyzmie wydawcy.

Lwów. *Eugeniusz Kucharski.*

Hoesick Ferdynand, Miłość w życiu Zygmunta Krasińskiego. Studyum biograficzne. Kraków, 1909, G. Gebethner i Sp., Warszawa, Księg. F. Hoesicka, 8°, s. XXIV + 596.

„J'ai été né pour aimer une fois et de toutes mes forces, mais non pour être un Lovelace des femmes". (7 lipca 1835 r.) Temi słowami usprawiedliwiał Krasiński przed ojcem swą płomienną miłość do p. Bobrowej, usiłując podeprzeć jego wiarę, że nie była miłość ta przelotną miłostką tylko, lecz faktem w życiu, który na niem pozostawił głębsze istotnego przeżycia ślady.

I o ile pierwsza część zdania dałaby się nieco podważyć, wobec znajomości dalszych kolei życiowych losów Krasińskiego, tem samem wobec przeświadczenia, że ten, „une fois" uległ dość istotnemu odchyleniu, o tyle część druga była wynurzeniem, dobytem z większych pokładów duszy Zygmunta, niżby to się wydawać, powierzchownie sądząc, mogło.

Wypowiedział to Krasiński szczerze („nie wiem, co Papa o tem wszystkiem pomyśli, ja wiem, że prawdę mówię"), czując i to zarazem

że gdy miłość była w życiu jego źródłem, z krórego czerpał natchnienie, na widnokręgu życiowych problemów, skrzyły się silnem światłem trzy przewodnie gwiazdy: „myśl, cel i czyn“.

To też namiętne oświadczenie autora „Przedświtu“, ;że nie był nigdy lowelasem, uporczywie narzuca się pamięci, gdy przychodzi nam poświęcić parę uwag książce, co w ramach olbrzymiego „studyum biograficznego“ o miłości w życiu Zygmunta Krasińskiego, zawarła dzieje jego serca.

Powiedziano o Hoesicku, że ma obok daru sumiennej, drobiazgowej analizy, podpadających pod krytyczne jego oko najbardziej drobnych, na pozór wcale nie znaczących faktów w życiu naszych największych— „pasyę nowożytnych historyków, pasyę dokumentu“.

I jedno i drugie znajduje pełne swoje odźwierciedlenie w wyżej wymienionej książce.

Mając zbadać stosunek Krasińskiego do pięciu kobiet, jakie w jego życiu mniej lub więcej zaważyły, od dwu pierwszych począwszy (Amelii z Bronikowskich Załuskiej i Henryetty Willan), które rozpaliły serce poety młodzieńczem i dość przelotnem — wskutek tego — uczuciem, poprzez wybuchową miłość do p. Bobrowej i nie mniej płomienną, choć może bardziej wyidealizowaną do Delfiny Potockiej, aż po p r z y w i ą z a n i e do żony, nie pominął Hoesick ani jednego niemalże szczegółu, ani jednego z dostępnych mu listów, któreby rzuciły światło na daną kwestyę. Przyznajemy to z pełnym wyrazem zadowolenia, przyznalibyśmy jeszcze coś więcej może p. Hoesickowi, gdyby nie przykra tendencya, jaka pomimowolnie może wyziera z poza kart książki jego o Krasińskim, tendencya, co poetę w opinii publicznej obniża, moralnie dyskretuje. Trudno — człowiek jest zawsze tylko człowiekiem, łatwo się poddaje suggestyonującym wpływom — a tak właśnie suggestyonuje książka Hoesicka.

Z niej dobywa się nie ta szlachetna, myśląca, przepojona bolem narodowej myśli twarz poety — wieszcza — (jaką znany choćby z portretu Ary-Scheffera, jaką mamy, co najważniejsze, wypielęgnowaną w uczuciach narodowych) lecz jakiś wesoły »kpiarz«, jakby ktoś z dzisiejszych powiedział, człowiek, który życie tylko z lekkiej strony poznał i takiem je przeszedł, szczęśliwy magnackiem urodzeniem, wielką fortuną, zwykły „zjadacz chleba“ — typowy lowelas.

A przecież innym go nieco znamy, innym jako artystę, innym jako człowieka, wiemy, że obok gorących uczuciem liryk znalazły się wszak i Nieboska i Psalmy i Niedokończony i Ostatni, wiemy, że mu wiecznie płonęła na czole a zarazem je krwawiła m y ś l, co w „ujmowaniu „zagadnień bytu jednostkowego, narodowego i całej ludzkości, osłabiła wyzięb1iła nawet źródła twórczości artystycznej“.

W książce Hoesicka z tej strony i n t e l l e k t u a l i z m u Krasińskiego, który przecież jakoby dla ironii w stosunku do przygnębiającej tendencyi autora był jedynym wśród naszej »Trójcy« — myślicielem poetą — nic, nawet słabego echa!

Jakby dla ironii poświęcono bezmała 600-stronową książkę (prawie, że największą dotąd o Krasińskim) „dziejom serca“ wielkiego m y ś l i c i e l a, gdy po 53 latach od zgonu doczekaliśmy się dopiero droższych nam dziejów — jego myśli.

Cisną się na pamięć te piękne, tak przekonywujące i prawdziwe słowa Klaczki: »W publikującym jak w publiczności musi panować uczucie, że tu na obcym i niezupełnie dozwolonym znajdują się gruncie, że wzierają, że się poniekąd i wdzierają w prywatne stosunki człowieka, który bądź co bądź prywatne tylko w społeczeństwie zajmował stanowisko i po owocach swych tylko poznanym być żądał«.

Stąd wniosek, że jeśli się już pisać chciało o rzeczy z natury swej drażliwej — tem więcej jeśli chodzi o jednostki drogie narodowi, należało być... delikatniejszym w odczuciu i subtelniejszym w odtworzeniu.

P. Hoesick w swojem studyum Krasińskiego ośmieszył, pozatem poniżył go w naszych oczach. Niedość, że przedstawił nam człowieka, co w życiu nic nie robił „Krasiński nudził się bardzo często, a to uczucie nudy... było najczęściej prostym wynikiem b e z c z y n o ś c i poety-ordynata, wynikiem absolutnego braku jakiegokolwiek obowiązkowego zajęcia...... dla wypełnienia jej, w jakikolwiek sposób, pisywał tyle listów, poprostu, aby czas zabić“ (str. 587) (jakgdyby „obowiązkowe zajęcie“ było dopiero kryteryum pracy — we właściwem znaczeniu) a tylko gonił za miłostkami i zmieniał coraz przedmioty swych miłości, co więcej popodważał p. Hoesick każde z tych okresowych uczuć ironiczną swoją opinią, jakoby wynikały one z... nieszczerości. (np. str. 532 i i.).

Ten rys ostatni, jakim obciążył moralnie twórcę »Przedświtu«, a jaki nie trudno podchwycić z toku wywodów p. Hoesicka, jest bodaj czy nie najcięższym zarzutem, który autor wytoczył tendencyjnie przeciwko poecie, zarzutem zresztą niesłusznym. Bo chociaż nie odrazu „ubrała się“ twarz Krasińskiego »w twardą surowość« myśli narodowej, jaka patrzy na nas z Ary-Schefferowskiego obrazu — przyznajemy to w pełni — a więc nie odrazu wstąpił poeta w swój zenit myśli filozoficzno-patryotycznej, co wydała arcy-twory z ostatniego okresu życia, jeśli miał tu i ówdzie może chwile uczuciowych z a w i c h r z e ń, jak każdy młody (por. jednakże francuskie fragmenty) — to miał okresy całe życia istotnej ekstazy miłości, owianej powagą bolu i cierpień duchowych, (miłość dla Bobrowej i Delfiny Potockiej), których nie godziło się ośmieszać ani szarpać niewczesną ironią, z których to dwu najważniejszych epok życia Krasińskiego należało natomiast wysączyć owe krople — perły myśli polskiej, dłużej się nad niemi zastanowić i szerzej, sumienniej omówić. Z tego byłaby istotna korzyść dla historyi literatury, a i „studyum biograficzne“, po wyłączeniu anegdot, moralizatorskich uwag autora i... przepisów „jedynie racyonalnych“ uwodzeń (!sic! np. s. 282), zyskałoby na wadze swojej, a już w pełni prawo do swojego miana.

Jeśli p. Hoesick przystąpił do badania kwestyi miłości — jako krytyk i historyk literatury (z tego tylko stanowiska ma prawo rozbierać rzeczy, które skądinąd winny zawsze pozostawać w dyskretnym półcieniu), chcielibyśmy coś zasłyszeć z jego poglądów, wniosków krytycznych o stosunku dziejów miłości do dziejów twórczej myśli, zamiast tego otrzymaliśmy drobną zaledwie garść ogólników krytycznych, całe szpalty natomiast cytatów (np. Modlitewnik), pod nimi wątłe i naiwne ich parafrazy, miasto naukowych analiz.

A już przy kreśleniu dziejów miłości Zygmunta do Delfiny Potockiej, tego najwznioślejszego okresu życia Krasińskiego, co go wzbił na Synai jego twóczego natchnienia, wyrywając mu z głębi gorącego serca tęczowy »Przedświt« — jedyny życiowy moment rozjaśnienia wizyą „lepszego poranka«, jaki przemarzył »wygnaniec« ze swoją „wygnanką“ — jak ciekawe pole analizy krytycznej otwierało się przed p. Hoesickiem!

„Co czuli w sercu — rzucili w te słowa“; i jakkolwiek możnaby nie wierzyć, jak nie wierzy Sternal w swojem doskonałem studyum o Przedświcie, psychologicznej bezpośredności „serca“ ze „słowem« (wiara zresztą to rzecz osobistych zapatrywań) — trudno jednak było pominąć, tem więcej w specyalnem studyum o stosunku poety do Delfiny, jak się to bądź co bądź stało, że pesymista dotąd Krasiński, roztęczył promienny blask złotej nadziei, rozgrzmiał hymn życia i radości w tym jednym, jedynym niemal Przedświcie — gdy wkrótce już potem miał go nazwać „snem rozwianym“ — jak to się stało, że tylko tej Beatryczy przyszło wywieść poetę z »otchłani« bolu i cierpienia narodowego, wrócić „szczęście wiary i nadziei siłę“, że ją poeta właśnie zrobił „współtwórczynią swych wieszczych wizyi, współtwórczynią swej pieśni“, połączoną z nim na wieki jednych pamiątek i uczuć pierścieniem. Ze względu na siłę natężenia twórczego — w jakiem pozostawał Krasiński około r. 1843, najciekawszy to bezwątpienia okres życia poety; jeśli w niem narodził się ideał Beatryczy, czyż nie należało — choć tu — zerwać z anegdotyczną stroną przedstawieni arzeczy, darować sobie wysiłek dostrojenia a priori przyjętej tendencyi i do tego stosunku, a skupić całą siłę krytycznej myśli, wywodów i czujności krytycznej, aby nam ten stosunek przedstawić nie ze strony płciowej, lecz o wiele godniejszej — strony duchowej — komunii „ducha męskiego“ z „niewieścim Aniołem“ „ducha zbawionego ze zbawionym duchem“, obojga »czystych, świetlanych i świętych«. — Na tych kilku ogólnych uwagach poprzestaję; na uwagach, odnoszących się do krzywdzącej uczucia narodowe tendencyi, jaką rozwinął p. Hoesick w swojej książce o Krasińskim, z którego zrobił właśnie, bc zrobić chciał, typ człowieka, przed jakim poeta tak namiętnie się bronił w przytoczonym liście do ojca.

Wątpię, by sam p. Hoesick wierzył w to, mając sposobność poznać dokładnie psychologię uczuć Krasińskiego, by dlatego, że autor „Psalmów“ kochał w życiu dużo, musiał kochać tem samem nie-

szczerze. Wszak dużo a często — nie są pojęcia równoznaczne, a i po odrzuceniu zresztą dwu pierwszych „miłości“ poety, któreby można raczej nazwać „zajęciem się“, nie miłością we właściwem słowa znaczeniu, zostałyby dwie istotne i prawdziwe (Bobrowa i Delfina) a te już w żadnym razie nie rzucały takiego światła na charakter i „temperament“. życiowy Krasińskiego, w jakim nam przedstawił Hoesick — rzekomo motylkowatego kochanka — poetę.

Studyum p. Hoesicka mogło być bardzo ciekawe, pouczające i pożyteczne, gdyby nie odzierało z powagi i czci, co przynależne narodowemu Wieszczowi, z którego więc szydzić nam nie wolno. Tak poza sumiennością zgromadzonych materyałów — jest przedewszystkiem za rozwlekłe, stąd nudzące i nużące, etycznie, by nie powiedzieć za dużo— niemoralne, a charakterem swoim niesmaczne!

Lwów. *Witold Bełza.*

Słów kilka o fragmentach francuskich Zygmunta Krasińskiego (Wyjątek). Sprawozdanie liceum żeńskiego S. S. Urszulanek w Kołomyi za rok szkolny 1908 9 Kołomyja, Nakładem Zakładu S. S. Urszulanek, 8°, s. 1—11.

Oceną trzech tylko francuskich fragmentów Krasińskiego, zajmuje się bezimienna autorka w swojem drobnem studyum: Fragment d'une Rêve, Wankaną i Ecrit la nuit, starając się udowodnić, że powstałe »wśród mgławicy genewskich pomysłów«, były zasiewem przyszłych wielkich myśli — „arcydzieł natchnionego piewcy Psalmów i Przedświtu“.

I tak miłość, będąca ową złotą nicią, przenikającą fragment Snu (pisany dla Henryetty Willan), a »przez miłość przemienienie« bytu tak jednostek jak i społeczeństw całych, jest tem jądrem zasadniczem myśli Nieboskiej, Przedświtu, Psalmów i Traktatu o Trójcy; › nieubłagane przeznaczenie — fatum, co choć wobec woli Opatrzności ugiąć się bezsilnie musi, skuwa jednak na ziemi wolę i czyn człowieka (Wankana), to to samo przeznaczenie ‹co pcha ślepo czyn Irydionowy ku upodleniu Romy, które też Romę zwali, nic nie zostawiającą po sobie »prócz krzyków kilku i sławy marnego skonania“. Obok przeznaczenia, gnającego ludzkość całą po torach jej niewiadomych, te w Wankanie odźwierciedlone przesilenia natury — kataklizmy, to — owo przekonanie wewnętrzne filozofującego poety, dobyte na jaśnią w Śnie Cezary, Legendzie — że ludzkość odrodzić się tylko może przez wstrząśnienie niezwykłe — przez nagły, a nieprzygotowany zwrot panujących stosunków... bo „już się ma pod koniec starożytnemu światu“, świat

nowy nastaje, świat ducha. A gdy »il n'y a que vie dans l'univers; la mort est un vain mot vide de sens. Il n'y a que la vie et un éternel changement« (Ècrit la nuit), gdy doczytujemy się owego Konradowego wyzywu Boga, którego młody myśliciel chce dociec, chce Mu być „równym wiedzą i wolą“ jak „dusza moja w nieśmiertelności swej nie ustępuje Tobie“, to czujemy, że tu w odległej tak czasem jak odmiennej bądź co bądź charakterem przeżyć genewskiej epoce — rodził się nowy ideał wieków — tu już wzrastały ziarna przyszłych natchnionych a głębokich myśli.

Dowód jeden więcej, że nie tylko trawił Krasiński czas w tej najranniejszej epoce życia swego — na »wzdychaniach miłosnych“ — dowód, że myśl jego już tu poczynała zataczać lot olbrzymi, przeżywać problemy dobyte z własnej duszy, niezależne od żadnej ustalonej doktryny, śmiałe. Jakkolwiek teza autorki w niczem nie odbiega od przyjętych już dotąd sądów prof. Tarnowskiego i prof. Kallenbacha, przyznajemy, że jest ujęta zgrabnie a przeprowadzona wdzięcznie. I chociaż tu i ówdzie możnaby się nie zgadzać ze zbyt apriorycznem postawieniem kwestyi, przesądzającej nieco przedwcześnie niezależny niejednokrotnie moment myślowy od ugruntowanej, późniejszej historyozofii autora »Traktatu o Trójcy«, to jednak studyum, acz jest nadto małym tylko »wyjątkiem«, usposabia czytelnika korzystnie swoją szczerością, pozwalając mu wyrazić życzenie, by praca uległa wykończeniu, obejmującem już wszystkie francuskie fragmenty Krasińskiego.

Na końcu dwa małe zarzuty.

Nie wiadomo, dlaczego autorka podaje tłómaczenie własne »Fragment d'un Rêve« — w dodatku przekład niezręczny, a co najważniejsze niedokładny, gdy mogła zupełnie śmiało zaufać tłómaczeniu Z. Morawskiej.

Drugi zaś zarzut: gdy się cytuje zdanie jakiegokolwiek autora, powinno się je cytować dosłownie (oczywiście z podaniem w odsyłaczu strony — czego autorka nie zrobiła nigdzie — korekta, nawiasem mówiąc, bardzo niedbała) zmieniać go nie wolno, tem bardziej wtrącać cośkolwiek swego.

Tego rodzaju »dwu-śpiew«, jaki urządziła sobie autorka (str. 13, u prof. Kallenbacha 194) ze słowami prof. Kallenbacha — jest w metodzie naukowej niedopuszczalny.

Lwów. *Witold Bełza.*

Jampolski Włodzimierz: Ze studyów nad Krasińskim. („Władysław Herman i dwór jego" Krasińskiego i „Otello" Szekspira"). Na ziemi naszej, dodatek literacko-naukowy „Kuryera Lwowskiego". Lwów. 1910, s. 18—19.

Autor dopatrywa się w powiesci K-o *Władysław Herman* analogii z *Otellem* w motywach zasadniczych i w osnowie akcyi: motyw połączenia się z dwojga kochanków wbrew zewnętrznym przeszkodom, motyw zazdrości, tak ważne w tragedyi Szekspira, odgrywają też znaczną rolę u Krasińskiego; taksamo w kilku sytuacyach widoczny jest wpływ Otella,konstruowanie jednak charakterów, akcyi i scen jest u K-go odmienne. Wywody autora, jakkolwiek nie pogłębione, są prawdopodobne.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Chlebowski Bronisław: Krasiński Zygmunt. (1812—1859). (Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej, Tom V. Warszawa, 1909, s. 111—182, 8° większa).

Z prac syntetycznych nad twórczością Krasińskiego jedna z najpoważniejszych. Do podjęcia jej dzięki poprzednim studyom[1]) był autor doskonale przygotowany, obrał zaś punkt wyjścia podobny jak w rozprawie o Słowackim: postanowił dać biografię psychologiczną. Poddał więc utwory poety na sposób Hennequinowski sumiennej, szczegółowej analizie, starał się odnaleźć w nich i określić zasadnicze wzruszenia i zasadnicze środki ekspresyi, poczem szukał odpowiedników w życiu poety. Ta część pracy jednak zakryta przed oczyma czytelnika, autor bowiem podaje dopiero ostateczne jej wyniki w zespoleniu i odkrywa Krasińskiego w dziełach, wskazując, dlaczego cechy tych dzieł, myśli i uczucia w nich wyrażone, musiały być takie, nie inne. Stanowisko autora konsekwentne, wytkniętego celu nigdy z oka nie spuszcza. Rzecz jasna: praca, wobec nowo ogłoszonych i przygotowanych do druku materyałów, będzie wymagała uzupełnień, a w pewnych wypadkach także przekształceń. Nie powstrzymałby się np. Chlebowski od wysnucia wniosków z takiego sądu autora Psalmów, o ile ten istotnie odnosi się do Słowackiego: „Wiesz, co najbardziej zgubiło go w życiu? Oto duch ten azyatycki, żydowski... jest w żydowskim duchu coś granitowego, zabijającego w człowieku pokorę, tkliwość, a tylko zostawiającego dumę,

---

[1]) Nieboska i Irydion. Zarys rozwoju duszy Z. Krasińskiego w pierwszym okresie twórczości (1831—1838); Wpływ poznania się Słowackiego z Krasińskim na twórczość obu poetów (1836—1841); Geneza i piękno Przedświtu.

tylko przeświadczenie bytu bez promienia żywota." Albo sąd o Mickiewiczu: „Bądź co bądź Mickiewicz był, jest i pozostanie największym poetą polskim i słowiańskim. Prawda, improwizacyą pchnął młode pokolenie w drogę straszną, uczepił je do wiszaru, wiszącego nad samą otchłanią i ono tam odtąd, z bluźnierstwem na ustach, z podrygami nóg w próżni, zwisłe się trzyma. Prawda, lecz to po części i wina pokolenia..." (Listy do S. Koźmiana). Zwrócić też należy uwagę na nowe oświetlenie Resurrecturis, Nocy, na stosunek poety do Mickiewicza-Towiańczyka. Biografia psychologiczna nabierze, uwzględniając te nowe światełka, większej plastyki, a tam, gdzie teraz płaszczyzna, zjawi się niejeden rys znamienny. Ale zasadniczy wyraz się nie zmieni, nie zajdą też zmiany w obrazie załamań duchowych: teza o okresie „rojeń młodzieńczych", dobie „burz moralnych, cierpień i pessymizmu", i dziesięcioletniej dobie „równowagi duchowej" utrzyma się nadal w swej mocy.

Wpływowi warunków zewnętrznych, ojca, tradycyi rodzinnych, przypisuje autor wielkie znaczenie, kreśli też to tło szeroko. Znane nam ono dobrze z dzieła prof. Kallenbacha, to też autor baczy raczej, by wybierać jedynie to, co najsilniej mogło oddziałać na rozwijający się młody umysł. Pomija natomiast (ze szkodą dla konstrukcyi) to, co już prof. Kallenbach powiedział o pierwszych powieściach i powiastkach Krasińskiego, a w czem tkwią również walory dokumentów psychologicznych. Wpłynęły na tę powściągliwość niewątpliwie ściśle ograniczone rozmiary pracy, lecz dzięki temu przerzuceniu się na drugi brzeg przez Grób rodziny i Władysława Hermana zatraciła się w pierwszej części biografii linia ewolucyi, boć „sztuczność i naśladownictwo" to nie ostatnie słowo krytyki esto-psychologicznej. Tezy wygłoszone wnet potem (w związku z twórczością genewską) będą wymagały jeszcze ściśle naukowego uzasadnienia. Są to tezy następujące: 1) różnorodność idei i uczuć sprawiła, że żadne z nich nie zawładnęło całą istotą poety na dłużej; 2) zmienność ta pozwoliła rosnącej w siłę samowiedzy wyzwalać się z pod władzy uczuć i wrażeń i dostrzegać tę grę zmieniających się stanów duchowych. Stąd rozdwojenie duchowe, zdolność obserwowania i krytykowania siebie samego, a w tem również źródło niedoskonałości artystycznej, przewagi idei; 3) myśliciel, historyk i moralista pojmuje, że arcytworami ludzkimi są realizacye pragnień w aktach naszej woli, a wcielanie tych pragnień w kwiaty poezyi jest trwonieniem skarbów na przelotną rozkosz. W tych ścierających się w jego duszy sprzecznych porywach jest główne źródło jego twórczości, jej zalet i słabości, na tem polega dramat jego życia; 4) w młodości ścierają się w nim dwie odrębne organizacye duchowe: romantyk-rewolucyonista i myśliciel arystokrata, ale zdolność samokrytyki burzy zarówno chimery romantyka-zapaleńca jak i ideały chrześcijanina-zachowawcy; 5) choroba wywołuje u poety stały stan podniecenia i nadczułości centrów mózgowych, a stan ten usposabia do oczekiwania i przewidywania katastrof w dziejach ludzkości i we własnem życiu; 6) w następstwie tego wyrobi się jako

ulubiona forma, stała cecha artyzmu poety: wizya tragiczna; 7) wobec rewolucyjnych prądów epoki pojmuje Kr. swe posłannictwo jako tragiczną rolę obrońcy dotychczasowego porządku; że jednak zna własną nieudolność, a ponadto nicość moralną zarówno tych, z którymi ma walczyć, jak i tych, na których czele ma stanąć, więc patrząc sceptycznie na oba obozy, obejmuje miłością jedynie swe myśli i wizye, swój świat wewnętrzny; 8) cechą zasadniczą organizacyi duchowej poety jest dysharmonia, każda władza duszy rozwija się i działa odrębnie, każda opanowuje i wypełnia sobą całą duszę; 9) z istotnemi cierpieniami fizycznemi i moralnemi zespalają się sztuczne, odrywane, wynikające z chęci usprawiedliwiania się a równocześnie pokazania się ludziom wielkim i nieszczęśliwym. — Trzeba przyznać konstrukcyi tej logiczną wartość, a pod względem treściowym cechy prawdopodobieństwa. Opiera się ona na danych z życia i dzieł, zespolonych na podstawie hopotez psychologicznych i fizyologiczno-psychologicznych (teza 5), całość czyni też wrażenie bardzo kunsztownej struktury, ale części tej struktury nie są spojone silnymi pewnikami naukowymi, lecz intuicyą autora. Dlatego też nad każdym wnioskiem trzeba będzie dyskutować i dla każdego żądać poparcia, w szczególności jednak ad 5): czy oczekiwanie i przewidywanie katastrof było istotnie wynikiem stanu chorobliwego, czy wysoko rozwiniętej zdolności wnioskowania, Krasiński bowiem nie daje katastrofy jako zjawy, lecz jako logiczny wynik płynący z całego łańcucha przesłanek.

Podobnież charakter hipotezy, nie pewnika, mieć będzie dalszy wywód, streszczający się w twierdzeniu, że „głównem zadaniem poety (po upadku powstania), będzie usprawiedliwianie przed bliższymi i potomnością swego postępowania, swej niemocy czynu, przez odtworzenie w całym szeregu coraz donioślejszych utworów tak dobrze własnych duchowych komplikacyi i walk paraliżujących akty woli, jak i stosunków zewnętrznych, komplikacyi czynników politycznych, społecznych, oplatujących uwikłanego w nie Męża — poetę i ubezwładniających jego najszlachetniejsze zamiary i usiłowania“. Pierwszem takiem „usprawiedliwieniem“ ma być „Adam Szaleniec“, drugiem „Nieboska“. Autor przypuszcza, że ogłoszenie „Męża“ powstrzymał poeta pod wpływem „Dziadów“ i „Ksiąg pielgrzymstwa“, by dostroić swe dzieło do podniosłości i głębokości arcydzieł Mickiewicza, a myśl chrześcijańska stamtąd zaczerpnięta odbiła się w zakończeniu. I teraz dopiero dojrzał Kr. analogii między scenami własnego dzieła a „Boską komedyą“, skąd poszła zmiana tytułu, przysłaniająca pierwotną dążność usprawiedliwienia własnej bezczynności. Dwie bowiem były idee przewodnie młodości poety: przewództwo społeczne celem obrony tego, co zagrożone, i chęć zemsty na krzywdzicielach ojczyzny i — tych idei nie urzeczywistnił. Pierwotnie miał poemat kończyć się samobójstwem Męża, tak, jak samemu Krasińskiemu w owym czasie samobójstwo wydawało się jedynem rozwiązaniem dręczących go wątpliwości i przeciwności. Ten „rak zwąt-

pień i sprzeczności“ skłania właśnie Męża do kroku samobójczego, bo nie przewaga nieprzyjaciół. Doniosłość „Nieboskiej“ polega według Chlebowickiego na tem, że „jest ona szeregiem świetnych odtworzeń przeżytych przez duszę poety najboleśniejszych kolizyi życia indywidualnego, rodzinnego i społecznego, kolizyi polegających na sprzecznościach między siłą niższych popędów i słabością woli, cechującą ogół ludzi, a podniosłością ideałów, pociągających jednostki męczące się daremnie nad ich wcieleniem“, wreszcie na odtworzeniu „z ogólno ludzkiego stanowiska“ doniosłych zagadnień bytu. Tak jest niewątpliwie, nie mniej jednak poeta w ostatecznej redakcyi chciał dać więcej, dał bowiem nie tylko problem, ale i jego rozwiązanie. Nad tą ideową stroną utworu autor się nie zastanawia. Wskazując wpływ lektury na dzieło, pominął sprawę Simonizmu, układowi zaś przypisał samorzutność, płynącą z wewnętrznego bogactwa treści, jakkolwiek wpływ Ferriéra, mimo podnoszonych wątpliwości, wydaje się jednak pewnym.

Z punktu widzenia „przeżyć“, więc również głównie jako klucz do zrozumienia duszy poety, traktuje także Irydiona. Ponad żądzą zemsty — twierdzi autor — góruje w sercu Irydiona Hamleta pragnienie uwolnienie się od piekła życia przez „sen letargiczny“. Pięknem formy stara się poeta unieśmiertelnić zarówno drogą mu ideę, jak „swe świeże przeżycia“ — miłość dla pani Bobrowej. Dramat tedy o charakterze dwoistym: z jednej strony szereg osobistych odczuć i pragnień, z drugiej archeologia, historya i polityka. Nawet Masynissa nie miał pierwotnie obecnej roli — charakter szatana przybiera dopiero w ostatniej scenie części czwartej, „może dopiero w ostatniej przeróbce dla zharmonizowania z zakończeniem“. Autor jest konsekwentny — szuka w dziełach twórcy. Ale przecież, jak w tym wypadku, to poszukiwanie przysłoniło mu — zdawaćby się mogło — właśnie to, co w twórcy w chwili odlewania ostatniego pomysłu było najistotniejszego: zasadniczą ideę. Poeta dawał siebie, bo ulegał prawu ogólnemu, nie dlatego jednak, by dawać chciał. W każdem dziele odszukamy autora, tego, który wyraził się nieświadomie, ale i tego, który c h c i a ł się wyrazić. Konsekwentne stanowisko autora skłoniło go do tego, by „tym drugim“ autorem się nie zajmować.

Stosunku do lektury, omawiając „Irydyona“, nie uwzględnia Chlebowski, lektura bowiem nie potrzebna mu w tym razie do rozwinięcia problemu.

W Nieboskiej i Irydionie wypowiedział Krasiński swe nieziszczone marzenia i osądził je. Od tej chwili zgodził się na rolę poety, znalazłszy w poezyi jedyny punkt oparcia i jedyną pociechę. Pod wpływem Słowackiego — twierdzi autor — budzi się teraz w poecie dążność do uwolnienia własnej wyobraźni z zależności od gorączki uczuć, a objawem tych usiłowań jest Noc letnia. I to przypuszczenie wymagałoby poparcia.

Ukojenie i odrodzenie duchowe przynosi miłość do D. Potockiej. Powstaje nowy kierunek myśli, wytwarza się nowy pogląd na świat, do czego przyczynia się zaznajomienie ze współczesną filozofią (Cieszkowski), a wyrazem syntezy myślowej, do której doszedł poeta, jest traktat „O trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku“. Jasno, choć zwięźle, wykazuje Chl. związek tego traktatu z Przedświtem i Psalmami. Nie zapomina jednak o punkcie wyjścia i śledzi dalej autora poza jego słowem przeznaczonem dla czytelnika. „Przedświtem“ też zajmuje się głównie jako „wykwitem szczęścia uzdrowionej i upojonej duszy, wyzwoleniem i odbiciem ostatnich uszczęśliwiających i wstrząsających do głębi poetą przeżyć i rozmyślań“. Optymistyczną syntezę przeszłości i przyszłości ojczyzny uważa za wypływ nadmiaru szczęścia osobistego poety.

Po r. 1848 artyzm i twórczość zamierają, wieszcz staje się politykiem, dydaktyka i retoryka — oto znamiona, wysuwające się teraz na czoło. Kończy Chlebowski pracę zdefiniowaniem twórczości Krasińskiego jako poety i jako myśliciela. Harmonii i równowagi nie osięga Kr. ani w życiu, ani w tem, co tworzy. „Przewaga formy wizyi, wynik chorobliwej wrażliwości i marzycielstwa, zacieśnia sferę jego artyzmu i wytwarza monotonię powtarzających się ciągle i stale wcieleń idei w senne widzenia przeszłości i przyszłości“. Ideał jednak ojczyzny i jej posłannictwa, widniejący w tych wizyach, piękny i podniosły, jest cenną spuścizną dla narodu. Urzeczywistnienie tego ideału — to praca pokoleń.

Pracy Chlebowskiego nie można dokładnie streścić, logiczny łańcuch myśli jest w niej bowiem zbyt spoisty, a każde słowo zbyt ważne, by formułować jeszcze zwięźlej to, czemu już autor nie poskąpił zwięzłości. Praca to — jak zaznaczyłem — poważna, daje obfity substrat do roztrząsań krytycznych, nasuwa nowe problemy. Po raz pierwszy dokonaną tu została próba wyśledzenia twórcy, znamion jego psyche, o ile ta objawia się w dziełach nieświadomie. Przy tem zatarła się strona ideowa utworów Krasińskiego, ale nie stało się to wbrew woli autora. Czy z korzyścią dla czytelników — sprawa inna.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski*

Chlebowski Bronisław. Pisma. Warszawa. Nakładem Spółki wydawn czej warszawskiej. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółka 1912, 8-vo. Tom I. Studya historyczno-krytyczne z zakresu dzie ów literatury, oświaty i sztuki polskiej, s. VII+3nl+391 z portretem autora. Tom II. Studya nad literaturą polską wieku XVI. (Rej-Kochanowski s. 6nl + 383).

Z dziwnem uczuciem rzewności biorę do rąk dwa pierwsze tomy zbiorowego wydania pism Bronisława Chlebowskiego, niestrudzonego

pracownika na polu historyi literatury polskiej, tak zasłużonego koło podniesienia umysłowości polskiej w kołach warszawskich. Od r. 1866 rozpoczyna się ta zbożna praca zasłużonego pisarza wśród warunków zgoła niesprzyjających jej pomyślnemu rozwojowi: zarówno zajęcia nauczycielskie w szkołach warszawskich, ciężka walka o byt, praca społeczna nad zainteresowaniem i pouczaniem szerszych kół społeczeństwa, wkońcu dwudziestoletnia praca redaktorska złączona z wydawnictwem »Słownika geograficznego« odrywały go od studyów naukowych, odpowiadających, jak sam pisze, najwięcej jego upodobaniom i zdolnościom. Z tem większem uznaniem patrzymy na owoc pracy jego, pracy, w której działał nie tylko jako historyk literatury, lecz także starał się być »nauczycielem-pośrednikiem, pragnącym rozjaśnić pomniki literatury światłem krytyki naukowej, tudzież ogrzać je ciepłem życia, uwydatniając ich związek z daną epoką, duszami twórców, a zarazem łączność, blizkość z życiem chwili obecnej«.

Pojmując historyę literatury polskiej jako odbicie wielkiego procesu duchowego i ściśle z nim związanego rozwoju społecznego i narodowego sądzi Chlebowski, że »nie tylko sama forma artystyczna, nie naukowa wartość treści badanego autora, lecz doniosłość odbitych w nim ideałów i uczuć, wpływ, jaki wywarł na ten wspólny zakres życia duchowego, stanowić winny o znaczeniu danego dzieła dla literatury. Ponadto starał się Chlebowski zastosować teoryę Taine'a do naszych stosunków, przedewszystkiem w rozprawie Zadania historyi literatury polskiej, w której rozpatrywa znaczenie różnic terytoryalnych, etnograficznych i związanej z niemi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej; rozprawa ta, pomieszczona także w I. tomie Pism w formie nieco rozszerzonej, jakkolwiek nie we wszystkiem zgodzić się można na wywody autora, jest jak dotąd, jedyną poważną pracą w wymienionym zakresie. Obdarzony wielką bystrością krytyczną, znający dobre zasady krytyki, zwłaszcza filologicznej i psychologicznej stara się w studyach swoich nawiązać związek z przeszłością, jest bowiem tego przekonania, że skarby dawnej literatury trzeba przedewszystkiem udostępnić dla obecnego pokolenia, oświetlić tak, by czytelnik dzisiejszy dostrzegł w nich wiecznotrwałe i ogólnoludzkie piękno i prawdę w nich zawartą. Dla uzyskania tego celu nie korzysta nigdy ślepo z poprzednich badań, przeciwnie poddaje je ścisłej rewizyi, by sprawdzić dokładnie sądy i oceny poprzednich badaczy i by w ten sposób wskazać rzeczy odpowiadające potrzebom chwili dzisiejszej.

Dzięki niezwykłemu darowi odczuwania tajników duszy twórców, czyto najnowszych czasów, czyto odległych, rzuca w pracach swoich poglądy istotnie nowe, świeże, pobudzające nieraz do dalszych badań i dociekań. Nie zasklepiony w ciasnem jakiemś kółku poszukiwań i szperań, ogarnia bystrem okiem krytycznem całokształt niemal dzie-

jów literatury polskiej, nawiązując węzły duchowe między dawną a obecną chwilą. Jak umie wżyć się w czasy odległe nawet, świadczą liczne jego rozbiory estetyczne, najlepsze prace w naszej literaturze w tym właśnie zakresie.

Oto w krótkości najważniejsze cechy Chlebowskiego jako historyka literatury, cechy, dzięki którym zajął jedno z pierwszych miejsc wśród naszych badaczy. Zebranie pism czcigodnego autora uważać musimy jako pożądany i trwały nabytek dla historyi literatury polskiej tem więcej, że przeważna część tych szkiców pojawiła się w czasopismach nie zawsze łatwo dostępnych.

Trudno wchodzić tutaj w dokładną ocenę zamieszczonych w obu tomach prac, gdyż sprawozdanie musiałoby uróść do znacznych rozmiarów, wobec tego poprzestanę na zestawieniu prac w grupy i krótkiej ich charakterystyce. Z rozpraw ogólnych oprócz wspomnianej już pracy o »zadaniach historyi literatury polskiej« mamy jeszcze trzy rozprawy: w jednej z nich na podstawie pracy zniemczonego mazura pruskiego Pisańskiego charakteryzuje udział niemieckiej oświaty Prus wschodnich w życiu umysłowem Polski (I. 58—77), określając wpływ ten niemiecki jako ważny czynnik w rozwoju umysłowości polskiej w w. XVIII. Druga rozprawa kreśli w krótkim zarysie udział kobiet polskich w życiu duchowem społeczeństwa (I. 78—83), trzecia uwydatnia indywidualizm jako czynnik rozwoju artyzmu polskiego w wieku XVI. (I. 84—104), przyczem autor mówi przedewszystkiem o humanistach i Janie Kochanowskim.

Przeważna część studyów specyalnych obu tomów poświęcona jest wiekowi XVI., należą tu najpierw rozprawy: »Najdawniejsze Kancyonały protestanckie z połowy w. XVI.« (II. 1—23), i „Pieśń o zburzeniu Sodomy“ (II. 24—32), znane dobrze czytelnikom Pamiętnika literackiego, gdyż w łamach pisma naszego z r. 1905 i 1906 ukazały się po raz pierwszy: „Pieśń o zburzeniu Sodomy“ przypisuje autor Kochanowskiemu i obecnie jeszcze mimo odmiennego zapatrywania A. Brücknera (por. Pam. Lit. 1906, 311 n.) Rozprawa: M i k o ł a j R e j w ś w i e t l e n o w y c h ś w i a d e c t w jest doskonałem wyzyskaniem materyałów o Reju wydanych przez Zbigniewa Kniaziołuckiego, (II. 38—62), praca zaś Mikołaj R e j, j a k o p i s a r z (II. 63—135), o której pomieściłem obszerniejszą ocenę w „Tygodniu lwowskim“ 1906, 95 jest obok książki Brücknera najcenniejszą pracą o Reju, oceniającą działalność jego literacką ze stanowiska estetycznego. O Kochanowskim mamy pięć prac: 1) J a n K o c h a n o w s k i w ś w i e t l e w ł a s n y c h u t w o r ó w (II. 136—273) odznaczająca się subtelną charakterystyką poety, jakkolwiek wywody autora są nieraz zbyt dowolne np. domysły, że opiewana przez poetę Reina jest Reginą Straszówną, że tarnką jest Hanna z Tarnowskich Herburtowa, 2) Pobyt Kochanowskiego na dworach panów małopolskich, pomiędzy Wisłą a Sanem, tudzież wpływ Ariosta na polskiego poetę. Przyczynek biograficzno-krytyczny (II. 274—

295), w której stara się udowodnić swą tezę na podstawie obrazów górskiej przyrody małopolskiej w utworach K-o, wzmianek o stosunkach poety z możnemi rodzinami małopolskiemi i wierszyka do starosty murzyńskiego, wkońcu wykazuje drobny wpływ Aryosta na poetę, 3) Odprawa posłów greckich (II. 296—305), 4) Artyzm Kochanowskiego, jego czynniki i znamiona (II. 306—354) i 5) Jan Kochanowski w książce prof. Tarnowskiego (II. 335—374). Dwie mniejsze rozprawy: W sprawie Modrzewskiego (II. 33—37) i Kołacze Szymonowicza (II. 375—383, doskonała ocena tej sielanki, wzór rozbioru artystycznego) depełniają treści tomu II.

Do w. XVIII. odnosi się rozprawa o Stanisławie Konarskim 1700—1773 (w dwusetną rocznicę urodzin I. 105—135). Reszta rozpraw poświęcona jest wiekowi XIX., z tych dwie Mickiewiczowi: 1) Grażyna i jej stosunek do Jerozolimy Tassa w przekładzie Piotra Kochanowskiego (I. 164—184) i 2) Idea, układ i artyzm Dziadów Kowieńskich i Fragmentów pośmiertnych (I. 195—212 — w której przychyla się (niesłusznie jednak) do hipotezy Windakiewicza o powstaniu fragmentów części pierwszej Dziadów w Lozannie). O Słowackim pisał Chlebowski w trzech pracach: najobszerniejsza z nich Słowacki i Szekspir (I. 334—356), uważa wpływ Szekspira na Słowackiego jako główny czynnik w rozwoju jego artyzmu; należy tu dalej: Lilla Wenega. Geneza dramatu (I. 299—308). i W kwestyi Słowackiego (I. 357—366, w której autor zajmuje niezupełnie słuszne stanowisko w sporze o Słowackiego).

Trzy prace o Krasińskim odczyta każdy z przyjemnością w roku jubileuszowym. Naczelne miejsce wśród nich zajmuje rozprawa p. t.: Nieboska i Irydion. Zarys rozwoju duszy Z. Krasińskiego w pierwszym okresie twórczości 1830—1838 (I. 213—28), napisana w r. 1883, jeszcze przed ogłoszeniem licznych świadectw, tyczących się stosunku poety z Maryą Bobrową, Reeve'm i ojcem: zalety jej, że świadectwa te, nieznane wówczas autorowi, stwierdziły prawie wszystkie zawarte w niej sądy. Najcenniejszym trwałym rezultatem tej pracy jest wykazanie ścisłego związku między myślą zasadniczą obu poematów, a stanem duszy Krasińskiego w chwili ich pisania. W drugiej rozprawie: Wpływ poznania się Słowackiego z Krasińskim na twórczość obu poetów (1836—1841 I. 286—298) przedstawia autor pierwszy okres zbliżenia się obu poetów, rozjaśniając go psychologicznie, żałować tylko można, że nie rozpatrzył szczegółowiej wpływów Krasińskiego na twórcę Anhellego, poprzestając tylko na krótkich wzmiankach. W trzeciej z rzędu pracy: Geneza i piękno „Przedświtu" w pięćdziesięciolecie zgonu poety (1859—1909, I. 309—333) dopatrywa się C. w Śnie Cezary pierwszego wcielenia myśli, rozwiniętych później w Przedświcie, mniej natomiast słusznie wpływu Traktatu na Przedświt. Zrywając z zapatrywaniem, jakoby poeta napisał Przedświt w zamiarze przeciwdzia-

łaniu współcześnie szerzącemu się towianizmowi, przypuszcza C., że Krasiński poematem swym zapragnął w sercach rodaków wzbudzić oddźwięk dla hymnu szczęścia, jakim brzmiała dusza jego w tym właśnie okresie wskutek miłości Delfiny Potockiej i wyzwolenia swego z piekła rozpaczy: tonu nauczyciela i wodza duchowego narodu nie ma jeszcze Krasiński w Przedświcie.

W cennych tych pracach nie uwzględnił autor ostatnich wyników badań nad Krasińskim, chociaż mu są znane dobrze, jako to sam zaznacza na s. 213 w uwadze; między innemi pozostał i nadal w rozprawie o Irydionie ustęp o rzekomo zbytecznej roli Masynissy wbrew słusznym wywodom prof. Kallenbacha (por. jego książkę II. 233).

Charakterystyka Fryderyka Chopina (na podstawie prac M. Karasowskiego i Fr. Niecksa II. 136—163) doskonały artykuł: Neoromantyzm współczesny i zależna od niego nowa krytyka (I. 367—382), wkońcu Twórczość Wyspiańskiego w świetle krytyki współczesnej (I. 383—391) wyczerpują treść tomu pierwszego.

Jakkolwiek w powyższej notatce podniosłem pewne zarzuty, nie miałem na myśli w niczem obniżyć wysokiej wartości całości zbioru. Z upragnieniem wyczekujemy dalszych tomów, z których trzeci obejmie studya nad literaturą XVII. w., czwarty prace nad przeszłością Warszawy i jej życiem duchowem, piąty zaś studya krytyczne, odnoszące się przeważnie do wielkich pisarzów wieku XIX. Dopiero po wyjściu pozostałych tomów stanie przed nami w całej pełni obraz pracy Chlebowskiego, dopiero wtedy też będzie można określić należycie znaczenie jego studyów.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

St. Tarnowski: *Zygmunt Krasiński.* Dwa tomy. W Krakowie, Akademia Umiejętności. Nakładem funduszu Nestora Bucewicza 1912. Tom I. str. X+431. Tom. II. str. 458.

Pod powyższym tytułem ukazało się drugie, uzupełnione i powiększone wydanie dzieła, które wyszło po raz pierwszy w r. 1892, było oddawna już zupełnie wyczerpane i w antykwarniach poszukiwane. Rok jubileuszowy skłonił Autora do uzupełnienia swej monografii w tych jej częściach, które musiały uledz pewnym zmianom skutkiem pojawienia się nowych źródeł, a zwłaszcza francuskiej korespondencyi z Reeve'm. Autor zaznacza w przedmowie, że pomimo niezbędnych uzupełnień to »drugie wydanie mało się różni od pierwszego. Przekonanie o Krasińskim, jego rozumienie, zdanie o jego poematach zostało jakiem było«. Nie będziemy zatem zdawać tu szczegółowo sprawy z dzieła, które od

lat 20 znanem jest całemu ogółowi. Uwagi nasze podaliśmy przed 17 laty w *Kwartalniku historycznym* (IX. 1895 str. 94—104) mogli-byśmy je dzisiaj powiększyć w trójnasób, zastanawiając się, o ile poruszone tam wątpliwości i zagadnienia doczekały się z biegiem lat rozjaśnień i odpowiedzi. Byłaby to praca wymagająca wiele czasu i miejsca, gdyż w ciągu dwudziestu lat przybyło mnóstwo cennego materyału. Zadanie nasze musi być na razie o wiele skromniejsze. Chodzi tylko o zaznaczenie, o ile materyały i opracowanie, z których prof. Tarnowski korzystał w drugiem wydaniu swego dzieła, wpłynęły na układ poszczególnych części monografii. Że wpłynęły one znacznie na rozmiary książki, widać na oko: z jednego tomu o 700 stronach urosły w drugiem wydaniu dwa tomy, zawierające razem prawie 900 stron. Na to zwiększenie treści wpłynęły przedewszystkiem listy do Reeva, Ad. Potockiego, do Ojca itd. W kreśleniu życia największym zmianom uległy oczywiście lata młodociane, pobyt w Genewie; mniej zmian doznały lata dojrzałe Zygm. Krasińskiego. — W ocenie prac młodocianych Zygmunta Kr. jest i w tem wydaniu pewna pobieżność i chronologiczny zamęt: nie widać różnicy między utworami warszawskimi a późniejszymi. *Sen Elżbiety Pileckiej* godzien był wzmianki jako początek nowego stylu, a *Gastołd* nie powinien figurować w towarzystwie *Wilczków* i *Teodora* (str. 57), bo jest późniejszy, pod względem budowy i stylu znacznie lepszy. Najwcześniejszych młodocianych utworów nie wciągnął prof. Tarnowski do swej monografii, wyjdą one dopiero w wydaniu jubileuszowem. Epoka genewska za krótko, zdaniem naszem, nakreślona. Autor zwraca wprawdzie uwagę na artykuły francuskie, ale niedocenia ich wartości. Są tam przecież zawiązki pomysłów, z czasem rozwiniętych, po latach, w utwory większe; dla psychologii poety i człowieka materyał pierwszorzędny i obfity, ale wymagający cierpliwego studyowania. Kiedyś pokaże się, do jakiego stopnia w Genewie nagromadził Krasiński cały spichlerz myśli i pomysłów, z którego po latach wielu nie przestawał czerpać. Prof. Tarnowski to widzi (str. 71), ale za krótko, za mało o tem mówi. Nie dla braku miejsca oczywiście, skoro go nie żałuje nawet dla włosów Konstancyi Sautter (79), co już stanowczo jest zbytecznem, podobnie jak obeszlibyśmy się bez wzmianki o wyżle Klejnocie (86). Wogóle za wiele w tych rozdziałach anegdotek biograficznych, za mało analizy psychologicznej. A przecież są to lata przełomowe, nadające kierunek stanowczy myślom na resztę życia. Rozrost duchowy Kr-go w latach 1830—32 jest fenomalnym; nie uchodzi on uwagi Reeve'a, co z daleka, z Anglii, na podstawie fragmentów w listach posyłanych stwierdził, że przyjaciela *puissance intellectuelle augmente rapidement.* Sam dobór książek świadczy o umiłowaniu szerokich, wiekowych horyzontów: Cousin, Michelet, Thierry, Guizot, a zwłaszcza Ballanche wpływają znakomicie na obudzenie w Kr-im zapału do kwestyj ogólno-ludzkich, roztrząsanych *sub specie aeternitatis.* Na Ballanche'a zwróciłem uwagę już przed 17-u laty we wspomnianej recen-

zyi i udowodniłem tam na przykładzie, jak myśli jego mogły zapładniająco podziałać na niedalekiego już twórcę Irydiona. — W seminaryum mem i w wykładach wracałem nieraz do tego pisarza i pobudzałem do pracy osobnej w tym kierunku: studya pp. Gerstmanna i Kleinera dowodzą, że Ballanche zasługuje na baczną uwagę ze względu na punkt wyjścia w zapatrywaniach historycznych autora Nieboskiej. To, co prof. T. przytacza z listów do Reeva (89, 95), jest bardzo często rozmyślaniem Kr-go na temat idei Ballanche'a. W szczegóły wchodzić tu nie mogę. — Mam tę pewność, że epoka genewska jeszcze długo będzie przedmiotem pilnych i wdzięcznych badań, które doprowadzą do wniosków niespodziewanych i ważnych.

W ocenie estetycznej *Nieboskiej* i *Irydiona* jest oczywiście drugie wydanie zgodne z pierwszem. Mimochodem sprostujmy pomyłkę (str. 209), jakoby Mickiewicz „p i e r w s z y poznał i dał poznać głębokość Nieboskiej". Na kilka lat przed Mickiewiczem w Kalendarzyku Pielgrzymstwa Polskiego zwrócił Ropelewski uwagę na bezimiennego autora Nieboskiej, stwierdził, że on pierwszy rozszerzył »widnokrąg polski« i powitał go (w końcu 1839 r.) jako »człowieka dalszego spojrzenia i silniejszej twórczości, niż był ktokolwiek po dziś dzień w piśmiennictwie polskiem«.

Żałować należy, że prof. Tarnowski zasadniczo nie mówi w drugiem wydaniu o utworach nieznanych jeszcze ogółowi, ale objętych wydaniem jubileuszowem, które oczywiście dostępne były w rękopisach Prezesowi Akademii, gdzie złożono wszystkie autografy i materyały rękopiśmienne dla nowego wydania. Tak np. wspomina Autor na stronie 247-ej I. tomu o *Herburcie*, ale ani treści jego nie przytacza, ani nie stwierdza tak ważnego szczegółu, iż w *Herburcie*, w tym romansie *à la Balzac* mamy już *sen*, pierwszy rzut pomysłu, który z czasem przejdzie w dłuższej postaci do Niedokończonego Poematu, a wyjdzie osobno w r. 1852. Rozbiór estetyczny *Irydiona* pozostał nietkniętym, takim samym, jak w wydaniu pierwszem. W osobnym przypisku (str. 252) stwierdza autor, że rozprawy poświęcone Irydionowi i zależności tego utworu od wpływów historyczno-literackich epoki są mu wprawdzie znane, ale nie wpłynęły w niczem na zmianę stanowiska. »O ile możemy przypuścić dalekie, pośrednie, nieledwie bezwiedne(!) reminiscencye, o tyle wpływ i zależność wydają nam się niedowiedzione«. Jednak zaprzeczyć się nie da, że Krasiński bardzo sumiennie studyował tło archeologiczne Irydiona i że z trudem dochodził do pewnej koncepcyi świata starożytnego, polegającej nie na »bezwiednych« reminiscencyach. Rozprawa prof. Sinki, powyżej umieszczona (str. 10 nn.) dowodzi, ile było na tem polu do zrobienia i jak niepodobna określić stosunku Krasińskiego do starożytności bez wniknięcia w szczegóły na pozór drobiazgowe i jałowe.

Wanda i *Modlitewnik* dla Pani Bobrowej są tu po raz pierwszy w monografii Prof. T. szczegółowo omówione. I znowu sposób przed-

stawienia jest taki, jak dawniej, t. j. dużo przytoczeń dosłownych z Modlitewnika, całemi stronicami (378, 378, 381, 383, 384) — zdaniem mojem zbytecznie, skoro Modlitewnik jest w wydaniach zbiorowych każdemu dostępny; natomiast brak analizy Modlitewnika w stosunku do całokształtu poglądów filozoficznych — a przecież Autor sam stwierdza, że »ciekawe są te *myśli pobożne* i z tego względu« (str. 385). Z konieczności, z obowiązku zamiast o powszechnie znanych i uznanych zaletach monografii musimy mówić o jej stronach słabych.

Do nich należy brak filozoficznego ujęcia stosunku Poety do Cieszkowskiego, brak chociażby ogólnej charakterystyki prądów filozoficznych epoki, zwłaszcza tych, które oddziałały na poetę. — Wie o tem doskonale sam autor; filozofii Kr-go »ani pod względem filozoficznym ani pod teologicznym roztrząsać nie czujemy się w prawie ani na siłach« (II. 85 i 402). Dodać trzeba, że cała filozoficzna strona umysłowości Kr-go była do ostatnich czasów przez zawodowych znawców, przez filozofów polskich pomijana. Gdyby Niemcy mieli byli w swej literaturze gieniusza tej miary co Krasiński, to od kilkudziesięciu lat byłyby się pojawiły szeregi rozpraw filozoficznych o Trzech Myślach Ligenzy, Traktacie o Trójcy, Niedokończonym Poemacie itd. — Nam zaś nie pilno! My przedewszystkiem zabieramy się do burzenia *Legend*, do zniechęcenia ludzi energicznych i do podgryzania wszelkich objawów systematycznej, pilnej pracy w samych jej korzeniach.

Jeżeli w dziele prof. T. brak tła filozoficznego w rozdziałach, które się go domagają, to historyczne tło jest natomiast podmalowane z tem znawstwem epoki, które daje żywa tradycya ustna osobistych stosunków. Zbyt mało może dowiadujemy się o stosunku Kr-go do Towianizmu; pod tym względem listy do Cieszkowskiego dorzucą wiele światła, jeszcze więcej kiedyś listy do Pani Delfiny. Te znowu potrafią — nie wątpię — złagodzić sąd bardzo surowy prof. T. o Beatryczy.

Wydanie drugie odznacza się bardzo pięknym drukiem i papierem; portrety są te same, co w pierwszem, ale nie tak piękne, bo są tylko fototypiczną reprodukcyą pięknych heliograwur z r. 1892. Szkoda się stała, że rewizyi tekstu nie powierzono któremuś z licznych uczniów Prof. T. w Krakowie; niepodobna jej wymagać od autora, obarczonego tylu zajęciami. A przecież przykro to razi, że po latach 20-u błędy w cytatach, ten i ów *lapsus calami*, przeszły, tryumfalnie do wydania drugiego: *fervide* imitatorum pecus (str. 171), choć kilkadziesiąt stron dalej jest dobrze: *servile* (231) — i ów fatalny skrót z Fausta dla użytku Kornelii: das ewig Weibliche *hier wird's gethan!* (str 321).

Końcowy rozdział, będący streszczeniem całości jest znakomitem ujęciem Krasińskiego, jest świetnym portretem duchowym Poety, jak go pokolenie Autora pojmowało.

Każdy wiek ocenia wielkich ludzi odmiennie. Przeżycia osobiste są inne, pryzmat społecznych i estetycznych potrzeb się zmienia i za-

barwia inaczej duchowe wartości. Innym był Krasiński dla swych współczesnych, dla Mickiewicza, Słowackiego, Ropelewskiego — w ogóle dla Emigracyi; już inaczej — (nie wchodzę w to czy trafniej), oceniali go Małecki, Klaczko, Siemieński. Wszechstronniej od nich, bo czasowo dalej stojący i bogatą informacyą listów Poety wsparty, przedstawił Krasińskiego Tarnowski. Dzieło jego będzie ważnym i charakterystycznym pomnikiem epoki, bardzo jeszcze do poety zbliżonej, a przecież po r. 1863 już krytycznie usposobionej. Przyrost nowych obfitych materyałów po roku 1912 może pod niejednym względem uzupełnić zapatrywania Prof. T. lub zmienić je nawet zasadniczo; wartość dzieła historyczna na tem nie ucierpi. Spełniło ono znakomicie swe zadanie i wobec Poety i wobec społeczeństwa. Nauczyło nas lepiej Krasińskiego rozumieć, to znaczy więcej go kochać.

Lwów. *Józef Kallenbach.*

Magiera Jan: Rymika Zygmunta Krasińskiego. Osobne odbicie ze sprawozdania dyrekcyi c. k. gimn. V. w Krakowie za r. szk. 1910/11. Kraków 1911. 8°, s. 59+5 nl.

Z uznaniem należy podnieść pracę p. Magiery nad tematem niewdzięcznym, ale nowym zupełnie i czysto rzeczowym, t. j. nad rymami, czyli, jak czytamy w nagłówku, nad „rymiką“ Krasińskiego. Zadaniem autora było zebrać wszystkie rymy poety i uporządkować je, aby dojść wkońcu do wniosku, które rymy są u niego częste, a które rzadkie. Przyznać jednak trzeba, że wykonanie tego planu nie może zupełnie zadowolić z kilku mniej lub więcej ważnych przyczyn.

I tak dziwi przedewszystkiem czytelnika (chcącego sprawdzić fakty podane przez p. Magierę), dlaczego autor nie trzymał się porządku abecadłowego rymów, dlaczego wprowadził dziwaczne następstwo samogłosek początkowych: *i, u, o, a, e, y, ę, ą*? Przecież taki szereg korzyści żadnej nie przynosi, a tylko tamuje pracę krytyka, który co chwila musi sobie przypominać, że w rozprawie *o* następuje dopiero po *u*, a *a* jeszcze dalej się znajduje. Ale nie tylko to utrudnia sprawdzanie rozprawy — jest jeszcze przyczyna inna, o wiele ważniejsza: oto cytaty są podane nadzwyczaj ogólnikowo. Cóż bowiem znaczy np. takie powiedzenie, że rym licho — cicho (s. 7) znajduje się w „D“ (t. j. w „Dniu dzisiejszym“)? Przecież „Dzień dzisiejszy“ obejmuje półtora tysiąca wierszy, przecież trudno przerzucać setki rymów dla sprawdzania tego jednego faktu. Możnaby niemal powiedzieć paradoksalnie, że takie podawanie cytatów jest ich niepodawaniem. Autor też przewidywał ten zarzut i starał się go z góry osłabić, prawiąc o kosztach druku i powołując się na wydanie pism poety dokonane przez Piniego, w którem — jak wiado-

mo — niema liczbowania wierszy. A przecie taki łatwy był sposób uniknięcia tego zarzutu. Oto po prostu zamiast takich skróceń, jak D, O (= Ostatni), P VIII (= Przedświt, ustęp VIII) itd. trzeba było tylko cytować stronice wydania Piniego (jako najbardziej rozpowszechnionego i jedynie możliwego przy badaniach naukowych). Rzecz byłaby o tyle jeszcze ułatwiona, że w wydaniu tem wiersze poety znajdują się właściwie tylko w tomie III. str. 15—210 i tomie II. str. 217—376. Mógł więc p. Magiera celem oszczędzenia kosztów druku napisać po prostu np. licho — cicho i położyć przy tem liczbę stronicy bez podania tomu, gdyż liczby od 15—210 wskazywałyby z góry na tom III, a wyższe na tom II. Jakże zaś ułatwiona byłaby wówczas praca recenzenta, który dla sprawdzenia cytatu autora potrzebowałby przerzucić tylko jedną stronicę wydania Piniego, a nie np. cały „Dzień dzisiejszy“!

Przechodząc do innych wad rozprawy, zaznaczyć winienem, że autor nie uwzględnił rymów istniejących w waryantach dzieł. Dlaczego? Czyż umieszczenie ich nie dałoby dokładniejszego obrazu „rymiki“? Czyż ciągle mamy patrzyć tylko na dzieło wykończone, a nie na drogi, które do wykończenia wiodły?

Nakoniec przyznać trzeba, że p. Magiera mimo staranności wszystkich rymów poety nie zebrał, gdyż tu i ówdzie można spotkać opuszczenia (co zresztą w pewnej części jest rzeczą zrozumiałą w tego rodzaju rozprawach). Przytaczam przykłady (mimochodem zebrane). I tak na str. 7. czytamy, że rym zawiłość — miłość znajduje się tylko w „Nocy letniej“, „Dniu dzisiejszym“ i „Przedświcie“, gdy tymczasem spotkałem go jeszcze w „Psalmie wiary“ (str. 262 wyd. Piniego); str. 47. wsród rymów męskich na *-ud* brak rymu z „Dnia dzisiejszego“ ród — lud (str. 341); na tejże stronicy wśród „bezrymów“ brak wyrazu łask z „Przedświtu“ (str. 252, w. 6 z góry); na str. 46. brak rymu kat — świat z „Psalmu żalu“ (str. 296), na 45. rymu słuch — duch (Psalm żalu, str. 297), tamże brak tył — sił z „Psalmu wiary“ s. 299, kir — wir i krwi — tkwi z „Psalmu żalu“ s. 302; na str. 16 są rozmaite rymy na -onie, brak jednak skronie — tonie (wiersz „Niech moja dusza...“ t. III. wyd. Piniego, s. 115). Czy opuszczeń takich jest więcej, nie umiem powiedzieć, bo sprawdzanie wszystkich pozycyi zabrałoby zbyt wiele czasu. Mam jednak wrażenie, że na ogół pominięć takich jest niewiele.

Są też omyłki drobniejsze w rozprawie. I tak na str. 47. spotykamy wśród „bezrymów“ wyraz wraz z 82. wiersza poety t. III. str. 180), a tymczasem on ma rym czas (na str. 179. 5 w, z dołu). Czasem znów autor zaliczy do „bezrymów“ asonanse, dla których osobną rubrykę poświęcił p. n. „nierymy“. Jeśli zatem „nierymem“ jest Chrystusa — wiekuista, rozciął — kościół, to czyż nie jest nim także wskróś — głos, wieszcze — głaszcze, błogie — trwogę?

Mimo wszystkich jednak nierówności rozprawa (a pamiętajmy, że jest ona właściwie pierwszą w swoim rodzaju) przynosi wiele nowego.

Nie można jej wprawdzie uważać za zupełnie dokładny i przejrzysty obraz „rymiki“ Krasińskiego, ale w każdym razie ten przybliżony obraz do dokładnego wielce się zbliża. Stąd też i bardzo ciekawe wnioski, do jakich p. Magiera doszedł, nie są pozbawione rzeczywistej wartości. Przytoczenie ich wszystkich — a jest ich sporo — zabrałoby wiele miejsca; poprzestaję dlatego na jednym (str. 53). Oto autor przekonał się, że najliczniejsze są u Krasińskiego rymy, posiadające w przedostatniej zgłosce *o, a,* a w ostatniej *a, e,* oraz w obu zgłoskach *c*, potem zaś dopiero przypada kolej na pary dźwięków *o-i a-i, e-i*. Czytając to, mimowoli ogarnia nas ciekawość, jaki jest stan rzeczy u Słowackiego i Mickiewicza.

Język rozprawy jest nierówny: czasem niepotrzebnie patetyczny, albo po prostu niejasny. Tak np. czytamy na str. 58: „Rym Krasińskiego jest zwykły, prosty, w natchnieniem silniejszych chwilach zbyt może abstrakcyjny (!?) — ale zawsze poważny (!)“, albo na str. 59. autor, chcąc wypowiedzieć przypuszczenie, że może ktoś wkrótce zajmie się rymami dwu innych wieszczów naszych, wyraża się następującym górnym stylem: „Gdy moce jeno jakie od zewnątrz (!) nie wstrzymają chęci, zapowiedź rychło stać się może ciałem“. P. Magiera zdaje się też unikać wyrażeń utartych, gdyż wprowadza w ich miejsce nowe, nie zawsze szczęśliwe; czytamy tedy w tytule osobne odbicie zam. odbitka, nierymy (str. 47) zam. asonanse, poemat ciągły (s. 50) zam. niestroficzny czy niezwrotkowany. Co do nowotworu rymika (w znaczeniu „sposób rymowania i jakość rymów“, str. 49), zdania mogą być podzielone. Ponieważ jednak nie jest on gorzej zbudowany od utartej rytmiki, dlatego, sądzę, może się utrzymać.

Lwów. *Dr. Władysław Ćwik.*

Gerstmann Zygmunt. Świat nadzmysłowy i teorya ewolucyi w początkach filozofii Krasińskiego. Stanisławów 1911. 8⁰, s. 45+3 nl.

Autor rozprawy miał dwa cele na oku: 1) zapoznanie czytelnika z młodocianymi poglądami Krasińskiego na związek i stosunek świata zmysłowego z nadzmysłowym, jakoteż na rodzącą się wówczas w duszy poety teoryę ewolucyi, 2) wyjaśnienie tych poglądów — jak czytamy — „psychologiczne“ (s. 5). Cel pierwszy został w zupełności osiągnięty, gdyż w rozprawie znajdujemy szczegółowy (może nawet za obszerny) obraz wymienionych pomysłów Krasińskiego, czem dotąd żaden z naszych uczonych tak dokładnie się nie zajął. Jeżeli jednak za tę część rozprawy należy się p. Gerstmannowi uznanie, to trudno się zawsze zgodzić na tłumaczenie tych faktów „psychologiczne“. Oto bowiem autor stara się przekonać czytelnika, że poeta „teoryę ewolucyi i wiarę w świat nadzmysłowy stworzył sobie samodzielnie na podstawie szeregu przejść i przeżyć duchowych, analizowanych myślą, wpływ zaś ducha

czasu, ewentualnie lektury był wtórnym, nie tak istotnym, ułatwiającym raczej rozwój myśli — aniżeli zapładniającym". Na takie wyjaśnienie, przyznać trzeba, zgodzić się nie łatwo, zwłaszcza że wszelkie szczegółowe komentarze psychologiczne, choćby na obfitym materyale oparte, są rzeczą wielce ryzykowną. Dusza ludzka jest wogóle zanadto złożona, a żeby można było o niej wydawać apodyktyczne wyroki w kwestyach tak subtelnych. Dlatego też pewna część wywodów autora (choć dokonana z wielkim nakładem pracy) czytelnika nie przekonywa. Kiedy zatem np. czytamy na s. 9., że „Krasiński dramat (życiowy) układał, bo go układać musiał", stajemy w opozycyi do tej tezy mimo argumentów p. Gerstmanna (o ile, rozumie się, nie posiadamy tej samej konstrukcyi psychicznej, co szan. autor). Język tej mimo wszystko sumiennej i interesującej rozprawy jest naogół poprawny; razi tylko światopogląd, wyraz wprawdzie dzisiaj dość często używany, niemniej przeto będący barbaryzmem.

Lwów. *Dr. Władysław Ćwik*

Stosunki pośmiertne duchowe pewnej duszy z Zygmuntem Krasińskim, poetą, filozofem i mistykiem polskim, poświęcone cieniom Zygmunta Krasińskiego w stuletnią (!) rocznicę jego urodzin. Paryż, Drukarnia polska A. Reiffa, 1911. 8°, s. 40.

Jak wiadomo, spirytyści wierzą, iż duchy zmarłych mogą po śmierci za pośrednictwem pewnych ludzi (t. zw. medyów) dawać rozmaite wskazówki pisemne, kończyć dzieła za życia rozpoczęte itp., przyczem tożsamość nieboszczyków stwierdza styl, zasób wykształcenia, a nawet charakter pisma. Tak np. duch Karola Dickensa miał wykończyć ze pośrednictwem niejakiego Jamesa, niewykształconego człowieka, ostatni swój romans p. t. „Edwin Drood" ku ogólnemu podziwowi krytyki literackiej (por. dzieło głośnego przywódcy spirytyzmu w Niemczech Aksakowa p. n. „Animismus u. Spiritismus", Lipsk 1894, t. II. s. 386 nn, 650 nn). Nie wchodząc w wartość tego rodzaju twierdzeń, przyznać trzeba, że wymienione w nagłówku dzieło, mające pośrednio dowieść prawdziwości tej hipotezy zupełnie tego nie czyni. Jest to bowiem zbiór listów, pisanych rzekomo przez Krasińskiego w latach 1906—1909 (!) do jakiejś „bezimiennej powiernicy" (drogą najprawdopodobniej medyumiczną) — listów o oklepanej treści mesyanicznej, pisanych stylem pozbawionym kwiecistości i nowotworów, jakoteż przestawnego szyku wyrazów, czyli wogóle niepodobnym do stylu poety. Chcąc zatem uwierzyć w prawdziwość tego zbioru, należałoby przyjąć, że poglądy Krasińskiego po śmierci zbanalizowały się, język zaś spospoliciał, co w każdym razie do zrozumienia ziemskiej twórczości Zygmunta nie może się przyczynić.

Lwów. *Dr. Władysław Ćwik.*

Bełcikowski Jan. Teorya polskiego słowa. Nauki o naszej ojczyźnie duchowej. Część I-sza. Słowo Królewskie. Zeszyt I. Napisał i wydał . . . . W roku 1911. Kraków. S. 32. — Część I-sza. Słowo Sądu królewskiego. Zeszyt II. Napisał i wydał tenże Kraków 1911. S. 32.

Wobec »nauk« p. Bełcikowskiego trudno mi zaiste zająć stanowisko inne, jak sprawozdawcze. O polemice niema i mowy, skoro autor w najlepszej wierze, z mocnem i respektu godnem przekonaniem prawi czytelnikowi polskiemu namaszczone słowa o odrodzeniu »naszej ojczyzny duchowej« t. j. literatury polskiej drogą bezwzględnego posłuszeństwa nakazom i paragrafom nowej stylistyki i teoryi literatury, objawionej właśnie częściowo przez p. B. W obu omawianych książeczkach wykłada autor zasady „teoryi polskiego słowa“ czyli „nauki o pochodzeniu i budowie zdań, które mogą posiadać moc prawodawczą, wykonawczą i sądową we wszelkich ducha dziedzinach: w dziedzinie woli, uczucia i myśli“; na razie mówi p. B. o „słowie królewskiem“ (prawodawczem) t. j. słowie twórców i „słowie sądu królewskiego“ t. j. słowie krytyki. Nauka p. B., której tutaj omawiać niema racyi, zawiera niewątpliwie wiele powiedzeń niepospolitych, pięknych, nawet głębokich, nie sposób jednak analizować tego wszystkiego i rozważać krytycznie; tu trzeba albo chcieć wierzyć w prawdy „katechizmu“ p. Bełcikowskiego, albo też traktować je tylko jako ciekawe rewelacye niezwykłej w każdym razie duszy polskiej.

Jakżeż wyglądają te nowe przepisy? Ujęte w nieszczęśliwą, męczącą formę pytań i odpowiedzi katechizmowych, to znowu w potoczysty wiersz „Nowej poetyki polskiej“ (co za pomysł?), zaciemnione tu i ówdzie mgłą frazesu lub nielogiczności, głoszą one apodyktycznie: „Styl polski jest jednym ze środków obrony narodowości polskiej“, a bronić ma on „Boga, bytu, prawa i życia narodu polskiego“; „Styl polski wytworzył zdania, które wiodą do królestwa na niebie i do królestwa na ziemi“; „Styl polski granic nie ma, jako Bóg, jako byt, jako życie granic nie mają“ itd., albo znowu: „Styl królewski winien zawierać w sobie wszystkie objawienia naczelne duszy powszechnej: uczucie, wolę, wiedzę i zmysły“, inaczej „przez styl królewski pojmujemy styl, w którym się zawiera największa ilość zdań, posiadających moc obowiązującą dla wszystkich obywateli — moc prawa realnego lub potencyalnego“; „Słowo Sądu poczyna się w ukochaniu idei Chrystusowo-Królewskiej t. zn. w ukochaniu Miłości i niezawisłości zarazem“; „w każdym Polaku bytują utajone tęsknoty do wielkiej, jednej woli w jednym objawionej człowieku, w Królu — nie w malowanym, ale w rzeczywistym Królu“ itd. itd.

Cóż to wszystko jednak ma wspólnego z Krasińskim? Oto, wielki twórca »Irydiona« i »Przedświtu« nie cieszy się względami p. Bełcikowskiego, co więcej autor nowej stylistyki polskiej traktuje go prawie, że

lekceważąco. »W całym np. Krasińskim« pisze »omal że nie znajdziesz słowa-woli, też i w Słowackim. Uczucia natomiast moc wielka«, a „słowo-wola", to takie słowo, co ma „utrzymać czytelnika w przeświadczeniu, że oto idzie się do celu jasnego, tak się idzie, jak idzie zwycięzca tryumfu pewny". Czyżby naprawdę u Krasińskiego nie znalazł p. B. takich słów? Trudno wierzyć. Wśród wzorów słowa królewskiego, gdzie znajdziesz wyjątki z Staszica, Kołłątaja, Woronicza, Mickiewicza, Słowackiego, Art. Górskiego, a nawet Kantorberego Tymowskiego, brak zupełnie cytatów z dzieł Krasińskiego, które przydaćby się mogły przecie do niejednego z niezliczonych rozdziałów „Statutu polskiego", projektowanego przez p. B.

W tomiku II. (str. 21—25) poświęcił znowu p. B. osobny, dosyć mętny i napuszony ustęp rozpatrzeniu stosunku Zygmunta do „idei czynu królewskiego", robiąc Krasińskiemu ostre wyrzuty, że zapomniał „o Królu", o idei królewskiej, że widział w Polsce tylko arystokracyę i demokracyę, szlachtę i lud, a więc dwa „pierwiastki bierne", a nie myślał o pierwiastku trzecim, co „żywą ręką ujmował ster życia". Mickiewicz, Słowacki, Norwid oddali hołd „chociaż nie zbyt jasny i wyraźny" (?!) idei królewskiej, tylko głęboki śpiewak „Psalmów" zapomniał o Królu. P. Bełcikowski rozdziera szaty. Krasiński popełnił grzech, zbrodnię (dosłownie!) „Krasiński nie miał poczucia i umiłowani.a Czynu królewskiego. I dlatego i styl jego nie jest stylem królewskim W całym Irydionie i w Nieboskiej n. p. nie znajdziesz zdania, któreby się dało wprowadzić do prawodawstwa literacko-życiowego". Dziwimy się mocno pytamy: a Przedświt, a Psalmy, a Dzień dzisiejszy? „Styl Krasińskiego jest stylem przeważnie familijnym, hetmańsko-familijnym, z przewagą znaczną familijności", co oznacza — wedle ekscentrycznej terminologii p. B. — styl uczuciowy i pobudzający do czynu królewskiego (jednomyślnego), lecz nie styl działania. „Bohaterowie Krasińskiego spełniają czynności pobudzająco gadatliwe... Irydion upada, bo chciał czyn budować bez Króla, bo nie chciał go budować na pierwiastkach królewskich, których najpierwszym przymiotem narodowość..." Chcielibyśmy jaśniejszego, bardziej przekonywującego rozpatrzenia poruszonych problemów, bezwątpienia ważnych. Lecz oto p. B. obwieszcza krótko a stanowczo: „Stwierdzamy to na razie jako fakt, którego umotywowanie specyalnego wymagałoby studyum". Zaiste o polemice niema i mowy. Ponieważ jednak wyrzeczenia p. B. nie mogą nam jakoś przemówić do przekonania, oczekujemy „specyalnego studyum o Krasińskim". Tylko bez katechizmu, bez wygłaszania dogmatów, bez rzucania klątw na wątpiących.

Lwów. *Stanisław Łempicki.*

Chrzanowski Ignacy: Dwie rocznice (Krasińskiego i Skargi). Rocznik Gebethnera i Wolffa. Kalendarz encyklopedyczny-praktyczny na r. 1912, s. 1—12.

Autor uwydatnia główne zasługi Skargi: genialną piękność słowa i jego niesłychaną w Polsce przedtem ani potem potęgę; za trwały drobek naszej kultury narodowej uważa Kazanie jego o miłości ojczyzny. Krasiński znów jest dla narodu polskiego nie tylko natchnionym poetą, poetą myślicielem i poetą wieszczem, lecz także poetą-apostołem, archaniołem wiary i nadziei, miłości i dobrej woli. Autor zbija nadto zarzuty czynione jeszcze dzisiaj zarówno Skardze jak i Krasińskiemu.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Numer noworoczny Kuryera warszawskiego z r. 1912 zawiera obok artykułów poświęconych rokowi 1812 i Skardze także kilka rzeczy o Krasińskim:

Tadeusz Grabowski: Zygmunt Krasiński w świetle nowych źródeł (s. 16—17) wykazuje na podstawie nowych materyałów, pomieszczonych w wydaniu jubileuszowem Jana Czubka, w jaki sposób wznosił się poeta na szczyty, charakteryzując twórczość jego jako olbrzymi wysiłek ku stworzeniu własnego poglądu na naturę, świat i dzieje.

Juliusz Kleiner: Potęga złego w Nieboskiej i Irydionie (s. 17—18) określa oba utwory jako tragedye, wcielające rezultaty pesymistycznego poglądu poety: optymistyczne zakończenia Nieboskiej i Irydiona nie są złączone organicznie z zasadniczym pomysłem obu poematów.

Nitowski Jan: Ideały Zygmunta Krasińskiego (s. 18—19) wylicza jako najważniejsze ideały poety: bezwzględna miłość, ideał cierpienia w połączeniu z czystością duchową, nadto dobrą wolę i zrodzoną w niej pracę, — wykazuje zarazem, jakie odbicie znalazły te ideały w utworach poety.

Józef Kallenbach: Z powodu jubileuszu Krasińskiego (s. 19—20) określa znaczenie jubileuszu poety, uwydatniając przedewszystkiem bogaty plon nowego wydania jubileuszowego. Z nieznanego materyału rozpatrywa jeden z najciekawszych fragmentów powieści *„Herburt“*, napisanej *à la Balsac* prawdopodobnie w r. 1834, pod znacznym wpływem Jules Janina i Eugeniusza Suego. Najważniejszym i najciekawszym ustępem zachowanego fragmentu jest rozdział drugi, opisujący sen Herburta: jest to pierwszy pomysł Snu, który później wszedł w skład Niedokończonego poematu: Sen Herburta zawiera szereg najważniejszych obrazów, uwzględnionych później w Śnie, zawiera nadto „owe świętsze miłości, ukryte głębiej, serdeczniej, z naszą duszą splecione“, jak mówi Herburt; jest więc fragment ten niezmiernie ważny jako pierwszy zawiązek Snu. Sam Herburt w przedstawieniu romansu mężatki z oficerem polskim zawierał echa miłości

Krasińskiego do p. Bobrowej; jako rzecz ściśle osobista nie nadawała się za życia poety do literackiego użytku.

Bronisław Gubrynowicz: Z rozpacznych dni... (Kartki z życia Z. K-go, s. 20—21) ogłasza z niewydanej dotąd korespondencyi K-go do ks. Jerzego Lubomirskiego dwa listy poety z 28. lutego i 3. marca 1847 r. (z Nizzy), opisujące wrażenia, jakich poeta doznał pod działaniem eteru, czem starał się uwolnić od niemocy fizycznej i katusz moralnych, przygnębiających go wówczas. Ze znanych nam dotąd opisów tej próby eterowej najdokładniejszą wiadomość podają listy przytoczone przez G. Wrażenia opisane przez Kr-go nie są zgodne z rzeczywistością, są wypływem raczej suggestyi jego.

Ferdynand Hösick: Z. K. i Amelia Załuska. Epizod z dziejów serca poety (1822—1832 s. 21—22) kreśli w krótkim szkicu dzieje nieodwzajemnionej miłości Kr-o do A. Załuskiej, nie przynosząc zresztą żadnych nowych szczegółów.

Z listów do p. Bobrowej (s. 22—23) Kr-o, ogłoszonych już w r. 1905 w Przewodniku naukowym i literackim, podaje najważniejsze wyjątki Leopold Méyet, zapowiadając osobne ich wydanie.

Lwów. *Wiktor Hahn*

Grzymała-Siedlecki Adam: Rocznice. (Tygodnik illustrowany 1912 nr. 1., s. 2—3).

Autor zestawia podobieństwa i różnice Skargi, Krasińskiego i Kraszewskiego: U Skargi i Krasińskiego wspólne jest religijne odczuwanie ojczyzny, skład duchowy jednak obu odmienny: Skargi jednolity, Krasińskiego skomplikowany. Skargę uderzało przedewszystkiem zło Polski, Krasińskiego dziejowe jej piękno. W paralleli między Krasińskim i Kraszewskim uwydatnia znów u autora *Przedświtu* tęczowe marzenie o przeszłości, a autora *Starej baśni* charakteryzuje jako bojownika codziennego o jutro, bojownika o zamiarach istotnie heroicznych, człowieka »mężnej pracy«. Ze Skargą łączy Kraszewskiego poczucie obowiązku.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Adamski Jan ks.: Zygmunt Krasiński w korespondencyi z Juliuszem Słowackim. Miesięcznik kościelny (Unitas). Poznań, R. IV. (Tom VII) zeszyt 38 (luty) 1912, s. 123—135.

Oprócz zestawienia miejsc z korespondencyi Krasińskiego w sprawie sporu Słowackiego z Mickiewiczem, w sprawie Bobrowej, dalej istoty poezyi i warunków prawdziwej wielkości, wykazuje autor, o ile myśli Krasińskiego odbiły się w ostatnich utworach Słowackiego, jakoto w głosie brata Juliusza do braci w Kole, w Samuelu Zborowskim i Genezis z ducha, wpływu tego jednak nie uwydatnił należycie.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Żołkowski Adam: Z aktów sławnej przyjaźni (Korespondencya Krasińskiego z Augustem Cieszkowskim). Biblioteka warszawska 1912, I. 56—86.

Mimo odmiennego zupełnie usposobienia uległ Krasiński w znacznej mierze Cieszkowskiemu, pociągnięty ku niemu siłą przekonania, pokrewieństwem duchowych dążeń, wreszcie tym samem celem, przyświecającym obu. Autor wykazuje na podstawie zachowanej korespondencyi poety z Cieszkowskim, jak wpływ ten jednak nie był jednostronny, Krasiński bowiem ze swej strony występował przeciw niektórym poglądom Cieszkowskiego, przedewszystkiem w kwestyi pamięci w odrodzeniu pośmiertnem; a jakkolwiek różnica obu w tej sprawie musiała być mniejsza, niżby to wynikało z listów poety, nie ulega wątpliwości wpływ pewien Krasińskiego na pogłębienie zapatrywań Cieszkowskiego. Różnice zdań w innych kwestyach nie pozostawiły w korespondencyi poety ważniejszych śladów. W zasadniczych natomiast teoryach uległ Krasiński w zupełności Cieszkowskiemu, jakoto w zapatrywaniach jego co do powołania dziejowego Polski, (przyjmując w dalszym ciągu ideę mesyanistyczną Cieszkowskiego) palingenezyi i kwestyi osobowości Boga.

Listy Krasińskiego są ponadto pierwszorzędnej wagi dokumentem do poznania istoty Cieszkowskiego, jakoteż tego nierozerwalnego związku obu przyjaciół ściślejszego nad wszystkie roździęki i konflikty. Na osobną wzmiankę zasługują w listach wzmianki o Delfinie Potockiej, które mogą wywołać pewien zwrot w sądach o tym stosunku na korzyść poety. Uwydatnia także autor formę listów, zaliczając je pod tym względem do najcelniejszych, jakie wyszły z pod pióra poety. Rozprawka autora, jednego z najlepszych znawców filozofii Cieszkowskiego, uwzględniająca po raz pierwszy znaczenie korespondencyi Krasińskiego do największego myśliciela polskiego, oparta na sumiennej analizie zapatrywań obu, może dać czytelnikowi na ogół jasny pogląd na dzieje duchowego związku K-o i C-o.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Bełza Władysław: *Wspomnienie o Krasińskim.* (Słowo polskie 1911 nr. 508 s. 7).

Autor opowiada o nabożeństwie za duszę poety, odprawionem 28. lutego 1859 r. w Warszawie, przytacza nadto opowiadania ojca swego, naocznego świadka, o napadzie na Krasińskiego przez młodzież uniwersytecką.

Kleiner Juliusz: *Przedświt* (tamże, s. 7—8).

Autor zwraca uwagę na harmonię tekstu i formę poematu, jednego z najpełniejszych wyrazów romantyzmu; żywotność swą zawdzięcza

Przedświt temu, że poeta przezwyciężając ból zbiorowy (śmierć ojczyzny) głosi siłę ducha, zdolnego do tworzenia i przetwarzania wartości.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Wojciechowski Dr. Konstanty. O Zygmuncie Krasińskim. (Bibl. Macierzy Pol. Nr. 57.). Lwów. Nakł. Macierzy Pol. 1911. 8-vo. s. 125. — **Nowakowski Julian.** Zygmunt Krasiński. Życie i dzieła. (W setną rocznicę urodzin). Lwów. Nakł. Tow. pedagogicznego. 1912. 8-vo. s. 191. — **Stankiewiczowa Zofia.** Zygmunt Krasiński. 1812—1912. Lwów. Nakładem Autorki. 1912. 8-vo. s. 80.

Wszystkie trzy wymienione prace — to broszury jubileuszowe, dziełka popularne, mające zapoznać „szerokie sfery“ czytelników polskich z życiem i działalnością pisarską autora „Irydiona“.

Popularyzowanie w dziedzinie historyi literatury nie należy do rzeczy łatwych: trzeba nie tylko zapoznać się skrupulatnie z samym przedmiotem (autorem, dziełem i t. d.), wytworzyć sobie zwarty pogląd nań przy pomocy literatury krytycznej, tego przedmiotu dotyczącej, lecz trzeba obok tego dokonać wprawnem piórem umiejętnego wyboru takich właśnie faktów, szczegółów, sądów, cytatów, które celowi popularyzacyi najlepiej odpowiadają, trzeba ogrzać całość opowieści ciepłem umiłowania, nadać stylowi swemu cechę jasności, prostoty, siły przekonania; popularyzator musi być psychologiem, musi trafiać do serca i wyobraźni swego czytelnika, budząc głębsze sympatye i zainteresowanie. Tem bardziej konieczne to wszystko, gdy pisze się o trójcy wieszczów naszych, gdy ma się podać tę strawę najbardziej posilną; wybierając z pośród samych klejnotów myśli i uczucia, które wielcy nauczyciele narodu zostawili mu po sobie w puściźnie, należy być ostrożnym, by nie uronić przypadkiem tego, co może na dzisiaj najpotrzebniejsze, nie mówić o tem, do czego ogół jeszcze dostatecznie nie dorósł. Literatura popularyzatorska ma zawsze zadania przedewszystkiem wychowawcze.

Z trzech omawianych dziełek czyni zadość postulatom powyższym przedewszystkiem — książeczka dra K. Wojciechowskiego. Autor (co niedawno napisał piękną, popularną rzecz o Słowackim) ma już jako popularyzator wytyczone pewne drogi, któremi świadomie postępuje; potrafi mianowicie zastosować się doskonale do poziomu umysłowego i uczuciowego większości swoich czytelników: opowiada potocznie, miło, zajmująco, a tak po prostu, że go każdy z łatwością zrozumieć musi, umie podkreślić trafnie te szczegóły, co najżywiej przemawiać mogą do

patryotyzmu i innych dobrych stron duszy polskiej, wie, jak gorącem, porywającem słowem przekonać mniej wrażliwego czytelnika. Coś innego zasługuje tu jeszcze na podniesienie. Dr. Wojciechowski obeznany jest wprawdzie bardzo dokładnie z literaturą naukową o Krasińskim, nie idzie jednak ślepo w jej tropy, nie poddaje się jej oddziaływaniu, nie streszcza własnemi, czy cudzemi słowy poważnych dzieł o autorze „Nieboskiej“; jako badacz-polonista i profesor zna i rozumie przedewszystkiem Krasińskiego samego, a dzięki temu i dobór wyjątków jest znakomity (Irydion, Nieboska, Przedświt i t. d.); i zwięzłe streszczenia, pouczające i „charakterystyki ogólne“ dzieł i okresów bez zarzutu, choć utrzymane w tonie zupełnie popularnym. Autor nie wdaje się ani zbyt szczegółowo w biografię, ani nie rozwodzi się nad genezą literacką utworów, jak to czynią inni; czasem jeden większy wyjątek z listu starczy mu za to wszystko (np. list o Kolosseum, o powstaniu i t. d.), a trafności takiego postępowania musimy przyklasnąć. Dobrze też uczynił dr. W., że nie przytaczał niektórych utworów w całości (jak np. p. Nowakowski), cytaty, przeplatane wyjaśnieniami, są zupełnie wystarczające. 6 portretów zdobi dziełko. Książeczka ta, zdaniem naszem, najlepsza z dotychczasowych broszur, powinna rozejść się w tym roku jak najobficiej.

Tych samych słów uznania nie możemy bez zastrzeżeń powtórzyć o drugiem dziełku t. j. o pracy znanego skądinąd literata, p. Jul. Nowakowskiego. Rzecz ta zakrojona na ton nieco wyższy, niż broszura „Macierzy“, chce być niby rodzajem pracy popularno-naukowej, opartej na ostatnich wynikach, przeznaczonej dla kół inteligentnych, starszej młodzieży itd. Umiejętności gładkiego, potoczystego pisania również nie możemy p. Nowakowskiemu odmówić; dziełko jego w roku jubileuszowym niewątpliwie odda niemałe usługi, spełni swoje zadanie całkiem dobrze. Chodzi nam wszelako o coś innego. Autor korzysta tutaj w zakresie bardzo szerokim z większych prac naukowych o Krasińskim t. j. z dwutomowego dzieła prof. J. Kallenbacha o młodości autora „Przedświtu“ i z dawnej monografii prof. St. Tarnowskiego, obejmującej całość życia i twórczości Zygmunta. Pracę prof. Kallenbacha streszcza p. Nowakowski, mianowicie w początkowych rozdziałach, niemal kartka za kartką, przepisując z niej nieraz całe ustępy i zdania, posługując się temi samemi wyrażeniami, przedrukowywując wszystkie portrety i illustracye. Czasami przeplata autor i ustępami z książki prof. Tarnowskiego (np. w rozdziale o „Nieboskiej“), chociaż przeważnie zachował je sobie do części drugiej, na którą książki prof. Kallenbacha już nie starczyło. Postępowanie takie musimy zganić stanowczo; przecie nieraz streszcza się dla celów popularyzatorskich cudze prace naukowe, jest to nawet bardzo pożądane, należy jednak w takich wypadkach lojalnie zaznaczyć źródła, jak to zrobił np. Hösick z księgą prof. Plenkiewicza o Kochanowskim; przytoczyć dwa czy trzy razy imiennie prof. Kallenbacha, a streszczać dzieło jego na przestrzeni kilkudzie-

sięciu bitych stron — to nie wystarcza; powtarzać opinie prof. Tarnowskiego, a zapomnieć o cudzysłowie (choćby raz jeden i drugi!) — dziwnie to trochę wygląda. Nie posądzamy zresztą autora o umyślne złe intencye. Co się tyczy wartości pracy bez względu na jej genezę, — to przyznajemy, że część pierwsza, do „Przedświtu“, jest lepsza i sumienniejsza, reszta, bardziej niedbała i pobieżna, ogranicza się przeważnie do rozległych wypisów (np. cały „Przedświt“, „Psalmy“). Do książki wkradło się też parę pomyłek rzeczowych, dosyć drobnej wagi.

Bardzo przeciętnie wypadła książeczka p. Zofii Stankiewiczowej, odpowiadająca mniej więcej poziomowi wydawnictw „Macierzy“. Autorka posługiwała się również pracą prof. Kallenbacha, lecz aż nazbyt wstrzemięźliwie i niedokładnie. Całość składa się z kilku rozdziałów, napisanych bardzo pobieżnie, a opatrzonych pretensyonalnie w rozmaite „motta“ z dzieł poety (poco te francuskie?). Utwory tak ważne, jak „Nieboską“ i „Irydiona“ streszczono tu i objaśniono marnie, „Przedświt“ przedrukowano w całości bez objaśnień, wyjątki z „Psalmów“ nic czytelnikowi nie mówią; wiele ważnych szczegółów biograficznych i utworów p. S. pominęła zupełnie. Rzecz całą uważam w ogólności za słabą, nie mówiąc już o błędach rzeczowych i kilku gramatycznych.

Lwów. *Stanisław Łempicki.*

Zorjan E. Zygmunt Krasiński, wierzącej Polski wieszcz. (Książki dla polskiego narodu II.) Lwów. Nakł. Towarzystwa Im. Piotra Skargi 1912. 8-vo. s. 48.

Książeczka ta, napisana gładkiem i pełnem polotu piórem znanego powieściopisarza, ma zgoła inny charakter, niż dziełka popularne o autorze „Irydiona“, wydane w ostatnich czasach, z racyi lutowego jubileuszu. Kiedy bowiem tamte dają obraz „życia i działalności“ wielkiego poety w przeglądzie ewolucyjnym, trzymając się biografii i chronologii, — to przeciwnie Zoryan kreśli tylko jakby ogólną charakterystykę twórczości, stara się wysnuć z głębokich słów wieszcza szereg nauk i wskazań nieomylnych dla narodu, patrzy na Krasińskiego jako na wielkiego nauczyciela Polaków, którego idee stać się „mogą jasną pochodnią“ świecącą w długie narodowe noce“. Autor tego dziełka chce uczynić poetę-myśliciela aktualnym, chce dostroić go do haseł i potrzeb dni dzisiejszych; praca jego to gorąca broszura propagatorska, nie rzecz popularno-naukowa. Lecz tego rodzaju książki również pożyteczne być mogą w solenne dni obchodowe: podnoszą ducha, krzepią i budzą.

Nie przeczymy jednocześnie, że dziełko Zoryana ma pewne wady. Z samego, wyżej określonego, charakteru książeczki wynikła pewna niejasność, brak punktów oryentacyjnych w całości dorobku piśmienniczego poety, czego przy ewolucyjnem traktowaniu łatwo uniknąć; linia roz-

wojowa nie przedstawia się czytelnikowi jasno, utworów się nawet nie wymienia, łączy się nieraz rzeczy rozbieżne. Z innych usterek wymieniamy: parę drobnych błędów rzeczowych, ogromną przesadę w stawianiu Krasińskiego ponad wszystkimi innymi wieszczami jako „najbardziej polskiego“ (str. 10, 14 i 26), za długi wywód o słowianofilstwie, parę gramatycznych uchybień. Poza tem dziełko to godne polecenia.

Lwów. *Stanisław Łempicki.*

Zorjan E.. Irydion jako dramat psychiczny. Studyum literackie. We Lwowie. Nakł. Księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego. 1912. 8-o., s. 53.

Autorowi chodziło w wymienionej pracy o rozważenie arcydzieła Krasińskiego z tej strony, która istotnie dotychczas może nie całkiem wyczerpująco przez krytykę poruszoną została; ma tu p. Z. na myśli „ludzką naturę bohaterów poematu“, ich walki psychiczne, kolizye idei z uczuciami ludzkiemi, z sercem. „Irydion“, zdaniem krytyków i samego poety, jest przedewszystkiem dramatem idei, idee się tam więcej ruszają, aniżeli ludzie; autor omawianego studyum nie przeczy temu, lecz zaznacza słusznie, że poemat ten „nie jest tragedyą abstrakcyi, że jego aktorzy żyją, oddychają piersią ludzką, ludzkie mają serca i do serc naszych silnie przemawiają“. „Ze wszystkich dzieł Krasińskiego“ pisze Zorjan „Irydion ma najsilniej rozwiniętą stronę psychiczną, najwięcej tam spotykamy ludzi z krwi i kości. Idee władają tymi ludźmi silnie, lecz człowieczeństwa w nich nie zacierają“. Zapatrywaniu temu nie możemy zaprzeczyć. Wsłuchać się w bijące po ludzku tętno serc tych ludzi, wczuć się w ich dusze, gdy słabną i chwieją się pod brzemieniem walk, wydobyć z bohatera elementy blizkiego nam człowieczeństwa i wskazać ich piękno, urok nieprzeparty — oto zadanie studyum p. Z., napisanego z dużem zacięciem literackiem, z wielką swadą językową, nieraz porywająco. Trzy postaci (Irydion, Elsinoe, Kornelia), najpiękniejsze w poemacie, analizuje autor, uwydatniając z niemałą przenikliwością psychologiczną (w miarę rozwoju akcyi) wszystkie owe momenty, gdy natura ludzka, czująca, spragniona indywidualnego szczęścia, pełna własnych namiętności, bolów, targania się... odzywa się „wówczas, gdy dokoła wre walka zacięta o życie milionów“. Chwile „upadku“, w których hart ducha Irydionowego mdleje, a marzenie, tkliwość, liryzm ogarnia bohatera, rozpatrywa p. Z. kolejno, dochodząc niekiedy do wyników bardzo zajmujących, chwytając bystro bardzo delikatne nawet, wymykające się odcienie uczucia; zwrócono też uwagę na psychologię postaci pomniejszych (Alexandra, Heliogabala, Simeona, Mammei). Jeden

tylko Massynissa — przyznaje p. Z. — „nie jest człowiekiem i nic ludzkiego w sobie nie ma".

Temat traktowany »po literacku«, a więc bez pretensyi do naukowego aparatu. Wszelako, dziełko to nie powinno przejść bez uwagi, gdyż w literaturze o »Irydionie« nie będzie ono ostatniem. Krasiński-psycholog zyskuje dzięki p. Z. niemało.

Lwów. *Stanisław Łempicki.*

Rzepecka Helena: Kim jest Zygmunt Krasiński? Ku uczczeniu wieszcza w setną rocznicę urodzin napisała... Poznań, 1912. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha 8°, s. 64.

Ruchliwy komitet poznański jubileuszu Krasińskiego wydał świeżo broszurkę p. Rzepeckiej, mającą posłużyć komitetom prowincyonalnym, urządzającym obchody ku czci poety, za materyał do odczytów. Autorka przytacza najważniejsze momenty z życia poety, poświęcając więcej miejsca młodości K-o, — przyczem zwraca głównie uwagę na stosunek poety dla ojca, — krócej natomiast załatwia się z dalszemi latami. Z utworów uwzględnia tylko najważniejsze (Nieboska komedyę, Irydiona, Przedświt i Psalmy przyszłości), uwydatniając ich myśl przewodnią i znaczenie; w ostatnim wreszcie ustępie odpowiada na pytanie, kim jest Krasiński. Zaletą książeczki jest zręczne opanowanie przedmiotu i odpowiednie zastosowanie opowiadania do pojęć słuchaczy i czytelników (sfer mieszczańskich i ludu). Wyjątków z pism poety jest stosunkowo mało, autorka jednak odsyła w kilku miejscach książeczki do mikołowskiego wydania dzieł Krasińskiego. Do książeczki dodane są cztery ryciny: Wincentego Krasińskiego, Maryi Krasińskiej, poety samego według Ary Scheffera i Elżbiety Krasińskiej według Franciszka Winterhaltera.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Balicki Antoni Euzebiusz: Zygmunt Krasiński. W setną rocznicę urodzin. Kraków, Wydawnictwo Komitetu ku czci Zygm. Krasińskiego. Spółka Wydawnicza Polska, 1912, 8°, s. 80

Wychodząc ze słusznego przekonania, że książeczka popularna o Krasińskim powinna przedewszystkiem uprzystępnić szerszym warstwom znajomość jego dzieł, poświęca autor wymienionej w nagłówku książki główną uwagę najważniejszym poematom K-o, zachowując w podawaniu szczegółów biograficznych należytą miarę: mimoto kreśli wizerunek poety wyraziście, uwypuklając główne jego cechy. Bardzo dobrze przepro-

wadzone są rozbiory dzieł, jak Nieboskiej, Irydiona i innych; dokładna treść każdego z tych arcydzieł poety, z odpowiedniem wyjaśnieniem zasadniczych idei, umożliwi zrozumienie przynajmniej najważniejszych utworów tym czytelnikom, dla których jest przeznaczona. Autor wykłada jasno, kwestye zawiłe umie przedstawić w sposób bardzo przystępny, przytacza do tego wyjątki bardzo zręcznie wybrane; zaletą wkońcu książeczki jest piękny i potoczysty styl. Ze wszystkich ogłoszonych dotąd rzeczy popularnych o Krasińskim książeczka p. B. jest mojem zdaniem najlepszą, zasługuje też na jak najszersze rozpowszechnienie.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Ku czci Zygmunta Krasińskiego 1812—1912. Kraków-Lwów. 1912. Staraniem Komitetu krakowskiego — folio — s. 32.

Piękną pamiątką obchodu Krasińskiego jest Jednodniówka, wydana staraniem Komitetu obchodowego w Krakowie, zawierająca szereg wierszy i artykułów o poecie. W dziale poezyi pomieszczono *Juliusza Słowackiego:* Do Z. Krasińskiego i wyjątek z wiersza: Do autora „Trzech psalmów“, *Wincentego Pola:* Na zgon Z. Krasińskiego, *Kajetana Koźmiaa:* List do Z. Krasińskiego okolicznościowy wiersz *Jerzego Żuławskiego*, — *Wacława Wolskiego:* Tren ku czci Z. Krasińskiego, *A. E Balickiego:* W okopach św. Trójcy, *Tadeusza Świątka:* Pamięci Hr. Henryka, nadto wiersze J. Wiśniowskiego, K. Lubeckiego, K. Plucińskiego i sonet *Vrchlickiego:* Krasiński, w przekładzie *Bronisława Grabowskiego:* W dziele prozy przedrukowano znany ustęp o K-im z literatury słowiańskiej A. Mickiewicza (z lekcyi 24/I. 1833 r.), sądy Klaczki i Laurenta Picheta. Szereg myśli o K-im, nieraz bardzo głębokich, wypowiadają Henryk Sienkiewicz, Stanisław Tarnowski, Józef Kallenbach, Jerzy Żuławski, Artur Gruszecki, A. Mazanowski, Czesław Pieniążek, Tadeusz Stanisław Grabowski, M. Mossoczowa, z obcych Franciszek Kvapil, Karel Sabina, Adolf Tkalčević. Ludwik Stasiek pisze o gotyku u K-o, J. Kleiner o polemice Słowackiego i K-o, W. Hahn o ks. Karolu Radziwille w przedstawieniu poety, Jadwiga Strokowa o K-im jako wychowawcy. F. Hoesick przytacza czterowiersz niemiecki wpisany przez króla bawarskiego, Ludwika, do pamiętnika Elżbiety Krasińskiej.

Zewnętrzna strona jednodniówki przedstawia się bardzo pięknie: zdobią ją winiety z pierwszych wydań pism poety, autograf wiersza do Delfiny Potockiej, nadto portrety K-o według Scheffera i Norwida.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Magiera Jan: Crtice iz poljske književnosti. (I. Osvit na poljsků književnost. — II. Poljska književnost u doba propadanja. III. Preporod poljske književnosti. — IV. Doba trojice velikana ů poljskoj književnosti.) Preveo Pavao M. Rakoš. 1911. 8°, s. 69.

Chcemy zwrócić uwagę na charakterystyczny i pocieszający objaw jakim jest bezwątpienia ukazanie się w przekładzie chorwackim p. Rakoša krótkiego zarysu „krytycznego" historyi literatury polskiej pióra prof. Jana Magiery, co od lat wielu zaznajamia społeczeństwo nasze z dorobkiem kulturalno-literackim Słowian południowych, zapoznając równocześnie pobratymców naszych z polskiem piśmiennictwem. Książeczka ta niewielka, wydana staraniem „Klubu Hrvatskich Književnika" w Osieku, podaje w 4. rozdziałach treściwy pogląd na całość pol. literatury od czasów najdawniejszych do końca doby romantycznej (jest to dopiero część I.), wypowiadając sądy naogół słuszne, zgodne z wynikami badań naukowych. Mówiąc o trójcy wieszczów naszych, poświęca p. M. na s. 56—60 dłuższy ustęp także Krasińskiemu; o życiu poety wzmianki tu niema, twórczość jego natomiast w najważniejszych przejawach (Irydion, Nieboska, Psalmy, Przedświt) omówiona zwięźle i trafnie. Wspomniał też autor o pokrewieństwie duchowem naszego poety z chorwackim twórcą, Preradović'em.

Lwów. *Stanisław Łempicki.*

Zapiski bibliograficzne.

LITERATURA O KRASIŃSKIM[1].

Zestawił Wiktor Hahn.

— Pisma. Wydanie nowe, zupełne, ułożone, opatrzone wstępem i objaśnieniami przez Henryka Gallego. Warszawa Gebethner i Wolff. (1911), 8⁰, I. s. XV+442, II s. 459, III s. 419, IV s. 494.

— Liryki. Wybór. Warszawa. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Kraków, Gebethner i Sp., druk W. L. Anczyca i Sp., 1910, 8⁰, s. 16.

— Poezye liryczne. Ze wstępem Antoniego Langego. Książki dla wszystkich nr. 512—516. 3 tomiki. — Warszawa, wyd. i druk. M. Arcta, 1910, 8⁰, s. 63—40—59.

— Toż samo. Biblioteczka narodowa nr. 32, 36, 37. 3 tomiki. Miejsce i nakład j. w., 1911, 8⁰, s. 40, 30, 43.

— Noc letnia. Biblioteczka narodowa, nr. 38 j. w., 1910, 8⁰, s. 44; toż samo: Książki dla wszystkich, nr. 525, j. w., 1910, 8⁰, s. 70.

— Nasi wielcy. Wybór poezyi Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego. Warszawa, Nakł. »Naszego świata«. (Dodatek do tego pisma za wrzesień 1911). Druk. M. Arcta, 1911, 8⁰. s. 112.

— Poezye wybrane. W układzie Stanisława Wyrzykowskiego, Kraków. Wyd. Jakóba Mortkowicza. Druk. W. L. Anczyca i Sp. 1911, 8⁰, s. 118.

— Bądź mi aniołem. (Z niewydanych utworów Z. K-o). Biblioteka warszawszka 1911, III 241—242. Wiersz do Delfiny Potockiej, z r. 1842, nigdzie dotąd nie drukowany, ogłoszony według kopii Stanisława Koźmiana.

Correspondence de Sigismunde Krasiński et de Henry Reeve. Préface de Joseph Kallenbach, Membre de l'Académie des Sciences de Cracovie. Paris. 1912. 8⁰, I s. LI i 451, II s. 364. (Z 3-ma portretami i facsimile autografu poety).

— Tłumaczenie greckie wiersza: *Jak anioł spadły*... ogłosił Bonawentura Graszyński w Eos. 1911 s. 207 n.

— Tłumaczenie czeskie: Letniej nocy dokonane przez Ant. Kotika wyszło w r. 1911 w Ottova: »Svetová Knihovna« nr. 791.

— *Kleiner Juliusz: Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli. I. Lwów 1912. (tom II w druku).

— Grzymała Siedlecki Adam: Estetyka Zygmunta Krasińskiego. Museion. Kraków, 1912 II 2, s. 72—83 (początek).

— Zawiliński R. Słowotwórstwo Z. Krasińskiego. Poradnik językowy. 1912, s. 18—20.

---

[1]) Zestawienie podaje rzeczy nie uwzględnione w dziale recenzyi i sprawozdań.

POD PRASĄ:

— *Pisma Zygmunta Krasińskiego. Wydanie jubileuszowe. Pod redakcyą Jana Czubka. Kraków.
— *Listy Z. Krasińskiego do A. Cieszkowskiego, wyd. prof. Kallenbach.
— *Księga pamiątkowa ku czci Z Krasińskiego, z rozprawami nauczycieli szkół średnich galicyjskich.

OMYŁKI DRUKU:

Str.	42	w.	10	zam.	Torsus	ma	być	Tarsus
		»	14	»	Nisibią	»	«	Nisibis
»	43	»	27	»	Kuli	»	»	Kult
»	44	»	6	»	om.	»	»	um.
		uw.	1)	»	villo	»	»	illo
»	54	w.	35	»	uczyła	»	»	oduczyła
		uw.	3)	»	upadły	»	»	spadły.
»	200	w.	5	»	z większych	»	»	z głębszych
»	201	»	21	»	niemalże	»	»	niemal
»	»	»	25	»	pomimowolnie może	»	»	pomimowolnie
»	»	»	27	»	dyskretuje	»	»	dyskredytuje
»	»	»	31	»	znany	»	»	znamy
»	»	»	20	»	d'une	»	»	d'un

---

*) O pracach oznaczonych gwiazdką pomieści Pamiętnik lit. oceny w następnych zeszytach.

Zeszyt zaczęto składać 15. stycznia 1912, ukończono 15. lutego 1912.

MICHAŁ JANIK.

Hugo Kołłątaj.

W setną rocznicę śmierci.

Najwyższą z cnót nazwał Kołłątaj na pewnem miejscu [1]) heroizmem i powiedział o nim, że „jest to sprawa, zasadzona na dobroczynności, kiedy powinność świadczenia pomocy bliźniemu lub całej społeczności znajduje się w zbiegu z powinnością zachowania naszego bytu, a kiedy pierwszą przekładamy nad drugą, albo ją dopełniamy z niebezpieczeństwem dopełnienia drugiej... W niej miłość własna ustępuje pierwszeństwa miłości bliźniego lub społeczności całej; w niej przekładamy dobro ludzkiego rodu nad swoje własne... Takowi ludzie, w względzie moralnym uważani, nie należą do każdego pokolenia; są oni osobliwszym darem niektórych tylko wieków, właśnie jak są rzadkie dowcipy w porządku władz umysłowych, które się czasami tylko wsławiają jakim wielkim wynalazkiem“...

Hugo Kołłątaj posiadał cnotę heroizmu w stopniu bardzo wysokim. Nie gołosłownie opinia wydziedziczonych nazywała go już za życia „przyjacielem ludzkości“, a wierszopis współczesny wysławiał: [2])

„...Oto lud... tłuszcza dotąd, okryta sromotą,
Równa z prawa natury, często wyższa cnotą,
Zgnuśniała, obumarła pod jarzma zhańbieniem, —
Twoim dziś ożywiona powstaje promieniem!...“

Nie dla czczego pochlebstwa mieszczaństwo wydziału warszawskiego nakazało w instrukcyi pierwszemu swojemu plenipotentowi na sejm konstytucyjny, aby Kołłątajowi wynurzył wdzięczność „za jego ludzkości pełną dla ludu miejskiego staranność [3]).“

---

[1]) Porządek fizyczno-moralny (Kraków 1810), str. 141 i 142.

[2]) Do JWJX Hugona Kołłątaja podkanclerzego koronnego... dnia 1. kwietnia 1792 roku (b. m.).

[3]) Por. Wł. Smoleński: Ostatni rok sejmu wielkiego (Kraków 1896), str. 115.

Na posiedzeniu centralnem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, odbytem dnia 1-go marca 1812, poświęconem pamięci zgasłego w dniu 28-ym lutego księdza Hugona Kołłątaja, szlachetny prezes Stanisław Staszic skreślił w rzewnych wyrazach jego żywot i takie między innemi wypowiedział słowa [1]: „...Pracowitość towarzyszyła mu zawsze, w pomyślnych i niepomyślnych chwilach życia, na urzędach publicznych i w prywatnem zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu. Nigdy zgoła nie znał nudów, nigdy nie zbywało mu na pożytecznych zatrudnieniach. Często pracował za innych, a zawsze dla dobra innych, nie dając w tem miejsca ani swemu osobistemu interesowi, ani miłości własnej. *Non sibi laboravit, sed omnibus inquirentibus veritatem*; w tem jedynie szczęśliwy, że, wylany dla społeczeństwa, pracował, póki mógł i ile mógł, nie w magając po nikim wdzięczności... Zgon jego przejął prawdziwym żalem wszystkich, którzy cnoty jego, światło i dobroć, cenić i wielbić umieli.“

Na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w dniu 15-go lipca 1817 Ignacy Badeni odczytał „nekrolog [2]) dla Hugona Kołłątaja“, w którym, nazywając go „ozdobnym akademii klejnotem“, w następujący sposób opisał pracę Kołłątaja, jako reformatora edukacyi: „...W takim zawodzie ten tylko nie ustanie, który dobro ojczyzny na pierwszym ma względzie, o którym rzec można, że jej pożytki stanowią jego wielkość; ten, kto działa bez wypoczynku, posiada nieskażone serce, kto chce widzieć drugich szczęśliwymi i do tego wszystkie swe usiłowania kieruje, kto umie myśleć, przyczyn dociekać, wypadki przewidywać i z celem zgodne przedsiębrać środki, być wyższym nad przesądy, a gdzie potrzeba, przezornie z nimi walczyć, siłą rozumu je pokonywać, być obeznanym z sztuką pojednania umysłów, ...kto — jednem słowem — jest tem, czem był Kołłątaj... Pracując dla ludzkości, wystawia się na niewdzięczność jednych, niesprawiedliwe pociski drugich, a w własnem przekonaniu, iż dobrze czyni, największą upatruje pociechę i nadgrodę“...

Tak mówili i pisali o Kołłątaju ludzie, którzy na życie jego i pracę własnemi patrzyli oczyma. Nie zabrakło stwierdzenia i uznania dla cnoty heroizmu u pisarzy późniejszych, którzy spoglądali na Kołłątaja już tylko jako na postać historyczną. Charakteryzując działalność Kołłątaja za czasów sejmu czteroletniego, wyraził się Henryk Schmitt [3]): „...Chociaż prymas Poniatowski był dlań wylany, a król, względów mu nie szczędząc, urzędem go referendarza litewskiego zaszczycił i niepłonną wyższych godności nęcił nadzieją, przylgnął jednakowoż duszą i sercem do

[1]) Por. Aleks. Kraushar: Towarzystwo królewskie Przyjaciół nauk (Warszawa 1901) Księga II, Tom I, str. 280.
[2]) Rocznik Tow. Nauk. Krak. T. IV, r. 1819.
[3]) Pogląd na żywot i pisma ks. Hugona Kołłątaja (Dziennik literack Lwów 1859 i osobno).

stronnictwa patryotyczno-postępowego, raz, że niedowierzał słabodusznemu królowi, a powtóre, że własne wyobrażenia, zasady i uczucia, pociągały do tych, którzy z ofiarą nawet mienia, krwi i życia, postanowili dźwigać ojczyznę z upadku i upodlenia, w jakie ją błędy i bezrządy dawniejsze pogrążyły...“

O całości spuścizny Kołłątajowskiej pięknie wypowiedział się Franciszek Dobrowolski [1]): „...Prace jego przeniknęły cały organizm ojczyzny naszej, ożywiły ją, tchnęły w nią nowe siły, nowy dech, a tym sposobem przyczyniły się i przyczyniają do naszego samodzielnego narodowego życia. Zdolności jego, praca i niektóre zasługi, na razie nie były zdolne przebłagać rozjątrzonego społeczeństwa. Widocznie mściło się na nim za nową ideę, której był najgorliwszym reprezentantem i najwierniejszym służebnikiem. Jednostki rodzą się i umierają, zjawiają się i nikną, a idea idzie zwycięzko, dopóki prawdą swą i światłem całego społeczeństwa nie ogarnie. Cześć więc apostołom idei!“

Roman Pilat, znakomity znawca epoki sejmu konstytucyjnego [2]), zauważywszy, że w Staszicu i Kołłątaju skupia się całe dążenie, myśl prawie cała epoki ówczesnej, a na ruchliwem tle czasu, na którem zaciera się i ginie drobniejsze działanie indywidualne, niepospolite postacie ich rysują się tem wyraźniej i w tem wybitniejszych występują kształtach, tak w szczególności pisze dalej o Kołłątaju: „...Kołłątaj, jeden z najpotężniejszych umysłów, jakie Polska wydała, dążeniami i poglądem wyrastający ponad wiek swój, zarówno znakomity pisarz jak i mąż stanu, należy do owych ludzi, którzy, jeśli sami nie tworzą epok w życiu narodowem, to idą na czele ruchu wypadków i osobistością swoją nadają im kierunek. Nieznany, bez środków i znaczenia, wsparty jedynie siłą talentu, dobija się on pierwszorzędnego stanowiska w kraju, obejmuję ster i kierownictwo działań politycznych i na własną rękę prawie doprowadza do skutku olbrzymie dzieło reformy... Życie jego jest historyą czasu...“

Głosiciel prawdy, podzielić jednak musiał los apostołów, cierpiał przez całe życie uciski i prześladowania, oszczerstwa i potwarze. Były one tak nieraz okrutne i dotkliwe, że serce nieugiętego bojownika wzbierało żalem i w listach do przyjaciół gorzką odzywało się skargą. „Nauczyłem się kosztem mojej własnej gorliwości, — pisał do Jana Śniadeckiego (27. II, 1782), — jak daremna jest rzecz chcieć poczciwie pracować u nas, i gotówbym na wzór Obywatela genewskiego reces na zawsze uczynić od mojej ojczyzny, gdybym nie widział, że nadto jest nieszczęśliwą sama przez się, abym jej te zdrożności mógł przypisywać, które mnie za całą oburzają ludzkość. Postanowiłem raczej u siebie nie

[1]) O życiu i pismach H. Kołłątaja. Odczyt w Dreźnie (Dziennik poznański za r. 1871).

[2]) O literaturze politycznej sejmu 4-letniego (Przegląd polski za r. 1871 i 1872 i osobno, Kraków).

szukać w filozoficznej pogardzie chluby własnej; dziękuję Opatrzności, że w tak krótkim przeciągu czasu dała mi poznać i niepodobieństwo przedsięwziętych zamiarów poprawienia zepsutych rzeczy i wzgardzić tem wszystkiem, za czem, nie znając świata, ubiegałem się dotąd. Potrzeba ustąpić na zawsze obłudzie i przypuścić do serca swego tę rozpaczną prawdę: że ludzie zawsze będą złymi.“

Boleść i krzywda doznawana nie zdołały go przecież złamać. Jak ów biblijny Hiob, trwał niezłomnie przy głosie prawdy, zdolny na nowo do heroicznej ofiary, do pracy niestrudzonej. Nękany przez długie lata artrytyzmem, przed trzecią godziną po północy zrywał się do roboty i tak czynił przez całe życie, do ostatniego tchu. Gdy niemoc nie pozwalała opuszczać pracowni, przyjmował bez przerwy zgłaszających się o pomoc i poradę. „Widzisz przeto, że mimo wyrzeczenia się mego wszelkich publicznych interesów — pisał do A. Horodyskiego (23. IV, 1810) — stolik mój nie próżnuje; ktokolwiek się do niego zbliży, nie zawiedzie się na mej gotowości służenia rzeczy publicznej...“

Potwarze, z małymi wyjątkami, zostawiał bez odpowiedzi, przekazując sąd potomności, oddając czasowi „tryumf prawdy nad kłamstwem i obłudą“. Gdy król Stanisław August, obrażony na dzieło „O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3-go maja 1791 roku“, napisał oszczerczy list do M. Wolskiego, który dał temat złośliwym pamflecistom i intrygantom, Kołłątaj wstrzymał się od odpowiedzi publicznej, gdyż było to już po śmierci króla, a tylko dla użytku dziejopisarzy pozostawił w papierach swoich „Krótkie objaśnienia“ [1]), w których z niezmiernym spokojem, punkt za punktem, prawdę historyczną przedstawił i rzecz zakończył w sposób następujący: „...W każdym wieku byli potwarcy poczciwych; w każdym wieku byli ludzie, którzy dla prawdy i sprawiedliwości cierpieli... Do poczciwych należy, aby w największem prześladowaniu nie odstępowali prawdy i cnoty; wreszcie, — jak o nich ludzie sądzić będą lub jak się względem nich zachowają inni, — to od nich nie zależy... Nie chcę krytykować ekskuzy i wybiegów, jakich używa ten biedny król... Czuł on, że mu trzeba usprawiedliwiać się przed potomnością o koszcie poczciwych, a ponieważ już nie żyje, życzę mu, aby ziemia obca, która pokrywa jego śmiertelne reszty, była dla niego lekką.“

Sumienie Kołłątaja było przez całe życie czyste. Najsurowszy sędzia nie znajdzie w jego postępkach ani kłamstwa, ani samolubstwa, ani złej woli, a znajdzie tylko cnoty heroiczne: bezgraniczną miłość prawdy i ciągłe poświęcanie się dla dobra ludzkości. Przeciwnościom życia ugiąć się nie dał, prawdy nie od-

[1])... do lepszego zrozumienia listu p. Wolskiego, pisanego do Stanisława Augusta 9. XII 1794 i odpowiedzi, którą mu dał król pod datą 15-go tegoż miesiąca i roku (Rkp. Ak. Um. 212).

stąpił, nie stracił miłości, po długiej i twardej pracy zapragnął jednak spokoju. „Oswojony z widokami śmierci, — pisał w testamencie (20. VIII, 1804)[1], — skazany w całem życiu na cierpienia bez przerwy, koniec, do którego się gotuję, uważam za najmilsze dobrodziejstwo, które Opatrzność zapewniła wszystkim czującym jestestwom. Grób, otwierający się przed mojemi oczyma, nie tylko mnie nie przestrasza, ale owszem napełnia radością. Wytrzymałem tyle ucisków jednym zawsze i niezachwianym umysłem; przeżyłem wszystkie przyjemności, które mnie jeszcze przywiązać mogły do życia, tylu goryczami napełnionego. Grób więc dla mnie stał się pożądanym, spieszę do tego domu wieczności, gdzie wolny od niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzkiej odpocznę na zawsze. Sumienie cieszy mnie widokiem dobrze odbytej przeszłości. Sprawiedliwość wieczna, która rządzi powszechnym rzeczy porządkiem, nie przestrasza mnie całą przyszłością; jej oddałem sprawę moją, jej ufać nie przestanę aż do ostatniego tchnienia. Świat mnie prześladował, opuszczam go więc z radością. Sprawiedliwość wieczna nie odstępowała mnie nigdy; od niej doznałem pomocy w najtrudniejszych życia mego chwilach, ona krzepiła nieraz upadający mój umysł. Spieszę do niej, z nią jak najrychlej złączyć się pragnę...“

Słabostek ludzkich w życiu Kołłątaja nie spotykamy. Czy jednak życie nie przychodziło do niego nigdy z promieniami radości? Czy mocny i nieugięty w swojej woli, nie łaknął nigdy ludzkiej pociechy? Czy chciał poprzestawać tylko na samym sobie? Miał i Kołłątaj swoje radości, miał swoje pociechy, a były one zawsze bardzo ludzkie i bardzo szlachetne. Był przedewszystkiem najlepszym synem i czułym członkiem rodziny. Miał głębokie i serdeczne przywiązanie dla przezacnej matki, otaczał jej potrzeby najtroskliwszą opieką, zgon jej, on hartowny mąż stanu, opłakiwał w rzewnych i niewymuszonych lirykach żałobnych. Doznawał wzajemnie ze strony matki podniety do pracy i pokrzepienia moralnego. „Sercem kochany księże Synu! — pisała do niego w okresie sejmu konstytucyjnego[2], — Już się to podobno trzeba zgodzić z wolą Bożą więcej się nie łudzić Waszą tu bytnością. Niech Wam Bóg dopomaga tej pracy, którą potrzeba ojczyzny na swój naród włożyła. Pracujcie, kochani Synowie, aby było dobrze matce ojczyźnie. Dla mnie dosyć słyszeć o szczęśliwości i powodzeniu ojczyzny naszej. Całuję Wasze serce, Bogu Was w opiekę oddaję... M. Kołłątajowa.“ Pamięć o matce była mu pomocą w nieszczęściu i niedoli. „Nie byłbym godnym Jej synem, — pisał o niej do brata Rafała[3], — gdybym upadł pod ciężarem nieszczęścia. Wszak mi zawsze mówiła, iżby mię wolała widzieć przy cnocie ubogim plebanem lub wikarym, jak w do-

[1]) Przedrukowany przez Fr. Grzymałę w »Astrei« za r. 1821.
[2]) Autogr. Ossol. 2466.
[3]) 3. X. 1793 (Listy wyd. Siemieński).

statkach i urzędach bez cnoty... Zginęły dostatki i urzędy, została się cnota i honor.“

Niemało pociechy odbierał od przyjaciół, chociaż nieraz się zawodził, gdyż był „w przyjaźni nadto łatwy, stateczny, ale nieszczęśliwy [1]).“ Najwierniej dotrwał mu w uczuciach znakomity Jan Śniadecki, który tym uczuciom w klasycznie nakreślonym żywocie Kołłątaja pomnik wybudował nieśmiertelny. Równie wiernego przyjaciela i gorliwego pomocnika w przygotowaniu Konstytucyi 3-go maja, ks. Franciszka Jezierskiego, Kołłątaj przeżył, a zmarłemu nagrobek wystawił z kamienia i życie opisał. Szczerze oddanym był Kołłątajowi sekretarz domowy, Michał Szymański, późniejszy profesor akademii krakowskiej i spadkobierca „papierów w objektach uczonych“ po zgasłym mistrzu. Do przyjaciół Kołłątaja, lub co najmniej do wielbicieli cnoty jego i talentów, należeli wszyscy ludzie ówczesnej Polski, którzy pracowali nad odrodzeniem narodu i zostawili po sobie pamięć rzetelnej zasługi. Oto niektóre ich nazwiska: Grzegorz Piramowicz, Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, Stanisław Staszic, Józef Wybicki, Franciszek Dmochowski, Jan Dekert, Franciszek Barss, Tadeusz Kościuszko, Józef Zajączek, Henryk Dąbrowski, Tadeusz Czacki, Samuel Bogumił Linde.

Obok boleści na widok upadających rzeczy przeżył Kołłątaj niejedną wielką radość, gdy patrzył na chwile podniesienia ducha i na rozbudzone moce energii narodowej. „Rozumiem, — donosił Śniadeckiemu (11. V. 1791), — że pociechę, którą serce moje zapełnione zostało, żem przecie Konstytucyą do końca doprowadził, dzielicie ze mną. Ja jestem jeszcze, jak pijany, dlatego skracam moje pismo, żebym go samochwalstwem nie skaził. Dziękujmy Bogu, że nam dał dość męstwa uratować Ojczyznę, że dał doczekać się dnia powszechnej szczęśliwości całego ludu“... Niezmierną musiała być jego radość, gdy widział w szeregach Kościuszkowskich zastępy mieszczan, chłopów i żydów; gdy widział, że ojczyźnie przybyło obrońców między tymi, których najgorliwszym rzecznikiem był i obrońcą. Wszakżeż on głównie dopomógł mieszczaństwu do zdobycia częściowej sprawiedliwości; wszakżeż on, we własnych wioskach oddawszy włościanom wolność i nadawszy własność gruntową [2]), prosił o to samo na sejmie konstytucyjnym, a potem układał dla Kościuszki „akt powstania“ i „manifest połaniecki“; wszakżeż on deputacyę żydowską gościł u siebie na obiedzie, ażeby przynaglić załatwienie tak ważnej dla narodu sprawy.

Inna, bo ze smutkiem połączona była uciecha, gdy po ośmioletniej niewoli austryackiej znalazł przytułek na ojczystym Wołyniu, niemniej rzewna była i głęboka:

---

[1]) Śniadecki Jan: Żywot literacki H. Kołłątaja... (Wilno 1813).
[2]) Listy Anonyma, II, str. 53 i 54.

»Otóż nareszcie wracam w te ojczyste kraje;
Ziemia, co dała życie, dziś przytułek daje;
Ziemia, co me dzieciństwo robiła tak miłe,
Dziś ma cieszyć w starości, dać kalectwu siłę.
. . . .
Ziemio droga! zbyt długo od siebie stroniłem,
Lecz, żyjąc dla ojczyzny, i dla ciebie żyłem!
Zawszem na ciebie pomniał przez powinność ścisłą:
Czym przebywał nad Tybrem, Dunajem lub Wisłą,
Czylim cierpiał nad Elbą, czyli nad Morawą,
Obstając za Ojczyzną, za jej dobrą sprawą.
Jeśli ciebie me czyny nie wsławiły dosyć,
Późną moją niewolę wnuki będą głosić.
Nie umrę wszystek — ujdzie śmierci cząstka jaka,
Zdatna prawdzie, dogodna rozwadze Polaka...
Ziemio ojczysta! *nigdy rozpaczać nie trzeba!*
Nie wiemy, co w przyszłości utaiły nieba...« [1])

Pod sam koniec życia litościwa Opatrzność zesłała mu chwilę nowej, a wielkiej pociechy i radości. Gdy zwycięzkie orły Napoleońskie oswobodziły Warszawę, Kołłątaj zawołał na nowo: *Nil desperandum!* i wezwał naród, ażeby porzucił waśnie partyjne i zjednoczył wszystkie siły pod wielkim oswobodzicielem, bo musi nadejść godzina rozprawy z Moskwą, godzina oswobodzenia dla Polski. Był właśnie naówczas w Warszawie, gdy przepowiednia spełniała się, gdy wojska Napoleońskie miały podążyć na Północ. Jakież wesele ogromne przepełniało kochające serce wielkiego patryoty, gdy wieść radosna przyszła do łoża umierającego. Wiosna nadchodziła na ziemie polskie, wiosna nadziei rozkwiecała duszę nieszczęśliwego narodu. Najpiękniejsza i najświętsza z nadziei zamykała strudzone oczy niestrudzonego męczennika na wieczny odpoczynek.

Potomność nie była dość wdzięczną, dość sprawiedliwą dla heroizmu Kołłątaja. Miał on zawsze gorących wielbicieli, zawiść jednak i zaciekłość partyjna zasłaniały pamięć jego przed powszechnością narodową, co więcej! bezcześciły ją świętokradzko. Objaw niezmiernie znamienny. Synowie niewoli, jakgdyby rozmyślnie odwracali się od geniusza narodowego, którego życie całe było jednym nieprzerwanym protestem przeciwko niewoli, którego trud myśli i uczucia był jedną nieprzerwaną nauką wyzwolenia. Oszczercy ambitnym nazywali go i mściwym, jakobinem i Robespierrem, targowiczaninem, niedowiarkiem, skarbu narodowego przywłaszczycielem. Gdyby dzieje ludzkości nie uczyły nas, że wszystkich apostołów idei potwarz ścigała i prześladowanie, nie moglibyśmy pojąć tak strasznej prze-

[1]) Kopia rękop. w Ossol. 4332.

wrotności obłudy i fanatyzmu. Kołłątaj był przygotowany na te pociski i jakby w przeczuciu przyszłego prześladowania wymownie określił powołanie swojego życia w prześlicznej mowie sejmowej na dniu 20-go maja 1791: „...A choćby zazdrość chciała mnie od ufności tronu i narodu oddalać, przyjmę dla prawdy oddalenie i wygnanie nawet z ojczyzny z *Arystydem;* choćby zawziętość z życia mojego ofiary żądała, przyjmę dla prawdy śmierć z *Focyonem;* choćby uprzedzenia opinii, za swych własnych korzyści rzucając na mnie czernidła, zgubą moją nasycić się pragnęły, przyjmę ją dla prawdy z *Sokratesem.* Nareszcie, jeżelibym żyć musiał w czasie takim, gdzie obłuda swymi podstępami chciałaby się skryć przed oczyma powszechności prześladowaniem osoby mojej, zniosę spokojnie prześladowanie, opuszczę wszystko i zostanę przy samej prawdzie, bo mam przed sobą wysokie prawidło Boskiego mego prawodawcy, który opowiadał prawdę i nazywał się prawdą."

Potomność nie dość zdawała sobie sprawę, że na przełomie czasów Kołłątaj był genialnym wyrazem mózgu i serca polskiego, że był iście opatrznościowym mężem stanu, którego spuścizna duchowa zawarła całą treść indywidualizmu polskiego, że wskazane przez Kołłątaja drogi ujęły wszystko, czem po dziś dzień każdy prawy syn Polski myśli i czuje. Aby zrozumieć trud nieśmiertelnej działalności genialnego rodaka, trzeba zwrócić się myślą wstecz i popatrzyć na ziemię naszą, jak przedstawiała się przed wystąpieniem Kołłątaja. Rzeczpospolita polska zajmowała wówczas obszary mocarstwowe, a była równocześnie najsłabszą w Europie całością polityczną. Nie była państwem w ścisłem tego słowa znaczeniu, i to ani ze względu na dzisiejsze ani na tamtoczesne stosunki, bo nie miała rządu, nie miała siły zbrojnej, zatraciła interesy kulturalne i ekonomiczne, była osobliwego rodzaju rumowiskiem, które niemal domyślać się nie pozwalało, że kiedyś na tej ziemi biły wielkie serca, pracowały potężne umysły. Rzeczpospolita ówczesna nie była nawet narodem, a to nie tylko dlatego, że składała się z plemion różnojęzykowych i różnowyznaniowych, ale przedewszystkiem dlatego, że plemię przodownicze, które całości dawało poniekąd charakter, było rozbite samo w sobie, z jedną warstwą uprzywilejowaną na wierzchu, która to warstwa, nieliczna w stosunku do ogółu narodowego, odcięła się chińskim murem zarówno od całej Europy, jak i od własnych współplemieńców. Dostrzegali to ze zdumieniem cudzoziemcy, którzy, napotykając na znakomite poszczególne jednostki, wydziwić się nie mogli, dlaczego całość tak jest beznadziejna i nieszczęśliwa, pozbawiona sił, pogrążona w ciemnocie i fanatyzmie, bez żadnej przewodniej myśli czy to politycznej, czy kulturalnej.

Lepsi synowie narodu widzieli zło, ale, otoczeni anarchią, lękali się walki. Trzeba bowiem było pojęcia i wyobrażenia do

gruntu przewrócić i budowę gmachu od nowa rozpocząć. Na wielką skalę podjął się dopiero tej pracy nieśmiertelny Konarski, który ugodził w sedno rzeczy: dotychczasowe wychowanie narodu nazwał nierozumnem, dotychczasowe t. zw. źrenice wolności bałwochwalczym nazwał zabobonem. Konarski pierwszy odważył się być mądrym, lecz zbyt był odosobniony i w pracy politycznej poprzestał na teoryi. W ślady wielkiego poprzednika wstąpił Hugo Kołłątaj, a, obdarzony w wyższym od niego stopniu wszechstronną genialnością i praktycznym równocześnie umysłem, zamierzył dzieło na siły Tytana, poświęcił mu się z całym heroizmem i zdołał przebudować umysłowość polską, zdołał wydobyć z ugorów materyału jednolite czucie narodowe, stworzył duszę człowieka nowożytnego w Polsce, stworzył duszę polską, dostosowaną do ideału prawdy, do ideału kultury nowożytnej.

Jako człowiek dwudziestopięcioletni, Kołłątaj zabrał się naprzód do pracy nad edukacyą narodową, do czego znalazł doskonałą sposobność w świeżo utworzonej Komisyi edukacyjnej. Jeżeli do dzisiaj szczycimy się ustanowieniami Komisyi, jeżeli zyskała ona ogólne uznanie i poklask cudzoziemców, nie wolno zapominać, że wdzięczność za to należy się przedewszystkiem Kołłątajowi. Można powiedzieć bez wahania, że bez energii i inicyatywy Kołłątaja Komisya nie byłaby została tem, czem stała się na chlubę imienia polskiego. Dzięki zabiegom Kołłątaja nie tylko ocalono fundusze pojezuickie od zupełnej grabieży „komisyi rozdawniczej“, ale zarazem stworzono rządną i świadomą celu najwyższą krajową magistraturę edukacyjną, opartą o własne fundusze, niezależną od władzy polityczno-administracyjnej, podległą jedynie władzy ustawodawczej sejmu i kontroli najwyższego rządu krajowego. Z początku zanosiło się na to, że zakon jezuicki zastąpiony zostanie zakonem pijarskim, że rząd krajowy pozostanie nadal bez należytego wpływu na edukacyę obywateli. Nie dopuścił do tego Kołłątaj, który pozyskał zaufanie kierownika Komisyi księcia Michała Poniatowskiego i umiał go nakłonić do aprobaty projektu, polegającego na tem, że Komisya edukacyjna, jako magistratura świecka i rządowa, stanie się najwyższą i jedyną zwierzchnością nad wszelką w kraju edukacyą, która za pośrednictwem szkół głównych: koronnej w Krakowie i litewskiej w Wilnie sprawować będzie nadzór nad całem szkolnictwem krajowem, przepisywać będzie jednolite podręczniki i plan naukowy, przeprowadzać będzie wizytacye i mianować nauczycieli, którzy tworzyć będą osobny stan t. zw. akademicki, podobnie, jak stan sędziowski, niezawisły od czynników politycznych. Chciał dalej Kołłątaj, ażeby wszystkie oraz szkoły duchowieństwa, tak zakonnego jako i świeckiego, pod rząd Komisyi były oddane; ażeby wszystkie osoby stanu nauczycielskiego, świeckie i duchowne, pobierały wykształcenie w seminaryach nauczycielskich przy szkołach głównych; ażeby otwarto stosowne semina-

rya dla nauczycieli szkół parafialnych; ażeby nareszcie, co bardzo ważne, Komisya miała wgląd w edukacyę zawodową księży i zakonników, a nawet dozór nad szkołą kadetów.[1]) Szkoły w stosunkach podległości akademii krakowskiej i wileńskiej miały się dzielić na wydziałowe i podwydziałowe, co byłoby trzecim stopniem hierarchii nauczycielskiej. Zgromadzenia wydziałowe miały swego rektora, podwydziałowe prorektora. Rektor miał bliższy dozór nie tylko nad swojem „zgromadzeniem", ale także nad szkołami podwydziałowemi w swoim wydziale. Prorektor miał być zwyczajnym przełożonym swojej szkoły, a nadto wszystkich szkółek mniejszych w swoim okręgu. Tak, począwszy od szkół głównych, aż do najmniejszej szkółki wszystkie były subordynowane podług swego stopnia aż do najwyższego rządu edukacyjnego. W ten sposób urządzenie układu na pierwszy rzut oka mogło się dać widzieć, bo wszystkie szkoły i całe edukacyjne systema związane było w jedno pasmo niczem nieprzerwane. Urzędy rektorów i prorektorów miały pochodzić z wyborów na czas określony i być zatwierdzane przez Komisyę edukacyjną. Szkoły niższe miały zdawać coroczne raporty szkołom głównym, te zaś wraz z wynikami wizytacyi miały je przesyłać Komisyi edukacyjnej, która znowu obowiązaną była ogłaszać sprawozdania roczne o stanie szkolnictwa krajowego dla wiadomości rządu krajowego i publiczności.

Ażeby podnieść godność stanu nauczycielskiego, Kołłątaj obstawał, ażeby przywrócono moc statutu Zygmunta I-go, który osobom akademickim nadawał dziedziczne szlachectwo, po latach chciał nawet rozciągnąć ten przywilej na nauczycieli parafialnych.[2]) Szkoły Komisyi miały być publiczne, a więc dostępne dla wszystkich, bez różnicy stanu i wyznania, jak o tem pięknie wyraził się później w „*Listach Anonyma:*" ...Chociażby różność wyznania lub obrządków dzieliła ludzi na opinie, Komisya ma się o to najbardziej starać, ażeby edukacya publiczna łączyła ich w jednym obywatelstwa duchu, w jednem do ojczyzny przywiązaniu... Prawdziwa nędza człowieka jest nie mieć dobrego wychowania, a prawdziwem nieszczęściem wolnego narodu zawsze będzie nierówność edukacyi bogatego i ubogiego". Dla łatwiejszego zjednolicenia młodzieży szkolnej w poglądach i poczuciu wspólnoty wobec ziemi ojczystej, Kołłątaj wprowadzał do szkoły t. zw. „naukę moralną" (rzecz na owe czasy niezwykła!), która, nauczana na wszystkich stopniach, miała być niejako wykładem religii naturalnej i łączyć młodzież, bez względu na wyznanie, w obowiązkach wobec wspólnego Stwórcy, wspólnego rządu i wspólnej ziemi rodzinnej. Ażeby dzieło unarodowienia mieszkańców Polski tem prędzej doszło do skutku, zwracał równocześnie Kołłątaj baczną uwagę na wychowanie młodzieży

---

[1]) Por. Listy Anonyma, III, 171—193 i rękop. Ak. Um. 228.
[2]) Por. listy do Czackiego (wyd. Kojsiewicza).

żeńskiej i oddawał tej sprawie należyte miejsce w swoim programie edukacyjnym. Zbyteczna dodawać, że językiem wykładowym we wszystkich szkołach i na wszystkich stopniach chciał mieć Kołłątaj język polski, przyczem jako osobne przedmioty miały być uwzględniane języki obce i języki obrządków wyznaniowych.

Komisya edukacyjna poleciła Kołłątajowi wypróbować proponowany system w szkołach średnich krakowskich i w akademii krakowskiej, poczem wezwała go do ułożenia gotowego projektu. Kołłątaj opracował „*Projekt*“ w r. 1781[1]) i przedłożył go Komisyi, która po dokonaniu nielicznych zmian zatwierdziła go prawie w całości i ogłosiła drukiem w r. 1783 jako „*Ustawy Komisyi edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*“. Odtąd prace Komisyi potoczyły się po torach ustalonych, mimo niejednej trudności ze strony duchowieństwa[2]) i uprzedzonej opinii niektórych obywateli, i wydawały rezultaty wprost nadzwyczajne. Kołłątaj kończył tymczasem niezmiernie trudne dzieło reformy akademii krakowskiej, wypleniając chwasty, przewietrzając stęchliznę średniowiecza, zamieniając gmach, tylko starożytnością czcigodny, na świątynię rzetelnej wiedzy i umiejętności. Jego dziełem lub pomysłem były gabinety przyrodnicze, szpital dla medycyny, obserwatoryum astronomiczne, towarzystwo naukowe, ekspedycye naukowe dla badania kopalin krajowych i inne. Nie doszedł do skutku pomysł akademii górniczej i naukowej mapy krajowej. W każdym razie to, co przeprowadził, było tak doniosłe, że dzisiejszy profesor akademii krakowskiej i biograf Kołłątaja nie zawahał się powiedzieć, że „akademia krakowska stoi po dziś dzień w instytucyach, stworzonych przez Kołłątaja“. Historyk zaś dawniejszy, profesor akademii Sołtykowicz,[3]) w następujących pięknych słowach ocenił zasługi Kołłątaja z tego czasu: („Kołłątaj) ułożył plan zupełnie nowej reformy, obejmujący całą razem hierarchią stanu nauczycielskiego i ogólny nad szkołami dozór, a tak dźwignął z upadku dzieło Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, postawiwszy go (!) na stopniu nierównie okazalszej świetności... Akademia nasza winna mu była pomnożenie swych dochodów, usposobienie rodaków do wszystkich katedr, dawanie najtrudniejszych umiejętności w języku narodowym, zaprowadzenie dobrych nauczycielów do wszystkich szkół, rozszerzenie jednostajnej nauki i edukacyi publicznej w całym kraju, nadewszystko owego *narodowości ducha*, który przetrwał między akademikami i ich uczniami przez wszystkie prześladowania czasy, nie dopuszczając, aby się ich charakter i sposób myślenia w czemkolwiek zmienił... Ale niestety! ta reforma była to jak owo hero-

---

[1]) Drukowany jako rękopis, b. m., w 2 i w dodatkach rubryki i tabele.
[2]) L. A. III, 181.
[3]) O stanie akademii krakowskiej.. Kraków 1810, 632.

iczne lekarstwo, podane choremu w ostatniem jego niebezpieczeństwie... Ta to sama, ostatnia sławy i nieszczęść krajowych epoka zabrała także akademii jedyną podporę, długo jeszcze potrzebną do utrzymywania tak pięknie wzniesionej oświecenia publicznego budowy. Szukała bowiem ojczyzna prawdziwych swoich synów i doskonałych mężów w chwilach rozpaczy — i wzięto nam Kołłątaja“...

Nadchodziły lata, w których geniusz obywatelski Kołłątaja zabłysnąć miał na nowem polu pracy publicznej. Miłośnicy kraju, korzystając z pomyślnej okoliczności, kiedy dwa mocarstwa sąsiednie wdały się w długotrwałą wojnę z Turkami, postanowili czas ten wyzyskać na reformy wewnętrzne i na wydobycie Polski z pod gwarancyi moskiewskiej. Kołłątaj znalazł się w szeregu szlachetnych. Miało się powtórzyć to, co stało się niedawno z Komisyą edukacyjną. Z mgławicowych zamierzeń ustanowicieli Komisyi jasny i trzeźwy umysł Kołłątaja wydobył dzieło rozumnie zorganizowane i największego znaczenia dla przyszłości wychowania narodowego. Z mgławicy dobrych chęci, zmierzających do reformy zbutwiałej doszczętnie budowy rządu polskiego, jasny umysł Kołłątaja wydobył konkretny program, dążący prostolinijnie do pożądanego celu. W tym celu ogłosił naprzód klasyczną prawdziwie książkę p. n. *„Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałka sejmowego i konfederacyi generalnej, Anonyma Listów kilka“.*[1]) Książka stała się osią dyskusyi publicznej za t. zw. sejmu czteroletniego i wytyczną dla stronnictwa reformy, czyli patryotyczno-postępowego. Na czele stronnictwa patryotycznego stał wprawdzie Ignacy Potocki, mąż wielkiego rozumu i nieposzlakowanej cnoty obywatelskiej, głową jednak i sercem całej roboty był Kołłątaj, który działał teraz za pośrednictwem Potockiego i Małachowskiego, jak niegdyś w Komisyi za pośrednictwem Michała Poniatowskiego. Sława roboty spadała bezpośrednio na naczelników widomych, Kołłątajowi pozostawało zadowolenie wewnętrzne. Obok wielu innych najserczniejszym pomocnikiem w pracy niestrudzonej był mu Franciszek Salezy Jezierski, a zaraz po nim Franciszek Ksawery Dmochowski. Dom Kołłątaja był głównem ogniskiem całej roboty patryotycznej, z niego wychodziły rzeczy przygotowane na konferencye w mieszkaniu marszałka Małachowskiego, a stąd szły z kolei na porządek obrad sejmowych.

Praca Kołłątaja rozbiegała się teraz w różnych kierunkach, a dążyła niezmordowanie do tego samego kresu. Z jednej strony chodziło o przekonanie rzeszy szlacheckiej o potrzebie reformy i obudzenie w ludności nieszlacheckiej poczucia należnych jej praw, co musiało być dokonywanem częścią przez broszury rzeczowe, częścią przez polemikę z przeciwnikami, częścią nareszcie

[1]) W trzech częściach (Warszawa 1788).

przez zorganizowaną agitacyę osobistą; z drugiej strony należało osiągnięte drogą kompromisu interesów zdobycze kodyfikować i przeprowadzać przez uchwały sejmu skonfederowanego. Kołłątaj z najgorętszymi przyjaciółmi reformy, których konserwatyści nazywali złośliwie „kuźnicą“, wszystkim tym zadaniom umiał podołać, wszystkie nici mozolnej roboty w ręku swojem utrzymać. Zarówno pracę pisarską, jak i agitatorską, najdoskonalej zorganizował i szedł ciągle naprzód wśród największych trudności i przeszkód ze strony obozu konserwatywnego i ze strony krzykliwych pozornie gorliwców, w rzeczywistości szkodliwych reakcyonistów. W pracy pisarskiej szedł zawsze na przedzie i rzucał na szale dyskusyi rzeczy najlepiej obmyślone i najzręczniej wystylizowane. Gdy sejm konstytucyjny wybrał Deputacyę do ułożenia nowej formy rządu, Kołłątaj wystosował do niej prześliczną odezwę, jeden z najpiękniejszych pomników języka i rozumu polskiego, a zaraz potem ogłosił *„Prawo polityczne narodu polskiego czyli Układ rządu Rzeczypospolitej“*,[1]) jako gotowy projekt dla robót Deputacyi. Gdy alchemik i reakcyonista, hetman p. k. Rzewuski, wydrukował demagogiczną obronę wolnej elekcyi i dotychczasowej anarchii, Kołłątaj odpowiedział natychmiast znarowionemu magnatowi w wybornej broszurze p. t. *„Ks. Hugona Kołłątaja refer. W. Ks. Lit. Uwagi nad pismem, które wyszło w Warszawie z drukarni Dufourowskiej p. t. Seweryna Rzewuskiego hetm. p. k. O sukcesyi tronu w Polszcze rzecz krótka“*.[2]) Na bałamutne i reakcyjne „Listy wiedeńskie“ drugiego zdrajcy, Szczęsnego Potockiego, odpowiedział znakomitym *„Rozbiorem zasad politycznych w listach Szcz. Potockiego do Ben. Hulewicza pisanych“*. Polemik takich przeprowadził wiele, a, gdzie sam nie mógł nadążyć, spieszyli z pomocą: Jezierski, Dmochowski, Zabłocki i inni. Gdy obrady sejmowe zbytnio się przewlekały, a pora szczęśliwa miała wnet przeminąć, Kołłątaj przemawiał do upamiętania i nawoływał do pośpiechu w dwu doskonałych broszurach p. n. *„Co się też to dzieje z nieszczęśliwą Ojczyzną naszą. Wiadomość poświęcona prawdzie i przyszłości“*[3]) *i „Ostatnia przestroga dla Polski“*.[4]) Rękopisy, pozostawione przez Kołłątaja,[5]) świadczą, że przeważna ilość projektów, które przechodziły przez uchwały sejmowe, była albo bezpośrednio przez niego samego skodyfikowana, albo conajmniej przeglądana i poprawiana. Wśród takiego ogromu pracy umiał Kołłątaj wynaleźć dość czasu na nawiązanie rozległych stosunków osobistych we wszystkich warstwach społeczeństwa, ze wszystkimi ludźmi, którzy kochali wolność ojczyzny i prawa ludzkości. Toteż, nie będąc ani posłem, ani ministrem, którym został do-

---

1) W Warszawie 1790.
2) W Warszawie 1790.
3) Bezim. Warszawa 1790, Chełmno 1790 i 1791.
4) Warszawa 1790.
5) Przeważna część w zbiorach Akad. Umiej.

piero po uchwaleniu Konstytucyi 3-go maja, był przecież Kołłątaj najważniejszą, najzdolniejszą i najpracowitszą osobistością za sejmu czteroletniego.

Jakież były główne zamiary Kołłątaja co do reformy rządu polskiego? W pierwszym rzędzie postanowił usunąć nierząd i gwarancyę moskiewską, które pozbawiały Polskę wszelkich sił, wszelkiej owocnej polityki państwowej, które czyniły ją niedołężną na wewnątrz, niesamodzielną i nieporadną na zewnątrz. Republikanin z przekonania, był jednak zbyt praktycznym politykiem, ażeby przypuszczał, że Polska republikańska, z królem elekcyjnym na czele, zdoła ocalić pozorną nawet niepodległość wśród despotycznych sąsiadów. Dlatego wystąpił z całym naciskiem przeciw wolnej elekcyi, domagając się tronu dziedzicznego przez familie. Wypowiedział w tej sprawie doskonałą zasadę, że istoty dobrego rządu nie należy szukać w formie, czy to monarchicznej, czy republikańskiej, ale w dobrej konstytucyi, któraby państwu zapewniała siłę, a obywatelom wolność, któraby wprowadziła rzetelne panowanie prawa, a nie dopuszczała czyjejkolwiek samowoli. Całą władzę prawodawczą oddawał Kołłątaj narodowi, władzę wykonawczą królowi. Wszyscy mieszkańcy Polski mieli podlegać wspólnemu i równemu dla wszystkich prawu cywilnemu i kryminalnemu, czuwającemu nad wolnością i bezpieczeństwem osoby, sumienia i własności. Pięknie o tem napisał w pierwszym zaraz paragrafie swojego projektu nowej konstytucyi: „Wszelki człowiek, w państwach Rzeczypospolitej zrodzony, zamieszkały, albo przychodzień, wolny jest. Wolno mu podług praw boskich i praw tego kraju używać sił własnych i majątku swego, jak tylko najlepiej dla siebie sądzi. Żaden człowiek drugiego człowieka mocą własną lub zmowną imać nie może, ani komu innemu do tego pomagać, tem bardziej szkodzić bliźniemu swemu na majątku, osobie lub życiu". Licząc się z przesądami i uprzedzeniami kasty dotąd uprzywilejowanej, nie wprowadzał jednakże równości obywatelskiej i poprzestał na żądaniu dopuszczenia do sejmu mieszczaństwa, dla włościan zaś chciał tylko wybierać z pośród posłów szlacheckich trzech trybunów ludowych, bez których zezwolenia żadna uchwała sejmowa, dotycząca interesów włościaństwa, nie mogłaby być przeprowadzoną. Sejm chciał mieć „trwałym" tj. w zasadzie ciągle obradującym. Posłowie szlacheccy i senatorowie mieli tworzyć izbę wyższą, reprezentanci miast izbę niższą. Każda z izb miała otrzymać określony zakres władzy ustawodawczej, pełnię władzy miały posiadać izby złączone. Królowi przysługiwało prawo sankcyi. Jeden z trybunów ludowych miał zasiadać przy senatorach, drugi przy posłach, trzeci miał być prezesem izby niższej. Pełne prawa obywatelskie tj. prawo biernego i czynnego wyboru mieli posiadać tylko właściciele gruntowi, opłacający określoną sumę podatku. Szlachta czynszowa miała być usuniętą od sejmików, a to dlatego, ażeby

odebrać możnowładczej oligarchii możność teroryzowania sejmików i szkodliwego oddziaływania na sprawy krajowe. Duchowni i nauczyciele mieli korzystać z praw, dla ogółu obywateli pod tym względem przepisanych, ponadto hierarchia duchowna obu obrządków miała należeć do senatu, szkoły główne miały otrzymać prawo wyboru pewnej liczby posłów.

Był Kołłątaj na tyle przezornym i praktycznym politykiem, że, odmieniając rzeczy, starał się zatrzymać dawne nazwy, że usiłował umiejętnie zużytkowywać materyał, przekazany po przeszłości, osłabiając w ten sposób ostrze opozycyi, jednając zwolenników dla dzieła reformy. Tak n. p. chciał, ażeby Warszawa była jedyną stolicą rządu centralnego i miejscem obrad sejmowych. Aby jednak nie poruszać antagonizmów prowincyonalnych, Warszawa miała być wspólną stolicą obu narodów, a podatki jej miały być w równej części rozdzielane na obie prowincye. W rzeczywistości pragnął jednak Kołłątaj usunąć wszelkie prowincyonalizmy i przeprowadzić ostateczną unię między obu narodami. W tym celu proponował myśl, ujętą później w uchwałę sejmową, ażeby na przyszłość jedna tylko była, wspólna dla obu narodów, komisya skarbowa i wojskowa, pod kolejną prezydencyą podskarbich i hetmanów prowincyonalnych. Jest rzeczą oczywistą, że, dążąc do ułożenia silnego rządu politycznego, zwrócił Kołłątaj równocześnie najpilniejszą baczność na zabezpieczenie granic, zatem na pomnożenie skarbu i siły zbrojnej narodowej. Można powiedzieć bez wahania, że za czasów sejmu czteroletniego był on w tych sprawach jednym z bardzo niewielu polityków, którzy w przedmiocie tak ważnym nie poprzestali na frazesach o miłości ojczyzny, ale przystąpili do niego z ścisłym obrachunkiem, przedstawiali cyfry i obmyślali potrzebne źródła podatkowe. Kołłątaj także wskazywał naglącą potrzebę wysłania posłów na dwory obce, bo, jak się wyrażał, siła zbrojna jest ubezpieczeniem od napaści, koszt na wydatki spraw zagranicznych jest odwróceniem samej napaści, a ponadto interesom handlowym Polski zapewnia na miejscu właściwem protekcyę rządu i wsparcie przyzwoite.

Według ostatecznego układu[1]) Kołłątaja rząd ogólny państwa polskiego miał obejmować: władzę prawodawczą, władzę wykonawczą i magistratury wykonawcze. Władzę prawodawczą miał tworzyć sejm, złożony z izby poselskiej, senatu i króla. Był to już projekt późniejszy, kompromisowy, nie uwzględniający izby niższej mieszczańskiej i izby wyższej szlachecko-senatorskiej. Władzę wykonawczą miała wyobrażać Straż, złożona z króla i panów radnych, oraz Sądy sejmowe, do których mieli należeć: król, ministrowie, wydelegowani senatorowie i tacyż posłowie. Najwyższe magistratury wykonawcze miały się dzielić

[1]) Rkp. Ak. Umiej. (zbiory Kojsiewicza).

na komisye: policyi, wojska, skarbową i edukacyjną. Opuścił na tem miejscu Kołłątaj komisyę interesów zagranicznych, gdyż doświadczenie uczyło go, że sprawy tak delikatne należy raczej zostawić samemu królowi i Straży. Rząd powiatowy miały składać: urzędy sądowe, popisowe, edukacyjne i porządkowe; rząd wojewódzki: sejmiki, komisye wojewódzkie, urzędy popisowe i edukacyjne; rząd prowincyonalny: trybunał główny ziemski (dla właścicieli gruntowych), akademia, referendarya (dla spraw włościańskich). Rząd szczególny municypalny miał obejmować rząd każdego miasta, a w niem: magistrat, ławę i gminnych, dalej rząd miast w województwie, na który składały się: zjazdy miejskie i sądy miejskie wojewódzkie, nareszcie rząd miast w prowincyi, z sądem zadwornym na czele.

Projekt przedstawiony, rezultat długich narad i kompromisów, zbliża się najbardziej do postanowień Konstytucyi 3-go maja i do dalszych uchwał, które zapadły jako jej uzupełnienie w ostatnim roku obrad sejmu konstytucyjnego. Nie wdając się w inne szczegóły, wypada jedno skonstatować, że Kołłątajowi udało się szczęśliwie skonstruować rząd polityczny państwa polskiego, rząd na owe czasy doskonały, w ogólnem swojem ujęciu zupełnie nowoczesny, bo łączący roztropnie części z całością, pozwalający na należyty przegląd i kontrolę, sprawny, jednolity, tworzący z anarchicznie dotychczas ułożonych cząsteczek zwartą politycznie całość, — słowem powiodło się Kołłątajowi obmyślić z przekazanego materyału nowoczesną budowę państwa polskiego, w którem wszyscy mieszkańcy czuliby się związani z całością i z rządem centralnym, chociażby zachowywali w wielu bardzo urządzeniach daleko idącą autonomię. Nakoniec wszakże godzi się przypomnieć, że Kołłątaja mocno niepokoił podział ludności Rzeczypospolitej na kastowo wyodrębnione stany i na odsunięcie innowierców od urzędów publicznych. Toteż, lubo z największą ostrożnością, bardzo jednak stanowczo, oba te szkodliwe przeżytki usiłował przełamać. Z jednej strony starał się ułatwić przechodzenie ze stanu do stanu i to albo bezpośrednio w nagrodę zdolności i zasługi osobistej, albo pośrednio przez przechodzenie włościan do mieszczaństwa, a stąd do szlachty; z drugiej strony przez zapewnienie tolerancyi wszystkim wyznaniom, co przyjęła w swoje postanowienia Konstytucya 3-go maja, osłabił do pewnego stopnia uprzedzenia wyznaniowe, jak się to pokazało w uchwalonem prawie o miastach, które, mówiąc o piastowaniu urzędów miejskich, sprawy wyznaniowej zupełnie nie dotknęło. Zabiegał nareszcie bardzo usilnie o opisanie kwestyi żydowskiej, pragnąc ludność tak liczną przywiązać do konstytucyi krajowej i przetworzyć ją na pożytecznych obywateli. Deputacya żydowska, na ten koniec ustanowiona, opracowała gotowy projekt, który jednakże z powodu nieszczęść krajowych, jakie

zdrada targowicka sprowadziła, nie został objęty uchwałami sejmu konstytucyjnego.

Gdy stronnictwo patryotyczno-postępowe doszło do zupełnego między sobą porozumienia, postanowiło dokonać zamachu stanu i za jednym wysiłkiem nową konstytucyę uchwalić. Poszło za radą Kołłątaja, który na ten temat napisał raz do marszałka Małachowskiego[1]: „...Naród, który nie jest pewny siebie samego i własnej siły, jest na pół zawojowany, gotuje sam dla siebie kajdany niewoli... Kto się odważył na zrobienie rewolucyi (sejm skonfederowany), ten, Boga i Ojczyznę przed oczyma mając, o wszystkich delikatnościach zapomnieć powinien“. Stało się to w sławnym i chlubnym dla narodu naszego dniu 3-go maja r. 1791. Za ojca tego aktu odrodzenia duszy polskiej Hugo Kołłątaj na pierwszem miejscu musi być uważanym. Sumienny historyk tych czasów, jak musi powiedzieć, że niepodobna sobie wyobrazić, ażeby bez Kołłątaja dzieło tak doskonałe Komisyi edukacyjnej było przeprowadzonem, tak z niemniejszą stanowczością musi stwierdzić, że bez Kołłątaja nie byłaby miała Polska przesławnej Konstytucyi 3-go maja. Nie jest przecież Konstytucya majowa bezpośrednią emanacyą ducha Kołłątajowskiego. Myśl jego, jasna, prosta i szlachetna, wybiegała w daleką przyszłość. I pośród nas dzisiejszych byłby Kołłątaj człowiekiem nowoczesnym, torującym nowe drogi dla zasad sprawiedliwości. Konstytucya 3-go maja była dziełem wielorakiego kompromisu: kompromisu naprzód samego Kołłątaja z uprzedzeniami narodu, ze stronnictwem patryotycznem i z prawdopodobieństwem urzeczywistnienia reformy, kompromisu dalej stronnictwa patryotycznego z własnymi zwolennikami i z resztą narodu, kompromisu nareszcie interesu polskiego z interesami sąsiedzkimi. Mimo wszystko Konstytucya majowa jest wyrazem najpiękniejszym minionej przeszłości, jest dla Polski dowodem olbrzymiego postępu, jest najszlachetniejszym objawem rewolucyi łagodnej. Dzisiaj byłaby przestarzałą i zacofaną, w swoim czasie zjednywała poklask świata cywilizowanego, została dla potomności drogocennym klejnotem najlepszej tradycyi. Że tak było, że Kołłątaj nie dał się uwieść utopijnemu doktrynerstwu, że, zmuszony wchodzić w kompromisy, przeprowadził tak wiele, dowód to wielkiego rozumu i kochającego serca. Ażeby zrozumieć wielkość dzieła, trzeba porównać stan, jaki przekazywała epoka niemal dwuwiekowa: fanatyzmu, nierządu, nietolerancyi i niesprawiedliwości — ze stanem: prawdy, rządu, tolerancyi i panowania prawa, jaki przynosiła państwu polskiemu wiekopomna konstytucya odrodzenia.

Wielkie dzieło przez własnych rodaków zostało zniszczone i wraz z ojczyzną w grobie niewoli zagrzebane. Z czeluści pie-

[1]) Rkp. Ossol. 1778.

kielnych wypełzła pycha magnacka i zazdrość praw ludzkich i boskich, jakie człowiek nieszlachcic w drobnej części otrzymał. Konstytucyę 3-go maja nazwała spiskiem, dziełem irreligii, zabiciem wolności. Ukształtowała się w Petersburgu pod protektoratem carycy Katarzyny II., mianowała się konfederacyą targowicką i na czele wojsk rosyjskich wkroczyła w granice Polski, ażeby zniszczyć dzieło 3-go maja i walczyć z wojskiem polskiem, jako z wojskiem nieprzyjacielskiem. Głową Targowicy był niegodnej pamięci magnat Szczęsny Potocki i dwaj hetmani polscy: Rzewuski i Branicki. Po niedługiej walce niedołężny król przystąpił do Targowicy, wojska moskiewskie zajęły Warszawę, Konstytucya 3-go maja przestała istnieć, kraj wydany został na łup zdrady i łakomstwa. Twórcy Konstytucyi musieli szukać schronienia za granicami ojczyzny. Kołłątaj, Ignacy Potocki i marszałek Małachowski wyjechali na obczyznę. Z początku nie przypuszczano, że zdrada jest tak wielką, że stanie się grobem dla Polski. Sądzono, że Moskal obali ustanowienia Konstytucyi, roztoczy na nowo gwarancyę nad Polską, ale nie przystąpi do nowego rozbioru. Tak się nie stało. Moskwa i Prusy przeprowadziły drugi rozbiór, zostawiwszy Stanisławowi Augustowi niekształtną resztkę, która miała być pozbawioną wojska i jakiegokolwiek rządu własnego. Serca patryotów ogarnęła rozpacz. Konieczność dziejowa nakazywała podjąć walkę na śmierć i życie: o odzyskanie niepodległości lub przynajmniej o ocalenie honoru narodowego.

Na hasło naczelnictwa cnoty nieporównanego Kościuszki naród ostatnie siły swe wydobył i jednomyślnie przyjął roztropne równie, jako i chwalebne, środki ratowania ojczyzny, które Kościuszko z Ignacym Potockim i Kołłątajem poddać się ośmielili. Niestety, zapał narodu nie stał się powszechnym. Wielka część szlachty sprzyjała rewolucyi Kościuszkowskiej, ale życzliwość ta kończyła się na serdecznych westchnieniach. Pragnęli oswobodzenia, ale chcieli odzyskać wolność bez najmniejszego z osób lub majątków swoich przyłożenia się. Wszyscy jak najlepiej Kościuszce życzyli, ale wielu z pomiędzy nich z właściwą egoizmowi obojętnością wspieranie zamysłów jego na łaskawe nieba spuszczali. W Lubelskiem projekt poruszenia masy włościan przyjęto jako bezprawny i wolności zagrażający(!). W chwili, kiedy wieśniacy krew swoją za ojczyznę przelewali, szlachta żony i ich dzieci pańszczyzną obciążała. Król lękał się dzielności umysłu Kołłątaja i znanej mocy jego charakteru. Wysłannicy królewscy rozgłaszali wszędzie, że Kołłątaj uważał szlachtę jako gniazdo, nowych zawsze tyranów na świat wydające, że zdaniem jego ziemia nie może być własnością prywatną osób, ale całej powszechności należącą, że nakoniec zamyślał być Robespierrem polskim. Pod przewodnictwem króla knowano przeciw Kościuszce i zmierzano do całkowitego wywrócenia zamysłu

obrońców ojczyzny.[1]) Insurekcya pokonaną została nie przez nieprzyjaciela, lecz przez fakcyę przyjaciół królewskich i moskiewskich, którzy w wojsku bunt podnieśli; był to dzień rozpaczy dla poczciwych.[2]) Przemocy spiknionej pokonać nie można było, ale mężnie, z orężem w ręku Polak ginąc, własnem życiem ojczyznę z niesławy obronił. Upadł kraj, bo go rozszarpano. Naród rozprószonym został. Lecz Duch Ojczyzny, przez ten waleczny przykład tem dzielniej ustalony, rozprószonych nawet zjednoczyć zdołał w nieśmiertelnej pamięci legionach.[3])

Po upadku insurekcyi Kościuszkowskiej Kołłątaj chciał się przedostać przez terytoryum galicyjskie, gdzie został uwięziony na denuncyacyę dwóch niegodnych rodaków i osadzony na ośm lat w niewoli austryackiej. Z pomiędzy kierowników powstania on ostatni odzyskał wolność, złamany na ciele, nieugięty i nieupadły na duchu. Władzom austryackim przedstawiano go jako rodzaj demagoga międzynarodowego, mającego związek bodaj nawet ze spiskiem Martinuzziniego na Węgrzech, ohydę całego rodu ludzkiego, kierownika jakobinizmu w r. 1794, związanego bardzo ściśle z demagogami Rewolucyi francuskiej; mówiono, że o spokoju na ziemiach polskich dotąd nie będzie mowy, dopokąd nie wyłączy się go zupełnie od wszelkiego zetknięcia z ludźmi.[4]) Obok czynników międzynarodowych do długiej niewoli Kołłątaja przyczyniali się właśni rodacy. Sam Kołłątaj pisał,[5]) że Targowiczanie, Rzewuski zwłaszcza, mając pewne stosunki z Thugutem, nalegali na niewypuszczanie go z więzienia, że w tym samym kierunku działała niechętna mu zawsze kapituła krakowska, że wreszcie złożył się na to i fakt, że generał Zajączek, przyjaciel Kołłątaja, odrazu po uwolnieniu wstąpił w służbę francuską.

Czas niewoli spędzał Kołłątaj na nieprzerwanej pracy a umiał nawet wynajdywać sposoby porozumiewania się z czynnymi patryotami. Korzystając z biblioteki pojezuickiej w Ołomuńcu, uzupełniał wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych, rozczytywał się w pisarzach starożytnych i zastanawiał się nad początkami rodzaju ludzkiego, pogłębiał rozmyślania nad porządkiem fizyczno-moralnym społeczeństwa, notował spostrzeżenia o snach i podagrze, w chwilach wzmożonej tęsknoty wylewał uczucia w elegiach patryotycznych i refleksyjnych, chociaż nie uchodził za poetę nawet w własnem przekonaniu i — jak pisał

---

[1]) Por. Józefa Zajączka Pamiętnik albo historya rewolucyi, czyli powstanie r. 1794 przekład z franc. (Poznań 1862).

[2]) Kołłątaja Krótkie objaśnienia i t. d. (rękop. Ak. Umiej. 212).

[3]) Rkp. pierwszej odezwy z r. 1810 wzywającej do uczczenia rocznicy Kościuszkowskiej (zbiory Ak. Um. w pap. Kołł.). Wiadomo, że inicyatorem myśli legionów był Kołłątaj i jego przyjaciele polityczni.

[4]) W. Tokarz: Ost. lata H. Kołłątaja, I, 151 (Kraków 1905).

[5]) Rkp. Czartor. 3930.

*

później[1]) — „w tym rodzaju pracy zna się na sobie, że nawet między miernymi rachować się nie może." Badania naukowe uzupełniał później na wolności i przygotowywał do druku cenne dzieła, które przeważnie dopiero po śmierci, i to nie wszystkie, zostały ogłoszone. Za życia jeszcze wydał doskonałą książkę p. n. „*Porządek fizyczno-moralny czyli Nauka o należytościach i powinnościach człowieka wydobytych z praw wiecznych nieodmiennych i koniecznych Przyrodzenia*[2])" Po śmierci z najcenniejszych opublikowano: „*Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego*"[3]) i „*Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III.*"[4]).

Niedostatek potrzebnych źródeł nie pozwolił mu w tym czasie na zajęcie się dziejami rządu i oświaty w Polsce tak, jakby tego pragnął, a posiadał w tym kierunku pierwszorzędne uzdolnienie.

Widać to choćby z sławnego jego listu do Jana Maja, pisanego w Ołomuńcu z więzienia 15. lipca 1802[5]), w którym w sposób wprost znakomity omawia potrzeby historyografii i etnografii polskiej i podaje uwagi, które do dzisiaj całą swoją wartość zachowały.

Główną jego myślą jest, że trzeba naprzód zebrać wszelkiego rodzaju materyały, następnie opracować poszczególne monografie, poczem dopiero można będzie przystąpić do ułożenia naukowej całości.

Dnia 7-go grudnia 1802 r. o godz. 8 wpośród tłumu ludzi, łaskawie go żegnających i błogosławiących, opuścił Kołłątaj bramy więzienia ołomunieckiego. Nie pozwolono mu na pobyt w granicach Austryi; nie powrócono kanonii krakowskiej, którą mu zabrano, przyczem kapituła męczennika za ojczyznę z listy kanoników wykreśliła; nie dozwolono nawet przejazdu przez Galicyę. Odstawiono go wprost do granicy pruskiej, skąd na Ślązk i Warszawę wyjechał na rodzinny Wołyń, gdzie liberalny car Aleksander I. udzielił tułaczowi schronienia. Zaczęły się lata coraz cięższej dolegliwości fizycznej i przykrego niedostatku, do którego przyszedł wskutek utraty beneficyów kościelnych i nawet wiosek dziedzicznych, wydartych przez obcych i swoich. Wierzyciele zbiegli się z pretensyami do bankruta. Ale „któż nie będzie bankrutem, jeżeli z jednej strony zabiorą majątek, a z drugiej każą płacić długi?" Groził mu areszt za długi. W tak nielitościwym ucisku nie mógł powstrzymać się od gorzkiej skargi: „Rousseau powiedział, że najlepiej byłoby mu w Bastylli, on

---

[1]) List do Czackiego z 16. VI. 1805, rkp. Baworowskich 806.
[2]) W Krakowie, u Jana Maja 1810.
[3]) Wyd. F. Kojsiewicz (Kraków, 1842, 3 tomy).
[4]) Wyd. E. Raczyński (Poznań 1841, 2 tomy).
[5]) Druk. w H. K. Korespondencyi listownej z T. Czackim (wyd. F. Kojsiewicz, Kraków 1844, 4 tomy), I, 12—53.

widzi, że najlepiej byłoby mu do śmierci w więzieniu, jak teraz być wystawionym na tyle prześladowań i urągań. Jedna śmierć mogłaby mi oszczędzić tej goryczy, w której zanurzony jestem, lecz i ta zbyt leniwym zbliża się krokiem, jakby o mnie zapomniała... Dziś dopiero poznaję, że mi lepiej było w Ołomuńcu; tam moja niewola była szlachetna, tu jestem niewolnikiem kapitana sprawnika“...[1]) Na domiar zdrowie było bardzo liche. Od końca r. 1803-go dostawał ataków artrytycznych do głowy. „Ratując moją głowę od tak niebezpiecznego ataku, — pisał do Czackiego — musiałem kilkakrotnie kaleczyć moje plecy wezykatoryami.“ W roku następnym zdrowie nie było lepsze, skoro na dniu 20-go sierpnia napisał w Stołpcu swój testament, w przytomności dwóch profesorów liceum krzemienieckiego i podsędka ziemskiego tegoż powiatu.

Jednakże jakaż niespożyta była energia duchowa w tym człowieku. Nie zabiła jej ani choroba, ani niedostatek. W tym samym czasie sprowadza książki, robi studya naukowe, obserwuje najpilniej działania patryotów, nie bez pewnego współudziału, projektuje historyę akademii krakowskiej, a równocześnie tworzy z Tadeuszem Czackim liceum krzemienieckie. Pisze dla Czackiego plany, obmyśla fundusze, sprowadza profesorów, opracowuje najdrobiazgowsze szczegóły, a tylko prosi, ażeby ta praca pozostawała w ukryciu. Dopiero z wydanej korespondencyi po śmierci dowiedział się świat polski, że, jeżeli liceum krzemienieckie niemało zawdzięczało osobistym wpływom Czackiego, bez współpracy Kołłątaja byłoby przecież albo nie doszło do skutku, albo byłoby tylko dziełem poronionem. Że liceum krzemienieckie zostało ostoją narodowości polskiej na ziemiach ruskich aż po powstanie listopadowe, zasługa w tem główna i przeważna nieśmiertelnego Kołłątaja. Co więcej! Niezadługo potem Jan Śniadecki, uczeń duchowy Kołłątaja w sprawach edukacyjnych, zostaje rektorem uniwersytetu wileńskiego i przeprowadza dzieło ostatecznej jego reformy. Śniadecki nie tylko porozumiewa się z Kołłątajem co do swojej roboty, ale niejednokrotnie wprost kopiuje urządzenia i projekty przyjaciela swojego i mistrza. Gdy z kolei po utworzeniu Księstwa Warszawskiego urządzano w Warszawie Izbę edukacyjną, a po odebraniu Krakowa z rąk Austryaków trzeba było urządzić na nowo akademię krakowską, Kołłątaj za pośrednictwem S. B. Lindego oddziaływa na organizacyę Izby[2]), do Krakowa zaś zjeżdża osobiście i do pewnego stopnia samorzutnie przeprowadza drugą reformę akademii krakowskiej, wlewając w nią nowe życie po kilkunastoletniem zaniedbaniu rządu zaborczego. Były to wszystko prace i pomoce tak doniosłego znaczenia dla dalszego rozwoju życia umysłowego i naro-

---

[1]) Rk. Bawor. 806.
[2]) Por. korespondencya H. K. z Lindem (rkp. Ak. Umiej. 209).

dowego w Polsce, że nawet surowy dla Kołłątaja historyk nowoczesny musiał skonstatować, co prawda — nie bez uszczypliwości, że „jest to jedyna karta z historyi ostatnich lat jego życia, o której można powiedzieć bez zastrzeżeń, że jest zarazem realnym przyczynkiem do ogólnej historyi kraju“.[1])

Nie pozwolono Kołłątajowi spuścić w tym czasie z oka interesów polityczno-narodowych. Wprawdzie Kołłątaj obiecywał Śniadeckiemu na jego rady, że nie ruszy się od stolika, ale nie dopuścili do tego przyjaciele polityczni, nie dopuszczał temperament, skłonności i przekonanie, że zbywało u nas na ludziach mocnych, zdolnych do szczerej ofiary osobistej i ogarnięcia szerokich horyzontów, nie dopuściły nareszcie rządy zaborcze. Po pierwszych zwycięstwach francuskich nad Prusakami i koalicyą, gdy na ziemiach polskich począł się budzić żywy ruch polityczny, rząd rosyjski przysłał rozkaz wywiezienia Kołłątaja do Moskwy. Strudzony cierpieniami, musiał wyjechać w porze zimowej i spędzić z górą rok na poniewolnem zesłaniu, bo aż do maja r. 1808, gdzie zawsze świeży na umyśle przypatrywał się u źródła z niemałą ciekawością sprawom i stosunkom głównego uciemiężyciela Polski. Po uwolnieniu obrócił swoją drogę do Księstwa Warszawskiego, szczęśliwy, że posiadł znowu ziemię, którą mógł nazywać swoją ojczyzną. Tegoż roku ogłosił bezimiennie książkę p. n. *„Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem. Nil desperandum!“*[2]) Przyjaciele z lat sejmu konstytucyjnego domyślili się zaraz autora. Stanisław Małachowski pisał do niego d. 21-go września 1809[3]): „...Dostało mi się dzieło *Uwagi nad Księstwem Warszawskiem* z przypiskiem *Nil desperandum*, te geniuszowi JWPana przyznawałem, bo, znając jego światło i gorliwość o dobro krajowe, przekonywało mnie, że jesteś jego autorem“...

Jak niegdyś przed powstaniem Kościuszkowskiem dzieło zbiorowe Kołłątaja i towarzyszy: *„O ustanowieniu i upadku Konstytucyi polskiej 3-go maja 1791“*, tak teraz nowa książka Kołłątaja była zarazem programem i hasłem bojowem. Rozbierając w szczegółach politykę Napoleona, wypowiadał przekonanie, że los Prus jest już skończony, że Księstwo Warszawskie jest zawiązkiem Polski w dawnych granicach, bo tak nakazuje układ polityki Wielkiego Napoleona, który dla przeprowadzenia swego systematu musi stoczyć ostatnią jeszcze wojnę o Polskę, wojnę z Moskwą. Dlatego naród polski, porzucając wszystkie waśnie partyjne, niesnaski wewnętrzne i wypominanie sobie dawnych grzechów, powinien przygotować się do ofiar i stanąć w całości

[3]) W. Tokarz (o. c.), II, 100.
[1]) Lipsk 1808 i dwa inne wydania.
[2]) Rpk. Ak. Um.

przy osobie Napoleona. „Może dzisiejsze pokolenie — pisał — rzuca ze łzami na ziemię ojczystą te ofiary, na które się prawie nad możność wysila, ale za to przyszłe potomki z radością i błogosławieństwem zbierać będą obfite ich plony: Euntes ibant et flebant mittentes semina sua, venientes venient cum exsultatione portantes manipulos suos.“ Książkę czuć było krwią i prochem. Przyszłość pokazała, jak słusznem było przewidywanie Kołłątaja. Niestety! naród nasz i wtedy nie zdobył się na jedność. Nowa Targowica poszła do cara Aleksandra I-go. Jeżeli Napoleon przegrał wyprawę moskiewską, była w tem bezwątpienia wina głodu i mrozu, ale nie była też bez winy niejednolitość narodu polskiego, który nie dał Napoleonowi tej pomocy, jakiej wielki wyswobodziciel miał prawo oczekiwać. Kołłątaj nie dożył pogromu. To jedno było mu oszczędzonem. Jak ks. Robak w Panu Tadeuszu, umarł, patrząc w nadzieję, z ostatniem: „Nil desperandum! Nie wolno tracić nadziei!“ na zamarłych ustach.

Był Kołłątaj nie tylko postacią heroiczną, postać to także tragiczna. Można powiedzieć, że był on niejako żywym symbolem losów ojczyzny na przełomie dziejowym. Jak ona, żył ciągle ofiarą i nadzieją, którą wicher dziejowy obracał bezlitośnie w niwecz. Dostrzegł to pierwszy Jan Śniadecki w swoim Żywocie Kołłątaja: „Przy tylu pięknych przyrodzenia i wychowania darach był Kołłątaj dziwnem igrzyskiem twardego losu i przeznaczenia. Wszystkie drogi jego życia publicznego zawalone były przeciwnościami, które wystawiały go na prześladowanie za każdą choć niewielką pomyślność, albo niszczyły owoce jego usiłowań. Obrońca swobód ludzkich, wysłużył sobie 8-letnie więzienie. Tyle dobrego zrobiwszy akademii krakowskiej, patrzał na jej upadek i na zgubę wszystkich swoich około niej starań. Dostojność ministra opłacił tułactwem, niewolą i nędzą. Choroba artrytyczna 20-letnią boleścią kurczyła udatną postawę jego ciała. Błysnęła mu nareszcie nadzieja znośniejszej doli, ale był to ostatni umizg zwodniczej pociechy, który przeciął osnowę jego życia i cierpień. Zgoła — ludzie zawistni, przygody polityczne i samo przyrodzenie, jakby się to wszystko zmówiło na udręczenie jednego człowieka“... „Rewolucya krajowa jest jak owa bajeczna u poetów Circe, która swoich dowódców przeobraża albo w burzycielów porządku, gdy się nie uda, albo w bohatyrów i zbawców, gdy swego dopnie... Wchodził (Kołłątaj) dzielnie do gwałtownych lekarstw ratunku, mylił się i zawodził, kiedy się prawie wszyscy mylili i zawodzili; najwięcej za te omyłki odpokutował, bo najwięcej ucierpiał; owszem, poświęciwszy wszystko, podzielił zupełnie swój los z ojczyzną, straciwszy wszystko, — prócz honoru i sławy.“

We wszystkich epokach działalności Kołłątaja spotykały go potwarz i oszczerstwo, ucisk i prześladowanie. Raz tylko, gdy zwyciężyła sprawa dobra, gdy postanowiono Konstytucyę 3-go

maja, Kołłątaj i najszlachetniejsi w Polsce przyszli na krótki czas do przewagi i byli kierownikami szczęśliwości publicznej. Prześladowanie zaczęło się już w okresie reformy akademii krakowskiej. Obrońcę prawdy, twórcę oświecenia powszechnego, obrońcę funduszu publicznego przed wyzyskiem prywaty, ogłoszono niedowiarkiem i gorszycielem, wezwano przed sąd biskupi, pozbawiono kanonii, beneficyów, skazano na więzienie i rekolekcye. Nawet strój wzięto mu za złe i oskarżono „o popielate pończochy“ t. j. o odzież świecką, gdy inni kanonicy zasiadali w stallach w wysokich perukach i uważali to za strój duchowny. Ale tym razem sam prymas Ostrowski ocalił Kołłątaja przed zemstą i nikczemnością obłudy i fanatyzmu. Równie srogie prześladowanie dotknęło Kołłątaja po upadku Konstytucyi 3-go maja. Twórcę dobrego rządu, głosiciela powszechnej sprawiedliwości, rzecznika sprawy narodowej, który dla mieszczan domagał się równości obywatelskiej, dla włościan żądał wolności i własności, a przynajmniej opieki prawa, męża stanu, który z anarchicznych cząstek budował rządne państwo i ze wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej tworzył jednolity naród polski, orędownika tolerancyi wyznaniowej, który uważał wszystkich ludzi za dzieci wspólnego i miłościwego Stwórcy, nazwano przewrotowcem, jakobinem, wrogiem wolności, nieprzyjacielem narodu, a na domiar obrońcy ideologii targowickiej, mimowiednie sami siebie chcąc usprawiedliwić, okrzyczeli targowiczaninem. Kłamstwo zdrajców ojczyzny nigdy nie ujawniło się dosadniej. Należał Kołłątaj do ludzi, którzy dla sprawy narodowej nigdy rąk nie opuszczali. Toteż, gdy po upadku Konstytucyi majowej opuścił kraj wraz z najwybitniejszymi patryotami, za wiedzą, wolą i życzeniem Ignacego Potockiego i marszałka Małachowskiego, uczynił z siebie ofiarę i zostawił w ręku przyjaciela bar. Strassera warunkowy akces do Targowicy. Nie przypuszczali z początku patryoci, że zdrada targowicka prowadzi prosto do rozbiorów, sądzili, że chce wywrócić tylko dzieło 3-go maja, ale upewniła się u carycy co do nienaruszania granic kraju. Mniemali zatem, że w tak zdesperowanej sytuacyi dobrze będzie, jeżeli wybitni nawet patryoci złożą swoje akcesy i nie pozwolą na opanowanie instytucyi publicznych przez samych Targowiczan, że w ten sposób łatwiej można będzie myśleć i o dalszej obronie kraju i o częściowem bodaj zachowaniu ustanowień 3-go maja. W tem przekonaniu podpisali wyraźne akcesy tacy ludzie, jak: Naruszewicz, Woronicz, Ogiński, Prozor, Sołtan, następca Kościuszki Wawrzecki, jeden z twórców legionów Henryk Dąbrowski i wielu innych. Kołłątaj był uważany przez patryotów za człowieka, który dzięki potężnemu rozumowi i znajomości spraw politycznych potrafi szczególniej w położeniu najtrudniejszem pokierować sprawami na użytek dobra publicznego i będzie, pozostawszy w kraju, nawet w razie perspektywy rozbiorowej, działaczem pożytecznym. Gdy jednakże

złość zdrady targowickiej ujawniła się w całej pełni, Kołłątaj, chociaż przynaglany do tego, nie pozwolił akcesu, pozostawionego w rękach prywatnych, do akt publicznych wprowadzić, akcesu zatem nawet formalnie nie uczynił, chociaż wskutek tego Targowiczanie pozbawili go mienia i dali mu sposobność udowodnienia w sposób najoczywistszy, że wyżej cenił dobro publiczne i nieskazitelność uczuć patryotycznych, niż dobro prywatne i względy osobiste. Na niego bowiem jednego z pośród patryotów zwróciły się z całą nienawiścią sancyta targowickie, zabierając urzędy, beneficya, nawet majątek prywatny. Ciekawy jest w tej sprawie list Kołłątaja z 18-go paźdz. 1792 do przyjaciela Szczęsnego, Benedykta Hulewicza[1]). Hulewicz pisał za pośrednictwem Naruszewicza: „Na dyabła mu być Arystydesem, woli być starym Kołłątajem szlachcicem polskim i żyć z swoimi, jak nowym Mahometem"... Na to odpowiadał Kołłątaj: „...Obym popadł najokropniejszym na osobę moją wyrokom, jeżeli dzieło wasze będzie mogło być zasadą rzetelnej wolności Polaka, rządności i niepodległości Rzeczypospolitej... Nie widzę jeszcze żadnego kroku w dziełach waszych, któryby mógł przynieść sercu rzetelnie poczciwemu prawdziwą pociechę... Póki w dziele waszem nie widzę więcej, tylko groźbę i powrót do dawnej anarchii, mogęż być winowajcą za mój błąd, że inaczej, jak wy, myślę?... Podnieść miecz straszny za pomocą groźnego zagranicznego wojska, aby samowolne rozkazy wydawać i obywatelów do posłuszeństwa skłaniać,... nie jest to sposób do przywrócenia Rzeczypospolitej... Jeżeli ufacie wojsku zagranicznemu, zgodziż się z wolnością i niepodległością narodu wieczne onego przebywanie?... Znasz mię, że lekkomyślnie o rzeczach nie sądzę. Mam bardzo autentyczny dowód, że już temu siedm miesięcy upływa, jak podział Polski został ułożony... Wolno instygatorom w bezwstydnym pozwie rozum i prawdę znieważać, wolno im jako wichrzyciela porządku społecznego w opinii publicznej zasługi moje nikczemnić, ale niech o tem pamiętają, że nie ja, ale ci,... którzy zaprzedaniem ohydnem interesów kraju naszym nieprzyjaciołom Polskę do rozbioru, a po rozszarpaniu do niewoli zaprowadzili... z czynów i postępowania swego względem mnie i ojczyzny naszej przed potomnością usprawiedliwić się powinni". List ten jest dostateczną odpowiedzią na oszczerstwo.

Niechętny Kołłątajowi, Waleryan Kalinka, pisząc o tej sprawie, powiada[2]): „Sam Małachowski pragnął, iżby Kołłątaj jako podkanclerzy na takim sejmie konfederackim się znajdował i swą wymową i zaradnością, którą nad wszystkich celował, ocalił, coby się dało z Konstytucyi 3-go maja i z praw, uchwalonych w ostatniem czworoleciu." Inny surowy historyk, Wacław

[1]) Listy H. K. (wyd. Z. Siemieński, Poznań 1872).
[2]) Sejm czteroletni,, II, § 159.

Tokarz, pisze:[1]) „Biorąc pod uwagę te względy, trzeba stwierdzić, że stosunki Kołłątaja z Targowicą i Bułhakowem, aczkolwiek spowodowane po części i przez jego widoki osobiste (?), nie były ani nawiązane bez zgody emigracyi, ani pozbawione względu na dobro ogólne kraju." Od siebie dodajemy, że postępowanie to Kołłątaja było czułością dla ojczyzny, ofiarą dla Ignacego Potockiego i Małachowskiego, że dalej faktem jest, iż widoki osobiste znalazły się nawet na ostatnim planie, bo, mogąc uratować urząd, a przynajmniej majątek, Kołłątaj w chwili, gdy nie było już żadnych złudzeń, akcesu w rzeczywistości nie uczynił i wolał heroicznie stracić majątek i korzyści osobiste, niż upodlić swoje imię przez potwierdzenie związku ze zdrajcami ojczyzny. Trzeba też było zaiste wielkiej nikczemności ludzkiej, ażeby łączyć imię Kołłątaja z niegodziwością targowicką, ażeby utożsamiać gotowość ofiary patryotycznej ze zbrodnią zaprzedadanych magnatów. W tem właśnie tkwi moment tragiczny lekkomyślnego i nieuczciwego oskarżenia.

Złośliwość wstecznictwa nie oszczędziła Kołłątajowi jeszcze jednego zarzutu. Rozrzucono pogłoskę, że, opuszczając Warszawę po upadku powstania Kościuszkowskiego, uwiózł ze sobą liczne miliony ze skarbu narodowego. Nikczemna potwarz, a zarzut równie głupi, jak i niegodziwy. Najniechętniejsi Kołłątajowi historycy zgodzili się, że pogłoska była czczym wymysłem. Dodajemy, że zarzut tem był niegodziwszy, iż oskarżono Kołłątaja o to, co w danym razie nie byłoby przestępstwem. Czyż byłoby lepiej, gdyby owe miliony, jakich w rzeczywistości w skarbie powstańczym nie było, ukradł był zwycięzki Moskwicin Suworów, czy też należałoby je raczej, gdyby były, ocalić przed zachłannością najezdcy i obrócić na dalszą pomoc dla wojska powstańczego lub ewentualnie na przyszłe cele narodowe? Potwarcom nie szło jednak o mądrość i jakość zarzutu, lecz o szkalowanie nieugiętego patryoty. Sprzedawczycy Polski i grabiciele dobra publicznego sądzili, że sami łatwiej usprawiedliwią się przed potomnością, jeżeli pamięć ofiarnego działacza obarczą plamą chciwości osobistej. Pisał o tej sprawie sam Kołłątaj w swoim testamencie: „...Gdybym po upadku ojczyzny znalazł się był w stanie obfitości i bogactw, potomność wątpiłaby o mych postępkach i słusznie miałaby mnie za obłudnika. Samo tylko ubóstwo usprawiedliwiać mnie przed nią potrafi. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje, najwidoczniej każdego przekona, jak złośliwie mnie potwarzono, rozgłaszając, że miliony publiczne ukryłem, że w momencie zguby ojczyzny o sobie nie zapomniałem... Przeminęła scena nieszczęśliwości publicznej i mojej. Śmierć moja dopełni ostatniej karty dziejów polskich; nienawiść i potwarz nie ma więcej potrzeby krzywdzić moich popio-

[1]) L. c. I. 69.

łów; a jeżeli prawda nie była dotąd wszystkim znana, stanie ona teraz na moim grobie“...

Dziś w sto lat po śmierci Kołłątaja, postać jego urasta do rozmiarów niemal fantastycznych. Nie możemy wyjść z podziwu nad herkulicznym trudem męża iście opatrznościowego, który był zesłany narodowi naszemu na zdrowie i ocalenie. Moc złego zwyciężyła. Ofiary przodków, których Hugo Kołłątaj najczystszem był sumieniem, wybawienia nie przyniosły. Czy jednak nie stały się zdrowiem i ocaleniem dla ducha? Czy Konstytucya 3-go maja, czy powstanie Kościuszkowskie, czy echo przesławnych legionów, nie stały się dla nas źródłem nieśmiertelnem wiary i nadziei? Czy myśl demokratyczna i oświecenie powszechne nie stały się dla nas najściślejszym testamentem bohaterskiej epoki całopalenia? Czyż nie w tych źródłach ożywczych kąpała się wielka poezya doby romantycznej, która do dzisiaj ma dla nas niewolników znaczenie ewangelii i wartość przykazania. Przecież rzecz osobliwa!

Im bardziej oddalaliśmy się od epoki niepodległości i nadziei ojczyzny, im bardziej w praktyce życia wybijała się na wierzch ideologia niewolnicza, tem bardziej zasuwała się w cień olbrzymia postać Kołłątaja.

Dopiero setna rocznica śmierci zmusiła nas stanąć przed nią z podziwem, uwielbieniem i wdzięcznością. Chwila czci nie powinna być przemijająca, nie powinna być świecą pamiątkową, spaloną na Zaduszki.

Czyny Kołłątaja — to nie przeszłość zamarła, to żywe ogniwo w łańcuchu pracy nad wyzwoleniem narodu.

Pisma Kołłątaja — to nie arcydzieła tylko wymowy i stylu polskiego, to żywy ciągle głos, idący z ojców na synów, głos niestłumiony dopóty, dopóki nie ustanie bicie serca ostatniego na ziemi Polaka.

A głos ten nie przestanie nawoływać do czynu, nie przestanie nakazywać, że w sprawie narodu i ludzkości: *Nil desperandum*! Nie wolno nigdy tracić nadziei!

Dr. STANISŁAW TUROWSKI.

Wiersz w „Panu Tadeuszu“.

(Ciąg dalszy[1]).

2. Wiersz w „Panu Tadeuszu“.

Wiersz ten opiera się na kilku zasadach:

1. Na równej ilości zgłosek. To jest trzynastozgłoskowiec.
2. Na rytmie.
3. Na rymie.

Pierwsza zasada nie potrzebuje bliższych objaśnień. Potrzebują ich dwie drugie. Tej właśnie potrzebie będę się starał zadość uczynić.

I. Rytm.

Wśród badaczy polskiej rytmiki jedni uznają ilościowość w języku, drudzy nie. Od kilku wieków nie mamy długich samogłosek z natury. Moglibyśmy mieć zatem długie samogłoski tylko wskutek położenia. Ale zbadanie tej pozycyjnej długości dałoby się uskutecznić tylko przy pomocy odpowiednich a dokładnych przyrządów. Ucho samo jest tu za małem oparciem.

W każdymbądź razie ilościowość w tem rozumieniu nie grała niemal żadnej roli przy tworzeniu „Pana Tadeusza“. Co najwyżej Mickiewicz może unikał czasem postawienia obok siebie słów, z których jedno kończyło się, drugie zaczynało silną zbitką spółgłoskową.

Na czem więc wspiera się rytm „P. Tadeusza“?

Różnica rytmu polskiego a starożytnego (greckiego, rzymskiego) nie polega na tem, (jak ogół mylnie sądzi), że polski wspiera się na akcencie, starożytny na ilościowości. Żaden bowiem rytm doskonały nie może obejść się ani bez czasu trwania ani bez akcentu. Oba więc rodzaje rytmu są zbudowane i na

[1]) Por. »Pamiętnik literacki«, X. 1911 s. 198—209.

czasie trwania i na akcencie. Główna różnica polega na tem, że w starożytnej sztuce wierszowania akcent rytmiczny jest niezależny od akcentu prozaicznego, w polskiej zaś muszą oba spłynąć w jedno. Przyczyną tego faktu jest, że akcent rytmiczny polega na sile tonu, grecki zaś akcent słowny polegał na wysokości tonu: oba więc mogły stać obok siebie, mogły się rozchodzić. Natomiast polski akcent słowny polega (głównie) na sile tonu: nie może więc rozejść się z akcentem rytmicznym.

Po tem zastrzeżeniu wolno nam ogólnie powiedzieć, że rytm „P. Tad.“ wspiera się na pewnem następstwie akcentowanych i nieakcentowanych zgłosek.

Na jakiem mianowicie?

Odpowiedź przyniosą rozdziały pod tytułem: „Stopy trzynastozgłoskowca“ i „Formy metryczne „P. Tadeusza“.

Na razie zaś pozostaje mi tylko określić, jakie istnieją stopy słowne w języku polskim.

Panowie Tenner i Zawiliński przekonali mnie, że w polskim języku istnieją naprawdę tylko dwie stopy: trochej i amfibrach[1]). One naprawdę są tworzywem rytmu.

Daktyl (-◡ ◡) i jamb (◡ -) to wyjątki w prozie bardzo rzadkie, a we wierszu — z wyjątkiem wierszy równie jak one same krótkich — rozpływają się w amfibrachy i trocheje. Tok wiersza jambiczny jest możliwy, ale tu nas nie obchodzi.

Wszystko pozatem to subtelizowanie. Każdy trochej może zamienić się na spondej, jeśli po drugiej samogłosce nastąpi zbitka spółgłoskowa. Ta długość jednak nie stanie się jeszcze tworzywem rytmu. Pyrrhichius (◡ ◡), tribrachys (◡ ◡ ◡) mogą się zdarzyć przy prędkiem czy niewyraźnem czytaniu, ale okażą się chimerą przy czytaniu normalnem: wolniejszem i wyraźniejszem. Na odwrót molossus (- - -) to stopa sylabizujących. Anapest (◡ ◡ -), creticus (- ◡ -) są jeszcze rzadsze w prozie, niż daktyl i jamb, a użyte we wierszu rozpływają się również w trocheje i amfibrachy. Bacchius (- - ◡) i palimbacchius (◡ - -) nie istnieją. Wkońcu czterozgłoskowe stopy są przecież właściwie tylko kombinacyą dwuzgłoskowych.

a. Akcent.

Przypomnijmy kilka zasad.

Słowa jednozgłoskowe nie mają żadnego akcentu słownego, bo zgłoska akcentowana jest możliwa tylko obok innych, mniej

---

[1]) Używam tych i innych nazw greckich tylko dlatego, że są utarte. Pojęcie stopy polskiej nie odpowiada jednak pojęciu stopy greckiej. Należy więc na miejscu każdej długiej wyobrazić sobie akcentowaną, na miejscu każdej krótkiej nieakcentowaną.

akcentowanych. Ale wiersze nie składają się z odosobnionych słów, tylko w zasadzie ze zdań, to-też słowa jednozgłoskowe otrzymują akcent lub nie otrzymują akcentu zależnie od swej ważności logicznej.

Słowa dwuzgłoskowe mogą być użyte we wierszu bez akcentu.

Więcej niż dwie zupełnie nieakcentowane zgłoski nigdy nie stoją obok siebie przy normalnem czytaniu.

Dwie akcentowane zgłoski nigdy nie następują po sobie bezpośrednio.

Gdy więc mam w pewnym wierszu oznaczyć akcenty postępuję tak:

Najpierw czytam wiersz w tym celu, aby uświadomić sobie akcent logiczny, akcent zdania; następnie ustalam akcent jednozgłoskowców na podstawie ich ważności logicznej; z kolei oznaczam akcenty słów więcejzgłoskowych; gdy więc wkońcu nigdzie już nie stoją obok siebie więcej niż dwie nieakcentowane zgłoski, obserwuję, czy niema zbiegu dwóch akcentowanych: jeśli tak, rostrzygam na podstawie zasad rytmicznych, która z tych dwóch siłą tonu (czyli akcentem rytmicznym), a która wysokością tonu ma być wyróżniona.

W ten sposób rytm, polegający na zmiennej sile tonu, pozostaje nienaruszony.

A także melodya mowy, polegająca na zmiennej wysokości tonu, powstaje do życia.

Ale melodyjność Mickiewiczowskiej mowy wykluczam z obecnych roztrząsań.

Przechodzę więc do obserwacyi rytmu.

b. Stopy trzynastozgłoskowca.

W wierszu, mającym 13 zgłosek, są możliwe tylko dwie kombinacye amfibrachów (=a) i trochejów (=t):

$$3a + 2t = (3 . 3) + (2 . 2) = 9 + 4 = 13$$
$$1a + 5t = 3 + (2 . 5) = 3 + 10 = 13$$

Może być jednak rozmaity układ stóp wewnątrz wiersza.

Mianowicie 3a + 2t dadzą nam dziesięć permutacyi:

a a a t t
a a t t a
a t t a a
t t a a a
t a a a t
t a a t a
t a t a a
a t a a t
a a t a t
a t a t a

Otrzymamy zaś z 1a + 5t sześć permutacyi:

a t t t t t
t a t t t t

t t a t t t
t t t a t t
t t t t a t
t t t t t a

Ale z tych 16 możliwych permutacyi nie wszystkich można użyć równie dobrze. Trzynastozgłoskowiec rozłamuje się bowiem w sposób naturalny na dwie części: 7 zgłosek + 6 zgłosek. Tylko więc te z 16 permutacyi, które w ten naturalny sposób się rozłamują, uznać można za formy zasadnicze.

Jest ich 3 z pierwszego typu (czyli z typu 3a + 2t):

a t t	a a
t a t	a a
t t a	a a

I również 3 z drugiego typu (czyli z typu 1a + 5t):

a t t	t t t
t a t	t t t
t t a	t t t

Gdy porównamy oba typy ze sobą, spostrzeżemy, że w obu typach pierwsza część wiersza (do średniówki) powtarza się kolejno, a różnica właściwa typów jest w drugiej części (po średniówce): w pierwszym typie zawsze są dwa amfibrachy, w drugim zawsze są trzy trocheje. Z matematycznego punktu widzenia nie mogło wypaść inaczej: tylko bowiem 1a + 2t może dać 7 zgłosek, potrzebnych na pierwszą część wiersza; a tylko 2a lub 3t mogą dać sześć zgłosek potrzebnych na drugą część wiersza.

Oznaczmy te permutacye dla uproszczenia symbolami:

dla pierwszej części wiersza:

a t t = u
t a t = w
t t a = z

dla drugiej zaś części wiersza:

a a = x
t t t = y

I spiszmy nakoniec sześć zasadniczych form polskiego trzynastozgłoskowca temi symbolami:

1. a t t	a a	= ux
2. t a t	a a	= wx
3. t t a	a a	= zx
4. a t t	t t t	= uy
5. t a t	t t t	= wy
6. t t a	t t t	= zy

c. Zasadnicze formy metryczne w „Panu Tadeuszu“.

Przejdźmy do „P. Tadeusza“.

Przytaczam na każdą formę zasadniczą przykłady z początków IV. księgi.

1. ux:

Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy,...
Że Litwie trzeba zawsze żelaza i lasów.

2. wx:

Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,...
Z tego to miasta Wilna, jak z rzymskiej wilczycy,...

3. zx:

I zbudzony, za bogów rozkazem wyraźnym,...
Wyszedł Kiejstut i Olgierd i Olgierdowicy,..

4. uy:

Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi,
Jak wilk pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi.

5. wy:

I Gedymina, kiedy na Ponarskiej górze,...
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi,...

6. zy:

Rówienniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa
Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa!

Najchętniej używa Mickiewicz permutacyi szóstej (zy) i czwartej (uy). Obliczyłem, że szósta przychodzi w IV. księdze 243 razy, czwarta 208 razy, pierwsza (ux) i druga (wx) po 139 razy, trzecia (zx) 136 razy, a piąta (wy) 132 razy.

Oczywiście nie w każdej księdze takie jest kolejne następstwo form pod względem częstotliwości użycia.

d. Wyjątkowe formy metryczne w „Panu Tadeuszu".

Mickiewicz, prócz sześciu form zasadniczych, używa także wyjątkowych.

W pierwszym typie będzie to albo odwrócenie naturalnego podziału, który jest na 7 zgłosek + 6 zgłosek, a zatem będzie to podział na 6 + 7 zgłosek; albo też będzie to podział na 8 zgłosek + 5 zgłosek, względnie 5 zgłosek + 8 zgłosek:

7. a a | a t t
8. a a | t t a względnie a a t | t a
9. a a | t a t „ a a t | a t

10. t a a | a t „ t a | a a t
11. t a a | t a „ t a | a t a
12. a t a | a t „ a t | a a t
13. a t a | t a „ a t | a t a

W drugim typie będzie to zawsze odwrócenie naturalnego podziału, więc podział na 6 zgłosek + 7 zgłosek:

14. t t t | a t t
15. t t t | t a t
16. t t t | t t a

Przytaczam przykłady:

7. a a a t t:

Twarzyczka schyliła się: ujrzał, drżąc z bojaźni... (IV. 129).
Iż będą strzelali się przez niedźwiedzią skórę... (IV. 975).

8. a a t t a:

Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów... (I. 903).
Gerwazy; poznano go po wzroście, po licach. (V. 588).

9. a a t a t:

Pozłacał się jako łan dojrzałego żyta... (XI. 200).

10. t a a a t:

Prosić o rękę? a cóż Telimena powie? (VIII. 422).
Stają dwa chóry: ci pić a ci jeść wołają. (VIII. 714).

11. t a a t a:

Reverendissime, rzekł kichnąwszy Skołuba. (IV. 293).
Zbito Prusaków na łeb, na szyję, wygrana... (VII. 28).

12. a t a a t:

Zachowasz życie i cześć, jesteś jeńcem moim. (IX. 740).

13. a t a t a:

Umilkli wszyscy i ust nie śmieli otwierać. (I. 763).

14. t t t a t t:

Z drzew na drzewa miga się jako błyskawica; (IV. 78).
Które żydzi, modląc się, na łbach zawieszają... (IV. 203).

15. t t t t a t:

W obu stawach piały żab niezliczone hordy (VIII. 45).

16. t t t t t a:

Wznowić koncept, który ja, lat temu czterdzieście... (IV. 870).
Od dni kilku zbiera się na sądy graniczne. (I. 175).

Otóż te formy wyjątkowe zdarzają się w następujących miejscach (liczby wierszy podaję według wydania Macierzy 1908):

7.: I. 123, 449, 478, 527, 596, 676, 678.
II. 235, 302, 347, 553.
III. 92, 326.
IV. 129, 975.
V. 110, 212, 255.
VII. 25, 71, 154, 244, 276, 385.
VIII. 428, 499, 500, 617, 643.
IX. 51, 257, 276, 329, 447, 518.
X. 67.
XI. 312, 360, 491, 604.
XII. 348, 350.

Razem 42 razy.

8.: I. 593, 903.
III. 504, 548.
V. 117, 491, 588, 598.
VI. 172, 374.
VII. 324, 364.
VIII. 281, 353, 494, 634.
IX. 91, 111, 148.
X. 185, 199, 460, 564, 625.
XI. 403, 421.
XII. 17, 106, 308.

Razem 29 razy.

9.: XI. 200. Razem 1 raz.

10.: VIII. 422, 714. Razem 2 razy.
11.: I. 340. IV. 293. VII. 28. VIII. 479, 514. X. 878. Razem 6 razy.
12.: IX. 740. Razem 1 raz.
13.: I. 763. VII. 240. XI. 513. Razem 3 razy.
14.: I. 451. II. 104, 686. III. 199, 471, 489, 507, 547, 568, 675, 798.
IV. 78, 162, 203, 354, 364, 424, 741, 924, 996.
V. 37, 101, 189, 295, 475, 512, 628, 667, 794, 895.
VI. 219, 256, 284, 322. VII. 38, 191, 343, 399.
VIII. 15, 25, 342, 381, 454, 476, 480, 503, 647, 652, 721
IX. 21, 27, 240, 316, 497, 523, 527, 598, 742, 755.
X. 94, 118, 145, 240, 302, 646, 835.
XI. 119, 173, 224, 326, 470, 674.
XII. 73, 86, 180, 194, 384, 413, 469, 748, 823.

Razem 81 razy.

15.: VIII. 45, 452. Razem 2 razy.

16.: I. 175, 484, 715, 919. III. 311. IV. 363, 870.
V. 139, 401, 671. VI. 171, 391. VII. 382.
VIII. 72, 459, 547. IX. 45, 46, 116, 131, 155, 321, 336, 474, 514, 684.
X. 55, 320, 507, 529, 700.
XI. 111, 163, 230, 305, 384, 511, 541, 545.
XII. 51, 193, 258, 279, 300, 337, 424, 531, 546, 628.

Razem 49 razy.

Zatem formy wyjątkowe (7—16) zdarzają się razem 216 razy. Obliczenie to wskazuje, że wszystkie one, w całym poemacie, nie są użyte nawet tyle razy, ile z zasadniczych forma szósta w jednej (IV.) księdze.

C. Możność rozmaitego czytania metrum.

Trzeba stwierdzić, że jakkolwiek wiele wierszy ma zdecydowaną formę rytmiczną, niektóre można czytać w rozmaitej mierze, zależnie od rozmaitego akcentu, jaki czytelnik dać uważa za stosowne.

Weźmy przykłady:

IV, 73. A kóło mnie srébrzył się: tu méch siwobródy,...
a a t t a (8).

A' kołó mnie srébrzył się': tú mech síwobródy,...
t t t t a t t (14).

A' kołó mnie srébrzył się': tu méch siwobrody,...
t t t t t a (16).

V. 628. Trzébaż jészcze, ába mnié zamku úrzędnika,
t t t t a t (15).

Trzébaż jeszcze, áby mnie zámku úrzędníka,
t t t a t t (14).

VII. 240. Kropíciel krzýczał: „Bez wás obéjdziem się sámi...
a t a t a (13).

Kropíciel krzýczał: „Béz was obéjdziem się sámi...
a t t a a (1).

(C. d. n.)

NOTATKI.

Bogusławski czy Kołłątaj?

(W sprawie autorstwa Cudu czyli Krakowiaków i Górali).

Publiczność szersza odnosi się do dzieł sztuki w odmienny sposób aniżeli prawdziwi znawcy lub krytycy zawodowi: ocenia je z innego punktu widzenia, w czem innem dopatrywa się nieraz ich znaczenia, w inny też sposób wyobraża sobie proces tworzenia autorów. Wiedziona częstokroć tylko senzacyą, wytwarza już w chwili powstania jakiegoś wybitniejszego dzieła, jeszcze za życia autora, pogląd odrębny, który później drogą tradycyi przechodzi częstokroć w formie poniekąd już legendarnej z pokolenia na pokolenie. Potomni znajdują się nieraz wobec zagadki, którą czasem trudno rozwiązać, nie zawsze bowiem można uznać tradycyę za pozbawioną zupełnie podstaw.

Podobnie ma się rzecz ze znanym powszechnie utworem Wojciecha Bogusławskiego: Cud czyli Krakowiacy i Górale. Już współcześni przypisywali autorstwo Cudu nie Bogusławskiemu, ale Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi[1]), utrzymywała się nadto tradycya, że istotnym jej autorem miał być ks. Hugo Kołłątaj, tradycya, której ślady znajdujemy jeszcze w mowie wypowiedzianej przez Jana Dobrzańskiego podczas odsłonięcia pomnika Jana Kamińskiego, dyrektora teatru lwowskiego, w r. 1877 30. października [2]). Rozwiązanie kwestyi napotyka na niemałe trudności z powodu braku dostatecznych danych, jakoteż z powodu bardzo niedokładnych wiadomości o czasie napisania Cudu.

Sam Bogusławski przedstawił bardzo niejasno genezę Cudu: oto donosi, że pod wpływem wiadomości o bitwie pod Racławica-

---

[1]) Kukiel Maryan: Bogusławski we Lwowie. Tygodnik illustrowany 1911. I. s. 444.

[2]) Podaje o tem wzmiankę Gazeta narodowa z r. 1877 w nr. 249. s. 2. Por. L. Bernacki: J. N. Kamiński, Lwów. 1911. s. 59, uw. 1. Samej mowy Dobrzańskiego nie mogłem odnaleźć ani w bibliotekach publicznych, ani w papierach jego, znajdujących się obecnie w posiadaniu rodziny.

mi powziął myśl napisania Cudu, podaje przytem datę wystawienia mylną, bo 1. marca zamiast odpowiedniej jakiejś daty kwietniowej. Pozatem wspomina jeszcze, że w Warszawie odbyły się tylko trzy przedstawienia Cudu, z dniem 17. kwietnia bowiem zaniechano na dłuższy czas przedstawień teatralnych wogóle w Warszawie [1]). Jeżeli szczegóły te zestawimy z tem, że wiadomość o zwycięstwie racławickiem (dnia 4. kwietnia) doszła do Warszawy dopiero 12. kwietnia [2]), nie możemy w żaden sposób polegać na doniesieniu Bogusławskiego, jakoby Cud istotnie powstał pod wpływem zwycięstwa racławickiego: między 12. a 17. kwietnia trudno nawet pomyśleć o napisaniu sztuki, o dorobieniu do niej muzyki przez Stefaniego, o przygotowaniu aktorów, a w końcu o trzech jej przedstawieniach.[3]) Niedokładne szczegóły Bogusławskiego łatwo się dadzą wytłumaczyć tem, że pisał Dzieje teatru narodowego w Polsce w późnej starości, kiedy go pamięć nieraz zawodziła.

Wobec tego nie ulega wątpliwości, że Cud musiał powstać już na pewien czas przed zwycięstwem racławickiem, a przypuszczenie to nie wyda się nieprawdopodobnem, jeżeli uwzględnimy, że sam Cud jest właściwie konwencyonalnym obrazkiem, typowym okazem maniery francuskiej, niezawodnie napisanym pod wpływem jakiegoś bliżej jeszcze nieznanego źródła francuskiego. Nadanie aktualności Cudowi nastąpiło dopiero w ostatniej chwili — przez dodanie odpowiednich piosenek.

Przypisywanie autorstwa Cudu Niemcewiczowi i Kołłątajowi przez współczesnych łatwo wytłumaczyć znaną wówczas już dobrze nie tylko działalnością ich społeczną, ale także literacką — jak znowu z drugiej strony uwzględnić musimy że Bogusławski napisał do roku 1794 stosunkowo mało rzeczy oryginalnych, był zaś znany wówczas przedewszystkiem jako dyrektor sceny, mniej zaś jako autor dramatyczny. Przypominam jeszcze, że Cudu współcześnie nie ogłoszono, wydano go drukiem po raz pierwszy dopiero w roku 1841 w Berlinie. Publiczność, zainteresowana niezwykłym jak na ówczesne stosunki utworem, łączyła go z łatwością i dziwną pochopnością z nazwiskami tak znanemi wówczas, na ustach wszystkich będącemi, wymienianie zaś Bogusławskiego jako autora tłómaczyła sobie na swój sposób tem, że Niemcewicz lub Kołłątaj nie chcieli ze względów politycznych nazwiska swego wymienić.

W istocie jednak przypuszczenie o autorstwie Niemcewicza nie da się utrzymać; w pismach Niemcewicza nie mamy żadnej wzmianki, mogącej poprzeć to twierdzenie; ponadto, jak wiado-

---

[1]) Dzieje teatru narodowego w Polsce. Przemyśl 1884. s. 74 n.

[2]) J. I. Kraszewski: Polska w czasie trzech rozbiorów. Poznań wyd. 1. II 448.

[3]) Daty pierwszego przedstawienia Cudu, któraby rzuciła dużo światła na poruszoną kwestyę, niestety nie znamy.

mo, Niemcewicz przybył do Polski z zagranicy po otrzymaniu wiadomości o insurekcyi i połączył się z Kościuszką dopiero pod Szczekocinami, nie miałby więc czasu zająć się pisaniem Cudu. Brak tedy istotnych podstaw dla owego przypuszczenia.

Natomiast przypuszczenie drugie, o autorstwie Kołłątaja, ma przynajmniej pewne dane: oto w rękopisie biblioteki Ossolińskich (l. 1594 s. 695—696 i 699), zawierającym najrozmaitsze materyały i notaty odnoszące się do Kołłątaja, znajdują się piosenki głównych osób, występujących w Cudzie, zatytułowane „Vodeville".[1]) Tekst ich, dotąd nieogłoszony drukiem, opiewa jak następuje:

VODEVILLE.

STUDENT.

Przy nowym roku każdy winszuje,
Więc i mnie wolno mówić, co czuję —
Gdy naszym krajem zarządza cnota,
Będziem szczęśliwi choć mało złota —
Bo to nie na tym szczęście zależy,
By chodzić w złotem szytej odzieży.
Spokojność w domu, praw zachowanie,
Zgodność umysłów, rozsądne zdania
Dały nam hojnie łaskawe nieba.
Czegoż nam, czegoż... więcej potrzeba?
Pod opieką monarchów, rządem sprawiedliwym,
Nasz kraj może zupełnie nazwać się szczęśliwym,
Szanowny marszałek wraz z izbą sejmową
Podstawę szczęścia wzmacniają na nowo —
Nic przeto nie zostanie dla nas do życzenia —
Więc zaczniejmy rok nowy przez wesołe pienia.

CHÓR.

Poczciwość, wierność, miłość i zgoda
Niech od dziś w kraju naszym panuje —
Niech odtąd nigdy przewrotna moda
Głów nie zawraca i serca nie psuje —
Niech nowy wszystko w radość odmienia,
Gdy z starym rokiem kończym cierpienia.

VODEVILLE.

DOROTA.

Kobietki płoche a młode
Co mężów zdradzacie,

[1]) Za zwrócenie uwagi na ten szczegół dziękuję serdecznie p. dr. M. Janikowi.

Porzućcie zepsutą modę,
Ze mnie przykład macie.
Niech stałość, cnota jedyna,
Od dziś stadła łączy,
A kto dobrze rok zaczyna,
Ten dobrze i skończy.

STACH.

Zacna młodzi, która dążysz
Do własnej zalety,
Niepotrzebnie często krążysz,
Będąc blizko mety.
Wszelka płochość zawsze bywa
Przykładnie karana,
Tylko zasługa prawdziwa
Będzie nagrodzona.

BASIA.

Nie tak wszystkie złe kobiety,
By dobrych nie było.
Jeszcze cnota ma zalety,
Jeszcze kochać miło.
Panny, co szczerze kochają,
Wnet mężów dostaną,
A, te co w nich przebierają,
Pannami zostaną.

BRYNDUS.

Kto nie gardzi bliźnich stanem,
Wraca nam wiek złoty,
Bo ten jest prawdziwym panem,
Co nagradza cnoty.
Wsi dzierżawcy, właściciele,
Miejcie to na względzie,
Gdy żądać będziecie wiele...
Nic z tego nie będzie.

MORGAL.

Cnota nigdzie nie przegrała,
Lecz podła intryga,
Jak tylko się okazała,
Zaraz ją sąd ściga,
Niezgodnego zaś z sumieniem
Strzeżcie się wyroku,
To jest dzisiaj mym życzeniem
Przy tym nowym roku.

JANEK.

Panicz, co jak pośród wojny
Wyśledza dziewczęta,
Niech już zostanie spokojny,
Na książki pamięta.
Wzniesion gmach nauk kosztowny
Z monarchów zlecenia,
A ich opiekun szanowny
Zagoi cierpienia.

ORGANISTA.

Prawda, że żyjąc (sic!) z kościoła,
Lecz w dzisiejszej dobie
Nowy rok już na mnie woła,
Więc inaczej zrobię.
Przyjmijcie więc za kolędy
To, co Bóg udziela,
Odtąd Requiem grać nie będę —
Lecz same wesela.

BARDOS.

Dzięki tobie, rządzie świetny,
Za prace gorliwe,
W każdym swym czynie szlachetny,
Bądź (sic!) chwile szczęśliwe.
Jako najpierwszy stróż prawa
Miej i nas na względzie —
Przy was publiczność łaskawa
Wspierać scenę będzie.

CHÓR (jak z początku).

Jak z tekstu wynika, były to piosenki śpiewane przy końcu sztuki; różnią się one zupełnie od śpiewek, pomieszczonych na końcu Cudu w wydaniu berlińskiem (s. 100—102), co z porównania obu tekstów z łatwością zauważy każdy czytelnik: piosenki Kołłątaja śpiewają nadto osoby występujące w innym porządku, niż u Bogusławskiego [1]). Tylko pieśń chóru ogólna jest prawie równobrzmiąca z pieśnią w Cudzie, z nieznacznemi tylko zmianami [2]).

[1]) U Bogusławskiego: Bartłomiej, Dorota, Stach, Basia, Bryndus, Morgal, Jonek, Bardos, Miechodmuch, chór ogólny.

[2]) U Bogusławskiego: w. 2. niechaj pod naszym dachem panuje.
w. 3. niech u nas nigdy przewrotna moda.
w. 4. serc z. serca.
w. 5. niech to świat pozna, że gdzie prostota —
w. 6. Tam jeszcze szczera zostaie cnota.

Jakkolwiek w rękopisie Ossolińskich nie mamy przy owych śpiewkach podanego nazwiska Kołłątaja, jakkolwiek nie są one pisane ręką Kołłątaja, autorstwo jego nie ulega wątpliwości ze względu na podobieństwo myśli wypowiedzianych w owych śpiewkach z pokrewnemi zapatrywaniami w innych jego poezyach. Podobną pochwałę monarchów jak w ww. 11 i 68, wypowiedział Kołłątaj w wierszu Do ziemi ojczystej, sławiąc w nim Aleksandra I, (s. 97—100)[1]), Wilhelma (s. 101), z pewnemi wreszcie zastrzeżeniami Franciszka I (s. 102), w tymże wierszu podnosi usiłowania Aleksandra I nad podniesieniem oświaty w Polsce (s. 100).

Co więcej forma krakowiaków nie była mu obca, w rękopisie jego poezyi zachowała się między innymi *Ekloga* (s. 29 nn), w tej właśnie formie napisana, z której przytaczam początkowe słowa:

Wołki, moje wołki, zmordowane w pługu,
Popaście się teraz na zielonym strugu,
Odpocznijcie trochę pod klonem w chłodniku,
Ja sobie podumam tu przy tym strumyku,
Ja sobie podumam, a moje wzdychanie
Powtórzy stokroć strumyka szemranie.

Tak więc autorstwo Kołłątaja owych piosenek nie może podlegać wątpliwości. Czas ich napisania przypada na r. 1805. już po utworzeniu liceum krzemienieckiego, jak to wynika z ww. 67—70 przytoczonych powyżej. Czy piosenki te napisał Kołłątaj na prośbę Bogusławskiego, trudno powiedzieć, tak samo wobec braku wszelkich danych nie wiemy, czy istotnie zostały odśpiewane w teatrze warszawskim.

Wobec podanego wyniku możnaby z pewnem prawdopodobieństwem przypuszczać, że Kołłątaj był autorem także innych piosenek w Cudzie zwłaszcza tych, które według świadectw współczesnych wywierały tak wielkie wrażenie na publiczności warszawskiej, a które cała niemal Warszawa umiała wówczas na pamięć. Przypominam, że piosenkę Bardosa (Nie mądry, kto wśród drogi a. I. s. 7.) wydrukowano w Korespondencie warszawskim w numerze z 22. kwietnia 1794 r. wraz z aktem krakowskim i pierwszemi odezwami Kościuszki: na ogół Cud działał na publiczność nie samą treścią, lecz śpiewkami w rodzaju przytoczonej, lub takich, jak Nuże bracia, dzieci, żony (a. I. s. 18), Więc się cieszmy przyjaciele (a. II. s. 1), Żyjcie w zgodzie, w pokoju (a. II. s. 4).[2])

Ponadto aktorzy dodawali waryanty, działając w ten sposób na podnieconą publiczność. Możliwe więc, że autorem takich pio-

[1]) Rękopis poezyi Kołłątaja w Akademii um. w Krakowie l. 232.
[2]) Tokarz Wacław: Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku. W Krakowie 1911. s. 176—178.

senek był Kołłątaj, on, który jeszcze później dorabiał odpowiednie piosenki do Cudu, możliwe, że go o to prosił sam Bogusławski: do tych rozmiarów należałoby odnieść tradycyę zachowującą się tak długo o autorstwie Kołłątaja [1]).

Przypuszczeniu temu nie sprzeciwia się wiadomość podana przez samego Kołłątaja, jakoby wiersze zaczął pisać dopiero w więzieniu w Josefstadzie: pisał już wiersze w styczniu 1794, jak świadczy wspomniany poprzednio rękopis (s. 109). On sam później nie przywiązywał już wagi do tych ulotnych wierszyków, zadowolony, jeżeli w chwili właściwej odniosły pożądany skutek.

Wobec braku innych danych trudno rzecz rozstrzygnąć stanowczo, mimowoli jednak chętnie złączyłoby się postać wielkiego polityka z tak pamiętnemi chwilami w dziejach sceny polskiej — trudno też przy rozpatrywaniu kwestyi oprzeć się wrażeniu, że szczegóły podane przez Bogusławskiego są bardzo niepewne: tak niedokładnie i niejasno właściwy autor o swej sztuce nie pisze nawet w kilka lat po jej napisaniu. Same przypuszczenia jednak nie rozwiązują kwestyi: może przypadek pozwoli kiedyś rzecz całą rozstrzygnąć stanowczo.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Polonica w szwedzkiej literaturze.[2])

III.

Zaznaczyłem już przedtem, że literackie zainteresowanie się Polską w Szwecyi w latach 30-ych i 60-ych XIX. wieku płynęło wyłącznie z uczucia, a nie opierało się na żadnych wiadomościach rzeczowych lub językowo-literackich. Stąd też jasne jest chyba, że Polska znikła z szwedzkiej świadomości narodowej równie szybko, jak się pojawiła, a gdy przygasł płomień liberalno-wolnościowego zapału, ochłódł też zupełnie ogólny nastrój przychylny dla Polski.

Gdy się rozglądniemy w drugiej połowie minionego stulecia, trudno oprzeć się zdziwieniu, jak rzeczywiście Szwecya była wtedy źle poinformowana o polskich stosunkach. Wielcy poeci polscy byli znani ledwie po imieniu; tłumaczenia z języka polskiego, za pośrednictwem niemieckiem lub francuskiem były zupełnie przypadkowe, beztreściowe, pod względem literackim bez

---

[1]) Kołłątaj niezawodnie znał Bogusławskiego, mógł więc pozostawać z nim w korespondencyi i na jego prośbę dorobić odpowiednie piosenki, lub też może zwrócić jego uwagę na potrzebę sztuki patryotycznej, do której przysłał mu po porozumieniu aktualne piosenki. Uwadze jego niezawodnie nie uszedł wielki wpływ sceny.

[2]) Por. Pamiętnik literacki 1910 (IX) s. 292—305 i 491—506.

najmniejszej wartości. Tytuły tych tłumaczeń, opatrzonych w nazwiska polskich autorów, wystarczają, by wykazać, jak mało wzbogacały się przez to wiadomości szwedzkie o polskiej literaturze. Z okresu 1870—90 znane mi są następujące książki:

Autobiografia urodzonej w r. 1829 w Berlinie Polki, dr. med. Maryi Elżbiety Zakrzewskiej, autorki dzieła angielskiego „The womans right to labor." Ta autobiografia, napisana w r. 1859 w Ameryce Północnej, nosi w tłumaczeniu szwedzkiem Selmy Borg tytuł: „Huru hinder brytas" („Jak przełamywać trudności"). Sztokholm 1871. — 135 stron.

Dwa spirytyczne odczyty hr. Adolfa Ponińskiego ukazały się w r. 1874 w Sztokholmie p. t.: „Andarnas umgänge med människorna" („Obcowanie duchów z ludźmi" 78 stronic). Treści belletrystycznej są nowele „Następstwa zazdrości" J. Priorkowskiej (w Novell-Magasinet Malmö) 1880, 38 stron; dalej „Tatiana, Wnętrza z Rosyi" Józefa Lubomirskiego (Norrköping 1882), przełożone z niemieckiego przez — „ck", a wreszcie wstrętny romans senzacyjny zagranicznego wyrobu, który w sposób niezwykle fantastyczny kreślił wypadki ostatniego polskiego powstania, jako felieton dla chciwych senzacyi czytelników. Tytuł tej nędznej roboty, której wartość artystyczna została jeszcze zmniejszona przez nędzne illustracye, opiewa „Widziadło Polski".

Z wyjątkiem krótkiego życiorysu Jana Kazimierza w „Svenska Familj Journalen" 1885 r. („Ostatni potomek Wazów na polskim tronie", ułożony przez E.) pozostawała literatura polska długo jeszcze zupełnie nieznana i wyjątkowo tylko przedostało się nazwisko polskie do literatury szwedzkiej za pośrednictwem francuskiem. W r. 1895 omawiana była w „Ny Ill. Tidning" „Barbara Radziwiłłówna" A. Wodzińskiego przez Annę Wall, a 1900 r. ukazało się w tymże tygodniku sprawozdanie E. Weera z Pamiętników hr. Potockiej, wydanych przez K. Stryjeńskiego, a przełożonych w całości z francuskiego w r. 1902.

Kiedy w r. 1886 A. Ahnfeldt wydał swe „Dzieje literatury powszechnej", oparte głównie na dziele Scherra, cała część słowiańska została tu bardzo krótko, powierzchownie i błędnie opracowana. Nazwisk wprawdzie nie brak, ale suche wyliczenie przeróżnych autorów świadczy o wartości tych „popularnych" dziejów literatury. Wymienieni: Marcin Gallus, Kadłubek, Długosz, Sarbiewski, Szymonowicz, Kochanowski, Pasek, Karpiński, Woronicz, Niemcewicz, Mickiewicz, Brodziński, Odyniec, Korsak, Słowacki, Zaleski, Malczewski, Goszczyński, Garczyński, Krasiński, Lelewel, Moraczewski, Szajnocha i Maciejowski — wszystko bez ładu z podaniem suchych dat i nic nie mówiących tytułów dzieł.

Pierwszym polskim poetą, którego wprowadzono do literatury szwedzkiej, był Krasiński, którego „Le Dernier" z „Re-

vue des deux mondes“ ogłoszono w „Aftonbladet“ Nr. 51 z r. 1863. Następnie przyszła kolej na Kraszewskiego, którego „Hrabina Cosel“ wyszła w r. 1884, przełożona — prawdopodobnie z francuskiego — przez C. Eichhorna. „Ny Ill Tidning“ 1887 zamieścił krótką, niepodpisaną biografię tego popularnego powieściopisarza z powodu jego śmierci. Dopiero w r. 1893 uprzystępniono Kraszewskiego szwedzkim czytelnikom przez przekład powieści „Resurrecturi“ („Adelskronan“) w przekładzie z oryginału polskiego E. Weera. Próbki poezyi Adama Mickiewicza poznała Szwecya po raz pierwszy w r. 1889.: „Ny Ill Tidn.“ drukowała zręczny przekład z niemieckiego przez dziennikarza Oskara Gullicssona: „Primula veris“.

* * *

Dopiero w latach 1890-ych rozpoczyna się systematyczne studyum literatury polskiej. Ponieważ zaś to bezpośrednie poznanie się z Polską, związane jest po części ściśle z moją literacką działalnością, przeto muszę tu krótko i o sobie wspomnieć.

W czasie licznych podróży do Krakowa, Lwowa i Poznania od r. 1890 zebrałem dość obfity polski materyał, który w książce „Slavia“ I. (1896) rozdzieliłem na 3 części: „Stracona Polska“ (Zrusyfikowana Warszawa), „Obrazy z Galicyi“ (Lwów, Kraków, Wieliczka) i „Polska, która jeszcze nie zginęła“ (Jubileusz Kościuszkowski w Poznaniu, Mickiewicz, Matejko itd.) Następnie ogłosiłem w różnych czasopismach liczne artykuły o literaturze polskiej i tak:

W „Nordisk Tidskrift:“ „Twardowski, podanie o polskim Fauście“ 1897; Mickiewicz: „Dziady“ (wraz z próbkami poezyi) 1897. W „Finsk Tidskrift“ (Helsingfors): Mickiewicz: „Pan Tadeusz“ (Studyum) 1897; „Mickiewicz i liczba 44, przyczynek do dziejów słowiańskiej mistyki“ 1897; „W setną rocznicę Adama Mickiewicza“ 1898; »Nowo odkryte poezye Krasińskiego“ (według Kallenbacha w Bibl. Warsz.) 1903. W temże czasopiśmie szwedzko-finlandzkiem jeszcze w r. 1892 omówiłem dokładnie literackie stosunki między Puszkinem a Mickiewiczem w związku z epilogiem „Dziadów“ i Puszkina „Mednyj vsadnik“. Cały jednak nakład odnośnego zeszytu został skonfiskowany niestety przez rosyjską cenzurę; ta sama rozprawka ukazała się w „Stockholmer-Kalender Nornan“ 1906 pod zmienionym tytułem „Apoteoza caratu“.

Nadto ogłosiłem w „Historisk Tidskrift“ 1907 mały artykuł p. t. „Bitwa połtawska, skreślona w polskiej kronice rymowanej Piotra Bolesty z r. 1709“, a w czasopiśmie „Čechische Revue“ (Praga) 1907 porównawcze studyum o temacie Lenory w zachodnio-słowiańskiej poezyi artystycznej, gdzie uwzględniłem szczególnie balladę Mickiewicza „Ucieczka“ i polskie opracowania Lenory Szyrmy i Odyńca.

Równocześnie z temi studyami literacko-historycznemi zacząłem tłumaczyć utwory polskich poetów. Rozpocząłem od Krymkich sonetów Mickiewicza („Bakczyseraj“, „Grób Potockiej“ i „Czatyrdah“ w „Ny Ill. Tidn.“ 1896). – W tym samym roku ukazała się moja słowiańska antologia „Ur slavernas diktvärld“ (Ze świata słowiańskiej poezyi), zawierająca Ballady i romanse Mickiewicza. W roku 1898 pojawił się mój przekład Pana Tadeusza, a w r. 1899 pierwsza część mojej antologii polskich poetów „Polska skalder“, która zawiera nast pujące poematy: ułamki „Zamku Kaniowskiego“ Goszczyńskiego i „Maryi“ Malczewskiego; następnie Mickiewicza: „Konrad Wallenrod“, „Farys“, „Improwizacya“ i „Do matki Polki“; Słowackiego: „Anhelli“, „Ojciec zadżumionych“ i „Testament mój“; Ujejskiego: „Melodye biblijne“.

Kiedy Sienkiewicz uzyskał w r. 1905 literacką nagrodę Nobla, oddał szwedzkiej Akademii 5.000 franków do rozporządzenia celem wydawania szwedzkich dzieł o polskiej historyi i literaturze. Wskutek przyznania mi tej sumy mogłem wydawać w dalszym ciągu Antologię „Polska skalder“: w r. 1906 wyszły 3 nowe części, obejmujące: Krasińskiego „Irydiona“, „Nieboską komedyę“, „Przedświt“ i „Psalm dobrej woli“; Lucyana Rydla: „Na zawsze“ (grany w królewskim Teatrze dramatycznym) i „Wyspiańskiego“ „Wesele“ (III. akt).[1])

Na podstawie studyów w polskich bibliotekach, szczególnie w Bibliotece im. Ossolińskich we Lwowie, badałem systematycznie starszą polską literaturę, odnoszącą się do historyi szwedzkiej; owocem tych poszukiwań była książka, wydana w r. 1904 Svenska bilder i polska vitterheten, z której dokładne sprawozdanie p. t. Obrazy szwedzkie w literaturze polskiej zostało ogłoszone w r. 1907 w Poznaniu przez wielce zasłużonego około literackiego zbliżenia między Polską a Szwecyą Hr. Wawrzyńca (Lars) Benzelstjernę von Engeström.[2]) Jako dodatek do tego dzieła ukazały się 1906 roku w naukowem czasopiśmie „Le Monde Oriental“ w Upsali uzupełnienia: „Suecica w polskiej literaturze“ Należy wreszcie wymienić odnośnie do mojej polsko-literackiej działalności dwa wyczerpujące studya, poświęcone Elizie Orzeszkowej i Henrykowi Sienkiewiczowi, umieszczone w „Finsk Tidskrift“ w latach 1904 i 1906. Nadto pomieściłem w „Folkbiblioteksbladet“ z r. 1906 mały artykuł o Sienkiewiczu.

* * *

Najbardziej czytanym i znanym w Szwecyi autorem polskim jest Sienkiewicz, którego popula ność wskutek nagrody

[1]) Por. ocenę pny E. Weer w Stockholm Dagblad 1906.

[2]) Por. ocenę tej pracy pióra Wiktora Hahna w Pamiętniku literackim 1908 (VII). s. 228—230.

Nobla w r. 1905 jeszcze bardziej wzrosła. Po raz pierwszy zaznajomiła się z nim Szwecya w r. 1887, za pośrednictwem nieszczególnej zresztą „przeróbki“ „Ogniem i mieczem“, wydanej w Sztokholmie, a podpisanej znakiem „M. H-n.“ Następnie przyszła kolej na „Bartka zwycięzcę 1889 (Helsingfors); a dalej w początku chronologicznym: „Quo vadis?“ 1898 (nowe wydanie 1902); zbiór opowiadań 1899 („Bartek zwycięzca“, „Latarnik“, „Czyja wina?“, „Janko muzykant“, „Przez stepy“, „Komedya z pomyłek“, „Ogniem i mieczem“ (przełożył Valborg Hedberg) 1900; „Rodzina Połanieckich“ (przekład O. H. Dumratha) 1901 i „Na marne“ (przekład J. Granlunda) 1901 r.

Wszystkie te dzieła tłumaczono jednak z francuskiego lub niemieckiego; dlatego też przekłady te mniej lub więcej niedokładne i zbyt swobodne. Istotnie wierne zaznajamianie się z Sienkiewiczem rozpoczęło się dopiero w r. 1896 przez przekłady panny „E. Weer“, która około literatury polskiej w Szwecyi niezwykle się zasłużyła.[1])

Przekłady jej z Sienkiewicza są następujące: z r. 1906: „Hania“, „Za chlebem“, „U źródła“, „Pójdźmy za nim“, „Organista z Pon kły“, „Lux in tenebris lucet“; z r. 1901: „Potop“, „Ta trzecia“, „Na jasnym brzegu“, „Niewola tatarska , „Z pamiętnika Pozn. nauczyciela“, „Stary sługa“, „Sielanka“, „Sen“; z r. 1902: „Bez dogmatu“, (2 wydania), „Pan Wołodyjowski“; z r. 1903: „Krzyżacy“, „Szkice węglem“, „Pójdźmy za nim!“, „Latarnik“; z r. 1904: „Bartek zwycięzca“; z r. 1905: „Bądź błogosławiona“ (w czasopiśmie „Idun“); z r. 1906: „Na polu chwały“; z r. 1910: „Selim Mirza“ i „Wiry“.

Należy wreszcie wspomnieć, że „Selima Mirzę“ już w r. 1906 przełożył Alfred Jensen dla „Stockholms Dagblad“. Zresztą mało zostawił Sienkiewicz śladów w literaturze szwedzkiej; oprócz mojego wymienionego już studyum o Sienkiewiczu, ogłosiły o nim szkice literackie E. Weer w Stockholms Dagblad 1897 i 1900 r. i w czasopiśmie „Idun“ 1905 r., a nadto Hellen Lindgren w czasopiśmie „Ord och Bild“ 1902. Ułożony przez Alfreda Jensena poemat ku czci Sienkiewicza z powodu nagrody Nobla ukazał się w zupełnie swobodnym i nieco skróconym przekładzie Wawrz. Benzelstjerny-Engeströma w Poznaniu 1907: Poemat odczytany przez Autora na bankiecie 12 grudnia 1905.

* * *

Największą ilość przekładów polskich powieści dostarczyła wymieniona powyżej pna E. Weer. Rozpocząwszy swą literacką działalność przekładem Kraszewskiego „Resurrecturi“, przełożyła

[1]) Jej właściwe nazwisko jest Ellen Wester; ale żeby uniknąć pomieszania z krewną jej tego samego nazwiska, pisującą szwedzkie oryginalne nowelle, podpisuje się ona zawsze „E. Weer“.

pominąwszy romanse i nowele Sienkiewicza, najlepsze utwory „Elizy Orzeszkowej“ a mianowicie:

1894: „Mirtala“, 1895: „Meir Ezofowicz“, 1897: „Nad Niemnem“ — „Dwa bieguny“, 1898: „Bene nati“, 1899: „Cham“ 1900: „Argonauci“, 1901: „Pieśń przerwana“ — „Dziurdziowie“, 1902: „Światło w ruinach“ — „Babunia“ — „Śmierć domu“ — „Zagadka“ — „Silny Samson“, 1904: „Ascetka“ — „Moment“ — „Z różnych dróg“, 1906: „Czciciel potęgi“, 1908: „Gloria victis“, 1909: „Gedali“.

Do tych przekładów niezwykle sumiennych i poprawnych przyłącza się cały szereg przekładów innych polskich nowelistów, którzyby zresztą pozostali nieznani szwedzkim czytelnikom. W r. 1901 ukazała się szwedzka jej antologia: „Det unga Polen“ (Młoda Polska), która zawiera następujące działy: Maur. Zych: „Rożdziobią nas kruki i wrony“, „Poganin“, „Do swego Boga“, Stefan Żeromski: „Siłaczka“, „Cokolwiek się zdarzy“, Wacław Sieroszewski: „Czukcze“, Wł. Reymont: „Venus“, Andrzej Niemojewski: „Piekło“, K. Przerwa-Tetmajer: „Ksiądz Piotr“, Wanda Dalecka: „Na popasie“, G. Daniłowski: „Chudy pan“.

Prócz tego złożyła E. Weer dowody swego talentu w przekładaniu rzeczy polskich — z energią godną pochwały — także w dziennikach szwedzkich. W „Finsk Tidskrift“ ukazało się w r. 1897 opowiadanie Sieroszewskiego („Ofiara bogom“), tegoż „Chajlach“ w „Dagens Nyhiter“ i „Risztau“ w „Stockholms Dagblad“ 1907 r. Nadto ogłosiła w „Dagens Nyheter“ „Nowy Rok“ B. Prusa i „Zapomnienie“ St. Żeromskiego w „Finsk Tidskrift“ z r. 1904.

E. Weer zaznaczyła się też jako tłumaczka polskich wierszy, choć w mniejszym stopniu. W r. 1907 ogłosiła w „Stockholms Dagblad“ „Hymn o zachodzie słońca na morzu“ Słowackiego, w r. 1909 w tym samym dzienniku włoski poemat „Willa Wołkowskich“ Maryi Konopnickiej. — Było to pierwsze wprowadzenie Maryi Konopnickiej do literatury szwedzkiej. Niektóre próby jej poezyi i przedwstępne prace do literackiego studyum o Konopnickiej, napisane przezemnie, niestety nie zostały jeszcze ogłoszone. Rozmowę wieczorną Mickiewicza przełożyła E. Weer w „St. Dagblad“ 1910 (Nr. 49).[1])

Także w swych oryginalnych utworach zajmuje się E. Weer nieraz Polską. W roku 1898 zamieszczał „Dagens Nyheter“ jej korespondencye z Krakowa, Warszawy i domu polskiego emigracyjnego (Gierzyńskiego) we Francyi. Prócz szkiców o Sienkiewiczu, napisała wiele artykułów o Orzeszkowej (w „Idun“

---

[1]) „W St. Dagbl.“ z r. 1910 w nr. 8 ogłosiłem tłumaczenia trzech wierszy Konopnickiej: „Zaszumiał las“, „I wiosna przyjdzie i kwiat rozwinie“ i „Ta gwiazda, co się moją zwie“, nadto obszerny nekrolog tej poetki (nr. 284 z r. 1910).

1895, w „St. Dagblad“ 1906) i skreśliła w „Dagens Nyheter“ 1899 swoje spotkanie ze wspomnianą autorką. Następnie napisała szereg obrazków kulturalnych polskich: „Więzione księżniczki, Nieco o wychowaniu arystokratycznych dziewcząt w Krakowie“ („Idun“ 1899), „Ruch kobiecy w Polsce“ („Dagny“ 1907), „Polskie wspomnienia, kilka uwag do opowiadania“ „Gloria victis“ („Dagny“ 1908), „Polski szlachcic w Danii 1658—1659“ (Pasek w „Dagny“ 1908), „Polsk e życie szlacheckie w XVII. i XVIII. w.“ („Varia“ 1908), a wreszcie „Z życia Katarzyny Jagiellonki“ (w „Nordisk Tidskrift“ 1909). — Artykuł o Juliuszu Słowackim ukazał się w roku 1912 w Aftonbladet.

* * *

Pozostaje mi jeszcze wskazać kilka zjawisk w najnowszej belletrystyce szwedzkiej, odnoszących się do Polski. W pierwszym rzędzie napotykamy tu imię Mariki Stjernstedt.

Marika Stjernstedt, zamężna po raz drugi ze szwedzkim nowellistą Ludwikiem Nordströmem, jest córką szwedzkiego generała porucznika L. W. Stjernstedta, który był ożeniony po kolei z dwiema Polkami, siostrami Ciechanowieckiemi. Ze swego pierwszego małżeństwa z Maryą Pauliną Wiktoryą Ciechanowiecką miał córkę Marikę, urodzoną w r. 1875. Choć matka w rok po jej urodzeniu umarła, pod wpływem jednak macochy był język polski jej językiem ojczystym we właściwem tego słowa znaczeniu, a choć posługuje się wyłącznie w literaturze językiem szwedzkim (wyjątkowo tylko francuskim), zna jednak dobrze język polski, a w czasie swych podróży za granicę — do Francyi i do polskich okolic — nawiązała z Polską literackie i osobiste stosunki.

Literackim owocem tych polskich wspomnień jest powieść „Janinas hjärta“ („Serce Janiny“), która ukazała się w r. 1905. Opowiadanie rozpoczyna się w Paryżu w arystokratycznej kolonii polskiej emigrantów po roku 1863, gdzie niektórzy — n. p. arystoryczny ojciec bohaterki — zachował w sobie coś z dawnego zapału i wiary w sprawę polską, gdy natomiast inni patrzą bardziej sceptycznie w przyszłość. Następnie atoli przenosi się właściwa akcya do Białej na Litwie, gdzie Janina Zabielowa zaręcza się ze Stefanem Sienkowskim. Potajemnie atoli kochała przed tem innego i gdy ten nagle się zjawia, zapłonąwszy na nowo dawną namiętnością, opuszcza skrycie swego narzeczonego, by towarzyszyć tamtemu. Po namiętnem pożegnaniu wraca do Białej, gdzie ginie z ręki tłumu zdziczałego w czasie wojny turecko-rosyjskiej. Śmierć może być dla biednej Janiny jedynem rozwiązaniem strasznego konfliktu sercowego.

Opowiadanie, które zasługiwałoby na polski przekład, ma w sobie coś z polskiego nastroju tak w skreśleniu charakterów

jak w opisie litewskiego krajobrazu z szaremi siołami, stepem i jednotonnym gościńcem wśród brzozowych alei.

Marika Stjenrstedt opracowała nadto temat polski z pewnym humorem w małym szkicu „Paweł Pawłowicz Jankoski“ (1905). Jan oski jest typowym pełnomocnikiem polskiego szlachcica. Pan jego Kazimierz Zabielski wymawia mu służbę, kiedy wyszło na jaw, że wyzyskiwał swego chlebodawcę. Mimoto wedle prawdziwego polskiego szlendryanu daje Zabielski niewiernemu słudze miejsce zarządcy na innym folwarku, gdzie Jankoski się żeni i wygodnie urządza.

Poeta Sigurd Agrell (ur. 1881) profesor języków słowiańskich na uniwersytecie w Lund i znakomity znawca polskiego języka, zajmował się nieraz Polską. W swym zbiorze „Sto i jeden sonetów“ (1906) poświęca językowi polskiemu następujący sonet:

Du polska är och blir aristokraten
bland slavers barn, du språk af stolta paner
med sporrars klirr hos brokiga ulaner,
som tjäna sirligheten, hjältedaten

och böjda kyssa husfruns hand på maten.
Du älskar prålet och den höga laten
och lik en praktsjuk tupp bland guldfasaner
du kretsar ängsligt kring om de divaner,

där dina sköna, mörka kvinnor hvila
med barmen smekt i ljusblått och i lila
och härskarvisst med hvita tänder smila.

Men fast du tyckes allt för fin och vek,
i seklers år du håller ut din lek,
så stolt och oböjd som Litauens ek.

(= Jesteś Polką i pozostaniesz arystokratką wśród słowiańskich dzieci, mowo dumnych panów, o dźwięczących ostrogach pysznych ułanów, którzy służą elegancyi i czynom bohaterskim i z ukłonem całują rączkę pani domu po uczcie. Lubisz przechwałki i szeroki gest, a podobna do chełpliwego koguta wśród bażantów, krążysz trwożliwie około otoman, gdzie spoczywają twoje smagłe, piękne kobiety, z łonem osłoniętem jasnym błękitem i fioletem i z białymi ząbkami uśmiechniętymi zwycięsko. Ale choć się wydajesz tak miękka i łagodna, wygrywasz jednak w kolei wieków dumna i nieugięta jak litewska lipa.“)

W tym samym zbiorze poezyi znajdują się też dwa sonety „Warszawa“ i „Kraków“. W pierwszym skreślone pełne przepy-

chu życie na „Nowym Świecie“ w przeciwieństwie do żydów przykucniętych u sztachet Saskiego Ogrodu. W drugim sonecie opisuje poeta żydów krakowskich, wieśniaczy tłum na rynku. „W wieczornej ciszy wznosi tum Stanisława swój gotyk poważny ponad wieże i zamki Wawelu, a z otwartego okna wychodzą przejmujące tony: „Jeszcze Polska nie zginęła“...

W zbiorze poezyi „Solitudo“ (1905) mieści się pieśń cygańska ze zbioru Władysława Wisłockiego, a w lirycznym zbiorku „Den dolda örtagården“ („Ukryty ogród“ 1908), zamieścił Sigurd Agrell w 10 sonetach swoje obrazki nastrojowe z Tatr, pisane w sierpniu 1907 w Zakopanem.

W najnowszej nowellistyce szwedzkiej są mi jeszcze znane dwa utwory, osnute na tle polskiem. Nieznany zresztą autor Edward Vik kreśli w szkicu „Hélène Orzeszka“ (w czasopiśmie „Idu“ 1904 Nr. 35) swoją znajomość w Paryżu z młodą bardzo utalentowaną i bardzo sympatyczną Polką, której milszą była przyszłość polskiej ojczyzny jak los jej własnego serca, która też z tajemnicą swej miłości przedwcześnie umiera. W powieści „Mot undergangen“ (Przeciw upadkowi), która ukazała się w Sztockholmie w r. 1904, usiłowała autorka szwedzka Ulla Linder dać kulturalno-historyczny obraz Polski przy końcu XVIII stulecia. Bohaterem opowiadania jest szlachetny Kazimierz Sanguszko, który marzy o jednolitej, demokratycznej Polsce, a jest zakochany w swej kuzynce Helenie Sanguszkównie. Kiedy atoli ona oddała rękę awanturniczemu Karolowi de Mailly (prince Nassau-Siegen!), Kazimierz ginie w pojedynku z rywalem. Artystyczna kompozycya jest naiwna, a skreślenie charakterów bardzo słabe, tło historyczne dowodzi jednak wcale dobrej znajomości polskich stosunków. W dodatku mamy nawet biograficzne uwagi nie tylko odnośnie do głównych postaci, ale także o innych historycznych postaciach tego burzliwego okresu: Ksawerym Branickim, Adamie Czartoryskim, Kołłątaju, Michale Ogińskim, Feliksie Potockim, Karolu Radziwille, a nawet o sławnym Cagliostro.

* * *

Na tem kończy się moje studyum. Jeżeli Polska w dawniejszych czasach interesowała się literacko Szwecyą znacznie więcej, niż ówczesna Szwecya Polską (co jest łatwo zrozumiałe wobec wypraw polskich Gustawa II. Adolfa, Karola Gustawa i Karola XII), to przeciwnie dzisiejsza Szwecya jest daleko dokładniej i lepiej powiadomiona o nowszej literaturze polskiej, niż Polska o nowej literaturze szwedzkiej. W każdym razie nie brak dzisiejszej Szwecyi zajęcia się polską poezyą. Jeśli atoli wiadomości nasze w Szwecyi w stosunku do Polski ciągle jeszcze pozostawiają wiele do życzenia, to brak ten wynika nie tylko z powodów językowych, lecz także i to głównie z powodu ciężkiej do zrozumienia właściwości polskiego mistycyzmu i symboliki. Niektórzy poeci

polscy (jak np. całe partye Słowackiego, Krasińskiego, Wyspiańskiego i i.) są poprostu niemożliwi do przełożenia. By np. zrozumieć „Króla-Ducha“ nie wystarcza zupełnie polsko-niemiecki słownik Booch. Arkossy'ego, gdyż do polskiej literatury dadzą się przedewszystkiem zastosować słowa:

»Wer den Dichter will verstehen,
Muss in's Land des Dichters gehen«.

Uzupełnienie

Już po napisaniu i częściowem wydrukowaniu powyższej rozprawy, zwrócił moją uwagę profesor uniwersytetu dr. E. Wrangel na to, że w t. zw. okresie Karolińskim (za panowania Karola XI. i XII.) znajdują się w literaturze szwedzkiej pewne wzmianki o Polsce. Na podstawie tych wskazówek podaję jeszcze krótkie uzupełnienie, które należy pomieścić na początku mej rozprawy.

Pierwsza wzmianka o Polsce w nowszej szwedzkiej literaturze znana jest z r. 1683, z czasów odsieczy Wiednia przez Jana III. Sobieskiego. Pod wpływem tego wypadku dziejowego skreśliła Zofia Elżbieta Brenner (1659—1730), pierwsza poetka szwedzka, następujący sonet w języku niemieckim:

„An den König von Polen Johanni den Dritten über erhaltenen Sieg wider den Türken Anno 1683.

Nicht Deutschland nur allein wird stets mit Dank erkennen
Dass du, hoch theurer Held, durch deine Tapferkeit
Durch deinen Heldenarm der Türken Grausamkeit
Und übergrosse Macht hast treulich helfen trennen.
Es wird die grosse Welt sich dir verpflichtet nennen,
Es wird dein hoher Ruhm die ganze Christenheit,
So christlich noch gesinnt und du, der Furcht betreit,
Gleich wie der schnelle Blitz in einem Zug durchrennen.
Dein unvergleichliches Lob, das gleich der Sonnen geht,
Sollt billig auch allhier nach Würden sein erhöht,
Es sollt in Diamant und Jaspis sein gegraben,
Was deine tapfre Faust von Thaten hat verricht
Dass es die Nachwelt trüg bis an das Sternenlicht,
Apollo sollte selbst dies Lied ersonnen haben.

Oprócz tego Brennerowa wspomina o Polsce ubocznie w odach napisanych ku czci Karola XII. Tak np. w wierszu napisanym również po niemiecku:

„Die Victorie bei Cliskow den 9 Juli 1702“.
Der Schweden Cäsar nähert sich,
Entsetzt euch Sachsen, zittert Polen,

Ihr kommt den letzten Stoss zu holen
und lasset Ruhm und Raub in Stich".

Wielbiciel Karola XII., Jan Gustav von Beijer (+ 1705 r.) mówił także o Polsce w długim, nudnym poemacie „Öfwer slaget ird Krakau" (O bitwie pod Krakowem), sławiąc w nim zwycięstwo Karola XII. nad Augustem; ponadto z poematu jego Karol XII. przytaczam następujące miejsce:

Pohlen darrar, när han syns
I person, och måst' bekänna,
Fast af harm det invärts bränner,
Att en ädlar' kung ey finns.
— — — — — — —
Du stoor' af stålthet Pohlska rijke
Bär fructan för den printzen här.

(= Polska drży na zjawienie się Karola — mimo oburzenia musi przyznać, że nie ma szlachetniejszego króla od niego... Polskie Królestwo, wielkie i dumne, obawiaj się tego władcy!)

Bardzo charakterystyczny jest poeta Israel Holmström, zmarły w r. 1708 w obozie szwedzkim w Smorgoniach na Litwie. Na podstawie osobistych spostrzeżeń, jakie odniósł w czasie wyprawy Karola XII., opisał on Polskę w poemacie opisowym, po części satyryczno-komicznym, zanadto jednak długim, do tego stronniczym i z rozmysłu przesadzonym. Poemat ten, niedrukowany dotąd, znany w trzech rękopisach, znajdujących się w bibliotece uniwersyteckiej upsalskiej, ma tytuł: „Description öfwer Pålska nationa" lub „Om Påhlen och dess Landz Beskaffenhet"[1]). W siedmiu pieśniach opisuje poeta rozmaite strony życia w Polsce, kreśląc naturę i klimat kraju, politykę, wojskowość, obyczaje, ubiory, architekturę, rolnictwo itp. Autor opisuje Polskę jako kraj płynący miodem, mający podostatkiem chleba i piwa, gani jednak lekkomyślność i za „wielką" libertas, która doszła do tego stopnia dumy, że społeczeństwo nie potrafi dojrzeć jej politycznych następstw. Bardzo obszernie opisuje mazur. Kończył się poemat następującą patryotyczną refleksyą.

Bättre en enwålds Konung hafwa
Än för kungar Eeden stafwa;
Bättre litet ha och godt
Än till öfwerflöd med spott.

---

[1]) G. Frunck: Ett bidrag till Israel Holmströms biografi i „Samlaren" 1881; E. Wrangel: Det Carolinska tidehvarfvets komiska diktning 1888.

(= lepiej jest mieć jednego władcę, niż dawać królom prawa; lepiej posiadać mało dobrych rzeczy, niż za wiele w pogardzie).

Wybitny poeta starszego okresu oświecenia w Szwecyi, Olof von Dalin (+1763) mówi o nowych politycznych stosunkach między Polską a Szwecyą w dwóch poematach satyrycznych: Król Stanisław tańcuje polkę, i Do szwedzkich oficerów, którzy z końcem 1733 r. wyjechali z Sztokholmu do Polski, ażeby wstąpić do służby u króla Stanisława. O wyborze Króla Stanisława w r. 1733 napisał Dalin następującą broszurę łacińską:

Heus. Aquilae!
quorsum. volatis?
Jupiter. Hic. est.
Divinis. Auspiciis.
Vt. ab. eX ILlo. thronUM poLonIae rVrsVs
asCenDeret.[1])
STANISLAVS. annos. superans. praeteritos.
repletos. turbis. et. mutationibus.
quae. nec. Regem. nec. STANISLAVM.
turbarunt. vel. mutarunt.
Egregium. Jmmutabilem. Regium.
G a l l i a e. S v e c i a e. P o l o n i a e.
Socerum. Fratrem.
Maritum.
Nam.
Fatis. evecta Fatis. ejecta. Fatis erecta
Virtus.
semper. eadem.

W końcu wspominam jeszcze, że historyk, dr. teologii Jan Göstaf Hallman (+1757), znany jest w szwedzkiej literaturze jako autor: Polska Kungars sag och skald (1736). Książka ta, obejmująca 200 stron, poświęcona królowej Ulryce Eleonorze, zawiera 56 krótkich życiorysów polskich królów od Lecha I. do Stanisława Leszczyńskiego, na ogół niekrytycznych i powierzchownych, chociaż autor zapewnia, że korzystał pilnie z najwiarygodniejszych historyi polskich. Do każdego życiorysu dodane są poematy moralizujące, nie pozostające jednak wcale w związku z historyą polską. Ponadto Samuel Ödmann przetłómaczył w r. 1797 Joach. Christ. Fr. Schulza „Podróż Inflantczyka z Rygi do Warszawy“ (Berlin 1755).

Sztokholm. *Dr. Alfred Jensen.*

---

[1]) Litery wielkie dają cyfrę 1733.

MATERYAŁY.

Ustalenie daty urodzin Andrzeja Krzyckiego.

Dotychczas nie stwierdzono stanowczo i dokładnie, kiedy urodził się Andrzej Krzycki, co przecież nie jest rzeczą obojętną dla biografii tego typowego humanisty, najwyższego dostojnika w hierarchii Kościoła polskiego i tak przez współczesnych sławionego poety.

Zanim krytycznie rozpatrzę istniejące pod tym względem przypuszczenia i przedstawię na podstawie tzw. horoskopu Krzyckiego dokładną datę jego urodzin, zaznaczyć muszę, iż żaden z wcześniejszych biografów poety roku jego urodzenia nam nie podaje, ani też wogóle żadna z biografii nie przytacza dokumentu, którýby ten rok stwierdzał; to też późniejsi i nowsi autorowie życiorysów Krzyckiego wyprowadzają datę jego urodzenia wyłącznie z określonej napisem gnieźnieńskim liczby lat, przeżytych przez Prymasa. Ponieważ jednak to określenie jest błędne, przeto i rezultat na tej podstawie dokonanych obliczeń niezgodny jest z prawdą, lub też odpowiada wprawdzie rzeczywistości (w jednym wypadku), ale błędną, nieścisłą i niedostateczną argumentacyą uzasadniony nie ma cechy prawdopodobieństwa.

Stanisław Górski, jeden z najwcześniejszych biografów Krzyckiego, jego rówieśnik, kolega z kancelaryi królewskiej, oraz twórca zbioru utworów poety, określa w biografii jego wiek: „*Cricius exstinctus est... aetatis suae LX*"[1]). Za Górskim podaje tę liczbę lat J. D. Janocki[2]), Michał Wiszniewski[3]), ks. Ludwik Łętowski[4]), a wreszcie Piotr Chmielowski[5]), który widocznie na tej podstawie przyjmuje, iż Krzycki urodził się w r. 1477. Datę tę jednak stanowczo odrzucić musimy, gdyż rozporządzamy dowodami, które przemawiają za późniejszym rokiem urodzenia Krzyckiego.

---

[1]) Prof. Morawski: „*Andreae Cricii Carmina*" s. XXXVIII: „*Vita Andreae Cricii, a Stanislao Górski enarrata*".

[2]) Janociana 1779 — wyd. — 1819. Warszawa. Vol. III. cap. XXVIII. s. 48.

[3]) Historya literatury polskiej. Kraków T. VI. s. 230.

[4]) Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich. Krakow 1852. T. III. s. 209—210.

[5]) Złota Przędza T. IV. Warszawa 1887.

Przedewszystkiem za jeden z takich dowodów uważany jest napis na pomniku gnieźnieńskim Prymasa, wystawionym wkrótce po jego śmierci. Bez wątpienia prof. Morawski przecenia siłę dowodową tego świadectwa, gdy w ten sposób je charakteryzuje: *„Habemus vero admodum luculentum testimonium, quod omnes lites componere possit, scilicet inscriptionen sepulcralem Gnesnensem, quae archiepiscopo die X. m. Maii a. 1537 mortuo aetatem 54 annorum tribuit"*.[1]) Świadectwo to nie może być uważane za tak świetne czy wiarygodne głównie dlatego, iż tego napisu nie posiadamy w oryginale, lecz tylko w odpisach; powtóre zaś nawet w tym wypadku, gdyby nam sam oryginał był znany, nie mógłby on być stanowczym i pewnym argumentem na stwierdzenie daty urodzin Krzyckiego, gdyż w gnieźnieńskich napisach znajdujemy pomyłki i błędy (głównie błędne daty i liczby, oznaczające wiek), ani też według wszelkiego prawdopodobieństwa nie przypisywałby Krzyckiemu *„aetatem 54 annorum"*, skoro tej liczby lat w ten sposób nie określa żaden z odpisów tego napisu. Z tych wreszcie powodów świadectwo napisu gnieźnieńskiego nie mogło usunąć i w rzeczywistości nie usunęło sporów o datę urodzenia Krzyckiego (nawet po wydaniu biografii Krzyckiego przez prof. Morawskiego napisanej); przeciwnie dało dość silną podstawę do racyonalnego, choć w rezultacie błędnego wnioskowania, iż Krzycki urodził się w 1483 r.

Umieszczony w katedrze gnieźnieńskiej napis na pomniku Krzyckiego, wystawionym w kaplicy Chebdów (później Krzyckich) przez wykonawców testamentu Prymasa lub też przez samego Mikołaja, bratanka poety, nie dochował się do naszych czasów i „niema żadnego po nim śladu w aktach kapitulnych, ani też wzmianki, kiedy i jakim sposobem zaginął".[2])

Prawdopodobnie stało się to po pożarze 1760 r., w czasie restauracyi katedry za arcybiskupa Władysława Łubieńskiego, przy przenoszeniu pomnika Krzyckiego z kaplicy Łubieńskich (powstałej z mansyonarskiej, Chebdów i De Grandi) do kaplicy Dzierzgowskiego, gdzie się obecnie pomnik ten znajduje.[3]) Z całą stanowczością możemy tylko stwierdzić, iż już z początkiem XIX w. napisu tego nie było, gdyż Siemieński [4]) pisze: *„alterum mausoleum Cricii Archiepiscopi, cuius inscriptio periit"*, a następnie podaje odpis tego napisu podobnie, jak i inni późniejsi pisarze [5]), opierając się w tym wypadku na odpisie Starowolskiego i Damalewicza. Z tego też względu odpisy te nie mają dla nas

[1]) Prof. Morawski, tamże, Praefatio III. s. XXVI.

[2]) Ks. Józef Walkowski: Wspomnienia o kościele metropolitalnym w Gnieźnie. Gniezno 1876.

[3]) Tamże.

[4]) *Monumenta Ecclesiae Metropolitanae Gnesnensis.* Częstochowa 1815. s. 53.

[5]) Edward hr. Raczyński: Wspomnienia Wielkopolski. Poznań 1845. Franciszek Pawłowski: *Premislia sacra...* Kraków 1870. — Ignacy Polkowski: Katedra gnieźnieńska 1874. — Ks. Józef Walkowski: tamże. — Ks. Jan Korytkowski: Arcybiskupi gnieźnieńscy T. III. 1889. — Maryan Sokołowski: Stosunek A. Krzyckiego do sztuki. Kraków 1894. — Adam Boniecki: Herbarz Polski. Warszawa 1902. T. XIII. Z. I.

żadnego znaczenia, a tylko te powinny być uwzględnione, które zostały dokonane przed zniszczeniem samego napisu, t. j.: odpis Bartosza Paprockiego [1]), Szymona Starowolskiego (oba odpisy) [2]), Stefana Damalewicza [3]), Marcina Radymińskiego [4]), Stanisława Bużeńskiego [5]), wreszcie odpis napisu Jana Daniela Janockiego [6]).

Z tych siedmiu odpisów niema dwóch, któreby podawały w całości zgodnie tekst napisu [7]). Nie będę zajmował się bliżej zachodzącemi pod tym względem różnicami, gdyż treść napisu jest dla nas w tym wypadku obojętną, chodzi nam bowiem o liczby, oznaczające wiek Krzyckiego. Paprocki w napisie liczby lat nie wymienia, podaje ją tylko w krótkim żywocie Krzyckiego [8]). Z pozostałych pięciu pisarzy Starowolski (w Monumentach) i Janocki w odpisach napisu gnieźnieńskiego wiek Krzyckiego w tej formie przytaczają: „*aetatis suae 54*“ i „*aetatis LIV*“. [9]) Ta jednak skrócona forma „*aetatis 54*“ nie określa nam dokładnie wieku; oznaczać bowiem może tak dobrze 54 skończonych lat, jak i 54-ty rok życia. Wątpliwość tę uchylają, a zarazem stwierdzają niedokładność obu odpisów: sam Starowolski, który w odpisie napisu, zamieszczonym w Ἑκατοντάς (wydane 30 lat przed Monumentami) pisze: „*aetatis vero suae A. LIV*“, dalej Damalewicz, u którego ta forma

---

[1]) Herby rycerstwa polskiego. Kraków 1584. s. 705.

[2]) *Scriptorum Polonicorum* Ἑκατοντάς. Frankfurt 1625. s. 11. *Monumenta Sarmatarum*. Kraków 1655. s. 561.

[3]) *Series Archiepiscoporum Gnesnensium. Varsaviae 1649 s. 293.*

[4]) *Fastorum studii generalis Almae Academiae Cracoviensis... 1658 T. IV. Fasti illustrium virorum...* k. 33. Rękopis Bibl. Jag. I. 225.

[5]) *Vitae archiepiscoporum Gnesnensium* r. 1687; sam autor ten mniej więcej czas napisania oznacza, wspomina bowiem, iż Damalewicz pisał żywoty arcybiskupów przed 40 laty, a wydał je drukiem przed 38; oprócz drukowanego tłumaczenia polskiego z r. 1852. Wilno „Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich“ (T. II 222—237) należy uwzględnić oryginalne wydanie druk. w r. 1755 *w* „*Acta Litteraria Regni Poloniae...*“ Warszawa—Lipsk Mitzler Cz. III cap. II: *Vitae trium archiepiscoporum Gnesnensium*... s. 164, odmienne nieco w treści od polskiego tłumaczenia, gdyż z autografu Biblioteki Załuskich (Janocki L. 2044) wydane.

[6]) *Nachricht von denen in der Zaluskischen Bibliothek sich befindenden raren polnischen Büchern. Th. II Breslau 1749 s. 63.*

[7]) Napis ten brzmiał z uwzględnieniem różnic w tekście tych siedmiu odpisów: „*Reverendo* (*Rmo*) *in Christo patri D. Andreae Cricio, Archiepiscopo Gnesnensi,* (*et*) *incomparabili viro, de religione atque republica bene* (*optime*) *merito, multis*(*que*) *naturae et ingenii dotibus insigniter praedito* (*et ornato*), *postremum hoc pietatis munus, ab amicis charam* (*charissimam* — *caram*) *illius* (*sibi*) *memoriam retinentibus positum.* (*Moritur*) *anno Domini 1537* (*A. Dni. MDXXXVII*). *Aetatis vero suae anno LIIII* (*LVII*) — (*aetatis suae 54* — *aetatis vero suae A. LIV*).

[8]) Oraz w katalogu: „*Cathalogus* tj. porządne opisanie sprawy żywota arcybiskupów gnieźnieńskich“ Kraków 1613, gdzie jednak napisu całkiem nie zamieszcza.

[9]) To samo podaje i Franciszek Rzepnicki: „*Vitae Praesulum Poloniae*“. Poznań 1761. T. I. s. 114 w żywocie Krzyczkiego: „*aetatis suae 54*“; podobnie po polsku wyraża się Kasper Niesiecki: „Herbarz Polski“ T. V (r. 1728—1743): „wieku swego 54“ i ks. Hieronim Juszyński: „Dykcyonarz poetów polskich“ r. 1820 T. I s. 221, powołując się na Monumenta Starowolskiego.

w odpisie brzmi: *„aetatis vero suae anno LIIII“*, następnie Radymiński, podając tak w żywocie, jak i w napisie: *„Aetatis vero suae Anno LIV“*, a wreszcie Bużeński, który zamieszcza w napisie (tłum. polsk.): „w 57 wieku swego“, w żywocie: „w 54 roku życia“; w oryginalnem zaś wydaniu Mitzlera w napisie jest: *„aetatis vero suae anno LVII“* i to samo w żywocie.[1]) Bez wątpienia Bużeński i Damalewicz [2]), kanonicy gnieźnieńscy, napis nagrobkowy Krzyckiego dokładnie znać musieli i tak go też podali, obaj bowiem szczegółowo i zgodnie (między sobą i z rzeczywistością) opisują ów pomnik i tablicę na nim zamieszczoną.[3]) Znamienną jest rzeczą, iż forma określenia lat życia u wszystkich czterech (Starowolskiego w Ἑκατοντάς, Damalewicza, Radymińskiego i Bużeńskiego) jest jednaka, chociaż żaden z nich nie przepisał napisu od swojego poprzednika, o czem świadczą różnice, zachodzące w tekscie tych czterech odpisów. Że istotnie ta forma znajdowała się w napisie gnieźnieńskim, na to dostarcza przekonywającego dowodu określenie wieku Krzyckiego w jego życiorysach, napisanych przez Damalewicza i przez nieznanego nam autora biografii p. t. *„Vita Rmi... Andreae Cricii archiepiscopi Gnes.“* [4]), ułożonej — jak twierdzi ks. Korytkowski — „w krótkim czasie po śmierci Krzyckiego z polecenia kapituły gnieźnieńskiej“.[5]) Damalewicz podaje w żywocie, iż Krzycki umarł *„aetatis suae 54, nondum impleto“*, to samo zamieszcza również i żywot gnieźnieński *„aetatis suae anno quinquagesimo quarto, nondum completo“*.[6]) Obaj tedy gnieźnieńscy biografowie wyrażają dokładniej

[1]) W polskiem tłumaczeniu (T. I s. XXXVII) jest sprostowanie liczby lat 57 na 54; w oryginale zaś łacińskim tak w napisie, jak i w żywocie podano liczbę 57. Podobna pomyłka znajduje się u Bużeńskiego w odpisie napisu nagrobkowego Mikołaja Dzierzgowskiego, gdzie rok śmierci mylnie autor wymienił, podając MDLIV zamiast MDLIX, jak to zresztą w samym żywocie dobrze zamieścił.

[2]) Damalewicz napisał Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich z polecenia prymasa Macieja Łubieńskiego, przy którym sprawował urząd teologa; następnie zaś za arcybiskupa Leszczyńskiego był cenzorem książek w archidyecezyi gnieźnieńskiej.

[3]) Damalewicz pisze w ten sposób s. 293: *In capella Lubieniana visitur Cricii epitaphium, in quo iacet effigies Archiepiscopi in marmore rubro sculpta, supra quam B. M. V. cum puero Iesu, scita opera artificis est collocata, cum inscriptione tali:“* — Bużeński podobnie się wyraża: *In basilica metropolitana tumulum sibi (Cricius) delegerat* — (w tłumaczeniu polskiem, s. 241 dodano z innego rękopisu: „w osobnej przeznaczonej na to kaplicy, którą przed laty trzydziestu kilku Maciej Łubieński, arcybiskup gnieźnieński, przerobić w nowym guście kazał i pewnym dochodem opatrzył“), *ubi lapis sepulcralis exstat una cum effigie Cricii, ex rubro sculpta marmore,* („nad którym znajduje się wizerunek N. Maryi Panny, trzymającej dzieciątko Jezus“ — opuszczone w wyd. Mitzlera), *„cum tali epigrapho“*:

[4]) Zamieszczonej w aktach kapituły gnieźnieńskiej, T. VI s. 46—48 (ks Korytkowski, tamże, T. III, s. 6).

[5]) Ks Korytkowski, tamże.

[6]) Świadczy to wymownie o tem, iż biografowie (przeważnie księża), przejęci duchem kościelnej łaciny nawet w czasie odrodzenia klasycznego języka łacińskiego i później (w. XVII w,) odczuwali logiczną różnicę między liczebnikiem głównym a porządkowym (której klasyczna łacina nie uwzględniała) i z całą świadomością celu (odnosi się to przynajmniej do autorów

to, co zawieraią odpisy napisu gnieźnieńskiego u tegoż Damalewicza, Starowolskiego (Ἑκατοντάς), Radymińskiego i u Bużeńskiego i co w rzeczywistości musiało być w samym napisie. Z całą przeto pewnością stwierdzić możemy, iż gnieźnieński napis przypisywał Krzyckiemu w chwili zgonu 54-ty rok życia i dlatego też z odpisów tego napisu nie można wyciągać wniosku, iż poeta miał 54 lat skończonych „*aetatem 54 annorum*[1])“, gdy umarł (1537 r. dn. 10. maja), ani też, że się urodził w 1482 r. „*natus est igitur Cricius a. 1482*“[2]) (przyjmując miesiąc grudzień lub jakąkolwiekbądź inną datę urodzenia po 10-tym maja)

To też do takiego rezultatu żaden z poprzedników prof. Morawskięgo (przed r. 1888) nie doszedł; wszyscy natomiast biografowie Krzyckiego (z wyjątkiem n. b. tych, którzy inne jeszcze daty urodzenia wymieniają) twierdzą, iż poeta urodził się w 1483 r.[3]). Pierwszy podaje tę datę Feliks Bentkowski[4]); następnie: ks. Ignacy Chodynicki[5]), Franciszek Sobieszczański[6]), Julian Bartoszewicz[7]), ks. Ignacy Polkowski[8]), ks. Józef Walkowski[9]), Karol Mecherzyński[10]) i nieznany autor w Encyklopedyi kościelnej[11]).

Oba odpisy napisu gnieźnieńskiego u Starowolskiego (w Monumentach) i u Janockiego (w Nachricht...) uważać musimy za niedokładne wskutek opuszczenia w nich wyrazu „*anno*“. Janocki, który sparafrazował żywot Krzyckiego z Ἑκατοντάς, zmienił również w treści odpis napisu i pominął przy określeniu wieku „*suae*“ i „*vero*“; nic też dzi-

łacińskich biografii Krzyckiego) posługiwali się w praktyce liczebnikiem porządkowym, zwłaszcza tam, gdzie tego, jak n. p. przy określeniu liczby lat, dokładność wymagała. Wykazuję to jeszcze w „Młodości A. Krzyckiego“, stwierdzając datę powrotu poety z zagranicy do Polski.

[1]) i [2]) Prof. Morawski, tamże.

Nie wiemy, na którym z tych odpisów opiera się prof. Morawski; również trudno dociec, na jakiej podstawie dochodzi autor do powyższego wniosku. Nasuwać się może tylko jedno przypuszczenie, iż w tym wypadku formę „*aetas 54*“ uważa biograf dowolnie i wbrew najpoważniejszym świadectwom Starowolskiego (Ἑκατοντάς), Damalewicza, Bużeńskiego, Radymińskiego i autora życiorysu gnieźnieńskiego za skrócenie „*aetas 54 annorum*“ (tak to bowiem określił); z drugiej jednak strony w analogicznym wypadku, przytaczając wiek Krzyckiego, podany przez Górskiego „*actatis suae LX*“, uznaje prof. Morawski formę tę za równoznaczną z określeniem „*aetatis suae anno LX*“, gdyż według tego oblicza i odnosi datę urodzenia Krzyckiego do roku 1477 (60-ty rok życia), a przecież w tym wypadku do wprost przeciwnej interpretacyi niema żadnej podstawy.

[3]) Sołtykowicz J. „O stanie akademii krakowskiej“, Kraków 1810, s. 158 pisze również, iż Krzycki umarł „w 54-tym roku życia“.

[4]) Historya literatury polskiej. Warszawa-Wilno 1814. T. I. s 604

[5]) Dykcyonarz uczonych Polaków. Lwów 1833, s. 377.

[6]) W Encyklopedyi powszechnej. Warszawa 1864. T. XVI s. 242. — (obok daty urodzenia Krzyckiego 1477).

[7]) Arcybiskupi gnieźnieńscy. Warszawa 1864.

[8]) Katedra gnieźnieńska. Gniezno 1876, s. 156.

[9]) Wspomnienia o kościele metropolit. w Gnieźnie. Gniezno 1876.

[10]) Przykłady i wzory poetów. Kraków 1878. T. I s. 137.

[11]) Encyklopedya kościelna. Warszawa 1878. T. XI s. 1457 (zamieszcza również i datę urodzenia 1477)

wnego, że opuścił także *„anno“*. Tak samo i Starowolski odmiennie podał napis w Monumentach, które wogóle nie mogą uchodzić za pewne źródło, gdyż znajdujemy w nich wiele rażących błędów, przypadkowych omyłek i niedokładności.[1]

Oprócz tego dowodu posługuje się prof. Morawski przeciwko twierdzeniu Górskiego drugim jeszcze argumentem: *„reicienda vero est haec sententia (Gorscii) eo magis, quod ipsius Cricii verba anno 1522 sine dubio perscripta „inclinante iam aetatis meae vere“ (Carmina Cricii p. 5) inepta fuissent in ore auctoris, quadragesimum quintum aetatis annum agentis“.*[2] Słowa te Krzyckiego są czysto poetycznem określeniem wieku; gdybyśmy jednak chcieli je brać dosłownie i stosować do prozaicznego podziału życia ludzkiego według czterech pór roku, to zarówno byłyby one niestosowne w ustach 45-letniego, jak i 40-letniego mężczyzny, gdyż wiosna życia według tego podziału przypada na pierwszy okres rozwoju człowieka, tj. na lata dziecięce. Dlatego argument ten niczego nie dowodzi, różnicy 6-ciu, czy 5-ciu, a tem bardziej jednego roku nie usuwa i wieku Krzyckiego bliżej nam oznaczyć nie może podobnie, jak i ogólnikowe określenie wieku przez poetę w liście z d. 29/I, 1535 r., w którym się użala, iż starość się doń zbliża.[3]

Wreszcie trzeci z kolei i ostatni dowód przedstawia prof. Morawski w ten sposób: *„Notandum est praeterea, in exemplari Iagellonico Gauricii Ephemeridum, a. 1533 Venetiis editarum exstare adhuc adnotationem a manu antiqua profectam, qua Cricio aetas quinquaginta quattuor annorum vindicetur“.*[4] Podane w tem streszczeniu owej notatki określenie wieku *„aetas quinquaginta quattuor annorum“*, identyczne pod względem formy i treści z oznaczeniem liczby lat przez prof. Morawskiego z napisu gnieźnieńskiego *„quae (inscriptio) archiepiscopo aetatem 54 annorum tribuit“*, świadczy

---

[1]) Starowolski podaje w Monumentach... napisy, których nigdy nie było (np. Jana Olbrachta w katedrze na Wawelu), zmienia wyrażenia w tekstach lub daje dodatki (jak np. w napisach nagrobkowych w Gnieźnie arcybisk. Jana Gruszczyńskiego — s. 556, Jana Grotha — s. 557, Wojciecha Brudzyńskiego — s. 563 itd., por. Polkowski Kat. gn. s. 138, 154 i 171). W całym szeregu napisów zamieszcza fałszywe daty; ograniczając się tylko do dat w napisach gnieźnieńskich i to późniejszych, które można jeszcze skontrolować, wymieniam błędne liczby w napisach: Jana Kokalewskiego s. 558, Jakóba z Sienna s. 562, Jana Busińskiego s. 561, Andrzeja z Boryszewicz s. 558, Andrzeja Łaskiego s. 558, Marcina Gałczyńskiego i Erazma Mielińskiego. Nierzadko w jednym napisie znajdują się u Starowolskiego dwie, a nawet trzy błędnie podane liczby. Pomyłki konstatuję, opierając się na sprostowaniach ks. Polkowskiego, Walkowskiego, Siemieńskiego i Korytkowskiego. Charakterystycznem jest w Monumentach przekręcenie napisu Jakóba z Sienna s. 562: oprócz źle podanych skróceń i zmiany wyrazu *„nativitatis“* na *„maturitatis“* opuszcza Starowolski znak Λ (dawny na 7) przy liczbie lat *„sexagesimo“*; błąd ten powtarzają za Starowolskim inni i stąd też mylnie podają datę urodzenia Jakóba z Sienna 1420 r., zamiast 1413 r.; por. ks. Polkowski, Kat. gn. s. 142.

[2]) [3]) i [4]) Prof. Morawski tamże, s. XXVI, XXVII, XXXVI.

o tem, iż prof. Morawski nie uwzględnia istotnej różnicy, jaka zachodzi między oboma określeniami wieku pomimo ich identycznej formy (niema znowu w owej notatce *„aetas annorum“*, lecz *„anno aetatis“*). Stąd też ten trzeci dowód zamiast przekonać o błędzie, tkwiącym w oznaczeniu lat poety przez napis gnieźnieński, mógł tylko — wskutek równorzędnego traktowania go w argumentacyi z dowodem pierwszym — utwierdzić biografów w błędnem mniemaniu i dać nową podstawę do mylnych obliczeń roku urodzenia Krzyckiego. Nie dziw przeto, iż istotnie szereg pisarzy już po wydaniu biografii Krzyckiego przez prof. Morawskiego (t. j. po roku 1888) podaje rok 1483, jako datę urodzenia poety: ks. Jan Korytkowski[1]), Żychliński[2]), Adam Boniecki[3]), X. V.[4]), Karol Estreicher[5]) i Alexander Brückner[6]).

Oprócz napisu gnieźnieńskiego niema żadnego innego świadectwa[7]), któreby nas zniewalało do przyjęcia roku urodzenia 1483; zgodne bowiem z tem twierdzenie Bużeńskiego, Damalewicza i autora życiorysu gnieźnieńskiego opiera się tylko na tym napisie. A przecież napis ten nie był powszechnie uważany za jedyny i przekonywający pod tym względem dowód. Wszak Janocki, jakkolwiek w Nachricht...[8]) opisuje nagrobek Krzyckiego i podaje cały ów napis, to jednak później w Janocianach[9]) wymienia wiek poety za Górskim (*„Stanislao Goscio Cricii aequali maximeque familiari sic perhibente“*); to samo czyni i Łętowski[10]), który stwierdziwszy, że niemal wszyscy kierują się

---

[1]) Tamże, s. 15.

[2]) Złota księga szlachty polskiej. T. XIII. Poznań 1891 s. 133.

[3]) Tamże.

[4]) Przegląd kościelny. Poznań 1905. T. VII. Rodzina A. Krzyckiego.

[5]) Bibliografia polska. Kraków 1905. T. III 9, s. 328.

[6]) Tylko Henryk Biegeleisen: Illustrowane dzieje literatury polskiej, Stanisław Tarnowski: Historya literatury polskiej, Roman Pilat: Historya literatury polskiej, podają, jako datę urodzenia Krzyckiego, rok 1482. Inni historycy literatury, jak n. p. Piotr Chmielowski (w Hist. lit. pol.) i Ignacy Chrzanowski, datę tę pomijają, uważając ją widocznie za niepewną. Wielka encyklopedya powszechna illustr. T. XLI—II. Warszawa 1908—1909 s. 264.

[7]) Ponieważ oprócz świadectwa Janickiego (El. II), na które powołuje się prof. Morawski, dotychczas żaden z biografów nie rozporządzał dowodem, mogącym stwierdzić inny miesiąc urodzenia Krzyckiego (a nie grudzień, a raczej koniec listopada), przeto trudno przypuścić, iżby ci biografowie, którzy oświadczają się za rokiem urodzenia 1483, odrzucali bezpodstawnie to świadectwo Janickiego i mając na myśli inną datę w roku, wskutek tego właśnie mylnie obliczali rok urodzenia poety. Ks. Korytkowski powołuje się wprawdzie na *Acta Visit. Eccl.* w Krzycku, pisząc (s. 6), że Krzycki w kościele parafialnym w Małem w Krzycku został ochrzczony, ale żadnej daty nie przytacza, którаby rok urodzenia 1483, przez niego wymieniony, usprawiedliwić mogła. Poszukiwania za tymi aktami ks. kanonika Weimanna w archiwum kapituły poznańskiej nie odniosły żadnego skutku. *„Ich habe* — pisze w liście do mnie ks. Weimann — *verschiedene Visitationem der Kirche in Krzycko durchgesehen, aber von Krzycki keine Erwähnung gefunden.“* — Zresztą co najwyżej możn by stwierdzić datę chrztu, a nie urodzenia.

[8]) Tamże, Th. II, s. 63.

[9]) Tamże, Vol. III, s. 48.

[10]) Tamże, T. III, s. 209—210.

w określeniu wieku Krzyckiego napisem gnieźnieńskim, pisze: „ale Janockiemu wiara, który liczy mu lat 60 wieku dla rękopisu Stanisława Górskiego, jaki miał pod ręką“. Ignacy Krasicki znowu, za którego czasów ów napis mógł jeszcze istnieć, a przynajmniej świeża o nim tradycya, podaje, iż „Krzycki umarł, mając 52 lat“.[1]) Znamiennem jest, iż niektórzy pisarze z tych czasów, jak Stanisław Łubieński, brat arcybiskupa gnieźnieńskiego Macieja, sam proboszcz gnieźnieński na początku XVII w., a potem biskup płocki i autor „*Series episcoporum Plocensium*“[2]) i Ignacy Naramowski[3]) w żywotach Krzyckiego ani napisu gnieźnieńskiego ani wieku poety nie wymieniają; co więcej współcześni nawet poecie biografowie tej liczby lat nie zamieszczają. Zaniechał tego autor czterech obszerniejszych żywotów (Drzewickiego, Krzyckiego, Latalskiego i Gamrata) w Katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich[4]), jakkolwiek przy poprzedniku Krzyckiego i obu jego następcach podaje szczegółowe daty; tak samo nieznany nam autor II. Cz. rękopisu Biblioteki Ordynacyi Zamoyskiej, p. t. „Żywoty arcybiskupów“, w biografii Krzyckiego[5]) (s. 121—123), napisanej zaraz po jego śmierci, pomija wymienienie wieku, chociaż wiek jego poprzednika Drzewickiego określa w latach, miesiącach, dniach, a nawet w godzinach (s. 119). Ale najbardziej uderzającem jest to, iż Klemens Janicki, który w ostatnim roku życia swego protektora ustawicznie z nim przebywał, w Żywotach arcybiskupów[6]), oznaczając dokładnie aż do godziny datę śmierci Prymasa i dzień pogrzebu, nie określa liczby jego lat. Z przytoczonych powyżej szczegółów wynika, iż oznaczenie wieku Krzyckiego przez napis gnieźnieński nie było uważane powszechnie za wiarygodne, a powtóre, iż nie tylko dawniejsi pisarze, ale nawet współcześni poecie biografowie i najbliższe jego otoczenie (jak Górski i Janicki) liczby lat Prymasa dokładnie nie znało. Wobec tego popełnienie pod tym względem błędu (LIV zamiast LV) przez autora gnieźnieńskiego napisu, t. j. przez jednego z wykonawców testamentu Krzyckiego[7]), czy też może przez rytownika jest rzeczą zupełnie możliwą zwłaszcza, że w napisach nagrobkowych katedry gnieźnieńskiej znajdują się podobne błędy i omyłki,

---

[1]) Dzieła Krasickiego. Berlin 1845. IV, s. 211.

[2]) Kraków 1642.

[3]) *Facies rerum Sarmaticarum*. Wilno 1726.

[4]) Wyd. w „*Monumenta Poloniae historica*“. T. III, r. 1878 Xawery Liske.

[5]) Odpis tego życiorysu, z którego jeszcze korzystałem przy opracowaniu „Młodości A. Krzyckiego“, zawdzięczam prof. Tadeuszowi Korzonowi.

[6]) *Vitae archiepiscoporum Gnesnensium Cracoviae 1579 XLIII.*

[7]) Wykonawców testamentu Krzyckiego było trzech: Mikołaj Krzycki, podkomorzy poznański, bratanek Prymasa, Jan Kokalewski, kanonik poznański i Andrzej Swieborowski, kanonik pułtuski. Testament Krzyckiego (T. Wierzbowski: Materyały... T. I, s. 62, 1.93) nie wymienia czwartego egzekutora: Hieronima Gawrońskiego, kanonika krakowskiego, którego podaje ks. Korytkowski (tamże, III, s. 34, a z nim M. Sokołowski). Prawdopodobnie Korytkowski miał na myśli Hieronima Garwaskiego, kanonika krakowskiego, gdyż Katalog Łętowskiego nie zna H. Gawrońskiego.

przez wieki całe powtarzane w odpisach i biografiach późniejszych pisarzy. [1])

Przeciwko liczbie lat Krzyckiego, podanej przez napis gnieźnieński, a za nim przez dawniejsze biografie: gnieźnieńską, Damalewicza, Bużeńskiego i przez nowszą (z XIX w.) Sołtykowicza, oraz przeciwko twierdzeniu kilkunastu biografów z XIX i XX w., iż Krzycki urodził się w r. 1483, przemawia z dawniejszych biografów tylko jeden, tj. Bartosz Paprocki, który, opuszczając w odpisie napisu gnieźnieńskiego określenie wieku, w krótkim żywocie Krzyckiego pisze: „umarł, mając wieku pięćdziesiąt lat i cztery“.[2]) To świadectwo bez wątpienia nie jest do statecznym dowodem na to, iż Krzycki umierając miał skończonych 54 lat. Mamy jednak na jego poparcie drugi dowód, t. j. ową notatkę, zamieszczoną na górnym marginesie Efemeryd astronomicznych (zawierających liczne uwagi w różnych czasach przez rozmaitych ludzi pisane), pod miesiącem majem 1537 r.[3]), która wyraźnie stwierdza, iż Krzycki umarł „*anno aetatis suae 55*“, t. j. mając skończonych 54 lat. Zachodzi tedy istotna różnica j e d n e g o r o k u w określeniu wieku Krzyckiego przez napis gnieźnieński, a tę notatkę. Nie ulega wątpliwości, iż dopisek ten, różniąc się[4]) w oznaczeniu chwili zgonu Prymasa od tego, co nam przekazali inni pisarze, nie budzi w nas zaufania, a to tem bardziej, że nie znając jego autora, nie możemy wiedzieć, czy mógł on być o liczbie lat Krzyckiego i o godzinie jego śmierci dokładnie, a względnie lepiej poinformowany od całego szeregu pisarzy. Z tych tedy powodów świadectwo to, jakkolwiek pochodzi ono z czasu, a nawet według wszelkiego prawdopodobieństwa z roku i miesiąca (druk strony: 1537 Maio), w którym poeta umarł, nie jest na tyle wiarygodne i pe-

---

[1]) Z dostrzeżonych błędów i omyłek w datach i liczbach, które jeszcze było można sprostować, przytaczam podobne: w napisie Stanisława Karnkowskiego błędnie podano wiek jego LXXVIII, żył bowiem lat 83 (według Korytkowskiego, Siemieńskiego, Chodynickiego i Łętowskiego); następnie w napisie Macieja Drzewickiego znajduje się omyłka rzeźbiarza, który liczbę lat wyrył w ten sposób: LIXIX, zamiast LXIX (ks. Korytkowski i Polkowski), również i data śmierci mylnie podana XII, zamiast XXII August: podobną pomyłkę spotykamy w napisie nagrobkowym Erazma Mielińskiego: data śmierci MDLXXIV, ma być MDLXXIX; powtarza ten błąd Korytkowski T. II, s. 619, Siemieński s. 20, Łętowski T. III, s. 340, prostują go zaś Polkowski s. 169 i Walkowski s. 140.

[2] Herby ryc. pol., s. 705; to samo i w *Cathalogus...* k. 25.

[3]) *Ephemerides recognitae et ad unguem castigatae... per Lucam Gauricum Neapolit. Venetiis 1533. Bibl. Jag. syg. Math. 674.* — Dopisek ten brzmi: *Ipso die ascensionis Domini in meridie fere mortuus est Cracoviae Reverendissimus Dnus. Andreas Cryczky archiepiscopus Gnesnen. et primas legatusque natus Anno aetatis suae 55. Requiescat in sancta pace am.*

[4]) Oznaczenie bowiem pory dnia, w której Krzycki umarł, „*in meridie fere*“ odpowiada tylko temu, co podał Paprocki (w Herb. ryc. polsk. i w Katalogu arcyb.): „o godz. 10-tej“; charakterystyczne z tego względu, że obaj autorowie również zgo nie określają wieku Krzyckiego. Natomiast inni pisarze wymieniają inną godzinę zgonu poety. Janicki (*Vitae...*), a za nim Starowolski (Ἑκατοντάς) pisze: „*hora XVII*“; tak samo też i to dokładniej oznacza tę porę dnia petersburski rękopis (f. 102): „*a prandiis circa horam decimam septimam*“ (L. Ćwikliński: Kl. Janicki, s. 306).

wne, żeby samo mogło obalić określenie wieku Krzyckiego, zawarte w napisie gnieźnieńskim.

Tę siłę dowodową posiada zato trzeci z kolei dowód, który obecnie przedstawię. W kodeksie Biblioteki Jagiellońskiej l. 3225, na s. 123 znajduje się *„figura nativitatis"* czyli tzw. horoskop astrologiczny, w którego kwadracie wymieniono szczegółowo datę urodzenia Krzyckiego: *„1782 d. 6. Julij h. 16.-m. 10.-s. 20.-Dmi. Andreę Criskij, Canonici Crac. — Nunc epi. premisliensis"*.[1]) Ponieważ oprócz tego horoskopu nikt nigdzie (o ile nam dotychczas wiadomo) aż do wydania Historyi literatury polskiej Bentkowskiego (1814 r.) nie zamieszcza daty urodzenia Krzyckiego, przeto jest to jedyny znamy nam pod tym względem dokument, będący nadto współczesnem Krzyckiemu i bez wątpienia wiarygodnem świadectwem; horoskop ten bowiem został skreślony w czasie, gdy poeta był kanonikiem krakowskim, jak o tem świadczy tytulacya: *„Canonici Crac."* i późniejszy dopisek (co widoczne jest w rękopisie): *„Nunc epi. premisliensis"*. Krakowski tedy astrolog (może Jakób z Iłży starszy) polegał niezawodnie w tym wypadku na informacyi samego Krzyckiego i bezsprzecznie datę jego urodzin zgodnie z rzeczywistością podał. Wogóle w takich horoskopach (właściwa nazwa: *„figura lub thema nativitatis"*) posługiwano się pewnemi i dokładnemi datami; stwierdza to prof. Birkenmajer, który również na dwóch podobnych horoskopach (monachijskich) opiera, a raczej sprawdza datę urodzenia rówieśnika Krzyckiego, Mikołaja Kopernika.[2]) Dla ścisłości zaznaczyć jeszcze należy, iż d. 6. lipca, 16. godzin... odpowiada (według naszej rachuby czasu) dacie 7. lipca, astronomicznie bowiem liczono wówczas dobę od południa, o czem zresztą w tym wypadku świadczy uwaga, zamieszczona na dole tegoż horoskopu.[3])

Dowód ten, poparty świadectwem Paprockiego i autora notatki w Efemerydach, dostatecznie przekonywa, iż Krzycki urodził się w dniu 7. lipca 1482 r.

Mamy jednak świadectwo, na które powołuje się prof. Morawski, chcąc oznaczyć miesiąc urodzenia Krzyckiego: *„Natus est Cricius... circa Kalendas Decembres, quod ex elegia Ianicii (El. II.) natalem Cricii celebrantis liquido consequitur, cuius initio (v. 39) haec legimus: „Scribimus haec quamvis primi sub mense Decembris"*. Ale z pierwszej elegii Janickiego wynika, iż poznał on osobiście Krzyckiego

---

[1]) Wszelkich objaśnień udzielił mi z całą gotowością P. Birkenmajer jun., który zarazem zbadał ową figurę *nativitatis* Krzyckiego i sprawdził zapomocą przybliżonego rachunku miejsca słońca i księżyca.

[2]) Ludwik A. Birkenmajer: Mikołaj Kopernik. Cz. I, Kraków 1900. Rozdział XVII, s. 406—412.

[3]) Skrupulatny astrolog, notując różnicę w minutach na podstawie tego, co inni podają, pisze: *„tempus nativitatis 15 h, 40 m. post meridiem sexte diei Julij"*.

[4]) Prof. Morawski, tamże s. XXVII

dopiero wtedy, gdy tenże objął stolicę arcybiskupią w Gnieźnie, t. j. na wiosnę w r. 1536[1]) (a nie już w r. 1535).

Z końcem tego też roku napisał Janicki elegię II. to albo jeszcze przed samym wyjazdem Krzyckiego na sejm albo już w czasie jego pobytu w Krakowie. Dzień, do którego odnosi się ta elegia, określa sam poeta, pisząc „*primi sub mense Decembris*“, co według dra Ćwiklińskiego oznaczałoby dzień 1. grudnia.[2]) Natomiast dr. Jezienicki całkiem słusznie zauważył, iż Janicki miał na myśli dzień 30. listopada, jako datę urodzin Krzyckiego, przypadającą na dzień św. Andrzeja.[3]) Bez wątpienia tedy Janicki, nie znając tej w czasie jego znajomości z Prymasem pierwszej, a zarazem i ostatniej w życiu Krzyckiego rocznicy urodzin, obie rocznice imienin i urodzin odniósł do jednego dnia (30. listopada), jak się to niejednokrotnie w rzeczywistości zdarza.[4]) Na tej więc elegii, jako na przekonywającym dowodzie o miesiącu urodzin Krzyckiego, opierać się nie można. To też dr. Ćwikliński wtedy, gdy jeszcze żadnem innem świadectwem na stwierdzenie dnia i miesiąca urodzin poety nie rozporządzano, w ten sposób wyraża się w tej sprawie: »Jest tedy prawdopodobnem, że Krzycki (którego daty urodzenia znikąd zresztą nie znamy) urodził się w dniu 1. grudnia, ale stanowczo tego twierdzić niepodobna na podstawie wiersza Janickiego“.[5]) Obecnie mamy dokładną i pewną datę, dzięki czemu świadectwo Janickiego (który nawet liczby lat Krzyckiego — jak przypuszczam — dokładnie nie znał) i wszelkie na ten temat roztrząsania filologiczne za zbyteczne i bezcelowe uważać możemy.

Kraków. *Alfred Syruczek.*

Cantio de Hungaria occupata.

W rękopisie Biblioteki ks. Czartoryskich Nro 282 str. 799 i n. znajduje się wiersz polski, zatytułowany jak wyżej. Następuje w rękopisie po liście Andrzeja Górki, kasztelana poznańskiego, posła polskiego do króla Ferdynanda i sułtana, donoszącym Bonie o zajęciu Budy, po dwu relacyach nieznanego autora o tym samym przedmiocie i po wierszu Kl. Janickiego: „De Buda per Turcos occupata“. Wiersz nasz jest kopią współczesną utworu nieznanego autora, utworu, napisanego widocznie pod wrażeniem strasznej wieści o zajęciu Budy w sierpniu

---

1) L. Ćwikliński: Klemens Janicki, poeta uwieńczony. Rozpr. Ak. Um. fil, 1893, s. 297. Krzycki wybrany przez kapitułę d. 29. X, 1535 r., obejmuje w dniu 3. XII. 1535 r. arcybiskupstwo przez prokuratora, a osobiście dopiero 22. IV. 1536 r. (ks. Korytkowski, tamże T. III. s. 3—5.

2) L. Ćwikliński: Kl. Janicki..., s. 305—306.

3) M. Jezienicki: Celniejsze utwory łacińskie... Lwów 1898. s. 69 i 71.

4) Krzycki w czasie rocznicy swoich urodzin (lipiec 1536 r.) bawił w Łowiczu, gdzie wówczas widocznie Janickiego nie było.

5) L. Ćwikliński, tamże, s. 306.

r. 1541, która odbiła się głośnem echem w Europie, wywołała w Niemczech i u nas cały szereg utworów objętych ogólną nazwą: Turcyk. Utwór powyższy, zasługujący na ogłoszenie treścią i formą, niegorszą od Rejowej, drukujemy w całości[1]) po raz pierwszy z fotograficzną dokładnością, nie poprawiając — z wyjątkiem interpunkcyi — ani błędów pisowni ani rytmu.

M. A. Kurpiel.

Cantio de Hungaria occupata.

Pan Bog, ktori wocze mgnieniv
Wladnie we wſſem ſtworzeniu,
Przeklada nam naſſe zloſczi.
S ſwey wielikey miloſczi
Posſlal do naſs widze ſwoie
Juſs bilo poſelſtwo dwogie
Viſtrzega naſs przeſ swoie proroki,
Juſs nychcze dacz odwloki,
Slie knam ſwoie miloſniki,
Kaſnodzieie, puſtelniki.
Czi, ktorzi naſ wiſtrzegaią,
Ducha proroczkiego maią.
Jawnie kazą puſtelniczi
We wſiach, w mieſciech po vliczi,
Srogiemi pomſtami grozą,
Powiedaiacz(!) wolia(!) Bozą.
Ostathnie poſlal chorego,
Niemocza(!) zaraſonego.
Czlowiek, ktori nie mial mowi,
Naczął mowicz themi ſlowi:
Sluchay kaſdi, czo ma vſchi,
Radz czo richley o ſwey duſchi.
Juſch tudzieſs pomſta nad nami,
Panie Chriſte, racz bicz ſnamy.
Wſchiſtki zloſczi thego ſwiata
ſkarze richlo tego latha.
Juſs dalcy cierpiecz nyeraczi,
Gdi polepſchenia niebaczi
Rzekl przijlacz na ſwiath trzi biadi,
Juſch ge ſpuſczi lieda kiedi:
Valki, glodi, mori wielkie
Wrichlie poſsna plemie wſelkie.
Naprod(!) pichą karacz badzie(!),

[1]) Dwie zwrotki zacytował Dr. A. Brückner w Dziejach literatury polskiej... Warszawa 1908, I. s. 80 i 81.

Bo iei nawiecey(!) wſządzie.
Then grzech ſobie barzo brzidzi,
Bo mv ſie nyeſnoſny widzi.
Nielubi sin bozi pichi,
Bo sam bil pokorni, cichi.
W richlem czaßie ią vkroczi,
Zetze, wniwecz ią obroczi.
Wiecz(!) pothim pan karacz bedzie(!)
Thi, czo ſiedzą na vrzedzie(!).
Nieſprawiedliwe wigladzi,
Na tho miesche ynſche wsadzi.
Krziczą do boga o vcziſki,
Przebiaia(!) nieba wſch[i]ſtki.
Then gloſs volacz nieprzeſtanie:
Pomſczi, pomſczi, mili panye.
Pothim ocziecz wiekuiſthi
Bedzie(!) karal grzech nyeciſthi,
Wſziſtki grzechi poſpoliczie
Bedzie(!) karal znamieniczie.
Nyeodpuſczi nam zadnego,
Zwlaſcza grechu (!) ſmiertelnego,
A lakomczi tego ſwiatha
Uczinią vpad wſthi tho liata:
Niektorzi bądą zebrali,
Czo skarbi lakomie ſbierali.
Bilicz bogaczi Wegrowie(!),
Zlota mieli dosicz pogotowie,
Ktorzi ſwoy sthan piſno wiedli,
Juſch dziſ w niewola(!) wſiedli
Vcziſnieni ſkasdey ſtroni,
Bo pobrano dziatki, zoni,
Potracili ſwe imyenie,
Vpadli wokrutne wiazienye(!).
Nieſlachetna tho nowina,
Zwlaſcza v krzeſcianina.
Juſs Wegrzi(!) ſą[sie]dzi naſchi
Sluza(!) wpeciech panv Baſchi,
Juſs goſpodarz goſpodarza
Niepozowie przed Richtarza.
Srogi Turczin ſiedzi w mieſcie,
Tak w budziniv iako wſpeſcie;
Vegierskich(!) panow vchwali
Niczim nieſſa(!), iuß vstali,
Vegrzin(!) zoſtal na koſchv,
A Turek radzi na Rokoſchv.
Nie radzą tham o obronye
Jedno w kączie gdie na ſtronye.

Viedząc ich wſch[i]ſtki przebiegi
Wſchedi ma nad niemy ſpiegi.
Niemaſch tam dziſs werney radi,
Kaſdi ſie(!) obawa ſdradi.
Niewiari ſie(!) namnoſzilo,
Chociay theſe tak przed them bilo.
Gdi Turczi w budzin wiechali,
Wneth bron Wegrom(!) odebrali.
Nie dzierſeli ym vmowi,
Naczeli gem ſczinacz glowi.
Juſs Turczi Wegrzech(!) panuia(!),
Na Budziniv roſkasuia(!).
Jeſcze na thim malo maią,
S pogroſą odpowiadaią.
Zburzil wſziſtki koſczioli,
Stawia w nich konye, voli,
Roſebrali apparathi,
Krziſe, kielichi, ornathi,
Skarbi koſcielne wibrali,
Wſziſtki kaplany wignali:
Juſs w bvdzinſkey parochiey
Prostho iako y w Grecigei.
Nie mieli tham w vczliwoſczi
Nadostoiniciſey ſwiathoſczi(!):
Deptali po bozem czielie,
Roſprosiwſschi ie po koſczielie,
Jawnie mezathki gwalczili
Boga ny ludzi nieczcili.
Nieczni ſie Turczin nie wſthidzi,
Czini tho, czo ſie iemv widzi.
Jaki smutek mathki miali,
Kiedi na tho pogladali(!):
A ono ich namyleiſze czorki
Krziczą, biedaią przed Turki.
Nie bilo komu rzecz: ratha,
Nie wſpomoze tam brath bratha,
Nie obroni ociecz ſina
Od okruthnego Turczina.
Wſchiſczi tam poſieroczieli,
Juſs nyemaia(!) prziacieli,
Juſs maſs(!) nyeogląda zoni:
Zawieſiona w czvdze ſtroni.
Niemeyſsą(!) tham zaloſcz mieli
Sinowie, gdi tho widzieli:
A ono oyczv ſchige ſcietho(!),
A mathką w niewolia(!) wziato(!).
Zadna dobra rzecz nye slinye

O thim nyeſczeſnim(!) Budzinie.
I czi, czo s turkiem dzierzeli,
Nie wiedziecz gdzie ſie podzieli.
Oni o thim liepey wiedza(!),
Ktorzi iuſs w Greciey siedza(!)
Albo tam, gdie ie poslano;
Tego tu nam ſnacz nie dano.
I Niemczom ſie tam dostalo:
Zbil ich bezecni Mnich[1]) niemalo,
Ostatek Turczi wibili,
Na glowe ie poraſzili.
Bilicz teſs tham myedzi niemy
Z ynſich kragin czvdzoziemczi.
Wſziſci tham ſpolem poliegli,
Czo iem na pomocz przibiegli.
Podkali ſie ſniemy ſmyelie,
Pobili ich theſs tak wielie:
Nieieden Turczin w zawoiv
Zabithi lezi na pokojv.
Cziſci tham mezowie bili,
O nierowne ſie kvſſili.
Niedziw, iſs nie widzierſeli,
Bo mali poczet lvdzi myeli:
Nie bilo ich w ten czaſs wieczey
Czterech dwvdziestv tisiaczi.
Niewſisczi ſie potkali,
Viecey ich, czo thil poddali.
Niemneyſą czi wſeli skode(!),
Ktorzi vcziekli na wode(!),
Nye mogli ich ſnoſicz lodzie,
Potoneli z niemi na wodzie:
I tamze w gląbokiem dunaiv
Ciala ich odpocziwaia(!),
A ich duſſom, mili panye,
Dai yem wieczne odpocziwanie.
Pobrali Turczi hakownicze,
Arkabuſzi y ruſnicze,
Zoſtali tham piekne(!) dziala,
Wegierska(!) ich wloſcz nie miala.
Skarbi, ktore tham nalieſli,
Do Niekopolia ie wiwieſli:
Srebro, zlotho, achantale
Czarzowi ku czci, ku chwalie.
Zal ſie bog riczerſtwa cznego

---

[1]) Jerzy Martinuzzi, biskup z W. Warazdynu, przedtem mnich z zakonu O. Paulinów.

*

Tego ludu Niemieczkiego.
Day Chriſthe, bi ſthoba(!) bili,
Bocz ſie w gimie twoie bily.
A my theſs, zeſmi polanye,
Proſim czie, mili panie,
Odmyen ſwoy gniew ſprawiedliwi
Jako ociecz miloſcziui.
Niechay ſie modlia(!) za nami
Zakonne wdowi ſ pann[a]mi
I pokorny zakonniczi
Pomozmy ym thego wſchiſczi.
Wſchak ieſcze miedzi Polany
Naydzie dobre krzeſciani.
Zmiluiecz ſie pan nad namy,
Biſmy iedno chcieli ſami.
Proſim cie, panye nad pany,
Prze twoie nadroſche rany:
Obrocz then gniew na pogani,
Przeymi w laſke krzeſciany.

List Hugona Kołłątaja do ks. biskupa Michała Poniatowskiego z dnia 22-go kwietnia r. 1782.

Głośny na całą Polskę był zatarg Kołłątaja z biskupem Sołtykiem i kapitułą krakowską w czasie pierwszej reformy akademii krakowskiej. Widowisko było osobliwe, bo na polu walki stanęła obłuda i fanatyzm przeciw prawdzie i oświeceniu. Po najsroższem półtorarocznem prześladowaniu swojej pracy i osoby, Kołłątaj odniósł ostatecznie zwycięstwo. Wypadek sam odegrał bardzo ważną rolę w życiu Kołłątaja, wpłynął w wysokim stopniu na pogłębienie doświadczenia życiowego i nauczył, że „cnota nie jest skutkiem dobrego powodzenia, ale osobnym darem Boga". Uczucia Kołłątaja z owego czasu malują dosadnie dwa listy do Jana Śniadeckiego (drukowane w Michała Balińskiego Pamiętnikach o J. Śn., II, str. 34—43), list „nieposłany" do ks. Dra Dobrzańskiego (rkp. Ossol. N. 676), nadewszystko zaś list albo raczej memoryał do księcia biskupa Poniatowskiego (rkp. Akad. Umiej. 194), który poniżej po raz pierwszy w całości pomieszczamy.

Michał Janik.

Jaśnie Oświecony Mci Xiąże Dobrodzieju.

Odbieram widoczne dowody Pasterskiej nademną JOWXMci Dobrodzieja opieki, wyraz Jego napełnił duszę moją pożądaną radością,

gdy w nim znajduje rozkaz otworzenia z szczerością serca mego i wynurzenia nieśmiałej prawdy, którą już byłem utopił w głębokości pierwszy raz doświadczonego nieszczęścia.

Oddawszy zatem w pasterskie JOWXMci ręce los własny, odkrywam Mu prawdę tak rzetelnie, jak gdybym spowiedź w tym momencie czynił i jak gdybym to, co mówię, świętością przysięgi stwierdzić był obowiązanym. Nieszczęściem to jest ludzi, że do serca drugich przeniknąć nie mogą. Nieszczęściem jest cnoty, że i zbrodnia równie pozorami prawdy zasłaniać się lubi, łzy nawet często omamić mogą. Ale cóż ma czynić niewinność, lub czem się różnić może cnota w swych spotknięciach zawstydzona od obludy, potwarzaniem innych siebie zasłonić usiłującej.

Raczyłeś JOWXMć położyć za źródło mego nieszczęścia ambicyą dawno we mnie dostrzeżoną; pierwszą zatem jest powinnością wylać serce moje i jego odkryć skłonności. Gdy albowiem ambicya jest chorobą i źródłem mego nieszczęścia, od źródła zacząć należy i wynurzenie, od źródła aplikowanie lekarstw.

Opatrzność dała mi w podziale duszę czułą, edukacya utworzyła we mnie podobneż serce, wpajano mi od młodości szkaradność obłudy chydzono dwoistość, zalecano statek w przedsięwzięciach i śmiałość w wykonaniu. Wszystko to głęboko utkwiło w sercu mojem, a ja, wychodząc na teatr działania w społeczności, przysiągłem Bogu i swemu sumnieniowi nigdy nie wykraczać przeciw dopiero wyliczonym maksymom, które uformowały we mnie jeden, że tak powiem, sentyment postępowania między ludźmi. Z rąk edukacyi dostałem się w ręce JOWMci Charakter jego, pełen łagodności i słodyczy, zdania o otwartości serca i miłości prawdy, pozwolenie naostatek, abym się przed Nim z moją nie taił czułością, utwierdziły mnie o dobroci zdań początkowych, które w domu i szkole nabyłem.

Użyty do posług w Komisyi, poznałem jej zamiary, dając oraz i moje poznać. Chęć oglądania w skutkach tak pożytecznego przedsięwzięcia zapalił we mnie ochotę, do tego przyprowadzoną stopnia, że dzieło mi powierzone z czasem za mój własny przyjąłem interes, nie upatrując w nim, tylko dobroć, nie zamierzając sobie, jak tylko WXMci i potomności dogodzić. Śmiało wiec rzuciłem się na trudności, siebie i majątek w zakład usłudze publicznej oddając. Przeszkody i opóźnienia dawały mi okazyą dopominania się o wiele z uprzykrzeniem, zazdrość zaczęła urągać pracy mojej, nienawiść posądzała mnie lub o złe dla przyszłości intencye, lub o prywatę własnego dobra. Na wszystko zżymała się czułość moja, śmiało stawając w oczy potwarzy i obłudzie Skąd jeden rodzaj nieprzyjaciół powstał przeciw mnie i to jest pierwszy widok wypadków ambicyi.

Drugi widok ambicyi mojej okazał się w zbytniej czułości nieosłodzonej przez lat pięć nadgrodą. Wydałem się z tem, gdy JWJX Garnysz brał referendaryą i gdy JWJMX Cieciszowski brał probostwo Miechowskie. Zbytek to był własnej miłości, ceniącej nadto swoje prace i przechodzącej aż do ambicyi. Im czystsze intencye moje być widzia-

łem, tem mocniejsze zdawały mi się przyczyny być pokrzepionym takowym łaski dowodem, którąby powszechność zapewniała, że moje prace podobają się WXMci i są dla narodu pożyteczne. Zasługa, lubo po większej części nieszczęśliwa, ma jednak prawo do nadgrody, nie umie się z niego śmiałem wytłumaczyć natręstwem, a tem samem często sobie psuje, zbytku pozwalając czułości. W tem miejscu przyznaję się do grzechu upadnienia na nadziei, do grzechu własnej miłości i wypadków czucia, przechodzącego aż do ambicyi, za co byłem skarany powiększoną nieprzyjaciół osobistych liczbą.

Wdzięczność dla braci moich wprowadziła mnie w pracowity dozór ich interesów. Starosty Trzeszniowskiego zawikłane sprawy, zawsze protekcyą WXMci wspierane, przy forsach stron przeciwnych, dały mi widzieć niesprawiedliwość, a niesprawiedliwość komukolwiek wyrządzona zapala dotąd serce moje, tem bardziej mnie daleko uwieść mogła w czuciu krzywd brata. Człowiek, który sprawiedliwość gwałci, nie ma w mem sercu poszanowania. Serce więc moje z tej przyczyny przywiodło mnie o nienawiść u wielu; wzajemnie stało się przyczyną ambicyi względem wielu.

Będąc kanonikiem krakowskim, znałem za ścisłą dla siebie powinność zaradzać podług przysięgi o dobro kapituły, postrzegłem w tem zgromadzeniu niesprawiedliwe prywatnych zyski, powszechności i pobożnym fundacyom należące. Obstawałem więc przy prawdzie, dałem widzieć szkody, a prawda przyczyniła mi nieprzyjaciół i widocznymi deklarowali się XX Gorzeńscy, ale, zaufany w prawdzie, nie dbałem o ich gniewy, a stąd przybył nowy ambicyi rodzaj.

JOMXDobrodzieju! Cnoty i występki jeden mają początek, to jest serce nasze. Zamiary tylko sprawują w nas złe pasyi zażycie, a zbytek i najlepszą kazić może cnotę. Boga wzywam na świadka, wszak naszym sędzią niechybnie będzie, żem dotąd zachował serce moje od tego ambicyi rodzaju, która się rodzi z pogardy i zazdrości, żem nie zezwolił u siebie na niczyją zgubę dla swego wyniesienia, żem nie knował czarnego podejścia nawet pod swymi nieprzyjaciółmi, że naostatek, znając moją pracę i jakążkolwiek sposobność, która jest moim od Opatrzności posagiem, nie robiłem nigdy stosunków swej do cudzej niesposobności lub talentu; ale to prawda, że zbytnią uniesiony czułością pozwalałem nadto sercu memu względem tych okoliczności, gdzie własna miłość zdawała się cierpieć, co jednak na tem się kończyło, że od osób mnie krzywdzących stroniłem, żem z niemi nie konwersował, żem ich swoją, jak sami mówili, obrażał powierzchownością, względem której człowiek najmniej do siebie znać chce, a najczęściej przez nią niewinnie wykracza. O! gdybyśmy chcieli zrzec się wielu powierzchowności reguł, które czas tylko i opinia upoważnia, nauka serca ludzkiego tak potrzebna stałaby się nierównie łatwiejszą. JOWXMość Dobrodziej, jako postanowiony nademną Rządca i Pasterz, więcej może dostrzegasz we mnie względem wad ambicyi, ja przysięgam na święte sumnienia obowiązki, że w szczerości wynurzyłem, com wiedział i co czuję. Jeżeli mnie miłość własna zdradza, wiem, że otwartość serca mówi za mną. Na tę chorobę ocze-

kuję z rąk Jego lekarstwa, bądź najprzykrzejszego, wiem, że nie może być przykrzejsze nad moje nieszczęście, a przecież Opatrzność do zniesienia onego dała mi wystarczające zdrowie. „Żyje Bóg i nie dopuści na was nieszczęścia nad siły wasze" — mówi Prorok.

To jest, com wynurzył o skłonnościach serca mego, a nad czem moje własne nieszczęście czuwać mi na dalej każe, aby zupełnie poprawione było; żywość czucia wiek sam codziennie u mnie uśmierza, bodajby go nieszczęście nadto nie wytępiło, bo umiarkowane obudza w nas ochotę do dzieł pożytecznych, uprząta trudności, słodzi prace, daje wyrozumiewać nad innymi, zgoła jest zaprawą dzieł dobrych, a samym tylko szkodzi zbytkiem. Co zaś dalej mówić będę, jest objaśnienie i usprawiedliwienie tych zarzutów, które w innym sposobie od WXMci zrozumiane dały sprawiedliwą okazyą sądzić o moich robotach, jak dotąd mniemałeś. Im większą w tej mierze upatruję delikatność w osobie WXMci względem postępków tych, którym swej powierzasz władzy, tem bardziej serce moje do Jego przywiązuję cnoty.

Rzecz idzie o pismo podane WXMci w Jabłonny, a zatem wnosisz WXMć, że idzie o usprawiedliwienie mego własnego wyznania, zaświadczając się przeto świętością prawdy, upraszam WXMci, abyś przełożenie moje rozbierać raczył w tym widoku, w jakim napisane, jakiego jest czucia serce moje, i komu te usprawiedliwienie podane było?

Gdy nieprzyjaciele dostrzegli, że praca moja nie czyni mnie szczęśliwym, a tem samem mało co protekcyą JOWXMci podług nich wspartym (bo taka naprzód w Krakowie rozeszła się pogłoska), zostali tem samem ośmielonymi zbliżyć godzinę, w którą miałem spełnić gorzki kielich mego nieszczęścia. Arendowałem wieś Bieńczyce od proboszcza św. Floryana, kończyło się triennium w r. zeszłym 1781. Ks. Gorzeński, który na moje w kapitule przełożenia utracił wieś Pojatowice bardzo tanio trzymaną, ułożył sobie zemścić się na mnie przez poduszczenia czynione proboszczowi św. Floryana, aby mi Bieńczyce odebrał. Nie rozszerzam się, jakich do tego używał podstępów, bo nie chcę osłabiać ceny mej niewinności oskarżeniami innych. Co się atoli stało między mną i ks. proboszczem, to tylko opowiem.

Chodziły po Krakowie bajki, do których roznoszenia i ludzie i miejsce jedynie zrobione, chodziły, mówię, bajki, jakobym ja wyrobił sobie w Komisyi wolność odebrania tej wsi proboszczowi, byłem więc przymuszony pisać do proboszcza tak względem rozsianych bajek, jakoteż i względem dowiedzenia się od niego, czyli mi w dalszą dzierżawę wioskę wypuści. Na co mam odpowiedź jeszcze in Januario, w której mnie uprasza, żebym rozsianym nie wierzył bajkom i że mnie przy dalszej utrzyma posesyi. W maju podpisał do prorogacyi punkta i zupełnie mnie zaspokoił względem dalszej o ten interes troskliwości. Tymczasem, gdym tu w Warszawie bawił, przerobiono ks. Krząnowskiego, aby mi wsi na dalej nie wypuszczał; ale i to za moim odrobiłem powrotem i do tego punktu przywiodłem, że już pieniądze odemnie przyjął i nawet napisał do dyspozytora bieńczyckiego kartkę, że mi już tę wieś nadal wypuścił; ale czuwający na moją zgubę tyle z słabości jego

pożytkowali, że wziąwszy pieniądze kontraktu nie podpisał i stąd się cała rozpoczęła kłótnia, która się na tem rozchodziła, czyli na rok, czy na trzy lata ma być kontrakt?

Widząc jednak, że się uwikłać mogę w prawo, myśliłem tylko wyjść z interesu i ze wsi, a mając znaczne w niej remanenta, które mi zapłacić obiecywał, przystałem na odstąpienie od wsi, gdy mi remanenta zapłaci. Znając przeto nieprzyjaciele mój upor i punkt honoru, łatwo potrafili zapalić ogień, pobudzając, aby się ze mną nie układał o remanenta, lecz aby koniecznie wieś odebrał. Gdy więc czas przyszedł terminu, a ja zaspokojonym nie byłem, będąc nowem przez podpisane punkta zasilony prawem, poradziwszy się patrona, zostałem przy wsi. Naówczas nieprzyjaciele moi, wziąwszy w protekcyą ks. Krzą-nowskiego, zrobili mu memoryał i podali go JO. Xciu IMci Biskupowi krakowskiemu, gdzie honoru mego dotknęli; tu obudziła się we mnie najżywsza czułość, pisałem do Xcia Biskupa krakowskiego, prosząc, aby zdał na Xcia Szembeka rozpoznanie interesu; i tak się stało.

Pismo zatem, które podałem WXMci w Jabłonny, nie było do Niego, ale tylko była kopia Xciu Szembekowi podawanego w Krakowie pisma, nie było w widoku usprawiedliwienia rzeczy akademickich, ale w widoku pokazania niewdzięczności ks. Krząnowskiego i interesu dzierżawy.

Nim jednak przystąpię do odkrycia w nim prawdy, muszę WXMci namienić, że ten interes jużby był się zakończył, gdyby nie złość moich nieprzyjaciół; chcąc oni koniecznie przez odebranie tej dzierżawy zrobić mi przykrość, podali naprzód JP. Gruszeckiego za kompetytora, a jako był moim przyjacielem, tak im oświadczył, że przyjmie Bieńczyce w arendę, ale się wprzód ze mną rozmówi. Jakoż był u mnie i już go sam nakłoniłem do przyjęcia dzierżawy, znając jego charakter i uczciwość, a zatem łatwość z nim zakończenia. Lecz gdy to postrzegli, wezwali jurystę do dzierżawy, roszcząc sobie wygodną z tego kłótnią, a oraz zachęcając go protekcyą Xcia Biskupa krakowskiego. I to było wyraźne dzieło X. Olechowskiego, które sporządził przed swym do wód odjazdem i dla którego dyspenzę in primo gradu affinitatis dla WP. Korytowskiego w Rzymie wyrobił. Podjął się P. Korytowski tej dla nich usługi, mnie oczernił i cały ogień dzisiejszego nieszczęścia zapalił.

Teraz przystąpię do objaśnienia wątpliwości, które się tyczą mego w akademii z X. Krząnowskim postępowania.

Znajdujesz WXMć w tem piśmie, że ja J. Krząnowskiego uwolniłem od opłacania 400 złt. dawnej monety i wnosisz sobie, że to dobrodziejstwo intuitu utrzymania się przy taniej dzierżawie uczyniłem. Domyślasz się dalej WXMć, że uwolniłem od ciężaru probostwo, abym mógł potem mieć więcej z niego zysku, gdy mi się w posesyą dostanie, i że wystawiłem za liche beneficium to probostwo, abym go łatwiej mógł w Komisyi pozyskać, naostatek zadania X. Krzanowskiemu, tyczące się mego życia, masz WXMć za pozory wystraszenia na nim dzierżawy, zawierające w sobie szkaradę, wieku i osób niegodną. Te są zarzuty, które najboleśniej mnie dotykają, a które popierać przed WXMcią

nieprzyjaciele moi mieli przyczynę, znając delikatność Jego. Odpowiadam więc na każdy z osobna w tej szczerości, jaką winienem Pasterzowi o mnie troskliwemu; wyznanie zaś moje na dowodach funduję.

W r. 1778 otrzymałem arendą wieś Bieńczyce, otrzymałem zaś zachęcony od Akademików wtenczas jeszcze, gdym tej wsi nie znał; na pierwsze przełożenie mej prośby, zaraz znalazłem powolnego proboszcza, w rok potem, nie chcąc z nim w przykrą wchodzić rozprawę, którąby osądzono za niewdzięczność i za chęć przyspieszenia mu końca życia, uwolniłem go od opłacania tej kwoty, co Komisya potwierdziła; nie miałem zaś potrzeby uwalniać go w widoku zysku taniej dzierżawy, bom ją już miał przed rokiem, ale w tym widoku, że Komisya dwie kanonie krakowskie i to probostwo ułożyła dla emerytów duchownych wyznaczyć, co i uskuteczniła. Gdyby zatem był przymuszony opłacać złt. 400 zredukowane do swego waloru, nie miałby był intraty, wyrównywającej pensyi emerytów, dla której przyczyny i do kanonii krakowskich oderwane dawniej powróciłem dochody. Wszystko się to znajduje w aktach wizyty mojej, w raportach i w aktach Komisyi, przecież dlatego nie arendowałem funduszów kanonicznych. Żem zaś to dobrodziejstwo czule wyłuszczył Xciu Szembekowi, uczyniłem dla pokazania niewdzięczności, ale nie dla zdrady siebie samego, wszak na poparcie tej prawdy, aby się o niej przekonać, dość zajrzeć w rozporządzenia Komisyi.

Gdyby chęć zysku dalszej dzierżawy ciągnęła mnie do uwolnienia od pensyi ks. Krząnowskiego, nie wolałżebym tego projektu do następującego zachować triennium? Ale jakże to pogodzić, żeby ten, który kilkadziesiąt tysięcy tracił corocznie na usłudze publicznej, który swoim majątkiem wspierał młodych akademików, zagranicą aplikujących się, mógł się kazić zyskiem jednego lub 2000 złt. Nieszczęśliwemu i dobre intencye zgubą być muszą, a złośliwi potrafią i cnocie przypisać wadę. Chcąc tak spokojnie i łagodnie najtwardsze złamać lody, jak mnie się udało, nie należałoż ujmować starych akademików ich własnym zyskiem? a czyniąc to, możnaż dla osobistych z nimi interesów widzieć się krzywdzonym w urządzeniu publicznych. Potrzeba oszczędnej ekonomii wyciągała, abym miał jaką posesyą blizko Krakowa, dlategom był namienił WXMci, że sobie życzyłem arendować jaką wieś do skarbu akademii należącą, wstrzymała mnie jednak od tego delikatność, wolałem mieć do czynienia z prywatnym właścicielem; przecież i tak nie uszedłem podejrzliwości, jak gdyby w dzisiejszem zgorszeniu profitowania z powszechności ja tem być koniecznie powinienem, czem ci, co dlatego się zasłużonymi być mienią, że z Rzeczypospolitej korzyści czynić sobie potrafili. Insza jest rzecz mówić, że ja X. Krząnowskiemu przez przychylność przyspieszyłem łaskę Komisyi, która go chybić podług generalnego planu reformy nie mogła, a insza mówić, że w czynieniu dla niego przychylności krzywdę skarbu akademii miałem na oku, właśnie jak gdybym któremu z akademików wyrobił u Komisyi dobre beneficium, a potem to beneficium arendował, możnabyż wnosić, żem nie dla akademika, ale dla siebie beneficium wyrobił.

Co do drugiego zarzutu, jakoby uwolnienie od pensyi probostwa św. Floryana miałem w perspektywie własnego zysku, temu WXMć wierzyć przestaniesz, gdy sobie przypomnieć raczysz dekret reformationis, który jest aprobowany przez Komisyą, a znajduje się *per extensum* w aktach moich i akademii. W tym dekrecie, pod artykułem zabezpieczenie posesyi probostwa św. Floryana, tak jest rzeczono: Jeżeliby Komisya, chcąc przystąpić do redukcyi beneficyów, chciała proboszcza pensyą kontentować, tedy za wieś Bieńczyce ma odebrać 6000 złt. ze skarbu akademii, a za Skawce 1000 złt. Z tego się pokazuje, że intuitu przyszłej mojej posesyi nie taiłem intraty, ani też wsi dla siebie nie zabezpieczałem, teraz już wieś Skawce za kordonem będąca odpada zupełnie. Cóż się podług dekretu zostaje proboszczowi? Oto 6000 złt. pensya, jaka się emerytowi należy i owszem pensya, która (jeżeli będzie proboszczem) nieproporcyonalna jest wcale dlatego, że ma obowiązek utrzymywać kościół i szkołę parafialną, tem bardziej, za co miałbym Komisyi wystawiać probostwo św. Floryana za mizerne, albożby mi dobrego nie dała? Wszak wiadomo jest WXMci, żem po JWJmX Cieciszowskim nie chciał wziąść probostwa dlatego, że mizerne nacóżbym miał brać mizerne akademickie? Przeglądanie mego nieszczęścia przywiązywało mnie raczej do tytułu emeryta, jak do probostwa. Na ten zarzut, jakobym nie wiedział, co Bieńczyce czynią, odpowiadam, że wiedziałem podług wyprowadzonej intraty z kontraktów i inwentarzów, o czem WXMć jeszcze w r. 1778 uwiadomiłem, gdym mu podał generalną intratę akademii ze wszelkich przychodów ogólnych i szczególnych, ale jako dzierżawca, informujący i motywujący Xcia Szembeka do zrobienia między nami zgody, nie wykroczyłem, gdym mu tak napisał. Wiadomo wszystkim, a ja to najbardziej w moich czuję potrzebach, że mam znaczne w zbożach niektórych niewymłóconych zatrzymane w tej wsi remanenta, które koniecznie należą do masy intrat, a które dotąd na intratę nie są przerobione; mógłżem mówić z precyzyą, wiele mi ta wieś uczyniła, gdy tam dla tanności w nadziei dalszej tenuty zatrzymałem niektóre zboża, i gdy dopiero po wymłóceniu i wyprzedaniu zbóż remanentowych wiedzieć praecise będę, co mi przez przeciąg trzechletni ta wieś przyniosła. A że na złość przy nieproporcyonalnej utrzymywam się intracie, której dziś X. Krząnowski nie ma i defalkować musi, cóż nieprzyzwoitego, żem z tej strony pobudzał Xcia Szembeka, żeby między nami zgodę uczynił, dając widzieć, że gdy więcej wyciąga ze wsi, pokazuje fundusz na 400 złt. dawnej monety, którego na Wizycie nie okazał i którego w samej istocie niemasz, jakoż te przełożenia były konwinkujące Xcia Szembeka, konkludował on, aby mi wieś na dalej była wypuszczona i abyśmy się pogodzili, ale nieprzyjaciele moi zepsuć potrafili wszystko. Już X. Krząnowski pisał do mnie bilet, gdy wyrobiii dyspozycyą od Xcia biskupa krakowskiego, aby tego nie słuchał wyroku i aby do zgody ze mną nie przystępował, co godnych ludzi dowiodę świadectwem.

Co się zaś tycze zarzucanego pokrzywdzenia ks. proboszcza św. Floryana, od nieprzyjaciół moich tak rozbieranego, opisuję WXMci z największą szczerością rzecz całą.

W r. 1779 odebrałem list od osoby mnie nigdy nieznajomej, pragnącej usilnie widzieć się ze mną w moim własnym interesie; gdym mu naznaczył czas bytności u mnie, przyszedłszy oświadczył, iż chce ze mną samym sekretnie mówić; wtedy mi powiedział, iż ma sobie ze spowiedzi rozkazano, ażeby mnie ostrzegł, żebym się nie podejmował na sumę do zakonników i żebym u nich nigdy kawy nie pił, powiadając mi, że od kilku dni wielką niespokojność cierpi i zdaje mu się, jak gdyby na niego co wołało, aby mnie ostrzegł, dla czego nawet po nocach sypiać nie mógł. Człowiek ten mieszkał w domu Ks. Krząnowskiego i pod jego był iuryzdykcyą; ogólne ostrzeżenie przynaglało mnie, abym wszedł w wyszczególnienie powieści jego, a chcąc doświadczyć, czyli w tem swej własnej na kogo nie ukrywa złości, kazałem mu iść powtórnie na spowiedź i rozważyć, jak wielkiej wagi rzecz donosi, którą wielu i sobie samemu szkodzić może. Powróciwszy do mnie nazajutrz prosto od spowiedzi i komunii, powtórzył mi toż samo doniesienie, dodając, iż to miała być namowa ks. proboszcza św. Floryana z Karmelitami na Piasku będącymi. Pytałem się go, jeżeli co odemnie potrzebuje? ale mi odpowiedział, że nic nie chce, wyjawiwszy tylko zamysły swojej wokacyi wstąpienia do Kanoników regularnych (właśnie naówczas wspierałem niejakiego Żebrowskiego, eksprowincyała Karmelitów przeciwko Zgromadzeniu, prześladującemu onego, a nowina po Krakowie rozgłoszona była, jakoby mnie przysłano z Warszawy do zabierania sreber ze wszystkich klasztorów). Poruszony tak przykrą wiadomością, wpadłem w ciężką słabość, targany od womitów, zaraz Czerwiakowskiemu i Badurskiemu o przyczynie mojej słabości powiedziałem. W tydzień potem przysłał do mnie ks. Krząnowski swego krewnego, będącego w Bieńczycach u mnie na ekonomii, winszując mi nowego roku, któremu przez tegoż jego krewnego powiedzieć kazałem, iż na nic mnie się nie zdadzą jego oświadczenia, jeżeli on wielorakiemi bajkami na mnie z zakonnikami rozsiewanemi mój i swój honor czernić będzie, kiedy i teraz tak szkaradna plotka do mnie doszła, jakoby z Karmelitami na moje następował życie. Gdy tę nowinę ks. Krząnowski odebrał, był zaraz u ks. Żołędziowskiego, justyfikując się i eksplikując, że o niczem nie wie. Trwała rzecz długo w sekrecie, sama wielomowność ks. Krząnowskiego dopomogła do jej rozniesienia po Krakowie tak dalece, że nawet w Warszawie ostrzegany byłem, iż ta nowina po Krakowie zaczyna chodzić. Przybywszy potem do Krakowa, pisałem list do ks. Krząnowskiego, żaląc się na niego, że mnie nie tylko w wielu innych artykułach, ale nawet w artykule tyczącym się swego honoru obmawia; odpisał mi na to list, upraszając, ażebym tym bajkom nie wierzył, na który ja równie z grzecznością mu pisałem, upewniając go, że nie wierzę, prosząc oraz, abyśmy, gdy nie mamy sobie co darować, darowali naszym nieprzyjaciołom, jeździłem potem do niego, a po wymówieniach przyjaznych przeprosiliśmy się wzajemnie, ucałowałem jego ręce i na przekonanie go, jakie tak smutnej nowiny miałem dowody, zjednawszy sobie wprzód u niego pod sekretem spowiedzi, że donoszącej mi osoby nie wyda i że się na niej mścić

nie będzie, wymieniłem mu delatora. Tym sposobem nowina, obydwócli wzajemnie martwiąca, zapewne na moje podmówiona nieszczęście, zawsze z piekła rodem, umorzoną została. Nieprzyjaciele jednak moi nie dali jej upaść; gdy się zamieszania o dzierżawę w r. *1781* wszczęły, chcąc mnie wszystkimi oczernić sposobami, podmówili proboszcza św. Floryana, aby dwa przeciw mnie uczynił manifesta, o których już przed kilką miesiącami poczęli gadać, o czem gdym się dowiedział, wypytywałem się z usilnością ks. Krząnowskiego, gdzieby manifesta uczynione były? Ale on przedemną i przed innymi zaklinał się na wszystkie obowiązki, że żadnych przeciwko mnie manifestów nie zrobił; dopiero na kilka dni przed przypadającą w sądzie Xcia biskupa sprawą pokazały się dwa manifesta *coram notario publico*: jeden o podejście go w kontrakcie arendownym, drugi o objekcyą trucizny. Z tem wszystkiem złość natężona nieprzyjaciół moich, wysiliwszy się na oczernienie mnie, zapomniała o potrzebnej ostrożności i sama wydała, że te manifesta są pod antidatą zrobione. Pierwszy z nich przypada in Julio r. *1778*, w którym ja nie byłem jeszcze proboszczem krzyżanowskim, a manifest już mnie nim czyni, drugi przypada w r. 1779; jakżeby drugi miał być nie pod antidatą, kiedy zapewne takim jest pierwszy, który nie mógłby być do akt wpisany, gdyby tam drugi pod swoją datą był napisanym. Na fundamencie takowego manifestu, bez żadnego przypozwania, kazawszy wszystkim na ustąp, wniesiono przeciw mnie illacyą, jakobym ja ks. Krząnowskiemu machinacyą *in vitam* zadał; gdy wprzód ks. Olechowski uprzedził mnie, ażebym nic nie mówił i do niczego się nie odzywał, zaręczając, że samo tylko milczenie będzie mogło przejednać Xcia biskupa krak. Mój patron tylko odpowiedział na zadaną z strony ks. Krząnowskiego objekcyą, iż bez pozwu w żadnej materyi odpowiadać nie powinien, ale i tego w dekrecie nie zanotowano. Jakoż, chcąc zadać i dowodzić, że ja obwiniałem ks. Krząnowskiego o machinacyą na swoje życie, nie można było przekonywać mnie z manifestu kieszonkowego, który sobie kiedy chcieli napisali, ale mi trzeba było dowodzić, że ja przez manifest, pozew lub jakieżkolwiek pismo takową ks. Krząnowskiemu uczyniłem objekcyą, bo to dopiero w prawie prawdziwą jest objekcyą *criminis*; ale jakże można było mnie to dowieść, gdym tego nie uczynił, gdym nawet z przyczyn rozniesionej powieści z ks. Krząnowskim pogodził się i onego przeprosił.

To jest rzetelne i sumienne opisanie tej kalumnii, przez którą mnie najbardziej nieprzyjaciele moi czernili, a która sądownie nawet przez najmocniejsze obuch stron kontrowersye inakszą nie okaże się, w tej zaś dokładności i rzetelności opisuję ją WXMci, nic nie dodając ani ujmując, że ją nawet przysięgą stwierdzić gotów jestem.

To prawda, że ks. Krząnowski zataił, jak widzę, w sercu swojem żal ku mnie, gdy się tak wygodnym dla moich nieprzyjaciół stał zguby mojej instrumentem, ale same jego wyznania oświecają mnie, że albo jest w przyczynach mojego nieszczęścia niewinnym, albo mniej winnym od tych, co z jego lat profitować umieli. W tych już zamieszaniach proponując mu zgodę i przeproszenie, dowiedziałem się od niego sa-

mego, że on manifestów przeciw mnie nie pisał, ale tylko przysłane mu gotowe z kancelaryi biskupiej przepisywał, że zawsze był nakłoniony do pogodzenia się ze mną, ale mu tego zabraniano, że objekcyi o truciznę wnosić nie myślał i nawet pozwu o to nie chciał wydać, że pozwy w innych materyach z kancelaryi wychodziły, że w tych pozwach wielorakich objekcyi nie popierał i rzecz dotąd wisi nieosądzona, a za którą *poena talionis* spada na niego.

Wystawiano w oczach JOWXMci, że ja tak jestem hardy, iż się z ks. Krząnowskim pogodzić nie chcę, iż Xcia biskupa krak. uparłem się nie przepraszać, iż szlachtę porąbać kazałem, a wszystkimi sposobami przeszkadzano mi do usprawiedliwienia się. — Nie chcę już więcej mordować łaskawej JOWXMci w czytaniu cierpliwości, to tylko namienię, że ze wszystkimi pogodzić się chciałem, mam świadka JW kasztelana woynickiego i JW. wojewodę krakowskiego, żem nawet w wigilię dekretu w grodzie zgodę PP. Korytowskim proponował, mam świadków całą akademię, że nawet w tych czasach ks. proboszczowi proponowałem zgodę, którą już akceptował i nawet wydał wszystkie nieprzyjaciół kabały. Resztę sama usprawiedliwiła Opatrzność. Książę biskup krakowski, jak tylko powziął niechęć do ks. Olechowskiego, tak zaraz publicznie odkrył, że do zguby mojej nakłonił go ks. Olechowski, że mnie nie znał i że tego żałuje, iż mnie uciemiężył.

Jaśnie Oświecony Mci Książę Dobrodzieju! Jeżeli ks. Olechowski miał za intervallum rozumu gwałtowne przeciw mnie pana swego postępki, nie mamże przyczyny mieć za takie wyznanie jego z sprawiedliwością i prawdą zgodne, gdy oprócz tego jest nieomylną regułą, że dziecko i pomieszany na rozumie sekretu i prawdy nigdy utaić nie może. Czułem ja mocno i ten zarzut, który w liście WXMci wyczytałem, że nie sprawując się według przepisów sobie danych, a stopniami profitując z zaufania Komisyi, ledwie ją nie wprowadziłem w labirynt, w który uwikłany byłem; z tej przyczyny podałem P. Komisyi memoryał, prosząc o wysłuchanie i odebranie generalnej z całego dzieła mego sprawy. Już od kilku miesięcy wyznaczony JW. Pisarz W. WX. Lit. odebrał odemnie moje akta, każde zapytanie ściśle usprawiedliwiłem, każdą trudność objaśnić starałem się. Zamieszania krakowskie zwlokły to dzieło, a ja nie śmiem WXMć utrudzać powtórnem wyliczaniem tego wszystkiego, upraszając jedynie, abyś WXMć justyfikacyą moją daną JW. Potockiemu chciał przejrzeć i aby ją Komisya widziała; co służyć będzie za przypomnienie całego w akademii dzieła.

Drobne przyczynki do dziejów literatury polskiej w. XIX.

podał **WŁ. FRANCEW.**

---

1. Nieznany list A. Mickiewicza.

Oryginał niżej przytoczonego listu Mickiewicza przechowuje się w Archiwum Ministeryum Spraw Zagr. (Arch. Państwowe) w Peters-

burgu. W jaki sposób list ten dostał się tam, objaśnić nie mogę, gdyż co do tego w Archiwum niema żadnych wskazówek. Zaznaczyć należy, że Archiwum Państwowe zawiera wogóle materyały najróżnorodniejsze, nie tylko dokumenty dyplomatyczne.

List adresowany jest widocznie do przyjaciela Mickiewicza Franciszka Malewskiego, towarzysza Mickiewicza na wygnaniu, i pochodzi bez wątpienia z r. 1829. Mickiewicz, jak wiadomo, wyjechał z Petersburga w połowie marca 1829 r. „na czas“ do Moskwy (Żywot Ad. Mickiewicza I. 351), przytem, jak widać z niniejszego listu, dla załatwienia pewnych spraw, pozostających w związku z zamierzonym ostatecznie wyjazdem za granicę, nie zaś jedynie dlatego, aby pożegnać przyjaciół, jak powiada prof. uniw. moskiewskiego M. P. Pogodin (Żywot Ad. M., I., 354).

Wyjechać z powrotem z Moskwy poeta zamierzał w pierwszych dniach kwietnia (31 marca pisał: »za dni trzy lub cztery uciekam«), lecz to zależało od stanu dróg, i w końcu M. musiał pozostać w Moskwie do połowy kwietnia (Żywot Ad. M., I., 353). O tej podróży M. wspomina w liście do Edw. Odyńca (z Petersburga 12. maja 1829): »Powróciłem niedawno po złej drodze z Moskwy. Za kilka tygodni dla poratowania zdrowia za granicę wyjeżdżam“...

Z listu tego wynika, że w Moskwie M. zajęty był obok innych spraw również zamierzonem wydawnictwem, że poszukiwał wśród przyjaciół współpracowników, że z nimi obmyślał program tego czasopisma. Nie podlega wątpliwości, że ma tu na myśli „Tygodnik Petersb.“, który też zaczął wychodzić w styczniu r. 1830. Malewski, donosząc siostrom o tem, że Tygodnik wyjdzie pod jego osobistą redakcyą, wzmiankuje (10 kwietnia) również o uczestnictwie M. w stworzeniu tego czasopisma: »Teraz ze wszystkiego wypadło, że muszę zająć się tu pismem peryodycznem polskiem, które razem z Adamem, a po jego odjeździe ja jeden muszę wydawać«. (Żywot Ad. M.. I., 353). Bliższe współpracownictwo M. i jego gorliwą pomoc w organizacyi Tygodnika potwierdza Józef Jeżowski, gdy w liście do Lelewela uskarża się: „Niema (po wyjeździe Adama) w Petersburgu pomocnika ani na lekarstwo, wszyscy się tam ruszają, ale ślepo i głucho“... Wiadomo, że rezultatem współpracownictwa (aczkolwiek pośredniego) M., było ukazanie się na łamach jednego z pierwszych numerów Tygodnika wyjątków z niektórych jego listów z zagranicy. Nie jest to wyjątek z listu z Włoch, jak pisze Wł. Mickiewicz (Żywot, I., 353), lecz »wyjątki« z listów, pisanych »w końcu listopada i w połowie grudnia« (p. Tyg. Petersb., 1830, str. 7).

Na współpracowników nowego czasopisma powołał poeta wileńskich towarzyszów swego wygnania: Józefa Jeżowskiego i Onufrego Pietraszkiewicza, ale tych w interesie wydawnictwa trzeba było przetranslokować z Moskwy do Petersburga. List kończy poeta prośbą, aby go ochroniono od nieprzyjemności, jakie mogły wyniknąć wskutek zbyt gorliwych starań przyjaciół (p. Szymanowskiej) co do sprzedaży portretu jego, zrobionego przez artystę Wańkowicza i odlitografowanego w r. 1828 (p. Pam. Tow. im. Mickiewicza, I., 166; Żywot, I., 332, 351).

Znany nam już jest jeden nieurzeczywistniony wspólny projekt Mickiewicza i Malewskiego — zamiar wydawnictwa w Moskwie miesięcznika „Iris« w r. 1828. Widocznie jednak niepowodzenie nie ostudziło zapału przyjaciół, gdyż nie dając za wygranę zamierzyli ponowić starania w Petersburgu. Lecz i nad Newą Mickiewicz nie doczekał się urzeczywistnienia swych planów. — Program miesięcznika „Iris" z naciskiem stwierdzał przykry fakt, że „opaczne o obecnym stanie Rosyi pojęcia trwają dotąd i szerzą się między zagranicznemi pisarzami, lecz boleśniej jeszcze wspomnieć przychodzi, że podobnie mylne pojęcia utrzymują się w krajach, których mieszkańcy w blizkości mowy i pierwotnych zwyczajów tyle mają ułatwionych sposobów do sprostowania dawnych i do nabycia nowych o Rossii wiadomości"... Tę samą mniej więcej myśl redakcya Tygodnika Petersburskiego wypowiada w słowie wstępnem (15. stycznia 1830, cz. I. N. 1): „Wyznać z żalem potrzeba, że co do wiadomości o wewnętrznym bycie Rossyi my i podziśdzień od takich nie różnimy się przychodniów (cudzoziemców), lubo nas jednych węzeł plemiennego pobratymstwa, innych ściślejsze jeszcze węzły z Rossyią łączą. Sławianie o Sławianach dotąd najwięcej wiedzieliśmy przez pośrednictwo Niemieckich uczonych«. W ten sposób więc nie da się zaprzeczyć pewien związek pomiędzy obu wydawnictwami, przez M. zapoczątkowanemi (p. Kurjer Warsz., 1912, Nr. 21, Wł. Korotyński: „Nie Mickiewicz...").

Udział Mickiewicza w organizacyi Tygodnika Petersb. pozostaje jeszcze dotąd zupełnie niewyjaśnionym momentem w życiorysie wieszcza. Nie oświetlił go również w swych pamiętnikach pierwszy redaktor i kierownik Tygodnika J. Przecławski.

* * *

Ostatniego Marca.

Od dwoch blisko tygodni jestem w Moskwie. Droga jak zwyczajnie zdrowiu memu pomogła: apetyt i sen s procentem odzyskałem. Spodziewam się, że iezli mi się uda na południe wyruszyć, o wiele lat życie przedłużę. Nie wiem jeszcze s pewnoscią kiedy stąd ruszę jezli droga będzie znosna w przyszłym tygodni (sic!) to iest za dni trzy lub cztery uciekam, jezli rzeki puszczą będę musiał tu dwa tygodnie jeszcze przebawić. Podroż niezle poszła, interessa pokończyłem, nieprzyjemnosci, ktorych lękałem się uniknąłem. Pozniej o tem ustnie powiem.

Jozefa zaraz po przyjezdzie o pismo zagadnąłem, rozważyliśmy iego cel i potrzebę a Jozef pomagać przyrzekł wszakże należałoby go do Petersburga przenieść. Onufr także gotów wędrować.

Pana Tadeusza uscisnij i powiedz że na termin oznaczony stawię się niezawodnie — Pani Szymanowskiej i całemu iej domowi ukłony. Sam napiszę jutro lub pojutrze. Bądzcie zdrowi. *A. M.*

Przeslijcie dziesięć exemplarzy do kantory Telegrafa i parę dołożcie na podarunki. Zmiłuj się zatrzymaj przedaż P. Szymanowskiej. Ona przez zbytnią dobroć i przychylność może mnie zrobić nieprzyjemność. Tu naprzykład skarżono się że portretami memi gwałtem P. Własow

attakowała i sama nie była temu rada. Proś więc, aby prywatnego rozdawania zaprzestano.

A tergo innem pismem:

Mikołaj Polewoj obecny wysłaniu listu przypomina się Panu Franciszkowi i kłania.

2. Nieznany przekład L. Siemieńskiego.

W bibliotece Muzeum Król. Czeskiego w Pradze pomiędzy wielu bardzo cennymi dla historyi nauki i literatury polskiej XIX. w. zabytkami przechowuje się obszerna korespondencya Adama Junoszy Rościszewskiego z bibliotekarzem Muzeum Czeskiego Wacławem Hanką. Ogromny foliał, zwykle niezmiernie długich listów polskiego miłośnika Słowiańszczyzny, nie posiada jednak takiej naukowej wartości, jak listy wielu innych korespondentów, uczonych i literatów; dlatego też korespondencya Rościszewskiego nie ukaże się zapewne na widok publiczny w całej swej objętości (niektóre listy R. do Hanki wydał Edw. Jelinek w Dzienn. Pozn., 1894). Długoletni korespondent lwowski, całą duszą oddany Hance, dzielił się z nim wszystkiemi godnemi uwagi nowinami i co ważniejsza znakomicie wzbogacał polskiemi książkami Bibliotekę muzealną (wszystkie książki ze zbiorów R. posiadają specyalny ex-libris jego). W papierach Hanki zachowała się między innymi ćwiartka korrekty Rozmaitości z r. 1837, N. 30, str. 236, zawierająca przytoczony niżej wiersz Wiktora Hugo w tłumaczeniu L. Siemieńskiego. W żadnem z wydań dzieł L. Siemieńskiego tego przekładu nie znajdujemy.

Grób i Róża[1]).

Róża kwitnie tuż przy grobie:
Grób jej mówi: »Nacóż tobie
Łzy przydadzą się poranku?"
Grób otwarty — róża pyta:
»Naco twoja bezdeń chwyta
Dań po dani bez ustanku?"

Róża mówi: »Smętny grobie,
Woń i miody z tych łez robię:
Woń ma wiosna, miody pszczoła".
A grób na to odpowiada:
»Z każdej duszy, co tu wpada,
Robię niebu dań z anioła«.

Lucian S.

Na ćwiartce korekty znajduje się własnoręczny przypisek Rościszewskiego.

»Przez Cenzurę po wydrukowaniu całych Rozmaitości zniszczona, a to dla umieszczonego wiersza *Grób i Róża*. Jako osobliwość.«

---

[1]) Ułamek wyjęty jest z poezyi Wiktora Hugo, nowo wyszłych pod tytułem: *Voix interieurs*.

3. List J. Lelewela do A. Wróblewskiego.

List ten należy do zbioru „autografów“ znakomitego poety czeskiego Fr. L. Czelakowskiego, który od r. 1841 był profesorem filologii słowiańskiej w uniwersytecie wrocławskim. O poecie Lelewel czyni wzmiankę przy końcu listu. Widocznie sam Wróblewski darował ten list Czelakowskiemu, który w zbiorze »autografów“ posiadał także kilka innych polskich i słowiańskich listów i poezyi. Dziś „autografy“ są w posiadaniu Muzeum Król. Czeskiego w Pradze.

12. Lipca 1842, z Brukseli.

Szanowny ziomku, najżywsze składam Ci dzięki za czułą pamięć. Nadmieniasz, że życzliwy Schletter gotów by był podjąć się przedrukowania wszystkich dzieł historycznych: to byłoby zbyt wielkie przedsiębiorstwo i w ten moment może nieco ambarassowne, bo niektóre trzyma w possessji Januszkiewicz; niektóre zamierza Bobrowicz i do tego przysposobienia poczynił; także i w Poznaniu nie wiem kto i jak jakieś projekta układa, wiem tylko, że te poznańskie projekta ograniczają się do analyz, rozbiorów dzieł różnych po dziennikach rozrzuconych; Bobrowicza ograniczają się do Polski wieków średnich; Januszkiewicza zadziergają: 1., panowanie Stanisł. Augusta, 2. przypiski do dziejów, 3. dzieje Litwy i Rusi, czego powtórne wydanie przyrządza. Byłoby tedy względem planu przedrukowywania wszystkich dużo do rozważania i układania, ale dokładasz, że Schletter tymczasowo gotów jest zacząć od dziej. pol. pot. spos. opow. Dzieje te, jak wiadomo, drukowałem tu w Bruxelli, w formie kieszonkowej; ciągnęłem exempl. 1000, dla powolnego odbytu, utrudzonych kommunikacji sprzedawały nie drożej niżelim sobie życzył; po czterech leciech koszta moje się wróciły; nie zostaje mi więcej nad 250 exempl. i wątpię, aby gdzie zalegały. To nie przeszkadza, aby nowe przedrukowanie nie miało być przedsięwzięte; nim takowe się uskuteczni, te exemplarze jeszcze odejdą, a i potym nawet będą miały powolny odbyt z powodu formatu kieszonkowego. Mniemam, że wydawca powinien liczyć nie na same księstwo Pozn., ale niemniej na Szląsk, Kraków i wszystkie części Polski. To nie będzie zakazane, nie odmieniłem tekstu w wydaniu kieszonkowym, nie będzie w niczym odmieniony ni naruszony w czwartym. Ile wiem, cirkulacja tego dziełka nigdzie wstrzymaną ni hamowaną nie była. Życzyłbym tedy wydawcy bić od razu exemplarzy raczej więcej, aniżeli mniej, starać się, aby cena nie była wyższa jak wydania pierwszego i wszędzie jednostajna; przedmowy i dedykacji należy całkiem porzucić; na tytule imię autora może lepiej uchylić i dać tytuł tak: Dzieje Polski, które stryj synowcom w roku 1829 potocznym sposobem opowiedział, do nich dwanaście krajobrazów skreślił, czwarty raz wydane. Życzyłbym zarazem wziął (sic!) przedrukowywanie Polski odradzającej się, której już całkiem niema, zupełny brak, a która nie jest wzbroniona w Prusiech.

W kieszonkowym wydaniu nie odmieniłem, nie naruszyłem textu; ale do mappek atlasu małe korrekty wprowadziłem i w tablicach genea-

alogicznych sprostowania i uzupełnienia poczyniłem: wypada, aby czwarte wydanie te poprawy zachowało. Tablice genealogiczne mam stereotipowane, ale że w nich liter polskich brakuje ą, ę, ł, są zastąpione przez a, ç, l. Może się nie przydadzą czwartemu wydaniu; jeśli by jednak przydały się, są na usługi. Przewiduję trudności w kopji atlasu: dawne blachy wytrzymały 5000 exemplarzy odciśnienia i trudno aby w tym stanie szły przyzwoicie. Gdybym je miał w ręku, zdołałbym je bez wielkiej fatygi odświeżyć, tak iżby drugie 5000 lepiej wydały, niż pierwsze, ale one są zbyt daleko odemnie.

Co zaś do kwoty za nabycie prawa do przedruku, prawdziwie nie umiem onej naznaczać; mierzą się one awantażami, jakie dzieło przedsiębierstwu przynieść może, odbytem, liczbą exemplarzy wybitych i t. d. Niech Schletter sam tę rzecz rozważy, rozważywszy niektóre kondycje wydania, na które powyżej uwagę zwróciłem, i niech tam zaproponuje skromną, wydaniu ekonomicznemu nie szkodzącą kwottę: sądzę, że będzie dla mnie miłym jego przedsiębierstwa datkiem.

Nadal zaco on ma Ciebie, kochany ziomku, pośrednictwem utrudzać, niech pisze przez Melina, adressując à M. Benoit, rue du chêne 26, tąż drogą odpowiedź odbierze. Lecz jeśli chcesz być pośrednikiem, z wdzięcznością takowe przyjmuję.

Z listem Twojim sama pani Champion przychodziła; spieszę odnieść jej na umówioną godzinę. Byłem bardzo szczęśliwy z jej wizyty, nie tylko z tego powodu, że była gońcem od Ciebie, że mi przyniosła wiadomości o Twojim powodzeniu, ale i z tego powodu, że miałem rzetelną pociechę poznać tak zacną damę, która umie osładzać i rozpędzać strapienia i raczyła obecnością swą chwilkę życia mego uprzyjemnić. Niech Jej Bóg błogosławi i Tobie, kochany ziomku. Jeśli masz sposobność, chciej Czelakowskiemu braterskie me życzliwości oświadczyć i upewnić Go, że myśl moja zawsze z nimi złączona: niechaj niebo braciom naszym błogosławi lepiej niż nam. Królikowscy zdrowi.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

Monsieur A. Wróblewski à Breslau (Silesie).

---

4. List E. Chrząstowicza do V. D. Lambla.

Były profesor uniwersytetu warszawskiego, dr. med. Vilém Dušan Lambl (ur. w Letinach, w południowych Czechach r. 1824, † w Warszawie r. 1895) jeszcze za swych studenckich czasów z zapałem oddawał się badaniom nad politycznem, społecznem i literackiem życiem Słowiańszczyzny. Wielokrotne podróże Lambla (na Słowaczyznę Węgierską, do Chorwacyi, Styryi, Karyntyi, Krainy, Istryi, Dalmacyi i Czarnogóry) zetknęły go bliżej ze światem słowiańskim, przeważnie ze Słowiańszczyzną południową. Listy jego z wycieczek słowiańskich pisane są zawsze z wielką znajomością rzeczy, wykazują przytem bystry dar obserwacyjny, wrażliwość autora na najróżnorodniejsze kwestye, umiejętność

chwytania i dosadnego charakteryzowania główniejszych objawów życia poszczególnych ludów słowiańskich. Znakomity poeta i publicysta czeski Karol Havliček (Borovský), surowy arystarch i subtelny krytyk, stale drukował w redagowanych przez siebie Narodnich Nowinach (1848—1849) barwne, pełne życia i prawdy listy Lambla, które czytano nie tylko w Czechach, ale i poza granicami kraju. Przytoczony poniżej list E. Chrząstowicza potwierdza to zajęcie, z którem czytano korespondencye Lambla w Krakowie: redakcya „Czasu" uznała je godnemi przekładu i nie wahała się zaprosić młodego, 25-letniego medyka na swego stałego korespondenta w sprawach słowiańskich. Lambl, nie mogąc widocznie zdecydować się, zwrócił się o radę do Havlička, ten zaś, jak na doświadczonego publicystę przystało, zdołał odrazu ocenić doniosłość takiego współpracownictwa dla kwestyi słowiańskiej.

W odpowiedzi pisał też Lamblowi: „...Ja bych skutečně (můžete-li) radil, abyste jim něco psal, všák byste tím mohl dobře působit, a také již pro jejich obecenstvo jinak psát než pro naše" (Cf. Vl. Francev, V. D. Lambl, Havlíčkův spolupracovník Nar. Novin, Čas. Česk. Mus., 1910). Nie mając pod ręką Czasu za rok 1849, nie mogę nic stanowczego powiedzieć, czy współpracownictwo to doszło do skutku. Przebieg pertraktacyi każe o tem powątpiewać.

Kraków, 30|5 49.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Jesteśmy wielce zobowiązani panu Grzybowskiemu[1]) w Pradze, że na prośbę naszą udał się do WWWPana Dobrodz. zapraszając Go w imieniu naszem na korespodenta „Czasu"; jesteśmy mu więcej za to wdzięczni aniżeli panu Forsterowi, któren dla nas pana Grzybowskiego zamówił, korespondenta, któren — między nami powiedziawszy — na nic przydać nam się nie może: widzenie rzeczy płaskie, tłumaczenie wypadków, wypatrywanie przyczyn, odgadywanie naturalnych następstw — żadne, a przy tem wszystkim i tych nieco wiadomości — które my już pierwej z dzienników czeskich mamy, najgorszą w świecie polszczyzną pisane! WWWPana Dobr-a zaś korespondencye znane nam są z „Narodnich Novin" i dla tego — powtarzam — cieszymy się z tego dla naszego dziennika pożądanego nabytku. Wszakże kilka uwag dla korespondenta „Czasu" w teraźniejszych okolicznościach nie będą nie na swoim miejscu. Dziennikarstwo teraz w Krakowie (czyli raczej jeden dziennik, wszystko inne lub ustało samo lub wzbroniono np. Gazetę Krakowską) jest niezawodnie najniewdzięczniejszem i najtrudniejszem zatrudnieniem. Cenzura w całem swoim haniebnem znaczeniu, z całą swoja surowością, z całą swoją dokuczliwością jest teraz stokroć więcej hamującą aniżeli kiedykolwiek za czasów przedmarcowych. Austryaccy tutejsi urzędnicy boją się wszystkiego, boją się nawet nowych swoich sprzymierzeńców, w których czują zbyt wyraźnie panów swoich, a wiadomo, że lękliwy i tchórz

[1]) *Grzybowski Witalis* był profesorem literatury polskiej w Pradze, uczestniczył w Zjeździe Słowiańskim r. 1848, napisał »Odezwę do Polaków o kongresie Słow.«.

*

daleko surowszym i okrutniejszym dla bezbronnych; dla tego też przyprowadzili ten nasz nieszczęśliwy dziennik do politycznej nicości; artykuły wstępne zakazane, a nawet część historyczna dziennika nie może słusznym publiczności czytającej żądaniom dogodzić, ograniczono nas bowiem w czerpaniu wiadomości na gazety następujące: „Wiener Zeitung sammt Abendblatt“, „Presse“, „Oest. Korespdt“, „Lloyd“ i „Gazeta Lwowska“. Lecz i te dzienniki zdawały się jeszcze dla stosunków krakowskich zbyt drażliwe, kreślą więc wiele z „Oest. Korespdt“ i „Lloyd“ wyjętych wiadomości, co więcej! — z najhaniebniejszej naszej dotąd gazety, z „Gazety Lwowskiej“ nie wolno nam wszystkiego cytować!! Korespondencyą WWW. Pana Dobr-a z Zagrzebia p. 17. maja w Narodnich Nowinach umieszczoną, przełożyłem w skróceniu, nawet złagodziłem w niektórych miejscach — wyrzucono! Dzisiaj idzie druga WWWPana Dobr. korespondencya również z Zagrzebia z 22 b. m. — o nowem prawie druku X. kan. Mojżesza[1]) itd., a mocno się obawiam że oprócz wiadomości o literackich pracach Preradovića nic więcej nie przepuszczą. Wogóle stosunki słowiańszczyzny, obok naszych krajowych i madjarskiej wojny są dla nich najdrażliwsze; o rosyjskiej interwencyi już nic nie powiem, jeżeli doniosę, że nawet prosta wiadomość o przyjściu i wyjściu Rosyjskich wojsk z jakiego miejsca jest nam wzbronioną; Rosyan musimy w dzienniku zupełnie ignorować.

Śród tak smutnych okoliczności zapytałem się nakładcy (p. hrabiego Adama Potockiego), czy nie lepiej nam samym z pola tak niepłodnego ustąpić, aniżeli trudzić się bez korzyści, bo cóż za pożytek dla publiczności z takiego pisma, które ani opinią kierować nie może, ani w dostarczaniu prostych wiadomości o zaszłych wydarzeniach dokładnem być nie może. Wszakże jego i innych akcyonaryuszów zdaniem było utrzymywać ten jedyny dziennik w kraju naszym, choćby na ćwiartkę miał zejść a przeczekać złą porę, aby przy szczęśliwszych czasach dziennik już był gotowy, nie dopiero zakładać nowy; chodzi nam także o drukarnię naszą, którą urządzamy, z ustaniem dziennika niewiemy czem w dzisiejszych czasach bezczynności literackiej zasilać byśmy ją mogli. Że przy takich konstellacyach o powiększeniu formatu myśleć nie można, rozumie się samo przez siebie.

Te uwagi pozwoliłem sobie poczynić, abyś WWPan Dobr. poznał całą trudność korespondenta do „Czasu“ dzisiejszego; spodziewam się, że ją pokonasz, zwłaszcza gdy my chcemy powoli nadać naszemu dziennikowi kierunek więcej literacki — jeżeli się uda — a w takim razie artykuły wyświecające nam słowiańskiego świata stosunki socyalne, obyczaje, zwyczaje, instytucye rodzinne i narzucone, wzajemny ich wpływ na siebie, walkę ich i oddziaływanie, zresztą pamiątki historyczne, podania do miejsc wiążące się itd. itd. mogą być bardzo pięknym jeszcze a pożądanym materyałem a nawet strawnym i dla cenzury rosyjsko-austryackiej. Ku temu, sądzę, podróż WWWPana Dobr. nastręczy nie jedną

---

[1]) *Stefan Moyzes*, słowak, profesor w Zagrzebiu, cenzor i działacz z epoki »illiryzmu«, później biskup bańsko-bystrzycki.

sposobność. Zjawiska zaś świata politycznego, kierunek umysłów, gra partyi, chylenie się ich ku sobie wzajemne lub jednostronne, spór i walka namiętności politycznych, intrygi, zdarzenia wojenne — wszystko to, jakkolwiek wątpię, aby się w naszym dzienniku mieścić mogło, jednak już dla samej instrukcyi Redakcyi będzie potrzebne. Jak sam więc WWPan Dobr. widzisz, otwiera się jeszcze i teraz dla korespondenta niezbrodzone pole, na które abyś wstąpił niniejszem zapraszamy.

Co się tyczy Słowiańszczyzny południowej nie jest ona nam tak zupełnie obcą jak WWWPanu Dobr. zdawać się może. Proszę sobie przypomnieć, że byłem Redaktorem Gazety Powszechnej, pierwszego dziennika w kraju naszym, któren wstawił się za interesami słowiańskimi, za co nie mało musiałem połknąć przykrości. Kiedy roku zeszłego rozgłośną — antycypatywe — sławą brzmiało imię Jelaczyca, kiedy go cały naród zapałem swoim do niebios prawie wzbijał, kiedy go, powiedzmy prawdę, na wiarę przyszłego jego zachowania się, ubóstwiał — ja nie dzieląc bynajmniej ślepej tej wiary, ale wiedząc dobrze, że czasami, a nawet u niektórych ludzi z pewnością, można pchnąć ich w wielkie przeznaczenie i znamienitą rolę — starałem się ile możności jednać mu sympatye i opinię w naszej publiczności. Lecz pękł ten czarodziejski urok! Jelaczycz sam rozczarował nas; śledząc bowiem jego zachowanie się pokazał się niedołęgą kompletnym tak w dyplomatyce, jak i na polu bitwy; cóż zrobił, on, któren, dziwnie sprzyjającym biegiem rzeczy, miał losy całej Słowiańszczyzny, całej Austryi, całej Europy powiem w swoim ręku! on dźwigany takim niesłychanym zapałem narodu krzepkiego, chrobrego, łatwo się zapalającego, jakże go nikczemnie zmarnował! Tłumaczyć go tem, że mu ręce wiązano, że nie był wolnym itd., znaczy właśnie przyznawać, że niedołęga, nie dorósł do wysokości roli, jaką spodziewaliśmy się że odegra.

Jeniusz-bohater nie da się niczem krępować, rwie zapory wali przeszkody i wydobywa się na przynależne mu stanowisko. On zaś nawet na intryganta niema talentu; w oczach naszych niczem on innem nie jest już dzisiaj jak tylko jednym z głupszych jenerałów austryackich, a nie wiedzieć, któren jest więcej ubliżający przymiotnik, pierwszy czy drugi. Ja jestem tego przekonania, że Słowiańszczyzna ma zanadto żywotnej siły, genetycznego pierwiastku, aby potrzebowała dla swego istnienia przyodziewać się znienawidzonym i poszarpanym czarno-żółtym łachmanem, choćby go łatała zielonemi płatkami, ją stać na samorodną, nową, zupełną szatę. Zresztą byłby to przedmiot bardzo zajmujący i obszerny ustnej rozmowy, lub jakiej rozprawy, dla tego kończę na tych kilku tylko pobieżnych uwagach Już dawno szukałem sposobności zajrzenia osobiście do połudn. Słowiańszczyzny, i mogłoby było tego lata do tego przyjść, żebym był tamte strony zwiedził, gdyby nie te nowe rozporządzenia dla cudzoziemców i cernowanie naszego miasta, tak jest: od wczoraj jesteśmy blokowani przez wojska rosyjskie; trzema dniami nam to zapowiedziano urzędownie, a wczoraj wykonano; nikt za rogatki nie może się wychylić bez karty z wydziału bezpieczeń-

stwa, a wszyscy nie rodowici krakowianie uważani są za obco-krajowych, to zdaje się dosyć wyraźne — co to znaczyć ma.

Jeżeli więc WWPan Dobr. zechcesz nam przy takim stanie rzeczy swej użyczyć pomocy, to warunki, jakie pan Grzybowski panu zakomunikował, przyjmujemy, t. j. ofiarujemy z naszej strony 10 franków za korespondencyę mniej więcej pół-arkusza pisma obejmującą, liczymy na jedną w tygodniu, wyjąwszy nadzwyczajne a ważne zdarzenia. Jest u nas ten zwyczaj zaprowadzony: po 10-ciu dopiero otrzymanych korespondencyach posyłać honoraryum, aby oszczędzić zbyt częste opłaty pocztowe od przesyłek pieniężnych; — ma się rozumieć, jeżeli korespondent na to przystaje.

Piszesz nam WWPan Dobr. »já bych k výminkám těmto přistoupil a svědomitě a poctivě bych jim s mé strány dostal, kdybych byl také i z Vaší strány o tem ubezpečen". Jakkolwiek nie pojmuję gdzie i kiedy daliśmy powód do obawy, abyśmy z naszej strony »nesvědomitě a nepoctivě našim výminkám dostavali", przecież, uważając tych kilka słów raczej za skutek pospiechu pióra, aniżeli za rzeczywistą obawę z strony WWPana Dobr., przecież dla Jego uspokojenia możemy mu ręczyć za dotrzymanie słowa i z naszej strony; jesteśmy sobie wcale nieznani i takie zaręczenie nie może mieć, jak pan sądzisz może, żadnej wartości, lecz kiedy my WWPana Dobr. nam także nieznajomego nie pomyśleli nawet posądzić o złamanie danej obietnicy, prosimy znowu z naszej strony o podobną wzajemność.

Co do języka, w którym mają być korespondencye zasyłane, spodziewam się między słowianami nie może być o innym języku jak tylko słowiańskiem mowa, po co my sami mamy jeszcze dobrowolnie kazić sobie usta nasze tą znienawidzoną niemieczyzną.

Proszę nam przysłać swój adres, pod którym mamy posyłać egzemplarz naszego pisma i honorarya.

Pozdrowienie braterskie

Eugieniusz Chrząstowicz

w imieniu nakładcy hr. Adama Potockiego.

Mianowanie Bielowskiego skryptorem w Zakładzie Ossolińskich.

Ogłaszam tutaj z Archiwum Zakładu Ossolińskich kilka dokumentów, dotyczących mianowania Bielowskiego skryptorem Biblioteki Ossolińskich. Zasługują one na to najzupełniej. Rzucają one naprzód silne światło na rozgłos i poważanie, któremi cieszył się już wówczas Bielowski w polskim i wogóle w słowiańskim świecie literackim i naukowym, następnie zaś charakteryzują tak dobitnie ówczesne stosunki polityczne w Galicyi, że z tej jednej sprawy możnaby już wyrobić sobie o nich niejakie wyobrażenie. Zważmy tylko. Ówczesny dyrektor Biblioteki Ossolińskich, Kłodziński, zanim polecił Bielowskiego zastępcy

kuratora Zakładu, Gwalbertowi Pawlikowskiemu, jako najgodniejszą osobę na stanowisko skryptora, zapytuje naprzód o zdanie co do tego mianowania dyrektora policyi lwowskiej, Sacher-Masocha. Podobnie też Pawlikowski zapytuje o to samo prezydenta gubernialnego, Kriega. Dzisiaj wydałoby się nam takie postępowanie dziwnie niestosownem. Były to jednak zupełnie inne czasy. Czasy spisków politycznych, śledztw, uwięzień i najsroższych prześladowań ze strony rządu austryackiego. A Bielowski, mocno skompromitowany, był więźniem politycznym w latach 1834—1336[1]). Nieinaczej miała się rzecz z Zakładem Ossolińskich. Po wykryciu w nim tajnie drukowanych broszur w r. 1834, po zamknięciu jego drukarni i litografii, po uwięzieniu wreszcie dyrektora Słotwińskiego, był długie lata pod ogromnie ścisłą i nadzwyczajnie dokuczliwą opieką władz policyjnych i rządowych.[2])
Kto zna dokładnie historyę tych czasów, a zarazem historyę Zakładu Ossolińskich, ten zupełnie nie będzie dziwił się ostrożności zastępcy kuratora i dyrektora. Chodziło tutaj poprostu o bezpieczeństwo i byt Zakładu.

Bielowski, jak wynika z poniższych dokumentów, miał jakieś względy u arcyksięcia Ferdynanda Karola Este, ówczesnego gubernatora Galicyi. Jakiego rodzaju względy, o tem dzisiaj jeszcze nie mamy żadnego wyobrażenia. To też znowu wielce charakterystyczne jest dla ówczesnych stosunków, że prezydent gubernialny, baron Krieg, znany ze swojej samowoli, mimo tych względów arcyksięcia dla Bielowskiego, narzuca Gwalbertowi Pawlikowskiemu warunki, pod którymi może przyjąć tego poetę i historyka do Biblioteki Ossolińskich.

Dla dokładności dodam wreszcie, że krótką wzmiankę o tem mianowaniu Bielowskiego skryptorem na podstawie aktów, tutaj właśnie przezemnie ogłaszanych, znajdzie już czytelnik we wspomnieniu pośmiertnem Bielowskiego, które drukował Dr. Wojciech Kętrzyński w Sprawozdaniu Zakładu nar. im. Ossolińskich za rok 1877 i w „Ateneum“ warszawskiem z r. 1877 t. IV.

Bronisław Czarnik.

1.

Ogłoszenie wakującego miejsca Skryptora przy Zakładzie Ossolińskich.

Przy Zakładzie naukowym imienia Ossolińskich we Lwowie jest do obsadzenia miejsce skryptora z roczną pensyą 350 zr. m. k. i mieszkaniem lub stosownem za nie wynagrodzeniem. Pragnący tę posadę pozyskać złożą prośbę swą przez Dyrekcyą do Kuratoryi Zakładu, załączając zaświadczenie z ukończonych nauk i moralności, wywód do-

[1]) Fischówna H.: Z listów Goszczyńskiego, Bielowskiego i Siemieńskiego Pamiętnik Literacki 1910 s. 562—564. Tarnowski: L. Siemieński. Rozprawy i Sprawozdania II. 239.

[2]) Bliższe szczegóły u Dra Kętrzyńskiego: Zakład Ossolińskich. Lwów. 1894.

tychczasowego zatrudnienia, dowód dokładnej znajomości języka polskiego, jakoteż wszelkiego usposobienia naukowego, jakieby kto posiadał. Prośby te podane być mają do d. 1 stycznia (1)844, po czem ubiegający się o tę posadę, mieć będą wyznaczony dzień do odpisania w kancelaryi Dyrekcyi na zadane im pytania z dziejów, historyi literatury polskiej i bibliografii.

A. Kłodziński.[1])

2.

W tem miejscu należałoby wydrukować podanie Augusta Bielowskiego o tę posadę z 23-go grudnia 1844 r., nie czynię jednak tego, nie zawiera bowiem ono dla nas nic zajmującego, ani charakterystycznego. Z dokumentów, które ogłaszam poniżej, wynika najwidoczniej, że Bielowski wniósł je w porozumieniu z kuratoryą i dyrekcyą Zakładu tylko dla dopełnienia formalności, pisząc je jak najzwięźlej. Władze te widziały w nim jedynie odpowiednią osobę na posadę skryptora bibliotecznego. Na podanie swoje długo nie otrzymywał autor „Pieśni o Henryku Pobożnym“ żadnej odpowiedzi, prosił więc 25 marca 1845 r. o jej przyśpieszenie. Chciał on, jak pisze, stosownie do tej odpowiedzi, „urządzić swoje stosunki domowe i widoki na przyszłość oprzeć na pewniejszej podstawie“. Bielowski łączył się wówczas właśnie związkiem małżeńskim z panną Kordulą Wisłocką.[2])

3.

Zapytanie względem kandydatów na posadę skryptora biblioteki przy Zakładzie naukowym imienia Ossolińskich.

Zur Besetzung der durch den Austritt des Edward Melly erledigten Skriptors-Stelle am graeflich Ossolińskischen Institute wurde im Monate November (1)844 in der Lemberger Zeitung ein Konkurs ausgeschrieben.

In Folge dieses Konkurses haben folgende Kandidaten ihre Gesuche um Ertheilung dieser Stelle bei der Instituts-Direktion eingereicht.

1. August Bielowski
2. D. I. Wagilewicz[3])
3. Stanislaus Przyłęcki[4])

---

[1]) Dyrektor Biblioteki Ossolińskich.

[2]) Nieznamy dotychczas dokładnej daty ożenienia się Bielowskiego. Nastąpiło to w drugiej połowie grudnia r. 1844 lub z początkiem r. 1845. Rękop. Bibliot. Ossol ńs. nr. 2421 k. 44—48.

[3]) Jan Dalibor Wagilewicz, historyk i lingwista, późniejszy (w r. 1851) zastępca kustosza Biblioteki Ossolińskich. Kętrzyński: Zakład nar. im. Ossolińskich s. 66.

[4]) Przyłęcki, bibliograf i historyk, był już przedtem zastępcą kustosza w Bibliotece Ossolińskich (w r. 1836—1837), musiał jednak opuścić tę posadę jako politycznie podejrzany. Kętrzyński: Tamże s. 18—19 i 66.

4. Karl Sartyni
5. Jul. Alex. Kamiński[1])
6. Adam Cielecki.

Obgleich nur der Instituts-Kurator statutenmaessig das unumschraenkte Recht hat, die Beamten dieser Privat-Anstalt nach seinem Gutduenken zu ernennen, ohne dazu einer Einwilligung von Jemanden (!) zu beduerfen, so glaubt die Instituts-Direktion, die dem Kurator bei der Besetzung der Instituts-Aemter den Vorschlag zu machen hat, dass der Kurator, dem es zum Wohle und zum Gedeihen des Instituts daran gelegen sein wird, die Leitung und Verwaltung desselben Personen anzuvertrauen, die auch . . . . .[2]) der Staatsgewalt besitzen, von der Instituts-Direktion auch darueber Aufschluss und Bericht verlangen wird.

Um daher dem Instituts-Kurator einen solchen erschoepfenden, alle Umstaende beruecksichtigenden Vorschlag machen zu koennen, hat die Instituts-Direktion die Ehre, die loebliche k. k. Polizei-Direktion zu ersuchen, auf dem fuer geeignet befundenem Amtswege eroeffnen zu wollen, ob die genannten Kandidaten dem Kurator anstandslos im Vorschlag gebracht werden koennen, insbesondere aber August Bielowski, den die Instituts-Direktion als einen Mann von anerkanntem literarischen Rufe dem Kurator zu der gedachten Stelle vorzueglich wird anempfehlen muessen.

Den 4. Jaenner (1)845.

A. Kłodziński.
Direktor.

4.

Dyrektor Zakładu nauk. im. Ossolińskich przekłada W. Zastępcy Kuratora[3]) podania kandydatów na posadę skryptora biblioteki.

Stosownie do polecenia Kuratoryi Dyrekcya ogłosiła konkurs na posadę Skryptora przy Bibliotece Zakładu imienia Ossolińskich, wskutek którego zgłosili się o tę posadę:

Augustyn Bielowski
D. I. Wagilewicz
Stanisław Przyłęcki
Karol Sartyni
Jul. Aleks. Kamiński
Adam Cielecki.

---

[1]) Kamiński Julian Aleksander, płodny literat i wydawca, był od r. 1828 pisarzem dyrekcyi Biblioteki Ossolińskich, a zarazem protokolistą i archiwistą Zakładu. Kętrzyński s. 70.

[2]) W tem miejscu opuszczono niewątpliwie wyraz: das Vertrauen.

[3]) Zastępcą Kuratora, Księcia Henryka Lubomirskiego, był wówczas Gwalbert Pawlikowski. Kętrzyński: Zakład Ossolińskich s. 62.

Dyrekcya, chcąc względem pomienionych kandydatów uczynić Kuratoryi dokładne przedstawienie, postanowiła zapytać Prezydyum Urzędu Policyjnego o tychże dotychczasowe zachowanie się i czyli w takowem nic niema, coby zawadę w nadaniu wyżrzeczonej posady stanowić moglo.

Na takowe zapytanie JW. Konsyliarz Sacher[1]) oświadczył Dyrekcyi, że lubo odpowiedzi urzędowej w przedmiocie tym, tajemnicę rządową stanowiącym, Zakładowi Ossolińskich jako Instytutowi prywatnemu dać nie może, jednakże ma polecenie wyraźne od JEgo Królewiczowskiej Mości Arcyksięcia,[2]) generalnego Królestw Galicyi i Lodomeryi Gubernatora, że Tenże przeciwko nadaniu posady skryptora Biblioteki JP. Augustowi Bielowskiemu, względem którego Dyrekcya szczególnie zapytywała się, nic zgoła niema.

Gdy tedy znane zdatności JP. Augusta Bielowskiego i pozyskane w świecie uczonym imię z pomiędzy wszystkich kandydatów najzdatniejszym go do pomienionej posady czynią, sądzi Dyrekcya obowiązkiem swoim przedstawić go Kuratoryi na pomienioną posadę i polecić łaskawym względom. Dnia 10. stycznia 1845. *Adam Kłodziński.*

5.

Postanowienie zastępcy kuratora, Jana Gwalberta Pawlikowskiego.[3])

Z pomiędzy zwyż wymienionych współubiegaczy, tak we względzie naukowym, jak i usposobienia do zatrudnień przy bibliotece nie może wybór paść na kogo innego, jak na Wgo Augustyna Bielowskiego; wskutek zaś rozmowy mojej z JW. Prezesem Rządów krajowych, Baronem Kriegem, ma jeszcze do tegoż z powodu myśli politycznych Wgo Bielowskie[go][4]) przed oddaniem mu dekretu mianującego być zrobione zapytanie.

Prośby ubiegających się zostaną w Zakładzie, a na ich żądanie mają im być alegata tych prośb oddane i to oddanie na prośbach przez odbierających zatwierdzone.

6.

Podanie Gwalberta Pawlikowskiego.[5])

An Seine Exzellenz Baron Krieg
allhier.

Eure Exzellenz!

Bei der Nothwendigkeit der Besetzung einer Skriptorsstelle der Bibliothek des graefl. Ossolińskischen lit. Instituts, finde ich mich bemues-

[1] Leopold Sacher-Masoch, dyrektor policyi we Lwowie.
[2]) Ferdynanda Karola Este.
[3]) Nagłówek powyższy pochodzi od wydawcy dokumentów.
[4]) Litery te opuszczono w oryginale dokumentu.
[5]) Nagłówek pochodzi od wydawcy. Podanie to pisane w aktach własną ręką Pawlikowskiego.

siget diese Stelle dem August von Bielowski zu verleihen, der sich durch seine litterarischen Kenntnisse in allen Laendern der slawischen Sprache den Namen eines Gelehrten erworben hat.

Das Erscheinen dieses ruemlichst bekannten Gelehrten unter den Kandidaten um diese Stelle, erlaubet mir nicht eine andere Wahl zu treffen, ohne das Institut bei allen slawischen Gelehrten in ein schiefes Licht zu stellen, zumahl, da sich Seine Koenigliche Hochheit, unser erhabenst Durchlauchtigste civil und militaer Gouverneur (wie dieses der hiesige k. k. Polizeidirektor ueber eine Eingabe des Institutsdirektors dem letzteren im aemtlichen Wege eroeffnete und auch anderen Personen ausdruecklich sagte) zu Gunsten des Bielowski erklaert haben sollte. Hiedurch ist diese Ernennung eine Sache des Publikums geworden und es wuerde das Institut bei weiterer Verschiebung derselben auch hier in Misskredit kommen.

Demzufolge finde ich mich verpflichtet Eurer Exzellenz die Anzeige zu machen, dass ich unter Einem fuer Bielowski das Ernennungsdekret zum Skriptor bei der graeflich Ossolińskischen Instituts-Bibliothek ausfertige, ohne ihm jedoch dasselbe eizuhaendigen, bevor mir darueber die hohe Weisung Eurer Exzellenz nicht zukommen wird, um die ich in Ehrfurcht bitte.

Lemberg am 18-ten Junius 1845.

Następnie napisał Pawlikowski:

„Z wydaniem tegoż dekretu wstrzymałem się aż do nadejścia odpowiedzi, którą w następującej treści odebrałem.“

7.

Odpowiedź Kriega.[1])

Nr. 933. Wohlgeboren! Obwohl ich im Interesse der Regierung und des graeflich Ossolinskischen literarischen Instituts gewuenscht haette, dass die Anstellung des aus frueherer Zeit in politischer Hinsicht kompromittierten August Bielowski als Skriptor des gedachten Instituts unterblieben waere, so will ich doch, da die Sache laut der Eingabe Euerer Wohlgeboren vom 4-ten d. Mts. bereits so weit gediehen ist, dass sie nicht leicht mehr rueckgaengig gemacht werden kann, der Anstellung Bielowski's meiner Seits keinen Anstand in den Weg legen, und mich der Erwartung ueberlassen, dass derselbe durch ein fortgesetztes korrektes Benehmen bemueth sein werde, das Vertrauen, welches ihm durch die Verleihung der in Frage stehenden Stelle geschenkt wird, gegenueber der Regierung und dem Institute zu rechtfertigen. Ich erachte uebrigens, dass es unter den obwaltenden Verhaeltnissen angedeutet waere, diese Stelle dem Bielowski vor der Hand nur provisorisch zu verleihen, wornach Euere Wohlgeboren das Anstellungsdekret gefaelligst modifizieren und ihm solches dann ausfolgen wollen. Ich habe

[1]) W aktach jest tylko kopia tej odpowiedzi.

die Ehre mit vollkommener Hochachtung zu sein Eurer Wohlgeboren gehorsamer Diener

Krieg.

Lemberg am 14-ten Juli 1845.

S$^{\underline{e}}$ Wohlgeboren dem Herrn Gualbert Ritter v. Pawlikowski, Vertreter des lit. Kurators des graefl. Ossolinskischen Instituts.

8.

Wskutek tej ostatniej odezwy

Gwalbert Pawlikowski do Bielowskiego:[1])

Do JWielmożnego Augusta Bielowskiego we Lwowie.

Chociaż przy zachodzących stosunkach z obsadzeniem miejsca Skryptora przy Zakładzie n(aukowym) i(mienia) Ossolińskich) jeszcze wstrzymać się wypada, nie mogę jednakże, poznawszy z podania W. Pana z dnia 23-go grudnia z. r. chęć Jego otrzymania tej posady, nie wezwać Go niniejszem, abyś zatrudnienia z tem miejscem połączone tymczasowie przyjął. Przekonany jestem, iż jak Zakład przy znakomitych zdolnościach W. Pana wielkie będzie miał korzyści, tak też równie zechcesz te obowiązki z taką dla dobra Zakładu wypełniać gorliwością, abyś przez to ustalił zaufanie C. K. Rządów krajowych do Zakładu. Wielmożny Dyrektor Zakładu odbiera zarazem polecenie wszystkie do miejsca tego przywiązane korzyści od dnia 1-go b. m. W. Panu doręczać, a sam zgłosisz się do niego, tak dla złożenia przepisanej przysięgi, jak i otrzymania od niego stosownych poleceń.

Medyka d. 1-go Sierpnia 1845.

9.

Tu następuje w aktach polecenie zastępcy kuratora Pawlikowskiego, do dyrektora Kłodzińskiego, ażeby dekret powyższy doręczył Bielowskiemu i wezwał go do złożenia przysięgi. Bielowski złożył ją dnia 10 października 1845 r., jak świadczy zachowany w aktach Zakładu Ossolińskich „Protokół“, w obecności Gwalberta Pawlikowskiego i Agenora hr. Gołuchowskiego, konsyliarza gubernialnego i deputata wydziału stanowego.

10.

Do JP. Bielowskiego, skryptora zakładu.

Stosownie do polecenia W. Zastępcy Kuratora Dyrektor Zakładu zawiadamia Wm. Pana, że pobierać będziesz kwartalnie z kasy Zakładu pensyi po z(łotych) r(eńskich) 87·30 z góry, tudzież jako dodatek na mieszkanie i opał co pół roku po zr. 120 m(onety) k(onwencyjnej), a to licząc od 1 sierpnia 1845 r.

Lwów dnia 12 października 1845 r.

A. Kłodziński.

---

[1]) W aktach jest tylko kopia tego pisma.

Recenzye i sprawozdania.

Biblioteka Pisarzów Polskich nr. 60 i 61 Kraków, nakładem Akademii Um. 1911.

Po obfitem żniwie r. 1910 rok ubiegły tylko dwoma broszurkami nas obdarzył. Nr. 60 to „Postny obiad" jakiegoś P. H. (Pawła Herciusza??) z roku 1653, wydany przez prof. *Józ. Rostafińskiego* (str. 57): są to na potrawy postne, polewki, ryby, jarzyny, wety — wiersze humorystyczne, jeden z ostatnich, a wcale nie najgorszych okazów literatury sowizdrzalskiej. Tego dowodzi już dodana „ni z tąd ni z owąd" *Heco* (S i e d z i s o b i e z a j ą c p o d m i e d z ą itd.; pod tytułem „Heco" wydał tę pieśń Franc. Cezary młodszy r. 1650 osobno i przy innych tekstach się znajduje), bo Sowizdrzali dodawali stale podobne pieśni do utworów własnych, kradnąc jeden od drugiego, takimto sposobem kołuje i słynna „Kulina" po ich broszurach. „Heco" tak samo jak „Kulina" nie jest pieśnią ludową, lecz stała się nią z czasem; należy zaś do tej naszej *liryki popularnej*, dawnej, o której my nic nie wiemy, prócz kilku tytułów samych (wyjątkowo i tekst ocalał, jak przy „Heco" właśnie), a która wyprzedziła i Reja i Kochanowskiego! Wielka to luka w naszej literaturze, której nie mamy czem zapełnić, chyba tytułami i wierszami początkowymi, np. w tabulaturze Jana z Lublina z r. 1540 są kompozycye: S z e w c z y k i d z i e p o u l i c y s z y d e ł k a n o s z ą c; druga: Z a k ł o ł a m s i ę t a r n e m; trzecia: A l e ć n a d e m n ą V e n u s; czwarta: R a d e m t e m u, por. *Zdz. Jachimecki*, Wpływy włoskie w muzyce polskiej 1911, str. 16 i 33. Wiersze węgierskie Wal. Balassi (druga połowa XVI. w.) pisane są i na melodye wierszy polskich: B y ś t y w i e d z i a ł a i A p o d l a s e m itd. Lecz wracam po tej wycieczce na pole naszej zapomnianej, nieznanej dawnej liryki popularnej, do »Postnego Obiadu«. Wydawca ocenił go zbyt surowo: to wcale dowcipne i bynajmniej nie „ordynarne" koncepty; dwa z nich przejął, czego nie wiedziałem, i *Trembecki* do swego Wirydarza (I., nr. 39 i 40). Prawda, nam w tych konceptach trudno nieraz dobadać się sensu t. j. dowcipu, alluzyi, bo rzeczy samej już nie znamy. Tylko taki znawca, jak prof. Rostafiński, potrafił znakomicie objaśnić liczne wiersze i komentarz przyrodnika rzucił mi światło na te przytyki od ryb i jarzyn, których nie rozumiałem. Zato odwdzięczając się, mogę znowu jako filolog niektóre szczegóły językowe objaśnić. I tak t e d w i e r y b i e (mowa o ludziach, zwanych od ryb)

potrzeba przy trzech drewnach warzyć, toć niesą ryby, co się ich chowa w czterech deskach (trumny), lecz potrzeba je warzyć na szubienicy (trzy drewna, draj holc albo drahulc w całej literaturze XVI. i XVII. wieku, od Terenciusza polskiego r. 1545 począwszy, znaczą zawsze szubienicę). Ze trzech liter garbary to nie kij, lecz kat. Niema różnicy między kisielem szlacheckim a chłopskim: szlachcie on żołądek kwasi i gnoi, ale chłopom on zdrowy i już drzewo w rękach t. j. łyżki ich drewniane już nań czekają. Ziewają po śniadaniu, nie od żuru, lecz bo robić nie chcą albo nie mają co. Koncept nr. 28 znaczy: prożno chroni się sczuka przed ogorzeniem w kapeluszu, zniknie ona całkiem, tak ten phebus za stołem (biesiadnik) to umie. U błazna ryby, to dawne przysłowie: również Sroka we krzu (na brodę popluskaną kaszą lub jajami) znane przysłowie, *W. Potocki* tak zatytułował jedną fraszkę (III. 29, w mojem wydaniu t. II, str. 40). Dzwona rybie z piórami, są te co z płetwami, takie dobre, jak i plusk sam. Przysłużył się nam wydawca odnowieniem tego zapomnianego tekstu; przytyki na potrawy polskie, bankiety włoskie itp. są bardzo liczne w literaturze XVII. w., ale tu cała książeczka, potrawom postnym poświęcona, humor staropolski, rubaszny, dosadny, w kalamburach stale sobie lubujący, znakomicie objaśnia: do charakterystyki i dziejów staropolskiego animuszu biesiadnego przyczynek to wcale niepośledni — żałuję tylko, że nie wydano zarazem i drugiego dziełka owego P. H., zawierającego niezgorsze anegdoty.

Następny nr. 61, już mniej ciekawy; Adriana Wiesczyckiego Sielanki albo Pieśni 1634 r. wydał *St. Rachwał* (str. 24). Tytułu nadużył Wiesczycki, nie sielanki to, idyle w stylu Szymonowica i i., lecz pieśni miłosne Damofona do nieużytej Filidy, co Wiesczycki w Niepołomicach dla jakiejś nimfy, mieszkającej o milę od Wisły, napisał, dziewięć pieśni oprócz wstępu. Język nieszczególny, autor sadzi się na złożone przymiotniki (skarby wielomiane!) nie gardzi zwrotami niesmacznymi (kiedy na złoto i kamienie czas w cichuchnym kresie funtami pleśni żelaznej naniesie), albo niemającymi sensu (kędy pszczołeczki z rozej treści niosą do ulów bez szemrzące wieści), aby tylko rymu się dobił; to znowu dla wiersza skraca gwałtownie (francmer, ramiona Wawlowe) — zresztą zapchał frazeologią mitologiczną, zamiast własnej inwencyi, cały swój utwór. Wiadomości biograficzne, jakie wydawca we wstępie podał, mało się zgadzają z pieśnią 8, w której Adrian o dwu braciach, Janie i Sewerynie, mówi jako o zmarłych (co ztąd za korzyść, gdy trzeci Plutona nawiedzę krainy?) Innych wierszy Wiesczyckiego nie znam (są religijne i panegiryczne); Sielanki jego są samymi ogólnikami erotycznymi, bez jednej cechy indywidualnej, a największa może ich zaleta, że się w unikacie dochowały.

Berlin. *A. Brückner.*

Henryk Merczyng. Polscy deiści i wolnomyśliciele za Jagiellonów. (Odbitka z „Przeglądu Histor." t. XII. z. 3.) Warszawa 1911, 8-vo, s. 30.

Znakomity autor pracy o »Zborach i senatorach protestanckich w dawnej Rzeczypospolitej« rozumie pod nazwą „deistów i wolnomyślicieli" dwa najskrajniejsze odłamy polskich aryan t. j. józefczyków—nonadorantów (wierzących, iż Chrystus jest z nasienia Józefowego, a więc nieboskiego pochodzenia), na których czele stał Budny i Paleolog, oraz pogano—żydów czyli sabatyanów (epikurejczyków), uznających tylko dekalog i etykę, którym przewodzili znów: Glirius (Niemiec Vehe), Sommer, Marcin Seidel, Ślązak z Oławy, Garliński, Domaniewski, może Dudycz i wojewodzina Mielecka. Wzmianki o owych polskich wolnomyślicielach, poprzednikach Spinozów, Hobbesów, Wolterów, Holbachów, znalazł Merczyng w „Rozmowach chrystyańskich" Czechowica (1575) i w „Poloneutychii" Andrz. Lubienieckiego († 1623); ten ostatni wyraźnie mówi o takich ludziach na Litwie, Białej Rusi, Podlasiu, Wołyniu i Ukrainie, „którzy w Chrystusa Jezusa nie wierzyli", Stary Zakon z Ewangelią pomieszali lub nawet wprost przekładali go nad Ewangelię i Żydowstwo wprowadzili, soboty święcili, potraw pewnych (jak Żydzi) nie jedli itd. Napomykał już o non-adorantach i pogano-żydach prof. Brückner w swoich »Różnowiercach« (str. 154—156, 203—205), lecz obydwóch tych sekt należycie od siebie nie odróżnił, pomieszał pewne szczegóły (wlicza np. Budnego do pogano-żydów); prof. Merczyng prostuje dotychczasowe pomyłki, odtwarzając dokładnie na podstawie »Dyalogów« Czechowicowych (polemizujących z „żydami") doktryny polskich wolnomyślicieli—sabatyanów. Zajmuje się następnie autor kwestyą, kto mógł być „hersztem" pogano-żydów i twórcą zaginionego ich »Katechizmu«, o czem wspomina niedwuznacznie Czechowic, i dochodzi do przekonania, że najpewniej był nim Ślązak Seidel »duchowny ojciec umysłowy ruchu, który przez Spinozę doszedł do Holbacha i Haeckla«, osobistość dotąd zupełnie nieznana; dużo światła rzuca też praca Merczynga na inne osobistości z pośród wolnomyślicieli polskich (szczeg. na biskupa—odstępcę, Dudycza), a w przypiskach notuje skrupulatnie szczegóły biograficzne o całym szeregu działaczy nowowierczych.

Dziwi nas tylko rzecz jedna: oto prof. Merczyng nie wie, że »Poloneutychia« Andrz. Lubienieckiego, którą cytuje z rękopisu petersburskiego, została opublikowaną we Lwowie przez Batowskiego w r. 1843; tekst prof. M. wykazuje atoli niektóre waryanty.

Lwów. *Stanisław Łempicki.*

Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae. Serya I. Zbiór pomników reformacyi kościoła polskiego i litewskiego. Zabytki z wieku XVI-go. Staraniem Synodu Jednoty ewangielicko-reformowanej litewskiej. Wilno 1911. 8-vo, s. XIV+201.

Na podstawie uchwały synodu kalwinów litewskich z r. 1908. przystępuje „jednota" tamtejsza do podjęcia wydawnictwa, które na najgorętsze zasługuje pochwały. »Monumenta« owe »projektowane są z podziałem na serye, serye zaś na zeszyty; każdy zeszyt stanowić będzie odrębną całość«. Co się tyczy treści poszczególnych seryi, to Serya I. zawierać będzie: przywileje, odezwy i inne pojedyncze dokumenty, S. II. akty synodów XVI. w., S. III. akty synodów jener. XVII. i XVIII. w., S. IV. akty synodów prowincyonalnych litewskich, S. V. małopolskich, S. VI. wielkopolskich, S. VII., VIII. i IX. akty synodów dystryktowych wszystkich prowincyi, S. X—XII. księgi zborowe lit., małop. i wielkopolskie. Zapowiada się zatem wydawnictwo źródłowe rozległe, na szeroką skalę, obliczone na lata całe, a niezmiernej doniosłości dla dziejów wyznania kalwińskiego w Polsce i na Litwie, dla historyi szkolnictwa, Kościoła, kultury, poszczególnych rodów i osób. Grono poważnych i zasłużonych współpracowników, jak prof. H. Merczyng, kurator Alex. Woyde i inni, daje zupełną gwarancyę, że publikacya ta pod względem wartości naukowej należeć będzie do wzorowych.

Zeszyt I. seryi pierwszej, który mamy przed sobą, opracował też istotnie wzorowo prof. Merczyng, nie odkrywając nawet wprost przyłbicy. Otrzymujemy tu 38 dokumentów z XVI. w., wydobytych ze zbiorów archiwum synodalnego w Wilnie i Warszawie; dokumenty warszawskie były już wydane poprzednio, przedrukowano je wszakże dla całości zbioru. Ogłoszone pomniki są pisane bądź w języku polskim, bądź w litewsko-słowiańskim i po łacinie; przy łacińskich podano zawsze poprawny przekład (zapewne dla użytku szerszych sfer braci zborowych), litewsko-słowiańskich (ze względu na to, że łatwo je zrozumieć w oryginale) nie tłumaczono, lecz (całkiem słusznie) pomieszczono je tylko w transkrypcyi literami łacińskiemi, co wobec nieustalenia wymowy i ortografii języka litewsko-słowiańskiego przedstawiało niemałe trudności. „Każda grupa dokumentów, odnoszących się do pewnego zboru lub przedmiotu, jest poprzedzona krótkim wstępem, objaśniającym ich treść i znaczenie dla dziejów; przy nazwiskach osób historycznych dodane są pod tekstem objaśnienia; nakoniec skorowidz nazwisk i miejscowości ułatwia ich odnalezienie w tekście". Cały ten aparat pomocniczy, konieczny przy edycyi naprawdę naukowej, przynosi zaszczyt prof. Merczyngowi; szczególnie zaś owe wstępy, wyprzedzające teksty, są po większej części, mimo swej zwięzłości tak wyczerpujące, dają tak dokładne pojęcie o zawartości i wadze dokumentów, iż przy rzeczach mniej ważnych można się było śmiało ograniczyć do takiego streszczenia, naterminowania danego aktu, nie przytaczając go in extenso; przy wydawnictwie tak rozległem, czerpiącem z źródeł bardzo

obfitych, postępowanie tego rodzaju, taka dystynkcya rzeczy ważnych od mniej ważnych byłaby, zdaje się, zupełnie na miejscu; nie możemy jednak ganić chwalebnego pietyzmu wydawców wobec tych szacownych dokumentów, co może właśnie skłonił ich do drukowania całości.

Zawartość omawianego tomu przedstawia się naogół bardzo interesująco, przynosi wiele nieznanego całkiem, a nader cennego materyału dla historyka polsko-litewskiego kalwinizmu, jego początków, postępu i walk, nieraz godnych współczucia. Na czele pomieszczono list Kalwina (z 9. X. 1561 r.) do „Kaznodziei i starszych zboru wileńskiego" z potępieniem nauk lekarza-aryanina Blandraty, znamienny ze względu na ton szorstki i stanowczy, płynący z głębokiego przekonania o słuszności swoich wywodów. Następuje szereg dokumentów, odnoszących się do dziejów powstania i zaopatrzenia zborów kalwińskich na Litwie, jako to: zboru w Witebsku, Wilnie, Nowem Mieście, Poszuszwiu, Nowogródku, Birżach, Szawkianach, Serejach, Szydłowie, Żejmach i Mińsku. Wszystko to pisma ważne nie tylko dla geografii historycznej i chronologii reformacyi litewskiej, ale zarazem dla historyi wielkich i pomniejszych rodzin tamtejszych, co z królewską nieraz hojnością, z pełną wiary istotnej ofiarnością sypały groszem i zapisami na szerzenie „Zakonu Bożego a słowa jego Ś. szczyrej a prawdziwej Ewangeliej Chrystusowej". Wystarczy wymienić taką Zofię z Mickiewiczów Poszuszwieńską Wnuczkową i jej męża Marka, ciwuna retowskiego, legujących znaczne sumy, place, wsie całe na utrzymywanie zborów i szkół w swoich posiadłościach, dalej rodziny Wołłowiczów, Szemiotów, Zawiszów, Snowskich, Żyżemskich, Druckich—Sokolińskich, wreszcie Radziwiłłów birżańskich (np. Piorun), wznoszących zbory, szkółki, szpitale, cmentarze, nakazujących w testamentach spadkobiercom, „aby tego co najpilniej doglądali, żeby we wszystkich Kościelech Ewangelickich, które są w ich imionach, Chwała Pańska i nauka prawdziwa Ewangelie jego świętej nigdy nie ustawała, takież nauka dziatek małych w Szkołach przy Kościelech"; na szkoły kładą wogóle Kalwini litewscy duży nacisk, zakładają je stale przy zborach, opatrują wcale szczodrze bakałarzy; Wnuczkowa Poszuszwieńska funduje np. w Szydłowie szkołę „partykularną" dystryktu zawilejskiego, gdzie uczyć ma aż trzech bakałarzy (płace ich: 1500 rb.—600 rb.—450 rb.) i gdzie ma być też konwikt na czworo dzieci szlacheckich lub kaznodziejskich, wychowywanych na mistrzów lub nauczycieli; ponadto spotykamy wiadomości o szkółkach w Poszuszwiu, Witebsku, Nowem Mieście, Nowogródku i Żejmach. Poza tem pomieszczono tutaj: dwa arcyważne przywileje Zygmunta Augusta z r. 1563 i 1568, równające ustawowo (wbrew postanowieniom horodelskim), szlachtę, bojarów i kniaziów dyzunickich i protestanckich z katolickimi co do wolności i urzędów; bardzo ciekawe materyały do sprawy spalenia zboru kalw. w Wilnie przez żaków jezuickich w r. 1591; akta sporu proboszcza katolika z dziedziczką—kalwinką o probostwo w Wągrowie; list Litwinów do zboru krakowskiego, by pilnowano bezstronności Batorego względem innowierców. Są także inne charakterystyczne przyczynki kulturalne np. Eust. Wołłowicz w r. 1583 we wsi

swojej Nowe Miasto robi pierwszą próbę wprowadzenia powszechnego nauczania (wśród chłopów) por. Nr. 19 lub Krz. Radziwiłł Piorun usuwa zupełnie katolików—rzymskich i żydów od urzędów miejskich w Birżach, por. Nr. 27, lub ten sam zabrania w testamencie synowi swemu peregrynacyi do Włoch (nawiasem mówiąc, z pedagogiem Salomonem Rysińskim) z obawy „zaraźliwego powietrza" od Rzymu itd. itd. Bardzo zajmujący jest wreszcie układ pomiędzy starszymi zboru krakowskiego a Janem Tenaudusem, Francuzem z Bourges, znanym wychowawcą Dłuskich, bakałarzem w Pinczowie etc. w sprawie objęcia przez tegoż w r. 1572. kierownictwa szkoły zborowej w Krakowie. O szkole tej wie się dotychczas mało; może więc nie bez znaczenia będą takie szczegóły, jak np., że prócz kierownika było tam kilku „nauczycieli" i „catechistów", że Thenaudus miał ich w »Piśmie Św. wprawować i ad ministerium przygotowywać«, czytać im i dorosłym dziatkom „lectie... in linguis, jako i in artibus", że pozostawiono mu ułożenie programu, dano mieszkanie, prawo konwiktu, 60 (a potem 100) złotych pol. „salarium", pozwolono wybierać od dzieci »praecia« itd.; dla historyka szkolnictwa różnowierczego krakowskiego drobne te wiadomości nie mogą być obojętne.

Na końcu całego tomu przydał prof. Merczyng rozprawkę, mającą na celu »określić c h r o n o l o g i c z n i e i t e r y t o r y a l n i e« oba zbory wileńskie tj. helwecki i augsburski; dodawać nie trzeba, że rzecz ta (p. t. Wilno ewangielickie), skreślona piórem świetnego znawcy, na podstawie wydanych właśnie dokumentów (z planem i wizerunkiem), jest dla specyalistów bardzo ciekawą.

Lwów. *Stanisław Łempicki.*

Wotschke Theodor Lic. dr. Geschichte der Reformation in Polen. (Studien zur Kultur und Geschichte der Reformation herausgegeben vom Verein für Reformationsgeschichte. Bd. 1.) Leipzig 1911, 8-vo, s. XII + 316.

Znany badaczom reformacyjnych czasów, niemiecki uczony dr. Wotschke od lat kilku zasilał odnośną literaturę szeregiem rozpraw, wydawnictw i przyczynków bardzo nierównomiernej wartości. Z lat biegiem urosły one do pokaźnej liczby 54 pozycyi. Obecnie służąc substratem i podwaliną pozwoliły autorowi uwieńczyć swe studya przedstawieniem bardziej syntetycznem, na szersze zakrojonem rozmiary: Historyi reformacyi w Polsce. Wychodzi ona jak sam autor zaznacza jako owoc 10. letnich badań i poszukiwań „w niemieckich i pozaniemieckich archiwach i bibliotekach", które dozwoliły mu zebrać bogaty plon. Tak konstruowana praca domaga się i należnej oceny.

Dwie przesłanki jako motywa były autorowi wskazaniem podjęcia pracy: 1) konieczność poznania przez szersze koła przeszłości żywiołu zamieszanego w walkę narodową we Wschodniej Marchii, powiązanie

dziejów dawnych z chwilą obecną, dla lepszego zrozumienia tej drugiej. Czasy Reformacyi jako doba świetlana polskiej historyi okazują się najgodniejsze tego poznania. 2) potrzeba podania światu naukowemu opracowania, opartego na „bezpośrednich źródłach“, gdyż dotychczasowe nie wychodziły po za Lubienieckiego i Węgierskiego.

O ile autor zadośćuczynił pierwszemu (to pewna), a nie sprostał drugiemu, rozważymy.

Dzieje reformacyi polskiej z różnorodnego rozważać można stanowiska: polityczno-narodowego, społecznego, literackiego. Każde z tych stanowisk wprowadza odmienne walory rzeczowe, a w następstwie inne kryterya oceny działalności osób, wypadków, a dalej naznacza odpowiednie granice demarkacyjne, jako zamknięcia pewnych czasokresów. Autor zniwelował te granice, jakie reformacya względnie jej przedstawiciele żłobili, nie rozróżnił wspomnianych kategoryi, ale je powiązał razem, usiłując dać obraz reformacyi w jej pełnym całokształtcie; stąd nasuwała się trudność ogromna w konstrukcyi. Raz w Ks. I. kryteryum podziału są prowincye, jako takie najmniej może szczęśliwie, gdyż trudno dane wyznanie zamykać w obwodzie nie obejmującym całości wyznawców, czy innych przejawów. W Ks. III. znajdujemy rozmieszczenie wedle wyznań. Z ustępem o walce szlachty (Ks. II.), o wolności wiary, z zagadnieniami natury politycznej w części dogmatycznej wiąże się pozostający bez związku z nimi rozdział o czeskich braciach.

W samem już przedstawieniu rzeczy zaciążyła nad piszącym cecha charakterystyczna dla wszystkich prac tego pisarza, jak i jemu pokrewnych, specyalne wynoszenie żywiołu niemieckiego, wobec którego maleją zasługi i prace żywiołów rodzimych. Następujące zdanie charakteryzuje metodę W-o:

...„Da hatte deutsche Sprache, deutsches Wesen und deutsches Recht den Städten ihr Gepräge gegeben, da sassen auf vielen Herrensitzen jüngere Söhne deutscher Gechlechter, und auch in den dunkelgrünen polnischen Wäldern erhoben sich stattliche deutsche Klöster und zahllose deutsche Bauerndörfer (s. 5).

Kraków zakładali niemieccy koloniści, przez wieki nadając mu poloru niemieckiego; jeszcze w 16. w. sedno mieszczaństwa było niemieckie, kiedy wschodziła jutrzenka reformacyi (s. 39). W r. 1537 za staraniem Krzyckiego przez Sejm stanowiony zakaz niemieckich kazań w zbudowanym przez niemieckie mieszczaństwo kościele N. P. Maryi był niestety czynem stale wzrastającej polskiej nienawiści przeciw wszystkiemu, co niemieckie (s. 49).

Takie skargi na uciemiężenie niemieckiego żywiołu pozwoliły jednak autorowi w ciągu dalszym wszelkie szerzenie się reformacyi kłaść na karb zasług Niemców. Nie mówiąc o miastach stołecznych — ale Olkusz, Wieliczka ujawniały swe skłonności różnowiercze, dzięki zatrudnionym robotnikom niemieckim (s. 55). Autor nie czuł tej widocznej sprzeczności w gnębieniu niemieckości — a jej równoczesnem szerzeniu się w reformacyi, gdybyśmy przyjęli jego twierdzenia na innych głoszone miejscach: o nadzwyczajnem szerzeniu się mowy niemieckiej

w Polsce, o tem, jak się budowano na niemieckich pismach, z biblii łacińskich i niemieckich czerpano wiadomości, jak z niemieckich katechizmów rodzice uczyli dzieci (s. 92). Gnębiono niemieckość, a Wielkopolska legła jeszcze po r. 1500 elementem niemieckim (s. 58); miasta nadgraniczne Zachodu wskróś niemieckie — więcej liczyły punktów stycznych z Branderburgią i Śląskiem niźli z współwiercami w Kraju poznańskim (s. 227); Poznań w tym czasie można nazwać Jung-Nürnberg (s. 59).

Polemizować z tymi tak często głoszonymi poglądami trudno. Prof. Balzer w swej pracy „O Niemcach w Polsce" prostując poglądy książki R. Kaindla w sposób dowodny, cytatami źródłowemi umniejszył te illuzoryczne zasługi Niemców na polu kulturalnem i cywilizacyjnem (*Kw. histor. XXV. s. 447)*. Wykazał statystyczynie, iż element miast polskich jeszcze w średniowieczu składał się w przeważnej części z pierwiastku tubylczego polskiego[1], nie mówiąc już o czasach późniejszych, gdzie ten stosunek zmienia się na korzyść żywiołu polskiego; kłaść zatem reformacyę na karb wyłącznie bytowania Niemców w Polsce — wydaje się co najmniej przesadnem. Wpływ zagranicy Prus, Wittenbergii i. t. d. w pierwszych dziesiątkach naturalnym biegiem rzeczy jest dominujący (podanie momentów tego stosunku — to strona pracy dodatnia), ale później ten punkt ciężkości przesuwa się do Szwajcaryi, ku kalwinizmowi i jego reprezentantom.

W łączności z tem stanowiskiem autora pozostaje stałe jego niemczenie nazwisk, co uznaje dr. W. (w uwadze przed regestrem) za swój kanon. *Krzycki*, to niemiecka rodzina na *Kottwitz* (s. 8) *Krzyck* to *Kreutsch* (16) *Reisen — Rydzyn,* lub taka plejada nazwisk jak *Stentsch zamiast Szczaniecki, Kurtzbach—Zawadzki, Tschammer—Marszewski, Dobschütz—Koskorzewski* (s. 83) i cały szereg — zbyt wielki do wyliczenia — tą metodą tworzonych fałszerstw.

Dr. W. przystępując do opracowania tak doniosłej — jak sam tylekrotnie naznacza a równocześnie tak żywotnej epoki zapomniał o małej konieczności — poznania polskiego języka, pogłębienia w ten sposób dotyczącej literatury, poznania na podstawie dochowanych przekazów, psychologii omawianego społeczeństwa. Zacieśniony do prac wyłącznie niemieckich (w pierwszym rzędzie swoich), bynajmniej nie sprostał stawianej u progu pracy szczytnej dewizie; sięgnął wprawdzie do źródeł cennych i ważnych, dotychczas nie wyzyskanych ale przepomniał za to szereg rzeczy i faktów, które zdobyła dotychczasowa nauka polska w szeregu prac i rozstrząsań, a bez których zrozumienie polskiej reformacyi staje się mocno illuzorycznem. Autor (zapewne w swej obronie) odsądził ją od wartości, jako że nie wyszła po za Lubienieckiego, Węgierskiego. Jedna przy tem skromna uwaga; szkoda, że nie

---

[1]). „Napływ żywiołu niemieckiego jest naprawdę znacznie mniejszy a zysk, jaki Polska odnosi z jego pracy gospodarczej, z jego zasobów cywilizacyjno-kulturalnych, bez porównania skromniejszy, aniżeli się rzecz tę przedstawia w owych „historyach" (scil. niemieckich (l. c.)

oparł tego sądu na skrzętnem przewertowaniu tej właśnie literatury, niejedno by tam znalazł, coby jego wywody rozświetliło, służyć mogło tak potrzebną nauką, chroniąc go od widocznej na każdym kroku ignorancyi. Po przeczytaniu książki o 300 stronicach z górą nie znajdujemy odpowiedzi na kardynalne pytania: jaka była geneza polskiej reformacyi, jakie to powody sprowadziły tak szybkie jej rozszerzenie się. Bo trudno chyba przyjąć, żeby wpływ zagranicznej garstki Niemców mógł tak zasadniczy wprowadzić przewrót, odmienić omal że religijne oblicze narodu. Przyjąwszy go za jeden z czynników pośrednich, trudno uważać za powód jedyny, całkowity.

Co było powodem takiego rożnicowania się wyznań poszczególnych, dlaczego wkońcu kalwinizm zdołał skupić największą ilość wyznawców? Nie wystarczy opisać założenia Rakowa — ale je uzasadnić, wytłumaczyć! Tego nie szukać w książce dr. W. On nie umiał związać tych przejawów z charakterem i psychiką narodu, osadzić tego na głębszem podłożu, określić stan owoczesnej polskiej społeczności. Wszak ujął ją w charakterystykę tak znamienną dla autora:

„Der Pole ist wie jeder Slave geborener Anarchist, Feind jeder festeren Ordnung, Gegner jeder Beschränkung seiner Freiheit, die römische Kirche eine hierarchische Autokratie, Gehorsam ihr oberstes Gesetz. — I co najlepsze, iż Polacy mieli sami sobie te wątpliwej wartości walory uświadamiać!

Zaznaczyliśmy nieznajomość autora polskich opracowań i źródeł; *Zakrzewskiego: Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce* zna jedynie z dodatków, to samo odnosi się do *X. J. Bukowskiego: Dzieje reformacyi w Polsce*... t. I. i II. *Kubali: Stan. Orzechowski i jego stosunek do Reformacyi* i t. d.: wyliczenie braków musiałoby stanowić swego rodzaju bibliografię reformacyi. Z obcych dzieł zapoznana zupełnie klasyczna *Lubowicza: Istoria reformacii w Polszii.* W rozdziałach o Braciach czeskich opiera się na fragmentarycznych wiadomościach z Arch. Król., nie znając zupełnie *Łukaszewicza: O kościołach braci czeskich,* znakomitej i wyczerpującej monografii prof. *Bidla: Jednota Bratrska w prunim vyhnanstvi. 1—3.* Wiadomości o humanizmie polskim znów w części przeważnej oparte na drobiazgach autora z pominięciem *Morawskiego: Hist. Uniw. Jag.*, monografii *o A. P. Nideckim.* Co krok to rażące braki, płynące z zupełnego braku znajomości polskiej literatury. W ilu to miejscach skarży się dr. W. na brak drukarń, wiadomości o nich. A taki na to prosty sposób przejrzenia *Bandtkiego J. S. Historyi drukarń w Król. pol. t. I - IV.*

W jak innem świetle stanęłoby mieszczaństwo Krakowskie, gdyby autor umiał zapoznać się z pracami *Ptaśnika* (O Bonerach, Turzonach itd., *Hirschberga* (O Decyuszu). Najfatalniej przejawiło się nieuctwo jednak w rozdziałach dotyczących literatury różnowierczej. Dr. W. niepodzielił jej wedle wyznań, co ze względu na charakter polemiczny jedynie było racyonalne, ale umieścił je sumarycznie w granicach lat dowolnie obranych, dalej nie dał zupełnie ogólnego obrazu i charakterystyki tej literatury, coby o wiele było ciekawszem, a w pracy tego pokroju

jedynie wskazanem, ale dowolnie przytaczał tytuły książek, broszur, tłumaczeń, biblii, kancyonarzy, jakie mu przypadkowo wpadły w ręce, ich skromną liczbę kładąc na karb walki niszczącej ze strony Rzymu (str. 266). Z bogatej literatury różnowierczej — w przedstawieniu dr. W. zostały jeno strzępy, i te podane w bezprzykładnym nieładzie i chaosie. Np. Luteranie: Lutomirski i Seklucyan obok brata czeskiego Brozowskiego, w jego znów towarzystwie Modrzewski (str. 146-8) i tym podobne zestawienia. Każde najskromniejsze uzupełnienie czy rektyfikacya musiałyby być zupełnem przerobieniem odnośnych ustępów z przekreśleniem tego, co podaje autor. Nie można mu się jednak zbytnio dziwić, kiedy nie znał tak... pożytecznych a przytem pouczających wydawnictw jak *Estreicha*, *Jochera*, *Wiszniewskiego*, z nowszych wydawnictw nie doszły jeszcze do jego wiadomości gruntowne opracowania *Grabowskiego*: *Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce i Literatury aryańskiej*... Przy Seklucyanie autor odwołuje się na swą małą elukubracyę, nie znając znamienitego dzieła *Ks. I. Warmińskiego*: *A. Seklucyan i mnich Samuel* a dalej pracy prof. *Brücknera*: *Mikołaj Rej* (którego np. psałterz zdaniem dra W. nie dochował się s. 256) itd. A i podany przegląd literatury, to przytoczenie tytułów w języku polskim i niemieckim, a dalej opis bibliograficzno-biblioteczny, a w razie najlepszym krótkie streszczenie. Żadnych rozbiorów, ujęć syntetycznych, doszukiwania się wpływów, po za ciągłem stwierdzaniem zasług Albrechta dla rozwoju polskiej literatury różnowierczej — i to przecenionych.

Podniesione wady zillustruje w sposób dowodny szereg szczegółów charakterystycznych s: 18: dr. W. zbytnio surowo osądza wyrok na buntowników gdańskich r. 1525, kładąc to na karb kościelnej polityki Zygmunta I., zapominając, iż równie ważnym czynnikiem dotyczącej sprawy był moment społeczny. Możliwie iż znajomość pracy *Lorkiewicza*: *Bunt gdański* złagodziłaby ten sąd; s. 22: przy omówieniu działalności Łaskiego zawiele szczegółów, drobiazgów biograficznych, zamało syntezy i ujęcia samej postaci. Znacznie miałby autor zadanie ułatwione przy znajomości prac *Brücknera*: *Różnowiercy polscy*, *Zakrzewskiego*: *Rodzina Łaskich w XVI. w.* s. 66: ta sama szczegółowość przy A. Nigrze, K. Hegendorfinie, którego istotną rolę w dziejach reformacyi autor zbytnio przecenia, poświęcając mu tak szczegółowe omówienie; s. 111: zarzut przekupstwa czyniony Ocieskiemu trzeba brać z wielkiem zastrzeżeniem. Przesyłane mu sumy były podówczas będącymi w zwyczaju podarkami, jakie stale kanclerz lub podkanclerzy otrzymywali od osób prywatnych czy korporacyi (por. w odniesieniu do osoby *J. Ocieskiego*: *Acta historica t. VIII. Prawa i przywileje miasta Krakowa*). Stanowisko kanclerza, zdaniem autora przeważnie zawisłe od duchowieństwa, było wypływem jego szczególnych przekonań, jako katolika politycznego, który zwalczał reformacyę, ale w zamian i od Rzymu różnych domagał się reform; dotyczące relacye Bojanowskiego, należy brać z pewną rezerwą; s. 203; ze zdziwieniem przez autora przyjmowany fakt szerzenia się tryteizmu w Polsce, który poszedł znacznie poza granice naznaczone mu przez

Lismanina w wywodach przeciw Stankarowi, to ogromne rozprzestrzenie się nowej nauki w Małopolsce i Litwie było odźwierciedleniem ówczesnej umysłowości przeciętnej szlachty niechętnie wdrażającej się w wszelkie wniki i finezye dogmatyczne. Istność realna trzech osób więcej przemawiała do rozumu, niźli ujęcie tego w subtelne, niezrozumiałe dlań symbole.

To samo niezrozumienie widoczne u dr. W. w jego ocenie Zygmunta Augusta. Można mu stawiać zarzuty chwiejności, czasami oportunizmu w postępowaniu, choć i te czasami pójdą na karb dobrze zrozumianej polityki narodowej, ale mienić go reprezentantem ultramontańskiej polityki, której planem było zniszczenie kościoła refor., wydaje się co najmniej przesadnem. Przecie chyba znane były listy karcące do króla od Pawła IV., w tak ostrym skierowane tonie[1]) lub zarzuty przeciw królowi słane przez legata do Rzymu[2]), a wydawane przezeń edykty pozostawały groźnymi w teoryi, rzadko wchodząc w urzeczywistnienie. Czyż owo tak niezrozumiałe dla wielu gwałtowne rozszerzanie się reformacyi nie było ułatwione stanowiskiem króla »kozłów i baranów«? Czemże jest spalenie Melcherowej czy Łazęckiej (tej ostatniej wbrew wyrażonej woli króla) z setkami palonych na stosach, w tych właśnie sławionych przez autora dzierżawach niemieckich. Niezwyczajne, gdzieindziej w owym czasie niespotykane poglądy Zygmunta Augusta, umiała ocenić nawet nauka niemiecka — niestety nie przejął się nimi, choćby z kurtoazyi dr. W.

Całość obrazu reformacyi wykazuje jednak ogromną pracę autora, zebranie ogromu szczegółów, — ale ta właśnie epizodyczność odwodzi od linii głównej — szkodząc dziełu samemu. Domaga się ono ponadto szeregu sprostowań, bardziej szczegółowych.

s. 2: uważać reformacyę jako jedyny powód upadku państwa jest niedopuszczalnem; s. 43: wspomniany edykt królewski z r. 1521 nie z 1421; s. 101: pierwsza żona Zygmunta Augusta była Elżbieta austryacka nie Katarzyna (żona 3); s. 110: Pobiedzińska nie Pobiedziński; s. 215: Sącz w Galicyi z XVI. w. — jest co najmniej anachronizmem i t. p.

Przy tylu stronach ujemnych godzi się podnieść i dodatnie. Praca autora była wynikiem kilkuletnich studyów, w którym to czasie autor potrafił zebrać materyał faktów i szczegółów. do wielu stron reformacyi bogaty i nowy. Przedewszystkiem dostarczyło go Archiwum królewieckie, niewyzyskane w pracach historyków polskich. W głównej mierze dotyczą one stosunku Albrechta do reformacyi. który odgrywał rolę patrona, śledzącego wszelkie jej przejawy. Jego to informuje w ciekawym

---

[1]) Raynald: Annales eccl t XXI str. 153—156 i 539.

[2]) Relacye nuncyuszów apostolskich w Polsce t I Obiectiones contra Sigismundum Augustum R. P. a nuncio apostolico ep. Cam. Romam transmissae... Quod passim cum hereticis communicat — quod dat et accipit litteras ab hereticis itd. w 16 punktach szereg zarzutów. W r. 1560 pisze Vergerius były nuncyusz papieski do Albrechta. „...Audivi Ser. Regem Poloniae quotidie fieri erga nostram doctrinam mitiorem, et nisi ab Episcopis contineretur esset in nostras partes venturus...“

liście 1537 r. Decyusz o postępkach reformacyi z Krakowa (str. 51). Ajenci Albrechta uwijają się po całej Polsce. Na dworze królewskim bawi zaufany Bojanowski, ochmistrz królowej, nader czynny Gabryel Tarło, znany z szeregu relacyi sejmowych A. Brandt, przełożony kapeli królewskiej Hager; w poufałych stosunkach pozostaje astronom krakowski Arnoldus Valentin (s. 227). W Wilnie bawi Bernh. Pohibel i inni. Wszyscy oni grają rolę żywego łącznika między królewskim siostrzeńcem a wyznawcami nowej wiary. R. 1540 G. Tarle jako śpiewakowi posyła specyalnie dla Niemców ułożone na 3 i 4 głosy psalmy niemieckie z poleceniem przełożenia ich na polskie s. 274). W 6 lat później donosi Lasocie o podjęciu na jego polecenie przez St. Rapagelana przekładu pisma św. na polskie. Z lat poprzednich ogromnie ciekawy list Schadilka, w którym tenże omawiając zasady tłumaczenia »Katechizmu Lutra« przytacza szereg zwrotów i i wyrazów, proponując odpowiednie poprawki. Dr. W. podał szereg listów w dodatkach; przyniosły one szereg wiadomości nowych, ale zarazem wykazały, że autor wyzyskał je bardzo powierzchownie. Czyż nie byłoby wdzięczniejszem opracować tę stronę polskiej reformacyi, rozszerzyć ramy Liubowicza: *Albrecht herzog pruskii i reformacia w Polszii* — niźli budować historyę Reformacyi polskiej w sposób rozważany?

Lwów. *Kazimierz Hartleb.*

Wierzbowski Teodor: *Komisya edukacyi Narodowej 1773—1794. Monografia historyczna t. I. Z zapomogi kasy pomocy im. dra J. Mianowskiego. Warszawa 1911*, 8-vo, s. 18 .

W r. 1902 rozpoczęło się poświęcone komisyi Edukacyjnej pomnikowe wydawnictwo materyałów, wychodzące pod kierunkiem uczonym prof. Teodora Wierzbowskiego, a nakładem kasy zapomogowej im. dr. Józefa Mianowskiego, dzięki któremu dzieje komisyi Edukakcyjnej, znane tylko powierzchownie, z dniem każdym wychylać się zaczynają z mroków zapomnienia, by przypomnieć swój trud dla odrodzenia rozbieranej ojczyzny poniesiony. Zaczęto wydawnictwo od *„Raportów"* składanych zrazu co pół roku, potem raz na rok w lipcu przez szkoły wydziałowe i podwydziałowe Szkole Głównej krakowskiej jako swej władzy zwierzchniczej. Z »Raportów« tych dowiedzieć się możemy szczegółów nie tylko o przedmiotach o nauczycielach i dyrektorach, ale i o uczniach, t. zn. o teoretycznych podstawach pracy komisyi z uwidocznieniem przenikania nowych wpływów do szkół, a jednocześnie przekonać się o materyale uczniowskim, który miał stać się narodowego odrodzenia podporą. Na ten ostatni moment zwraca wydawca specyalną uwagę, tak się usprawiedliwiając z drukowania listy uczniów: „Dowiedzieć się z niej możemy, w których szkołach kształcili się późniejsi wybitni przedstawiciele nauki, literatury, dziennikarstwa, umiejętności, kunsztów i przemysłu... ...wyrobić sobie możemy pojęcie... o długości i zakresie

promienia wpływu danej szkoły i tem ciekawsze są spisy, o ile się dotyczą miast głównych i w szczególności Warszawy, gdzie byli uczniowie z rozmaitych stron kraju, więc dobadać się można wskazówek, jakiemi drogami, a raczej, za pośrednictwem których osób, nowe postępowe idee rozchodziły się i rozkrzewiały w odległej prowincyi; osobliwie dla końca XVIII. w. u nas nie jest to sprawa małej wagi. Ze spisu uczniów widzimy, że w ówczesnych szkołach synowie wojewodów, kasztelanów i dygnitarzów ziemskich: starostów, sędziów, wojskich (nie mówiąc już o ziemiaństwie czyli zwyczajnej szlachcie) na jednej ławce siedzą i kolegują z synami rzemieślników i kupcami: jestto bardzo ważny czynnik zbliżenia się stanów i wyrównania różnic społecznych i towarzyskich; dokumentnie przytem widzieć możemy, które mianowicie rodziny arystokratyczno-szlacheckie w osobach młodych potomków swoich, pierwej niż inne, wyzbywały się kastowych przesądów czy stanowych uprzedzeń".[1])

Dotychczas wydano raporty: szkoły wydziałowej warszawskiej (z lat 1782—1789), podwydziałowej łęczyckiej (1778—1787), podwydziałowej płockiej (1778—1789), podwydziałowej pułtuskiej (1778—1789), podwydziałowej rawskiej (1775—1790), podwydziałowej węgrowskiej (1775—1790), wydziałowej poznańskiej (1777—1789), podwydziałowej kaliskiej (1778—1790) i podwydziałowych szkół toruńskiej, trzemeszeńskiej i wschowskiej (1777—1790). Sześć pierwszych należało do Wydziału mazowieckiego, trzy ostatnie do wielkopolskiego. Brak więc jeszcze raportów z 13 szkół dalszych czterech Wydziałów.

Druga kategorya wydawnictwa obejmuje „*Raporty szkół niższych i o szkołach parafialnych*" (1773—1793) 10 miejscowości wydziału mazowieckiego, 25 wydziału wielkopolskiego, 19 małopolskiego, 11 wołyńskiego i 3 wydziału ukraińskiego. Do tego działu jako grupa III. należą też »*Raporty generalnych wizytatorów*« (od 1774—1784). Dotychczas wydano 4 tomy, całość obejmie 10 tomów i doprowadzi do r. 1793.

Te trzy działy przygotowują materyał, z którego osądzić możemy realizowanie programu komisyi Edukacyjnej, zwłaszcza charakterystyczne będą sprawozdania o szkołach niższych, któremi poraz pierwszy wtedy na szerszą się skalę zajęto. Źródeł jednak do samego programu, do kierowniczych zasad i do poznania ogniska, z którego się oświata rozchodziła, szukać należy w wydanych »*Protokołach posiedzeń komisyi Edukacyi Narodowej*« (dotychczas z lat 1773—1777) i »*Protokołach posiedzeń Towarzystwa do ksiąg elementarnych*«. Dalszych pięć tomów poda protokoly kom. Eduk. do końca jej urzędowania. Piąty dział zajmie się stroną finansową kom. Eduk. a szósty jej pracą na Litwie.

Koroną tego epokowego wprost wydawnictwa, wyciągnięciem wniosków z dotychczas wydanych już i mających w najbliższym czasie ukazać się materyałów, jest monografia historyczna Teodora Wierzbowskiego p. t. »*Komisya Edukacyi Narodowej*« (1773—1794), której dopiero ukazał się tom pierwszy, obejmujący w dziale A) od str. 1—96

[1]) Raporty szkoły Wydziałowej warszawskiej... Warsz. 1902 str. IV.

opracowania i źródła drukowane, w dziale B) od str. 97—176 źródła archiwalne. Dalszych siedm tomów omówi wszechstronnie działalność komisyi Edukacyjnej w Koronie i na Litwie.

Dzieło to więc całe pomyślane nie na zwykłą miarę i przedewszystkiem odczuwa się wdzięczność dla człowieka, który z umiłowaniem ogromnem i zapałem niemal życie całe oddał na opracowanie dziejów i zasług komisyi Edukacyjnej.

Dotychczasowe wyliczenie działów wydawnictwa dało nam tylko wyobrażenie o jego zakresie. I. tom monografii przekonywa nas o trudnościach, jakie pokonać trzeba, by tego rodzaju przedsięwzięcie doprowadzić do końca. Już choćby krytyczne omówienie i szczegółowe opracowanie 133 dzieł (Monografia t. I. dział A), dotyczących kom. Eduk. jest dowodem ogromnej pracy, która jednak, jak to Wierzbowski w konkluzyi zaznacza, niewiele jest pomocna:

»Z powyższego przeglądu materyałów i opracowań, odnoszących się do kom. Ed. Nar., które dotychczas posiadamy, przekonać się można, że okres szkolnictwa naszego za czasów tak postępowej i chlubnej dla nas instytucyi, jaką była ta komisya, nie jest należycie i gruntownie opracowany w literaturze naszej. Jest nam znaną w zarysach ogólnych, ale szczegółów o każdej specyalnej kwestyi brak nam na każdym kroku». (Monografia t. I. str. 95).

Ale mimo tej strasznej krytyki, tych 133 prac, wydanych w ciągu wieku, z których ogromna większość przypada na czasy najnowsze, świadczy przecież o żywem zainteresowaniu się społeczeństwa zasadami, głoszonemi przez komisyę Edukacyjną. Dla badaczy dziejów kom. Eduk. to chronologiczne zestawienie wszystkich dzieł, dotyczących kom. Eduk., od materyałów wydanych przez nią aż do najdrobniejszych broszur chwili ostatniej, a przytem gruntowne określenie istotnie pamięci godnych spostrzeżeń będzie świetnem dopełnieniem bibliografii Lewickiego i ogromnem ułatwieniem w pracy.

O wiele jednak cenniejszą zasługą jest zgromadzenie danych archiwalnych, rozprószonych nie tylko po całej Polsce, ale i za granicą. Dziwne bowiem i niebezpieczne koleje przechodziło archiwum kom. Eduk. Z zamku, gdzie się odbywały posiedzenia kom. Eduk., przeniesiono je do pałacu Krasińskich, potem wskutek pożaru w nieładzie złożono je w bibliotece Załuskich, skąd znów powróciło w r. 1784 do pałacu Krasińskich. Targowica, część odnoszącą się do Litwy zabiera do Wilna, by w r. 1794 znowu odesłać do Warszawy. Po kapitulacyi Warszawy część zostaje na miejscu, część zabierają Prusy i Austrya, największa przechodzi w posiadanie uniwersytetu wileńskiego, skąd wreszcie w 1832 r. zabrano je do archiwum dóbr państwa w Petersburgu, wreszcie do ministeryum oświaty. I tu dopiero stajemy u źródła tych trudności, które trzeba było pokonać przy zestawieniu materyałów do druku, owych rękopisów, znajdujących się w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, w archiwum ministeryum spraw zagranicznych i w min. sprawiedliwości w Moskwie, w ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, w ministeryum oświaty i w Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Peters-

burgu, w archiwum państwa w Poznaniu, w arch. Głównem, Izby Skarbowej i Bibliotece Głównej w Warszawie, ponadto w licznych zbiorach publicznych i prywatnych.

To krótkie zestawienie, podanie tylko do wiadomości już dokonanych i planowanych prac, a nie omówienie ich rzeczowe, zdaje dostateczną sprawę z charakteru tego tak bardzo doniosłego dla kultury polskiej wydawnictwa.

Stanisławów. *Tadeusz Czapczyński.*

Krzemiński Stanisław: Hugo Kołłątaj. Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Warszawa, Tom. I., 1906, s. 55—133.

Przedstawienie twórczości i pracy Kołłątaja w wydawnictwie popularno-naukowem, takiem jak »Wiek XIX«, nie małe nastręczało trudności: wykład musi ująć rzecz najzwięźlej i najtreściwiej, sylwetka człowieka, pisarza i obywatela powinna wystąpić jasno i wyraziście: opracowanie musi być pozatem najskrupulatniej w szczegółach sprawdzone. Uwagi te nasuwały się piszącemu te słowa przy czytaniu biografii Kołłątaja, opracowanej przez p. Stanisława Krzemińskiego. Autor włożył niewątpliwie wiele pracy w obszerny stosunkowo szkic o K-u, ale w pierwszej części obejmującej lata 1750—1792 znać ślady niezupełnie dostatecznego opanowania materyału, co sprawia, że z wyników autora należy korzystać z ostrożnością.

Poczynając od samej daty urodzin i uwag o Badenim, studyów krakowskich i rzymskich Kołłątaja, reformy akademii a kończąc na listach anonima i działalności w okresie sejmu czteroletniego przedstawienie autora opiera się na rzeczach, czerpanych z drugiej, nie zawsze pewnej ręki, z niepotrzebnemi zastrzeżeniami i domyślnikami. Po r. 1792 tok i sposób opowiadania zmienia się gruntownie. Autor stąpa pewną nogą i ustrzega się wielu błędów i przeoczeń. O ile bowiem dotychczas wiadomości o Kołłątaju czerpać trzeba było ze znacznej stosunkowo liczby fragmentarycznych opracowań i przyczynków źródłowych, naogół bardzo rozprószonych, teraz miał autor do dyspozycyi książkę T o k a r z a: Ostatnie lata Kołłątaja, z której zupełnie zresztą słusznie, pełną dłonią, z pożytkiem dla wydawnictwa czerpał.

Bibiografia pism Kołłątaja zestawiona bardzo sumiennie; w uzupełnieniu zaznaczyć mogę, że nr. 14 d. wyd. paryskie: O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja miało 3 edycye. Ponadto opuszczono wydanie lwowskie tej książki w Bibl. Mrówki. Nr. 17. Pamiętnik o stanie duchowieństwa (1840) jest przedrukowany i w nrze 18: Stan oświecenia (1841). Charakterystyczne są tu zmiany w tekscie dokonane samowolnie i tendencyjnie przez Raczyńskiego. Zaznaczyć należało, że testament Kołłątaja drukowany był już w r. 1821 (por. bibiogr. Finkla). Z pism o Kołłątaju opuszczono Pilata: Literatura sejmu czteroletniego (1872), Schmitta: Kołłątaj i jego prześladowcy (1873), pisane z okazyi

wydawnictwa Listów Kołłątaja przez Siemieńskiego. Wydanie »Listu« Linowskiego nazwano w edycyi wrocławskiej słusznie trzeciem, gdyż w r. 1795 wyszły dwie edycye Listu, jedna o 100 stronach druku, druga o 116, obie posiada Bibl. Ossolińskich we Lwowie. Por. też Katalog dubletów Muz. Nar. w Krakowie (1912) nr. 369 i Katalog Wildera XII.

Wypisy podane na s. 73—135, naogół wybrane stosownie, podają szereg wyjątków z »Rozbioru krytycznego«, z »Listów w przedmiotach naukowych«, z »Uwag nad Księstwem warszawskiem« i »Porządku fiz.-mor.« Do przedruku nadawałby się list Kołłątaja do Śniadeckiego z 4. stycznia 1810 lub wyjątki z testamentu.

Lwów. *Emil Kipa.*

Tomkowicz Stanisław: Kołłątajowski plan Krakowa z r. 1785. Rocznik krakowski t. IX. (1907) s. 149—176 i tablice.

W r. 1906 odnalazł p. S. Tomkowicz w archiwum map głównego sztabu generalnego w Berlinie olbrzymi, 3 m² powierzchni liczący, plan Krakowa z r. 1785 — arcydzieło sztuki techniczej i graficznej, o wybitnej ponadto wartości artystycznej. Niesłychanie pracowicie zebrane i szczegółowo zestawione wiadomości podane w planie są prawdziwą kopalnią dla badacza historyi Krakowa. Z dedykacyi okazuje się, że tę »mapę topograficzną m. Krakowa z opisaniem possesyi duchownych i akademickich« sporządził własnym kosztem i ofiarował ks. prymasowi Michałowi Poniatowskiemu, ks. Hugo Kołłątaj. Według przypuszczenia p. Tomkowicza plan ten był używany przy kasacie klasztorów i zamykaniu kościołów w Krakowie i okolicy w l. 1787—1788, przeprowadzonych przez ks. Prymasa na rzecz Komisyi Edukacyi Narodowej.

Lwów. *Emil Kipa.*

Tadeusz Czapczyński: *Nauka moralna w systemie wychowawczym ks. H. Kołłątaja (Próba konstrukcyjna).* Stanisławów, R. Jasielski. 1910, 8-vo, s. 37.

Mikulski Antoni J. dr.: Ks. Hugo Kołłątaj o sądach uczniowskich. Muzeum 1912. I. s. 9—14.

Skoro Kołłątaj zbudował podwaliny wychowania narodowego, warto rozpatrzyć, jaki był jego system wychowawczy. Rozprawka omawiana zajmuje się cząstką owego zagadnienia. Stwierdza więc autor, że Kołłątaj żąda wprowadzenia nauk moralnych (historya filozofii, nauka prawa, historya prawodawstwa, ekonomia polityczna etc.) do wszystkich typów szkół, z przykrojeniem materyału do poziomu uczniów danej szkoły i klasy. Uważa on tę naukę za podstawę wychowania. Ona za-

znajamia z początkiem przyrodzonym, jako źródłem moralności, z którego zmysły (ten jedyny wedle Kołłątaja czynnik poznawczy) mają wydobyć zasady moralności. Na ten pogląd Kołłątaja wpływają zapatrywania 18 w. a zwłaszcza fizyokratyzm Quesnay'a. — Motywem skłaniającym Kołłątaja do przyjęcia nauk moralnych, jest zgorszenie, istniejąae obok przyrodzonej skłonności człowieka do dobrego. Ma więc nauka moralna prostować władzę pojmowania, ale przedtem jeszcze i przedewszystkiem ma się wcielić w formę żywą: jako dobry przykład, przeciwdziałający złym nałogom. Wniosek: że nauka moralna Kołłątaja jako system, jest najściślej związana z życiem. — Ma też ona wielką wartość metodyczną, a dobitne zaakcentowanie czynnika *społecznego*, czyni ją wprost doniosłą.

Do nauki prawa politycznego zalicza Kołłątaj i religię naturalną, wyklucza teologię jako metafizykę, nie odrzuca jednak praktyk religijnych, tylko sprzeciwia się bigoteryi. Rolę przypotowawczą do nauki moralnej odgrywa nauka matematyki, logiki, fizyki i historyi.

By uzupełnić wywody Kołłątaja, który w »Porządku fizykzno-moralnym« nie objął całej nauki moralnej, streszcza autor podręczniki, z których podówczas uczono, dając w ten sposób obraz metody nauczania.

Oto zawartość ciekawej rozprawki, która — jak sam autor przyznaje — nie wyczerpuje charakterystyki programu wychowawczego Kołłątaja, ale jest ważnym do niej przyczynkiem.

Artykuł p. Mikulskiego jest poniekąd rozwinięciem ustępu, zawartego w rozprawie p. Czapczyńskiego (s. 14. n): omawia stanowisko Kołłątaja wobec wprowadzonego przez Czackiego bez wiedzy Kołłątaja do liceum Krzemienieckiego »samosądu« młodzieży. W »uwagach nad pismem, zawierającem w sobie ustawy szkolne pod tytułem: »Sąd uczniów gimnazyum Wołyńskiego« zaprotestował Kołłątaj dlatego, że sądy takie przyuczają do pieniactwa.

W razie zatrzymania sądu uczniów żądał, ażeby sprawy o niepilność, nieposłuszeństwo nauczycielom, w żaden sposób nie należały do tego sądu, bo to robiłoby sprawę między uczniem i nauczycielem, co zdaje się być przeciwne pierwszym subordynacyi zasadom, ażeby nauczyciel miał sprawę przed sądem.

Śniatyn. *Władysław Jankowski.*

Dubiecki Maryan. X. Hugo Kołłątaj na Wołyniu. Fragment biograficzny. Ruś. Rok I. (1911) s. 1—35.

Całe opowiadanie p. Dubieckiego, wydane w r. 1911, uważać należy co najmniej za bardzo spóźnione wobec książki Tokarza: Ostatnie lata Kołłątaja, gdzie w t. I. s. 232——289 w rozdziale III. p. t. »Na Wołyniu (1803—1807)«, okres ten został dokładnie opracowany, na

podstawie bardzo obszernego materyału archiwalnego, dostępnego p. Dubieckiemu w drobnej zaledwie cząsteczce.

Przypuszczenie o pobycie Kołłątaja w Włodzimierzu u Bazylianów niema żadnej podstawy źródłowej. Historya wywiezienia Kołłątaja do Moskwy, opowiedziana na podstawie listu do Maya, drukowanego jednakowoż w całości już 5 lat temu przez Krzemińskiego w publikacyi „Wiek XIX, sto lat myśli polskiej« (Warszawa 1906) str. 126. Stosunki z Czackim, przyczyny wywiezienia, dokładnie u Tokarza wyjaśnione, są autorowi w części nieznane. Jako jedyny rezultat pracy zostanie parę wyjątków z korespondencyi Śniadeckiego z Kołłątajem. Twierdzi autor również, że Kołłątaj przebywał w Stołpcu na dzierżawie u podsędka Piotrowskiego — a nie w gościnie, jak czytamy u Tokarza, którzy Piotrowskiego mianuje podczaszym. Na czem twierdzenie to polega, niewiadomo, bo źródła nie podano. Jakkolwiek bądź sprawa się miała, rezultat naukowy szkicu p. Dubieckiego jest minimalny. Słusznie biada autor na brak należytych badań nad Kołłątajem.

Lwów. *Emil Kipa.*

Kraushar Aleksander: Wierszyk karlsbadzki Kołłątaja. Kartka historyczna. Tygodnik illustrowany 1908 II. 655 i 675 i odb. Warszawa 1908, 8-vo, s. 16 (Miscellanea historyczne XXX).

Krzemiński Stanisław: O poezyach Kołłątaja. Sprawozdanie z posiedzeń Towarzystwa naukowego warszawskiego. Warszawa 1909. Wydział językoznawstwa i literatury nr. 4 s. 39—45.

Prokesch Władysław: Nieznane poezye Kołłątaja. Kurjer warszawski 1902 nr. 59, przedrukowane p. t.: Nieznane pisma H. K-a. Nowa Reforma 1911, nr. 587. Dodatek literacki s. II. — Nieznana epopeja Hugona Kołłątaja. Nowa Reforma 1912, s. 95.

Pierwszą szczegółowszą wiadomość o poezyach Kołłątaja podał W. Prokesch jeszcze w r. 1902 w Kurjerze warszawskim w artykuliku, przedrukowanym następnie w Nowej Reformie z r. 1911. Prokesch korzystał, o ile można wnosić, z oryginału Kołłątaja, którego kopia znajduje się w bibliotece Akademii Umiejętności w Krakowie pod l. 232. Oba rękopisy są zgodne, jak to widoczne z porównania treści podanej przez Prokescha i Krzemińskiego, zawierają zaś: 1) Smutki i elegie, 2) Hymny, przełożone z niektórych Dawida psalmów, 3) Moje różne zabawy w Józefsztadzie i później, 4) 3 pieśni Jobiady. Szkoda jednak, że Prokesch nie podał bliższych szczegółów, gdzie rękopis opisany przez niego znajduje się obecnie. Wartość tych utworów pod

względem literackim jest bardzo mała, pod względem biograficznym zawierają niejeden moment ciekawy do charakterystyki Kołłątaja.

Dość dokładną ocenę ich podał Krzemiński, który przedrukował Uwagi nademną samym i nad mojem więzieniem, Do T. K., zakończenie II. elegii, wyjątki z wiersza: Do ziemi ojczystej, w końcu trzy wierszyki: Na wierzby płaczące, Sadząc żołądź w ogrodzie Stołpieckim i Uschło drzewo. Prokesch przedrukował w N. Reformie z r. 1911 w nr. 587. dwa drobne urywki ze Smutku I. i II. (rękopis s. 10 i 17), w nr. 95 z r. 1912 urywki z wiersza Do ziemi ojczystej, Epigram: Na cześć Aleksandra I. i Uwagi nad sobą samym, tamże nadto ważniejsze urywki z drugiej pieśni J o b i a d y (Piekło i narada dyabłów); treścią tego utworu są przygody biblijnego Hioba. Z rzeczy zamierzonej na większą skalę wykończył Kołłątaj tylko 3 pieśni, z których jednak można wyrobić sobie pogląd na charakter poematu, wykazującego liczne ślady wpływu lektury klasycznej. Nazwy niemieckie dyabłów, występujących w poemacie, wskazywałyby jakieś nieznane dotąd źródła niemieckie Jobiady.

Do wierszy, znanych z rękopisu bibl. Akad. Um., przybywa jeszcze sześciowierszowy napis Kołłątaja, umieszczony od r. 1802 na jednej ze skał karlsbadzkich, naiprawdopodobniej nad źródłem gorącem Sprudla, później (niewiadomo kiedy) usunięty. Wydawca wierszyka p. Kraushar przypuszcza, że napisał go Kołłątaj prawdopodobnie w r. 1802, jakkolwiek sam przyznaje, że niema wskazówek pewnych pobytu K-a w tym właśnie roku w Karlsbadzie. Nie wytrzymuje też krytyki powoływanie się na oświadczenie samego Kołłątaja, że dopiero w r. 1795 zaczął kreślić rymowane utwory: ze wspomnianego rękopisu jego poezyi wynika, że pisał wiersze już w r. 1794 (por. wyżej s. 279.) Wobec tego możnaby odnieść z takiem samem prawdopodobieństwem napisanie tego wierszyka do pobytu K-a w Karlsbadzie w r. 1793 (por. jego listy ogłoszone przez L. Siemieńskiego. Poznań 1872 r.) Ciekawem uzupełnieniem artykuliku Kraushara jest przytoczenie korespondencyi dyplomacznej, jaka wywiązała się z powodu owego wierszyka, ogłoszonego w krakowskiem piśmie Krakusie (1822 nr. 27), między rządem Królestwa a władzą naczelną Rzeczypospolitej krakowskiej: ogłoszenie wiersza tego spowodowało nie tylko upadek K r a k u s a, lecz także znaczne obostrzenia cenzuralne, wymierzone przeciwko wszystkim pismom peryodycznym polskim.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Chrzanowski Ignacy: Hugo Kołłątaj. Rzeczpospolita (Lwów). 1912, nr. 5, s. 67—70.

Z pomiędzy artykułów okolicznościowych ogłoszonych z powodu rocznicy Kołłątajowskiej, wysuwa się na czoło płomienne przemówienie Ignacego Chrzanowskiego, wygłoszone podczas uroczystego obchodu K-a przez młodzież akademicką krakowską, pełne głębokich, oryginalnych

poglądów. Poświęciwszy na wstępie kilka uwag dziwnej obojętności społeczeństwa dla K-a, uwydatnia Chrz. przedewszystkiem dwie nieśmiertelne zasługi K-a: t. j. reformę państwa i reformę oświaty: w odniesieniu do reformy uniwersytetu jagiellońskiego broni go przed niesłusznym zarzutem radykalizmu. Wkońcu zaznacza jeszcze pogląd K-a na naród, ową naczelną ideę, która przyświecała jako główny cel wszystkim wielkim reformatorom naszym XVIII. w., przedewszystkiem Staszycowi: ideę tę słusznie można nazwać staszycowsko-kołłątajowską. Artykuł zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Zaleski Stefan: Ks. Hugo Kołłątaj. Szkic biograficzny na tle jego działalności politycznej i pedagogicznej. Odbitka z „Głosu nauczycielstwa ludowego". Kraków 1912, 8-vo, s. 46.

Z przyjemnością należy zauważyć, że pierwsza broszura popularna, jaka pojawiła się w setną rocznicę śmierci wielkiego reformatora, wypadła dobrze. Autor, choć nie wyczerpał drukowanego nawet materyału, szczęśliwie oryentował się w tem, co miał pod ręką. Zwłaszcza dobrze i barwnie oceniono działalność pedagogiczną Kołłątaja. Mniej dokładnie przedstawiono działalność polityczną, przyczem popełniono rażący błąd, uważając poszczególne części „Listów Anonyma" za rzeczy, od tychże „Listów" odrębne. Całość, owiana szczerym pietyzmem dla postaci Kołłątaja, robi wrażenie sympatyczne i odpowiada doskonale celom popularyzatorskim.

Lwów. *Michał Janik.*

Gardner Monica M.: Adam Mickiewicz. The National poet of Poland. London. 1911., I. M. Dent et Sons Ltd. New York E. P. Dutton et Co. 8-vo, s. XV+317.

Książka panny Gardner jest bodaj jedynem większem dziełem o Mickiewiczu w języku angielskim. Autorka poświęciła wiele lat wytrwałej pracy nad zdobyciem dokładnej znajomości języka polskiego i z zapałem studyowała literaturę polską, o czem świadczy chociażby ilość dzieł, z których czerpała wiedzę swą o Mickiewiczu, a spis których podany jest przy końcu książki. Są tam i pisma samego poety w różnych wydaniach i korespondencya jego i krytyczne studya o nim Tarnowskiego, Władysława Mickiewicza, prof. Kallenbacha, George Sand, Sarrazin'a i wielu innych. Dość powiedzieć, że liczba tych dzieł wynosi trzydzieści i sześć, aby stwierdzić, że sumiennie i z przejęciem autorka wzięła się do pracy. Jakie musiała napotykać trudności, zrozumie każdy, kto na drodze porównania angielskiego z polskim — stwierdził różność ducha tych języków, przekonał się o całej odrębności ścieżek, jakiemi kroczy natchnienie dwóch narodów.

Jaki cel miała autorka, pisząc swą książkę o Mickiewiczu - widać z przedmowy, w której powiada: „Za cel wzięłam napisanie studyum o dziełach i charakterze człowieka, który był nie tylko najbardziej natchnionym poetą polskim i jedną z najszlachetniejszych postaci w dziejach swej ojczyzny, ale który jednocześnie stoi w rzędzie największych idealistów XIX. stulecia. Dlatego to pozwoliłam sobie podkreślać w życiu jego momenta te, które zdają mi się być uderzającymi i ważnymi, a lekko dotykać tych faktów, które mało zainteresowałyby angielskiego czytelnika. Dziwnem zrządzeniem losu Mickiewicz, dobrze znany innym krajom, prawie zupełnie obcym jest dla Anglików. Wspaniała literatura jego narodu w podobnem jest u nas zaniedbaniu. Będę uważała zadanie moje za spełnione, jeżeli niniejsza kiążka zbudzi w sercach moich ziomków współczucie i sympatyę, nie tylko dla dziwnie pociągającej osobistości poety polskiego, ale i dla cierpień walk i ideałów wielkiego i bohaterskiego narodu, którego był synem".

Czy Miss Gardner ma powód zadanie swoje uważać za spełnione, czy też nie, ciekawem byłoby zbadać. Zdaje się, że dotąd książka jej wielkiego echa w Anglii nie wywołała[1]).

Pozostawiając jednak tę kwestyę na uboczu, zdajmy sobie sprawę z tego, jakiem się polskiemu czytelnikowi wydaje to dzieło angielskiej miłośniczki polskiej literatury. Uwagę zwracają przedewszystkiem dwie rzeczy: podkreślanie w biografii Mickiewicza i w jego pismach strony polityczno-męczeńskiej i przekłady z różnych poszczególnych utworów wielkiego poety.

Moment pierwszy tłómaczy się wyżej przytoczonemi słowami z przedmowy. Pannie Gardner chodzi o to, aby w Anglii wiedziano o męczeństwie, jakie przechodził zwyciężony i po stokroć zdeptany naród. Dlatego daje w pierwszym rozdziale krótki zarys historyi Polski od 1772 do powstania 1830, którego dzieje zresztą są wplecione i dalej w biografię Mickiewicza zarówno jak i czasy popowstaniowe przypadające na czas życia Mickiewicza. Wogóle autorka uwzględnia prawie wyłącznie Polskę pod zaborem rosyjskim; za to nie opuszcza żadnej okazyi, aby nie podać faktu, szczegółu krwawo zapisanego w dziejach Polski porozbiorowej.

Cała poezya romantyczna traktowana jest tutaj jako wyraz żałoby, bolu i nigdy nie wygasających nadziei patryotycznych: „Podobna z wielu względów do poezyi syońskiej, wielka romatyczna literatura Polski zrodziła się z gorzkiego bolu, prześladowania i niewoli. A choć jest jednym krzykiem namiętnego smutku, niema w niej tonu pesymizmu lub rozpaczy. Dźwięki jej są żałobne, tragiczne, wieje z nich mistyczna egzaltacya i nieśmiertelna nadzieja".

Już to najwięcej przemawia do serca angielskiej autorki polsk patryotyczno-religijny mistycyzm. Podkreśla go we wszystkich dziełach Mickiewicza najstaranniej, przemawia za nim z przejęciem, czasami

---

[1]) W literackim dodatku do *Times* z dnia 2. listopada 1911, Nr. 512, ukazał się obszerny referat o książce. Autorem jego jest dr. Nevill Forbes, docent języków słowiańskich w Oxfordzie. — R. Dyboski.

apolegetycznie, naprzykład wtedy, gdy mówi o „Księgach pielgrzymstwa“. W tych ostatnich zresztą znajduje Miss Gardner, zupełnie zrozumiale, „narodowo-faryzejską nutę, pogardę i nienawiść dla cudzoziemców, którą trudno pogodzić z szlachetniejszą stroną charakteru Mickiewicza, z wysokimi jego ideałami..... Mickiewicz obraca często słowa z Nowego Testamentu tak, że zdają się one stosować do Polski, do własnej jego politycznej wiary, a to nie może nie być odstręczającem dla chrześcijańskiego czytelnika“.

Te ostre słowa, skierowane do polskiego mistycyzmu, są jedynemi w tym rodzaju w całej książce. Jest natomiast wszędzie współczucie, zrozumienie, wreszcie szczere ubolewanie nad Mickiewiczem-Towiańczykiem. Rozdział o tej fazie życia poety nosi tytuł „W sieci“. Miss Gardner traktuje Towiańskiego jako niebezpiecznego i nad wyraz szkodliwego waryata o wyjątkowo ujmującym sposobie obcowania z ludźmi. W dobrą jego wiarę naogół wierzy, chociaż miejscami rozpaczliwy żal nad zabitym talentem poetyckim Mickiewicza nasuwa jej najgorsze podejrzenia co do szczerości i uczciwości Towiańskiego.

Przechodząc do drugiego uderzającego momentu w książce Miss Gardner, do przekładów z Mickiewicza, należy naprzód stwierdzić niezwykłą ich ilość. Mamy tu całą „Odę do Młodości“, mnóstwo wyjątków z „Dziadów“, a między nimi opowiadanie Sobolewskiego, historyę Cichowskiego, „Improwizacyę“, wiele drobnych utworów poety, a już szczególnie dużo urywków z „Pana Tadeusza“: apostrofę do Litwy, do lasów, grę na rogu, muzykę Jankiela, opis burzy i inne.

Wszystkie te przekłady są pisane prozą poetycką i wykonane przez samą autorkę z wyjątkiem nielicznych zapożyczeń z przekładu Pana Tadeusza, przez Miss Biggs i z francuskiego tłómaczenia „Improwizacyi“ i „Ody do Młodości“.

Przekłady wykonane są z pietyzmem, starającym się oddać najdrobniejsze szczegóły myśli Mickiewicza. Zarzuty, że tej poetyckiej prozie brak poezyi, że niektóre słowa są źle zrozumiane, są nie na miejscu poprostu dlatego, że autorka niema pretensyi do tytułu pierwszorzędnej tłómaczki z polskiego. Sama nazywa swoje przekłady czemś, „co jest nieledwie brzydką karykaturą wspaniałego stylu“.

Swoją niemożność przetłómaczenia utworów Mickiewicza zadawalniająco motywuje w sposób niesłychanie dla polskiego języka pochlebny:

„W ręku Mickiewicza polski język, ten najbogatszy i najbardziej giętki z pomiędzy języków, staje się wspaniałym instrumentem muzycznym, przechodzącym od głębokich melodyi organowych, przez wszystkie cienie tonów aż do najwyższych, najoderwańszych dźwięków.. Tak artystycznem jest np. władanie Mickiewicza onomatopeją, tą bodaj główną pięknością języka polskiego, że muzyka puszczy, która napełnia Pana Tadeusza, jest prawdziwą halucynacyą rzeczywistości dla ucha czytającego... Właśnie dzięki tej swojej dźwiękonaśladowczej właściwości, polski język jest tak niesłychanie trudny do oddania w zadawalniający sposób po angielsku. Opisowych miejsc takich, jakie znajdujemy u Mickiewicza lub np. w nowelli Sienkiewicza „Latarnik“, faktycznie nie mo-

żna przetłómaczyć na angielski z uwzględnieniem choćby w części piękna oryginału. Są one pełne słów i dźwięków, dla których niema nic równoważnego w angielskim języku".

Miss Gardner musiała umieścić w książce swojej przekłady, gdyż celem jej było dać poznać Mickiewicza angielskiej publiczności, a nie znajdując w literaturze tłómaczeń swego narodu nic gotowego, zmuszona była sama przystąpić do pracy.

Jak już wspomniano wyżej, najwięcej autorkę interesuje Mickiewicz jako patryota i myśliciel. Jako artystę ceni go najwyżej w Panu Tadeuszu, gdzie uderza ją pojmowanie przez poetę natury, miłość jego i tęsknota do ziemi rodzinnej ujęte w genialną formę. W innych utworach Mickiewicza widzimy zawsze nacisk położony na stronie przedewszystkiem patryotycznej, potem myślowej; stronę artystyczną uwzględnia autorka najmniej. Tu należy zaznaczyć pominięcie „Bajek", nie wspomnianych ani jednem słowem. Znamiennem jest to, że Miss Gardner lekką wzmianką tylko dotyka historyi Maryli, a co zatem idzie nie zatrzymuje się prawie wcale nad Gustawem w „Dziadach" i na różnych erotykach Mickiewicza.

Całe znaczenie Mickiewicza w walce romantyków z klasykami jest pominięte milczeniem. To, co jednak wydaje się brakiem polskiemu czytelnikowi, nie tworzy może luki w obrazie wielkiego poety — dla Anglika. Książka, nie zawierająca nic nowego o Mickiewiczu, zdająca się nam kompliacyą z różnych dotychczasowych dzieł o nim — może jednak cudzoziemcom otworzyć drzwi do polskiej literatury XIX. wieku, tem bardziej, że nie pominięto w niej ani jednego nazwiska poetów i znakomitych patryotów blizkich Mickiewiczowi.

Pisana popularnie, czyta się łatwo, z przyjemnością i zainteresowaniem do końca. Pełna szlachetnego oburzenia na przemoc, współczucia dla wielkiego człowieka, łamiącego swój wspaniały geniusz w walce o życie narodu — musi być każdemu Polakowi miłą, jako serdeczny przyjacielski uścisk dłoni w niedoli, która od czasu wielkiego romantyzmu nie przestała ani na chwilę być mniej krzywdzącą i bolesną.

Kraków. *I. K. Iłłakowicz*

Waligóra Michał. Za duchem Wieszcza. (Kilka nowych myśli o Mickiewiczu). W Kołomyi. Nakładem księgarni Michała Żyborskiego, 1911, 8-vo, s. 287.

Stanowisko krytyczne p. Waligóry da się ująć w słowach jego własnych: „Mojem zdaniem czasy Mickiewicza jeszcze nie nadeszły. Kult jego należy do przyszłości. Dziś zajmujemy się formą raczej, a nie treścią, ciałem a nie duszą". (s. 201).

Tem samem niejako przekreślił autor dotychczasowe wyniki badań nad Mickiewiczem, nawołując do budowy nowych fundamentów, stare bowiem, o ile już nie zmurszałe, o tyle nie wznoszą na sobie gmachu zrozumienia idei Mickiewiczowskiej. Gmach ów więc zburzyć należy, bo

jest on »bezwątpienia ogromną krzywdą dla prawdziwego natchnienia i narodowej literatury«. (s. 274).

Pierwszy kamień — węgielny kamień na świeże fundamenty, kładzie autor pracy o Mickiewiczu p. t. »Za duchem Wieszcza«.

Rozpatrzmy pokrótce te „nowe myśli" p Waligóry.

Dwie struny dźwięczą donośnie na harfie twórczej Mickiewicza Struna osobistych przeżyć i struna patryotyczno-narodowa — są to jakby dwie osie, dokoła których obraca się cała twórczość autora »Pana Tadeusza«.

To punkt wyjścia p. Waligóry. Przytoczywszy słowa Mochnackiego, że »dziwnem zrządzeniem jawiła się pośród nas taka poezya pierworodna, nienaśladowana, rodzima, majestatyczna«, zaraz na wstępie swej pracy stacza autor „orężną walkę" z prof. Kallenbachem, (co p. Waligórze, nawiasem mówiąc, zupełnie nie przeszkadza podawać całego ustępu dosłownie, bez cudzysłowu, ze studyum prof. Kallenbacha: »O nieznanych utworach Adama Mickiewicza«, (str. 3 — str. 9), usiłując obronić Mickiewicza przed „urokiem" Woltera, który (mimo oczywistych przejęć u Mick. — przyznaje to i autor) nie mógł wpływać na poetę, bo... tenże »nawet sam surowo potępił Woltera w Kursach (!) i nigdzie mu nie okazał nawet śladu wdzięczności«. (11) Czytamy cierpliwie dalej. Konkluzya: »Otóż nie Wolter kształtował pierwsze kroki poetyckie naszego wieszcza, tylko patryotyczna myśl polska, zapoczątkowana przez Modrzewskiego, po części nawet przez Kadłubka, dalej dzieje polityczne i wynikły z filozofii duch czasu, pod którego znakiem cała naówczas Europa pozostawała. Wolter wpłynąć tu mógł jedynie o tyle, o ile był konkretnym wyrazem ducha czasu«. (13).

A że prąd wolteryanizmu wynikał właśnie z ducha czasu, więc Mickiewicz nie mógł naśladować Woltera — nie Wolter kształtował pierwsze kroki poetyckie Mickiewicza, tylko Wolter mógł wpływać na Mickiewicza. Owo kręcenie się w kółko, owo wodzenie od Annasza do Kaifasza (nie Wolter, jeno Modrzewski i Kadłubek, a jednak Wolter) — to istotnie nowość, wprowadzona do krytyki historyczno-literackiej przez autora »nowych myśli o Mickiewiczu«.

Zamiast więc tych bezcelowych harców krytycznych, należało nieco gruntowniej przeczytać pracę prof. Kallenbacha, a w istotnych wpływach widzieć wpływ tylko nie ślepe naśladownictwo. (Tych dwu pojęć p. Waligóra zasadniczo nie odróżnia).

Żeby już zakończyć z tą kwestyą wpływów, za którymi p. W. na przestrzeni 285-u stron swej pracy urządza wprost fanatyczny pościg, tępiąc je z iście żywiołowym temperamentem *per fas et nefas* (wydaje mi się to wprost tendencyą całego studyum), nadmienić chciałbym, że niejednokrotnie wpada wskutek tego w ciekawą sprzeczność.

I tak odsyła „Pierwiosnek" do Bohymnii Zimorowicza i pieśni »Do Justyny« Karpińskiego, w Żywili i Karylli widzi odbicie tłómaczenia niemieckiego romansu „Zygwarda klasztorne przypadki" (r. 1799), a bro-

niąc Aldony z Wallenroda przed prototypem córki Kiejstuta lub Doroty z Montowy, umiejscawia jej pierwowzór w żonie Kazimierza Wielkiego (!).

Okazuje się z tego, jak sam autor bądź co bądź nie wierzył w swoją fantastyczną teoryę »wpływów«, jak zbił sam siebie w twierdzeniu, że doszukiwanie się i co najważniejsze ich podchwycenie (oczywiście namacalne), sprzeciwia się z jednej strony istocie prawdziwego natchnienia, z drugiej mąci przeświadczenie o współdźwięku struny osobistej i patryotycznej u Mickiewicza z jego twórczością.

Szukamy dalszych nowych myśli. Czy może tkwią one tam, gdzie autor usiłuje przekonać czytelnika, że Pierwiosnek był pisany tylko dla Maryli i jedynie z myślą o niej — gdy tymczasem wiemy, że była to poetyczna przedmowa do zbiorku 1-ego tomiku, pisanego dla przyjaciół i kochanki, przedmowa zupełnie jasna i zrozumiała, pocóż więc tyle alarmu, tyle wylewania żółci? (s. 27 i nstp.). A może tę myśl uważał autor za nową, kiedy na podstawie syllogizmu, o przesłance drugiej, co prawda wątpliwej i zastrzeżonej (str. 52), wywodzi identyczność Litawora z Mickiewiczem? Nawiasem mówiąc — twierdzenie stare, bo już znane w r. 1885 (por. Chlebowski: Grażyna i jej stosunek do Jerozolimy Tassa, Ateneum 1885), a przez nowszą krytykę dowodnie obalone.

Przypuśćmy jednak, że Litawor jest Mickiewiczem. Ale jeśli nim jest, to albo zdrada jego (charakter nadto Litawora »szpeci brak stanowczości i zawiść«: Kallenbach) znajdzie swój sprawdzian w jakiejś zdradzie (?) Mickiewicza, albo zdrada Litawora nie jest zdradą. Wytłómaczenia tych problemów — napróżnobyśmy szukali u autora. „Mickiewicz jest *par excellence* Litaworem, synem Litwy. Polska mu była ojczyzną, Litwa domem. Wszak on skona za Polskę, jako Gustaw, a przecież zawoła jeszcze »Litwo ojczyzno moja«. Dobrze, ale czy to ma być dowód identyczności dwu postaci?

Że Litawor za młodu harcował z Tatarami, a Mickiewicz również (59), że Litawor w gniewie „cisnął brzeszczotem koło stropu", a Mickiewicza ekspulsywność poznali „krytycy i recenzenci warszawscy" — to już uważamy za błyski humoru autora, nie dowody na jego twierdzenie.

Godzimy się na to, że niejeden rys własny mógł uzewnętrznić się w poetyckiej koncepcyi, ale, by Litawor był aż *par excellence* Mickiewiczem, czy odwrotnie, na to nawet twierdzenie autora, że Litawor, nie mając »nic wspólnego z dziejami Litwy (Litawor początkowo w autografie zowie się Korybutem!), ani kronikarstwem, — blizko jest spokrewniony, prawie identyczny pod względem osobistych czynów i charakteru ze wszystkimi Porajami i poetycznym Wallenrodem« — za słabe i za mało przekonywujące!

A już wprost nie do przyjęcia wydają mi się dwie hipotezy o Alpuharze. Tę Alpuharę jasną jak „Pierwiosnek", zrozumiałą dostatecznie na tle koncepcyjnych problemów idei wallenrodowej, tłómaczyć usiłuje sztucznie autor przez jakoweś zdobywanie twierdzy melancholii i smu-

tku poety (!) (po stracie Maryli) przez przyjaciół filaretów (144), chcących twierdzę oną »z gruntu wywrócić"; lub jeśli to przypuszczenie do smaku „czytelnikom" nie przypadnie, wyciąga z zanadrza drugie, może fantastyczniejsze jeszcze: »Oto podobnie jak wysoce kulturni (!) Arabowie ustąpić musieli niegdyś podjazdom Hiszpanów, tak obecnie ustąpili Polacy intrygom i orężowi Rosyan ze wszystkich placówek walki widomej, zamykając się w niedostępnych materyalnemu orężowi twierdzach duchowych, jakie im jeszcze pozostały do dyspozycyi. Najpotężniejszą z takich twierdz był uniwersytet wileński«... (s. 146). I tak dalej...

Szkoda wielka, że p. Waligóra nie przeczytał sobie tego, co pisze o Alpuharze Spasowicz w swojem studyum o Wallenrodzie, tam by się dowiedział, że w zgłębieniu ballady — krytyka znacznie wyprzedziła »objawienie« autora. Pozatem wyniki w pracy p. Waligóry — to starzy, nasi dobrzy znajomi. Więc o ile wywody nie są dociągnięte do mocno apriorystycznego twierdzenia autora, że wszystko bez zastrzeżeń u Mickiewicza musi wywodzić swe źródło z przeżycia osobistego (stąd wpływy wszelakie nie mają warunków bytu) — mogą zjednać posłuch i mniejszą lub większą aprobatę krytyczną:

Farys — jako obraz ostatniego wyzwolenia poety z pokus osobistego, ziemskiego szczęścia, Dziady z całą swoją dramatyczną i ideową konstrukcyą, przechylającą się na stronę sądów prof. Kallenbacha, wreszcie Pan Tadeusz (Jacek-Soplica-Robak), w którym postać Soplicy-Robaka znaczyła na sobie trzy genetyczne pierwiastki: 1) znieważonego (może unieszczęśliwionego!) Mickiewicza-kochanka, 2) prześladowanego Filomaty, 3) organizującego nowy naród Mickiewicza-demokraty.

Z pracy p. Waligóry bije — zaprzeczyć trudno — zapał, entuzyazm, ukochanie narodowego Wieszcza. Te wszystkie jednakże zalety duchowe nie wystarczają do tego, by pisać studyum o Mickiewiczu, w tem przeświadczeniu, że się podaje „nowe myśli".

Nikt nigdy nie kwestyonował szczerości uczuć odtwórczych poety, a tylko dosłuchiwano się współdźwięku życia z twórczością tam, gdzie dosłuchać się go można było.

Ci, co wznieśli niebosiężny gmach literatury Mickiewiczowskiej, nie mniej zapewne od p. Waligóry Mickiewicza ukochali, niezgorzej go odczuli a... głębiej może tylko pojęli.

W tym stopniu głębi „poznania" leży cała zasadnicza różnica między istotnem ujęciem idei mickiewiczowskiej, jakie wypracowało półwiecze „pogrobowego" pokolenia, zamknięte Monsalwatem, a »nowem« studyum p. Waligóry.

Możeby więc p. Waligóra zechciał przeczytać uważnie a spokojnie swoją książkę i zestawić raz jeszcze jej wyniki z trwałemi „wartościami", wniesionemi dotychczas do krytyki Mickiewiczowskiej, a zapewne nie odnosiłby się wtedy do tych, co tę literaturę stworzyli, z taką niezrozumiałą jakąś niechęcią i ironią, jakiej dał dowody w ciągu swej pracy, prowadząc w jej $^{2}/_{3}$ conajmniej, zaczepną, podjaz-

dową walkę. (Spasowicz, Pilat, Nehring, Tretiak, Kallenbach, Bruchnalski i i.).

Burzyć tylko — to za mało, trzeba też umieć wznosić, a studyum p. Waligóry, przynosząc rzetelne usiłowanie burzenia, nie zdołało już odpowiedzieć temu ostatniemu warunkowi.

Zatem praca: niesmaczna swym polemicznym tonem, co do metody chaotycznie ujęta, a ze względu na wyniki naukowe — zgoła nie ciekawa!

Lwów. *Witold Bełza.*

Jellenta Cezary. Druid Juliusz Słowacki. Brody—Lwów, nakładem księgarni Feliksa Westa, 1911, 8vo s. 221).

Książka p. Jellenty jest rozwinięciem myśli, rzuconej w pracy, przed dziesięciu laty wydanej: „Juliusz Słowacki dzisiaj"

Nie dzieło naukowe, poświęcone ujęciu syntetycznemu twórczości Słowackiego lub pewnym kwestyom szczegółowym, związanym z poetycką jego działalnością, na podstawie wyczerpującej, dokładnej i metodycznej analizy dokonane, lecz nawskróś osobista, na temat walki duchowej autora „Anhellego" i zmagania się o wyraz i wypowiedzenie, osnuta parafraza treściowej i ideowej zawartości jego dzieł, pełna poetyckich wzlotów i obrazów, lirycznych uniesień, rozmodleń, zachwytów, uwielbień i ironicznych przycinków — a obok tego zasobna w parę trafnych, niekiedy oryginalnych uwag. Praca p. J., jak wszystkie tego rodzaju, posiada zasadniczą cechę ujemną: oto autor, stopiwszy swą duchowość wewnętrznym nakazem w głębokiem przeżyciu, na odpowiedni ją ton nastroiwszy, olśniony zostaje jednym, tęczowym i niecodziennym szczegółem z zakresu koncepcyi, których twórcą jest poeta; następnie rozsnuwa pochwycony szczegół na całość twórczej pracy odczuwanego i rozumianego przez się artysty; wreszcie stara się na tym jednym motywie stworzyć poetycką, syntetyczną interpretacyę, podporządkowując mu inne szczegóły, niemniej ważne i charakterystyczne. Dobywszy z „Lilli Wenedy" motyw „druidyczno-kapłański, wenedyjsko-ofiarniczy", niewątpliwie tam istniejący, nie tylko jako ornament poetycki, ale i jako organiczny składnik ideowej treści i twórczej koncepcyi, nie zaniedbuje go odszukać i podkreślić w każdym utworze, szczyt zaś jego zastosowania okazać w »Królu-Duchu«.

Wątpliwem jest przedewszystkiem, czy jest możliwą rzeczą ściśle ujawnić władztwo pierwiastka druidycznego w każdem prawie z dzieł Słowackiego. Treść książki p. J. tego nie udowadnia; zapomniał bowiem rozgraniczyć w użyciu motywu druidycznych zaklęć, proroctw, modlitw, cudowstwa, wieszczbiarstwa i ofiarnictwa elementów treściowych, filozoficznych od akcesoryów ornamentacyjnych, nie wyróżnił należycie i ściśle zastosowania go jako składnika w wewnętrznej konstrukcyi twórczej koncepcyi i jako elementu zdobniczego i formalno-stylowego.

Dalej nie zawsze liczył się z faktem splatania się i spajania motywu druidycznego z innymi, jakkolwiek możliwości takiego procesu nie wyklucza (s. 57); nie określał też, przebiegając ewolucyę twórczą naszego poety, miejsca, jakoteż stopnia zastosowalności w hierarchii motywów wyróżnionego przez się pierwiastka druidzkiego i jego stosunku do innych.

Są partye w dziele p. J., na które zgodzić się można: tak rozdział pierwszy pięknie ujmuje rytm i obraz życia wewnętrznego Słowackiego w stosunku do przejść zewnętrznych, tak uznanie organicznego zlewania się i przynależności wpływów obcych do własnej jego pracy w światopoglądzie autora »Kordyana« (roz. IV. Romans genezyjski); zauważenie analogii między koncepcyą matafizyczną S—o a Schopenhauera; wyosobnienie i podkreślenie swoistej oryginalności mistycyzmu poety (roz. VII. Apokalipsa), wreszcie trafny w pomyśle i przeprowadzeniu roz. VIII: „Odbudowa z chaosu".

Są jednakże oprócz już powyżej zaznaczonych szczegóły wątpliwe i sporne jak: ujęcie kompozycyi Wykładu z Genezis 1. Uroczysty wstęp, nawiązujący do hymnu Genezy. 2. Druga część Wykładu. 3. Cała reszta t. zw. części I., po odłączeniu wstępu), przekonanie o »szczęśliwym trafie« działalności mistyczno-prometejskiej Towiańskiego, narzucenie Słowackiemu koncepcyi idei: Polski jako kapłanki druidzkiej, którą autor dostrzega 1) w śpiewie o Bogarodzicy z „Odpowiedzi na Psalmy przyszłości«, 2) w „Pastereczce", 3) we fragmencie „Patrz nad grotą" itp. Są i szczegóły trafne: jak wyróżnienie czterech źródeł symbolu dwoitstego księżyca i słońca, któremi są „własne pojęcia ewolucyi ducha, proroctwo św. Jana, królewskie światowładcze oznaki Bogarodzicy i przeszłość Polski, stwierdzenie, iż Słowacki w owej koncepcyi genezyjskiej zespolił w jedność epoki i przestrzenie, zrealizował bezprzestrzeń i bezczas, unaocznienie, iż w „Zborowskim" mamy niejako poetycką repetycyę i syntezę wszystkich wielkich tematów autora „Króla-Ducha", uznanie w Helois ducha retrospektywnego świata i t. p. Książka p. J., pisana językiem czystym i pięknym, choć nieco zbyt obrazowym, poetyckim, wchodzi do literatury o Słowackim jako stwierdzenie istnienia wpływu Słowackiego, jego stopnia i rodzaju na psychikę polską, jako świadectwo kultu poety w narodzie, jako materyał psychologiczny dla naukowej krytyki literackiej w jej badaniach i konstrukcyach, wreszcie jako śmiała i oryginalna, choć mojem zdaniem niezupełnie udatna, próba syntezy twórczości wieszcza, na którą długo jeszcze czekać będziemy.

Kamionka strumiłowa. *Mieczysław Kalityński.*

Krasińskiego Z. „Irydion“, dramat w 9-ciu odsłonach, prolog i eksodos, w duchu reformy teatralnej, oryginalnie pojętej wystawia na scenie Bernard Feller. Kraków — G. Gebethner i Sp. 1912., 8-vo, s. III+131.

W krótkiej przedmowie, napisanej *pro domo sua*, p. Feller wyjaśnia, na czem polega jego „reforma teatralna oryginalnie pojęta“. Jest to reforma zewnętrzna i wewnętrzna. W skład pierwszej wchodzą „plany inscenizacyjne dla każdej odsłony i plan sceny zreformowanej, ruchomej“; druga ma polegać — wedle słów przedmowy — na „oryginalnej budowie dramatu, dalej na recytacyi, tempie, rytmie zwłaszcza prozy poetyckiej, takcie, tętnie, nastroju, stylu, kolorycie i t. d.“ Ową oryginalną budowę dramatu tak należy rozumieć, iż „nie jest to t. zw. »przeróbka teatralna lub sceniczna«“, ale przeżycie poematu Irydiona jako dramat(!), dalej polega ona na wprowadzeniu pewnych czynników, „dotąd zupełnie nieznanych“, do których należy przedewszystkiem „współrzędność akcyi, podporządkowanie akcyi pobocznej — akcyi głównej“.. Przedmowa, grzesząca ogólnikami, nie oświetla dostatecznie metody p. Fellera, ani jej należycie nie broni; dla względów praktycznych, o których p. F. wspomina, nie należało poświęcać ścisłego i wyczerpującego uzasadnienienia reform.

Co się tyczy „przeżycia dramatu“, zauważyć wypadnie, że mimo szczerej chęci, trudno w pracy p. Fellera doszukać się dowodów jakiegoś specyalnego „przeżycia“ poematu Krasińskiego. Możnaby je chyba tylko odnieść do inscenizacyi prologu i eksodosu, bo n. p. zupełnie bezkrytyczne pominięcie kilku scen dramatu z uszczerbkiem dla całości i pełni akcyi nie świadczy wcale o należytem przemyśleniu i przeżyciu wielkiego dzieła.

Wprowadzenie t. zw. „współrzędnej“ czyli dwojakiej akcyi „głównej i pobocznej“, umieszczenie tej drugiej „za kratą“ (przyczem „widać tylko sylwetki osób i słyszeć słabo ich rozmowę“) — to rzecz chybiona; praktyczne bowiem zastosowanie tej formy w odsłonie drugiej nie powiodło się zupełnie, jakkolwiek scena owa nie nastręcza żadnych specyalnych trudności reżyserskich. (Nawiasowo nadmieniam, iż wyrażenia „współrzędność akcyi“ użyto zupełnie niewłaściwie i błędnie: akcye sobie podporządkowane nie są współrzędne).

Trudno wydawać sąd o innych czynnikach „reformy“ p. Fellera, jak n. p. o charakterze ustępów recytacyjnych, „takcie, tętnie, rytmie, nastroju, stylu, kolorze scen“, gdyż w pracy nie znajdujemy do tego podstawy, ani odpowiednich danych. Samo zaznaczenie, że ten i ów chór jest „deklamacyjny“ względnie „recytacyjny“, że kurtyna spada „majestatycznie“, „powoli“ lub „szybko“, nie wystarcza do uświadomienia sobie nastrojów, o jakich mówi p. Feller, który przewidział poniekąd zarzut powyższy, skoro zaznaczył w przedmowie, że chciał „zrazu podłożyć nuty pod całego „Irydiona“, później wynalazł znaczki recytacyjne“, ale nie zastosował swego wynalazku w praktyce, odkładając rzecz do osobnego studyum.

Nadmieniłem już poprzednio, że opracowanie p. Fellera nie daje poematu Krasińskiego w całości. Opuszczono kilka scen (w odsłonie pierwszej, czwartej, szóstej, siódmej, z których jedne są wprawdzie podrzędne, drugie jednak ważne i bardzo charakterystyczne (n. p. scena między Mameą, Aleksandrem i Ulpianem, scena, w krórej występuje Symeon z Koryntu i następna z Irydionem na zgromadzeniu chrześcijan).

Scenę w przybytku Eloimu w katakombach, pamiętną słowami Irydiona: „Czas mnie ubiegł. Ludzie mnie zdradzili", następującą w oryginale po fakcie zabrania pierścienia Heliogabalowi i kilku ważnych momentach akcyi, p. Feller zupełnie niewłaściwie i przedwcześnie umieścił w odsłonie czwartej, wbrew logicznemu tokowi wypadków. Jest to niemożliwy dziwoląg, psujący na nic konsekwentny rozwój akcyi.

Ogólne uwagi o usiłowaniach p. Fellera odłożyć musimy do chwili, kiedy ukaże się zapowiedziane w przedmowie obszerne studyum, w którem zapewne projektowane reformy znajdą gruntowne i wyczerpujące uzasadnienie.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Pamięci Zygmunta Krasińskiego. „*Przegląd Polski*" t. 138, zeszyt VIII, luty 1912, Kraków 1912.

Zeszyt lutowy „*Przeglądu Polskie o*", poświęcony w całości Zygmuntowi Krasińskiemu, zawiera szereg nieznanych listów poety, pisanych do Romana Załuskiego, Henryka Wodzickiego, Delfiny Potockiej i hr. Ankwiczowej. Ogłoszone listy nie przynoszą wprawdzie ważnych szczegółów do charakterystyki umysłowości Krasińskiego, ani nie zmieniają w niczem zasadniczych etapów w obrazie dziejów jego myśli, nie mniej jednak „przydać się mogą do zamierzonego wydawnictwa korespondencyi poety".

Listy do Załuskiego (jest ich 20, z lat 1835—1840) tyczą się przeważnie spraw osobistych: Krasiński skarży się na lichy stan zdrowia, kreśli tryb życia, opowiada o podróżach odbytych i przedsiębranych, wtrącając tu i ówdzie uwagi natury ogólniejszej. Słaby organizm wyczerpywał się w nieustannej walce z chorobą, co oddziaływało ujemnie na usposobienie poety, sprowadzało pesymizm, zniechęcenie do świata i pustkę rozpaczliwą. Dziwi się ludziom, którzy w pogoni za tysiącem żądz i interesów, męczą się przykłuci do ziemi, jak motyle, dogorywające na szpilkach.

Poeta zwraca się do przyjaciela, którego „wyższość duchową nad sobą uznawał", z prośbą o słowa pociechy i zapewnienie, że jest coś jeszcze przed grobem... Najciekawszy może jest list z d. 31. maja 1837, w którym rozwinął przed przyjacielem swoją teoryę o śmierci: „Ja wiem — mówi — że pod oceanem kwitną korale i perły i nie-

znane kwiecia — na dnie grobu taka sama wiosna być musi. Ach tam oblubienica moja, młoda nieśmiertelna... tam chwała, za którą krwi ostatnią kroplę bym wylał... Tam spokój i ruch zarazem, tam promień światła widnieje, zespolony z świeżą rosą nocy. Tam wszystko leży pojednane,... i Bóg, i dom, i Ojczyzna, i ułuda tajemnicy, i otwarty przestwór prawdy, i żądza bez granic, i cel osiągnięty, i niewinności białe kwiecie i namiętności ognie". To rozmyślanie o życiu pozagrobowem daje poecie dziwną, nadziemską spokojność i przekonanie, że to, „co nazywamy śmiercią, nie zależy od przypadku, od rozejścia się organów cielesnych z duszą, ale raczej od myśli i żądzy i woli." Ale do tego potrzebna jest najwyższa doskonałość, jakiej dostąpić nie może człowiek. Załuski nie podzielał widocznie powyższej teoryi o śmierci, skoro Krasiński w liście następnym broni jej przed zarzutami przyjaciela, dowodząc, że może ona „posłużyć nam do znoszenia życia", jeśli zdołamy „myślą umierać w pewnych chwilach" i dotknąć się choć na chwilę znikomą tajemnych rozkoszy wieczności.

Istniało jeszcze inne źródło ustawicznej rozterki w duszy poety: „Mój ojciec zaklina mnie — pisze, — bym się żenił; ja tyle powołania czuję do tego, co do gospodarstwa — wyobrażenia hreczki i żony spowinowacone w umyśle moim". Poeta broni się przed tą myślą: „dotąd kocham kobietę, która moją być nigdy nie może" (t. j. p. Joannę Bobrową), do kochania zaś innej nie czuł ni sił ni chęci. Jako dobry syn cierpiał jednak głęboko z tego powodu, czując, że nie może spełnić życzenia ojca i musi mu się opierać w rzeczach, które jego jedyne już na tej ziemi szczęście stanowiły. Z temi myślami łączy się list do Henryka Wodzickiego, poświęcony całkowicie teoryi małżeństwa i miłości.

Znajdujemy w listach kilka ciekawych i ważnych uwag poety o Słowackim i Mickiewiczu. W liście do Załuskiego z d. 26. listopada czytamy np. o „Anhellim". Na innem miejscu radzi Załuskiemu, by się zapoznał ze Słowackim. (List z d. 24 stycznia, 1839). Dnia 20. kwietnia 1840 pyta znowu o Słowackiego: „Nie znacie się tam na nim. To wielki poeta. Zupełna sprzeczność z p. Adamem i dlatego właśnie jego następca, zastępca, dziedzic, pod niektóremi względy szerszych pól władca". Ciekawe są uwagi o Cieszkowskim i Michale Czajkowskim.

Głębokiego wrażenia doznał poeta na koncercie wiedeńskim Liszta, którego mistrzowska gra, „magnetyzująca klawisze", w sercu, przeżartem pesymizmem, wzbudziła nadzieję, „iż wcześniej czy później i jeszcze na tym świecie piękność i dobro górę wezmą".

Dwa listy do Delfiny Potockiej (z r. 1841 i 1842) pełne refleksyi filozoficznych na temat wartości życia ludzkiego, skarg na nieznośne stosunki w niemieckich miejscowościach kuracyjnych, ciekawe są jako wyraz smutków i tęsknot poety za jasnemi chwilami osobistego szczęścia... Nieobojętna w drugim liście sarkastyczna uwaga o poezyach Zaleskiego: „Zaleskiego wiersze, zdaniem mojem, obrzydliwe! »Jatki, młockarnie, zwierzęcarnie, klatki, Bernardyn i to wszystko«! Słowa te, wcie-

lone zostały w strofkę siedmiowierszową o Zaleskim, dodaną do wiersza »Tam, gdzie spokój i grób pychy!«, który poeta dołączył do listu, obok drugiego wiersza, zaczynającego się od słów: „Aniele mój, a chodź a leć...“

Dwa listy do Zofii hr. Ankwiczowej zawierają kilka ważnych myśli poety o Rzymie nowym i starym („...nigdzie stopa moja nowego Rzymu się nie tknęła. Ja chcę żyć w starym, chcę zapomnieć o dwu tysiącach lat...), wiadomość o śmierci Garczyńskiego i smutku Mickiewicza.

Do listów Krasińskiego dołączyła redakcya list Mickiewicza do Ankwiczowej, pisany z Neapolu prawdopodobnie w r. 1830, godny uwagi ze względu na stosunki, które łączyły twórcę „D z i a d ó w“ z domem Ankwiczów.

Najciekawszy jednak w tym liście dopisek Odyńca, ktory przypisuje i posyła paniom „Wezwanie do Neapolu“ Mickiewicza, pewny, że zrobi im przyjemność, a zwłaszcza pannie Henryecie, dla której wiersz ten był pisany.

W drugiej części zeszytu dr. Stanisław Estreicher ogłasza wydobyte z papierów po Ankwiczach listy Mickiewicza, Krasińskiego i Montalemberta. Listy owe — jak słusznie zauważa wydawca — rzucają jasne światło na poważne i głębokie uczucie Mickiewicza dla „Ewuni“ oraz oświetlają bardzo charakterystycznie „kapryśny i pozbawiony szczerości stosunek, jaki łączył Krasińskiego z domem Ankwiczów.“

List Montalemberta zasługuje na uwagę z powodu wzmianki o Mickiewiczu i IV tomie „Poezyi“. Montalembert jest w najwyższym stopniu zbudowany szczerym i głębokim katolicyzmem Mickiewicza stanowiącym myśl przewodnią wszystkich dzieł poety.

Zeszyt zamyka piękny artykuł na obchód krakowski setnej rocznicy urodzin poety — pióra Stanisława hr. Tarnowskiego.

Lwów. *Stefan Vrtel*

Polenlieder deutscher Dichter. Gesammelt und herausgegeben von **St. Leonhard.** I. Band: Der Novemberaufstand in den Polenliedern deutscher Dichter. Krakau — Podgórze. Verlag von J. Piasecki. 1911, 8-vo, s. XVI + 326.

Potrzebę zebrania pieśni polskich t. zw. Polenlieder, napisanych przez poetów niemieckich, poruszano już nieraz, tak np. Wojciech Cybulski, Ludwik Kurtzmann, Gothilf Kohn, urzeczywistnił myśl tę dopiero profesor gimnazyum podgórskiego, St. Leonhard. Wydawnictwo, rozpoczęte przez niego, ma objąć trzy tomy: tom pierwszy, świeżo właśnie wydany, obejmuje utwory poetyczne, wywołane powstaniem listo-

padowem, napisane w latach 1831—1834; tom drugi ma podać uzupełnienia do pierwszego tomu, a mianowicie pieśni autorów anonimowych i pseudonimowych, przekłady z języka polskiego, francuskiego i innych języków, nadto pieśni wrogie Polsce; tom trzeci obejmie utwory poetyczne, uwzględniające wypadki lat 1846, 1848 i 1863.

Tom pierwszy, wydany z wielkim nakładem pracy, świadczący też o prawdziwem umiłowaniu przedmiotu przez wydawcę, dzieli się na dwie części: w pierwszej pomieścił p. L. 6 pieśni, napisanych jeszcze przed powstaniem listopadowem; należą tu: Zacharyasza Wernera: Kościuszko-Lied, Fritza Ludwiga: Kościuszko-Polonaise, anonyma: Noch ist Polen nicht verloren, nadto trzy znane pieśni Karola Holteia: Kościuszko und Lagienka, der Alte Feldherr, Wohl tragen wack're Fürstendiener Orden. Część druga zawiera 161 utworów następujących 34 autorów: Filipa Boppa, Karola Buchnera, Adalberta Chamissa, Karola Geiba, Franciszka Grillparzera, Ernesta Grossa, Anastazyusza Grüna, Harra Harringa, Karolla Herlissohna, Karola Holteia, Augusta Kahlerta, Mikołaja Lenaua, Gothilfa Augusta Maltitza, Gottharda Oswalda Marbacha, Wolfganga Menzla, Juliusza Mosena, Ernesta Ortleppa, Freimunda Pfeiffra, Gustawa Pfizera, Augusta Platena, Jerzego Rappa, Fryderyka Wilhelma Roggego, Adolfa Fryderyka Schacka, Augusta Schäfera, Filipa Schlincka, Ludwika Schnabla, Gustawa Schwaba, Henryka Stieglitza, Krzysztofa Augusta Tiedgego, Ludwika Uhlanda, Maurycego Veita, K. H. Wilhelma Wackernagla, J. Krzysztofa Zeidlitza i Wilhelma Zimmermanna. Obok nazwisk rozgłośnych poetów, obok utworów istotnie wartościowych, przesuwa się przed czytelnikiem korowód antorów dziś już zupełnie zapomnianych, długi łańcuch poematów pozbawionych często większej wartości literackiej. Ileż jednak rzewnych uczuć budzą dziś w sercach naszych te nieudolne nawet objawy życzliwości i współczucia ze strony tak życzliwych nam wówczas Niemców, ile myśli wywołują na temat porównania stanowiska narodu niemieckiego w latach 1830—1834, a dzisiaj! Zbiór ten to także pewnego rodzaju memento dla dzisiejszego społeczeństwa niemieckiego, memento, które powinno uprzytomnić przynajmniej szlachetniejszym jednostkom głęboką różnicę uczuć dla nieszczęśliwego narodu. Czy te głosy z przed 80 laty odbiją się jakiem echem w dzisiejszem pokoleniu niemieckiem?...

Dla historyka literatury polskiej zbiór p. L. nie może być obojętny jako dokument wielkiej wagi, świadczący o wpływie powstania listopadowego na poezyę niemiecką. Rzeczą osobnego studyum może być wykazanie, jakie wypadki przedewszystkiem oddziaływały na twórczość wymienionych poetów, w jaki sposób zostały przez nich przedstawione, przy jakim wreszcie wpływie poezyi polskiej. W szczegóły nie wchodzę wobec zapowiedzianego przez p. L. osobnego studyum nad tym przedmiotem.

Wydanie samo, poprawne, nie nastręcza ważniejszych uwag: wydawca ugrupował utwory według nazwisk autorów podanych alfabetycznie: powody, jakie wyłuszcza (s. XIII n), są zupełnie słuszne. Szkoda tylko, że przy przedruku wierszy nie pozaznaczał, gdzie po raz pierwszy

ukazały się drukiem; o ile można wnosić z przedmowy, ma to nastąpić w dalszych tomach.

Pożądanem w końcu uzupełnieniem zbiorku byłby skorowidz rzeczy, uwzględniający także tematy poruszone w wierszach.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Jarkowski St. T. Literatura dotycząca prasy polskiej. Notatki krytyczno-bibliograficzne. Warszawa. Nakład autora. 1911, 8-vo, s. 4 nl. + 100 + 4 nl.

Kucharzewski Jan. Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX: w Królestwie, na Litwie, Rusi, oraz na emigracyi. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków, Gebethner i S-ka, 1911, 8-vo, s. 4 nl + 121.

250. rocznica istnienia prasy polskiej nie przeszła w literaturze naszej bez odgłosu: oprócz przygodnych artykułów, pomieszczonych w kilku dziennikach i czasopismach, przyniósł rok jubileuszowy (1911) dwie obszerniejsze prace, wymienione w nagłówku. Autor pierwszej, p. Jarkowski, podaje rodzaj bibliografii rozumowanej, zestawiając wszystkie znane mu opracowania, jakie pojawiły się u nas na polu badań rozwoju prasy polskiej. Po krótkim wstępie o początkach prasy polskiej (1661—1779) przedstawia cztery okresy studyów nad historyą czasopiśmiennictwa polskiego, (do końca w. XVIII, od r. 1801—1861, od r. 1861—1900 i od 1901—1910). Pierwszą próbę dziejów prasy polskiej podał J. Schwarzkopf w r. 1795, daleko pewniejsze wiadomości o początkach prasy polskiej miał T. Czacki. Systematyczne badania zaczynają się dopiero od K. Estreichera, który swą bibliografią czasopism umożliwił pracę ściśle naukową. W ostatnich kilku latach widoczne jest pewne zainteresowanie się historyą prasy polskiej, prace jednak w tym kierunku dokonane są po większej części przygodnemi. Autor, pragnąc ułatwić studya przyszłym pracownikom, kreśli swoje uwagi, wyliczając w nich literaturę przedmiotu. Obok oceny prac, odnoszących się do historyi prasy naszej wogóle, jakoteż poszczególnych pism, podaje najważniejsze artykuły o własności literackiej, o cenzurze, technice prasy, instytucyach dziennikarskich, błędach językowych w prasie (s. 39 n), wymienia dalej artykuły polemiczne (s. 38), bibliograficzne spisy treści czasopism (s. 31), wykazy pseudonymów (s. 33) itp. Jakkolwiek autor sam nie rości sobie pretensyi do wyczerpania materyału, zebrał przecież w miarę możności wszystkie najważniejsze opracowania tak, że książka jego należy do najpoważniejszych publikacyi w tym zakresie.

Z uzupełnień wymieniam: F. Jaworski: Pierwszy Kuryer Lwowski. „Kuryer lwowski" 1907 z 18/X s. 9. S. S.-Pepłowski: Cenzura. „Dziennik polski". Lwów 1895 nr. 27. Do spisu pseudoni-

mów: J. Z. (= Izabela Zbiegniewska z Włocławka): Pseudonimy i kryptonimy pisarzów polskich. Warszawa. 1905, wraz z uzupełnieniami, podanemi w „Słowie polskiem“ 1905 nr. 364, 381, 389 i mojemi w Pam. Liter. IV, s. 381 n. H. B. (= Helena Dąbczańska): Pseudonimy pisarzy polskich. Lwów. 1910, s. 160. Stanisław Błotnicki: Zagadki literackie. „Tydzień“. 1893, 1896, 1899, 1903. Do spisu czasopism: spisy „Ludu“, „Przeglądu filozoficznego“, „Sokoła“; do bibliografii czasopism: bibliogra.ie w „Przeglądzie literackim krakowskim (1896—1899) i w „Tygodniku illustrowanym“ 1899. Przy bibliografiach fachowych pominął autor bibliografię filologii klasycznej i literatury humanistycznej za lata 1891—1907, wydawaną przezemnie. Nie we wszystkiem uwzględnił też autor Bibliografię czasopism, wydawaną przy Pam. Lit. (pod bibliografie, czasopisma i prasa). Wielkiem ułatwieniem dla łatwiejszego zoryentowania się w treści książki byłby spis nazwisk i rzeczy.

Autor drugiej pracy podaje zarys rozwoju czasopiśmiennictwa polskiego wieku XIX. w trzech jej odłamach: na Rusi i Litwie, w Kongresówce i na Emigracyi. Rozróżnia cztery okresy: pierwszy do wybuchu powstania listopadowego, drugi podczas powstania listopadowego, trzeci od r. 1831—1863, czwarty od r. 1864—1900. W wywodach swoich oparł się p. K. na najważniejszych opracowaniach, wymienionych na s. 6—11. Skrępowany brakiem miejsca (studyum to wyszło pierwotnie w warszawskim „Przeglądzie narodowym“), nie podał wyczerpującej historyi czasopiśmiennictwa polskiego w. XIX., lecz, jak sam zaznacza, skromną tylko próbę zarysu. Stąd to przedstawienie autora staje się częstokroć lakonicznem, zwłaszcza zarys prasy krajowej w okresie końcowym wypadł bardzo niedokładnie. Ale i w poprzednich okresach pełno niedomówień, tak np. wpływ romantyzmu na prasę, mimo kilku wzmianek w książce (s. 14, 19, 25 n.), należycie nie uwydatniony, a przecież rzecz tę można na podstawie dotychczasowych badań przedstawić już dosyć dokładnie. O ile wyraźniej w porównaniu z tą kwestyą występuje u autora przedstawienie pozytywizmu (s. 90 nn.), lub też zarys prasy emigracyjnej w czwartym okresie, należący do najlepszych części książki (s. 101 nn.). Częstokroć poprzestaje autor tylko na wymienieniu tytułów pism, nazwisk ważniejszych autorów, nie notuje zaś prawie ważniejszych artykułów. Mimo jednak zaznaczonych braków i niedomówień studyum p. K. posuwa nasze wiadomości o dziejach prasy polskiej w w. XIX. znacznie naprzód, należy też do najważniejszych prac w tym zakresie.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Wykaz prasy polskiej. Berlin. Nakład wydawnictwa „Hygieia“. (1911), 8-vo, s. 96.

Po spisach Estreichera, Czarnowskiego, Chmielowskiego, Hecka, nowy spis prasy polskiej, z rzędu dopiero piąty spis poważniejszy, jeżeli pominiemy inne, nieliczne zresztą spisy dorywcze, niedokładne, często-

kroć bez znajomości przedmiotu dokonane. Wykaz zawiera czasopisma i dzienniki wydawane w zaborze pruskim, austryackim, Królestwie, nadto w Ameryce, w końcu dopełnienia do poprzednich działów. Mimo niedokładności w podawaniu dat założenia pism, nazwisk redaktorów, ceny prenumeraty itp. szczegółów, jest Wykaz bardzo pożądanem wydawnictwem dla każdego, pragnącego zapoznać się z dzisiejszym stanem prasy polskiej. Wydawanie coroczne takiego Wykazu jest nieodzowną potrzebą, mniej stosownem wydaje mi się ogłaszanie dopełnień co pół roku. Wykaz obecny wymienia z górą 600 pism — według wydawcy ma ich być obecnie około 800.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Elster Ernst. Prinzipien der Literaturwissenschaft. Zweiter Band. Stilistik. Halle a. S. Verlag von Max Niemayer. 1911, 8-vo, s. VII. 310.

Książka niniejsza, choć tworzy drugi tom dzieła na szersze rozmiary zakrojonego, którego pierwszy tom ukazał się przed 14 laty, a niebawem ukaże się w 2-giem zupełnie zmienionem wydaniu, stanowi jednak pewną zamkniętą w sobie całość jako stylistyka. Trzeba jednak uprzytomnić sobie stanowisko, jakie autor zajmuje wraz z swą szkołą we współczesnem traktowaniu historyi literatury niemieckiej, by ocenić wartość i znaczenie tego dzieła.

We współczesnej nauce o literaturze da się zauważyć w Niemczech pewna reakcya przeciwko metodzie filologiczno-historycznej Wilhelma Scherera i jego szkoły. Podstawą badania historyczno-literackiego była dla Scherera krytyka i interpretacya tekstu, z którą się łączyło następnie opracowanie formy i treści a więc badania językowe, stylistyczne i metryczne, z drugiej strony kwestya powstania, autora, źródła, motywu, kompozycyi, opracowania, przeróbki, alluzyi, wpływów, sądów współczesnych etc. Głównym metodycznym środkiem było tu porównywanie a zwłaszcza zasada „wzajemnego wyświetlania" więcej i mniej znanych stosunków, stanów, utworów. Te punkty widzenia Scherera wystąpiły również w znanej mowie ten Brinka i u znanego romanisty Toblera. U Scherera płynęły one z ducha pozytywizmu Comtea i filozofii sztuki Taina oraz pragnienia nadania nauce o literaturze jak w ogóle naukom humanistycznym pewności i ścisłości, spotykanej wyłącznie w naukach przyrodniczych. Pomimo ogromnych zasług Scherera, kierunek jego, przez niektórych jego zwolenników dziś jeszcze z całą ścisłością przestrzegany, nie uwzględniał całego szeregu problematów jak n. p. ideowo-filozoficznej strony literatury, analizy psychologicznej i oceny estetycznej. Inicyatywa wyszła tu w znacznej mierze od filozofa Diltheya, który zarówno w swych pracach teoretycznych jak i w genialnych szkicach literackich dał wzór, jak na tle głębokiego ujęcia historycznego można wyświetlać psychologicznie i analizować estetycznie zjawiska literackie.

Wyrazem tego zwrotu od jednostronnego filologiczno-historycznego traktowania literatury jest książka Elstera. Elster — podobnie jak Roetteken, autor cennej poetyki, właściwie z tradycyjną poetyką nic niemającej wspólnego — jest przedstawicielem kierunku psychologiczno-estetycznego.

Książkę niniejszą poświęcił Wilhelmowi Wundtowi i na jego psychologii opiera swą teoryę. Otóż ta podstawa psychologiczna nie jest u Elstera pierwszorzędnej wartości. Nie ulega wątpliwości, że element psychiczny, jak słusznie Paul zauważył, jest najistotniejszym przy badaniu wszełkich objawów kultury. Ale najmniej może nadaje się do jego należytego ujęcia psychologia Wundta, która nie wychodzi po za wyjaśnianie elementarnych zjawisk psychicznych. Podstawą nauk humanistycznych a i teoryi literatury może być jedynie psychologia opisowa, badająca całe kompleksy życia psychicznego, tak jak ją pojmuje Dilthey i estetyk Dessoir (psychognoza), psychologia indywidualna — stąd też krytycy literatury uwzględniają dziś cenną psychologię różnic indywidualnych W. Sterna i t. zw. psychografię.[1]) Związek Elstera z Wundtem ogranicza się do kilku nazw niepotrzebnych — i napuszystych jak zauważył B. Croce — oraz do powtarzania pewnych ulubionych terminów Wundta jak pole widzenia i punkt widzenia.

Autor rozbiera we wstępie pojęcie stylu, twierdząc zrazu negatywnie, że wszystko to, czego brak jest materyałowi (Stoff)[2]), co z niego robi zatem twórcza czynność człowieka, jest stylem. Następnie podaje definicyę: styl to suma jednolicie uregulowanych środków wyrazu pewnego dzieła, w których się ujawnia estetyczne ujęcie i siła kształtująca twórcy. Definicyę, która estetyka zadowoli, mniej może psychologa, widzącego w stylu projekcyę życia psychicznego na pewien materyał. Odróżnia następnie styl (w którym i pewne podświadome zjawiska psychiczne odgrywają rolę) od techniki, będącej sumą tylko świadomych obliczeń i sztuczek autora, i od maniery, polegającej na pewnem czysto zewnętrznem posługiwaniu się wypróbowanymi środkami.

Autor odróżnia estetyczne i psychologiczne właściwości stylu, objektywne i subjektywne. Przez estetyczne objektywne rozumie właściwości tego rodzaju jak idealizm i realizm, styl naśladowczy i samotwórczy, dalej wyrazy pewnego ideału estetycznego jak sielankowy, bohaterski, wzniosły. Subjektywne własności są te, które są wyrazem pewnego subjektywnego udziału w zjawiskach posiadających estetyczną wartość: więc styl liryczny, sentymentalny, patetyczny, marzycielski, satyryczny, ironiczny, wreszcie pewne ogólne nastroje. Psychologiczne własności stylu mają swe źródło w indywidualnej psychice danego twórcy, począwszy od wrażeń zmysłowych

[1]) N. p. Paul Margis E. T. A. Hoffmann Eine psychographische Individualanalyse. Leipzig 1911. (Beihefte der Zeitschrift für angewandte Psychol.).

[2]) O zagadnieniu materyału (Stoff), treści (Inhalt) i formy traktuje z punktu widzenia fenomenologicznego Dohrn w książce: Die künstlerische Darstellung. Leipzig u. Hamburg 1907.

wrażliwości na barwy, światło, zapachy, smak aż do pewnych upodobań n. p. w cytowaniu, powtarzaniu, jasności, mglistości, jędrności, rozwlekłości, poincie.

Mniej szczęśliwem jest to, co autor mówi o subjektywnych psychologicznych własnościach, będących wyrazem pewnych uczuć (zwłaszcza erotycznych i religijnych), pewnych celów i tendencyi. Nieco szerzej pojmuje styl, mówiąc o jego zależności od stopnia wykształcenia i kultury, w jakiej poeta żyje (styl ludowy, konwencyonalny, indywidualny).

Druga część książki omawia poszczególne własności stylu, tak jak nam je przekazała stylistyka tradycyjna, autor mówi tu — w duchu terminologii Wundta 1) o formach estetycznej apercepcyi, które znów mogą być objektywne albo subjektywne i 2) o równoległych formach językowych. Objektywne formy apercepcyi ujawniają się w pewnej zmianie kompleksów wyobrażeniowych, więc uduchowienie, metonymia, antyteza, epiteza, głównie metafora, którą autor odróżnia bardzo skrupulatnie od porównania, mającego tylko wtedy miejsce, gdy poeta obraz i rzecz wyraźnie wzajemnie przeciwstawia. Ciekawe są wywody autora o symbolu — choć tu tyle już usiłowano powiedzieć a mało wartościowego powiedziano. Symbol jest — trudno to oddać po polsku — „*eine Analogie-Vorstellung im verjüngten Masstabe*“, znaczy to, że to, czem my w symbolu zastępujemy, jest w porównaniu do tego, co zastępujemy, czemś o wiele mniej znacznem, że między sensem a obrazem tkwi wielka przepaść. Przez indywidualne symbole rozumie autor te, które tylko przez jednego twórcę bywały użyte, mówi tu zwłaszcza słusznie o symbolach Ibsena.

Odróżnia następnie — rzecz zawsze jeszcze zasługująca na uwagę — symbol od allegoryi. Miarą znaczenia zarówno apercepcyi metaforycznej jak i epitetycznej jest oddalenie pomiędzy dwoma przedstawieniami ze sobą powiązanemi. Subjektywne formy apercepcyi nie zmieniają treści przedstawienia ani jej nie uzupełniają, tylko zabarwiają uczuciowo, bądź to przez wzmocnienie (hyperbola), przez powtórzenie słów (pleonazm), przez pewne właściwości w połączeniu słów i zdań.

Równoległe formy językowe, któremi zastępujemy zwykłe wyrażenia, bądź pochodzą z pewnego czasu, więc różne rodzaje archaizmu, bądź są nowotworami, bądź wyrazami, których znaczenie uległo zmianie. Tkwić one mogą nie tylko w doborze słów, lecz zarazem w pewnych właściwościach syntaktycznych, zwłaszcza szyku.

W zakończeniu poddaje autor analizie pojęcia poezyi, prozy i litetatury. Do poezyi zalicza te utwory językowe, których właściwym celem jest wytwarzanie estetycznych wartości; te zaś wtedy zwłaszcza się urzeczywistniają, gdy twórca, wśród objawów swego życia duchowego, podnosi uczucie jako zasadniczy czynnik. Dlatego i nowellę i romans do poezyi zaliczyć wypada. Historyk literatury o tyle tylko uwzględnia utwory prozaiczne, o ile one wykazują, choćby drugorzędnie wartości estetyczne. Interesująca książka Theodora A. Meyera p. t. „Das Stilge-

setz der Poesie" daje autorowi wreszcie sposobność do zastanowienia się nad granicami stylu poetyckiego w zestawieniu ze stylem innych sztuk.[1])

Książkę Elstera, choć opartą wyłącznie na materyale, zaczerpniętym z literatury niemieckiej, przeczyta i badacz innej literatury z pożytkiem, zwłaszcza, że autor, znany i ceniony jako pedagog uniwersytecki, daje wskazówki, jak tu i ówdzie należy badania stylistyczne przeprowadzać. Świetna i nadzwyczaj przejrzysta dyspozycya i niezwykła jasność wywodów, czynią lekturę książki nie tylko pouczającą, lecz i przyjemną.

Lwów. *Dr. Zygmunt Łempicki.*

Sprostowanie.

W uzupełnieniu artykuliku: Zapomniana ocena „Komedyi nieboskiej" i „Irydiona", pomieszczonego w pierwszym zeszycie Pam. Literack. r. b. na str. 137 n., zaznaczam, że artykuł „Korespondenta emigr. pol." przytoczył już poprzednio Henryk Kopia w notatce: „Przyczynek do współczesnych sądów o Krasińskim", pomieszczonej w „Przeglądzie literackim" (Kraków) 1897, nr. 12. s. 1—2.

Bronisław Gubrynowicz.

---

[1]) O tym problemie oryentuje lepiej Jonas Cohn (Zeischrift für Aestetik 1907), Dessoir: Aestetik (str. 353—68), czego Elster nie uwzględnia; jak wogóle ogranicza się tylko w cytowaniu do siebie zbliżonych.

*

Zapiski bibliograficzne.

Zestawił

Wiktor Hahn.*)

Kołłątaj H.

Daszyńska-Golińska Z.: H. K. Nowa Reforma nr. 95.

Grabowski Ignacy: Nil desperandum. Kuryer Warszawski nr. 59.; Patryarcha czerwonych. Tygod. illustr. s. 177.

Janik M. dr.: Uwagi H-a K-a w sprawach duchowieństwa katolickiego w Polsce. Krytyka, marzec i kwiecień.

Korotyński W.: Po stu latach. Kuryer warszawski nr. 59.=Literatura i sztuka, nr. 11.

Kukulski Z.: Program naukowo-wychowawczy ks. H. K. Wychowanie w domu i szkole. I.

Szydelski ks. dr.: W stuletnią (!) rocznicę śmierci ks. K. Miesięcznik kościelny, z. 40.

L(am) St.: Hugonowi Kołłątajowi. Kronika powszechna, s. 129—133.

Fischer Adam: H. K., pierwszy metodyk etnografii polskiej. Tamże s. 135—6.

Dembiński Bronisław: Charakterystyka K-a. Tamże s. 153—154.

Grotowski Żelistaw: Idee społeczne K-a. Kuryer warszawski nr. 59, s. 2—3.; H. K, Bibl. warsz. z. 4.

Morawski K. M.: H. K. w stuletnią (!) rocznicę. Czas 95. s. 1.

Mościcki H.: Nil desperandum. Tyg. ill. nr. 1., s. 3.

Or-ot: K. (wiersz) Tamże nr. 1., s. 4.

Konopnicka M.

Witek J.: Twórcy poromantyczni. I. Marya Konopnicka. Nowy Sącz. 1911, s. 75.

Korzeniowski J.

Albiński Maryan: J. K. jako pisarz dramatyczny. Przewodnik nauk. i lit. marzec.

Krasiński Z.

Chlebowski B.: Z. K. Książka, nr. 3.

Dembiński B.: K. a chwila dziejowa. Dziennik poznański nr. 40. nn.

E(rzepki) B.: 1) Zapomniany wiersz Z-a K-o. Literatara i sztuka (Poznań) nr. 7. — 2) Polska w brzasku nowej doby (urywek). [Prawdopodobnie utwór K-go]. Tamże.

---

*) W poniższem zestawieniu uwzględniłem z powodu braku miejsca tylko najważniejsze publikacye z ostatniego kwartału b. r. Przy pozycyach nie wymieniałem r. 1912.

Kallenbach J.: Jubileusz Krasińskiego. Tygodnik illustrowany s. 130—1.

Askenazy S.: Ordynacya opinogórska. Tamże. 131—2.

Przerwa-Tetmajer Kazimierz: Liryka Z. K-o. Tamże. 133—4.

Lorentowicz Jan: K. we Francyi. Tamże. 134—136.

Orzeszkowa Eliza: O Zygmuncie Krasińskim. Kurjer lwowski, nr. 79, nn.

B(iegeleisen) H.: Z. Krasiński. Tamże, nr. 79.

Zakrzewski Stanisław: Kultura historyczna Z. K-o. Słowo polskie, nr. 84.

Grabowski T. S.: Krasiński w piśmiennictwach słowiańskich. Przegląd powszechny, z. 2 i 3.

Morstin L. H.: W setną rocznicę Z. K-o. Tamże z. 2.

Ruszczyńska Marya: Uwagi do liryk Z. K-o. Przegląd wielkopolski, s. 99—103. 117—120.

Teslar J. A.: O wpływie biblii na Z. K-o. Przegląd polski, 1912, z. 3.

Żółtowski Adam: Krasiński a dzień dzisiejszy. Museion. 1912. 4.

Kraszewski J. I.

Chlebowski B.: J. I. K. 1812—1912. Bibl. warsz., z. 3.

Frąckiewicz M.: J. I. K. w Krakowie i we Lwowie w r. 1867. i odczyty jego o Dantem. Kraków, s. 79.

Kraszewska E.: Religijność w życiu i pismach J. I. K. Kronika rodzinna, nr. 12.

Choiński T. J.: J. I. K. Przypomnienie. Kronika powszechna s. 163—165.

Fischer A.: K. jako etnograf. Tamże. 168—9.

Piskozub Adam: Dramaturgia J. I. K-o. Tamże s. 171—3.

Mickiewicz A.

Pisma. Wydał, objaśnił, wstępami poprzedził J. Kallenbach. T. I—IV. Brody. 1911—2.

Bruchnalski W.: Przyczynek do genezy »Upioru« i »Drugiej części Dziadów«. Kraków, 1911, s. 18.

Brzostowicz K. J.: O widzeniu ks. Piotra z III. cz. »Dziadów«. Krosno s. 22.

Smolarski M.: M. jako krytyk literatury współczesnej. — Przew. nauk. i lit. styczeń.

Szyjkowski M.: Młody M. »Krytyka«. 1912, I.

Poezya polska.

Hahn W.: Poezya polska w. XVI. w stosunku do literatury obcej. Kraków, 1911, s. 13.

Jellenta Cezary: Grający szczyt. Studya syntetyczno-krytyczne. Kraków (m. i. »Nie pieśń sen, lecz pieśń mocarza« (tok energii w poezyi polskiej), Koncepcye Polski, Byzantynizm a krytyka, Modernizm, Miłość a ginący świat [Kasprowicz], Dwie historye kupieckie [Rodzina Połanieckich i Lalka].

Lam S.: Polska twórczość literacka w r. 1911. Przegląd wielkopolski nr. 8, 12, 13.

Pollak R.: Nieznany poemat polski z w. XVII. Bibl. warsz. z. 3.

Potocki Antoni: Polska literatura współczesna. I. Kult zbiorowości. 1860—1890, II. Kult jednostki. 1890—1910. Warszawa 1911, 343 + 437.

Sinko T.: Trzej poeci polsko-łacińscy z XIX wieku (Maciej Dubiecki, Henryk L. N. Bando, Jan Neniczka). Kraków 1911., s. 28.

— Polski apologeta humanizmu z w. XVIII. Kraków 1911, s. 76—87.

— Polski Anti-Lukrecyusz. Kraków. 1911. s. 116.

Skarga Piotr.

Grabowski T.: P. S. Bibl. warszawska.
Przegląd powszechny cały numer styczniowy.

Trembecki S.

Szyjkowski M.: S. T. Bibl. warsz. luty.

Wyspiański S.

Bolek F.: Naród i lud w dziełach W-o. Gorlice, s. 35.
Gostomski W.: Tragedya duszy polskiej. (S. W. i jego ideał narodowy). Przew. nauk. i lit., marzec.
Morstin L. H.: Legion W-o. Kraków, 1911., s. 26.
Stefański Z.: Legion W-o. Kraków, 1911., s. 33.
Szymanowska-Weychert Wł.: Kilka słów o historycznym podkładzie w Legionie W-o. Kraków, 1911., s. 22.

OMYŁKI DRUKU:

Str. 159 w. 3, zamiast badania ma być badacza, str. 161 w. 1 zamiast uwiesił się ma być wwiercił się, str. 162 w. 35. zamiast marzeń i określeń: mazań i kreśleń, str. 163 w. 1 zamiast zmiany ma być maniery. w. 10 zamiast przyszłość ma być przeszłość, str. 166 w. 3 zamiast blaba ma być słaba, w. 18 zamiast 11 listopada ma być 16 listopada, str. 167 w. 4 zamiast pracy ma być prozy, str. 167 w. 19 zamiast pieśni ma być piersi, w. 19 zamiast święta ma być świata, str. 168 w. 24 zamiast i czystości ma być i uroczystości, w. 34 zamiast wyobraźnię ma być wyobraźni, str. 170 w. 16 zamiast nieznane ma być nieznaczne, w. 35 opuszczono: Dziś, jako świat wielki, tak miłości niema i, jako świat wielki, tak i walki niemasz, str. 171 w. 15 zamiast próżne ma być i różne, str. 172 w. 26 zamiast jako ma być tylko, str. 173 w. 23 zamiast panowie ma być panie, str. 174 w. 15 zamiast politycznego ma być poetycznego, str. 226 w. 1 zamiast Żółkowski ma być Żółtowski.

Zeszyt ukończono składać 24 kwietnia 1912 r.

ADAM KRECHOWIECKI.

Józef Ignacy Kraszewski.

Nazwano go „wychowawcą dwu pokoleń“, — i nazwano słusznie. A że pokolenie obecne, w sto lat po przyjściu na świat fenomenalnego pracownika, już się w jego olbrzymiem dziele dokładnie rozeznać nie może, że się już nawet słyszeć czasem o niem dają głosy, jak gdyby lekceważenia, — to przyczyną są nie tylko niezwykłe tego dzieła rozmiary, lecz przedewszystkiem — pomimo mnogości rozpraw i częściowych studyów krytycznych, — brak ogólnego, a przedmiotowego na nie poglądu, brak syntetycznej pracy, któraby wszystkie kierunki literackiej działalności Kraszewskiego w pewną, poglądową ujęła całość.

I nie łatwo zapewne znajdzie się taki badacz, któryby się podjął olbrzymiego trudu dania pełnego obrazu i oceny tej zdumiewającej działalności. Stanie bo przed nim historyk i powieściopisarz, poeta i dramaturg, krytyk, dziennikarz i wydawca, a każdy z nich przyniesie mnogie owoce swej pracy. Historyk wskaże na olbrzymią ilość przestudyowanego materyału w trzytomowem dziele „Polska w trzech rozbiorach“, na cały szereg powieści historycznych z zamierzchłej przeszłości i z czasów późniejszych, zwłaszcza saskich, w których tak przedziwnie łączy się dar inwencyi z rzeczywistością, dokumentami źródłowymi, podaniami, tradycyą. Poeta—twórca „Anafielas“ — zadziwi badacza spokojem epickim, a wnet olśni błyskiem wysokiego natchnienia, jak w owych, naprzykład, pieśniach ślepego guślarza ze „Starej Baśni“, Słowana, któremu oczy wybrano w młodości, aby „dusza w drugi świat patrzała“. Dramaturg, autor „Halszki“, „Tęczyńskich“ i mnogich kontuszowych „anegdot“ scenicznych, jakkolwiek nie odznacza się temperamentem teatralnym, a lubi obracać się w atmosferze spokoju i pierwiastków przeważnie dodatnich, uderza nieraz wiernem pochwyceniem ducha czasu, kolorytu epoki, plastycznem przedstawieniem postaci, zwłaszcza w owych „anegdotach“.

A publicysta? dziennikarz? Wrażliwy i drażliwy, w działalności swej rozpierzchły i niejednolity, celuje jednak bystrością oka, zręcznem pochwyceniem i ujęciem faktów, siłą dowodzenia, a ujmuje myślą, zwróconą zawsze ku przyszłości...

Trudno, zaiste trudno ogarnąć całość tej ruchliwej, a na każdem polu niepospolitej działalności, wykazać spajające ją uczucia i myśli przewodnie, sięgnąć do źródła tej niewyczerpanej twórczości...

Mozolne nad wyraz studyum dla badacza, ale też niezmiernie ważne i ciekawe, już z tego przedewszystkiem względu, że organizacya umysłowa Kraszewskiego jest sama przez się zdumiewającym fenomenem, a powtóre z tego powodu, iż żadne inne, skończone już i zamknięte w sobie dzieło pisarza, nie jest w tak wysokim stopniu, jak dzieło Kraszewskiego, obrazem, czy odbiciem zmiennych prądów, walk i aspiracyi społeczeństwa. Nie tylko jako publicysta, nie tylko jako autor „Rachunków" i niezliczonych, po wszystkich pismach polskich rozsypanych korespondencyi, lecz nawet w swych powieściach współczesnych, był Kraszewski dokładnym, choć nie zawsze dość przedmiotowym, historyografem chwili, współczesnego pokolenia, dobitnym wyrazem współczesnej duszy narodu. To też puścizna jego literacka nie tylko dlatego bogata, że obejmuje wszystkie kierunki literackiej działalności. Jest to przytem nieprzebrane jakby archiwum dokumentów życiowych, a obok tego skarbnica złotych myśli i uczuć obywatelskich.

Byli niewątpliwie w narodzie naszym genialniejsi od niego, byli potężniejsi talentem, natchnieniem, nawet może sztuką pisarską, — popularniejszego pisarza przed nim nie było. — Siła produkcyjna niezmierna, obok znakomitego talentu, łatwość tworzenia, obok bogatej fantazyi, wykształcenie niemal wszechstronne, umysł bystry, serce wrażliwe, w którem odbijały się żywym oddźwiękiem prądy, dążności i pragnienia, poruszające społeczeństwo całe, — oto zalety, które dały Kraszewskiemu to wyjątkowe stanowisko i w literaturze i w narodzie. Książki jego, czytywane w pałacach i dworach pańskich, rugowały stamtąd obczyznę i cudzoziemską literaturę; czytywane również w małych dworkach szlacheckich budziły tam cały świat myśli i uczuć przedtem nieznanych, tworzyły powoli i stworzyły wielki ogół czytających w tej sferze, która dotychczas prócz kalendarzy i senników nie znała innego duchowego pokarmu. I oto pierwsza niepożyta Kraszewskiego zasługa.

Wyłącznej wszakże idei, tego, co zowiemy tendencyą jednolitą, w literackiej jego działalności dopatrzeć się trudno. Jak umysł był wszechstronnym, tak wrażliwem serce na wszystko, co poruszało ogół. Zdania wypowiedziane w dziełach Kraszewskiego ścierają się nieraz z sobą i kłócą. Tylko uczucie zawsze jest jedno: pragnienie dobra dla swego narodu, głębokie współ-

czucie z tem wszystkiem, co go dotykało, uwielbienie dla ideałów przeszłości. — To też kierownikiem opinii Kraszewski być nie mógł, sam owszem dawał się unosić prądom, bo w jego wrażliwej duszy odbijało się, jak na zwierciadle, każde tchnienie narodu. Między pisarzem a społeczeństwem przeciągnięta była jakby nić magnetyczna, która dawała wnet odczuć jego sercu wszystkie drgnienia, wszystkie żale, skargi, nadzieje narodu. W tem źródło niejednolitości i wad literackiego dzieła, ale też w tem tkwi może tajemnica bezprzykładnej przedtem popularności pisarza, w tem szukać należy powodu, że każde jego słowo w lot było chwytane, a jeśli nigdy nie spadało gromem nie olśniło błyskawicą, to było zawsze witane, jak słowo serdecznego przyjaciela, a nieraz stawało się kojącym balsamem.

I oto znów wielka Kraszewskiego zasługa, którą zwłaszcza w obecnych czasach podnieść należy: Nie był on nigdy prorokiem zwątpienia, nie siał goryczy, nie waśnił. W jego dziele literackiem jest często wielka boleść, są łzy serdeczne, niezmierna tęsknota, — pesymizmu niema. Natomiast zawsze promyk nadziei, słowo otuchy, pokrzepienia i wiary.

Tak, wiary! Bo jeśli w tym względzie przyjmował on chwilowo i dawał wyraz zmiennym prądom opinii, to zawsze gruntem jego przekonań była głęboka religijność i wiara. To strzegło go zawsze od schlebiania złym instynktom i od poddania się obcym naszemu społeczeństwu wpływom. Z niezwykłą nawet energią podnosił on głos przeciw prądom zniechęcenia i rozpaczy.

„Wierzmy! — wołał on w promiennej chwili krakowskiego jubileuszu, — wierzmy we wszystko, co wielkie, święte, dobre, piękne, co podnosi człowieka, a nie skarla go i zezwierzęca!“

Tej wierze w dobroć i piękno pozostał Kraszewski wiernym do końca. Pióro, którego nie wypuścił z ręki do ostatniej chwili życia, nie znało ani goryczy pesymizmu, ani jadu niewiary. Z pióra tego spływały ku narodowi wyrazy otuchy i miłości tradycyi dawnych, którą serce pisarza było na wskroś przejęte.

W przeszłości widział on wielkie klęski i dla klęsk tych przebaczał błędy; w teraźniejszej chwili widział szlachetne dążenia, uznawał trudności i wobec nich miarkował sąd o brakach. Nie należąc wyraźnie do żadnego stronnictwa czy koteryi, dla wszystkich stanów miał szczerą miłość w sercu. „Szlachta nasza — mówił on w Krakowie — pojęła jasno swe stanowisko i obowiązki i wyszła ochotnie na szerokie pracy pole; stan średni, któregośmy nie mieli, wyrabia się dzielnie, przyswajając sobie żywioły różne, rozwijając się krzepko; na ostatek co za postęp ogromny w życiu ludu naszego, którego dobrobyt, oświata, poczucie narodowości, pragnienie postępu codzień rosną, nie odejmując mu ani religii, ani prastarych i świętych tradycyi!“

Nazwą to może dzisiaj zbytnim optymizmem, albo brakiem krytyki, to jednak pewna, że w tym optymizmie Kraszewskiego

była siła, która poruszała ogół, która zachęcała do pochodu ku dobru i pięknu. W chwili obecnej, w sto lat po przyjściu na świat wielkiego pisarza, gdy oto mija ćwierć wieku od kiedy złote pióro wypadło z jego obumarłej dłoni, — czas niewątpliwie rozpatrzeć się krytycznie w olbrzymiem literackiem dziele, jakie Kraszewski narodowi swemu w puściźnie zostawił. Znajdzie się w niej zapewne niejedna rzecz błaha, naleciałość chwilowa obok wielkości, niejedno pojęcie, myśl i dążność, które nawet surowo ocenić wypadnie. Lecz czyż być mogło inaczej w dziele ludzkiem, tworzonem przez przeszło pół wieku, nieraz pod wrażeniem chwili, a tak szybko, że współczesny krytyk nie zawsze zoryentować się zdołał, bo Kraszewski coraz to nowszem dziełem zdobywając rozgłos i popularność, nie dawał chwili do rozwagi. — Jak krople wody, które nie siłą, lecz ustawicznem spadaniem skały żłobią, tak z hojnej Kraszewskiego dłoni, z jego niewyczerpanie twórczego umysłu, spadały księgi na skałę obojętności ogółu dla literatury ojczystej i rozkruszyły ją zupełnie.

Jakie stanowisko zajęła krytyka współczesna w obec Kraszewskiego? Nie brakło zrazu głosów niechętnych a nawet zjadliwych, jak głos „Tygodnika Petersburskiego“ w r. 1833 o jego powieściach historycznych. Już jednak począwszy od r. 1837 Kraszewski poczyna zwracać uwagę poważniejszych krytyków. Z uznaniem, mniej lub więcej gorącem, piszą o nim Aleksander Tyszyński, Michał Grabowski, Aleksander Groza, Edm. Wasilewski, który w r. 1841 poświęcił mu nawet obszerne studyum a rozprawiając się z dotychczasowymi krytykami, głębiej wniknął w charakter twórczości Kraszewskiego i nie wahał się przyznać mu już nawet cechy geniuszu. Podnosiły się wprawdzie i wówczas jeszcze głosy niechęci; gdy jedni zarzucali mu szerzenie „niewiary“, drudzy, z obozu demokratycznego, pomawiali o wstecznictwo i konserwatyzm szlachecki.

Wrażliwy i drażliwy umysł Kraszewskiego cieszył się może wyrazami uznania, ale dotkliwiej czuł niesprawiedliwość zarzutów. Tak bardzo je odczuwał, że ślad tego żalu znajdujemy jeszcze w pierwszej części „Nocy bezsennych“, pisanych w roku 1884[1]). Wspomniawszy, że w Omelnie, majętności poleskiej, dzierżawionej od hr. Krasickich, w ciszy lasów i błot, urodziła się „Witolorauda“, do której już dawniej zbierał notatki, — pisze Kraszewski dalej:

---

[1]) „Tygodnik illustrowany“ r. 1887. Część ta pierwsza „Nocy“ oznaczona jest datą: Drezno 1884 i pisana była prawdopodobnie wówczas, gdy Kraszewski wypuszczony za kaucyą z berlińskiego Moabitu, przebywał do 12 maja 1884 tj. do procesu lipskiego, w Dreznie. Część druga oznaczona już tylko rokiem 1884, kreślona była w magdeburskiej twierdzy, w jesieni.

„Nie miałem do niej wzorów i nie mogę się przyznać, ażebym kogo naśladował, lub się z czego zapożyczył. Nie należałem ani wówczas, ani później do żadnej grupy, do żadnej szkoły, do żadnej gromadki, którąby myślami się dzieliła, podtrzymywała, wspomagała.

„Osamotniony, od początku byłem wystawiony na strzały i napaści ze wszech stron, zmuszony sam się bronić przeciwko nim,[1]) nie mając do pomocy — nikogo.

„Całego mojego zawodu literackiego to odosobnienie było i jest znamieniem. Wiele straciłem na tem, żem się na nikogo powołać, do nikogo przytulić nie mógł...

„Obchodzono się ze mną długo, jak ze strzelcem, który bez pozwolenia puścił się w lasy cudze, i którego wszyscy myśliwi „podporządkować" pod nadzór ścigają...

„Nie mogłem się powołać ani na nauczyciela, ani na towarzyszów, ani na żadną szkołę.

„Że mnie obchodzenie się krytyki więcej niż srogie, bo najniesprawiedliwsze, złośliwe, lekceważące, nie zraziło, żem nie poprzestał pisać, prawdziwie nie wiem, czemu to mam przypisać... chyba uporowi...

„Nikt się do mnie jako do towarzysza nie przyznawał, nikt bratem mi być nie chciał"...

Pełne goryczy słowa a, wyznać trzeba, nie zupełnie uzasadnione. Nie zbywało wprawdzie na złośliwych i rzeczywiście lekceważących krytykach, jak owa, przez S. P. w r. 1838 w „Magazynie Powszechnym" ogłoszona. Nie można jednak zapominać, że Kraszewski na każdą niemal recenzyę ujemną odpowiadał nieraz nawet bardzo uszczypliwie, jak np. w owej bajce o psach i księżycu, wydrukowanej w „Tygodniku Petersburskim" jak w artykule o „Galileizmie" w temże piśmie zamieszczonym. Nie można zapomnieć, że sam Kraszewski w sądzie o innych, a nawet o całej współczesnej sobie literaturze, był zrazu niezmiernie surowy, że w poglądach swych i orzeczeniach często bez głębszego umotywowania, a z zapałem nowatora, ciskał gromy potępienia. To musiało wywołać i wywołało, zwłaszcza wśród „rutynistów" reakcyę, nawet za daleko idącą, aż do zarzutów szatańskiej pychy i braku wszelkich uczuć...

W przytoczonym powyżej ustępie „Nocy bezsennych" nie tylko to jest znamiennem, że ostrze pocisków krytycznych, wymierzone w pierś młodzieńca, dawało się tak jeszcze dotkliwie uczuć, po tylu latach, zgnębionemu innymi ciosami starcowi, — lecz przedewszystkiem to wyznanie pisarza, że nie szedł niczyim śladem, że nie miał „ani nauczyciela, ani towarzyszów". I to jest

---

[1]) *Miał tu zapewne Kraszewski na myśli swoje artykuły polemiczno-krytyczne, zamieszczane w „Tygodniku Petersburskim" z r. 1833, 1837 i lat następnych.*

niewątpliwie prawdą. Biernie nie naśladował nikogo, a niejednokrotnie, z pewną nawet cywilną odwagą, wygłaszał nowe idee, stawał się wyrazem nowych kierunków. Chyba nie trzeba między innemi przypominać, że Kraszewski pierwszy odczuł głęboko dolę ludu, zrozumiał doniosłość kwestyi włościańskiej i stał się pionierem powieści ludowej w całym szeregu takich utworów, jak „Ulana“, „Budnik“, „Ostap Bodnarczuk“, „Jermoła“.

Równie znamienny — już jako autokrytyka — jest dalszy ustęp „Nocy bezsennych“, w którym czytamy:

„Sądząc z tego, co mnie spotykało i spotyka za żywota nic lepszego nie spodziewam się w przyszłości. .

„Dziś pewną względność ma krytyka na... lata, czeka az zamilknę...

„Słyszę tę wrzawę, jaka wkrótce powstanie przeciwko mnie — po ogłoszeniu nekrologu. Ci nawet, którzy pewne zasługi przypisywali popularyzatorowi —(!) — dowiodą łatwiuteńko, jak ogromne krzywdy, jak straszny wpływ wywarła ta moja pisanina, to bazgranie bez końca...

„Nikt z pewnością surowszym być nie może dla mnie, nademnie samego. Znam doskonale strony ujemne pism moich; ważyłem i rozważałem nieraz: czym nie miał umilknąć, lub zmienić trybu pracy? Z tem wszystkiem pozostałem przy nałogu i systemie, złym czy dobrym, ale, jak mi się zdawało i zdaje, do potrzeb czasu zastosowanym.

„Nie będę się tem przechwalał, lecz sumienne rozpatrzenie się w różnorodnych moich pismach łatwo uczciwego krytyka przekona, żem dawno podnosił myśli, notował dezyderata, rozpoczynał wiele rzeczy, które dopiero dziś się rozwijają i w życie wchodzą.

„Nie jedno z takich pragnień lat dziesięć i więcej czekało, aby je ktoś zaspokoił. Myśl rzucona przezemnie zapomnianą została, ani ja się o jej własność i inicyatywę upominać będę, ale pocieszam się tem, żem wiele rzeczy przewidywał i przeczuł.

„Więcej z pewnością pozaczynałem, obmyślałem, niż podołałem jako tako wykończyć.

„Naturalnie innych temperamentów i charakteru ludzie zarzucać mi to będą, iż należało się ograniczyć, mniej robić, a staranniej i lepiej. Ale Pan Bóg mnie stworzył takim, a nie innym, poszedłem za wskazówkami własnego ducha, nie mogłem inaczej.

„Tak samo możnaby zarzucać krokwi, że nie została belką, albo sośnie, że nie jest dębem“.

Cenna to zaiste, a nacechowana pewną nawet skromnością autokrytyka, jakby literacki testament, wskazujący tylko na zasługę zapoczątkowania pewnych kierunków, domagający się jedynie „sumiennego rozpatrzenia“ literackiej puścizny i przyznania

spadkodawcy takiego miejsca w uznaniu obdarowanych potomków, na jakie rzeczywiście zasługuje.

I rzeczą jest chyba niewątpliwą, że najsurowszy nawet krytyk, zbadawszy sumiennie całą Kraszewskiego działalność literacką, przyznać będzie musiał, że na skałę obojętności powszechnej padały z jego twórczej myśli krople ożywczej rosy, że podawał on społeczeństwu swemu prawie zawsze chleb pożywny, zdrowy, a z ewangeliczną rozdzielany obfitością, którym się karmiły i wykarmiły całe rzesze, ciemne dotychczas, lub co gorsza, niechętne. To też nawet bardzo ściśle odłączywszy to, co w dziele literackiem Kraszewskiego okaże się mniej wartościowem lub pożytecznem, pozostanie zawsze okazała rozmiarami, piękna szlachetnością swych linii budowa, w której, jeśli nie każdy szczegół, pod względem artystycznego wykonania, będzie arcydziełem, to całość objawi się nam zawsze, jako arcydzieło zdumiewającej wytrwałości i żelaznej pracy, jako wielki czyn cywilizacyjny.

W tem też cywilizacyjnem znaczeniu literackiej działalności Kraszewskiego, spoczywa jego potęga. I dlatego to pięćdziesięcioletni jego jubileusz w r. 1879 stał się powszechnym hołdem uznania, w którym nie tylko grono wielbicieli, czy przyjaciół, jakto nieraz się zdarza, lecz cały naród, bez wyjątku i różnicy, wziął udział.

„Odpuść Panie sługę swego! — wołał wówczas Kraszewski, kończąc swą mowę w Krakowie, — bo najpiękniejszy dzień życia widziały oczy moje!“...

Był to dzień, w którym Kraszewski — zawsze, a zwłaszcza w ostatnich latach życia na osamotnienie się użalający, — nie czuł się sam. — Otoczył go bowiem Naród...

* *
*

Co nastąpiło potem, — to już cień tylko i smutek, beznadziejny, ponury, tragiczny.

Aresztowanie w Berlinie... proces lipski... magdeburska twierdza... *Sunt lacrimae rerum.*

Niezmordowany jednak umysł pognębić się nie dał, a posłuszne mu pióro nie ustawało w pracy.

„Piętnasty miesiąc upływa, — pisał Kraszewski w r. 1884, już w celi więziennej, — od chwili, gdy położenie moje tak się przerażająco i boleśnie zmieniło. Pod brzemieniem ugniatającem mnie studyuję samego siebie.

„Pięćdziesiąt lat temu z górą, w podobnem położeniu[1]) nie

[1]) Zapewne aluzya do nie dość wyjaśnionego epizodu z r. 1831. Wówczas to Kraszewski był dość długo trzymany w więzieniu. Groziła mu nawet wędrówka na Kaukaz, lecz starania osób wpływowych zdołały go oswobodzić.

mając co robić, próbowałem na sobie skuteczności różnych lekarstw, a teraz...

„Powoli siły uchodzą, męztwo słabnie, ale jakaś odrętwiałość spokojna je zastępuje. Tępieję.

»Żyłem zawsze dosyć osamotniony i milczący, teraz miesiącami całemi nie widzę nikogo, oprócz żołnierza, który mi posługuje, nie mówię z nikim.

„O wymianie myśli ani marzyć. Zwija się ona sama w sobie i aby się zamącić, porusza często najdziwaczniejszą gymnastyką.

„*Vae soli*! odwieczna prawda, boleśnie czuć się daje.

„Ludzie do pewnego stopnia zastępują książki i dzienniki, ale żywe słowo, jak owoc świeży inaczej wonieje i smakuje, niż zasuszony i przechowany. I karmi inaczej.

„W siedmdziesiątym trzecim roku życia, choremu, mimowolnie narzuca się pytanie: Czy ja to przeżyję? czy odetchnę jeszcze na swobodzie?

„Nic smutniejszego nad koniec w tej klatce zimnej, bez ludzi, bez pożegnania, bez uczucia się w pełni praw człowieka, że jest swobodnym. Jednakże i z tą myślą powoli się oswaja, i na to obojętnieje. Cóż! takie było — przeznaczenie!“

I tu nagle Kraszewski, z opisującego swoje wrażenia, skazanego na samotność i milczenie więźnia, staje się bezwiednie widzem własnej tragedyi, zaczyna oczyma powieściopisarza patrzeć na siebie jak na bohatera dramatu, wytworzonego nie swoją wyobraźnią, lecz — przeznaczeniem. I tak dalej pisze:

„Los podjął się epilogu w biografii, a wcale dramatycznego, dając mu charakter tragiczny. Nie można powiedzieć, aby to rozwiązanie było niepiękne i nie efektowne. Ta cisza, poprzedzająca ostatnią scenę, ci ludzie obcy, coraz inni, a nieznajomi, którzy się kręcą, patrząc z lodowatą obojętnością na cierpienie, — często uśmiechając się ironicznie, — wszystko to, jakby ładnie ułożone, w dobrze skomponowanej powieści. Nic do życzenia...“

Po tej dygresyi, znowu zwrot ku sobie ku własnym cierpieniom i wrażeniom:

„Najmniejszego nie tylko współczucia, nie tylko cienia litości, — ale nie ledwie jakaś uciecha, że ten Polak cierpi. — Najmniejszego ustępstwa i ulgi przez wzgląd na wiek i chorobę. Wszystkie ciężkie warunki zbywane ruszeniem ramion: — *Das müssen Sie mit in Kauf nehmen...* dosłowna odpowiedź. I na tem koniec.

„Dzieci w dziedzińcu, które ta postać zgarbiona, codzień wlokąca się przez uliczkę zabawom ich otwartą, — nudzić musi, rzucają kamykami i piaskiem, odgrażają się zdala małemi pięściami, a jeden z nich, „śmielszej natury“, występuje nawet z sza-

blą drewnianą, gotów nieprzyjaciela ojczyzny rozpłatać. Tęgi malec. Uśmiecham się, ale w sercu gorzko.

„I znowu cisza, — milczenie — nieodgadnione jutro... - Na jak długo?? *Quis scit* co za górą?“

Ponury obrazek z życia więziennego, nakreślony barwnem piórem powieściopisarza. Widzimy wyraźnie ów dziedziniec i wlokącą się przez uliczkę postać starca—więźnia i zgraję psotnych, urągających niedoli dzieci i tego malca, wygrażającego mu szablą drewnianą... A jakże charakterystyczne to uznanie patryotyzmu w owym chłopcu, wyrażone przez usta znieważonego więźnia okrzykiem: „Tęgi malec!“... Przenika nas do głębi duszy ten uśmiech nieszczęśliwego starca i równą goryczą przesiąka serce...

A dalej snuje więzień gorączkowe marzenia, — marzenia jednak kojące, bo wyłącznie ku przeszłości zwrócone:

„We śnie przerywanym, który nigdy nie trwa dłużej godziny, — nadlatujące marzenia (rzecz szczególna) nigdy nie odbijają teraźniejszości, nie sprowadzają osób bliższych, z któremi się niedawno widziało. — Najczęściej przychodzą umarli, niemal oni tylko wyłącznie, i z sobą przynoszą, w formie teraźniejszości, to, co dawno, niepowrotnie dokonane, skończone i zapomniane było.

„Co kilka dni we śnie oglądam jakąś nowo nabytą posiadłość, dom, majętność. Ojciec, matka, najdroższe widma przeszłości towarzyszą mi. Bolesna teraźniejszość znika jakby jej nie było, niema we snach ani przypomnienia, ani poczucia obecnego położenia. Jest też istnem dobrodziejstwem, że choć we śnie zapomnieć o tem można.

„Bezdomny, bo w Dreźnie jestem niemożliwym bądź co bądź — nieustannie we snach szukam osiedlenia, domu; oglądam i targuję naprzemiany to nazbyt wspaniałe dla mnie, to zbyt szczupłe i liche... i moim obyczajem — przemyślam o urządzaniu się, o przerabianiu, o gospodarstwie nowem.

„W czasie Jubileuszu śnił mi się pogrzeb mój własny; pamiętam, żem się wypraszał od trumny, zaręczając, że do niej gotów jeszcze nie byłem.. Teraz dokucza to osiedlanie się, o którem nie myślę, bo przed sobą nie widzę dotąd najmniejszej nadziei wyzwolenia, a siły nie wiele na przyszłość rachować dozwalają.

„W tych snach co za osobliwsza mieszanina postaci, miejsc, okoliczności, momentów w żadnym z sobą nie będących związku. Wśród umarłych występują też znane mi tylko z nazwiska znakomitości, wielkie potęgi tego świata, — stawiąc się to przyjaźnie, to wrogo.

„Mimowolnie przebudziwszy się, gdy zegarek wydzwania godzinę, — uśmiecham się otrzeźwiony, — znajdując się przeniesionym znowu na więzienne łóżeczko, w ciasnej izdebce, pod której oknem słychać wiekuisty, nieustający chód straży...

„Sen czasem wydaje się niezmiernie długi. — Sądzę, że spałem godziny całe, a przekonywam się, że zaledwie kwadrans upłynął, gdy zegarek męczyłem, aby dzwonił...

„Niekiedy przeciwnie, spoczynek się wydaje bardzo krótkim, a trwał wyjątkowo nadzwyczaj długo.

„Poczucie trwania we śnie zależy od jakichś warunków, które zbadać trudno.

„W życiu ludzkiem zagadki co krok się spotyka, a rozwiązanie ich, wstyd wyznać, człowiek częściej winien przypadkowi, niż systematycznemu badaniu"[1]).

Nie spodziewał się, pisząc te słowa Kraszewski, że właśnie zgoła nieprzewidziany wypadek miał ostatecznie rozstrzygnąć zagadkę jego pracowitego, a w latach ostatnich tak nieszczęśliwego życia i kres mu położyć. Wypuszczony w jesieni 1886 r. za kaucyą z więzienia, udał się on, jak wiadomo, do San Remo. Tu, zamieszkawszy w willi Mirafiores, sprowadził z Drezna część zbiorów swoich i zaczął się urządzać, jak mu się to marzyło w snach gorączkowych w więzieniu. I wnet plany prac nowych snuć się poczęły w tym niewyczerpanie czynnym i twórczym mózgu. Tylko sił już brakło, szwankowało zdrowie, a osamotnienie i pustka coraz cięższem przygniatały brzemieniem.

Już 25 grudnia 1886, pisał do jednego z przyjaciół, bawiącego w Szwajcaryi:

„Słowo Wasze przynosi tu, na pustynię, życie. Pustka straszna, a ja choć do klasztornej niemal samotności byłem i jestem nawykły, czuję to osamotnienie i brak wszelkiego związku z żyjącym światem. Łaska to więc, gdy coś przyjdzie rozbudzić. Straciłem nawet ochotę do pracy, bo — świat się nią nie interesuje, a *vox clamantis in deserto* w końcu siły odbiera.

„Zdrowie moje, mimo obrzydliwej pory roku, zimnej, słotnej, burzliwej, mimo niewygód miejscowych, gorsze nie jest — ale i lepsze też trudno powiedzieć. Plułem krwią przez dni parę, teraz to ustało, zresztą zawsze toż samo... Doktor utrzymuje, że jest lepiej. — radbym to uczuł.

„Stosunki nasze społeczne, literackie, polityczne w ogóle — działają rozstrajająco...

„Jest coś w powietrzu przepowiadającego jakąś niespodzianą katastrofę, — czuje się ją jak nadchodzącą burzę, nie umiejąc wytłumaczyć dlaczego...

„Miałem jechać studyować pod względem malowniczym Pompeję, ale zdrowie nie dopisało. Będę czekał. Mimo tego stanu osłabienia mam podróże przed sobą — konieczne. Począ-

---

[1]) Mss. Jestto niedrukowany epilog „Nocy bezsennych". Oprócz części pierwszej tych „Nocy" ogłoszonej w r. 1888 wydrukował „Tygodnik Illustrowany" część drugą p. t. „Wspomnienia i fantazye" w r. 1889, jednakże bez powyżej przytoczonego zakończenia.

tek maja do Paryża, potem do Szwajcaryi — potem już nie wiem. Potrzebuję być w Galicyi“.[1])

List ten świadczy o pewnym już upadku na duchu, co było niezwykłym objawem w usposobieniu Kraszewskiego. Jeszcze bowiem 5 grudnia t. r. zatem na parę tygodni przedtem, pisał do tegoż przyjaciela:

„Boleśnie mi się było dowiedzieć o tym rozstroju jakimś, który między ziomkami naszymi w Monachium panuje. Ale gdzież jest inaczej! Niestety — najstraszniejsze to znamię rozkładającego się społeczeństwa. We Włoszech ten brak łączności, zgody, porozumienia dochodzi aż do rozbratu.

„Konieczność jakiegoś dobrowolnego połączenia się, skupienia, pewnej kontroli i kierunku aż nadto widoczna. Na wodzach, dobrej woli, aby brać za czupryny, nie zbywa, ale na żołnierzach i karności — zupełnie“.

Po tych jednak uwagach o rozstroju, wnet dodaje:

„Ja na ustroniu, nie mieszając się do niczego, patrzę i wzdycham, a n i e t r a c ę n a d z i e i — B ó g ł a s k a w!“[2])

Tu więc jeszcze była nadzieja, gdy w parę zaledwie tygodni później, osamotnienie i nurtująca organizm choroba odbierały już niestrudzonemu pisarzowi nawet ochotę do pracy. Brak sił nie dozwolił zarówno na zamierzone studya w Pompei, jak i na uskutecznienie planów podróży. A każda niepomyślna wiadomość, czy o stosunkach w kraju, czy też o losie ziomków na obczyźnie, poruszała do głębi to wrażliwe a już nieledwie przedzgonnem tętnem uderzające serce i odbijała się fatalnie na stanie zdrowia. Mamy tego dowód w króciutkiej kartce, widocznie w pospiechu i drżącem pismem kreślonej, z d. 13 stycznia 1887.

„W tej chwili — pisze Kraszewski — wyczytuję w Gazecie z Warszawy, że z Monachium wszystkich Polaków nie mających paszportów wydalają. Jestem przerażony i poruszony do tego stopnia, żem dostał wymiotów, przeczytawszy. Donieście mi co w tem prawdy!“[3])

Wiadomość była nieprawdziwa, o czem przyjaciel natychmiast Kraszewskiemu doniósł, na co tenże w liście z 17 stycznia 1887 odpowiada:

„Cieszyć się będę, jeśli groźba wygnania nie ziści się w Bawaryi. Przypisywaliśmy te rygory nowe Bismarkowi i wpływowi pruskiemu. Rosyanie tylko chyba dla nihilizmu mogli żądać utrudnienia pobytu.

„Najnowszą nowiną jest, że Apuchtin w publicznie wygłoszonej mowie oświadczył, iż każdy naród słowiański na swojej ziemi ma prawo posługiwać się swoim językiem!!!“

---

[1]) Mss.
[2]) Mss.
[3]) Mss.

„Coś nowego z jego ust.
„Zobaczymy cuda chyba...“ [1])

Przytaczam te listy na dowód, jak ten złamany chorobą, zgnębiony brzemieniem lat i więzieniem pruskiem starzec, żywo i gorąco interesował się wszystkiem, co się do losów ojczyzny odnosiło. A chociaż użalał się już poprzednio na brak ochoty do pracy, w tymże liście z 17 stycznia, a więc na dwa miesiące przed śmiercią, donosi o przedsięwzięciu mozolnych, historycznych studyów.

„Dziękuję za odpowiedź Waszą — pisał do przyjaciela — a proszę, abyście się nie troszczyli już o poszukiwanie materyałów. Widzę, że je trudno znaleźć i wątpię, czy kto traktował z całą ścisłością historyę kształtowania się liturgii naszej. Wszyscy niemal mieszają dramat liturgiczny z dramatem hieratycznym, który już się z niego wywiązał.

„W wieku IX—X wprowadzono do mszy uroczystych dodatki dramatyczne. Występowali dyakonowie w kostiumach, Chrystusa wizerunek na Wniebowstąpienie podnoszono do góry, do sklepień, wystawiano Jasełka, parabolę dziewic głupich, wjazd do Jeruzalem na Wielkanoc itp. Stanowiło to część mszy. Wkradły się nadużycia i Kościół musiał liturgię oczyścić z tych dodatków, które posłużyły do stworzenia Misteryów itp.

„Otóż rozwijanie się tych liturgicznych dodatków, nigdzie nie jest ściślej zbadane. We Włoszech inne ich spotykamy szczątki, inne we Francyi, w Niemczech, a w jednej Polsce jest ślad ceremonii na Wniebowstąpienie.

„Z pisarzy nowszych francuskich, u źródeł badającvch, widzę, że całości nie zna nikt.

„Ja zrobię co mogę i tem się ograniczę, ale źródła, jakie są, muszę poznać“.

Takie plany pracy roiły się jeszcze w tym rzeczywiście niepożytym, niewyczerpanym umyśle, na kilka zaledwie tygodni przed zagaśnięciem na zawsze. Aby go jednak zagasić, potrzeba snać było siły wyższej, elementarnej, któraby całym organizmem wstrząsnęła. Z końcem stycznia, czy też w lutym 1887 nastąpiło silne trzęsienie ziemi w San Remo, powtarzające się kilkakrotnie. Kraszewski, którego system nerwowy nawet zwykłych grzmotów znieść spokojnie nie mógł, odczuł tę katastrofę boleśnie. D. 25 lutego pisał do przyjaciela:

„Co się ze mną działo i dzieje, przy chorobie w dodatku! Wyjechałbym gdzieś zaraz, aby głowie choć dać odpocząć, ale wszystko się rozprzęgło. Muszę kilka dni najmniej obozować i moich sto pak rozpakowanych, pakować na nowo. Ruina, a no trudno rzucić, co się całe życie zbierało. Wola Boża... hiobowe losy moje... Ze zdrowiem nie mogło być lepiej, żołądek

[1]) Mss.

się zepsuł, ani jeść, ani pić... tylko śpię i śpię... ale się nie poddaję! Piszę tylko, abyście wiedzieli, że w Bogu nadziei, ani ostatków męztwa nie utraciłem; ale siły ciała nie w mojej mocy, żadne leki nie podnoszą ich... Wola Boża niech się stanie!"[1])

„Nie poddaję się!" jakiż to charakterystyczny okrzyk w ustach tego zgnębionego starca, jaka siła ducha, który męstwa do ostatka nie traci!

Ale siły ciała nie były w jego mocy. I oto jeszcze list ostatni, na kilka dni przed śmiercią, drgającą ręką kreślony, niemal nieczytelny, datowany 8 marca z San Remo. — Jestto widocznie odpowiedź na prośbę o list, o obszerniejszą wiadomość:

„Osłabienie po wypadkach, wśród których jak piorunem rzucony w nie, znalazłem się nagle, opisać się nie daje. Próbowałem, nie mogę... W głowie zamęt, a że nie jadłem od dawna, nie sypiałem, — jestem dziś wycieńczony strasznie. Mówią, że to odejdzie. Listy odemnie w Gazecie Polskiej... (wyraz nieczytelny, zdaje się: „w porę"). — Gdy się cokolwiek podźwignę, napiszę Wam poufnie. Dziś — nie mogę, nie mogę. Listy o katastrofie rozpierzchłe...

„Jak się tylko cokolwiek wzmogę na siłach, muszę dla spoczynku w Szwajcaryi, — między Lozanną a Vevey osiąść.

„Dzięki za współczucie, które dotąd mało mi się czuć dało. W tem wszystkiem — palec Boży, wola Boża, a choć my istoty drobne, On umie karząc, próbując nas — ogół i jednostki równo — ukarać lub ułaskawić.

„Serdeczny uścisk dłoni, ale na dziś nie mogę pisać więcej... Osłabienie straszne. Doktor był przed chwilą, mówią mi, znalazł śpiącego, pulsu patrzył, — a ja nic o tem nie wiem... Taki jestem. Co za straszliwe dzieje!"[2])

Jeszcze dni kilka męczarni, jeszcze podróż ostatnia, której się uparcie domagał, do Genewy. I tu dnia 19 marca, w dzień św. Józefa, w hotelu de la Paix, strudzona głowa wielkiego pisarza znalazła istotnie spokój. Ostatnie słowa jego były: „Duchem mnie podnieście!" I podniósł się duch, wzleciał po nad nędze ludzkie, pozostawiając ślad promienny po sobie na ziemi.

Ale śmierć ta, w pokoju hotelowym, w opuszczeniu, na obczyźnie, — śmierć po procesie lipskim i magdeburskiem więzieniu, — ma w sobie coś tak tragicznie okropnego, że serce ściska się niewymownym bolem...

Straszliwe dzieje! — użalał się Kraszewski w liście ostatnim. Rzeczywiście straszliwe i okrutne, — bo śmierć jego po jubileuszu krakowskim mogła być i byłaby niewątpliwie apoteozą.

Lwów w maju 1912.

---

[1]) Mss.
[2]) Mss.

Dr. STANISŁAW TUROWSKI.

Wiersz w „Panu Tadeuszu“.[1])

(Ciąg dalszy).

f. Obserwacya i ocena form wyjątkowych.

Do pewnego rozmieszczenia akcentów skłania nas ważność słów w zdaniu. Ale pisałem już w rozdziale o „Akcencie“, że prócz wyróżniania pewnych zgłosek zapomocą siły tonu, mamy jeszcze sposób drugi: wysokość tonu. Otóż, jeżeli w formach wyjątkowych położymy inaczej akcenty rytmiczne, polegające na sile tonu, a wysokością tonu wyróżnimy pewne zgłoski, koniecznie tytułem znaczenia domagające się wyróżnienia, będziemy mogli wiele z tych form wyjątkowych sprowadzić do form zasadniczych.

Weźmę najpierw pod uwagę rzadko przychodzące formy wyjątkowe: 10, 11, 12, 13.

10. Prósić o rę'kę? a cóż Telimèna pówie? (VIII. 422)

t a a a t

Jeżeli w tym wierszu „cóż“ wyróżnimy nie siłą, ale wysokością tonu, sprowadzimy wyjątkową formę dziesiątą do zasadniczej piątej:

Prósić o rę'kę? á c ó ż Telimèna pówie?

t a t t t t (wy = 5)

10. Stáją dwa chóry: ci pić a ci jéść wołáją. (VIII. 714.)

t a a a t

A oto jak wyjątkową formę 10. można sprowadzić do zasadniczych: szóstej, piątej, trzeciej lub drugiej:

Stáją dwá chory: ci p i ć, á c i jéść wołáją.

t t a t t t (zy = 6)

Stáją d w a chóry: ci p i ć á c i jéść wołáją.

t ą t t t t (wy = 5)

Stáją dwá chory: cí p i ć a cí j e ś ć wołáją.

t t a a a (zx = 3)

Stáją d w a chóry: ci p i ć a cí j e ś ć wołáją.

t a t a a (wx = 2)

---

[1]) Por. Pamiętnik literacki X (1911) s. 198—209 i XI (1912) s. 264—270.

Która z tych form najwłaściwsza? Słowo „chóry“ powinno być akcentowane; odrzućmy zatem szóstą i trzecią. Następnie trzeba akcentować albo „ci“ — „ci“, albo „pić“ — „jeść“; piąta zaś akcentuje raz „ci“, raz „a“. Zatem najwłaściwsza druga, gdzie d w a, p i ć, j e ś ć wyróżni się wysokością tonu.

11. Nálał węgrzýna i rzékł: „Dziś nówym zwyczájem“ (I. 340.)

t a a t a

Nálał węgrzýna i rzekł: „D z i ś nówym z wyczájem“,

t a t a a (wx = 2)

Czýli ją kóchał, czy nié. Więc żýwo powiédział: (VIII. 479.)

t a a t a

Czýli ją kóchał, czý n i e. Więc żýwo powiédział:

t a t a a (wx = 2)

Podobnie do formy 2. da się sprowadzić wiersze IV. 293. VII. 28. VIII. 514. X. 873.

12. Zachówasz życie i cześć, jesteś jéńcem móim. (IX. 740.)

a t a a t

Zachówasz życie i c z e ś ć, jésteś jéńcem móim.

a t t t t t (uy = 4.)

13. Umílkli wszýscy i ust nie śmieli otwiérać. (I. 763.)

a t a t a

Umilkli wszýscy i u s t nie śmiéli otwiérać.

a t t a a (ux = 1.)

Kropiciel krzýczał: „Bez wás obéjdziem się sámi: (VII. 240.)

a t a t a

Kropiciel krzýczał: „Bez w a s obéjdziem się sámi:

a t t a a (ux = 1.)

Oderżnął skóki i rzékł: Dziś równą odpráwę... (XI. 513.)

a t a t a

Oderżnął skóki i r z e k ł: D z i ś równą odpráwę...

a t t a a (ux = 1.)

W ten sposób można twierdzić, że formy: 10, 11, 12, 13, wcale w „Tadeuszu“ nie istnieją.

Forma 15. da się zawsze sprowadzić do 14.

15. W óbu stáwach piáły żab niezliczóne hórdy. (VIII. 45.)

t t t t a t

W óbu stáwach piáły ż a b niézliczóne hórdy.

t t t a t t (14.)

Télimeno, cóżby świát mówił ó człowieku... (VIII. 452.)

t t t t a t

Télimeno cóżby ś w i a t mówił ó człowieku...

t t t a t t (14.)

Możnaby więc twierdzić, że 15. forma także nie istnieje.

Pozostają nam zatem już tylko formy 7, 8, 14, 16, każda kilkudziesięciu przykładami z »Pana Tadeusza« poparta i forma 9. o jednym przykładzie. Żadna zaś z tych form nie da się sprowadzić do zasadniczych. Są więc wyjątkami niewątpliwie.

Ale poddajmy je obserwacyi.

Zobaczymy, że najczęściej zaimek zwrotny »się«, czasem zaimki mię, (nań), je, to, wam, go, cię, mi, mu, ich, nich, użyte w środku wiersza, są tych form przyczyną.

7. Mamy na tę formę 42 przykładów.

Ale z tych wiersz VII. 276. da się sprowadzić do szóstej formy zasadniczej przy następującem czytaniu:

A' co róbić, jak róbić, decydújcie sámi.

t t a t t t (zy = 6)

Wiersz VII. 244. da się sprowadzić także do 4 formy zasadniczej:

Roztrýcha się' tłum, ná dwie kúpy rózdzielóny.

a t t t t t (uy = 4)

Z reszty (40) ma 34 w środku „się", 4 mają w środku „go" (II. 347. V. 212. XI. 491. XII. 348.), 1 ma „mu" (I. 596), 1 ma „ich" (II. 553.).

Oto przykłady:

Ujrzała, zaśmiała się i klasnęła w dłonie (I. 123.)
A chłopi żegnali się, mówiąc: że po świecie (I. 449.)
Raz w bitwie gdzie podział się? — szukać Bonaparta (I. 527.)
Sąsiadka zaśmiała się, lecz nie powiedziała, (I. 676.)
Inaczej bawiono się w drugim końcu stoła; (I. 678.)
Wznoszono: kochajmy się! Wiwat bez przestanku, (II. 235.)
Ksiądz proboszcz zatrudniał się czynnie tą usługą. (II. 302.)

8. Mamy tu 29 przykładów.

Ale z tych wiersz VII. 364. da się sprowadzić do 1. formy zasadniczej:

Mnie s'ędzia ni brat, ni swat, szanúję Soplicówv,

a a t t a

Mnie s'ędzia ni brat, ni swat, szanúję Soplicówv,

a t t a a (ux = 1.)

Wiersz XII. 106 jest zdeformoway rytmicznie przez długie słowo łacińskie »Sanctissimum«.

Wiersz I. 903., IX. 91. mają »się«, wiersz IX. 148. ma »mnie«, a wiersz XII. 308. ma »zaś« jako czwartą zgłoskę.

Z reszty (23) ma 16 w środku »się«, 2 mają »go« (V. 588. X. 199.), 1 ma »je« (VIII. 353), 1 ma »ją« (X. 564), 1 ma »nich« (III. 548), a 2 mają słowa jednozgłoskowe (»chciał« VI 172, »wilk« X. 185).

Oto przykłady:

Tadeusz przyglądał się nieznanej osobie (I. 593.)
Podchodził', wstrzymywał się, lornetkę przecierał (III. 504).
Płakała i śmiała się naprzemian z radości (V. 117).

14. Mamy tu 81 przykładów.

Ale z tych trzy dadzą się sprowadzić do form zasadniczych.

Sę'dzia zdrajca! Mý się z nim ód infimy známy: (VII. 343.)

t t t a t

Sę'dzia zdrajca! My się' z nim ód infimy znamy:

t t a t t t (zy = 6)

Télimeno, bógdaj mn'e jásny p'órun ábił, (VIII. 480.)

t t t a t t

Téliméno, bogdaj mnie jásny piórun ábił,

t t a t t t (zy = 6)

(Być może bowiem, że Mickiewicz akcentował: »bogdaj«. Jeżeli nie, należałoby ten wiersz policzyć między te, co wskutek jednozgłoskowego »mnie« w środku mają formę wyjątkową).

Biłem się za kráj; gdzie? jak? zmilczę. Nié dla chwały... (X. 835.)

t t t a t t

Biłem się' za k r a j? gdzie? j a k? zmilczę. Nie dla chwały..

t a t t t t (wy = 5)

Z reszty (78) ma 49 w środku »się«, 2 mają »go« (VIII. 476, X. 240.), 2 mają „mię" (IV. 364, V. 628.), 1 ma »nań« (IV. 162.), 2 „je" (IV. 741, VI. 256.), 7 ma „to" (III. 675. IX. 240. 755, XI. 244. 470, XII. 180. 194.), 1 ma „wam" (V. 512.), 1 ma „ci" (X. 302.), 1 ma „niej" (XI. 119.), 2 mają „mi" (X. 646, XII. 469.), 2 mają „mu" (IX. 742, XII. 748.), 8 ma różne słowa jednozgłoskowe: był (I. 451.), krzyk (IV. 924.), krwi (VI. 218.), Waść (VII. 191, VIII. 342.), drzwi (VII. 399.), też (XI. 325. XII. 384.)

Oto przykłady:

Nigdy nigdzie stawić s i ę w naznaczonej porze, (II. 104.)
Rozprawami wszczęło s i ę dziesięć rozgoworów, (II. 686.)
Chce je pieścić; zbliża s i ę, dmuchnie i z podmuchem, (III. 199.)
Patrząc w oczy; zdało s i ę, że się udobruchał, (III. 471.)
Nie namawia, kochać s i ę w Zosi nie przymusza; (III. 489.)
Zginąć, albo zmienić s i ę, gdy podejdę blizko! (III. 507.)
Śmiech i urąganie s i ę nad ojczystym krajem. (III. 547.)
Pan Tadeusz kręcił s i ę, nudząc niepomału (III. 568.)
I wzdłuż ścian skradając s i ę. Dalsze jego kroki (III. 798.)
Zażył, kichnął, dwakroć m i ę po ramieniu klasnął (IV. 364.)

16. Mamy tu 49 przykładów.

Ale z tych trzy dadzą się sprowadzić do form zasadniczych, mianowicie do formy 3 (zx) wiersze: VI. 382, VIII. 72, IX. 45

Z reszty (46) ma 22 w środku »się«, 1 ma »go« (XII. 258.), »ta«, (XII. 51.), »to« (IX. 336.), »co« (X. 529.), »mi«, (X. 507, XII. 337), »ich« (IX. 46. 514.), »im« (XI. 305), »je« (III. 311.), »ją« (X. 320.), »ja« (IV. 870), »ty« (X. 700), »swój« (V. 671), a 10 różne rzeczowniki, liczebniki, czasowniki jednozgłoskowe: są VI. 171, stryj VIII. 459, rzecz IX. 116, brać IX. 131, trzy IX. 321, gwiazd XI. 163, król XI. 230, był XI. 384, psy XI. 511, Pan XII. 546.

Oto przykłady:

Od dni kilku zbiera s i ę na sądy graniczne (I. 175.)
Lub wymowy uczyć s i ę w paryskich kawiarniach (I. 484.)
I dwie twarze w jeden s i ę rumieniec oblekły (I. 715.)
Z ziemi włoskiej stara s i ę przyciągnąć do Polski; (I. 919.)
Znaleść się, spodziewam s i ę, że umiesz; w stolicy (V. 130.)

Razem zatem w formach 7, 8, 14, 16, przykładów jest 201. Po odrzuceniu tych wierszy, które dadzą się sprowadzić do form zasadniczych, i tych, które mają jednozgłoskowy wyraz w czwartej zgłosce, zostaje 187. W tych zaś jest:

w 121 w środku „się“;
w 46 „ inne zaimki;
w 20 „ inne słowo jednozgłoskowe.

Zawsze zatem słowo jednozgłoskowe w środku; prawie zawsze zaimek. Mickiewicz mógł więc był, przy innym szyku słów, uzyskać jedną z miar zasadniczych.

Weźmy przykłady:

14. Ksiądz Bernardyn uciekł się do swej tabakiery, (IV. 354.)
5. Uciekł się ksiądz Bernardyn do swej tabakiery.

7. Iż będą strzelali się przez niedźwiedzią skórę. (IV. 975.)
4. Iż będą się strzelali przez niedźwiedzią skórę.
6. Iż się będą strzelali przez niedźwiedzią skórę.

7. Niewielki oddzielał ich od słuchaczów przedział, (II. 553.)
1. Niewielki od słuchaczów oddzielał ich przedział.

8. Pamiętasz, że Jacek chciał do wojska słać syna (VI. 172.)
1. Pamiętasz, że do wojska chciał Jacek słać syna.

16. Zrazu rumieniła się, spuściwszy oczęta, (V. 401.)
2. Zrazu się rumieniła, spuściwszy oczęta.

Lub jedyna forma 9.:

9. Pozłacał się jako łan dojrzałego żyta. (XI. 200.)
2. Jako łan dojrzałego pozłacał się żyta.

Jakoż sądzę, że Mickiewicz te formy przeoczył. Istotnie Biegeleisen powiada („Pan Tadeusz“ Adama Mickiewicza. Warszawa 1884. str. XXXVII): Kulała gdzieniegdzie miara wierszów, Adam, dla ulżenia sobie »żmudy i nudy«, polecił Witwickiemu i Zaleskiemu, aby ją wyprostowali w całym poemacie“. Stwierdzam, że nie wyprostowali wszędzie.

Że formy wyjątkowe raziły poetę, można dowieść, porównywając warianty z tekstem właściwym i rękopis z tekstem.

Przytoczę przykłady.

W pierwszym wydaniu z r. 1834. (Paryż) brzmi w IX. księdze wiersz 78.:

16. Na wpół widne, na wpół w czarnych chmurach się chowa,
t t t t t a

Ale w wykazie omyłek znajdujemy:

6. Na wpół widne, na poły w czerni chmur się chowa
t t a t t t

Tak też w następnych drukowano wydaniach.

W rękopisie mamy w I. księdze wiersz 179.:

16. Młodzież poszła bawić się do lasu strzelbami,
t t t t t a

Słowa „bawić się“ Mickiewicz przekreślił, widocznie czując, że rytm jest naganny, ale znowu potem napisał. Zmienił potem jednak znowu (on sam, czy Witwicki, Zaleski lub korektor), i już w pierwszem wydaniu czytamy:

6. Młodzież poszła do lasu bawić się strzelbami.
t t a t t t

W waryantach X. księgi czytamy:

14. Umyśliłem w obce się strony wyprowadzić,
t t t a t t

Ale w tekście:

6. Umyśliłem ze szlachty mały pułk zgromadzić, (586.)

W waryantach:

14. Pomścić się? na głowę mu zwalić zamku gruzy?
t t t a t t

Ale w tekście:

5. Mścić się otwarcie, szturmem zamek zwalić w gruzy, (641.)
t a t t t t.

Wszystkie formy zasadnicze łączy jedna cecha: oto szósta zgłoska jest **zawsze** akcentowana.

Wszystkie formy wyjątkowe łączy jedna cecha: oto szósta zgłoska nie jest **nigdy** akcentowana.

Natomiast w formach zasadniczych siódma zgłoska n i e j e s t nigdy akcentowana. W wyjątkowych zaś siódma jest akcentowana prócz formy 7. i 14., w których akcentowana jest ósma.

Powiedziałem powyżej, że p r z e o c z e n i u poety przypisuję istnienie form wyjątkowych. Powinienbym ściślej powiedzieć: p r z e s ł y s z e n i u; Mieckiewicz bowiem niewątpliwie schematów wiersza nie układał, ale powodował się uchem. Możliwa jest jednak jeszcze jedna hipoteza: oto Mickiewicz ulegając międzywyrazowemu akcentowi, mógł zaimki jednozgłoskowe łączyć z poprzedzającemi je słowami w jedną całość akcentową. I jak akcentował: »uciszció się«, »stałó się«, (o czem wspominałem w rozdziale o wpływie wymowy Mickiewicza na rytm), tak być może akcentował też czasem:

Ksiądz Bernardyn uciékł się do swej tabakiery...
Patrząc w oczy, zdałó się, że się udobruchał...

Na zakończenie, dla porównania, jakich form używają inni poeci w trzynastozgłoskowcu, przytaczam obliczenia z „Satyra" Kochanowskiego (XVI. w.), z »Wojny chocimskiej« Potockiego (XVII. w.), z satyry i listu Krasickiego (XVIII. w.), oraz z „Barbary Radziwiłłówny" Felińskiego (XIX. w.)

Kochanowski: »Satyr« w. 1—200.

1. ux	— 24	wierszy
2. wx	— 15	„
3. zx	— 31	„
4. uy	— 41	„
5. wy	— 31	„
6. zy	— 47	„
	189	„
wyjątkowych	11	„
razem	200	„

Wyjątki: 7. forma (aaa ttt) — w. 115.
8. » (aatta) — w. 52. 87. 127. 149.
14. » (tttatt) — w. 96 117. 130. 133.
16. » (ttttta) — w. 49. 53

*

Potocki: „Wojna chocimska“ (200 wierszy).

	1. ux	— 20	wierszy
	2. wx	— 15	»
	3. zx	— 25	»
	4. uy	— 50	»
	5. wy	— 23	»
	6. zy	— 57	»
		190	»
wyjątkowych		10	»
razem		200	»

Wyjątki: 14. forma (tttatt) — 4 wiersze.
16. » (ttttta) — 6 wierszy.

Krasicki: „Żona modna“ w. 1—172.

	1. ux	— 31	wierszy
	2. wx	— 10	„
	3. zx	— 39	„
	4. uy	— 34	„
	5 wy	— 13	„
	6. zy	— 40	„
		167	„
wyjątkowych		5	„
razem		172	„

Wyjątki: 16. forma (ttttta) — w. 6. 8. 17. 73. 172.

Krasicki: »Podróż pańska« w. 1—134.

	1. ux	— 14	wierszy
	2. wx	— 4	„
	3. zx	— 41	„
	4. uy	— 23	„
	5. wy	— 10	„
	6. zy	— 41	„
		133	„
wyjątek		1	„
razem		134	„

Wyjątek: 14 forma (tttatt) — w. 37.

Feliński: »Barbara Radziwiłłówna« wierszy 296

	1. — ux	— 44	wierszy
	2. — wx	— 36	„
	3. — zx	— 43	„
	4. — uy	— 52	„
	5 — wy	— 38	„
	6. — zy	— 83	„
Razem		296	„

Według częstotliwości więc form zasadniczych:

Kochanowski:	6, 4, 3, 5, 1, 2,
Potocki:	6, 4, 3, 5, 1, 2,
Krasicki:	6, 3, 4, 1, 5, 2,
Krasicki:	6, 3, 4, 1, 5, 2,
Feliński:	6, 4, 1, 3, 5, 2,
Mickiewicz:	6, 4, 1, 2, 3, 5.

Forma więc 6. i 4. są najczęściej, druga zaś i piąta najrzadziej używane.

Co do form wyjątkowych to procent ich jest taki mniejwięcej:

Kochanowski: 5·5%
Potocki: 5%
Krasicki: 1·9%
Feliński: 0%
Mickiewicz: 2·2%.

Najbardziej godny uwagi jest fakt, że pseudoklasyk Feliński zupełnie nie używa form wyjątkowych. Znana pseudoklasyków staranność w wykończeniu, według obecnego ścisłego stwierdzania otrzymać musi palmę pierwszeństwa także za poprawność rytmiczną.

g. Niezwykłe formy rytmiczne.

Zgoła niezwykłe akcenty spotykamy w dwóch miejscach księgi VII. w. 477. 478.:

Co dwaj to dwaj! Dalibóg, mój Gerwazy! ty miecz,
Ja mam kropidło: dalbóg! ja kropię a ty siecz!

oraz w wierszu 488.:

(„Do was, wołał Skołuba, do was się łączymy!“)
„Gdzie wy, krzyknęła szlachta, gdzie wy, tam i my“.

Ten akcent na ostatniej zgłosce możnaby usprawiedliwić żywym dyalogiem. W gruncie jednak rzeczy należy akcent we wszystkich trzech wierszach przesunąć z ostatniej zgłoski na przedostatnią, wyrazy zaś: miecz, siecz, my, wyróżnić wysokością tonu: wtedy otrzymamy zupełnie poprawne formy metryczne.

To samo odnosi się do w. 39. ks. VII.:

(Tu ich strach zdjął, dziwią się, że o klęsce owej)
Już wiemy; krzyczą Niemcy: „achary Got! o wej!“.

Akcent należy przesunąć na „o“, a wej wyróżnić wysokością tonu.

Jako celowe curiosum humorystyczne przypominam wkońcu t. zw. „enjambement“ i to w zakresie słowa: jest to w III. ks. w. 29.:

Zwała się Kokosznicka, z domu Jendykowi-
Czówna.

(Dok. nast.)

NOTATKI.

O technice powieści Kraszewskiego*).

Uwagi ogólne.

I.

Przez technikę utworu artystycznego rozumiemy cały zasób środków, których pisarz używa dla celów swojej sztuki. Zasób ten nie jest nieograniczony: granicę jego stanowi stopień, w jakim artysta panuje nad swoją sztuką. Zdarza się więc, że pewien kompleks tych środków powtarza się w różnych dziełach tego samego autora. Bardzo często powtarzanie takie nazywamy manierą. Pomiędzy manierą a techniką pozostaje głęboki przedział, który mierzy się wielkością i rezultatami wysiłku dokonywanego przez twórcę dla rozszerzenia i pogłębienia zasobu swych środków artystycznych. Stąd płynie źródło rozwoju techniki każdej dziedziny twórczości, a stąd także oczywisty dla wszystkich fakt, że bywają twórcy — w szczególności powieściopisarze, których utwory noszą znamiona wyraźnej i natychmiast rozpoznać się dającej techniki, a mimo to żaden zarzut wobec tych dzieł nie był mniej usprawiedliwiony od zarzutu maniery.

Przy omawianiu dzieł Kraszewskiego rozróżnienie pomiędzy techniką, raczej znaczeniem techniki, a manierą jest bardzo potrzebne nie tylko ze względu na wyjątkową rozległość twórczości, lecz także z powodu prostoty i celowości artystycznych środków pisarza. W równorzędnem zestawieniu tych obu wyrazów zawiera się już pewne określenie. Pomimo dokładnej znajomości pochodu sztuki aż po czasy drezdeńskie (r. 77, 78), Kraszewski pozostał wiernym swojej technice. Sprawę możności rozwoju pisarskiego pozostawiamy na uboczu. Chodzi o ustalenie, czy Kraszewski zdawał sobie sprawę z natury swojej techniki i czy posługiwał się jej środkami celowo? Jeśli tak — to zna-

*) Urywek z większej całości.

czy, że technikę swoją znał (rozwijać jej nie chciał, czy też nie umiał). Jeśli nie — w takim razie technika powieści jego schodzi na poziom wyuczonej i nabranej maniery, nie przyczyniającej się w niczem do wyjaśnienia ważnych rysów psychiki powieściopisarza. Wreszcie ze stwierdzenia staranności i dokładności w użyciu stałych, gdzieindziej spotykanych środków artystycznych wyprowadzić można sąd o znaczeniu poszczególnych ustępów dla całej twórczości Kraszewskiego i odwrotnie. Tak z samych dzieł i życiowych kolei Kraszewskiego, jak z opracowań jego twórczości przez Chmielowskiego, Krzemińskiego i t. p. wynika, że natychmiastowa reakcya na wszelkie odczucia, które zawierały w sobie jakąkolwiek treść społeczną, warunkowała całą działalność Kraszewskiego. Nie potrzebujemy więc szerzej uzasadniać, że zasady techniki powieści jego, przejawiają się przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie w przedstawianiu osobistości ludzkich, a nie przyrody lub rzeczy. Sam rozkład powieści Kraszewskiego ujawnia jasno, że wszystko poza opisywanem indywiduum ludzkiem było tylko przydatkiem czynionym ze względu na konieczność pewnych stałych wymagań powieściowych czyli potrzebę stwarzania nie fragmentów, lecz całości zaokrąglonych. Interes Kraszewskiego jako artysty, skupiał się na kilku zasadniczych przejawach wewnętrznego i zewnętrznego życia, przez podchwycenie i wyrażenie których chciał oddać nam całego człowieka. U Kraszewskiego tych kilka przejawów może być przewodnikiem i miarą. Wprawdzie losy i cała fabuła życiowa przedstawionych ludzi może być bardzo rozmaitą, nie mniej zaledwo kilka może być sposobów, jakimi przejmujemy ich życie.

Technikę Kraszewskiego rozłożyćby można wedle następujących wytycznych:

1. Przedstawienie przeżyć wewnętrznych

2. Opis fizycznego wyglądu ze względu na przeszłe życie duchowe

3. Wprowadzenie postaci powieściowych i zasada *pośredniego* ucieleśniania się (np. przez zapowiedziany stosunek do znanej już przedtem jakiejś rzeczy lub osoby)

4. *Bezpośrednie* przedstawienie osoby przez działanie (według reguły Lessinga)

5. Malarskie uchwycenie jakiejś postaci

6. Postaci powieściowe w charakteryzującem je uczuciu (gniew, żal, tęsknota, miłość).

Schematy podobne wyczerpują ogólne sposoby charakterystyki Kraszewskiego. Rzecz jasna, że granica pomiędzy nimi jest najzupełniej płynna, że dla uwidocznienia jednej postaci używał Kraszewski kilku metod, dla drugiej wystarczała mu jedna. Nie można przytem zapominać, że przy dokładnem rozpatrywaniu techniki zaważyłaby i okoliczność rozpoznawania osoby bohatera

wprost przez autora albo przez rozmowę innych osób działających w powieści. U Kraszewskiego nie ma to znaczenia z tego względu, że gwałtowość i wybuchowość jego twórczości doprowadzała z reguły do samoistnego opiniowania — ex cathedra scriptoris — a wręcz uniemożliwiła pozostawienie sprawy: zaznajomienie się z osobą bohatera w zawieszeniu przez jednostronne jej naświetlenie.

Po za opracowaniem indywiduum w powieści Kraszewskiego istnieje jeszcze druga sprawa techniki, mianowicie: fabuła powieściowa ze swemi rozgałęzieniami. Najtroskliwsze badania ułatwić mogą jedynie rozejrzenie się w przyczynach wyboru tematu i jego wykończenia. Sama fabuła — jako kronika losów ludzkich — nie dawała Kraszewskiemu niczego do myślenia i nie przedstawiała żadnych artystycznych zagadek. Trudno byłoby nawet znaleźć powieści, w których efektowność losów ludzi sama dla się (senzacyjność) mogła przyczynić się do ich napisania. Kraszewskiego zbyt interesowały te rzeczy, które przemawiały przez pewne ukształtowanie się życia ludzkiego. Najbardziej więc zajmującemi były typowe zdarzenia, mimo swej typowości silnie przemawiające ukrytym tekstem przykładu, morału, anegdoty. Fabuła Kraszewskiego przeprowadzona jest po linii, która doszedłszy do szczytowego punktu opada potem na dół. To znaczy, że człowiek Kraszewskiego rozpoczyna swe życie w powieści z pewnym zasobem wiedzy o życiu czy w formie wiary religijnej, czy umiłowania ideału czy — najogólniej — silnie wkorzenionego lub nabytego rozpędu w kierunku dobra albo zła. Koleje jego przekonać mają czytelnika o prawdziwej bezwzględnej wartości człowieka, ukazanego w powieści.

Jak wielka zachodzi tu różnica pomiędzy powieścią Korzeniowskiego a Kraszewskiego: „Spekulant“ ma bohatera, który przekonywa otoczenie swoje o swojej wartości — Poeta i świat w powieści tegóż imienia pozostają w ciągłej rozbieżności, a tylko pisarz i jego czytelnik rozpoznają życie duchowe poety. Nie jest to przypadkowe. W „Kollokacyi“ i „Spekulancie“ (to samo dałoby się powiedzieć o dramatach Korzeniowskiego) mamy ciągle do czynienia z rozmysłem pisarza, który pragnie dać rozwiązanie dla ludzi, których stwarza, wobec nich wytacza swoje argumenty, a jest dla niego rzeczą podrzędną, czy czytelnika przytem przeciągnie na stronę tych ludzi. Kraszewski zwraca się do czytelnika i tylko według niego układa fabułę. Pomijając już częste zwroty do czytelnika, wytłómaczone zwyczajami i sposobem pisania, napotykamy w każdej powieści (z wyjątkiem kilku historycznych) nadzwyczajności, które nieusprawiedliwione normalnym zresztą tokiem życia postaci powieściowych, przemawiają wyodrębnionym w tym momencie językiem autora, wykładają treść i sens swój daleko idący. Tu należą: zmiany w losach ludzi przez spadek, nagle zjawiającą się opiekę, ostrzeże-

nie przez modlitwę, uwagi rodziców, dzieci, nawrócenie przed skonem, powrót do ojczyzny, lub znak jakiś, przypominający ją na obczyźnie itd. Dyalektyka Kraszewskiego brzmi tu mniej więcej tak: tym potrzeba było aż takiego znaku, czy wy bez niego obejść się nie potraficie. Wymienione szczegóły w fabule życiowej bohaterów Kraszewskiego nie są błędem, o ile nie stanowią owego szczytowego punktu, od którego zaczyna s ę zasadniczy zwrot w umysłowości bohatera. Odgrywa on w wielu powieściach rolę naczelną, gdyż nie wiele razy udało się postaciom Kraszewskiego ,zachować swój pierwszy wyraz do końca. Przykładami na ową ze wszechmiar ciekawą odmianę nawet na polach najobojętniejszych dla właściwej struktury powieści będą „Bracia Zmartwychwstańcy" albo „Chata za wsią", gdzie równolegle do przemiany głównych osób powieści zmieniają się uboczne. W bezmiernej rozmaitości przebiegu fabuły nie trzeba nam wyławiać różnic lub podobieństw, gdyż zawartość jej w ścisłej jest łączności z bocznymi (t. z. z poza technicznego zakresu pochodzącymi) wpływami. Gdy przecież istota fabuły powieściowej w ścisłem tego słowa znaczeniu sięga poza zagadnienia techniki, szczegółowe rozprowadzenie . uzasadnienie należy do techniki. Kompozycya powieści nie jest bowiem niczem innem, jak tylko uszeregowaniem następczych momentów fabuły. Mówiąc o powieści Kraszewskiego nie napotykamy żadnych trudniejszych do przejrzenia zawiłości w kompozycyi. Jedynem, co tu fabułę mogło skrzywić, jest wtrącanie opowiadań w pierwszej osobie lub wogóle wstawek różnego rodzaju. Kompozycya Kraszewskiego była nadzwyczaj nieskomplikowana, a tylko gwałtowność w wykończeniu tej czy owej powieści mogła wywołać nieprawdopodobne u kogo innego skróty lub przeoczenia w fabule. Wskutek tego samego dla badacza techniki powieściowej jego względnie najcenniejsze są początki powieści, gdzie pisarz z pełną swobodą i rozmachem panując w zarodku nad światem, który mu z pod pióra wyrastał, dawał rzeczy najbliżej właściwego jego artyzmu stojące. *Wprowadzenie* osoby ważnej u Kraszewskiego odbywa się najczęściej nie za pomocą grupy (rodzina, towarzystwo, teren działalności) lub zapowiedzi i wzmianek, lecz za pomocą dramatyczności pewnej, ad hoc przez powieściopisarza stwarzanej (niebezpieczeństwo, spotkanie bez świadomości, kogo się ma przed sobą, spotkanie w uroczystych chwilach itp.) Z konieczności nie mogąc uniknąć i dwóch pierwszych sposobów — najwięcej uwagi poświęcił trzeciemu. Szczególnie powieści historyczne obfitują w takiego rodzaju wprowadzenia. Co więcej w stosunku do poprzedników Kraszewski już w pierwszych powieściach posunął się do tego, że wprowadzenie postaci było u niego już najniższym stopniem charakterystyki. Posługiwał się on często motywem śmierci, aby w niezwykłej chwili przedstawić właściwą naturę pozostających przy życiu.

Śmierć ojca lub matki bohatera jest często dla Kraszewskiego punktem wyjścia. Wprowadzając nową postać pragnął, by czytelnik jak najprędzej ją przeniknął i poznał przynajmniej główne cechy jej natury. Stąd ciężącą nieraz zbawiennie, a często z drugiej strony i fatalnie *zasada typowych przeciwieństw*.

II.

Zasada typowych przeciwieństw, będąc walnym środkiem przy wszelkiej architektonice artystycznej, kulminuje w powieści Kraszewskiego w dyalogu i mimice. Używam wyrazu kulminuje na oznaczenie wysokiego stopnia tak wprawy, jak i zamiłowania w stosowaniu pomocniczych sposobów oddawania procesów psychologiczynych. Są drobne powieści Kraszewskiego prawie w całości zamienione w dyalog, lecz są także opowiedziane bez wtrącenia dłuższych rozmów. Te pierwsze występują pod koniec twórczości Kraszewskiego i wiążą się ściśle z nabytą biegłością w posługiwaniu się dyalogiem. Używa go Kraszewski prawie zawsze dla posunięcia naprzód naszych wiadomości o bohaterach powieściowych. Wielkie, zasadnicze dyskusye nie mają miejsca. W dyalogu chodzi o omówienie warunków dokonanego lub dokonać się mającego czynu. Wyświetlenie i komentarz ogólny dorzuca Kraszewski od siebie w uwagach pobocznych. Czyni to systematycznie także w powieściach historycznych. „Listopad“ Henryka Rzewuskiego jest już inaczej skombinowany. Rozmowy stoją tam na wysokim szczeblu celowości każdej uwagi i każdego gestu. Tam, gdzie Kraszewski chciał dać wysoki i szczery dowód swego artyzmu, odgrywają dyalogi małą rolę (»Stara baśń«, „Chata za wsią“). Niema w powieściach (historycznych szczególnie) usprawiedliwienia postaci. Kraszewskiemu ilość postaci, którą dawał, wydawała się tak znaczną, że uzasadnianie, dlaczego właśnie takie wybierał, było zbyteczne. Stąd większe uwypuklenie i dokładność w charakterystyce osób mniejszych, nie wiele znaczących, kiedy materyału historycznego nie trzeba było kontrolować z inwencyą artystyczną — a unikanie gruntownej analizy postaci rzeczywiście historycznych, kiedy praca nad niemi musiałaby być podwójną — pracą powieściopisarza i pracą historyka. A więc dyalog obraca się koło stosunków rodzinnych i bezpośrednio przedtem zaszłych wypadków. Kraszewskiemu obce było nawarstwianie powieści na kształt Walter-Scotta albo Stendhala, gdy każda postać ma podwójne znaczenie ze względu na akcyę i ze względu na sens powieści. Być może nawet, że unikał tego rozmyślnie. Przypomnę „Zagadki“ (1866), gdzie najłatwiej mógł wpleść różnobarwną nić pośrednich znaczeń i niedomówionych traktatów. Akcya i wszystkie uwagi pisarza są tam jednoznaczne, prosto do celu zmierzające, nawet mniej skomplikowane od typów równolegle i równocześnie po-

wstałych w „Tece Stańczyka". W tej mierze mamy nawet wyznania Kraszewskiego we wstępie do powieści „Dwa a dwa cztery" (Rzut oka na ścieżkę, którą poszedłem) i w uwagach o powieści z r. 1852. Podkreślił tam pierwiastek powszechności powieści. Nie bez znaczenia jest zbieżność tak moralnego, jak artystycznego kryteryum w owym mianowniku: powszechność. Gdy pojęcia Kraszewskiego o celach i zadaniach sztuki się zmieniały, wymagania, tyczące się powszechności sztuki, specyalnie powieści pozostawały od początku do końca takie same. Splatał on z tem bardzo daleko idące teorye prawdy i fałszu w sztuce, które na technice powieści niejeden ślad zostawiły. Jednym z nich będzie wyrazistość i jednoznaczność dyalogu, o której przed chwilą mówiłem. W konsekwencyi przedmiotowe rozsnucie fabuły powieściowej należy do zadań „sztuki nie osobistej", której Kraszewski był zwolennikiem, a która nie pozwala w technice powieści „na wylewy uczuciowe i wtrącanie własnych uwag" (Chmielowski, Dzieje krytyki s. 295). Zmieścić je można w dyalogu, nadając mu piętno „wymiany uczuć", redukując ad minimum wszelkie ogólne uwagi. Kraszewski nie wykraczał nigdy poza tę dobrowolnie przyjętą regułę. Można wymienić cały szereg tytułów powieści Kraszewskiego, a nie uzyskać żadnego przykładu na dyalog, skoncentrowany około spraw wagi ogólnej.

Powyżej wymieniłem niektóre sposoby wprowadzania postaci u Kraszewskiego. Tutaj pora stwierdzić, że sprawy wagi ogólnej w ogromnej mierze przyczyniają się do samego sposobu wprowadzenia postaci. Klęski lub dobrobyt, oświata lub ciemnota, dobry lub zły charakter panującego — wszystko to odbiło się na postaciach, które w pierwszym rzędzie (na czele powieści) poznajemy. Występ postaci powieściowej jest ujawnieniem w miniaturze stanu całego społeczeństwa. Wskutek tego *przed—fabuła* (historya bohaterów przed rozpoczęciem akcyi) jest *ściśle związana ze stanem spraw ogólnych*; z chwilą, gdy powieść się rozpoczyna, działanie to ustaje. Nie inaczej bowiem pojmował rolę tła w technice powieści. Czyny, które opisuje, dokonywają się wprawdzie w cieniu, który rzuca w przed-fabule przedstawiony stan kraju, nie łączą się organicznie z nim, nie są tak sfastrygowane nierozdzielnie, jak powieści Rzewuskiego. Wyszukiwał różne typy ludzkie, jednakże typów czynów, działania nie znalazł. Typ w powieści jest zbiorem cech i naleciałości, które swój wyraz w czynach znajdują. Kraszewski pozwala też swym ludziom działać wedle tej miary, wedle przypuszczalnych czynów. Mówiąc, że nie znalazł on typów działania, mam na myśli to, że w powieści Kraszewskiego niema konfliktów, powstających przy starciu się indywidualnych zamierzeń z warunkowanymi epoką typami czynów i działania. Prawdą artystyczną Kraszewskiego było zgodne z naturą działanie jego ludzi. Wżywając się w świat pism Kraszewskiego odczuwa się wyraźnie, że rozpa-

trywane w ogromnej i dalekiej perspektywie mogą być materyałem do rozważań nad formami przejawiania się woli indywiduum w społeczności. Rozeznanie takie opiera się także na analizie techniki, gdyż konstruujemy tutaj wizerunek typowej powieści Kraszewskiego. Działanie zbiorowiska ludzkiego wytwarza takie a takie jednostki. Przepychając się przez życie doświadcza ona w całej rozciągłości zalety i wady tego stanu rzeczy, który bez niej i poza nią społeczeństwo wytworzyło. W ogólnej pracy jednostka udziału nie bierze, gdyż autorowi chodziło o wykazanie jedynie skutków i następstw. (Formułowaniem programów zajmował się prawie wyłącznie w pracy publicystycznej). Dlatego też w powieściach historycznych nie potrzebował dążyć, jak Kaczkowski lub Sienkiewicz do odmiennego, niż dotychczasowi, pojmowania tego lub owego faktu: wszystkie dlań były równorzędne, jeśli tylko dawały pracę szeregowania, a nie konieczność wybierania z pośród kilku wersyi najprawdopodobniejszej. Jeślibyśmy bezwzględnie poza artystycznym wysiłkiem Kraszewskiego rozłożyli jego powieść historyczną, ujrzelibyśmy dwa człony, zdatne do oddzielnego traktowania: referat historyczny i anegdotę. Szkielet historyczny nie jest całkiem z mięśniami anegdoty zrośnięty, jak u Rzewuskiego, Kaczkowskiego. Znowu jest to wynikiem pewnego rodzaju techniki, a nie jej niższości. (Referatem i anegdotą były powieści np. Walter-Scotta). Znowu dowód na zaznaczoną na samem czele wagę związku pomiędzy zamysłem a wykończeniem dzieła. (Tutaj o wyborze techniki mógł zadecydować zamysł *uczenia*). Powieści obyczajowe noszą cechy inne w dalszem rozwinięciu fabuły. Początek ich jest identyczny z postawieniem sprawy w historycznych powieściach. Ważnem jest także, czy pisarz starał się nadać względne czy też bezwzględne znaczenie losom ludzi. Bezwzględne znaczenie jest takie, jakie mają ludzie z biblii lub innych świętych ksiąg. Względne znaczenie mają ludzie, których losy mogły się zdarzyć tylko w pewnych warunkach, wśród określonych z góry przyczyn (np. Gulliwer). Zważywszy oddzielenie tekstu historycznego od anegdoty i forsowaną niekiedy etyczną jej wagę uznamy, że Kraszewski myślał zawsze o bezwzględnem znaczeniu swych ludzi.

Ich prace, myśli, zamiary obliczane są na metę wychowawczego znaczenia dla pokoleń późniejszych, a choć dzięki wielości prac i niedokładnemu wykonaniu myśli te nie znalazły zupełnego wyrazu, odczytać je można także w pewnych regułach techniki. Czemu bowiem innemu można zawdzięczać tę przeszłość postaci powieściowych, o której dopiero co mówiliśmy? Czemu wyławianie wszędzie typów? We wstępach, w długich opowiadaniach o epoce i wkońcu w prostolinijnych charakterystykach spełnia Kraszewski swe obowiązki ogólne. Dyalog służy mu prawie wyłącznie do nadania utworowi cech, zajmujących czytelnika, a więc

jest bezpośredni, jednoznaczny i tylko zajść w akcyi się tyczący. Dla porównania wspomnę o „Olbrachtowych rycerzach“ i „Abrahamie Kitaju“ Kaczkowskiego. Powieści te — mimo zbliżenia koniecznego, a warunkami rozwoju literatury usprawiedliwionego, do Kraszewskiego — toczą się podwójnem korytem W jednem mamy poglądy autora na to, co było, a coby być mogło. Pisarz, ze swobody powieściopisarza korzystając, zastanawia się nad prawami rozwoju narodowego i usiłuje na namacalnych przykładach wykazać, że wielu ludzi męczyło się naprożno w ramach ówczesnej polityki, że pragnęli czegoś innego. A drugie koryto to fabuła powieści, w której bohaterami mogli być „olbrachtowi rycerze“ i tylko oni Każde ich słowo przesiąknięte jest reminiscencyami współczesnemi, los od takich a nie innych rozwikłań zależny. Usunąwszy ten balast — usunęlibyśmy i ludzi. W „Abrahamie Kitaju“ żywioł awanturniczy wyrasta do godności fatum w życiu jednostki szlacheckiej. W twórczości Kraszewskiego niema przykładów równoległych do tych, a gdyby ktoś je wynalazł, byłyby to wątki ustawiczne poprzerywane nie ujęte w linię rozwojową.

III.

Nawet te pobieżne zestawienia mogą być tytułami rozdziałów w gruntownem rozpatrzeniu właściwej techniki powieści Kraszewskiego: ujawniają one do pewnego stopnia ścisłą jej łączność nie tylko z psychiką pisarza, ale z rezultatami artystycznymi, które w ciągu twórczości swej osiągnął. Zbadanie techniki w szerokiem znaczeniu wyrazu odkrywa łączność pomiędzy mechanizmem wewnętrznym artysty — a mechanizmem zewnętrznym (pokrewieństwa literackie i cała sprawa stylologii). Gdy przecież teorya powieści a z nią i teorya techniki powieściowej nie jest jeszcze tak daleko posuniętą, jak choćby teorya dramatu — trudno jest zdobyć kryterya, któreby ustaliły wartość techniki Kraszewskiego. W związku z ogólną jego twórczością pozostaje przekonanie wielokrotnie stwierdzone o szkodliwości dla artystycznych stron powieści pośpiechu i gwałtowności, z jaką były pisane. Przypominam to dla częściowego uporania się ze sprawą maniery Kraszewskiego. Czy istotnie manierę Kraszewski posiadał i czy jej znamiona dadzą się ustalić? W stylistyce t. z. w pewnych zwrotach, w opisie zjawisk przyrody maniera taka istniała. Niewątpliwie Lecz była ona tak konieczną, t. z. z natury artysty wypływającą, jak była jego twórczość. W rzeczach, do których mniejszą wagę przykładał, posiadał manierę. Natomiast rodzaj techniki, jaki posiadał— ocalił go od maniery w rzeczach wyższych. — Gdyż w anegdocie, różnolitej tak, jak różnolitą była historya przeszła lub obok niego stająca się, w manierę nie popadł. Przechodził coraz wyż-

sze stopnie powikłań, a wracając do tych samych, urozmaicał je przez odmienność tła, na którem się działy. A drugi człon każdej powieści: referat publicysty lub historyka zmieniał się w swej treści z każdą nową książką. A forma w nim znaczyła już znacznie mniej, niż w anegdocie. Pomyślmy, gdyby Kraszewski zespalał jedną i drugą część swych dzieł, gdyby dawał konglomeraty takie, jak Kaczkowski. W mnogości jego prac nie znalazłoby się miejsca na odświeżenie całkowite sposobów artystycznego wyrażania się. Musiałby powracać do dawnych, krystalizować przejrzystą manierę. *Prostota techniki ocaliła tu oryginalność pomysłów.* Wiemy z dziejów twórczości Stendhala, Walter-Scotta, że innym, wyższym skądinąd, nie zawsze to się udawało.

Lwów. *Mieczysław Rettinger.*

Kilka uwag o zadaniu i technice pierwszych „obrazów" Kraszewskiego.

Od Skarbka począwszy, rozpoczyna się w powieści polskiej reakcya przeciw dotychczasowemu przetwarzaniu motywów z Nowej Heloizy i Wertera i ubóstwieniu sentymentu, a równocześnie przeciw szablonowi w kompozycyi. „Chwila wesołości" (1822), choć zachowuje, z pewnemi ograniczeniami, technikę listową, jest śmiałem rzuceniem rękawicy autorom i autorkom wszystkich Adolfów, Arnolfów, Julii i Emelin. W powieści sentymentalnej wytworzył się pewien typ, pewien schemat osnowy i budowy, z którym spotkamy się nawet w Lejbie i Siorze: zakochana para, on i ona szczyt doskonałości (on albo od razu doskonały, albo doskonałym się staje w akcyi romansu), miłość między nim a nią jest wzniosła, idealna, związek to dusz. Ale jest kolizya: nierówność pochodzenia, różnica wyznaniowa— ojciec jej (wyjątkowo matka) na związek się nie godzi, z czego powstają dramatyczne konsekwencye. Zazwyczaj jest też współzawodnik, rzadziej szlachetny, częściej czarny charakter.

Skarbek z szablonem tym zerwał świadomie, ale nie tylko z szablonem kompozycyi, lecz i z nastrojem, również dla naszej powieści na progu XIX. wieku typowym. Zacięcie satyryczne, półuśmiech, trzeźwość — oto znami na nowej powieści. O budowę zaś zupełnie zrazu Skarbek się nie troszczy, nie o kompozycyę mu chodzi, lecz o dobre, dokładne obserwacye, o szereg barwnych obrazów. W jego ślady pójdzie Jaraczewska — i to są podwaliny powieści obyczajowej. Ale równocześnie czytelnik

polski dostanie do rąk typ nowy, wizye mężnych rycerzy, czułych dziewic, ujrzy dekoracye lśniące przepychem, oświetlenia, pełne efektów jakskrawych a ponętnych. Na czasy, kiedy krzyżują się te dwa kierunki: powieści obyczajowej i romansu W. Skotowskiego — przypada wystąpienie Kraszewskiego.

W notatce niniejszej nie chodzi o szczegółową analizę wszystkich Obrazów autora Starej Baśni, które pojawiły się w początkowych latach jego twórczości, biorę natomiast pod uwagę dwa zjawiska typowe: „obraz *towarzyski*“: „Wielki świat małego miasteczka“ (1832) i „obraz *historyczny*“: »Kościół święto-michalski w Wilnie« (napis. w r. 1832, wyd. w r. 1833), innych dotykając mimochodem.

Samo określenie »obraz« wskazuje już, w jakim kierunku pójdzie młodziutki autor. Nie romanse to, lecz o b r a z y, jak Skarbka, jak Jaraczewskiej. Romansem Kraszewski, jak autorowie wieku oświecenia, w tym czasie pogardza, o Walter-Skocie, choć ogół nim się zachwyca, odzywa się ironicznie. Wogóle zdaje mu się, że żyje jeszcze za czasów Stanisławowskich i walczy z »romaniami«, jakkolwiek już ich wówczas w Polsce nie było. W »Prospekcie« na »kilka obrazów towarzyskich« z datą 18. czerwca 1830 r. pisze: »Pomimo natężonych usiłowań niektórych nowszych z powołania, a raczej z rzemiosła, pisarzy powieści, którzy w nas chcą wmówić, że jedynie z d z i c z a ł e i m a g i n a c y i u t w o r y mogą zajmować czytelników, każdy zdrowo myślący i marzeniami tych ichmościów nie przejęty uzna, że daleko milej czytać się dają żywe i *wierne* obrazy naszego pożycia. Widząc tedy, że panowie wyżej wspomnieni ciągle na świat wysyłają Hiszpańskie dziewice, że drudzy występują z Pustelnikami (czy przeciw S. Żugarzewskiemu?), że w końcu b r e d z ą b e z s e n s u i ł a d u i że o poznaniu ludzi wyobrażenia nie mają — wzdychając nad losem, który jak szalonemu miecz w ręce, im dał pióro, nie dawszy głowy — siadłem pisać o czemkolwiek, przynajmniej jeżeli nie lepszem, to podobniejszem do *prawdy*«.[1]) Ten punkt widzenia Kraszewskiego to widoczny refleks z l e k t u r y S k a r b k a, który również, chcąc uzasadnić potrzebę zbliżenia się do rzeczywistości i kreślenia »wiernych obrazów naszego pożycia«, zapytywał czytelnika: »Przypuszczając, że będziesz czytał zdarzenia i przypadki Pana Antoniego, pozwól się zapytać, czego się też spodziewasz po nim? Może będzie młodym, przystojnym i przyjemnym chłopcem, który wiele niewiast do rozpaczy przywiedzie, wielu paniom głowę zawróci i nakoniec z najpiękniejszą i najcnotliwszą, z tą, którą najpierwej kochał, ożeni się. Nie! wcale nie to. Może bę-

[1]) Wydruk. w dodatku do Kuryera litewskiego z r. 1830, zacyt. u Chmielowskiego. Podkreślenia pochodzą od autora niniejszej notatki.

dzie cnotliwym lecz prześladowanym młodzieńcem, którego n i e s z c z ę ś c i a i n a d z w y c z a j n e p r z y p a d k i łzy wyciskać będą? Nie, wcale. Więc nie wiem, odpowiesz; wszakże prawda? Ale mój Panie Czytelniku, p o c ó ż c h c e s z n a d z w y c z a j n y c h z d a r z e ń i p r z y p a d k ó w i n a d z w y k ł e j d o s k o n a ł o ś c i? Pan Antoni będzie sobie *taki człowiek, jak ty, jak ja i jak my wszyscy*; nie będzie się on b ł ą k a ł p o r u i n a c h, j a s k i n i a c h, o c z a r o w a n y c h z a m k a c h, będzie przeciwnie *zwyczajne* bardzo prowadził życie...«[1]) Słowem u Kraszewskiego, jak u Skarbka, jako cel wskazane zwalczanie nadzwyczajności a powrót do wiernego odtwarzania codziennego życia.

Wszelako zapowiedź »wierności« spierała się z inną zapowiedzią, pomieszczoną na czele »Wielkiego świata«: »Powieść, którą zacznę — czytamy — mniej jest powieścią, jak raczej zbiorem urywkowych postrzeżeń nad mojem rodzinnem miasteczkiem. Wszędzie są ludzie — dlatego też właśnie i moi bohaterowie, chociaż mieszkańcy prowincyi, są ludźmi; a ich czynności, równie jak i drugich, zająć może kogo potrafią. Kiedy Anglia uwielbia cyganów, żebraków, kuglarzy, rybaków i czarnoksiężników w dziełach swojego bożka (mowa oczywiście o W. Skocie), kiedy Niemców bawią wesołe dziwactwa Hoffmanna, czemuby nas zająć nie mogły osoby naszego kraju i r o d o w i t e n a s z e o r y g i n a ł y? Nasze małe i wielkie miasta i miasteczka są ich głównym składem, czemuż i my razem z jednym z naszych poetów powiedzieć nie możem: a z g ł u p i c h s i ę ś m i e j e m?« (I. s. 15—16). To jasne i wymowne. Cel wskazany jak na dłoni: w y ś m i a n i e »rodowitych naszych oryginałów«, a podkreślony jeszcze wyraziściej mottem z Krasickiego »Burmistrzowa Wenerą, a burmistrz Jowiszem«.

Czy przedmiot nie za nizki, czy godzien pióra? Autor zastanawiał się nad tem i tak odpowiedział sobie i drugim: »Kiedy wszystkie wielkie, patetyczne, dziwne, czułe na tysiąc stron wynicowano przypadki, przyszło nakoniec do tego, iż do małych się wzięto...; dawniej bawiono wystawieniem człowieka, jakimby mógł być, d z i ś lubią spoglądać n a t a k i e g o, j a k i m j e s t« (Tamże). Obierając przedmiot taki, a nie inny, postępuje zatem autor z całkowitą świadomością i żywi przekonanie, że płynie z prądem czasu. Rys u Kraszewskiego znamienny

Sprzeczność, zaznaczona wyżej, nie będzie jedyną. Autor pilnie badał siebie i zapytywał, d l a c z e g o pisze. Dlatego, że inni pisali inaczej? Tak twierdził, ale czuł, że to nie powód istotny. Szukając go, dotarł wreszcie do potrzeby, która w nim tkwiła, do konieczności wewnętrznej. Spowiedź jego nosi wszelkie znamiona bezwzględnej szczerości: »Pytał mię niejeden o powód pisania. Nie znalazłem na to pytanie innej nad uśmiech od-

---

[1]) Pan Antoni (1824), w przedmowie.

powiedzi. Wy duchy zimne, których dzieła, czy bazgraniny... są skutkiem wyrachowania i rozwagi, którzy przed wzięciem się do pióra liczycie korzyści i oklaski, wy nie znacie, co kieruje piórem tego, który pisze więcej dla siebie, jak dla drugich, więcej dla przyjemności, jaką mu ta praca użycza, niżeli dla dalszych widoków. Ileż chwil, oparty na moim małym stole, przy gasnącej świecy, mile spędziłem w świecie, którego twórcą sam byłem. Wszystko, co mię odraża czasem od obcowania z ludźmi, w obrazach mej imaginacyi ustawało. W moim umyśle na jeden tylko rozkaz stawały roje dziwacznych, miłych i śmiesznych osób, rozmawiałem z niemi, bawiłem się, płakałem, a wszystko zależało tylko od mojej woli. Jedno zmarszczenie brwi lub uczucie nieprzyjemności niszczyło, com utworzył, ukazując mi co nowego do wyboru. Żyłem w mojej wyobraźni, żyłem w tym kraju, gdzie jedynie spokojnym być można, a ty, krytyku, pytasz mię o powód pisania?« (I, 6—7).

Wyznanie niezmiernie cenne: oto pisze Kraszewski dla siebie, dla rozkoszy tworzenia. I może doznawać tej rozkoszy, bo wyobraźnia jego — według własnych zeznań autora — czynna ustawicznie, żywa a płodna, roztacza wciąż przed jego oczyma widziadła, tłumy, roje postaci. On z niemi rozmawia, bawi się, płacze, słowem współżyje z tym światem, współczuje z losem wymarzonych figur, staje się sam jedną z nich. Tak, ale tego rodzaju organizacye twórcze, współczujące, zazwyczaj tworzą inaczej, niż Kraszewski w początkowem stadyum, dają obrazy przedmiotowe, subjektywizm swój wyrażając raczej w uwypuklaniu stanów uczuciowych postaci. Tu jednak wkroczyła świadomość posłannictwa społecznego i — wpływ wzoru.

Posłannictwo kazało autorowi wytrącić z rąk publiczności liche romanse i moralizować. W czytaniu romansów nie widziałby ostatecznie nic złego, ale „skąd — pyta — tak ogromnej liczbie dzisiejszych różnorodnych czytelników nabrać dzieł stosownych do ich stanu i usposobienia? Nikt bowiem nie zaprzeczy, że służący szuka w książce człowieka swego stanu, z którymby łacniej mógł obcować i któryby go mocniej zajmował, bardziej doń będąc podobny. A któż nie przyzna, że nasze komedye i romanse więcej obfitują w złe dla nich, niż dobre wzory; któż zaprzeczy, że wybiegów czytanych w książce nie użyje płochy czytelnik na swój pożytek? W tak wielkiej liczbie ksiąg po świecie rozsianych większa część niebacznością autorów bardziej zepsuć, niż polepszyć potrafi; a jest-że rzeczą przystojną pisać tak, żeby dążyć do zaszczepienia złych zasad, które często z małego wyrastają ziarnka? Nie mówię ja o zepsuciu gustu, ani języka, bo oba te niebezpieczeństwa baczni odwracają recenzenci — ale o zachwianiu prawideł moralności, które w ludziach stałych i ukształconych nad-

wątlić się nie dadzą, łatwo jednak popsuć się mogą w głowach próżnych i nieustalonych«. (I. R. VI. 107—108). Więc choć tworzył z wewnętrznej potrzeby, myślał równocześnie o tem, by społeczeństwo swe uczyć, by ono odnosiło z lektury jego »obrazów« korzyści. Dlaczego morał miał być koniecznie podany w formie satyry, na to przekonanie — jak już podkreśliłem — wywarła wpływ lektura Skarbka.

Lecz prawda, do której dążył, obleczona w szaty satyry, musiała przybierać szaty karykaturalne, bez względu na to, czy współczesne chwile przedstawiał Kraszewski, czy cofał się wstecz. Bo i w »obrazach historycznych« dbał — tak ręczył — przedewszystkiem o prawdę. Czytelnicy raczą pamiętać — pisał w przedmowie do »Kościoła św.-michalskiego« — że rzecz dzieje się w wieku XVII, i uważać, »iż zdania, myśli i same postępki, jeśli są błędne, nie moja w tem wina, ale osób i wieku. Chcąc malować wiek, jego zwyczaje, osoby i wypadki, trzeba być bezstronnym, trzeba nie tak pisać, jak być powinno, ale tak, jak było. Inaczej obrazy historyczne byłyby marzeniami i jabym ich pewno nie pisał, nie chcąc głowy mojej wysmarzonych płodów podawać za prawdy historyczne. W istocie jednak z prawdą historyczną działo się to, co z prawdą współczesną, wykrzywiała się wskutek tendencyi satyrycznej autora. Patrzył bowiem Kraszewski, czy na współczesność czy na przeszłość ironicznie, nie cofał się przed karykaturą. A z głupich się śmiejem! — mniejsza o to, czy tymi głupimi będą burmistrz z burmistrzową, czy osoba królewska. Oto wre walka w Wilnie między katolikami i kalwinami. Winni kalwini, bo dopuszczają się gwałtów, ale winien i kler katolicki, odpierając gwałt gwałtem i wzywając do wytępienia heretyków. To też dnia niema, by ktoś nie padł trupem, po jednej, czy po drugiej stronie. Nikt nie pewien mienia, życia. Płyną skargi ze stron obu do króla, »ale Władysław IV. rozmyślał właśnie wówczas nad mającym się ustanowić orderem Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi i czy to z tej przyczyny, czy to dla nadwątlonego rozpustą zdrowia nie ruszył się ze stolicy«.

Chciał dawać »wierne obrazy«, »prawdę«, unikał idealizowania przeszłości i — popadał w jaskrawą przesadę.[1]) Programu

---

[1]) Przesada, przejaskrawianie, brak wiary jest w ogóle znamieniem twórczości Kraszewskiego w tej dobie. Dowcip jego, gdy chciał być dowcipnym, przemieniał się w buffonadę. Pasternak powiadał o sobie, że jest »roztrzepany« i na dowód podaje: »W jednej z wizyt... zacząłem od przywitania się serdecznego z lokajem którego wziąłem za samego pana. Następnie spostrzegłszy błąd mój i usiłując go naprawić, wpadłem w płaszczu i czapce do pokojów, nieznośnie zbryzgałem niewinną posadzkę i przywitałem się po męsku z panną... (córką gospodarza), biorąc ją za jej brata. W tych samych odwiedzinach, po

tedy, który sobie sam nakreślił, nie spełnił. A raczej spełnił go, ale w części tylko. Istotnie bowiem kreślił »obrazy«, luźne epizody, nie powiązane niemal zupełnie fabułą. Pod tym względem przypominają pierwsze powieści Kraszewskiego dawną powieść stanisławowską, kiedy to chodziło o jakąś »kwestyę«, a osnowa — jeśli była — służyła tylko za wabika, w 19. wieku bowiem fabuła odgrywa już rolę znaczną, a nie brak prób kunsztownej kompozycyi, polegającej na układzie poszczególnych części wątku (w »Zamku Koniecpolskich«, w »Malwinie«). Kraszewski, jak Skarbek w kilku pierwszych utworach powieściowych, nie troszczy się o „romans", o »intrygę miłosną«. Niema jej wcale, albo usunięta na plan daleki, traktowana epizodycznie, rwie się co chwila, czasem znika na czas dłuższy, tak że zapominamy o niej, natomiast przypatrujemy się sylwetkom, scenom i obrazom, które nam autor okazuje kolejno, rzucając tu i ówdzie od siebie jakąś uwagę. Z jak nikłą, niezręcznie obmyślaną osnową spotykamy się w »Kościele św.-Michalskim«. Co za niespodzianki. Mąż Justyny, Dawid, wyznaje przed skonem, że pierwszą żonę udusił. Z jakiego powodu? Czy w powieści, lub dla scharakteryzowania postaci zbrodnia ta była potrzebna? Autor o to nie pyta, nie zastanawia się nad tem, wątek bowiem skomponował jako rzecz uboczną, może w przeciągu kilku minut, a z całą lubością zajął się epizodami.

Technika to Sternowska, a źródło wskazał sam Kraszewski (w t. I. Obrazów na str. 26). Przekład polski »Podróży sentymentalnej« pojawił się w roku 1817, przedtem już jednak powieść zaznaczyła się w naszej twórczości, opis bowiem kwesty w „Malwinie" powstał pod wpływem „Podróży". Są tam doskonałe, na sposób Sternowski skreślone obrazki (wzorowa gospodyni, pan pysznoskąpski, wybladły aktor, bezżeniec z posępnem czołem itd.) Dzieło Sterna zyskało zresztą sławę europejską. Zachwycano się lekkością pióra, dowcipem, ukrywaną zręcznie ironią splecioną z uczuciowością, obserwacyą bystrą. Nasz tłumacz (bezimienny) nie ma dla dzieła dość słów pochwały. Podnosi „naturalność, obfitość i ż y w o ś ć myśli, jasność i r o z m a i t o ś ć obrazów", zaznacza, że książka „bawiąc jest razem istotnie u ż y t e c z n ą", szczególnie zaś „przyklaskuje" trafnej i subtelnej k r y t y c e z w y c z a j ó w francuskich". Skarbek, naśladując w „Podróży bez celu" (T. I. 1824, T. II. 1825) Sterna,

kilku chwilach rozmowy, zacząłem z podziwieniem przytomnych spiewać w głos odwieczną jakąś piosneczkę. Zaledwie z tej strasznej omyłki wyszedłem, nim jeszcze ustały śmiechy, krzyknąłem głośno, jakbym był w swoim domu, ażeby mi podano szlafrok, pantofle i fajkę. Nareszcie na dobitkę zabrałem wychodząc trzy pary rękawiczek, pięć chustek, cudzy kapelusz, płaszcz i parasol«. Autor oczywista zupełnie nie osiąga zamierzonego efektu.

*

stara się uderzyć w ton oryginału, ale brak mu subtelności Sternowkiej; dwa zasadnicze elementy „Podróży sentymentalnej“: rzewność i ironię, wyjaskrawia, tak że nie zlewają się tu one harmonijnie w pewien specyficzny nastrój uczuciowy, lecz odbijają od siebie, wykluczają się nawzajem. Kraszewski „ton“ Sternowski zatracił, a przejął tylko właściwości kompozycyi, wszelako spoistości jeszcze mniej u naszego autora, niż w piewowzorze. U Sterna czynnikiem łączącym luźne obrazy jest — obok motywu naczelnego (erotomanii) — osoba opowiadającego, sposób patrzenia na zjawiska w świecie ludzkim. Kraszewski p r a g n ą ł również ocalić w „obrazach“ ten jednolity nastrój uczuciowy (różny przecie i od nastroju „Podróży sentymentalnej“ i „Podróży bez celu“ bo więcej w nim ironii, a prawie nic sentymentu), ale pisząc, zapomniał o tym nakazie artystycznym i wplatał ustępy, nie pozostające w jakimkolwiek związku nie tylko z akcyą, lub z przedmiotem malowidła, ale nawet z zasadniczym nastrojem opowiadania (urywek z pamiętnika nieszczęśliwego kochanka w „Wielkim świecie“, epizod z obłąkaną z miłości Maryą w „Kościele św.-m.“). Nie zawsze też pamiętał o innym jeszcze, ważnym „sposobie“ Sternowskim. Autor angielski wprowadzał sporo sylwetek, ale czynił to powoli, stopniowo, pozwalał czytelnikowi zoryentować się w galeryi postaci — Kraszewski w „Wielkim świecie“ stłoczył wszystkie osoby w jeden rozdział i od razu pokazał nam aptekarza, jego żonę, córkę, burmistrza, burmistrzową, właściciela traktyerni, doktora, organistę. I w innych „obrazach“ nie zawsze ustrzegł się tego niedostatku kompozycyi.

O ile jednak chodzi o zdolność ż y w e g o kreślenia sylwetek, przewyższył i Sterna i Skarbka i wogóle wszystkich swoich poprzedników w Polsce z wyjątkiem Jaraczewskiej, u której towarzystwo „lepsze“ na prowincyi przedstawione zostało z plastyką niepoślednią. Natomiast m e t o d a kreślenia sylwetek inna jest u Jaraczewskiej, inna u Kraszewskiego. Jaraczewska dąży do dokładności, posługując się opisem, kreśleniem ruchów i gestów, słowami osób trzecich, Kraszewskiemu chodzi o wyraz. Popatrzmy na towarzystwo małomiasteczkowe. Oto jest pan burmistrz Pukszta. „W m u n d u r z e, z w ł o s a m i unoszącymi się nad jego głową, na kształt s o s e n p o c z e p i a n y c h u b o k ó w g ó r y, i ze ś w i e c ą c y m i ż y w y m i oczkami. R ę c e jego, dodając wyrazistości mowie, w nieustannym są r u c h u“, gdy rozmawia, „t u p c z e n o g a m i“. Pan Pretfic — to mężczyzna „d u m n e j p o s t a c i, z wąsem i d u ż y m i b a k e n b a r d a m i, z t w a r z ą r u m i a n ą i o r d e r e m złotej ostrogi“. A oto właściciel „traktijeru“ pod Syreną, Bomba: „Mina jego i postawa, pełne ż y w y c h p o r u s z e ń, zdradzają charakter p r ę d k i, a u ś m i e c h, którego z szerokich ust nie spuszcza, o w e s o ł o ś c i zaświadcza. Twarz ma p e ł n ą, r u m i a n ą i s z e r o-

ką, ogromne oczy, których oddalone brwi nie zaciemniają, nos spory, a włos czarny, którego połowę utracił w ważnych dla ludzkiego apetytu usługach, rozchodzi się na skronie i tył głowy, nie zakrywając wcale połyskującej klasycznej łysiny". W „Kościele św.-m." wprowadził Kraszewski prawie same postaci rzeczywiste[1], ale rysy dał im takie, jakie mu podsunęła wyobraźnia. Na antokolskiem przedmieściu, w gospodzie, zebrała się gromada ludzi. Jest tam zawadyaka akademik Stanisław Zaranek „z hardą i zuchwałą miną, z wysoko podgoloną głową", obok „krępy, czerwony rudowłosy Zakłocki, także akademik, z tych, których wówczas samopaśnymi nazywano, że samopas chodzili, a rzadko albo raczej nigdy na lekcyach nie bywali. Za pasem miał *nóż* długi, niby sztylet czeski, a kilka *plam* ciemnobrunatnych na kontuszu miało pewne do krwi podobieństwo"; za nim „sparty obydwoma rękoma na stole siedział Innocenty Pyza, olbrzymiego wzrostu i atletycznej postawy człowiek, ogorzały i czarny", z *pałaszem „zardzewiałym"*. Kompanii dotrzymywał pijany Piearski. Nie mieszał się do towarzystwa obcy jakiś przybysz „w *seledynowej sukni i aksamitnym niebieskim kołnierzu*". „Ten pił z *największego* kubka i patrzył z pogardą na swoich towarzyszy stołowych. Chociaż siedział z nimi razem..., na ich urywkowe pytania potrząsał tylko głową, wcale nic nie mówiąc..."

Autor najwidoczniej szuka, jak powiedzieliśmy wyrazu. W jaki sposób cel osiąga? Oto nie myśli nawet o opisywaniu całej postaci, lecz wydobywa to, co w niej charakterystyczne: więc zwraca uwagę na zasadniczy rys duchowy, uzewnętrzniający się w „minie" (żywość, dumę, prędkość, wesołość, hardość), kreśli to, co wpada w oczy — w twarz, co jej nadaje piętno (świecące oczy, oddalone brwi, czerwoność oblicza, dziwną fryzurę, dziwne bokobrody itd.), wreszcie chwyta ten

[1]) Autor poczynił studya bardzo sumienne. Doskonale obznajomił się z »Actum Commissiey w Wilnie odprawowany przez P. P Commissarzów Króla IMCJ od dnia 19 Januarii do dnia 15 Februari 1640 o strzelanie z łuku do Zboru na kościół św. Michała y o burzenie Zboru, która sprawa nieskończona za Appellatią na Seym PP Ewanielików. »Akta tej komisyi drukowane były w Tygodniku Wileńskim w T. V. 1818 i n. (źródło podaje sam Kraszewski w T. II. s 182). Ale prócz tego przejrzał rękopisy biblioteki pijarskiej w Wilnie skąd zacytował w »Notach« mowę księdza Jezuity Cieciszewskiego, skarżącą Kalwinów przed komisarzami królewskimi, nadto zaś czytał kronikę Piaseckiego, Wassenberga, Cellariusa, Scumovinusa i i., których przytacza w przypiskach. Już wówczas więc nie lekceważył materyału historycznego, lecz zabierał się do pracy ze skrupulatnością niemal historyka.

szczegół, który w danej sytuacyi, w danej chwili, przedewszystkiem musi zwrócić uwagę, szczegół z ubrania, uzbrojenia itp., mówiący nam jednak równocześnie coś bliższego o osobie, o jej właściwościach. Burmistrz jest w mundurze, Pretfic z orderem złotej ostrogi, Zabłocki z długim nożem i krwawemi plamami na kontuszu, u Pyzy widzimy zardzewiały pałasz, u Dawida aksamitny kołnierz, a w ręku kubek, największy z wszystkich kubków wśród kompanii. Opisać żadnej z tych osób nie potrafimy, wrażenie natomiast, jakie każda z nich sprawia, odtworzy czytelnik z łatwością, bo mu zasadnicze elementy podsunął autor. Ponieważ jednak żadna z tych postaci nie wyodrębnia się ani rolą w akcyi, ani wskutek bardziej plastycznego, czy bardziej szczegółowego przedstawienia, wzrok czytelnika ciągle gubi się w masie, widzi szary tłum, nie widzi indywiduów. To zapowiedź znamiennej właściwości talentu Kraszewskiego, który później w setkach tomów powieści stworzy mnóstwo „figurek z terakoty", ale „posągu ze spiżu odlanego" ani jednego.

Nie mniej wybitne znamiona dadzą się odnaleźć w technice kreślenia scen zbiorowych. Weźmy pod uwagę dwie takie sceny. Zanosi się na awanturę. „Zabłocki powstał, trzęsąc rudym włosem i bawiąc się swoim nożem, postąpił ku niemu (Dawidowi), stanął naprzeciw i zaglądając mu w oczy, tak się przybliżył, że nieznajomy, rozgniewany poufałością... postawił kubek, wyciął mu głośny policzek, porwał nóż od niego i obejrzał się szydersko w około. Jeszcze od bolu i zadziwienia przyjść do siebie nie mógł zuchwały Zabłocki, kiedy towarzysze jego powstali nagle z wrzaskiem i krzykiem, wywracając stoły, ławy i wszystko, co spotkali na drodze, i obstąpili go w około. — Ha! hultaju! — wołał, biegnąc ku niemu z dobytą szablą Zaranek — przyszedłeś tu krzywdzić poczciwych ludzi, łotrze, śmierć ci tu zajrzy w oczy. Powtarzali wszyscy te i tym podobne odgróżki i wyrzekania, a Seledynowy ze szpadą w ręku stał gotów do obrony, nie mówiąc ani słowa. Pyza, jako najśmielszy, zbliżył się ku niemu z podjętą szablą, ale w mgnieniu oka seledynowy porwał go za gardło i powalił na ziemię, a klęknąwszy mu na piersiach i grożąc szpadą, którą trzymał na sercu pokonanego, zawołał: Wara! ani kroku do mnie..." Scena kończy się ostatecznie ucieczką seledynowego. A oto inny obraz: Do oberży wchodzi kilku z piechoty, a jeden żąda od oberżysty wina. „M—n—n..ie mam... — przebąkał zalękniony gospodarz, wiedząc, iż gdyby dał, nie zapłaciliby mu ani grosza. — Nie masz, łotrze! obwiesiu! skurczypałko! a to co? — podchwycił drugi, pokazując dzban z resztą wina, stojący na stole. Porwał dzban za ucho i resztę niedopitego trunku chlusnął w oczy panu Drzazdze. Gospodarz pobladł, krzyknął, drapnął za drzwi, w momencie po drabinie na strych dostał

się, i nim piechury dogonić go zdołali, pociągnął za sobą drabinę. — O łotr!!... o! amalicyta!... łajdak! sodomczyk! — wołali piechury, patrząc na niego, jak pies na kota siedzącego na murku. — Mam ja na ciebie sposób! — rzekł jeden, chwytając silnemi rękoma piękną córkę gospodarza. Dawaj wina i złaź z góry, a nie, to ci wezmę córunię... To mówiąc, szerokie swoje wąsy przyłożył do białej twarzyczki krzyczącej i szamocącej się dziewczyny. — O! ja nieszczęśliwy! — odezwał się ze strychu, kiwając łysą głową, gospodarz. — O moja Heluniu! pluń w oczy temu zdrajcy, a uciekaj! Złaź łotrze, stary sknero, kutwo, przerwał drugi żołnierz, mierząc z ruszznicy do gospodarza, a Pafnucy drżący jak listek... spuścił drabinę i spoglądając kolejno to na córkę wyrywającą się z rąk zuchwałego żołdaka, to na grubianina, którego strzelba śmiercią mu groziła, zlazł powoli. Lecz zaledwie stanął nogą na ziemi, pochwycili go żołnierze i powiedli do piwnicy...“

Są to obrazy, kreślone w sposób niezmiernie żywy, a żywość osiąga Kraszewski przez to, że przedstawia sceny w ciągłym, kalejdoskopowym wprost ruchu. Bezustanku coś się tam dzieje, coś migoce przed naszemi oczyma. Te migawkowe zmiany uwydatniają czasowniki wyrażające ruch (przybliżył się, porwał, obejrzał się, powstali, obstąpili, powalił, uciekł...), obrazu epickiego scen ruchomych, charakterystycznych pozycyi, gestów, barw, wyrazu twarzy brak niemal zupełnie. Wrażenie zgiełku znów wywoła autor czasownikami i rzeczownikami, służącymi do oddania rozmaitych głosów (wrzask, krzyk, wołał, zawołał, krzyknął...) i potokiem słów, ale w ogóle w scenach Kraszewskiego więcej ruchu niż gwaru. Autor reagował silniej na wrażenia wzrokowe, postaci swoje przedewszystkiem widział. Nie można się przeto zgodzić z twierdzeniem, jakoby rysy, użyte przez autora w pierwszych powieściach, były blade, a opis nieraz „suchy i urzędowy“, natomiast określeń tych możnaby użyć ze słusznością, mówiąc o opisach domów, dziedzińców, sprzętów i innych przedmiotów martwych u Kraszewskiego. Wszystkim tym opisom brak — podobnie jak u Jaraczewskiej — perspektywy. Są szczegóły, niema obrazu.

Wspólną cechą początkowych powieści Kraszewskiego jest również słabe reagowanie na piękności przyrody, to też o technice obrazów natury naprawdę nie można zrazu mówić. Powieściopisarze (nie tylko nasi) nie byli wogóle na „wdzięk przyrody“ zbyt czuli. Richardson nie zachwyca się Alpami w Savoyen: „Rozpoczął się widok bliskich, śniegiem i lodem pokrytych gór... każdy przedmiot, który się tu spotyka, jest bezgranicznie nędzny, Savoyen jest jedną z najwstrętniejszych miejscowości.“ Grozę, majestat, piękno przyrody (w szczególności alpejskiej) odczuje dopiero Rousseau („Wicher północny,

śnieżyca północna przywdziewają wszystko w śnieg i lód, martwieje cała natura. Poczułem dla tej dzikiej miejscowości dziwną miłość...“).

U nas w Polsce na początku XIX. wieku natura w powieści, pod wpływem maniery sielankowej, jest jeszcze zbiorowiskiem konwencyonalnych łąk, strumyków, gajów, wschodów słońca, świergotu ptasząt i błąkających się trzód (romanse Mostowskiej), a pierwiastek renesansowy w nasz romans wnosi dopiero Werter i pod wpływem Wertera obrazy natury poczynają stawać się znakami psychicznymi stanów uczuciowych bohatera. Inaczej u Skarbka. W „Panu Staroście“ spotykamy się z takiem wyznaniem: „Ile razy patrzę na ten przestwór niebios, który tyle światów w sobie ma mieścić, ile razy wśród ciszy wieczornej wspomnę sobie na harmoniczny układ całego przyrodzenia, które w takiej spokojności przed człowiekiem wielkość swoją rozpościera, ubolewam nad tem, jak mało się dzisiaj do tej przywiązujemy natury, której same widoki najsłodszem wzruszeniem zawsze duszę naszą przejmować powinny. Roztargnieni nieustannie drobiazgami pożycia zdajemy się zapominać o pięknościach tego przyrodzenia, które w sobie wzory, nauki i *pouczenia* dla nas zawiera; a ulegając zbytniej chęci poniżenia śmiesznością tego wszystkiego, czego pojąć lub czuć nie możemy, nazywamy romansowym każdego, ktokolwiek oddaje się wzruszeniom czułej duszy, co jeszcze w przyrodzeniu natchnienia szukać i znaleść umie“. Podziwianie wdzięków przyrody nie jest zatem objawem romansowości, przeciwnie znamię to i dowód refleksyi, zdolnej dopatrzyć w naturze „wzorów“ i znaleść „pocieszenie“. W praktyce nie szukał Skarbek wzorów ni pociechy, rzucił natomiast kilka obrazów, świadczących o niemałym instynkcie malarskim autora, o wrażliwości na refleksy świetlne, na natężenie barw, na kontrasty światło—cieniowe, wreszcie na perspektywiczny układ szczegółów. Kraszewski także zabrał głos w prawie stosunku człowieka do piękna przyrody. „Przyrodzenie — czytamy w „Panu Walerym“ — mało tych zwykło zajmować, których życie jest nieprzebranem pasmem zdarzeń silnie na umysł działających...; ono tym tylko skarby swe i piękności odkrywa, którzy w niem szukają *pociechy* i oddać mu się mogą. Dusze do ziemi przykute najmniej ziemskich przyrodzenia powabów kosztują, gdy tymczasem mała liczba ludzi... umiejących czuć przyjemności umysłowo napawa się wdziękiem natury jako godnym zastanowienia się człowieka.“ Powtórzył więc Kraszewski myśl, niemal słowa Skarbka, ale nie wysnuł wniosków z teoryi. W pierwszych jego „obrazach“, albo nie ma wcale widoków natury (stwierdził to już Chmielowski), albo są tylko ogólnikowe wzmianki o pięknych lasach, łąkach, polach, jak u Mostowskiej lub Wirtemberskiej. Stanowisko Kraszewskiego dałoby się przeto tak określić: wie on, że natura

jest piękna, wierzy nawet, że w pięknościach jej jest rozmiłowany, czyni wyrzuty tym, którzy na cuda przyrody nie są wrażliwi, i na tem rola jego się kończy. O związkach, jakie zachodzą między człowiekiem a naturą, o tem, że obraz przyrody może być nietylko tłem, dekoracyą, objawem sentymentu lub refleksyi autora, ale psychicznym czynnikiem akcyi, najzupełniej jeszcze nie myśli. W „obrazach" zajmuje go człowiek oderwany od natury, człowiek jako przedmiot satyry, częściej szyderstwa.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

Kraszewski i Merzbach.

Kartka z roku 1865.

W Obrazach i wizerunkach historycznych (Warszawa, 1906 str. 404—412) nakreśliłem sylwetkę zgasłego w Bruxelli 20 kwietnia 1903 r. serdecznego, wieloletniego przyjaciela mego, księgarza poety. Henryka Merzbacha i w niej mimochodem wspomniałem o stosunkach zażyłej przyjaźni, które zmarłego z Kraszewskim na obczyźnie łączyły. Zacieśniły się owe stosunki między rozbitkami 1863 roku na gruncie drezdeńskim, gdzie się obaj znaleźli, szukając przytułku w owej, ongi tak gościnnej dla Polaków krainie saskiej, dziś wrogo, pod wpływem zasad hakatyzmu usposobionej względem wszystkiego, co jest nie niemieckiego, a zwłaszcza polskiego pochodzenia. Z powodu założonej w maju 1864 r. w Lipsku redakcyi czasopisma „Ojczyzna" (o czem obszerniej w pracy mojej, sprawie tej poświęconej) Kraszewski, jako współpracownik gazety, prowadził z Merzbachem korespondencyę poufną, odsłaniającą wiele ciekawych szczegółów z życia ówczesnej emigracyi. Dziennik „Ojczyzna" po miesięcznem trwaniu, borykając się z przeszkodami materyalnemi i prześladowaniem władz tamtecznych, przeniósł się do Bendlikonu, pod Zürichem. Podążyła za nim garstka jego redaktorów, Merzbach zaś, znalazłszy pole działalności w Bruxelli, stanął tam na czele księgarni europejskiej Mucquarta, której następnie stał się współwłaścicielem. Nie porzucił wszakże literackich zajęć i w owym to czasie wydał bezimienny tomik poezyi pod tyt. „Z wiosny". Serdeczne stosunki jego z Kraszewskim trwały dalej do zgonu wielkiego pisarza. Po zgonie Merzbacha, rodzina jego obdarzyła mnie pokaźnym zbiorem korespondencyi Kraszewskiego z Merzbachem, rzucającej wiele światła na tok zajęć owego niepospolitego umysłu

Między innemi znalazła się tam wierszowana wymiana listów między oboma przyjaciółmi. Przesyłając tomik „Z wiosny"

Kraszewskiemu, Merzbach poświęcił mu wiersz, z którego tutaj przytaczam wyjątki:

„Słówko od Ciebie, łaskawy Panie,
Błyśnie w albumie, iako zaranie
Lepszego świata lepsze odbicie.
O, jakże mało mężów na ziemi,
Co ukochawszy niebiańskie życie,
Rwą się do niego pierśmi wrzącemi.

Tyś, drogi Panie, zachował w duszy
Jakąś nieziemską świętość i siłę,
Promyk Twój pada, wśród ziemskiej głuszy
Jak świt na mogiłę.

Ciebie nie łamią smutki, ni bole —
Duszę masz wieszcza — skrzydła sokole,
Biegniesz do niebios po chleb powszedni
I nam go dajesz, nam, co tak biedni.

Nie czczych ja pochwał palę kadzidła
Ani się puszczam w świat wyobraźni —
Precz ty, pochlebstwa masko obrzydła!
Wszystko, co ziemskie, duszę mą drażni.

Nie Tobie rzucać grosz podziwienia —
Tobie miłości płomień gorący:
Daję go duszą, pełną natchnienia,
Ale w obawie — jak listek drżący.

O, gdybym teraz, chociaż na chwilę
Miał duszę wielką i wielkie słowa —
Tylebym kochał i śpiewał tyle,
Ile pierś śpiewu, miłości chowa...

I zawołałbym do naszych braci:
— Oto przed wami ideał męża!
Za tyle bólów, które zwycięża,
Któż mu za życia odpłaci?

On sercem wiąże części narodu —
On karmi duszę — umysł podnosi
Wpośród duchowej posuchy, głodu,
On krzyż, on sztandar wam nosi...

Najbardziej polski z pomiędzy braci,
On wam tak dawno o Polsce śpiewa,

On skrzepłe serca niebem ogrzewa,
Któż mu za niebo odpłaci?

Dla dobra kraju lata on traci,
Młodych naucza, starych pociesza,
Wznosi upadłych, smutnych rozśmiesza,
A któż mu za to odpłaci?

Któż? o, nie pytaj! Spojrzyj! Tam dziecię
Czyta powiastkę... Na pięknej twarzy,
Która nic jeszcze nie wie o świecie,
Jakiś blask święty się żarzy.

Spojrzyj tam dalej... Siedzi dziewczyna —
Pierś jej tak bije, jak dzwon kościoła,
Który do modłów, miłości woła
I dla niej — święta godzina!

A któż rozbudził dzwon młodej duszy
Któryby długo milczał w uśpieniu?
Któż jej otworzył w złotem marzeniu
Żądzę kochania — katuszy?

I tam, w ukryciu, staruszek siwy
Czyta opowieść... oko zamglone
Wita raz jeszcze świat ów szczęśliwy,
Młodości jutrznianą stronę.

Łza ta i miłość i ta zaduma,
Którą Twa powieść w sercu roznieca,
To Twoja chwała, to Twoja duma —
To szczęście, co świat Ci oświeca.

I ja do rzędu ludzi należę,
Którzy Twą powieść z życiem związali,
Którzy zmawiali z Tobą pacierze,
Z Tobą płakali, z Tobą kochali...

Odpowiedzią Kraszewskiego był list wierszowany z Drezna 24 grudnia 1865, dołączony do przesyłki właśnie co wydanej mistrzowskiej powieści: Rzym za Nerona, której kanwę stanowiły listy młodego Rzymianina, Juliusza Flawiusza do przyjaciela, służącego wojskowo w Gallii, oraz przez młodą wdowę Rzymiankę, Sabinę Marcyę, do swego dawnego niewolnika, nauczyciela w Atenach.

Dostojeństwo owego arcydzieła powieściarskiego, poprzednika współczesnego nam arcydzieła Sienkiewicza: Quo vadis,

świetnie scharakteryzował prof. Korzon w rozbiorze powieści historycznych Kraszewskiego, ogłoszonym przed laty w Księdze jubileuszowej (r. 1880).

Oto osnowa listu Kraszewskiego, widocznie pisanego od ręki, z rozmachem, świadczącym o wyjątkowych zasobach umysłu, któremu forma wierszowa, zarówno jak i świetna proza, nie nastręczały żadnych zgoła przeszkód w wypowiadaniu głębokich nieraz myśli i poglądów:

„Mój kochany Henryku! Za wspaniałe dary
Nie ma Cię czem obdarzyć Twój przyjaciel stary!
Bo z rozbicia, niestety! nie wyniósł co więcej,
Nad długi i niedolę i trosk sto tysięcy..

Nawet praca dziś rolę uprawia niewdzięczną...
Z umysłowej się śmieją — i młodzi wzięli ręczną.
Tak w szóstym się krzyżyku znalazłszy tułaczem,
Nie mam się czem podzielić — boć nie godzi płaczem...
Więc przyjm... zimny ten wyraz, choć z piersi gorącej:
Bóg zapłać! Bóg, bankrutów długi spłacający —

Może Ci za mnie zechce wypłacić sowicie,
Na co mi już nie starczą, ni siły.., ni życie.
Trzydzieści lat już piórem białą rolę orzę,
I zrosiłem ją potem w ciszy i w pokorze.

Czekam plonu... a może wiatr rozwieje ziarno...
I trud pójdzie z wichrami i siew zginie marno...
Zrobiwszy, com był winien, łez nad tem nie leję,
Reszta nie naszą rzeczą, niech się co chce dzieje...
Dobrze, jeźli choć kilku serca mi dochowa,
Jeśli jak ty — przyjaciel — zdala śle mi słowa,

Co mi serca otworzą — przyjaźni dowiodą,
I w starą rzucą duszę jakąś radość młodą.
Dzięki Ci, przyjacielu, bo z ludzkich rupieci
Po nad wieki — cmentarze — księga, wyżej świeci,
Ty, darząc mnie książkami, darzyłeś żywotem,
W nich treść jego najlepsza, bo reszta — nic po tem...

Ja, z mych pisanych grzechów ogromnej czeredy
Wybiorę ci też jakąś książkę, najmniej grzeszną.
Gdy Buchbinder ubierze, pocztą Ci pośpieszną
Wyślę Rzym za Nerona — smutny obraz stary —
A rzekłbyś: że do nowej przykrawany miary...
Tak stare dzieje dziczy i Cezarów dzieje
Zawsze jedne łzy myją, krew w nich jedna leje.

Tak dziś pisząc o Rzymie i nie wiedząc o czem,
Z całej ludzkości bólem myślą się jednoczym
A pióro mimowoli własne losy garnie
I pod cudze ze swemi ciśnie się męczarnie.

Bądź skromnej książce łaskaw i przyjm dar ubogi
A niech Ci los szczęśliwe śle różami drogi..."

. . . .

Warszawa. *Aleksander Kraushar*

Józef Struś.

Przyczynki do życia i charakterystyki lekarza-humanisty.

Zasługami własnymi, tradycyą potomności ostał się Józef Struś polskiej medycyny ozdobą i chwałą. Początek dał współtowarzysz-humanista, Hegendorfinus, który w „Querela eloquentiae", hołd składając tej wybitnej nauce odrodzenia, głosił: „Praetereo hic Strucios... qui quantum ornamenti ab eloquentia acceperint, multis doctis viris est compertissimum" [1])

Nie pominęli go i towarzysze pracy Eskulapowej, jak Gabryel Joannicius „in praefatione ad Stanislaum a Minsko" [2]), Sleszkowski Sebastyan w księdze Vaticinia, czy wreszcie wszechnicy Jagiellońskiej mistrz i jej obrońca, Feliks Sierpski Łazarowicz [3]), pisząc o *„nostro gentili excellentissimo et doctissimo Polono Josepho Struthio, cive et senatore Posnaniensi clarissimo"*.

Bibliografowie Janocki [4]), Jocher [5]), historycy literatury Starowolski [6]), Wiszniewski, [7]) Maciejowski, [8] dziejopise sztuki lekarskiej Gą-

---

[1]) Kossowski St. Krzysztof Hegendorfin w akademii Lubrańskiego w Poznaniu (1530 –1535). Lwów 1905 s. 103.

[2]) De peste, pro sui inter professores Medicinae facultatis... cooptatione. Petricoviae 1600.

[3]) Examen Thematum S. Stanislai Zawacii Pici Cracoviensis a. 1563... s. 25.

[4]) Janoziana t. III.

[5]) Obraz bibl. histor. literatury i nauk w Polsce. Wilno 1840.

[6]) Scriptorum Polonicorum hecatontas. „Excellenti medicus ingenio, Cypriani Loviciensis, qui Practicam Medicinam scripsit, discipulus, tantum ea in scientia praefecerat, ut nemo illum aetate sua vicerit, paucissimi aequarint", s. 186.

[7]) Historya literatury polskiej. Kraków. 1842. t. VI, s. 305. n.

[8]) Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych. Warszawa. 1851.

siorowski,[9]) Oettinger[10]), cudzoziemcy wreszcie Hirsch,[11]) Weszpremi[12]) poczesne mu poświęcili wzmianki. W czterechsetną rocznicę urodzin skreślił życiorys i działalność Strusia dr. W. Bugiel.[13]) Pomijając stronę czysto fachową jego działalności, godzi się rozjaśnić niektóre szczegóły, ustalić daty, wydobyć zdarzenia innym nieznane (może pominięte), dać próbę analizy lekarza-humanisty. Oto cel niniejszych uwag, które, podając rzeczy nie wyzyskane dotychczas, a nie chcąc powtarzać już znanych, noszą cechę pewnej fragmentaryczności.

1.

Kraków. — Pierwsze przejawy twórczości.

Wielkopolanin, rodem z Poznania, młodością swą przypadł na czasy kwitnienia słynnej szkoły Lubrańskiego, której przewodził podówczas Tomasz Bedermann.[14]) Zarówno osoba rektora, ucznia Jana ze Stobnicy, jak ustrój samej akademii, mającej niecić „humaniora“ w pierwszym rzędzie, musiały urabiać odpowiednią sferę intellektualną wychowanka, kreślić pierwsze wytyczne poźniejszych jego studyów. Na ławie szkolnej nawiązuje się zapewne jego stosunek z Andrzejem Górką, który w latach następnych powróci w formie już bardziej zażyłej. Roku 1525. opuszcza rodzinne miasto i podąża do metropolii nauk, nie zrywając bynajmniej stosunków z gimnazyum i jej profesorami. 10. września tego roku wspólnie z bratem Baltazarem wpisuje się w poczet uczniów krakowskiej wszechnicy.[15]) Przewodził wówczas

---

[9]) Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiej w Polsce. Poznań. 1839 t. I.

[10]) Josephi Strutii vita. Kraków 1843.

[11]) Biographisches Lexicon der hervorragendsten Ärzte aller Zeiten und Ländern, t. VI.

[12]) Succinta Medicorum Hungariae Biographia.,. Viennae 1781. s. 385 (de arte medicina egregie munitus).

[13]) Nasz najznakomitszy lekarz Odrodzenia Józef Struś. Poznań, 1909. Praca ta jednak przedstawia szereg braków, domagających się uzupełnień i sprostowań.

[14]) An non vero praeter alios viros non ineruditos in hoc gymnasio suo alit clarissimum Dom. doctorem Bedermannum, cum omnium litterarum, tum sacrarum peritissimum, virum dignum, quem omnes miremur, amemus, exosculemur. Taki pomnik swemu poprzednikowi na katedrze wystawił K. Ch. Hegendorfinus w „Encomium terrae Poloniae.“

[15]) Balthasar, Joseph Nicolai germani de Posnania, dioec. Posnaniensis totum solverunt. Chmiel. Album studiosorum. Cracoviae 1892. T. II. s. 229. Twierdzenie dra Bugiela iż „przybycie Strusia w r. 1527 nie ulega wątpliwości“, musi niestety upaść.

akademii Piotr Wedelicyusz z Obornik,[16]) powołany na tę godność wyborem z 23 kwietnia t. r., profesor, uczony, którego Cypryan z Łowicza mianuje „medicorum in hac academia facile primus“. Czasy wstąpienia Strusia w poczet uczniów akademii, to już pełne zwycięstwo humanizmu. Pośród głoszonych wykładów coraz częściej spotykamy Cycerona (*De oratore, Epistolae, De officiis, De amicitia*), Wergiliusa, Horacego.[17]) Odrodzona „ars rhetorica“ należne, duchem czasu przyznane, poczyna zajmować miejsce. Na takiem podłożu naukowem urabiał się przyszły humanista.

Choć zrąb główny dotychczasowych studyów szedł zapewne w kierunku powyżej określonym, to prawdopodobnie już tutaj w czasie pobytu krakowskiego, musiał ujawnić Struś zamiłowanie do fachu medycznego,[18]) który go wyniósł na stopnie szerokiej sławy. Świadczy o tem poemat „*De medicae artis excellentia*“ (carmen elegiacum), skierowany, jak sam powiada „ad medicum hisce temporibus maximum atque celeberrimum Cyprianum de Łowicz“, opiewający właśnie zawód lekarza. Okoliczności pozatem czysto zewnętrzne mogłyby tu wywrzeć wpływ niemały. Pierwszym rektorem — lekarz; na rok ponadto wstąpienia Strusia w poczet uczniów Almae Matris przypada zasadnicza reforma wydziału lekarskiego na wzór studyum bonońskiego[19]) z uwzględnieniem autorów części teoretycznej tych, których obrobieniem lub wznowieniem zajął się właśnie późniejszy lekarz.[20]) Postanawiała wreszcie ta ustawa, iż promocya „artium liberalium“ była warunkiem studyum medycznego. Zmierzały ku temu stopnie bakałarza, jak i magistra artium, równocześnie z bratem osiągnięte.[21]) Na podstawie dotychczasowych danych nie możemy jednak dokładnie określić ram i rozmiarów nauk medycznych Strusia w Krakowie.

Dwa kierunki dotychczasowych studyów uzupełniał t r z e c i tj. wdrażanie się w sferę nauk matematyczno-filozoficznych,[22]) teren, na którym humanista niejednokrotnie sił swych próbował.

Nauczycielem pierwszych rudimentów w zakresie wspomnianych umiejętności był nieznany nam bliżej, Walenty Morawski „bonarum artium et medicinae doctor“, względem którego Struś, jak zazna-

---

[16]) M i a s k o w s k i K a z i m i e r z X. Dr.: Piotr Wedelicyusz z Obornik. R. Tow. Przyj. N. Pozn. t. 34. 1908, s. 169

[17]) W i s ł o c k i Wł. Liber diligentiarum. Cracoviae. 1886.

[18]) Per me auxit sacram medicis Epidaurius artem.

[19]) Ustawy wydziału lekarskiego r. 1525. Rocznik wydz. lekarskiego t. II. Non alii Medicinae autores... interpretentur, qui et in Bononiensi studio atque in aliis celeberrimis universitatibus leguntur.

[20]) Tamże: ut libri im Theoretica leguntur: Thegni, Claudii, Galeni Aphorismi Hippocratis.

[21]) M u c z k o w s k i. Liber promotionum s. 182, 184.

[22]) M o r a w s k i K. Historya uniw. Jagiell. II. s. 292 i n.

cza w przedmowie do ksiąg Galena „*De urinis*“, specyalne żywił zobowiązanie.[23]) Z podzięk składanych mistrzowi przez ówczesnego profesora „gymnasii Patavini“, odnosimy wrażenie, jak gdyby on był opiekunem młodego adepta wiedzy, gdy tenże pierwsze stawiał kroki w akademii krakowskiej. Stąd zapewne z szeregu mistrzów wybijał się na pierwsze miejsce w wdzięcznej pamięci ucznia.

Na tak szerokie rozmiary zakrojony plan nauk urabiać musiał prawdziwie wszechstronną naturę, która — by wyprzedzić wyniki — należny znalazła oddźwięk zaraz w pierwszych utworach.[24]) A wieje jeszcze z nich poniekąd duch średniowiecza, kiedy Struś mieni Arystotelesa „alpha sophorum“, podając odrazu monitorium: „hunc l e g e, c o g n o s c e Graece“[25]). Dwie cechy jako podkład humanistyczny twórczości Strusia, zaznaczą się i w drugim z kolei utworze: D e c l a m a t i o g r a t u l a t o r i a[26]): 1) umiłowanie starożytności w jej utworach:

...„quidquid habet laudis Latium, autoresque Latin
Doctior et multior Graecia, quidquid habet.“

i tej umiejętności, którą do wyżyn niebywałych wzniosły Rzym i Ateny, a która w odrodzonej formie retoryki stawała się kamieniem fundamentalnym studyum odrodzenia, a i obecnie w rymach Strusia zdawała się potwierdzać ogólną zasadę renesansu, 2) pewne mentorstwo, które młodego podówczas już bakałarza czy nauk wyzwolonych magistra, skłoni do głoszenia adhortatorium pod adresem młodzieży.[27]) Pójdzie to jednak raczej na karb rozpanoszonej parenezy, niźli wystąpi ako wada humanisty.

Na czas nauk krakowskich przypadają jeszcze komentarze do Astrologii Luciana z Samosaty, uwagi będące jakoby odzwierciedleniem zespołu dwóch odrębnych gałęzi nauk przez autora

---

[23]) Galenus. Liber de urinis. (trad. Struthius) s. 137. Celeberrimo et ornatissimo viro D. Valentino Morawski... J. Struthius bene enim sit conscius quantum tibi debeat..., tum vel potissimum illo tempore, quo Mathematices et Philosophiae prima elementa me doceres.

[24]) Aristotelis de Divinatione per Somnium J. Struthius Posnaniensis ad lectorem. Cracoviae 1529.

[25]) Ἀριστοτέλους περὶ τῆς κατὰ ὕπνον Μαντικῆς. Ad lectorem.
Quam sit Aristoteles Graeco sermone venustus,
Hic ille est, merito quem dixeris alpha sophorum.
Wiszniewski. Hist. lit. pol. t. VI s. 190 uw. 1.

[26]) Declamatio gratulatoria in coronationem Ser. Jun. Poloniae Regis; dołączone Strusia Adhortatorium ad studium eloquentiae (1530).

[27]) Discite quae vobis commoda mille fierent
Quae magnum nomen, summum decus atque perenne vir-
[tutis specimen conciliare solent.
To samo widzimy w elogium na cześć biskupa Latalskiego z r. 1530.
Discite iam o iuvenes, operasque locate secundas.

pielęgnowanych. Snać tylekrotnie w salach akademii głoszone wykłady Arystotelesa[28]) nie pozostały bez wpływu, jak świadczy przedmiot komentowania; ale i humaniora właściwe znalazły odpowiednie uwzględnienie w katalogu dzieł autorów greckich i rzymskich[29]), dołączonym do tekstu. Liczba ich imponująca, a świadczy chyba niezbicie o doskonałem wdrożeniu się autora w tym kierunku. Z kart przedmowy do komentarzy ciekawe płyną zapatrywania autora na konieczną łączność nauk, (Struś ma na myśli studyum średniowieczne i obecne) która Włochom dała Argyropulów, Pików, Beroaldów, Polizianów. W zgodnym zespole wiążące się „linguarum studia... cum philosophia" a wreszcie i astrologia[30]) — jedynie zdolne są stworzyć strop prawdziwej wiedzy, zapobiedz upadkowi nauk, widocznemu w Polsce. Ruinę ich sprowadzało — zdaniem Strusia — to, iż Polacy niechętnie oddawali się studyum greczyzny i hebrajszczyzny, jako sprowadzających rzekomo herezye.

Głoszone tu poglądy, to jakby antyteza tych walk toczonych w murach Wszechnicy o nowy porządek studyów,[31]) na które Struś spoglądał własnemi oczyma. W wirze sporów i kłótni jest on nam niezwykłym przykładem człowieka, jednoczącego w sobie zarzewia stron obu, faktem tym rozszerzając znacznie ramy swej wszechstronności.

Niestety nie wszystkim było dane zdobyć się na stoick spokój i jego miarę stosować zarówno do zwyciężonego Arystotelesa, jak i do wyłaniających się z coraz większą siłą autorów klasycznych.[32])

---

[28]) To umiłowanie Arystotelesa a zarazem przywiązywanie doń tak wielkiej wagi płynęło z nabytego przekonania o ważności języka greckiego (którego reprezentantem osądził Arystotelesa) „ut ad rerum naturalium cognitionem, ad capessenda philosophiae dogmata, ad ediscenda plurimarum artium praecepta plurimum sane adiumenti adferat".

[29]) Catalogus scriptorum graecorum et latinorum, qui in hoc libro exstantur, quorum et libri et capita librorum in marginibus adscripta sunt, ut nulla sit lectori in quaerendo difficultas. Cyt. wedle Jochera. I. s. 134.

[30]) Qua delectatus est Cicero, Vergilius, Homerus.

[31]) Ciekawą jest statystyka wykładów w latach studyów Strusia 1525—1530. Rok pierwszy i następny zaznaczają się przewagą humaniorów nad średniowiecznemi lekcyami. Pierwszy okres 3 letni obejmuje 12 wykładów Cycerona, 5 Vergilego, 7 Horacego. Najwyżej stanął rok 1525, stąd poczyna się spadek na korzyść średniowieczyzny (liczy tych wykładów 9), z r. 1526 — 12, 1527 — 14 i t. d. Rok 1529 staje znów pod hasłem średniowiecza.

Por. Wisłocki: Liber diligentiarum s. 169 nn.

[32]) Po tłumaczeniu Luciana z Samosaty idzie wiersz Franciszka Mymera — humanisty — lekarza, Ślązaka:

Siedmioletni pobyt w Krakowie nie zrywał bynajmniej stosunków z rodzinnem miastem i Lubrańscianum. Okoliczności wszystkie przemawiają za tem, iż istniał on w żywym kontakcie z ojczystą ziemią. Z Krzysztofem Hegendorfinem nawiązuje Struś odrazu serdeczne stosunki. Dowody tego znajdujemy zarówno w sposobie odnoszenia się do mistrza akademii Lubrańskiego,[33]) jak i w fakcie umieszczania swych elogiów przy jego dziełach.[34]) Na czwarty dziesiątek lat XVI w. przypada pobyt Janickiego w Poznaniu. Z nim to stacza Struś agony poetyckie;[35]) nie zapomina też o dawnym koledze z lat młodzieńczych, Andrzeju Górce, któremu w asklepiadejskiej odzie, wynosząc przed oczy zasługi rodu, wskazuje drogę dalszego życia.[36])

II.

Mecenasi młodego adepta nauki. — Padwa. — Stosunki z krajem rodzinnym.

Officium alterius multis
narrare memento.

Zasada Cycerona „*Cato monet eos, qui beneficia ab aliquibus accipiant, ut et acceptorum sunt memores et eorum, qui illis bene faciunt, nomen et pietatem passim praedicant*“ stała się dla Strusia maksymą naczelną, którą stosował wobec swych dobrodziejów i opiekunów. Polska ówczesna poszczycić się mogła wcale znacznym zastępem mecenasów, podających chętną dłoń adeptom wiedzy. Znalazł takich i Struś. Niejednego zjednał układnym wierszem (idąc zwyczajem wieku i ludzi), jak np. możnego protektora Lubriańscianum, poznańskiego biskupa Latalskiego,

---

Sic quoque nunc pictis volitans super aera pennis
Struthius excussit lector amice tibi:
Tu facito ergo legas haec parvi scripta libelli,
Astrologus parvo tempore magnus eris.

W i s z n i e w s k i. Hist. lit. pol. t. VI s. 191, uw. 2.

[33]) ...id quod Christophori, quo nescio quis foret alter doctior. (Declamatio).

[34]) Przy Encomium terrae Poloniae i przy Declamatio gratulatoria in coronationem Ser. Iunioris Poloniae regis.

[35]) K o s s o w s k i St. K. Hegendorfinus l. c. Mylnem jest twierdzenie autora, iż „w tym właśnie czasie t. j. 1531 r. Struś jest uczniem akademii Lubrańskiego“, podówczas już bakałarz a rok później magister. Bardziej możliwem byłoby przypuszczenie, iż bawi w tym czasie w akademii jako nauczyciel, za czem przemawiałby stosunek do Hegendorfina i Janickiego. Danych jednak bezpośrednich na to nie posiadamy.

[36]) Felix es nimium Tu quoque filius tantus, tamque pius quem genuit pater.

kiedy uderzył w nutę opiekuństwa, jakiem biskup zasłużony otoczył jego rodzinną szkołę.[37])

Wiązały go zapewne jakieś stosunki ze Stanisławem Bielem kanonikiem krakowskim, któremu poświęcał swe dzieła.[38])

Dozgonną wdzięczność wobec dwóch przedewszystkiem ujawnił prałatów: jeden to znany dobroczyńca Erazma z Rotterdamu, wielkiej pamięci Jan Łaski, synowiec prymasa (któremu Struś dedykował komentarze do astrologii Luciana, Erazmowego pióra). Nie tylko wspierał on młodego magistra moralnie i materyalnie (muneribus), zasłużywszy w oczach wychowanka na szczytną nazwę, „*tu es Mecaenas meus*“, za to, iż był „autor studiorum praecipuus“ ale i wpływem odpowiednim pozyskał mu łaskę przemożnego jeszcze podówczas prymasa Polski.[39]) Niemniejszymi darzył względami Strusia późniejszy reformator Jan, jako zarządca osieroconej dyecezyi po śmierci stryja. W poczuciu wdzięczności dedykuje mu Struś swe komentarze, z zapowiedzią wydania innych pism Arystotelesa („sub nomine Tuo“) pragnąc wprzód jednak poznać sąd jego o dokonanem tłumaczeniu. Żądane kryteryum wytrawnego humanisty, to duży dowód zaufania, jak zarówno pochlebna ocena stanowiska Łaskiego.

Wzorem humanistów Odrodzenia zaciągnięty dług wdzięczności płacił, czem mógł najlepiej: „*Tuam igitur pietatem omnibus narrare, tuum nomen provehere studebo...*“

*
* *

Mąż „cnoty wypróbowanej“, „człowiek pobożnego i świątobliwego żywota“, sam dobrze uczony i zdolny[40]), doktor obojga praw, wychowanek zagranicznych wszechnic — późniejszy pod-

---

[37]) Ad Rever. in Christo patrem dom. D. Ioannem Latalitium episcopum Posnaniensem Ioseph. Strutius (1530):

Tanta... crevit meritorum fama Tuorum;
Tu scutum es fidei, tu murus aheneus
Atque praecipuus verae religionis honos...
Est tibi praeterea studiorum cura bonorum
Anxia, quae clara urbs Posnaniensis alit.

[38]) Por. list do niego: Jocher. Obraz bibliog. histor. s. 125.

[39]) Nisi etiam Sanctiss. patrui Joannis a Lasco mihi amorem conciliares, qui pro tua petitione me gratia magna prosequitur et liberalitate sua fovet, a dalej... Tanta enim sunt et patrui tui Arch. nostri et tua etiam in me beneficia. Jocher. I. s. 137. Janozki: Nachricht von denen in der Hochgräfl. Zaluskischen Bibliothek sich befindlichen raren polnischen Büchern. IV. Th. s. 209. uw.

[40]) Tak określają Chojeńskiego: Kromer, Bielski i inni, sam Ch. w Liście do Hozyusza zaznacza: „doctorum conversatio et familiaris conferentia me admodum recreat et oblectat“. Epistolae Hosii t. I. 409. Appendix.

kanclerzy Zygmunta I. Jan Chojeński — specyalne około Strusia łożył starania tak, iż nie wahał się twierdzić żywociarz „Mecenasa uczonych polskich XVI w.“, iż „jemu to zawdzięcza kraj... Józefa Strusia“.[41])

Przez mistrza Cypryana z Łowicza trafił on do ówczesnego sekretarza królewskiego.[42]) Po części może tradycye Wielkopolanina względem krajana skłoniły do wysłania mieszczańskiego syna do Padwy.[43]) Odtąd ścisły związek zawarł się między Strusiem a jego dobroczyńcą, którego ślady znajdziemy w pismach padewskiego ucznia. W nominacie płockim wita prawdziwego Mecenasa, godnego Tomickiego następcę, dzierżącego jego duchową spuściznę.[44]) Chcąc nie tylko słowy nieść życzenia świeżo mianowanemu dostojnikowi kościoła, lecz pracą, formą czynu je stwierdzić... „*Galeni opus donare constitueram.*“

Biskupa już przemyskiego uwiadamia o rozpoczęciu przekładów Galena, dedykując mu w następstwie wspomniane teksty w myśl zasady Pliniusza[45]), iż „...*consuetudine hoc ita semper observatum est, ut monumenta praeclarissimorum virorum sub patrocinio alicuius principis in lucem edantur, volui, ut sub nomine tuo exeat in publicum*“.[46]) Tak się odnosił wdzięczny uczeń do biskupa, zyskującego sobie zapewne staraniem i znaczeniem wychowanków przydomek Πολυτροπος.[47])

* * *

Studya na uniwersytecie padewskim, (153?—1539) podjęte głównie w kierunku medycznym, uwieńczone zostały stopniem doktora medycyny.

Uczony humanista, zapalony wielbiciel klasycznych autorów, nie mógł jednak zaniedbać „humaniorów“. kiedy ich mistrzem był człowiek tej miary, co Łazarz Bonamico. Niestety z kilku drobnych wzmianek w dziełach, nie otrzymujemy danych do oświetlenia stosunku tych dwóch ludzi, poza stwierdzeniem podziwu, jaki żywił Struś dla tego lumen Italii.

---

[41]) Kanclerz Jan Choiński, mecenas uczonych polskich XVI w. Biblioteka Warszaw. 1886. III. s. 161.

[42]) Sołtykowicz. O stanie akademii krakowskiej. s. 341.

[43]) Stała zasada wynoszenia ludzi „obskurnych“ ponad dzieci szlacheckie powodowała liczne zarzuty na dworze Bony,

[44]) Erant tum, qui te Mecaenatem salutarent, propterea quod tanta a te acceperunt beneficia, quanta Vergilius a Mecaenate... te patrem patriae proclamarunt.

[45]) Ut autor est Plinius.. Cl. Galeni Pergameni Antidotarius a J. Struthio Polono. Venetiis. Str. 113.

[46]) Cl. Galeni Pergameni Mathematices scientiae prognostica de decubitu infirmorum. I. Struthio Polono Interprete,

[47]) Sic enim vocat Polonos episcopos Lazarus Bonamicus, vir tanta eruditione, ut illum tota Italia Pataviae invidet.

Z profesorów medycyny obok Coradinusa wspomina wdzięcznie Franciszka Phrigomeliusa podówczas znakomitego badacza nauk Hippokratesa, który jak z jednej strony był promotorem w jego zajęciu się pismami Galena, tak z drugiej w czasie jego pracy służył mu radą w roli cenzora i sędziego.[48])

Ciekawa dla nas dla poznania istotnych poglądów Strusia, jest geneza jego tłumaczeń. Wspominaliśmy o jego zamiłowaniu do nauk matematycznych jeszcze w czasie pobytu w Krakowie. Ich wynikiem zapewne było głoszone twierdzenie: „*Quis aliquando repertus est consommatus medicus sine Physica et Astrologia.* Wśród lekarzy padewskich kwestya ta była często dyskutowaną. Dla poparcia swych poglądów żądano od Strusia dowodów, w jakich dziełach Hippokrates, Galenus lub inny pisarz grecki w omawianiu chorób posługuje się matematyką. Wskutek nieznajomości greczyzny oponentów, postanowił Struś podać im Galena w przekładzie łacińskim. Nabywszy, do posiadanego już wydania Aldusa, egzemplarz najstarszy, przetłumaczył Astrologiam Galeni ad Aphrodisium[49]), wykazując dowodnie i naocznie, w jaki sposób Galenus przyczyny chorób, ich rozmiary, wyjścia i środki tłumaczy sztuką matematyczną.

Na żądanie profesorów i uczniów ogłosił tłumaczenie to drukiem w r. 1536 w Wenecyi. Przekład Strusia jest równocześnie rewizyą i krytyką przekładu, dokonanego przez Andernacusa (zap. Andronika?)

W notach swych i komentarzach ujawnił w sposób niezbity wielki zasób wiedzy klasycznej, kiedy wzorem ścisłego filologa poprawia odpowiednie ustępy tekstu, nawet błędy oryginału[50]), wykazując fałszywość użytych wyrazów,[51]) niezgodność myśli oryginału z przekładem lub czysto rzeczowe błędy.[52]) Ponadto z tych licznie rozrzuconych uwag widoczna jest dokładna znajomość klasycznych pisarzy.[53]) Oto próby działalności piśmienniczej Strusia w czasie pobytu padewskiego. (miał jeszcze tłumaczyć niewiązaną mową Andromacha, mając na względzie pożytek

---

[48]) Debes tu huic libro an potius liber hoc tibi debet multum... etiam tutor eidem sis et defensor. Cl. Galeni Antidotarius... przedmowa.

[49]) W przedmowie do J. Chojeńskiego czytamy... libellum quidem exiguum, si chartas spectes, maximis tamen vulgarium astrologorum voluminibus longe praestantiorem.

[50]) Paulys: Realencyklopädie... s. 2167. K. 41. Andernacus deceptus suo codice.

[51]) K. 3 Multa hic negligenter et false reddidit Andernacus. K. 6 hic mire transtulit verba Graece. K. 8. aliud est vetus apud Galenum, aliud inveteratum.

[52]) K. 30 Hic aliud dicit Galenus, aliud Andernacus, to samo K. 81, K. 20, 23, 28.

[53]) K. 16, 19.

lekarzy; niestety tłumaczenie to pozostało prawdopodobnie w manuskrypcie jak wiele innych utworów Strusia.[54]) W powyższych uwagach nie miałem zamiaru podać wyczerpującej krytyki i rozbioru pism Strusia, rzecz to krytyków literackich i historyków medycyny, pragnąłem tylko wydobyć z nich szczegóły, mogące oświetlić bliżej postać lekarza humanisty.

Równocześnie z rozpoczęciem pracy naukowo-teoretycznej szła praktyka lekarza.[55])

* * *

Obdarzony przez signoryę wenecką zaszczytem jak dla Polaka cudzoziemca wcale chlubnym (explicator medicinae theoreticae extraordinarius), nie zrywa bynajmniej stosunków z rodzinnym krajem. Profesorowi z czasów krakowskich W. Morawskiemu śle kilkakrotnie listy — niestety pozostają one bez odpowiedzi.[56]) Żywym pozostał i nadal stosunek do Jana Chojeńskiego.

Oglądał go w swych murach pamiętnego roku 1537 podwawelski gród. Ku uciesze uczonych obejmował ster dyecezyi krakowskiej a równocześnie z tą godnością urząd kanclerza uniwersytetu.. Pierwszą zapewne myślą możnego biskupa było sprowadzenie mistrza „gymnasii Patavini“ do Krakowa. Istotnie też, w październiku 1537 r., jak głosi współczesna zapiska na egzemplarzu Galena *De antidotis*, za wolą biskupa krakowskiego przybywa Struś do Krakowa i w kollegium artystów wygłasza w obecności Chojeńskiego i innych dostojnych mężów wykład: *Galeni De differentiis morborum.*[57])

---

[54]) Nos carmina Andromachi soluta oratione exposuimus, sciebamus enim nos eo pacto magis gratificaturos nostris medicis. Podobnie jeszcze z czasu pobytu krakowskiego: Dicendum ad hoc erat de Lycurgo et Arcadibus.., ad hoc de fato, de necessitate motus coelestis, sed ea in adnotationibus nostris, quae fecimus super autoritates Aristotelis et Platonis Graecas et Latinas, satis abunde declaravimus. Wiszniewski. Histor. pol. lit. t. VI. str. 191. Również wiemy o niewydanych: Graecorum poëtarum et astronomorum opera.

[55]) Nos per annos 20, quibus in curandis aegrotis assidue versati sumus. Ars sphygmica s. 310. Pisał to Struś w r. 1555; początek praktyki przypada właśnie na rok 1535.

[56]) Quas ad te per aliquot iam annos mittebam litteras... opinor nullas tibi esse redditas, hoc inde colligo, quod mihi nihil responderis. Galeni. De urinis. s. 136.

[57]) Zapiska na egz. Biblioteki Jagiell. brzmi: Anno 1537. Josephus Struthius Galenum de differentiis morborum voluntate domini episcopi cracoviensis Joannis Choienski Cracoviae publice in Collegio artistarum profitebatur hora 15. Orsus est autem postridie Simonis et Iudae hora 21. praesente praedicto Domino Episcopo et quam plurimis dignissimis viris.

Do tego wykładu należy odnieść znaną prośbę słuchaczy, zaniesioną do Hieronima Wietora o wydrukowanie powyższych wykładów.[58])

Czy był to pobyt w Krakowie, tylko czasowy, czy w dłuższy idący przeciąg czasu, trudno rozstrzygnąć wobec braku danych. Jeżeli jednak wrócił do Włoch, za czem przemawiałyby względy podrzędnej tylko natury[59]), to pobyt Strusia na wszechnicy padewskiej możnaby przedłużyć najwyżej do roku 1539 włącznie. Dowodem natury negatywnej będzie fakt, że w r. 1540. 22 lipca odbywająca się promocya Klemensa Janickiego w spisie Polaków świadków uroczystości, nie mieści nazwiska Strusia.[60]) Trudno chyba przypuścić, aby Struś, bawiąc podówczas w Padwie, nie znalazł się na uroczystym akcie współziomka, agonisty z lat młodzieńczych, nie uświetnił obecnością swą w roli profesora „gymnasii Patavini". Względy natury pozytywnej zdają się przemawiać za tem, iż rok ten zastał Strusia na nowym posterunku, jakim rozpoczął powracający lekarz drugi okres swego żywota już na ojczystej ziemi.

III.

W posłudze publicznej. — Na ojczystej ziemi. — Przyczynki do charakterystyki Strusia.

Jakie powody skłoniły Strusia do powrotu do ziemi wielkopolskiej — nie wiemy. Może wezwanie królewskie, może wrodzone przekonanie o konieczności pracy we własnym kraju. To ostatnie przypuszczenie potwierdzałaby odrzucona przez Strusia propozycya monarchów ościennych Solimana, Filipa II, zapraszających go do siebie. Dwór dawnego przyjaciela, kolegi z lat szkolnych, dziś już potężnego starosty wielkopolskiego i wojewody poznańskiego, Andrzeja Górki stał się pierwszą ostoją, o którą oparł się powracający lekarz.[61]) Za-

[58]) Quum inciperem interpretari in hac nostra academia librum Galeni: „De differentiis morborum".

Całe to zdarzenie przez niektórych odnoszone do akademii padewskiej w myśl źle zrozumiałych słów: „in hac nostra academia" przez innych np. Bugiela w formie hipotetycznej tylko przeniesione do Krakowa, nie ulega już chyba wątpliwości.

[59]) Jak wydawanie dzieł w Padwie.

[60]) Miaskowski K. X. Dyplom promocyi Kl. Janickiego Pamiętnik literacki. VI. s. 507—511.

[61]) O stosunku do Górki mówią najlepiej miejsca z jego pism. W „Ars sphygmica" czytamy: Lucas de Górka, cuius unicus filius Andreas comes de Gorka, summus maioris Poloniae capitaneus, vir autoritate, opibus, armis, ingenio, omnium, quos unquam Polonia habuit procerum, potentissimus. (s. 310) str. 87. Erat Posnaniae apud Andream Górka, virum inter omnes regni Poloniae proceres primarium itd.

dzierżgnięty za czasów młodzieńczych stosunek przetrwa lata dalsze. Obecne zbliżenie się tych dwóch ludzi staje się zapewne dla Strusia punktem wyjścia i służby publicznej, jaką przyjmie na się w czasie legacyi możnego protektora na Węgry. Wprzód jednak wspomnąć się godzi o zdarzeniu uprzedniem, które zdolne było stworzyć dogodny ku temu teren, odpowiednie ułożenie się stosunków. Wiemy o pobycie Strusia na dworze Izabelli,[62]) gdzie udał się z polecenia Górki; nie znamy tylko bliżej czasu Weszpremi[63]) (również nie podając daty) zawiera wzmiankę nie tylko o pobycie Strusia na dworze węgierskim, lecz także o kilkuletnich rządach nad powierzoną sobie prowincyą, czem jednał sobie przywiązanie Izabelli i elekta. Wyjazd na Węgry nastąpić musiał albo równocześnie z Izabellą, wydaną Janowi Zapolyi w r. 1539 albo w roku następnym.[64]) I wtedy zapewne miało miejsce owo tyle sławy mu później niosące powołanie do Solimana I.[65]), uwiecznione w zbiorach Oleszczyńskiego.[66]) Blizkość obu prowincyi, ciągłe wzajemne stosunki Turcyi, faktycznej „opiekunki" bezwolnego Siedmiogrodu, mogły w znacznej mierze przyczynić się do zwrócenia się o radę do lekarza bawiącego w poblizkim kraju, mającego już podówczas wcale wyrobione imię. Oba zatem wyjazdy zarówno na Węgry, jak pobyt w Turcyi przypadają na lato przed r. 1541. Takie, a nie inne, rozwiązanie dat dyktują wypadki 1541 r., pozostające z poprzednimi w stosunku przyczynowym.

Mandatem królewskim z dnia 26. lutego 1541 r. jedzie Andrzej Górka do Węgier. Celem poselstwa do Ferdynanda i Izabelli było w myśl instrukcyi „ułożenie stosunków między wspomnianemi osobistościami, usunięcie od lat kilku toczonych spo-

---

[62]) Budae in Ungaria, dum essem apud reginam Izabellam. Ars sphygmica s. 87.

[63]) Succinta Medicorum Hungariae et Transylvaniae Biographia. Centuria altera pars posterior excerpta ex adversariis Stephani Weszpremi. Viennae 1781. s. 385—6. Rex curam Sanitatis sororis suae tuendae Struthio archiatro suo commisit, qui mox Reginam in Hungariam ad suos redeuntem comitatus est.

[64]) Niezgodnem z istotnym stanem rzeczy będzie tylko wyrażenie się Weszpremiego o Izabelli: ad invisendos patrios lares in Poloniam aggrederetur, co można by odnieść do pobytu Izabelli w latach 1552—1557. W tych latach Struś w Węgrzech bawić już nie mógł, bo w wydanej r. 1555 Ars sphygmica znajdujemy ustęp „dum essem apud reginam Izabellam", a zatem jako już o pobycie dokonanym; kwestyą wątpliwą będzie tylko wzmianka o kilkuletnim pobycie, o czem inne źródła nie wspominają.

[65]) Ars sphygmica. Dum essem apud Imperatorem Turcarum Soltanum Solimanum Sachum.

[66]) Oleszczyński: Wspomnienia... I.

rów o prawne posiadanie Węgier".[67]) W międzyczasie jednak spełnianych posług i ciągłych porozumień legata z dworem polskim zaszły wypadki, które skierowały poselstwo na inne tory. 23. lipca t. r.[68]) wyrusza Soliman w czwartej wyprawie na Węgry, by z jednej strony poskromić zapędy zaborcze Ferdynanda, z drugiej zaś dobitnie zaznaczyć, iż Węgry są własnością Sułtana, który h dzierżawy udzielił młodemu Zapolyi.[69]) 26 sierpnia stanął w pobliżu Pesztu, poczem objąwszy szturmem w posiadanie Budę, zabawił tam aż do połowy września.

Racya stanu, pewne wytyczne polityki polskiej, kazały pomyśleć i o chwili obecnej. Wzgląd na osobę siostry królewskiej, będącej w faktycznem poddaństwie sułtana, wskaźniki dyplomacyi polskiej, dążącej do pozornego przynajmniej godzenia obu stron, były momentem, powodującym konieczność porozumienia się ze zwycięzcą Sułtanem. Decyzya co do porozumienia następowała szybko, kiedy Górka 29. sierpnia mógł już donieść królowi *„non deerit a me studium adeundi eum"*, (t. j. sułtana).[70]) W pobliżu miejscowości Komorowo odbyło się owo słynne spotkanie Andrzeja Górki z sułtanem, o którem wiadomość podaje relacya poselska.[71]) Tam właśnie rolę wybitną odegrał Struś. Znajdował on się przy boku swego pana (*herus meus*) starosty wielkopolskiego, w roli bardzo zaufanego sekretarza, dzierżącego tajemnice całego poselstwa; przedewszystkiem znał rozmowy z przemożnym Rostem-baszą „maximi momenti", które mógł zlecić samemu tylko królowi. Duża obowiązkowość (godna dyplomaty) wieje z listu Strusia do jednego z dostojników polskich, w którym woli przemilczeć, związany przysięgą, szereg szczegółów niźli narazić się na zarzut wobec siebie... *„non essem satis integrae fidei."*[72])

W ten sposób znajdujemy już klucz do ustalenia czasu pobytu na Węgrzech. Struś bawiąc na dworze Izabelli, w chwili przybycia Górki znajdzie się przy jego boku, zwłaszcza, że okoliczności składały się ku temu. Obeznany z dworem sułtańskim, mając nawet pewne zasługi wobec osoby Solimana, mógł obecnie bardzo znaczną odegrać rolę i oddać niemałe usługi pol-

---

[67]) Rk. 179. Bibl. Ossol.: Acta Tomiciana K. 55. Ad tractanda et constituenda ea, quibus dirimi possint, si quae inter Ser. Romanorum Regem et Ser. filiam nostram Hungariae reginam.

[68]) Fessler-Klein: Geschichte Ungarns. Str. 515

[69]) Rk. 179 (j. w.): Soliman—Stefano filio infanti regis Joannis. Itaque misimus pro defensione illarum partium aliquos Sandziakos cum copiis nostris. K. 99; Si Ferdinandus a suo coepto non destiterit, nos in persona nostra cum exercitu prodibimus. K. 101.

[70]) Rk. 179. K. 133. A. Górka — Sigismundo I.

[71]) Tamże, K. 162 do 165.

[72]) Rk. 179. K. 165.

skiemu legatowi. Tak doniosłego znaczenia rozmowy z Rostembaszą — stały się udziałem Strusia.

Lata po powrocie z Węgier, przepędza Struś w rodzinnem mieście, Poznaniu. Tam widzimy go w r. 1543 w roli świadka edyktu biskupa Branickiego, rzuconego na Seklucyana za niedotrzymanie złożonego przyrzeczenia, „iż wyrzeknie się[73]) nowowierstwa.“ Fakt ten w łączności z innymi, jak np. pewną fundacyą, na rzecz Kościoła Maryi Magdaleny, rzuca pewne światło na wyznanie naszego lekarza. We dwa lata później przyjmuje prawo obywatelstwa. Odtąd wiedzie żywot spokojny, zaszczycony godnością lekarza królewskiego, utrzymując żywe stosunki z wielu znakomitymi ludźmi swego czasu. Łączy go przyjaźń i zażyłość z Maryckim Szymonem, kolegą z czasów padewskich[74]), obcuje z Wojciechem Oczko, Walentym z Lublina, Sylwestrem Roguckim.[75])

W r. 1555 „ex aedibus nostris“ wydaje dzieło (Ars sphygmica), które stało się podwaliną jego sławy, a którego drugie wydanie na krótko jeszcze przed śmiercią poprawiał.[76])

* * *

Przedmiotowe zebranie wszystkich danych i osądzenie ich jako cech i szczegółów, składających się na całokształt postaci Strusia, domaga się także uwzględnienie strony jego życia bardziej codziennej; bliższe badanie wykazuje niestety niejedną wadę lekarza. Cechowała go chciwość i kłótniarstwo. Po śmierci pierwszej swej żony (Poliksena Ungerówna z domu), procesował się o spadek po bracie o t. zw. geradę. Księgi grodzkie i miejskie z tych czasów przepełnione są skargami o rozmaite nadużycia. Po Sebastyanie, doktorze medycyny, zajmuje nieprawnie dom (będący prawną własnością dra Saxo) i oddaje go dopiero w posiadanie właściciela zmuszony wyrokami sądu miejskiego i królewskiego.[77])

Może w łączności z jedną z podanych cech pozostawała też dążność gromadzenia majątku. Ugoda, kończąca spór między

---

[73]) Warmiński: Seklucyan i Mnich Samuel. Poznań 1904. Dodatek s. 501.

[74]) Sołtykowicz: O stanie akademii. s. 342

[75]) Starowolski: Hecatontas... s. 186. Sylwester Rogucki, poźniejszy kanonik warszawski. Walenty z Lublina, lekarz uczeń Montana, por. Wiszniewski. IX. 555.

[76]) Ars sphygmica wyd. z r. 1602 przedmowa... mox in Poloniam reversus libros quinque conscripsit, eosque hic Basilea a. 1555 apud Ioan. Oporinum prodire voluit. Quos postmodum ante mortem correxit et auxit.

[77]) Łukaszewicz J. Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania. Poznań. II. s. 221.

Katarzyną Storchową, drugą żoną Strusia, a jego siostrami, Anną, Elżbietą i Apolonią[78]) wykazuje wcale niezgorszy majątek, jaki zapewne w czasie swej długoletniej praktyki zdołał zebrać. — Obok domu, kupionego już w r. 1545, przybywa dworek do drew przed wrocławską bramą, u szosów. W swem posiadaniu dzierży ogród (koło Nowoogrodów) „z budowaniem, domostwy, placami, grunty i wszelkimi przyległościami do ogrodu należącymi", dalej kamienicę z mielcuchem na wrocławskiej ulicy, podle kamienicy Kaspra Wilka. A i w komorach Imci pana lekarza nadwornego pustki nie świeciły. I tam znajdujemy „dobra ruchome od złota i srebra, robionego i nierobionego i pieniądze wszystkie, łańcuchy pierścienie, kredensa, kubki, szaty i księgi".[79]) Oddzielnie znowu zostały złożone sumy pieniężne u Stefana Chodzieskiego z Potulic, wojewody brzeskiego.

Otoczony powagą współziomków, jak świadczą dzierżone przezeń zaszczyty, wśród dostatków pędził żywot spokojny. Sroga choroba (powietrze morowe), która w pamiętnym roku 1568 srożyła się nad Poznaniem, przecięła 6 marca kres jego życia.[80])

DODATEK.

Doctor Josephus Strutius.

Ill ex mag. Domine[81])

Iam conscripseram exacte omnia, quae mihi vra Mag. Do. scribenda iniunxerat, posteaquam vero scripta legerem, semel atque iterum emendandi causa, animadverti in his plurima esse, quae mihi soli concredidit Illustris et Magnificus dnus Comes herus meus[82]), admonuit etiam me ne cuique illa referam, cui ego obstrinxi fidem meam. Sunt enim nonnulli sermones cum Rostembassa ultro citroque habiti, qui maximi sunt momenti. Quod si illos praetermitterem, et reticerem, reliqua scire parum referret. Si vero illos ipsos proderem, non essem satis integrae fidei. Quare laceravi ea, quae conscripseram, animi mei conscientia permotus Vestram Magn. Dom. rogo, ne ea a me exspectet. Pertinet quidem ad Vestram Magn. Dnem. ea cognoscere, sed a me pertinet, immo mihi non licet talia discere, si virtutis studiosus videri volo, discet V. M. D. haec omnia aut a Mte regia, aut ab ipsomet dno Comite. Commendo me tandem in gratiam V. M. D. (bez daty).

Lwów w maju 1910 r. *Kazimierz Hartleb.*

---

[78]) Por. str. 224 podany dosłownie cały akt.

[79]) Janozki podaje wzmiankę o pięknym księgozbiorze Strusia, który jednak po śmierci dostał się w niewłaściwe ręce i rozprószył się po różnych częściach Polski. Janociana t. III, str. 211.

[80]) Łukaszewicz J. Obraz historyczno-stat. miasta Poznania.

[81]) List do nieznanego nam bliżej dostojnika. RK 179. bibl. Oss.

[82]) Andrzej Górka.

Krasiński w literaturze francuskiej.

Przekłady z literatur obcych nie doszły we Francyi nigdy do takiego znaczenia w historyi literatury, jak np. w Niemczech. Francuzi są nadto ekskluzywni. Wyjątkowe stanowisko zajmuje tu, jak i w Niemczech, epoka romantyczna. Przekłady z obcych literatur odświeżyły wówczas zatęchłą atmosferę empire'u literackiego. W 1809 B. Constans przekłada Wallensteina Schillera, 1817 wchodzi Walter Scott do Francyi, rok 1821 przyswaja Szekspira, 1822 Schillera, w 1829 ukazuje się po francusku Divina Comoedia; w międzyczasie wychodzą liczne przekłady z poezyi ludowej hiszpańskiej, prowansalskiej, greckiej, angielskiej, szkockiej, i t. d. Ruch ten, jako objaw zbiorowy, ma znaczenie pierwszorzędne.

Niemożna powiedzieć, by w tym samym celu powzięto myśl przyswojenia dzieł Krasińskiego językowi francuskiemu. Dwa były, zda mi się, powody zajęcia się tem. Pierwszy, to łatwo zrozumiała ciekawość ze strony Francuzów, przyjmujących na swej ziemi tysiące Polaków i pragnących zatem ich poznać; drugim, ze strony Polaków, skryta chęć pokazania obcokrajowcom, wśród których los ich żyć przymusił, że i polski dorobek kulturalny, nie jest zbyt nikły, skoro zawiera między innemi twórczość taką, jak Krasińskiego.

I.

Immigracya Polaków nie została bez wpływu na objawy życia społecznego we Francyi. Z biegiem lat ustala się pewien rodzaj endos- i exosmozy franko-polskiej W obrębie życia parlamentarnego i w prasie politycznej znane są tu nazwiska, jak: Perier, Dupuy, Villemain, Montalembert, Lamartine i t. d. . W literaturze pięknej, oprócz ruchu filhelleńskiego, modnego zwłaszcza od śmierci Byrona, powstaje ruch filopolski. Przybiera kilka znamiennych faz. Wystarczy, gdy tu uwidocznię pierwszą i ostatnią. Motywy polskie, używane nagminnie w czasie od 1830—1850, opracowane są zrazu z ciepłą przychylnością i entuzyazmem, np. u W. Hugo (Feuilles d' Automne), Lamennais'go itd., itd. Z czasem, gdy Polacy zaciążyli nieco na budżecie, narazili się amatorom pokoju przez stale wzrastający rewolucyjny nastrój, a zwłaszcza gdy z wielu powodów ośmieszyli się w oczach aż nazbyt pochopnych do tego Francuzów, zajmowanie się Polakami ze strony literatów francuskich nabiera coraz bardziej odcieni humorystycznych, aż w powieści Flaubert'a „Education Sentimentale“ (1869, omawiającej jednak wypadki z przed lat dwudziestu), filopolonizm spadłszy z parlamentu na ulicę, przedstawiony jest jako objaw niemowlęctwa politycznego, lub arriwizmu rewolucyjnego. Od tego czasu ograniczył się do wymiany grzeczności bankieto-

wych lub książkowych. W owym błogosławionym czasie przed powtórnem wstąpieniem na tron Napoleonidów, był żywotną kwestyą, wzbudzającą powszechne zajęcie. Utworzył się więc osobny dział literatury, informującej opinię francuską o rzeczach polskich: czasopisma, szkice i notaty historyczne, literackie i obyczajowe, utwory oryginalne w literaturze pięknej, lub wreszcie przekłady z polskiej literatury.

Szukając w tym dziale, napotyka się dość późno imię Krasińskiego. Takie wydawnictwo jak Biographies polonaises par G. Sarrut et B. Saint-Edme (Paris 1836) nie wymienia wcale autora „Nieboskiej“ i „Irydiona“. Nie ma o nim wzmianki także w szkicu Boyer-Nioche: La Pologne litteraire. (Paris 1839), który wspomina o Brodzińskim, Mickiewiczu, Goreckim, Malczewskim, Zaleskim, Goszczyńskim, Garczyńskim i Słowackim.

Do tego działu należy książka, w której, o ile mogłem to stwierdzić, po raz pierwszy przedstawiono publiczności francuskiej Krasińskiego na tle jego twórczości. Wiadomo, jak były w modzie, od połowy XVIII. w., od Caylusa i Barthélemy'ego, podróże i pamiętniki egzotyczne, w czasie lub w przestrzeni XIX w. Czynni są tu Châteaubriand, Lamartine, Nerwal, Ampère, Gautier, i w. i. Pierwiastek informacyjno-estetyzujący tych opisów dawał się łatwo zastosować do tematu tak aktualnego, a nieznanego jak Polacy. Jedną z obszerniejszych publikacyi tego rodzaju są: Mémoires d' une Polonaise pour servir à l' histoire de la Pologne depuis 1764—1830 par Fr. Trembicka (2 v. Paris. 1841). Tu w tomie II. str. 241—287 omawia autorka literaturę polską. Tu podaje przekład wyjątków z „Nieboskiej komedyi“, wiążąc je analizą prozaiczną treści, a uzupełniając zwięzłą charakterystyką Krasińskiego. Cytaty obejmują około stron czterech formatu 8°. (Wstęp do cz. III, fragmenty sceny ostatniej cz. IV). W ten sam sposób zaznajamia z Irydyonem. Cytaty obejmują około sześciu stron. (Kilka linii z wstępu, fragmenty ze sceny przed uśpieniem Irydiona, prawie całe zakończenie). Poprawnie, choć nie poetyckim językiem pisane, nie oddają cech znamionujących styl Krasińskiego. Są zresztą za szczupłe, by mogły mieć inne znaczenie, jak informacyjne. Nie mogą więc być inaczej oceniane.

Pierwsza więc Trembicka przyswaja językowi francuskiemu wyjątki, nieliczne, z dzieł Krasińskiego.

Drugim był A. Mickiewicz w Wykładach o literaturze słowiańskiej. Pod wieloma względami ma wystąpienie jego epokowe znaczenie dla Krasińskiego. Nie tylko, że zaznajamia swych słuchaczy z „Nieboską“, „Snem Cezary“ i „Legendą“ w charakterystycznych i obszernych wyjątkach, lecz także jest inicyatorem dalszego, dokładnego zaznajamiania Francuzów z utworami Krasińskiego, jak wreszcie potężnym swym wpływem osobistym

oddziaływa na wybór dzieł tłumaczonych, a nawet na metodę stosowaną do ich tłumaczenia.

Analizie „Nieboskiej komedyi“ poświęcił Mickiewicz[1]) szereg lekcyi od 24. stycznia 1843. Cytaty obejmują około 35 stron wielkiej 8° (wydania z 1866 r.). W jedną całość wiążą je, jak u Trembickiej, streszczenia prozaiczne. Poprzedził je, odosobniony w lekcyi z 13. grudnia 1842 cytat z wstępu do cz. I. „Nieboskiej“, na podstawie którego Mickiewicz objaśnia znaczenie poezyi dla Słowian.

Cytatów rozdzielonych po całym obszarze „Nieboskiej“, o najrozmaitszej długości, począwszy od niecałej linii, jest około dwadzieścia. Ważniejsze i większe odnoszą się do następujących miejsc: z cz. I. Anioł stróż i chór złych duchów (str. 9), monolog Męża (str. 12), dyalog Męża z Żoną (str. 14), chrzest Orcia (str. 16—18), fragmenty ze sceny w domu obłąkanych (str. 22—26). Z cz. II. fragment z wstępu (str. 27—28), fragmenty ze sceny na cmentarzu (str. 30—32), wyjątki ze sceny: Mąż, Mefisto i orzeł (str. 34, 35 i 36). Z cz. III. z wstępu (str. 42—44). Pankracy i akoluci (str. 48—52), Mąż i Pankracy (str. 69—79). Z cz. IV. wstęp, ze sceny w podziemiach kilka wierszy (str. 88, 27 w. — 88, 29 w.), wreszcie fragmenty sceny ostatniej (str. 100—102.[2])

Nie artystyczne były to powody, które skłoniły Mickiewicza do analizy, tak obszernej, jaka żadnemu z pisarzy omawianych, prócz Towiańskiego, nie przypadła w udziale. Zebrawszy pewną ilość poglądów na teraźniejszość i przyszłość Słowian, w system mesyanizmu, sformułowawszy, co jest apostazyą i nieuprawnionym mesyanizmem, Mickiewicz twierdzi, że w „Nieboskiej“ autor dotknął wszystkich istotnych jego punktów (lekcya XI. z r. 1843).

Nie należy się zbyt dziwić, że cytaty wykrojone są przez tłumacza w ten sposób, by tezę jego oświetlić i udowodnić, że nie chodzi mu więc o odtworzenie artystycznych wartości oryginału (styl i barwa oraz rytm), że nie dba nie tylko o dosłowny, lecz nawet o dokładny przekład. Skraca, opuszcza miejsca ważne dla wszechstronnego zrozumienia „Nieboskiej“. Wspomnieć należy, i to nie na ostatniem miejscu, że Mickiewicz, choć władał płynnie językiem francuskim, nie władał nim poetycko i przez to uczynił jeszcze większą krzywdę oryginałowi polskiemu. Lecz ex ungue leonem! Podziwiać można mimo wszystko wspaniałą pewność siebie poety, gdy n. p. zamiast przytoczyć dosłownie kilka przepięknych obrazów oryginału, on przejąwszy ich treść, nie

[1]) Wydania francuskie: *a*) L' Eglise officielle et le Messianisme. Paris. 1845. *b*) Les Slaves, L' Eglise officielle et le Messianisme. Paris. 1849. *c*) Les Slaves. L' Eglise officielle et le Messianisme. Paris. 1866.

[2]) Cyfry powyższe odnoszą się do wydania jubileuszowego Pism Zygmunta Krasińskiego. Kraków 1912. Tom III.

dba o formę, obcą własność, lecz niejako wziąwszy je poznaniem w posiadanie, wchłania w formę indywidualnego streszczenia. (A często nierobi tego wcale dla zaoszczędzenia miejsca, por. l. c. s. 74). Włada nim zapewne w takich razach wola nieprzeparta ku radości twórczego kształtowania pięknego wątku, bez względu na jego pochodzenie.

Językowo jest więc ten przekład nie najlepszy; cytaty wybrane dla celów innych niż zaznajomienie z utworem dla niego samego, nie ułatwiają zrozumienia całości; z podanych przezemnie odsyłaczy do stron oryginału polskiego widać, jak ważne ustępy zostały pominięte: przekształcenie zupełne sceny wizyi Chrystusa zmienia myśl Krasińskiego — przytrafia się zresztą nie ten jeden raz tylko, o rytmikę nie dbano wcale, jak i o figury stylistyczne; zupełna dowolność w odtwarzaniu obrazów sięga głębiej, poza obręb wierności w oddaniu stylu, bo zmienia czasem myśl autora, podsuwając interpretacyę tłumacza (np. z cz. I.: strzelec = Nemrod le chasseur. Kędy Cię... zawiesił w jesieni = où il languit depuis de siècles. Wytłumaczenie tej zmiany jest łatwe, a pouczające wogóle dla psychiki Mickiewicza: Przed analizą „Nieboskiej" przeprowadził paralelę między Assyryą a Słowianami — teraz chce więc rzecz tak przedstawić jakoby i Krasiński wyznawał ten pogląd historyozoficzny. Podobnie wyjaśnia się sprawa zmiany myśli w ostatniej scenie: zdania Krasińskiego o ukazaniu Chrystusa-mściciela i o odnośnej tradycyi, sprzeciwiają się poglądom mesyanistycznym określonym w lekcyi z 16. I. 1844, dlatego więc M. opuścił je. Liczne skróty znajdujące się w obrębie jednego cytatu, przestawiania w tekscie cytatów i kontaminacye, cała ta praca tłumacza nad zmianą formy prawie stale, a nad zmianą myśli aż nazbyt często, dałaby się tem tylko wytłumaczyć, że Mickiewicz uznał wątek Krasińskiego za trafny, następnie odczuł, jak stawał się jego własnością wewnętrzną, a w końcu opracował go miejscami jeszcze raz niejako. Przekład ten, tak znamienny dla jego umysłowości, jest więc parafrazą „Nieboskiej", parafrazą zatracającą zwłaszcza cechy indywidualnej formy oryginału.

Jak ważne dla rozpowszechnienia znajomości pism Krasińskiego we Francyi było zajęcie się nim na katedrze Collège de France, świadczy o tem fakt, że nie tylko od czasu Wykładów, ale w ich duchu, zjawiają się następne przekłady. Rozbudzenia zaciekawienia w tym kierunku dowodzi przedewszystkiem przedruk lekcyi mickiewiczowskich (w ciągu roku 1843, w Revue indépendante (t. 8) p. n.: La comédie infernale, examineé par M. Mickiewicz dans les leçons du Collège de France. Należy jeszcze tutaj zauważyć, że „Nieboska" cieszyła się wogóle największą ilością przekładów, do czego zapewne przyczyniło się wystąpienie Mckiewicza.

Podobny wpływ miała jak zobaczymy i druga wzmianka Mickiewicza z 16/I 1844 r. o „Śnie Cezary“ i „Legendzie“. Cytaty bardzo szczupłe (ok. 2 str.) uniemożliwiają ocenę przekładu.

Na tem kończyłby się okres historyi przekładów z Krasińskiego, obejmujący streszczenia, analizę i cytaty niektórych utworów jego przyswojonych językowi francuskiemu. Muszę tu jednak wspomnieć jeszcze o jednym fakcie. W roku 1835/6 w czasopiśmie emigracyjnem „La Pologne... sous la direction de Léonard Chodźko t. I. str. 361—366 ukazał się artykuł p. n. Gastold. Légende Lithuanienne du XIV. s. (Imitation du polonais) par Olympe Chodźko. Jak porównanie wykazało nowela jest częściowo przekładem odnośnego utworu Krasińskiego. Obejmuje całość fabuły, lecz tłumacz skraca ją, podaje cytaty wybrane, resztę przytacza w streszczeniu, zmienia nieco tekst, przestawia drobniejsze fazy akcyi na swój sposób: słowem poprawia, wplata w tok akcyi oryginału objaśnienia rzeczowe, historyczne, analizę sytuacyi, charakterów i t. p. Utwór w tym stanie obejmuje 6 stron in 4⁰, dwukolumnowych. Wspominam o nim dla ścisłości, bo nie tylko, że „Gastołd“ w takim przekładzie zaginął jako całość kompozycyjna, ale nawet i nazwisko Krasińskiego nie jest tam wspomniane. Nie powiększył więc znajomości twórczości Krasińskiego we Francyi.

Pierwszy całkowity przekład z Krasińskiego stoi pod wyraźnym wpływem A. Mickiewicza, tak co do wyboru utworu tytułu, co do metody przekładu niektórych miejsc, jak i co do zapatrywań wstępnych na poetę. Myślę o „La comédie infernale“, drukowanej anonimowo w 1846 r. w Revue des deux mondes. Oto próbka przekładu:

Des étoiles entourent ta tête; à tes pieds sont les flots de la mer; sur les flots de la mer un arc en ciel s' ouvre devant toi et disperse les nuages. Tout ce que la vue embrasse est à toi, les rivages, les villes, les hommes t' appertiennent; tu es le maître du ciel, rien ne semble égaler ta gloire«...

Język pod każdym względem poprawny jest ożywiony zręcznym rytmem odtwarzającym często rytm oryginału przez udatne usiłowanie przenoszenia w przekład charakteru długości i spadku zdań znamiennnych dla stylu Krasińkiego. Wpływ A. Mickiewicza na praktykę i metodę przekładu widoczny (tytuł utworu, cytaty z cz. II., skrót sceny ostatniej itd.) w miejscach, które zostały uwzględnione przez niego jako cytaty, ale i w miejscach nietłumaczonych przedtem poznać go: przekład nie jest zupełnie wierny, znachodzą się skróty, wtenczas zwłaszcza, gdy streszcza naokoło myśli pierwszorzędnej wagi, rozlane szersze ich rozprowadzenia.

Przekład ten oznacza pomyślną datę dla należytego ocenienia utworu Krasińskiego, jako dzieła sztuki: bez zastrzeżeń można tu mówić tylko o usiłowaniach odtworzenia charakterystycz-

nego rytmicznego piękna oryginału, co jest bardzo trudne wobec odmiennego ustroju języka francuskiego. Nie tak starannie dbał tłumacz o wierność czynników plastycznych formy: zmieniając czasem obrazowanie, umniejsza odczucie jedności stylowej oryginału (n p. tęcza pędzi = arc en ciel s'ouvre; po wielkiej i szerokiej ciemności = dans la nuit i w. i.).

Jest to ważny krok naprzód. Dopiero, gdy „Nieboska“ została uwolniona od przeciążających ją komentarzy, gdy zrosły się jej disiecta membra, dopiero wtedy umożliwiono wszechstronne poznanie jej myśli i jej formy.

I z następnym przekładem znajdujemy się jeszcze w orbicie bezpośredniego wpływu A. Mickiewicza. W r. 1846 Revue des deux mondes ogłasza: De la poèsie polonaise. Le poète anonyme de la Pologne. Le rêve de Césara. La nuit de Noël, traduit par *A. L.*

Ze „Snu Cezary“:

„Et soudain j' aperçus comme une masse de vapeurs rougeâtres qui s' élevait et au milieu on eût dit une image agitée par le vent: c' était une figure féminine, ou plutôt l' ombre d' une femme. Elle était belle, d' une beauté idéale et sur son front régnait une éternelle tristesse. Léger et diaphane, comme un fugitif souvenir, son vêtement, symbole lui-même des tristes pensées l' enveloppait sans la couvrir, elle fixa son regard dans le vide de l' espace, regard tout à la fois plein de fierté et de douleur. Et cette étrange et merveilleuse figure, il me semblait déjà l' avoir vue, mais dans un rêve oublié“.

Tłumacz nie oddaje tekstu dosłownie, ale nie pozwala sobie na skróty zdań, lub nawet ustępów całych. Zmiany jego, uwzględniwszy różnice obu języków, są zwykle usprawiedliwione, usiłował bowiem dać nie martwą, mechaniczną odbitkę oryginału, lecz dzieło sztuki. Myśl odtworzona jest wiernie, trafnie i pięknie, a to są warunki dobrego przekładu. Metoda jego, bardzo trafna w swej prostocie, stosowana jest z wielkiem odczuciem obcego artyzmu. Jedyne, co możnaby mu było zarzucić, to lekkie niedokładności spowodowane nieuwagą. Obdarzony nieokiełzaną wyobraźnią wzrokowo-barwną, nagina nieco tekst ku swej indywidualnej wizyi światła, zmieniając czasem, choć rzadko, obrazy lub uzupełniając nowymi tekst oryginału (n. p. grube = sombre; księżyc złoty, szeroki, tam daleko nad górami = la lune qui monte large et pâle comme un bouclier d' argent i t. p.); destylując niejako przez swą wyobraźnię wrażenia i obrazy odtwarzane przez Krasińskiego, nadaje jego wizyi świata zewnętrznego, wizyi zbyt ogólnej czasem, schematyzującej, o nieustalonych, rozwianych zarysach, jakieś bardziej posągowe, dokładniejsze, zmysłowo bardziej uchwytne kształty. To też określanie, w duchu języka francuskiego idące precyzowanie, użycie słów jak najściślej odpowiadających danemu znaczeniu charakteryzuje go korzystnie

(por. kielich = [sc. balustrady kamiennej] calice de granit, ogromny kamień... kamień ogromny = une large pierre... une dalle immense).

Przekład ten znamionują wysoko wyrobione poczucie zwartej ścisłości i zmysłowego piękna języka francuskiego, oraz bardzo bogate, obrazami przepełnione słownictwo.

Podobnemi zaletami i wadami odznacza się „la Nuit de Noël“. (= Legenda. Tytuł podany przedtem w tem brzmieniu przez Mickiewicza). Oba przekłady zupełnie udatne; dziełom Krasińskiego zdarza się to rzadko, bardzo rzadko. Jeszcze raz stwierdza się tu trafność zdania, że tylko artysta, nie filolog może dać przekład dzieła sztuki i tylko władający bez skazy językiem, na który utwór dany przekłada się. Ale im jest kto bardziej artystą jako tłumacz, tem łatwiej praca jego z kategoryi przekładów przechodzi do kategoryi utworów zbliżających się do oryginalnych, w których autor niknie na korzyść tłumacza. (Goethe, Schlegel, Słowacki). I to jest właśnie największą zaletą *A. L.*, że wszystkie znamienne właściwości formy Krasińskiego odnajdą się w przekładzie, mimo, że obrazowanie jest o cień żywsze i plastyczniejsze, a słownictwo jest o włosek dokładniejsze i wyspecyalizowane.

Jeszcze w r. 1846/7 ukazuje się w Revue Nouvelle (t. 11 i 12) przekład francuski: Iridion, traduit par A. Lacaussade[1]). Kilka cech charakterystycznych da się spostrzedz w następującym urywku (z cz. IV):

Mass. „Je te donnerai mille désirs et la puissance de les satisfaire‘; pour toi je ressusciterai les plus belles formes d' un passé éteint; chacune d' elle avant de s' évanouir se consumera brulante dans tes bras: et Hellène la Troyenne et Vénus d' Ida et la fille de Ptolémée ...Et de la vague transparente et des rayons de la flamme et du limon même de la terre je ferais pour toi servir des voluptés“. Irid. „Ne me tente pas“.

Tłumacz jest na wysokości zadania. Bardzo dbały jest o wierne oddanie myśli. Pomyślnie, jak autor przekładów „Rêve de Cesara“ i „Nuit de Noël“ usiłuje rozwiązać zagadnienie odtworzenia rytmu oryginału o tworzywie francuskiem. Mniej wiernie i starannie wypadły usiłowania odtworzenia obrazów zmysłowych.

W Revue nouvelle pojawił się również w 1846 r. przekład „Nocy letniej“: „Une nuit d' été“, traduit par *A. L.* Nie jest ani tak staranny, ani tak udatny, jak poprzednie, zwłaszcza rytmika chroma nieco. Ale i tu tłumacz dba o wierne odtworzenie myśli,

---

[1]) Ur. 1817 r. na wyspie Bourbon. Charakterem egzotycznym odznaczają się jego Poèmes et Paysages (1852) i Epaves (1861). Zajmuje się żywo literaturami obcemi: Oeuvres complètes d' Ossian (1842). Poésies de Leopardi (1888).

i jak najbliższe zespolenie z duchem oryginału, w wypadkach gdzie jest to możliwe dla słownictwa i składni francuskiej; dodatnie wyróżniają się uderzająco nieraz trafne odtworzenia figur stylistycznych.

Wyłania się kwestya, czy możnaby przypisać Aleksandrowi Lacaussade przekłady oznaczone literami A. L.

Pewne właściwości stylu, zwłaszcza składniowe, a przedewszystkiem pewien stały sposób zmieniania, lub uzupełniania obrazów w kierunku silniej podkreślonej plastyczności i nasycenia barwnego, przemawiałyby za tem. Z drugiej strony jest wielka różnica doskonałości między „Snem Cezary“ a „Nocą letnią“ i t. d. Oprócz tego, da się zauważyć w każdym poszczególnym przekładzie pewna jemu wyłącznie tylko właściwa cecha. I tak „Rêve“ i „Nuit de Noël odznaczają się przepełnieniem obrazów wzrokowych o gorącym kolorycie, podobnie „Irydion“. „Nuit d' été“ stoi znacznie niżej wyrobieniem rytmicznem, a jednak znamienne cechy stylu obu wspomnianych przekładów, ścisłość i barwność, znajdują się w niej bardzo wyraźnie. W Irydionie znowu tłumacz włącza często do tekstu uzupełnienia objaśniające (n. p.: żądz tysiąc i sił tysiąc = mille désirs et la puissance de les satisfaire, posłuszne = obéissante et servire, do walki = de l' éternel combat i t. d.); w każdym razie jest to praca nie tak wykończona, jak „Sen Cezary“ i „Legenda“. Z zupełną ścisłością nie możnaby przypisać tedy jednemu i temu samemu tłumaczowi, Aleksandrowi Lacaussade, wszystkich wymienionych utworów. W każdym razie jednak, choćby tylko przekład Irydyona wyszedł był z pod jego pióra, to i tak zająłby Lacassaude poczesne miejsce w gronie lepszych tłumaczy z polskiej literatury z pierwszej połowy XIX w., tak przez dbałość i pietyzm dla wiernego odtworzenia myśli oryginału, jak i dla starania około wcielenia artystycznej piękności oryginału w tworzywo języka francuskiego.

Po tej świetnej epoce, głucho było przez kilka lat o Krasińskim w literaturze francuskiej, aż w 1859 r. Revue contemporaine zamieściła studyum Paul de Saint-Vincent (Wincenty Budzyński): Ecrivains et poètes modernes de la Pologne, Le comte S. Krasiński. Analizując „Nieboską“, „Irydiona“, „Trzy myśli“, „Noc letnią“, „Pokusę“, „Przedświt“, „Psalmy“ podaje z niektórych króciutkie wyjątki.

W 1861 r. w Revue des deux mondes, tak zasłużonej około zaznajomienia Francyi z twórczością Krasińskiego, ukazały się „Deux élégies polonaises“, przekład K. Gaszyńskiego z oryginału: „Ostatniego“ i „Ułamku glossy św. Teresy“ („Dernier“ i „Sur la glose de sainte Thérèse“). O ile nie zupełnie trafne jest zaklasyfikowanie tych dwu utworów jako elegii, to wybór jest ze wszech miar usprawiedliwiony. „Le Dernier“ uwypukla na znanem już z poprzednich przekładów tle narodowem moment z autobiografii psychologicznej autora, „Sur la Glose“ podaje nieznany

dotąd Francuzom pierwiastek jego twórczości: literackie opracowanie wątków z historyi lub historyi literatury wieków ubiegłych. Ten rodzaj literacki artystycznego pastiche'u, lub nawet usiłowanej mistyfikacyi (Mérimée!) był wówczas we Francyi w pełnym rozkwicie, uprawiany przez takich pisarzy jak W. Hugo, Vigny, Balzac, Mérimée, Gautier, Stendhal, Dumas ojciec. Przyswojenie zaś tego utworu nie było nie na miejscu, bo i wówczas tradycya ta żyła w nazwiskach, Leconte de l' Isle, Flaubert, Hérédia, Dierx. Ten wzgląd, i charakter Glossy wyłącznie artystyczny bez najmniejszego dodatku składników tendencyjnych, patryotycznych i utopijnych, tak jednolicie stylowo utrzymany w formie antytetycznej, ułatwiał Francuzom poznanie poety z innej niż dotychczas strony.

Wykonanie tak uprawnionego pomysłu nie dorównało niestety trafności planu. Nie tylko, że Gaszyński nie zupełnie swobodnie władał językiem francuskim, że autor tego rodzaju co on, nie zdołał wznieść się do posągowości kształtów Krasińskiego, że więc nie można znaleźć wierności odtworzenia artystycznej wartości tych dwu „elegii", tj. obrazowania i stylu, rytmu i pełni kolorytu uczuciowego, z czego tak dobrze wywiązał się Lacaussade, Francuz, poeta, ale dopuszcza się licznych uchybień w oddaniu sensu literalnego, mimo, a może raczej: dlatego właśnie że tłumaczenie usiłuje być dosłowne. Mechaniczny przekład ten zatraca możność odszukania artysty w Krasińskim, a niedokładności słownictwa i składni utrudniają czasem trafne i ostre uchwycenie dosłownego znaczenia tekstu. Żeby się o tem przekonać, wystarczy zaopatrzeć w teoretyczny komentarz, ostatnią np. strofę „Le Dernier", zawierającą aż zbyt wiele błędów przeciw teoryi przekładu:

Une blanche lueur scintille devant mes yeux, — Un bien-être indefinissable[1]) remplit ma poitrine — Les tristes souvenirs s' effacent[2]) peu à peu dans ma mémoire. — L' air vibre des sons des harpes[3]) — Jamais l' oreille humaine n'a entendu des pareilles harmonies! — Ah! oui, ce sont les anges; ils annoncent la bonne, la bonne nouvelle! — A chacque instant moins de tristesse, moins de douleur. — Oh ma Pologne bien-aimée![4]) mon âme délivrée[5]) de tous les maux, s' élance vers l' infini. [[1]) Zmienia pojęcia, [2]) opuszcza obraz, [3]) opuszcza trop, [4]) kładzie pojęcie zamiast obrazu, [5]) uzupełnia objaśniająco]

Pomijam fakt, że Gaszyński tłumaczy prozą utwór wierszowany, przez co zatraca możność odtworzenia rymu i melopei stroficznej, jeżeli nie tych samych swoisto polskich, to innych podobnych, zawarunkowanych naturą rymu i rytmu francuskiego.

„Glossa św. Teresy" uległa w jego przekładzie jeszcze gorszemu może skrzywieniu. Z charakteru utworu tego wynika, jak pierwszorzędnym składnikiem są w nim czynniki artystyczne. Wartość tego pastiche'u włosko-hiszpańskiego baroku, tak wy-

kwintnego, a tak doskonałego z punktu widzenia historycznego wniknięcia w subtelną metodę tworzenia kultystów i marynistów, kazała przypuszczać, jak trudne zadanie czekało tłumacza, by możliwie najmniej nie uronić z właściwości stylu oryginału. To też, zwłaszcza tu, przekład Gaszyńskiego — śmiałbym powiedzieć — druciano-mechaniczny, zawodzi zupełnie. Nie przebiwszy się przez gęstwę skomplikowanej rytmiki, wyrafinowanych epitetów, antytez konstrukcyi składniowych i myśli, przenośni, porównań, i t. p. ornamentów, zatracił prawie całkiem swoisty charakter tego utworu, a tem samem uprawnienie do życia dla swego przekładu.

W r. 1862 umieszcza niestrudzona Revue des deux mondes ważny szkic Klaczki: La poésie polonaise au XIX. s. et le poète anonyme. Na tem miejscu wystarczy, gdy wspomnę o zawartych w nim przekładach cytatów z „Nieboskiej“, „Irydiona“, „Przedświtu“, z „Psalmów“, trafnie wybranych i z siłą przetłumaczonych.

W r. 1863 wydaje K. Gaszyński książkę: L' Aube. Le Dernier. Poèmes de S. Krasiński, traduits du polonais et précédés d' une introduction par Constantin Gaszyński. Paris 1863, — w której przedrukowuje oba przekłady, przyjęte dawniej na łamy Revue des deux mondes. Poprzedza je zaś pierwsze tłumaczenie „Przedświtu“ („Aube“). Wykonane jest prozą jak oba inne, wartość też taka sama. Mechaniczny przekład oryginału nie może uwzględnić ni rytmu ni stylu; odtwarza oryginał prawie słowo za słowem, a przecie, — z powodu różnic między językiem polskim a francuskim — niszczy i niweluje zbyt często tropy, obrazy zmysłowe zaś nierzadko zmienia na pojęcia. Sztywny, bezbarwny prozaizm, ubogie słownictwo, niezbyt swobodna składnia, cechy znamienne zresztą i dla polskich utworów Gaszyńskiego, tem wyraźniej uwydatniają się, gdy pisze po francusku. Trzeźwość i realizm drobiazgowy, jedyne może jego zalety, nietylko nie mogą ukazać się w przekładzie „Przedświtu“, wizyjnego, nieuchwytnego „Przedświtu“ właśnie, lecz raczej odzierają go z świetlanego czaru. Wielbicielowi Zygmunta, wielkiego maga kryształowego stylu, sprawiłaby taka interpretacya „Przedświtu“ niejedno rozczarowanie: mimo starania o możliwe najściślejszą wierność, niezręczność przy odtworzeniu formy pociąga za sobą niedokładności, zwłaszcza zgrubienia myśli autora (n. p. Ah! wy dziwnie tu marzycie = Ah! vous avez d' étranges idées. Wyście duchem co nią włada = nation conservant idée chrétienne i t. p.).

Studyum Charles Edmond (Edmund Chojecki). La Pologne captive et ses trois poètes: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki. Leipzig et Londres 1864, należy wymienić dlatego, że autor analizując twórczość Krasińskiego, przytacza cytaty po francusku z „Przedświtu“. (Aube du jour, około 7 stron in 8°). Przekład

jest prozaiczny. Cytaty, wybrane bardzo trafnie, są za krótkie, by je wogóle oceniać.

Najznakomitszym wypadkiem w dziejach zaznajamiania Francyi z twórczością Krasińskiego, był plan powzięty przez niestrudzonego propagatora idei polskiej we Francyi, Władysława Mickiewicza. Jeżeli obmyślane zbiorowe wydanie pism Krasińskiego po francusku[1]) nie doszło do skutku, tak jakby on sobie tego był życzył, to wina leży przeważnie poza nim. Z jednej strony wydawnictwo obliczone na kilka kosztownych tomów, musiało upaść bez poparcia wielu czytelników, a trudno było o nich w prawie pół wieku po exodzie Polaków do Francyi. Z drugiej zaś, Krasiński poeta, artysta, domagał się koniecznie artysty-tłumacza. Obie te ewentualności spowodowały upadek wydawnictwa. Faktycznie dał Wł. Mickiewicz przekład: Poème inachévé, La Comédie infernale, L' Aube, poprzedzone wstępem historyczno-literackim, a zakończone komentarzem krytycznym do Niedokończonego Poematu. Z tego: Aube (Przedświt) jest przedrukiem przekładu Gaszyńskiego, poprawionym w kierunku ogładzenia stylistycznego i rytmicznego; usunięcie poszczególnych usterek nic jednak nie sprawiło, bo wogóle metoda mechanicznego przekładu da się zastosować z dodatnimi wynikami tylko do utworów wyłącznie i ściśle naukowych, w których wierność odtworzenia pięknych form nie jest wymagana.

Przekład „Nieboskiej" wierny jest przekładowi A. Mickiewicza, w miejscach, które on tłumaczył, od przekładu zaś r. 1846 z Revue des deux mondes odstępuje wtedy, gdy chodzi o dosłowne ujęcie zdań, nie cytowanych przez A. Mickiewicza. Nie dodaje to jednak uroku Krasińskiemu, a nieco suchy i bezbarwny styl utrudnia czasem odczucie jego artyzmu; z drugiej strony dziwnie działa zastosowanie w jednym utworze dwu metod przekładu wręcz przeciwnych: mechanicznej do miejsc niecytowanych przez A. Mickiewicza i zupełnie dowolnej, niedbającej ni o artyzm indywidualny autora, ani też często nawet o myśl indywidualną autora, którą orli szpon Adama piętnuje „Nieboską", do miejsc przejętych z Wykładów literatury słowiańskiej.

„Poèmes inachévé jest pierwszym i jedynym przekładem „Niedokończonego poematu". Sposób ujęcia treści w język francuski, zbliża się zupełnie do metody Gaszyńskiego, z tą jedynie może zmianą na lepsze, że język jest poprawniejszy gramatycznie, a rytm mniej chroma. Tłumacz niszczy jednak przez dbałość o możliwie dosłowne oddanie zbyt wielu obrazów zmysłowych, a jeszcze więcej tropów.

---

[1]) Oeuvres complètes du poète anonyme de la Pologne, traduction publiée par Ladislas Mickiewicz. 2 Vol. 1 ère Série. Paris. Libr. Luxembourg 1869 in 16⁰ kart 3. str. XVII. 350 i 1 karta.

Czas mówić o przekładach tłumacza, który ze wszech miar zasłużył sobie, by o nim nie mówić. W 1876 r. ukazała się pierwsza próbka, przez wiele lat ciągnącego się zapobiegliwie smażenia przekładów z poetów polskich przez Karola Przeździeckiego. Przedystylowany przez tego z Bożej łaski amatora poezyi, Krasiński nabiera brzmień i barw parkietowo-mistycznych i zaściankowo-mociumpańskich. Z cyklu tego: Poètes illustres de la Pologne au XIX s. wyszedł w 1876 r. Przedświt p. n.: S. Krasiński. L' Aube du Grand Jour; wydany anonimowo, dedykacya podpisana jest jednak pseudonimem: Charles de Noire-Isle. Gadatliwość, brak elementarnego poczucia artyzmu, bombast, cechy ciążące nad tymi przekładami dadzą się wyczuć już w sposobie oddania tytułu. Wielotomowe produkty Przeździeckiego, zasilone francuskiem rządowem poparciem rozeszły się po całej Francyi, ośmieszając nazwiska drogie wszystkim Polakom. Dlatego uważam, że Przeździecki nie zawinił tylko artystycznie, ale i etycznie.

W przekładzie prozaiczny wstęp oryginału jest opuszczony. Tłumaczy wierszem, 3, 4, 6, 8, (najczęściej), 10 i 12 zgłoskowym, najczęściej nie stroficznie.

Niema może jednego punktu w teoryi przekładu, przeciw któremu Przeździecki nie zawiniłby. Władając płynnie językiem francuskim, nie będąc jednak wcale a wcale artystą, zostaje zmuszony przez wiersz, formę tak ściśle określoną we Francyi do łamańców rytmicznych, językowych i stylowych, które zatracają do niepoznania najczęściej, nie tylko styl indywidualny autora, ale i sens. Zmienia, opuszcza, lub dodaje figury i tropy, (n. p. str. 25 w. 4 etc.), lub obrazy (str. 26, 6, str. 36, 10), zachwaszcza tekst tak zwanemi chevilles, dla dopełnienia jednostki rytmicznej lub uzyskania rymu, opuszcza całe wiersze (str. 35) zmienia najfantastyczniej sens całych zdań (por. niż.). Znamienne jest zwłaszcza naginanie tekstu, bo o ile nie wypływa z widocznej nieudolności i niedbałości, to dzieje się najczęściej w kierunku insynuowania Krasińskiemu poglądów ściśle ortodoksyjnych. Kilka przykładów objaśni lepiej o metodzie i o wartości tego przekładu:

1) Na tych strunach Duch przelata I w tej pieśni sam spoczywa. Ta pieśń zgodą, ciszą świata.	Sur elles (=cordes) promène et voltige Marquant le temps l'esprit divin; Dans sa précision il dirige En paix le concert du destin (str. 35).
2) Bóg nas wcieli w drugie ciało Bośmy, w żadnej zgonu chwili Ducha nigdy nie stracili.	...Il (= Dieu) dotera notre entité D' une incarnation nouvelle (str. 36).
3) Czuwaj nademną — i zostań się [przy mnie	Oh! ne me quitte pas... Tant que je vis, respire et luis, [faible ettincelle

Aż zginę cząstką w trudów arcy-[dziele —
Aż skonam zwrotką w poświęcenia [hymnie.

Dans l' ardente clarté du ciel;
Tant que vibre mon coeur dans l' hymne universelle
De la nature à l' Eternel. (str. 108).

W ten sposób i jeszcze gorzej zniekształcony jest cały Przedświt.

W niedawno wówczas założonej Revue Slave warszawskiej ukazuje się w 1878 r. (t. I.) przekład drobnego utworu lirycznego p. n. Hymne aux esprits. Poésie posthume de S. Krasiński. Traduction libre par Sylvère Granvil. Przekład wierszem zawiera 15 czterowierszowych strof w aleksandrynach. Wartość wyłącznie bibliograficzna. Metodą zbliżony do przekładów Gaszyńskiego, wartością poetycką stoi znacznie niżej od nich.

W tem samem czasopiśmie, w tym samym tomie ukazuje się przekład: La comédie infernale par S. Krasiński (Traduction accompagnée des notes par Sylvère Granvil). Są to bardzo obszerne cytaty, obejmujące więcej niż połowę oryginału, powiązane streszczeniami prozaicznemi. Praca wobec poprzednich niemająca żadnej racyi bytu, tem bardziej, że i wartość artystyczna jest raczej ujemna. On jednak pierwszy, po anonimie w Revue des deux mondes i Wł. Mickiewiczu, ważył się na zaniechanie przedruku cytatów przełożonych przez A. Mickiewicza. Tu więc po raz pierwszy, odtworzona jest w języku francuskim scena ostatnia, wiersze Orcia i t. d. wiernie i in extenso. — Tłumacz zapowiada podobne streszczenia innych jeszcze utworów Krasińskiego. Na szczęście, nie długo potem, Revue Slave przestała wychodzić.

Przedtem jednak ukazał się jeszcze w tem samem piśmie w 1879 r. (t. IV) przekład: Douleur de la séparation. Poésie de S. Krasiński, traduite par Sylvère Granvil. Obejmuje 8 strof czterowierszowych.

Po przerwie kilkuletniej, podczas której K. Przeździecki wydaje z wydawnictwa Poëtes illustres: Monsieur Thadée (1877) Cycle ukrainien (1878), Cycle galicien (1879), Cycle lithuanien 2 v. (1880), wychodzi tego cyklu: Dernière série. Traduction de Charles de Noire-Isle. Paris et Nice. 1881, która obok innych zawiera przekłady z Krasińskiego: Psalmów Przyszłości Wiary, Nadziei, Miłości, Dobrej woli, wyjątki z psalmu Żalu, Glossy św. Teresy, oraz drobnych utworów: Désolation, A propos de l' arrivée à Paris des cendres de Napoléon I., Vindobona, Passé et présent à Rome, Lac d' Albano, Le Colisée, Aux Russes, A Béatrix, Toujours et partout, A une dame, A Mme. D. P., Nous mourrons avant, Dans la campagne Romaine, Après ma mort, Dernière volonté, L' oiseau se tait. Glossa jest bez żadnej wartości, jak poprzednio Przedświt. Myśl Psalmów jest najczęściej zupełnie wypaczona. Przekład przez karkołomne inwersye staje

się czasem wprost niezrozumiały, (por. francuskie odtworzenie słynnych: „A dalej, wyżej nad niemi — za niemi“... z psalmu Wiary[1]). Czasem tak zmieniony, że ledwie mógłby ujść jako fantazya na temat danego motywu u Krasińskiego. (Por. Poètes illustr. Dern. Sér. str. 188, 193, 201, 207, 215, 217; na str. 219 opuszcza podstawową myśl Psalmu Dobrej Woli i t. d.). W toku tego nieustannego opuszczania, uzupełniania, zgrubiania wreszcie subtelnych harmonii, Krasiński ucieka nam, a zostaje jakiś plagiat chyba, lub coś pośredniego między nim, pastiche'm a bezwartościową parafrazą. Zresztą guarda e passa.

Następuje wielka przerwa w zaznajamianiu Francyi z twórczością Krasińskiego, zmienia się też stosunek jego do tłumaczy: przed nią jest poeta poniekąd aktualny, po niej rozpatrywany wyłącznie z punktu widzenia historyczno-literackiego. Nie ma też tu do zapisania ważniejszych przekładów. I tak w Bulletin Polonais 1902 r.: L' Aube du jour (Introduction) par S. Krasiński, traduit par *S. E.* Przekład wierszem, nie odznacza się niczem szczególnem. Tamże: L' Aube du jour (I i II canzona, wedle nomenklatury Klaczki) traduit par *V. G.* Przekład wierszem; uderzają uchybienia rytmiczne. W 1904 wychodzi: L' Aurore de S. Krasiński. Essai de traduction en vers francais. Première partie. Posen. Tłumacz wyodrębnia się od innych brakiem elementarnych nieraz wiadomości z gramatyki, stylistyki a zwłaszcza metryki francuskiej.

Nakoniec w szkicach Sarrazin'a: Les grands poètes romantiques de la Pologne. Paris 1906, są zacytowane w wyjątkach omawiane utwory Krasińskiego; są to jednak przedruki dawniejszych przekładów, prócz kilku listów do Reeve'a.

Takie losy przechodziło kolejnie zaznajamianie Francyi z twórczością Krasińskiego. Rozpatrując je z kilku punktów patrzenia można odkryć w tym ruchu kilka faz i uzależnić go od czynników wyższych, na szerszem podłożu kulturalnem opartych.

Spostrzedz da się zwłaszcza, że z małymi wyjątkami tłumaczami byli Polacy, emigranci. Znaczy to, że więcej zależało Polakom na uprzystępnieniu Francuzom utworów Krasińskiego, niż samym Francuzom; inne koleje, inne znaczenie miały we Francyi przekłady Mickiewicza. Krasiński nie przedarł się, jak on do rąk czytających sfer Francyi, został w rękach nielicznych literatów-amatorów zajmujących zię Polakami; z grona tych nielicznych entuzyastów rekrutuje się Lacaussade n. p. Szersze sfery, — o ile wogóle o Krasińskim słyszały, uważały go za poetę wyłącznie plemiennego. Co gorzej, że spowodował to właśnie A. Mickiewicz.

---

[1]) Op. cit. T. V. str. 5.

Brak dostatecznej znajomości pism Krasińskiego stał na przeszkodzie trafnej ocenie jego twórczości. Po części jest to wina tłumaczy: Psalmy ukazały się dopiero w 1881, po niewczasie, i to w formie mogącej odstręczyć raczej; romanse z drugiej strony, nie były wcale tłumaczone. Może i słusznie zresztą. W każdym razie jednak wielki był pokup około roku 1830—1845 na utwory powieściowe, mające za tło stosunki polskie, a znaną była wówczas przychylność, jaką darzyła publiczność francuska historyczne wątki powieściowe; czynniki, które umożliwiły poczytność romansideł takiego Czyńskiego np.[1]), byłyby ułatwiły były zaznajomienie sfer czytających z romansami Krasińskiego, a stamtąd niektóre wybrane jednostki sięgłyby ku dojrzalszym jego utworom, Psalmy zaś zwróciłyby może uwagę krytyki na stanowisko poglądów Krasińskiego w dorobku europejskiej myśli XIX w., dokonując zadania, któremu Sen Cezary, Legenda i Irydion sprostać nie mogły. Zamiast przekładać kilka razy z rzędu Nieboską, Noc letnią i Niedokończony Poemat, należało wpierw przyswoić językowi francuskiemu autentyczny tekst Psalmów; wyjątki bowiem podane przez Klaczkę i innych nie oświetlają ich ze wszech stron.

Lecz wkońcu możeby i to nawet nie pomogło. I tu dochodzimy, zda mi się, do istotnej przyczyny tak małego zainteresowania się Francuzów Krasińskim. Są powody, które francuskim przekładom z Krasińskiego odbierały od początku żywotność i aktualność; w następnym okresie zaś, historycznie, zajmują się nim tak czy tak bardzo nieliczni i publikacye tego rodzaju nie wychodzą prawie poza obręb przedstawicieli nauki.

Otóż Francuzi dowiedzieli się o znaczeniu twórczości Krasińskiego w latach 1843/4. Przekłady ukazują się mniej więcej za trzema nawrotami: 1846/7, w latach 1860 i około 1880. Już jednak około 1845, oryentacya literatury francuskiej skierowana była w innym kierunku, niż szedł duch ożywiający twórczość Krasińskiego, tak że już współcześnie nie znalazła ona echa w sercach i głowach czytających i myślących Francuzów.

Krasiński stoi wraz z Mickiewiczem i Słowackim w owym prądzie ogólno europejskiej kultury, który powstał na przełomie lat 1830 i trwając piętnaście lat przygotował rewolucyę 1848 r.; z jej upadkiem stracił i on moc oddziaływania i w kilku latach, między 1851 a 1855 nie do uwierzenia szybko zniknął z niewdzięcznej a rozczarowanej pamięci ludzkiej. Kuźnią ruchu tego była Francya. Niezbadano jeszcze wyczerpująco, jak blizki, jak nierozerwalny węzeł łączy naszych trzech wieszczów z ówczesnem ogólnem podłożem myśli francuskiej. Krasiński jest więcej niż inni nastrojony na ton tych haseł. Z fermentacyi po wielkiej Rewolucyi wytworzył się kłąb poglądów tak znamienny dla pierw-

[1]) Le Grand Duc Constantin; Le Kozak; Stenko le Bandit.

szej połowy XIX. w.: spirytualizm z odcieniem panteistycznym i mistycznym, symbolizm psychiczny i kosmiczny, a na tem tle wierzenie w metampsychozę, teorya rozwoju stosowana do jednostek osobniczych i społecznych, a w etyce przykrojona nieco do wskaźników ewangielicznych, ideał społecznej równości i powszechnego szczęścia ujęty mianem „humanitaryzmu społecznego“, na teoryi celów finalnych oparty optymizm i idealizm praktyczny, a w końcu wiara w posłannictwo geniusza-bohatera lub twórcy, głoszącego te hasła i wiodącego lud ku wyższym prawdom życia wiecznego. Soumet w „Divine Epopée“, Quinet w „Napoléon“, „Ahasver“, „Promethée“, Ballanche w „Palingénésie sociale“, „Ville des Expiations“, „Vision d' Hébal“, Lamennais w „Paroles d' un croyant“ i wielu innych utworach, Lamartine w „La Mort de Socrate“, „Jocelyn“, „Chute d' un ange“, Vigny w „Eloa“, „Moise“, „Stello“, „Chatterton“, Dumas ojciec i V. Hugo w dramatach zwłaszcza i wielu innych tworzyło, a inni oddychali tą atmosferą. Krążyły w niej zarody ducha ożywiającego twórczość Krasińskiego. Gdyby Nieboska, Irydion, Przedświt i Psalmy znane były we Francyi równocześnie z ich wydaniami polskiemi, inne pewnie byłoby tam znaczenie Krasińskiego. Zabrakło mu tego szczęścia (= chance), jakie schyliło się łaskawie do Mickiewicza, który między 1831—1834 wyrósł w oczach Francuzów na reprezentanta Polski myślącej, tworzącej i walczącej. Sami nie doceniamy, ile — w tem powolnem, dopiero w „Legionie“ ukończonem przetwarzaniu Mickiewicza w symbol polskiej idei i twórczości — jest wpływów krytyki francuskiej, zajmującej się Mickiewiczem między 1831—1848, na polską narodową świadomość zbiorową, za pośrednictwem krytyków naszych w trzeciej ćwierci XIX. w.

Los Krasińskiego był jednak odmienny od losu Mickiewicza. Krasiński zjawia się Francuzom wtedy, gdy hasła dźwięczące w jego dziełach tracą żywotną siłę oddziaływania na protagonistów ówczesnej młodej Francyi: przednia straż tworzącej się literatury francuskiej ma już w inną stronę wzrok zwrócony. Rok 1851 budzi do życia nowy konglomerat poglądów, którym twórczość Krasińskiego pozostaje obca, i przez nie jest nie odczuwana. Znika możność podobnego zajęcia się we Francyi Krasińskim jak przedtem Mickiewiczem. Dlatego więc, i to jest najgorsze, Krasiński, dostawszy się w ręce Francuzów po stosownej chwili, nie wzbudził może nigdy zainteresowania sam dla siebie przez wartość wewnętrzną swych dzieł. Rozpatrzywszy, jak układa się kolej chronologiczna przekładów z Krasińskiego, ujrzymy, że, jak wspomniałem, całość dzieli się na trzy kondygnacye niejako, których ośrodkami są rok 1846, 1861 i 1878. O. Chodźko (1835) i Trembicka (1841) napróżno lata całe czekają na naśladowców. Dopiero potężny i wpływowy głos Adama wywoływa żywe zajęcie się Krasińskim, i to w kierunku utworów wskazanych przez niego: zdaje

mi się, że bardziej rozstrzygającym czynnikiem był tu autorytet Mickiewicza, niż bezinteresowna ciekawość poznania poety przez niego zalecanego. Zauważyć dalej należy, że rok 1846 był rokiem ruchawki w Polsce. Czasopisma francuskie przepełnione są artykułami o sprawach polskich. Oczywista, że poeta, uznany przez profesora w Collège de France ze jednego z naczelnych genjuszów Polski, mógł wówczas właśnie cieszyć się przemijającą poczytnością; a jest to rok, w którym najwięcej wyszło przekładów jego pism. Druga taka data znamienna, to czas przed powstaniem listopadowem. Polska wre, odgłosy podziemnego kucia znajdują przychylne echo we Francyi. Krasiński, w artykule Klaczki przedstawiony jako inicyator ruchu patryotycznego, staje się znowu na chwilę modny: sypią się przekłady — tym razem jest ich już mniej. Lecz i tu znowu niesie go sprawa polska.Ostatni wreszcie pęk przekładów pochodzący z okresu roku 1879 jest może spowodowany 20-letnią rocznicą śmierci poety. Ale podczas, gdy w obu poprzednich okresach, aktualność kwestyi polskiej niesie Krasińskiego jako przedstawiciela współczesnego ducha (= génie) polskiego, to ostatni, ciągnący się do dziś dnia, ma wyłącznie charakter informacyjno-historyczny raczej. Naród sympatyzujący z Polską, uwiadamiany jest przez ludzi dobrej woli o jej dorobku kulturalnym, w którym poczesne miejsce zajmuje twórczość Krasińskiego. Ale ruch ten nie zatacza szerszych kręgów, niż nieliczni pracownicy francuscy nad Polską.

Nie mając nigdy aktualnego znaczenia dla Francyi, nie podtrzymywany, jak u nas, przez czynniki patryotyczne, zawarte w jego pismach, przekłady francuskie z Krasińskiego zamierają w pyle bibliotek.

II.

Przekłady były więc główną drogą, na której wnikała znajomość pism Krasińskiego do Francyi. Ale nie jedyną. Równocześnie bowiem, nietylko we wstępach do nich, lecz w oddzielnych rozprawach i artykułach o stanie kultury Polski lub specyalnie o jej literaturze, omawiano twórczość Krasińskiego krytycznie. Ciekawe byłoby zestawienie wyników tych badań z polskimi: okazałoby się może, że czasem tamte są nie tylko niezależne od tych, lub od nich chronologicznie wcześniejsze, lecz nawet, że można spostrzedz wpływ ich na odnośną polską literaturę krytyczną. Ograniczyć się muszę jednak do przedstawienia poszczególnych głosów krytyki francuskiej i uwydatnienia jej metody, ponieważ dostrzegam wpływ ten właśnie w tem, a nie w przejęciu wyników badań szczegółowych, umiejscowię je chronologicznie.

W 1841 r. Trembicka w znanych już „Mémoires d' une Polonaise“ analizuje krytycznie Nieboską i Irydiona. Nieboska przedstawia stan przyszłego społeczeństwa polskiego. Utwór ten żyje tak bujną roślinnością myśli, jak żaden przed nim w Polsce

i da się przyrównać bez uszczerbku tylko do »Fausta«; nieco niezrozumiały jednak, przez to, że autor echa przeżyć osobistych niezawsze jasne dla postronnych, wplata często w akcyę. Na technice poznać wpływ dramatu niemieckiego, którego przedstawiciela, »Fausta«, przewyższa jednak ogromem uogólnień wszechludzkich. Ideą przewodnią jest tryumf ostateczny Chrystusa. — Zaciekawia tu myśl autorki o przeżyciach osobistych zawartych w Nieboskiej, myśl wykorzystana należycie dopiero w ostatnich czasach. — Treścią ideową Irydiona, utworu w pomyśle bardziej prostego, staranniej opracowanego i łatwiej zrozumiałego jest, w przedstawieniu upadku buntu i jego motywów, uwidocznione potępienie nienawiści i zdrady w pracy nad odbudowaniem Polski, a zalecenie poświęcenia i miłości.

Przez przekład fragmentów Nieboskiej w Cours de la litterature slave[1]), Mickiewicz staje się inicyatorem ruchu przekładów z Krasińskiego; analiza krytyczna twórczości jego jest pierwszym objawem poważnego zajęcia się Krasińskim za granicą. Przez nią Krasińskiego imię stało się europejskiem. Mickiewicz wyprowadza twórczość jego z najgłębszych prądów nurtujących duszę polską i słowiańską, wykazując, że jest jej pierwszorzędnej wartości objawem, choć w wykonaniu uzmysławiającem uległa niejakiemu skrzywieniu. Drga ona żywą aktualnością: wobec takiego ujęcia zrozumiała jest jego metoda polemiczna w stosunku do tez Krasińskiego, która odtąd przez wiele lat stosowana będzie do ich oceny. Mickiewicz wspomina o Irydionie i Przedświcie, analizuje pobieżnie Sen Cezary i Legendę, bada obszernie Nieboską.

Krasiński jest przedstawicielem idei polskiej, która wbrew filozofii europejskiej oczekuje zbawienia nie od doktryny, lecz od człowieka obdarzonego duchem bardziej rozwiniętym, któremu przez bezpośrednie objawienie dane będzie posłannictwo prowadzenia ludzkości. Określony w ten sposób „mesyanizm“ musi mieć swą „apostazyę“ i swój „nieuprawniony mesyanizm“, w którym do trafnych wyników dochodzi się manowcami. W literaturze, z chwilą wniknięcia w nią haseł mesyanizmu zaczyna się nowa epoka; do niej należy Nieboska. Jest jednak objawem nieuprawnionego mesyanizmu, przeto nie wszystko w niej jest natchnione duchem przyszłej epoki. — Mimo, że Nieboska nie jest dramatem realistycznym, nie może być nazwana fantastycznym, lecz rzeczywistym, w tem znaczeniu, że udziela życia nonowego i utrzymuje w świadomości życie przeszłe (Trentowski). Podkreśla następnie tak w sytuacyi, jak w psychice osób rysy wyłącznie plemienne, uważając pewne cechy kosmopolityczne w twórczości Krasińskiego, np. estetyzujący chrystyanizm Męża,

---

[1]) Po raz pierwszy drukiem w języku francuskim 1843 r. w Revue Indépendante zob. rozdz. I.

oraz pewne cechy indywidualnie nadane ludowi polskiemu i Izraelitom, jako ujemne skutki owej złej metody, którą Krasiński postępuje ku zrealizowaniu objawienia. Przeciw tym poglądom inicyuje on pierwszy polemiczną metodę w krytyce dzieł Krasińskiego oparłszy się na szerokiej podstawie etnicznej, psychologicznej i mistycznej. Nieboska, utwór najwyższy dramatu słowiańskiego, porusza wszystkie najogólniejsze zagadnienia Słowiańszczyzny, odpowiada wyobrażeniom gminnym i pojęciom naszego wieku, a kończy proroctwem: utwór wiecznie aktualny, plemienny, popularny.

Odrębny nieco charakter mają lekcye z r. 1844, poświęcone Snowi Cezary i Legendzie. Mickiewicz przeszedł do ofenzywy: Kościół jest instytucyą martwą; objawienie, odszedłszy z jego łona, przechowywane jest w piersiach wielkich ludzi, których przodownikiem jest Towiański, jednem zaś z boskich narzędzi Krasiński w obu tych pismach proroczych; istotne tezy mesyanizmu polskiego są w nich uwydatnione. Należy więc oceniać je z jednej strony jako utwory aktualne, z drugiej jako utwory wiecznotrwałe: in potentia jest więc i tu zachowana możność stosowania zawsze metody polemicznej, tym razem Mickiewicz idzie jednak w zupełnej zgodzie z omawianymi utworami.

Znaczenie Cours de la littérature slave w historyi badań nad Krasińskim polega na tem, że Mickiewicz dał pierwszą poważną ocenę jego twórczości, że ustaliwszy jej wartość jako wiecznie aktualnej, trwale umożliwił — przez dziesiątki lat — stosowanie w krytyce metody polemicznej, że pierwszy ujął Krasińskiego nie jako poetę, lecz jako myśliciela religijnego, społecznego, — a wiadomo jak to na nim zaciężyło — że wreszcie przysądził mu charakter wyłącznie plemienny i popularny, co nie we wszystkiem zostało także potwierdzone przez dzisiejszą krytykę. W każdym razie jednak następni krytycy są pod bezpośrednim wpływem jego, lub przez długi czas reagują przeciw wytkniętym przez niego kolejom.

I tak wstęp krytyczny do anonimowego przekładu Nieboskiej w Revue des deux mondes 1846 r. jest zupełnie w myśl wywodów Mickiewicza; autor twierdzi np., że Nieboska została napisana pod natchnieniem prądów umysłowych nieznanych we Francyi i t. p. Zdaje mi się, że teza wyłącznie plemiennego znaczenia Krasińskiego, odstręczyła wielu czytelników francuskich, tą wbrew wprawdzie nalepioną etykietą.

Zupełnie podobny duch ożywia wstęp krytyczny do przekładu Snu Cezary i Legendy (Revue des deux mondes 1846). W myśl wywodów Mickiewicza, pezya polska przedstawiona jest jako wyraz żywej tradycyi: poezya Barszczan, Emigracyi; z tego źródła natchnienia wypływają także oba powyższe utwory. Przypisuje im charakter symbolicznego proroctwa, określa znaczenie świata nadzmysłowego, nie jako konwencyonalnej „maszyny“ poetyckiej, używanej w literaturze francuskiej, lecz jako

wpływu rzeczywistego istot żywych i działających. Wszędzie podkreśla odrębność obu utworów od literatury europejskiej.

Przekład Irydiona zaopatrzony jest doskonale wprowadzającym wstępem. Dramat ten ujęty jest jako uzmysłowienie idei patryotycznej, dla której sztuka jest tylko środkiem, i nigdy celem. Po wyjaśnieniu tła i postaci bohatera, przedstawia przewodnią myśl dramatu, którą jest potępienie uczuć pogańskich zemsty i nienawiści; konkluzyą moralną jest ostrzeżenie przed zgubnemi zbłądzeniami, spowodowanemi takimi motywami, dane przez autora owianego duchem chrześcijańskim zmartwiałym z bolu i beznadziei rodakom.

W artykule p. n. „Les quatre litteratures slaves" (Revue des deux mondes 1852), Cypryan Robert, profesor literatur słowiańskich od 1854—1857 r. w College de France, stosując prawo rozwoju do literatury polskiej, starał się wykreślić linię rozwojową dla niej, uważając Mickiewicza za księcia poetów polskich do chwili, gdy wzgardziwszy dramatem, musiał ustąpić przed Słowackim. Z czasem, wysuwa się na czoło Krasiński, który w olbrzymich dramatach odkrywa rany stulecia i żąda środków zaradczych. — Twórczość jego owiana jest grozą położenia Polski, charakter jej przejściowy, jak stan współczesny Polski i świata. Koncepcya dramatu jest za olbrzymia, by wejść w ramy techniki dramatu francuskiego. — Byłaby to więc pierwsza próba historycznego ujęcia twórczości Krasińskiego.

Ten sam autor, omawiając w „La poesie slave moderne" (Revue des deux mondes 1854) stan literatur słowiańskich, zarzuca Krasińskiemu, jak i Mickiewiczowi zresztą i Słowackiemu, że poezya jego zbyt odbiegła od poziomu wyobrażeń ludowych, by mogła być dostępna całemu narodowi. Jest to więc, ze strony tak powołanej, pierwsza stanowcza krytyka ujęcia twórczości Krasińskiego, jako mającej swe podstawy w ludzie i przeznaczonej dla ludu, którą to koncepcyę za przykładem Mickiewicza przyjęli w krytycznych przedmowach dotychczasowi tłumacze pism Krasińskiego od 1846 r.

W szkicu p. n. „Ecrivains et poetes modernes de la Pologne, Le comte S. Krasiński". (Revue contemporaine 1859 t. 10). Paul de Saint-Vincent podkreśla pierwszy pierwiastki ogólno-europejskie w twórczości Krasińskiego, tak w poglądach, jak i w wątkach treściowych, oraz uwydatnia częściową jego niezależność od tradycyi i wpływów wyłącznie plemiennych. Artystę o europejskim zakroju, umiejscowia w Polsce duch patryotyczny, ożywiający zawsze jego utwory. Po takiej ogólnej charakterystyce, rzuca syntetyczne sądy o poszczególnych utworach. I tak ideą Nieboskiej jest fakt trwania Wielkiej Rewolucyi, aż do chwili, gdy nowa ewangelia przyjdzie odrodzić zmurszały świat. Wskazuje zarazem na analogię, jakich można dopatrzyć w programach furierystów i saint-symonistów i w hasłach głoszonych przez re-

wolucyonistów z Nieboskiej. — Nie potrzeba wspominać, że badania w tym kierunku, pociągające za sobą osłabienie autorytatywnych twierdzeń Mickiewicza i wiążące Krasińskiego z ogólnoeuropejskim dorobkiem umysłowym, wówczas zupełnie odosobnione, zostały podjęte dopiero w ostatnich czasach. Omawiając Irydiona, autor wskazuje na zdolność znamionującą Krasińskiego, przenikania przyszłości i na artystyczną umiejętność jego, uwidocznienia zarodów przyszłości w kataklizmach przeszłości. Krasiński, jako jednostka, której poglądy i uczucia skrystalizowały się w jego pismach, zrealizował wreszcie ideał uczucia patryotycznego; tem tłumaczy, dlaczego dzieła jego dostały się tak szybko w ręce czytających mas, mimo treść oderwaną, niejasną i trudno zrozumiałą przeważnie.

W 1861 r., podczas wrzenia w Królestwie, a zwłaszcza w Warszawie, ogłosił w Revue des deux mondes Ch. de Mazade artykuł z polityki bieżącej: „La Pologne un siècle après le partage et l' agitation de Varsovie". — Ówczesne imponujące manifestacye na ulicach Warszawy przybrały charakter dotąd nieznany w Polsce; Mazade widzi w tem czynny wpływ poetyckich teoryi Krasińskiego o potędze miłości, o biernem bohaterstwie poświęcenia, o potrzebie oparcia polityki nie tylko na słuszności praw, lecz i na silnem, a czystem poczuciu moralnem, o walce zwycięskiej ducha z brutalną przemocą materyi. W słowach jego: „Nikt nie wznosi gmachu z błota, I najwyższy rozum cnota"... (Psalm Miłości), upatruje przez niego ukuty wyraz patryotyzmu nowej epoki, przeciwstawiający się dawniejszej formule Mickiewiczowskiej: „Jednością silni, a rozsądni szałem, naprzód(!) młodzi przyjaciele". Twierdzi, że natchnienie Krasińskiego, gorejące głębokim a posępnym mistycyzmem, które znalazło ucieleśnienie w wyżej przytoczonych teoryach narodowej polityki i socyologii chrześcijańskiej, wprowadzone w czyn przez ruchy manifestacyjne roku 1861, wcieliło się w zbiorową świadomość narodową ówczesnej Polski. Mazade byłby więc pierwszy, który już nie dla krytyki, lecz dla historyi literatury, zasadniczo ustala znaczenie pierwiastków wniesionych w literaturę polską przez Krasińskiego, nie na polu poezyi, lecz przedewszystkiem jako czynników działających historyczno-politycznych. Jasnem jest, że stanowisko, które później zajął Klaczko, a za nim Tarnowski i w. i. zostało przez Mazade'a w ten sposób poraz pierwszy określone. Zainicyowana tak metoda oceny Krasińskiego, dopiero przed niedawnym czasem doczekała się uzupełnienia przez stosowanie metod psychologicznej i przedmiotowo estetycznej. Artykuł Mazade'a, mimo wszystko, co zawdzięcza metodzie Mickiewicza, stanowiłby pierwszorzędną datę w całokształcie badań nad twórczością Krasińskiego. Zmalałaby więc w odpowiednim stosunku, dotąd przeceniana, oryginalność szkicu Klaczki: „La poésie polonaise au XIX. siècle et le poète anonyme". (Revue des deux mondes 1862 t. 56), trafniej wyrażając się, przesunąłby się może punkt ciężkości jego

znaczenia w ten sposób, że podkreślić należałoby napotkane w nim po raz pierwszy połączenie oceny artystycznych i politycznych pierwiastków w twórczości Krasińskiego, oraz oparcie analizy na porównawczem tle twórczości Danta, Szekspira, Goethego i autora Parcevala. Drugą cechą znamienną tego szkicu jest uwydatnienie objektywnej metody tworzenia Krasińskiego: do wyjątków ponoś należą w pismach jego wzmianki osobiste; opiewał zawsze ojczyznę, odnosił się do uczuć ogólno-ludzkiej moralności. Najlepiej może w literaturze europejskiej po Goethem, odtworzył Krasiński tajemnice życia i duszy. Uważając go za poetę mogącego być porównanym z przedmiotowym Goethem, ustalił może nie zupełnie trafny sąd, tak jak twierdząc, że Nieboska ma wyłącznie oddać społeczną walkę przeszłości z przyszłością, zagadnienie starcia ideału ze społeczeństwem, on właśnie utrwalił, na dziesiątki lat, sąd ten niezupełnie wyczerpujący o charakterze Nieboskiej, choć początki tej tezy odnieść możnaby do Mickiewicza. Godną uwagi, a może nieco zapomnianą jest analiza epilogu Nieboskiej, gdzie sądzi wbrew utartym mniemaniom, że po śmierci obu naczelników nie nastąpi powrót do pierwotnej dzikości, lecz że Leonard, który nie pokalał się krwią i który płonie czystą wiarą w przyszłość, będzie odnowicielem. Trzecią cechą jest usiłowanie ustalenia również nie bardzo trafnego prawa esto-psychologicznego, całkiem dowolnie wydedukowanego z twórczości Goethego, Szekspira, Danta i Mickiewicza, polegającego na tem, że całość twórczości ich jest wstępną, wznoszącą się od zagadnień psychologicznych indywidualnych, do narodowych, do zagadnień ogólnych, obejmujących całą ludzkość. Względem tego prawa, Krasiński stanowiłby wyjątek, ponieważ charakter jego twórczości jest raczej zstępny. Czwartą cechą jest użycie przez niego w ślad za Mickiewiczem metody polemicznej w zastosowaniu do oceny zagadnień religijnych, — odnosi się to głównie do Przedświtu i mesyanizmu Krasińskiego, stanowisko przezwyciężone bardzo niedawno przez historyczny objektywizm w krytyce. Tu także należy użycie metody Mazade'a: przeniesienia punktu ciężkości ze znaczenia poetyckiego i religijnego twórczości Krasińskiego na jej znaczenie jako fazy w polskim rozwoju politycznym. Omawiając Irydiona zastanawia się nad zmianą zasadniczą, jakiej doznała formuła patryotyzmu, wyrażona uprzednio w Wallenrodzie. Z tego stanowiska wychodząc, Psalmy zwłaszcza analizuje obszernie. Zważywszy, co Klaczko zawdzięcza artykułowi Mazade'a, że popełnił ciężkie omyłki w chronologii genezy dzieł Krasińskiego, należy uznać, że szkic jego nie ma takiego znaczenia, jakie mu przyznono.

W przedmowie Gaszyńskiego do wydanych w 1863 r. przekładów Ostatniego, Przedświtu i Glossy, uwagi godne jest uwydatnienie w twórczości Krasińskiego pierwiastku nadziei.

W podobnych ramach jak Klaczko, łącząc krytykę estetyczną z polityczno-religijną, lecz wkładając w nie odrębną treść, przedstawia twórczość Krasińskiego Charles Edmond w „La Pologne captive“... (1864). Krasiński inicyuje nową epokę poezyi przez to, że przezwycięża natchnienie indywidualistyczne (Byron) i wyłącznie sentymentalne (od trubadurów począwszy). Jego poezya staje godnie obok greckiej: ideałem jej: uzmysłowienie, w pięknej formie, przeznaczenia ludzkości — natchnieniem: prawdy wielkie, proste i nieśmiertelne. Treścią dzieł Krasińskiego są zasady społeczno-polityczne chrześcijańskiego patryotyzmu. Opierając się więc z jednej strony na wywodach Mazade'a, stosuje z drugiej metodę Klaczki, polemizując przeciw mesyanizmowi wyrażonemu w Przedświcie. Trzecią cechą szkicu jest Mickiewiczowska myśl ujęcia Krasińskiego jako wieszcza ostatecznych celów pielgrzymki ludzkości. Tak więc Krasiński opiera poezyę na nowych podstawach ogólno-ludzkich, wznosząc się ponad indywidualizm. Nie zdołał jednak konsekwentnie przeprowadzić tej nowej metody twórczej: czasem ten pierwiastek ogólny, wieczny, ustępuje, zmateryalizowawszy się, przed dawnym indywidualistycznym, gdzie panuje kult formy poetyckiej, a nad natchnieniem góruje obraz kobiety. Wychodząc z tego stanowiska, autor ostro krytykuje pomysł Beatryczy w Przedświcie, twierdząc, że ona materyalizuje lotny, a wieczny żywioł tego utworu. Dlatego też, mimo że inicyatorem wielkiej poezyi polskiej jest Krasiński, największym poetą polskim jest Słowacki dlatego, że twórczość jego ukazuje się nam jako bezpośredni przejaw płonącej wyobraźni wyzwolonej od działania pierwiastku osobistości autora.

W przedmowie do „Oeuvres complètes du poète anonyme“ (1869) Wł. Mickiewicz oświetlając metodą przez Mazade'a zainicyowaną, rozwija poglądy Krasińskiego na rozwój ludzkości i związek jej ze światem nadzmysłowym. Mistyka, historyozofia i polityka chrześcijańsko-narodowa są dziedzinami uprawianemi przez Krasińskiego. Widoczną jest tendencya autora, by przedstawić poetę jako umysł postępowy i choć religijny, to jednak wcale nie ortodoksyjnie katolicki. Stanowisko Mazade'a doprowadzone jest do najdalszej konsekwencyi: Krasiński, żyjąc w innych stosunkach, pod innym rządem, nie uchwyciłby był za pióro, lecz wstąpiłby na mownicę i stałby się ośrodkiem ruchu politycznego.

W 1878 r. w Revue slave t. I., ukazuje się szkic Sylvera Granvil p. n. „S. comte Krasiński. Sa vie et ses oeuvres“. Biografia prawie wyłącznie anegdotyczna jest kompilacyą z drugiej ręki. Podobnie żadnej wartości nie przedstawiają przedmowy biograficzno-krytyczne K. Przeździeckiego do przekładów zawartych w „Poètes illustres de la Pologne au XIX. s.

Ostatnie wreszcie studyum Gabryela Sarrazina: „Les grands poètes romantiques de la Pologne“ Paris. 1906 — inauguruje we

Francyi nową epokę w badaniach nad twórczością Krasińskiego: stosowanie metody psychologicznej i estetycznej oraz przedmiotowo historycznej, za wzorem krytyki polskiej ostatnich czasów.

Ze stanowiska ogólnego dadzą się zastosować uwagi końcowe, tyczące się przekładów, także do oceny badań krytycznych.

W historyi badań nad Krasińskim, ogłoszonych w języku francuskim, rozróżnić można ponadto dwie fazy: 1) krytyka ta, stosująca metody: polemiki religijnej, ustalenia tezy znaczenia poety-Krasińskiego jako polityka przedewszystkiem i t. d., jest od krytyki polskiej niezależna, stosuje metody, jakich używała wyżej stojąca krytyka francuska przy ocenie twórczości współczesnej literatury francuskiej, wpływa metodycznie na polską krytykę badań nad Krasińskim. 2) Objektywizm krytyczny zastosowany jest i do francuskich badań krytycznych nad Krasińskim. (Sarrazin — faza pośrednia, notatki Granvila i Przeździeckiego). Zachodzi więc stosunek odwrotny niż poprzednio. — Tak więc ma krytyka francuska pierwszorzędne, dotąd niedoceniane znaczenie w historyi metodyki poglądów na twórczość Krasińskiego.

Lwów. *Zygmunt Czerny.*

MATERYAŁY.

List Niemcewicza.

W „Tekach po Dzierzkowskim" w zbiorach Uniżkich, znajduje się list Niemcewicza z 3. maja 1818 r. z Warszawy. Uprzejmości p. Kazimierza Przybysławskiego z Uniża zawdzięczam możność ogłoszenia tego listu.

Owym Dzierzkowskim, do którego list pisany, jest, bez wątpienia, Józef Dzierzkowski, znakomity adwokat lwowski i literat. Kajetan Koźmian wspomina (Pamiętniki. Warszawa 1907. III, 13.), że wzorem owego Dzierzkowskiego i Węgleńskiego „arystokratyczna potęga adwokatów" i w Warszawie „zorganizowała między sobą dyktatoryalne bióra pieniactwa i przekupstwa sądów, z czego w dostatki, przewagę i znaczenia róść zaczęła".

Cetner, o którym wzmianka w *post scriptum*, to zapewne Andrzej Cetner, synowiec Antoniego, starosty żytomierskiego, twórcy Cetnerówki.

Zapowiada Niemcewicz przyjazd swój do Lwowa. I był, ale dopiero w r. 1820.; zwiedził Pohulankę a zapewne i Cetnerówkę. (Fr. Jaworski: Lwów stary i wczorajszy. Lwów 1910. s. 394).

W liście tym zapowiada też autor „Jana z Tenczyna" druk „Dziejów panowania Zygmunta III." I rzeczywiście wnet zaczęto je drukować, skoro z początkiem stycznia 1819 r. pierwszy tom tego dzieła ofiarował autor Tow. Przyj. Nauk.

Zresztą list objaśnień nie potrzebuje a słowa czcigodnego autora mają wartość i dzisiaj.

List jest doskonale zachowany, papier żółtawy, znakomity, bez znaku, złożony w dwie ćwiartki po $18 \times 22^{1}/_{2}$ cm.; atrament pożółkły.

Śniatyn. *Władysław Jankowski.*

Jasnie Wielmożny Mci Dobrodzieju

Dziękuię Jwm Panu Dobrodziejowi za Jego odezwę przez Wgo Pana Wasilewskiego, rownie dziękuię żeś mi tego grzecznego kawalera dał poznać. nie stracił ontu(!) czasu swego, i owszem starał się widzieć dobre społeczeństwa, i to niewiele co powstaiąca z gruzow Stolica na-

sza ciekawego zawiera. Opowie on JWmu Panu Dobr, lepiey niżbym Ia napisać mogł i o Seymie, i o Swiecie tuteyszym. Krol nasz prawdziwie wchodzi w życzenia i potrzeby nasze, raczył być z nas kontent, i my z niego, i to wszystko czego potrzeba. Zaklinam Was wszystkich zachowujcie przynaymniey mowę Oyczystą, bota(!) iest cechą rozróżniającą Narod od Narodu. Niestety! wstyd powiedzieć bolesno wymieniać, nastempcy(!) naymożnieyszych Rodow naszych iuż nieumieią Oyczystego Języka: niech się przynaymniey zostanie między Szlachtą, między tem pospolstwem, [go]*) ktorego nierozumieią iak ci Panowie, ktorych on żywi, broni, i na zbytki Ich dostarcza.

Posyłam JWmu Panu Dobrodziejowi Orzechow amerykańskich różnego rodzaiu. Są to drzewa ogromnieysze od dębow naszych. 18 miesięcy iak zbierane, rok więc i połtora trzeba będzie czekać nim zniydą. Posyłam także nasienie melonow z ogrodu mego w Ameryce, tak wyborne jakich tu nie kosztowałem.

Zaczne wkrotce drukować dzieło moie we 3. Tomach, toiest Dzieie Panowania Zygmunta III-go Ośem(!) lat pracowałem nad nim. wydanie więcey prawie mozołow, niż praca sama sprawi, osobliwie z kopersztychami portretami Wielkich Ludzi naszych, iednego bowiem tylko mamy Sztycharza. 23.000 zł.(?) będzie to dzieło kosztować. Prenumerata lizie(!) powoli. Wprzypadku gdyby kto u Państwa chciał na nie prenumerować, posyłam JWmu Panu Dobr 25. biletów po 16 zł.(?) za Tom: wolałbym iednak gdyby na trzy tomy prenumerowano. Daruy JWm Pan Dobr. że go śmiem fatygować. Jeśli Bóg życia pozwoli, myslę wprzyszłym(!) roku odwiedzić Lwow. Jeden znaypierwszych tey podróży celow iest nadzieia oglądania JWmu Pana Dobrodzieja, ktorego i wielkich i miłych duszy przymiotów, nicht(!) nademnie wyżey cenić i poważać nieumie.

Mam honor zostawać JW-Mci(?) Pana Dobrodzieja przywiązanem(!) i nayniszym (!) sługą *Julian Ursin Niemcewicz*. D. 3 Maia 1818. z Warszawy.

Raczysz JWm Pan Dobr. przyiac Sam Exemplarz dzieła mego. Inszych Prenumeratorów Imiona (:ieźli się znaydą:) chciey na biletach, i na przyłączoney tu Liście zapisywać jak Prospekt opiewa. Jezlibyś JWMDb znalazł cociekawego(!) w swoich lub innych rękopisach do Zygm: III czasow, racz mi komunikować. Pamiętnik Lwowski wyborne rzeczy zawiera. Proszę Pu(!) Cetnerowi kłaniać odemnie, zapomniał o nas.

Dwa listy Mickiewicza do Sadyka-Paszy
(Zagadka wydawnicza).
Podał JAN CZUBEK.

Mamy przed sobą dwa listy Mickiewicza do Sadyka-Paszy: *A* z d. 5. listopada 1855 r. i *B* z 8. listopada tegoż roku. *A* jestto arkusik siwego listowego papieru 20·5 × 13·3 cm.; znak wodny: kratka złożona

*) Przekreślone.

z prążek pionowych i poziomych. Wszystkie cztery strony listu zapisane, margines od lewej nierówny 1·5—2·8 cm., atrament brunatny. *B* jest również arkusik listowego papieru tejże barwy, co *A*, nieco większy, 21·81×3·5 cm. znak wodny: po 4 prążki pionowe na każdej kartce, wszystkie strony zapisane, margines od lewej 1·5—2·7 cm., atrament blado-czarny.

Kto raz widział te oryginalne, ze nie powiem dziwaczne, kaligrafii nowogrodzkiej wcale zaszczytu nie przynoszące rysy pisma naszego poety, ten na pierwszy rzut oka pozna w tych dwóch listach rękę i pióro Mickiewicza. Autentyczność naszych listów nie podlega najmniejszej wątpliwości. A jednak — i w tem cała zagadka — jednak oba listy różnią się znacznie od ogłoszonych w „Korespondencyi A. Mickiewicza“ II, 127—132. Porównanie ich ze sobą wykazuje 29 odmianek wyrazowych, a nadto brak jednego wyrazu i jednego zwrotu i, co gorsza, brak czterech ustępów, które czytamy w *A* i *B*, a które nie znajdują się w KM[1]). Odmianki wyrazowe łatwiej wytłómaczyć. Pismo Mickiewicza nie należy wprawdzie do zupełnie nieczytelnych, a nawet trudno czytelnych, wymaga jednak pewnego wczytania się i ciągłej a starannej uwagi; kto po raz pierwszy, a do tego pobieżnie czyta, może, jak właśnie widzimy na tych dwóch listach, niejeden wyraz mylnie odczytać. Co jednak jest trudniej wytłómaczyć i dodajmy otwarcie, jeszcze trudniej darować, to opuszczanie wyrazów, a nawet całych ustępów, niekiedy aż kilkuwierszowych. W *A* np. brak dwu wcale nieobojętnych ustępów o pani Czajkowskiej i o Zmorskim, a w *B* opuszczono zaraz na początku wymówkę, jaką czyni Mickiewicz Sadykowi, że „ten interes (Izraelitów) bierze na pół żartem“, przez co początek listu Sadyka z 15 listopada 1855 (KM IV, 364), będącego odpowiedzią na list *B*, staje się zgoła niezrozumiałym: „Jak najsłuszniej zasłużyłem na burkę itd.“

Jak tę zagadkę, jeśli nie rozwiązać, to przynajmniej wytłómaczyć? Dlaczego kopista opuszczał nie już wyrazy — bo to się trafić może — ale całe ustępy? — Nie czujemy się na siłach rozumną na to pytanie dać odpowiedź. To jedno zdaje się być pewnem, że Szan. wydawca obu listów w rękach nie miał i że drukował je na wiarę tego, od kogo odpisy otrzymał. Powtórzyło się i w tym wypadku i sprawdziło aż nadto przysłowie „Cudze ręce lekkie, ale niepożyteczne“, z czego jednak nie myślimy, broń Boże, wcale czynić zarzutu, gdyż jeżeli wydawca korespodencyi nie drukował z autografu, to rzecz jasna i oczywista, że go dostać nie mógł i z dwojga złego: opuścić oba listy czy drukować z uzyskanej może z wielkim trudem kopii, wybrał mniejsze. Złe jednak niestety, jest i zostanie złem i ubolewać należy nad położeniem wydawcy i stosunkami, w których taka zagadka, jak ta, jest możliwa.

---

[1]) Tak będziemy stale skracać: „Dzieła Adama Mickiewicza Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane: T. VIII. Paryż, księgarnia Luxemburska 1880“ czyli Korespondencyi t. II.

Ale dajmy pokój niewesołym uwagom — skorzystać z nich może chyba przyszły krytyczny wydawca korespondencyi Mickiewicza.

Oto owe listy w dosłownem, zupełnem brzmieniu. Opuszczone w KM ustępy objęte są gwiazdkami * *, odmianki zaznaczone w przypiskach.

Jan Czubek.

A.

Kochany nasz Jenerale!

Dotąd nie mam odpowiedzi od Xięcia Adama na list, gdzie mu całą rzecz tutejszą wystawiłem w pełnej szczerości. X. Władysław raz był u mnie. Powtarzałem mu, com[1]) dawniej mówił. Słychać, że się skarży na mnie, mówiąc, że jestem w irritacyi. Nie mam ochoty ani potrzeby iść widzieć go. Słyszałem, że za tydzień odjeżdża do Paryża. Nie widzę, coby on, zostając pod wpływem P. Zamojskiego, mógł zrobić dla sprawy polskiej.

*Pisałem do Paryża w celu, aby dać poznać Francuzom teraźniejszy tutejszy stan rzeczy; jaki stąd będzie skutek, doniosę.

Dla różnych kłopotów z mieszkaniem kilka dni zeszło, jakem nie widział Pani Sadyk. Trzeba, żebyś ją gromił za zbytnie poddawanie się wszelkim wrażeniom, czem sobie zdrowie niszczy. Często widziałem ją zakłopoconą biedami urojonemi, jakby nie dosyć było bied rzeczywistych.*

Rzecz, którą tu P. Levy prowadzi z Izraelitami, rozwija się pomyślnie. Wielu tu obiecują[2]) pomoc. Radzi są, że początek zrobiony i że przez paszę tureckiego, przychylnego Izraelitom. Rzecz ta jest wagi wielkiej dla nas. Znasz to dobrze i podobno jeden z Polaków, będących na wyższem stanowisku, pojąłeś, ile stąd można siły wydobyć. P. Levy bardzo żąda do pomocy owego Izraelity, o którym mówił z Tobą w obozie. Gdybyś oddalił się z Burgas, trzebaby tę sprawę komuś pewnemu polecić. Mnie się zdaje, że najwłaściwszym do tego byłby puł[kownik] Bednarczyk[3]). Jest wojskowym i mógłby w niebytność twoją[4]) zająć się organizacyą, bo mamy nadzieję naleźć[5]) i wolonterów i koszt na nich.[6]) Trzeba będzie na to od ciebie upoważnienia, i to rychło. Chociaż dotąd z Bednarczykiem[3]) nic o tem nie mówiłem, wyrozumiałem, że zdatnym[7]) jest rzecz objąć i prowadzić. Innego Polaka, sposobnego na to, nie znam, a wiele zależy na tem, aby Polak był na czele zawiązku, zostającego pod rozkazami twoimi, jako wodza Kozaków. Póki[8]) się coś nie zrobi, zachowujemy głęboką o wszystkiem tajemnicę. Gdyby się rozgłosiło, P. Zamojski niechybnie[9]) i tuby się wmieszał.

---

1) „co" KM.
2) „obiecuje" KM.
3) „Bęclnarczyk" KM.
4) „w niebytności twojej" KM.
5) „znaleźć" KM.
6) „i koszt na nich" w KM brak.
7) „zdolnym" KM.
8) „Póki zaś" KM.
9) „niechybnie" w KM brak.

Wyjeżdża stąd do was P. Zmorski, wysłany od Xięcia Adama jako ajent do Serbii. Berwińskiemu dobrze znajomy. Zdaje mi się, dobry człowiek i nie zaszkodzi nikomu jego tam bytność. I owszem, niech prawdę obaczy. Służalski, który obawia się Zmorskiego jako nudziarza, gada o nim w swój sposób jako o człowieku strasznym! To są bałamuctwa.

Warunków dotąd o legie polskie[1]) z rządem angielskim żadnych nie zawarto. P. Zamojski po prostu podjął się dostawić pułk Polaków za mniejszą cenę, niż kosztuje kontyngent zwyczajny. To przyjęto, za to został jenerałem, ale dalsze jego propozycye, kto wie, jak będą widziane. Należy nam tę burzę przetrwać. Z Ciebie[2]) będziemy brać przykład cierpliwości i działalności.

Przyjmij moje serdeczne uściśnienie

A. Mickiewicz.

5 Nowember
1855.

B.

Kochany Jenerale!

Od P. Levy odbierzesz wiadomość[3]) o interesie Izraelitów.* Z listu, któryś pisał do żony, zdaje się, że ten interes bierzesz na pół żartem.* Pamiętaj, proszę, że przeciwnicy nasi nie żartują. Nowe rzeczy robią się tylko dobywaniem[4]) sił nowych. I o Kozakach otomańskich żartem mówiono, dopóki ich na placu nie ujrzano. Sprawa Izraelitów w ostatnich kilkunastu latach wiele zajmuje umysłów. W kraju popierają oni naszą narodowość czynnie[5]) i uważani są jako potężny żywioł. Gdyby ta formacya wzięła skutek, miałbyś od rządu francuskiego poparcie. Pierwszy lekarz armii tutejszej francuskiej, P. Levy*), jest w wielkiem poważaniu u cesarza; jest i tu w wojsku niemało wyższych oficerów, bardzo dobrze usposobionych. Ci przez swoje stosunki we Francyi skutecznie pomogą. Ministrowie tureccy przychylnie odzywają się[6]) o naszym zamiarze, a Izraelici tutejsi gotowość do pomocy przyrzekają. Idzie teraz o to, czy mają dać *irade* na pułki[7]) Izraelitów jako[8]) część kozactwa, czy na kilka pułków *rajah*, których chcą powołać znowu do broni. W naszych notach domagamy się[9]), aby formacya Tobie była powierzona, wielką byłoby rzeczą, gdyby od innych *rajah* takież żądania zaszły. Znalazłbyś

---

[1]) „o legii polskiej“ KM.
[2]) „U ciebie“ KM.
[3]) „wiadomości“ KM.
[4]) „zdobywaniem“ KM.
[5]) „czynnie“ w KM brak.
[6]) „Minister Turcyi przychylnie odzywał się“ KM.
[7]) „pułk“ KM.
[8]) „lub jako“ KM.
[9]) „domagajmy się“ KM.
*) Nie jest krewnym naszego P. Levy. (Przyp. A. M.)

się naczelnikiem r a j a h o s t w a[1]) całego w Turcyi. Naprzód idzie o Bulgarów. Czy nie znasz kogo, coby tę myśl między nimi poruszył? O Grekach wątpię, czy się z nami połączą. W Bośni[2]) znalazłbym na to człowieka, ale niewiem jeszcze, kiedy tam udam się. W tej całej robocie ma się rozumieć, że zostajesz[3]) na stronie, dopóki się formacya nie otrzyma. Imię twoje o tyle tylko jest tu stawione, że cię żądają na naczelnika. Można uważać, że się to dotąd dzieje mimo twojej wiedzy, a przynamniej[4]) jak jest w istocie, bez żadnych z twojej strony zabiegów. Co się zaś tyczy innych *rajahów*, mógłbyś i sam o tem rządowi robić przedstawienia, jako znający ich charakter i doświadczony już[5]) dowódzca. Spodziewam się, że za kilka dni[6]) otrzymamy stanowczą odpowiedź i, jak sądzę, pomyślną. Wszakże ja nie znam Turcyi i być może, iż w ostatniej chwili[7]) znajdą się jakie[8]) nieprzewidziane zawody; nie łudzę się tedy zawcześnie nadziejami.

Horenstein przyjechał chory na febrę. Dosyć czynnie i we właściwy sposób spełnia polecenie[9]). *Zatrzymamy go, aż się rzecz na dobre lub złe rozwiąże.*

U X. Władysława nie miałem serca jawić się i nie miałem poco.

Był u mnie dwa razy. Ostatniego razu dodałem wszystko, com jeszcze był zamilczał o szczegółach postępowania P. Zamojskiego i jego własnych błąkaniach się. Wystawiłem, co trzeba robić, aby jeszcze ich stanowisko[10]) uratować. Dziękował mię[11]) (*s*) za uwagi, które mówił, że są w a ż n e, i prosił, żeby o tem pisać do X. Adama, co też zrobię. Mianowicie wystawiałem niedorzeczność i brzydkość systematu, polegającego na tem, aby c u d z y m k o s z t e m wszystko załatwiać. Powiedziałem i o tem, że P. Zamojski chciał wydrzeć Turkom zaległą pensyą jeneralstwa, którego obowiązków nie pełnił Przyznam ci[12]) się, że sam temu długo[13]) nie chciałem wierzyć; ale przekonałem się, że tak jest w istocie.

Kopią listu Twego ostatniego pozwoliłem sobie posłać do Paryża do kilku osób zaufanych. Napisałem, aby ją dano Lenoirowi do przeczytania.

Bądź zdrów i łaskaw. Ściskam Cię serdecznie.

Stambuł 1855 Listopad 8. *A. Mickiewicz.*

---

[1]) „rajastwa" KM.
[2]) „w Bośnii" KM.
[3]) „zostaniesz" KM.
[4]) „przynajmniej" KM.
[5]) „jako" KM.
[6]) „w kilka dni" KM.
[7]) „w ostatnich chwilach" KM.
[8]) „jeszcze" KM.
[9]) „polecenia" KM.
[10]) „stanowczo" KM.
[11]) „mi" KM.
[12]) „ci" w KM brak.
[13]) „długo" w KM brak.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Harsányi István. A sárospataki lengyel biblia s ujonnan fölfedezett harmadik töredéke. Budapest Stephaneum no mda 1909. Különlenyomat a „Magyar Könyvszemle“ VIII. Kötetéből. (Harsanyi Stefan. Sarospatacka polska biblia a jej nowo odkryty trzeci ułamek. Budapest, drukarnia Stephaneum. Odbitka z XVII-go tomu „Magyar Könyvszemle“). 8-vo s. 61 i 2 tablice.

Rozprawa składa się z czterech części: w pierwszej podaje autor opis rękopisu biblii szarospatackiej (s. 1—15), w drugiej zestawia dotychczasową literaturę przedmiotu (s. 15—44), w trzeciej opowiada dzieje rękopisu od chwili jego powstania do najnowszych czasów (s. 44—58), w ostatniej mówi o świeżo odnalezionym ułamku rękopisu. Pierwsze trzy części, będące streszczeniem wywodów Małeckiego o biblii szarospatackiej, nie przynoszą nic nowego, wartość ma jedynie część czwarta, w której autor podaje wiadomość o nowym fragmencie biblii szarospatackiej. Fragment ten odszukał Harsanyi 6. września 1908 r. wśród rękopisów biblioteki głównej szkoły kalwińskiej; ponieważ nie wie o odkryciu fragmentu przez Wierzbowskiego, mylnie nazywa fragment przez siebie odnaleziony trzecim, zamiast czwartym. Nowy fragment jest uszkodzoną kartą rękopisu, której użyto do oprawy rękopisu kroniki Jana Csécsiego, profesora szarospatackiego p. t.: „Memoria rerum quarundam Belli Hungarici adversus domum Austriacam anno MDCCIII suscepti“. Zawiera wyjątki z I. księgi Ezdrasza. Na odwrotnej stronie karty jest wyraz Esdra, na prawej zaś-sowi I. Miejsce karty wypada w kodeksie przed kartką 158. Wyrwano ją z kodeksu między r. 1709—1751, Jan Csécsi bowiem już w r. 1709 ukończył kronikę swą, w r. zaś 1751 było kart 185, t. j. tyle, ile ich jest dzisiaj. Ułamek tłómaczenia, pochodzący z czasów królowej Zofii, jest pracą piątego kopisty. Tekst fragmentu z poprawkami Asbótha i K. Nitscha znajdzie czytelnik w Roczniku slawistycznym (Kraków, III. 1910 s. 174—7).

Lwów. *Dr. A. Diveky.*

Kot Stanisław Dr. Wpływ starożytności klasycznej na teorye polityczne Andrzeja Frycza z Modrzewa. Kraków. Nakł. Akademii Umiej. 1911. (Osobne odbicie z rozpraw Wydz. histor.-filozof t. LIV.) 8-vo s. 95.

Rozprawa dra Kota zaciekawia już z tego względu, że zajmuje się osobistością, co powinna budzić głębokie zainteresowanie historyków piśmiennictwa i kultury polskiej, a przecie — mimo to — prawie że pogrążyła się w niepamięć. Przyznać bowiem trzeba, że, chociaż od ukazania się pracy Małeckiego (1864), torującej pierwsze drogi, niejednokrotnie pisano o Modrzewskim, — wizerunek polskiego Bodina, pisarza-polityka o niepospolitym rozumie i szlachetnem sercu, nie przedstawia się dotychczas wyraziście, a jego idee polityczno-społeczne, jego plany reformatorskie nie doczekały się takiej skrupulatnej analizy i oceny, na jaką zasługują. Powtarza się wciąż w podręcznikach, encyklopedyach, historyach liter., że Frycz to chluba nasza wobec Europy XVI. w., nie traktuje się jednak tej wybitnej indywidualności pisarskiej z należną jej uwagą. To, co przynosi literatura o Modrzewskim — z wyjątkiem przyczynków ks. Warmińskiego, Karłowicza, Miaskowskiego, Cara — redukuje się bez mała do streszczania poglądów Frycza i pobieżnego ich omawiania ze stanowiska wymagań polityki ówczesnej. Dr. Kot dopiero postanowił poddać zapatrywania jego analizie ze względu na ich genezę, rozpatrzeć je porównawcze w stosunku do starożytności i polityków nowożytnych, wydobyć zrąb myśli oryginalnych, słowem wyświetlić i zbadać doktrynę Fryczową wszechstronnie.

Rzecz — którą otrzymaliśmy teraz — jest pierwszą częścią zamierzonej monografii, a rozstrząsa problem wpływu klasycznego świata grecko-rzymskiego (t. j. jego idei polityczno-socyalnych) na teorye Modrzewskiego, w dziele jego *De republica emendanda*, któremu sam autor chciał nadać zarysy monumentalne. Praca omawiana dzieli się właściwie na dwa duże rozdziały: pierwszy, wstępny, stanowi szerokie, śmiało zakreślone tło ogólne dla szczegółowych rozważań drugiego, zajmującego się właściwą analizą traktatu o poprawie. Za ten rozdział wstępny należy się drowi Kotowi specyalne uznanie; przedmiotem jego zbadanie „stosunku polskiej opinii politycznej za panowania Zygmunta Starego i w początkach rządów Zygmunta Augusta do idei politycznych starożytności“, a sprawiedliwość przyznać każe, że nagromadził tu autor tyle ciekawych, charakterystycznych (dla dziejów polskiej kultury renesansowej, polskiej myśli polit. i wogóle psychiki pol.) szczegółów i tak umiejętnie ujął je (po raz pierwszy) w pewną syntezę, iż nie tylko „fachowiec“, ale każdy inteligentny czytelnik z prawdziwem zadowoleniem przejrzy tych kilkadziesiąt kartek. Udowadnia tutaj autor, że podobnie jak w sferze stosunków ogólno-kulturalnych i towarzyskich powołanie się na powagę starożytności było w tym czasie dostateczną legitymacyą dla wszelkiego rodzaju sposobów postępowania, — tak i w dziedzinie polityki stylizuje wówczas humanistycznie wykształcony przewódca tłumów szlacheckich stosunki polskie

wedle stosunków prawno-państwowych i instytucyi klasycznego świata. A więc: z monarchii konstytucyjnej polskiej robi się klasyczną respublica z wszystkiemi jej atrybucyami, rozróżnia się stany na sposób rzymski (ordo senatorius, ordo equester) i kasty społeczne (cives-szlachta i servi t. j. chłopi-banauzi), sejm przeobraża się w comitia, poseł ziemski w trybuna plebis i t. d.; co więcej inscenizuje się wprost podług klasycznych wzorów występy, sceny parlamentarne, oprawia się w ramy antyczne hasła i uroszczenia szlacheckie; nawet styl i gest polityków naszych ówczesnych i pisarzy, owe lamentacye na upadek, proroctwa blizkiego końca, wizerunki idealnego króla i obywatela, powoływanie się na mos maiorum, patos patryotyczny itd. — wszystko to w znacznej mierze tkwi korzeniami w retoryce politycznej starożytności, w jej mistrzu, Cyceronie. Poszczególne te objawy antykwaryzujących tendencyi szlachty polskiej omówił dr. Kot wyczerpująco, illustrując rzecz doskonale wybranymi przykładami; całość wywodów jest tak zajmująca, iż kto wie, czy nie opłaciłoby się podjąć ten temat osobno na szerszą skalę, śledzić wpływy starożytne dalej przez w. XVI. i XVII. aż do zupełnego ich przełamania się, słowem dać dokładną historyę tego prądu...?

W rozdziale drugim wywodzi autor z Arystotelesa, Platona, Cycerona, po części i innych pisarzy, nie tylko podstawowe, teoretyczne poglądy Frycza na państwo, jego istotę, rodzaje, lecz także cały szereg praktycznych zastosowań i projektów wielkiego polityka, mających na oku stosunki polskie i ich reformę. Pomysł księgi o obyczajach jako podstawie bytu państwa, wywody o szkolnictwie i wychowaniu młodzieży, dyskursy o królu, senacie, niższych organach wykonawczych (moralizujące i utopistyczne), ustawiczne łączenie etyki z polityką, projekty ustanowienia rozmaitego rodzaju nadzorców (młodzieży, małżeństw), praw na rozrzutników i leniwców, urzędów budowniczych, policyi zwykłej i targowej, teorya państwa praworządnego i pojęcie go jako πόλις, projekty organizacyi sądownictwa i t. d. — oto, co Modrzewski zawdzięczał lekturze polityków starożytności i studyum antycznych urządzeń. Dowodzenia dra Kota w tej części pracy świadczą o dokładnem zapoznaniu się zarówno z literaturą polityczną klasyczną, jakoteż o doskonałej oryentacyi w całości dorobku piśmienniczego Frycza.

Naogół biorąc, należy rozprawę, wymienioną w nagłówku, zaliczyć do najlepszych naszych studyów nad pisarzami XVI. w. i wyrazić życzenie, by dalsze części sprostały jej pod każdym względem.

Lwów. *Stanisław Łempicki.*

Folkierski W. Krasicki a La Fontaine. Biblioteka Warszawska 1911, III. s. 257—322.

Autor wychodzi z założenia, że La Fontaine wypowiedział się zupełnie w swych Bajkach: Krasicki zaś w Bajkach, Satyrach i Listach. Bajki dzielą się na: 1) filozoficzne, w których przeważa

tendencya, myśl filozoficzna, celem zaś jest morał (Bajki Ezopa, Fedra), 2) narracyjne, w których główne miejsce zajmuje strona wyobrażeniowa i uczuciow,a celem zaś jest opis (bajki wschodnie i niektóre średniowieczne), wreszcie 3) poetycznie-harmonijny artystyczny utwór. Do ostatniego rodzaju należą bajki La Fontaine'a; bajki Krasickiego zaliczyć należy do filozoficznych. Ponieważ pomysły bajek czerpane są przedewszystkiem z obcych źródeł, badanie genezy pomysłów bajek należy do dociekań filologicznych. Autor charakteryzuje w tym ustępie bajki francuskiego pisarza: uwydatnia konieczność traktowania bajek w związku z całością, mistrzowstwo charakterystyki postaci zwierzęcych nie tylko w rysach ujemnych, ale i w dotatnich i w akcentowaniu złożonych cech (u lisa i kota np.), umiejętność opisu akcyi w jej następnych epizodach, kreślenia tła, szczególnie obrazów natury, rzucanych z miłością i wdziękiem, element uczuciowy w pół-osobistych reminiscencyach, praktyczną mądrość życiową i rozmaitość artystyczną języka i stylu. Zasługą główną La Fontaine'a — ożywienie rodzaju bajek świeżym prądem prawdziwej poezyi. Bajka filozoficzna Krasickiego jest jasną, zwięzłą, zgrabną, każda dla siebie skończonym tworem bez związku z całością; uboga i zbyt prosta pod względem charakterystyki, odznaczająca się sympatyczną precyzyjną budową, dąży do zaostrzenia akcyi w silnym konflikcie, stąd do układania jej w postaci synchronistycznej. Bajki nowe, pisane pod wpływem La Fontaine'a, zawierają opisy przyrody ubogie i skąpe, bezbarwne, nauki moralne zdawkowe, język ich, jasny i poprawny, jest jednak bez wdzięku, melodyjności i barwności. Krasicki jest w bajkach przedewszystkiem moralistą i satyrykiem. Autor omawia w dalszym ciągu element satyryczny bajek ze względu na przedmioty, będące celem satyry (wpływ bajki La Fontaine'a „Le rat qui s'est retiré du monde widoczny też w „Myszeis" II); zestawia materyał satyryczny, usuwając z zakresu badań sposób przedstawienia ze względu na różność i niejednolitość celów, stwierdza brak elementu uczuciowego u obu, umiarkowanie i brak prometeizmu w pierwiastku myślowym. Następnie porównywa listy poetyckie La Fontaine'a z listami Krasickiego, by wyprowadzić z porównania cech charakterystycznych obu poetów: marzycielskość La Fontaine'a, której źródło tkwi w świecie urojonym i trzeźwość Krasickiego, której gruntem rzeczywistość i zadowolenie z niej. Charakter dzieła polskiego poety jest społeczny, francuskiego aspołeczny. W myśl swego założenia stara się autor wytłumaczyć istnienie tych dzieł, które dla psychiki i twórczości obu poetów uważa za nieistotne. Badanie wiedzie go do wydania sądu, iż La Fontaine to natura głębsza, w której element wyobraźniowy i uczuciowy zajmuje miejsce pierwszorzędne, Krasicki znów jest organizacyą, w której wysuwa się na plan pierwszy refleksyjność, na dalsze uczuciowość i wyobraźnia. Contes Lafontainowskie, odpowiadające jego psychice, stoją w rozdźwięku z organizacyą artystyczną, gdy powieści dydaktyczne Krasickiego, zgadzając się z jego zmysłem nauczycielskim, przeczą jego ustrojowi jako artysty. Wpływ Krasickiego na literaturę polską był nierównie silniejszy i potężniejszy od wpływu La Fontaine'a

na piśmiennictwo fracuskie. Artykuł, jakkolwiek pisany bez większej ścisłości i dokładności metodycznej, jest godny uwagi przyczynkiem do literatury o Krasickim.

Kamionka Strumiłowa. *Mieczysław Kalityński.*

Zosel W. Sielanki Karpińskiego. Studyum historyczno—literackie. Biblioteka Warszawska 1911, III. s. 17—73.

Przedmowa, według przyjętego schematu, przedstawia kwestyę jako dotąd nierozwiązaną, nawet zagadkową, którą należy rozwikłać według metody chronologiczno-filologicznej, rozpatrzyć zatem „wpływy“: 1) miłości, 2) szkoły i 3) ludowości. Wyszukuje więc autor w Sielankach trzy (właściwie dwie) postaci niewieście i wynurzenia miłosne ku nim poety.

Według kochanek dzieli autor rozprawkę na rozdziały: Rozdział II. zaczyna się typowo: „Portret fizyczny i duchowy drugiej kochanki Karpińskiego łatwiej i wyraźniej da się nakreślić dzięki notatkom w Pamiętniku...“ I na rzecz powyższego stosunku Karpińskiego z Ponińską wyławia 5 sielanek (1, 5, 7, 14, 16). Dowodów zaś doszukał się: w treści poematów gorętszej, formie ożywionej (mowa wprost) i w „analogii w tytułach“. Istotnie, wszystkie pięć zawierają imię „Justyny“, gdy w pozostałych piętnastu istnieją imiona inne (Laury, Dafny, Lindory...), całkiem według tradycyi Szymonowiczowych. Za czwarty dowód służy wspólność tu i ówdzie spotykanych Naruszewiczowskich rymów i porównawczych obrazków z przyrody (wynik obowiązującego podówczas hasła „powrotu do natury“). Powyższe dowodzenie to najwalniejszy krok, postawiony celem ustalenia porządku, segregowania i klasyfikowania poszczególnych sielanek, w którym to mozole, dawno już, bo w r. 1780, wyręczył autora sam poeta. P. Zosel powinien był co najwyżej podzielić się z czytelnikiem wynikam swych bezskutecznych dochodzeń, a nie zmuszać go do towarzyszenia sobie w żmudnych poszukiwaniach. Podobnie należało się załatwić z wpływem szkoły, nie mającym w tym wypadku żadnego znaczenia. Natomiast najważniejsze z oddziaływań, poezya ludowa małoruska nie znalazła odpowiedniej oceny. Ponieważ to jednak rzecz, wymagająca specyalnego w tym kierunku przygotowania, nie można z tego robić zasadniczej kwestyi. Natomiast już na karb chęci uproszczenla sobie literackiego trudu należy policzyć zupełnie nieuwzględnienie sielankopisarzy 17-go w. (pozostających również pod wpływem rusińskiego ludowego otoczenia), których trzykrotne przedruki, dokonane w latach 1769—78, są autorowi rozprawki dokładnie znane, a które na młodego Karpińskiego (1780) bezwzględnie silnie musiały oddziałać.

Owo wyłączne ograniczenie się do Karpińskiego i Sielanek zemściło się na autorze w ten sposób, że poddało kierunek i technikę pracy pod uciążliwą od nich zależność, którego sprężyną był biograficzny porządek. Wskutek tego szczegóły uległy rozprószeniu zamiast,

aby rozłożone na składowe składniki poezyi przedromantycznej, t. j.: 1) uczuciowość, 2) przyrodę (t. j. powrót do natury i naturalności), 3) sielankę klasyczną a) formę życiową tej naturalności — wieś, pasterstwo; b) formę literacką) — zostały z osobna przeanalizowane, — a po zsumowaniu dały jakiś ostateczny rezultat. — Przy tem niektóre szczegóły zostawiają to i owo do życzenia: n. p. przy kwestyi poglądów estetycznych autor określa pobieżnie, jakimi były Gessnerowskie; następnie tylko konstatuje, że mogły być znane Karpińskiemu — samych zaś Sielanek nie uwzględnia.

Erudycyę, potrzebną do rozpatrywania omawianego materyału, posiadł autor najzupełniej, brak tylko metody przeszkodził mu do owocnego jej przedstawienia.

Tyle o ujemnych stronach rozprawki. Natomiast cennym i trwałym rezultatem pracy jest wykazanie, filologicznym sposobem, potężnego wpływu Gessnera na cały szereg (7) sielanek; między innemi na Laurę i Filona. Jest to zarazem najobszerniejsza i najbardziej ożywiona środkowa część rozprawy. — Szkoda, że dorzucając, pod koniec dwa całkiem luźne sądy o Karpińskim: Mickiewicza i dzisiejszej krytyki — nie zestawił ich autor ściślej i wyczerpująco.

Dodać też trzeba, że w pracy znać niejednolitość redakcyi: rozdziałom początkowym daleko jest do potoczystości środkowych i końcowych.

Tarnopol. *Karol Kwieciński.*

Rymar Stanisław. Ks. Hugo Kołłątaj. Wybór pism. Ułożył i wstępem oraz objaśnieniami opatrzył... Kraków Drukarnia nakładowa. 1912, 8-vo s. 304.

Potrzeba uprzystępnienia pism Kołłątaja szerokim kołom publiczności polskiej była po prostu nagląca. Tej potrzebie w drobnym stopniu czyni zadość wydawnictwo p. Rymara. Nie dano wprawdzie nic z spuścizny rękopiśmiennej, przypomniano tylko rzeczy już drukowane, mimo to wydawnictwo trzeba uznać za pożyteczne, gdyż wobec wyczerpania wszystkich rzadkich zresztą druków dawniejszych, publiczność polska ku wielkiej swojej szkodzie umysłowej nic o Kołłątaju nie wiedziała. Pisma Kołłątaja tak są doskonałe ze względu na piękność myśli i stylu, że każdy ich wybór musi być interesującym i pożądanym. Na wybór p. Rymara złożyły się ustępy z: 1) Stanu oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III; 2) z Listów Anonyma; 3) z dzieła: O ustanowieniu i upadku Konstytucyi polskiej 3-go maja; 4) z Memoryału dla Tom. Wawrzeckiego; 5) z Uwag nad Księstwem Warszawskiem i 6) z Porządku fizyczno-moralnego. Wybór poprzedzono dość obszernym wstępem (s. 3—66), który nic przynosi rzeczy nowych, ale znane już zbiera porządnie i systematycznie, w sposób dla celów po-

pularyzatorskich jasny i wystarczający. To też wydawnictwo p. Rymara trzeba nazwać pożytecznem i pragnąć, żeby znalazło jak najszersze rozpowszechnienie.

Lwów. *Michał Janik.*

Celichowski Z. dr. Hugo Kołłątaj. Życie jego i prace. Opowiedział... Poznań. Nakładem i drukiem »Pracy«. 1912, 8-vo małe, s. 64 z portretem.

Zamiarem autora było napisanie popularnej biografii Kołłątaja. Cel ten dr. Celichowski osiągnął. Dla wyjaśnienia działalności publicznej Kołłątaja musiał autor zająć się szczegółowo historyą sejmu czteroletniego i powstania Kościuszkowskiego. Stosując się do poziomu wiadomości czytelników, dla których tę broszurę przeznaczył, podał wiadomości historyczne o faktach, które konieczne były dla należytego przedstawienia historycznych zdarzeń, z działalnością jednak Kołłątaja zostają tylko w luźnym związku. Niektóre poglądy autora, zwłaszcza na zapatrywania społeczne stronnictw sejmu czteroletniego, należałoby zakwestyonować.

Lwów. *Dr. Kazimierz Świtalski*

Straszewski Maurycy dr. Filozofia społeczna Stanisława Staszica. Przewodnik naukowo-literacki 1911, s. 305—20, 403—416 i 497—510.

W rozdziale pierwszym zajmuje się autor dziełami St. z epoki przedrozbiorowej. Znajduje cztery źródła filozofii Staszica: 1) literaturę i filozofię wieku XVIII, 2) wiedzę przyrodniczą, 3) rozszerzenie widnokręgu geograficznego i etnograficznego przez podróże, a widnokręgu historycznego przez studya nad dziejami ludów starożytnego wschodu, 4) rozmyślania nad ówczesnym stanem Polski. W poglądach na istotę i metodę nauki jest St. zwolennikiem empiryzmu i pozytywizmu. Uderza u Staszica szeroki, porównawczy sposób patrzenia na wszystkie zagadnienia. W rozdziale drugim omawia autor „Ród ludzki". Opierając się na wyznaniach Staszica w jego autobiografii, określa genezę tego dzieła. Podnosi, że czynniki uczuciowe główną tu odegrały rolę, pobudką napisania tego dzieła był nie interes teoretyczny, ale względy natury praktycznej, związane najściślej z jego życiem osobistem i życiem narodu. Czas powstania „Rodu ludzkiego" przypada na lata 1780—1820. Dzieło składa się z dwóch odrębnych i od siebie niezależnych części: z poematu dydaktycznego, podającego już gotowe i ustalone wyniki, i z uwag, pisanych prozą, których celem jest uzasadniać to, co zawiera poemat. Przypiski są dowodem ogromnej erudycyi Staszica. „Ród ludzki" jako poemat dydaktyczny, przypomina jeszcze najwięcej Herdera „Pomysły do filozofii dziejów", tylko Herder uprawia filozofię dziejów, Staszica mo-

żnaby nazwać jednym z pierwszych socyologów. Przewodnią myślą poematu jest: „Bóg chce, abyśmy byli wszyscy szczęśliwymi. Że nieszczęśliwy człowiek, to ludzie zdziałali“. St. zaczyna od dania tła kosmiczno-przyrodniczego. Główne wytyczne zaczerpnął z Newtona i Laplace'a. Jedną z podstawowych zasad dla Staszica jest tu to, że życie na ziemi podlega prawom rozwoju i doskonalenia się. Jest to zasada ewolucyi, ale nie w duchu późniejszego darwinizmu, lecz w duchu lamarkizmu. Nie okoliczności zewnętrzne, nie walka o byt powodują doskonalenie się istot, ale popęd do takiego doskonalenia się i do osiągania przez to wyższego rodzaju szczęścia tkwi już w samej istocie życia. St. był zwolennikiem doskonalenia się życia wogóle, ale nie gatunków i rodzajów branych z osobna.

Następnie autor zajmuje się każdą z sześciu epok, na które dzieli Staszic cały rozwój rodu ludzkiego. Podnosi, że dla Staszica „życie w społeczeństwie“ jest dziełem instynktu, a nie jak u Russa umowy. W zapatrywaniach Staszica na powstanie wyobrażeń i pojęć widzi wpływ Condillaca i Bonneta. Jak cały wiek XVIII, wierzy St. w rozum powszechny (nie jednostkowy). Tylko u Staszica rozum ten kształci się w życiu społecznem, a nie jak u Russa w człowieku odosobnionym, w zetknięciu się z naturą. Wreszcie między Staszicem a Russem jest różnica ta najbardziej zasadnicza, że według Russa człowiek urodził się doskonały, a popsuła go cywilizacya, według Staszica doskonałość pierwotna jest tylko zwierzęca, w dziejach ludzkości odbywa się ciągle rozwój, którego celem jest powszechne szczęście, a środkiem, ta właśnie przez Russa wyklinana, cywilizacya.

W rozdziale trzecim przedstawia autor znaczenie Towarzystwa Hrubieszowskiego, którego zasadą było współdziałanie w życiu i w pracy, w którem nie było właściwie własności, ale tylko dziedziczne posiadanie gruntów. Parę uwag krytycznych poświęca autor idei Staszica: zrzeszenia się ludów pod jednym konstytucyjnym i dziedzicznym monarchą. Potem powraca jeszcze raz p. Straszewski do krytyki „Rodu ludzkiego“. Najważniejszym błędem metodologicznym w tem dziele jest „wymięszanie wszystkiego pod względem czasu i przestrzeni“, brak perspektywy dziejowej. W rozdziale czwartym rozważa autor: jaką wartość posiada ideowa spuścizna Staszica dla umysłowości naszej po rozbiorach? Uważa, że największą wartość ma dla nas jego idea społeczeństwa i narodu jako czegoś koniecznego, bez czego jednostka tak samo żyć nie może jak bez powietrza.

Lwów. *Dr. Kazimierz Świtalski.*

Zalewski Ludwik **Ks.** dr. Sztuka rymotwórcza Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Studyum z dziejów krytyki literackiej w Polsce w epoce pseudo-klasycyzmu. Warszawa 1910, 8. s. 265.

Epoka pseudoklasyczna literatury polskiej znalazła dotychczas stosunkowo mało badaczy, o historyi zaś ówczesnej krytyki literackiej ma-

my zaledwie dwie prace nieco obszerniejsze, t. j. Chmielowskiego (Dzieje krytyki literackiej w Polsce) i Grabowskiego (Ludwik Osiński i ówczesna krytyka literacka), oraz skąpe najrozmaitsze wiadomości w podręcznikach dziejów literatury polskiej — nieraz z sobą sprzeczne. Wszystkie płody literackie powyższej epoki traktuje się dzisiaj niemal z lekceważeniem, z powodu niedocenienia tego, co miało tam pewną trwałą wartość i artystyczną. Tajemnicą wartości sztuki jest tylko swobodne opanowanie formy, odczucie jej ducha, ukochanie jej. Formy poetyckie pseudoklasyczne (a specyalnie dramat) są taką samą ścisłą formą literacką, jak formy greckie (dramat grecki). Wiersz już sam przez się jest pewną ścisłą formą. Chodzi o czucie tego wiersza, o wyzyskanie jego rytmiki. Tak czuli n. p. poeci dramatyczni w epoce pseudoklasycyzmu rytmikę wiersza trzynastozgłoskowego (Kropiński, Wężyk, Feliński). Schematyzm dramatu pseudoklasycznego był dla nich czemś żywem. Zapewne, iż przepisy kodeksu estetycznego francuskiego krępowały do pewnego stopnia twórczość poetycką, ale musimy zważyć, że jest to początek formowania się pewnych poglądów estetycznych w Polsce, które trzeba oceniać we właściwych ramach czasu, i że w przyjętej i opanowanej obcej formie wyrażano się nawet artystycznie. Po analizie i treści poezyi pseudoklasycznej w Polsce, będącej wiernem odźwierciedleniem ducha epoki, trudno nazywać jej płody duchowe tylko „zimnem naśladownictwem francuzczyzny".

To też z zadowoleniem witamy pojawienie się studyum ks. dra Zalewskiego o Fr. Ksaw. Dmochowskim, którego Sztuka rymotwórcza jest najlepszym wyrazem krytyki klasycznej u nas i daje nam rzeczywiście wyobrażenie całej jednej epoki w dziejach naszej krytyki literackiej.

Literatura o Sztuce rymotwórczej, którą omawia autor w rozdziale I-szym (należą tu: Krasicki, Ad. Czartoryski, L. Osiński, Bielski, biograf Dmochowskiego, Bentkowski, Brodziński, Mickiewicz, który „podkreślał tylko wady i błędy, a nie zwracał uwagi na to, co w rozwoju historycznym krytyki polskiej było u Dmo-wskiego dobrem i nowem", dalej Odpowiedź F. Sal. Dmochowskiego, Tad. Grabowski, Tarnowski, Chmielowski i inni) — wykazuje powierzchowność sądów o tem dziele (z wyjątkiem Chmielowskiego), a zarazem brak specyalnej pracy, poświęconej szczegółowszemu zbadaniu utworu. Ponieważ i Chmielowski nie mógł rozwiązać wszystkich pytań, związanych z „Sztuką rymotwórczą", stan więc literatury usprawiedliwia w istocie podjęcie studyum autora.

Zadanie nie było łatwem i wcale nie „skromnem". Autorowi nie chodziło tylko o zbadanie, z jakich pierwiastków powstało dzieło dydaktyczne Dmochowskiego i w jakim stopniu jest oryginalne, lecz przedewszystkiem o określenie stanowiska Dmoch. w rozwoju historycznym krytyki polskiej. Czy autor odpowiedział na zasadniczo postawioną kwestyę, zobaczymy.

Zestawienie sumienne, z wyzyskaniem wszelkich szczegółów, potrójnego wydania „Sztuki rymotwórczej" (rozdział II), wykazuje, iż mię-

dzy wydaniem I a III, zachodzą ciekawe różnice (wyd. II jest identyczne z pierwszem, prostym jego przedrukiem). Popełnia tutaj autor pewną nieścisłość, do której zresztą sam się przyznaje. Oto jest rzeczą wątpliwą, czy w wydaniu III nie zamieścił własnych poprawek syn Dmochowskiego, który tego wydania dokonał; nie mamy zaś żadnych danych, żeby te właśnie przeróbki oddzielić od przeróbek samego Dmochowskiego. Autor przyjmuje wszystkie zmiany jako pochodzące od Franciszka Ksawerego, twierdząc, że „błąd nie będzie zapewne zbyt wielki“, gdyż „zmiany dokonane przez syna, musiały iść w tym samym kierunku i być zupełnie podobnemi do tych, które przedsięwziął ojciec.“ Mając to na uwadze, ewolucya pojęć krytycznych, odnośnie do Fr. Ks. Dmochowskiego, będzie dla nas rzeczą tylko względną. — Przedewszystkiem są to zmiany stylowe, a więc formalne i te są najliczniejsze; myśl zostaje ta sama (s. 26), dalej zmiany stylistyczne, połączone z pewną modyfikacyą myśli (s. 35), zmiany w układzie poematu (s. 37), opuszczenia pewnych myśli i szczegółów (s. 38), dodatki i uzupełnienia charakterystyczne (s. 43) i zmiana poglądów literacko krytycznych, wywołana przedewszystkiem rozszerzeniem zakresu wiadomości Dmochowskiego, jego lekturą, ciągłem kształceniem się; są też one w ścisłym związku z ruchem literackim w ówczesnej Polsce (s. 50). Po dokładnej analizie dochodzi autor do wniosku, iż zmiana pojęć Dmochowskiego objawia się w dwóch kategoryach: praktycznej, specyalnej (t. zn. sądy o autorach i dziełach) i teoretycznej(ogólne zasady literacko-krytyczne)[1]). Wydanie trzecie wskazuje na rozszerzenie pojęć Dmochowskiego — konkluduje ks. Zal. — wchłania on w siebie częściowo nowe pojęcia literackie, rozszerzone już w innych piśmiennictwach i dochodzące do nas. Znamienna to ewolucya poglądów Dmochowskiego, równoległa do ewolucyi epoki.

Do genezy Sztuki rymotwórczej zalicza autor (rozdz. III) następujące czynniki ogólniejszej natury: pragnienie kodyfikacyi w literaturze, która czuje potrzebę zdania sobie sprawy z siebie samej (rozwój krytyki zaspakaja to pragnienie), wpływ literatury francuskiej (poemat Boileau'a) i reformę szkolnictwa (podręczniki szkolne).

W rozbiorze treści poematu Dmochowskiego i poglądów, teoryi literacko-krytycznych, spotykamy trafne i słuszne sądy autora, wykazujące, iż Dmochowski nie zdaje sobie sprawy z istoty poezyi i istoty piękna, określa tylko jej cechy formalne zewnętrzne, tak samo jak i z istoty tragedyi i tragiczności. Konsekwencyą poglądów Dmochowskiego na poszczególne formy poetyckie jest tendencya dydaktyczno-moralizatorska, bez względu na to, czy chodzi tu o poezyę epiczną, liryczną czy dra-

---

[1]) W kategoryi drugiej zmian niejasną jest dla autora m. i. geneza myśli (w III wyd. Sztuki rymotwórczej), że „poeta sam winien pracować bez pomocy innych“ i przypuszcza jakąś „spółkę autorską“, o której zresztą „nic w tych czasach nie słychać u nas“ (s. 60). Widocznie autor nie wie, że w epoce pseudoklasycznej nawzajem odczytywano sobie i poprawiano utwory i to ma na myśli Dmochowski, kiedy mówi „bez pomocy innych“; zapewne uważał za szkodliwe dla twórczości takie wzajemne poprawki

*

matyczną; Dmochowski nie daje określeń, teoryi, lecz tylko rady wskazówki, przeważnie negatywne, czego należy unikać.

Z wielką dokładnością i umiejętnością wyzyskał autor źródła Sztuki rymotwórczej (rozdz. IV), której najgłówniejszem oraz najważniejszem jest *l'Art poétique* Boileau'a, a następnie źródła polskie jak Golańsk. (O wymowie i poezyi), Karpiński (O wymowie w prozie albo wierszu), Kopczyński (Gramatyka) i i. — Syntezą tych dociekań autora jest stwierdzenie, iż Sztuka rymotwórcza to „przeróbka, która tłómaczy dosłownie całe ustępy z Boileau'a i nie zmieniając zasadniczych poglądów[1]) na sztukę, różni się w zapatrywaniach na jej cel oraz wprowadza zmiany w wielu szczegółach" (s. 186) i dalej, że „poglądy krytyczne Dmochowskiego na wszystkich prawie punktach schodzą się z poglądami całej ówczesnej krytyki polskiej" (s. 201). Ścisłem umotywowaniem ostatniego sądu zajmuje się autor w rozdziale V-tym.[2]) Teorye, rozwijające się na rozmaitych punktach na polu krytyki literackiej w drugiej połowie XVIII stulecia w Polsce, do chwili wyjścia z druku Sztuki rymotwórczej, znajdujemy zlane w całość u Dmochowskiego.

Autor, zmierzając do uwydatnienia poglądów Dmochowskiego w oświetleniu współczesnem, obiera pięć zasadniczych kwestyi do analizy, a mianowicie: 1) pogląd na cel poezyi, 2) stosunek poezyi do natury, 3) stosunek do starożytnych, 4) mitologia, 5) kwestya przepisów. — Szkoda, że autor w roztrząsaniu pojedyńczych punktów, nie cytuje Dmochowskiego, lecz tylko daje lakoniczne odsyłacze i w ten sposób utrudnia czytelnikowi jasne zrozumienie stosunku krytyki Dmochowskiego do pseudo-klasycznych pojęć literacko-krytycznych, które przedstawia autor — rzec można — prawie wyczerpująco.

Syntetyczne wywody autora wyjaśniają, że zmiany, poczynione przez Dmochowskiego przy przeróbce *l'Art poétique* są echem ogólnych zapatrywań; Dmochowski nie wprowadził nic nowego a zwłaszcza nic oryginalnego do ówczesnej krytyki polskiej. Sztuka rymotwórcza przedstawia „typ przeciętnej ówczesnej krytyki polskiej". — „Choć usuwa zapatrywania przestarzałe i idzie za postępem, to jednak bardzo oględnie i raczej w teoryi, w praktyce trzyma się środka". — Odpowiadając przeciętnemu pojęciu, przeciętnej miarze, zajęła Sztuka rymotwórcza Dmochowskiego wysokie stanowisko, przewyższające rzeczywistą

---

[1]) Może zanadto kategoryczny sąd. Autor zdaje się zapominać, że przecież zasadniczym poglądem, jaki różnił Dmochowskiego od Boileau'a, było zapatrywanie na cel poezyi, wogóle sztuki, co zresztą sam autor udowodnił na s. 204—214 swojej pracy.

[2]) Myli się autor, twierdząc na wstępie rozdziału V-go swego studyum (s. 203), że „czasy, których rzecznikiem miał być Dmochowski, już przekwitły", że „epoka pseudoklasyczna wydała najwięcej sze dzieła" — Nie wiem, o które dzieła autorowi chodzi, ale uważam, że „największe" (jeśli w ogóle ten termin jest tu stosownym), a specyalnie w zakresie dramatu pseudoklasycznego wyszły dopiero w okresie Księstwa Warszaw. i Królestwa Kongres. (Feliński, Wężyk) i właściwy pseudoklasycyzm dopiero na te czasy przypada.

wewnętrzną wartość dzieła, umotywowane dominującym wpływem Francyi i powagą Boileau'a, formą swoją (czasy poezyi dydaktycznej), postulatem chwili (potrzeba takiej rozprawy była odczuwana), a przedewszystkiem charakterem dzieła (jako streszczenie wszystkich wówczas panujących poglądów na poetę i poezyę, stała się podręcznikiem szkolnym, i ten fakt uważa autor za jedną z najgłówniejszych przyczyn wielkiego rozpowszechnienia, a stąd wpływu i znaczenia.)..

Z wielkim nakładem pracy zebrawszy materyał, wyzyskał autor gruntownie, co mogło mu posłużyć do scharakteryzowania epoki i na tle tejże „Sztuki rymotwórczej“ Dmochowskiego. Podnieść szczególnie należy ujęcie przez autora w pewien rodzaj systemu tego, co w dziele wielokrotnie wypowiedziane jest niesystematycznie. Może tu i ówdzie traktował autor niepotrzebnie zbyt drobiazgowo rzecz, zwłaszcza w rozdz. III i IV, zamiast większą uwagę zwrócić na stronę syntezy studyum, którą należałoby nieco uzupełnić odnośnie do stanowiska Fr. Ksaw. Dmochowskiego w rozwoju historycznym krytyki w Polsce.

Lwów. *Juliusz Zaleski.*

Francew W. A. Projekt polsko-sławjanskago uczenago obszczestwa S. B. Linde. Warszawa 1911, 8-vo s. 13.

Prof. Francew, znany ze swych badań nad ruchem słowianofilskim w zaraniu XIX wieku, dał w powyższej broszurce nowy przyczynek, jakby uzupełnienie uwag do swego dzieła pt. Polskoje sławjanowiedienije. (Praga 1906), bo kiedy tam (str. 131—137) ogólnikowo tylko omówił pierwszy rzut zasad Towarzystwa Polsko-Słowiańskiego, wypracowany przez Lindego, obecnie dał przedruk całego tekstu.

Tekst poprzedza wydawca wstępem, w którym w krótkości przedstawia rozwój analogicznych pomysłów przed planem Lindego; a więc plan naukowego związku Słowian węgierskich, obmyślany przez Jerzego Ribaja w r. 1793, pomysł panslawistycznego stowarzyszenia uczonych, rzucony przez Jungmanna w r. 1806, a wreszcie usiłowania Kopitara celem stworzenia słowiańskiej akademii we Wiedniu w latach 1810—1815. Pod wpływem tych myśli układa Linde po przyjeździe do Warszawy tekst projektu Towarzystwa Polsko-Słowiańskiego, którego celem miałoby być stworzenie słowiańskiego słownika i co za tem idzie, ogólnosłowiańskiej mowy; opierały się oczywiście te pomysły na dawnej filologicznej fikcyi, że język z dyalektów różnych można sztucznie stworzyć. Podobne myśli podnoszono też zresztą dawniej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, jak to przejrzyście na podstawie materyałów Kraushara przedstawił E. Kołodziejczyk. (Świat słowiański 1909 II str. 201—214).

Za cenną notatkę możemy być prof. Francewowi prawdziwie wdzięczni, a dodam tylko tę uwagę, że należało może przy ogłoszeniu projektu Lindego podać liczbę rękopisu odnośnego Jagiellońskiej Biblioteki, jako że jest to postulatem naukowym wielkiej wagi i powszechnie zresztą przyjętym.

Lwów. *A. Fischer.*

Wołyniak. Notatka o niektórych naszych siedzibach trynitarskich. Kraków. 1912, nakładem autora, 8vo, s. 4nl + 108.

Oprócz szczegółów historycznych o klasztorach trynitarskich w byłem województwie witebskiem (w Orszy, Witebsku i Babinowiczach), nadto o kilku domach misyjnych tejże reguły w Białym Kamieniu, Chociniu (Chotyniu), Zińkowie, Horochowie, Bracławiu i Zbarażu, podaje zasłużony autor na końcu książeczki ciekawy spis autorów trynitarzy z prowincyi św. Joachima z w. XVIII. i XIX. w liczbie 60, zupełnie prawie nieznanych, charakterystyczny dla działalności tego zakonu. Obok dzieł przeważnie teologicznych, nie brak także utworów poetycznych. Do najważniejszych autorów należą: Onufry Danilewicz (1695 † 1753), autor Facies chronologica Ord. S. Trinitatis i Maryan Sikorski (1713 + 1767), autor Hypomnema Ord. discalceatorum S. Trinitatis. Nieobojętne są też szczegóły o bibliotece trynitarskiej w Orszy (s. 12), szkołach trynitarskich tamże (s. 19), Witebsku (s. 41) i w Babinowiczach (s. 45n), kaznodzieju Leśniewskim (s. 41), Michale Wielhorskim (s. 41), autorze opery C y g a n i e, helleniście Zadarnowskim.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Szyjkowski Maryan dr. Z obozu klasyków. I. Rymotwórcy zapomniani: Michał Wyszkowski i Konstanty Tyminicki. Biblioteka warszawska. 1910. IV. s. 470—502.

W źródłowo skreślonym szkicu podaje autor wyczerpującą wiadomość o dwóch dzisiaj zupełnie prawie zapomnianych, współcześnie jednak cieszących się niemałą wziętością poetach: Michale Wyszkowskim (1770 + 1829) i Konstantym Tyminickim (1767 + 1814), szczerych przyjaciołach Alojzego Felińskiego i Franciszka Skarbka Rudzkiego: połączeni wspólnemi zapatrywaniami utworzyli czterej wspomniani poeci rzadki związek ścisłej przyjaźni, którą porównać można ze związkiem filareckim. Z utworów Wyszkowskiego zasługują na uwagę wiersze jego liryczne i polityczne (m. i. wiersz „Do J. U. Niemcewicza, posła inflanckiego" charakterystyczny jako poetyckie echo „Powrotu posła"), tłumaczenia z literatury klasycznej, francuskiej i niemieckiej, m. i. Zachariae'go: Faetona. Tyminicki, znany jako tłómacz Terencyusza i Ossyana, był w teoryi modernistą wśród klasyków, zapatrywań swych jednak nie potrafił przeprowadzić praktycznie. Na uwagę zasługują też usiłowania wspólnie podjęte przez Felińskiego, Tyminickiego i Wyszkowskiego około stworzenia repertuaru dla teatru warszawskiego: wynikiem tych usiłowań były próby przekładu Tryumwiratu W o l t e r a (przez Felińskiego s. 480), K o r n e l a Cynny, Pompejusza, R a s y n a Bajazeta i Bereniki, W o l t e r a Alzyry, Katyliny i Scyty przez Wyszkowskiego (s. 480 n.), w końcu przekład T e r e n c y u s z a przez Tyminickiego, szkic jego komedyi Herbomania na wzór Metromanii P i r r o n a, nadto niedokończona.

rozprawa jego „O sztuce dramatycznej w starożytności". Ciekawy jest nadto współudział Wyszkowskiego w pracy nad Barbarą Radziwiłłówną Felińskiego (s. 495 nn.).

Lwów. *Wiktor Hahn*

Szyjkowski Maryan dr. Z obozu klasyków. II. Salon literacki. Biblioteka Warszawska, 1911, I., s. 353—364.

Wśród papierów po Klementynie z Tańskich Hoffmanowej znalazł autor półtora rocznika pisemka domowego (od 23. X. 1823—2. II. 1825), które wychodziło od r. 1823—1827 pod nagłówkiem »Rozrywki wieczorne«, jako organ salonu literackiego, nie posiadającego zresztą większego znaczenia w porównaniu z innemi ówczesnemi stowarzyszeniami literackiemi. Towarzystwo zbierało się w salonie mecenasostwa Tarczewskich a z dochowanego rysunku Karola Hoffmana możemy poznać uczestników zebrań w osobach: Tarczewskich, Wyszkowskiego, Klementyny Tańskiej, Karola Hoffmana, Hermanowej i t. d. Na posiedzeniach odczytywano artykuły członków, których treść stanowiły: recenzye teatralne, muzyczne, z wystawy sztuk pięknych, z dzieł naukowych, wiersze (nawet Mickiewicza i Zaleskiego), tudzież humoreski, noszące wspólny tytuł „Momus" (autorstwo pani domu), wreszcie szarady i zagadki. Najwięcej interesu budzą prace literackie Klementyny Tańskiej, która umieściła tu nowelkę o młodziku, wykolejonym przez grafomanię p. t. „N i e s z c z ę ś l i w y p o e t a", wreszcie charakterystyczną, nigdzie nie drukowaną nowelkę „P a n M ł o d y" o wątpliwej wartości kolorycie romantycznym. I prąd romantyczny zdobywa powoli coraz więcej miejsca, pozytywnie przez przekład początku „Lilli z Lidesdalu" Walter Scotta, negatywnie w postaci złośliwych uwag pod adresem romantyczności, których autorem jest klasyk Wyszkowski. Posiedzenia zapełniała też loterya literacka. Pisemko daje korzystne wyobrażenie o umysłowym poziomie treść jego tworzących ludzi. W artykule dr. Szyjkowskiego znajdujemy ciekawy przyczynek do kultury literackiej w Polsce epoki pseudoklasycznej.

Kamionka strumiłowa. *Mieczysław Kalityński*

Gawalewicz Maryan. Poeta promienisty. Z filareckiej twórczości Tomasza Zana. Z przedmową Al. Kraushara. Warszawa, nakł. i druk. M. Arcta, 1911, w 16-ce, s. 125.

Książeczkę zaopatrzył przedmową Al. Kraushar, której część pierwsza — pogrzebne wspomnienie niedawno zmarłego M. Gawalewicza: „pogarbionego, trawionego ciężką niemocą starca..." i dalej w tym samym tonie, — rażąco odbija od żądającego życia i zapału dalszego toku filomackiego. Pełno tu niedomówień i przestarzałych sądów, wynikających z nieznajomości już dość dawno odkrytego i obowiązującego

powszechnie Archiwum Filomatów Pietraszkiewicza. Wina w tem może nie autora przedmowy, lecz wydawców, którzy przypuszczalnie zbyt długo przytrzymali ją niedrukowaną.

Sylwetka poety, platonika, żywiołowca — jednak bez mickiewiczowskiego rozmachu, skreślona dokładnie. Uległa zwyczajowemu rozłożeniu na biograficzne generalia, wplecione w referat treści utworów. Ta przeźroczystość układu stanowi jedną z wartości popularnej książki.

Skala oceny poezyi Zana trafna, bo zrównoważona i jednolita; ukrytym jej miernikiem jest Mickiewicz. Często jednak ta skrytość przemienia się w brak porównawczego pogłębienia. Na korzyść autora trzeba też dodać, że znanym mu był wpływ racyonalizmu na psychę arcypromienistego, — czego aż do niedawna brakowało całokształtowi mickiewiczowskiemu. — Jedyny raz tylko przesadził Gawalewicz w przedstawieniu wzajemnych literackich stosunków obu poetów: przytaczając elegię Zana (z września 1818 r. — „Pożegnanie"), pseudoklasyczną, a co najwyżej trzymaną w stylu Karpińskiego, jako „epokowy wiersz, od którego rozpoczyna się prawdziwa doba romantyzmu w twórczości Mickiewicza". Nadawały się raczej do szerszego, szczegółowego uwzględnienia Tryolety (w liczbie przeszło 20), które niezwykłem uznaniem darzył Mickiewicz. Dokładniej za to zapoznaje się czytelnik z zawartością i wartością czterech znaczniejszych utworów Zana: „Cyganka" (ballada), „Gryczane pierożki" (studencka krotochwila), „Miód" (poemat) i „Tabakierka" (również poemat, największy z zachowanych, godny stanąć obok mickiewiczowskiej „Kartofli").

Opieranie się na źródłach z pierwszej ręki (Odyniec, Czeczot), nadaje książce, wbrew jej popularnemu założeniu, charakter poważniejszej literackiej rozprawki, którą przyszły autor monografii Zana — poety koniecznie musi poznać.

Tarnopol. *Karol Kwieciński.*

Pogodin A. Sonety miłosne A. Mickiewicza a pani Kowalska. Biblioteka Warszawska, 1911, T. III. s. 156—160.

Autor, idąc śladem uwag Odyńca (Wspomnienia z przeszłości s. 228) o stosunku p. Kowalskiej do Mickiewicza i materyałów ogłoszonych przez prof. Kallenbacha, stara się udowodnić, iż był to poważny stosunek miłosny, nie pozbawiony wzniosłości, nastroju i delikatności, odzwierciedlony w sonetach XVI—XIX. Dzień dobry, Dobranoc, Dobry wieczór). Materyały nie udowadniają jednak realnej łączności przeżyć kowieńskich z wymienionymi sonetami; utwory owe zgadzają się zupełnie co do nastroju i treści, jakoteż przewodnich motywów erotycznych z innymi sonetami miłosnymi, „Danaidom" odeskim poświęconymi; trudnąby też było rzeczą pogodzić wobec znanego tła życia kowieńskiego i cech charakteru poety, poważne i delikatne odnoszenie się do p. Kowalskiej ze stwierdzonem głębokiem i idealnem uczuciem do Maryli; jakkolwiek zaprzeczyć nie można, iż stosunek p. Kowalskiej do Mickie-

wicza we własnem jej uczuciu i wyobrażeniu, a w ślad za tem i w postępowaniu przeszedł szranki przyjaźni i miłości siostrzanej; zresztą sonety owe noszą na sobie tak wyraźne piętno bezpośredniego przeżycia, iż trudno przypuścić, by stosunek, który w indywidualnym rozwoju poety ze względu na swą jakość i moc uczuciową nie mógł wybitniejszej odegrać roli, zaznaczył się tak plastycznie w duszy Mickiewicza i wywołał utwory, któreby w zasadniczym swym nastroju i treści przeczyły samemu przeżyciu, które wedle prof. Pogodina daje „wrażenie czystej a prawdziwej miłości". Jakkolwiek artykuł prof. Pogodina tezy postawionej nie udowodnił, ma zasługę w zwróceniu uwagi na drobną twórczość liryczną poety, w wyzyskaniu nowych materyałów i w pobudzeniu do dalszych dociekań nad stosunkiem konkretnych przeżyć do ich odbicia w twórczości.

Kamionka strumiłowa. *Mieczysław Kalityński*

Grabowski Tadeusz dr. Mickiewicz w r. 1848. Biblioteka Warszawska, 1911. IV. s. 1—21.

Mickiewicz - człowiek nie mniejsze budzi zainteresowanie od Mickiewicza-twórcy-poety. Badania wykazały, że życie jego realne stało w logicznym i bezpośrednim związku z twórczością, że czyn i działanie w życiu było skutkiem, wynikiem przesłanki—działalności literackiej. Pogląd, dawniej wszechwładnie panujący, iż czynna działalność poety była skrzywieniem i zaprzeczeniem rozwoju zasobów duchowych Mickiewicza, a nawet zabiciem tychże zapełnem, ustąpił przed zapatrywaniem, które w trudzie życiowym poety spostrzega niezbędne ogniwo w naturalnej ewolucyi jego geniusza, w treści idei i pojęć — rezultat długiej, męczącej pracy myślowej, w metodzie specyficzny sposób działania, wytłumaczony łatwo cechą organizacyi psychicznej poety, nastrojem epoki dziejowej, warunkami i przedmiotem działania. Działalność konkretna Mickiewicza niewątpliwie osiągnęła szczyt swój w r. 1848. Temu epizodowi życia poety poświęcił swoje uwagi dr. Grabowski. Mickiewicz — to olbrzym, przerósł pokolenie „bezosobistym charakterem swej działalności, prostotą myśli i wyrazu, mocą woli męskiej i skłonnej do czynu"; historya jego życia jest historyą czasu i epoki, w której żył. Harmonijna, jednolita organizacya poety dążyła do realizacyi harmonii w świecie, do jedności religijnej, politycznej i społecznej, którą w życie wcielić miał głoszony i zapowiadany przez innych także myślicieli współczesnych (n. p. de Maistre): człowiek—naród. Początkowo we Francyi widzi źródło bezpośredniej realizacyi, wierząc niezbicie w absolutne przeznaczenie Polski, posiadającej jedyną prawdę, potęgę swą stwierdzającą w entuzyazmie, religijnem natchnieniu, swobodzie i duchowej mocy. Z takich pokładów duchowych rodzi się drogą wzniosłej ofiary: czyn, najwyższy cel naszego życia. Wypadki rzymskie odwracają jego myśl od doktrynerskiej Francyi; w sprawie włoskiej widzi sojuszniczkę Polski, w Rzymie ognisko rewolucyjnego prądu. Myśl

legionu jest źródłem zasad symbolu, który, jakkolwiek wiódł do działań nawskróś politycznych, zawarł w sobie republikański program społeczny, oparty na chrześcijańskiej etyce, teokratycznych wyobrażeniach, żywiołowej miłości ludu i pojęciach komunistycznych (bez znoszenia własności szlacheckiej). Papież i sprawa włoska zawiodły, zawiodła Francya; jedynie lud paryski, unoszony pędem utopijno—socyalistycznych idei, był jakby echem Mickiewiczowskiej myśli i zapału. Rewolucyjna „Tribune des peuples“ miała organizować świadomość rewolucyjną i postępową szerokich warstw; wbrew przeciwnym poglądom współkolegów z redakcyi rzucał na łamy pisma ideę napoleonizmu, organizowanie społeczeństwa przez władzę duchową, na idei opartą a w geniuszu, człowieku czynu i mocy urzeczywistnioną; wcielanie tej idei spostrzegł w Ludwiku Napoleonie. Walczył z reakcyą dynastyczną i religijną, walczył z rewolucyonizmem doktrynerskim, zmaterylizowanym i kosmopolitycznym, wierzył w siłę idei narodowości, w misyę narodów, ideę napoleońską: pobudką czynów jego była wiara i gorąca religijność, cechą uspołeczniona bezosobistość, siłą twórczą uczucie i natchnienie wodza—proroka. Jakkolwiek w poglądach nie brak sprzeczności i pomyłek, jednak zaprzeczyć trudno, że cechuje je „szerokość“ horyzontu, dar obserwacyi, zdolność charakterystyki stronnictw, wreszcie imponujący „polot uczucia“, ożywiający „myśl głębokie i świetne“, które »siłą i zwięzłością przewyższają wszystko, co wypowiedziała ówczesna polityczna myśl polska«. Chociaż artykuł dr. Grabowskiego nie przynosi nowych rezultatów, ma wartość w przypomnieniu doniosłości działań praktycznych poety dla całokształtu psychologii i trudu życiowego Mickiewicza, zarazem w okazaniu konieczności krytycznego zbadania działalności społecznej i politycznej twórcy »Dziadów«.

Kamionka strumiłowa. *Mieczysław Kalityński.*

Orzeszkowa Eliza. O Zygmuncie Krasińskim. Kuryer Lwowski. 1912. Nry: 79, 81, 83, 85, 87, 91 i 95.

„Jest wielbionym, lecz więcej teoretycznie, aniżeli czynnie. Imię jego mieszka w nas, lecz siedlisko swe ma więcej w pamięciach naszych, aniżeli sercach.“

Oto punkt wyjścia odczytu, w którym autorka „Nad Niemnem“ stara się odpowiedzieć, dlaczego tak, a nie inaczej ułożył się stosunek narodu do jednego z jego największych duchów — wieszcza Przedświtu.

W przeciwieństwie do Mickiewicza, poety uczucia i Słowackiego — poety wyobraźni, jest Krasiński poetą myśli, poetą filozoficznym — „opiewaczem nieskończoności.“ Oto pierwszy powód. Poeta filozoficzny wypowiada się za pomocą „symbolu i słowa“, sama zatem forma poezyi Krasińskiego jest niesłychanie trudna, a w dodatku zamyka treść niełatwą, gdyż przedmiotem jej „wiekuista i podstawowa prawda ziemi i nieba.“ Nie każdy jednak czytelnik gotów jest wdzierać się na za-

wrotne wyżyny, schodzić w „otchłanne głębie“ myśli religijnej i patryotycznej Krasinskiego.

„W symbole i słowa Kr. wmyśleć się trzeba, obcować z niemi długo, zapytywać je często, aby umysłom tajemnice swe wypowiedziały, serca oblały czarem swej piękności.“

W krótkich, prostych, lecz dziwnie jasnych i pięknych słowach, rozwija autorka zasadnicze idee filozofii Kr., stara się uprzystępnić i wyjaśnić mesyaniczno-eschatologiczną wizyę „Przedświtu“, szkicuje walkę Słowackiego z Krasińskim, przyznając bezwzględną (czy zupełnie słusznie?) racyę temu ostatniemu.

Stanowisko wreszcie, jakie zajmuje wobec świata dzisiejszego i jego ideałów piewca „Psalmów“, który „w tem, co świat współczesny zdjął ze swych ołtarzy, jako coś przeżytego, niepotrzebnego lub zbyt surowego, niemiłego, widzi wszystko“, jest głównym i najważniejszym powodem rozdźwięku między nim a większością narodu. Przyszłość odda mu sprawiedliwość i przyniesie „niezawodny tryumf jego idei i jego poezyi.“

Odczyt zmarłej autorki nie przynosi do literatury o Krasinskim odkryć nowych, zasadniczych. Zapewne pod niejednym względem (spór Krasińskiego ze Słowackim), wymagałby zmodyfikowania, pod innym (znaczenie Orcia) wprost sprostowania. Jako hołd jednak utalentowanej poetki, złożony wielkiemu poecie, jest niezmiernie ciekawy. Ukochaniem Kr. i kultem jego myśli tętni każde zdanie — każde słowo.

Pracę tę przeczyta niewątpliwie z przyjemnością, a może i nie bez pożytku nawet znawca Krasińskiego. Poznać ją zaś powinien każdy, kogo zajmuje Orzeszkowa i jej stosunek do naszej wielkiej trójcy romantycznej.

Lwów. *Jerzy Koller.*

Grzymała Siedlecki Adam. Estetyka Krasińskiego. Museion. Kraków. Rok II. 1912. Zeszyt II. s. 72—83 i III. s. 7—25.

Kiedy estetyka Mickiewicza doczekała się już dawniej opracowania doskonałem piórem prof. Chmielowskiego, Słowack i Krasiński czekają jeszcze na pracownika, któryby się zajął tą nader ciekawą stroną ich psychiki.

W dwóch zeszytach krakowskiego Museionu p. Adam Grzymała Siedlecki rzuca, jak gdyby ołówkowy szkic estetyki Krasińskiego. Sam autor uważa swój referat jedynie za szkic, bo czyż można nawet myśleć o wyczerpaniu na 31 stronach tak trudnej i zawiłej kwestyi? Gdyby się chciało uzupełnić braki, recenzya wzrosłaby do podwójnych co najmniej rozmiarów omawianej pracy i jeszcze nie wyczerpałaby bogatego materyału. P. Siedlecki pominął milczeniem niezwykle interesującą ewolucyę poglądów estetycznych autora „Irydiona“ na Mickiewicza, jako poetę i romantyka (sądy o „Wallenrodzie“ i „Panu Tadeuszu“), napróżno szukalibyśmy też omówienia stosunku do Dantego, romantyków francuskich,

Keats'a, Garczyńskiego, zaledwie dotknął Jean-Paula i Novalisa, ani słowem nie wspomniał o Klaczce i tylu innych.

Trudno jednak czynić z tego zarzut autorowi, który nie myślał o naukowej, załatwiającej kwestyę, rozprawie, lecz chciał dać i dał jedynie pierwszy rzut literackiego problemu. A taki, jak jest referat p. Siedleckiego, napisany żywo i pięknie, rzuca sporą garść ciekawych spostrzeżeń na stosunek Krasińskiego do poezyi angielskiej (Szekspir, Byron, II s. 80 i n.), omawia krytykę poetów niemieckich, Herdera, Schillera, stara się wyjaśnić oddziaływanie antyku i architektury średniowiecznej na wrażliwą duszę poety; szkicuje wreszcie ewolucyę poglądów na Słowackiego, od zachwytów nad „Balladyną" i „Anhellim" aż do nie-zrozumienia „Króla Ducha".

Szkoda jedynie, że odrzuciwszy cały balast naukowy, autor nie krępuje się także chronologią i nie stara się nawet o ujęcie estetyki Krasińskiego w jej czasowym rozwoju.

Nadto niepotrzebnie szpecą tekst cytatów Krasińskiego takie objaśnienia, jak: „pojedynkowe (odosobnione, szczegółowe — przyp. ref." II. str. 78), „dopełnieniem (spełnieniem, urzeczywistnieniem — przyp. ref. tamże) — Średnio inteligentny czytelnik (a przecież co najmniej, dla takich wydaje się *Museion*) sam zdobędzie się na podobne wyjaśnienia, gdy umieszczone w tekscie, psują one jedynie piękno słów poety i rozpraszają skupienie myśli.

Mimo tych braków, praca p. Siedleckiego zasługuje na uwagę i będzie musiał liczyć się z nią każdy, kogo zajmie w przyszłości — estetyka autora „Nieboskiej".

Lwów. *Dr. Jerzy Koller*

Zdziechowski Maryan. Wizya Krasińskiego. Ze studyów nad literaturą i filozofią polską. Kraków 1912. Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Warszawa. G. Centnerszwer i Ska. 8-o. s. VII+202.

Na książkę prof. Zdziechowskiego złożyły się cztery, różne tematem i rozmiarami, rozprawy: I. »Ojcze nasz« i II. »Wizya eschatologiczna Zygmunta Krasińskiego", stanowiące wspólnie spoistą i organiczną całość, III. »Mickiewicz i Towiański« oraz IV. »Mistyka Słowackiego«, będące niejako uzupełnieniem tego zbioru »studyów nad literaturą i filozofią Polską".

Czy słusznie zatem nazwał autor swą najnowszą książkę „Wizyą Krasińskiego«?

Jakkolwiek tytuł jest rzeczą obojętną, przyznać jednak należy, że niezupełnie on odpowiada temu, co książka zawiera. Nie dlatego, że odnosi się właściwie tylko do pierwszej połowy, ale dlatego, że i dwie pierwsze części są czemś innem, (a dodajmy odrazu) czemś więcej, niż przedstawieniem wizyi u Krasińskiego.

Pierwszy szkic najkrótszy (s. 1—32) jest rodzajem introdukcyi do drugiego: »Wizyi eschatologicznej Z. Kr.«. Autor wybiera z filozofii

Cieszkowskiego, nie kusząc się bynajmniej o szczegółowe opracowanie całego systemu, jedynie to, co »jest niezbędnym wstępem do zrozumienia Krasińskiego«. (s. VII.) Z podziwu godną zwięzłością i przejrzystością rozwija niecierpliwą tęsknotę marzyciela-filozofa za »Nowem miastem Jeruzalem“ i pięknie zestawia ją z podobną tęsknotą współczesnych nam poetów i myślicieli rosyjskich, „mistycznego Mereżkowskiego«, wpatrzonego, jak Cieszkowski, w »nadchodzący Dzień Ducha Św.“ i „racyonalisty Lwa Tołstoja“ (s. 11). Podkreśla wreszcie to, co było zasadniczym brakiem filozofii Cieszkowskiego — chwiejność stanowiska, lawirującego między filozofią a religią i jakby umyślne zamykanie oczu na zło, widome, aż nadto wyraźnie, w wszechświecie.

W drugiej rozprawie (s. 33—99) przedstawia jak gdyby krótki zarys filozofii i religijności Krasińskiego i dlatego właśnie zdaje mi się tytuł „Wizya“ niezupełnie dla niej odpowiednim.

Wspaniałe, imponujące swą rozległością jest tło, na które rzucił autor Mesyanistów i Byrona szkic sylwety filozoficzno-religijnej Zygmunta. Od Ojców Kościoła: św. Augustyna i św. Grzegorza z Nyssy do Szkota Erigeny, od św. Bernarda do ks. Semeneńki i kardynała Newmana; od Hegla, Schellinga, Cieszkowskiego do Schopenhauera i Nietschego; od Lermontowa do Sołowiewa i Mereżkowskiego; od Leopardiego do Fogazzara, a i jego Ascenzioni Umane; od Kuna Fischera i Willmana do Szczepanowskiego, wszędzie zbiera rysy, światła i cienie, aby niemi jak najwierniej i najplastyczniej przedstawić oblicze duchowe umiłowanego poety. Na tym szkicu najlepiej sprawdzają się słowa przedmowy, którą autor poprzedził swą książkę:

„Kult myśli Krasińskiego niezmiennie przechowałem w sobie do dziś dnia, widzę w niej najwyższy wyraz idealizmu polskiego, ma ona znaczenie centralne w dziejach myśli naszej“. (s. VII).

Kult ten wycisnął swe wyraźne piętno na całej rozprawie, w nim mają swe źródło wielkie i liczne jej zalety ale zarazem i pewne (nieznaczne zresztą) braki.

Książka dra Kleinera (Z. Krasiński, Dzieje myśli) omawia szerzej i szczegółowiej stosunek do Schellinga, odmiennie pojmuje Syna Cieniów, nie tylko „eschatologiczną“ wizyę widzi w Przedświcie. Świeżo wydana przez prof. Kallenbacha korespondencya z Cieszkowskim, po bliższem zbadaniu, może nieco innem światłem oświetlić nie tylko wzajemny stosunek, ale i zawisłość myśli obu znakomitych pisarzy. Mimo to wartość zasadniczych tez prof. Z. pozostanie zawsze wysoką i niezmienioną dzięki jego stanowisku, jakie zajął wobec tematu, co jaśniej i dobitniej wystąpi przy ogólnej ocenie całej książki.

Przystępując do III-go z kolei studyum: Mickiewicz i Towiański, kreśli autor na wstępie krótko (s. 113—116) drogi, po których wieszczy duch Mickiewicza kroczył od odrzucenia i potępienia filozofii niemieckiej do uznania w Towiańskim „męża opatrznościowego“, który zdoła „wzniecić w Polsce, a z pomocą Polski i w świecie całym ogień nowych wyższych dążeń i nowego życia“ (s. 117).

Następnie daje autor apologię Towiańskiego, tak piękną i porywającą, że prawdziwie trudno jej urokowi oprzeć się. A jednak nie zawahałem się nazwać tej części rozprawy — „apologią“...

.. Autor twierdzi wprost, że „upadają te zarzuty, które przedtem byliśmy skłonni czynić Towiańskiemu, a tem samem wzmocnionem zostaje wszystko, co już przedtem wiadome było o niezwykłej jego podniosłości duchowej i magnetycznym uroku, jaki wywierał na otaczających“ (s. 119). Zaznacza, że obok „najwybitniejszych duchów“ w Polsce, Mickiewicza i Słowackiego, znalazł Tow. znakomitych wyznawców wśród obcych, nawet ze świata duchownych, katolickich. Skrzętnie zbiera wszystkie świadectwa, świadczące na korzyść Towiańskiego i Towianizmu; cytuje jenerała Skrzyneckiego, Adolfa Lebre'a, Ks. Duńskiego, Tankreda Canonico, Biskupa Bonomelli, Ks. Barone'a, Attilio Begey'a, arcybiskupa Passavalli.

Pomija jednak milczeniem, że pomimo pozyskania przez „Mistrza“ najznakomitszych duchów polskich, Mickiewicza i Słowackiego, garstka wyznawców Towiańskiego, nawet w czasach najwyższego rozkwitu Towianizmu, była nader szczupłą. Że nie uległ jego doktrynie, pomimo usiłowań ze strony Słowackiego i Mickiewicza, Krasiński (prawda, że nie znał Towiańskiego osobiście), a Hoene-Wroński (chyba jeden z bardzo wybitnych duchów) nazywał Towiańczyków wprost „la bande infernale“ [1]). Autor zdaje się nie pamiętać, że Słowacki bardzo prędko, a również i Mickiewicz, jakkolwiek później, opuścili „mistrza“, że list Słowackiego do „Braci“, po zerwaniu z Kołem, podniósł zarzuty bardzo ciężkie i do dziś nie obalone. Nie wspomina książka ani słowem o machinacyach i intrygach dra Guta i jego żony, o proroctwach rzekomych, grożących śmiercią Mickiewiczowi, o listach do Cara i Rotschilda i innych świadectwach, rzucających mniej podniosłe światło na „Mistrza“, jego wpływ na „Braci“ i całą „Sprawę“. Podnoszę te fakty, nie jakobym się nie godził na zasadnicze stanowisko prof. Z., ale sądzę, że, chociażby dla równowagi, należało się z tem wszystkiem jakoś załatwić.

A przecież studyum to jest nie tylko niezmiernie piękne, ale i potrzebne. Spokojnej oceny Towiańskiego, oceny, króraby nie widziała w nim albo obłąkańca, czy oszusta, albo (co już rzadsze) proroka i apostoła nowej wiary, tak mało znajdujemy nawet w najpoważniejszych studyach naukowych. Ocena prof. Z., po odpowiedniem rozszerzeniu, może się stać kamieniem węgielnym przyszłej monografii Towianizmu, prawdziwie naukowej.

Książkę swą zamyka autor rozprawą Mistyka Słowackiego. Studyum to zawdzięcza swe powstanie i jest recenzyą dzieła prof. Pawlikowskiego, noszącego ten sam tytuł. Przed paru laty praca prof. Pawlikowskiego stwarzała nowe, nieznane perspektywy dla badania mistyki autora „Anhellego“; w studyum omawianem otrzymuje ona godną

---

[1]) Na stosunek Krasińskiego i Wrońskiego do Towianizmu rzucają bardzo ciekawe światło Listy Krasińkiego do Cieszkowskiego: s. 37, 100—104. i w. i.

siebie recenzyę. Ale prof. Z. dał nam nie tylko recenzyę, ale zarazem doskonały komentarz a nieraz i świetne uzupełnienie pracy p Pawlikowskiego. Nadto jeszcze w rozprawie tej znajdujemy dokładne określenie stanowiska, jakie zajmuje uczony znawca mesyanismu w stosunku do mistyki Słowackiego. Kiedy prof. Zdziechowski wspomina swe dzieło Mesyaniści i Słowianofile (Kraków 1888), zaznacza bez ogródek: „dziś rumienię się nieraz, przeglądając książkę“ (s. 149), a sądy w niej zawarte uważa „pod niektórymi względami — jako dowód niezrozumienia i lekceważącego traktowania dzieł jednego z najświetniejszych i najwyższych umysłów, jakie Polska wydała“. (s. 150).

Pomijam bezwzględną surowość tego sądu, gdyż Mesyaniści i Słowianofile byli przecież w swoim czasie dowodem wyjątkowego wzniesienia się ponad opinię panującą wszechwładnie, byli, co ważniejsze i zaszczytniejsze, pierwszym poważnym protestem przeciw lekceważeniu pewnych zjawisk psychiki ludzkiej, pierwszą próbą ich naukowego, bezprzesądnego badania.

Chodzi mi jedynie o zaznaczenie, jak w ciągu ćwierć-wiekowej pracy nad zjawiskami religijnemi i mistycznemi prof. Z. wznosił się na coraz wyższe stanowisko, a dziś doszedł do jedynego słusznego i srawiedliwego, jakie należy zawsze zajmować wobec mistyki Słowackiego.

„Jest niem cześć dla człowieka, który życiem swojem dał świadectwo prawdzie tego, co on swoją wiarą widzącą, źródłem wiedzy i rozwidnienia nazywał, który w przeduchownienie świata — umiał lot swej duszy porwanej „niby pierze lekkie“ w przyszłość, wyrazić w cudownych natchnieniach i z wyżyny zapatrzenia się w schodzące „święte miasto“, „ubrane w żywe błękitu promienie“, wzniósł do Boga modlitwę o moc pokonania złych „miłością anioła“. (s. 201).

To jest jedyne stanowisko godne podniebnych wzlotów Słowackiego, na którem można badać dzieło jego życia, nie popełniając — świętokradztwa.

By zamknąć te rozważania nad najnowszą publikacyą prof. Z., wystarczy po tem, co już powiedziałem, słów niewiele.

Do książki naszego uczonego można zastosować „mutatis mutandis“ zdanie, wypowiedziane przez Erwina Rohdego w innych okolicznościach: „sprawia ona wrażenie głęboko pomyślanego dzieła sztuki: nie jest niem bynajmniej logiczne przekonanie o jej absolutnej niezaprzeczalności, lecz pewność, że chęć zwalczania takiego dzieła sztuki równałaby się chęci krajania wody nożem“.

Książka imponująca ogromem wiedzy, rozległością horyzontów uderza oryginalnością poglądów i głębią sądów. Niezmiernem umiłowaniem i religijną czcią badanego przedmiotu, którym są wizya duchów naszych największych, świeżością młodzieńczą i gorącą bezpośredniością przykuwa i czaruje czytelnika, gotowego uznać w niej jedną z najpiękniejszych i najlepszych, jakiemi poszczycić się może nasza krytyka literacka.

Lwów. *Jerzy Koller.*

Krzemiński Stanisław. Nowe szkice literackie. Z podobizną autora według portretu Mordasiewicza. Warszawa-Kraków 1911, 8vo, XII + 343.

Szereg szkiców z dziedziny historyi, socyologii, sztuki, artykuły okolicznościowe, recenzye — dowodą rozległości i różnostronności wiedzy autora, jego pracowitowitości i gorącego serca.

Ze studyów odnoszących się do historyi literatury, chronologicznie najpierwszą jest rzecz o Długoszu, zawierająca bibliografię, koleje życia publicznego, sylwetkę Długosza, jako kapłana i jego dzieła pisarskiego. — Recenzya książki Klina „Moi kochani Rodacy“ (Warszawa 1887) bardzo ciekawa i pożyteczna, bo mówi o tych publicystach którzy piszą o wadach narodowych, mając tylko pióro, a nie mając serca. — W Rienzim Asnyka widzi autor rozmyślne skrępowanie natchnienia, a w duszy bohatera brak wielkości.

Kilka słów z powodu artykułu o Romantyczności przenosi nas w dobę zabijania romantyzmu w imię zdrowego rozsądku i jest protestem przeciw ciasnocie pozytywizmu.

Rzecz o Najnowszym psałterzu polskim jest oceną przekładu Kazim. Bujnickiego z r. 1878. Mimochodem, ale po mistrzowsku, zwięźle a dokładnie podaje tu autor historyę psałterza w Polsce. Przekład Bujnickiego uważa za najwierniejszy, ale pod względem poetycznym za niższy od psałterza Kochanowskiego, a nawet Rybińskiego.

Monografia o Kraszewskim, pochodząca z r. 1879, uzupełniona w 1906 r. w sześciu rozdziałach podaje biografię i szczegóły z działalności literackiej, w siódmym charakterystykę Ignacego Józefa (jak prostuje autor) Kraszewskiego jako powieściopisarza. — Rozprawa to jędrna, przeobfita w szczegóły, skąpa w słowa a bogata w myśli i spostrzeżenia. Charakterystyka powieściopisarza — sadzę — trafna: żywioł uczuciowy przeważa, brak dodatnich bohaterskich postaci młodzieńczych i kobiecych, dobre podchwytywanie drobnych rysów natury ludzkiej, zdolność „uprzedmiotywania“ (!) pomysłów, bogactwo charakterów i typów, prawdziwość życiowa utworów, częste wady w budowie artystycznej, unikanie tendencyjności, pragnienie moralności i szczera religijność, lgnięcie do swojskości... nie zawsze należycie dopatrzonej, pewne anormalności w normalnym pochodzie myśli obywatelskiej ku prawdzie (okres wołyński i okres po r. 63), jako wynik łagodności charakteru i braku stanowczości woli u Kraszewskiego. W rozprawie o nowelach Sienkiewicza podnosi autor to, czem Sienkiewicz odrazu zabłysnął: styl, odtwarzający życie a poetyczny, brak tendencyjności i realizmu. „Z Burzy dziejowej“ to szkic z r. 1884 z powodu „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza. Na tę powieść zapatruje się autor, jako na świadectwo życia społeczeństwa szlacheckiego w XVII w.

Ocena jest sprawiedliwa i bezstronna, bo w imię zasady, czy dzieło sztuki wzrusza, a to jest jedyny cel sztuki. Widzi autor w po-

wieści Sienkiewicza ogrom spraw wojennych, brak kobiecości, życia politycznego i cichego bytu dworu wiejskiego, za wiele Zagłoby. To braki w kompozycyi; gdyby nie one, byłoby arcydzieło.

Śniatyn. *Władysław Jankowski.*

Alkar. Kartki z pamiętnika. I. Czasy szkolne przed rokiem 1861. Z dziejów prasy podziemnej roku 1863. Stosunki z J. I. Kraszewskim. Kraków, 1910, 8vo, s. 183.

Smutne to czasy i smutne stosunki szkolne przed rokiem 1856 przed Sebastopolem i zawarciem traktatu paryskiego; niczem wobec nich system Apuchtinowski. Rozjaśnia się dola po roku 1856, lecz zaczynają się wnet manifestacye przedpowstaniowe, a walny udział w nich bierze młodzież szkolna (gimnazyum realne warszawskie).

Wspomnienia z roku 1861 odnoszą się do manifestacyi 25. grudnia 1860, do manifestacyi 27. lutego 1861, pierwszych trupów, pogrzebu pięciu ofiar 2. marca 1861.

Rozdział o prasie podziemnej to ciekawe szczegóły o tajnem piśmie „Prawda", do którego nawet rząd podziemny musiał zastosować cenzurę, w formie ostrzeżenia za artykuł autora (Kraushar Aleksander) „Powstanie Polski i dyplomacya".

S t o s u n k i z J. I. K r a s z e w s k i m to kartka z życia Kraszewskiego od jego przyjazdu do Warszawy w r. 1859, szczegóły z procesu, uwięzienia w twierdzy magdeburskiej i z dalszego życia aż do zgonu prawie.

P. Kraushar pragnie rozjaśnić tajemniczą sprawę, dlaczego Kraszewski odrzucił obronę rodaka Goldszmidta, a zgodził się na mecenasa berlińskiego Saula. Wobec autora i sędziego śledczego podpisał Kraszewski plenipotencyę do obrony wyłącznie dla Goldszmidta, potem ją cofnął na rzecz Saula, który dostał za prowadzenie sprawy 16 tysięcy marek, drugie tyle „pożyczył" od Kraszewskiego, przez cały czas pobytu w Lipsku żył razem z żoną na koszt Kraszewskiego i ostatecznie wygłosił obronę najniedołężniejszą w świecie. Było to wynikiem nalegań sędziego Brausevettera. — Ostatecznie i teraz jeszcze sprawa nie jest całkowicie jasna, bo i sam Kraszewski nie lubił i nie chciał o niej mówić. — Dalsze szczegóły sięgają niemal do śmierci powieściopisarza. (Ostatni list z 10. marca 1887 a więc z przedednia drugiego trzęsienia ziemi w San Remo).

Są i ciekawe literackie szczegóły, odnoszące się do parafrazy Plauta, cyklu powieści historycznych, pomysłu romansu historycznego z życia Maryi Leszczyńskiej.

Śniatyn. *Władysław Jankowski.*

Chlebowski Bronisław. Józef Ignacy Kraszewski 1812—1912. (Stanowisko Kraszewskiego w literaturze i życiu społeczeństwa). Biblioteka warszawska 1912. T. I. 409—442.

Zawczesnie na syntezę twórczości Kraszewskiego. Chmielowski podjął próbę pokazania człowieka na tle prądów czasu, głównie społecznych, uwydatniając ewolucye, którym podlegał autor Starej Baśni. Strona artystyczna działalności pisarskiej nie została, z wyjątkiem uwag odnoszących się do kilku powieści, należycie uwzględniona, a stosunku twórczości Kraszewskiego do problemów kompozycyjnych, wzruszeniowych powieściopisarstwa zachodniego niemal nie znamy. Bo też praca to nie na siły jednostki — poprzedzić ją musi szereg monografii, opracowań szczegółowych. Chlebowskiemu nie chodziło również o odtworzenie wizerunku twórcy, pod nagłówkiem artykułu dodał w nawiasie: stanowisko Kr-go w literaturze i życiu społeczeństwa. W wykonaniu zamiaru to drugie zagadnienie rozszerzyło się, pierwsze zeszczuplało. Wszelako uwag cennych i o znaczeniu powieściopisarza w litetaturze nie brak. Jest na czele podkreślenie tego silne, co już zresztą dawniej stwierdzono, że wartość literacka produkcyi Kraszewskiego ustąpić musi doniosłości jego wpływu kulturalnego i wychowawczego na masy. Artyzm Kr-go nie wspiął się bowiem nigdy na znaczne wyżyny. Zrazu karykatury, potem dyssonanse. Dopiero po r. 1838 osiąga twórca wyższą harmonię wewnętrzną i artystyczną. Obejmuje wówczas trzy odrębne sfery zjawisk życiowych. Zajmuje go przeszłość, ale stosunek do niej chłodny, znajomość jej — mimo studyów — niedostateczna, drobiazgi zasłaniają całość obrazu, braki kompozycyjne w odtwarzaniu świata, który minął, bardzo znaczne. Tu tedy uwydatniają się najsilniej znamienne cechy początkowej twórczości autora. Wyżej wznosi się Kraszewski, obrazując współczesne życie klas średnich i wyższych, a choć chłód, krytycyzm, czasem ironia nie opuszczają pisarza, zdarzają się utwory, w których zdoła szczęśliwie połączyć uczuciowość z opanowaniem pojęciowem przedmiotu i z ujęciem go artystycznem. „Czystej treści człowieka“ i tu jednak nie szukajmy, socyolog, dyagnosta chorób wieku weźmie zawsze górę nad przedmiotowym artystą. Wysoko natomiast wzniesie się Kraszewski, ogarniajac trzecią sferę zjawisk: współczesne życie ludu. Tu właśnie działać będzie harmonijnie uczucie i współczucie z intellektem, zajętym żywo dolą ludu — pod wpływem zarówno zasad humanitarnych, haseł wieku oświecenia, jak chrystyanizmu.

Oczywista obok wartości (niepoślednięj) artystycznej mają te powieści ludowe również wartość dokumentów historycznych, w podwójnem znaczeniu, bo i dla historyka literatury. Ostatni tu po raz pierwszy znajdzie życie ludu zobrazowane w szerokich ramach i w prawdzie. Powieści te należą tedy w twórczości Kr-go do szczęśliwych wyjątków, po dwakroć bowiem tylko wzniesie się jeszcze autor do tych wyżyn artyzmu płynącego z harmonii uczucia i intellektu: w „Morituri“ i w „Hrabinie Cosel“. Wogóle zaś Kraszewski nie był zdolny do ujęcia pewnej grupy pojęciowej w ramy „wiążącej i rozświetlającej daną grupę

syntezy", a skala natężenia uczuć czy narodowych, czy religijnych, czy społecznych, czy estetycznych była u niego zawsze ciasna i nizka. Nie siłą uczucia, przemyślań oddziaływa też Kraszewski na czytelnika, lecz bogactwem uczuć i myśli. „Po roku 1880 zmniejsza się to bogactwo, a że i artyzm, zwłaszcza wobec nowych zjawisk na polu powieściopisarstwa polskiego, słabnie nie tylko bezwzględnie ale i względnie, zrywa się powoli łączność między społeczeństwem a dotychczasowym jego przewodnikiem.

Z cennej pracy Chlebowskiego dobyłem te opinie, które odnoszą się do Kr-go jako artysty. Żadna z tych opinii nie może być poważnie zakwestyonowana. Jakkolwiek tezy zjawiają się tu jako coś gotowego, narzuconego, przecież poznać łatwo, że są one wynikiem pracy analitycznej. Analiza nie była szczegółowa, ani oparta na tle porównawczem, ale była bystra. Z sądem Chlebowskiego będzie sie też musiał przyszły badacz liczyć.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

Frąckiewicz Michał. Józef Ignacy Kraszewski w Krakowie i we Lwowie w roku 1867 i odczyty jego o Dantem. Wspomnienia z przeszłości w setną rocznicę urodzin zebrał i ułożył... (Z portretem J. I. Kraszewskiego i Dantego). Kraków. — Nakładem autora. 1911. 8-o. s. 79 + 1 nlb.

P. Frąckiewicz rzetelnie przysłużył się społeczeństwu, ogłaszając w roku jubileuszowym Kraszewskiego swe „Wspomnienia z przeszłości", które przyniosły garść ciekawych szczegółów, związanych z pobytem autora „Starej Baśni" w Krakowie i Lwowie. Do Krakowa przybył Kraszewski w kwietniu 1867 r. na zaproszenie komitetu młodzieży akademickiej, pragnącej zapomocą cyklu odczytów naukowych rozbudzić żywszy ruch umysłowy wśród publiczności krakowskiej. Kraszewski z całą gotowością przyjął zaproszenie, a korespondencya w tej sprawie z komitetem przeprowadzona jest wymownem świadectwem zacności i uczynności wielkiego pisarza, zawsze gotowego, gdy szło o dobro publiczne. Na wybór tematu wpłynął ów głęboki, a pełen entuzyazmu, kult, jaki żywił Kraszewski przez całe niemal życie dla nieśmiertelnego twórcy „Boskiej Komedyi". W Dantem znalazł ukojenie w cierpieniach patryotycznych, znalazł ducha blizkiego i smutną dolą bezdomnego tułactwa i najdroższą myślą o szczęściu ukochanej Ojczyzny. Pobudki zewnętrznej do zajęcia się Dantem w odczytach dostarczyć mogły wreszcie florenckie uroczystości jubileuszowe. Odczyty Kraszewskiego obudziły wśród publiczności krakowskiej — jak widać ze wspomnień — ogólne zaciekawienie tematem głębokim a mało znanym, jakoteż osobą prelegenta; streszczenie wykładów dokonane przez p. Frąckiewicza staranne i dokładne.

W ślady młodzieży krakowskiej wstąpiła lwowska Czytelnia Akademicka, która zaprosiła Kraszewskiego do powtórzenia prelekcyi we

Lwowie. Pobyt jego w tem mieście był zdarzeniem niezwykłem. Kraszewski wniósł do społeczeństwa tamtejszego ferment ożywczy, „wyciągnął je“, jak mówili współcześni, „ze szlafroka“ gnuśności i ospałości umysłowej. Było to dla Lwowa uroczyste święto narodowe. Na cześć znakomitego gościa odbywały się liczne przyjęcia, zebrania towarzyskie, wieczory, poważne pogadanki o charakterze podniosłym, patryotycznym. Szczegóły o pobycie Kraszewskiego we Lwowie, rzucające znamienne światło na życie i nastrój ówczesnej intelligencyi lwowskiej, należą do najbardziej zajmujących ustępów pracy p. Frąckiewicza. »Wspomnienia“, zebrane skrupulatnie, ugrupowane systematycznie czyta się z zajęciem, jako rzecz ciekawą i pożyteczną, za której ogłoszenie szczerze wdzięczni jesteśmy autorowi, żywiącemu cześć głęboką i szlachetną dla jednego z wielkich naszych »pobudzicieli«. Sumiennie zestawiony spis osób ułatwia czytelnikowi oryentacyę w książce.

Lwów. *Stefan Vrtel*

Brzostowski Aleksander Bolesław. Ze wspomnień o Kraszewskim. W setną rocznicę jego urodzin a dwudziestą piątą zgonu. (Biblioteka dzieł wyborowych nr. 735). Warszawa (1912), 8vo mn., s. 139.

Jest to dosłowny przedruk pracy autora: Ze wspomnień o Kraszewskim. Część I., ogłoszonej w XX. tomie Rocznika samborskiego, wydanej także w odbitce (Lwów—Sambor 1897, s. 91), rzecz więc sama jako nie nowa, nie uzupełniona żadnymi nowymi szczegółami, nie wymaga obszerniejszego sprawozdania. Przypominam tylko, że są to anegdotyczne wspomnienia o życiu domowem K-o w Dreźnie, latach jubileuszowych, aresztowaniu, procesie i więzieniu w Magdeburgu. Pisane z wielkim pietyzmem dla K-o, udzielającym się także czytelnikowi, podają sporo charakterystycznych rysów do charakterystyki wielkiego pisarza jako człowieka, w mniejszym znacznie stopniu jako pisarza. P. Brzostowski miał także przygotowany rękopis drugiej części, w której opisał ostatnie lata życia Kraszewskiego i zgon jego w Genewie, wskutek pożaru rękopis spłonął doszczętnie, wobec tego w roku jubileuszowym musiał poprzestać na przedruku pierwszej części Wspomnień.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Czarnik Bronisław. Bielowski i Chłędowski. Kartka z dziejów umysłowości polskiej w Galicyi. We Lwowie. 1911. S. 17 in folio. (Odbitka w 100 egzempl. ze „Stulecia Gazety Lwowskiej“).

Rzecz ta skromnie nazwana sprawozdaniem z korespondencyi, przechowanej w lwow. Ossolineum. Korespondencya ta obejmuje *10* listów Bielowskiego do Walentego Chłędowskiego, znanego wydawcy „Haliczanina“,

„Pamiętnika Lwowskiego“ itd., dosyć płodnego poety, zmarłego w r. 1846, pisał już o nim p. Cz. w r. 1905. („Pamięt. Liter.“) z racyi „Sporu literackiego o Jana z Tęczyna“ między Chłędowskim a Tytusem Dzieduszyckim (1825). Omawiane listy pochodzą z lat 1840 i 1841, a warto było zapoznać dokładnie z ich treścią szersze koła z tego względu, iż nie tylko przynoszą bardzo dużo interesujących wiadomości o ówczesnych zajęciach, pracach, kłopotach i projektach obydwóch przyjaciół, lecz są bezpośrednim, pierwszorzędnej wagi dokumentem życia umysłowego Polaków galicyjskich w tym czasie, kiedy to rozwój kultury i piśmiennictwa naszego zależał w zupełności od wrogiego, cenzorskiego ołówka rozmaitych Päumanów i Kankofferów. Bo czegóż z tych przyjacielskich listów dowiedzieć się nie można? Staje przed nami lwowski światek dziennikarski i literacki o obliczu tak mało znanem, a nieraz tak charakterystycznem, dowiadujemy się o dziejach ówczesnych czasopism galicyjskich) „Dziennik Mód Paryskich“ Kulczyckiego, „Rozmaitości“) i innych polskich, o prześladowaniach ze strony cenzorów, czytamy doniesienia, wiadomostki, nowiny o pisarzach i dziełach, o krytykach i polemikach itd. itd. A wszystko opowiedziane zajmująco, wyświetlone krytycznie do najdrobniejszych szczegółów przez badacza, co, jak nikt inny może, zna owe czasy, zrósł się myślą z nimi, przeczytał i przewertował wszystko niemal, co do nich się odnosi. Nie tylko Bielowski i Chłędowski wiele zyskują; każdą wiadomość o ludziach i rzeczach tamtoczesnych potrafi autor w pasmo ciekawych objaśnień wydłużyć, przytaczając nadto bardzo obfitą literaturę. Rozprawka dra Cz. skromna, rodzaj to szkicu, wycinka większej całości; jakżeż cenną i pożądaną byłaby praca obszerniejsza?...

Lwów. *Stanisław Łempicki*

Anczyc Władysław Ludwik. Życie i pisma opracował dr. Maryan Szyjkowski. Tomów VI. Kraków, nakł. Rodziny. G. Gebethner i Sp. 1908 (wyszło 1909), 8-vo. s. XI + 378, 390, 257, 288, 325 + 2 nlb., 315. (Cały dochód ze sprzedaży przeznaczony na fundacyę konkursową imienia Władysława Ludwika Anczyca).

Wydanie najważnieiszych pism Władysława Ludwika Anczyca, tak niesłusznie zapomnianego dzisiaj i przez krytykę literacką należycie nieocenionego, było oddawna obowiązkiem społeczeństwa, z prawdziwą też radością powitać wypada wydanie, wymienione w tytule, podjęte przez wdzięczne dzieci, opracowane przez dr. Maryana Szyjkowskiego.

Całość, obejmująca sześć obszernych tomów, zawiera w tomie pierwszym monografię poety, w pięciu pozostałych wybór jego utworów, mający dać czytelnikowi możliwie najwszechstronniejsze odbicie najbardziej znamiennych pojawów różnorodnej działalności pisarskiej Anczyca.

Monografia, napisana przez p. Szyjkowskiego, jest wyczerpującem studyum o życiu i twórczości Anczyca, pierwszą wogóle poważną praca

w tym zakresie, dotychczasowa bowiem literatura krytyczna o Anczycu przedstawia się bardzo ubogo: autor monografii z żadnych prawie opracowań ważniejszych nie mógł korzystać, bo ich nie było; na szczęście rozporządzał bogatym materyałem rękopiśmiennym, dostarczonym mu przez p. Wacława Anczyca, syna poety; znalazły się zaś w tych rękopisach papiery rodzinne, notatki podręczne Anczyca, fragment pamiętnika, autografy utworów zarówno drukowanych, jakoteż nieogłoszonych za życia, pierwsze rzuty, rozmaite redakcye utworów, w końcu autor rozporządzał bogatą korespondencyą Anczyca (m. i. kilkuset bardzo ważnymi listami do Gustawa Gebethnera i Roberta Wolfa z lat 1858—1883); dla ustalenia szczegółów biograficznych poczynił autor także studya w archiwum A Z i G we Lwowie, Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i gremium aptekarzy krakowskich. Dzięki tak szczegółowym badaniom skreślił p. S. obraz życia Anczyca niezwykle wyczerpujący, ustalając w niem ściśle daty, wydobywając nadto szereg szczegółów, zupełnie dotąd nieznanych, ważnych zaś do poznania jego charakteru. Rzecz całą podzielił na trzy księgi, dochodząc w pierwszej do r. 1858 (w 4 rozdziałach): 1) Rodzina, dom, szkoła, 2) Rok 1846. Anczyc rewolucyonistą 3) Anczyc dramaturgiem 4) Na usługach teatru, w drugiej do r. 1867 (w 2 rozdziałach: 1) Nowe życie 2) Kazimierz Góralczyk, w trzeciej do r. 1883 (w 3 rozdziałach): 1) Powrót do gniazda 2) Dramat społeczny 3) Na polu chwały. Trudno wyliczać nowe szczegóły, podane przez autora, jest ich bowiem całe mnóstwo: zwrócę tylko uwagę na tak ważny materyał biograficzny, jak Pamiątkę po Ojcu, napisaną przez Anczyca dla dzieci, wydrukowaną w t. I. 332—49, spis odbytych podróży przez Anczyca (I. 349), świadectwa egzaminów (m. i. nieznany szczegół o maturze poety), udział w r. 1846 i t. p. Ważniejszymi są jeszcze szczegóły o działalności literackiej Anczyca, na którą dopiero S. rzuca właściwe światło; na ogół była znana dotąd twórczość Anczyca tylko z rzeczy jego ogłoszonych drukiem; S. zadał sobie trud zestawienia wszystkich artykułów, ogłaszanych przez Anczyca w czasopismach, ponadto podaje pierwszy wiadomość o kilku utworach rękopiśmiennych, dotąd zupełnie nieznanych. Dzięki temu dopiero teraz możemy wyrobić sobie należyte wyobrażenie o twórczości Anczyca — mimo ciężkich warunków wśród jakich pracował, — bardzo bogatej, charakterystycznej wielką różnorodnością. W ten sposób dowiadujemy się o pierwszych wierszach piętnastoletniego jeszcze chłopca, o wierszu Do autora Golgoty (s. 51), Uczcie wyzwoleńca, Pieśniach zbudzonych, kilku utworach dramatycznych. Dziesiąty dzień pożaru (s. 79), Zemsta szlachcica polskiego (s. 82), Swaty królewskie (s. 82 nn.), Arystokracya na Kleparzu (s. 123), Człowiek trzechwieczny (s. 126 nn.), Nimfa chaosu (s. 144 nn.), dochowany fragment komedyi (s. 246), Rozbitki (s. 289 n), Twardowski (s. 220 nn.) Również zajmujące a nieznane dotąd szczegóły podaje autor o rękopisach utworów Anczyca, a w ślad za tem o rozmaitych redakcyach, np. Swatów Królewskich (82 nn.), Kościuszki pod Racławicami (306 nn.), zyskując w ten sposób ciekawe szczegóły do określania techniki twórczej poety. Rozstrzą-

sania swe opiera p. S. na odpowiedniem tle, podając np. charakterystykę r. 1848, kreśląc ciekawe uwagi o polskim dramacie ludowym, by wyznaczyć należyte miejsce Anczycowi wśród innych pisarzy tego rodzaju (s. 64 nn.), śledząc genezę utworów, ich czas powstania, zestawiając oceny współczesne o dziełach Anczyca, wiadomości o pierwszych przedstawieniach jego utworów dramatycznych, wnikając w technikę wierszowania (s. 90 nn., 116, 169, 192 nn).

Sposób przedstawienia w całej pracy ściśle naukowy, zwięzły; ocena utworów Anczyca wszędzie przedmiotowa i słuszna, w ten sam sposób wypadła też końcowa synteza, zanadto może jednak zwięzła: o sposobie, w jaki S. oceniał całą działalność Anczyca, świadczy najlepiej ustęp na s. 329, w którym nazywa życie i działalność poety budującą szkołą dla każdego, komu dobro sprawy narodowej leży na sercu; z tego też stanowiska oświetlił autor postać Anczyca wszechstronnie, podając jako wzór dla współczesnego i przyszłego pokolenia.

Do szczegółów przytoczonych przez autora mogę dodać zaledwie kilka uzupełnień: o Chłopach arystokratach pisał współcześnie Przegląd poznański 1850 X. 93.758—9, o Kościuszce pod Racławicami por. Czas krakowski 1880 r. nr. 297—300 i 1881, nr. 1. Gazetę polską 1881, nr. 112, Gazetę narodową 1881, nr. 112. 113., nadto mój artykulik: 25-ta rocznica pierwszego przedstawienia Kościuszki pod Racławicami w Krakowie. Jednodniówka Panien ekonomek. Lwów 1905. Por. nadto: Szkoła 1870 nr. 24, 1883 nr. 18, 25, 31, 1891 nr. 30 36. Tygodnik poznański 1883 s. 481, biografię w Kalendarzu krakowskim informacyjnym z r. 1884 (s. 105—111), E. Lubowski w Tyg. ill. 1903 nr. 30. O przedrukach pism Anczyca od r. 1901 informuje Bibliografia literacka czasopism polskich, wydawana przy Pamiętniku literackim; tamże zanotowanych jest kilka recenzyi o przedstawieniach Anczyca, charakterystycznych ze względu zapatrywań dzisiejszej krytyki na utwory Anczyca. Wspomniany na s. 227 Pilat nie jest Romanem, jak autor podaje s. 366, lecz Stanisławem, ojcem Romana, znanym literatem, autorem dwóch dramatów: Strusiów i Zofii Morsztynówny: Roman Pilat ur. w r. 1846 miał w r. 1862 — a o ten rok właśnie chodzi we wspomnianem miejscu — dopiero lat 16, doktorat uzyskał później. Szczegółów o rodzinie Anczyca zwłaszcza w dalszych latach autor niepotrzebnie poskąpił. Przy P i e ś n i a c h z b u d z o n y c h należało wspomnieć o wpływie Słowackiego Smutno mi Boże na Hymn (por. Pam. lit. VIII. 199): i o genezie krotochwili „Pepita w Słomnikach" można było wspomnieć nieco dokładniej na podstawie opowiadań Estreichera w Teatrach w Polsce.

Podana na końcu pierwszego tomu bibliografia pism Anczyca podaje jedynie utwory wydane drukiem osobno, ugrupowane jako rzeczy oryginalne i nieoryginalne. Szkoda jednak wielka, że autor nie zestawił także wszystkich rzeczy Anczycza, ogłoszonych w czasopismach i dziennikach; na taką wyczerpującą bibliografię, uwydatniającą całą jego działalność literacką, zasługiwał Anczyc bezwarunkowo. O przeważnej części artykułów w czasopismach i dziennikach mówi wprawdzie autor

w monografii, dla czytelnika byłoby jednak takie zestawienie bardzo pożądane; obecnie musi nieraz za jakimś artykułem wertować przez kilkadziesiąt stron. Należało także w bibliografii podać spis rękopisów nieogłoszonych drukiem i zestawić tłumaczenia utworów Anczyca na inne języki.

Skorowidz nazwisk ułatwia tylko częściowo korzystanie z książki, nie podaje bowiem spisu prac z podaniem stron, na których mowa jest o nich.

Także pod względem rycin przedstawia się monografia interesująco: pomieszczono w niej podobiznę portretu Anczyca (na wstępie). jako więźnia stanu z r. 1846 (przy s. 28) z r. 1846 (przy s. 146), podobiznę ogłoszenia Dodatku do Świstku (przy s. 46), stronę z autografu Tyrteusza (przy s. 158) i z Kościuszki (przy s. 314), rysunek tytułowy „Kmiotka" (przy s. 196), muzykę Anczyca do pieśni Strzelców jego kompozycyi (przy s. 186), afisz pierwszego przedstawienia Emigracyi chłopskiej (przy s. 284) i Kościuszki pod Racławicami (przy s. 296), w końcu tablicę pamiątkową w kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu (przy s. 324).

Wydanie pism mieści w tomie II. wiersze i poemata, w III. —V. utwory dramatyczne, w VI. przekłady dramatyczne.

Niezmiernie wiele cennego materyału mieści tom II., w którym wydawca pomieścił wiersze drobne, m. i. wiersze drukowane w Dodatku do Świstku, wiersze z cyklu Wiek przeszły i wiek teraźniejszy, Pieśni zbudzonych, wiersze z cyklu illustrowane przysłowia, w końcu trzy poemata: Tyrteusza, Ucztę wyzwolenia i Döllingerjadę. Są tu pomieszczone wiersze z lat 1838—1883, w liczbie przeszło 100, oprócz znanych ogłoszone po raz pierwszy z rękopisów poety, jako to: Goście u Olka (1 nn), Do autora Golgoty (26 nn), Pieśni zbudzonych (s. 71 nn), Pijak i świnia (169 n), Chcąc ci zrobić przyjemność (178), Na nagrobku Antoniego Grabowskiego (203), Oda na cześć... Estreichera (214 n), Gdy kiedyś akt ten dojdzie (216 n), Wiersz na jubileusz W. Szymanowskiego (218), Wiersz ofiarowany p. J. Czaki (222), Sonet (231), Głupi — kto w duszy młodej pieści ideały (232 n), Oracyja G. Piszcałki (236 nn), Był niegdyś naród pogrążon w niewoli (242 n), Do prof. Chałubińskiego (s. 254 n), Pannie M. Bogdanowicz (256 n), Żądasz dziewczę piosenki (258 nn), Widząc raz osioł na ścianie (263), Skrzypek niewidomy (264 n), Pod Wawelu urwiska(266 n). Przy każdym prawie wierszu podane jest źródło, skąd je wydawca ogłasza, nadto rok napisania. Do wielu wierszy dodane są odmiany tekstu, nieraz bardzo ciekawe, m. i. do Pieśni zbudzonych, Tyrteusza i Uczty wyzwoleńca; przy wydaniu Tyrteusza podał wydawca tekst według wydania z r. 1883 (na s. 288 należy czytać 1883 z. 1863), porównał go nadto z dwoma autografami poematu i publikacyą w Kwiatach rodzinnych. Uczta wyzwoleńca zachowała się w czterech autografach; z pomiędzy nich tylko jeden jest zupełny, obrany przez wydawcę za podstawę wydania. Na s. 244

podaje autor jako datę wygłoszenia oracyi Piszcałki dzień 28. lutego według t. I. s. 317 i 373 ma być 28. stycznia.

Trzy dalsze tomy obejmują utwory dramatyczne: w t. III. Chłopi arystokraci, Łobzowianie, Flisacy, Błażek opętany, Gorzałka, nadto Nie kładź palca między drzwi. Chłopów arystokratów ogłasza wydawca według czwartego wygania z r. 1873, w którem autor śpiewki niektóre przerobił i rozszerzył, inne znów usunął, zastąpiwszy je nowemi: usunięte piosenki przytacza wydawca na s. 3 n. Tom IV. zawiera Emigracyę chłopską i Kościuszkę pod Racławicami. Wydanie Emigracyi opiera się na podstawie drugiej, poprawnei edycyi z r. 1897, dokonanej przez syna poety, Wacława Anczyca (według I. 372 raczej trzeciej), uwzględniającej przedewszystkiem dokładnie inscenizacyę dramatu, według której w myśl wskazówek Anczyca utwór ten wystawiono na scenie.

W zachowanym rękopisie Emigracyi nie ma ostatecznego opracowania dramatu, ważniejsze zmiany miał wydawca uwzględnić w monografii (por. IV., s. 3), zamiaru jednak swego nie uskutecznił. Kościuszko wydany według wydania drugiego (I. 373 oznaczono r. 1882, IV. 285 r. 1881: to ostatnie dobre), przyczem przedrukowano słowo wstępne z I. wydania.

Bardzo zajmującą treść ma tom V., w którym są pomieszczone rzeczy ogółowi po większej części nieznane, już to z wydawnictw zupełnie zapomnianych, już to po raz pierwszy z rękopisów. Znajdują się tu: Nimfa Chaosu, Swaty Królewskie, Smutne imieniny (fragment komedyi), Prolog do sztuki o mistrzu Twardowskim, Jan III. pod Wiedniem.

W VI. tomie wreszcie zawarł wydawca najważniejsze przekłady dramatyczne: tj. Drahomirę Józefa Weilena, Fedrę Gustawa Konrada, Ruy Blasa Wiktora Huga, i Machabeuszów Ottona Ludwiga; zwłaszcza za ogłoszenie dwóch ostatnich przekładów z rękopisów jesteśmy wydawcy szczerze wdzięczni, należą bowiem do najlepszych prac Anczyca w tym kierunku.

W ramach zaznaczonych wydaniu, które miało być wyborem dzieł Anczyca, wywiązał się wydawca z zadania swego w sposób zupełnie odpowiedni, dał bowiem czytelnikowi przegląd twórczości literackiej i epicznej bardzo wyczerpujący, z utworów dramatycznych przedrukował wszystkie rzeczy ogłoszone przez Anczyca, z rzeczy dotąd pozostających w rękopisach ogłosił najważniejsze, dał wkońcu trafny wybór rzeczy tłómaczonych. Dla pełności obrazu byłby jeszcze pożądany osobny tom, któryby uwzględnił ważniejsze jego utwory dziennikarskie, ludowe, wkońcu prace dla młodzieży.

Samo wydanie nie nastręcza ważniejszych uwag: wydawca starał się wszędzie podać jak najwierniej i jak najpoprawniej tekst autora, a pietyzm, z jakiem przystępował do zadania, widoczny jest zarówno w uwagach krytycznych, objaśnieniach rzeczowych, jakoteż w starannej korrekcie. Za przyprowadzenie do skutku wydania, tak potrzebnego i istotnie pożądanego, należy się p. Szyjkowskiemu prawdziwe uznanie, do wielkiej również wdzięczności poczuwamy się wobec syna poety p.

Wacława Anczyca, który był też niejako drugim, ukrytym wydawcą, przez cały bowiem ciąg pracy nie szczędził ni czasu, ni kosztów, dostarczając p. Szyjkowskiemu wszystkich materyałów rękopiśmiennych, byleby tylko postać ojca wystąpiła w jak najpełniejszym oświetleniu, Piękny to istotnie przykład głębokiej czci i miłości synowskiej, najpiękniejszy pomnik syna, zarazem godny naśladowania czyn obywatelski.

Lwów. *Wiktor Hahn*

Sand Herbert. Współczesna polska twórczość dramatyczna. — Książnica naukowa i artystyczna. Kraków-Warszawa. Gebethner i Sp. 1911. 8vo, s. 157.

Autor, przyjąwszy ukryte założenie, że istotę utworu dramatycznego stanowi jego problem ideowy, stara się z tego punktu widzenia rozpatrzyć i ocenić współczesną polską twórczość dramatyczną. Z takiego założenia wynikło, że książka nie daje tego, co zapowiada tytuł, w istocie bowiem jest to „przegląd ideowy“ niektórych autorów współczesnych, między innymi i takich, którzy dla swych wzruszeń lub rozmyślań i wynurzeń nawskróś l i r y c z n y c h zapragnęli sceny (Żeromski, Kasprowicz). Autor stara się skonstruować stanowisko ideowe każdego z omawianych twórców, posługując się często metodą porównawczą (Wyspiański-Przybyszewski (!), Staff-Żeromski i t. d.). Z tego punktu widzenia wypowiada sądy, po największej części już znane z „Legendy“ Brzozowskiego. Mylne założenie pracy (poszukiwanie problemów) sprawiło, że środek ciężkości rozważań autora pada najczęściej poza twórczość dramatyczną omawianych autorów. Było to nieuniknione. Kto szuka *par force* problemów i idei, ten najpełniejsze ich wypowiedzenie znajdzie, dla Kasprowicza nie w „Uczcie Herodyady“, dla Żeromskiego nie w »Sułkowskim“, dla Staffa nie w „Skarbie“ i „Godiwie“, ale właśnie w utworach niedramatycznych każdego z tych autorów.

Przyjęte założenie sprawia, że autor nie stara się wcale rozwiązać zagadnień, istotnie z współczesnym dramatem polskim związanych, u Przybyszewskiego zaledwie ich dotyka, komedyi wcale nie uwzględnia. Książkę p. Sanda odkładamy z przekonaniem, że przyczyna niedomagań współczesnego dramatu (ostateczny wniosek autora) nie leży bynajmniej tam, gdzie autor chce ją widzieć: w problematach autorów, w ich stanowisku względem życia, ale w niemożności opanowania tego, co autor pod nazwą „formy“ niepotrzebnie zbagatelizował. („Dramat to t y l k o pewna forma ujęcia problematu“ str. 7).

O ile w trzech pierwszych rozdziałach książki, (o tych dotychczas mówiłem) pominąwszy mylność punktu wyjścia, można jeszcze z powodzi bombastycznych frazesów wyłuskać jakąś myśl, o tyle smutnie przedwiają się dwa ostatnie rozdziały (IV. Do źródeł swobody V. Teatralizm życia), gdzie wszelkie zamierzenia myślowe zgniotła frazeologia i to w najgorszym stylu. Rezultaty tych rozdziałów są nie do przyjęcia. Ostatni z powodu dowolności konstrukcyi, przedostatni, poświęcony Miciń-

skiemu, dla powodów merytorycznych. Miciński zajął tu stanowisko uprzywilejowane, jemu jednemu poświęcił autor osobny rozdział (Do źródeł swobody), zakrojony w dodatku na apologię. Cenię tu tylko dobrą wolę krytyka. Autor zaznacza, że „Miciński posiada jedną, czysto formalną wadę; jest nią dezorganizacya językowa, anarchia elementów formalnie twórczych (str. 94). Czyżby to taka drobnostka? Z tej „czysto formalnej“ można zrobić kwestyę zasadniczą i spytać, czem jest twórca niezdolny zapanować nad swem tworzywem? Cóż to za rzeźbiarz, któremu glina, co za poeta, któremu język stale urządza „anarchię“ ?“ To się nazywało zawsze niemocą twórczą a nie „czysto formalną wadą“. O ile produkowanie się tą niemocą weszło w stan chroniczny, podpada pod kategoryę grafomanii. Książka p. Sanda to jeden pokłon więcej przed współczesnym snobizmem literackim.

Lwów. *Eugeniusz Kucharski.*

Wasilewski Zygmunt. O sztuce i człowieku wiecznym. Lwów, nakł. Tow. Wydawniczego. 1910, 8vo s. VII+186.

„Literatura nowoczesna nie może być inną, tylko zawodową; zawodowość — według mnie — jest nieodzownym warunkiem istnienia nowożytnego piśmiennictwa, warunkiem jego świetności i przystosowania do potrzeb społeczeństwa“ (Zygm. Wasilewski: Listy dziennikarza w sprawach kultury narodowej, Lwów, 1908, 92). Powyższe słowa autora rzeczy „O sztuce i człowieku wiecznym“ należy przyjąć za niezbędną i zasadniczą podstawę przy ocenie ostatniej jego pracy. W nich bowiem zawiera się i charakterystyka naczelnego stanowiska, jakie autor wobec problemów, w książce swej poruszonych, zajął, a zarazem i objaśnienie charakteru i celów jego działalności literackiej.

Stanowisko zawodowe: dziennikarza-publicysty związało autora ścisłym węzłem z szerokim prądem współczesnego życia narodowego. uzależniło jego myślenie od ważnych, decydujących przejawów i momentów tegoż życia. Punkt patrzenia publicysty na rozliczne dziedziny naszego zbiorowego istnienia nie zamyka p. Wasilewskiego tylko w obrębie obserwowania tych zjawisk i momentów, jakie życie społeczne wyłania i reporterskiego jeno informowania o nich czytelników metodą codziennie praktykowanej rutyny dziennikarskiej, lecz owszem zmusza go do zajęcia czynnej postawy wobec tego, co nasz byt narodowy przynosi. zmusza go do krytycznego, myślowego przepracowania poszczególnych jego momentów w formie zasadniczych zagadnień, zmusza go do czynnego wpływania na naród, jego kroki i poczynania

Ten cel urabiania i kształtowania współczesnej duszy polskiej, cel nakreślenia naczelnych jej zadań i przeznaczeń, wypływający z podstawowego stanowiska autora, jako publicysty-dziennikarza, sprawia, że tak w znacznej mierze bieg jego rozumowań i pracy literackiej, jak — i to w stopniu o wiele większym — ostateczne wnioski i synteza ich noszą wybitne piętno rozważań wychowawcy, przechodzą w dziedzinę proble-

mów pedagogiki społecznej, w dziedzinę teoryi zbiorowego wychowania i działania. Dlatego też literatura i jej płody, jako jeden z najbardziej znamiennych i najbogatszych momentów rozwoju kultury narodowej, wchodzi w zakres jego rozmyślań jedynie w związku z życiem duszy polskiej, która jest dla nas wielkością niewiadomą, staje się materyałem dla krytycznej postawy autora, jako zasadniczy element, urabiający i formujący psychikę narodu polskiego.

Zadanie publicysty-psychologa z jednej strony skłoni go do zajęcia się psychologią czynności estetycznych, których wytworem jest: poezya; z drugiej zaś strony zadanie publicysty-pedagoga sprawi, iż autor będzie prowadził bieg swej pracy myślowej w kierunku konkretnych celów i przedsięwzięć wychowawczych, umożliwiających „całkowite obliczenie człowieka". Metoda jego pracy polegać będzie na wyodrębnieniu »władz«, czy czynników duchowych i przyznaniu im po szczególe przeważającej roli w trzech zasasadniczych rodzajach objektywizacyi tych władz duchowych: sztuce, nauce, czynnem syntetycznem działaniu na terenie życia społecznego. Poprzez skonstruowanie takiego planu psychologicznego duszy, który jest, jak to sam autor zaznacza, niezbędnym środkiem metodycznym i oryentacyjnym, stara się wyodrębnić dziedzinę poezyi od innych dziedzin zbiorowego życia, znaleźć jego prawdziwą syntezę. Stanowisko zawodowe publicysty wyjaśnia też ten fakt, iż nie mamy tu do czynienia z systematycznym, metodycznie i jednolicie skonstruowanym łańcuchem sądów i wniosków, lecz z szeregiem luźnych idei i pomysłów, które w znacznym stopniu samodzielna praca myślowa czytelnika musi powiązać i ująć w całości.

Na treść książki składa się sześć rozpraw. Pierwsza z nich traktuje »o granicach między wrażliwością estetyczną a ciekawością« i nosi tytuł O p o w i e ś ć i p o e z y a. Autor przeciwstawia dwa typy powieści: ludową i literacką, czyli artystyczną; podczas gdy ostatnia „działa na wrażliwośc estetyczną«, pierwsza „jest obliczona na elementarną wrażliwość intellektualną, mianowicie na instynkt ciekawości". Pierwiastki twórcze bajki, t. j. powieści ludowej spoczywają w wybitnej egzotyczności, która się odnosi do epok i zdarzeń historycznych lub do stosunków, w pewnych warstwach i grupach społecznych istniejących, jakoteż w cudowności, zdolnej do oślepienia i opanowania fantazyi umysłu percypującego bez liczenia się z momentami logicznej i przyczynowej motywacyi opowiadanych faktów. Etyka szerokich warstw ludu, którego unosi ciekawość, głód bajki, jest miarą, jaką on przykłada do bohaterów powieści swoich i do ich uczynków, przeciętne poczucie etyczne ukaże zwycięstwo pierwiastka dobra nad złem. Pod względem formy należy stwierdzić wyłączne panowanie naturalistycznej nawskróś metody, która się zasadza na dokładnem regestrowaniu i skupieniu faktów, na szybkiem ich przesuwaniu przed świadomością słuchacza czy czytelnika, na wybitnej objektywności i wyzuciu danej treści, t. j. łańcucha samych faktów z wszelkiego pierwiastka subjektywnego, będącego istotnym znamieniem powieści artystycznej.

Spostrzeżenia autora są naogół bystre i słuszne, jakkolwiek nie wyczerpują kwestyi; podkreślić bowiem należy czynną postawę ludu-słuchacza wobec twórcy i jego utworów, zasadzającą się nie tylko na operowaniu przez twórcę w powieści typu ludowego łańcuchem faktów, podniecających ciekawość intellektualną, lecz — i to w pierwszym rzędzie — na bezpośredniem podsuwaniu mu materyału „lirerackiego", na stawianiu daleko nieraz idących postulatów w zakresie motywów treściowych i rodzajów, postaci formy; znamiennym jest też udział momentów uczuciowych, które, usuwając pierwiastek refleksyjny i namysłowy, regulują stosunek istot percypujących do tworzącego i kierują ciągiem treści; uwzględnić należy wybitne miejsce, jakie zajmuje pierwiastek przestrzenno-czasowy, pierwiastek aktualności, który określa jedną z najważniejszych znamion powieści ludowej t. j. jej żywiołową bezpośredniość. Rozważania tego rodzaju, jak te, które nam dał p. W., wiele zyskują przy uwzględnieniu stosunku poezyi ludowej (przedmiot badań folkloru) do tej powieści ludowej, którą się zajmuje autor na tle odpowiedniej ewolucyi tak epok i momentów historycznych, jak i samych rodzajów literackich: eposu, powieści i t. p.

Rozprawa druga: P o e t a w a p o t e o z i e n a r o d o w e j nawiązuje do aktualnego zdarzenia w naszem życiu narodowem, t. j. uroczystości jubileuszowych ku czci Słowackiego i charakterem swych rozmyślań wchodzi na zaznaczony już teren pedagogiki społecznej. Słusznie podkreśla głębokie „społeczno-wychowawcze i narodowe znaczenie kultu wielkich poetów", który przyczynia się do duchowego i moralnego zorganizowania społeczeństwa, które utrzymuje go w ciągłej, uczuciowej łączności z wykwitem kultury polskiej; słusznie akcentuje to bogactwo uzdolnień i właściwości artystycznych, poetyckich w rasie polskiej; poeta, który mocą swych bogatych uposażeń przyrodzonych, mocą swej własnej wewnętrznej pracy duchowej stwarza dzieło wieczne, nie liczące się z czasem, musi tajemniczą, rewelatorską władzą zapanować nad duszą narodu. Tę potęgę uzyskał Słowacki dzięki ujawnieniu i unaocznieniu w przedziwnym rewelatorskim akcie — tj. twórczości swej poetyckiej przyrodzonego daru rasy naszej a zarazem najsubtelniejszego produktu kultury narodowej tj. daru olśniewającego widzenia piękna, dzięki zdolności »wypowiedzenia w wzruszeniu estetycznem całego człowieka.«

Następna rozprawa M o n s a l w a t c z y G o l g o t a, w której autor omawia znaną książkę Górskiego o Mickiewiczu M o n s a l w a t, daje najlepszy materyał do poznania zapatrywań p. W. na naturę prometeizmu, jako zasadniczego elementu psychicznego w organizacyi wieszczów polskich, na sprawę natchnienia, źródła twórczych, o charakterze »metafizycznym« czynów, wreszcie na kwestyę „stosunku psychiki wielkich poetów do życia duchowego narodu". Streściwszy pokrótce bieg wywodów Górskiego, tyczących się organizacyi duchowej Mickiewicza, jej wzrostu i ewolucyi wewnętrznej, zajmuje się błędami jego pracy, które swój szczyt znajdują w poglądzie na prometeizm, jako problem życiowo-psychologiczny.

P. W. odróżnia prometeizm, stan poetyckiego poczucia potęgi, najpełniej wyrażający się w twórczości liryka, i objawiający się w akcie olśniewającego widzenia poetyckiego na tle metafizycznego dążenia do absolutu od stanu duchowego, w którym się rodzi uspołeczniony czyn życiowy. Mickiewicz — typ nawskróś etyczny, czujący drgnienie duszy zbiorowej przeobraził po latach złudnych wzlotów prometejskich ów indywidualny, pozaspołeczny, wewnętrznemu pięknu poświęcony prometeizm poetycki na »prometeizm« życiowy, t. j. służbę zbiorowości, społeczeństwu, ujętą w karby sumienia i świadomości.

Zadaniem rozprawy czwartej: Między poezyą a czynem jest wykazać, iż niedościgłą jest rzeczą skojarzyć poezyę z czynem na gruncie wzruszeń estetycznych, gdyż oba te produkty człowiecze rodzą się z odmiennych pokładów duchowych i złożone są z różnych elementów psychicznych. Tezę swą demonstruje autor na życiu Słowackiego; podczas gdy Mickiewicz tworzył czyn przez zstąpienie z wyżyn osobowości na grunt uspołecznionej woli, zbiorowości, Słowacki nie miał siły na ofiarę z praw własnej poetyckiej indywidualności na rzecz czyniącego społeczeństwa, czyn zastępywał marzeniem o niem, w nieustającej męce wewnętrznej zdobywał się na wiedzą widzącą o czynie przyszłości i rewelatorstwo błyszczącej przeszłości. Nie przeczę, iż inną jest organizacya duchowa tworzącego poety, a działającego społecznika; różność tę wywołuje odmienny układ elementów i sił psychicznych; w każdym atoli razie nie można mówić o niezgłębionej przepaści, jakaby istnieć miała między duszą poety a czyniącego działacza: autor nie uwzględnił w rozważaniach swych czynników, iż się tak wyrażę, drugorzędnych, jak: wychowania, dziedziczności, pochodzenia i przynależności etnicznej, własnej pracy wewnętrznej, wytworzonych ideałów i celów naczelnych i t. p. czynników, które nie pozwolą na przeprowadzenie tak krańcowego i ścisłego rozgraniczania na mapie psychologicznej przez autora wykreślonej. Zgadzam się z autorem, iż synteza leży w działaniu; lecz dla mnie pojęcie życia zawiera w sobie i twórczość poetycką, która właśnie w najwyższych swych prometejskich objawach jest czynem i to czynem społecznym, wymagającym pełni duszy ludzkiej, i jej władz, skupionej i zorganizowanej woli. Autor nie odgraniczył należycie innej rzeczy: mianowicie procesu psychicznego, kompleksu aktów duchowych od produktu, wytworu tego procesu. Proces, który poprzedza narodziny dzieła poetyckiego o znamieniu prometejskiem i proces, który sprowadza tytaniczny czyn, wymagający użycia mięśni do przekształcenia konkretnego materyału, jaki życie kultury wyłania, jest w gruncie rzeczy ten sam; Napoleon czy Bismark, gdy w głębokiej i skomplikowanej pracy wewnętrznej formowali postać przyszłego swego czynu, stwarzali złudę, illuzyę, równą tej, jaka powstawała w duchu Mickiewicza czy Słowackiego w czasie ich wzlotów prometejskich.

Formuła algebraiczna, posiadająca jedynie wartość symbolu uzmysławiającego użyta przez autora, niedokładnie i błędnie określa momenty psychiki prometejskiej w akcie tworzenia poetyckiego i życiowego. Miast $a\,^{2}\,c$ (stan działacza życiowego) i $c\,^{2}\,b$ (stan poety-prometeisty) na-

leżałoby położyć znak a ² c ² b ². Symbole autora mogłyby posłużyć do oznaczenia stanów duchowych percypującego estetycznie i zwykłego społecznika. Codzienne życie powszechne ma to właśnie do siebie, iż zawiera i zawierać musi dusze niekompletne, których wzajemne oddziaływanie i wpływanie stwarza tę postać stanu duchowego, jaką wielkim tylko genialnym duchom w chwili prometejskiego wzlotu na niedługi tylko czas uzyskać się udaje. Odmienny od tego stanu przygotowawczego, nawskróś wewnętrznego jest stan objektywizacyi, narodzin, „produktu" u poety w kształcie dzieła artystycznego, u działacza w kształcie realnego czynu społecznego. Indywidualizm, poczucie pozaspołecznej samotności i złudnej (?) potęgi jest nie tylko przymiotem promeisty-poety, jest również cechą prometeisty życiowego; ma miejsce jedynie w momentach wzmożonego życia wewnętrznego, t. j. tworzenia. Nie podpierają tezy autora nawet wynurzenia osobiste twórców, gdyż trzeba je brać »cum grano salis«, odliczyć nie tylko wiele na karb obrazowego, poetyckiego widzenia i stylu, ale także trzeba się rachować z faktem »residuum« psychologicznego, jakie przebycie spotęgowanego i niezwykłego stanu duchowego pozostawia w świadomości artysty, a które zabarwić musi wszystkie jego rewelacye osobiste.

Życie społeczne, — powiada p. W. — wymaga od twórcy ofiary na rzecz obowiązku spełnianego w mozolnej służbie, ujętej w karby świadomego sumienia; pytam: czyż nie możnaby rzec, schodząc na grunt biologiczno-psychologiczny, iż twórczość poety jest również ofiarą z „codzienności" i pospolitości na rzecz innego rodzaju służby społecznej d życiowej, jest pełnieniem ciężkiego obowiązku; dalej zapytać muszę, czy wogóle można się posługiwać pojęciem ofiary wówczas, gdy chodzi o czyny, które, choć niecodzienne i momentalne, wypływają z przyrodzonych wprost pokładów i ewolucyi, będące w sobie weselem ale zarazem i męką, gdy chodzi o stany psychiczne, które same przez się wyosabniają tak prometeistę życiowego, jak poetyckiego od zwykłych, codziennych przejawów życia powszechnego.

Stosując uwagi powyższe do twórczości Mickiewicza i Słowackiego, wspomnę, iż różnica, jaka między nimi istnieje, nie wynikła tak bardzo z zasadniczej odmienności organizacyi psychicznych (gdyż wedle własnych, słusznych poglądów autora pełnia rozwoju i równowaga pierwiastków duchowych, może istnieć bez względu na to, który z tych pierwiastków w danym osobniku wybije się na czoło" str. 147), ile z odmiennego biegu ich pracy wewnętrznej, z różnicy treści tej pracy, tudzież jej okresów i chyżości, wreszcie z różnicy wyników, do jakich w niej doszli. Jest rzeczą ciekawą, iż ta sama praca duchowa, która wyniosła Mickiewicza (kilkakrotnie) na wyżyny prometeizmu, dokonała się u niego chyżej i szybciej; zwrot, który nastąpił z przyjęciem Towianizmu, zastał twórcę „Dziadów" gotowym, przypadł na koniec okresu przygotowawczego tak we względzie abstrakcyjnej ewolucyi jego pracy duchowej jak i jej ideowej zawartości; Towianizm i okres życia aż do śmierci był objektywizacyą lub parafrazowaniem tego, co wzloty prometejskie wyłoniły; Towianizm był więc konsekwentnym i naturalnym eta-

pem w jego rozwoju, — u Słowackiego był również koniecznym, naturalnym objawem, jakkolwiek przedwczesnym; twórca »Anhellego« nie stanął u kresu fazy »przygotowawczej«, nie dokonał jeszcze niezbędnej pracy wewnętrznej, nie zdobył w niej trwałych, ostatecznych rezultatów, do jakich doszedł wielki poety antagonista — Mickiewicz; stąd męka i zmaganie się wewnętrzne. Znaczne światło rzuca na całą sprawę stosunek publicystyki do twórczości poetyckiej; u Mickiewicza rozwinęła się wówczas, gdy illustrował nią konkretną, realną objektywizacyę (np. w formie Koła Towiańczyków, legionu i t. p.) swych prometejskich natchnień poetyckich; Słowacki w tym czasie pogrążał się jeszcze w momenty prometejskich wzlotów; potrzeba publicystycznej działalności (w formie listów, orędzi, odezw, itp.) rodzi się wówczas, gdy praca wewnętrzna zdobyła trwałe rezultaty (nauka genezyjska, Król-Duch itp.), a której ostateczną, konkretną objektywizacyę przerwała — nieubłagana śmierć.

Spostrzeżenia powyższe wystarczą, by wykazać, że zbyt jednostronne i nie dość ścisłe odgraniczanie i analizowanie poszczególnych etapów w ewolucyi procesów twórczych, zbyt jednostronne, grubemi liniami nakreślenie »mapy psychologicznej« duszy poety czy działacza, brak dokładnej definicyi pojęć zasadniczych, przez autora użytych, osłabiają nieco walor objektywny wyników jego rozumowań, szczególnie w zastosowaniu do psychologii tworzenia, nie obniżając zresztą wartości wielu poszczególnych, trafnych uwag autora.

Ocena zaś rozważań jego we względzie racyonalnej pedagogiki narodowej, na gruncie psychologicznym opartej, wymyka się z ram obecnej krytyki. Dwie ostatnie prace Spór o człowieka i Człowiek wieczny wchodzą właśnie w zakres wychowawczo-społecznych zapatrywań autora i są niejako zastosowaniem psychologicznych eksperymentów na terenie dziejów poezyi poczynionych do realnych zapotrzebowań w dziedzinie życia narodowego.

Książkę p. W., wypływającą z głębokiego zżycia się z twórczą myślą polską, powitać trzeba z uznaniem, jako wzór, jak należy z twórczością polskich wieszczów obcować, jak z niej korzystać; daje też ona mimo, iż w wielu kwestyach zdobyć się można na stanowisko odmienne, bogaty materyał do samodzielnych przemyśleń — a w tem spoczywa wartość ogromna i nieoceniona wszelkiego dzieła.

Kamionka strumiłowa. *Mieczysław Kalityński.*

Ze sprawozdań szkół średnich za rok 1910/1911.

W tomie VI. „Pamiętnika Liter.“, poruszył p. S. Wasylewski projekt omawiania co roku w piśmie naszem prac, odnoszących się do historyi literatury pol., a rozrzuconych po sprawozdaniach galic. szkół średnich, i sam podał przegląd takiego plonu za rok 1907. Wznawiając obecnie chwalebną myśl p. W., umieszczamy poniżej garść uwag o 14 rozprawkach, zawartych w sprawozdaniach za rok miniony.

Wartość tych rzeczy bardzo nierównomierna; obok słabych, są inne ciekawe, zasługujące na to, by je zanotować w księdze niewątpliwych zysków i przyczynków.

Z zakresu badań nad piśmiennictwem średniowiecznem w Polsce — nie znajdujemy żadnej rozprawy. Wieku XVI. dotyczą dwie prace i, co charakterystyczne, obie mówią o tym samym pisarzu, Seb. Fab. Klonowicu. P. Stanisław Moroniewicz zajmuje się jego mało znanym, pierwszym drukowanym, poemacikiem łacińskim p. t. Philtron [Seb. Fab. Klonowicza Filtron. Część II. Sprawozd. Szkoły realne w Krośnie.] Część pierwszą rozprawki swojej na ten temat ogłosił p. M. jeszcze w sprawozdaniu krośnieńskiem za r. 1908, dając tam, prócz opisu unikatu Ossolińskich, przekład polski dedykacyi (prozaicznej) i właściwego „poematu o miłości" (białym wierszem); obecnie dodał przekład umieszczonych na końcu utworu wierszyków nabożnych (parafrazy modlitw, dekalogu etc.), poświęconych pzez poetę »rektorowi« szkoły lubelskiej, oraz właściwą rozprawę, analizującą i oceniającą przetłumaczony utwór. Przekład p. M. wcale gładki, pisany poprawną, archaizującą polszczyzną, choć pod względem metrycznym tu i ówdzie nie bez usterek. Autor zapatrzył się widocznie na piękne wzory naszych przekładów z literatury klasycznej i polsko-łacińskiej (Siemieński, Syrokomla), a niektóre partye tłumaczenia wypadły rzeczywiście udatnie. Inna rzecz, czy utwór ten opłaciło się wogóle przekładać w całości, z taką nawiązką pracy? Sam tłumacz zdaje się temu przeczyć. Przecie z wyczerpującej analizy jego wynika dowodnie, że poemat ten, »grzeszący zupełnym brakiem akcyi i jakiejkolwiek kompozycyi", „ustawicznem moralizowaniem aż do znudzenia i rozumowaniem aż do przesady", „oschłością, brakiem polotu i natchnienia", lichymi obrazami przyrody i porównaniami, — jest pracą „pod względem wartości literackiej... bez wybitniejszego znaczenia", suchem kazaniem czy traktatem moralizującym. Pocóż było w takim razie trudzić się przekładem dziełka, wykazującego wszystkie wady trzeciorzędnych utworów epoki, — choćby nawet dla dziejów twórczości Klonowica było ono charakterystyczne? Sama analiza poematu pożyteczna. Co się tyczy szczegółów, to zaznaczamy, że owo mieszanie pierwiastków pogańsko-mitologicznych z chrześcijańskimi, tak znamienne — zdaniem autora — dla Klonowica, jest czemś zwyczajnem w całym tzw. humanizmie chrześcijańskim, starohumanizmie niemieckim i t. d., a występuje też u naszych poetów łacińskich z początku XVI. stulecia. Mylnie nazywa również p. M. znanego drukarza krak. Andrzeja Piotrkowczyka — Petrykowskim (z łać. Petricovius!)

Baczniejszą uwagę zwraca na siebie rzecz p. Kazimierza Lewickiego o poemacie „Victoria Deorum" [S. F. Klonowicza „Victoria Deorum" (Na tle literatury renesansowej). Sprawozd. Gimnazyum I. pol. w Stanisławowie s. 37. i odb.). Jeśli chodzi o analizę treściową olbrzymiego utworu lubelskiego poety, — to, zasadniczo biorąc, nie znajdziemy tutaj jakiejś nowej interpretacyi głównej idei, czy ważniejszych ustępów Victorii (pod tym względem nie wychodzi prawie p. L.

poza wyniki prac Mierzyńskiego, Ehrenberga, Uhmy, Garlickiego); streszczenie poematu jest zresztą bardzo szczegółowe, oba główne problemy (t. j. kwestya „prawdziwego szlachectwa“ i „wychowania dobrego obywatela“) omówione dokładniej nawet, niż u innych. Dorobkiem autora pozostanie przecież co innego: mianowicie nakreślenie (na podstawie badań prof. Bruchnalskiego, Porębowicza (o Morszynie) i in., a z uwzględnieniem prac obcych, dotyczących dziejów literatury renesansowej) tła ogólnego, na którem dopiero utwór—kolos odpowiednie znajduje sobie miejsce, uwypukla się, nabiera właściwego charakteru i kolorytu. Nawiązanie nici między Victorią a literaturą parenetyczną Odrodzenia, złączenie ścisłe aspiracyi społeczno-patryotycznych Klonowica z analogicznemi dążnościami parenetyków i moralistów Zachodu, wyświetlenie genezy wielu jego poglądów przez zestawienie ich z tem, co współcześnie myślano i pisano w Europie, — oto, co w rozprawie p. L. jest nowego. Wprawdzie autor niektóre rzeczy tylko zaznaczył, nie wdając się w szczegóły (jak np. kwestyę zapożyczeń z literatury humanistycznej, etycznej, kwestyę erudycyi Klonowica), a nawet to tło, które dał, oparł na kilku najbardziej znanych opracowaniach (Burckhardt, Voigt, Geiger), skąpiąc (zapewne z braku potrzebnych zasobów bibliotecznych) bogatszych szczegółów, objaśnień, przykładów, — mimo to sama już próba porównawczego traktowania i wyświetlania dzieł literatury naszej XVI. w. i to próba udana, — zasługuje na pochwałę. To też rozprawkę p. L uważamy w tegorocznym plonie za jedną z najpożyteczniejszych.

Wiek XVII., budzący w ostatnich czasach coraz większe zainteresowanie w kołach badaczów—polonistów, nie jest reprezentowany niestety przez żadną pracę. Stuleciem następnem zajmują się natomiast trzy rozprawki. Prof. Franc. Bizoń podaje doskonałe tłumaczenie wstępu i dwóch najciekawszych rozdziałów (§. II-go i III-go) z Ustaw szkolnych, sławnych Ordinationes dla szkół pijarskich w Polsce, wypracowanych przez niezapomnianego odnowiciela naszego wychowania publ., ks. Stan. Konarskiego. [Sprawozd. Pryw. Gimnazyum żeńskiego Zofii Strzałkowskiej we Lwowie s. 37 i odb.] Przekład poprzedził tłumacz przedmową, krótką wprawdzie i bezpretensyonalną, lecz zawierającą parę ciekawych uwag. I tak, wysuwa p. B. słusznie postulat zbadania, w jakim stosunku zostają ustawy Konarskiego do prac Komisyi Edukacyjnej, oraz jaki jest ich stosunek nie tylko do literatury pedag. klasycznej i analogicznej nowożytne, ale i do rodzimej, polskiej twórczości pedag. (Gliczner, Petrycy, Marycki, Siemek), dodnosi znaczenie wielkiego reformatora przedewszystkiem jako metodyka — działacza itd. Uznanie należy się jednak głównie prof. B. za silne zaakcentowanie ważności Ustaw szkolnych jako „arcydzieła prawodawstwa szkolnego i bodaj czy nie najpoważniejszego i największego pomnika pedagogiki polskiej“, który należy co prędzej w całości na język polski przełożyć. Do pracy zbiorowej w tym kierunku zaprasza tłumacz kolegów — filologów, — a nie wątpimy, że zaproszenie to znajdzie posłuch w kołach profesorskich.

Z innej strony znowu traktuje Konarskiego p. B. Butrymowicz. Sam znany tłumacz—poeta, zainteresował się twórczością poetycką znakomitego Pijara i dał piękny przekład dwóch jego ód, mianowicie III-ciej (Ad clarissimos iuvenes Collegii...) i XV-tej (Czas młodości krótki) Wybrane utwory należą rzeczywiście do najlepszych w spuściźnie poet. Konarskiego. [Sprawozd. Gimnazyum żeńskiego w Krakowie, s. 3—7].

Nic nowego nie przynosi rozprawka p. Jana Klimczyka »O listach do klasyków i romantyków Fr. Morawskiego«, [Spraw. Gimnazyum Nowodworskiego czyli św. Anny w Krakowie, s. 1—16]

Po krótkim wstępie o początkach walk między obydwu obozami, podaje tu autor i objaśnia treść Listów, dochodząc do wniosków, znanych już skądinąd. Młodzież szkolna niewątpliwie odniesie z tej pracy pewną korzyść.

Najwięcej stosunkowo uwagi poświęcono w sprawozdaniach — jak zwykle — wiekowi XIX., mianowicie dobie romantycznej. Otwiera szereg prac w tym kierunku rozprawa p. Tadeusza Rojka „Kilka uwag o zapomnianym krytyku i poecie, Stanisławie Ropelewskim". [Sprawozd. Gimnazyum w Podgórzu s. 15.] Niezmiernie ciekawą postacią tego „pomniejszyciela" Słowackiego nie zajmowano się u nas rzeczywiście prawie wcale; znany on był niemal tylko jako autor używanego dotąd »Słownika emigracyjnego«. Dopiero niedawno bardzo wiele ciekawych szczegółów o nim (jak o innych zapomnianych „literatach" Emigracyi) podał prof. Kallenbach w swoich lwowskich wykładach uniwersyteckich o Literaturze emigr., znanych jedynie bliższym kołom jego uczniów. Artykuł p. Rojka nie usuwa dotychczasowych braków, ogranicza się istotnie do paru zaledwie uwag, prawie, że zapisek biograficzno—bibliograficznych, dotyczących autora »Wspomnień o piśmiennictwie polskiem na Emigracyi"; chodziło tu raczej tylko o przypomnienie bujnej indywidualności typowego dziennikarza—literata emigracyjnego, o wskazanie źródeł, skądby można zaczerpnąć dokładniejszych wiadomości o nim i jego dziełach. A więc mamy tutaj: parę dat z życia Rop., szczegóły o jego stosunku do Słowackiego, wzmianki o recenzyach, dziełkach wydanych osobno wierszach. Wobec szczupłego materyału — i to w części znanego p. R-owi tylko z tytułów — charakterystyka ogólna pisarza wypadła dosyć blado i powierzchownie, stanowisko jego w dziejach piśmiennictwa i kultury emigracyjnej nie zostało uwydatnione należycie. Czyżby p. R. nie zamyślał przecie o obszerniejszem opracowaniu tej znamiennej osobistości?

Bardzo ciekawe są obie rozprawki z zakresu literatury Mickiewiczowskiej. P. Władysław Jankowski dorzuca cenny przyczynek do ostatnich badań nad „młodym Mickiewiczem", zainicyowanych publikacyą „Nieznanych pism" z Archiwum filom. przez prof. Kallenbacha, a kontynuowanych dalej przez samego wydawcę, prof. Bruchnalskiego, Szyjkowskiego, Kridla, Ujejskiego. P. Jankowskiego interesuje tyle razy już poruszany problem genezy psychologicznej, idei, czasu powsta—

nia „Dziadów wileńsko—kowieńskich" [Spraw. Szkoły realnej w Śniatynie s. 22 i odb.], stara się go więc rozpatrzeć raz jeszcze w świetle nowych materyałów. Wychodząc od wyników prof. Bruchnalskiego, że pierwotną ideą „Dziadów" miało być przedstawienie artystyczne (na tle obrzędu „Dziadów") „problematu miłości jako uczucia, pojętego w najszerszem tego słowa znaczeniu, u człowieka swego narodu wogóle, czy należy on do warstwy wykształconej, czy do ludu" (s. 8.), — śledzi autor zaczątki zajęcia się tym problemem, w związku z osobistemi przeżyciami poety, od wiersza „Warcaby" począwszy, po przez ballady i romance, aż do p i e r w o t n e g o rzutu „Dziadów", który przechował się w fragmentach części I. i w części II. (bo i ta, zdaniem p. J., jest pierwotną, aż po moment ukazania się widma). Od chwili utraty Maryli i jej ślubu (połowa 1820, początek 1821. r.) wkradają się — twierdzi dalej p. J. — w plan poematu spokojnego, refleksyjnego, pierwiastki nowe, osobiste, tętniące żywością i bezpośredniością przeżyć. Powstaje Ż e g l a r z i tu jest też moment poczęcia się IV. części Dziadów, poematu zgoła odmiennego, bo o idei węższej, bardziej szczegółowej (problem miłości ku kobiecie, uczucia osobistego i nieszczęśliwego). Kwestya kompozycyi i techniki D z i a d ó w, w i l e ń s k o-k o w i e ń s k i c h, stosunku wzajemnego części II. do IV. i tych obydwóch do innych opuszczonych i do części III. (drezdeńskiej), rekonstrukcya pierwotnych form poematu, wykazywanie późniejszych dodatków i niekonsekwencyi, wreszcie próba oznaczenia chronologii poszczególnych faz genetycznych i powstania poszczególnych części poematu, — oto, co porusza p. J. w swojej rozprawie, — wszystko naturalnie z powyżej określonego zasadniczego stanowiska. Jest to praca niewątpliwie niewyczerpująca, szkicowana, autor zaznacza nieraz tylko swoje wyniki i to jest przyczyną pewnej nadmiernej treściwości, zbicia się, a nawet niejasności (w początkowych ustępach), — mimo to rzecz zasługuje na uwagę jako oryginalna, dająca impuls do dyskusyi i polemiki. Są tu niezaprzeczenie szczegóły, które znamy już z prac prof. Kallenbacha i Bruchnalskiego, są również niektóre hipotezy i kombinacye — naszem zdaniem — niepewne, a nawet sztuczne (kwestya dawnej III. części, uzupełnianie i przystosowywanie części IV. w tak znacznej mierze), — jest jednakże poza tem wiele nowego, dużo uwag bystrych i ciekawych. Wśród rozprawek sprawozdaniowych druga to praca godna żywszego interesu.

W rozprawce „Pierwsza redakcya „Wallenroda", napisanej przez dra Wład. Ć w i k a [Spraw. Gimn. VIII. we Lwowie s. 3—17], znajdujemy próbę rekonstrukcyi p i e r w o t n e g o w y g l ą d u poematu, o którym wspomina niedwuznacznie Mickiewicz w liście do Odyńca z 28. kwietnia 1828 r. Dotychczasowe dociekania ustaliły, na podstawie analizy słów poety i tekstu utworu, że ta pierwsza redakcya przedstawiała się następująco:

1) Wstęp t. j. dzisiejsza pieśń Wajdeloty, 2) Powieść pierwsza (o młodości Konrada) t. j. dzisiejsza powieść Wajdeloty, 3) Powieść druga t. j. dzieje Konrada-mistrza w takim oto schemacie: a) Obiór,

b) Hymn, Wilia, c) Pieśń z wieży, d) Alpuhara, e) Wojna, f) Pożegnanie. P. Ćwik przyjmuje zasadniczy rys tej kompozycyi, idąc jednak śladem powyższego schematu, dostrzega w treści i architektonice powieści drugiej pewnych niekonsekwencyi i uchybień, które są mu niby nicią przewodnią w dalszych dociekaniach, modyfikujących dzisiejszy stan badań nad tą kwestyą. Ostatecznie krytyka tekstu doprowadza autora do przeświadczenia, że w pierwotnej redakcyi poemat przedstawiał się inaczej, niż w rekonstrukcyi dotychczasowych badaczy bo »pieśni o Wilii« w II. ustępie Powieści drugiej nie było, natomiast śpiewał ją Halban w ust. VI. zamiast dzisiejszej Pieśni Wajdeloty. Dowodzenia dra Ćwika, przeprowadzone z dużą bystrością, bardzo sumiennie i metodycznie, rozwiązują, zdaje się, stanowczo kwestyę pokutującą oddawna w literaturze mickiewiczowskiej i dlatego rozprawkę omawianą zaliczamy do najpożyteczniejszych „Mickiewiczianów".

Do pokłosia jubileuszowego należy jeszcze rzecz p. Józefa Maurera o Księdzu Marku Słowackiego. „[„Ksiądz Marek" jako „ojczyzny całej krzyk".

Spraw. Gimn. III. Franc. Józefa we Lwowie s. 3—21]. Pisana bardzo pięknie, gorąco, z odcieniem apologetycznym wobec zarzutów prof. Tretiaka, czynionych temu poematowi, — zajmuje się określeniem uczucia miłości ojczyzny w „duchu nowym", wyrażonego doskonale w „Księdzu Marku". Autor analizuje to uczucie, rozpatrując stosunek jego do „miłości ojczyzny w duchu starym" (Lilla Weneda) oraz jego mistyczny, nadziemski charakter, uwydatniony najlepiej w bohaterze dramatu, będącym pierwszym z „rycerzy nowej Polski". Ciekawe uwagi p. M. o analogiach z mistyką Woronicza, trafne ujęcie poszczególnych postaci (zwłaszcza Marka, Krasińskiego, Józ. Pułaskiego) i t. d. uzupełniają dobrze pracę p. Dubanowicza, prostują słusznie niejeden sąd prof. Tretiaka.

Krasińskiego dotyczą dwie prace: Z. Gerstmana: Świat nadzmysłowy i teorya ewolucyi w początkach filozofii Krasińskiego [Spraw. pryw. gimn. ż. w Stanisławowie] i Jana Magiery Rymika Krasińskiego [Spraw. gimn. V. w Krakowie], ocenione już w „Pamięt. Liter." z r. b. w zeszycie pierwszym.

Do okresu romantycznego odnosi się nakoniec praca dra St. Kossowskiego „Konst. Gaszyński a Lucyan Siemieński w latach 1851—60." [Spraw. pryw. Gimn. żeńskiego im. Jul. Słowackiego we Lwowie s. 87. i odb.] Publikacya ta, staranna, pełna erudycyi, zawiera 28 listów Gaszyńskiego pisanych do Siemieńskiego do Krakowa z Heildelbergu, Badenu, Aix itd. a zawierających prócz licznych, ciekawych wzmianek o Krasińskim i innych wspólnych znajomych, przedewszystkiem wiele bardzo cennych przyczynków do dziejów cygańskiego żywota i płodnej twórczości samego autora korespondencyi. Wyłania się tu z poza przyjacielskich zwierzeń charakterystyczna postać poety-emigranta, wiecznie podróżującego, posiadającego ogromną znajomość świata i ludzi, wielką kulturę umysłu i zrozumienie dla spraw sztuki; to też w tych bezpretensyonalnych relacyach odnajdzie historyk pol. piśmiennictwa romant. nieraz informacye dużej wagi. Wydanie poprzedził dr. K. „rozdziałem z dzie-

jów epistolografii romantycznej", w którym wykazuje doniosłe znaczenie listu jako rodzaju literackiego w tej epoce i potrzebę zajęcia się nim, »wyjaśnienia wszystkich jego form i techniki, skali zamkniętej w nim uczuciowości, tonu i jakości zagadnień«. Wszak zagranicą wiele już uczyniono na tem polu. Wstęp dra K. rzuca też światło na samą wydaną korespondencyę. Dodajemy, że autor oznaczył obecną publikacyę numerem porz. I., można więc mieć nadzieję, że ukażą się niebawem i dalsze części tego zajmującego wydawnictwa.

Wyjątkowe stanowisko wśród omawianych rozprawek należy się dość obszernej pracy prof. Tad. Stan. Grabowskiego o »Utworach Janusza Bednarskiego jako lekturze dla młodzieży« [Spraw. Gimn. św. Jacka w Krakowie s. 1—69]. Omawia tu autor spuściznę literacką zmarłego niedawno, 16-letniego gimnazyasty krakowskiego, którą w r. 1909. ogłosił drukiem nauczyciel i przyjaciel genialnego chłopca, dr. Józef Ujejski. P. Grabowskiemu nie chodzi jednak o analizę i ocenę estetyczną utworów młodziutkiego poety, jak przedewszystkiem o ich wartość wychowawczą dla uczącej się młodzieży; rozprawiając w czterech rozdziałach 1) o „myśli i wyobraźni" młodego poety, 2) o jego uczuciu, 3) o woli i pracy i 4) o charakterze, intelligencyi, życiu — wysnuwa autor z dziejów żywota i z spuścizny Janusza szereg drogowskazów dla młodych pokoleń, a zmarłego stawia rówieśnikom za wzór pracy nad sobą, kształcenia harmonijnego wszystkich zasobów i uzdolnień własnego ducha. Liczne wzmianki o literackich utworach Bednarskiego i cytaty z nich pozwalają przecież na urobienie sobie zdania i o artystycznej wartości tego, co pozostawił po sobie.

Nakoniec przygodna wzmianka o jednej jeszcze rozprawie, mianowicie o rzeczy p. Jana Galicza o „Powstaniu listopadowem w poezyi niemieckiej" [Spraw. gimn. polskiego w Cieszynie]. Nie budzi już ona może obecnie większego zainteresowania wobec ukazania się ogromnego tomu niemieckich »Polenlieder« o powstaniu listopadowem, zebranych staraniem prof. Leonharda z Krakowa (zob. o tem dziele recenzyę dra Hahna w Pam. Lit. 1912 str. 360—362), zasługuje wszakże na uwagę ze względu na udatną charakterystykę tej niemieckiej literatury powstańczej, bystre wniknięcie w jej genezę i cele, oraz ocenę jej ze stanowiska artystycznego. W każdym razie sam fakt opracowania tego tematu, — godzien uznania.

Lwów. *Stanisław Łempicki.*

Z nowszych prac o technice powieści.

Techniką romansu zajmowano się na ogół mniej aniżeli techniką dramatu a to głównie z tej przyczyny, że forma epicka jako taka mniej jest jednolitą od formy przedstawienia dramatycznej, stąd też trudniej wysnuć tu pewne ogólne zasady i skonstruować pewne podstawowe schematy. To, co o technice romansu pisano, da się podzielić na ogół na trzy kategorye:

1) Ogólne teorye estetyczne epiki, względnie romansu. Tu wymienić wypada pierwszą tego rodzaju próbę, która do dziś dnia jednak nie straciła wartości t. j. *Blankenburga* anonimowo wydany Versuch über den Roman (Leipzig und Liegnitz 1774), dalej rzecz popularną, oryentującą, bez wartości naukowej *H. Keitera i T. Keller* „Der Roman. Geschichte, Theorie und Technik des Romans und der erzählenden Dichtkunst“ (III. Aufl. Essen Ruhr 1908, XIV + 509), wreszcie najnowszą dobrą pracę ze szkoły znakomitego germanisty *Walzla: Käte Friedemann* „Die Rolle des Erzählers in der Epik (Leipzig 1910 X + 245, w Untersuchungen zur neueren Sprach- und Literaturgeschichte hrsg. v. Oskar Walzel. Neue Folge VII. Heft).

2) Do kategoryi drugiej należą refleksye, wyznania samych twórców o technice powieści. Na uwagę zasługują tu przedewszystkiem zasadnicze wywody o różnicy między eposem a dramatem *Goethego*, zawarte w jego powieści Wilhelm Meister, oraz w korespondencyi z Schillerem, zwłaszcza genialny szkic: Über epische und dramatische Dichtung (cytuję podług ogólnie dostępnego wydania Reclama Universalbibliothek Nr. 4151—4153) w Briefwechsel zwischen Schiller und Goethe“ (II Bd. str. 208 nn.). Dalej wymienić tu wypada cenne Romanstudien *Ottona Ludwiga*, ważne jak wszystko, co o technice poetyckiej pisał ten autor. Wreszcie ogólnie znane prace *Spielhagena*, zmarłego niedawno powieściopisarza niemieckiego Beiträge zur Theorie und Technik des Romans (Leipzig 1883 XV + 346) oraz „Neue Beiträge zur Theorie und Technik der Epik und Dramatik (Leipzig 1898). Z nowszych prac z tego zakresu zasługuje na uwagę J. *Wassermanna* Die Kunst der Erzählung (Die Literatur hrsg. von Brandes). Teoryi i technice romansu poświęcił również *Zola* kilka rozważań (Le roman experimental, Les romanciers naturalistes), gdzie z naturalistycznego punktu widzenia poddaje rozważaniom zasadnicze kwestye istoty i budowy romansu.

3) Do trzeciej kategoryi należą studya estetyczne lub historycznoliterackie o technice poszczególnych powieściopisarzy lub epok rozwoju powieści. Tu wymienić wypada przedewszystkiem znakomitą książkę *Roberta Riemanna* Goethes Romantechnik (Leipzig 1902 VIII + 416) oraz dzieło *Wilhelma Dibeliusa* Englische Romankunst: Die Technik des englischen Romans im XVIII und zu Anfang des XIX Jahrhundert (Berlin 1910. 2 tomy , XV + 406, XI + 471). Z całego szeregu drobnych prac, traktujących o technice romansu, które poszły głównie za wzorem Riemanna, wymienić wypada rozprawę o powieściach wspomnianego wyżej Ottona Ludwiga dra *Roberta Müller-Emsa* Otto Ludwigs Erzählungskunst. (Berlin 1905) oraz świetne, bo oparte na wieloletnich badaniach i ćwiczeniach seminaryjnych artykuły Prof. *Bernarda Seufferta* Beobachtungen über dichterische Komposition (w Germanisch-romanische Monatsschrift, I. 1909 str. 599 nn. III. 1911 str. 569 nn.).

Z pośród całego szeregu kwestyi, nasuwających się przy analizie techniki powieściowej, występują niektóre na plan pierwszy i stanowią przedmiot przez wszystkich niemal uwzględniany. Jest to przedewszystkiem stosunek i wpływ techniki dramatycznej na epicką, stosunek powieści do eposu w szerszem znaczeniu. Cały zaś problemat analizy technicznych środków epickich grupuje się zasadniczo około kwestyi kompozycyi, budowy, oraz charakterystyki osób i milieu w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Zagadnienie stosunku poezyi epickiej do dramatycznej zawiera w sobie cały szereg zasadniczych określeń dla techniki tych rodzajów. Nikt może nie określił tak jasno tego stosunku jak Goethe (l. c.). Główna różnica polega zdaniem jego na tem, że epik przedstawia zdarzenia jako zupełnie przeszłe, dramatyk jako zupełnie współczesne. By sobie tę różnicę uzmysłowić, radzi Goethe przedstawić sobie rapsoda i aktora („einen Mimen"), jednego w otoczeniu słuchaczy, słuchających s p o k o j n i e, drugiego wśród otoczenia ludzi patrzących i słuchających z n i e c i e r p l i w o ś c i ą. To zdaniem Goethego najlepiej da nam odczuć, co leży w charakterze jednego rodzaju poezyi a co w drugiego, oraz wskaże jakimi motywami posługuje się raczej epik a jakimi dramatyk. Odróżnia dalej Goethe bardzo subtelnie 5 rodzajów motywów i trzy rodzaje światów (fizyczny, etyczny i fantastyczny) zastanawiając się, które motywy raczej nadają się do traktowania epickiego (zdaniem Goethego te, które akcyę od jej celu odwodzą, słowa m o t y w używa Goethe jak i niektórzy badacze nowsi np. Seuffert w znaczeniu pierwotnem t. zn. „środek służący do poruszania czegoś") i w zakresie których światów epik raczej rozwija swą akcyę (do wyłącznie epickiego traktowania nadaje się zdaniem Goethego świat fizyczny, w obszerniejszem tego słowa znaczeniu, przyroda, stąd mówimy raczej u epika — jak to czyni Dibelius — o poczuciu natury niż u dramatyka, przedewszystkiem naturalnie u liryka). W innem miejscu powiada znów Goethe, że w romansie powinny być przedstawione przedewszystkiem usposobienia (Gesinnungen) i zdarzenia, a w dramacie charaktery i czyny. Romans powinien rozwijać się powoli, dramat szybko pędzić. Te rozważania Goethego były uwzględniane przez wszystkich niemal, którzy się temi zagadnieniami zajmowali.

Głębiej aniżeli wszelkie skrupulatne i metodyczne badania estetyków czy filologów wnikają w tajniki techniki poetyckiej studya Ottona Ludwiga. Sam powieściopisarz pierwszorzędny zagłębiał się szczególnie w lekturze Dickensa i Walter Scotta i dał szereg kapitalnych spostrzeżeń godnych stanąć obok jego ogólnie znanych Shakespearestudien. Powiada on, że, by poznać istotę i warunki romansu, nie należy zwracać się do wirtuozów lecz do powieściopisarzy drugorzędnych a zwłaszcza Anglików.

Ludwig podnosi cały szereg różnic zwłaszcza w przeprowadzeniu charakteru w dramacie i w powieści. Dla romansu ważną jest rozmaitość w jedności, dla dramatu jedność w rozmaitości. W powieści idzie nie tyle o działanie bohatera, ile o wyżycie się go; główną rzeczą są

szczegóły, bo nie idzie tu jak w dramacie o objęcie całości jednym rzutem oka. Bohater dramatu s t w a r z a swoje dzieje, bohater powieści je p r z e ż y w a, przyczynowość jest tu raczej przyczynowościa sytuacyi niż charakteru, bohater jest tu nie tyle jednostką działającą, ile raczej przedstawicielem obyczajów, czasu, pewnej kultury, przyczem naturalnie pewna namiętność stanowi zasadnicze jądro jego charakteru. Ludwig rozpatruje i zagadnienia kompozycyi, poruszając jedną z najaktualniejszych kwestyi w technice romansu, mianowicie p u n k t w i d z e n i a o p o w i a d a j ą c e g o. Sposób, w jaki właściwa treść opowiadania przechodzi przez medium opowiadającego, stanowi najistotniejszy problemat techniki romansu.

Kwestyę tę zasadniczą porusza *Wolf Dohrn* w swej cennej książce D i e k ü n s t l e r i s c h e D a r s t e l l u n g a l s P r o b l e m d e r A e s t h e t i k Hamburg u. Leipzig 1901, zawierającej rozbiór zagadnień estetycznych z punktu widzenia fenomenologicznego[1]) i próbę zastosowania takiej analizy do Wertera Goethego. Wychodząc od najprostszych form powiedzeń, stwierdza Dohrn zasadniczą różnicę między takiem zdaniem jak „słyszę“, czuję“ a takiemi zdaniami jak „słyszałem“, „czułem“. W pierwszym wypadku wyraża zdanie to, co mówiący właśnie przeżywa, jest niejako wyrażeniem (Äusserung) tych przeżyć, w drugim wypadku zdanie ma za przedmiot albo fakty pozapsychiczne albo obce stany świadomości, albo własne ale przeszłe. Mowa jest tu sprawozdaniem, oznajmieniem, opowiadaniem. Przedmiot i to, co jest wyrażane, są od siebie oddalone, w pierwszym wypadku „nakrywają się“. Pierwszy rodzaj powiedzeń stanowi podstawową strukturę poezyi lirycznej i dramatycznej, drugi epicznej. W opowiadaniu sposobem ujęcia nie jest wyrażenie czegoś wprost lecz oznajmienie o czemś. Słowa nie są tu wyrazem przedmiotów (w najogólniejszem znaczeniu), lecz wyrazem przedstawień o tych przedmiotach. W ten sposób staje się opowiadający i to, co go w pisanem czy drukowanem opowiadaniu zastępuje, bardzo ważnym momentem w związku czynników działających, którym estetyczny przedmiot utworu epickiego zawdzięcza swe życie (l. c. str. 75). Opowiadający jest zdaniem Dohrna niejako szybą szklaną, przez którą patrzymy na krajobraz. Ale my w trakcie naszej obserwacyi zamiast na krajobraz możemy popatrzeć na same okno. Punkt widzenia się zmienia, ujęcie epiczne zmienia się w dramatyczne.

Tu jest punkt, w którym występuje ze swemi badaniami *K. Friedemann*, zastanawiając się nad rolą opowiadającego w epice. Autorka zajmuje przedewszystkiem stanowisko wobec teoryi Spielhagena, żądającej od romansu objektywności, lepiej powiedzieć bezosobowości autora. Od romansu żąda Spielhagen „by znał tylko osoby działające, po za któremi poeta znika zupełnie i bez wyjątku“ tak że nie powinien wyra-

[1]) Fenomenologiczną metodą nazywamy metodę do teoryi poznania wprowadzoną przez *Husserla* w jego epokowem dziele L o g i s c h e U n t e r s u c h u n g e n Halle 1900. Jest to metoda opisowa, opisująca zjawiska jedynie ze względu na ich treść ujmowaną bezpośrednio, z pominięciem genetycznego punktu widzenia. Do estetyki i poetyki zastosował ją *Conrad* (Zeitschrift für Aesthetik 1908).

żać od siebie „najmniejszego mniemania a zwłaszcza o działaniu, chceniu, działających osób“. Mówiąc o przedstawieniu objektywnem w tym sensie ma Spielhagen na myśli — jak słusznie Dohrn zauważył — nie opowiadającego, lecz człowieka ze swojemi upodobaniami, niechęciami, jakim występuje i poza opowiadaniem. To też Friedemann usiłuje wykazać, że istota epickiej formy ujawnia się właśnie w występowaniu osoby opowiadającego, to zaś czego żąda od romansu Spielhagen, i co nazywa objektywnością, jest dramatyczną illuzyą. Między illuzyą dramatyczną a epiczną jest różnica. Prawdziwem, czyli budzącem illuzyę w znaczeniu epickiem jest bowiem nie to zdarzenie, które się opowiada, lecz opowiadanie samo. Czy opowiadający chce wywołać wrażenie, że to, co opowiada, jest prawdziwem, czy też daje do poznania, że to jest zmyślonem, idzie o to, że to, co on nam opowiada, okazuje się nam takiem, za jakie on je ma. Opowiadający jest organiczną, częścią składową opowiadania, a mieszanie się opowiadającego“ nie jest jakimś aktem samowoli, lecz czemś, co w przeciwieństwie do dramatu jest powieści właściwe.

Różne są media opowiadania: opowiadanie w osobie pierwszej, pisane dla siebie lub dla kogoś przeznaczone, wspomnienie, opowiadanie podług źródła jakiegoś lub wielu źródeł, listy, pamiętnik i opowiadanie cykliczne. W samym sposobie przedstawienia epickiego są zdaniem autorki pewne zadania wspólne z dramatycznym, więc budowa akcyi wprowadzenie i charakterystyka osób, ich rozmowy, są pewne zadania wyłącznie epickie, więc krajobraz i środowisko, zewnętrzny wygląd postaci. Trudno zgodzić się z zapatrywaniem autorki, że epos przedstawia zamknięte, gotowe charaktery a dramat rozwijające się — tak daleko nie można iść w uogólnieniach. Istotnym punktem różniącym technikę epicką od dramatycznej jest rzeczywiście odstępowanie od wyłącznego używania mowy wprost, to daje opowiadającemu możność akcentowania stopnia ważności pewnych słów.

W toku swych ciekawych i opierających się na uwzględnieniu wielostronnego oczytania badań, omawia autorka dalej szereg stylistycznych właściwości romansu, więc układ treści, momenty opóźniające, wprowadzenie osób, personalia, rodzaje mowy, opis świata zmysłowego.

Analizę estetyczną z historycznem wyjaśnieniem łączą książki *Riemanna* i *Dibeliusa*. Pierwszy dał wzór znakomity tego rodzaju badań, drugi uzupełnił metody badania a w studyach swych opracował z punktu widzenia techniki nie jednego pisarza lecz całą epokę, i dał w ostatnim zwłaszcza rozdziale cenny przyczynek do poetyki.

I *Dibelius* bierze za punkt wyjścia swych ogólnych uwag, poprzedzających szczegółową analizę, różnicę między epiką a dramatem i stwierdza, że w budowie romansu nie można wykazać ani nawet żądać takiego przejrzystego schematu, jaki stworzył dla dramatu G. Freytag. Romansowi brak tego naturalnego rozczłonkowania, jaki ma dramat — podziału na akty — w swej istotnej budowie. Najciekawszymi są ogólne punkty widzenia, które Dibelius rozwija jako zasadnicze momenty analizy powieści. Analiza zaczyna się wtedy, gdy z idei — powiemy może ra-

czej koncepcyi — powstaje plan zasadniczy. Gdy ten plan jest gotów, zaczyna sie wykonanie. Dwa te momenty, oraz ujęcie autora (satyryczne, idylliczne) należy przedewszystkiem mieć na oku przy analizie. Plan zasadniczy jest zwykle zawisłym nawet u najoryginalniejszego pisarza od tradycyi, czyli urzeczywistnia pewien literacki typ (więc romans przygód, senzacyjny, kryminalny, problemowy, albo osobisty, t. j. kładący nacisk raczej na osoby niż na zdarzenia). W jednym wypadku będzie jakaś osoba, w drugim jakieś zdarzenie stanowiło zasadniczy motyw powieści. Tu wprowadza *Dibelius* bardzo ważny termin motywu konstrukcyjnego (więc: podróż, wychowanie człowieka, wyjaśnienie tajemnicy, intryga).

Tyle co do planu zasadniczego. W wykonaniu należy uwzględnić następujące momenta: 1) rozdanie ról, czyli pierwszy zawiązek połączenia charakterów z akcyą, więc jeden charakter — bohater, inny charakter — przeciwnik bohatera itd. 2) Charakterystyka. Ta może być pośrednią albo bezpośrednią. Tu należy też zewnętrzny opis występujących osób.

3) Trzecim momentem jest prowadzenie akcyi, która niema tak wybitnych punktów zwrotnych jak w dramacie Sposób wprowadzania nowych motywów może być jawny lub ukryty, przygotowany lub nagły. Stosunek charakterów do akcyi może polegać albo na winie osób, na intrydze, zrządzeniu losu lub nieporozumieniu.

Uwzględnić dalej musi analiza przedstawienie samo (Vortrag) czyli rodzaj opowiadania. Tu występują znane i wymienione różnice (opowiadanie w 1 osobie, list, opowiadanie komuś, opowiadanie autora). Ostatnim punktem przy analizie jest ujęcie przez autora, więc romans satyryczny, komiczny, dydaktyczny, sentymentalny.

W praktyce zaleca *Dibelius* następujący schemat:

I. 1) Plan zasadniczy, 2) Motywy konstrukcyjne, 3) Motywy akcyi.

II. 1) Rozdział ról, 2) Charaktery, 3) Charakteryzowanie, 4) Opis zewnętrzny, III. prowadzenie akcyi, IV. Sposób opowiadania, V. Ujęcie: 1) satyryczne i dydaktyczne, 2) patos i komika, 3) poczucie natury.

Nie potrzebuję dodawać, że wiele ciekawych obserwacyi co do techniki romansu znajduje się w dziełach, traktujących o historyi romansu. Wymienić tu wypada dzieło najpoważniejszego dziś specyalisty na polu dziejów romansu *Waldberga* Der empfindsame Roman in Frankreich. (Strassburg u. Berlin 1906) oraz pracę *W. Raleigha* The English Novel (London 1904).

W literaturze polskiej mało badano technikę naszych znakomitych powieściopisarzy. Może ten krótki przegląd, pisany w roku jubileuszowym jednego z największych, zwróci uwagę na to pole badań.

Lwów. *Dr. Zygmunt Łempicki.*

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

BOLESŁAW PRUS.

(Aleksander Głowacki).

Jednem z najbardziej charakterystycznych znamion talentu Bolesława Prusa była wszechstronność artystycznych sposobów wyrażania się: posługiwał się metodą suggestyjną, ale dążył przytem do przedmiotowości, a wkraczał w dziedzinę symbolu. Wszystkie sposoby służyły mu do jednego celu, do wywołania określonego wzruszenia, tego, którego źródłem jest cierpienie. Bohaterowie jego to świat ludzki cierpiący. Cierpienie to jest bądź niezasłużone, bierne, bądź wywołane działaniem, a wówczas płodne w skutki, choć w skutki dla jednostek działających niewidoczne. Jedni z bohaterów Prusa dążą do wielkich celów społecznych, altruistycznych, naukowych, inni mają cel określony, ale nigdy egoistyczny: każdy pragnąłby t w o r z y ć, wydobywać nowe, ukryte siły. Jest to walka ducha z materyą, a równocześnie sprowadzanie Królestwa Bożego.

Miał Prus wielką zdolność wyrazistego, jakkolwiek nieco schematycznego, przedstawiania tła, większą — ludzi, ich usposobień, właściwości, największą — ich czynów. Znakomicie obejmował zewnętrzną postać zjawisk, ale równocześnie — i na tem polega niezwykłość talentu Prusa — stała dla niego otworem dziedzina myśli, uogólnień, wniosków, abstrakcyi.

Wzruszał swymi utworami głęboko, najczęściej jednak nie bezpośrednio. Starał się bowiem pierwiastek osobisty ukryć, usunąć nawet — pragnął być przedmiotowym. Wszelako mnogość analogicznych typów, sytuacyi, powrót do tych samych idei, wzruszeń, odsłaniają psyche autora. Czasem wrodzona uczuciowość brała górę nad nakazem ukrywania własnych stanów wewnętrznych i wówczas Prus nie zdołał powstrzymać się nawet od apostrof. Najczęściej opanowywał wzruszenie humorem.

Był wielkim artystą, ale ani trochę klasykiem. Nie dbał o jednolitość kompozycyi, tem mniej o jednolitość stylu. Nie wypracowywał, lecz tworzył. Zbyt wiele dawał siebie, zbyt wiele

wkładał w to, co tworzył, serca, by mógł się troskać o harmonię linii lub nastroju. Artyzm jego kompozycyi nie jest też narzucony z zewnątrz, nie jest gotową formą, w którą wlewa się treść, nie jest melodyą ani dziełem architektoniki, lecz jest właśnie wynikiem najlepszego, może mimowolnego, dostosowania środków ekspresyi do tych wzruszeń, któremi pragnął podzielić się ze społeczeństwem. Prus jest samorodny jak Rej, jak Pasek, jak Potocki, a jest antitezą artysty Kochanowskiego lub Słowackiego z pierwszej doby rozwoju.

Artyzm jednak jego, stopniowo się doskonalący, był dość silny na to, by zmódz jaskrawość i bezpośredniość haseł chwili. Hasła te nie zaginęły w kompozycyach artystycznych Prusa, ale przebyły drogę ewolucyjną, stały się ideami. Idee zaś owe obejmowały coraz szersze horyzonty, odrywały się od ziemi, zyskiwały walory kosmiczne. Ale z tą chwilą Prus, który dzięki swej uczuciowości stał się łącznikiem między pokoleniem romantyków życiowych a tem, do którego sam należał, z tą chwilą począł budować nowy pomost, podawał rękę największym przeciwnikom „trzeźwych". To też naprawdę, mimo że doba dziejowa wycisnęła na ideowej twórczości Prusa znamienne piętno, nie jest on wyobrazicielem jednego prądu, owszem zjednoczył w sobie to, co było treścią następujących po sobie pokoleń.

W pewnem znaczeniu jest tedy Prus syntezą ducha polskiego, ale że poruszał w swych dziełach problemy, których rozwiązania oczekuje nie tylko Polska, ale w s z y s c y ludzie myślący i czujący, że miłosnem okiem obejmował Polskę, ale okiem myśliciela — ludzkość, znaczenie jego jest szersze, jest ogólnoludzkie.

Konstanty Wojciechowski.

HENRYK STRUVE.

Główny okres działalności Struvego przypada na czas, w którym młoda generacya „pozytywistów" usiłowała stworzyć względnie przyswoić sobie — nowy pogląd na świat. Jako założenie przyjmując bankructwo romantyzmu i spekulatywnej filozofii, chciano oprzeć pogląd na świat na podstawie czysto naukowej, a cechę naukowości przyznawano tylko naukom przyrodniczym lub stosowanej do innych dziedzin metodzie przyrodniczej. Struve starał się prądowi temu przeciwstawić swoją filozofię, związaną z tym kierunkiem ówczesnej filozofii niemieckiej, który trwał przy zmodyfikowanym idealizmie, głoszoną w poczuciu, że zachowuje to wszystko, co w dorobku umysłowym poprzedniej epoki było istotnie cennem. Hołdując również postulatowi nauko-

wości, chciał przytem zadość uczynić także postulatom uczucia, wyobraźni i woli, kojarzyć „realizm“ i „idealizm“, każdemu kierunkowi o ile możności pewną słuszność przyznać, a natomiast usunąć to wszystko, co czyto w idealiźmie czy w romantyźmie czy w pozytywiźmie trąciło skrajnością. Taki ideał kompromisowej syntezy odpowiadał jego umysłowi spokojnemu, o szerokiej sferze zainteresowań, dążącemu do harmonijności i wszechstronności, a mimo uczoności mającemu pociąg pewien do dyletantyzmu. Wpłynęło to również na rozległość dziedziny, którą obejmowała jego działalność. Nie poprzestając na pracach z dziedziny logiki, etyki, metafizyki, kierowanych zawsze dążnością do dania systemu i do uprzystępnienia go, zwracał się z zamiłowaniem szczególnem do estetyki, podobny w tem Kremerowi, dla którego miał sympatyę wielką i którego dzieła wydał, poprzedzając je monografią. Jako estetyk zaś nie tylko teoretykiem chciał być, lecz również krytykiem. Estetykę niemiecką mając za punkt wyjścia, przejęty przytem romantycznem pojęciem sztuki, jako „obrazowej antycypacyi urzeczywistniających się ideałów“, był w swych recenzyach artystycznych rzecznikiem estetyki treści i nawet elementy formalne (barwy, linie) chętnie traktował ze stanowiska asocyacyi ideowej. To sprawiło, że gdy Witkiewicz rozpoczął walkę o zasady krytyki artystycznej, gdy na plan pierwszy wysunął wartości czysto malarskie — jednym z tych, przeciw którym skierowały się ataki, był Struve. Temperament pisarski i doskonała znajomość sztuki zapewniły Witkiewiczowi zwycięstwo; ale stanowisko Struvego przecież klęski zupełnej nie poniosło; sam Witkiewicz nawet stopniowo porzucił skrajność poglądów, które Struve wzgardliwie zwał „krytyką rzemieślniczą“. Raz w wir polemiki wciągnięty, rozszerzył Struve jej zakres. W nowych prądach literackich, wnikających z Niemiec i Francyi, upatrywał dalszy ciąg najazdu pierwiastków destrukcyjnych, za którego początek uważał wystąpienie Witkiewicza. Przeto w roli Śniadeckiego zwrócił się przeciw fali nowej, potępiając ją za „Anarchizm ducha“. W tym akcie oskarżenia, w którym Nietszche głównym był przedmiotem ataków, było niemało jednostronności i nawet powierzchowności; a jednak był to nie tylko głos ostrzegawczy, mogący przynieść w pewnych kwestyach krytyczne otrzeźwienie, lecz zasługująca na uwagę próba ujęcia świeżych, żywych zjawisk pod jednolitym punktem widzenia.

W piśmie, poświęconem badaniom literackim, nie może być celem wzmianki krótkiej danie charakterystyki i oceny Struvego jako filozofa i estetyka. Chodzi tylko o uchwycenie w tej postaci wybitnej rysów ciekawych dla badacza literatury. Badacza tego zająć musi Struve, jako jeden z przedstawicieli poważnej pracy naukowej, ku której zwróciła się umysłowość polska w czasach najnowszych — jako myśliciel, który, chociaż nie twórczy we właściwem tego słowa znaczeniu, zachować umiał

stanowisko samoistne — jako reprezentant ciągłości w rozwoju kulturalnym Polski — jako pisarz, którego roli w historyi nowych prądów literackich i estetycznych pominąć nie można — wreszcie jako autor, który nieraz dotykał kwestyi, ciekawych dla badacza literatury i nawet szkic jeden poświęcił metodzie historyi literatury (w „Pamiętniku literackim“ z r. 1902), żądając uwzględnienia piśmiennictwa naukowego, zwalczając przyrodnicze usuwanie oceny zjawisk, próbują ocenę literacką oprzeć na kryteryum pewnem, na „idei“ literatury jako „dążności do możliwie pełnego i wszechstronnego uwydatnienia życia umysłowego“, wyrazu „dążności do wytworzenia piękna, przyswojenia sobie prawdy i urzeczywistnienia dobra“.

Przedewszystkiem jednak badacz literatury polskiej cześć odda Struvemu jako autorowi pierwszej naukowej historyi filozofii polskiej. „Historya logiki jako teoryi poznania w Polsce“ (w wydaniu nowem, zmienionem, z r. 1911) jest jednem z tych dzieł, bez których znajomości naukowe badanie naszej literatury jest dziś rzeczą niemożliwą. Wprawdzie nie wykonał Struve zamiaru pierwotnego, by stworzyć całkowite dzieje filozofii polskiej, wprawdzie ograniczył się tylko do pewnej dziedziny, a w niej również luk nie uniknął, pomijając zarówno całą literaturę polemiczno-religijną, jak filozoficzne idee poetów — ale mimo to dał dzieło tak bogate w treść, tak gruntowne, tak obfitujące przytem we wskazówki bibliograficzne, że kto wie, czy z całej działalności jego dzieło to nie jest najdojrzalszym i najtrwalszym owocem.

Juliusz Kleiner.

Wiadomości bibliograficzne

zestawił

Wiktor Hahn.

Bohomolec.

Orłowski Wacław: Satyra na łamach »Monitora« Bohomolcowego. Bibl. warsz. II, 78—114.

Brodziński K.

Gubrynowicz Bronisław. Ze studyów nad życiem i pismami K. Brodzińskiego. Kraków 1911, 8-vo s. 29.

Gołuchowski J.

Horodyski Władysław dr. Józef Gołuchowski, filozof romantyk. Przegląd polski, z. 4.

Kołłątaj.

Z puścizny Kołłątajowskiej. (Mowa do Komisyi Edukacyi Narodowej. Program działalności ministeryum oświaty). Przewodnik oświatowy. 173—181.

Grabowski Tadeusz. H. Kołłątaj. Życiorys. Przewodnik oświatowy. 131—145.

Sokolnicki Michał. H. Kołłątaj, próba syntezy, myśl na rocznicę zgonu. Przewodnik oświatowy. s. 145—166.

Konopnicka M.

Mazanowski Antoni. Marya Konopnicka (Charakterystyki literackie pisarzów polskich XX). Lwów, — Złoczów. W. Zukerkandel, b. r. (1912). (Biblioteka powszechna nr. 871—4).

Krasiński Z.

Lines zoritten in an album. (Może ja umrę). Przekład Ks J. P. Wachowskiego. Przegląd polsko-amerykański. s. 68.

Baczyński Julian. Zygmunt Krasiński (1812—1859). Jego życie i dzieła. W stuletnią (!) rocznicę jego urodzin (1812—1912). Poznań, 8-vo. I. s. 126. II. s. 188.

Konstanecki Antoni. Boska i Nieboska komedya. Ich myśli społeczne. Bibl. warsz. II. 201—244.

Pyrek Jan. Erotyki Z-a K-o. Jasło. Nakład?, 8-vo, s. 61.

Szopiński D. Ks. Z. Krasiński. Przegląd polsko-amerykański s. 8—31.

Zaharski B. dr. Społeczne znaczenie twórczości Z. Krasińskiego. Przegląd polsko-amerykański. 36—50.

Kraszewski J. I.

Dawniej. Z niedrukowanych nigdzie poezyi J. I. K. Bluszcz. s. 122.
Hymn. Tamże s. 160.
Dziad i baba. Niedrukowana bajka J. I. K. Bluszcz s. 4—5 i 16—17.
Korotyński Władysław. Kraszewski do Syrokomli. Literatura i sztuka. s. 234—8.

Mickiewicz A.

Kallenbach Józef. Tradycya domowa w »Panu Tadeuszu«. Kraków. 1911, 8-vo, s. 7.

Norwid Cypryan.

Pism zebranych tom A. Część I. i II. Wydał Z. Przesmycki. Warszawa — Kraków. Nakł. J. Mortkowicza, 1911 (wyszło 1912), 8, s. XVI + 491 + 493 — 1110.
Do Najświętszej Panny Maryi Litania. Wydał B. Erzepki. Literatura i sztuka. s. 305—12.
Z Horacyusza. Przegląd wielkopolski. s. 333 n.

Pol W.

Bełza Władysław. Wincenty Pol. Wspomnienie w 40-tą rocznicę zgonu poety. Z dwiema rycinami, Kraków, S. A. Krzyżanowski, 16-ka s. 32.

Skarga P.

Listy Ks. P. S. z lat 1566—1610. Podług autografów wydał i objaśnił Ks. Jan Sygański T. J. Kraków. 8-vo, s. VIII + 300.
Gomulicki Wiktor. Złotousty. O Piotrze Skardze, jako człowieku, kapłanie, mowcy, pisarzu i patryocie (Szkic popularny). Warszawa, M. Arct. Książki dla wszystkich, nr. 545. 16, s. 88.
Mazanowski Antoni. Piotr Skarga. Lwów, nakł. Tow. im. P. Skargi. 8-vo, s. 4 nl. + 68.
Pawelski J. Ks. W sprawie rzekomego zerwania sejmu r. 1606. przez Skargę. Odpowiedź p. Sobieskiemu. Kraków.
Pieniążek Czesław: O życiu, dzielach i zasługach Ks. Piotra Skargi. Lwów. 8-vo mn., s. 63. (Wydawnictwo Towarzystwa im P. Skargi).
Prochaska Antoni dr. Obywatelska działalność P. Skargi. Ateneum kapłańskie z. 3.
Sygański Jan ks. Działalność ks. P. I. na tle jego listów 1566 — 1610. Szkic historyczny. Kraków, 8-vo, s. VIII. 138.
Winkler E. Myśli polityczne X. P. Skargi. Ateneum kapłańskie z. 5.
Wojciechowski Konstanty. Piotr Skarga. Z 23 rycinami. We Lwowie. Macierz Polska, 8-vo, s. 134.

Słowacki J.

Schneider Stanisław. Świat ptasi w Balladynie. Akad. Um. Kraków, 1911, 8-vo, s. 22.

Wyspiański S.

Brzozowski Stanisław. Stan. Wyspiański (Wydanie pośmiertne). (Literatura i sztuka VIII). Stanisławów, M. Haskler, b. r. (1912), 8-vo, s. XI. 177.
Kotowicz Stanisław. Synteza i analiza »Wesela« St. Wyspiańskiego. We Lwowie, Księgarnia Polska, 8-vo, s. 144.

Varia.

Baranowski Ignacy. Biblioteka Załuskich w Warszawie. Warszawa, 8 vo, s. 72.
Brodnicki Alfred. Kilka słów o plagiacie w literaturze polskiej XVII. w. Bibl. warsz. II. 162—165.
Gomulicki Wiktor. Kłosy z polskiej niwy. Warszawa E. Wende. (Szereg prac z zakresu hist. lit. polskiej).

Hahn Wiktor. Katedra historyi literatury polskiej w Uniwersytecie lwowskim (1826—1904). We Lwowie, nakł. autora, 16-ka, s. 12.

Mansuy Abel. Le monde slave et les classiques françaises aux XVI–XVII siècles. Paris.

Pietraszkiewiczówna S. Dzieje Filomatów w zarysie. Kraków, s. 188.

Słoński Stanisław. Rękopis psałterza puławskiego i jego homograficzny przedruk Pilińskich z r. 1880. Warszawa, 1911. s. 70—85 (nadb.).

Smolarski Mieczysław. Poezya legionów. Czasy, pieśń i jej dzieje. Kraków. Akad. Umiej., 8-vo, s. 191.

IGN. CHRZANOWSKI.

KULT SKARGI.

(Szkic do rozprawy).

Kult Skargi w Polsce ma długą, przeszło trzywiekową, historyę, zaczął się bowiem już za jego życia; opierał się zaś — za życia — na jego postaci, czynach i pismach, po śmierci zaś nie tylko na jego postaci, czynach i pismach (zwłaszcza na Żywotach Świętych i Kazaniach), ale także na legendzie, a raczej na legendach, w które przystrajał go po części wiek XVII, lecz głównie wiek XIX; innemi słowy kult Skargi w Polsce opierał się (i do dziś dnia, w znacznej mierze, opiera) na wartościach nie tylko realnych, ale i fikcyjnych.

Za życia miał Skarga wielu wrogów, zwłaszcza pośród innowierców. Ci nie mogli mu darować nie tylko zwalczania nowej wiary, ale także polityki, na którą, jako kaznodzieja i powiernik królewski, wpływ wywierał; nienawiść wybuchła zwłaszcza w roku 1606, kiedy to Skarga, działając z ramienia jezuitów, nie dopuścił do zamierzonej przez sejm zmiany polityki względem innowierców, czem się do zerwania sejmu niemało przyczynił: innowiercy nazywali go odtąd »*praecipuus turbator Reipublicae*. I uczoność Skargi podawali innowiercy w wątpliwość, a nawet szydzili z niej, pomawiając go, jak niegdyś katolicy Reja, że się w cudze piórka stroi; i t. p.

Lecz i w szeregach katolickich miał Skarga nieprzyjaciół: nie lubiło go duchowieństwo świeckie (zwłaszcza chciwa kapituła krakowska) za to, że występował przeciwko interdyktom, tak hojnie za niepłacenie dziesięcin rzucanym przez księży; nie lubił go, nie mógł lubić ogół szlachty za to, że gromił (dopóki mu jezuici pozwolili) złotą wolność, nie mówiąc już o magnatach, którzy mu z pewnością nie mogli przebaczyć, że nazywał ich serca — złodziejskiemi.

Pomimo to wszystko kult Skargi zaczął się już za jego życia, bo zacząć się musiał. Można było różnie sądzić o jego walce z protestantyzmem i prawosławiem, o jego poglądach politycz-

nych, o jego uczoności: ale daru genialnej wymowy nie odmawiali mu nawet innowiercy, skoro go tyranem dusz ludzkich nazywali; ci zaś, którzy z blizka patrzyli na jego życie świątobliwe i na jego miłosierdzie, na jego zbożną pracę społeczną, na zakładane przezeń banki pobożne i bractwa miłosierdzia, a cóż dopiero ci, którzy jego miłosierdzia na sobie doznali, nie mogli i sami go nie czcić i czci jego po kraju nie roznosić; dodajmy, że Żywoty świętych już za życia Skargi cieszyły się niezmierną popularnością.

Na pogrzebie Skargi wygłosił kazanie dominikanin, Fabian Birkowski. Chwalił jego świątobliwość, życie ascetyczne, uczynki miłosierne, wogóle wynosił pod niebiosa zakonnika i człowieka; nie zapomniał oczywiście i o jego walce z herezyą; o kaznodziei zaś wyraził się, że, „jako Grecya wspomina swego Jana Złotoustego, Latium Piotra Chryzologa, t. j. Złotomównego, tak Polska nasza może wspominać przez długie czasy Piotra Złotoustego". I o tem nie zapomniał Birkowski, że Skarga był kaznodzieją królewskim, że osiemnaście sejmów wymową swoją oświecał. Ale o tem, że w kazaniach sejmowych (i w innych) był „prorokiem", że groził Polsce upadkiem, nie wspomniał: widocznie, że współcześni nie przywiązywali wagi do owych „pogróżek". O piękności stylu i języka także nie wspomniał: kto wie, może go już raziła trochę ich nadzwyczajna prostota. Co jeszcze na szczególną w kazaniu Birkowskiego zasługuje uwagę, to pierwiastek legendowy: dowiadujemy się, że, właśnie w chwili zgonu Skargi w Krakowie, w Częstochowie „zgasła świeca woskowa, biała, którą sam urobił, aby przed obrazem Najświętszej Panny Maryi, który tam jest, zgorzała".

Otóż to kazanie, które Birkowski niebawem rozszerzy (na podstawie dyaryusza Skargi) i ogłosi drukiem, było w XVII wieku głównem źródłem, z którego czerpano wiadomości o życiu i postaci Skargi, a przez to — obok Żywotów Świętych — niejako kamieniem węgielnym jego kultu w tem stuleciu. Zasilał się obficie kazaniem Birkowskiego i Starowolski i autor Żywotu (który nadto korzystał z Wielewickiego) i Pruszcz i Odrowąż Pieniążek. Dorzucano jednak od siebie różne szczegóły: Starowolski np. wspomni o miłości Skargi ku językowi ojczystemu; autor Żywotu opowie szczegółowo (za Wielewickim) o unicestwieniu przez jezuitów i Skargę zamiarów tolerancyjnych sejmu 1606 roku; Pieniążek nie poprzestanie już na porównaniu Skargi z Janem Złotoustym i powie, że był *praedicatione Joannes, spiritu Elias, doctrina et zelo Paulus* i t. p Narastała i legenda: oto Pruszcz, mówiąc, że ciało Skargi spoczywa w Krakowie, w kościele śś. Piotra i Pawła, zapewnia, że „dwa palca od prawej ręki do tych czasów są całe, te, którem pisma święte pisał".

Ale to wszysko — tylko dodatki: rysów istotnych, któreby charakterystykę Skargi, podaną przez Birkowskiego, czemś

zupełnie nowem wzbogacały, niema w tem, co o Skardze w wieku XVII pisano. Zarzuty innowierców — w miarę szybkich postępów reakcyi katolickiej — milkną prawie zupełnie po śmierci Skargi; nazwa *praecipuus turbator Reipublicae* na długo utonęła w morzu niepamięci. Zapomniał także wiek XVII o tem, że Skarga był nie tylko kaznodzieją, ale i pisarzem politycznym; nie wiedział, że Wzywanie do pokuty to tylko streszczenie Kazań sejmowch; zresztą pogróżki we Wzywaniu brał z pewnością jeszcze mniej do serca, aniżeli współcześni: wierzył przecie, że Polska jest narodem wybranym, szczególnie przez Boga i Najświętszą Pannę umiłowanym; piękności zaś stylu i języka i wogóle estetycznej wartości pism Skargi nie mógł należycie ocenić wiek zepsucia smaku; co najwyżej mógł się poznać na tem, że w pismach swych unikał Skarga *subtilitates et acutae dicacitatis lenocinia, quae susurrant aliquid palato, non dicunt cordi.* (Odrowąż Pieniążek).

Ze wszystkich stron działalności Skargi wysunęła się w wieku XVII na samo czoło walka z innowierstwem; ta jedna wartość, jeżeli nie zgasiła, to w każdym razie przyćmiła wszystkie inne. Nawracanie tych, którzy byli *machiavelistica fraude imbuti* (Starowolski); *fortissimum athletam religio catholica haeresibus profligandis experta est* (Vita R. P. Petri Skarga); „odszczepieństwem greckiem po wszystkie czasy brzydził się bardzo“, nie dopuścił do obwarowania konfederacyi warszawskiej (Pruszcz); *contra... gigantes Philysteos unus hic in funda et lapide Verbi Divini praevaluit David, unus hic Thesbites, spiritu Dei armatus, ingenti numero confisos Baal occidit prophetas* (Odrowąż Pieniążek): oto co poczytywał Skardze za największą zasługę wiek XVII. I nie mogło być inaczej w stuleciu, w którem rząd dusz polskich spoczywał głównie w rękach fanatycznych jezuitów.

Tak więc dochodzimy do wniosku, że kult Skargi w wieku XVII był wogóle jednostronny.

Pewna zmiana dokonywa się dopiero w wieku XVIII: kult Skargi staje się nieco różnostronniejszym, a to pod wpływem nowych prądów umysłowości.

Zrazu wprawdzie, w czasach Saskich i jeszcze w pierwotnych latach Stanisławowskich, główną, najmocniejszą jego podstawą jest po dawnemu walka z różnowierstwem. Niesiecki chwali Skargę za to, że się heretykom murem stawiał. „Przeciwko heretyckim impetom i szturmom ... mocny i nieustraszony duchowny rycerz“: tak nazywa go Chreptowicz, którego ofiarności (a staraniom jezuitów) zawdzięczamy zbiorowe wydanie pism Skargi w r. 1738; a „Muza tegoż Wielebnego Mecenasa“ tak śpiewa „na pochwałę apostolskich prac“ Skargi:

Gdy heretycka śmiałość i zawziętość,
Upór i sroga w uporze zaciętość
Kościelną jedność rozrywa i targa,
Wychodzi na plac z Słowem Bożem Skarga...
Gromadnym sektom i ich mistrzom sprzecznym
Prawdą, jak mieczem, odciął obosiecznym...
Bądź Bogu chwała, sektarzom zniewaga,
Że heretyków tak Skarga przemaga...
Prawieś duchowny jest Chrystusów łowiec,
Gromiący wilki od kościelnych owiec.

I książę generał ziem podolskich (w swoich dodatkach do Historyi nauk wyzwolonych Carlancasa) poczytuje Skardze za zasługę, że „kacerstwom kalwińskim, aryańskim, greckim... na wielkiej był przeszkodzie"; z wielkiem uznaniem, naturalnie, odzywają się o tej stronie działalności Skargi i ksiądz Jaroszewicz w swej Matce Świętych Polsce, (gdzie, mówiąc nawiasem, powtórzył legendę XVII wieku o dwu palcach u prawej ręki), i jezuita Rostowski, który go *magnum religionis in Polonia columen* nazywa, i ksiądz Konstanty Bogusławski i, wcześniej jeszcze, autor przedmowy do Żywotów Świętych, który pisze, że „nie było rodzaju kacerzów, z którymiby nie wojował: z Aryany, Zwingliany, Wiklefisty, Lutrami, Kalwinami i innymi odszczepieńcami".

Lecz już w czasach Saskich, a cóż dopiero za Stanisława Augusta, zaczęto się poznawać na estetycznej wartości pism Skargi; czytywano je bowiem już nie tylko dla nauki, dla pożytku, ale i dla przyjemności. Oto już w przedmowie do wydania pism Skargi z r. 1738 czytamy, że ta księga „z uwagą czytającemu zasmakuje, jako w ustach głodnego chleb przyjemny, zasłodnieje, niby miodopływna manna, ukaże pożyteczny swój skutek, jak w żołądku chorego pożyteczne lekarstwo". I Czartoryski wyrazi się, że Skarga „jest jeden, który w każdym czasie każdemu z pilnością go czytającemu podobać się może". Jakoż Rostowski (który chwali kazania Skargi już nie tylko za *lux quaedam praecipua* i *tractandorum artificium animorum,* ale także za *partium orationis distributiva*) świadczy, że jezuici na Litwie czytują kazania w każde święto, przy stole, i nasycić się niemi nie mogą, *adeo in illis iucunditas cum utilitate multiplex est ac varia.* Autor zaś wspomnianej przedmowy do Żywotów Świętych nie samą tylko „gruntowność i dostojność" w opowiadaniu Słowa Bożego, ale i miłą prostotę w pismach Skargi widział: „Nie najdziesz.... nic naciągnionego, nic wymuszonego, nic nastrzępionego, a sama owa naturalna potoczystość, dosadność i jasność, jako jest czytającemu miła i powabna i po kilkakrotnem czytaniu nie uprzykrzona, tak naśladującym acz się widzi być łatwa, nie wiem atoli, jeśli od którego była kiedy dościgniona". Golań-

ski stawiał Skargę, jako mówcę, na równi z Massillonem, Bossuetem i Bourdaloue. Krasicki nazywał go wielkim mężem, którego najodleglejsza potomność sławić powinna; poznał się, bodaj czy nie on pierwszy, na języku Skargi i zalecał wczytywanie się w jego pisma każdemu, kto tylko dobrze po polsku chce mówić albo pisać; nie dziw, że w bibliotece pana Podstolego nie brakło pism Skargi, „tchnących duchem apostolskim, w poważnej prostocie pełnych wybornej nauki". A za przykładem Pana Podstolego, kupiła je sobie i Pani Podczaszyna (ks. Krajewskiego).

Nie dosyć na tem. Zaczął się wiek XVIII poznawać nie tylko na piękności formy i języka Skargi, ale także na jego mądrości politycznej. Już Chreptowicz rozumiał, że w jego pismach „chwalebne zawierają się środki" „do utrzymania" zarówno „religii świętej", jak „porządnej Rzeczypospolitej", że „tu do spraw wojennych potrzebne podają się przestrogi, tu do naprawy obyczajów skuteczne opisują się sposoby". Wyraźniej jednak i silniej uwydatniło się uznanie dla mądrości politycznej Skargi dopiero podczas sejmu czteroletniego, t. j. w dobie odrodzenia politycznej mądrości; dowodem tego jest nie tyle jeszcze broszurka księdza Pilchowskiego, (który nazywa Skargę „najżywszym czasów swoich gromicą" i słusznie broni go przed nieusprawiedliwionym zarzutem autora pisma O poddanych, jakoby on nawet nie bronił ludu przed uciskiem), ile zwłaszcza wydanie (w Warszawie) Kazań sejmowych, pierwsze osobne i pierwsze — od roku 1600 — całkowite wydanie, bez pominięcia usuniętego przez oportunizm jezuicki kazania o monarchii.

Lecz wiekiem wszechstronnego i najbujniejszego kultu Skargi w społeczeństwie polskiem jest dopiero wiek XIX. Nie trudno zrozumieć, dlaczego. W tem dopiero stuleciu mogła powstać i utrwalić się wiara, że Skarga, duchem wieszczym i miłością ojczyzny natchniony, przepowiedział Polsce wszystkie jej nieszczęścia, że był prorokiem narodowym; i ta wiara właśnie w Skargę, jako proroka, to najmocniejsza podstawa jego kultu w XIX stuleciu, to aureola mistyczna, którą serca polskie opromieniły tę postać. Wszystkie inne wartości Skargi — jego działalność kościelno-polityczna i społeczna, jego piękność moralna, jego talent kaznodziejski i pisarski, jego język wspaniały — nigdy nie zdołałyby stworzyć jego kultu w ściślejszem, religijnem, albo raczej religijno-patryotycznem, znaczeniu tego wyrazu, gdyby nie owa wiara, że Skarga to prorok, który na dwa wieki przed upadkiem Polski przepowiedział jej tę klęskę. Czy takie pojęcie o Skardze całkowicie odpowiada rzeczywistości? czy jego jasnowidzenie nie jest czasem legendą? Niewątpliwie, ale właśnie legenda jest zawsze najpotężniejszą dźwignią kultu! Ta zaś legenda musiała powstać w XIX wieku, nie stworzył jej ten lub ów — ani Mickiewicz, ani nawet Matejko; urodziła ją niewola

narodu, na który „nastąpił postronny nieprzyjaciel“. I ze wszystkich legend polskich XIX wieku legenda o jasnowidzeniu Skargi jest najbardziej — narodową...

Nie odrazu zresztą po utracie niepodległości opromieniono Skargę aureolą natchnionego proroka. Woronicz cenił w nim i uwielbiał raczej chrześcijanina, kaznodzieję, teologa, nawet dziejopisarza i filozofa, aniżeli jasnowidzącego, natchnionego proroka nieszczęść narodowych; tak samo i jezuici połoccy (którzy w r. 1808 wydali kazania przygodne i pisma różne Skargi — dla pożytku narodu polskiego, pozostającego, jak pisali w przedmowie, „pod mądrem i błogoskłonnem panowaniem rosyjskiem“). Alojzy Osiński, autor pierwszej monografii o Skardze, napisanej i wydanej dla uczczenia dwusetnej rocznicy jego śmierci, mówi wprawdzie, że Skarga „przekładał niebezpieczeństwa, wiszące nad ojczyzną“, ale nie nazywa go prorokiem, na czoło jego zasług wysuwając zasługę około języka i zalecając gorąco rozczytywanie się w jego pismach.

Wogóle w pierwszych latach porozbiorowych, przed r. 1831, ceniono wprawdzie Skargę już bardzo wysoko, ale nadewszystko za jego język: tak musiało być w epoce, kiedy — za przewodem Kopczyńskiego — pielęgnowanie mowy ojczystej poczytywano za jeden z najważniejszych środków ocalenia narodowości, a przeto niemal za najświętszy ze wszystkich obowiązków narodowych. Chwalił więc „bardzo dobrą“ „polszczyznę“ Skargi Kołłątaj. W Wilnie Jan Śniadecki unosił się nad pięknością jego języka, mówiąc, że „jest całkiem językiem Biblii, ale tak oprawionym w tok polski, jakby język nasz był oryginalnym językiem Pisma Bożego“; wtórował Śniadeckiemu Euzebiusz Słowacki: „Niemasz... we wszystkich prawie pismach Skargi jednego wyrazu, któregoby teraz użyć nie można, jednego kształtu mówienia, którymby wzgardził najlepszy z teraźniejszych pisarzów“. W Warszawie do gorących wielbicieli wymowy i języka Skargi należał, nie bez pewnych zresztą zastrzeżeń, Stanisław Potocki. Podobnież i Brodziński, chociaż bezwzględnym wielbicielem języka Skargi nie był, zachwycał się jego „prostotą poetyczną“ i pięknością biblijną. Krótko mówiąc, dopiero w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku poznano się już w całej pełni na Skardze, jako na w z o r o w y m p i s a r z u.

Lecz ceniono go nie tylko za to. Feliks Jaroński poczytywał mu za kardynalną zasługę jego walkę z herezyą (inaczej, jak Jerzy Samuel Bandtkie, który mu właśnie zaczucał nietolerancyę względem różnowierców, i Niemcewicz, który niechęć swoją ku jezuitom wogóle rozciągał poniekąd na Skargę); Siarczyński cenił najwyżej jego działalność społeczną i bardzo słusznie wyraził się, że, „gdyby nie miał Skarga innych praw do nieśmiertelnej pamięci, samo zaprowadzenie przezeń Bractwa miłosierdzia“ i „ustanowienie... *Mons pietatis*... uwiecznić imię jego powinno“. Że

Skarga był gorącym patryotą i dobrym obywatelem, tego mu nie odmawiał, przy całej swojej niechęci ku jezuitom i wogóle ku Kościołowi, nawet Stanisław Potocki: pamiętał mu zasługę, że „nieraz przestrzegał zgromadzony na sejmach naród o klęskach, które na niego wzrastający coraz nierząd miał ściągnąć i prorockim wywróżył je duchem“. I Brodziński, który, mówiąc nawiasem, pierwszy, przed Mickiewiczem, pochwycił w charakterze Skargi tę cechę, że się w nim „dwa uczucia, miłości Boga i ojczyzny“ stały „jednem najgodniejszem człowieka uczuciem“, — i Brodziński poczytywał już Skargę za proroka: „Mówi o Bogu, jak prorocy, mówi o Polsce, jak mówili o Jerozolimie, proroctwa tychże stosuje wszędzie do Polski“. Podobnież Euzebiusz Słowacki, któremu zawdzięczamy pierwszy rozbiór Kazań sejmowych (chociaż nie wszystkich), mówi o „duchu widzącym“ Skargi i o „przepowiedzeniu przyszłych wypadków“. Za „prorockim duchem natchnione“ uchodziły Kazania sejmowe i w oczach Hofmanowej, której popularna rozprawka, umieszczona w czasopiśmie dla młodzieży, a zawierająca liczne wyjątki z pism Skargi, nie mało się zapewne przyczyniła do rozpowszechnienia jego kultu.

Rok 1831, jak jest epoką w historyi umysłowości polskiej, tak stanowi niezmiernie ważną datę w historyi kultu Skargi: jest on nie tylko początkiem, ale w znacznej mierze i przyczyną jego najbujniejszego rozkwitu. „Będziecie nie tylo bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą“. Nigdy jeszcze ta straszliwa „pogróżka“ Skargi nie rozbrzmiewała z pewnością w sercach polskich tak silnem echem, nigdy jeszcze wiara w jasnowidzenie Skargi nie wybuchła w sercach polskich tak potężnym płomieniem, jak teraz, po klęsce roku 1831, zwłaszcza na emigracyi, — w sercach nieszczęsnych „wygnańców“ i „włóczęgów“, dla których wizya Mickiewicza i Krasińskiego była dopiero — przyszłością, teraźniejszością była wizya Skargi. A jeżeli do tego dodamy odrodzenie religijne, jakie się wśród wychodźctwa polskiego dokonywało, to zrozumiemy, dlaczego kult Skargi na emigracyi był tak żywy; dlaczego tak czcił go i wielbił Witwicki (on to nie mniej słusznie, jak pięknie, nazwał go cudotwórcą języka polskiego i jego przemożnym panem); dlaczego Semeneńko marzył o tem, żeby się literatura polska rozwijała i urabiała na Skardze, jako na tym, który „prawdzie Bożej objawionej“, który „idei chrześcijańskiej użyczył najdokładniejszego, najbogatszego, najpiękniejszego języka“.

Lecz najzupełniejszym, najznamienniejszym, najwspanialszym wyrazem kultu Skargi na emigracyi jest prelekcya Mickiewicza z dnia 25 czerwca r. 1841, w całości poświęcona Skardze. Nikt przed Mickiewiczem tak o nim nie mówił, nikt nie scharaktery-

zował tak wszechstronnie jego postaci i działalności (jako teologa, polemisty, polityka, kaznodziei, kapłana, patryoty), nikt go tak wysoko nie wyniósł. „Skarga nie wyobraża żadnej partyi ani żadnej epoki, odbija się w nim cały kraj, cały naród ze swą przeszłością, obecnością i przyszłością nawet, — rodziną Skargi była Polska... Skarga miłuje ojczyznę nie dlatego, że jest jego ziemią rodzinną, ale że jest — jak powiada — ustanowieniem Bożem; Bóg stwarza narody, nadaje im różne posłannictwa, a stosownie do tych mają właściwe sobie obowiązki; słowem narody u Skargi są to jakby osobne stworzenia, jakby jakieś jestestwa organiczne rozmaitego rodzaju; ...Skarga kochał i ochraniał Polskę, jako nową Jerozolimę, na którą Bóg zlał wielkie obietnice... Przepowiada Polsce okropne nieszczęścia... jak najwyraźniej, jak najdobitniej; przyszłość stała mu przed oczyma wypisana, jakby w księdze dziejów upłynionych: czytał ją od deski do deski... Skarga, zdaniem naszem, spełnił ideał kaznodziei i patryoty; jako mówca, jako pisarz stoi on na równi z Bossuetem i Massillonem, a poniekąd wyżej; ...co go zaś najbardziej nad wszystkich... oratorów wynosi, to ów duch proroczy, jakiego złożył dowody tak niezaprzeczone i tak jasne“. Czy wszystkie te sądy Mickiewicza są słuszne, bezstronne, czy czasem, np. kiedy mówił, że „Skarga nie wyobraża żadnej partyi“, albo że „narody u Skargi są to jakby osobne stworzenia“, nie przelewał w duszę Skargi swojej własnej duszy, — to inna sprawa: dosyć, że prelekcya Mickiewicza stanowi w historyi kultu Skargi pozycyę niezmiernie ważną, że jest — po kazaniu Birkowskiego, a przed obrazem Matejki — najjaśniejszą aureolą, opromieniającą pamięć Skargi.

I w kraju, nie tylko na emigracyi, cześć dla Skargi po roku 1831 wzmogła się i rozszerzyła: w 50.000 egzemplarzy ukazało się i rozeszło wydanie Żywotów Świętych, a wydanie to nie jedyne; dzięki temu to dziełu, które Henryk Rzewuski nazwał najpoetyczniejszem pismem polskiem, Skarga poszedł między lud!

Że słowo Mickiewicza nie mało zaważyło na szali rozstrzygających o wszelkim wogóle kulcie sądów popularnych, to nie ulega żadnej wątpliwości: w pismach o Skardze i w podręcznikach historyi literatury znajdą się nieraz wypisane dosłownie sądy Mickiewicza, np. o patryotyzmie Skargi. Lecz stwierdzić trzeba, że słowo Mickiewicza było jedynie potężną dźwignią, ale nie źródłem kultu Skargi w kraju po roku 1831; źródłem były, oprócz dawnej tradycyi, nowe nieszczęścia, i one to, jako największą wartość Skargi, wysunęły jego dar proroczy i płomienną miłość ojczyzny.

I niezmiernie znamienną jest rzeczą, że się zaraz w roku 1831, w roku klęski, ukazały w osobnem wydaniu Kazania Sejmowe, poprzedzone przedmową, będącą już niemal apoteozą

Skargi: „Ten, który dwory monarchów apostolskiemi cnotami, świat chrześcijański gorliwością, biblioteki uczonych nauką, Towarzystwo chwałą, duszą niebo napełnia, Skarga, mistrz i ozdoba kapłaństwa, gromca niezgód i bezprawiów, niezbożnym prawom, jako chorągwiom rozbójniczym, szedł na czoło". W tym to duchu, w duchu apoteozy, pisano o Skardze powszechnie. Były wprawdzie wyjątki, odzywały się czasem głosy nie tylko umiarkowane, ale nawet wręcz niekorzystne. Maciejowski (a za nim jego plagiator Rogalski) mówi o korzyściach, ale i o szkodach, jakie Skarga przyniósł Polsce; przyznawał łaskawie, że „w żyłach tego jezuity płynęła zawsze krew polska", ale zarzucał mu oportunizm „we światowej polityce" oraz nietolerancyę („wszystkich rodaków, co nie po rzymsku wierzyli, wytępić chciał"); pomawiał Skargę, że, jeśli „od przemocy panów chciał mieć uwolnione chłopstwo", to „dlatego, że ci taką wiarę kazali wyznawać poddanym, jakiej sami byli zwolennikami" (!!); na unię religijną zapatrywał się Skarga, zdaniem Maciejowskiego, „z mylnego stanowiska", szło mu bowiem o zjednoczenie Kościołów nie w duchu, tylko w świeckiem zwierzchnictwie papieża. Majorkiewicz protestował przeciwko apoteozowaniu Skargi, mówiąc, że „cenić" go „bezwarunkowo, cenić i tam, gdzie nie tylko nie wart pochwały ale gdzie nawet zasługuje na naganę, jest śmiesznością, t. j. więcej nawet, niż niedorzecznością"; protestował i przeciwko nazywaniu filozofem tego, który nie posiadał nauki i „nie wdawał się nigdy... w badania krytyczne zasad prawdy" (!!), który nadto Opatrzność Boską upatrywał głównie w „cudach i przypadkowości", co jest nie filozofią, tylko „obłędem rozumu ludzkiego"; „brakiem wykształcenia wyższego" tłumaczył sobie i nietolerancyę Skargi. Edward Dembowski cenił wysoko Kazania Sejmowe, ale nie mógł darować ich autorowi, że „dalekim był od postępowości" (!!). Józef Łukaszewicz oskarżał Skargę, że „nie tylko usprawiedliwiał bezprawia rozpasanego motłochu, ale nawet zachęcał niejako" do nich.

Otóż te wszystkie i inne jeszcze nieliczne głosy były odosobnione, a przynajmniej milkły w chórze głosów, śpiewających Skardze hymny pochwalne.

Hymnem pochwalnym jest nietyle jeszcze rozprawa Mecherzyńskiego (zasługująca na miano pierwszego studyum literackiego o Skardze), ile nadewszystko obszerna, dwutomowa monografia Dzieduszyckiego, praca, przez obfitość nagromadzonych źródeł, cenna, ale zarówno w wielu sądach autora o Skardze, jak w ogólnem jego stanowisku, którem jest, że „to tylko(!!) jest nasze, to narodowe, co katolickie", — ciasna i stronnicza, nosząca na sobie wyraźne piętno tej reakcyi, która tamowała myśl polską po roku 1848; w historyi kultu Skargi ma książka Dzieduszyckiego, obok tego, że jest apoteozą Skargi wogóle, to jeszcze znaczenie, że ona to, jeśli może nawet nie stworzyła, to

w każdym razie rozkrzewiła i w wielu umysłach utrwaliła nową legendę — o tolerancyi Skargi; tę legendę do dziś dnia niektórzy uparcie podtrzymują.

Tym dwu poważnym badaczom, Mecherzyńskiemu i Dzieduszyckiemu, wtórowali — w apoteozowaniu Skargi — popularyzatorowie, publicyści, wydawcy, poeci nawet. Nowego nie powiedzieli nic i powiedzieć nie mogli; najczęściej Skargi nie znali, a niektórzy nawet z pewnością na oczy nie oglądali jego pism; powtarzali tylko rzeczy i sądy dawne, ubierając je w błyskotliwą szatę, prześcigając się wzajemnie w ogólnikach i frazesach. Opromieniano blaskiem całego Skargę: człowieka i patryotę, kapłana i obywatela, teologa i polityka, pisarza i kaznodzieję. „Był jezuitą, ale w prostocie ducha widział tylko piękną stronę swojego zgromadzenia, zanadto święty, aby wierzył w możność i godziwość pobożnej intrygi", — „w świętych źrenicach sam nie mając skazy, nie mógł jej dojrzeć na sercach swych braci" (Syrokomla); „cały swój wiek pracował nad dobrem ludzkości, stawał w obronie najświętszej dla człowieka religii" (*Przyjaciel Ludu)*; był wielkim filozofem, ale nie szkolnym, i dobrze, że nim nie był, bo „lepsza prosta bezmyślność od pajęczej filozofii szellingowskiej lub heglowskiej tkaniny" (przedmowa do Żywotów Świętych w wydaniu Turowskiego); mowca złotousty, język cudownej piękności, prorok nieszczęść narodowych, duch wieszczy i t. d. i t. d.: oto próbki popularnych sądów o Skardze, które, właśnie dla tego, że popularne, wolno poczytywać nie tylko za wyraz i miarę, ale także za ważny czynnik jego kultu.

Bardzo ważnym także czynnikiem był, biorąc w rachubę zasłużoną powagę badacza i wielką popularność pisarza, — sąd Bartoszewicza, sąd, który jest także — apoteozą: „Był Skarga z rzędu tych ludzi, których czasami daje ludom Opatrzność, by strzegli dróg Pańskich, aby prostowali błędne ścieżki,... był to prorok swego narodu"; „stanął w roli posłańca boskiego do narodu"; „święty człowiek za życia"; „był to taran potężny, który gruchotał mury nieprawdy jednem skinieniem czarodziejskiego słowa"; „coś boskiego ustami jego mówiło".

Rok 1863 przyniósł z sobą nową klęskę, która zadała kłam tęczowym wizyom mesyanicznym, a natomiast zdawała się stwierdzać okropną prawdę straszliwej wizyi Skargi i fakt jego jasnowidzenia. Nie dziw, że kult jego, jako proroka i patryoty, nie tylko nie ustał, ale, przeciwnie, wzmógł się bardzo, stanął na swoim szczycie, a na szczyt wprowadził go Matejko swojem Kazaniem Skargi. Obraz ten to już nie tylko najwspanialsza aureola pamięci Skargi, to zarazem sankcya jego kultu. Rozumie się, że, podobnie jak Mickiewicz w prelekcyi paryskiej, tak i Matejko w swym obrazie wlał w postać Skargi swoją własną

duszę, — swój własny ból patryotyczny, swój własny niepokój o przyszłość: dość, że odtąd naprawdę chyba do wyjątków należą te serca polskie, które są zdolne wyobrazić sobie Skargę, jako nie proroka, jako nie posłańca boskiego, jako nie świętego człowieka, słowem wyobrazić go sobie innym od tego, jakiego nam objawił geniusz Matejki, — z twarzą, na której obok świętości, natchnienia i jasnowidzenia, maluje się ból straszliwy, z rękami wzniesionemi w górę, z rozpaczliwym okrzykiem na ustach: „Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo!“, z wichrem Bożym w siwych włosach.

Obrazem to Matejki nadewszystko tłumaczy się, dlaczego sądy o Skardze, zwłaszcza w pismach i książkach popularnych, stają się jeszcze bardziej uczuciowe, aniżeli przed rokiem 1863. Sądy niekorzystne, np. Lewestama, albo przynajmniej umiarkowane, np. Felicyi Boberskiej, której uwielbienie dla Skargi nie przeszkadzało jednak przyznać, że i on „nie był wolny od nietolerancyi jezuickiej w rzeczach wiary“, chociaż „nigdy nie dochodził fanatyzmu“, — takie sądy stają się coraz rzadszemi. Nierównie częstsze są takie np., że Skarga „to w i e l k a g w i a z d a na firmamencie narodowej teologii i sławy“ (L. Rzepecki), to „prawdziwy a n i o ł w l u d z k i e m c i e l e dla cierpiących i biednych“, „prawdziwy m i s t r z n a s z, którego cudnemi naukami, niby mlekiem życiodawczem, karmiły się, karmią i karmić będą dalekie Polski pokolenia“; że język Skargi jest „prosty, ale przytem dziwnie piękny, czysty, jak łza, świetlny, jak promień słoneczny, dźwięczny, jak głos dzwonu“ (Chociszewski); że, „jako natura nawskroś poetyczna, miewał w i e s z c z e w i d z e n i a, które go ...czyniły prawdziwym prorokiem swego społeczeństwa“, że „miał tolerancyjne usposobienie, wyższe nad wiek“ (Dubiecki), i t. d. Piękna i wymowna charakterystyka Skargi pióra Tarnowskiego, głoszona zrazu przez szereg lat z katedry uniwersyteckiej, później ogłoszona drukiem w H i s t o r y i L i t e r a t u r y, a w skróceniu w bardzo popularnym podręczniku szkolnym, — ta charakterystyka, także mocno zabarwiona pierwiastkiem uczuciowym, jest najwymowniejszym po roku 1863 wyrazem, i zapewne, ważnym czynnikiem rozpowszechnienia czerpiącego w obrazie Matejki nową, a potężną siłę kultu Skargi. Na specyalne studya o K a z a n i a c h S e j m o w y c h, Bobrzyńskiego i Tarnowskiego, wizya Matejki także, jeśli się nie mylimy, nie pozostała bez znacznego wpływu.

Tak się przedstawia — w ogólnym zarysie — historya kultu Skargi w ciągu trzech wieków. Czystość moralna, świątobliwość i miłosierdzie człowieka i kapłana; ascetyzm zakonnika; działalność społeczna; niezachwiana wierność Kościołowi katolickiemu i wytrwała walka z różnowiercami; płomienny patryotyzm i działalność polityczna; tolerancya i bezpartyjność; wielki rozum i głęboka nauka; olbrzymi talent kaznodziejski i pisarski; wspaniały

język; różnorodne pisma, uczone i popularne; dar jasnowidzenia: oto szereg głównych wartości — rzeczywistych i legendowych, niewątpliwych i wątpliwych, dodatnich i ujemnych —, które czczono w Skardze, a których źródłem jest nie tylko on sam, nie tylko jego własna bogata dusza i różnostronna działalność, ale także — jak to wykazują dzieje każdego wogóle kultu — własne poglądy i uczucia, własne upodobania i umiłowania, własne pragnienia i ideały czcicieli, którzy najczęściej wkładają swe własne, posiadane albo pożądane wartości w duszę tego, który sobie z tego lub innego powodu na to zasłużył.

Wogóle każdy kult płynie z duchowej potrzeby człowieka nie tylko uświadomienia sobie własnych wartości, ale także ich powiększenia i pomnożenia, co więcej, z potrzeby ich objektywizacyi, ich przeniesienia poza siebie, przyczem niezmiernie ważną rolę odgrywa w tym procesie nie sama indywidualność człowieka, ale i chwila dziejowa, która sprawia, że człowiek w postaci, którą czci, odkrywa niepostrzeżone, nieodczute w innej chwili dziejowej wartości (rzeczywiste albo fikcyjne). Że tak jest istotnie, o tem świadczy, pomiędzy innemi, trzywiekowy kult Skargi w społeczeństwie polskiem, kult, który, jak widzieliśmy, różne przechodził koleje, a to w najściślejszym związku z ogólnymi prądami umysłowości i wogóle życia polskiego.

Ten kult, który jest niezbitym faktem historycznym, istnieje i dzisiaj: kto o tem wątpił, ten chyba wątpić przestał — właśnie w roku bieżącym, jubileuszowym, kiedy to napisano się już i wciąż się jeszcze pisze o Skardze tyle, co nigdy przedtem. Lecz nigdy jeszcze przedtem nie zarysowały się z taką, jak dzisiaj, jaskrawością dwa przeciwne obozy: bezwzględnych wielbicieli i bezwzględnych przeciwników.

„Skarga to w najwznioślejszem polskiem słowie najwznioślejszy polski duch i najmędrszy rachunek polskiego sumienia; Bóg daje takich ludzi;... pamiętajmy, weźmy to do serca, że ten najwznioślejszy duch polski, duch miłości ojczyzny, połączony jest nierozerwalnie i ściśle z duchem katolickim,... uczy, przypomina, wbija w samą głębię serca, że te duchy rozdzielone nie są, że wierność katolickiemu Kościołowi jest dopiero doskonałością ducha polskiego, jego siłą żywotną, warunkiem i rękojmią jego przyszłości“ (Tarnowski). „Niechby ten poseł nie z jednego powiatu, ten, który miał poselstwo od Pana Boga, jako zadośćuczynienie za to, że go nie usłuchali współcześni, stał się wśród nas świecą ciemnych, niechby znalazł przystęp do wszelkich dusz, sejmujących około dobra ogólnego i naprawy rzeczy pospolitej“ (Kazimierz Morawski). „Jeśli cośkolwiek nazwać można ze słusznością arką przymierza między dawnemi a dzisiejszemi laty, to przedewszystkiem nazwać trzeba rocznicę Skargi; ze wszystkich postaci naszej politycznej historyi jeden

Skarga ma w swoich rysach ten stygmat, który sprawia, że dla porozbiorowej Polski on jedyny z całej przeszłości jest postacią żywą“ (ks. Pawelski *S. J.*). To pierwszy obóz.

„Nie, my dziś pod żadnym pozorem nie możemy się zgodzić na to, by szczepiono kult człowieka, którego idea jest tak fatalna i tak niestety aktualna; nie możemy też widzieć w Skardze charakteru czystego, jak Iza, ale księdza przewrotnego postrzegamy, który, mając słodkie słowa ewangelii na ustach, kazał heretyków bić w gębę i pogromy nazywał zesłanemi przez Pana Boga. I nie możemy dalej nazwać go jednym z największych patryotów, jakich przez wieki Polska wydała, albowiem człowiek ten fatalny mistrzem był dla posła upickiego i innych w zrywaniu sejmów. A piękny język? Połączenie piękna z brzydotą daje potworność, mówi estetyka. Czcić mamy Skargi natchnioną wymowę? Ależ on... oddał ją na służbie złej sprawie! Przestańmy być czcicielami formy z pominięciem treści i entuzyastami dla pięknych słówek, pokrywających paskudne czyny!“ (*Myśl Niepodległa*). „Pod sztandarem imienia Skargi - stanąć nie możemy. A gdy żałobą jego czarnego jezuickiego habitu, wbrew naszej woli, chcą nas odziać i w powszechną jednomyślność nas wtłoczyć, potrafimy ów teroryzm bezrozumu odeprzeć, choćby po waszej stronie, apostołowie bezmyślnej jednomyślności, stanęły przeciwko nam wszystkie polskie przywary i grzechy... Nieszczęściem stała się dla narodu świątobliwość i cierpienie Skargi, albowiem naród wzamian za te zalety serca i wyobraźni odpłacał mu zaufaniem do jego rozumu, do jego przekonań, do jego polityki“ (*Prawda*). „Profesor hr. Tarnowski... nawołuje naród, by wierzył w bezwzględną słuszność każdego słowa Skargi, by dziś jeszcze, choć późno, ale zawsze jeszcze nie za późno, oddał się pod kierownictwo duchowe nieboszczyka, ponad miarę istotnych zasług opromienionego aureolą świętości przez tradycyę, legendę i sztukę polską. Dlatego właśnie, że ideową sukcesyę Skargi dzierżą w naszym kraju potężne wpływami obdarzone jednostki, stronnictwa, instytucye, — złowróżbne widmo kaznodziei sejmowego nie przestało być groźnem, a przeciw jednomyślnemu kultowi naczelnego wichrzyciela Rzeczypospolitej protestować należy“ (Iza Moszczeńska). To obóz drugi.

Dosyć chyba tych przytoczeń, aby się jaskrawo uwydatniło biegunowe przeciwieństwo dwu poglądów dzisiejszych na Skargę. W pewnej mierze istniało to przeciwieństwo już w XIX wieku, ale biegunowem nie było; ci bowiem nawet, którzy, jak Maciejowski, nie szczędzili Skardze różnych zarzutów, nie zamykali jednak już nie tylko oczu, ale nawet i serc, na dodatnie cechy jego postaci i działalności. Dzisiaj inaczej. Dzisiaj przeciwnicy Skargi po większej części wpadają w skrajną ostateczność: już to po-

wodowani nienawiścią czy niechęcią względem tej idei naczelnej, która przyświecała całej wogóle działalności Skargi, (bo nie tylko kościelnej, ale także społecznej, politycznej i literackiej), już to przekonani, że ta idea była zgubna dla państwa polskiego i jest do dziś dnia zgubna dla narodu polskiego, — potępiają w czambuł i postać i poglądy i czyny Skargi, nie tylko przezywając go poprzednikiem i mistrzem Sicińskiego, ale nawet piętnując go mianem zdrajcy i patrycydy; w zaślepieniu swojem posuwają się tak daleko, że podają w wątpliwość tę nawet wartość Skargi, która, takby się przynajmniej zdawało, nigdy najmniejszej wątpliwości podlegać nie może, mianowicie piękność jego języka. Raz jeszcze, takiej skrajności w sądach o Skardze nie było jeszcze nigdy — nawet za jego życia.

Lecz i wielbiciele Skargi wpadają dzisiaj także po większej części w skrajną ostateczność: już to powodowani głębokiem, szczerem przekonaniem, że naczelna idea Skargi nie tylko była, ale i jest i będzie zbawcza dla Polski, już to przejęci, co więcej, olśnieni płomienną miłością ojczyzny Skargi i jej wspaniałym wyrazem w Kazaniach Sejmowych, sami żywią i wśród innych budzą i szerzą kult dla *całego* Skargi, i to zarówno dla tego Skargi, który żył i działał, pisał i gromił za Stefana Batorego i Zygmunta III, jak dla tego Skargi, którego po jego śmierci urobiła trzywiekowa tradycya i — legenda XIX wieku, t. zn. legenda o jasnowidzeniu oraz legenda o tolerancyi (i bezpartyjności).

Czyż trzeba jeszcze mówić, że jedni i drudzy, właśnie przez swoją skrajność i bezwzględność, osłabiają, jeśli nie burzą, przekazany przez trzywiekową tradycyę kult Skargi, a przynajmniej wykrzywiają i utrudniają jego dalszy razwój? Bezwzględni przeciwnicy Skargi pracują w tym kierunku zupełnie świadomie i celowo; bezwzględni wielbiciele pracują w tym samym kierunku — nieświadomie. Stojąc bowiem twardo i niewzruszenie na stanowisku tej wątpliwej „prawdy“, że „to tylko jest nasze, to narodowe, co katolickie“, i, co z tego logicznie wynika, na samo czoło wszystkich wartości Skargi wysuwając jego działalność, jako szermierza katolicyzmu, tę stronę jego działalności poczytując mu za największą zasługę nie tylko wobec Kościoła, ale i wobec narodu, — już przez to jedno „kurczą“ i „cieśnią“ bezwzględni wielbiciele Skargi jego kult, uniemożliwiają — wbrew własnej intencyi — jego ogólnonarodowy charakter; podtrzymując zaś uparcie, wbrew prawdzie historycznej, wbrew faktom, wbrew możliwości psychologicznej wierzących ludzi XVI wieku, legendę o tolerancyi Skargi, broniąc tym sposobem... własnej nietolerancyi, której sobie uświadomić, albo też do której się jawnie przyznać nie chcą — zniechęcają do kultu wielkiego patryoty i kaznodziei niejednego z tych nawet, którzy, rozumiejąc dobrze, że nietolerancya Skargi była — w jego za-

wodzie i w jego zakonie — „koniecznością dziejową“, nie mniej przeto pragną szczerze czcić go i kochać — za inne strony jego działalności, za inne pierwiastki jego bogatej duszy. Na tem to stanowisku stał, pomiędzy innymi, Bolesław Prus: jego wolnomyślność, jego szczerze postępowe przekonania nie przeszkadzały mu być gorącym wielbicielem Skargi, ale, rozumie się, nie *całego*; nie zakrywał Prus oczu na to, czego czcić w nim nie mógł, nie nazywał w jego działalności i postaci pierwiastkiem dodatnim tego, co było pierwiastkiem ujemnym, ale też nie zamykał ani swego nieposlitego rozumu, ani swego polskiego serca na to, co na cześć w Skardze zasługuje, i czcił w nim „przedewszystkiem... człowieka, który już przed trzystu laty najgłośniej, najwyraźniej i najdokładniej sformułował wyrok przeciwko nierządowi Rzeczypospolitej, jakiego skutki od kilku generacyi ponosimy“.

Ale otóż to właśnie, że ta zasługa Skargi jego bezwzględnym wielbicielom nie wystarcza, dla bezwzględnych zaś przeciwników — nie istnieje. Tak, nie łudźmy się i powiedzmy sobie szczerze: kult Skargi istnieje i dzisiaj, w wieku XX, ale nie jest już tak jednomyślny, jak dawniej, przestał już być kultem ogólnonarodowym.

Jak będzie w przyszłości? czy kult Skargi będzie miał kiedy jeszcze charakter ogólno-narodowy? a przedewszystkiem czy wogóle ma przyszłość przed sobą? czy nie okaże się, że był tylko... omyłką dziejową albo nawet obłędem, grzechem narodu względem samego siebie, jak to się niektórym zdaje?

Bądźmy spokojni! Zbyt królewską duszę miał Skarga, iżby w niej kiedykolwiek zabrakło pierwiastków, godnych narodowego, ogólnonarodowego kultu. ·Prawda, kult ten w przyszłości zależeć będzie już nie tylko, jak dotychczas, od czynników uczuciowych, ale także od racyonalnych, a mianowicie od badań krytycznych nad życiem, charakterem i działalnością Skargi, badań, które, z natury rzeczy, poddadzą wszystkie pierwiastki i podstawy dotychczasowego kultu rewizyi krytycznej.

Badania te już się, nakoniec, zaczęły, — tak: n a k o n i e c, bo dopiero za dni naszych. Dziwna rzecz. Kult Mickiewicza, powszechniejszy przecie i silniejszy od kultu Skargi, nie zdołał jednak przeszkodzić temu, że się już w XIX wieku ukazał cały szereg prac o Mickiewiczu ściśle krytycznych: tymczasem o Skardze nie było w wieku XIX a n i j e d n e j pracy, którąby ściśle krytyczną nazwać można, nie wyjmując ani rozbioru K a z a ń s e j m o w y c h pióra Bobrzyńskiego i Tarnowskiego, ani nawet monografii Dzieduszyckiego, która się pod względem krytycyzmu nawet równać nie może z monografiami Chmielowskiego i Kallenbacha o Mickiewiczu. Wiek XX dopiero zaczyna się powoli zdobywać na krytycyzm naukowy względem Skargi, co nie jest rzeczą łatwą.

I słusznie bardzo zaczął Windakiewicz swoją pracę p. t. Charakter Skargi, która jest pierwszą (mówiąc nawiasem, świetną) próbą naukowej, krytycznej charakterystyki Skargi, jako człowieka, — od tych słów: „Chcąc bliżej mówić o charakterze Skargi, musimy sobie naprzód usunąć zasadniczą trudność — mianowicie tradycyę; apoteoza tego człowieka, która się po części za jego życia... dokonała, którą następnie ustalił Birkowski w kazaniu pogrzebowem, a następcy sobie z pietyzmem, jako nienaruszalną tradycyę przekazywali, — apoteoza ta sprawia, iż Skargi w naszej wyobraźni nie oglądamy zazwyczaj w żywem oświetleniu życia, aktualności i codziennego bytu;... nie przesądzając wartości tego uwielbienia, jako literaci, mamy prawo, a nawet obowiązek, zbliżyć się do Skargi z zupełnie innym celem i według dzieł, aktów biograficznych i wszelkiego dostępnego materyału, zapytać się i osądzić, co się da i o ile z tej apoteozy do naszej nauki wciągnąć".

Otóż pytamy: czy źle wychodzi Skarga na tem „zbliżeniu się" do niego? czy ostatnie prace krytyczne doszczętnie zmieniły dawne uczuciowe sądy? Nie! Charakter Skargi wytrzymał zwycięsko ogniową próbę krytycyzmu Windakiewicza; Sobieski, wykazując niezbicie, że Skarga przyczynił się nietolerancyą swoją do zerwania Sejmu r. 1606, zburzył tem samem — w oczach nieuprzedzonych — legendę zarówno o tolerancyi Skargi, jak o jego dodatniej działalności politycznej, dowiódł, że, niestety, nie bez słusznej podstawy nazywano go *turbator Reipublicae*: ale chyba tylko ciasnota albo zła wola wyprowadzi stąd wniosek, że Skarga działał w złej wierze, albo, że nie był gorącym patryotą. Starano się wykazać szczegółowo źródła Kazań sejmowych, udowodniono, że nie Skarga stworzył polskie kaznodziejstwo polityczne: ale nie zaprzeczono dawnemu sądowi, że te kazania to jedno z największych arcydzieł literatury całego świata, przeciwnie, starano się ten sąd uzasadnić. Tadeusz Grabowski stwierdził zależność myśli politycznej Skargi od Bellarmina: ale ta zależność chyba tylko uprzedzonego skłoni do odsądzenia Skargi od rozumu politycznego. Wzięto się do burzenia legendy o jasnowidzeniu Skargi, biorąc pod uwagę, że jego „proroctwa" nie są odosobnione w literaturze polskiej i europejskiej, że się wogóle dadzą dostatecznie wytłumaczyć bez jasnowidzenia: nikt jednak i nic nie zbije tej prawdy, że się „pogróżki" Skargi w całej grozie ziściły i że swoją prawdą straszliwą przerażają serca polskie. Znajdzie się może z czasem uczony i subtelny estetyk, który się zajmie estetyczną stroną pism Skargi: niechaj wolno będzie wyrazić wątpliwość, czy, choćby się nawet nie godził na ich treść i choćby nawet posiadał najsubtelniejsze poczucie brzydoty i piękna, — czy wyczuje w nich „potworność", jaką w nich wyczuła *Myśl Niepodległa*.

Nie, żadne, choćby najkrytyczniejsze badania naukowe nie zdołają zburzyć wszystkich podstaw kultu Skargi, — jedne runą, ale inne ostaną się. Albowiem w życiu i działalności tego człowieka są wartości nieprzemijające, zarówno ogólno-narodowe, jak ogólno-ludzkie.

Wartością ogólno-ludzką jest w nim człowiek czysty, pełny miłości chrześcijańskiej, szlachetny działacz społeczny, założyciel banków pobożnych i bractw miłosierdzia, pocieszyciel ubogich, orędownik uciśnionych „robaczków ziemskich“, nad których niedolą bolał tak gorzko, jak nikt w Polsce przed Staszycem.

A wartością ogólno narodową jest w nim przedewszystkiem — Polak, który kochał Polskę całą siłą sw go serca, jeden z największych patryotów, jakich przez wieki swego istnienia wydała Polska, i największy jej kaznodzieja wszystkich wieków, który z bezprzykładną odwagą piętnował prywatę szlachty i „złodziejskie serca“ magnatów, który zaklinał naród, aby kochał swoją ojczyznę, jako „matkę najmilszą“. Kazania sejmowe to nie tylko arcydzieło wymowy, jedno z największych w literaturze całego świata, to także jedno z najwiekszych na świecie arcydzieł literatury patryotycznej, co więcej, jeden z największych w Polsce czynów patryotycznych, jako najsilniejszy — przed Staszycem — głos, nawołujący do ratowania ojczyzny.

I wreszcie wartością ogólno-narodową w Skardze jest — jego język, który stanowi wspaniałą koronę pracy naszych pisarzów zygmuntowskich nad wyrobieniem mowy ojczystej, a który do dziś dnia jeszcze — pomimo wielkich pisarzów XIX wieku — jest, jeżeli się nie mylimy, jako klasyczne zespolenie obrazowości poezyi z prostotą i jasnością prozy, nieprześcigniety i nieprześcigniony.

Oto trzy główne, a potężne filary, które kultowi Skargi zapewniają — przyszłość. Czcić w nim pragniemy nie fanatyka, nie nietoleranta, nie członka zakonu, który się tak smutno w dziejach naszych zapisał, i nie jasnowidzącego proroka, którym nie był; pragniemy w nim czcić jednego z najczystszych ludzi na świecie, jednego z najgorętszych patryotów w Polsce i jednego z największych pisarzów, jakimi się szczyci historya literatury polskiej i języka polskiego.

Nie, trzywiekowy kult Skargi w Polsce nie był omyłką dziejową.

Warszawa, w lipcu 1912 r.

TADEUSZ GRABOWSKI.

Piotr Skarga jako polityk.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że rozłam religijny wieku XVI wywołał też w dziedzinie zagadnień politycznych, ruch godny uwagi. Było tak w Niemczech, we Francyi, w Anglii, musiało być i w Polsce, która wstąpiła właśnie w nowy okres swego wewnętrznego rozwoju. Różnice w wierze, zniszczenie hierarchii, upadek tradycyonalizmu, nie mogły nie oddziałać na politykę, w której poczęto sobie nawet zadawać pytanie, skąd pochodzą rządy i panujący. Skoro religia stała się przedmiotem wewnętrznego doświadczenia, nie mogła nie stać się nią i polityka. Luter oddzielił wprawdzie wolność duchową od świeckiej, ale nie przeszkodził, by ruch religijny nie zwracał się wszędzie przeciw władzy.

Objawiło się to szczególnie we Francyi, skoro Kalwin orzekł, że wolno opierać się okrucieństwu królów i bronić wolności duchowej. Na gruncie polskim, polemiści katoliccy nie oddzielali też, od początku, pojęć religijnych od politycznych. Więc udzielana młodemu Zapolyi w Siedmiogrodzie, przez krakowskiego magistra Novicampianusa, nauka teologii zawierała przejęte od starożytnych pojęcie, że zmiana religii sprowadza upadek państwa. Skoro Bóg jest, wedle Platona, celem państwa, musi w niem panować jedność, okupiona wolnością indywidualną. Polityka jest więc nauką rządzenia duszami, monarchia jest zaś doskonałą formą tego rządzenia. Wynikało z takich tez, które dyktował oczywiście platonizm, czyniący z polityki nie sztukę, ale wiedzę spekulatywną, że źródłem wiedzy stawało się Pismo św., w którem Novicampianus kazał szukać zasad polityki.

Że zaś stróżem Pisma św. jest Kościół, więc w nim spoczywa mądrość, która utożsamia herezyę z buntem przeciw królowi. I oto i Orzechowski, choć sławi małżeństwo i grozi papieżowi, chwali królów nie cierpiących herezyi i zastawia się o wolność i niezależność kościoła. I on głosi, że rozterka reli-

gijna podkopuje władzę świecką, żąda jedności, której stróżem jest Rzym. Jest tradycyonalistą, który każe królowi bronić kościoła od nieprzyjaciół, widzi mądrość jedynie w kapłanie, upatruje ideał rządzenia w monarchii. Państwo, za Platonem, pojmuje jako rząd dusz, osobę jedną i ogólną, całość nie cierpiącą rozłamów i różnic. Wielbi wyraźnie przeszłość, w której nie było rządów pospólstwa, czyli szlachty, a rządził król wraz z senatem. Na tem samem stanowisku stał Hozyusz, gdy powstawał na bunt przeciw wszelkiej powadze boskiej i ludzkiej a wszczepiał doczesnym przekonanie, że odstępstwo od wiary idzie w parze z buntem przeciw władzy. Za nim szedł Herbest, gdy, w sporze z kalwinem Niemojewskim, nazywał wrogów kościoła i papieża buntownikami przeciw królowi i statutom koronnym, Wujek, gdy, w sporze z tym samym Niemojewskim, zalecał obronę kościoła urzędnikom świeckim, wreszcie Karnkowski.

Doradzał on Walezyuszowi, by konfederacyi warszawskiej nie zaprzysięgał, gdyż kryje ona zgubę państwa. Różnowierstwo oznacza bowiem bunt przeciw władzy świeckiej, co podkreślał również Possewin. W dodatku, synod piotrkowski z r. 1577 rzucił klątwę na zwolenników konfederacyi, czem ogłosił niejako zasadę nietolerancyi za obowiązującą dla kościoła polskiego. Sam prymas głosił tę zasadę, w ślad za żyjącym jeszcze Hozyuszem, choć Batory nie spieszy się z jej wykonaniem. A tymczasem politycy, pod szatą religijnych pisarzy, zwalczają dalej różnowierstwo, by głosić, wzorem poprzedników, monarchizm, jako ostoję bezpieczeństwa państwa. W tym duchu przemawia przeciw wszechwładzy szlachty Solikowski, dalej Górski, który wzywa Walezyusza do obrony wiary a potępia wichrzenia kalwinów francuskich, Sokołowski, który z kazalnicy katedry lwowskiej, oskarża różnowierstwo o walkę z władzą i podkopanie majestatu królewskiego, pogardę dla zasad moralnych. Teokrata, jak Orzechowski, grozi on polskiej Jerozolimie upadkiem, by od wymowy religijnej przejść całkiem do polityki. W walce o odnowienie wewnętrznego ustroju, któremu zagroziła obowiązująca w uchwałach zasada jednomyślności, popiera, jak cały kościół polski, niewątpliwie Batorego. Chciałby mieć go opartym na prawach a nie na bezrządzie, co czyni i Powodowski, gdy w wolności religijnej widzi przyczynę upadku państwa, piętnuje bezprawia, złe sejmowanie, zamęt na sejmikach. Teologia wzięła tedy sobie za zadanie poprawę państwa w myśl zasady Orzechowskiego którą wciela również Skarga.

Jest on politykiem, jak i Possewin, który występował, w końcu wieku, przeciw tezie Bodina o wyższości prawa nad królem. Snuje teorye, nie gardzi i praktyką, gdy rola dworskiego kaznodziei wzmocni jego wpływy. Zwraca się do św. Augustyna, by wzmocnić swą doktrynę jego powagą. Augustyanin objawi się w nim nie tylko w prawomyślności, prostocie wywodów, ale i w po-

lityce. Za Batorego, objawia się już w jego wystąpieniach pogląd czysto augustyański, wedle którego jest na świecie państwo ludzi wiary i niewiary. Pierwsze zna cele ziemskie, drugie pielgrzymuje tylko na ziemi. Pierwsze filozofią się rządzi, drugie widzi w filozofii tylko sługę wiary. Państwem Bożem, które odpowiada platońskiej monarchii, pragnie widzieć Polskę, która dochowała wierności wierze i posiada w królu jej obrońcę. Że zaś równowiercy, jak dowodziły bunt gdański, rewolucya kalendarzowa ryska, wichrzenia kalwinów Zborowskiego i Niemojewskiego, stanowili istotnie żywioł buntowniczy, więc polityk, w sukni jezuickiej, utwierdzał się tylko w swym poglądzie, który różnowierców zaliczał oczywiście do ludzi niewiary i zgodnie ze św. Augustynem, radził karać ich ramieniem świeckiem. Walka z różnowierstwem stanowi tedy za Zygmunta III. główny punkt programu politycznego kaznodziei dworskiego, który zyskał wpływ na sprawy państwa szczególnie w obsadzaniu krzeseł senatorskich, przeprowadzeniu unii brzeskiej, usuwaniu zborów z miast królewskich, obniżeniu pojęcia prawności konfederacyi warszawskiej.

Polityka Skargi była spekulatywną, polityka Zamoyskiego opierała się na istotnym stanie rzeczy i zwracała się przeciw wszelkiemu przenoszeniu obcych pojęć w stosunki polskie. Polityka Skargi odbiła się nawet od kierunku polityki Karnkowskiego, który zwołał zjazd do Koła, by zaprotestować przeciw antihabsburskiemu kierownikowi polityki Zamoyskiego. Wynikało stąd, że prymas bronił jedną ręką wolności szlacheckich, a drugą popierał politykę Zygmunta III, gdy kaznodzieja dworski postępował konsekwentnie, od czasu wystąpień w duchu monarchicznym za Batorego. Postępował także bezinteresownie, skoro Karnkowski brał jurgielty cesarskie a Skarga przebywał na dworze jedynie z posłuszeństwa w obec starszych. Wierzył w monarchię, która sama rozumem się rządzi, a nie szuka go u możnowładców ani w ludzie. Czy mógł wreszcie przypuszczać, by król działał ze szkodą kraju? Więc bronił monarchizmu równie wytrwale, jak za Batorego; uderzał w konfederacyę, która sprzeciwiała się jego idei państwa Bożego. „Przekładać jedno nad drugie musim — wołał głośniej od wszystkich poprzedników — to jest duchowną Rzeczpospolitą nad świecką. Widząc, że Pan Bóg dlatego królestwa świeckie stawi, aby w nich służba jego święta kwitnęła, a ludzie za dobrym, świeckim rządem, do zbawienia i wiecznego królestwa sobie pomagali". Zamykał zaś swe wywody wnioskiem, że, im silniejsza jest religia, tem szczęśliwie kwitnie policya, jak nazywał za Orzechowskim państwo.

W pojęciu Skargi religia i państwo wiązały się nierozerwalnie. Było to pojęcie Jezuity, który szedł zgodnie z doktryną największego polityka zakonu, Bellarmina, pojęcie kapłana, który nie mógł odstąpić od doktryny kościoła polskiego, pojęcie Polaka wieku, ale którego utrzymanie jedności religijnej było racyą

stanu. Czy można tedy czyn, w celu przeprowadzenia tej polityki, nazwać bezwarunkowo ujemną, w bilansie ogólnej działalności kaznodziei, pozycyą? Jego fanatyzm wyznaniowy stanowił cechę wieku, w którym tolerantami byli obcy wszelkiej wierze humaniści, jak Bodin, albo pozostający w mniejszości kalwini, jak Niemojewski lub Orzelski. Jego fanatyzm wyznaniowy stanowił, obok miłości ojczyzny, najpotężniejsze natchnienie polemik, kazań, traktatów teologicznych, opowiadań hagiograficznych. Jego fanatyzm wyznaniowy stanowił przeciwieństwo ze światem, który poszedł za dążnościami ziemskiemi i spogańszczył się przez tolerancyę bezprawia, pogardy władzy, ucisku mieszczan i chłopów. Jego fanatyzm wyznaniowy przeciwdziałał temu spogańszczeniu słowem i czynem, którym było wspaniałe dzieło społeczne, ucieleśnione w arcybractwie miłosierdzia. Jego fanatyzm wyznaniowy musi wydać się, z dzisiejszego punktu widzenia, pozycyą ujemną, choć dowodzi tylko, że jego wyznawca stał wysoko nad polityką, która liczyła się tylko z możliwościami, miał na oku tylko ideał państwa Bożego, nie liczył się ze względami ziemskimi, jak ogół ludzi wyrosłych nad wiek i jego rachuby.

Walne starcie dwóch przeciwnych polityk nastąpiło na sejmie inkwizycyjnym. W obronie republikanizmu, który oparł się na elekcyi, artykułach henrycjańskich, jednomyślności w uchwałach, obowiązującej zresztą od średniowiecza, wystąpił Zamoyski, w obronie tolerancyi religijnej Orzelski. „Jesteś WKMć summus — mówił pierwszy — a my członkami, nie possesyą WKMci jesteśmy, nie tak jako Lipsius pisze, który chce, aby wszystka autoritas przy królu zostawała“. Była to alluzya do teoryi słynnego profesora z Lowanium, który wysławiał boskie pochodzenie władzy i nierozumiał państwa bez jedności religijnej. A Orzelski głosił znów, że wolność sumienia jest najdroższym klejnotem szlacheckim. Tym pojęciom przeciwstawiał Skarga swój monarchizm, zapożyczony od poprzedników a wzmocniony doktrynami Lipsiusa i Bellarmina. Wierzył oczywiście w boskie pochodzenie władzy, cieszył się, że król, jak Habsburgowie, jest sługą wiary i dla niej gotów poświęcić wszystko. Z ogromnym darem polemicznym, który cechował go zawsze, napiętnował najpierw indywidualizm w wierze, przyznał państwu prawo obrony wiary, nazwał urząd świecki jedynie narzędziem duchownego. Podrażniony rosnącym wpływem królika wołyńskiego, księcia Ostroskiego na sprawy cerkwi ruskiej, widział posłuszeństwo władzy tylko u katolików, uważał herezyę za zbrodnię, zgodnie z poglądem nie tylko Bellarmina, ale Melanchtona, Teodora de Bèze. Przeciwstawiał mądrość Boską ziemskiej, określił genialnie miłość ojczyzny.

Była to miłość prawdziwie ewangeliczna, skoro nie zapominała o nikim i obejmowała całość narodu, który kaznodzieja dworski chciał mieć jednolitym religijnie. Religia i ojczyzna nie

znoszą bowiem podziałów, potrzebują jedności i miłości. Jedynie katolicyzm wiedzie do nich, odstępstwo od niego grozi także państwu. Pod władzą jednego kwitnie ono stale; tylko monarchia prawem i radą określona, a nie demokracya, lekceważąca prawo i widząca w nieporządnem sejmowaniu ostoję wolności, zbawi państwo. Monarchia jest formą wydobytą z tekstu biblijnego, demokracya stanowi owoc mądrości ziemskiej. Potępił więc Skarga ustrój uzupełniony ręką Zamoyskiego, by poprzeć swą tezę argumentami, wziętymi z obserwacyi życia dziejów ówczesnych. Regalista w sukni jezuickiej, nie był tylko doktrynerem, w przyszłości widział anarchię, której obawiał się też Zamoyski. Powiększał ją jeszcze król fatalną polityką wewnętrzną i zewnętrzną, co nie było winą Skargi. Ponosi on n ewątpliwie odpowiedzialność za szerzącą się, dzięki jego wystąpieniu, nietolerancyę religijną, okupuje tę winę przecież wiarą w zbawczość swego programu nie tylko dla kościoła, ale i państwa. Interesów wiary nie kładł on bowiem nad interesa państwa, wiązał je tylko z sobą nierozerwalnie, co okazało się też w chwili, gdy rokosz Zebrzydowskiego zagroził nie tylko powadze kościoła, ale i władzy. Druga wyszła z zamętu uszczuplona niezmiernie, kaznodzieja dworski musiał zaś zrezygnować z tego, co głosił życie całe.

Rokosz wybuchły, jak wiadomo, po śmierci Zamoyskiego, stanął właśnie w obronie republikalizmu, którego podstawy tworzyła elekcya, artykuł o odmówieniu posłuszeństwa królowi w razie niedotrzymania paktów, odwieczna, a zagrożona instrukcyą królewską na sejmiki przed sejmem r. 1606, jednomyślność w uchwałach. Tę właśnie elekcyę zwalczał Skarga, skoro bronił monarchii oczywiście dziedzicznej króla, który wchodził w tajne układy z obcymi, skoro bronił systemu, który chciał zasadę jednomyślności zastąpić zasadą większości. Sprawy religijne zeszły nawet teraz na plan drugi, choć wysunięto je oczywiście dla zerwania sejmu, gdy król, od początku panowania, odkładał je znów rozmyślnie z sejmu do sejmu. Że tak było, dowodzi choćby ostatnia mowa zgasłego wkrótce kanclerza, który zarzucił królowi, że zgubił miłość poddanych, ale o naruszeniu konfederacyi nie wspomniał. Wspomniały o niej jednak artykuły poselskie, na które król odpowiedział żądaniem nierozrywania sejmu, bez którego o obronie zewnętrznej mowy nie ma. Wspólna sprawa obrony powinna powstrzymać protestujących i zamknąć sejm poborem na obronę kresów. Odpowiedzią na to żądanie były gravamina stanu rycerskiego, wśród których widniał zarzut niedopełnienia artykułów henrycyańskich. Król przyrzekł zaspokoić żądanie; w sprawie konfederacyi odparł, że uchwała o jej obwarowaniu musi przejść jednomyślnością, której dotąd nie było.

Jaką była tedy rola Skargi na pamiętnym sejmie przedrokoszowym? Pokazał ją Wielewicki, gdy w dyaryuszu rezydencyi

św. Barbary przedstawił zabiegi różnowierców, około obwarowania konfederacyi i opór kaznodziei dworskiego, który podyktowały mu względy sumienia.[1]) Znaczy to, że nie występował on przeciw samemu obwarowaniu, które było koniecznem, choćby dla uspokojenia wzburzonych umysłów, ale przeciw jakiemuś punktowi tego obwarowania, na które nie mógł pozwolić żaden z przedstawicieli kościoła polskiego.

Słynna noc jezuicka ogranicza się nie do oporu przeciw tolerancyjnej konfederacyi warszawskiej, o który oskarża się dziś Skargę, ale do protestu przeciw nieznanemu dotąd punktowi. Co ów punkt zawierał, okazuje świadectwo współczesne. Jego autor oskarża w niem Zamoyskiego o prywatę, broni króla przed zarzutem o praktyki rakuskie, które w owych latach były wymysłem. Opowiada następnie o zabiegach opozycyi w celu zerwania sejmu, o usiłowaniach stronników króla, by rzecz skończyć ugodą. „Lecz na to wszystko ozwali się tylko panowie ewangelicy — charakteryzuje stanowisko opozycyi[2]) — jedno do owych punktów, to jest naprzód do konstituciej de tumultibus, w której koniecznie chcieli, aby i panowie duchowni byli includowani, a zatym do starościnej jurysdykcyj pociągani. Druga i strony formy chcieli aby się o to Ojcu ś. nie modliło, ale żeby się tu zaraz to kończyło i obwarowało. Inaczej i dalej postępować nie chcąc".

Wynika z tych słów, że różnowiercy żądali, by duchowni, w razie naruszenia konstytucyi o tumultach, byli pociągani przed sąd starościński. Na taki punkt zgodzić się nie mogło duchowieństwo, w którem tkwiły żywe tradycye sądownictwa nad świeckimi i które mogło odpowiadać tylko przed sądami duchownymi. Wszakże nawet w sprawach cywilnych, stawało ono przed trybunałem, który składał się w swej połowie, z deputatorów duchownych. Punkt opozycyi był tedy nie do przyjęcia; jego niebezpieczeństwo dla kościoła polskiego odkrył senatorom duchownym i posłom katolikom kaznodzieja królewski. Wszakże było to jego obowiązkiem tem więcej, że ów punkt był niewątpliwie wprowadzony umyślnie dla wprowadzenia niezgody i zerwania sejmu. Gdy porozumienie okazało się niemożliwem, marszałek sejmowy odczytał spis województw, które głosowały za poborem, gdy opozycya udała się do obozu rokoszowego pod Stężycą Czy można tedy winić Skargę o opór przeciw konfederacyi i zerwanie sejmu? Nie zgadza się to z brzmieniem znanych nam świa-

---

[1]) Scriptores rerum polonicarum. T. X, str. 116, qua plura concedebantur, quam conscientia integra concedi posset.

[2]) Königliches Staatsarchiv in Danzig. Acta internuntiorum de anno 1606 nr. 59, rękopis p. t.: Pokazanie fundamenta kłopotów Reipublicae i zjazdu lubelskiego in anno 1606.

dectw i krzywdzi pamięć największego wtedy patryoty. Sam król, w instrukcyi na sejmiki posejmowe, wskazał zresztą na przyczynę rozerwania sejmu.

„Lecz nazajutrz — mówi — dnia ostatniego, kiedy rzeczy wczora namówione w zgodzie zawierać się miały, gdy inszy znowu, którzy i przedtym w zawieraniu spraw sejmowych od drugich różnili kontrewersią już utartą wznawiając i conclusii w rzeczach namówionych wstręt uparcie czynić poczęli“.[1]) Sejm nie został nawet zerwany, skoro pobór stanął — nie jednomyślnością tylko, jak to dotąd było w zwyczaju. W dodatku król z obozu pod Wiślicą, uniwersałem 4. września 1606 r. reasumował konstytucyę o tumultach, która obowiązywała dawniej, czem spełnił dawne żądania opozycyi. Nie zaspokoił tem jednak opozycyi gotowej bronić jednomyślności a pchanej do oporu przez ambitnego a znanego z praktyk z Dymitrem Samozwańcem Zebrzydowskim i obrażonego, w swej dumie osobistej, podczaszego litewskiego, Radziwiłła.

Skutki ambicyi królików, przed którymi ostrzegał dawno Skarga, wprowadziły państwo w zamęt, nieznany dotąd, a dążenie króla do naprawy państwa przez przeprowadzenie na sejmie zasady większości w uchwałach, poszło na marne na zawsze. Rokosz zniszczył bowiem wszelkie dążenie do naprawy, skoro król zrezygnował odtąd ze swego programu, a bezrząd, kierowany ciasną i anarchiczną polityką sejmikową, wziął górę na dobre. Liberum veto znalazło obrońców, monarchizm, oparty na senacie i sejmie rządzącym się większością, runął bez ratunku.

Dziś monarchista Skarga jest oskarżony o zerwanie sejmu, choć zrywano je już przed nim z czysto egoistycznych powodów, choć rozerwali ten sejm ci, którym na tem zależało. I teraz wszczęła się burza, w czasie której Skarga stanął nie tylko w obronie swego zakonu, któremu zagroziły rokoszowe artykuły sandomierskie, ale i kościoła polskiego, z którym na równi stawiał ojczyznę. I odpowiadając różnowiercom broniącym na rozerwanym sejmie konfederacyi, nazwał ją przeciwną rozumowi, gdyż pozwala ona na ucisk plebanów i poddanych ze strony różnowierców, odkłada wynagrodzenie krzywd zadanych kościołowi w czasie rozłamu religijnego, duchownych przed sądy świeckie pociąga i zbory w miastach królewskich stawiać pozwala, duchownych bez apelacyi sądzić chce, uciska katolików w miastach pruskich. Zarzucił różnowiercom, że broniąc niesprawiedliwości, grożą rozerwaniem sejmu i unicestwieniem rad dobrych. Zapytał wreszcie, co tedy ma czynić miłośnik wiary i ojczyzny. „A gdy nie pozwolim — brzmiała odpowiedź obrońcy państwa Bożego — dla ochrony łaski i czci Bożej, nie zginie nam ojczyzna na-

---

[1]) Tamże, Instrukcya na sejmiki posejmowe *J. K. M.*

sza. A jeśli zginie doczesna, przy wiecznej się ostoim, i tej zaś doczesnej da Pan Bóg szczęśliwie dostaniem". Znaczyło to oczywiście, że tylko opór przeciw dążeniom różnowierców może uratować ojczyznę niebieską i ziemską, które stanowią jedną całość.

Wiadomo wreszcie, że rokosz skończył się tylko pozorną klęską rozrywaczy sejmu i burzycieli państwa. Prawdziwą poniósł król, poniósł jego kaznodzieja, skoro musiał wycofać nie tylko kazanie sejmowe szóste o monarchii, ale i dozwolić, by właśni bracia zakonni usunęli, w zbiorowem wydaniu dzieł kaznodziei, ustępy rażące zwolenników konfederacyi i swawoli szlacheckiej. Dość porównać to wydanie dokonane w r. 1610 z tem, co głosił Skarga dawniej, by przekonać się, jak ciężko obowiązek posłuszeństwa skrępował dążenia kaznodziei i pozbawił polityka swobody nie działania już tylko, ale i myśli. Skarga polityk przegrał wolną stawkę, stracił ostrze, którem raził przeciwników, miał upodobnić się do reszty, która nie szła w poprzek dążeniom szlacheckim.

Pozostał zaś w pamięci raczej jako prorok upadku, niż śmiały polityk w epoce dostatecznego dojrzewania nierządu, który stał się prawem. Prawda historyczna każe przecież wyznać, że ten sam polityk musiał liczyć się z przeważającą opinią, że uprzedził ocenzurowanie zbiorowego wydania zaprzeczeniem, pod grozą artykułów sandomierskich, jakoby chwalił kiedykolwiek monarchię absolutną a ganił demokracyę. Utrzymywał teraz, że pożyteczniejszy jest rząd mieszany, który przeszkadza tyranii i utrzymuje równowagę. W tej chwili upadała jego polityka, pozostał tylko prorok przyszłości i mistrz o piękności i mocy słowa niedosiężnej nikomu przed Mickiewiczem. Na gruzach jego systemu, w którego burzeniu wziął udział katolik Zebrzydowski, wzniosła się ostatecznie, stojąca nierządem, Rzeczpospolita.

Kraków.

Dr. STANISŁAW TUROWSKI.

Wiersz w „Panu Tadeuszu".[1])

(Dokończenie[1]).

II. Średniówka.

Nie można wypowiadać trzynastozgłoskowego wiersza jednym tchem. Dzielimy go zwykle na dwie części nierównej długości. Czasem przerw jest więcej. Główną przerwę nazywam, stosownie do tradycyi, średniówką, chociaż nazwa ta ściśle treści pojęcia nie oddaje; przerwy poboczne nazywam średniówkami pobocznemi.

Sredniówki są zależne od pauz w mowie. Pauzy zaś od ekonomii oddechu, więc średniówki znajdują się w pobliżu silnego akcentu, albo przed nim, albo po nim, gdyż silny akcent kosztuje wiele tchu.

Akcent logiczny zdania i akcent rytmiczny są ruchome, czyli mogą się zdarzać w różnych miejscach wiersza. Toteż średniówka jest także ruchoma. Działanie jej tem jest silniejsze, im rozmaiciej członkuje ona wiersz. W »Panu Tadeuszu« znajduje się najczęściej prawie w środku, mianowicie po siódmej zgłosce. W dyalogach szczególniej zdarza się wielka rozmaitość w pozycyi średniówek.

Dzięki średniówce powstaje często czarujący antagonizm między rytmem a zdaniem. W średniówce kończy się zdanie, ale nie kończy się rytm. Z końcem wiersza kończy się rytm, ale nie zdanie. I tak toczą się wiersze i zdania naprzemian, przy wielkiej rozmaitości średniówek. Tworzy to jeden z uroków Mickiewiczowskiego wiersza.

---

1) Por. Pamiętnik literacki X (1911) s. 198—209 i XI (1912) s. 264—270, s. 384—391.

Przejdźmy do analizy i przykładów średniówek w zasadniczych formach metrycznych.

1.

a t t a a = u x.

Średniówka przypada najczęściej po zgłosce siódmej:

a t t || a a.

7. Groźnego Witenesa, || wielkiego Mindowy.

Są także:

◡ — ◡ — ◡ — ◡ ◡ — ◡ ◡ — ◡
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

1. Mów: || własnali Cię wola na ziemię sprowadza,
2. Wie świat, || że w czasie polskich ostatnich sejmików
3. Kupiecka, || lub rządowa moskiewska siekiera!
4. I ma mnie łżyć? || a ja go zapraszać do zgody!"
5. Pomniki nasze! || ileż co rok was pożera
6. nie zdarza się.
8. W istocie był to piękny Pan, || słusznej urody,
9. 10. 11. zdarzają się jako średniówki poboczne.
12. Niemożliwa.

Połączenia sredniówek:

3. 7. Wzniósł głowę || — cicho wszędzie — || do okien się skrada —
3. 9. U ludzi, | bo szanujem w nich ród, || dobre imię,
5. 10. I prawą stronę, || gdzie jest świetlica, || miał z cegły,
5. 10. 11. Tupnąwszy nogą, || usta przyciąwszy, || rzekł: || »Głupia!«

Drugą, z kolei najczęściej zdarzającą się, jest średniówka po piątej, potem połączenie po trzeciej i siódmej. Nigdy niema po dwunastej, ani po szóstej.

2.

t a t a a = w x.

Średniówka przypada najczęściej po zgłośce siódmej i piątej:

t a t || a a i t a || t a a.

7. Z tego to miasta Wilna, || jak z rzymskiej wilczycy
5. Ukołysany, || marzył o wilku żelaznym,
5. Hrabia zsiadł z konia, || sługi odprawił do domu.

Są także:

— ◡ ◡ — ◡ — ◡ ◡ — ◡ ◡ — ◡
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

1. Twarz, || ożywiona wiatru świeżemi powiewy,
2. Leżał, || słuchając pieśni mądrego Lizdejki,
3. Znak to był, || że szukają na przyszłą wyprawę
4. Inni już śpią... || Tadeusz po sieniach się zwija
   Idź mi Waść spać!« || To mówiąc drzwi na wściąż otwierał
6. Nie zdarza się, chyba jako poboczna.
8. On odetchnąwszy nieco, rzekł: || »Niedźwiedź mospanie!«
   Ale też nie jest z lada wsi, || lada szlachcianka
9. Ojcze, choć zabij, muszę tam iść; || a wciąż szlocha...
10. I rozchylając gęstwę badylów, || w jarzynie.
11. nie zdarza się.
12. niemożliwa.

Połączenia średniówek:

1. 7. Wy, || koło których niegdyś || pełzałem jak dziecię,
2. 7. Pyta: || Pod czyją wodzą? || — Sędziego Soplicy

2. 4. Bracie! || Bóg wie, | żem dotąd tajemnic dochował,
3. 7. Jutro, rzekł, || pół do piątej, | przy leśnej kaplicy
4. 10. Dobrze mi tak, | wiedziałam, kto jesteś: || mężczyzna!
5. 8. Z Hrabią daj pokój: || skrzywdził mnie, | już zapozwałem;
5. 7. Pocóż się łudzić! | krzyknął; || zgaduję po czasie,
7. 9. Który się skrył przed światem, || jak łotr, || jak zabójca?
7. 10. Czas może mnie uleczy; || wyjadę || — na długo
5. 6. 7. Sam Waści Zosię? || Hę? | Cóż, | nie skaczesz z radości?

3.

t t a a a = z x

Średniówka przypada najczęściej po zgłosce siódmej:

t t a || a a

7. I ostatni na Litwie || monarcha szczęśliwy
Wojski niby pić zaczął, || jak człowiek roztropny.

Są także:

— ∪ — ∪ ∪ — ∪ ∪ — ∪ ∪ — ∪
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

1. Ziem, || przejeżdżał z Wołynia do swoich dóbr polskich
2. Knieje! || Do was ostatni przyjeżdżał na łowy,
3. Nowy gość, || dostrzeżony niedawno na niebie
Niby spi, || zwolna ręce i nogi przedłużył,
Nikt ze słów || zawziętości ich poznać nie zdoła.
4. I zbudzony, || za bogów rozkazem wyraźnym
5. I Gerwazy łotr: || lecz to do sądu należy
6. n i e z d a r z a s i ę.
8. Ogrodzone parkanem traw. || W środek tarasu
9. Tu wydobył z kieszeni garść kul, || dzwonił niemi
10. W Soplicowie domowi i goście, || po kłótni
11. Wszystkie białe, jak srebro, zmieszały się... || nagle
12. n i e m o ż l i w a.

Połączenia średniówek:

1. 7. Znak, || że myśl jeszcze drzemie, | że serce nieczynne
2. 7. Robak, || wsparty na stole, || wpółgłośno rozmawiał,
4. 7. Spojrzał w okno: || o dziwy! | W promieni przezroczu,
4. 8. Jakby w słowach, || we wzroku mym, || była trucizna.
7. 10. Aż wyskoczył z łopuchu: || spojrzała; | stał blizko
2. 7. 10. Pyta: || Co to za wojsko? | my krzyczym: || Powstańce
5. 7. 10. Zaczerwienił się, | zbladnął, | chciał mówić, || krwią chrząknął;

Z połączeń najczęściej przychodzi czwarta z siódmą.

4.

a t t t t t = u y

Średniówka przypada najczęściej po zgłosce siódmej:

a t t || t t t

7. Zbudował miasto Wilno, || które w lasach siedzi

Są także:

∪ — ∪ — ∪ — ∪ — ∪ — ∪ — ∪
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

1. Ach, || któżby potem pisnąć śmiał o Targowicy?
2. Przez żart, || w istocie wiele znaczył w województwie
3. Odkryte; || włosy na nich krótkie, jak len białe;
Wisiały, || jak zielone, gęste, niskie chmury;

4. Ostatni król, || co nosił kołpak Witołdowy,
5. Wysterka z ziemi, || na kształt ogromnego zrębu;
6. nie zdarza się.
8. Dwadzieścia strzelb leżało tu, || na tej podłodze,
Wiadomo zaś Waszmościom jest, || że prawie wszyscy
9. Przyjąwszy urzędowy pozew, || zdarł na sztuki
10. Po której miał przyjść wkrótce wielki post || — niewola
11. Szepnęły wiotkiem skrzydłem nietoperze, || lecą
12. niemożliwa.

Połączenia średniówek.

2. 4. Kto wie? || To pewna, | że go nigdy nie uwiodły
3. 7. Jak promień, || który wpadłszy, | gaśnie między lasem.
3. 8. Na dole, | jak ruiny miast: || tu wywrót dębu
Nie widział? || Czy niedawno tu? || Przyjezdna może
3. 9. Co mi ślisz? || Niechno Pogoń zarży, | niech na Żmudzi
4. 7. Lecz strwożył się. || Krzyknąwszy: || Jegry! Bunt! Jej Bogu
5. 7. I chociaż brzęczą || — myślisz, | że są nieruchome.
5. 9. Pod skrzydło matki. || Ona rzekła: || »Czy to pięknie

Z połączeń najczęściej przychodzi trzecia z siódmą.

5.

tatttt = wy

Średniówka przypada najczęściej po siódmej i piątej:

tat || ttt i ta | tttt

7. Przed Hołowińskich domem || nad brzegami Rosi
5. I Gedymina, | kiedy na Ponarskiej górze

Są także:

— ◡ ◡ — ◡ — ◡ — ◡ — ◡ — ◡
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

1. Wiem, || że car wysłał gońców do Napoleona
Aż, || gdy zaczęto chwalić cudzoziemskie gaje,
2. Słychać, || że z Bernardynem znali się za młodu
Patrzy, || nakoniec cała trzódka białopucha
Potem, || z siedemset dziewięćdziesiąt czwartym rokiem
3. Schował się, | ale dziobem nie przestaje pukać.
4. Dawno wszedł dzień. || a jeszcze ledwie jest widomy:
Okna bez szyb, || z krużgankiem wprost naprzeciw bramy
6. nie zdarza się.
8. Robak, kiwając głową, rzekł: || Do jutra rana
9. Dziwny, odurzający hałas! || Mnie się zdało,
Przywiódł mu sześćset zbrojnej szlachty. || Dziś rodzina
10. Byłem tam lat już«... Robak przerwał mu: || »Na zdrowie...
11. Błogosławioneż niechaj będą usta, | które
12. niemożliwa.

Połączenia średniówek:

1. 7. Wiesz, | że pan Jacek, brat mój, | Tadeusza ociec,
2. 7. Sędzia, | skończywszy pozew, || Protazego wzywa,
2. 9. Słysząc, | że jest osoba dobra, | świat znająca,
3. 7. »Katby dał, || krzyknął Wilbik, | gwałtem od nas biorą«.
4. 7. Często bez psa, | bez strzelby, | błąkał się po gaju
4. 11. Ręką dał znak, | ażeby wstrzymać konie; || stali
5. 10. Byłem tam lat już... || Robak przerwał mu: || »Na zdrowie...
5. 8. Nawet dla żydów. || Hrabski koń, | zwrócony z drogi.

6.

t t a t t t = z y

Średniówka przypada najczęściej po siódmej zgłosce:

t t a || t t t

7. Przy ognisku myśliwskiem, || na niedźwiedziej skórze

Są także:

— ∪ — ∪ ∪ — ∪ — ∪ — ∪ — ∪
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

1. Rzekł: || To gdy Napoleon wolność Litwie niesie,
   Sądź!« || Tu ukląkł i podał swoje peizaże.
2. Stara, || wedle dawnego zbudowana wzoru
3. Jedna część, || pełna izbic ciasnych i podłużnych,
   Hrabia pan, || ma u szlachty wielkie zachowanie,
4. Błahy strzelec, || uchodząc szyderstw towarzyszy,
5. I rozwarłszy się, || w obie ude zył ściany.
6. n i e z d a r z a s i ę.
8. A chrapali tak twardym snem, || że ich nie budzi
9. I pomiędzy gałęzi gęstwę, || pełni trwogi,
10. Jako raz zapozwany szlachcic z Telsz, || Dzindolet,
11. Rówienniki litewskich wielkich kniaziów, || drzewa
12. n i e m o ż l i w a.

Drugą, z kolei najczęściej zdarzającą się, jest średniówka po piątej.

Połączenia średniówek:

2, 5. To gość, || dobry Pan, || patrzcie tylko, jaki ładny!
2, 7. Którzy... || Ale to mniejsza. || Jakie Wasze myśli?
2, 8. Bracie, || póki Ponarom stać, || Niemnowi płynąć,
4, 5. Honor każe“... || Rzekł, || ruszył uroczystym krokiem,
4, 9. Przypominam, || iż Jankiel mówił, || iż u siebie
5, 9. I rumieniąc się || — powiem prawdę: || Tę panienkę,
8, 11. Nim go wydał kalendarz, || pod tytułem: || Sposób

W formach wyjątkowych średniówka wypada po siódmej zgłosce p r a w i e z a w s z e.

Nakoniec przytaczam statystykę średniówek z czterech ustępów »Pana Tadeusza«.

1. Ks. I, w 1—22.

Po 7.	— 15	razy.
3.	— 2	»
4.	— 2	»
5.	— 1	»
9.	— 1	»
11.	— 1	»
	22	

2. Ks. w 1—10.

Po 7.	— 5	razy.
3.	— 1	»
4.	— 1	»
5.	— 1	»
9.	— 2	»
	10	

3. Ks. IX. w. 535—550.
Po 7. — 9 razy.
2. — 1 »
3. — 1 »
4. — 2 »
5. — 3 »
16

4. Ks. XII w. 1—16.
Po 7. — 12 razy.
2. — 1 »
4. — 1 »
5. — 2 »
16

Razem w 64 wierszach: Po 7. — 41 razy
Po innych: — 23 »
64 »

Zatem po 7. — 64%
po innych — 36%

III. Rym.

Języki, które nie mają silnego rytmu, a więc także język polski, potrzebują rymu bardziej, niż języki o silnym rytmie; potrzebują go zaś w tym celu, aby odgraniczyć rytmiczne odcinki i ująć mniejsze rytmiczne jednostki w większe całości.

Jeżeli więc za sprawdzian dobroci rymu służy, czy rym wyraźnie w ucho wpada, tedy należy przenosić w rymie słowa pełne znaczenia nad słowa o małem znaczeniu (zaimki, przysłówki i t. p.), słowa pojęciowe nad słowa określające stosunek.

Drugim sprawdzianem dobroci rymu jest jego prostota lub sztuczność.

Pod tym względem rymotwórca stoi wobec dwóch niebezpieczeństw:

Jeżeli używa rymów bardzo prostych, pierwsze słowo rymu pozwala odgadnąć często treść drugiego wiersza. Wtedy jest chybione działanie rymu, który powinien budzić oczekiwanie i zajęcie.

Jeżeli zaś używa rymów zbyt wyszukanych, rym pochłania uwagę czytelnika i odciąga ją od treści wiersza. Przeładowanie i sztuczność nużą z czasem a rymowi odjęty zostaje czar przypadkowości.

Najlepszym więc jest rym trzymający się złotego środka.

Trzecim w końcu sprawdzianem dobroci rymu jest spółgłoskowa i samogłoskowa zgodność słów rymowanych. — Licencye nie obniżają dobroci rymu pod warunkiem, że nie będą przychodzić zbyt często, oraz że różnica dźwięków nie będzie zbyt wielka.

W „Panu Tadeuszu" rym wpada wyraźnie w ucho, gdyż poeta umieszcza w rymach słowa pełne znaczenia.

Rym ten odznacza się wielką prostotą, ale daleki jest od pospolitości i nigdy nie pozwala odgadnąć treści następnych wierszy.

Wkońcu rym ten posługuje się licencyami w miarę, a wykazuje bardzo małą ilość dalej idących licencyi.

Badany więc każdym sprawdzianem wytrzymuje próby znakomicie.

Jest to t. zw. rym żeński; słuszniej możnaby powiedzieć, że to jest żeński rytm.

Rymy idą parami. Zdarzają się także trójrymy i czterorymy, które zestawię osobno. Jeden tylko rym jest bez odpowiednika.

a) Statystyka.

Przyjrzyjmy się teraz statystyce rymów: do obliczeń wziąłem księgę I. V. XI.

Księga I. ma, po odliczeniu trójrymów, 970 wierszy, czyli 485 rymów. (Przy podawaniu setnych w procentach biorę liczby okrągłe).

Dwa rzeczowniki, zwykle w tym samym przypadku:	208	rymów,	czyli	42·89%
Dwa czasowniki, zwykle w tej samej formie:	78	»	»	16·08
Rzeczownik z czasownikiem	55	»	»	11·34
„ z przymiotnikiem	50	»	»	10·31
Dwa przymiotniki	29	»	»	5·98
Rzeczownik z przysłówkiem	21	»	»	4·33
„ z zaimkiem	12	»	»	2·47
Czasownik z przymiotnikiem	9	»	»	1·85
„ z przysłówkiem	6	»	»	1·24
Rzeczownik z liczebnikiem	5	»	»	1·03
Dwa przysłówki	4	»	»	0·82
Przymiotnik z zaimkiem	3	»	»	0·62
Zaimek z przysłówkiem	2	»	»	0·41
Dwa imiesłowy nieodmienne	1	»	»	0·21
Rzeczownik z imiesłowem nieodmiennym	1	»	»	0·21
Przymiotnik z przysłówkiem	1	»	»	0·21
	485	rymów,	czyli	100%

Czyli: po dwa równe:	65·98%
„ „ różne:	34·02%
	100·00%

Księga V. ma, po odliczeniu trójrymów i jednego wiersza bez rymu, 898 wierszy, czyli 449 rymów.

Dwa rzeczowniki	182	rymów,	czyli	40·53%
Dwa czasowniki	79	»	»	17·59
Rzeczownik z czasownikiem	64	»	»	14·26
„ z przymiotnikiem	61	»	»	13·57
Dwa przymiotniki	17	»	»	3·79
Rzeczownik z przysłówkiem	16	»	»	3·57
„ z zaimkiem	9	»	»	2·00
Czasownik z przymiotnikiem	6	»	»	1·34
„ z przysłówkiem	4	»	»	0·89
Rzeczownik z liczebnikiem	3	»	»	0·68
Przymiotnik z zaimkiem	2	»	»	0·44
Dwa przysłówki	1	»	»	0·22
Przysłówek z zaimkiem	1	»	»	0·22

Czasownik z zaimkiem	1	rym, czyli		0·22%
Przymiotnik z przysłówkiem	1	»	»	0·22
Rzeczownik z wykrzyknikiem	1	»	»	0·22
Przymiotnik z liczebnikiem	1	»	»	0·22
	449	rym., czyli		99·98%

Czyli: po dwa	równe:	62·13%
„ „	różne:	37·85%
		99·98%

Księga XI. ma, po odliczeniu 12 trójrymów, 644 wierszy, czyli 322 rymów.

Dwa rzeczowniki	147	rymów, czyli		45·65%
Rzeczownik z czasownikiem	44	»	»	13·66
» z przymiotnikiem	44	»	»	13·66
Dwa czasowniki	31	»	»	9·62
Dwa przymiotniki	21	»	»	6·52
Rzeczownik z przysłówkiem	12	»	»	3·73
„ z zaimkiem	5	»	»	1·55
Czasownik z przymiotnikiem	6	»	»	1·86
„ z przysłówkiem	3	»	»	0·93
Rzeczownik z liczebnikiem	3	»	»	0·93
Przymiotnik z przysłówkiem	2	»	»	0·62
Dwa przysłówki	1	»	»	0·32
Rzeczownik z liczebnikiem	1	»	»	0·32
„ z wykrzyknikiem	1	»	»	0·32
Przymiotnik z liczebnikiem	1	»	»	0·32
	322	rymów, czyli		100·01%

Czyli: po dwa	równe:	62·11%
„ „	różne:	37·90%
		100·01%

b) Trójrymy i czterorymy.

Trójrymów jest w całym poemacie 65.

Oto ich wykaz: I. 470—472, II. 761—763, III. 253—255, IV. 505—507, 942—944, V. 371—373, 485—487, VI. 27—29, 371—373, 392—394, VII. 17—19, 60—62, 119—121, 142—144, 189—191, 290—292, 295—297, 304—306, 313—315, 334—336, 347—349, 523—525, VIII. 203—205, 290—292, 421—423, 602—604, 765—767, 774—776, 779—781, IX. 235—237, 256—258, 259—261, 262—264, 413—415, 452—454, 459—461, 476—478, X. 93—95, 248—250, 539—541, 589—591, 812—814, XI. 53—55, 56—58, 212—214, 231—233, 308—310, 325—327, 454—456, 575—577, 604—606, 655—657, 666—668. XI. 681 i XII. 1. 2. XII. 75—77, 152—154, 225—227, 280—282, 295—297, 432—434, 493—495, 546—548, 579—581, 612—614, 707—709. (Trójrymy są więc częste dopiero od VII księgi).

Statystyka taka:

3 rzeczowniki	— 26	rymów, czyli		40·00%
3 czasowniki	— 10	„	„	15·38
3 przymiotniki	— 1	„	„	1·54
2 rzeczowniki i czasownik	10	rymów, czyli		15·38
2 czasowniki i rzeczownik	5	„	„	7.69
2 rzeczowniki i liczebnik	3	„	„	4·61
2 „ i przymiotnik	1	„	„	1·54
2 „ i zaimek	1	„	„	1·54
2 „ i przysłówek	1	„	„	1·54

2 przymiotniki i rzeczownik	1 rymów, czyli		1·54%
Czasownik, rzeczownik, przymiotnik	2 „	„	3·07
„ „ imiesłów odmien.	1 „	„	1·54
„ przymiotnik, liczebnik	1 „	„	1·54
Rzeczownik, — „ zaimek	1 „	„	1·54
„ przysłówek, czasownik	1 „	„	1·54
	65 rymów, czyli		99·99%

Czyli: po trzy równe	56·92%
„ dwa „ trzeci różny	33·84 „
„ trzy różne	9·23 „
	99·99%

Czterorymy są w dwóch miejscach: V. 850—853, (cztery rzeczowniki) i X. 194—197. (dwa rzeczowniki, czasownik, przymiotnik).

c) Rymy powtarzające się.

Właściwie w jednym tylko wypadku to samo słowo powtarza się w rymie bezpośrednio; jest to w spowiedzi Jacka wypadek usprawiedliwiony opowiadaniem umierającego:

X. 678. zaręczynach.
679. zaręczynach.

W drugim wypadku powtarza się słowo »bono«, ale w czterowierszu, nie bezpośrednio po sobie:

X. 194. popełniono
195. bono
196. wyciągnioną
197. bono.

Jednodźwięczne (ale różnoznaczne) słowa przychodzą raz w rymie.

IV. 904. godzą (od godzić, pogodzić),
905. godzą (od godzić, uderzać).

Wewnętrzne rymy ks. Baki przychodzą w IX. ks. w w. 231—238.

d) Licencye. Złe rymy. Braki.

Licencyi nie można oczywiście liczyć do usterek. Zestawiłem je w rozdziale, traktującym o wpływie Mickiewicza na rymy »Pana Tadeusza«.

Licencye można podzielić na cztery grupy, stosownie do tego, czy większa, czy mniejsza jest w nich swoboda.

Pierwszą grupę stanowią te rymy, w których różnica jest właściwie pozorna. Wymowa bowiem wyrównywała tu drobne różnice dźwiękowe w zupełności.

Mickiewicz rymuje:			
	-y-z-é	-ę-z-en	
	-é-z-e	-ę-z-e	
	-i-z-ie	-ą-z-on	-n-z-nn
		-ą-z-o	-ł-z-łł

Drugą grupę stanowią te rymy, w których różnica pozostaje, jakkolwiek niewielka.

Mickiewicz rymuje:			
	-y-z-ėj	-i-z-é	-s-z-ś-
	-i-z-ėj	-y-z-i	-n-z-ń-
	-i-z-ij		-dt-z-t-

Trzecią grupę stanowią te rymy, w których różnica samogłoskowa jest dość znaczna, jakkolwiek nie razi.

Mickiewicz rymuje:			
-y-z-e-	-o-z-ó-	-ę-z-eń-	-ą-z-ó-
		-ą-z-oń-	(Raz jeden VIII. 339. 340).

Czwartą grupę stanowią licencye spółgłoskowe, najznaczniejsze. Są to tylko trzy wypadki.

Mickiewicz rymuje:		
-c-z-dz-	mrz-z-rm-	-wsk-z-lsk-
VII. 335. więcej	IX 745. kamrat	I. 918. Dąbrowski
336. prędzej	746. armat	919. Polski.

Ta ostatnia licencya wzięta jest z pieśni legionów.

Jedyny w końcu zły rym jest w w. 726. 727 ks. V.:

Z wypiętą naprzód piersią, z podniesioną nogą,
Miał wpaść... ujrzał Wojskiego, uczuł w sercu trwogę.

Pominąwszy ułamkowe wiersze ze spowiedzi Jacka, które poeta celowo ułamkowemi zostawił, jeden tylko wiersz bez rymu zapisać możemy: w ks. V. w. 402.

Rekapitulacya.

Rozprawkę swoją ująłem w dwa rozdziały.

1. Pierwszy rozdział jest tylko przygotowaniem do rzeczy właściwej.

Starałem się wskazać w nim właściwości wymowy Mickiewicza w czasie pisania „Pana Tadeusza“, aby należycie ocenić rym i rytm.

Zestawiłem te rymy, w których odbiły się właściwości Mickiewiczowskiego języka. Tylko na podstawie takiego zestawienia można ocenić, kiedy rym jest licencyą oraz jak jest daleko idącą licencyą.

Co się zaś tyczy akcentu, starałem się poprzeć swą hipotezę, że Mickiewicz w wyrazach więcejzgłoskowych kładł akcent bez wyjątku na drugiej od końca. Nawet przy złożeniach z zaimkiem zwrotnym „się“, Mickiewicz czasem traktował takie złożenie jako jeden wyraz i kładł akcent na ostatniej zgłosce wyrazu, poprzedzającego zaimek „się“.

2. W rozdziale drugim rozbierałem, na czem polega wiersz „Pana Tadeusza“.

I. Wykryłem przedewszystkiem sześć zasadniczych form metrycznych polskiego trzynastozgłoskowca epicznego i przytoczyłem statystykę tych form z IV. księgi.

Wskazałem także inne możliwe formy metryczne, (które nazwałem wyjątkowemi), i przytoczyłem ich statystykę z całego „Pana Tadeusza“.

Mickiewicz stosował się do form zasadniczych n i e ś w i a d o m i e. Kierował się tylko uchem. Muzykalności jego ucha dowodzi fakt, że form wyjątkowych użył stosunkowo tak niewiele.

A i tę liczbę, stosunkowo niezbyt wielką, można zredukować, jeśli w pewnych wypadkach użyje się akcentu przez wysokość tonu, zamiast przez siłę tonu.

Pozostałe formy wyjątkowe zachowały się wskutek przeoczenia poety. Dowiodłem bowiem, że go formy wyjątkowe raziły. A można ich było uniknąć: wskazałem, że w tych formach w samym środku znajduje się zawsze słowo jednozgłoskowe (zwykle zaimek „się“), które łatwo było przesunąć. Być może jednak, że Mickiewicz akcentował w tych wypadkach, gdzie przychodzi „się“, słowo poprzedzające na ostatniej. W takim razie ilość form wyjątkowych zmniejsza się jeszcze bardziej.

W końcu dla porównania przytoczyłem statystykę form metrycznych polskiego trzynastozgłoskowca na kilku przykładach z XVI, XVII, XVIII i XIX wieku. Pokazało się, że formy, które oznaczyłem cyfrą 6 i 4, zdarzają się najczęściej, formy 5 i 2 najrzadziej. Oraz, że formy wyjątkowe zdarzają się w znaczniejszym procencie w XVI i XVII w., niż u przełomu XVIII i XIX wieku. Najciekawszem zaś jest spostrzeżenie, że pseudoklasyk Feliński jest najbardziej poprawny: form bowiem wyjątkowych nie używa wcale.

II. Z kolei zająłem się średniówką. W trzynastozgłoskowcu zdarza się ona najczęściej po 7ej zgłosce. W „Panu Tadeuszu“ przypada tu w przeszło 60% wypadków. Ale wskazałem, że przypada także gdzieindziej, z wyjątkiem po 6-ej i 12-ej zgłosce. Bądź co bądź przeszło 30% wypadków, w której przypada nie po 7ej zgłosce, nadaje wielki urok wierszowi „Pana Tadeusza“, rozłamując go w przeróżny sposób.

III. W ustępie o rymie użyłem trzech sprawdzianów dobroci rymu.

1. Rym ten wpada silnie w ucho. Statystyką wykazałem, że Mickiewicz używa w rymach przedewszystkiem słów pełnych znaczenia. Samych rymów po dwa rzeczowniki jest przeszło 40%. Rzeczowników zaś wogóle w rymach jest blisko lub nawet około 60%.

2. Rym ten jest pełen prostoty, nie przechodzącej w banalność. Statystyką wykazałem, że Mickiewicz używa przeszło 60% rymów, złożonych z takich samych części mowy. Jest to jeden z dowodów prostoty rymu. Innych nie potrzeba przytaczać: ta prostota uderza bowiem w oczy.

3. Rym ten posiada licencyi daleko idących bardzo niewiele. Jest ich właściwie trzy.

W końcu sama krótkość ustępu o złych rymach i brakach dowodzi, jak usterek jest mało.

Kraków.

NOTATKI.

O Pogrzebowych Kazaniach Skargi.

Kazania pogrzebowe Skargi wzbudzały zawsze wiele zainteresowania u tych, którzy się jego dziełami zajmowali, mimo to czekają jeszcze dotychczas na dokładniejszą charakterystykę. Najlepiej pisał o nich prof. Tarnowski[1]), ale i jego uwagi ograniczone miejscem, nie wyczerpują przedmiotu i nie wychodzą poza obręb oceny estetycznej, co prawda, przeważnie bardzo trafnej i pięknej. Brak im szczegółowego rozbioru i związku z ówczesną, bogatą literaturą mów pogrzebowych. W b. roku ukazały się trzy rozprawy p. Mondelskiego[2]) i poruszyły sprawę o krok naprzód, zwłaszcza przez sumienne zestawienie bibliograficznych szczegółów. Jednak i teraz jeszcze nie dostaje wiele do zupełnego opracowania tych kazań. Przedewszystkiem bardzo mało wiemy o tych rozlicznych „epicediach", elegiach i „naeniach", któremi chciano upamiętnić śmierć każdego magnata i o przeróżnych oracyach, stanowiących niemal nieodłączną część pogrzebowego obchodu. Historya tej literatury nie da się naturalnie załatwić jednym zamachem, a tem mniej zamknąć w granicach niewielkiego szkicu, to też rozprawka niniejsza nie ma wcale pretensyi do wyczerpującego studyum.

Znamienną cechą drugiej połowy XVI. w., a jeszcze więcej lat następnych, było zamiłowanie do okolicznościowych wierszy i oracyi, bez których nie mogła się obejść żadna ważniejsza, publiczna, czy familijna uroczystość. Umiejętność prawienia ozdobnych mów z lada okazyi, była koniecznym składnikiem dobrego wychowania.

„Nie wiem, by czego więcej dworzaninowi trzeba, — pisze Górnicki (Ks. I.) — jako wymowy i przyrodzonej i nabytej. Przy-

---

[1]) Historya literatury polskiej. T. I. s. 371—4.

[2]) Przegląd powszechny 1912 I, s. 93 i III. s. 217., nadto w sprawozdaniu gimn. cieszyńskiego za r. 1912: O pogrzebowych kazaniach Skargi.

rodzonej, tej od Boga żądać trzeba, a nabytej uczyć się musi z ksiąg i z zwyczaju". W XVII w. nie rozumiał już Starowolski Polaka bez tej zdolności, a ważniejszych wydarzeń w rodzinie, czy Rzpltej bez takich oracyi. „W Polsce, kiedy kto w domu znakomitym rodzi się lub umiera, zaraz zbierają się sąsiedzi i już to winszujące, już żałobne w licznem kole słuchaczy prawią mowy. Podobnie, gdy się odprawiają gody weselne, albo poróżnieni przyjaciele odnawiają dawne przymierze; gdy wracający z dalekich wypraw podróżni wstępują w progi ojczyste, toż na zjazdach powiatowych, albo na sejmach walnych posłowie obradują... Stąd w Polsce nie może się ten nazywać obywatelem, a nawet (śmiało powiem) Polakiem, kto o rzeczy jakiejbądźkolwiek wymownie i ozdobnie prawić nie umie (De clar. orat. p. 80). Każdego więc roku ukazywały się drukiem przeróżne panegiryki, „epithalamia", treny, „orationes gratulatoriae", epitafia, elegie, „lamenty", „łzy" itp. Samych utworów z okazyi śmierci notuje nam bibliografia w latach 1580—1600 przeciętnie po pięć na jeden rok. Naturalnie wiele takich pism zaginęło, a zwykłych mów i kazań nikt nie drukował. Zwyczaj ten upamiętniania pismem różnych okoliczności życia wprowadziła do nas kultura Odrodzenia, humaniści, wmawiający w różnych swych protektorów, że utworami tymi wyrywają ludzi i wypadki z morza niepamięci i zapewniają im nieśmiertelność. Nie odnosi się to jednak do kazań pogrzebowych. Istniały już na długie wieki przed renesansem, powstały już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa rozwinęły się pod niemałym wpływem retoryki pogańskiej[1]), przechodząc nawet często w przesadny panegiryzm. Wiele kazań pogrzebowych pozostawili też OO. Kościoła, jak Bazyli, Grzegorz z Nissy, Grzegorz z Nazyanzu, Ambroży, Hieronim i inni.

W Polsce spotykamy je również bardzo wcześnie, u kolebki naszej literatury. Na śmierć Jadwigi (1399) napisali kazania Jan z Lgoty i Stanisław ze Skarbimierza, który jest też autorem dwu innych mów pogrzebowych.[2]) Zgon Jagiełły upamiętnili znowu kazaniami Mikołaj z Kozłowa, Paweł z Zatora i Mikołaj z Błonia. Ale dopiero od połowy XVI. w. pojawiają się pod wpływem renesansu także inne formy nekrologu, co więcej, kazanie nie odgrywa już pierwszorzędnej roli, a na czoło literatury pogrzebowej wysuwają się t. z. „epicedya", a zwłaszcza mowy, podobne wprawdzie do kazania, szczególnie, gdy autorami ich byli duchowni, ale swobodniejsze, o duchu więcej świeckim. Ka-

---

[1]) Realencyklop. für protest. Theologie. T. XV. s. 630. Por. J. Bauer: Die Trostreden des Gregor von N. in ihrem Verhältnis zur antiken Rhetorik. 1892.

[2]) In exequiis Eppi Nitrensis et in funere Ottonissae. Według K. Mecherzyńskiego: Historya wymowy w Polsce. Kraków 1856. I. s. 189.

zania pogrzebowe pozostały naturalnie mimo to niezbędną niemal częścią żałobnego obchodu, a ogólna dążność do mów okolicznościowych, powiększyła nawet ich liczbę.

Kazań pogrzebowych Skargi mamy pięć.

W wydaniu zbiorowem z r. 1610 umieszczono je w następującym porządku:

I. Pogrzebne kazanie pierwsze.[1])

II. Pogrzebne kazanie wtóre.

III. Na pogrzebie pana wielkiego; kazanie pogrzebne trzecie.

IV. Kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny, ostatniego potomka domu Jagiełłowego.

V. Kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny z Rakuz.

Data powstania dwu ostatnich kazań jest pewna: są to lata 1596 i 1599, natomiast co do trzech pierwszych, trudno o stanowczą odpowiedź. Żadne z nich bowiem nie ukazało się osobno drukiem; po raz pierwszy spotykamy je dopiero przy Kazaniach o siedmiu Sakramentach z roku 1600, a zatem być może, że Skarga napisał je w Pawłosiole pod Jarosławiem, gdzie Kazania o siedmiu Sakramentach do druku przygotował. Kazania I., II. i III. były prawopodobnie przeznaczone na użytek innych, mniej zdolnych kaznodziei, po części także „Kazanie o śmierci“, przy którem autor zaznaczył, że się „i na pogrzeby przyda“. Rzecz naturalna, ponieważ nie odnosiły się one do konkretnego wydarzenia, lecz miały stanowić wzór gotowy w każdym wypadku do użycia, nie mogły zawierać żadnych pochwał, ani życiorysów i musiały się z konieczności zamknąć w obrębie ogólnych rozmyślań o śmierci i różnych uwag moralnych.

Inny charakter mają kazania na śmierć Anny Jagiellonki i Anny Austryaczki; główne miejsce zajmują tutaj uczucie i wychwalanie cnot zmarłej królowej, choć nie brak też ogólnych myśli, które stanowisko Skargi wobec śmierci, obchodu pogrzebowego i kazań pochwalnych, pozwalają dokładniej określić.

Myśl o śmierci była dla Skargi-zakonnika towaszyszką prawie codzienną i wycisnęła na jego życiowej filozofii niezatarte piętno. Wpatrzony w nią, spoglądał na świat, jako na „gospodę przechodnią“ i „dzień targowy“, który ma tylko tę wartość, że jest drogą do wieczności. Szczęście ziemskie wydawało mu się krótką ułudą: „szczęście świata tego mija jako cień, gdy słońce zachodzi. Na zachodzie słońca najwyższe cienie i podniosłe się ukazują, a wnet giną, tak gdy się ludzie świeccy podnoszą, wten czas ustają“. (II.) Wobec tego nie należy się przywiązywać do dóbr doczesnych i do uciech zmysłowych, lecz przygotowywać się ciągle do chrześcijańskiego odejścia ze świata. Słowem są to pojęcia podobne do tych, które mieli średniowieczni asceci, które powtarzali i wówczas kaznodzieje pogrzebowi i autorowie

[1]) Będziemy je odtąd oznaczać cyframi rzymskiemi.

') Pawłosiowie

różnych rozmyślań o „wzgardzie świata“. Nawet porównania Skargi, mające służyć do odmalowania znikomości szczęścia ludzkiego i słabości człowieka, dadzą się nieraz odnaleźć u innych, n. p. u Maciejowskiego w mowie na śmierć Zygmunta I. albo u Wujka w „Kazaniu na dzień pogrzebu“, lub w opisie sądu ostatecznego.[1]) I nie trzeba się temu bardzo dziwić. Wspólnym skarbcem porównań było w tym wypadku przeważnie Pismo św., a źródłem myśli nauka Kościoła a nadto biblia Skutkiem tego rozważania Skargi nie różnią się wprawdzie wiele od rozmyślań Franciszka Kostera „O czterech końcach ostatnich żywota ludzkiego“, ale też przypominają często książkę wielkiego Erazma z Rotterdamu „De praeparatione ad mortem“.[2])

Wobec takich pojęć Skargi możnaby przypuszczać, że wspaniałość pogrzebowego obchodu, przepych, z jakim rodzina zmarłego magnata odprowadzała jego zwłoki do grobu, wyda się naszemu kaznodziei co najmniej niepotrzebnem marnotrawstwem. Sam dziwi się przecie: „Co się tu pieniędzy wydało na żałobne szaty, na jedwabie, na konie, na kapy ubogim, na woski i oliwy, na pokrycie ciała umarłego i na inne, wedle zwyczaju waszego uczciwości?“ (III). Ale Skarga wcale się na to nie gniewa, a nawet chwali takie starania. Cały ówczesny aparat pogrzebowy uważał za wyraz miłości ku zmarłym. Na pogrzebie Anny Rakuszanki tłumaczy, że „Pismo św. płaczem i planktem zowie nie łez wylewanie, które prędko osychają i wielkie a długie być nie mogą, gdyż ich głowa nasza i zdrowie nie zniesie, ale zowią planktem obchody umarłych, to jest zwierzchnie żałoby, które m i ł o ś ć k u u m a r ł e m u p o k a z u j ą i oświadczają (V), które, im większe są i kosztowniejsze, tem się większym planktem zowią“. I nie powiada, że żal Polaków nad mogiłą Anny z Rakuz jest większy, niż na pogrzebie biblijnego Jabóba, dlatego, że serca zebranych większy smutek ogarnął, ale uważa za dowód wyższości to, że... Egipt opłakiwał śmierć patryarchy dni 70, kiedy tymczasem Polacy chodzą już w żałobie dni 600; Józef kazał ciało ojca namaszczać balsamami przez dni 40, a przy zwłokach Anny palą się wosk i oliwa przez 20 miesięcy itp.

Dziwnie, bardzo dziwnie wygląda ten ustęp z kazania Skargi wobec słów Żółkiewskiego, który w testamencie swoim polecił żonie, by pochowano go „bez pompy, bez owych koni i kirysów“ a zastrzegł sobie tylko, że jeśliby poległ na polu bitwy „miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna będzie przykryta szkarłatem na znak wylania krwi dla

---

[1]) M e c h e r z y ń s k i: Hist. wym. T. II. str. 150 i 143—6 i str. 534—5.

[2]) Dziełko Fr. Kostera przetłumaczył Skarga. Umieszczono je w jego zbiorowych wydaniach. — Des Erasmi Roterodami liber de praeparatione ad mortem. 1534, 1536, 40 etc.

ojczyzny, a to nie dla chluby żadnej, lecz dla pobudki drugich do cnoty".[1])

To przywiązywanie tak wielkiej wagi do zewnętrznej formy da się przecież u Skargi wytłumaczyć. Najpierw wypływało ono z naturalnej u niego reakcyi na niechęć protestantów do ceremonii Kościoła katolickiego. Kaznodzieja nasz uderza z tego powodu na różnowierców i cieszy się, że „żadna sekta, ani nabożeństwo, ani mojżeszowa synagoga z naszym katolickim kościołem w uczczeniu i posłudze umarłym nie zrówna" (III). Nie przejednane i wojownicze stanowisko Skargi wobec dyssydentów, kazało mu potępiać każde ich odstępstwo, nie tylko od nauki Kościoła, ale i od zwyczajów, związanych tradycyą z jego ceremoniami. Dlatego odnosił się też do takich zwyczajów u ludu z wielką przychylnością. Po drugie posiadał wcale żywą wyobraźnię, pewne estetyczne upodobanie w zewnętrznych ozdobach, wzmocnione może podczas pobytu we Włoszech, gdzie różne uroczystości kościelne obchodzono, zwłaszcza od czasu Odrodzenia, z niezwykłym blaskiem. Czarne ubiory, światło świec pogrzebowych i żałobne bicie dzwonów, wywierały na Skargę niemałe wrażenie i poruszały uczucie. „Temi powierzchownemi posługami i pompami — pisze raz — dobyć wnętrznych bolów i żałości nad tą umarłą naszą musim: Bo są na to uczynione i z nich, jako dym z ognia pochodzą.".(V).

Należy jeszcze dodać, że Skarga kładł naturalnie główny nacisk na staranie o dusze zmarłych i z tego przedewszystkiem powodu polemizował z różnowiercami, którzy nie wierzyli w czyściec i znosili katolickie fundacye za zmarłych. A nadto domagał się, żeby przy obchodzie żałobnym nie zapominano o ubogich. Ganił pogrzeby, odprawiane z przepychem, a szkodą krewnych i sierot. Nauczał że „większa część jednak tych kosztów waszych na jałmużnę i pomoc umarłym... obracać się ma".(III).

Nie sprzeciwia się Skarga, podobnie jak inni pogrzebowi mowcy, wychwalaniu zmarłych i motywuje swoje stanowisko, jak to zresztą i inni robili, cytatami z Pisma św. Nadto przytacza trzy inne powody, dla których to czynić należy: „godzi się po śmierci człowieka pobożnego chwalić i przykład cnót jego ludziom zostawić i pamiątką wieczną dobroć jego uczcić i żałować i płakać śmierci jego". Schodzi się tutaj zupełnie z ówczesnemi pojęciami. Kazanie pogrzebowe powinno więc najpierw zbudować słuchaczy przez obraz cnót zmarłego, ma być, jak powiada Skarzyński[2]) „ku czci i ku chwale Pana Boga, którego

---

[1]) Władysław Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach. Lwów. 1912 s. 185.

[2]) Kazania na Obsequiach żałobnych Królewny jej M. Polskiej. Katarzyny Jagiełłówny. Przez ks. Szczęsnego Skarzyńskiego kanonika. Kraków 1584 r.

dary są, co jedno w kim jest chwalebnego“ i „ku zbudowaniu też naszemu“.

Starano się dalej za pomocą nekrologów unieśmiertelnić pamięć zmarłego. Grochowski wzywa w swych wierszach na śmierć Zamojskiego różne muzy, „córki Jowisza“, aby mu pomogły opłakiwać zgon hetmana:

„cnót jego i dzielności wierzchołki zbierając,
a zamilczeniu ludzkiemu tonąć mu nie dając“.

Przestrzega, że uczonych należy czcić, bo oni utworami swymi unieśmiertelniają ludzi:

„potrzeba uszanować człeka uczonego,
gdyż bez pisma nikt wiecznej nie uzna pamięci,
Nikt u potomstwa nie uzna ni łaski ni chęci“.
„Nie zetrzesz szablą, ni ostrem żelazem,
co z wnętrznego wzruszenia uczeni zaznaczą“.

Tę humanistyczną wiarę w unieśmiertelnianie ludzi za pomocą nekrologów, podziela także Skarga, widzi on w tem lekarstwo na zapomnienie, jakie za sobą śmierć pociąga: „Lecz na te przepychy śmierci, tak szkodliwe, mamy pamięć, mamy język, mamy pismo, któremi co z oczu zeszło, kłaść sobie na serce i myśli możem; któremi to, co śmierć zepsować chciała, naprawić, co poniżyć i spustoszyć i z ziemią zrównać umyśliła, podnieść, ukazać i ożywić możem“.(V) Nadto uważano sobie za obowiązek miłosierdzia płakać nad umarłym i uroczystym pogrzebem czy żałosnym wierszem uczcić jego pamięć. „Powinność jest nasza chrześcijańska — pisze Skarga — nad umarłym płakać, to jest śmierci jego żałować, ciało jego uczcić, duszy pomoc dać i samym sobie przestrogę i nauki dobrej śmierci i zeszcia szczęśliwego z tego świata gotować“(I).

Wychwalanie cnót zmarłego stosowało się, rzecz jasna, do pojęć etycznych kaznodziei i zabarwiało się nieraz jego przekonaniem politycznem, zwłaszcza w świeckich mowach na zgon królów, lub wielkich dostojników. Tak n. p. z mowy Warszewickiego na śmierć Anny Rakuszanki, można poznać zaraz, że to stronnik austryacki.

Przy pogrzebie osób z domu królewskiego i innych wielkich magnatów, zaczynano zwykle pochwałę od wysławiania wspaniałości rodu zmarłego. Co prawda w kazaniach czyniono to zwykle w odmienny sposób, odczuwano, że taki panegiryk na cześć rodu trzeba jakoś usprawiedliwić. Najpierw zatem zmieniano formę: miasto zaszczytów, bogactw i sławy wychwalano cnoty przodków i uzasadniano to cytatami z Pisma św. „Każdemu człowiekowi — pisze Skarzyński — który ma być chwalon i zalecan, wiele na tym zależy, żeby też i przodki i rodzice swe godne pochwały i zalecenia miał. Powiada albowiem Pismo święte: „Chwała to człowiecza uczciwego ojca mieć, sromota

synowska ojciec bezecny"[1]). — Co prawda przyczyny, dla czego tak jest, podać nie umie i sam dziwi się swoim słowom: „nie wiem czemu większą poważność i zalecenie tacy mają, którzy dziedzicznie z pradziadów i dziadów rodziców wziętą dzielność, mądrość i pobożność w sprawach swych pokazują" [2]) Ale idzie za ogólnym zwyczajem. W XVII stuleciu był on tak silny, że nie usuwała go nawet świadoma i jasna refleksya.

Radawiecki rozumiał, że „żaden nie żył na chwałę naszą; to co przed nami było nie nasze jest."[3]) Przytacza dalej zdanie świętego Chryzostoma: „Kto się chlubi przodków swych sprawami, ukazuje się sam próżnym ze wszystkiego dobrego". — Cóż, kiedy o parę ustępów dalej zapomina o tem, co mówił: „Piękny i przedni i największy klejnot szlachectw jest cnota; ale też tego klejnotu jest piękną folgą i ozdobą zacna krew przodków i rodziców, z których się kto rodzi. W szlachcicu cnota świetniejsza".

I pod tym względem znać na Skardze wpływ czasu.

W Kazaniach pogrzebowych nie pomija ani rodu Jagiełły, ani domu austryackiego. Wiedział on wprawdzie to, o czem Skarzyński nie mówił, że „rodzaj i to na co nie robim, a samym stworzeniem bierzem, cale chwalebnego nikogoż nie czyni: jeśli sama w wolej i pracej swej w cnotach chwały nie dostaje". Ale mimo to znajdował przecież w urodzeniu pewną wartość. „To tylo ma rodzaj zalecenie, gdy kto pobożne i sławne ma przodki iż mu rzec się one słowa mogą: błogosław ci Pan Bóg, boś syn dobrego ojca i sprawiedliwego i bojącego się Boga i czyniącego jałmużny"(V).

Rzeczywiście na pochodzenie z wielkiego rodu nie kładzie Skarga szczególnego nacisku. O Annie Jagiellonce czytamy tylko krótką wzmiankę, że „nietylko wszystkim pożyteczna i Rzeczypospolitej i poddanym swoim jako matka była, ale tę cnotę przełożonych dobrych, z przodków swoich wzięła i oną rodzaj ich jako ostatni potomek zamknęła." Wylicza później zasługi Jagiellonów, ale żadnej stąd chluby zmarłej królowej nie przypisuje wymieniał je raczej, aby przypomnieć rodakom historyę rodziny królewskiej, której imię otaczano w Polsce czcią powszechną. „I zasługi ku wam królów waszych, ojców jej przypomnieć barzo się godzi i powinno jest."

Natomiast dwór austryacki nie cieszył się wszędzie w Rzpltej taką sławą, dobrodziejstw Polakom nie wyświadczał, to też Skarga idzie tu za ogólnym zwyczajem jakby niechętnie. „Nie chcę się na tym bawić i czasu tracić, co drudzy szeroko już powiedzieli, a świetcy o tem lepiej mówić umieją". Całą pochwałę ogranicza do niewielkiego ustępu, podnosząc przedewszystkiem zasługi dla

---

1) Tamże s. 5.
2) Tamże s. 6.
3) M e c h e r z y ń s k i. Hist wym. T. II. 418 i 419.

katolicyzmu. Postępowanie Skargi ocenimy tem lepiej, gdy sobie uprzytomnimy, że ówczesne mowy pogrzebowe często popadały w panegiryzm. Już Modrzewski narzekał na to: „Onych obyczaj, którzy przy pogrzebie rzecz o kim czyniąc, najwięcej się na wychwalanie cnót zmarłego wysadzają, a występków jego nie ganią, ani wspominają, nie wiem, jeśli nie ma być ganion. I serca ludzi tem bywają obrażone, gdy widzą, iż w wielu rzeczach, przygany godnych, wszystkie miejsca wychwalanie zastąpiło.[1])

Jak widzimy, poglądy Skargi o życiu, śmierci, o pogrzebowym obchodzie i o samej mowie pochwalnej nie są wcale odosobnione, lecz dadzą się prawie zupełnie wytłumaczyć ówczesnemi pojęciami. Odchylenia od nich są nieznaczne. Dziwnem może się wydać identyfikowanie zewnętrznych form pogrzebu z uczuciem, ale pięknie jest, że Skarga i na kazaniu pogrzebowem nie zapomniał o ubogich, o których tak się troszczył w Bractwie Miłosierdzia. Także jego stanowisko wobec pochwał na pogrzebie jest wyższe niż n. p. u Skarzyńskiego. Pochlebstwa zaś, którego już wówczas nie brakowało, nikt u Skargi nie znajdzie.

Pochwała nie zajmowała zawsze w kazaniu pogrzebowem naczelnego miejsca, niejednokrotnie starano się nad świeżą mogiłą pouczyć obecnych o śmierci i o mających z nią związek dogmatach Kościoła. Kazanie przemieniało się w popularną teologiczną rozprawę lub polemikę, a pochwała usuwała się na plan drugi, a nawet znikała. Na pogrzebie Katarzyny z Tęczyna Radziwiłłowej nauczał ks. Jezuita Grodzicki o czyścu i to tak szeroko, że dowody zajęły mu trzydzieści dziewięć stron kazania, a pochwała zaledwie jedną kartkę. Ten sam kaznodzieja mówił na pogrzebie księcia Olbrychta Radziwiłła i rozprawiał również o czyścu, zbijając różne zarzuty protestantów.[2]) Pochwała zajmuje tu już jednak więcej miejsca. Podobny charakter posiada kazanie Jana Branta[3]) na śmierć Jerzego Chodkiewicza, gdzie przez długi czas spotykamy tylko niezbyt udolne objaśnienia ceremoniału pogrzebowego i polemikę z różnowiercami.

Otóż „pierwsze“ i „wtóre“ kazanie pogrzebowe Skargi, także kazanie „na śmierć wielkiego pana“ i kazanie „o śmierci“ należą do tego typu. Różnią się jednak tem, że pochwała znika w nich zupełnie, ale i polemika zajmuje niewielką stosunkowo

---

[1]) O poprawie Rzeczy pospolitej księga I. Rozdział XXV. tłum. Bazyl.

[2]) Kazanie na pogrzebie Katarzyny z Tęczyna Radziwiłłowej wojew. wileńskiej w Wilnie 1592.

O czyścu kazanie wtóre, miane przy pogrzebie Książęcia Olbrichta Radziwiłła. W Wilnie 1593.

[3]) Kaz. pogrz. miane na pogrzebie J. W. P. Jerzego Chodkiewicza, przez X. O. J. Branta S. J. Wilno 1596.

przestrzeń. Skarga rozwija w nich głównie naukę o śmierci, o marności dóbr świata i przestrzega, że o śmierci należy zawsze myśleć i do niej się gotować. Oryginalność Skargi leży nie tyle w myślach, ile w moralizującem zabarwieniu kazania, przedewszystkiem zaś w żywem uczuciu, które z poza prostych słów przegląda.

W IV. i V. kazaniu pogrzebowem pochwała zajmuje pierwsze miejsce. Skarga nie kreśli życiorysów, lecz wylicza cnoty, wplatając w nie szczegóły biograficzne. Najpierw poświęca niezbyt długi ustęp przodkom zmarłej królowej i wspomina to, co za najważniejsze zasługi uważał, potem opowiada o przymiotach zmarłej. Na czele kładzie zawsze wierność dla wiary katolickiej, niechęć ku protestantom i gorące nabożeństwo.

Niektórzy kaznodzieje mieli zwyczaj wysnuwania przymiotów z jakiejś ogólnej zasady. Tak n. p. Orzechowski [1]) wychodzi z założenia, że królom potrzebne są głównie cztery cnoty, mądrość, sprawiedliwość, męstwo i łaskawość; również Skarzyński wylicza najpierw, jakie zalety powinien król posiadać, udowadnia to cytatami z Pisma św., a dopiero potem wykazuje, że Zygmunt I. te właśnie wymagania w zupełności wypełnił.

Podobny schemat znajdujemy także u Birkowskiego. Jego kazanie na śmierć Skargi, jest w pierwszej części rozprawą na temat, jakim kaznodzieja być powinien, a w drugiej życiorysem i wychwalaniem cnót zmarłego. Skarga jednak nie używa tej metody, przedłużającej kazanie do rozwlekłości; opowiada po prostu, przechodząc cnotę po cnocie, podobnie jak Warszewicki, tylko piękniej i z większem uczuciem.

Pochwałę cnót uzupełniało często opowiadanie o ostatnich chwilach zmarłego. Znajdujemy je w „oracyi“ Warszewickiego [2]) na śmierć Anny Rakuszanki i w kazaniu ks. Skarzyńskiego na pogrzebie Anny Jagiellonki.

Spotykamy je również u Skargi. Zgon Anny Jagiellonki opisuje jednak dość krótko i bezbarwnie. Prof. Windakiewicz [3]) zaznacza nie bez słuszności, że Skarga w tonie opowiadającym nie umie się długo utrzymać, że zdolności opisowych posiada niewiele. Ale ostatnie chwile Anny Austryaczki — kreśli z wyjątkową żywością, chociaż również bez wielkiej obrazowości. Mimo to ustępy te są bardzo piękne i przez prostotę opowiadania dostrajają się może nawet lepiej do całości.

---

[1]) W mowie na pogrzebie Zygmunta I. Wydanie Turowskiego 1855.

[2]) O śmierci Anny Rakuszanki Polskiej i Szwedzkiej Królowej oracya przez ks. Chrystofa Warszewickiego. Tłumacz. z łać. J. B o g u s ł a w s k i. Wyd. Tur. 1858.

[3]) Przegląd powszechny 1912. III. str. 137.

Drugim ważnym składnikiem pogrzebowego kazania był żal z powodu śmierci. Mówiliśmy już, że poczytywano sobie to za obowiązek, za dowód tkliwego serca i czasami przymuszano się po prostu do smutnego tonu i fałszowano uczucie.

Grochowski lamentuje w „Żalu pogrzebowym“ z powodu zgonu Anny Austryaczki, — narzeka na nieszczęśliwą śmierć, której i „okrutna tygrys snaćby zapłakała“, — ale cały ten smutek wydaje się ogromnie podejrzany, zwłaszcza gdy poeta na końcu wiersza powiada sobie, jakby oddychając swobodniej po wypełnieniu ciężkiego obowiązku:

„i ty lutnio dosyć płaczu tego
Da Bóg nawiążem struny na coś weselszego“.

Do wyrażenia żalu posługiwano się nieraz personifikacyami. W Pogrzebowych planktach tego samego poety spotyspotykamy cały szereg takich postaci. Najpierw cała Polska wzywa swe prowincye „Córy północnych brzegów“ do opłakiwania arcyksiężnej Anny. „Córy północnych brzegów“ usluchały wezwania. Najpierw zawodzi Wielkopolska, potem Małopolska, Wielkie Ks. Litewskie, ruskie państwa, pruskie ziemie i inne prowincye, dalej spowiednik królowej, dwór królewski, fraucymer zmarłej i t. d. w nieskończoność, przyczem naturalnie trudno było uniknąć powtarzań i nudnych, nieszczerych frazesów. Nie inaczej ma się rzecz w „Lakrymach Birkowskiego na śmierć Anny Jagiellonki“. I tutaj wylewają hojnie swe łzy Sarmacia, Polonia, Lituania, Senatus, famuli, milites, Varsowia, Cracovia etc. z nielepszym skutkiem niż u Grochowskiego.

Skarga wprowadza wprawdzie tę samą formę do kazania, ale udoskonala ją. Abstrakcyjne figury, których bolesne wykrzykniki wywołują czasem uśmiech na usta, znikają — Skarga nie lamentuje, nie kładzie nikomu żalu w usta, ale wzywa po prostu lecz szczerze „wszystko królestwo“ do płaczu nad ostatnim potomkiem swoich królów, króla do opłakiwania tej, co macierzyńską miłość ku niemu żywiła, domowników do żalu nad zgonem ich pani i matki, sieroty do smutku z powodu śmierci ich dobrodziejki, wszędzie mamy prawdziwych ludzi, związanych przynajmniej w oczach Skargi węzłem wdzięczności i miłości ze zmarłą królową. Przyczyny smutku są naturalne, słowa nie gwałtowne, bez emfazy, ale właśnie dlatego brzmią szczerze. Widzimy, że Skarga na uczucie się nie sili, ale mówi prosto z serca. Uczucie jego nie wybucha namiętnym żalem, jestto spokojny a nawet nie przygnębiający zbytnio smutek człowieka, który do zmarłej królowej żywił uczucie prawdziwej sympatyi i uznania za jej opiekę nad ubogimi, za jej przywiązanie do katolicyzmu i wielką pobożność.

W kazaniu na pogrzebie Anny Austryaczki ma się zrazu wrażenie, że uczuciu Skargi brak tu szczerości. Sprawiało to niefortunne porównanie „planktu“ Polaków do płaczu po śmierci

Jakóba, przedewszystkiem zaś słowa, że temi powierzchownemi posługami i pompami dobyć wnęrznych bolów i żałości nad tą umarłą naszą musim". I zrazu ton kazania jest rzeczywiście dosyć chłodny, dopiero potem uczucie tętni coraz żywiej, dochodzi nawet do wysokiego napięcia. Nie jestto jednak sam tylko smutek z powodu zgonu królowej, miesza się z niem głębokie odczucie niestałości szczęścia ludzkiego. Takiej formy, jakiej Skarga użył w IV. kazaniu pogrzebowem, t. j. wzywania do płaczu nad zmarłą, Polski, króla, dworu królowej i innych, w tem kazaniu już nie znajdujemy.

Przy końcu ówczesnych mów pogrzebowych lubiono nieraz odzywać się w imieniu zmarłego do obecnych. Kromer wkłada w usta Zygmunta I., na którego pogrzebie miał mowę,[1]) upominania do narodu i syna, w oracyi Warszewickiego, na śmierć Anny Rakuszanki, przemawia królowa do Zygmunta III., do całego narodu i do swych dzieci, również w „Żalu pogrzebowym" Grochowskiego pociesza swego małżonka. U Skargi znajdujemy taki zwrot trzy razy. We wtórem kazaniu pogrzebowem wzywa zmarły wszystkich do pracy nad zbawieniem i opowiada ładnie o swem szczęściu: „krótkom robił, a długo się weselić będę. Mała moja robota, a wielka dla wysług Chystusowych zapłata. Zima minęła, lato mam wszystkiemi rozkoszami kwitnące". Bardzo pięknie mówi w V. kazaniu Anna Rakuszanka, składają koronę ze swej młodej głowy w ręce Polaków. Jest w jej słowach wiele pokory, cichej rezygnacyi i szlachetności. Rozrzewnia naprawdę, gdy prosi, aby odpuścić jej młodości, która jej więcej zasłużyć się nie pozwoliła, gdy obiecuje prosić Boga o szczęście i błogosławieństwo dla Polski. Tylko szlachetne serce i żywa wyobraźnia, pozwalająca się wstawić w położenie innych ludzi, sprawiły, że w przemowie tej niema wcale fałszywego, nienaturalnego tonu, jak n. p. u Warszewickiego, ale, że słowa zmarłej harmonizują zupełnie z tem, co Skarga o Annie Rakuszance opowiada. Równie pięknie przemawia zmarła królowa jeszcze raz w tem kazaniu, pocieszając zasmuconych jej zgonem i prosząc króla, aby dzieci dobrze wychowywał i „chwałę Bożą wszędzie i dobro Rzpltej rozmnażał".

Także więc i zewnętrzna forma Kazań pogrzebowych Skargi pozostaje pod wpływem ówczesnej epoki — ale zawiera wiele oryginalności i udoskonalenia. Zwłaszcza, gdy sobie uprzytomnimy inne zalety stylu naszego kaznodziei, prostotę wysłowienia, przejrzystość okresów, porównania plastyczne i trafnie dobrane, barwny, giętki język i inne. Występują one w każdem dziele Skargi, nie są dla kazań pogrzebowych charakterystyczne, nie będziemy więc ich rozbierać.

---

[1]) Z rękop. tłum. X. A. Włyński. Mecherzyński wydrukował najważniejsze ustępy: Hist wym. T. II. 552—60.

Natomiast na uwagę zasługuje specyalne uczucie, które w kazaniach pogrzebowych, bodaj że z największą siłą się odzywa i nadaje im odrębny koloryt. Jest to głębokie odczucie tragicznej grozy na widok wielkich tego świata, obalonych nielitościwą ręką śmierci.

Kazanie na pogrzeb wielkiego pana zawiera go jeszcze bardzo niewiele. Więcej miejsca zajmują spokojne nauki, że od potężnych panów t. j. wysokich urzędników zależy w wielkim stopniu szczęście ludzkości i że bać się należy, gdy Pan Bóg dobrych panów zabiera i pytać się, czyśmy może grzechami tego na siebie nie ściągnęli itp.

Dopiero w kazaniu na śmierć Anny Jagiellonki występuje to uczucie wyraźniej, Skarga przejmuje się głęboko tą „dziwną a straszliwą odmianą“, na jaką spoglądał po śmierci potężnych. „Z możnego przed którym wszyscy drżeli i mocy się jego bali: staje się pośmiewisko i wzgarda, jako straszydło u prosa„ po którym ptacy depcą, którzy na przodku przystąpić do niego nie śmieli. Z onego, który do siebie wszystko garnął, zbierał, brał zamykał, ściskał, stała się rozbita puszka, w którą młot śmierci uderzył i z niej wszystko wysypał: aby zbierał kto mógł, a sama próżną, zdziurawioną i skruszoną na skorupy została“.

Najsilniej jednak zarysowuje się ten ponury kontrast pomiędzy wielkiem szczęściem i wielką potęgą człowieka a ponurą władzą śmierci w V. kazaniu pogrzebowem, gdy Skarga opowiada jak młoda i piękna królowa, właśnie w chwili największego szczęścia musiała złożyć swą nieszczęśliwą głowę na śmiertelnych marach. „Gdy nawiętszą u męża swego łaskę i miłość nalazła, gdy świat wszystek szczęściu się jej dziwować, gdy ją korona wszystka polska za mądrą i szczęśliwą panią swoją mieć najwięcej poczęła, gdy się we wszystko sczęście ludzkie jako lilia i róża rozkwitnęła: owo zły wiatr na miękki i wonny i wszystkiemi farbami ozdobiony kwiat uderzył — i uwiądł i usechł i ozdoba jego upadła. Jaki to żal nasz? jaka boleść serca naszego? Kto mi łzy płynące pohamuje? O proroku Izajaszu!

Wielkie słowo twoje, któreś głośno wołać kazał: „Każdy człowiek ziółkiem, każdego chwała i szczęście jako kwiat polny! Uschło ziółko i spadł kwiat, gdy wiatr od Boga wionął“. Izali i dostojność, a szczęście królewskie takiem ziółkiem jest? Izali się stan ich wielki i bogaty z tej nędzy nie wykupi ani obroni? Nie. Oto widzim, oto patrzym, oto się rękami dotykamy niestatku szczęścia ludzkiego i w wielkich i w królewskich stanach niepewności jego. O! świecie, jako się z nas śmiejesz i jako zdradzasz tych, którzy się na twoje obietnice spuszczają i na nich polegają, a krótkością i niepewnością życia tu na ziemi spraw swoich nie miarkują.....“

Prof. Tarnowski miał słuszność, twierdząc, że kazanie na pogrzebie Anny z Rakuz jest piękniejsze niż na pogrzebie Jagiellonki. Właśnie dzięki tym patetycznym ustępom, dzięki temu odczuciu tragicznej grozy, jakiego u innych kaznodziei próżno szukać. Jakże śmiesznie wygląda wobec tych majestatycznych słów sztuczne oburzenie Grochowskiego na „złą Persefonę", skracającą życie arcyksiężnej w kwiecie wieku:

„Nieubłagana siostro snu gnuśnego [1])
Ksieni umarłych, bierzesz, co nie twego".

Uśmiech politowania może tylko wzbudzić jego biadanie nad słabością natury ludzkiej:

„Ach próżne dumy nasze, znikome nadzieje,
Gdyż tak słabe z natury mamy przywileje.
„Krucy, jelenie, węże mają trwalszy swój wiek,
A szlachetne stworzenie by cień schodzi człowiek". [2])

To zestawienie krótkości życia ludzkiego z życiem zwierząt było widocznie wcale częste, bo czyni to także Warszewicki, wyklinając nielitościwie przyrodę: „O naturo! nie matko, ale surowa macocho! Ty pozwalasz krukom, jeleniom, wężom, gęsiom tak długo na świecie żyć, a w tak czasie krótkim tak wiele, tak zacnych Rakuskich panów z pośrzodku nas zgładziłaś." [3])

Gdzież tym pisarzom do wysokiej i szczerej patetyczności Skargi! Ona to sprawia, że kazanie na śmierć Anny z Rakuz, mimo słabszego początkowego ustępu, ma zakrój arcydzieła. Trzeba przecież zrobić jedną krytyczną uwagę. Ten kontrast tragiczny w IV. i V. kazaniu jest dosyć zewnętrzny, Skarga powiada nam o śmierci wielkich panów, nie o śmierci wielkich ludzi. Jest to zgon dostojników, potężnych władców, których śmierć strąca z wysokiego stanowiska i nie zgon ludzi o potężnym umyśle i genialnych władzach duszy. Naturalnie, trudno żądać od naszego kaznodziei takiego pogłębienia tego uczucia, żył przecież w XVI. stuleciu!

Cóż zatem powiedzieć o kazaniach pogrzebowych Skargi? W dziedzinie myśli nie przynoszą one nic nowego. Formę natomiast wydoskonalają w niejednym kierunku i wnoszą do mów pogrzebowych wysoki patos. Piękność ich polega, obok zwykłych zalet pism naszego kaznodziei w I., II. i III. kazaniu, także na pewnem, jakby melancholijnem uczuciu, widocznem czasem w roz-

---

[1]) »Pogrzebowe plankty — na pamiątkę Anny król. pol.« Wyd. Turowskiego.

[2]) Tamże.

[3]) Oracya na śmierć Anny Rakuszanki, s. 12 i 13. (Ed. Tur.).

myślaniach o znikomości szczęścia ziemskiego w dwu pozostałych kazaniach, na wielkiej prostocie, harmonizującej pięknie z obrazem prostych i cichych cnót obu królowych i na uczuciu szczerem a niekłamanem. Jest ono zazwyczaj spokojne i także proste, czasem jednak przechodzi w ton tkliwy i rzewny, a niekiedy nabiera majestatu, grozy i zbliża się do granic wzniosłości.

Podgórze. *Stanisław Mitera.*

Zamoyski, Jezuici i Skarga.

(Kilka uzupełnień i przyczynków).

Stosunek Zamoyskiego do „Towarzystwa Jezusowego“, jego działalności i aspiracyi na gruncie polskim, nie został dotychczas należycie wyświetlony. Historycy nasi, dawniejsi i nowsi, zajmujący się epoką Batoryańską i Zygmunta III. (Niemcewicz, Siarczyński, Szujski, Bobrzyński, W. Zakrzewski), albo wcale stosunku tego nie tykają, albo zaznaczają tylko pewną niechęć, i to wybitną, ku Jezuitom, wyłaniającą się na tle konsekwentnej opozycyi hetmana względem kamaryli dworsko - jezuicko - austryackiej za panowania pierwszego Wazy. Tu i ówdzie spotkać się można również z zaakcentowaniem nieufności Zamoyskiego do Possewina w czasie jego dyplomatycznych zabiegów o pokój z Iwanem Groźnym. Dokładniej od innych wglądnął w kwestyę stosunku kanclerza do katolicyzmu i Jezuitów Dr. W. Sobieski w swojej doskonałej rozprawie o „Nienawiści wyznaniowej tłumów za rządów Zygmunta III.“ (Warszawa 1902, str. 49—55, 66—69 i in.); nic dziwna jednak, jeśli i u niego rzecz cała nie przedstawia się jeszcze całkiem jasno, zdecydowanie; przecież w niewydanych dotąd zbiorach korespondencyi Zamoyskiego spoczywają najważniejsze może przyczynki i wskaźniki do rozwikłania poruszonego problemu. W niniejszej notatce nie mam też zupełnie pretensyi do omówienia wyczerpującego i decydującego całej tej sprawy; chcę tylko dorzucić kilka uzupełnień ogólniejszej natury, a zwłaszcza poruszyć stosunek wielkiego kanclerza do Skargi. Dla przyszłego badacza stanowiska Zamoyskiego względem wszechpotężnego później Zakonu, uwagi te może nie będą bez wartości[1]).

---

[1]) W trakcie pisania niniejszej notatki otrzymałem do rąk pracę ks. Sygańskiego „Działalność Ks. Piotra Skargi T. J. na tle jego listów 1566—1610“. Kraków 1912. Rzecz ta nie przynosi jednakże nic no-

Przedwczesną byłoby dzisiaj rzeczą wyrokować stanowczo o charakterze katolicyzmu pana na Zamościu — w ciągu całego jego żywota. Epitety „katolika politycznego“ (nuncyusz), „freddo Cattolico“, sprzyjającego ewangelikom (Karnkowski), nadawane mu współcześnie przez duchowieństwo trydenckiego nastroju[2]), a później przez wielu historyków,—nie mają, jak dotąd, dostatecznego uzasadnienia w świadectwach niewątpliwej wagi, mianowicie zaś w odniesieniu do drugiej połowy życia kanclerzowego. „Utrzymanie równowagi było wśród powszechnego rozprzężenia niemożebne“, pisze o tych czasach prof. Dembiński[3]), a człowiek umiarkowany uchodził wtedy za ateusza“. Tę miarę ówczesnych stosunków i bezwzględności religijnych zapałów przyłożyć trzeba, jak mi się zdaje, do oceny prawowierności religijnej kanclerza. Humanista czystej wody, zrodzony w domu kalwińskim, z ojca różnowiercy-egzekucyonisty, wychowanek Turnebiusa, Sturma, Sigoniusa, nawrócony za granicą pod wpływem lektury Augustyna, przejęty najgłębszem uwielbieniem dla starożytności klasycznej i jej liberalnych poglądów, patrzący zrazu na Polskę oczyma trybuna rzymskiego, — nie mógł on być zapewne nigdy, a tem bardziej w początkowym okresie swej karyery, katolikiem-zelantem pokroju Hozyuszowych czy jezuickich wychowanków. Poczynająca się nietolerancya pewnych przedstawicieli odradzającego się duchowieństwa polskiego — nie mogła przypadać do gustu uczniowi arcytoleranckiego rektora strassburskiego, antykwaryzującemu miłośnikowi niezależności szlacheckiego stanu! O rzetelności jego nawrócenia padewskiego nie mamy wszakże powodów powątpiewać. Na pewną, niesmaczną trochę, niechęć do różnowierców, wskazuje oskarżenie o zdradę stanu, rzucone przed królem w czasie sejmu 1566 r. na Arjanina Filipowskiego[4]); na dobrą opinię, jaką się cieszył wtedy u duchowieństwa, również posiadamy dowody[5]).

---

wego dla omawianej przez nas kwestyi, streszcza tylko listy Skargi do Zamoyskiego, wydane przez Ks. S., nie wyciągając z nich żadnych wniosków o wzajemnym stosunku tych dwu mężów. Część tej pracy pomieścił ks. Sygański w „Przeglądzie Powsz.“ 1912. zesz. .. str. 149 do 156 pt. „Skarga i Batory“. Jest tu też jeden list Skargi do Zamoyskiego na str. 159—160.

[2]) Sobieski W. Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III. Warszawa 1902. str. 50, 52, 54.

[3]) Rzym i Europa str. 69.

[4]) Brückner. Różnowiercy polscy. Warsz. 1905. str. 198.

[5]) Z sympatyą wyraża się o Zamoyskim biskup Konarski w liście do Ludwika Monti z r. 1569. (Sobieski. Trybun ludu szlacheckiego,

Względy natury czysto socyalno-politycznej, a mianowicie humanistyczno-karyerowiczowski trybunat „ludu szlacheckiego“ i żywiołowa nienawiść do domu rakuskiego, — stawiają byłego padewskiego rektora w czasie pierwszych dwóch bezkrólewi niejednokrotnie w jednym rzędzie z przewódcami różnowierców, zwalczającymi, z natury rzeczy, katolickich Habsburgów. W czasie poselstwa paryskiego po Henryka Wal. i pamiętnego sejmu koronacyjnego 1574 r. nie można jednak dostrzedz u Zamoyskiego ż a d n y c h s y m p a t y i p r o t e s t a n c k i c h. „Już jadąc do Francyi w poselstwie, użyczył po drodze bisk. pozn. Konarskiemu swojej księgi statutów w tym celu, aby w niej wyszukać dowodów przeciw konfederacyi warsz.“[6]), a chociaż po paryskiej protestacyi Konarskiego, zajął wobec króla stanowisko pośredniczące[7]), przecież na wspomnianym sejmie protestantom nie mało zaszkodził. Nie wahał się bowiem oderwać od obozu opozycyjno-protestanckiego „walnej części posłów“, z której stworzył własny obóz p o ś r e d n i c z ą c y, r u s k i, a opozycyę podkopał przez to zupełnie[8]); następnie przyczynił się tu również znacznie do upadku artykułów Henrycyańskich, a z nimi i konfederacyi warsz.[9]). Była to chwila największej jego niepopularności u protestantów, „którzy go zresztą już dawniej nie lubili za to, że jeden z pierwszych porzucił sztandar reformacyi i nawrócił się do wiary katolickiej“[10]). Usprawiedliwiał się niebawem Zamoyski przed sejmikiem bełzkim relacyjnym z swoich postępków, zwalając całą winę niepowodzeń „artykułów“ na magnatów, przyznawał tu wprawdzie, że „religio warowana potrzebnie“, niemniej jednak piętnował niepatryotyczny upór protestantów, obniżał znaczenie artykułów wogóle i t. d. Rozłam między rodzącem się stronnictwem „średniem“ Zamoyskiego,

---

str. 33. uw). W r. 1567. (Archiwum Jana Zamoyskiego t. I. nr. 7.) skarży się Zamoyski przed Hozyuszem, iż biskupstwa nadaje się ludziom niegodnym; jeszcze w r. 1574 tenże Hozyusz zwraca się też do Zamoyskiego jako do człowieka, który ma pilnować nadawania beneficyów ludziom nieposzlakowanej prawowierności. (Tamże nr. 28).

[6]) S o b i e s k i. Trybun ludu szlach. str. 195. uw. 3.

[7]) T. j. przemawiał za nieważnością tej paryskiej protestacyi przeciwko konfederacyi. Archiwum I. str. 449—450.

[8]) Sobieski, Trybun i t. d. str. 195.

[9]) Przemawiał bowiem w czasie groźnych walk sejmowych za ogólnikowem tylko poprzysiężeniem wolności, rzecz całą odkładając do następnego sejmu. Sobieski. Ibid. str. 195.

[10]) Tamże.

a radykalnem protestanckiem zaznacza się w tych czasach (zwłaszcza po ucieczce Henryka) najdobitniej![11])

Nie łudzimy się bynajmniej, jakoby całe to ówczesne stanowisko starosty bełzkiego wobec protestantów było wypływem jakichś jego głębokich przekonań katolickich. Humanista, żeniący się bez skrupułu z protestantkami, zapewne zbytnią gorliwością nie grzeszył. Względy polityczne odgrywały tu rolę motywu przeważającego i dyrygującego. W każdym jednak razie objawów sympatyi dla różnowierstwa nie napotykamy, a ton walki z skrajnem stronnictwem królewsko-katolickiem, wcale nie jest zbyt ostry.

Następuje epoka Batorego, wielkiego odrodziciela Polski i katolicyzmu polskiego, co konsekwentną ręką czynił porządek w państwie i w sumieniach. Niema co powtarzać rzeczy znanych o popieraniu przez króla Stefana odrodzeniowych i kontrreformacyjnych (czy reakcyjnych) dążności episkopatu polskiego, idącego naprzód z nuncyuszami i nieugiętym Hozyuszem na czele, twardo, surowo, bezwzględnie, lecz po męsku. Niewątpliwie względy polityczne, względy na upragnioną jednolitość, siłę monarchiczną, gotowość wojenną państwa, postulat wzmocnienia władzy królewskiej, podnoszony zawsze przez Kościół, — skłoniły Batorego w pierwszym rzędzie do uprawiania „katolickiej polityki"; z drugiej strony znowu zaakcentować musimy, w interesie prawdy, że nie widzimy dotychczas stanowczych danych do upatrywania w Stefanie li tylko „politycznego" katolika. Przyjaźń dozgonna z niedowiarkiem Bekieszem, trzymanie na dworze w części heretyckiego otoczenia, jak: lekarza-aryanina Blandraty, eksmnicha-dziejopisa Brutusa etc., — to szczegóły w stylu owego wieku, — nie świadczące jeszcze o niczem; gorliwość religijna Batorego z czasów siedmiogrodzkich[12]), pewne jego praktyki religijne w Polsce[13]), usilne i namiętne forytowanie Jezuitów na każdym kroku, przypuszczenie ich blizkie do swej osoby, dysputy z Possewinem, zapał rycerza krzyżowego, z jakim rwał się do kolosalnej wyprawy na Turków i t. d., wszystko to są ważne szczegóły, pozwalające przypuszczać, że powiernik Sykstusa V. był może katolikiem nie tylko z wyrachowania. Trudno jednak ostatecznie wglądnąć już dzisiaj głębiej w tajniki duszy tego niepospolitego człowieka!

---

[11]) Zob. o tym wszystkiem wywody dra Sobieskiego, Trybun, str. 197—205.

[12]) Załęski. Jezuici w Polsce, T. I. cz. 1. Lwów 1900. str. 236—240.

[13]) Tamże str. 243—244, 278—9 przyp. i inne, oraz Sygański, Działalność i t. d. str. 47, 50, 53, 57, a zwłaszcza 59.

Faktem jest tylko to jedno, że Batory właśnie wyniósł bojowników kontrreformacyi, Jezuitów na wysokie i niezmiernie wpływowe stanowisko, które im pozwoliło następnie za Zygmunta III., zagrać rolę „spiritus moventes“ także w dziedzinie dworsko-politycznej. Inna rzecz, że sam król Stefan, jako indywidualista, człowiek samodzielnej i żelaznej ręki, w polityce wpływów jezuickich nie uznawał; O. Possevino był dla niego w r. 1582 tylko agentem papieskim.

Znane są dzieje rozszerzenia się zakonu jezuickiego, za krótkich rządów Batorego. Założenie Akademii jezuickiej we Wilnie (1579), kollegium w Połocku (1579), kollegium i szkół w Rydze (1582), rezydencyi w Dorpacie (1583), rezydencyi i nowicyatu w Krakowie (1583 i 1585), niedoszłe założenie kollegiów w Grodnie i Brześciu litewskim, dalej powstanie kollegiów w Lublinie, Kaliszu, Lwowie, Gdańsku, Nieświeżu, Jarosławiu i t. d. — oto szereg dzieł króla i jego naśladowców, torujących zwycięski pochód Jezuitom[14]). „Potrzebny mi jest wasz zakon“ — pisał Stefan jeszcze w r. 1577, z pod Gdańska, w odpowiedzi na ich pismo poddańcze — „dlatego słusznie jest i będzie nam najmilszy, co czynami raczej, jak słowami udowodnimy“[15]), a przyrzeczenia tego w istocie dotrzymał solennie. Miłymi mu byli jego kaznodzieje i spowiednicy: O. Arias i O. Laterna, miłym O. Skarga, główny sprawca fundacyi wileńskiej, dziwną słabość miał też król do Possevina, z którym podobno długie godziny trawił później na snuciu wspólnych planów i dalekosiężnych myśli politycznych...[16]) Szeregiem czynów fundacyjnych, twórczych, zamanifestował też król tę swoją przychylność dla Jezuitów. Afekt ów nie zamykał jednak bynajmniej oczu tolerанckiemu monarsze na potrzebę chronienia innych wyznań przed niepowołanymi prześladowcami. Konfederacyę warsz. poprzysiągł on bez wahania, ujął w żelazną obręcz surowych edyktów swawolę i rozhasaną dzikość żaków i motłochu krakowskiego, rzucającego się na zbory i cmentarze różnowiercze, napominał, by nawracać zbłąkanych nie „przemocą, ogniem i żelazem, ale nauczaniem i dobrymi przykładami“[17]).

Jakżeż przedstawia się w owym czasie stosunek Zamoyskiego do Jezuitów? Czyż pierwszy minister i doradca Batorego, wspólnik nierozdzielny jego planów i reform, podniesiony niebawem kolligacyą familijną do wyżyn tronu, — odstrychnął się od upodobań i wyrachowań swego władcy, przyjaźniącego się z Jezuitami? Otóż stwierdzić musimy, że wcale nie.

---

[14]) Załęski I. 1. str. 250—51, 262, 355 nst. passim.

[15]) Tamże str. 246—247.

[16]) Tamże str. 326—327.

[17]) Sobieski. Nienawiść wyzn. str. 34—39.

Stosunek Zamoyskiego do Jezuitów jest w początkach rządów króla Stefana, jak najlepszy. Pisząc w r. 1579 (12. III.) do nuncyusza Caligariego, wyrażał się kanclerz z niepomierną wdzięcznością o łasce papieża, który stu młodzieńców polskich pragnie utrzymywać swym kosztem w dwóch kollegiach jezuickich; „zaprawdę możemy sobie pogratulować tej szczególniejszej a prawie ojcowskiej łaski wobec narodu naszego" — oto jego słowa — „która będzie tak pożyteczna dla dobra kościoła w tych stronach i dla Rzeczypospolitej..."[18]). Zarzuca się Zamoyskiemu, że pojął za żonę kalwinkę Radziwiłłównę; lecz zaznaczyć należy również, że tenże sam Zamoyski stara się szczerze o nawrócenie małżonki i w istocie tego dokonywa. Pomocnikami jego w tym względzie są właśnie Jezuici. W tymże roku 1579 (28. VIII.), w czasie walk pod Połockiem, pisze hetman do Caligariego z prośbą o wysłanie do żony jego, bawiącej w Knyszynie, jakiegoś znakomitego teologa, „qui docendo adsit", dodając znamienne słowa „Discupio, ut e collegio societatis Jesu unus aut etiam alter pro instituto societatis eo se conferat atque isthic, quoad ego redeam, maneat, qua quidem de re meas et ad patrem provincialem et ad patrem Scargam dedi litteras". Po powrocie obiecuje Zamoyski dać Jezuitom do poznania, że „i pracę ich kładzie sobie pomiędzy największemi dobrodziejstwami" i hojnie ich za te dobrodziejstwa (beneficia) wynagrodzi[19]). List powyższy przynosi pierwszą wzmiankę o znajomości Zamoyskiego ze Skargą, wtedy wicerektorem wileńskim. Znajomość ta była może jednak już nieco dawniejszej daty, a wspomniana korespondencya nie pierwszą z rzędu. O. Skarga zastosował się widocznie rychło do życzenia Zamoyskiego, skoro ten w miesiąc niespełna donosił z Dzisny uprzejmemu nuncyuszowi: „Ojca Skargi gotowość w wysłaniu do Knyszyna któregoś z członków kollegium Jezuickiego, jest mi wielce miłą; skoro będę miał z Wilna wyruszać do Knyszyna, przeprowadzę go (t. j. owego księdza) ze sobą jak najwygodniej"[20]). Nie brak i innych dowodów sympatyi Zamoyskiego dla Jezuitów w tym czasie, podobnie jak nie trudno powołać się już dzisiaj na pewne fakta, świadczące o ówczesnej gorliwości propagatorskiej hetmana, a nawet o jego religijności, pewnie niekłamanej[21]).

---

[18]) Archiwum T. I. nr. 287.

[19]) Archiwum I. nr. 341.

[20]) Arch. I. nr. 346. Równocześnie prawie donosił (18. IX. t. r.) Krystynie: „Miano tam posłać do W. M. Jezuitę za prośbą mą". Tamże nr. 345.

[21]) Już w r. 1577. w kilka lat po śmierci pierwszej żony, Osso-

Na r. 1580 przypadają nieznane dotąd dokładniej plany Zamoyskiego i jego przyjaciela Ługowskiego, znanego kortezana i proboszcza miechowskiego, dotyczące założenia w dobrach hetmańskich szkoły wyższej, mającej cele na pół humanistyczno-obywatelskie, na pół religijno-apostolskie[22]). Choćbyśmy przyjęli, że te pierwsze miał wychowanek Sigoniusza przedewszystkiem na oku, to niemniej jednak pozostanie faktem, że pragnął, podobno dla ekspiacyi win ojca-heretyka, rozniecić u siebie ognisko walki z poblizkiem, mocno zagnieżdżonem aryaństwem, że myślał seryo i o studyum teologicznem, mającem kształcić „sacerdotes et contionatores doctos et diligentes", przydatnych dla prac misyjnych na Rusi[23]). Zauważy ktoś słusznie, że tem samem wchodził kanclerz w drogę Jezuitom, że szło mu chyba o zapobieżenie częściowe ich postępom w owej prowincyi. Dowodów na to nie mamy żadnych; sądzimy owszem, że sam projekt pozostawał w ścisłym związku z jego dawnym, wytrwale żywionym, zamiarem założenia własnej wyższej uczelni magnackiej; jeślibyśmy jednak nawet przyjęli i pewną chęć przeciwdziałania Jezuitom, to wytłumaczymy ją tem, że zależało mu pewnie na wykształceniu szeregów polskich apostołów-obywateli, lepiej rozumiejących naród i jego ducha[24]), niż cudzoziemscy, lub niektórzy, na kosmopolityczną

---

lińskiej, objawiał starosta bełzki skłonność do stanu duchownego, a nawet obiegała Polskę pogłoska, że weźmie po Krasińskim biskupstwo krakowskie (Arch. I. str. 137.); kiedy w r. 1580. druga ukochana małżonka, Radziwiłłówna, rozstała się z tym światem, hetman był niepocieszony. Z jakiemż jednak prawdziwie chrześcijańskiem poddaniem się wyrokom Bożym opisywał swą boleść w liście do szwagra, biskupa wileńskiego! (Arch. t. II. str. 4—5). Nie dowodzi również chyba obojętności religijnej ów list z 12. VI. 1580, w którym usprawiedliwiał się w tonie szczerego skrupułu przed biskupem Wolskim z powodu wydania swej siostry za heretyka, Działyńskiego „Sed spero eam offensionem facile refellet" zapewniał w ciągu dalszym „meus perpetuus Ecclesiae catholicae cultus, pro qua proelia quotidie sustineo, et gravia plurimorum odia, inimicitiasque suscipio" (Arch. II. str. 17.).

[22]). Por. list hetmana do Caligariego z Wilna 20, VI. 1580., w którym szczegółowo przedstawia tę sprawę. (Archiw. II. nr. 382.). Historyę tego projektu omawiamy między innemi po raz pierwszy wyczerpująco w pracy „O mecenacie humanistycznym J. Zamoyskiego", która niebawem ukaże się w druku. O popieraniu walki z aryanami przez Zamoyskiego, zob. Załęski. I. 1. str. 279.

[23]) Tamże (Arch. II.) str. 19.

[24]) Szkoła ta wogóle miała mieć cechę wybitnie obywatelsko-szlachecką. Arch. II. str. 19—20.

modlę przykrojeni, polscy Jezuici. Że jednak tych Jezuitów i wtedy otaczał szacunkiem, że cenił sobie wysoko ich umiejętność edukacyi dzielnych księży-apologetów, najlepszem świadectwem jest fakt, że nie dokąd indziej, lecz właśnie pod jezuicką opiekę wysłał dwóch swoich uzdolnionych pupilów, przeznaczonych z góry na profesorów owego nowego studyum[25]).

13. września 1580 poleca hetman St. Reszce w Rzymie, Mikołaja i Marcina Śmigleckich, Lwowczyków, których dotąd utrzymywał w pułtuskiem kollegium Jezuitów, prosząc dawnego hozyuszowego sekretarza o umieszczenie ich w jezuickim zakładzie rzymskim. „Cupio autem eos in collegio Societatis Jesu commorari atque in eo litteris et sacrarum litterarum doctrinae operam dare, atque ita studiis contendere, ut ad me reversi, sacra et in scholis tradere et pro concionibus docere possint“[26]). Tymczasem nie zaniedbywał posądzany o sprzyjanie heretykom kanclerz apostolskich zabiegów na własną rękę. W dobrach jego działał w okresie kampanii moskiewskiej, głośny z swoich misyi szwedzkich, ks. Jan Herbest, brat Jezuity Benedykta, a o owocach swej pracy, aby „vineam Domini Dei Sabbaoth cum diligentia w koloniey tey nowey szczypić“, donosił szczegółowo hetmanowi[27]). Tą skromną a wytrwałą czynnością swego apostoła, chwalił się też w tym czasie hetman przed Possewinem[28]).

Niebawem atoli dobre stosunki między kanclerzem a Jezuitami miały uledz pewnemu nadwerężeniu. Przyczyną nie były jednak w pierwszym rzędzie, jak mógłby ktoś sądzić, niesnaski z Possewinem, którego Zamoyski istotnie nie lubiał. Antypatya ta, widoczna w czasie układów Zapolskich i poprzednio jeszcze, wyrosła przecież na tle dyplomatyczno-politycznej nieufności. Objawy tej nieufności były rozliczne, nieraz przybierały nawet formę jaskrawą, prawie przykrą dla papieskiego legata, który też nie umiał powstrzymać się od ich surowej krytyki[29]); z drugiej strony przebiegłość czy dwuznaczność zabiegów Pos-

[25]) U Jezuitów pułtuskich wychowywał się równocześnie na koszt kanclerza i z woli jego krewniak Zamoyskiego („frater“ się podpisuje w liście b. d. z Ms. Bibl. Zamoj.), Abraham Herburt, ucząc się tu razem z młodym Andrzejem Batorym.

[26]) Arch. II. str. 30.

[27]) Arch. II. nr. 514.; o poglądach Zamoyskiego na propagandę katolicką, Załęski I. 1. str. 279.

[28]) Arch. II. str. 339.

[29]) O stosunku Zamoyskiego do Possewina w czasie wyprawy moskiewskiej por. Załęski, Jezuici I. 1. str. 278, 295, 301 (tekst i przyp.), 302—305 i t. d.

sewina, wyraźnie drażniła coraz bardziej Zamoyskiego. Posyłając królowi 11. I. 1582. list Possewina, dodawał doń hetman taki komentarz: „Niektórzy ludzie wszystkich Jezuitów nazywają sykofantami, i czynią to z pewnością niesłusznie; lecz ktoby tego jednego właśnie (Possewina) tak nazwał, niestety możeby się nie pomylił". Malując następnie podstępne i niejasne działanie Possewina, niezgodne chyba z prawem kanonicznem, a wychodzące na korzyść Moskali, dodaje z pyszną ironią: „Sądził on może, stosownie do umiarkowania umysłu swego i skromności zakonnego żywota, że po zawarciu pokoju Moskale okrzykną go Świętym, a wizerunek jego umieszczą w Ławrze Peczerskiej obok Mikołaja, o którego cudach, jak słyszę, na naszą hańbę po świecie nowinki rozpuszcza....!"[30])

Nie tylko dyplomacya Possewinowa zniechęciła wszakże, jak powiedzieliśmy, hetmana do Jezuitów. W Possewinie raził go więcej przebiegły Włoch, niż Jezuita; zwalczając jego dyplomacyę, szedł z nim przecież równocześnie Zamoyski ręka w rękę w sprawach religijno-zakonnych, torując po myśli króla Jezuitom drogę do nowo zdobytych Inflant[31]). Stosunek hetmana do nich oziębił się z przyczyny natury więcej prywatnej, do której później znów i Possewin dodał swoje trzy grosze[32]).

[30]) Arch. II. nr. 639.

[31]) Por. listy w Arch. II. nr. 678, 691, 696, 551. i Załęski op. cit. I. 1. str. 365 nst.

[32]) Sprawa wspomnianego Zakładu naukowego, projektowanego na spółkę z Ługowskim, wikłała się tymczasem w najbliższych latach (1580, 1581) coraz bardziej, przyprawiając obydwóch przyjaciół o liczne nieprzyjemności. Rzecz się miała pokrótce tak: Uczelnia owa powstać miała przedewszystkiem za pieniądze Ługowskiego, który przyrzekł zapisać Zamoyskiemu (i rzeczywiście zapisał) na ten cel 4 swoje posiadłości, otrzymawszy, zdaje się, wzamian obietnicę, że go hetman poprze w staraniach o stolicę przemyską. I rzeczywiście, Zamoyski spełnił przyrzeczenie, bo niebawem mianował Batory Ługowskiego biskupem przemyskim i przedłożył nominata do konfirmacyi Stolicy Ap. W wspomnianym liście do Caligariego, mówiąc o projekcie założenia tego „gimnazyum", połączył jednak kanclerz nazbyt nieostrożnie obie sprawy ze sobą, wzmiankując, że zapis uwarunkowany został otrzymaniem biskupstwa przez Ługowskiego. W całej tej sprawie dopatrzono się w Rzymie symonii (u Ługowskiego), naturalnie za poduszczeniem nuncyusza i jeszcze jakichś niewymienionych osób z Polski i pod tym pretekstem (oraz z powodu „scortatio") odmówiono Ługowskiemu konfirmacyi.

Na tych to intrygantów „z Polski" grzmiał Zamoyski w liście do króla, pisanym z Seskiel 15. lutego 1582 (z Rkp. Bibl. Zam.), piorunując na rozpustę biskupów polskich oraz samego nuncyusza Caligariego i dostojników rzymskich, zarzucając przeciwnikom Ługowskiego

Poszło właśnie o owych rzymskich wychowanków Zamoyskiego. Oto, jeden z braci Śmigleckich, zdolniejszy Marcin, pod wpływem namowy Jezuitów, zagarniających chętnie prawdziwe talenta[33]), poczuł powołanie do życia zakonnego i doniósł swemu dostojnemu opiekunowi o zamiarze wstąpienia do Jezuitów. List młodego Lwowczyka, pisany (15. IX. 1581) niewątpliwie pod dyktandem ojców rzymskich, pełen retorycznego zapału i gorejącego ognia miłości dla jezuickiego apostolstwa[34]), wyprowadził hetmana z równowagi. Rozgoryczony na Jezuitów, którym w Polsce był zawsze przyjacielem, a którzy teraz wydzierali przyszłej jego szkole tak zdolną siłę, czynił Zamoyski naprzód przez Jerzego Tyczyna, agenta polskiego przy kuryi, starania o odwiedzenie Marcina od powziętego planu. Beznadziejnie brzmiała jednak relacya pośrednika z 22. XI. 1581: „Martinus Leopoliensis in suo proposito do czasu tego perstat, od czego żadnym obyczajem odwieść go nie moglichmy, ani możemy“[35]). Próbował Zamoyski następnie interwencyi biskupa płockiego Piotra Wolskie-

---

faryzeuszowstwo i hypokryzyę. „Certe ego Religionem Catholicam, quoad vivam, colam, Deum tamen rogabo, ne videam, ut isti in Poloniam tyrannidem exerceant, quod nunc facere nituntur. Etenim iure Nominationis Majestatis Vestrae Senatorem eum factum, etiamsi nulla Pontificis Confirmatio accedat, deturbare conantur etc.“ Kim byli ci „isti“, owi przeciwnicy Ługowskiego w Polsce, poza nuncyuszem, bliżej nie wiemy. Aby zapobiedz ewentualnemu przypuszczeniu, że to Jezuici, zaznaczamy, że ani ich wpływy ówczesne nie mogły iść przecie w kierunku intryg u kuryi przeciw postanowieniom króla-protektora, ani też w liście żadnej, (choćby dwuznacznej)wzmianki o nich niema. Raczej to więc biskupi polscy, prymas Karnkowski i gorliwy na starość Harpagon, Myszkowski. Zresztą Jezuitom mogłoby tylko chodzić o udaremnienie fundacyi konkurencyjnej, a tę wobec istotnego dokonania zapisu Ługowskiego, mógł uparty hetman i tak przeprowadzić!

Mimo energicznych zabiegów kanclerza, czynionych za pośrednictwem Tyczyna i biskupa Wolskiego, rzecz utknęła ostatecznie u kuryi i Ługowski zmarł 1583 tylko nominatem królewskim. Co jednak charakterystyczne, to fakt, że ów zarzut symonii wziął sobie Zamoyski, mimo wszystko mocno do serca i w arcyciekawym dla jego poglądów religijnych liście usprawiedliwiał się przed Grzegorzem XIII. z posądzeń, przypominając swoje zasługi względem Kościoła katolickiego i duchowieństwa, którego z dniem każdym coraz goręcej broni, z uszczerbkiem i narażeniem własnej popularności i bezpieczeństwa. Arch. II. str. 51.

[33]) Jerzy Tyczyn w liście do Zamoyskiego z Rzymu 22. XI. 1581, pisze o Śmigleckim: „Dziwnie perswaziami swoyemi ci patres sobie go ujęli abo podobno ułowili“. Arch. II. nr. 444.

[34]) Arch. II. nr. 433 i Ms. Bibl. Zam. pl. 153 nr. 1.

[35]) Arch. II. nr. 444.

go, ambasadora królewskiego w Rzymie. Tonem prośby i groźby zarazem brzmiał list kanclerza, wysłany do niego z pod Pskowa w grudniu 1581[36]). Opisując swoje plany założenia wyższej szkoły w Zamościu i przygotowania dla niej odpowiednich profesorów, ku czemu zmierzały właśnie i studya rzymskie braci Śmigleckich, skarży się hetman na Jezuitów, że mu tak obiecującego pupila przekabacili na swoją stronę. „Wiem, że to Towarzystwo (Jezusowe) zbawienne owoce przynosi rodzajowi ludzkiemu“, czytamy tutaj, „jednakże, na miłość Boską, ma przecie tak wielką ilość znakomicie uzdolnionych członków, że śmiało mogłoby się obejść bez tego jednego młodzieńca, w Polsce urodzonego, którego praca w tem miejscu, gdzie żadnych niema pracowników, więcej Bogu i Kościołowi jest potrzebna, zwłaszcza w jego ojczyźnie (Rusi) i tej części królestwa tego, która jest jakoby wstrętnem pustkowiem, jeśli zwrócisz uwagę na zaniedbanie nabożeństwa, wyludnienie świątyń, najwstrętniejszych herezyi różność....“ Prosi w dalszym ciągu biskupa płockiego, aby wstawił się u O. Generała w tej sprawie i wyjednał pozostawienie Śmigleckiego w hetmańskiej służbie, boć przecie niepięknie to ze strony Jezuitów, obfitujących w talenta, „wydzierać biedaczkowi jedyną owieczkę“. Radzi też Wolskiemu, poprosić o pośrednictwo papieża i kardynała Commensem, a Marcina przywołać do siebie i dobrze nałajać. „O. Generałowi niechaj powie Wasza Dostojność“ dodaje w końcu „że zamiast owego młodzieńca, ja sam tu w Rzeczypospolitej będę grał rolę Jezuity, a może przecie nie mniej korzyści odniesie Towarzystwo z mojego poparcia i mojej pracy w tem królestwie, niż z talenciku jednego młodzianka“. Podobne, jak Wolski, zlecenia, otrzymywał w dalszym ciągu od „frasującego się na Patres Societatis Jesu“ hetmana i ks. Tyczyn[37]).

Mimo to wszystko, uraza Zamoyskiego do Jezuitów nie przyoblekała się w żadne ostrzejsze kształty. Kołatając niezmordowanie do zabiegów Wolskiego jeszcze w styczniu 1582, pisał hetman bez cienia złości: „Magna me prorsus molestia boni isti patres afficient et committent contra illud „non concupisces“, hunc vero adolescentem peccare facient contra illud „honora patrem et matrem. Rogo, ne meos bonos conatus impediant“[38]). Wszystkie te środki i pośrednictwa Wolskiego, Tyczyna, kardynałów, nie odnosiły przecież skutków wobec niezłomności Marcina i konsekwencyi Jezuitów rzymskich. Użył tedy hetman jeszcze ostatniej próby,

[36]) Arch. II. nr. 528.
[37]) Arch. II. nr. 529.
[38]) Arch. II. nr. 689.

protekcyi rektora wileńskiego, zdawna sobie znajomego O. Skargi. I oto drugi przejaw wzajemnych stosunków tych dwóch niepospolitych ludzi, a przyznać trzeba, że przejaw bardzo znamienny. „Pisałem niedawno Waszej Wielebności“— tak odzywa się Skarga do Generała Aquavivy 14. lutego 1582[39]) — „iż przestrzegł mnie Kanclerz i Hetman, że bardzo byłoby mu niemiło, gdyby wychowanek jego Mikołaj (sądziłem, że on nazywa się Marcin), został przyjęty w Rzymie do naszego Towarzystwa. 11. b. m. napisał znów do mnie z obozu pod Pskowem jeden z jego najzaufańszych sekretarzy, Żółkiewski, że doniesiono z Rzymu hetmanowi ze strony biskupa płockiego i Tyczyna, jakoby Mikołaj (!) został już przyjęty do naszego Towarzystwa, a Wasza Wielebność nie uwzględniła prośb biskupa płockiego, by go przeciwko woli kanclerza nie przyjmować. Poczytuje on (t. j. Zamoyski) to sobie teraz za największą obelgę i objaw lekceważenia i tak dalece ma być tem urażony, iż należy się obawiać z jego strony wielkiego prześladowania dla nas i naszych kollegiów. W co wierzę snadnie, bo człek to, który nie tak łatwo umie się pokonywać w takich rzeczach, a po królu nikt mu tu nie zrówna w potędze i znaczeniu. Mógłby więc strasznie kollegiom naszym szkodzić, gdy dotychczas mieliśmy w nim zawsze największego przyjaciela i promotora wszystkich naszych postępków“. Opowiadał już nawet Skarga o tej sprawie — jak dalej donosi — samemu królowi Jegomości, lecz ten, choć nie dziwił się gniewowi kanclerza, zapewnił go jednak, że gniew Zamoyskiego wnet ustąpi rozsądkowi, skoro tylko przekona się o wytrwałości młodzieńca.

Skarga doradza mimo wszystko Akwawiwie, by obrał drogę ugodowego załatwienia sprawy. „Dobrzeby... było“ cytuje słowa królewskie „dla przejednania kanclerza odesłać mu owego młodzieńca, a jeśli ten wytrwa w swych zamiarach, to niech mu będzie wtedy wolno wstąpić w szeregi Towarzystwa“. I natychmiast prawie powtarza raz jeszcze z naciskiem: „Dobrzeby było może posłać tego młodzieńca kanclerzowi, niechby sam wyjednał sobie u niego pozwolenie, abyśmy my człowieka tak potężnego i krzywdę, którą mu rzekomo wyrządziliśmy, długo pamiętającego, przeciwko sobie nie podrażnili“. Wszystko to pozostawia ostatecznie pokorny O. Piotr rozsądkowi swego przełożonego do rozstrzygnięcia. List ten Skargi zasługuje — naszem

[39]) Listy ks. P. Skargi T. I. z lat 1566—1610, podług autografów wydał i objaśnił ks. Jan Sygański T. I. Kraków. 1912, str. 171—172. Streszcza ten list także Sygański op. cit. str. 32—34, lecz pewne szczegóły objaśnia mylnie.

zdaniem — na baczną uwagę z dwóch względów. Najprzód znajdujemy w nim świadectwo najpoważniejsze, wprost nie dające się zakwestyonować, bo w tajnej korespondencyi dwóch Jezuitów zawarte, a stwierdzające z całą stanowczością wielką przyjaźń i życzliwość hetmana dla Jezuitów w pierwszym okresie rządów Batorego. Powtóre pada tu światło na Skargę, występującego w roli przyjaznej dla hetmana, znającego jego zasługi i ułomności, przemawiającego w imię tychże za środkami łagodnymi, za utrzymaniem dobrych stosunków z polskim potentatem. Ta rola pośrednika uderzy nas jeszcze i później. Co się tyczy sprawy Śmigleckiego, to ta jednak mimo wszystko przepadła. Marcin został Jezuitą, a całe to nieprzyjemne dla hetmana zajście dało polskiemu katolicyzmowi jednego z najtęższych apologetów i harcowników w bojach z Aryanami[40]). 24. października 1582 donosił już Skarga Akwawiwie: „Co do przyjęcia Marcina do Towarzystwa, to sądzę, że kanclerz już się uspokoił i że O. Prowincyał (Campano), który się z nim w Warszawie rozmówił, dał mu już satysfakcyę“[41]). Niewątpliwie gniew kanclerza wnet stracił na sile, srogie „persecutiones“, których obawiał się rektor wileński, nie nastąpiły, lecz czy grot urazy nie utkwił w dumnej duszy potężnego magnata, to inna sprawa. We wrześniu 1584 r. robi n. p. Zamoyski Jezuitom trudności prawne w uzyskaniu starego kościoła św. Szczepana w Krakowie na dom dla nowicyatu Towarzystwa[42]); czyżby w tym fakcie nie wypadało się dopatrywać pierwszych prób odwetu?

Tymczasem oliwy do ognia dolał zapomniany już potrosze w Polsce, Pater Possevino. W r. 1586, ukazało się w Wilnie dziełko jego p. t.: „Moscovia“; podawał w niem autor do wiadomości publicznej takie listy i fakta z czasów pamiętnej kampanii, których publikacyę z różnych względów kanclerz widział bardzo niechętnie. Zrażony nieco już dawniej do Jezuitów, teraz rozgorzał gniewem na exdyplomatę. I znowu wmięszał się w całą tę aferę pośredniczący, kojący niesnaski Zakonu z hetmanem, głos O. Skargi. Widocznie w otoczeniu Zamoyskiego wiedziano wprost o słabości ks. Piotra, naówczas rektora rezydencyi krakowskiej, dla kanclerza, skoro domownicy i przyjaciele tegoż udawali się do Skargi o interwencyę. Czynił to niegdyś St. Żółkiewski, nie inaczej postąpił obecnie sekretarz i panegirysta Zamoyskiego, Imć Pan Maciej Piskorzewski. On to przybył w październiku 1586. osobiście do O. Piotra i doniósł, „że kanclerz okrutnie roz-

[40]) Grabowski Tad. Literatura Aryańska, wedle indeksu.
[41]) Sygański str. 194.
[42]) Tamże str. 212.

sierdził się na O. Possewina, że ustawicznie miota nań publicznie i prywatnie groźby z powodu wydania książeczki o Moskwie". Skarga wystąpił natychmiast z alarmującym listem do Akwawiwy[43]), w którym też spisał punkt po punkcie, z ust Piskorzewskiego, wszelkie „gravamina", czynione przez hetmana jezuickiemu pisemku. Oburzał się tedy Zamoyski na publikacyę dokumentów królewskich i innych, powstałych w jego kancelaryi, nie tylko dlatego, że były poprzysiężone, jako tajne, lecz z motywu czysto humanistycznego...., że styl ich był niepiękny i nieklasyczny; gniewał się za przychylność Possewina dla Szwecyi, tutaj ujawnioną, za rozgłaszanie surowych rzekomo i nieokrzesanych obyczajów Polaków, za narzekanie na głód, jaki miał niegdyś cierpieć w Polsce, za chełpliwość i dumę, nieprzystojącą mnichowi etc. etc. Wobec tego wszystkiego obawiał się Skarga, a z nim i niektórzy polscy Jezuici, nowego jakiegoś niebezpieczeństwa, czy skandalu dla zakonu ze strony kanclerza. „Wie już Wasza Wielebność", pisał generałowi, „co za powagą cieszy się w Królestwie ów człowiek i jak może szkodzić Towarzystwu, jeśli damy mu do tego jakąś słuszną przyczynę". Z słów tych przegląda niedwuznacznie rada, aby zapobiedz zawczasu ewentualnej pomście hetmana.

Niebawem jednak nadeszły inne czasy. Po nagłym zgonie Batorego, poczęły się długie rządy Zygmunta III. „jezuickiego wychowanka", — ucznia O. Warszewickiego i O. Gołyńskiego, który objąwszy tron polski, otoczył się Jezuitami, w ich duchu i z ich pomocą prowadził politykę[44]); na kaznodzieję zaś nadwornego powołał w r. 1588, wsławionego już wymową, wpływem i pismami P. Skargę. Zbyteczna powtarzać dzieje zatargów nowego monarchy z kanclerzem, co byczyńskiem zwycięstwem utorował mu drogę do królestwa. Wszechpotężny do niedawna minister, istna „prawica" i podpora tronu za Batorego, skoligacony z zmarłym królem, — staje teraz w gwałtownej opozycyi przeciw „nowemu panu", zwalczając konsekwentnie, aż do zgonu, jego austryacką politykę; on to, urażony dotkliwie w miłości własnej, że nie jego radami kieruje się bezwzględnie młody monarcha, ale wprowadza „homines novos", — usuwa się dumnie na zaszczytne ubocze, knuje sposoby na „regalistów", wprowadza zabójcze dla powagi majestatu widmo „sejmu inkwizycyjnego", staje się wreszcie duchowym ojcem rokoszu Zebrzydowskiego[45]).

---

[43]) Tamże str. 246—247. List Skargi streszczony u Sygańskiego op. cit. str. 99—100.

[44]) Bobrzyński. Dzieje Polski. Wyd. 3-cie, T. II. Kr. 1890, §. 84; Szujski. Dzieje Polski. Lw. 1864. T. III. str. 139.

[45]) O tem dokładniej Załęski op. cit. I. 2 str. 480. i nst; Szujski. Dzieje Polski T. III. Lwów 1864. str. 134—135, 136—138, 160.

Mówiąc o kamaryli dworskiej, tak nienawistnej teraz Zamoyskiemu, wymienia się zawsze „regalistów“ — senatorów (Jan Tarnowski, Tęczyński, Miński, Opaliński, Myszkowski), podkomorzych Denhoffa i Andrzeja Bobolę, pannę Mejerin i... Jezuitów[46]). „Jezuici to“ pisze Piasecki[47]) „w prywatnych rozmowach z królem, do których droga stała im zawsze otworem, naprzykrzając się królowi, tak go ścisnęli, że wszystko za ich radami czynił, a nadzieje i obawy dworzan tylko od ich faworu zależały. Ba, nawet w sprawach publicznych podsuwali królowi, co ma postanowić!“ Nie wchodząc tutaj w ocenę słuszności tych powszechnych naówczas pomawiań, zapytajmy raczej, jaki był stosunek Zamoyskiego, zwalczającego namiętnie „kamarylę“, do Jezuitów? W ostatnich latach Batorego, początkowa zażyłość i wzajemna sympatya — jak widzieliśmy — psuć się poczęły wskutek sprawy Śmigleckiego i publikacyi Possewinowej; czyż jednak węzły porwały się zupełnie, czy gorliwy pośrednik, O. Skarga, nie umiał przecież uraz zażegnać? Ciekawą byłoby także rzeczą zbadać, jak w obecnej swej roli kaznodziei dworskiego, odnosił się wielki Jezuita do opozycyjnej polityki pana na Zamościu. — Nie na wszystko jednak możemy już dzisiaj znaleźć odpowiedź.

Usunąwszy się w znacznej mierze z widowni publicznej, zajmuje się kanclerz w latach najbliższych uporządkowaniem swej iście królewskiej fortuny, podniesieniem i świetnem urządzeniem wspaniałego swego „Tusculum“, — Zamościa. Powstaje tu tedy pyszna renenansowa świątynia: kollegiata św. Tomasza, zbudowana przez architekta włoskiego, Bernardina Morando, której przyozdobieniem zajmował się między innymi Tintoretto młodszy i szereg innych znakomitych artystów, powstaje też długo planowana i w różne fazy przejściowe zamykana, Akademia, zrodzona ostatecznie w roku 1594-tym. Począwszy od Sołtykowicza (1810)[48]), daje się od czasu do czasu słyszeć opinia, jakoby Zamoyski, widząc szerzenie się nadmierne szkół jezuickich w Europie, założył swój Uniwersytet „zapobiegając, ażeby przynajmniej w Królestwie Polskiem, ten szkodliwy przykład nie znalazł naśladowców i nie rozszerzył się po województwach Rusi Południowej“. Zdanie to — wedle mego przekonania — jest nieuzasadnione; kto zna dokładnie genezę i kolejne przeobrażenia projektu kanclerza, by ufundować w Polsce szkołę humanistyczną i obywatelską, na modłę Sturmową, kto dojrzy pierwszych wyraźnych błysków tych myśli już w r. 1577,

[46]) Załęski, c. l. l. 2. str. 503.

[47]) Chronica Gestorum in Europa singularium 358.

[48]) O stanie Akademii Krakowskiej i t. d. Kraków 1810. str. 63.

w planie założenia „Collége Royal“[49]) i w r. 1580 w projekcie, przedłożonym Caligariemu, — ten inaczej z pewnością będzie sądzić. „Akademia Zamoyska“ z r. 1594 i 1600 (plan studyów) jest tylko ostatecznem uwieńczeniem zamysłów, związanych najściślej z całą duchowością kanclerza i jego poglądem na świat polski, zamysłów, istniejących już wówczas, kiedy szkoły jezuickie w Polsce jeszcze się nie zagnieździły i nie potrzeba się ich było obawiać. Z drugiej strony poglądy ostatniego dziejopisa Akademii Zamoyskiej[50]) na jej początki, rzekomo tragiczne dla kanclerza-liberała, przypuszczenia, jakoby śniło mu się kiedykolwiek o zakładanu szkoły dyssydenckiej, liberalnej w duchu religijnym, obsadzonej szlachtą — ziemianami w roli profesorów, wyzwolonej z pęt organizacyi kollegiacko-akademickiej, usuniętej całkowicie z pod wpływu duchowieństwa, — również na bardzo kruchych, nieraz wręcz mylnych, opierają się przesłankach. Omawiamy : zresztą tę sprawę szeroko na innem miejscu. Że Jezuici z założenia tej szkoły zadowoleni nie byli — to inna sprawa. „Słyszę, iż patres Jesuitae z tej Waszej Miłości Akademii nie kontenci“ donosił Zamoyskiemu 18. kwietnia 1594 r. Łukasz Górnicki[51]), a w autentyczność tej relacyi nie możemy powątpiewać. Sądzę wszakże, że chodziło tu nie o żadne obawy natury wyznaniowej przed „liberalną“ uczelnią, lecz poprostu o względy konkurencyjne. Przecież równocześnie oburzała się na nową Akademię „Alma Mater“ krakowska i na wszelki sposób starała się znaczenie jej obniżyć[52]). Szkoła Zamoyska żadnych celów, ni znamion antiprawowiernych, żadnych nawet pozorów liberalizmu, czy obojętności religijnej nie miała; miała być i była uczelnią humanistyczną, obywatelską, narodową, ale równocześnie także katolicką, kierowaną w części przez księży, a opartą o kollegiatę, bo tak było najwygodniej i najtaniej! Ani w Polsce, ani zagranicą, nie widziano w niej współcześnie żadnych tendencyi przeciwkościelnych, czy także przeciwjezuickich[53]); co więcej zagorzały Luteranin, Maciej Dresser, profesor historyi w Lipsku,

[49]) Morawski. A. P. Nidecki Kr. 1892. str. 231—35.

[50]) J. K. Kochanowski. Dzieje Akademii Zamoyskiej.

[51]) List z 18. Aprilis 1594 w Ms. Bibl. Zamoj.

[52]) Por. list Akademii Krak. do hetmana z 3. X. 1594. w Ms. Bibl. Ord. Zam. (zob. dalsze tomy Archiwum).

[53]) Jeden tylko Dresser utrzymuje później, że kanclerz „indicavit.., scholas existere et liberalia studia foveri et propagari etiam sine Jesuitis posse“. (Collectanea vitam resque gestas J. Zamoyscii illustrantia, Posn. 1861. str. 304), lecz informacye jego były wogóle niedokładne i zabarwione subjektywnie, bo niestworzone rzeczy opowiadał o nienawiści hetmana do Jezuitów.

zerwał na jakiś czas z Zamoyskim korespondencyę, bo posłyszał plotkę, że jego Akademia Zamoyska jest siedliskiem Jezuitów....![54])

Nie myślimy omawiać w tem miejscu mnożących się także w epoce Zygmuntowskiej objawów religijności i gorliwości kanclerza, bo ostatecznie z sprawą jezuicką nie wiele ma to wspólnego. Nawiasowo zaznaczamy, że wtedy zaprowadza kanclerz w dobrach swoich, dzierżonych przedtem przez innowierców, katolicyzm, n. p. w starostwie międzyrzeckiem, gdzie w Skwirzynie i po wsiach odbiera heretykom, kościoły, szkoły, posiadłości i dochody kościelne[55]), wtedy opatruje niejedną świątynię, zwłaszcza umiłowany kościół w Zamościu[56]), troszczy się o przetłumaczenie „Katechizmu Trydenckiego"[57]), drukuje podręczniki i dziełka nabożne[58]), wspiera hojnie bractwa kościelne n. p. św. Anny[59]), wtedy stara się usilnie o unię z kościołem greckim i t. d.[60]); w biografiach Heidensteina i Burskiego z tych lat również mamy zanotowane liczne szczegóły, świadczące o wielkiej, budującej pobożności hetmana w życiu prywatnem, niekiedy wprost niespodziewanej[61]). Przeciwko takim objawom mógłby ktoś wysunąć fakt, że Zamoyski przemawia równocześnie za łagodnością wobec różnowierców, że na sejmach 1589. i 1593. domaga się stanowczo wraz z innymi „obwarowa-

---

[54]) Collectanea etc. str. 303.

[55]) Sobieski, Nienawiść etc. str. 51. (oraz Ms. Bibl. Zamoj. S I. pl. 37 oryginały.) Goślicki, biskup poznański pisał 30. Jan. 1604 do Zamoyskiego: „Iż z przejrzenia Bożego a z czujnego i gorącego nabożeństwa W Mci w Starostwie Międzyrzeckim fides S. Catholica zaczęła się i imię Boskie w S. Kościołach Jego z pożytkiem dusz ludzkich laudatur, temuż P. na wysokości niech będzie wieczna chwała.." W d. c. żąda odebrania jeszcze pewnych kościołów, szkół i t. d. protestantom.

[56]) Heidenstein w *Collectanea* str. 140; Spraw. Komisyi Hist. Sztuki. Ak. Um. T. VIII. zesz. I—II. str. CLXIV—CLXX.

[57]) List do Nuncyusza Apost. z Felina 28. Apr. 1602. w Ms. Bibl. Zamoys.

[58]) „Institutio Christiana" dla szkoły Zamoyskiej, w 2. wydaniach, Hymny nabożne Cieklińskiego i t. d.

[59]) Por. list drukarza Januszowskiego z 20. Jul. 1599 o druku Statutów „Societatis Sanctae Annae" kosztem kanclerza w 500 egzempl. Ms. Bibl. Zamoj. (zob. nast. tomy Arch. Zamoj.)

[60]) Sobieski, Nienawiść i t. d. str. 51; Tretiak J. P. Skarga w dziejach i liter. Unii Brzeskiej. Krak. 1912. str. 128—129, 188—189 204 i 213. Mieszkańcy Zamościa mieli wedle przywileju erekc. wyznawać tylko wiarę rzymsko-katolicką.

[61]) Collectanea i t. d. np. str. 139, 140 i 209—211.

nia“ konfederacyi warszawskiej, wymierzonego przeciw tumułtom, że nieraz obiecuje prześladowanym „heretykom“ obronę przed fanatykami, że przed nim właśnie Krakowianie skarżą się na napady rozbestwionych żaków...[62]) Wszystko to jednakże — zdaniem naszem — jest tylko dowodem wysokiego poziomu umysłu i serca kanclerza-humanisty, jego szczytnej idei tolerancyjnej, a nie przemawia bynajmniej przeciwko ówczesnej jego prawowierności katolickiej, niepotrzebnie kwestyonowanej. Że Zamoyski nie mógł się zdobyć na bezwzględną żarliwość i zapały O. Skargi, nie jest to chyba jeszcze świadectwem jego obojętności religijnej. Niczego nie mówią również dedykacye współczesne różnowierców, Otwinowskich, Czechowiców, Philaletesów[63]), przypisywane kanclerzowi, często oficyalne, a świadczące o tem tylko, że wiedziano o tej jego wyniosłej tolerancyi.

Wracając do Jezuitów, zaznaczamy w odpowiedzi na postawione wyżej pytanie, że o jakiejś ukrytej, bezwzględnej walce kanclerza z Zakonem za Zygmunta III. zgoła nic nam nie wiadomo. Pewne stosunki, zdaje się nawet dobre, istnieją i nadal; kto wie, czy Śmigleckiego i Possevina nie puścił już Zamoyski w niepamięć. Przecież na te czasy przypada właśnie hojność Zamoyskiego dla kollegiów Towarzystwa Jezusowego w Jarosławiu i Lwowie[64]). Zachowały się i inne ślady żywych kontaktów z Jezuitami, wówczas istniejących. Zwłaszcza poblizki Zamościowi wspomniany już „dom“ jarosławski ważne ma pod tym względem znaczenie. Stąd to pochodzi O. Piotr Culesius (Kulesza), kapelan obozowy i spowiednik Zamoyskiego podczas wyprawy inflanckiej[65]), później prawie przyjaciel domowy. 1. marca 1604. posyła go znowu O. Kraker z Jarosławia do Zamościa „na ten chwalebny posth“, na usilne żądanie hetmana, widocznie dla celów rekolekcyjnych[66]). Na wiosnę t. r. (maj) donosi Zamoyskiemu rektor jarosławski, Angelus, iż wielce się cieszy z skutku owej postnej

[62]) List miasta Krakowa z 7. maja 1594 w Ms. Bibl. Zam. S. I. pl. 32. N. 2.

[63]) Grabowski, Liter. aryańska str. 108, 141; list E. Otwinowskiego w Ms. Bibl. Zam. i u Maciejowskiego, Piśmiennictwo, Dodatki, str. 230—35; że dedykacya Filaletesa była wypływem złośliwości i chęci dokuczenia hetmanowi ze strony Ostrogskiego, dowodzi Tretiak op. cit. str. 188—190. Otwinowski przepraszał zaś hetmana za obrazę jego wiary. Maciej. str. 233.

[64]) Niesiecki. Herbarz polski t. IV. str. 670. Załęski op. cit. I. 1. str. 246. przyp. Obacz też nin. notatkę w c. d.

[65]) Załęski c. l. I. 1. str. 246 i listy cytowane w tekście.

[66]) Ms. Bibl. Zamoj. (Zob. dalsze tomy „Archiwum“).

pracy misyjnej ks. Kuleszy w Zamościu, dodając: „Jeśliby Pan Bóg zdrowia i łaski swojej Ś. użyczył W. M.... na odprawienie tamtej drogi, o której W. M. wspominać raczył w liście, ja X. Piotra nie odmówię....“[67]). Widać z tego, że kanclerz, wybierając się w jakąś dalszą podróż, pragnął mieć ulubionego kapelana przy sobie. Zapewnienie oddanych służb i przyjaźni względem Zamoyskiego spotykamy również w tej korespondencyi jarosławskich ojców, która musiała być dosyć ożywioną.

Charakterystyczny jest jednak zwłaszcza stosunek do Skargi, wpływowego teraz bardzo u dworu. O. Piotr utrzymuje się wciąż dalej na swojem stanowisku przychylnym dla kanclerza, zamienia z nim listy, odgrywa nawet, jak dawniej, rolę pośrednika w drażliwych sprawach. Kiedy po smutnej pamięci sejmie inkwizycyi 1592 r. Zamoyski popadł w niełaskę u króla, wskutek czego wytworzył się stan rzeczy mocno naprężony, Skarga podjął się, na żądanie nuncyusza Malaspiny, misyi pojednawczej. Dzięki tej interwencyi u króla, Zebrzydowskiego i innych senatorów, do kilku dni zgoda doszła też rzeczywiście do skutku[68]). Ta przychylność wzajemna wielkiego męża stanu i największego polskiego Jezuity trwa i w dalszym ciągu, oparta, jak się zdaje, na obustronnym szacunku i bezinteresownej ocenie wzajemnych zasług. W r. 1603, po powrocie z wojny inflanckiej, pisał Zamoyski do Skargi jakiś list (dziś nieznany) pełen łaskawości, w którym donosił mu o nadszarganiu zdrowia swego przez trudy wojenne i o zamiarze całkowitego cofnięcia się w zacisze domowe. Dziękuje kanclerzowi za ten dowód życzliwości kaznodzieja królewski w odpowiedzi, pisanej z Krakowa, 10. czerwca 1603[69]). „Bodaj się długo zdrowie W. M. łatało i trwało“, oto prostoduszne jego życzenia, „moje i mnie równych (zdrowie), jako pospolite i domowe, innych nie uwesela, ale W. M. wszystkich ochłodą i dobrego pospolitego podporą z łaski Bożej zostaje. Naruszenie tego zdrowia W. M. na posługach pospolitych, brać się ma za męczeństwo i wielką u P. Boga wysługę. Znaczna się pokazała łaska Boża nad tem królestwem i nad nami wszystkimi, iż nam w tak nieznośnej nędzy onej inflanckiej zdrowie W. M. dochował, na którym wszystko dobre nasze zawisło. Przyczyniażajże go P. Bóg, a jako słońce niech nam wszystkim świeci i na-

---

[67]) Ms. Bibl. Zam. (j. w.)

[68]) Załęski c. l. I. t. I. 2. str. 486.

[69]) Ms. Bibl. Zam. T. 18. S. II. pl. 57. nr 1. Druk u Sygańskiego op. cit. str. 265—266. Odpis tego listu otrzymałem jeszcze przed dostaniem publikacyi ks. Sygańskiego, za łaskawem pośrednictwem p. dra J. Siemieńskiego, wydawcy „Archiwum Zamoj“.

dzieją o zatrzymaniu tej Rzeczypospolitej polskiej zagrzewać raczy". Ileż tonów prawdziwej troski, życzliwości, ciepła dźwięczy w tych słowach błogosławieństwa, posyłanych starcowi przez starca; znali się ci ludzie dawno, dużo wielkich chwil razem przeżyli i mimo zasadniczych różnic, umieli się poważać nawzajem. „Troskanie o nasze nieporządki na sejmie wszyscy mamy wspólne" pisze dalej Skarga „ale W. M. ma większe, który goręcej ojczyznę miłujesz i głębiej i ostrzej w jej potrzeby i nieporządki patrzysz. Proszę najwyższego Ojca... aby nas do końca nie opuszczał i nie zasmucał". Przechodząc do spraw bieżących, występuje tutaj kaznodzieja królewski w znanej nam już roli pośrednika, łagodzącego niesnaski z królem: „O uspokojeniu żołnierstwa troskliwie myśli, jako zrozumiewam, król Jego Mość" czytamy zaraz potem „ale ręki i pomocy W. M. potrzebuje. Nie oddalaj W. M. do końca posługi swej P. Bogu, królowi Jego Mości i Ojczyźnie złotej, miłej, aby się... z nimi trudności znieść mogły. P. Bóg staraniu, z miłości ku dobru pospolitemu i nam wszystkim pochodzącemu, da błogosławieństwo, ut opus manuum tuarum dirigat ad gloriam sui sanctissimi nominis". Końcowe wreszcie słowa tego ciekawego listu znakomitego kaznodziei tchną już jakby zmęczeniem starczem, pragnącem tylko klasztornego spokoju i zatopienia się mistycznego w Bogu. „Modlitwy moje grzeszne pokornie do łaski W. M. oddaję, któremi już tylo służyć ludziom, daj Boże aby z wysłuchaniem, mogę. Starość już mnie przemaga, o dworskich i idących sprawach ledwo co wiedzieć mogę, radbych się na filozofią meditandae mortis gdzie głęboko skrył. Obedientia jeszcze mię trzyma, od króla Jego Mości wyprosić się trudno". Skarga pozostał w tym liście sobą, niezmiennie życzliwym Batoryańskiemu wojownikowi, modyfikującym wytrwale zbyt ostre kanty zatargów jego z nowym królem i „regalistami".

Mimo tęsknoty za samotną celą i kontemplacyjnym schyłkiem żywota, — nie było danem sędziwemu Skardze, rychło zejść z posterunku. Musiał dokończyć czynnego, gorejącego uczuciem żywota w walce z Aryaństwem, w obronie idei unickiej, w gorliwej trosce o swój własny zakon. Właśnie w sprawie tegoż zakonu miał niebawem zakołatać do protekcyi sędziwego kanclerza, którego zasłużone imię głośne było i wpływowe u obcych. Oto, prześladowania katolików w Anglii, wybujałe niegdyś do katowskich kształtów za panowania fanatyczki Elżbiety, nienawidzącej Jezuitów[70]), nie ustawały i za jej następcy, Jakóba I. Stuarta. Zwłaszcza Jezuici, dręczeni niegdyś przez Elżbietę, i obecnie licznych

[70]) Załęski, c. l. t. I. 1. str. 331.

doznawali prześladowań. W ich to sprawie udaje się Skarga dwukrotnie do Zamoyskiego, prosząc hetmana o wstawiennictwo u angielskiego monarchy. Pierwsze pismo proszalne nie jest nam dzisiaj znane; wiemy tyle tylko, że Zamoyski w odpowiedzi na nie dawał Skardze jakieś „mądre rady", natomiast wysyłania pism do króla nie uważał zrazu za wskazane[71]). Jezuici atoli trwali przy swojem i chcieli użyć koniecznie tego doraźnego środka. To też w liście z 12. sierpnia 1604 prosił Skarga raz jeszcze kanclerza o wystosowanie wzmiankowanego pisma. „Jużbyśmy byli posłali list w tejże materyi króla Jego Mości" zauważał[72]) „ale czekać będziem na list W. M., który za pomocą Boską mieć będzie powagę niemałą u tamtego Pana, a my za długie zdrowie W. M. i przyczynienie łaski Bożej codzień większej, wespołek z miłem synaczkiem W. M., ugęszczać naszemi do P. Boga acz niegodnemi modlitwami będziem".

Niebawem uczynił kanclerz zadosyć prośbie kaznodziei królewskiego. Z roku 1604 pochodzi bowiem list jego do Jakóba, króla angielskiego[73]), niemałej wagi dla omawianej przez nas kwestyi. Występuje w nim Zamoyski z zaszczytną różdżką pokoju i tolerancyi w dłoni. Przyznaje, że reformacya religijna wypłynęła może z najszlachetniejszych pobudek naprawy istotnego zepsucia, niemniej jednak wywołała ona zgubne rozdarcie w chrześcijaństwie; boleje nad niem kanclerz, choć nie myśli tu nikogo nawracać, i pragnąłby gorąco, aby przynajmniej idea ludzka, idea miłości, tolerancyi stanowiła węzeł łączący powaśnionych chrześcijan; z dumą podnosi zarazem, że takie stanowisko uchroniło Polskę od wojen religijnych, ono i jemu pozwoliło również zachować zgodę z innowiercami w własnej rodzinie. W imię tej ludzkości i tolerancyi przemawia Zamoyski obecnie do króla-protestanta, ujmując się za Jezuitami. „Sunt in hoc Regno (w Polsce) pleraque Societatis Jesu collegia; accusantur quidem hi Sacerdotes curiositatis aliis in Regnis, ab hoc profecto nostri longe

[71]) Zob. tekst drugiego listu, omawianego poniżej (Sygański op. cit. str. 268).

[72]) Sygański str. 268—269. Mamy tu jeszcze w post-scriptum następujące niejasne słowa: „Co mi WM... na kartce dał znać, barzoby było optabile, ale jeszcze tego in re niemasz. P. Boga proszę, aby było. Nie przestajmy upominać, nic uprzykrzym się dobremu". Widać z tego, że Zamoyski udzielał Skardze jakichś zbawiennych rad, czy wskazówek ogólniejszej natury.

[73]) Ms. Bibl. Czartoryskich w Krakowie nr. 1623 str. 203. „Epistola Cancellarii ad Angliae Regem, ne in Patres Societatis saevire Anglis permittat. O tym liście do Jakóba ks. Sygański zupełnie nic nie wie. „Działalność« i t. d. str. 100.

remoti sunt. Hi postulaverunt a me, ut rogarem Mtem Vam, ne in eorum socios magistratus regni Angliae saeviant, neve eos Mtas Vra regno suo excludat, officio suo illos functuros promittunt, tranquille, nihil turbarum quaesituros". Rozważ tedy — takie mniej więcej są dalsze słowa hetmana — czy słusznie „propter diversitatem cultus" kogo obrażać, zwłaszcza, gdy kult to tak starożytny i mający w kraju zwolenników. Jesteś nie tylko potężny, ale i mądry. Pozwól Jezuitom wyznawać katolicyzm, a oni niech porzucą „humanas res ac publica negotia, fidem Mti Vae constantem praestent, semina discordiae nulla spargant. Si secus faxint, puniantur. Religiosos Mti Vae, non perduelles commendo"

Zakończenie to nadzwyczaj ciekawe. Zawiera ono bowiem niedwuznaczną krytykę postępowania Jezuitów zagranicznych (czyżby i polskich nie miał po części kanclerz na myśli?), opartą o powszechnie głoszone wówczas pogłoski i opinie. Kanclerz-tolerant, przeciwnik mieszania się zakonu do polityki, poleca gorąco względom królewskim Jezuitów, bojowników katolicyzmu, budujących nauką i przykładem, nie myśli jednak równocześnie bronić ich, gdyby wystąpili w roli intrygantów i działaczy politycznych. Te wzmianki o intrygach politycznych i Jezuitach-cudzoziemcach, schodzące się tutaj ze sobą, przywodzą także mimowolnie na pamięć niechęć kanclerza do Possewina; kto wie, może jego to Zamoyski nie zdołał strawić i o nim myślał, pisząc powyższe słowa.

Jakkolwiek się rzeczy mają, niemniej pozostaje faktem, że jednym z ostatnich czynów w życiu Zamoyskiego, była jego interwencya za Jezuitami i ich religijną działalnością, interwencya, spowodowana prośbami Skargi[74]).

---

[74]) Dodajemy jeszcze dla charakterystyki stosunku kanclerza do Skargi, że Zamoyski legował na rzecz założonego przezeń Bractwa Miłosierdzia w Krakowie znaczną sumę. Załęski op cit. I. 1. str. 246. przyp. Dla poznania poglądów religijnych Zamoyskiego — katolika ważne są także jego testamenty, w licznych przechowane odpisach, ostatni z 1605. nawet w druku. W testam. z r. 1594. pisze Zamoyski wyraźnie: „Cum ad religionem Catholicam in partibus hisce Russiae eo latius propagandam, et collegium sacerdotum et Academiam ... fundarim i t. d. W tym samym testamencie nakazuje surowo utrzymanie religii katolickiej w swych dobrach; każdy sukcessor ma przed objęciem dóbr składać przysięgę, że nie tylko sam wytrwa w katolicyzmie, lecz także bronić będzie jego praw, przybytków, sług. Nie mniej stanowczo poleca synowi Tomaszowi strzedz i bronić wiary katolickiej i trwać niezłomnie, do śmierci, przy matce, św. Kościele Katolickim, unikać wszelkich „novas res" i herezyi, bo lepiej się nie narodzić, jak nie umrzeć katolikiem (por. ostatni testament).

Daje ona również poniekąd wskazówki do oceny stosunku hetmana do Jezuitów polskich za czasów Zygmunta III. Ich propaganda religijna, ich gorliwe zabiegi o szerzenie wiary i poprawy życia, znajdowały w nim zawsze stałego zwolennika; był natomiast niewątpliwie przeciwny ich „publica negotia", które — zdaniem jego — przekraczały zakres działania zakonu, a wiele złego mogły przecie narobić. I pod tym względem został Zamoyski spadkobierca króla Stefana!

Przeszliśmy w ten sposób szczegółowo dzieje stosunku Zamoyskiego do Towarzystwa Jezusowego w Polsce, w jego czasowym rozwoju. Zamknąć dadzą się one w następujących uwagach: Za rządów Batorego idzie kanclerz ręka w rękę z królem w popieraniu Jezuitów jako bojowników jedności religijnej w państwie. Sprawa Śmigleckiego i niechęć do Possewina, oziębiają na czas jakiś, a może do pewnego stopnia i na stałe, wzajemne przyjazne stosunki. Niesnaski stara się jednak konsekwentnie łagodzić Skarga, odawna zaprzyjaźniony z Zamoyskim, występujący zawsze w roli pośrednika między nim a zakonem, później królem itd. Za czasów Zygmunta III., kiedy Jezuici zaczynają odgrywać rolę polityczną, hetman-opozycyonista, Batorszczyk, nowe te ich występy zasadniczo potępia; nie usuwa to jednak jego życzliwości dla prac apostolskich zakonu, z którym wciąż na przyjaznej pozostaje stopie; zwłaszcza Skarga, wytrwale mu przychylny, cieszy się niezaprzeczoną sympatyą Zamoyskiego.

Wobec powyższych wywodów jasną jest rzeczą, co sądzić trzeba o jaskrawych barwach, w jakich Maciej Dresser, znamienity dziejopis lipski, przedstawił stanowisko Jana Zamoyskiego względem Jezuitów w liście do syna jego, Tomasza[75]).

---

[75]) List ten obszerny, pod względem stylowym niezwykle piękny, jest w „Collectanea etc. str. 301 i nst.

Powyżej wypowiedziane poglądy nasze na stosunek Zamojskiego do Jezuitów za Zygmunta III., stwierdza również to, co pisze bezimienny autor pamfletu antyjezuickiego »Equitis Poloni in Jesuitas Actio prima« (Wojc. Kaliszczyk). Niema tu nigdzie żadnej wzmianki o jakiejś nienawiści hetmana do Tow. Jez. lub o braku kontaktu z nimi w sprawach religijnych. Jedynie politykowanie Jezuitów potępia Zamoyski, kotolik-tolerant. „Johannes vero Zamoiscius... cuius prudentiam, rei militaris scientiam, virtutem, authoritatem, felicitatem, fortitudinem, omnis semper mirabitur aetas, affirmavit vere et sapienter, ut omnia saepe dicere solet, istis sacerdotibus in templis et suggestu locum aliquem concedendum esse, ut vero ex monasteriis ad Reipublicae negotia gerenda accedant, hoc nullo pacto ferri oportere.

Słuszne tu jest jedno: zaakcentowanie niechęci Zamoyskiego do polityki jezuickiej. Lecz do jakich przesadnych rozmiarów wydął uczony protestant motywy i objawy tej niechęci, przenosząc żywcem rysy, z obcych stosunków zaczerpnięte, na polskie podłoże, malując polskich Skargów, Warszewickich i Wujków barwami, wziętemi z zagranicznych intrygantów! A jak już całkiem fałszywe informacye powtarzał, pisząc o braku wszelkiego prywatnego kontaktu kanclerza z Jezuitami, o niedopuszczaniu ich do siebie, o chronieniu progów swoich przed jezuicką stopą i „zarazą“, — wykazały najlepiej poprzednie stronice.

W imię prawdy, uważaliśmy za wskazane podać garstkę niniejszych sprostowań; w rok jubileuszu chcieliśmy zbliżyć do siebie wielkiego Jezuitę i wielkiego katolika-toleranta, blizkich sobie za życia.

Lwów. *Stanisław Łempicki.*

Nawet przeciwko takiej ocenie stanowiska kanclerza wobec Jezuitów oponuje jednak ks. Marcin Szyszkowski w swej apologii Jezuitów. (Pro Religiosissimis Soc. Jesu Patribus contra ficti equitis Poloni actionem primam Oratio. Crac. 1590). str. 33 i 38—39., pisząc o tej sprawie takie znamienne słowa: „...Quis per Deum immortalem audivit unquam Zamoiscium dicentem, Jesuitas pestem esse ac perniciem Rerum publicarum? Probe novit prudentissimus ac tot victoriis triumphisque clarissimus Imperator et vir egregie Catholicus (cuius animi in Jesuitas optime affecti non obscura extant indicia), probe, inquam, novit societatem Jesu ad summam Ecclesiae Dei utilitatem esse institutam, neque unquam se aut negotiis secularibus aut civilibus implicare, nisi quatenus aut Dei gloria, aut salus animarum... id ab eis exegit...“ i t. d. lub „Quidquid igitur de Magno Zamoiscio adversus Jesuitas commentitus es (t. j. »Eques«), id te manifesti arguit mendacii, cum ut caetera Zamoiscii in hunc ordinem bene et dicta et facta taceam, constet orbi et Regno universo, quod saepe a Patribus istis praedicari audivi, quidquid collegiorum, sive in Livonia, sive in Lituania et Prussia, sive in Polonia, aut etiam Transylvania Stephanus rex exstruxerit, vel erigere voluit, id totum fautore et consultore Zamoiscio exstruxisse.“ Mimo widocznej przesady, relacya Szyszkowskiego (gorącego wielbiciela hetmana) zawiera niewątpliwie niejedno ziarno prawdy.

Brożek o Skardze.

Uwagi Brożka, podane niżej, nie dotyczą właściwie osoby Piotra Skargi, lecz zakonu jezuickiego wogóle. Wiążą się ze Skargą o tyle, że poczynił je Brożek na marginesie broszury Skargi *Na artykuł o Jezuitach*, polemizując z apologią zakonu, wygłoszoną w kazaniu wiślickiem. Sądy krytyczne Brożka nie tylko dla tego zasługują na uwagę, że pochodzą od jedynego w XVII stuleciu uczonego polskiego miary europejskiej; są one zarazem odźwierciedleniem zapatrywań kół duchowieństwa świeckiego, zgrupowanego w uniwersytecie Jagiellońskim, na rolę Jezuitów w Polsce. Notatki Brożka pochodzą z okresu walki, którą toczyli Jezuici z akademią o prawo utrzymywania szkół w Krakowie, w trzeciem dziesięcioleciu w. XVII; w walce tej zaznaczył się Brożek głośną a ciętą broszurą *Gratis* (1625), krytykującą wychowanie i szkolnictwo jezuickie; prawdopodobnie przygotowując się do jej pisania, zebrał Brożek wybitniejsze broszury polemiczne w sprawie Jezuitów; zbiór ów z różnymi dopiskami właściciela przechował się w Bibliotece Jagiellońskiej (sygn. Pedag. pol. 202), w nim to, na marginesach wspomnianego kazania Skargi znajdujemy własnoręczne następujące uwagi Brożka:

Na k. A_4 obok słów Skargi, wykazujących, że Jezuitom nie wolno się mieszać do polityki, dopisuje Brożek cytat z dzieła Jezuity Adama Kontzena *Politicorum* l. 1, cap. 1. udowadniający, że to „właśnie Jezuitom należy się wdawać w sprawy świeckie na dworze KJM i publiczne“.

Na k. B_4 przepowiada Skarga, że w razie wypędzenia Jezuitów z Polski, rzucą się później przeciwnicy na „kapłany świeckie, którzy day Boże, aby więtszą wam pociechę czynili“. Tu Brożek zauważa: „Tak nie dobrze Skarga rozumie o kapłanach świeckich. Na zamku także kazał przed kanonikami, że dziesięciny nie są *de iure divino*. W czym sie mu zaraz z kazalnice zstępuiącemu opponował X. Dobrocieski y xiążkę potym wydał o dziesięcinach.“

Na k. C_1 czytamy u Skargi, że biskupi do akademii „Włochów i Hiszpanów dla nauki rozsiewania przyzywali, i tysiącmi* im na rok myta postępowali. A naszym co daiecie? wiele was kosztuią? tyle ile wół i koń,** a pewnie z onemi w nauce zrownaią a w pobożności*** podobno ie przechodzą, ludzie cni i święci“.

Do słów, które poznaczał gwiazdkami, dodał Brożek uwagi:

* „Kędyż są te tysiące? tylko Tylickiego teraz mamy fundacyą, inszych nie masz.“

** Bydło to sieła ie, pożyra wioski i skarby wielkie.“

*** „Sam się chwali, złe sąmsiady ma.“

Na k. C_{1v} Skarga, sławiąc bezinteresowność Jezuitów, powiada: „Ieden y płaszcz w Polszcze dany z Rzymu do Polski odesłał“, mając na myśli Ludwika Maselliego. Brożek objaśnia w tem miejscu: „Wiący pewnie fura kostowała: mogł sie tym nie popisować, albo też grubego y cieszkiego sukna beł, przeto go odesłał, iż sie mu w Rzymie na słońcu gorącym przydać nie mogł, lepiey było pieniądze odesłać, które z Polski wywiozł.“

Na k. C_{2v} gdy mowa o fundacyach dla Jezuitów, których szlachta nie chciała przyczyniać, zauważa Brożek: „Iesli darmo uczą, iesli na ubostwo przysięgaią, cosz im po fundacyach?“ Na tejże karcie Skarga odzywa się do tych, którzy fundacye jezuickie pragnęli obrócić na akademię: „Niech ieszcze poczekaią“, Brożek zaś dodaje: *Non negat aliquando futurum.*

Z przytoczonych dopisków okazuje się, że Brożek zaczepiał te miejsca broszury, w których Skarga usiłował chwalić bezinteresowność swego zakonu, — wierny przekonaniu, wyrażonemu w *Gratisie,* że Jezuici wznosząc oczy ku niebu, równocześnie rękami chwytają wioski na ziemi. Za to też w drugiem wydaniu Słownika Knapskiego (1643) opuszczono zaszczytne ustępy o Brożku jako astronomie, które zawierało pierwsze wydanie z r. 1621.

Kraków. *Stanisław Kot.*

Z teki bibliograficznej.*)

XI.

Institutiones vite: fusiorisque | eloquii: omnibus morum: latineque lingue | candidis dilectoribus utilissimę. Ex Roberto de Euromodio |, cęterisque claris scriptoribus, Rudolpho Agricola | Iuniore poeta a Cęsare Maxi. coronato | auctore, mira diligentia congestę.

Niżej Ludovici Bovilli Schaffusani Helvetii pro pręceptoris sui libello endecasyllabon commendaticium (21 wierszy).

Na stronie odwrotnej Andreę Egck ex Sancto Gallo Helvetii Octostichon, dalej Bernardus Dantiscus Flachspinder in libellum pręceptoris (4 w.), wreszcie Venerabili domino Gregorio de Peel Canonico Strigoniensi ad sanctum Thomam Martinus Haczius se commendat (14 w.)

Na k. Aij dedykacya pierwsza: Generoso Domino Severino Boner consuli Cracoviensi fautori colendissimo Rudolphus Agricola poeta et Orator a Cęsare laureatus se commendat.

*) Por. Pam. Lit. V. 434—7. VI. 202—207, 370—374. VII. 134—135, 316—320. IX. 72—73.

Wskazuje na konieczność dobrego i dostatecznego wychowania młodzieży i na obowiązek rządzących, by wybierali do urzędu nauczania ludzi zdolnych. Skarży się na obecną młodzież, która nienawidzi pilnego profesora. Poświęca dziełko jemu non magis adeo, ut me gratum benevolentiae tuae approbent aut reponant gratiam, quam ut auspicato et in observantiae erga te meae testimonium procedant ac ut in iis ductu meo tui memoria frequentetur... Huius apud me rei impulsores virtutis litterarumque amatores maximi erant, quos inter ob peculiarem industriam et ingenuos mores Nicolaus Salomon Cracoviensis, magni ingenii optimaeque spei adolescens non postremo mihi loco adnumerandus est... dalej Jodocus Ludovicus Decius, qui tui penes me nominis pręco et candidissimus et fidus erat, meque ut tuę dominationi adscribantur non segniter cohortatus fuit, nec id immerito, qui pro litterarum amore tam amanter paucis retro diebus me tractaris eaque me benevolentia prosecutus sis, nuper me gratificari difficile sit. Accipe igitur libellum, qua me humanitate excepisti, quem si gratum fuisse intellexero, ad alia, que in chartacea suppellectili delitescunt, depromenda melius ardentiusque me animabis. Datowane: Cracovię sexto kalendas septembris. Anno salutis humanae 1519.

Następuje bezpośrednio potem na K. A_3vo list , Agricola Nicolao Salomoni S. Przewiduje niechęć do tej publikacyi tych, którzy tylko wierzą w Cycerona, Pliniusza, Symacha. Ogłaszając ją, chciał spełnić życzenie Salomona i obietnicę swą... Tu enim pro amore litterarum, quod fortunatis raro bonum contingit, gnaviter operam claris scriptoribus locas meque, qui tuus mos est, ut studiosis, quantum in me sit, prosim sedulo vellicas. Sunt et alia apud me, quae pridem in usum literatorum exiissent, nisi plerosque ante editionem lucubrationum suarum, quod Celtis meus dixerat, non obscuri nominis famęque fuisse novissem, cumque proprio aut amicorum consilio ipsas communes fecissent, contemptui se et ludibrio exposuisse. Dii immortales faxint, ut ocio tandem litterario Antistitum meorum favore, quo meo me marte aliquando vixisse testari possim, frui detur. (Taż data w końcu).

Od K. A 4 rozprawa sama o treści ogólno-moralizującej, podzielona na liczne rozdziały. Np. Defecato corde et pura mente deum rerum omnium auctorem esse amandum; Virtuti deditis sapiens nunquam obloquitur. Tempori personis rebusque homo se accomodet; Sponde et praesta; Linguam esse compescendam; Vita hominis plena miseriarum est itp. do F_6 ro. Na karcie F_6 verso: Rudolphus Agricola poeta laureatus absoluti ingenii et singularis prudentię Andreę Salomoni Cracoviensi felicitatem. Zwraca się w zjadliwym tonie przeciw tym, którzy dziełku jego odmówią wszelkiej wartości dla tego, że nie jest oryginalne, lecz czerpane z innych autorów (Ut nugivendis et insolentibus capri-

mulgis ignarissimisque Momis, qui nulla unquam virtute celebres fuerunt quibusque nullum eruditorum hominum caruisse in confesso est, prępropere, ne prorsus intabescant, virulentum detractionis fel dissecem), broniąc się tem, że i najsłynniejsi autorowie tak postępowali. Zwraca się w końcu do Andrzeja: ...Ad te redeo, optime mi Andrea, quem in hoc institutionum opere, quod hincinde congessi ex illustribus scriptoribus, quos mihi ob innatam eius in literatos humanitatem plurimos excellentissimus vir Joannes Konarski, omnium studiosorum mecenas alter et nescio quo dei beneficio mei amantissimus, pręter immeritam ad Reverendissimum Joannem Konarski Episcopum Cracoviensem mei commendationem liberaliter adcommodat, silentio pręterire indecens fore arbitratus sum, cui ob literarum et philosophie olim studium ac longissimam periculosamque exterarum provinciarum peregrinationem pulcherrima multarum variarumque rerum cognitio accessit, quum optimam Italię, Gallię, Flandrię, Germanię et civitatum Europę primariarum partem peragraris, quocirca multorum hominum mores, vitas, actus, gentium consuetudines vidisse te iure gloriaris...

Niżej wspomina jeszcze, że razem z nim przed 10 laty w Krakowie oddawali się studyom (Siquando post bonarum litterarum et sapientissime Pallados hoc est Philosophiae studium, cui mecum annis retro decem Cracovie impendio operam navabas...) Dat. Craccovię IIII Idus Octobris Anno domini 1519.

Następuje drukiem gotyckim: Rudolphus Agricola Junior probata et magne spei plena (sic) indole Ludovico Bovillo, Andree Egckio, Joanni Zinckio, Bernardo Flachsbinder Dantisco, Hieronymo Grubel, Bartholomeo Agricole S.

Ecce quod olim Nicolao meo Salomoni mire erudito adolescenti carmen nominatim adscripseram magno in me amore vestro et singulari in litteras diligentia ductus: sub nominum vestrorum auspicio cum institutionibus publicandum duxi. Boni itaque consulite et studio litterarum ut cepistis, sedulo invigilate, ut quod Portius Cato scripsit »Litterarum radices amaras esse, fructus vero iucundiores« tandem verum esse intelligatis et me amate. Craccovie ex edibus nostris 4 idus Octobris 1519.

Następuje na ostatniej karcie wiersz: Nicolao Salomoni Agricola Bene Agere. (30 w.), pod tem: Cracco in edibus famati viri dni Jo: Haller.

Druk in 4-to obejmuje 32 karty, ark. A i F liczy po 8 k., reszta po 4.

Estreicher (Bibliografia Polska XVI, 109) podaje tytuł dziełka oraz, że znajdowało się kiedyś w bibliotece Świdzińskiego. Egzemplarz (unikat stanowczo) znajduje się w bibliotece uniwersytetu wrocławskiego (Sygn. Lat. rec. Qu. II. in 16⁰), w nowszych czasach skromnie w tekturę oprawny. Wspomina o nim Bauch, Rudolphus Agricola Junior. (Wissensch. Beilage zum Jahresbericht der Evangel. höheren Bürgerschule in Breslau Ostern 1892) str. 33.

Ostrowo. *X. Kazimierz Miaskowski.*

Trembecki jako tłómacz Tassa.

Przekład początku IV. pieśni „Jezozolimy Wyzwolonej“, ogłoszony w 1801 r. w „Nowym Pamiętniku Warszawskim“[1]) i przedrukowany w zbiorowych wydaniach pism Krasickiego (w dziele „O Rymotwórstwie i Rymotwórcach“) nosi podpis Alberta Miera.

Plenkiewicz[2]) przysądził ten przekład Trembeckiemu na podstawie notatki rękopiśmiennej Juliana Sabińskiego, według której Mier wygrał od Trembeckiego w szachy manuskrypt i wydał przekład pod swem nazwiskiem. Tezę Plenkiewicza przyjęto w nauce,[3]) bo poparł ją silnymi, choć nie niezbitymi dowodami: obojętnością Trembeckiego wobec losu swych utworów, oraz cechami językowemi przekładu. „Zwięzłość wyrażeń, śmiałość przekładni, niezrównana werwa i tylko Trembeckiemu właściwe zwroty zdają się usuwać wszelką wątpliwość“. Na tej drodze rzeczywiście najpewniej da się udowodnić autorstwo. Dodać jeszcze trzeba płynność i wyrobienie trzynastozgłoskowca, szczególnie ulubionego śpiewakowi „Zofiówki“, oraz pokrewne słownictwo np. „dziwotwory“ (J. W. 25. i „Do Irydy“), charakterystyczne dla Trembeckiego przymiotniki odsłowne i imiesłowy „poradny“ (39), nieprzełomny“ (34), „rozdzielny“ (271), „przemienny“ (65), „nieuyrzane bezkarnie“ (36), „kół zaledwie doyrzanych“ (215), „nieodbity rozkaz“ (285), którym w innych utworach Trembeckiego odpowiadają: „poradny“ (Na dzień 7 września), „nieprzełomny“ (List do posłów z Grodna), „niezgojny“ (tamże), „niezwiędły“ (w znaczeniu: który niezwiędnie) „nienasytny“, „nienaśladowny“, „nieodbrodny“, „niezbadalny“, „niechwalny“, „szkodny“, „opłatny“, „starowny“ itp.

W jakim celu przekładał Trembecki na nowo Tassa, skoro mieliśmy już wybornego „Goffreda“ Piotra Kochanowskiego? Świeży przedruk tego utworu (1772 r.), echa w literaturze, pochwały Dmochowskiego, Krasickiego[4]) nie pozwalają sądzić, jakoby warstwy literackie uczuwały potrzebę nowego, do smaku współczesnego bardziej zastosowanego przekładu.

---

[1]) Nowy Pamiętnik Warszawski 1801. t. IV. s. 240—6.

[2]) Plenkiewicz. Wiadomość o przekładzie pieśni IV. Jerozolimy przez Trembeckiego. Kłosy 1880. s. 133—4.

[3]) Pilat. Historya liter. p. IV 191. Szyjkowski Stanisław Trembecki. Bibl. Warsz. 1912.

[4]) Dmochowski w Sztuce rymotwórczej wyd. I. s. 59. „Już Tass lepiej niż w polskim, wygląda w tym stroju“ i w przypisku „Tassa wybornie przetłómaczył Piotr Kochanowski“. Krasicki umieścił go „w liczbie najcelniejszych rymotworców polskich. („O Rymotworstwie“).

Żądanie takie wysunie dopiero później pseudoklasycyzm — o ile wierzyć można Witwickiemu[5]) — a w połowie 19 w. urodzi się martwo i bez duszy nowe tłómaczenie Ludwika Kamińskiego.

Fragment Trembeckiego powstał bezwątpienia nie jako praca intencyonalna, ale jako „zabawa piórkiem" wśród wywczasów literackich.

Utrzymał zupełną niezależność od swego poprzednika (poza paru szczegółami i to małej wagi[6]). Poszedł drogą inną, ale nie samodzielną.

Znając zwyczaje pisarzy Stanisławowskich, można z góry przypuszczać, że ówczesny tłómacz poematu włoskiego będzie zasięgał pomocy przekładów francuskich. A przekładów takich „Jerozolimy" było wiele. Bibliografia Lansona wylicza ich do 1786 dziesięć, z czego na wiek XVIII. przypada cztery: Mirabaud'a 1725,

---

[5]) Witwicki w Wieczorach pielgrzyma (I. 165) podaje, że kilku poetów i członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warsz. zabierało się do nowego przekładu Jerozolimy a jeden z nich wykonał go w całości." Potwierdzenia tej wiadomości u Kraushara znaleźć nie mogłem. Z pośród krytyków pseudoklasycznych chwalili Kochanowskiego Potocki i Paweł Czajkowski, Słowacki tylko wytknął mu grzechy przeciw dobremu smakowi „w wyborze wyrazów". (Dzieła II. 214).

[6]) Przy najsumienniejszem przeglądnięciu tekstów, wynotować można zaledwie cztery reminiscencye:

Tasso. Ei va pensando, con qual arte in prima
Il poter de' Cristiani in parte sceme... (XXII).
Koch. Chciałby, żeby się ich potężna siła
Przez wnętrzne pierwej zmniejszyła niezgody...
Tremb. „Wnętrznemi niezgodami pragnie ich osłabić... (166).
Tasso. Ebbero i più felici allor vittoria
Rimase a noi d'invitto ardir la gloria"... (XV)
Koch. Myśmy tam przedsię sławę otrzymali
Z śmiałego serca, a oni zwycięstwo...
Tremb. Myśmy sławę zyskali, choć tamci zwycię-
[stwo"... (116).
Tasso. Argo non mai, non vide Cipro o Delo
D'abito o di beltà forme si care... (XXIX).
Koch. Bogini z morskich zrodzona powodzi
Nie jest tak strojna, nie tak urodziwa...
Tremb. Niema tych wdzięków piękność gubiąca Trojany,
Bogini nawet z morskiej urodzona piany.
[(223—224).
Tasso. Ma nella bocca, ond'esce aura amorosa
Sola rosseggia, e semplice la rosa. (XXX).
Koch. Usta... „przechodzą piękne rubiny z koralem
Tremb. Usta... „łagodna przyodziewa purpura korali" (238)

Lebrun'a 1774, Panckoucke'a 1785, Montanclos'a 1786. Spis to niedokładny: dodać należy jeszcze tłómaczenia anonimowe z lat 1771, 1775, 1777 i 1788 oraz częściowy przekład Laharpe'a, ogłoszony jednak dopiero w pośmiertnym wyborze pism w 1803 r.

Badania porównawcze (w zakres których wciągnąłem tłómaczenia 1771, 1777, 1785, dostępne mi w Bibliotece Jagiellońskiej,) wykazały, że Trembecki nie tylko opierał się o przekład francuski, ale wprost z przekładu tłomaczył, mianowicie z przekładu francuskiego z r. 1777: „Jerusalem delivrée". Genève. 1777

Jest to prozaiczna parafraza włoskiego tekstu, w miarę wierna, w miarę gładka i w miarę blada. Zaokrąglająca i ujednostajniająca frazesy Tassa, bez żadnych zalet stylu, stała się podstawą polskiego przekładu.

Stopień zależności może uzmysłowić statystyczny wykaz: na 294 wierszy tłómaczenie polskie zgadza się w 143 wierszach i z oryginałem mniej więcej i z przekładem, w 99 tylko z przekładem, w 48 oddala się swobodnie od obu, a zaledwie w 4 miejscach tłómaczy według oryginału, nie uwzględniając różnic przekładu.[7]).

Oto parę przykładów zależności Trembeckiego od francuskiego tłómaczenia:

Tasso:

Che sia, comanda. il popol suo raccolto
(Concilio orrendo!) entro la regia soglia:
Quasi che sia leggera impresa (ahi stolto!)
Il repugnare alla divina voglia. (II.)

franc.:

Il ordonne que dans son noir palais son horrible sénat s'assemble: insensé! qui croit que sa fureur peut balancer les decréts de l'Être suprême".

Trembecki:

Każe, by w czarnym domu, gdzie zwykle przesiada
Wnet się okrutna jego zgromadziła rada.
Mniema próżny! że jego rozjadłości sprawy
Zdołają Najwyższego przeważać ustawy. (11—14)

---

[7]) W. 285 „Rozrządzaj wodza berłem i mojem żelazem".
T. „Spender tutto potrai
cio che vaglia il suo scettro o la mia spada."
fr. „Disposer de son pouvoir et de mon bras".
w. 80. „by nam szkodził"
T. „per farne più danno"
fr. „afin de mieux nous punir."
i podobnie drobne różnice w w. 65. 227

Tasso:

In questo suo pensier il sovraggiunge
L'angelo iniquo, e più l'istiga e punge. (XXII).

franc.:

Pendant qu'il roule ces pensées, un ange des ténèbres vient verser dans son sein de nouvelles noirceurs et de nouveaux poisons.

Trembecki:

Gdy w milczeniu głębokiem te zamysły roi,
Pierś jego ciemny anioł nowym jadem poi.
(169—170.)

Tasso:

Fa nove crespe l'aura al crin desciolto,
Che natura per se rincrespa in onde. (XXX).

franc.:

Ses cheveux flottent en ondes sur ses epaules et le zéphyr, en s'y jouant, y forme des ondes nouvelles.

Trembecki:

Włos ten w pierścienie wity na ramiona spada,
Z którym pieszcząc się zefir nowe kształty składa.
(231—232).

Tasso:

Tace, e la guida ove tra i grandi eroi
Allor dal vulgo il pio Buglion s'invola.
Essa inchinollo riverente, e poi
Vergognosetta non facea parola:
Ma quei rossor, ma quei timori suoi
Rassicura il guerriero, e riconsola;
Sì che i pensati inganni alfine spiega,
In suon che di dolcezza i sensi lega. (XXXVIII).

franc:

Il dit et guide ses pas dans l'asyle secret, où le pieux Bouillon seul avec des guerriers choisis se dérobe aux regards d'une foule importune. Elle s'incline avec respect, et le front couvert d'une modeste rougeur, elle garde le silence: le héros calme ses erreurs, rassure ses esprits et la console: enfin. d'un son de voix dont la douceur enchante les sens, elle adresse à Godefroi ce perfide discours.

Trembecki:

Rzekł i onę sprowadza w odległe pokoje,
Kędy Goffed z pierwszymi łączył rady swoje.
Ta czoło wstydliwością zrumienione chyli,
Milczy długo i wszystkich swą skromnością myli:
Ale gdy wodza dobroć, cieszenie rycerzy,
Dziewicze jej bojaźni nakoniec uśmierzy;
Głosem, którego słodycz zachwycenie sprawia,
Takowe do Gotfryda chytrości wymawia.
(287—294).

Jak widzimy, Trembecki przeniósł treść Tassa z gładkiego i logicznego toku prozy francuskiej w równe dwójki trzynastozgłoskowca, w którym — według prawideł — pokrywają się granice rymu i myśli. Oktawie Tassa odpowiada ośm wierszy, wyjątkowo sześć (IV, XII, XXXI) lub dziesięć (XXVI, XXVIII, XXXII); opuścił tylko strofę XXXII, choć ją miał i we wzorze. Tłómaczył z francuskiego wcale wiernie: niewiele jest wierszy, któreby w całości opuścił (IV_2, X_2, XVII_1, XXVI_7, XXVII_{7-8}....) albo w całości dodał (1, 9, 22, 27, 34—36, 81, 83, 132...) Różnice pozostałe ograniczają się do drobnych zmian w określeniach i frazesach, do ozdobników, którymi wypełniał rozlewne ramy alexandrynu, a które są jednym z najpewniejszych dowodów jego autorstwa. Obok paru peryfraz zwraca uwagę bardzo hojne szafowanie atrybutami. Np. słowa:

„E Politemi orrendi e Gerioni“

rozwadnia w trzy wiersze:

„I żadną Polifemy siłą nieprzełomne,
Geryony z ciał wielu chełpiące się marnie,
I nigdy nieuyrzane Meduzy bezkarnie. (34—36).

albo:

I świeżych wynalazków chytrościami swemi
Smutną zręczność cierpiącej okazuje ziemi“ (141—2).

O ileż prostszem jest wyrażenie P. Kochanowskiego:

„...egipskie możne wojsko na nie
Przyjść i na głowę porazić ich miało“ (XXXI)

od tegoż samego ustępu w przekładzie Trembeckiego:

...naród z Egiptu nadchodząc zwycięzki
Srogiemi obce ludy wykorzeni klęski (159—160).

Przez podobne ogładzanie i rozdymanie wiersza nuży Trembecki w opisach akcyi w porównaniu z żywością „Goffreda“; w dyalogach przewyższa go tylko tam, gdzie trzeba dworności

(rozmowa Armidy z Eustachym), za to osiąga większą plastykę w portretach osób. Portret Armidy zepsuty jest nieco, bo pochwały jej trącą manierą panegirysty, ale opis Plutona udał się Trembeckiemu doskonale.

... Kochanowski zrobił z niego raczej szlacheckiego Borutę i podkreślił z lubością szczegóły mało estetyczne:

Oczy miał wściekłe, wzrok by u komety,
Powagę mu twarz surową czyniła,
Wszytek był czarny od głowy do pięty,
Kosmate piersi gęsta broda kryła,
Miąższy u gęby wąs wisiał pomięty,
W czele miał jeden, we łbie rogów siła,
A ukrwawiona gęba była taka,
Jako głęboka straszna przepaść jaka.
Jako Mongibel zaraźliwe pary
I smród wypuszcza, tak i jemu z gęby
Śmierdziało właśnie, a z nosa bez miary
Puszczał, aż brzydko, plugawe otręby. (VI—VII).

U Trembeckiego Pluto przedstawia się groźniej dzięki samoistnym i trafnym dodatkom tłómacza:

„Postawa, straszliwego pełna majestatu,
Podwaja mu nadętość i przegraża światu.
Zapadłych oczu jego przeraźliwe błyski.
Są jak światła komety, wlokącej uciski.
Broda długa i gęsta, pełna zaniedbania,
Siwemi pierś zarosłą kudłami obsłania.
Usta zaś oszpecone nieczystości zbiorem,
Głębokiej się jaskini równają otworem.
Z tych ust kurzą się pary i wychodzą piany,
Z płomieniami i burym dymem na przemiany.
Tak Etna, której wnętrze wiecznym opniem tleje
Huczy, dymi i rzeki palące się leje. (47—58).

Szczęśliwszy w nielicznych pojedynczych ustępach, przekład Trembeckiego, jako całość, ustępuje pierwszeństwa przekładowi Piotra Kochanowskiego, który, choć mniej wykształcony, mniej kunsztowny, uchwycił lepiej wewnętrzny styl oryginału: bliższy był bowiem kultury włoskiej z czasów Tassa, oddychał jeszcze ich atmosferą, a nie dopiero atmosferą przefiltrowaną przez dwór Wersalu.

W przekładzie Trembeckiego jest więcej Trembeckiego niż Tassa.

Kraków. *Leon Płoszewski.*

Nieznana broszura Kołłątaja.

W cennej pracy ś. p. prof. Romana Pilata „O literaturze politycznej sejmu czteroletniego“ (Kraków 1872) czytamy na str. 70—71, iż w obronie pomysłu wprowadzenia w życie projektu reformy Rzpltej ryczałtowo, bez żadnej dyskusyi, z pominięciem zwykłej drogi na sejmie „...wystąpił Kajetan Kwiatkowski, późniejszy członek Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk i autor dziejów Władysława IV., wówczas jeszcze szambelan królewski, w broszurze p. t. Krótka rada względem napisania dobrej Konstytucyi 1790 (8-o str. 38)[1]. Młodem i niewytrawionem, ale pełnem siły piórem kreśli on tu potrzebę jak najszybszego wykonania reformy, wskazuje na wielkie trudności, na które stronnictwo postępowe napotyka ze strony opozycyi, osłaniającej się obłudnie pozorami patryotyzmu i wzywa sejm, aby dla przyspieszenia dzieła konstytucyi oddał na czas niejaki władzę prawodawczą w ręce jednej lub kilku osób, mających powszechne zaufanie i ułożony przez nich projekt cały przyjął lub odrzucił. Żądanie to, które wśród burzliwej dyskusyi nad pojedynczemi kwestyami rządu minęło prawie niepostrzeżenie, podniósł Kwiatkowski pod koniec sejmu 4-letniego w obszernem dziele p. t. „Próbka pióra bezstronnego obywatela nad stanem teraźniejszym i przyszłym Rzeczypospolitej polskiej przez K... K... Warszawa 1791...“[2] (następuje streszczenie książki Kwiatkowskiego).

W nocie 1) na str. 71 umieścił prof. Pilat następujący dowód, iż „Krótka rada“ jest pióra Kwiatkowskiego: „Że Kwiatkowski jest autorem tego pisma, wnieść można z porównania str. 4, 9, 12 broszury i str. 111, 112, 113 innego dzieła Kwiatkowskiego p. t. „Próbka pióra i t. d.“, potwierdzają to zresztą styl, zapatrywania i dążność obu książek. Autor widocznie większą część broszury, która nie dość może zwróciła uwagi, wcielił dosłownie prawie w drugie dzieło, w którem wypowiadał te same żądania i myśli w nowem tylko zestawieniu“. Formalnie dowód ten zupełnie słuszny został przyjęty i na tej podstawie Estreicher w XIX t. swojej Bibliografii „Krótką radę...“ przypisuje Kwiatkowskiemu.

Autorstwo „Krótkiej rady...“ należy jednakowoż przypisać Kołłątajowi. Mamy na to własne świadectwo Kołłątaja, w liście do Benedykta Hulewicza pisanym dnia 18. października 1792 r. z Lipska, ogłoszonym przez Lucyana Siemieńskiego w I tomie, str. 92 n., publikacyi p. t. Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracyi w r. 1792, 1793 i 1794. (Poznań 1872). Publikacya ta

[1]) Egz. Bibl. Ossolińskich, sygn. 13744.
[2]) Egz. Bibl. Ossolińskich, sygn. 41154.

wydana została już po wyjściu pracy prof. Pilata, który jej tem samem nie mógł uwzględnić.

Kołłątaj, analizując pozew wydany przeciwko niemu przez konfederacyę targowicką pod dniem 2. sierpnia 1792 r., pisze między innemi [1]): „Pozywają mię o pisma. Pisma moje są publiczne. Wiadomo ci jest, żem ja napisał trzy tomy listów do Stanisława Małachowskiego... (następują uwagi nad tem dziełem).

Drugie dzieło moje jest: Prawo polityczne Narodu Polskiego... (uwagi j. w.).

Trzecie dzieło moje jest: Odpowiedź Sewerynowi Rzewuskiemu o sukcesyi tronu w Polszcze.

Czwarte: Ostatnia przestroga dla Polski.

Piąte: Krótka rada względem napisania dobrej konstytucyi rządu.

*

* *

„Krótka rada“ da się podzielić pod względem treści na cztery główne części. Część pierwsza podkreśla znaczenie i ważność narad i ustanowienia dobrej konstytucyi. Część druga podaje sposoby przeprowadzenia reformy Rzpltej. Główny pogląd w tej mierze wypowiada Kołłątaj w słowach: „...jeżeli naród polski pragnie dźwignąć się przez nowe prawodawstwo, należy mu wybrać jednę lub kilka osób, w którychby ręce cały swój los i szczególne prerogatywy powierzył; powinien położyć taką ufność w wybranej lub w wybranych osobach, żeby cała nowa legislacya od ich woli zupełnie zależała; winien nakoniec z takiem posłuszeństwem przepisane sobie przyjąć prawa, jak gdyby je z rąk samego nieba odebrał...“. Część trzecia wystawia przyczyny, dla których nowej konstytucyi potrzeba. Są niemi zły skład rządu i zepsucie charakterów, które w prostej linii do dalszego podziału prowadzi. Część czwarta zajmuje się obje tem, jaki dobra konstytucya w sobie zawierać powinna. „O cóż najpierw w prawodawstwie idzie? — zapytuje Kołłątaj. — O własność człowieka. Własność ta pod trojakim uważa się względem: co do jego osoby, co do majątku gruntowego, co do majątku przenośnego Możnaż pisać prawa i konstytucyę rządu, nie zastanowiwszy się nad tem, co jest człowiek? Prawa potrzebują dopełnienia i wykonania; żeby kto mógł prawa dopełnić, trzeba, żeby miał wolę własną, co na jedno wypada, trzeba, żeby go prawo nie uważało jako niewolnika, bo dla niewolnika nie masz prawa, tylko wola despoty, a kto tylko między sobą a drugim człowiekiem ma środkujące prawo i jego opiekę, ten nie jest niewolnikiem. Jeżeli chcecie Polacy być narodem wolnym, zaprzestańcie myśleć,

[1]) Kołłątaj: Listy z emigracyi I str. 101 n.

abyście mogli być despotami tylu milionów ludzi... Polacy! mówię do was jeszcze raz ostatni. Wolność ludu jest interesem waszym politycznym... Wam należy tak urządzić państwo Rzpltej, aby granice samą wolnością były zamknięte przed despotyzmem, żeby lud wasz miał przyczynę urągać się z niewoli obcych krajów, nienawidzieć despotyzmu zagranicznego, kochać swobody narodu własnego, aby przychodzień przywiązał się natychmiast do waszej ziemi i w najodleglejsze kraje doniósł o swobodach i szczęśliwości całego ludu polskiego..." Pogląd wyrażony w części czwartej „Krótkiej rady" da się dosłownie odnaleźć kilkakrotnie zarówno w „Listach do Stanisława Małachowskiego" (1788), jak i w „Przemowie do deputacyi", umieszczonej jako wstęp do „Prawa politycznego narodu polskiego" (1790).

Czy można nazwać pióro autora, piszącego tak ściśle i logicznie a przytem z taką swobodą i lekkością „młodem i niewytrawnem", każdy czytelnik, choćby na podstawie przytoczonych wyjątków, osądzi. Jeżeli chodzi o opinię prof. Pilata o Kołłątaju jako pisarzu, to przypominamy jego pogląd, iż „Kołłątaj jest bez wątpienia jednym z pierwszych stylistów naszych. Jasny i przejrzysty w rozumowaniach, nadzwyczaj zręczny w dyalektyce, rozwija on zarazem taką siłę uczucia i myślom daje tak wspaniałą szatę zewnętrzną, takie bogactwo wyrażeń, tak żywy koloryt i pyszne barwy, że połączonej tej potędze myśli i słowa trudno się doprawdy oprzeć... można dzieła jego uważać za arcydzieła stylu i wymowy, obok których zaledwie jakie inne literatura nasza postawić może".

Pozostaje na zakończenie kwestya stosunku broszury Kwiatkowskiego „Próbka pióra", do „Krótkiej rady". Po wyjaśnieniu autorstwa „Krótkiej rady" okazuje się, że nie Kwiatkowski odpisywał z Kwiatkowskiego lecz z Kołłątaja. Zmienia to gruntownie pogląd na wartość „Próbki pióra". W części zasadniczej, w pomyśle przeprowadzenia projektu reformy Rzpltej oryginalnym Kwiatkowski nie jest. Upada tem samem powód, dla którego w książce prof. Pilata aż 2 strony mu poświęcono.

W swoich zaś wywodach o dwuletnich pracach sejmu, polityce gabinetu petersburskiego i wiedeńskiego i t. d., przemawia rzeczywiście, jak sam chce, jako „siedzący spokojnie w zakątku domu... szlachcic... nie bardzo oddalony prowincyonalista", ale przedewszystkiem jako publicysta, który dwadzieścia lat życia licząc, raczej pióro ćwiczył i pamięci w kompilowaniu rzeczy czytanych próbował, niż istotnie sprawie reformy Rzpltej służył.

Lwów.

Emil Kipa.

Zapomniany fragment komedyi Kraszewskiego: „Starzy i młodzi“.

W książce zbiorowej, ofiarowanej księdzu Franciszkowi Bażyńskiemu na jubileusz 50-go kapłaństwa, p. t. *Warta*, (w Poznaniu 1874) pomieścił Kraszewski urywek z komedyi: Starzy i młodzi (s. 195—201), nieznany zupełnie ani żadnemu z piszących o Kraszewskim, ani nawet skrzętnemu bibliografowi prac jego, Karolowi Estreicherowi.

Fragment wspomnianej komedyi obejmuje tylko cztery sceny aktu pierwszego: w zachowanych scenach komedyi, odgrywającej się na tle stosunków wielkopolskich około r. 1870, ekspozycyi właściwej jeszcze nie ma, zarysowuje się już jednak zasadnicza myśl komedyi, przeciwstawiającej dwa odrębne poglądy na sprawę polską, reprezentowane przez dwóch braci, pułkownika i hrabiego. Pułkownik starszy, mimo klęsk, jakie poniósł dla ojczyzny, żyje tylko myślą o Polsce, dla niej wszystko by oddał — natomiast młodszemu, hrabiemu, przelał się już patryotyzm uszyma i oczami: patryotyzm według niego jest zgubą społeczeństwa:

Marzenia nas zabiły. Hołota wciągnęła
Pod pozorem polskości w rewolucyi dzieła...
Dość tego, basta! Darmo bicza kręcić z piasku!
Polski nie ma, nie będzie, a my się na pasku
Szalonym patryotom nie damy prowadzić! —

Wobec zmiany czasów tylko nierozsądny idzie przeciwko nim przebojem i jako widmo stoi z przekonaniem swojem. W tym też duchu wychował hrabia syna swego, Ferdynanda, na chłodnego, rozsądnego człowieka.

W zachowanym fragmencie występuje jeszcze młody towarzysz Ferdynanda, Tadzio N...., podobny do niego w zapatrywaniach, prezesowa z córką Fanny i p. Zabrzeska z wnuczką Lolą. Wspomina nadto K. o bracie Tadzia, Sewerynie, zupełnie odeń odmiennym: w jaki sposób miała się rozwijać akcya komedyi, trudno powiedzieć wobec braku jakichkolwiek danych, przypuszczać jednak można, że wspomniany Seweryn miał odegrać w dalszej części komedyi główną rolę.

Czy Kraszewski dokończył komedyi, nie umiem powiedzieć, może to był tylko rzut od ręki, niewyzyskany potem przez niego ani w dalszym ciągu komedyi, ani nie rozprowadzony w żadnej powieści.

W bogatej korespondencyi Kraszewskiego do J. K. Żupańskiego niema najmniejszej wzmianki o tym utworze, jak mnie o tem poinformował łaskawie dr. Zygmunt Celichowski, w którego posiadaniu listy te obecnie się znajdują.

Lwów. *Wiktor Hahn*

MATERYAŁY.

Dwa zapomniane paszkwile.

W rękopisach biblioteki Akademii Umiejętności, Jagiellońskiej i Ossolińskich znalazłem dwa wiersze, których ścisła łączność ze znanym paszkwilem „Joannes Sarcasmus“ nie ulega wątpliwości. Świadczy o tem zarówno porządek i sposób, w jakim po sobie następują, jak i treść. Przepisywacze, świadomi jednolitości treści i tożsamości autora, nie tylko umieszczali je w bezpośredniem sąsiedztwie, lecz także pod wspólny podciągali napis. Wykaz połączeń unaoczni wzajemny stosunek danych utworów.

W rkp. Ak. Um. nr. 613. nie mają omawiane paszkwile wspólnego napisu, lecz następują po sobie bezpośrednio: k. 32. i 33. „Joannes Sarcasmus przeciw sukcesyi“, str. 34a „Przemowa“, str. 34a—35a wł.:„Same dzieło“; w rkp. A.U. nr. 615. znajdujemy „Przemowę“ i „Same dzieło“ bez odrębnych napisów pod wspólnym tytułem „Do Turskiego“ (str. 185—187), przyczem poprzedza „Przemowa“. W rkp. bibl. Jagiell. nr. 3.736. pojawia się na str. 301—302 „Przedmowa“ (napis nieco zmieniony), po niej na str. 302. umieszczono tytuł: „Przeciwko Turskiemu delatorowi z okoliczności wydanego przez niego pisma przeciwko sukcesyi tronu“, strona następna: 303. oraz dalsze zawierają „Joannes Sarcasmus przeciw sukcesyi“. W rkp. Ossolineum nr. 490. przytoczono na str. 7a „Przedmowę“ pod wspólnym tytułem: „Do piszących o elekcyi lub sukcesyi tronu polskiego, a mianowicie do Wojciecha Turskiego“. bezpośrednio zaś po niej „Joannes Sarcasmus“ bez osobnego napisu (t. zn. po ostatnim wierszu „Przedmowy“ motto:„Arma virumque cano — —“, poczem: „Biorę przed się rządowe napisać systema — —“); w rkp. Ossol. nr. 692. str. 60a—61b wł. oba utwory („Przedmowa“ i „Joannes“) z odrębnymi tytułami, lecz pod łącznym przywiedziono napisem: „Na rozmaite wiersze i pisma, które przeciw sukcesyi wyszły“. Tu również „Przedmowa“ zajmuje miejsce pierwsze.

Treść pamfletów przemawia za wspólnością autora, we wszystkich trzech przewijają się tesame motywy: wyszydzenie głupoty Turskiego, groźba zamknięcia go w domu obłąkanych.

Autorem „Joannes Sarcasmus“ jest według dzisiejszych zapatrywań (Erzepki, Chrzanowski) Franciszek Zabłocki, jego zatem skarbnicę satyryczną wzbogacają dwa zapomniane wiersze.

Cytuję na podstawie rkp. A. U. nr. 615. w pisowni zmodernizowanej z pewnemi zmianami w interpunkcyi i poprawkami wedle rkp. A. U. nr. 613., z którego podaję tytuły.

Przemowa.

Mówił ojciec do syna: „Głupcze opętany!
Czego ty się na wszystkie ludzi rzucasz stany?
Po co chcieć wielkich przygód, mogąc żyć w pokoju?“
„Ah! — rzekł syn — któryż goły boi się rozboju?“
„A jak cię do szpitala między głupich wsadzą?“[1])
„Dałby Bóg! tam przynajmniej wiem, że mi jeść dadzą“[2]).

Same dzieło.

Ej Turski, ty marudo[3]), śledzienniku, zrzędo![4])
Pókiż cię czytać, słuchać i żałować będą?
Co ci jest, poskarż się nam. Jeźli w tobie cnota
Takie sprawia targanie i na wszystkich miota?
Dla Boga! pofolguj jej. — Z jednej tylko przerwy
Osłabione swój mogą odzyskać ton nerwy.
Jeźli rozum? Mój Turski, skoro się cięciwa
Przez długie wyprężenie samą pracą zrywa,
Skoro w lampie, gdy ogniem ustawnym goreje,
Też, które ogień żywią, schną z czasem oleje,
Toć i twoja, choćby głowa była z stali,
Gdy się tak będzie palić, nareszcie przepali.
Jeźli złość? Przypuściwszy hypotezym[5]) taką,
Pozwolisz, że się będę domyślać dwojako.
Przyczyna jej fizyczna, spytam, czy moralna?
To jedno: drugie, za cóż złość tak generalna?
Moralnych przyczyn dojść mi niepodobna prawie:
Może masz tamę w szczęściu, może trudność w sławie?
Może na twój charakter, rozum, splin poważny
Nie chciał ci ojciec jaki dać córki posażnej?
Sróżże się na to wszystko, lecz wogóle za co
Dobrzy z złemi zarówno w zdaniach twoich tracą?

---

[1]) Por »Joannes Sarcasmus« w. 81. i 82. [2]) Por. »Przemowę« z »Przedmową« w broszurze Turskiego: »Myśli o królach, o sukcesyi, o przeszłym i przyszłym rządzie«. Warszawa 1790. [3]) Por. »Pisma Franciszka Zabłockiego« (zebrał i wydał dr. Bol. Erzepki. Poznań 1903.) str. 218. w. 13., str. 336. w. 22. [4]) Ibid. str. 149. w. 109., str. 271. w. 13. [5]) Według rkp. nr. 613., rkp. nr. 615: »Pozwoliwszy hipotezę«.

Co do przyczyn fizycznych — Polak niedogodny
I zły wtenczas najbardziej, mówią, gdy jest głodny.
Że nie ten twój przypadek, że masz z siebie dosyć,
Wiem stąd, że i dziękować i nie lubisz prosić.[6]
Co większa, tchnąć wolnością, żebyś nie był dłużny,
Którąś brał z łaski króla, zrzekłeś się jałmużny.[7]
Inaczejbyś też nie mógł, cenzorski Katonie![8]
Święte głowy królewskie wytknąć przez łby słonie,[9]
Przez hydry[10] i przez jakieś, nie wiem, pelikany,[11]
Nie radziłbyś ołowiu chwycić się na pany.[12]
Jakaż więc twoich satyr i złości pobudka?
Jeźli bierzesz za swój wzór Tymona odludka,[13]
Wyjdźże, jak on, na rynek i przemów: „Polacy
Jeźli z was, których wszystkich nie cierpię, są tacy
Coby się wieszać chcieli, niechajże się spieszą,
Niech na moich figowych drzewach się powieszą,
Bo je wkrótce mam wyciąć“. W tym razie, któż to wie,
Może się jaki głupiec twej da zwieść wymowie,
Już więc sobie dogodzisz: gdyby zaś ci,[14] może
Oburzeni na takie twe serce raroże,
Rzucili się na ciebie, wiesz co cię okupi?
Oto litość powszechna, oto to, żeś głupi:[15]
Zamkną cię[16] i nic więcej, lecz żeby krwi twojej
Ktoś pragnął, niech się tego mój cenzor nie boi,
Niech na nią nie wyzywa, niech sobie nie wróży,
By jego zwłoki jakiś oznaczał głaz duży,
Jak tego szwajcarskiego zdobi grób Katona.[17]
Nie dla ciebie to taka, mój Turski, mamona!

Zenon Aleksandrowicz.

List K. Gaszyńskiego do L. Siemieńskiego.

Dla skompletowania „Korespondencyi K. Gaszyńskiego do L. Siemieńskiego“, wydanej przez St. Kossowskiego z rkp. bibl. ks. Czartoryskich w Krakowie — po raz pierwszy w dodatku lite-

[6]) Por. »Pisma Franciszka Zabłockiego« str. 371. w. 35. [7]) T. j. pensyi, wyrobionej mu przez ks. Michała Poniatowskiego. [8]) Turski był delatorem w procesie A. Pinińskiego.

[9]) Por. Turski o. c. str. 21. [10]) Ibid. str. 13. [11]) Ibid. str. 21. [12]) Ibid. str. 28. [13]) Tymon Ateńczyk, słynny mizantrop, współczesny Sokratesowi. [14]) Rkp. co. [15]) Por. Joannes Sarcasmus w. 81. [16]) Ibid. w. 82. [17]) Motto dziełka Turskiego (»Myśli o królach«) zawiera napis łaciński, umieszczony na grobie »szwajcarskiego Katona, który za wolność zginął przez miecz katowski«. Odnosi się to prawdopodobnie do jednego z obrońców Genewy przeciw zaborczej polityce książąt sabaudzkich. (Pierwsza ćwierć XVI. w. Leverrier, Berthelier).

rackim do „Słowa polskiego“ 1902, po raz drugi w Sprawozdaniu gimn. żeńs. im. J. Słowackiego we Lwowie za r. 1911 (i odb.) — koniecznym jest list, znajdujący się w „Zbiorze autografów znakomitych osobistości“ Dutkiewicza. „Zbiór autografów“ znajduje się w Bibl. Jagiellońskiej pod liczbą 3755. *Lesław Placzek.*

Heidelberg 23. maja 1855 r.

Kochany mój. — Jestem jeszcze tu — rozmaite okoliczności opóźniły mój wyjazd do Badenu, skąd wczoraj nadesłano mi Twój list z 15-go t. m. — zdaje się jednak, że przed 1-szym czerwca wyruszę stąd do Badenu. — Ale ta zwłoka opóźni także moją podróż do Wildbadu — prawda, że i czas zimny, jaki mamy, niedobry na kąpiele, więc chyba w końcu czerwca na kurację udam się.

Bardzo wdzięczny ci jestem za obietnicę przysłania mi 1-go tomu Hist. lit. — niezadługo, bo może za 10 lub 15 dni będzie okazja najdoskonalsza. Pani Zygmuntowa Kr. jest w tej chwili w Warszawie i stąd wyjedzie niezadługo, a w przejeździe wstąpi na dzień lub dwa do Krzeszowic. — Możesz więc tomik złożyć Pani Arturowej lub Katarzynie Potockiej z prośbą o doręczenie go mnie przez Panią Zyg-wą. — Jeśli znajdziesz Numer Czasu, gdzie twoja recenzja o moich Listach z podróży do Włoch, to przyłącz go także. Zygmunt mocno chory od dwuch lat i ma takie rozdrażnienie nerwów, że nie tylko sam nic nie czyta, ale nawet słuchać długo czytania nie może. O twoim przeto dziele wie tylko z mego opowiadania i bardzo mu było miło dowiedzieć się, że literatura nasza zbogaciła się w poczciwym duchu napisanym dziełem.

Ary Schoeffer zrobił kilka lat temu przepyszny portret Zygmunta i podług niego zrobiono w Paryżu sztych. W tej chwili nie mamy tu egzemplarzy, ale sprowadzim. — Ja mam tylko jeden i ten ci ofiaruję i przyszlę ci przez pana Romana Załuskiego, który wyjedzie stąd za 15 lub 20 dni a może i później — lecz on jedzie naprzód na Poznańskie i w Krakowie będzie dopiero w jesieni. Jeśliby się trafiła okazja prędsza i plus directe, to ci przyszlę nią. — W każdym razie możesz liczyć na pewno, że będziesz miał w tym roku tę bardzo piękną grawiurę.

Mohorta mam, również jak i najnowszy poemat pt.: Sejmik Generał, Pamiętniki Winnickiego, t. III. — prawda, że Mohort ma prześliczne miejsca, ale brak mu ruchu — trochę monotonny, wina to formy, — bo opowiadanie, wprowadzone jako epizod, podoba się — ale cały długi poemat w opowiadaniu zawsze jest nużący. — Szczególniej te wady widzę w Senatorskiej Zgodzie i w Sejmiku. — Sanocka Ziemia jak w Kaczkowskim zanadto długo rozprawia, prawda, że w prześlicznym języku — postać Mohorta narysowana po mistrzowsku i ruszałaby się z większym życiem w ramach, gdyby autor zapomniał o sobie i o opowiadaczu, a Mohorta puścił na wolne nogi, jak Mickiewicz księdza Robaka.

Czytałem prospekt Wolfa na Skarbczyk poezji polskiej — widzę, że będzie tomik twoich poezyj — a w XII. tomie, w chórze bardzo dystyngowanym, bo tam jest i Odyniec i Słowacki i Lenartowicz (bardzo miły i serdeczny piewca!) mają być i moje poezje. — Bardzo mnie to smuci, bo zapewne wziął moje Juvenilia, drukowane po pismach warszawskich przed 1830 r. — Może być, że nim zacznie drukować tom ów XII. Skarbczyku, wyjdą moje Poezje w Paryżu i gdyby była sposobność przesłać mu egzemplarz, mógłby tam wybrać ze 30 lub 40 kawałków, któreby przeszły przez cenzurę. — Jeśli masz z nim stosunki, staraj się go o tym uwiadomić — bo nieradbym stawał przed publicznością z fatałaszkami młodości. — Wójcicki w Hist. literatury mówi o moim Romansie hist.: Dwaj Śreniawici, wydanym w 1830 r. i bardzo słuszną robi uwagę, że niema tam kolorytu historycznego z czasów Łokietkowych — powinien był przecież dodać, że autor miał wówczas 19 lat, gdy pisał, więc znał bardzo płytko i historję i serca ludzkie. Otóż lękam się różnego zarzutu, jeśli Wolff wydrukuje tylko moje Juvenilia. Życzę ci powodzenia przy pisaniu Grobów świętych. — Już brak papieru, więc kończę, ściskając cię najserdeczniej, kochany mój Lucjanie.

Twój *Konstanty.*

Jeślibyś miał co do pisania do mnie, adresuj do Bad-Baden Nr. 13.

Recenzye i sprawozdania.

SKARGA PIOTR: Kazania sejmowe... z pierwodruku r. 1597 wydał i przedmową poprzedził Ign. Chrzanowski. Wydanie drugie, poprawione i znacznie uzupełnione. Z portretem Skargi. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków — Gebethner i spółka 1912. W 8-ce str. nl. 6, l. 377 i 1 podobizna.

Jak wiadomo, Kazania sejmowe Skargi pojawiły się w druku za życia autora trzykrotnie (1597., 1600. i 1610.), potem dziesięć razy przedrukowano je częścią na podstawie wydania II-go, a częścią III-go, dopiero w r. 1903. prof. Chrzanowski cofnął się do wydania I-go i w „Bibliotece dzieł chrześcijańskich“ dał nam jego przedruk, który zaopatrzył odmiankami obu innych tekstów autentycznych i poprzedził wstępem obszernym. Przedruk ten tem się różnił od pierwowzoru, że w tekście poprawiono omyłki druku oryginału, pisownię zaś zmodernizowano, choć niekonsekwentnie, bo wprawdzie — nad czem językoznawca musi ubolewać — usunięto kreskowanie *a*, jednak — widocznie za przykładem prof. Brücknera — nie wprowadzono dzisiejszego kreskowania *o*, przyczem dawne *puł* stale oddano przez *poł*. Wydanie to tak się podobało, że w r. 1907. „Dziennik powszechny“ przedrukował je od deski do deski (t. zn. wraz z przedmową prof. Chrzanowskiego) bezprawnie, a na jubileusz tegoroczny okazała się potrzeba wydania ponownego, które zamierzam właśnie omówić.

Sam tekst (s. 233—377.) nie uległ zmianie zasadniczej poza wprowadzeniem *ó* według zasad pisowni dzisiejszej, co osobiście pochwalam; poprawiono tylko błędy pierwszego przedruku, cytaty z Pisma św. wyróżniono kursywą i wprowadzono drobne zmiany, jak wielkie litery zamiast dawniejszych małych i t. p. Do tej więc części wydania II. może się stosować określenie „poprawione“.

Poprawioną natomiast i znacznie uzupełnioną istotnie jest obecnie rzecz wydawcy „O Kazaniach sejmowych Skargi“, która tak teraz, jak i przedtem, poprzedza tekst przedruku. Pierwotnie wraz z przypiskami, które w wyd. I. mieściły się pod tekstem, a w II-em zebrane osobno, pomnożone i nieraz zmienione (por. n. p. przyp. 11. i 48.), zajmują s. 187—221., i ze spisem wydań „Kazań sejmowych“, w którym teraz pominięto osobne przedruki kazania drugiego, wstęp ten liczył tylko

136 stron, osobno liczbowanych. Dziś z nowo dodanym spisem nazw rozrósł się do stron 231, nie o wiele węższych, a dłuższych. O przedmowie tej już w omówieniu wydania I. prof. Brückner (Pam. liter, 1904. III., 140—3.) wyraził się jak najpochlebniej, pod tym względem z nim się godzę, więc zajmę się tylko stosunkiem wstępu obecnego do dawniejszego, aby wykazaniem różnic dowieść słuszności określenia, jakie dano wydaniu jubileuszowemu na karcie tytułowej.

Otóż na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że treść wstępu dawniejszego (znaczę odtąd *A*) jest obfitszą od jubileuszowego (znaczę *B*), bo pierwszy liczy tylko 16, drugi 17 rozdziałów (a nawet 18, ponieważ błędnie wydrukowano w nagłówku rozdziału ostatniego XVIII. zamiast XVII.). Tymczasem tak jest tylko pozornie, bo rozdz. IV. *A* rozpłynął się w *B* w dwu innych, mianowicie początek jego przeszedł na koniec r. III. (s. 42—44.), a reszta — o „Propozycyach“ Powodowskiego—dostała się na to samo miejsce r. II (s. 24—31.). Wskutek tego rozdz. V—IX. *A* odpowiadają rozdziałom IV—VIII. *B*. Potąd układ ten sam, od r. X. *A* jednak i to się zmienia tak, że r. IX. *B* to dawniejszy r. XI. *A*., a X. *A* ostaje się jako X. *B*, poczem następują jeszcze większe różnice: Na r. XI *B* składa się koniec rozdziału XIV. i cały r. XV. *A*, r. XII—XIV. *B* odpowiadają r. XII—XIV. *A*, (tylko w *A* błędnie wydrukowano XV. zam. XIII), a r. XV—XVI. *B* rozdziałom XVI—XVII. *A*. Jednak te zmiany w układzie nie są tak ważne, jak różnice między samymi tekstami obu przedmów, choć pierwsze budowę wstępu poprawiają i czynią bardziej przejrzystą.

Jeśli teksty *A* i *B* zestawimy szczegółowo, jak to sam uczyniłem, to zobaczymy, że drugi jest rzeczywiście znacznem rozszerzeniem pierwszego — zwykle, ale nie zawsze. Mianowicie niekiedy zdarzają się w nim i opuszczenia, n. p. w rozdz. I. (s. 6., w. 25.) skreślono całe zdanie o kazaniu Skargi z powodu zwycięstwa pod Byczyną, w r. II. (s. 31.) zdanie względne, dotyczące „Propozycyi“ Powodowskiego, a w r. III. zdanie po w. 14. na s. 36. itd. Najbardziej znamiennem jest usunięcie całego ustępu w r. V. (s. 83. w. 24.), który w *A* przypadł na s. 61—62., a był cytatem ze studyum prof. Bobrzyńskiego o Kazaniach sejmowych Skargi, w takiej podanym formie, że autor wstępu widocznie pisał się na zasadniczy pogląd tego przytoczenia, i polemika z owym poglądem Bobrzyńskiego w przypisku 48. na s. 202.; tę zmianę wywołała wspomniana recenzya prof. Brücknera. Ponieważ wszystkie opuszczenia *B* w stosunku do *A* wykazują dążność do doskonałości, uważać je wypada za zmiany, które się kryją w określeniu „poprawione“. Do tej samej kategoryi zaliczam też zmiany szyku, tak wyrazów, jak i całych zdań, a nawet ustępów (n. p. w r. III. *B*, którego trzy końcowe ustępy s. 42—44. stanowią w *A* początek rozdziału IV., podczas gdy reszta tegoż dostała się do r. II. *B* na s. 24—31.), — oraz zastąpienie mniej jasnych, ścisłych, poprawnych — słowem mniej dobrych wyrażeń (znów od poszczególnych wyrazów począwszy aż do zdań całych i ustępów) jaśniejszymi, ściślejszymi, poprawniejszymi. Takich poprawek jest sporo i nie będę ich wyliczać wszystkich, wymienię tylko najważniejsze: Jedna

zasadnicza, to wniosek, zamykający rozdz. II. (na s. 31.), a wprost przeciwny dawniejszemu. Oto podczas gdy w *A* autor przytakiwał twierdzeniu Mickiewicza, że rodzaj kazania politycznego stworzył dopiero Skarga to teraz tłumaczy takie zdanie nieznajomością „Propozycyi" Powodowskiego, którego nazywa wprost „właściwym twórcą polskich kazań politycznych"[1]). Druga, formalna, to określenie czasu napisania, względnie ostatecznego wykończenia Kazań w r, IV. (s. 53—54.) — mówię: formalna, bo autor i teraz trwa przy swem zdaniu, że „praca nad Kazaniami sejmowymi przypada na drugą połowę roku 1596., ostateczne zaś ich wykończenie na rok 1597". Otóż nawiasowo zauważę, że jakkolwiek wywód swój, którym popiera to twierdzenie, sformułował obecnie lepiej, to jednak siła dowodowa jego argumentów, o ile chodzi o rok 1596. jako początek pracy Skargi nad Kazaniami, nic na tem nie zyskała, lecz pozostała nadal równa zeru. Bo jeśli prof. Chrzanowski zdanie: „I teraz, jako słyszym (tak tekst właściwy, nie słyszę, jak czytamy na s. 53.), gdy im (t. j. Węgrom) roku przeszłego wielkie już do wygrania Pan Bóg wrota w samej bitwie otwarzał", uważa za napisane »pod świeżem wrażeniem wieści o klęsce chrześcijan" pod Mezőkereszteszem (nie, jak Skarga pisze, Kereszteszem, prw. rozprawę „Eine Staatsschrift des bosnischen Mohammedaners Molla Hassan Elkjáfi über die Art und Weise des Regierens" w *Archiv'ie f. slav. Phil.* XXXIII, 139. nn.), a to ze względu na wyraz *teraz* i, dopatrzywszy się sprzeczności między tym wyrazem a wyrazami „roku przeszłego", stara się ją usunąć przypuszczeniem, że Skarga ostatnie dwa wyrazy wtrącił do tekstu, kiedy już w r. 1597. oddawał rękopis do druku, to mojem zdaniem: 1-o zrozumiał *teraz* mylnie, bo wziął je dosłownie i przeoczył, że wyraz ten jest tylko ogólnikowem przeciwstawieniem do określenia czasowego w zdaniu poprzedniem (na s. 316., kaz. V.) zawartego („za naszych wieków"), a oznaczającego przeszłość dawniejszą, 2-o dopatrzył się mylnie sprzeczności tam, gdzie jej niema, bo „roku przeszłego" jest tylko bliższem oznaczeniem terminu „teraz" od początku, a nie wtrętem późniejszym. Wobec tego odpada jedyny argument za rokiem 1596., a równocześnie zaczepiony ustęp kazania V. potwierdza tylko wniosek, który wynika ze słów kazania VI. „na tym tegorocznym (t. j. 1597.) sejmie", t. j. że Kazania Skarga i zaczął pisać i skończył w r. 1597.

Pozostają uzupełnienia. Te rzeczywiście są „znaczne", bo i liczne i często obszerne, a zawsze oznaczają postęp w stosunku do wydania poprzedniego. Pod tym względem jedynie r. I., XIII. i XV. nie doznały zmian (ale w pierwszych dwu z nich mamy do czynienia z małoznacznem opuszczeniem). Natomiast wszystkie inne rozdziały uległy rozszerzeniu, mniej lub więcej wydatnemu. I tak rozdział II., poświęcony kaznodziejstwu politycznemu w Polsce przed Skargą, otrzymał obszerny

[1]) Naturalnie autor tę zmianę w poglądach swoich przeprowadził wszędzie konsekwentnie, a więc i w r. II. (s. 24. u góry) czytamy teraz: „Charakter na wskroś już polityczny mają kazania Powodowskiego", czego niema w *A* (r. IV., s. 26).

wstęp o takiemże kaznodziejstwie zachodnio-europejskiem od średniowiecza po wiek XVI. (s. 8—12.), a ubogi w szczegół szkic o kazaniach politycznych polskich w wieku XV. rozrósł się i ożywił przytoczeniami z zabytków średniowiecznych tego rodzaju wymowy (s. 12—15. z małymi wyjątkami). O innem rozszerzeniu tego rozdziału przez wcielenie do niego jednej części rozdz. IV. *A*, dotyczącej „Propozycyi“ Powodowskiego, podczas gdy druga powiększyła rozdział III. *B*, zresztą poza drobnym dodatkiem w ustępie pierwszym (s. 32.) niezmieniony, była mowa już wyżej. W rozdz. IV. *B* zwiększyły się rozmiary polemiki autora z twierdzeniem prof. W. Zakrzewskiego i A. Brücknera, jakoby Skarga nie wygłosił swych Kazań sejm., a tylko je napisał, i musiały się zwiększyć, bo trzeba było uwzględnić argumenty, wytoczone ponownie przez prof. Brücknera we wspomnianej recenzyi; nawiasem dodam, że jak przedtem, tak i teraz, jestem tego samego zdania, co autor, t. j. że Skarga wygłosił te kazania istotnie Rozdz. V. zawiera poza drobnymi dwa ważne dodatki: wskazanie źródła umiarkowanych poglądów Skargi na stosunek Kościoła do państwa (s. 66.) i prześliczne wywody o nietolerancyi wogóle, a Skargowskiej w szczególności, które z 6 stron wydania *A* (s. 59—64.) urosły do 14 (s. 75—89.) dzięki szerokiemu a nowemu tłu dziejowemu, rzucającemu na stanowisko Skargi światło jaśniejsze. W rozdz. VI. przybyły drobne, ale charakterystyczne uzupełnienia wywodów autora z jednej strony retrospektywnymi uwagami o tem, co ze zdań kaznodziei polskiego sięga swym rodowodem wstecz w starożytność, nawet do Arystotelesa, (s. 90., w 6., s. 93., w. 5 nn.) — z drugiej zaś podobnymi rzutami oka w czasy późniejsze i wskazaniem zgodnych ze Skargą poglądów u pisarzy i myślicieli poskargowskich (n. p. s. 90. i 93. u Mickiewicza względnie Malebranche'a, s. 95. u Cieciszewskiego itd.). W tych dwu kierunkach idą też i nadal uzupełnienia, przeważnie jednak w pierwszym. A więc w rodz. VII. wskazano dodatkowo poprzedników polskich Skargi w nawoływaniu do czynnej miłości ojczyzny, przyczem w szeregu źródeł i wzorów starożytnych ubył obecnie Platon, a ostał się tylko Cyceron. W r. VII., omawiającym przyczyny niezgody w Rplitej według wywodów Skargi, wykazano dodatkowo zawisłość ich od poglądów Modrzewskiego (s. 113. i 114—5.) i odpowiednio do tego przybyły i w dalszych rozdziałach (zwłaszcza w r. IX.) wskazówki o stosunku Skargi do tego niepospolitego myśliciela naszego; szkoda tylko, że cenna rozprawa dra St. Kota o wpływie starożytności klasycznej na teorye polityczne Frycza nie mogła znaleźć uwzględnienia w pracy prof. Chrzanowskiego, boby pozwoliła mu niejeden szczegół jeszcze lepiej oświetlić. Odgłosy teoryi o równości stanów w Polsce z w. XVIII. w rozdz. VIII. (s. 117—8.) równie, jak sprawa ucisku chłopów w Polsce przed Skargą i po nim (s. 123—5.), to także nowość. W r. X. ważnym dodatkiem jest wykazanie, że „Bellarmin był głównym mistrzem Skargi w nauce o monarchii jako o najlepszej postaci rządu“ (s. 128.). i wyjaśnienie, dlaczego w wydaniu Kazań z r. 1610. niema kazania o monarchi (s. 136—7.). Najgruntowniejszej przeróbce uległ rozdział XI., gdzie au-

tor, widocznie biorąc asumpt z uwag prof. Brücknera o tej sprawie, pogłębił i rozszerzył znakomicie swe wywody o proroctwach Skargi na szerokiem tle dziejowo-porównawczem, co mu umożliwiło ściślejsze określenie źródeł ich i charakteru; w obecnej postaci jestto skończona w sobie monografijka. W r. XII. dodatkowo określono stanowisko Skargi w sprawie zniesienia wolnej elekcyi i w sprawie dziedziczności tronu (s. 157.). Wreszcie w rozdziale ostatnim przybył głos Pudłowskiego o kazaniach Skargi.

Jedyny dodatek, na który się nie piszę, to „portret" Skargi, t. j. znana głowa z obrazu Matejki, która — jak wynika z polemiki, przeprowadzonej między pp. Hoesickiem a Dobieckim w szeregu artykułów p. n. „Kogo portretował Matejko?" (*Słowo polskie* r. 1912.), — jest podobizną Bronisława Szwarcego, ale nie autentycznego konterfektu wielkiego kaznodziei. Rzecz ta kłóci się z charakterem całej książki, która zresztą należy do najlepszych wydawnictw roku jubileuszowego.

Lwów. *Dr. Franciszek Krček.*

Skarga Piotr Ksiądz. Wybór pism ułożył i wstępem oraz objaśnieniami opatrzył Antoni Januszewski. Kraków. Krakowska Drukarnia Narodowa. 1912, 16-ka, s. 176.

— Żywoty świętych polskich wstępem i objaśnieniami opatrzył Antoni Januszewski. Miejsce i t. d. j. w., 16-ka, s. 4 nl.+158.

— Wybór Żywotów świętych Starego i Nowego Zakonu. Wstępem poprzedził i objaśnieniami opatrzył Antoni Januszewski. Miejsce i t. d. j. w., 16-ka, s. 251.

Trzy wymienione w tytule wydania popularne najważniejszych pism Skargi są pożądanym nabytkiem roku jubileuszowego zwłaszcza, że ruch wydawniczy na tem polu w roku obecnym jest bardzo nieznaczny. Tomik pierwszy zawiera wyjątki z kazań na niedziele i święta całego roku, kazania sejmowe w skróceniu, Żołnierskie nabożeństwo w wyjątkach, kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny Jagiellonki (w skróceniu), nadto wyjątki z Bractwa miłosierdzia. Drugi tomik zawiera dziesięć żywotów świętych Polaków i Polek, trzeci trzy żywoty świętych Starego Zakonu i piętnaście żywotów świętych Nowego Zakonu. Tekst naogół poprawny, szkoda jednak, że wydawca nie podał, na jakich wydaniach opierał się. Każdy tomik poprzedza krótki wstęp, w którym wydawca podaje krótki opis życia Skargi i charakterystykę jego najważniejszych dzieł.

Wstępy te nie są jednakowe, lecz, co z uznaniem podnieść należy, odmienne. W każdym tomiku znajduje się szczegółowa ocena tych dzieł, których w nim nie uwzględniono. Ponadto pododawał wydawca przy samem wydaniu odpowiednie wstępy, streszczenia i liczne wyjaśnienia rzeczowe i językowe.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Listy ks. Piotra Skargi T. J. z lat 1566—1610. Podług autografów wydał i objaśnił ks. Jan Sygański T. J. Kraków 1912. Nakładem wydawnictwa Towarzystwa Jezusowego, 8-vo, s. 330.— **Sygański Jan Ks.** T. J. Działalność ks. Piotra Skargi T. J. na tle jego listów 1566 — 1610. Szkic historyczny. Kraków 1912. Nakładem wydawnictw Towarzystwa Jezusowego, 8-vo, s. 138.

Ogłoszenie korespondencyi tak niezwykłej indywidualności, jaką był Skarga, stanowi w badaniach nad nim wypadek dużej doniosłości. Znaliśmy dotąd zaledwo kilka jego listów, reszta spoczywała w ukryciu ze szkodą dla znajomości życia i osoby wielkiego pisarza. Biografie dotychczasowe cierpiały na tem niezmiernie; jedynie dzieła stanowiły materyał, wyzyskany jednak niezbyt ściśle i wyczerpująco. Korespondencya daje dopiero wejrzeć w głąb duszy twórcy tych dzieł, choć i one są niejednokrotnie odbiciem tego, co myślał misyonarz litewski i kaznodzieja dworski. Ona uzupełnia jednak niepospolicie nasze o nim wyobrażenie, daje wskazówki w wątpliwościach, pozwala oprzeć na pewniejszych podstawach zrąb życia i działalności.

Pokazuje nam Skargę w stosunku do przyjaciół, do przełożonych, do wybitnych osób czasu. Wiek humanistów lubił znosić się listownie z sobą, popisywać się zręcznością w udzielaniu sobie tego, co czuł i myślał. Świadczą o tem zbiory Reszki i Karnkowskiego, by o innych nie wspomnieć. Korespondencya Skargi nie przypomina zbytnio tamtych, jest małomowną, zwięzłą, prostą, jak dusza piszącego. Nie ma w niej frazesu, nie ma efektów, których nie brak nawet wynurzeniom Hozyusza. Skarga jest bowiem humanistą, którego przenikł duch chrześcijański do głębi. Kocha on niewątpliwie piękną formę, jak wskazują już pierwsze jego dzieła łacińskie, tajniki formy, skoro ceni go już, przed wstąpieniem do zakonu, taki mistrz retoryki, Herbest; unika jednak wszystkiego, co mogłoby zdradzić, że jest współczesnym Sokołowskiego i Nideckiego. W jego humanizmie niema nic na pokaz, wszystko wiąże się z działalnością praktyczną. z życiem codziennem i jego pracami.

Korespondencya pokazuje go nam na stanowisku konsultora generała, któremu donosi nawet o swych przełożonych. Czyni to oczywiście na jego polecenie; widać zaś odrazu, że obowiązek swój spełnia z posłuszeństwa i stara się przesłać do Rzymu wiadomości najbardziej pochlebne. Korespondencya pokazuje go nam na stanowisku rektora, który jest nader surowym i odznacza się prawdziwie zakonnym duchem. Kolejno przesuwają się przed nami jego prace wileńskie, stosunki z Radziwiłłami, znajomość z Batorym, przynoszące nader ważne szczegóły. Misya ryska otrzymuje teraz dokładniejsze oświetlenie, również stosunek do dworu, z którego Skarga pragnie ustąpić już po sejmie inkwizycyjnym. Ogłoszony już dawniej list do generała, w sprawie małżeństwa króla z siostrą zmarłej żony, jest może najdonioślejszym z całego zbioru. On wskazuje, że kaznodzieja dworski nic wspólnego z ka-

marylą dworską nie miał, niezależność swą zachował, tęsknił do pracy misyonarskiej, która była jego właściwnm żywiołem Niestety sprawa udziału jego na sejmie r. 1606 nie otrzymuje w korespondencyi żadnego objaśnienia. Widać jedynie, że rokosz zniechęcił go do spraw dworskich ostatecznie, że czekał tylko jego ukończenia, by nie opuszczać króla w chwili krytycznej.

Wydawca korespondencyi nie szczędził trudu by zebrać jak największą liczbę listów. Opatrzył je notami, które ułatwiają oryentacyę, dodał indeks, co razem dozwala jego publikacyę nazwać zupełnie poprawną, a ogromnego dla badaczy pożytku. Nie zaniedbał osnuć nawet, na tle korespondencyi, zajmującego opowiadania, które nie ma chyba pretensyi do krytycznego omówienia tego, co daje korespondencya. Szereguje jednak zdobyte fakta w grupy, co ułatwia niepospolicie pracę następcom, uzupełnia całość dodatkami również cennymi, zwłaszcza w roku jubileuszowym. Informacye historyczne nie są nigdy zbyteczne, dokonał swej pracy wydawca sumiennie i z dużą znajomością przeszłości. Dał materyał pierwszorzędny, nauce polskiej uczynił usługę godną najżywszej pamięci. Jeżeli dopełni swej obietnicy i wyda nadto korespondencyę Wujka i Warszewickiego, oświeci lepiej dzieje swego zakonu i wywiąże się z długu wobec postaci, które Skarga zasłonił wprawdzie sobą, ale które w dziejach zakonu i literatury ówczesnej odegrały również rolę niepospolitą.

Kraków. *Tadeusz Grabowski.*

Tretiak Józef: Piotr Skarga w dziejach i literaturze unii brzeskiej. Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności. 1912, 8-vo, s. 352.

Rok Skargowski nie zaznaczył się zbyt obfitym plonem naukowym w dziedzinie badań nad życiem i działalnocią kaznodziei Zygmunta III. Projekt wydania księgi skupiającej prace tego rodzaju, zawiódł okropnie; poziom wydanych nie stoi często na wysokości zadania. Mają one charakter wypracowań seminaryjnych, albo pochodzą z lat dawniejszych, co nie zawsze wychodzi na korzyść trafności poczynionych uogólnień. Jeżeli prace naukowe pozostawiają dużo do życzenia, to już w dziedzinie wydawnictw popularnych, roi się od błędów zaczerpniętych z przestarzałej książki Dieduszyckiego i dowodzących, że autorowie nie znali dzieł Skargi nawet z okładki i tytułu. Wszystko ma cechę dorywczości i pośpiechu, z czego wynika, że, z niektórymi wyjątkami, przeważna część tych rzeczy mogłaby nie ukazać się wcale. Tem żywsze uznanie należy dziś wyrazić sędziwemu autorowi monografii o Skardze, jako twórcy dzieła brzeskiego.

Zajmował się tą kwestyą w swym pięknym szkicu z przed laty szesnastu prof. Brückner. Był to jednak tylko szkic, w którym poruszone

zagadnienia nie pobudziły nikogo do zajęcia się bliżej epoką unii. Znał ją dobrze prof. Tretiak, by owoc swych badań, dokonanych dawniej a rozszerzonych i pogłębionych nowymi przyczynkami, dać w roku jubileuszowym, miłośnikom przeszłości. Dał pogląd na dzieje zabiegów o unię w wieku piętnastym, scharakteryzował stanowisko Sacranusa wobec cerkwi ruskiej, którego dzieło, przeciwne unii i traktujące dyzunitów iago heretyków, zaważyło ogromnie w dalszym rozwoju wypadków. Upadek hierarchii, idee protestanckie w łonie cerkwi, przygotowały rozstrój, z którego skorzystał zakon jezuicki. I teraz występuje Herbest z niepozornem zresztą pisemkiem o potrzebie unii, potem Skarga, by siłą argumentów i pięknością słowa zyskiwać umysły dla dawno poczętej idei.

Odpowiedział mu dworzanin kniazia Ostroskiego, aryanin Motowiło, choć książka jego, dzięki oporowi kniazia kurbskiego, nie ukazała się w druku. Wreszcie sprawa kalendarzowa, za Batorego, wywoła poruszenie, które podtrzymywali jeszcze Possewin i Herbest. W cerkwi zawrzało; obrońca prawosławia, wysłał w szranki Smotryckiego i Wasyla. Wreszcie Zygmunt III. począł zachęcać do unii. Opór kniazia Ostroskiego, który miał nader niejasne wyobrażenia religijne, psuł jednak wszystko, chwiejność kijowskiego metropolity Rahozy, rzucała też ponure światło na sprawę. Królik wołyński grawitował wyraźnie ku protestantom, którym nie było na rękę to nowe wzmocnienie katolicyzmu.

Oni dostarczali argumentów wojującemu prawosławiu, co wywołało żwawy odpór polemistów katolickich. Oni zjawili się na synodzie brzeskim, gdzie Skarga miał rolę tak znaczną. Opisał go potem osobno, choć i prawosławni nie zasypiali sprawy. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu dzieło Filaleta. Prof. Tretiak stara się rozwiązać ten tajemniczy a nęcący pseudonim i wskazuje posła kijowskiego Broniewskiego i znanego protestanta jako autora. Argumenty na poparcie tezy są nader przekonywujące i godne uwagi. Równie cennem jest objaśnienie stanowiska Zamoyskiego w całej sprawie. Dziwnem jest przecież, że Skarga pominął to dzieło milczeniem, skoro jego opisanie synodu pojawiło się w tym samym roku, jak wskazuje karta tytułowa. Gdyby nawet jego opisanie pojawiło się wcześniej, mógł wyruszyć z nową książką. Czyżby nie czuł się na siłach i zostawiał całą walkę Pociejowi i Arkudyuszowi? Niestety, korespondencya dość fragmentaryczna dotąd, nie objaśnia tej sprawy. I teraz występuje do walki ze Skargą Wiszeński i Smotrycki. Obu tymi polemistami zajmuje się prof. Tretiak dokładnie. Charakteryzuje i Rohatyńca, czem zapełnia walną lukę w naszej ich znajomości. Dotąd zajmowali się nimi bowiem uczeni ruscy i rosyjscy. Szkic prof. Brücknera był zaś dopiero pierwszą próbą na tem polu.

Odpowiedzi Skargi na gwałtowną dyatrybę Smotryckiego, poświęca prof. Tretiak dłużej uwagę. Ocenia ją wyczerpująco, by w zakończeniu swej pięknej pracy odeprzeć pogląd, jakoby unia zaszkodziła Polsce. »Gdyby unii nie było — mówi — potok dziejowy poniósłby nawę polską naturalnie nieco odmiennem łożyskiem, ale po tej samej pochyłości.

do tej samej katastrofy. Bo naród polski, dochodząc szczytowego rozwoju potęgi swego państwa, utracił zmysł polityczny, a gdy po paru wiekach ślepoty politycznej zaczął przecierać oczy, na ratunek już było zapóźno". Zdaje mi się, że tym właśnie rozwojem szczytowym była unia, której znaczenia naród jednak nie zrozumiał, jak odepchnął również zbawienną reformę Zygmunta III przed sejmem r. 1606. Rokosz Zebrzydowskiego był właśnie próbą znaczenia anarchii w państwie Jagiellonów. Dzieło prof. Tretiaka napisane jest z doskonałem znawstwem epoki. Cechuje je dojrzałość sądu, zupełne opanowanie przedmiotu, styl jasny i przystępny. Stanowi ono poważny dorobek naszej nauki, uzupełnia naszą znajomość tych czasów, bez potrzeby uciekania się do źródeł ruskich lub rosyjskich. Stanowi nowy kwiat w wieńcu zasług wybitnego uczonego, na którego tom drugi monografii o Zaleskim świat naukowy oczekuje z niecierpliwością.

Kraków. *Tadeusz Grabowski.*

W 300-ną Rocznicę ks. Piotra Skargi. Przegląd Powszechny, R. 1912, zeszyt I. (styczeń), VIII. i IX. (sierpień i wrzesień), Kraków, 1912.

Redakcya „Przeglądu Powszechnego" złożyła hołd pamięci Skargi, poważny i głęboki, pełen uwielbienia i pietyzmu. Ogłosiła szereg rozpraw i artykułów, omawiających jego działalność jako człowieka i pisarza, proroka-kaznodziei i polityka-nauczyciela swego narodu. Prace te, obok różnorodności poruszonych kwestyi, niejednokrotnie bardzo ciekawych, lecz nie zawsze wyczerpująco i metodycznie traktowanych, przynoszą nie mało ważnych przyczynków do poznania Skargi, oraz współczesnej mu epoki. Różna ich wartość, niejednakowe rezultaty. Jeden rys mają wspólny, a jest nim entuzyastyczne niemal uwielbienie dla tego, który był „królewskim, złotym, polskim kaznodzieją", „wieszczem-jasnowidzem" narodu.

Pięknem, serdecznem a smutnem słowem uczcił Skargę poeci: Wiktor Gomulicki (*Na trzystolecie zgonu Skargi*) i Lucyan Rydel (*Piotrowi Skardze)*, sławiąc go, że był „jak prorok między Niniwity", posłany do Polski z upominaniem i groźbą, że „w stuleciu zwycięstw, blasku chwał" wskazywał jasno-widziane w przyszłości „ruiny, pustkowia, zgliszcza, cmentarze"... (W zeszycie IX. mamy jeszcze trzeci wiersz Krystyny Zaleskiej *Gromnica Skargi*).

Smutne refleksye na temat dnia dzisiejszego pojawiają się w artykułach, wyjaśniających znaczenie rocznicy skargowskiej, n. p. w słowie wstępnem ks. J. Pawelskiego (Rok Skargi, 1612—1912, zesz. I.): Rocznica ma być posiewem przyszłości. Plennem ziarnem odrodzenia niech będą prawdy Skargi, wiecznotrwałe i niepożyte. Dziś naród, nauczony smutnem doświadczeniem, zdobył już pewien zasób cnót społecznych, ale odrodzeniu się zupełnemu stają na przeszkodzie, we-

dług zdania autora, liczne objawy ujemne, jak przedewszystkiem upadek moralności i etyki katolickiej w społeczeństwie. W tym samym zeszycie mamy drugi artykuł X. Pawelskiego: *Z powodu pewnego poglądu na rocznicę Skargi*. Jest to artykuł polemiczny, zwrócony przeciwko prof. Ign. Chrzanowskiemu za jego stanowisko wobec uroczystości skargowskich.

„Na udeptaną ziemię", w szranki polemiki z tym samym przeciwnikiem, wchodzi także Wincenty Kosiakiewicz, który czyni wprawdzie „honor uwagi" poglądom Chrzanowskiego, ale zbywa je drwinami wśród niesmacznej patetycznej ironii i oburzenia na samą myśl, że profesor literatury polskiej na Wszechnicy Jagiellońskiej, „następca Tarnowskiego", odważył się wystąpić z podobnym artykułem!

Zeszyt sierpniowy rozpoczyna bardzo pięknem słowem wstępnem Stanisław Tarnowski, podnosząc jako jeden z najbardziej zasadniczych rysów działalności Skargi, jego wyjątkowy, gorący i mądry patryotyzm.

Pesymistycznie patrzy na dzień dzisiejszy X. Leonard Lipke przy sposobności rozważania działalności Skargi na tle naszych czasów. Dowodzi, że główne hasła Skargi (miłość kościoła, miłość ojczyzny i miłość bliźniego) kurczą się w naszym narodzie, maleją i nikną. Ponieważ artykuł X. L. wkracza w sferę zagadnień społeczno-politycznych i jako taki nie może być przedmiotem polemiki na łamach „Pamiętnika Literackiego", przeto ograniczamy się tylko do wzmianki kronikarskiej.

X. J. Sygański („Skarga i Batory". — Na tle listów Skargi) omawia kulturalną i misyjną działalność Skargi w Połocku i Wilnie, podejmowaną z ramienia wielkiego króla. Batoremu oddaje Skarga największe a zupełnie zasłużone pochwały. Po zdobyciu Połocka (1579) król wezwał natychmiast Skargę, by przybywał jak najrychlej zająć się organizowaniem tamtejszego kollegium. Skarga przybył bez zwłoki i gorliwie rozpoczął pracę, przezwyciężając rozliczne trudności i przeszkody. Równocześnie działa skutecznie we Wilnie, w świeżo założonej przez króla akademii, której był pierwszym rektorem. Ogłoszone przyczynki wzbogaciły kilkoma ciekawymi szczegółami obraz działalności obu mężów: wielkiego króla i wielkiego kaznodziei.

Indywidualnością psychiczną i intellektualną Skargi zajął się prof. St. Windakiewicz w dwóch rozprawach *o charakterze i intelligencyi* wielkiego kaznodziei. Obie prace dochodzą do ciekawych wyników drogą sumiennej analizy psychologicznej, a jako pierwsze w tej materyi próby znaczenie mają podstawowe. Z uczuć ludzkich żywił Skarga przedewszystkiem uczucie przyjaźni. Kochał jednak właściwie nie ludzi, ale ich zalety, idee, które reprezentowali, tak, że przyjaźń ta ma charakter zupełnie abstrakcyjny. Serce jego wielkie i gorące biło nie dla poszczególnych ludzi, ale dla ich wielkich zbiorowisk, którym na imię ojczyzna i ludzkość (kościół): „to jego konkretna miłość, a zarazem jego serdeczna abstrakcya".

W organizacyi psychicznej Skargi, obok strony uczuciowej znajdujemy grupę innych właściwości: Miał bardzo silną wolę, nieprzepartą wytrwałość i energię umysłową, przytomność umysłu w polemice i bystry zmysł oryentacyjny. Był to umysł jasny, metodyczny, ścisły, skłonny do analizy racyonalistycznej, myślący definicyami i allegoryami. Ma także bujną fantazyę i wielką tęsknotę za ideałami; obok tego ambicyę, graniczącą z chełpliwością i skłonność do gniewu. Powyższa analiza psychologiczna posłużyła autorowi do trafnego wyjaśnienia przełomów i ewolucyi, które Skarga przebywał.

W drugiej rozprawie, poświęconej *intelligencyi* Skargi, dochodzi do wyników następujących: Skarga nie jest umysłem twórczym w kierunku literackim, żyje nie w krainie marzeń, lecz idei i to idei praktycznych. Cechuje go wielka żądza wiedzy i erudycya (doskonała znajomość Biblii i patrystyki, historyi i filozofii starożytnej); tej ostatniej używa do celów polemicznych. Na tej podstawie autor stwierdza, że o ile niekiedy „pozuje nieco na nowoczesnego racyonalistę, o tyle jest właściwie szczerym scholastykiem“.

W następnej rozprawie prof. W i n d a k i e w i c z omawia *kaznodziejstwo* Skargi: Istniała w nim pewna przyrodzona zdolność oratorska. Jako kaznodzieja jest nadzwyczaj przystępny, obiera tematy barwne i popularne. Nie obce mu są także przymioty artystyczne. Kazania jego obok przystępności, cechuje fenomenalna plastyka, śmiałość, pewność siebie i zapał, umiejętność techniczna, mistrzowstwo wreszcie w stosowaniu środków artystycznych.

X. D r. J a n F i j a ł e k (*Skarga jako prorok kaznodzieja*). Jest to przerobiony artykuł, ogłoszony poprzednio w „Słowie polskiem“ 1911, nr. 598. udowadnia, że dwa osobliwie razy użył Skarga nazwy „prorok“ o sobie, w znaczeniu podniosłem, wieszczem. Po raz pierwszy nazwał się prorokiem w ósmem kazaniu sejmowem („ja niegodna proroczyna wasza“), w którem przemawia w duchu Izajasza z siłą wielką i natchnieniem proroczem. Dopełnieniem misyi S. na urzędzie prorocko-kaznodziejskim jest ostatnie jego słowo, pisane do wszystkich ludzi całego Królestwa, „wzywanie do pokuty“, opatrzone modlitwą, „aby go Pan Bóg duchem prorockim obdarzyć raczył“.

S t a n i s ł a w M o n d e l s k i analizuje *język i styl Skargi* (na tle kazań pogrzebowych). Styl, wzorowany na Piśmie Świętem, jest poważny i spokojny; między treścią a formą istnieje harmonia zupełna. Wielkie znaczenie ma pierwiastek emocyonalny. Zdania kończą się najczęściej czasownikami. W sposób mistrzowski używa podobieństw, przeciwieństw i porównań. Autor nie wyczerpuje kwestyi, poprzestając tylko na zestawieniu porównań. Jest to dopiero sam surowy materyał, który należało poddać analizie estetycznej, ugrupować według charakterystycznych właściwości, określić ich technikę. Podobnie wypadało postąpić przy zestawieniu cytatów Pisma św. u Skargi, z tymi samymi cytatami w tekście łacińskim i tłumaczeniem Wujka. Waryanty wymagają objaśnienia.

Ten sam autor rozwija na innem miejscu paralelę między Skargą a Bossuetem, na tle kazań pogrzebowych, wykazując analogie i różnice. Obaj występują nie tylko jako kaznodzieje, ale także jako obywatele, dbali o sławę i dobro swoich narodów. Obu słusznie nazwać można tyranami dusz; tak silnie działało ich słowo kaznodziejskie. Formie zewnętrznej Bossuet więcej poświęca uwagi, niż Skarga, któremu ona nieszukana przychodziła. U Skargi szczerość, prawda i prostota, u Bossueta sztuka, uczoność i wymowa.

Ważne przyczynki do indywidualności twórczej Skargi, jego estetyki i uzdolnień pisarskich przynosi ścisła i metodyczna rozprawa Dr. Mieczysława Tretera *Duch twórczy Skargi*. Autor, określiwszy trafnie w założeniu zasadnicze typy talentu, dokonywa sumiennej analizy psychologiczno-estetycznej z wynikami następującymi: Ośrodkiem i treścią zasadniczą pracy całego jego żywota był problem dobra ojczyzny i zbawienia dusz wszystkich. Wszelka forma służyła do realizowania powyższego celu. Mimo małej staranności o stronę literacką kazań, miał jego styl czar wielki i dziwny. Tajemnicą artyzmu Skargi jest szczerość i bezpośredniość, prostota i naturalność. Z figur estetycznych najczęściej spotykamy porównania i metafory, dalej personifikacye, epiteta ornantia, antytezy, anafory, zapytania i t. d. Styl S. jest barwny, żywy, obrazowy. Fantazya poglądowa, ruchliwa, zdolność asocyacyi bardzo rozwinięta. Z zasadniczych cech intellektualnych wymienić należy pamięć niepospolitą, rozum prosty i trzeźwy, choć nie spekulatywny. Do uogólnień dochodzi drogą indukcyi, nie zawsze ścisłej i wyczerpującej. Charakter miał silny, nieugięty, konsekwentny; usposobienie skłonne raczej do melancholii, niż do wesołości; wrażliwość uczuciową wielką. Praca D-ra Tretera, bogata w rezultaty, zaleca się nadto umiejętną i ścisłą metodą naukową w traktowaniu trudnego przedmiotu.

Z rozprawą D-ra Tretera pokrewieństwem tematu łączy się praca St. Mitery: *Indywidualność twórcza Skargi*, nagrodzona na konkursie „Przeglądu Powszechnego“, z której autor ogłosił na razie dwa rozdziały (pierwszy pod powyższym tytułem; drugi o *pięknie* w dziełach S.) Sprawozdanie z tej pracy odkładamy do chwili ukazania się jej w całości.

Dr. Tadeusz Grabowski *(Skarga jako hagiograf)* określa ogólnie technikę pisarską żywotów Skargi, oraz rozpatruje ich stosunek do źródeł. Rozprawka, poruszająca temat bardzo ciekawy, jest ustępem z obszerniejszej pracy i tem się też tłumaczy jej charakter ogólnikowy, dotykający tylko zagadnień najważniejszych.

Prof. Józef Tretiak (*Skarga i Filalet*) kreśli porównawczą charakterystykę Skargi i Filaleta, autora książki polemicznej p. t. *Apokrisis, abo odpowiedź na książki o synodzie brzeskim*. Przedstawiają oni dwa krańcowe typy, dwa przeciwne kierunki. Skarga, to zagorzały obrońca ładu, jedności i zgody w państwie i kościele, rzecznik podporządkowania jednostki pod dobro ogółu. Filalet zaś to szermierz wolności, graniczącej z anarchią, stawiającej wyżej interesy jednostki i pojedynczych grup nad interesa całego narodu. Filalet reprezentuje

ujemny wpływ protestantyzmu w naszych dziejach, Skarga jest wykładnikiem dodatniej roli katolicyzmu w Polsce.

W obu zeszytach pomieścili nadto artykuły: X. Stanisław Okoniewski *Skarga jako tłumacz Pisma św.*, (jest to autoreferat z książki autora: Pismo św. w dziełach Skargi), Szczęsny Fidziński (*Działalność społeczna Skargi* i *Skarga jako polityk*), M. Straszewska (*Piotr Skarga jako czciciel Eucharystyi*), X. St. Rejowicz (*Grób Skargi*), Ks. Jan Urban (*Przegląd wydawnictw jubileuszowych*). Artykuły o uroczystościach skargowskich w kraju dopełniają treści zeszytów.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Jednodniówka Skargowska 1612—1912. Wydana staraniem i nakładem chyrowskiego Towarzystwa imienia Piotra Skargi. Chyrów. 1912. 8-vo wielkie, s. 4 nl. + 38.

Na treść jednodniówki składają się cztery rozdziały: w pierwszym są zestawione najważniejsze współczesne świadectwa o Skardze, np. Mikołaja Gelazyna, Kard. Commendoniego, Gaspara Wilkowskiego, wyjątek z Birkowskiego kazania o Skardze, nadto kilka listów samego Skargi, w drugim znamienne sądy o Skardze z lat 1612—1912, w trzecim głosy wypowiedziane w jubileuszowym roku, w czwartym wreszcie zebrane są wyjątki z pism Skargi, w których mówi o ziemskiej i niebieskiej ojczyźnie. Całość, przedstawiająca się interesująco, wyróżnia się korzystnie z pomiędzy zwykłych szablonowych jednodniówek, podaje treść ciekawą, zebraną starannie, mogącą służyć jako pierwsza informacya dla zajmujących się osobą Skargi. W trzecim rozdziale pomieszczono po raz pierwszy kilka wierszy okolicznościowych ku czci Skargi i kilka nowych sądów o nim.

Pożądanem uzupełnieniem są zestawienia bibliograficzne najważniejszych wydań pism Skargi (s. 4 i 8), jakoteż wydawnictw jubileuszowych (s. 27 n.).

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Wojciechowski Konstanty. Piotr Skarga. We Lwowie. Macierz Polska. 1912, 8-vo, s. 134 z 23 rycinami.

Mazanowski Antoni. Piotr Skarga. Lwów. Nakł. Tow. im. P. Skargi, 1912, 8-vo, s. 68.

Pieniążek Czesław. O życiu, dziełach i zasługach ks. P. Skargi. Lwów. Nakł. Tow. P. Skargi, 1912, 8-vo, s. 63.

Gomulicki Wiktor. Złotousty. O Piotrze Skardze jako człowieku, kapłanie, mówcy, pisarzu i patryocie. Szkic popularny.

(Książki dla wszystkich Nro 545). M. Arct w Warszawie b. r. (1912) 16-ka s. 88.

Piotr Skarga. (Odczyt). Drukowano jako rękopis. Lwów Nakł. Komitetu Obch. Jubil. 1912, 8-vo, kartek 22.

Pośród długiego szeregu dziełek popularnych i popularno-naukowych, wydanych na jubileusz Skargowski, a przedstawiających bądź całość życia i działalności wielkiego kaznodziei, bądź tylko pewną ich stronę, — pięć wymienionych w nagłówku, zasługuje na obszerniejsze wspomnienie.

Książeczka *dra Wojciechowskiego* nie odbiega całym swoim charakterem od innych prac popularnych tegoż autora (o Słowackim, Krasińskim); nie ma ona pretensyi do naukowego traktowania przedmiotu, unika wszelkiego balastu i drobiazgowości, nie wdaje się w najnowsze badania i polemiki, z nich wynikające. Jasno, przystępnie, ciepło, opowiada czytelnikowi naprzemian o życiu, czynach i pismach znakomitego Jezuity, przytaczając rzeczy co ważniejsze, wybierając szczegóły interesujące, idealizując swego bohatera w myśl przyjętych postulatów literatury popularno-jubileuszowej. Dziełko podzielone jest na dziewięć rozdziałów, przeplatanych co strona illustracyami, bogato wyposażonych w cytaty i w obszerniejsze wypisy (nawet w uwagach). Główną wagę położył słusznie dr. W. na „Kazania sejmowe" i z tym arcytworem obznajamia też doskonale czytelnika. „Charakterystyka ogólna", pomieszczona na końcu, trafnie ujmuje cechy, wyłuszczone szczegółowo w rozdziałach poprzednich. Całość godna polecenia.

Na nieco wyższe tony nastroił swoje wywody p. *Mazanowski*, w dziełku, przeznaczonem dla sfer inteligentniejszych. Lwią część (bo przeszło $^{1}/_{3}$) tegoż zajmuje tło kulturalno-obyczajowe XVI w., na którem umieszcza autor następnie twórcę „Kazań sejmowych", by lepiej uwypuklić znaczenie jego posłannictwa. W tych pierwszych dwóch ustępach zebrał p. M. liczne, ciekawe szczegóły, ułożone biegle w zajmującą całość, mającą naświetlić stosunki religijne i spustoszenia, wywołane przez reformacyę. Nie myślimy utrzymywać bynajmniej, jakoby w owych czasach bujność życia polskiego nie wyrzucała istotnie na powierzchnię rozmaitych „wichrów, oczajduszów i rezolutów", nie kwestyonujemy autentyczności okrutnych faktów, wydobytych przez autora z źródeł współczesnych, z badań Łozińskiego (Prawem i lewem) itd., — niemniej jednak uderza nas przesada w zestawianiu samych jaskrawych rysów, w generalizowaniu choćby bardzo częstych i bardzo czarnych objawów. Takie objawy zwyrodnienia zdarzają się w każdem stuleciu, potwory, zabijaki i niepohamowane warchoły rodzą się wszędzie, a przecież w te ciemne zakamarki p. Mazanowskiego możnaby wpuścić niejeden promyk światła, wynotować taki sam legion czynów miłosierdzia, bogobojności, czystości życia, zaparcia się siebie. Z drugiej strony, za wiele złego przypisał autor reformacyi, zanadto wydął (przeciwko zdaniu Brücknera) znaczenie jej dla dziejów wewnętrznych Rzptej XVI. stulecia. Winy i zbrodnie heretyków odmalował w barwach nazbyt ujemnych, przy pomocy

świadectw nieraz jednostronnych, np. Reszki, Skargi, przemilczając lub cieniując dyskretnie fanatyzm strony przeciwnej, znany choćby z pracy Sobieskiego (Nienawiść wyznaniowa.) Gorączka religijna, żar i zapały fanatyczne były wówczas powszechne, katolik-tolerant (np. Zamoyski) uchodził za niedowiarka; było to jedną z właściwości epoki, zupełnie zrozumiałych; pocóż więc wstydliwie kryć to pod korcem? Pomijamy pewne usterki rzeczowe, które wymagałyby sprostowania.

Rozdziały następne (III—VI.), traktujące już o samym Skardze, oparte na dokładnej znajomości literatury przedmiotu (także najnowszej), podają w słowach własnych lub cudzych (Mickiewicza, Dzieduszyckiego, Sobieskiego) trafną naogół charakterystykę działalności i twórczości wielkiego kaznodziei; dobre są zwłaszcza uwagi o „Żywotach Świętych" nie mamy także nic przeciwko interpretacyi „nietolerancyi" Skargi, danej przez autora. Natomiast pobieżnie załatwił się p. M. z kaznodziejstwem, a szczególnie z Kazaniami sejmowemi, z których należało podać stanowczo pewne wyjątki. Ostatni rozdział, to znowu wylew pessymistycznych poglądów na nasze życie współczesne, chyba niekoniecznie potrzebny w broszurze jubileuszowej. Wreszcie wytknąć trzeba przesadne czasem słowa o Skardze (np. s. 34). Co zasługuje w książeczce p. M. na uznanie, — to forma piękna, tok płynny, swada pełna ciepła i siły przekonania.

Bezpretensyonalna broszurka *p. Pieniążka* przeznaczona jest dla szerokiego ogółu. Zdecydowanie tendencyjna, wymyślająca heretykom po staropolsku od nicponiów i bałamutów, nieliczącą się z miarą w ogólnikowych, zachwytach nad Skargą, daje zresztą przystępny pogląd na zasługi Skargi, wypisuje dobrze i skrzętnie jego „złote myśli", nizając je na nić popularnych wyjaśnień. Usterki pewne dadzą się wytknąć: zadużo rozprawia np. autor o humanitarnej działalności Skargi (s. 16—20), zamało zaś o jego dziełach (np. Żywotach Świętych), objaśnia, kim był Luter, a nie powie, co to jest „kongregacya penitencyarzy", tautologicznie wymienia obok siebie Aryan, Socynianów, Unitaryuszów itd., księcia pruskiego nazywa Albertem, niepotrzebnie mówi nieraz o „natchnieniu" Skargi (np. s. 14.), przesadza jego wpływy i cyfry nawróceń (s. 16, 58.), używa niewłaściwych wyrażeń np. rozchwaścić, rozkiełzaniec, pojaw, toż itd. Mimo poruszone niedomagania, dziełko p. Pieniążka nadaje się dobrze do celów popularyzatorskich, dzięki przystępnemu wykładowi i licznym cytatom.

Nie grzeszy pospolitością czwarta praca: rzecz *Wiktora Gomulickiego* o „Złotoustym". Autor potrafił mimo popularnego przedstawienia, dać dziełko oryginalne, samodzielnie i pomyślane i odczute. Całkiem bezstronny, wolny od niewłaściwych uprzedzeń na stronę Skargi i jego współwyznawców, umie i chce dojrzeć stron mniej świetlanych, nawet błędnych, w jego działaniu, lecz, zgodnie z istotnym stanem rzeczy, tłumaczy je słusznie mocą i konsekwencyą niezachwianego katolicyzmu i patryotyzmu złotoustego kaznodziei. Część pierwsza rozprawki (s. 6—37) zajmuje się żywotem Skargi, a urozmaica suchy tok biograficzny szeregiem anegdot, zapisanych współcześnie, bądź wysnutych później. Część II.

(Skarga jako mówca, pisarz i obywatel), pisana doskonale, kreśli wizerunek duchowy kaznodziei, analizując jego idee patryotyczno-obywatelskie i służące im za substrat ideały religijno-moralne, przyczem zwraca uwagę zwłaszcza na „Kazania Sejmowe“, które obszernie wypisuje. Polemizując zapalczywie z wywodami uczonych „pedantów“, patrzy G. na Skargę raczej oczyma Mickiewicza, co widział w Złotoustym trybuna, proroka, a przedewszystkiem Polaka, wynosi go nad Bossueta i Massillona, zachwyca się nim, jako wieszczem i człowiekiem; nawet ustęp „o rozmaitości nędz ludzkich“ z „Bractwa Miłosierdzia« stawia obok „Boskiej Komedyi“ Dantego(?). Wogóle w omawianej rozprawce niejedno położyć trzeba na karb poetyckiego zapędu, lecz o wiele więcej należy uznać tu za słuszne i bystro zauważone.

Pięknie napisał wreszcie *bezimienny autor* odczyt swój o Skardze, wydany staraniem lwowskiego Komitetu. Pomimo widocznej tendencyi idealizującej, nie brak tu myśli nowych i trafnych określeń, opartych na subtelnem wczuciu się w ducha i nastrój kaznodziejskich utworów Skargi; zwracam np. uwagę na owe dwie cechy charakterystyczne: czujące widzenie i dar wrażliwości, zanotowane na k. 18, lub na poprzedzające ostateczny wniosek rozpatrywania (s. 16—18). Niezawsze słuszne są natomiast inne wywody autora, np. o czysto ludzkich przesłankach reformacyi (s. 6.), o grozie położenia Polski w tem stuleciu (s. 4.), o wyłączności ówczesnych przestróg Skargi (s. 17.); zbyt jaskrawe jest również przeprowadzenie analogii z czasami dzisiejszymi. Na ogół biorąc, książka ta jest raczej impressyą, pisaną z talentem, niż bezstronną informacyą o Skardze. Wydano ją bardzo starannie.

Lwów. *Stanisław Łempicki.*

Bujakowski Zygmunt Dr.: O pierwszej pedagogicznej książce polskiej Erazma Glicnera-Skrzetuskiego. Warszawa 1912, Gebethner i Wolff, 8-vo, s. 28 (Odbitka z „Wychowania“ z r. 1912.)

Książki o wychowaniu dzieci Glicnera z r. 1558 nie znalazły dotąd szczegółowej analizy, jakkolwiek owa pierwsza książka polska treści pedagogicznej zwracała uwagę niejednego badacza; jeszcze w 1876 r. uprzystępnił znajomość jej Wisłocki, przedrukowując ją z jedynego egzemplarza, dochowanego w Bibl. Ossol. Dr. Bujakowski podaje w rozprawie niniejszej streszczenie książki (niewiadomo dla czego pomieszał rozdziały, ganiące zbytnie rozpieszczanie i strojenie dzieci) i ogólnikową charakterystykę. Dochodzi do wniosku: „Treść książki jest uzasadniona i ograniczona prawie wyłącznie Pismem św.; nie brak jest i cytat z autorów klasycznych, ale rola ich sprowadza się wyłącznie do potwierdzania zdań z Pisma św.“ Wniosek ten nie da się dostatecznie uzasadnić. Jak wszyscy pisarze reformacyjni, przejęty jest Glicner czcią dla autorytetu Biblii i bezustannie ją cytuje, w poglądach jednak pedagogicznych idzie szczegółowo za pisarzami klasycznymi. Już w r. 1908

wykazał dr. A. Danysz w „Uwagach o pedagogice Pseudo-Plutarcha“ („Eos“), jak wiele zawdzięcza Glicner traktatowi. Plutarcha i analiza dokładna wykryła, że książka jego jest poprostu przeróbką Plutarcha. Szkoda, że dr. B. nie zwrócił uwagi na owe wywody. Ponadto należało bliżej zbadać zawisłość Glicnera od Kwintyliana, z którego nasz autor obficie korzystał i uwzględnić wpływy pomniejszych pisarzów klasycznych; okazałoby się wówczas, że mimo mnóstwa cytatów z Pisma św. Glicner jest przedewszystkiem wychowankiem literatury klasycznej. Z niej np. a nie z Biblii zaczerpnął pogląd o niższości rzemiosł pracujących „nie głową, ale rękami a nogami“ (str. 17)

Omawiając stosunek Glicnera do spółczesnych pedagogów niemieckich, słusznie zwraca dr. B. uwagę na Szkołę goldberską Trotzendorfa, w której Glicner pobierał pierwsze nauki, i na książkę Lorichiusa; ponieważ traktat Glicnera powstał w pierwszym roku pobytu jego w Krakowie, trudno przypuszczać, aby tu dopiero krystalizowały się jego pedagogiczne poglądy; wpłynęła na nie bezwątpienia atmosfera, w której Glicner spędził lata poprzednie; miejsce „nieznanego pobytu“ (str. 3) zdradza nam świeżo ogłoszona metryka królewiecka, notując, że 31. grudnia 1554 r. wpisał się do akademii w Królewcu i uiścił wpisowe 10 groszy (tyle co płaciła bogatsza młodzież nieszlachecka) *Erasmus Glitzer(!) Znanius(!) Polonus.*

Piotr Chmielowski, który w 1887 r. w „Bluszczu“ i w Enc. wych. omawiał poglądy Glicnera, trafnie podkreślił jego chwiejność religijną; *Książki*, wydane w Krakowie, liczyły się z opinią tam panującą; dr. B. niesłusznie polemizuje z sądem Chmielowskiego (str. 19), gdyż Glicner w rozdziale XVII pisze rzeczywiście jak katolik uznający racyę bezżeństwa księży. Niepotrzebnie natomiast poszedł dr. B. za zdaniem Chmielowskiego (str. 24), jakoby Frycz zachęcał młodzież do poświęcania się rzemiosłom; jakkolwiek Frycz cenił pracę fizyczną, jednak gdy mówi o wyborze zawodu, o rzemiosłach nie wspomina. Zdanie Chm. polegało na nieporozumieniu, korzystał on bowiem z przekładu Bazylika, który w tem miejscu niewłaściwie przetłómaczył oryginał Frycza.

Z usterek ubocznych wytknąć trzeba autorowi nieostrożne opieranie się (str. 2) na obliczeniach statystycznych Estreichera w „Bibliografii XV—XVI w.“, dziś powinno się je uzupełniać materyałem, zawartym w tomach późniejszych Bibliografii.

Jak z uwag powyższych wynika, rozprawa dra B. nie jest wystarczająca; poglądy pedagogiczne Glicnera wymagają omówienia dokładniejszego, bardziej uwzględniającego źródła, z których Glicner czerpał; swoją drogą wypadałoby nie zapominać o wielkiej ilości rysów i przykładów, malujących nam kulturę Polski w wieku XVI, które Glicner obficie rozsypał w książce swej, a które nadają prawdziwą wartość traktatowi zresztą nieoryginalnemu i niegłębokiemu.

Kraków. *Stanisław Kot.*

Pollak Roman: Nieznany poemat polski z wieku XVII. Biblioteka Warszawska, 1912, I., s, 492—539.

P. Roman Pollak „odsłonił" nam zapomniany poemat bohaterski z wieku XVII., opiewający „oblężenie Jasnej Góry Częstochowskiej" przez Szwedów. Utwór ten, nieznanego autora, znajduje się w zbiorze rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej. Dotychczasswe o nim wiadomości są bardzo skąpe i niedokładne (M. Baliński, Brückner, Jensen), a szkoda, bo poemat treścią i formą należy do najciekawszych płodów literatury naszej z wieku „potopu" i zasługuje na pilną uwagę badaczy, przedewszystkiem zaś na ogłoszenie drukiem. Jest to, jak słusznie zauważył Brückner, próba polskiego „Gofreda", — jedna z najciekawszych. Zależność od arcydzieła Tassa (w przekładzie P. Kochanowskiego) widoczna w zespoleniu żywiołu historycznego z pierwiastkiem fantastyczno-romantycznym, w podobieństwie sytuacyi, motywów, obrazów, w kolorycie i ogólnym charakterze. Nie jest wszakże niewolnicza. Samodzielność i podmiotowość poety występuje często dobitnie, nawet z siłą niepoślednią. Najciekawsza — według autora rozprawki — jest część poematu niehistoryczna, fikcyjna, romantyczna, ta „nawiązana pod przemożnym wpływem epopei Tassa nić intryg miłosnych, co przez cały ciąg akcyi historycznej się snuje, z nią wcale spoiście się łączy i podnosi artystyczną wartość całości, ożywia ją i zdobi." Na podstawie tego żywiołu najlepiej da się oznaczyć artyzm poety w malowaniu rozmaitych stopni uczuć miłosnych, jego dar inwencyi poetyckiej i zdolność psychologicznego pogłębiania treści. P. Pollak zwraca uwagę na piękniejsze i ciekawsze ustępy poematu, illustrując swe spostrzeżenia licznymi wyjątkami, które świadczą o tem, że utwór to wcale niepospolity, ujmujący prostotą i szczerością słowa, wdziękiem obrazowania, serdecznością uczucia, prawdą często gorzką, gdy poeta ostrzega wymownie naród swój i gniewem Bożym grozi, za krzywdę społeczną uciśnionych, za pychę i samolubstwo możnych, za zniewagę kościołów i upadek pobożności.

Kwestyi autorstwa poematu p. P. stanowczo nie rozstrzyga. Podejmuje hipotezę Jensena, który autorstwo przypisuje jakiemuś mnichowi, i w przypuszczeniu tem idzie dalej, usiłując dowieść, że poeta był Paulinem z Częstochowy lub Krakowa, za czem „przemawia pochodzenie rękopisu (pierwotna własność klasztoru Paulinów na Skałce), znajomość bliższa ksiąg i kronik konwentu częstochowskiego" i t. d. Co się tyczy czasu napisania, p. Pollak, uwzględniwszy trafnie terminy *a quo* i *ad quem*, mniema iż poemat powstał w czasie panowania króla Michała Korybuta. Obie hipotezy mają wprawdzie wiele prawdopodobieństwa, sprawy jednak ostatecznie nie rozstrzygają. Kwestya autorstwa pozostaje nadal otwartą.

Praca p. Pollaka, pisana żywo i barwnie, obfituje w ciekawe spostrzeżenia i liczne trafne uwagi o treści i formie utworu, niedostępnego na razie czytającemu ogółowi. Kończymy życzeniem, by „Oblężenie" jak najrychlej doczekało się druku, dobrze zasłużonego. A wówczas może łatwiej będzie o odgrzebanie nieznanego autora.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Pawlewski Br.: Kołłątaj — jako przyrodnik. Lwów 1912, nakł. autora. 8-vo, s. 34.

Profesor lwowskiej politechniki podaje w tym odczycie popularny rys poglądów naukowych Kołłątaja i przedstawia jego znaczenie w nauce. Przedewszystkiem rozbiera główne jego dzieło: „Badania historyczne. Rozbiór krytyczny zasad historyi o początku rodu ludzkiego", zestawiając umiejętnie zasady i twierdzenia tam zawarte z opinią współczesnych i obecnym stanem wiedzy przyrodniczej. Z wywodów autora wynika, że oczywiście dużo z tych poglądów dziś po odkryciach i teoryach Lyella, Darwina, Suessa, Curie-Skłodowskiej i i. jest przestarzałych, niepospolita jednak umysłowość Kołłątaja pozwalała mu mimo, że nie był fachowym przyrodnikiem, mimo, że zatrudniał się wieloma innemi sprawami, stanąć na wysokości współczesnej nauki, a niekiedy nawet wznieść się wyżej.

Autor omawia zasługi i poglądy Kołłątaja ciepło i z prawdziwem umiłowaniem, tem też tłumaczę sobie pominięcie niemal teoryi potopu, która w dziele Kołłątaja zajmuje centralne stanowisko, a tak bardzo różni się od zapatrywań dzisiejszych i nie dorasta nawe. pomysłów niektórych rówieśników Kołłątaja. W pracy tego typu, co odczyt prof. P., nie jest to wadą, wszak ma to być hołdem dla Kołłątaja, a świadectwem dla naszej kultury, zbędnem natomiast wydaje mi się to odżegnywanie Kołłątaja od „jakobinizmu" i obrona przed wichrzycielstwem i czerwonością. Dla krytyka „przyrodniczych poglądów" rzecz to zupełnie obojętna, a wprowadzenie przyprawy politycznej do naukowego odczytu nie zdaje mi się stosowne.

Książeczkę zdobią ryciny, w luźnym wprawdzie pozostające związku z treścią, zwłaszcza z tytułem (n. p. illustracya współczesna Maczugi Herkulesa z Piaskowej Skały z powodu wzmianki o opisie grot tamtejszych, lub rysunek pierścieni mgławicowych Laplace'a przy uwadze, że K. „jest przeciwnikiem tej teoryi"). Mogą one jednak przyczynić się do ożywienia tekstu, a dla niefachowego czytelnika są pouczające. Lepiejby było, gdyby miały objaśnienie, tak niektóre będą całkiem niezrozumiałe (np. str. 22, 26).

Zasługą prawdziwą autora jest zaznajomienie ogółu z przyrodniczymi poglądami męża, „którym słusznie ojczyzna może się szczycić"

Lwów. *Dr. Ludwik Bykowski.*

Baranowski Ignacy: Biblioteka Załuskich w Warszawie. — Warszawa, 1912. Nakładem Towarzystwa miłośników historyi 8-vo, s. 72.

„...Viele sehen den grossen Nutzen der Wissenschaften im Staat im Kriege und Frieden, im Handel und Wandel und der Landwirtschaft nicht recht ein und glauben, dass ein mit alten Weinen angefüllter

Keller nützlicher, denn die schönste Bibliothek sei. Wir hoffen aber bessere Zeiten": tak skarżył się w r. 1755 zasłużony historyk Mitzler de Koloff, na obojętność społeczeństwa polskiego wobec nauki i zbiorów bibliotecznych, choćby najbogatszych. (Warschauer Bibliothek, I, 22—3). Czasy saskie ze swą ciemnotą i nędzą umysłową, brakiem oświaty i upadkiem szlachetnej myśli, czasy używania i „zapustnej swawoli" nie sprzyjały rozwojowi kultury, ani krzewieniu się prawdziwej nauki. A przecież nie brakło Polsce ówczesnej jednostek światłych i duchem obywatelskim przejętych, które podejmowały, syzyfową najczęściej, walkę z karygodnym a uporczywym sarmackim wstrętem do książki uczonej, czy wogóle poważnej, skazanej na bojkot i wzgardę (— „niemasz w niej nic śmiesznego" sarkał szlachcic —), nie mogącej marzyć o takiej popularności, jak „recepta do dryakwi i kalendarz nowy". Wśród tych ludzi miejsce pierwszorzędne należy się braciom Załuskim, fundatorom słynnej Biblioteki. Imię Józefa Andrzeja Załuskiego, właściwego twórcy księgozbioru, na wieki zespolone zostało z nadwiślańską stolicą. Ten to bowiem człowiek niepospolity, trud całego prawie życia poświęcił, by stworzyć w Warszawie europejską świątynię nauki, oraz rozniecić ognisko wiedzy przez zebranie skarbów ducha ludzkiego i oddanie ich narodowi na chwałę i pożytek.

Z ciekawością przeto bierzemy do rąk broszurkę p. Baranowskiego, stanowiącą dobre uzupełnienie dawniejszej rozprawki p. Aleks. Kleczeńskiego z r. 1902. (Dzieje biblioteki Załuskich na podstawie obrazu życia i działalności jej fundatora. Przemyśl).

W sumiennej i na nowych źródłach opartej pracy opowiada nam autor o wiekopomnem dziele braci Załuskich, o powstawaniu książnicy, o jej wzroście niebywałym, otwarciu dla publiczności (1747), bezwstydnie małej frekwencyi, o dziejach jej po śmierci założyciela, wreszcie o smutnym losie, jaki zgotował Bibliotece zdobywca Warszawy, Suworow, o tej najboleśniejszej chwili, gdy jako łup wojenny powędrować musiała nad Newę, by stać się częścią składową świeżych zbiorów petersburskich. Przewiezienie bezcennych ksiąg i rękopisów powierzono nie byle jakiej komisyi fachowej, bo „hordzie kozackiej", której barbarzyńskie metody, nadto znane, nie wymagają komentarzy (n. p. rozcinanie dużych a niesfornych foliałów!). W czasie etapów długiej drogi mnóstwo dzieł poginęło i zmarnowało się wskutek złego opakowania i wilgoci, wiele też pokradziono, tak że z 300.000 tomów, pozostawionych przez Załuskiego, przybyło do Petersburga 262.000 książek.

Z kart pracy bije szczery podziw dla niezłomnej energii referendarza kor. w gromadzeniu rzadkich druków i rękopisów polskich i obcych w kraju i za granicą, w ofiarnem pokonywaniu trudności, podziw dla jego rozumu i serca, jakiem umiłował szlachetne swe dzieło. Powściągliwość autora, w oburzeniu na barbarzyńskie praktyki kozackie przy transporcie zbiorów zupełnie zrozumiała, stanowczo zbyteczna w kronikarskich tylko wzmiankach o niesłychanej obojętności społeczeństwa wobec wiekopomnej pracy Załuskich. Rzucenie należytego światła i silniejsze napiętnowanie nie byłoby wcale zaszkodziło objektywności

w przedstawieniu rzeczy, a przyczyniło się wielce do ożywienia opowiadania, ciekawego, lecz oschłego. Książka wydana starannie, ozdobiona rycinami i portretami, zasługuje na rozpowszechnienie.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Augustaitis Franciszek: Pierwiastki litewskie we wczesnym romantyzmie polskim. Dysertacya przedłożona wydziałowi filozoficznemu uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim, dla uzyskania stopnia doktora. Kraków. Nakładem autora. 1911, 8-vo, s. 89.

Praca p. Augustaitisa obejmuje cztery rozdziały. W pierwszym podkreśla autor te cechy romantyzmu, które dotyczą problemu rozprawy, a więc zwrot ku historyczności i ludowości. W drugim zastanawia się nad pobudkami zajęcia się Litwą w piśmiennictwie polskiem z początku XIX. w. Na te pobudki składa się, zdaniem autora: 1) osobliwy a literacko pociągający charakter samej Litwy, jej mitologii, historyi i poezyi ludowej; 2) wspólność historyczna z Polską; 3) budzenie się samodzielności narodowo-litewskiej; 4) wpływ litwoznawców niemieckich: Ruhiga, Herdera, Rhezy. Rozdział trzeci poświęca autor polskiemu litwoznawstwu przed r. 1830, przechodzi kolejno prace Czackiego, Bohusza („O początku narodu i języka litewskiego" Warszawa 1808) Lelewela, D. Paszkiewicza, Narbuta, Rogalskiego i Staniewicza. W czwartym rozdziale traktuje o tematach litewskich we wczesnym romantyzmie polskim do r. 1830.

Wartość i poziom naukowy tej rozprawy niejednostajny. Najlepiej wypadł rozdział trzeci, traktujący o polskiem litwoznawstwie; p. Augustaitis zna dokładnie autorów, o których mówi, oryentuje się trafnie w ich usiłowaniach zaukowych a z opracowań późniejszych korzysta umiejętnie. Pochwała jednak, oddana temu rozdziałowi, jest równocześnie i ujemną oceną książki, chwali się bowiem to, co do tematu obranego przez autora tylko pośrednio należy. Rozprawa p. Augustaitisa grzeszy przedewszystkiem straceniem z oczu zagadnienia zasadniczego i brakiem metody w jego opracowaniu. Autor miał mówić o pierwiastkach litewskich we wczesnym romantyzmie polskim, tymczasem niedość umiejętne rozróżnienie zainteresowań i usiłowań naukowych od literackich sprawiło, że większość rozprawy poświęcił budzeniu się zajęcia dla litewszczyzny i wogóle litwoznawstwu, a tylko rozdział ostatni, najkrótszy i najpobieżniejszy (16 stronic na 83), pozostawił dla rozważania „pierwiastków litewskich". W ten sposób to, co mogło stanowić ostatecznie wstęp i wprowadzenie, stało się punktem ciężkości rozprawy a istota rzeczy pozostała na szarym końcu nieuchwycona. Zagadnienie bowiem „pierwiastków litewskich" w romantyzmie pojął autor zupełnie powierzchownie i płytko jako „tematy" litewskie w literaturze pięknej. Z tego punktu widzenia daje banalny i nic nowego nie przynoszący przegląd utworów, osnutych na tematach litewskich. Rozprawa p. Augu-

staitisa może stanowić ostatecznie niezły wstęp i przygotowanie dla pracy, która podejmie się na nowo rozwiązania problemu, obranego przez autora, problemu, który pozostaje nadal kwestyą otwartą.

Problem pierwiastków lokalnych uważam wogóle za jedno z najważniejszych zagadnień historycznych naszego romantyzmu. Twórczość romantyczna objawia dążenie do szczegółowości w przeciwstawieniu do ogólności klasycznej. To jest, mem zdaniem, zasada główna, na której zagadnienie romantyzmu oprzeć należy. Dążność do rysów szczegółowych, indywidualizujących przebiega w tej epoce wszelkie rodzaje twórczości literackiej, objawia się w odtwarzaniu życia zarówno pod względem przestrzennym jak i czasowym. W dramacie i w epice stwarza charakter indywidualny człowieka w miejsce ogólnych typów, maluje życie rysami szczegółowymi, stara się dać jego obraz r e a l n y, skłania do bliższej, w szczegóły sięgającej, obserwacyi przyrody. W liryce wywołuje egotyzm, własne bowiem „ja", najdokładniej znane, dostarcza najlepszego pola dla szczegółowej obserwacyi wewnętrznej. Pod względem czasowym rodzi koloryt historyczny epiki i dramatu, pod względem przestrzennym pociąga za sobą konieczność ścisłego umiejscowienia życia, wydobywa rysy właściwe danemu narodowi (wybitna cecha narodowa poezyi romantycznej) a następnie danej prowincyi, powołuje do literackiego życia elementy lokalne, budzi prowincyonalizm literacki. U nas w epoce romantycznej wkracza do literatury pierwiastek litewski, ukraiński, podhalański (Goszczyński), mazurski (Witwicki, Lenartowicz), białoruski (powieści ludowe Kraszewskiego), oryentalny (Sonety krymskie, Farys, Ojciec zadżumionych, Kirgiz) i t. d. W łączności z tem pozostaje ważne znaczenie, jakie w twórczości romantycznej zajmuje pierwiastek ludowy. Ludowość bowiem odpowiada doskonale romantycznej dążności do szczegółowości, gdy bowiem klasa wyższa, kulturalna przedstawia element bardziej jednolity, o cechach stale się powtarzających, to lud w każdej stronie jest inny i nastręcza nieskończone bogactwo rysów charakterystycznych.

Naglącym przeto postulatem historyi romantyzmu staje się konieczność naukowego ujęcia tego zagadnienia. Rzecz oczywista, że traktowanie tych „pierwiastków" nie może się ograniczać do „tematów." W przybliżeniu można już a priori naszkicować plan i podać zagadnienia, na które przyszłe studya powinneby odpowiedzieć; a więc: 1) Stosunek autora do danego środowiska (ziemi, plemienia, grupy etnicznej); czy ten stosunek jest a) naturalny (wynika z pochodzenia, z sympatyi plemiennej, z upodobań artystycznych), czy b) sztuczny? (poszukiwanie oryginalności, moda literacka). 2) Ziemia i przyroda w twórczości artystycznej: a) geograficzny typ danej ziemi, (górzysty, nizinny, stepowy, pojezierze), b) zalesienie i nawodnienie, c) przeważający typ kultury rolniczej, d) właściwości krajobrazu, e) naświetlenie i warunki meteorologiczne, f) świat roślinny, g) świat zwierzęcy i t. d. 3) Lud: a) przeważający typ fizyczny (czy autor obcy pochodzeniem, zachowuje typ tubylczy, czy nadaje własny?), b) usposobienie, temperament, c) zwyczaje, d) sposób życia, e) zajęcie główne, f) stosunki

społeczne, g) pojęcia moralne i prawne, h) ideały życiowe. 4. Przeszłość dziejowa i jej tradycya. 5) Twórczość ludowa: a) jej nastrój zasadniczy, b) typ bohaterski, c) ideały, d) panujące rodzaje literackie (które z nich wchodzą do twórczości artystycznej, dla czego, jakim ulegają przemianom?) e) najczęstsze formy wierszowe i zwrotkowe, f) najulubieńsze tropy i figury i t. d. 6) Język (gwara): a) jego (jej) wpływ na język autora (oddziaływanie nieświadome b) jakie właściwości językowe (gwarowe) przyjmuje autor dla celów charakterystyki (oddziaływanie świadome).

Plan ten nie zawiera wszystkiego, dużo zagadnień nasunie samo badanie, z drugiej znowu strony nie wszystkie poruszone tu kwestye jednakowe mieć będa znaczenie dla każdego twórcy. Praca jednak taka może opierać się tylko na porównaniu faktycznego stanu rzeczy z tem, co daje twórczość artystyczna, przez to wtajemniczy nas w pobudki, jakiemi kierował się twórca w wyborze czy w artystycznem przeistaczaniu żywej rzeczywistości, odsłoni nam źródła energii twórczej i jej bogactw. Dodawać nie potrzeba, że praca taka wymaga najpierw znajomości danej połaci etnograficznej a następnie pewnej wiedzy ludoznawczej.

Lwów. *Eugeniusz Kucharski.*

Grabowski Tadeusz: Juliusz Słowacki. Jego żywot i dzieła na tle współczesnej epoki. Tom I—II. Kraków. Nakł. autora. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp. 1909—1912, 8-vo, s. 2 nl. + 326 i 324.

Dać monografię o Słowackim, któraby odpowiadała uczuciowemu nastrojowi dzisiejszego pokolenia i naukowemu stanowisku badań najnowszych, ująć dzieła i przeżycia w psychologiczny wizerunek, nakreślony na tle europejskiem a podany we formie lekkiej, przyjemnej dla czytelnika — oto zadanie, które spełnił obecnie prof. Grabowski.

Na pojęcie człowieka i artysty złożyły się wszystkie ważniejsze rysy, które kolejno wydobyła krytyka — a więc i „poetyckie na świat wejrzenie“, które uwydatniał Małecki, i naszkicowany przez Zdziechowskiego obraz ewolucyi duchowej z „Anhellim“ jako punktem zwrotnym i dumny indywidualizm, będący podstawą konstrukcyi Tretiaka i duchowa powaga mistyka, którą podnosił Pawlikowski, i sławione przez Matuszewskiego wirtuozowstwo nastroju i formy i Tretiakowskie przeciwstawienie „Króla-Ducha“ i „Pana Tadeusza“ jako dwu szczytów przeciwnych. Wszystko to stopione zostało w całość, przedstawioną z umiłowaniem widocznem, a bez wszelkich uprzedzeń; nie zataja ona pewnych rysów ujemnych w stadyach początkowych, ale stałą jej treścią jest ciągłe, jednolite, konsekwentne wznoszenie się duchowe człowieka i artysty. Autor stara się głównie o zaznaczenie tej całości; drobiazgowej,

ścisłej analizy, wgłębiania się w poszczególne przejawy i ich dokładnego wyjaśnienia naogół unika.

Nie daje też dokładnej analizy techniki poetyckie,, stylu; szkicuje tylko, określa wrażenie i daje ocenę. Dokładniej zajmuje się światłem w poezyi Słowackiego — i uwydatnienie tej odrębnej świetlaności stanowi jedną z głównych zalet monografii; śledzi świetlaność tę od początków twórczości, znajduje określenie doskonałe „rembrandtowskiego“ światłocienia w „Godzinie myśli“, ujmuje trafnie przemiany świetlaności w ostatniej epoce.

Daje odczuć odrębność poezyi Słowackiego, w której słusznie widzi najwyższe spotężnienie romantyzmu. „Słowacki“ — mówi w jednem miejscu — „widział rzeczywistość w sobie, miał dar widzenia rzeczy niewidzianych ... umiał malować złudzenia. Trzeba wyższego działania wyobraźni, by zobaczyć jego obraz, trzeba zespolenia się z jego poezyą, by złudzenie nastąpiło. Wtedy dokonywa się prawdziwa suggestya. Linie poczynają drgać, figury odcinają się od tła, barwy lśnią i płoną jaskrawo. Jest to może forma najwięcej subtelna złudzenia. Gdy Mickiewicz daje rzeczywistość, odpowiednio tylko stylizowaną, imponuje potęgą widzenia rzeczywistości — Słowacki tworzy z wyobraźni widzącej, by dosięgnąć na tej drodze szczytu doskonałości“.

Charakterystyczne piętno nadaje książce stałe uwzględnianie tła europejskiego. Staje się ona w ten sposób wybitnym przejawem dążenia, by literaturę polską pojąć i przedstawić jako część organiczną zachodnio-europejskiej kultury, spełnia postulat, w ostatnich czasach tak silnie występujący właśnie w badaniach poezyi Słowackiego. Nie poprzestając na mniej lub więcej elementarnem badaniu wpływów obcych na poszczególne utwory, pojęto zagadnienie pokrewieństw, tła i przynależności kulturalnej znacznie szerzej i głębiej; Matuszewski i Pawlikowski w literaturze światowej znaleźli materyał do zrozumienia i ocenienia Słowackiego. Prof. Grabowski stara się obecnie dla całego rozwoju poety zyskać ciągłość takiego oświetlenia. Po raz pierwszy monografia całkowita o Słowackim oparła się na takim planie i konsekwentnie go przeprowadziła. Ze sposobem przeprowadzenia możnaby jednak polemizować. Prof. Grabowski, unikając przeładowania i obciążenia dzieła usunął ścisłe wykazywanie i dokładne określanie pokrewieństw kilku rysami tylko zaznacza fakty, czasem zadowala się rzuceniem imienia jakiegoś. Czytelnik, nie obeznany dokładnie z europejską literaturą, staje wobec perspektyw rozległych, lecz niezawsze jasnych. Raczej odczuwa europejskość Słowackiego, niż dokładnie w niej się oryentuje. Niekiedy związek z prądami europejskimi wystąpił wprawdzie wyraziście, ale pewne niedopowiedzenia zwłaszcza w zakresie idei stwierdzić się dadzą. Prof. Grabowski, słusznie i trafnie podkreślający ideową stronę poezyi, przecież w zarysowaniu filozoficznych myśli ówczesnych zbyt poprzestał na wydobyciu rysów o poetyczno-uczuciowej wartości, zamało uwzględnił logiczną pracę pokolenia owego, w którem Hegel dzierżył ster filozofi.

Taki sposób przedstawienia wynika z metody, panującej w monografii. Góruje w niej literacka tendencya i wybitny literacki tempera-

ment, złączony z wrażliwością estetyczną, z intuicyą psychologiczną, z wielką łatwością pisania i wielką giętkością i gibkością umysłową. Jest w całej, niezmiernie bogatej działalności Grabowskiego jakaś wielka żywość, której tętno czuć w dziełach. Jest coś z *causerie* o wielkiej obfitości tematu, coś co monografię o Słowackim czyni feljetonem dwutomowym. Lekko, swobodnie płyną słowa z kwestyi na kwestyę w ruchu ciągłym, nieprzerwanym. Autor oprowadza czytelnika po parku bogatym poezyi jako wysoce wykształcony znawca raczej niż jako badacz. Nigdzie nie chce zatrzymywać się zbytnio; czasem podnieci, wspominając o trudności odczuwania — nigdy nie odstraszy uwydatnianiem trudności badania; raczej rzutem oka się zadowoli, niżby miał wytężyć wzrok duchowy czytelnika i oderwać od ogarniania całości; nie waha się dać wzmianki zaciekawiającej bez ścisłego dowodu, byle usunąć fachowy aparat naukowy, przerwać mogący nastrój — nawet do przypisków nie dopuścił tego aparatu. Jasno przytem występuje cel, który autor stawia sobie w książce: pragnie, by czytelnik czuł w niej atmosferę poezyi Słowackiego i atmosferę europejskiej kultury, którą tchnie ta poezya.

* * *

Po szeregu uwag o romantyzmie Słowackiego, po zestawieniu z Rousseau'em, Byronem, Chateaubriandem i uwydatnieniu kobiecego traktowania miłości, kreśli autor obraz młodości poety, na którą patrzy, jak Małecki, głównie przez szkła „Godziny myśli"; przytem trafnie, choć nieco chaotycznie, charakteryzuje atmosferę wileńską, ale zbyt podkreśla romantyzm i mistycyzm, za mało uwzględnia racyonalizm. Uzupełnieniem tego obrazu są uwagi o ojcu poety; bardzo trafnie zwraca uwagę na wolteryanizm Euzebiusza Słowackiego, nie wysnuwając jednak wniosków dostatecznych o znaczeniu tego faktu dla twórczości syna. Oświetla należycie charakter młodocianych przeżyć, w określeniu wpływów stwierdza, że Słowacki, nim wniknął w Byrona, począł lamartinizować, do wpływów znanych już dorzuca możliwy wpływ wykładów Onacewicza; brak natomiast uwag o stosunku sonetów do poezyi Mickiewicza. Uzasadnić należałoby też zdanie, że wobec byronizmu reminiscencye z Mickiewicza są rzeczą drugorzędną. W rozbiorze i ocenie pierwszych utworów wiele rzeczy ciekawych, lecz czy istotnie w „Mnichu" jest tylko postęp formy, nie treści? — czy Mindowe naprawdę jest „królem ze starej kroniki, władcą leśnego ludu?" — czy przytem nie byłoby pożądane wniknięcie w treść ideową Mindowego i w jego stosunek do dramatu pseudoklasycznego i romantycznego? Na podniesienie zasługuje uwaga o potępieniu pesymizmu w „Odzie do wolności", o próbach nowego tonu patryotycznego i o chęci dostosowania się do panującej atmosfery literackiej w „Żmii". Ciągłe uwzględnianie stanu literatury polskiej i europejskiej to wyjaśnienie daje, to oświetla kontrast.

Omawiając twórczość po wyjeździe z kraju, słusznie zaznacza prof. Grabowski, że w „Lambrze" poezya morza wystąpiła w sposób w Pol-

sce niebywały, nie docenia natomiast wewnętrznej wartości utworu tego jako owocu zmagania się ze sobą i samopoznania.

Wśród ustępów dalszych sprostować trzeba streszczenie francuskiej „Beatrix Cenci“; autor idzie za mylnym układem scen, który wprowadził Gasztowt, mimo, że rozprawa Jareckiego o „Beatrix Cenci“ dała rekonstrukcyę istotnego związku; na usprawiedliwienie wspomnieć można, że i w wydaniu krytycznem pozostał układ mylny, usunięty dopiero przez Górskiego.

Obrazem przesilenia się pesymizmu kończy autor obraz pierwszego paryskiego okresu, a okres nowy otwiera zestawieniem stanowiska Mickiewicza i Słowackiego, które w szczegółach jest czasem przesadne, gdy twierdzi, że autor „Lambra“ nie pragnął czynu i chciał tylko sztuki czystej, obcej dążeniom czasu.

W doskonałej ocenie „Godziny myśli“ nowe jest zestawienie z byronowską skargą Tassa i uwydatnienie dążenia do prawdy. Rozbiór „Kordyana“ należycie uwydatnia wznoszenie się duchowe, a zarazem nowy typ tworzenia postaci. „Kordyan jest postacią szekspirowską, którą nie rządzi fatalizm, jak u starożytnych, która nie uosabia wolności ludzkiej, jak u pseudoklasyków, ale w której jest zagadka losu czyli namiętność rządząca“. Na uwagę zasługuje, choć za pewną uchodzić nie może, hipoteza, że trzecią osobą „Prologu“ jest Zaleski.

Z zajęciem czyta się ustęp o zbliżeniu się Słowackiego do filozofii, która, wyobraźnią pojmowana, pozwala mu marzyć i snuć własny pogląd na świat; ale nasuwa się wątpliwość, czy Słowacki rzeczywiście „dzięki Schellingowi rozumiał naturę w jej istocie.“

Z rosnącem zainteresowaniem towarzyszy czytelnik tokowi myśli autora, gdy w „Balladynie“ charakteryzuje mistrzowstwo poety będącego już zupełnie sobą w tym dramacie fantastycznym, pełnym prawdziwej ludowości i baśniowości, odrębnym w swej strukturze i od tragedyi szekspirowskiej i od szekspirowskiej komedyi — gdy z niemałą intuicyą psychologiczną kreśli charakter Szczęsnego w „Horsztyńskim“, będącego jakby tragiczniejszym Kordyanem z pociągiem do metafizyki, chociaż jednocześnie zbyt ostro ocenia samego Horsztyńskiego.

Z nową tezą występuje prof. Grabowski w kwestyi genezy utworów lirycznych, pisanych w Veytoux, i poematu „W Szwajcaryi“; twierdzi, że kobietą, do której zwrócone są ostre słowa „Przekleństwa“, jest Śniadecka, a „siostrą na wygnaniu ziemi“ ta, którą uważano dotąd za przeklinaną— Eglantyna Pattey — że Wodzińska ani w lirykach z Veytoux nie występuje ani tem mniej w poemacie miłosnym, który ponownie opiewa miłość do Śniadeckiej. Otóż — pomijając nawet fakt, że wyjazd do Veytoux musi się pojmować jako ucieczkę przed Eglantyną — w utworach Słowackiego są wskazówki, świadczące przeciw nowemu twierdzeniu. Prawda, że „Przekleństwo“ byłoby naturalniejsze i sympatyczniejsze, gdyby się przyjęło interpretacyę prof. Grabowskiego; ale cóż w takim razie uczynić z „Sumieniem“, stanowiącem dopełnienie „Przekleństwa“? Wszak kobietą, wobec której Słowacki winny się czuje, od której brzegiem jeziora uciekł, nie może być Śniadecka —

może nią być tylko Eglantyna: ją więc przecież w chwili goryczy przeklinał poeta. A „W Szwajcaryi“? Czy zawiązkiem tego marzenia o miłości jest wspomnienie Śniadeckiej“? Może być, że w obrazie śmierci kochanki zadrgała nuta dawnego bolu; ale początek pomysłu tkwi bezsprzecznie we wierszu, wpisanym do albumu Wodzińskiej, w wycieczce szwajcarskiej, w której ona była towarzyszką; a przytem dziecięca, naiwna bohaterka mało chyba wspólnego ma z obrazem Śniadeckiej. Wiele jest poezyi w hipotezie Grabowskiego, jest zgodność z tonem poety, co „przebiegłszy świat — kochał jedną“— a przecież dla genezy poematu trzeba przyjąć znaczenie „okruszyn miłości“, któremi darzył inną kobietę.

W poematach genewskich - widząc wyleczenie się z pesymizmu, kreśli autor z kolei wzniesienie się ku poezyi filozoficzno-mistycznej, ku której wiódł duch czasu. W atmosferę nowego świata myśli i twórczości wprowadza piękne omówienie „Anhellego“, w którym — zgodnie, z Krasińskim — widzi „syntezę duszy tego pokolenia, które grzeszyło i błądziło, ale też cierpiało i wierzyło w przyszłość“.

Tom drugi kreśli dalsze etapy dróg nowych, które scharakteryzowane są doskonale, chociaż nieco trzebaby osłabić twierdzenie, że „byroński pesymizm zatarł się bezpowrotnie“. Ton nowy uchwycić stara się i w „Dantyszku“, łączącym „rubaszny czerep“ z „duszą anielską“, i w „Wacławie“, którego byronizm uznaje za czysto zewnętrzny, w którego nastroju widzi ślady anhellizmu, w którym podziwia intuicyę czasów i ludzi. Trudniej było w ramy nowej poezyi ująć „Mazepę“, w którym uwydatnione zostały cechy romantycznego dramatu; zaznaczyć trzeba, że Wojewoda — mimo wszystko tragiczny — zasługiwałby na dodatniejszą ocenę.

To, co Grabowski mówi w tym związku o stosunku Słowackiego do krytyki emigracyjnej i do Mickiewicza, wplatając w to analizę patryotyzmu poety, należy do najlepszych kart książki — niemniej świetny ustęp o „Lilli Wenedzie“, o jej ajschylowskiej posągowości i mocy, o nowej formie sztuki, o tragedyi Derwida, w którym łamie się moc ducha, o idei utworu. „Ideą tragedyi była ofiara nie bierna i rezygnacyjna, ale czynna i zmagająca się po męsku i wytrwale z wrogiemi siłami... Tragedya jest wysławieniem mocy“.

I doskonałe jest też odczucie bogactwa życia i sztuki w „Beniowskim“ i obrona przeciw sądowi, jakoby była to tylko „sztuka dla sztuki“. „Artyście chodziło najwięcej“ — mówi autor — „o szlachetność nastroju, o czystość dusz swych bohaterów“, chodziło też o dalsze wysławianie mocy, bo Beniowski jest „człowiekiem bez słabości“. Ale zdaje mi się, że prof. Grabowski ton bohatera podniósł zbyt wysoko, że w tym człowieku, który jest przedewszystkiem (w koncepcyi początkowej) antiromantycznym typem zdrowia moralnego, zbyt usilnie chce widzieć anhelliczność i nową syntezę ducha mistyka. Traktuje przytem „Beniowskiego“— jak to zresztą czynili wszyscy wydawcy — jako jedną całość, nie licząc się ze zmianami planu i nastroju.

Po zajmnjącem omówieniu dramatów tej epoki (zwłaszcza „Złotej czaszki") wiedzie nas książka na pełne fale towianistycznej mistyki. Znowu tło i polskie i europejskie zarysowane szeroko, ale dziwi w niem nieuwzględnienie hegelianizmu. U Słowackiego słusznie uwydatnia autor poprzednie fazy, jakkolwiek zanadto chce udowodnić, że system poety istniał już przed zetknięciem się z Towiańskim.

Jak silnie odczuwa autor ton nowej twórczości, widać już z ustępu o „Księdzu Marku", widać później z ustępu o „Genezis z ducha"; mniej stosunkowo zadowala, chociaż zawsze zajmuje bardzo, przedstawienie idei.

Przy omawianiu ostatnich łat poety najwięcej było sposobności, by wyzyskać nowe rezultaty, osiągnięte przez krytykę od czasu, gdy Tretiak dał pierwszy całkowity obraz tez epoki. Istotnie też prof. Grabowski wypowiada wiele poglądów, usuwających dawne błędy i niedokładności.

Więc w chronologii daje zmiany ważne. Idąc za zdaniem jednej z prac najnowszych, umieszcza „Poetę i natchnianie" w okresie pisania „Zborowskiego" i „Teogonii" wyznacza miejsce odpowiednie. Zgodnie z tążsamą rozprawą dopełnia również sumę utworów jednolitem dziełem filozoficznem, króre zrekonstruować da się z fragmentów. Lecz pewne usterki jeszcze domagają się usunięcia; są w chronologii nieścisłości pewne, jest czasem brak uwzględnienia odmiennych i czasowo rozdzielonych redakcyi (zwłaszcza w rozbiorze „Zawiszy").

I przy analizie dzieł nasuwają się niekiedy drobne zastrzeżenia: Helion nie jest bynajmniej Zborowskim, chociaż mniemał tak jeden z krytyków — wszak po śmierci Poloniusza występuje duch Zborowskiego obok Heliona, a na początku sceny sądu jest wskazówka, że Helion żyje dalej po utracie mocy duchowej. Co do początku „Odpowiedzi na Psalmy Przyszłości", jednak słuszność miał, jak sądzę, prof. Tretiak, mówiąc, że Słowacki trafnie rozumiał Krasińskiego i że zarzucał mu tylko, iż zdaniem jego wystarczy cnota sama, by usunąć niewolę Polski.

Nie bez żalu zaznaczyć trzeba, że zbyt krótko wypadły niektóre ustępy w ostatniej części — dotyczy to również ustępu o „Królu-Duchu", choć piękno i znaczenie poematu należycie zostało uchwycone.

Szczegółowe uwagi — nie będące bynajmniej istotnem streszczeniem dzieła — okazały, że niekiedy polemizować można z autorem co do kwestyi pewnych. Ale zarazem stwierdzają one ponownie, że rzucony na tło bogate wizerunek duchowy w swych zarysach ogólnych istotnie odpowiada temu przedziwnemu obrazowi, który wyłania się z całokształtu twórczości Słowackiego.

Lwów. *Juliusz Kleiner.*

Krasiński Zygmunt: Pisma... Wydanie jubileuszowe. Tomów 8 (tom 8. w 2. częściach). Z portretem autora. (Wydawca Jan Czubek). Kraków, G. Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., Warszawa, Gebethner i Wolff, 1912, 8-vo, t. I. s. XIX+511, t. II. s. 604, t. III. s. 398, t. IV. s. 422, t. V. s. 432, t. VI. s. 408, t. VII. s. 648, t. VIII. część 1., s 435, część 2, s. 392.

Najcenniejszym nabytkiem jubileuszu Krasińskiego jest ośmiotomowe (właściwie dziewięciotomowe, gdyż tom VIII. składa się z dwóch części) wydanie pism poety. Pomyślane jeszcze przez Adama Krasińskiego, przygotowane po jego śmierci przez wdowę po nim (Wandę, obecnie Zamoyską), która dołożyła wszelkich starań, by wydanie uczynić, o ile to było możliwe, zupełnem, ustalone co do głównych zasad przez osobną komisyę, złożoną z S. Tarnowskiego, I. Chrzanowskiego, K. Morawskiego i J. Czubka, miało wydanie to być z jednej strony krytyczne, z drugiej znów strony przez właściwy sposób opracowania i jak najniższą cenę, przystępne najszerszym warstwom społeczeństwa. Przeprowadzenie wydania powierzono wypróbowanej i doświadczonej ręce *Jana Czubka*, tak zasłużonego na polu wydawniczem u nas, który też z powierzonego sobie zadania wywiązał się jak najsumienniej.

Układ wydania jest następujący: I. pisma poetyckie, obejmujące tom I—V., a mianowicie: *tom I.* obejmuje utwory młodzieńcze (1825—1832), *tom II.* „Władysława Hermana" i „Agay Hana", *tom III.* „Nieboską komedyę", „Irydiona" i „Modlitwy", *tom IV.* „Wandę", „Noc Letnią", „Pokusę", „Herburta", „Ułamek z poematu", „Z sycylijskiej podróży kart kilka", „Trzy myśli", „Fantazyę z życia", „Przedświt", *tom V.* „Psalmy przyszłości", „Rok 1846", „Dzień dzisiejszy", „Ostatniego", „Nieboskiej komedyi część I."; II. utwory liryczne (1833—1858) (tom VI); III. pisma filozoficzne i polityczne (tom VII); IV. utwory francuskie (1830—1832) (tom VIII): w pierwszej części pomieszczono oryginały, w drugiej tłómaczenia, pióra *L. Staffa* i *Z. Morawskiej*.

Przeprowadził więc wydawca układ chronologiczny według czterech działów, odstąpiwszy od tej zasady tylko w jednym wypadku ze względów praktycznych, t. j. pomieściwszy *Władysława Hermana* nie po *Grobie rodziny Reichstalów*, lecz razem z *Agaj-Hanem* w tomie II-gim. Utwory francuskie z okresu genewskiego pomieścił wydawca w osobnym tomie, utwory zaś polityczne, pisane w języku francuskim, podał razem z polskimi w tomie siódmym, dodając doń tłómaczenia ich polskie pióra *S. Tarnowskiego* i *L. Staffa* w dodatku.

Z pomiędzy wszystkich dotychczasowych wydań dzieł K-go wydanie Czubka jest najzupełniejsze, hr. Krasińska powierzyła mu bowiem szereg nieznanych dotąd rękopisów poety, odpisów znajdujących się w jej posiadaniu, zgromadziła nadto dla wydania autografy z innych zbiorów lub przynajmniej dokładne odpisy utworów poety, wreszcie przeglądnąwszy wszystkie listy K-go do Delfiny Potockiej, wydobyła z nich całkiem nieznanych utworów lirycznych 17, przerobionych zaś później i ostatecznie wykończonych przez autora 2; ponadto dostarczyły wspo-

mniane listy wiele cennych notatek, objaśniających czas i powstawanie pewnych utworów.

Dzięki tak troskliwemu zebraniu tylu rękopisów, ogłosił wydawca jako rzeczy zupełnie dotąd nieznane następujące utwory: w tomie I.: 1) „Rozmowę 1824-go z 1825-tym rokiem“, 2) „Rozmowę Napoleona z Aleksandrem I. na polach elizejskich“ (wykończoną 1. stycznia 1826 r. w Warszawie), 3) nowelkę: „Syn Botzarisa“, napisaną 16. lutego 1826 r. w Warszawie, ciekawą jako wynik zajęcia się walką o niepodległość Grecyi, 4) „Polskę“, (według wydawcy I. 463 r napisaną w r. 1826, według Kallenbacha w r. 1829; por. obecnie uwagi Z. Gerstmanna w rozprawie: „Patryotyzm Krasińskiego w dobie młodzieńczej“, Stanisławów, 1912, s. 20 uw. 1, 5) powieść „William Wallas“, z r. 1826., pozostającą w ścisłym związku z żywem zajęciem się postacią tego wielkiego bohatera szkockiego w ówczesnej literaturze zagranicznej: w naszej literaturze nieco później snuje tragedyę na tle jego losów J. Słowacki — a w kilkadziesiąt lat później Józef Szujski, 6) „Zniszczenie Ipsary“, z r. 1826, tłómaczenie z dzieła Raffaela o rewolucyi Greków, 7) „Joannę d'Arc“, powieść z dziejów francuskich XV. wieku, z r. 1827, 8) „Paryzynę“ z maja r. 1829, tłómaczenie prozaiczne poematu Byrona, 9) Gawędę „Panie Kochanku“, napisaną w kwietniu 1831. r. w Genewie, wprowadzającą po raz pierwszy postać tego księcia do poezyi polskiej, pod wpływem tradycyjnego kultu o nim, przechowującego się w rodzinie matki, tak ściśle związanej z domem radziwiłłowskim (por. moje uwagi w jednodniówce: „Ku czci Krasińskiego“, Kraków—Lwów 1912, s. 18). *W tomie IV.* 10) „Herburta“, fragment powieści, napisanej według Czubka w r. 1837, według J. Kallenbacha w r. 1834. O samym fragmencie i jego znaczeniu por. liczne wzmianki w tegorocznym Pamiętniku literackim s. 157 nn., 226, 224 nn, 11) „Ułamek“ z poematu (z r. 1839.), opiewającego miłość do Delfiny Potockiej, *w tomie V.*: 12) fragment utworu dramatycznego p. t.: „Rok 1846.“, przypominający budową trzecią część Dziadów — *w tomie VI.* 41 utworów lirycznych, t. j. 13) Modlitwa „Boże wysłuchaj“, 14) Modlitwa „O Jezu Chryste...“, 15) „Weź ten prosty krzyż biały“, 16) „Chcę, byś memi szkłami“, 17) „W jej zielniku“, 18) „Jak przed wyrzutem“ (72), 19) Aleksandrowi Zygmunt (73), 20) „Wątp ty o wszystkiem“ (79), 21) „Śmierć ciała niczem“ (127), 22) „Nowe czasy się zbliżają (133), 23) „Tam, gdzie jezior“ (145), 24) „Aniele mój“ (151), 25) „ Bądź mi aniołem!“ (167), 26) „Cny wojewodo“ 170), 27) „O, mówcie, ludzie“ (175), 28) „Powiedz mi, powiedz“ (180), 29) „O serce moje“ (181), 30) „Są przeznaczenia“ (183), 31) „Oto losu będzie łaska“ (186), 32) „Pieśń melodyjna“ (189), 33) „I ja też z światem“ (190), 34) „W tych kartkach kilku“ (191), 35) „Pannie Katarzynie“ (192), 36) „Dosyć mi, dosyć“ (193), 37) „Ani Prometej“ (195), 38) „Choć mnie już nie ma“ (198), 39) „Zaiste miłość“ (201), 40) „Ach serce chore“ (202), 41) „Módl się, jak nicość“ (206), 42) „Daj jej, o Panie“ (208), 43) „O, wyście podli“ (211), 44) „Ja błagam ciebie“ (223), 45) „Do St. Koźmiana“ (225), 46) „O morze wieków“ (231), 47) „Tyś nie śmierci

łup" (232), 48) Modlitwa „Ty przenajświętsza" (234), 49) „Mord elektrycznym prądem (244), 50) „Później czy wcześniej" (251), 51) „Do Adamowej Potockiej" (258), 52) „Świat wybawienie" (259), 53) „W twoim ze śmierci" (272), najciekawszy ze wszystkich pomieszczonych w tym tomie pomniejszych utworów, „jako ostatnie słowo K-o do narodu, poetycki jego testament, zawierający ostatnie przestrogi i ostatnie wskazówki", (54) „Pokłosie" (278), pod którym to tytułem umieścił wydawca 12 urywków wierszowanych, konceptów, żartów rymowanych, nie obojętnych dla charakterystyki i bliższego poznania K-o.

Najwięcej materyału nowego zawierają tom siódmy i ósmy. *W tomie VII.* ogłoszono po raz pierwszy: 55) „Gnosis", studyum napisane w r. 1844, (por. s. 633, gdzie wydawca sprostował datę 1842, podaną poprzednio na s. 148), 56) „De l'ether", fragment pozostający w związku ze znanemi próbami eterowemi K-o (por. także Pam. lit. 1912, 225), napisany w Nicei 12. lutego 1847, 57) „Magnetyczność" rozprawka z r. 1857, 58) „Deux puissances, broszura napisana prawdopodobnie w r. 1846, dla ministra Guizota, przestrzegająca przed niebezpieczeństwem, zagrażajacem Europie ze strony Rosyi, 59) „Souvenirs pour Adzio", z których napisał K. tylko wstęp w r. 1847, 60) „Memoire au pape Pie IX" z 1. stycznia 1848, przeznaczony dla ks. Czartoryskiego, na wypadek „gdyby Polacy uczuli potrzebę odezwania się do papieża z powodu Towiańczyków"; mimo błędnych poglądów jeden z najciekawszych głosów politycznych K-o, 61) „Lettre à M. le comte Louis Mastai (synowca Piusa IX), napisany 4. stycznia 1849 r., w sprawie rzekomego przeniesienia stolicy papieskiej z Rzymu, czego K. odradza 62) „Lettres à M. la Grande-Duchesse de Baden Stephanie, z lutego i marca 1854 r., przeznaczone do przeczytania ich Napoleonowi III., w przededniu wojny wschodniej, 63) „Mémoire à l'empereur Napoleon III" z października 1854 r., łączy się z nr. 61 pod względem treści, 64) „Recueil d'ukases, z r. 1856, ciekawy zbiór ukazów i rozporządzeń antipolskich, wydanych za Mikołaja I., w latach 1831—1845; w drugiej części memoryału podaje K. szereg koncesyi, jakich żądać, należy od Rosyi dla Polski — 65) „Polska" wobec Europy, szkic z grudnia 1856 r., 66) i 67) „Pierwsze i drugie posłuchanie u Napoleona III., 4. kwietnia 1857. r. i 20. lipca 1858., przynoszące ciekawe, nieznane dotąd szczegóły z przebiegu obu audyencyi w sprawie polskiej, 68) „Uwagi nad dziełem o Rosyi, Europie i Polsce", (napisanem przez Henryka Kamińskiego", wydanem w Paryżu w r. 1857), skreślone w r. 1857. *W tomie VIII.* wreszcie znajdują się następujące utwory francuskie, dotąd nieogłoszone drukiem: 69) „Sur la mort" (zima 1830 r.), 70) „Le soleil était derrière moi (13. marca 1830); przekładu tego artykułu dokonał sam K., pod tytułem „Myśli Polaka przy górze Mont Blanc" (por. w obecnem wydaniu t. I. s. 277—279), 71) Fragment „Sur un chemin bordé de fleurs", napisany dla Henryki Willan 18. kwietnia 1830 r.), 72) „Accablé de douleurs" (20. kwietnia 1830 r.), 73) „Les cimetières et les caveaux", 8. maja 1830, z dopiskiem: blizko 4 tygodnie po wyjeździe H. Willan, 74) „Oh, que je voudrais" (22. czerwca 1830 r.),

75) Fragment. „Le rêve d'un homme blasé" (5. lipca 1830 r.), 76) „Un songe" (20. września 1830. w Genewie), 77) „Ce fut par une belle soirée d'automne (Reevowi do albumu, 1. października 1830 r.), 78) Fragment: „Sur les bords d'un ruisseau" (4. oktocr. 1830 r.), 79) Fragment: „J'étais assis près d'un piano" (10. października 1830 r.), 80) Fragment: „Le jeune chevalier Olivier", z r. 1830, 81) „Un beau jour d'été", 82) „Le lit de mort", fragment, 83) „Un enterrement catholique", 84) „Sur la vie" (nr. 81—84 z r. 1830, 86) „Un salon", 86) „L'exilé" napisany w marcu 1831, we Florencyi, przetłumaczony na j. polski przez samego poetę p. t. „Wygnaniec" (por. w wydaniu I. 375 nn.), 86) „Il est une plaine", napisane w Genewie w marcu 1831 r., 88) „A deux reprises différentes" napisane dla Reevea 8. maja 1831 r. w Genewie, 89) „Le siècle, dans lequel nous nous avançons", napisane 11. maja 1831 w Genewie, 90) fragment z 1831 r. (s. 387), 91) „Et où est il maintenant" 20 stycznia 1832 w Genewie, 92 „Sur le front du pélerin" z 1832 r. O tych 92 utworów zupełniejsze jest wydanie jubileuszowe od wydania lwowskiego z r. 1904.

W obszerniejszej nadto redakcyi ukazują się w wydaniu: *w tomie IV.:* 1) „Z sycylijskiej podróży kart kilka" (z r. 1839) (s. 201) 2) „Fantazya i życie" z lat 1841—2, *w tomie VI.* wiersze: „W dniu, w którym młody" (s. 116—121), 4) „Im dalej idę (s. 128—129: dotąd znane były tylko dwie strofy, obecnie przybyło nowych siedm strof), 5) „Do Moskali" (130—132), 6) „Jakże zaśniesz" (177—8), 7) „Przy bransoletce" (228). *W tomie VII.* obszerniejszy tekst traktatu *O stanowisku Polski,* wydawanego dotąd pod mylnym tytułem: *Traktat o Trójcy.*

Dzięki nowemu wydaniu, zapoznaje się czytelnik z całym szeregiem rękopisów K-o, których opisy szczegółowe podaje wydawca w dodatkach krytycznych, pomieszczanych na końcu każdego tomu. Wymieniam tu najważniejsze: Rękopis nr. 1, zawierający utwory z lat 1823—1829 (I 426 n): uzupełnieniem wydania p. Czubka jest rozprawa M. Mazanowskiego: „Młodzieńcze przekłady Z. K. (Księga pamiątkowa Z. Krasińskiego, 1912, I.), w której ogłosił kilka przekładów z tego rękopisu, nr. 9. *Hannę z Ciechanowa* nr. 10. i 11. *Agaj-Hana* nr. 12. *Nieboską Komedyę,* (z rękopisu tego składano poemat w Paryżu), nr. 13. *Irydiona,* nr. 20. zbiorowy rękopis (IV, 400), zawierający m. i. *Syna cieniów,* nr. 21. także zbiorowy ze *Snem Cezary,* nr. 22. *Fantazję życia,* nr. 21—37 *Nieboskiej Komedyi* część I., nr. 32., 33. i 34. (kopie) zbiorowe, z licznymi wierszami lirycznymi, nr. 35—38: rękopisy pism filozoficznych i politycznych, pomieszczonych w tomie VII., w końcu rękopisy utworów francuskich. — Szczegółowy opis wymienionych tu rękopisów jakoteż pominiętych, podają sumiennie sporządzone dodatki krytyczne, pomieszczone na końcu każdego tomu. Na podstawie niezwykle sumiennego wykorzystania tak bogatego zasobu rękopisów dał wydawca wydanie nie tylko najzupełniejsze, ze wszystkich dotychczasowych, lecz także istotnie krytyczne, podając tekst poprawny, zestawiając nadto w dodatkach krytycznych wszystkie

lekcye oddmienne, nieraz bardzo ciekawe do poznania już to genezy utworów, już to sposobu tworzenia poety.

Z ważniejszych miejsc poprawionych przez wydawcę wymieniam: w *Nieboskiej Komedyi* t. III. s. 36. w. 14 „Mów Panu, co czajęsz z. Mów, Panie, co czujesz“ (por. III. 377), III, 71, 25. Szabla twoja — szkło, Bóg Twój — mara zamiast dotychczasowej lekcyi, będącej istnym nonsensem: Szabla twoja, Bóg twój — mara (por. III. 381); w *Irydyonie* usuwa mylny podpis pod cytatem z Horacego, podawany we wszystkich dotychczasowych wydaniach jako motto z Lukana (por. III. 103. 385), na co zresztą zwróciłem uwagę jeszcze w r. 1898 w broszurze: „Tło historyczne w »Irydionie« Krasińskiego“ s. 47.

W *Gasiołdzie* (I s. 377 w. 13—21) wprowadził wydawca do tekstu z rękopisu dłuższy ustęp, podawany dotąd w przypisku do tego miejsca, lub nawet opuszczany zupełnie; podobnie w *Władysławie Hermanie* (II, 24, w. 21—24), w *Agay-Hanie* według brulionu wprowadza trzy poprawne lekcye, por. II. 590 n., w tymże utworze uzupełnia jeden wiersz w tekscie 434 w. 4; *Z sycylijskiej podróży kart kilka*“ dwa ustępy s. 204—206 i 231—2, których niema wydanie Piniego. *W dniu dzisiejszym* V. s. 144 w. 8. uzupełnia wiersz liczący 7 zgłosek do ośmiu, podaje lepszy tekst wiersza *Modlitwy* (VI 9 i 294 n.), w wierszu *Znów żegnam ciebie* złączył słusznie dwa ustępy, niepotrzebnie przez p. Piniego rozdzielone (VI 321), podobnie przy wierszu *Gdy się przeszłość* (VI 136); *w Lettre sur l'etat actuel de la litterature polonaise* zmienia mylną lekcyę de Varsovie na właściwą de Varmie (VIII, i, 423). Szereg błędów poprawił nadto wydawca w *Ułamku rękopisu słowiańskiego* (I. 359. 17 dłonie z. dłonia, atomy z. ułomy, 364, 4. wiosna z. masa, 365, 2. wśród ciemności z. wśród jasności, 365, 18 rozeznania z. rozerwani.

W *Gastołdzie* 373, 18 krzaki z. krzami, 374 18 prosić na jutro z. prosić jutro, 379, 17 próby z. prośby. W wierszu *O ziemio włoska* (VI. 93) w. 13. ma brzmieć: Ni, ziemio włoska, dziś mi żal jest ciebie z. O ziemio włoska, dziś mi żal jest ciebie. Wprowadził nadto szereg lekcyi pełniejszych, których zestawienie podał sam na s. XV. nn. tomu pierwszego.

Bardzo ciekawe odmiany tekstu wykazują *Pan trzech pagórków* (I 467—478), *Sen Elżbiety Pileckiej* (I 479—487), *Władysław Herman i dwór jego*) (II. 557—588), *Agaj-Han* (II 588—604), *Nieboska Komedya, Irydion* — przy tekście *Modlitw* sprostowano na podstawie porównania z autografem kilka pomyłek (por. III 396 nn); charakterystyczne różnice przynoszą też rękopisy *Wandy, Nocy letniej, Herburta, Syna cieniów, Fantazji życia, Przedświtu* (na podstawie rękopisu, zawierającego tylko brulion wstępu, porównanego dla wydania przez prof. Kallenbacha). Por. nadto odmiany tekstu przy *Psalmach przyszłości* według rękopisu, przechowywanego w archiwum rodzinnem hr. Sierakowskich, *Dnia dzisiejszego, Kilku słów o Juliuszu Słowackim.*

Na podstawie rękopisów lub listów poety, prostuje wydawca tytuły utworów, m. i. *Zamek Wilczki* I 500 n. *Modlitwy* z. Modlitewnika (III 397), *Z sycylijskiej podróży kart kilka* z. Dziennika z podróży po Sycylii (IV 395).

Z utworów przypisywanych Krasińskiemu pomieścił wydawca *Małgorzatę z Zembocina* (I 435) i *Chór dyabłów* (VI 284 i 392 nn.), usunął zaś z wydania utwory mylnie przypisywane K-mu, t. j. *Dolinę Klöntal, Ermenoville* (por. I 511), *Krucyaty* (VI 392 n.)

Pragnąc ocenić ściśle wartość wydania nowego jako krytycznego, należałoby porównać wszystkie rękopisy, wykorzystane przez wydawcę, na razie uczynić tego nie można, gdyż istnieje dopiero zamiar złożenia wszystkich rękopisów poety w jednej z bibliotek, przystępnej dla ogółu (VIII, 647). Mimoto jednak na podstawie podanych powyżej szczegółów, można z całą pewnością stwierdzić, że nowe wydanie podaje tekst pism K-go najwierniej i najdokładniej. Stąd też zaledwo kilka uwag mogę podać, po większej części drobiazgowych. Tak np. w wydaniu Piniego niektóre wyrazy pisane są wielkiemi literami, np. Lwem, Tygrysem (t. IV., s. 9), p. Czubek pisze je małemi literami, nie zaznaczywszy w odmianach tekstu, jak jest w rękopisie; por. tak samo w „Modlitwach" III 377 jedność, duch, małemi literami — u Piniego wielkiemi i t. p. Przy waryantach do I. części „Nieboskiej Komedyi" podaje Pini II 556 z rękopisu słowa: „Koniec wstępu", nowe wydanie V 404 rzecz tę pomija. Do s. 402 w. 25. tomu V. z. usanullować podał konjekturę E. K u c h a r s k i zanulować (Pam. lit. 1912, s. 173, uw. 1.).

W oznaczeniu dat przy utworach francuskich, pomieszczonych w tomie VIII. zauważyłem niejednostajność, w t. VIII., 1, 32 : 13 mars, w t. VIII., 2, 33 : 14 mars, — VIII., 1, 332 13 juin a w t. V., 2, 314 13 mars. Pewnego rodzaju kontrolą tekstów francuskich pomieszczonych w tomie VII. są tłumaczenia polskie, tak np. na podstawie VII, 517, w. 14 od dołu poprawić należy VII 266, w. 8. z dołu annèe na armèe, na podstawie VII, 361, w. 9. z góry czytać należy VII, 232, w. 15 z góry à l'inverse z. à l'universe; VII, 242, w. 6 z góry jest Dehn, a 579, w. 12 od dołu Dahn; VII 343 Friedrichs, a 582 Fridrichs.

Tylko przy utworach francuskich nie podał wydawca odmianek ze względu na to, że pisane w języku obcym i niezbyt liczne nie mogą budzić tego zajęcia co w utworach polskich: szkoda jednak, że i tych odmianek niema w wydaniu ściśle naukowem. Żałować też należy, że wydawca nie pooznaczał wierszy utworów liczbami przez co cytowanie znacznie jest utrudnione.

Nowe wydanie zawiera nadto nieocenione wprost szczegóły w odniesieniu do chronologii utworów: poniżej zwracam uwagę na najważniejsze rzeczy: na podstawie dziennika poety oznacza wydawca czas powstania *Modlitw* na r. 1837 (por. III 397), *Wandy* (części I. na początek 1837 r., części II. na koniec 1837 r. lub początek 1838 r., V, 369 n), *Nocy letniej* na r. 1837. *Ułamku z poematu* (IV 369) na początek 1839 r., *Psalmu żalu* na sierpień 1848 (V 360), *Osta-*

tniego (zaczętego w r. 1840, ukończonego w r. 1847, V 384), *Nieboskiej Komedyi* części I. (por. szczegółowe uwagi wydawcy V, 389 *Modlitwy* z r. 1836 (VI, 11 i 295), wierszy drobnych: *O biedna* (maj 1836, VI 19, 303), *Do...* (*Czy pomnisz jeszcze na dożów kanale*, 30 1837 (Meyet oznaczał 1836 r., Kallenbach r. 1835, por. jeszcze Przegląd polski 1912, I. 209 1; VI, 305 nn), *Weź ten prosty krzyż biały* (1837 r., VI, 307), *Chcę byś memi szkłami* (1837 r., VII 307), *Dla ciebiem wszystko* (przed 9. grudnia 1838 r., VI 307), *Fala tęsknoty* i *Hymn* (z r. 1839, a nie z 1842, jak podawano dotąd, VI: 309), *Czyż z tobą wtedy raz ostatni byłem* (Rzym w marcu 1839, VI, 317), *Zawsze i wszędzie* na czerwiec r. 1840 (VI 326), *Ukląkłbym może* (z pierwszej połowy sierpnia 1840, a nie z r. 1837, jak sądził Hösick, VI 328 n.), *Nad morzem na skale* 1849 w Sorrento (VI 333), *Gdybym dziś jutro* na 1841 r., (nie 1852, jak mylnie utrzymywał Małachowski VI 338), *Niech moja dusza* (z r. 1841, VI 338), *Znów wraca wiosna* (z r. 1842, a nie 1840, VI 345 n.), *Fryburg* (czerwiec 1842, VI 349), *Ressurecturis* (na r. 1847, VI, 368 nn.), *Kampania rzymska* (na r. 1847, VI. 372, a nie 1840), *Gnosis* z r. 1844 (VII, 633). *Magnetyczność* z r. 1857 (VII 532.)

Niejedno z oznaczeń chronologicznych wydawcy da jeszcze powód do dalszych dociekań, jak to już z kilku stron dotąd uczyniono: i tak J. Pyrek: Erotyki Z. Krasińskiego, Jasło, 1912, odnosi wiersz: *Jak kawał lodu* (VI 241) do r. 1838, a nie 1848 (s. 18 nn.) *Do Beatr...* (VI 246) do r. 1840 (s. 38 nn.); w sprawie napisania *O stanowisku Polski* por. uwagi Ćwika w Pam. Lit. 1912. s. 63, uw. 6 i w Badaniach nad idyonsynkrazyami Z. K-o. Lwów 1912, s. 55 n., Ćwik zakwestyonował także oznaczenie r. 1840 jako czasu powstania wiersza *Nad morzem na skale* (l. l. 15, uw. 2). Por nadto kilka szczegółów podanych powyżej w mej recenzyi.

Pododawał wreszcie wydawca objaśnienia rzeczowe, rzadziej językowe, pomieszczając je dla ułatwienia u spodu każdej stronicy pod tekstem. Są to objaśnienia popularne, niektóre jednak przynoszą rzeczy nieobojętne i dla badacza, np. I. 478, 507, III. 393. Często jednak wydawca nie objaśnił rzeczy potrzebujących objaśnień, np. VII, 112, 203 lucifuga natio, 135 Essenizm. — nie przetłumaczył zwrotów francuskich, VII, 380, 383 i t. p. Przy pismach filozoficznych przydałyby się w ogóle liczniejsze objaśnienia rzeczowe. Do s. 285 i 329 tomu I. należało podać jako odsyłacz Ateneum 1899 III. i Sprawozdanie Czytelni akademickiej we Lwowie 1894 r.

Z przytoczonych powyżej uwag wynika znaczenie nowego wydania dla studyów naukowych nad twórczością Krasińskiego: jest ono najzupełniejsze, najdokładniejsze, do badań wszelkich niezbędne, jak to już się okazało w roku bieżącym przy całym szeregu rozpraw, opartych na niem. Stąd też prawdziwą wdzięczność odczuwamy dla wielkiej, mozolnej pracy szanownego wydawcy, który w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, stworzył całość, zasługującą na zupełne uznanie.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Listy Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego. Z autografów wydał Józef Kallenbach. Wstępem opatrzył Adam Żółtowski. Tom I. Listy z lat 1840—1847. Tom II. Listy z lat 1848—1859. Kraków. G. Gebethner i Spółka. Warszawa, Gebethner i Wolf. 1912, 8-vo, s. LXIV + 286 i 432.

Wizerunek duchowy Krasińskiego, jaki się wyłania z wieloletniej korespondencyi z Cieszkowskim, uważać można za najprawdziwszy. Pełniejszy, bardziej plastyczny, żywotniejszy będzie niewątpliwie obraz, jaki dadzą listy do Delfiny Potockiej, dotąd niestety tylko w drobnej części znane; ale że pisał je kochanek, dobierający tonów wzniosłych, tkliwych, pięknych, że pisał je częścią w chęci utrzymania podniosłego nastroju miłości, częścią dla ukojenia i pocieszenia, że świadomie czy mimowolnie pozę w nich nieraz przybierał — więc obraz stylizowany będzie, mimo bogactwa rysów w pewnym stałym tonie naogół utrzymany i może zatajający niejedno. Nie tak świetne, nie tak bogate może, chociaż niewątpliwie po listach do Delfiny wysuwające się na plan pierwszy, listy do Cieszkowskiego dają największą rękojmię prawdy zupełnej. Pisane do człowieka, który wśród grona przyjaciół ówczesnych jedyny był mu równy rozległością horyzontów i energią myśli, a zdobył sobie nie tylko przyjaźń poety, lecz i zaufanie nieograniczone — zyskują dzięki temu wagę ogromną.

Powiększa ją znaczenie, jakie miał dla rozwoju Krasińskiego myśliciel, do którego były zwrócone. To, co jest w ciągu ostatnich lat kilkunastu życia największym skarbem Krasińskiego — ukształtowany ostatecznie pogląd na świat — to w znacznej części własność wspólna obu przyjaciół, których zjednoczył duchowy związek, do związku Goethego i Schillera podobny. I gdy Krasiński mówi o najdroższych swych ideach, wtedy rozmowy z przyjacielem na myśl mu przychodzą, wtedy dochodzi go głos z term Karakalli, gdzie razem roztrząsali najważniejsze dla ich umysłu i serca zagadnienia; i o systemie swoim mówi, jako o „połączeniu zaszłem w duchu mojem wszystkiego tego co moje z tem wszystkiem co twoje“.

Tego określenia trzymać się należy, gdy się chce należycie ująć stosunek Krasińskiego do Cieszkowskiego. Wpływ Cieszkowskiego wzbogacił idee poety, wytknął im kierunek jasny przez tezę, że przyszłość jest poznawalna, ale nie umniejszył samodzielności i organicznej spoistości, jaką okazuje rozwój myśli Krasińskiego, mimo że poszczególne idee jego filozofii nie mogą być uznane za oryginalne.

Badacz w pierwszym rzędzie szukać zechce w tej korespondencyi wskazówek co do dziejów myśli poety. Istotnie rezultaty nie zawodzą oczekiwań.

Przedewszystkiem jasno występują różnice, jakie mimo wspólności systemu zachodzą między poglądami obu myślicieli. Dotyczą one głównie trzech zagadnień.

Pierwsze — to pojmowanie nieśmiertelności duszy; obaj stoją na stanowisku metempsychozy i spirytualistycznego ewolucyonizmu, ale

Cieszkowski skłonny jest przyjąć — jak Leroux — metempsychozę bez pamięci, Krasiński domaga się uznania, że na najwyższych szczeblach rozwoju duch uświadomi sobie przeszłość całą; takie pojęcie odpowiadało postulatom serca i wyobraźni, stawiając w perspektywie dalekiej cudowny poemat wszechprzypomnienia — odpowiadało też heglowskiemu ideałowi pełnego rozwoju świadomości; to też o tę ideę toczy Krasiński polemikę namiętną, która jest ze stanowiska filozoficznego najciekawszą treścią listów.

Drugi problem dotyczy rozwoju ludzkości; Krasiński od „Syna Cieniów" sięga w rozwój zaświatowy, zaziemski — Cieszkowski trzyma się granic ziemskiego rozwoju; a że skłonny był ideał tego rozwoju pojmować zbyt materyalistycznie, dowodem słowa poety: „Pamiętasz ty, ile razy ja odsuwałem od prośb (t. j. od „Ojcze nasz") ten nakłon, tę pochyłość, tę przeklętą niemiecką flegmę i zadowolenie, wiodące do zagiliotynowania Boga w niebiesiech, a ustanowienia na planecie raju po prostu naturalnego, zwierzęcego".

Trzeci problem — raz tylko wyraźnie dotknięty — to chrystologia. Krasiński, porzuciwszy teoryę „Syna Cieniów", stał odtąd na stanowisku dogmatycznem w pojmowaniu Bóstwa Chrystusowego i w liście z dnia 2 marca 1848 ostrzegał Cieszkowskiego przed herezyą Towiańczyków, głoszących rzekomo, że Chrystus s t a ł s i ę Bogiem. Cieszkowski mimo to — jak wiadomo z dalszej części „Ojcze nasz" — trwał przy gnostycznym poglądzie, że Chrystus wzniósł się do bóstwa, ale nie był Bogiem od początku.

W tem ścieraniu się idei jasnem się staje współautorstwo Krasińskiego w tworzeniu wstępnego tomu „Ojcze nasz". Przytem zaś — chociaż nie znamy niestety listów Cieszkowskiego — wyraziście zarysowuje się różność indywidualności i odmienne stanowisko względem zdobytego poglądu na świat. Dla Krasińskiego stanowił on jasną ostoję po walkach i mękach wewnętrznych i punkt oparcia wśród dalszych cierpień i ciosów; Cieszkowski bez przejść ciężkich, bez walk, wśród spokojnej pracy intelektualnej niezwykle wcześnie doszedł do zasadniczych idei swego systemu i przy nich pozostał; rozszerzał je, działał potem jako filozof, ekonomista, polityk, miał również chwile cierpień i zwątpień, ale właściwie nie rozwijał się więcej.

Dla poznania filozofii poety listy z lat 1840 do 1844 obfity dają materyał. Niema tu wprawdzie rzeczy zupełnie nowych, któreby obraz systemu, dawniej znany, zmieniały; ale pogląd na ewolucyjny pochód ducha w liście o eschatologii (z dnia 6 stycznia 1844) znajduje wyraz może najpełniejszy, obrona pamięci metempsychicznej poza listami tymi nigdzie wogóle tak wyraźnie się nie zaznacza, a stosunek do problemu immanencyi i transcendencyi Boga, tak ważnego dla ówczesnej filozofii, szczególnie jasno sformułowany zostaje w ustępach, zbijających wywody Trentowskiego.

W treści ideowej późniejszych listów polityka wysuwa się na czoło. Znowu plastycznie rysuje się różnica dwu osobistości. Cieszkowski ma dążenia praktyczne, czynnie wchodzi w wir wypadków, daje się

unieść prądowi życia realnego, ma przytem optymizm ludzi działających, złączony z pogodnym spokojem intelektualisty i z pochopnością do śmiałych nadziei, cechującą teoretyka, który się praktycznej działalności chwyta. U Krasińskiego góruje lęk przed wypadkami; jego słowa są prawie zawsze słowami przestrogi; a gdy bieg wypadków uprawnia pesymizm, wtedy jego „kassandrowe" widzenie wzmaga się i olbrzymieje — i zdaje się chwilami. że cały gmach idei, któremi przezwyciężył pesymizm, w gruzy pada. Dochodzi do tego, iż zdaje mu się, że sam siebie okłamywał, że narzucał sobie wiarę. „W głębi serca górą mi zawsze smutne biły przeczucia i od kiedym na ziemi tej, niewiele dobrego spodziewać się umiałem od promieni słońca. Dopiero kiedy kazano mi wierzyć, uwierzyłem — chciałem wierzyć. Sam sobie rozkazywałem. Mimo wszystkie te usiłowania wiekuista ku losom podejrzliwość i druga wiekuista ku naturze ludzkiej, kassandrowe mi słowa sprowadzała na usta".

Kassandrowe widzenie politycznych wypadków doprowadza do skrajności przeciwieństwo między Krasińskim a Mickiewiczem i towianizmem. Przeciwieństwo to w jego fazach różnych śledzić można w tej korespondencyi doskonale. Towianizm początkowo jest dlań podnietą, ale podnietą niepokojącą. Przekonany, że wespół z Cieszkowskim znalazł prawdę, do której dąży ludzkość, prawdę, wiodącą do epoki nowej, w Towiańczykach widzi ludzi, którzy prawdę przeczuwają, ale obrali metodę fałszywą: są zapowiedzią epoki nowej, ale jednocześnie niebezpieczeństwem groźnem — są chaosem, co wyprzedza światło, ale co może jego nadejście opóźnić. Polityczna działalność Mickiewicza w r. 1848 sąd ten potęguje; Krasiński widzi teraz w Towiańczykach „bandę piekielną" według określenia Hoene-Wrońskiego, a o Mickiewiczu wydaje sądy jednostronne, krzywdzące, płynące z najwyższego rozgoryczenia, chociaż tragiczne zmaganie się ducha Mickiewicza odczuł z genialną intuicyą i oświetlił w sposób, który zdaje się uprzedzać koncepcyę „Legionu" Wyspiańskiego. Ale mimo fałszywości sądu listy o Mickiewiczu zasługują na szczególną uwagę, bo to, co im charakter odrębny i wartość nadaje, to nie prawdziwość czy mylność oceny — to poczucie owo głębokie, dochodzące do skrajnej przesady, że toczy się walka ogromna o drogi ducha. Jest to poczucie, będące podstawą całego szeregu zjawisk potężnych w romantyzmie polskim; od pieśni piątej „Beniowskiego" począwszy, brzmi ono potem raz po raz w wykładach i przemówieniach Mickiewicza, w polemice Słowackiego z Krasińskim i Czartoryskim, w koncepcyi zasadniczej „Króla-Ducha", wreszcie w listach Krasińskiego z r. 1848.

Na twórczość również pada niekiedy z listów nowy promień światła. List z 7 maja 1841 zawiera ważny komentarz do „Legendy"; w listach z lat późniejszych są wiadomości o szkicu, przedstawiającym zapatrywania gnostyków, szczegóły dotyczące „Ostatniego", memoryału do Guizota i t. d.; niektóre z nich wyzyskał już prof. Czubek w wydaniu jubileuszowem.

Ważne są zwłaszcza nowe przyczynki do genezy „Przedświtu". Okazuje się, że „Przedświt" cały prawie powstał z początkiem r. 1842, przed chorobą Danielewicza, jak to stwierdzają też listy do Delfiny Potockiej. Wstęp prozaiczny napisany został prawdopodobnie za radą Cieszkowskiego; na ten domysł naprowadzają słowa: „O ilem zdołał, dopełniłem twego prozaicznego żądania" (tom I, str. 70).

Otwartość, z jaką listy są pisane, oświetla też kwestye osobiste. Odbijają się w listach przykre stosunki domowe i zarazem widać, jak Cieszkowski usiłował z całą stanowczością wpływać na zmianę pożycia małżeńskiego poety. Wyjątkowo odzywa się nawet słabem echem tajona ciągle straszna boleść całego życia — stosunek do ojca kochanego, a tak raniącego swem stanowiskiem wobec narodu i narzucaniem woli własnej.

Ale główną treścią zwierzeń osobistych są dzieje choroby. Choroba ciągła i wypadki bolesne łamią Krasińskiego. Ostatecznie wszystko przesłonione zostaje bezkształtnem widmem choroby. Jest tragizm niesłychany w tych listach, które przechodzą powoli w dokumenty agonii powolnej wielkiego człowieka.

* * *

Zamiar ogłoszenia tej korespondencyi powziął przed kilku laty Adam Krasiński; obecnie hrabina Wanda Zamoyska — której również edycyę jubileuszową dzieł zawdzięczamy — doprowadziła do urzeczywistnienia myśl pierwszego męża swego.

Wydania dokonał prof. Józef Kallenbach, a dokonał go z takim samym pietyzmem i z takiem samem znawstwem, z jakiem poprzednio wydał korespondencyę Krasińskiego z Reeve'm. Życzyć-by sobie należało, by do tych obu wydań, stojących na równie wysokim naukowym poziomie, dołączył jeszcze jako trzecie, koronujące doniosłą edytorską pracę w zakresie korespondencyi poety — wydanie listów do Delfiny Potockiej.

W tekście kilka zaledwie zmian możnaby proponować; oto ich wykaz: *Tom I, s. 2* (w zestawieniu stylu Hegla i Trentowskiego): „Wszystko co tam ócz nie miało... t o patrzy, spogląda, zrzenicuje". Zamiast „to patrzy" czytałbym „tu patrzy" (tam = u Hegla, tu = u Trentowskiego); *s. 22, (w. 19):* „Przeczytaj Ennoser o magnetyzmie — w wielkim związku z naturą Kampanii rzymskiej w i d z i a n y z Term Karakalli"; jest tu — jak w poprzednim wypadku — omyłka druku; czytać należy „widzianej"; *s. 47, w. 8 od dołu:* zamiast „w i e d z ą" ma być „w i e d z a"; *s. 53, w. 5:* „Odpowiedz, co też w apokryfach ukryłeś". Czy nie „o d kryłeś"? — bo chodzi tu o uwzględnienie apokryfów w dziele Cieszkowskiego; *s. 130, w w. 5* jest wyraz wykropkowany, który według objaśnienia wydawcy w autografie wygląda jak „z d e d z". Nasuwa się przypuszczenie, że Krasiński napisał „u l e d z"; zgadzałoby się to z treścią zdania („przeszyte mieć serce i uledz"), a przy niewyraźnem piśmie „ul" może być podobne do „zd"; *s. 161, w. 20:* „...Świadczyłeś przeciwko świadectwu plotkarskiemu R..." „R" jest zdaje

się wydrukowane zamiast „B", gdyż prawdopodobnie mowa o Bobrowej jak dowodzi list z dnia 7 listopada 1848 (str. 115—116).

Tom II, s. 84 (w. 5 od dołu): „Pamiętaj, że kto ma znakomicie się na świecie, ten powinien pozostać ponad stronnictwami". Sądzę, że czytać należy: „kto ma znakomicić się" t. j. kto ma się stać znakomitym; neologizm „znakomicić się", dający zdaniu odpowiednią treść, zgodny jest zupełnie z charakterem języka Krasińskiego; *s. 203, w. 10:* „Chaos taki powstanie, że trza będzie na to kiedyś wyjść z otchłani, rzucić się w otchłań". Przed „kiedyś" brakuje słówka „by"; *s. 252, w. 10 nn.: „...mon pays:* imię ojczyzny w ustach mieszczan: patrycyat zwał to *patria*. Oni, tak ciekawym jak później radykaliści nazwą — zapewne: *mon préjugé*". W zdaniu tem interpunkcya musi uledz zmianie następującej: „Patrycyat zwał to *patria*; oni tak; [t. j. *mon pays*], ciekawym i t. d."; *s. 295, w. 20:* Pisze Krasiński, że posąg ogromny biskupa kamienieckiego kosztował go 1500 fr. — czy nie jest to liczba zmylona? Prawdopodobnie napisać chciał 15.000 fr.; *s. 323, w. 7:* zamiast „może lepiej" czytać należy „moje lepiej"; *s. 383, w. 5 od dołu:* „nieodmienny zamiar nieuczynienia zadość osób". Treść wymaga dodania jednego wyrazu: „życzenia osób" lub „woli osób".

Co do chronologii listów, jeden tylko fragment F (Tom II, str. 409—410) nasuwa pewną wątpliwość. Jako przypuszczalna data podany jest rok 1848; treść urywka przemawia raczej za rokiem 1847; o ile się zdaje, urywek ten pozostaje w pewnym związku z listem z dnia 17 marca 1847; i tu i tam bowiem podobna polemika przeciw komunizmowi, który „Gattung" za bóstwo uważa — i tu i tam widoczna chęć wpłynięcia na dalszą treść dzieła „Ojcze nasz".

Do objaśnień wydawcy, niejednokrotnie oddających czytelnikowi ważną przysługę, dołączam kilka uzupełnień:

Tom I, s. 22: „Jeniec Piratów" = Cezary Plater, tak samo na str. 23 „Farsalski". W wykazie osób trafnie podane są te liczby stron przy nazwisku Platera, dla informacyi czytelnika warto jednak zaznaczyć to też w odsyłaczu; *s. 43:* „Adalbert [= Towiański] pokazuje się trzeciej części" — „Trzecia część" to Mickiewicz jako autor trzeciej części „Dziadów"; *s. 49:* „Jednooki cyklop" = Gurowski, występujący też w „Śnie" z „Niedokończonego Poematu" jako jednooki demagog; *s. 56:* „Towaboo" — aluzya do Towiańskiego; *s. 56 i nn.:* Dziełem Lerouxa, o którem pisze Krasiński, jest wykład systemu Lerouxa p. t. „De l'humanité"; *s. 66:* „Siostra moja starsza" = Delfina Potocka; *s. 87:* „Czytałem też artykuł w 1843 o Eklektyzmie podpisany D. Definicya: „Eklektyzmem się zowie małoduszna bezbarwność, nie przystająca na rzeź i terroryzm". Zatem najstraszniejsza jednostronność staje się warunkiem filozofii Twórczości". — „D" to Edward Dembowski, propagator idei demokratycznych i filozofii niemieckiej, głoszący „filozofię twórczości"; *s. 158:* „Wciąż mnie widzenia Edwardyczne ścigają i nękają". Sądzę, że nazwa „Edwardyczne" nie z imienia A. E. Koźmiana wzięta, lecz że jest aluzyą do Edwarda Dembowskie-

go, jako przedstawiciela demokratycznego prądu, którego lękał się tak autor „Psalmów". „Widzenia Edwardyczne" to widzenia terroru i rzezi, to obawy, które kazały poecie wystąpić z hasłem „Hajdamackie rzućcie, noże"; *s. 216:* Mowa o memoryale do Guizota „Deux puissances". Memoryał ten na str. 219, 226 i 228 określony jest jako „rysunek".

Tom II, s. 121. „Gdybym K... mu ja lub Eliza radziła" — K... mu = Ksaweremu Branickiemu; *s 161,* 174, 178, 179, 240, 241 — * * * = Mickiewicz; *s. 230:* „...temu trzeciemu Hrabi do Krakowa". Objaśnienie do tych słów daje dr. Kossowski w studyum „Krasiński a Norwid" na str. 55 (przyp. 2): „Krasiński ironizuje w tem miejscu Norwida: jeden hrabia to Krasiński, drugi Cieszkowski, trzeci — Adam Potocki".

Niekiedy także — mimo istnienia osobnego wstępu filozoficznego — treść filozoficzna listu wymagałaby objaśnienia; czasem zdarzają się wyrażenia, których nie zrozumie czytelnik, nieobeznany z filozofią ówczesną. Na str. 3 tomu I znajdujemy n. p. słowa następujące, w których Krasiński przedstawia swój stan ówczesny: „Bezsilna to jednostka, parta zewsząd nasuwającą się powszechnością i gotowa dać się jej rozwiązać — nie bez pewnego oporu jednak — bo w tej jednostce wie i żyje także c a ł o ś ć". Zdanie to jasne staje się z chwilą, gdy ktoś wie, że niektórzy hegliści zwalczali ideę nieśmiertelności, uważając śmierć za roztopienie się jednostki w duchu ogólnym („powszechność" u Krasińskiego) i że Cieszkowski jako argument logiczny przeciw tej teoryi wysnuwał pojęcie całości (Totalität) jako czegoś wyższego nad jednostkowość i ogólność i nie podlegającego roztopieniu jednostki w powszechności.

W ułożonym przez prof. Kallenbacha i dr. J. Kollera wykazie osób, znakomicie ułatwiającym oryentacyę, dodać należy liczby następujące: Branicki Ksawery II, 121, Danielewicz 113 (cytowane słowa jego, że „miłość jest ciężką cnotą"), Dembowski Edward 87, 158, Gurowski 49, Mickiewicz II, 161, 240, 241. W wykazie utworów uzupełnić trzeba: Memoryał do Guizota 216, 219, 226, 228, Noc letnia 10 („kapryśny drobiazg"), Przedświt 21 („Ecloga Pollio"), 70 („o Pollionie"), Trzy Myśli Ligenzy 6 (ważne uwagi o „Legendzie").

* * *

Wydanie poprzedzone jest wstępem dra Adama Żółtowskiego, stanowiącym ważną, jakkolwiek nie wyczerpującą, rozprawę o stosunku wzajemnym obu myślicieli. Autor monografii o Cieszkowskim i gorący jego wielbiciel — jedyny może w Polsce, dla którego problemy filozofii Hegla i Cieszkowskiego zachowały pełną żywotność — jest Żółtowski szczególnie powołany do napisania takiego studyum. Można wprawdzie zarzucić wstępowi pewne braki; pożądane byłoby jasne uwydatnienie organicznego, samoistnego rozwoju myśli poety; potrzebne byłoby określenie, do jakiego stanowiska filozoficznego doszedł Krasiński przed zetknięciem się z Cieszkowskim; chętnie znalazłby też tu czytelnik krótki zarys idei heglowskiej i poheglowskiej filozofii jako punktu

wyjścia i zwłaszcza zwięzły szkic wspólnego systemu obu przyjaciół. Ale mimo to przedmowa nie tylko ze znawstwem napisana, lecz i z ciepłem prawdziwego wżycia się, jest istotnem intelektualnem i uczuciowem wprowadzeniem w świat niezwykłej korespondencyi.

Najważniejszą częścią wstępu jest omówienie problemu nieśmiertelności i pamięci metempsychicznej. Przedstawienie kwestyi utrudnione było przez to, że, jak wiadomo, zaginęła druga część dzieła Cieszkowskiego „Gott und die Palingenesie", zawierająca wykład odnośnych poglądów. Tę trudność przezwyciężył dr. Żółtowski, stwierdziwszy, że w dziele K. L. Micheleta „Die Epiphanie der ewigen Persönlichkeit des Geistes" wprowadzona jest postać Cieszkowskiego (który był uczniem i przyjacielem Micheleta) i przedstawiona jego teorya, już zabarwiona silnie wpływem idei Krasińskiego. Dzięki wyzyskaniu tego źródła całość poglądów filozofa na tę kwestyę wyraziście wystąpiła w swym rozwoju i w stosunku do idei Krasińskiego. Na tej też części polega głównie znaczenie omawianego studyum, chociaż nie mniej ciekawy jest ustęp o problemie osobistości Boga, uwydatniający trafnie pogląd Krasińskiego na konieczność intuicyjnego poznania Boga.

Stosunek osobisty tych dwu ludzi, tak odmiennych, a jednak tak bliskich aspiracyami, został ujęty z istotnem zrozumieniem. I słusznie podkreślił autor wysoki i szlachetny ton przyjaźni, wyróżniający listy obecnie wydane i dający też całemu życiu Krasińskiego jeden z rysów najważniejszych.

Obok postaci Aligiera i korespondencyi z Reeve'm listy do Cieszkowskiego są najważniejszym pomnikiem przyjaźni, która stale opromieniała bolesną, tragicznie załamaną drogę życia poety.

Lwów. *Juliusz Kleiner.*

Kleiner Juliusz. Zygmunt Krasiński, dzieje myśli. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa wydawniczego, Warszawa — E. Wende i Spółka 1912. T. I. str. 380+IX, T. II. str. 313+2 nl.

Wśród licznych prac o Krasińskim w roku jubileuszowym monografia, napisana przez dra Juliusza Kleinera, zajmie jedno z miejsc najpoczestniejszych. Autor włożył w nią bardzo wiele pracy, przeprowadził analizę sumienną, dokładną, oparł rzecz o szerokie tło porównawcze i dał całość. Dzieło jego jest doskonałym »komentarzem«, rozświetlającym wszelkie problemy filozoficzne w pismach Krasińskiego, obok tego jednak ubocznie porusza wiele innych zagadnień [1]), tak że powinno się stać punktem wyjścia do dalszych wszechstronnych badań. Do pracy zachęcił autora prof. Kallenbach. Wdzięczny uczeń zaznaczył to w przedmowie,

---

[1]) Jak np. stosunku „Agaj-Hana" do literatury francuskiej (Uzupełn. str. 265), wpływu „Manfreda" na „Nieboską Komedyę" (I, 160), kwestyę pierwotnego planu „Nieboskiej" (I, 163), charakteru autobiograficznego „Nocy letniej" (I, 295—6), wpływu Jean Paula na „Trzy myśli" (I, 328 i poprz.) itd.

nie pomijając i tego faktu, że z owoców studyów swego profesora w znacznej mierze korzystał.

Rozpoczyna dr. Kleiner rzecz od czasów dzieciństwa Krasińskiego określając atmosferę, wśród której wychowywał się przyszły autor »Traktatu o Trójcy św.«. Była to atmosfera umiarkowanego racyonalizmu. Mimo przeciwdziałania szkoły, a po części domu, Krasiński przejął się do pewnego stopnia wpływem atmosfery, czego dowodem odporność poety wobec »cudowności i nadprzyrodzoności«, jakkolwiek mistrz jego nie gardził tymi »środkami« — choćby dla efektu. Wszelako pociąg do tego, co nadzmysłowe, da się przy skrupulatnem badaniu wyśledzić, a w »Śnie Elżbiety Pileckiej« wkracza poeta w nową dziedzinę świadomie, dodając do wartości wyobraźniowej uczuciową. Objaw ten związaćby można z ówczesnem zmaganiem się dwu prądów, powrotnych haseł wieku oświecenia i tych koncepcyi, które miały źródło właśnie w reakcyi (często t y l k o reakcyi) przeciw »wolteryanizmowi«. Falowanie w tych czasach jest widoczne, niemal dotykalne. To pewna i na to zupełna zgoda, że twórczość poety najwcześniejsza nie była spełnieniem postulatów wewnętrznych. Stwierdzając ten fakt, sądzi jednak autor, że w młodziutkim twórcy tkwiło jednak to, co było najistotniejszą treścią romantyki: poczucie niepełności życia obecnego, a W. Skot dał Krasińskiemu podnietę do »dopełniania«. Tem »dopełnianiem«, tem *plus* miała być intenzywność uczuć i ich objawów. Wnioskując *a posteriori*, możnaby tak kwestyę postawić, dowodu bezpośredniego nie znajdziemy.

Skąd motyw zbrodni i zemsty? Według autora właśnie zbrodnia była tą formą, która zaspokajała dążenie do intenzywności i przedstawiała wartość dopełniającą wobec monotonii życia, etykę zaś ratował r o d z a j zbrodni — płynącej z pobudek etycznych: zbrodni zemsty. Konstrukcyę tę stworzył dr. Kleiner, nie znając jeszcze wydania jubileuszowego. »Rozmowa« (z r. 1825) poucza nas jednak (co autor w »Uzupełnieniach« zaznacza), że Byron znany był poecie już w r. 1824, kto wie więc, czy nie z Byrona należałoby wywieść genezę motywu, o ile zaś chodzi o r o d z a j zbrodni, czy z rapsodu »Polska« nie możnaby wysnuć wskazówek najbardziej prawdopodobnych? Konstrukcyę psychologiczną nie trudno tedy zastąpić własną tezą autora: »Kierunek twórczości najwcześniejszej nie był organicznie wysnuty z dążności własnych«, z tem uzupełnieniem, że dążność objawiła się w r o d z a j u namiętności. Po dowody jednak sięgnąćby należało znów w dalsze koleje motywu. Tak samo też myśl etyczna w latach późniejszych, jak wówczas, buntuje się przeciw aktowi zemsty, choćby podłożem jej, powodem było pogwałcenie zasad sprawiedliwości.

Jakkolwiek rzecz się ma, oryentacya młodego twórcy w zakresie problemów i rozwiązań psychologicznych jest jeszcze bardzo skromna. Autor zestawia słownik wyrażeń, zawierających określenia zjawisk psychicznych, i wykazuje na podstawie zestawienia »mały zasób pojęć i środków mimo dążenia do rozmaitości faktów«. Mniejsza o jakość, byle była intenzywność. Przyczem prawie zawsze skok nagły od podniety do jej skutku, do konsekwencyi ostatecznych. Obserwacya to bystra, a tłumaczy

nam ona w części technikę wewnętrzną, psychologiczną »Nieboskiej« i »Irydiona«. Tam zwięzłość nie jest środkiem artystycznym, lecz właśnie ponownem stwierdzeniem właściwości zaznaczonej. Pomija się proces, okazuje się jego wynik. Objaw ten łączy twórczość najwcześniejszą z dalszym jej rozwojem, ale nie ocala pojęcia jednolitości linii ewolucyjnej. Fakt ów stwierdza autor, stając tem samem na stanowisku swych poprzedników, jakkolwiek nieco zmodyfikowanem. Stroną artystyczną najwcześniejszych utworów nie zajmuje się, przedstawić bowiem pragnie nie artystę, lecz myśliciela.

Myśliciel poczyna się budzić w Genewie, a rzecz wysoce znamienna: na kierunek i treść myśli wpływają otoczenie, lektura i p r z e ż y c i a. Podwaliny pod historyozofię Krasińskiego kładzie Pellegrino Rossi, wskazując mu, jak patrzyć na dzieje filozoficznie, o związku »wszystkiego na ziemi« z wszechświatem prawi młodziutkiemu poecie Mickiewicz. Autoanalizy uczy go lektura De Geranda »Du perfectionnement moral«, a »Histoire comparée des systèmes de philosohpie« tegoż autora wprowadza w zagadnienia metafizyczne i etyczne. Fryderyk Schlegel wreszcie budzi w nim myśl, że literaturę oceniać można także filozoficznie. Autor zadaje sobie pytanie, czy pod wpływem poglądów, z którymi się Krasiński zaznajomił, i dzieł, które przeczytał, wyłoniły się problemy, domagające się rozwiązania, i stwierdza, że to się n i e stało — a w przyszłości również tego rodzaju procesowi pozostanie Krasiński obcy. Problemy będą powstawały pod wpływem przeżycia, odpowiedzi dopomoże zawsze lektura, a rodzaj rozwiązania wskaże wewnętrzna potrzeba, motyw uczuciowy. Czyli wynik: Krasiński to umysł filozofujący, ale nie filozof, i takim przedstawia się już w okresie genewskim.

W Genewie podnietą myśli twórczej była m i ł o ś ć, strata ukochanej kazała mu szukać pociechy w myśli o połączeniu w życiu przyszłem. P r o b l e m: przyszłość pośmiertna dwojga istot kochających się na ziemi. R o z w i ą z a n i e podsuwa poecie lektura Boissiera »Les retrouverons — nous dans un monde meilleur« i rozmowa z Mickiewiczem i Odyńcem. (Znajdziemy to rozwiązanie w „Ułomku z dawnego rękopismu słowiańskiego"). Więc droga „od przeczucia przez argumenty dobrane do pewności" — filozof szedłby drogą indukcyi. Argumenty i wnioski: Przeczuwamy spotkanie się w życiu przyszłem; życie doczesne jest cząstką wiecznego, przeto zaginąć nie może; skoro nie może zaginąć, tem bardziej nie zniknie bez śladu to, co w niem najcenniejsze; wartość upragniona (istotna) musi się doczekać zrealizowania; taką wartością jest pragnienie połączenia się z ukochanymi po śmierci; połączenie w życiu przyszłem nastąpić musi.

Schemat „Ułomku" będzie schematem „Przedświtu". I sztafaż ten sam: wody alpejskiego jeziora i dążność: wpojenie w ukochaną przeświadczenia o tem, co zdolne jest ją uszczęśliwić, a do czego poeta dochodzi drogą myśli. Śmierć jest przejściem, tu — dla jednostki, tam — dla narodu.

Życie przyszłe, wieczne jest pewnikiem. Ale jakiem ono będzie? „Może, gdy będę już między duchami, przeczuwać będę znowu coś wyższego?“ A więc ciągła ewolucya, ciągły wzlot do Boga, coraz wyżej. Ziemią Krasiński gardzi, ku ogółowi ludzi czuje niechęć. Wartościami na ziemi są: miłość, odrywająca od rzeczywistości, obdarzona mocą zbawczą („Fragment d'un rêve“, potem „Irydion“), i poezya. Znaczenie ostatniej wyjaśnił Krasińskiemu Fr. Schlegel. Przedmiotem jej przyroda i ludzkość, podstawą chrześcijaństwo, celem budzenie religijności, prowadzenie ludzkości do Boga. Z romantyzmem dzieli też Krasiński kult wyższych jednostek, ale o wyższości stanowi nie rozum tylko, lecz również, a nawet przedewszystkiem, serce. Wyższe jednostki mają swe przeznaczenie, które spełnić muszą. Czy poeta sam uważał się za taką wyższą jednostkę? Tak, równocześnie jednak odczuwał „świadomość niedorośnięcia“, co stawało się źródłem istotnego tragizmu. Wyraz znajdziemy w „Dzienniku umierającego“ i w spowiedzi „On“.

Tu wolno zwrócić uwagę, że już w tych czasach tworzy się zawiązek tragizmu „Nieboskiej“, o ile szukać go będziemy w psychice bohatera.

Epokę warszawską nazywa autor czasem ćwiczenia, pobyt w Genewie okresem przygotowania. Pełniejsze uzasadnienie znalazłyby te określenia, gdybyśmy zajęli się równocześnie tymi środkami artystycznymi, które Krasiński częścią sobie przyswoił, częścią wyrobił w Genewie. Autor zdaje sobie z tego sprawę (prwn. „Uzupełnienia“), ale wytknięty cel nie pozwala mu na zboczenia. Będą jednak w książce ustępy, należące do najświetniejszych, a zajmujące się artyzmem dzieł Krasińskiego. Wobec rezultatów, do których autor dojdzie, lepiej nie czynić mu z tego zarzutu.

Problemy, poruszane dotychczas przez Krasińskiego, były natury osobistej i pobudkami osobistemi wywołane. We Włoszech horyzont się rozszerza, pojawiają się zagadnienia nowe, innego rodzaju. Chrystus staje się dla poety teraz „postacią realną“, a fakt, że ujrzał go Krasiński w Kolosseum jako zwycięzcę, a równocześnie jakby pełnego cichości i skromności, zaważy silnie na twórczości lat niedalekich, Rzym starożytny natomiast potępi poeta za jego charakter „ohydny“. Echo lektury Chateaubrianda.

Tem, co z tych luźnych pierwiastków, zagadnień, miało stworzyć jednolitą całość, było cierpienie — rok 1831. Równocześnie toż cierpienie dostarczało nowych żywiołów do późniejszych koncepcyi artystycznych. Bezwładność i hańba, poczucie bezsilności, a równocześnie żal do walki orężnej — oto co raniło Krasińskiego najsrożej. Myśl o nieśmiertelności? — będzie to chyba nieśmiertelność hańby. Stąd pożądanie wyzwolenia — choćby przez zbrodnię („Cholera“), jak u Ballanche'a, u którego również istnieje „próba hańby i zbrodni“, i stąd pojawienie się ideału stoicyzmu „byronowsko-szatańskiego“, czego refleks znajdziemy w postaciach Zaruskiego i Maryny w „Agaj-Hanie“, „bohaterów w obliczu śmierci“.

A potem Petersburg. Ale tam w Petersburgu właśnie, choć ból był najsroższy, złamał się pod działaniem dwu czynników: myśli i twórczości. Myśl niszczy ból samym faktem istnienia, tem bardziej myśl uświadamiająca, że ból jest koniecznością i środkiem. Nauczył poetę tego Ballanche. Kto cierpi, ten oczyszcza się, zmywa winy własne, a często także cudze; szczęścia nie zazna, ale może dojść do wielkości. Wpływ Ballanche'a jest niewątpliwy. (Wykazał go również Z. Gerstmann w cennej pracy, która ukazała się po dziele dra Kleinera, choć powstała wcześniej. Dr. Kleiner notuje lojalnie, że rozprawę p. Z. Gerstmanna znał, zaznacza jednak, że przedsięwziął niezależnie od niego nowe badania).

Rozumie dr. Kleiner wpływ Ballanche'a w ten sposób, że autor francuski dał Krasińskiemu podnietę do sprecyzowania tych myśli, które tkwiły w nim już przedtem, choć nie uświadomione zupełnie jasno. Argumenty, które przytacza, są istotnie przekonywające. Odtąd Chrystus staje się dla Krasińskiego symbolem prawa, któremu została poddana ludzkość — „zbawienie osiąga się męczeństwem".

Nie wystarczy jednak samo cierpienie — by stać się wielkim, trzeba walczyć. Z czem? — z Przeznaczeniem. Określił Krasiński Przeznaczenie podobnie jak Ballanche: jest to wypadkowa woli i czynów ogółu ludzi, siła równie realna, jak potęga Opatrzności, lecz Jej przeciwna, choć w Niej mająca początek, bo płynie z woli ludzkiej — daru Opatrzności. Dlaczego p r z e c i w n a Bogu? Na to dostatecznej odpowiedzi nie znajdziemy u Krasińskiego, autor zaś tej sprawy nie porusza. Stwierdza tylko, że według poety, wielkość temu przypada w udziale, kto walczy z Przeznaczeniem w sprawie Opatrzności. Ta walka jest równocześnie cierpieniem — niezasłużonem. A teraz odwrócenie formuły: kto cierpi niezasłużenie, ten jest widocznie rycerzem Opatrzności. I oto jesteśmy u progu mesyanizmu: spadają na nas niezasłużone klęski, więc m u s i m y być wybrańcami Bożymi.

Obok Ballanche'a działają w tym czasie na Krasińskiego inni autorowie francuscy. Cousin daje mu pierwszy poznać w „Kursie filozofii" jednolity, logiczny system filozoficzny, zbudowany w części na podstawach Platońskich, w części oparty na idealizmie niemieckim. (C. godzi panteizm z osobowością Boga, wprowadza troisty podział dziejów, a teoryę tę łączy z pojęciem Trójcy św., głosi optymizm historyczny, wierzy w postęp ludzkości. Systemem swym przeto, teoryami swemi tworzy w Krasińskim „dyspozycye umysłowe", które pozwolą później poecie tem łatwiej przejąć się historyozofią Cieszkowskiego). Guizot znów rozwija myśl o przeznaczeniu ludzkości i kreśli wspólne jej drogi, jako istotę zbiorową pojmują ludzkość również Saint-Simoniści, Michelet patrzy na dzieje jako na proces stałego wyzwalania się człowieka. Z tych autorów i dzieł Krasiński urabia sobie pojęcie o jedności dziejów, a umacniają w nim to przekonanie masońskie teorye historyczne. (Z teoryami masońskiemi łączy się pierwsza próba ujęcia dziejów przez poetę — w „Cholerze").

W dziejach ludzkości — w to Krasiński już wierzy — przejawiają się wyższe idee, ludzkość jest boska, ale — „w częściach swych jest piekielna“. Oto formułka, mająca tłumaczyć fakty i cierpienie. Romantyk poszuka jednak innego jeszcze wyjaśnienia. Będzie to znów — nie ukrywajmy — skok: cierpię, bo „ten wiek jest wiekiem ciemięsców i bankierów“, czyli: cierpię, bo treścią wieku jest to, co jest sprzeczne z moimi ideałami. Ale jestem synem wieku, epoki, pokolenia, jestem z konieczności cząstką całości. Pokolenie skazane jest na zagładę — więc nowe źródło cierpienia.

Ujęcie, charakterystykę epoki współczesnej poddał Krasińskiemu Saint-simonizm. „Le passé s'écroule, l'avenir surgit“ — wołał Barrault w jednem z swych „Kazań“. Ten pogląd przejmuje poeta, nie podziela tylko zapatrywania, by ludzkość mogła dojść do przyszłości oczekiwanej drogą ewolucyi; przeciwnie przewiduje zagładę zupełną, a po niej dopiero możliwe będzie odrodzenie. Analogie historyczne utwierdzały go w tych przewidywaniach. Pomagał mu w posługiwaniu się analogiami i Chateaubriand i Ballanche, nadewszystko jednak Michelet. Wiek 19-ty uznał Krasiński za okres przejściowy, analogiczny do doby, w której gotował się tryumf chrześcijaństwa, i oczekiwał podobnej katastrofy, jaką w dobie pogaństwa były wędrówki ludów i klęski przez nie sprowadzone. I teraz wiec zawsze walka: przyszłość wystąpi do boju z przeszłością — rewolucyoniści z arystokracyą. Analogia to oczywiście niezupełna, brak bowiem reprezentanta tej trzeciej siły, która poprzednio miała wyróść na ruinach świata walczącego. Ale silnych, ściśle logicznych konstrukcyi nie szukajmy w tych latach u Krasińskiego, nie szukajmy ich wogóle w architektonice, opartej na zasadzie analogii — dla nas ważniejszy jest rezultat. który stanie się podstawą arcydzieła. Są już tedy dwie partye walczące, a z nich jedna skazana na zagładę, ale opromieniona aureolą wspomnień, i dzięki temu, jako bardziej poetyczna, bliższa poecie. Jest też i tragizm, płynący z koniecznego solidaryzowania się z wiekiem — epoką przejścia i z partyą, nad którą dzieje wypisały: morituri.

To dramat ludzkości — a przyszłość Polski? Czy i jej przeznaczeniem zagłada? „Fakty i doświadczenie“ kazałyby poecie uznać teoryę, która głosiła potrzebę śmierci narodów dla intenzywniejszego życia innych, ale przeciw konsekwencyom zaprotestowało — uczucie. „Jest przecież we mnie coś, co lekceważy fakty i doświadczenie i co mi wpośród zasłon przyszłości okazuje jutrzenkę promienną i świetlaną...“ Jutrzenka jednak miała się zjawić dopiero w dalekiej przyszłości, przyszłość bliższa — to kataklizmy. Początkiem ich było powstanie. Krasiński potępiał je jako robotę rewolucyonistów, potępiał tem namiętniej, im więcej czuł wyrzutów wewnętrznych, że jego wśród walczących nie było. Ciąg dalszy tej zbrodniczej „roboty“ miała okazać „Nieboska“. Miała też objawić ewolucyę zapatrywań Krasińskiego na zadania i znaczenie poety: „Być poetą znaczy skierować swą rzeczywistość obecną ku przeszłości lub przyszłości aż do ostatnich granic możliwych, z jednej strony ziemi ku niebu, z drugiej ku piekłu“, czerpać z przeżyć, łączyć

wyobraźnię z sercem. Gromadzi się coraz więcej problemów, które miał rozwiązać „dramat przyszłości". Quineta zaś „Ahasverus" poddaje poecie pomysł zsyntezowania rozwoju ludzkości, by ludzkość tę, cierpiącą, postawić „w obliczu myśli Bożej".

Tymczasem otwierają się przed Krasińskim nowe horyzonty — dzięki poznaniu myśli niemieckiej. Reeve wykłada mu system Schellinga: świat to dzieje rozwoju idei Bożej. Zjawia się pytanie zasadnicze: czy da się wyjaśnić świat jedynie na podstawie działania praw mechanicznych lub jedynie działaniem praw duchowych? Odpowiedź: po za prawami niewzruszonemi, mechanizmem jest coś więcej, myśl czysto duchowa, to, co nazywamy życiem — „w każdej chwili jest we wszechświecie przetwarzanie, przelewanie wzajemne tych dwu rodzajów życia". Życiem będzie nazywał Krasiński „czynnik pozamechaniczny", a nie odniesie go wyłącznie do zjawisk organicznych, lecz wogóle do wszystkich zjawisk, przyzna mu zaś świadomą wolę i osobistość. Czem są marzenia ludzkie? Poeta wierzy w preegzystencyę i w naukę o grzechu pierworodnym i odpowiada, że są odblaskiem wyższego świata i praw, które władały przed upadkiem człowieka; urzeczywistnią się marzenia, „gdy przeznaczenie nasze będzie dopełnione". Więc droga doskonalenia się otwarta. Ale ogółowi ludzkiemu brak świadomości dążeń, jest w nim tylko instynkt, „człowiek jest wszystkiem, a ludzie są niczem". Chociaż jednak „są niczem", człowiek powinien się dla nich poświęcać, bo w tem życiu ziemskiem praca dla ogółu jest próbą jednostki. Czy to wynik wywodów poprzednich? Wobec braku ogniwa, nie. Jest to teza, postawiona przez szlachetnego człowieka, który chce ocalić naród — pracą jednostek.

Ostateczny rezultat rozmyślań (mówiąc ściślej: rozmyślań i marzeń) w „Syntezie": „Dla tych, którzy się zostali, zaczęło się długie męczeństwo, krwawa praca bez sławy, cierpienia bez nadziei.. A ten, który dotrwa, nie usłyszy nigdy odgłosu trąb i wrzawy bratniego zapału... Droga jego wytknięta na ziemi mogił i krzyżów... Za te ich boleści, za tę niepamięć o nich, ich potomki będą sławni i szczęśliwi". Drugim pierwiastkiem w „Syntezie", obok chrześcijańskiego, jest pogański pierwiastek nienawiści. W „Irydionie" znajdą się oba.

Wyłaniały się nowe problemy i postulaty: postulat „harmonii" między życiem wewnętrznem a rzeczywistością zewnętrzną, między wyobraźnią a sercem, między życiem a sztuką. Poeta dochodzi do przeświadczenia, że życie góruje wartością nad sztuką, cierpienie i walka nad wartością słowa, między poezyą a życiem niema harmonii. Tragizm płynął dawniej z przekonania, że poeta związany jest z wiekiem przejścia i z kastą, skazaną na zagładę, obecnie jednem z źródeł tragizmu staje się zawód poety. „Kocha on swoje arcydzieło, ale nie kocha niczego pozatem". Hrabia Henryk to cząstka jaźni Krasińskiego — osądzona. By sąd uplastycznić, posłużył się Kr. motywem walki dobrego i złego, ale to złe, zły duch, to nie demon, grający na nizkich pierwiastkach duszy ludzkiej, lecz na wyżyny wiodący, by z nich w przepaść strącić, jak Byrona Lucifer. Ideał poezyi fałszywej, poezyi wyobraźni

wiedzie do zguby nie tylko Henryka, lecz i jego żonę, klątwa jednak trwa dalej: ofiarą jej jest Orcio. Siły fizyczne nie odpowiedziały wewnętrznemu polotowi — odziedziczonemu. Przed bohaterem zjawia się nowy majak: sława. Zrazu (konsekwentnie) Mąż miał być „w sferze wypadków wiecznie zerem“ — w wykonaniu zdjął poeta z Henryka piętno nieudolności, może dlatego, że problem żądał od bohatera pójścia w pewnym kierunku, może z powodu lęku, by cząstki swej jaźni nie uczynić przedmiotem wzgardy, może celem okazania, że poezya, choć nie paraliżuje zdolności czynu, niszczy jego wartość, narzucając mu motywy egoistyczne i wyobraźniowe. Przypuszczenia autora bardzo bystre — niewątpliwie było tu skojarzenie wszystkich zaznaczonych momentów.

Czynnikiem, który skłania Męża do stanięcia na czele partyi, skazanej na zagładę, jest poezya — poetyczna przeszłość idących w śmierć. Wodzowi jednak brak miłości i wiary, a poezya, która w pierwszej części dramatu doprowadziła do katastrofy, obecnie niszczy „duchowe podłoże“ czynu. Logiczna jednolitość „Nieboskiej“ ocalona — artystyczną burzy potęga problemów społecznych i potęga postaci Pankracego, nadto — według autora — wprowadzenie Chóru Przechrztów, bo nowy ten pierwiastek „wbrew zapowiedziom pozornym na przebieg akcyi i jej rozwiązanie w niczem nie wpływa, oczekiwania pierwotne zawodzi, a wobec tego psuje jednolitość poematu“. W tym wypadku nie zgadzam się z autorem. Wprowadzenie nowego żywiołu a potem utopienie go w akcyi uważam za pomysł genialny — przez wzgląd na charakter żywiołu. Ten żywioł się nie wybija, bo to jego właściwość i wola, ale działanie pójdzie w tym kierunku, który jemu jest potrzebny.

Leonard i Przechrzta to do pewnego stopnia portrety wodzów Saint-simonizmu — dla Pankracego nie znajdziemy pierwowzoru w tym obozie (Łubieński dostarczył niektórych rysów). Jest Pankracy mężem „Przeznaczenia“, ma rozum, nie ma serca, nie ma go tak samo jak Henryk. Nie mają go i masy, ni zbrodniczy tłum, ni znikczemniali potomkowie rycerzy. Tragedya braku serca. „Nieboska“ jest obroną przeszłości, jej chwały, jej uroku, nie partyi przeszłości. Kres obecnego świata, poczem nadejście epoki wiary i miłości, ale wizya krzyża nie została wysnuta z założeń, danych w poemacie. Nie odpowiada też — dodajmy — „Nieboska“ konstrukcyi myślowej o Przeznaczeniu i Opatrzności. Niema tu męża Opatrzności. Powaliła go autoanaliza.

To, co autor (na str. 184—185) w zwięzłych słowach mówi o artyzmie „Nieboskiej“, to jest doskonałe. Punkty skupiające, rezultaty, ośrodki myśli — obdarzone mocą rozgałęziania się w duszy czytelnika, „genialny system znaków syntetycznych, przepełnionych życiem“, „ideał poezyi ideowej, intelektualnej“.

Nie mniej trafne uwagi o „Irydionie“ i to nie tylko, o ile chodzi o jego stronę myślową, ale i artystyczną. W „Nieboskiej“ cierpi Krasiński jako związany z epoką przejścia, z kastą i jako poeta, w „Irydionie“ jako syn narodu i — problem rozwiązuje w znany sposób. Ale poza głównym problemem są i inne, jest zjawiające się ponownie zagadnienie życia pośmiertnego. Obecnie pojmuje je poeta jako ewolucyę

ciągłą, szereg przemian („konanie cię przetworzy tysiąc razy"). Jest dalej problem religijny, stosunku do kościoła. Potrącenie przyszło z zewnątrz, ze stosunku z p. Bobrową. Zachwiały się podstawy religijne, zjawił się bunt. Ale niespełnianie nakazów etyki chrześcijańskiei tem wyżej podniosło nieziemskość tej etyki, przeciwstawianie życia i ideału budziło tragizm. Refleks znajdziemy w stosunku Irydiona do chrześcijan, Kornelii do chrześcijan i Irydiona. Wiara osłabła ale nie runęła, natomiast silnie zaznaczyły się różnice między chrystyanizmem a katolicyzmem i Rzym papieski stał się przedmiotem namiętnych oskarżeń, a w „Irydionie" czytamy: „Ty już nigdy takich nie dostaniesz synów... W imieniu Twojem będą zabijać i palić..." na Kapitolu widzi Krasiński „hańbę tylko".

Piętnując Rzym papieski, w chrystyanizmie widział źródło prawdy. Bóg jest dla Krasińskiego rozumem i namiętnością (uczuciem), szatan myślicielem bez namiętności, starożytnym szatanem — Fatum, „rozumem nieubłaganym świata". Na Herderowską metodę traktowania chrześcijaństwa jako „zjawiska jednorodnego z innemi zjawiskami historycznemi" nie zgadza się, pod wrażeniem lektury „Idei" Herdera pisze o „terorystycznem" postępowaniu natury i Boga. Rośliny dla zwierząt, zwierzęta dla ludzi, ludzie dla narodów, narody poświęca się ludzkości — komuż poświęcić wypadnie ludzkość? Otwierają się horyzonty szerokie, budzi się potrzeba konstrukcyi filozoficznej, któraby zdolna była objąć całość rozwoju kosmicznego. Wytwarza się pojęcie narodu jako kategoryi odrębnej, powstaje skłonność szukania w filozofii historyozofii. Praca nad „Irydionem" i lektura Herdera postępują równolegle. Pojmowanie roli dziejowej Rzymu — to już objaw i dowód wpływu tej lektury.

Ostatecznie ból godzi się w „Irydionie" z wiarą w szczęście na ziemi. Znów nie ewolucya myśli, lecz nagły przełom. Świadczy o tem postać Masynissy — „zwycięska potęga złego" ulega, zaprzecza się wieczności władzy złego, wieczności piekła. Rozwinięcie tej nowej fazy w „Modlitwach". Wpływ to również Herdera, idei ewolucyi. Komentowanie idei postaci Masynissy w listach, to objaw dalszej ewolucyi, przejęcie się filozofią Schellingowską, Masynissa bowiem z „Irydiona" to nie „n i c straszne, które jako c o ś złem być przestaje".

Jaki w „Irydionie" stosunek poety do zjawisk życia? Mimo nieznanej dotychczas w romantyzmie polskim umiejętności odtwarzania świata odrębnego, do którego poznania dochodzi się studyami, widoczny jest fakt, że poeta niezdolny jest do bezpośredniości. Zjawiska, zaobserwowane przedmiotowo, przybierają formę, świadczącą arcywyraźnie, kto jest formy twórcą. Stylizacya, a potem rozwijanie, rozszerzanie, nadzwyczajne wżycie się w epokę, a przecież nie historya, lecz przetworzenie własne.

Pobudką do tworzenia konstrukcyi filozoficznych było u Krasińskiego życie, potrzeba wypełniania braków — rozwiązywaniu problemów pomagały myśli obce. Gdy w owych obcych myślach znalazły się pierwiastki niezgodne z własnemi konstrukcyami poety, zaczynała się walka, która kończyła się kompromisem. Tak stało się teraz z panteizmem.

Zaczęło się od Schellinga, z którym dawniej już zaznajomił przyjaciela Reeve na podstawie słuchanych wykładów. Ale zawód czekał Krasińskiego, bo kiedy on oczekiwał od filozofii upewnień co do „nieskończonego rozwoju indywidualności" i „ziszczalności pragnień uczuciowych", filozofowie niemieccy wysunęli postulat „jedności i poznawalności", „równoważności myśli samoistnej wobec rzeczywistości". On chciał dopełniać życie, oni Kanta. Fichte usuwał dualizm, ale niszczył wartość świata przyrody — pochłaniała go jaźń. Schelling w miejsce jaźni stawiał absolut, identyczność jaźni i niejaźni; z absolutu, z niezróżnicowanej jedności, wyprowadzał świat, a kresem jego miał być powrót do absolutu. Formy indywidualne, to próby, choć coraz wyższe; „indywiduum musi wydawać się środkiem, gatunek celem natury, indywiduum ginąć, a gatunek trwać, jeśli prawdą jest, że poszczególne twory natury muszą być uważane za nieudałe próby przedstawienia absolutu". Życie jest jedno, jeden duch, „wielkim celem wszechświata i jego historyi jest nie co innego, jak zupełne pogodzenie i ponowne rozpłynięcie się w absolutności". („Philosophie und Religion"). Dusza, dopóki nie stanie się doskonałą, oczyszcza się w palingenezie, a oczyszczona, wraca do absolutu — Boga, spływa się z nim w niezniszczalną jedność, zatraca to, co było niedoskonałością: indywidualność.

Krasiński nie mógł pogodzić się z tą teoryą — przyjmował ewolucyę duszy, odrzucał zatratę indywidualności. Nie rozumowanie wiodło go do takiego stanowiska, lecz potrzeba uczuciowa, nieledwie możnaby powiedzieć lęk przed nicością, lęk bowiem wygląda z listu do Gaszyńskiego z 9. lutego 1836. Zwalczał panteizm nie dla wadliwości konstrukcyi, zwalczał jego wyniki, na razie odruchowo, uczuciowo — nie dotykając podstaw systemu. Nową goryczą napełniła go książka Straussa „Życie Jezusa", uznająca Chrystusa za „symbol myśli o wcieleniu się Boga w ludzkość". Teraz to rysuje się gmach wiary, poeta przestaje się modlić, poczyna ironizować. Dotychczasowe wartości (nie tylko religijne) tracą znaczenie, giną. W przeszłości Polski widzi nicość i beztreściwość (list z 26. I. 1836, przytoczony przez prof. Kallenbacha), przyszłości nie widzi wcale. „Zginiem, jak Żydy zginęli, ale nie utrzymamy się, jak oni".

A jednak znachodzą się źródła pociechy. Pocieszycielami stają się Jean Paul, walczący w obronie nieśmiertelności duszy, i Novalis, który wypowiada twierdzenie, że „Bóg, wolność i nieśmiertelność będą kiedyś podstawami fizyki duchowej tak samo, jak słońce, światło i ciepło są podstawami ziemskiej fizyki". Skoro jednak Novalis panteizmu nie zwalczał, owszem godził się z nim, zbudziła się w Krasińskim myśl, czy istotnie panteizm musi niszczyć podwaliny wiary? Z labiryntu wyprowadzają poetę „Untersuchungen über das Wesen der menschlichen Freiheit" Schellinga, dzieło, które — jak przypuszcza dr. Kleiner — teraz dopiero poznał Krasiński. O istotę Boga chodzi w tem dziele. Byt i źródło bytu — oto, co musimy odróżnić w każdem istnieniu. Źródło bytu u Boga istnieje w Nim samym. Jest to „natura w Bogu", to „co w Bogu nie jest Bogiem, ale Bogiem się staje, ciemne źródło bytu,

Urgrund". Istotą „ciemnego źródła bytu" jest „wola nieuświadomiona", „samowola", przeciwieństwo „wszechwoli" — zło. Walka „ciemnego źródła bytu" z „wszechwolą" to dzieje świata — zwycięży pierwiastek boski. Immanencya wszechrzeczy w Bogu nie niszczy wszelako wolności. „Wypływanie rzeczy z Boga jest samoobjawieniem Boga. Bóg jednak objawiać się sobie może tylko w tem, co mu jest podobne, w istotach w o l n y c h, samoistnie działających, dla których bytu niema innej podstawy prócz Boga, ale które są tak, jak Bóg jest". (Philos. Unters. über das Wesen der menschl. Freiheit).

Oto podstawa nowej filozofii Krasińskiego, czy raczej zwrotu w tej filozofii. Polegać będzie ów zwrot na zespoleniu panteizmu z wiarą w nieśmiertelność jednostki — wykład filozofii znajdziemy w „Modlitwach". Immanencya pierwotna człowieka w Bogu, wiara w anamnezę i preegzystencyę, nieśmiertelność osobista stanowią główne podwaliny „poematu". Trudność zachodziła w wywiedzeniu z immanencyi nieśmiertelności, skoro i martwa przyroda ma, jak człowiek, źródło w Bogu, a nie jest nieśmiertelna, ale tu znów z pomocą przybyła poecie teza Schellinga, że właśnie tylko w człowieku „ciemna podstawa bytu wzniosła się do jasności" i gdy „wszystko inne ma istnienie swe w owej ciemnej podstawie — on jeden jest w Bogu" i „w nim jedynie Bóg ukochał świat". Teraz łańcuch sylogizmów: Bóg kocha człowieka. Kocha się rzeczy cenne. Człowiek jest dla Boga czemś cennem. Pragniemy, by rzeczy cenne trwały zawsze. Bóg pragnie, by człowiek trwał zawsze. Człowiek musi być nieśmiertelnym. Przy pomocy podobnego łańcucha dochodzi Krasiński do przeświadczenia, że równie koniecznem, jak nieśmiertelność, jest ostateczne zbawienie człowieka, odrzuca tedy piekło, co czynił zresztą już w Irydionie, w czem zaś utwierdzają go teraz Novalis, Tegner, Herder, Jean Paul, a — prócz innych jeszcze — niemieccy hegliści.

Wraz z wiarą w przyszłość jednostki powraca wiara i w inne wartości. Przeszłość Polski znów pięknieje i staje się poezyą. „Od tysiąców lat ojcowie nasi posiedli tę ziemię — nie słychać, by kogo z niej wygnali lub ujarzmili na niej... pod cień ich szabel postronne garnęły się ludy... Wolność była ich udziałem" — czytamy w „Nocy letniej", a wiara w zmartwychwstanie narodu przegląda zarówno ze snu Herburta jak z „Pokusy". Teraźniejszość tylko stale pokryta była mrokiem, zjawia się nawet myśl (niekonsekwentna) wyzwolenia przez śmierć (w „Nocy letniej", w „Pokusie"). Ale „Pokusa", tak dobrze odzwierciedlająca ówczesne myśli i nastroje poety, z innego jeszcze powodu jest bardzo ważna. Karą jest w niej śmierć doczesna, sąd wypływa z nowego poglądu filozoficznego: „Widoma rzeczywistość przemogła w tobie nad niewidomą, świętą, wiekuistą prawdą — zgubionyś!" Problem to tej filozofii i poezyi Krasińskiego, która się zrodzi po „Pokusie". Autor pochwycił główną tezę znakomicie, a genezę jej wyświetlił wszechstronnie.

Nowe rozszerzenie horyzontu i nowe pogłębienie będzie zawdzięczał Krasiński Heglowi. Byt i myślenie są czemś identycznem, absolut nie jest niezróżnicowanym ciemnym pierwiastkiem, jest duchem. A teraz

zaprzeczenie zasadzie sprzeczności: *A byt* i *nie — A nic* nie wykluczają się, bo w trzeciem pojęciu, w *stawaniu się*, tkwi byt i nie-byt, zawarte są w niem pojęcia sprzeczne. Teza, antyteza, synteza. Myślenie dochodzi do syntez coraz wyższych, do „istoty", przez „zjawisko" do „rzeczywistości", do „pojęcia", do „idei". Idea jest rzeczywistością najistotniejszą, jednoczy się w niej podmiotowość z przedmiotowością; z niej wyłania się natura, pochodna idei, idea „w innobycie". Idea w naturze dąży do świadomości, z której wynika powrót z „innobytu" do zupełnego zjednoczenia. To zjednoczenie zyskuje w duchu, a ta właśnie ostateczna faza rozwojowa dokonywa się w ludzkości. Duch to wolność, rozwój ducha to rozwój wolności. Duch skrępowany naturą — to duch subjektywny, duch objawiający się w prawie, moralności, etyczności, państwie — to duch objektywny. Najwyższym przejawem jest duch absolutny, wyrażający się w sztuce, religii i filozofii. Wznoszenie się ducha do wolności i samopoznania przedstawia historya. Na ostatecznym szczeblu rozwoju duch zyskuje świadomość wszystkich poprzednich faz rozwoju.

Heglowi zawdzięcza Krasiński pojęcie rzeczywistości, rozwoju, ducha, metodę „trójkową" i sposób ujmowania zjawisk historycznych — słowem Krasiński staje się heglistą i pozostaje nim nawet wtedy, gdy Hegla zwalcza.

Nie widział już poeta roztopienia się jednostki w absolucie, ratował nieśmiertelność osobistą, bo osobistość duchowa — według tezy Krasińskiego — może być częścią całości wyższej, może być zawartą w niej, ale nie unicestwioną. „My indywidualność człowieka poświęcamy Bogu i ludzkości. My Duch jeden, wielki, ogólny, wszystko zawierający uznajem za najwyższą Istotę, za początek i koniec wszystkiego". »To jedno jest, skąd wypadki wypłynęły, czego one są objawieniem nieustannem — a tem jest duch ludzkości«. (Listy do A. Potockiego). A to pojęcie ducha urobił sobie Krasiński właśnie na sposób heglowski, ono stało się podstawą poglądu na dzieje — za cel dziejów świata uważał samopoznanie „ducha świata". Dzięki przejętej teoryi począł patrzeć na błędy przeszłości jako na konieczne fazy rozwoju, w poglądach wyznawanych kolejno przez ludzkość widział stopnie zdobywania prawdy. W świetle nowych teoryi nabrał innych wartości problem narodowy, domagał się rozwiązania. Uczynił to poeta w »Śnie Cezary«.

Ale myśl pobiegła dalej, objęła ludzkość. Była to doba, w której marzono o realizacyi „Królestwa Bożego" na ziemi, o nowej religii. W »Spiridionie« p. George Sand pisze Spiridion: „Zrozumiałem, że powstać ma nowy Mesyasz, wznieść się nowa ewangelia, że nowe prawo ma naprawić, udoskonalić, zastąpić prawo stare. „Krasiński dzielił to przekonanie — katolicyzm nie miał zginąć, lecz miał być „zawarty" w tej nowej ewangelii: „po zmartwychwstaniu (Chrystus) już nie Piotra, ale Jana bierze, Piotr zaś to Kościół Rzymski, kościół praktyczny, wojujący, urządzający, a Jan, który zaczyna Ewangelię od Logos — znaczy epokę myśli i najwyższej miłości". „To, co dzisiaj osta-

tecznie w gruzy się rozsypuje — to kościół papieży" — czytamy w „Spiridionie", a Krasiński myśl tę rozwinie w »Legendzie«. Dlaczego jednak — pyta autor — pod gruzami Kościoła wraz z papieżem ginie szlachta polska? — i daje odpowiedź, wysnutą ze stanowiska Krasińskiego, przekonywającą. Oto teorya ewolucyjna zapowiadała przemianę, a nie wskrzeszenie w formie dawnej. Katolicyzm miał wejść w nową religię, miał być w niej »zawarty«, dawna Polska miała być »zawarta« w nowej, w tej, która powstanie w epoce następnej, w epoce św. Jana.

Wyrazem myśli heglowskiej, systemu Hegla, jest „Syn Cieniów", jakkolwiek poeta stara się w utworze tym pogodzić hegelianizm z pierwiastkami przeciwnymi mu i wznieść się do wyższej syntezy. Błędem było wyodrębnianie Boga od świata, błędem panteistyczne utożsamienie— prawda tkwi w syntezie; podobnie błędem był w pojmowaniu człowieka ciasny indywidualizm, błędem było roztapianie indywiduum — prawda tkwi w pogodzeniu sprzeczności: „życie indywidualne jest częścią o częściowej sennej świadomości; łańcuch żywotów takich da dopiero całość o świadomości całkowitej"; między jednostką a ogółem, w którym ta jednostka ma ginąć, stawia poeta całość wyższego rzędu. Teoryę swą wyłożył właśnie w „Synu Cieniów". Pierwotną cechą ludzkości — jedność z ziemią. Trud wznosi ludzkość na stopnie wyższe, na stopień samowiedzy, wiedzy o Bogu, zwycięstwa nad złem (epoka Chrystusowa). Po epoce Chrystusa cofnięcie się jak przed Jego przyjściem: stan dzisiejszy, poczem nadejdzie epoka miłości i pokoju, „syn cieniów" stanie się »synem światłości«. Ale na tem nie koniec rozwoju, choć koniec rozwoju ziemskiego. Epoka następna to realizacya tego, co w filozofii jest myślą, a w poezyi marzeniem. Bo ziemskie marzenia są prawdą, a ziemska prawda złudą. Taką złudą jest śmierć i pozorna sprzeczność między ziemią a niebem. Śmierć to tylko kolebka życia nowego, a niebo to idea. Tam, gdzie przejawia się idea, przejawia się Bóg. Bóg jest tak samo źródłem przejawu idei, jak źródłem człowieka, i jest wspólnym celem. Kto pozna ukrytą w ziemskie zasłony rzeczywistość, odnajduje to, z czem był złączony z Bogiem w dobie preegzystencyi. — W nowej, nadziemskiej epoce istnienia duch ludzki odnajduje rzeczywistość, choć nie ma jeszcze prawdziwego poznania Boga, bo czuje się obcym Bogu, różnym od Niego, dopóki wreszcie nie pozna, że »z Panem nad Pany Duch ten sam, jeden na niebie i wszędzie. Co jest już teraz — nie był, ani będzie«. »I wszystkie dusze, co wierzyły Tobie I przez ciąg wieków spać się kładły w grobie, Coraz to wyżej z grobu w grób na zmiany Wschodząc i żyjąc — do Ciebie wróciły! Tem są na końcu, czem w początku były«. Więc nie duch ludzkości, nie duch świata, ale duchy jednostek jednoczą się z Bogiem. Jednostki istniejące równocześnie nie są jednym duchem, lecz każdy duch przechodzi fazy rozmaite, ziemskie i zaziemskie. I oto różnica między Krasińskim a Heglem. Z Heglem zgadza się poeta w tem, że indywiduum uważa za niedoskonałe zrealizowanie idei, ale indywiduum to ocala, nie dając mu zniknąć w duchu ludzkości. »Syn Cieniów« jest historyą wszystkich duchów ludzkich — dzięki przyjęciu wiary w metempsychozę. Autor zaznacza

wpływ Fouriera na urobienie się tej wiary, a równocześnie zwraca uwagę, że myśl o rozwoju ducha zawdzięczał Krasiński w znaczniejszej może nawet mierze niż Heglowi — Novalisowi, tem bardziej, że i pojęcie Boga w »Synu Cieniów« w Novalisie ma źródło. Kiedy bowiem według Hegla Bóg uświadamia się w ludzkości, u Novalisa Bóg jest tym, w którym jaźnie wszystkich jednostek dochodzą do poznania swojej z Nim identyczności. Istnieje więc — zgodnie z tezą panteizmu — tylko Bóg, Bogiem jest wszystko, ale trwają w Nim i trwać będą na wieki duchy jednostek; zjednoczą się z Nim, ale bez zatracenia swej osobowości. Jedność istoty nie ucierpi na tem — wszak nie niszczy jedności Boga Trójca św.

Chodziło poecie o określenie stosunku Boga do Trójcy. U Hegla Bóg Ojciec był „samobytem", Syn »innobytem«, Duch św. powrotem do Siebie, syntezą. W »Synu Cieniów« do Boga wraca Syn — zbiór duchów jednostek, zgodnie z filozoficzną ideą Straussa, który głosił, że Chrystusem jest właśnie ludzkość. Wraz z powrotem Syna skończy się zmienność, zacznie się wieczność, życie w Bogu. Powróci osoba druga uświadomiona, a objawi się *Miłość* — Osoba trzecia, Duch św. Dokonywać się pocznie tworzenie, życie w sobie, tworzenie »nieba w niebie«.

W „Trzech myślach" był jednak brak, luka. Gdzie podstawa obietnic szczęścia ludzkości i Polski? Pojęcie rozwoju nie było rękojmią, bo jednostka, naród mogły być poświęcone rozwojowi ludzkości. Jednostka i naród muszą mieć tedy siłę, która zapewnia rozwój, ta siła musi być w mocy jednostek i narodów. Siła taka istnieje — to w o l a. Wskazał ją Krasińskiemu Cieszkowski, a poeta w „Fantazyi konającego", utworze, z którego potem wyrósł „Dzień dzisiejszy", wprowadził ten nowy czynnik w swój system Szatanem jest tam heglista, twierdzący, iż „Tem bieży potok, że fale mijają, Tem ogół stoi, że szczególni płyną, Tem ludzkość żyje, że narody giną", na co Krasiński odpowiada: »Wiesz, co przymus, a nie znasz co w o l a". Prawem świata jest rozwój. Ale gdyby cząstka trwała w zastoju i rozwój hamowała, musiałaby zostać skazana z konieczności na zagładę, brakby jej bowiem było siły, któraby jej pozwoliła wznosić się na wyższe szczeble. Z chwilą, kiedy w cząstce siła ta się zjawi, staje się ona współtwórczynią rozwoju, zginąć więc nie może, bo jej śmierć byłaby rozwoju hamulcem. Siłą to właśnie twórcza wola życia.

Dążność do wzniesienia się ponad Hegla była wspólna Krasińskiemu i Cieszkowskiemu, jednak pracę w tym kierunku podjął Krasiński samoistnie. Dopiero od „Fantazyi konania" system Cieszkowskiego pocznie wywierać przemożny wpływ na konstrukcye filozoficzne poety i zaznaczy się w »Traktacie o Trójcy«, w „Przedświcie" i w „Psalmach" — naodwrót zaś wpływ Krasińskiego odbije się w dziele „Ojcze nasz". Wskazał Cieszkowski przyjacielowi nowe drogi przez to, że przyszłość uznał za poznawalną logicznie (nie w szczegółach, ale w kierunku całości) i przez to, że zapowiadał syntezę całkowitą, pogodzenie sprzeczności na ziemi w trzeciej epoce świata. Wolą i czynem — tę myśl przejął Krasiński — ma Polska zdobyć zmartwychwstanie; wynikała

jednak z tego nowa konieczność: Polska musiała wziąć udział w tworzeniu przyszłości, musiała zarysować się jej wola. W łańcuchu rozwojowym według Krasińskiego synteza godziła sprzeczności; czem tych sprzeczności więcej i większych, tem wyższa synteza, tem większe zbliżenie się do Boga. Największe sprzeczności pogodziła w sobie Polska niedbanie o życie i miłość życia, śmierć i żywot. Zbliża się czas syntezy. Ale zbliżają się też wielkie wypadki: nowa epoka chrystyanizmu dopełnienie religii — Polsce musi tu przypaść rola stanowcza. Wieść że Towiański głosi podobne idee, skłonić tylko mogła Krasińskiego, by wyłuszczył myśli swe w sposób filozoficzny, by zjawiły się one wolne od sekciarskich przymieszek. Uczynił to w »Traktacie o Trójcy«.

Postawą »Traktatu« jest heglowska trójca: teza, antyteza, synteza: byt, myśl, duch. Punktem wyjścia jest Bóg, jak u Lammenais'go, Baadera, Weissego, jak u wyznawców neoschellingianizmu. Z chwilą, kiedy absolut stał się podmiotem i duchem, mógł stać się także Bogiem chrześcijańskim, trójca rozwojowa (forma życia absolutu) godziła się z Trójcą świętą, teorya identyczności głosząca tożsamość nieskończonego pozwalała na filozoficzne pojmowanie natury nieskończonej i skończonej w Chrystusie. Między filozofią heglowską a wiarą chrześcijańską istniały jednak różnice. Z systemu heglowskiego wypływało pojęcie Boga immanentnego, przeciwieństwo Boga chrześcijańskiego. — Zagadnienie to starała się rozwiązać grupa filozofów niemieckich, z których między innymi Weisse twierdził, że filozofia musi pogodzić sprzeczności i połączyć panteizm z teizmem, uznać w Bogu równocześnie immanencyę i transcedencyę. To pogodzenie stało się również zadaniem Krasińskiego, chodziło mu jednakże o wywiedzenie obu cech z istoty Boga. Doszedł do tego wnioskowaniem.

Bóg Ojciec jest Wszechbytem, Bóg Syn Wszechmyślą, Bóg Duch św. Wszechosobistością. Byt powstaje w ten sposób, że Bóg udziela go; Bóg udziela również myśl i duszę, synteza jednak bytu i myśli: duchowa osobistość zależy od wolnej woli jednostki. Stworzeniu dał tedy Bóg byt i myśl, osobistości mu nie udzielił, w świecie jest Bóg jako byt i myśl, jako Osobistość — ponad światem. Poszczególne duchy łączą się z nią dopiero wolą, czynem. Ponieważ wszystkie Osoby Boskie przenikają się nawzajem, Bóg jest równocześnie śródświatowym i ponadświatowym.

W pojmowaniu Trójcy św. zbliżał się jednak Krasiński również do dawniejszych mistyków. Rozpatrywał Trójcę jako wewnętrzny proces Boga, jako troisty sposób objawiania się i w stosunku do człowieka. Do procesu wewnętrznego i do objawienia się historycznego wprowadzał pojęcie bytu, myśli i ducha, rozpatrując stosunek Trójcy do człowieka, określał Ją jako potęgę, mądrość i miłość, ale utożsamiał stosunek Boga do człowieka ze stosunkiem Boga do rozwoju człowieka. Bóg człowieka stworzył, wskazał mu drogę, da mu osiągnąć kres, żywot wieczny. Żywotem wiecznym obdarzy Bóg człowieka, bo go miłuje, drogę mu wskazał, bo do osiągnięcia kresu droga jest konieczna; ale do kroczenia tą drogą trzeba mądrości, przeto gdy obdarzenie żywotem

wiecznym jest dziełem Miłości Boga, Trzeciej Osoby, Ducha świętego wskazanie drogi jest dziełem Mądrości Boga, Drugiej Osoby, Syna Bożego. Stworzenie zaś człowieka to dzieło łaski Boga, Pierwszej Osoby Boga Ojca. Trójca jest tedy Bytem, Myślą, Duchem i jest Łaską, Mądrością i Miłością. Syntezą Bytu i Myśli jest Duch, Wszechduch, On jest tedy naczelną osobą Trójcy św.

Teologia łączyła od dawna Drugą Osobę »Logos« z κόσμος νοητός z porządkiem świata stworzonego, system Schellinga i Hegla włączał świat w proces życia Boga, z czego wyłaniała się myśl o tożsamości świata i Drugiej Osoby, ale równocześnie nie dozwalał na utożsamianie Drugiej Osoby z samym Chrystusem. Było to przedmiotem walki wśród heglistów, t. zw. »lewicy«, przyjął się jednak pogląd Straussowski głoszący, że cechy Chrystusa przysługują całej ludzkości. Inne stanowisko zajął Göschel w »Beiträge zur spekulativen Philosophie«. Jedność »gatunku« dopatrywana przez Straussa w ludzkości, realizacya boskiej idei nie jest dostateczną jednością, jedność gatunku jest rzeczywistą tylko w Chrystusie. Chrystus jest tedy ludzkością, ale w tem znaczeniu, że w Nim reprezentowana jest ludzkość. Ludzie uczestniczą tylko w ludzkości, nie stanowią jej jednak. Pogląd Göschla przejął Krasiński — w »Traktacie« dowodzi Bóstwa Chrystusa, wykazując, że w Nim zrealizowała się doskonale idea Myśli, Wszechmyśli, stanowiąca istotę Drugiej Osoby. Myśl myśli o Bycie, jest myślą Boga o Sobie. W Bogu myśl odpowiada bytowi — z myślą, wiedzą, pojęciem Boga o Sobie zgadzać się więc musi życie Boże. Pojęcie to jest prawem, Bóg żyje według tego prawa. Trójca Boża jest podstawą wszechświata, więc prawo to jest prawem wszechświata, jest Wszechprawem. Jakie jest to prawo? Oto prawo wzajemnego udzielania się, życie Boga jest bowiem przejściem od Wszechbytu do Wszechducha. Wszechbyt, Wszechmyśl i Wszechduch udzielają się wiecznie sobie, Bóg świat stworzył i wciąż go stwarza. W świecie stworzonym cząstki ciał jednych udzielają się ciałom drugim, a stan społeczny w ludzkości jest udzielaniem się sobie duchów ludzkich. To prawo udzielania się jest istotą Wszechmyśli, Drugiej Osoby — najdoskonalej wcielił je w sobie Chrystus: »przelał się w ludzkość najpracowitszym żywotem i najboleśniejszą śmiercią«.

W sposobie uwydatnienia trójcy w człowieku zależny jest Krasiński od Trentowskiego. Człowiek według Trentowskiego jest ciałem, duszą i jaźnią (ciało i dusza są to nie substancye, lecz strony życia, zewnętrzna i wewnętrzna, realność i idealność — ich zespoleniem jaźń). Ta sama trójca u Krasińskiego, tylko jaźń zastępuje duch, podmiot i cel w procesie rozwojowym (jak u Hegla). Ciało i dusza to zmienne objawy ducha, istotnej jedynej substancyi, ale związanej z pojęciem rozwoju, duch jest „przezwyciężeniem kontrastu ciała i duszy, bytu i myśli... bytem całkowicie uświadomionym, pogodzonym z myślą, i myślą, całkowicie realizującą się w bycie«. Inaczej więc, niż u Hegla, u którego proces polega na uświadamianiu bytu, kiedy u Krasińskiego na przemienianiu myśli w byt — przez czyn. Czyn realizujący każdą myśl,

przelewający ją w rzeczywistość, jest cudem — jak u Göschla, któremu zresztą Krasiński wiele zawdzięcza w sformułowaniu teoryi ducha

Teorya metempsychozy, z którą spotykamy się w „Traktacie", nie jest u Krasińskiego nowością, nowym natomiast pierwiastkiem jest idea czyśćca, zaprzeczenie systemu rozwiniętego w »Synu Cieniów«, gdzie rozwój był szeregiem żywotów jednolitym. Także obecnie śmierć nie jest unicestwieniem, ale jest czemś. Czem? — na to odpowiedź poddał poecie Boucher de Perthes, autor, którego wpływ na Słowackiego również zamierza dr. Kleiner, jak nas powiadamia przypisek, wykazać.

W dziele „De la creation" (I—V, 1838—1841) stworzenie uważa B. de Perthes za zbudzenie się duszy. Dusza tworzy sobie formy, coraz wyższe, przechodzi z jednej w drugą (przez świat roślinny i zwierzęcy do ludzkiego). Przez śmierć zatraca jedną formę, by przejść w inną, ale nim w nią przejdzie, może upłynąć czas jakiś. Wówczas wiedzie życie niezupełne, nikłe. Ta teorya (czy fantazya) stała się własnością Krasińskiego — przejął myśl o bycie bezcielesnym, o jego niepełności. Zajmowały go wówczas objawy magnetyczne, za Fourierem i Schubertem utwierdził się w przekonaniu, że stan magnetyczny odpowiada przyszłemu stanowi duszy, wyzwolonej od ciała. Sądził, że dusza złączona z ciałem będzie miała dar jasnowidzenia, widzenia na odległość, a jej bezsilność będzie bezsilnością bytu, twórczości, czynu, mimo potęgi myśli. Zniknie owa niepełność z chwilą, gdy jednostka duchowa stworzy sobie nowe ciało. Na wyższych stopniach rozwoju nadejdzie kres śmierci, rozpocznie się żywot wieczny, świadome tworzenie sobie coraz doskonalszych form, żywot ducha. Nie rozpłyną się duchy w Bogu, ale będą się do Niego wiecznie zbliżały, biorąc w siebie coraz więcej boskiego pierwiastka na mocy prawa udzielania się, a poświęcając Bogu swą wolę (na mocy tegożsamego prawa), by odzyskać ją doskonalszą. W teoryi prawa udzielania i w jego konsekwencyach zawisły jest Krasiński — wykazuje dr. Kleiner — od autorów francuskich. Ballanche, de Maistre, Bucher, Leroux, Foureil głosili dogmat »solidarności«. Trud zbiorowy duchów ludzkich ma według Krasińskiego wprowadzić duchy na najwyższy stopień ziemski, by potem mogły przebyć ewolucyę zaziemską; trudem tym ma ludzkość dojść do poznania natury, do poznania zgodności między prawem Chrystusowem i naturą, ma »uchrystusować« stosunki między jednostkami, a wówczas dokonane zostanie „przejście przez Chrystusa«, warunek zbawienia jednostki i ludzkości, spłynie na ziemię królestwo Boże, nadejdzie »dzień Ducha św.« Dzień żywota wiecznego po tym dniu dopiero się zacznie.

Cząstką ludzkości, jej organem jest naród. Ludzkość ma cel wspólny, który osiąga wspólną pracą, naród, organ ludzkości, wyrabia jedną z idei ludzkości. Jest to pogląd zgodny z filozofią Fichtego i Hegla — według Hegla istotę narodowości stanowi idea, którą naród ma wypracować. Byt narodu (jak człowieka) opiera się na dziele łaski. Z czasem naród zdobywa świadomość idei, a ta świadomość staje się myślą, duszą narodu, zbioru duchów. Gdy zdobędzie świadomość i pojmie cel,

spełnia go przez czyn, zgodny z ideą. Tu znów zawisłość od Cieszkowskiego. Dr. Kleiner wykazuje ją dokładnie, szczegółowo.

Królestwo Boże mają tedy zbudować narody, organy ludzkości — z ich rozwojem związana przyszłość świata. Ale „jako przed wiekami Duch pojedynczy ludzki dopiero za ukazaniem się Chrustusowej postaci na ziemi dowiedział się o sobie samym z losów Jej żywota... tak i teraz, by uzyskać pełnią wiedzy o sobie, Duchy zbiorowe potrzebowałyby pierwowzoru, któryby, sam będąc Duchem zbiorowym, zniósł widocznie, dotykalnie, rzeczywiście wszystek ciąg losów, mogących dotknąć jakąbądź ziemską narodowość i temi dziejami swemi właśnie objawił prawdę niepodobieństwa jego zgonu. Takowa zaś prawda, pierwszy raz wstępująca w świat, oczywiście, że tylko przez śmierć i odrodzenie udowodnioną być może.“ Z tem przechodzimy do drugiej części „Traktatu“— historyozoficznej. Polska — Mesyasz — naród jej przedmiotem. Nie przenośnia to poetycka, lecz — to chce poeta wykazać — prawda, wypływająca z systemu. W części pierwszej udowadniał Krasiński bóstwo Chrystusa. Uczynił to w ten sposób, że wykazał w Nim cechy odpowiadające doskonale idei Wszechmyśli i Mądrości. Tą samą metodą posłuży się również teraz: będzie wykazywał, że Polska odpowiada doskonale idei narodu — Mesyasza. Musi to być naród — pierwowzór, a więc musi przejść przez męczeńską śmierć (dowód nieśmiertelności), musi posiadać przymioty, któreby mu pozwalały być pierwowzorem (przeszłość Polski świadczy o tych przymiotach: unie, wzniosłe cele, kult religii, wolności...). Doskonałym naród ten być nie może, bo ma ponieść śmierć, ale ponosi ją wtedy, gdy budzi się świadomość narodu. Przechodzi w stan czyśćcowy (boucherowski), zyskuje potęgę duszy, „pojęcie Chrystusa we wszelkiej prawdzie i zrozumienie wszystkich stosunków, wiążących Ludzkość całą z Bogiem“ i tworzy sobie nowy, doskonalszy organizm. To Polska.

W części trzeciej wreszcie zajmuje się Krasiński stanowiskiem Polski w Słowiańszczyźnie. Przewodnictwo w epoce trzeciej obejmuje po praktycznym szczepie romańskim i idealnym germańskim szczep słowiański jako ten, w którym najsilniej objawiła się religijność i twórczość społeczna. Przewodnictwo to oddawał Słowiańszczyźnie także Hoene-Wroński, ale na czele Słowian kazał stawać Rosyi. Krasiński, nie godząc się z tym poglądem, starał się wykazać przeciwieństwo Rosyi i Polski, udowodnić, że Rosya jest dziejowym Arymanem, a Ormuzdem Polska (w dzieje Słowiańszczyzny wcieliły się mity religijne w swej treści istotnej). Postępem jest dobro, cofnięcie się — złem. Cofa się stale Rosya, oddalając się od ideału chrystyanizmu, postępuje Polska, dając już w epoce przedczyśćcowej obraz przyszłego ideału, zespalając Królestwo z rzeczą-pospolitą, arystokracyę z demokracyą, klasycyzm pogański z chrystyanizmem. Na tem, wiemy, część trzecia traktatu się kończy — uzupełnienie wywodów znajdziemy w »Liście do Montalemberta«. Polska-Mesyasz zwycięża Rosyę-szatana i wiedzie Słowiańszczyznę i ludzkość do Królestwa Bożego. W końcu ludzkość przeanieła się i poczyna się żywot wieczny.

Pragnąc zrealizować dawny pomysł doszukania się prawdy w „baśniach rodu ludzkiego“, stwierdzić w ideach ludzkich ciągłość, Krasiński począł obecnie myśleć o związaniu swego systemu z systemami, przeczuciami dawniejszemi. Stąd to praca nad poznaniem dziejów Templaryuszów, Różokrzyżowców, wolnomularzy (masoni mówili o związku wolnomularstwa z innemi towarzystwami, dawniejszemi, wszystkiemi, jakie istniały). W związkach tych dopatrzył się Krasiński „niepełności“ (uznanie tylko Ducha, a lekceważenie dogmatu), podobnie jak w Kościele (dogmat ponad Duchem). Ale nurty to, z których „wrzkomo tylko każden w stronę przeciwną popłynął, lecz płyną oba ku jednemu morzu, a gdy ono je połączy, nie będą już jedną kroplą jak u źródła — będą jednym Oceanem“. Chęć dobycia prawdy z »baśni rodu ludzkiego« popchnęła też Krasińskiego do zaznajomienia się z teoryą gnostyków, tem bardziej, że przypuszczał zrealizowanie się pewnych ich pomysłów w dalszym rozwoju religii, w religii wyższej. Dr. Kleiner sądzi, że wtedy powstała w Krasińskim myśl przedstawienia postępu idei w dziejach ludzkości i że gnostykom miała tam być przyznana rola znacząca. Dwie sceny z „Podziemi weneckich“ powstały z motywów, które zrodziły się w tym okresie.

W »Traktacie« dał Krasiński system, który pragnął dopełnić dalszymi wysiłkami, ale system ten jest całością i jest szczytem myśli poety. Jakie znaczenie przypisuje systemowi dr. Kleiner? Zajął stanowisko objektywne, jedynie naukowe, powściągliwe. Stwierdził i podkreślił, że oryginalność systemu jest niewielka, że jest on wynikiem skrzyżowania się wpływów filozofii Hegla i neoschellingianizmu, że wiele zawdzięcza Krasiński pod względem kierunku Fichtemu, Wrońskiemu i Cieszkowskiemu, że nie pozostała na Krasińskiego bez wpływu mickiewiczowska idea posłannictwa Polski, że odbiły się w systemie także teorye Lamennais'go i Bouchera de Perthes. Nie jest więc Krasiński bynajmniej oryginalnym inicyatorem, jest przeciwnie soczewką skupiającą myśli ówczesnej filozofii, poniekąd przekształcającą i dopełniającą. Własnością Krasińskiego jest stosowanie idei chrystologicznych do Polski, dążność praktyczna; charakterystyczną — choć nie własną — cecha wspólna całemu romantyzmowi, ale szczególnie polskiemu: „oparcie światopoglądu na wolnej, niezniszczalnej, twórczej jednostce duchowej“. I to jest »najżywotniejszy składnik zbioru myśli, zjednoczonych częścią metodą heglowską, częścią poetyckim polotem, a w całość stopionych postulatami uczuciowymi«. (II, 103).

Traktat o »Traktacie« jest może najlepszą, najcenniejszą częścią całego dzieła dra Kleinera. Dar ścisłej analizy, jasnego formułowania, określania, zdolność obejmowania szerokich horyzontów wystąpiły tu najpełniej.

Z »Traktatem o Trójcy św.« łączy się ściśle »Przedświt«. Motywy „Przedświtu“ odzywały się już wcześniej: w wierszu „Znów wraca wiosna“ (piękno włoskiej przyrody, rozmyślania filozoficzne, para miłosna), w utworze „Na skale“ (tu motyw wizyi), w poemacie o Varennie. Podnietą twórczości stały się chwile spędzone z Delfiną i uznane przez

Kościół za heretyckie dzieło Stoffelsa „Résurrection". Stoffels rozwijał myśl o „cité chrétienne", przyszłej społeczności chrześcijańskiej, do której wieść miały związki chrześcijańskie. Przewidywał jednak Stoffels także powstanie innych związków, o celech materyalnych. Królowie z Antychrystem na czele rozpoczną walkę przeciw „cité chrétienne", ale chrześcijanie pokonają wroga poświęceniem, męczeństwem. Ludy pójdą za męczennikami. Krasiński przejął się przepowiedniami „Résurrection", „cité chrétienne" utożsamił z Polską, Antychrysta z carem Rosyi. Ludy pójdą za Polską męczennicą, Polska stanie się dla nich pierwowzorem. U Stoffelsa federacya chrześcijan to Królestwo Boże na ziemi. Ludność osiągnie w niej swój cel, a wówczas przechodzić pocznie dalszą ewolucyę — dokona się transfiguracya ciał, zmarli odzyskają żywot, nastąpi „przemienienie i zjednoczenie rozsłonecznionego człowieka". Czary przemian już blizkie zapowiedzi podobne jak przed przyjściem Chrystusa, żyjemy w oczekiwaniu. Refleks tych marzeń i tych analogii we wstępie do Przedświtu. Ale myśląc o stworzeniu poematu, zapragnął Krasiński wyłożyć w nim całkowity swój pogląd — system i dać nie tylko obraz przyszłości, ale także teraźniejszości. Obrazem teraźniejszości miał być ustęp o piekle i czyśćcu ziemskim — pierwsza część „Przedświtu" według pierwotnego pomysłu. Ustęp ten znalazł się później w „Śnie", części „Niedokończonego poematu", ale powstał w roku 1842. Jakkolwiek poeta zaniechał pierwotnej myśli, ślady związku „Snu" z „Przedświtem" pozostały („Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło", „Zrozumiane czyśćca męki", „Próbę grobu my odbyli"). Słowem według pomysłu z r. 1842 po „Nieboskiej" miała przyjść „Boska Komedya": Piekło, Czyściec, Niebo (Przedświt). W „Przedświcie" treść ideowa odpowiada „Traktatowi": prawo udzielania to prawo wszechświata (udzielaniem się była śmierć Polski), pojęcie łaski („Łaska Boża nas wegnała w te bezdroża"), niepełność życia po śmierci, posłannictwo Polski, ale kiedy „Traktat" głosi prawdę filozoficzną, „Przedświt" wznosi się na poziom prawd religijnych. Polskość — religia to już szczebel wyższy niż katolicyzm, poeta zrywa też pozornie z hegelianizmem, schematem trójkowym się nie posługuje.

Tymczasem rzeczywistość zaprzeczała marzeniom, stosunki w Polsce i w kościele napawały Krasińskiego goryczą — ratował się poeta gorącą wiarą w prawdę swego systemu, w prawdę wizyi przyszłości. Tem bardziej drżał na myśl o możliwości użycia innych metod celem przyspieszenia przyszłości, zadrżał też, gdy przeczytał Kamieńskiego „O prawdach żywotnych", gdy spotkał się w dziele tem z groźbami, z uznaniem terroryzmu. Oto wyborem środków miał kierować szatan-Masynissa i obrócić w niwecz najszlachetniejsze dążenia. Stąd to ów głos trwogi i zaklęcia w „Psalmie Miłości" — Polska-pierwowzór musi być obcą hasłom terroru. Ale i co innego budziło lęk. Wojna domowa nie potrzebowała szlachty — przyszłość miała być osiągnięta choćby przeciw niej, nie przez nią. To było sprzeczne z zasadą ewolucyi, z formułą tezy, antytezy i syntezy: „Z szlachtą polską polski lud... Z tego ślubu jeden Duch, Wielki naród polski sam" — więc wyższa jedność,

w której to, co ją poprzedza, musi być „aufgehoben“, nie zniszczone. Kamieńskiemu zawdzięcza jednak „Psalm miłości“ nie tylko polemikę, ale i treść pozytywną. Autor wykazuje, jak Krasiński pod wpływem „Prawd żywotnych“ i z nich przejął ideał powstania („Przeciw piekłu podnieść kord“) i myśl o uwłaszczeniu ludu („Dać żniwiarzom wszystkim grunt“), słowem wskazania praktyczne.

„Przedsionek filozoficzny“ „Psalmu Miłości“ stanowią „Psalm Wiary“ i „Psalm Nadziei“, wykładający system „Traktatu“, z którego Krasiński zaczerpnął argumentów do polemiki, ale przytem „Psalm nadziei“ parafrazuje słowa „Prawd żywotnych“. Poezya — głosiły „Prawdy“ — „na bok usunąć powinna elegie i treny, a zaintonować pieśń nadziei, uczyć prawd, które przechodzić powinny w powszechne pojęcie“, Krasiński wołał „Dość już długo — dość już długo Brzmiał na strunach wieszczów żal! Czas uderzyć w strunę drugą, W czynów stal“!

Rok rzezi wywołał pendant do obrazów martyrologii i „Salonu warszawskiego“ z „Dziadów“ — poeta rozpoczął dramat o roku 1846, dramat męczeństwa i upodlenia. Ale trud myśli nie został zniweczony, przybywały zresztą fakty pocieszające: wstąpienie na tron papieża Piusa IX-go, pojawienie się wstępnego tomu „Ojcze nasz“ Cieszkowskiego i — w wyobrażeniu Krasińskiego — poznanie skutków działania eteru. Słusznie stwierdza dr. Kleiner, mówiąc o wywodach poety na temat ostatni, że było to już „namiętne chwytanie się punktów oparcia“. Mimo jednak gorączkowych wysiłków wizya przyszłości jasnej usuwała się w mglistą dal. Dlaczego? — zapytywał poeta i odpowiadał: „nieskalana szata“ Polski splamiła się. Wysuwa się teraz na plan pierwszy idea etyczna: k o n i e c z n o ś ć wydoskonalenia się duchowego. Ta wskazana w „Resurrecturis“. W „Psalmie Dobrej Woli“ idzie poeta o krok dalej — spełnienie posłannictwa czyni zależnem od woli Polaków. (Tu cenne uwagi autora na temat wpływu na Psalm lektury dzieł, zajmujących się dziejami upadków Żydów, a pod względem artystycznym wpływu „Glossy św. Teresy“). Na teren polemiki wstąpi Krasiński pobudzony przez St. Koźmiana utworem „Do mistrzów słowa“, wezwaniem do „mistrzów“, by nie milczeli teraz — po klęsce, by stoczyli walkę z szatanem, by „opętanych“ przewiedli we śnie przez rozstroje szaleństwa i pokazali im Polskę, jak ją zmienili wyrodni, by wreszcie, gdy „duch ich żalem się wyprości“, wywiedli sennych „na dzień czysty, wiekuisty“. Krasiński, przeczytawszy wezwanie, spostrzegł, że ma taki poemat — „Fantazyę konania“. Przerobił tedy utwór według „programu“ Koźmiana i dał mu napis „Dzień dzisiejszy“. Naprawdę dawny poemat popsuł. Nie potrafił też ustrzedz się stronniczości, nie stanął ponad stronnictwami. Hegelianizmu — i to znamienne — wyparł się, filozofię heglowską wliczył w szereg trucizn niszczących organizm narodowy. W rzeczy samej była to walka z „lewicą“, z tymi młodoheglistami, którzy propagowali radykalizm społeczny, a których posiewem były według Krasińskiego teorye Edwarda Dembowskiego. Hegelianizm jest też w „Dniu dzisiejszym“ poniekąd równoznaczny z rewolucyjnym komunizmem.

Z dawnej twórczości wraz z „Fantazyą konania“ dobyty został poemat „Ostatni“, mający propagować idee zdolne wieść do zbawienia. Dlatego dodał poeta w „Ostatnim“ ustęp, głoszący zbliżanie się trzeciego wieku planety i zapowiadający rolę Polski-Mesyasza, dlatego włączył wiersz o Chrystusie nowym i podkreślał posłannictwo polskie słowiańskie („Wiem — imię święte mej polskiej Ojczyzny Dziś już imieniem całej Słowiańszczyzny“). To włączanie nowych pomysłów w dawniejsze utwory świadczyło o zaniku zdolności twórczych. Powoli poeta w Krasińskim zamiera, pozostaje tylko szermierz — propagator idei, rzecznik Polski szlacheckiej, przestrzegający Europę przed działaniem partyi radykalnej i przed Rosyą („Deux puissances“, List do Montalemberta, „Polska wobec burzy“). W „Psalmie żalu“ raz jeszcze Krasiński stwierdza, że warunkiem jasnej przyszłości jest odrzucenie myśli o krwi i zniszczeniu i przeciwstawia rewolucyi ewolucyę ducha. Rozwój idei zakończył się, nowe problemy już się nie wyłaniały, chciał tylko jeszcze poeta wyrazić rezultaty przebytej drogi w jednolitej całości, skąd powrót do pomysłu pierwszej części trylogii, poematu o ludzkości. Poemat miał jednak pozostać „niedokończonym poematem“. Jak układały się poszczególne warstwy, o tem poucza nas dzieło dra Kleinera dokładnie. Warstwa pierwsza to wędrówka przez piekło, druga — dzieje miłości, trzecia — idea życia pośmiertnego Polski jako czyśćca (ta miała poprzedzać „Przedświt“), czwarta — motyw przyjaźni, piąta — przedstawienie systemu (związanie go z ideami epok poprzednich, wykład zgodny z trzema Psalmami, wzbogacony treścią etyczną), szósta — polemika z ideami demokratyczno-rewolucyjnemi. W Uzupełnieniach podaje dr. Kleiner chronologię poematu.

W ostatnich dwóch scenach utworu pomieścił poeta wykład systemu w formie wprowadzenia nowego członka w tajemnice stowarzyszenia. Zaczyna się inicyacya od wizyi przeszłości. Przeszłość przemawia własnemi słowami jak w „w Ahasverusie“ Quineta. Prawda, dążenie do niej, odzwierciedla się w związkach, które przechowują tajemną naukę. Prawda to boska, ale nie zupełna, jednostronna: „Każda Myśl, poczęta w Bogu, z Wieczności w czas i przestrzeń zesłana, jako cząstka prawdy, jako córka Boża, to samo cierpieć musi, co Bóg — Syn przecierpiał wcielony. Objawi się śród ludzi — opowie nieba część — i męczy się i Krzyż swój nosi — i grób swój ma“. Ale grób to nie unicestwienie — ‚Każda (myśl, idea) zmartwychwstała w następnej — każda z grobu się podniosła w innem, wyższem ciele“. Epoka Ducha św. jest tedy nadal pewnością, ale w rychłe jej nadejście również nadal wątpi poeta. I znów pytanie: dlaczego? Winni co, co szerzą teorye demokratyczno-rewolucyjne. Więc polemika. Z kim? — z tymi, co chcą wytępić szlachtę polską. Chorobliwy niepokój wywołał widmo programu — nieistniejącego.

Dalsze „dzieje myśli“ to już raczej dzieje myśli politycznej: memoryał do Piusa IX-go (choć mowa w nim o posłannictwie Polski), projekt stworzenia legionu polskiego w Rzymie, audyencye u papieża, memoryał przeznaczony dla Napoleona, „Uwagi nad dziełem o Rosyi, Europie i Polsce“. W „Uwagach“ raz jeszcze jednak sformułował poeta

filozoficzne swe zapatrywania, a teorya rozwoju znalazła tu pełny wyraz. „Wszystko, co żyje, o tyle tylko żyje, o ile dąży ku czemuś wyższemu od siebie... Wieczny cel jest wieczną przyczyną istnienia — wieczna tęsknota jest rozwojem wiecznym“.

Kim był Krasiński? Był romantykiem — nie wystarczała mu rzeczywistość. To jednak, co wśród innych społeczeństw wyradzało się w chorobliwość, w Polsce było zbawieniem: organizm reagował przeciw skutkom ubezwładniającej go przemocy, rzeczywistości przeciwstawiał rzeczywistość inną, wyższą i w niej szukał pociechy i ocalenia. Czynił to niegdyś chrystyanizm, ocalając jednostki — w Polsce trzeba było ocalić naród. Tak zrodził się problem chrystusowości narodu, a rozwiązał go najjaśniej i najkonsekwentniej Krasiński. Czy był filozofem? Autor zadaje sobie to pytanie i odpowiada przecząco. Nie wiodła poety bezinteresowna żądza poznania, problemy nasuwało mu uczucie. Była w nim wszelako wewnętrzna konieczność „intellektualizowania przeżyć“, musiał się oprzeć na konstrukcyi ideowej. W pessymizmie doszedł do granic najdalszych, ale potrafił pessymizm zwyciężyć, stworzył system przepojony optymizmem, odniósł zwycięstwo w duchu i w tem — według autora — jego wielkość.

Oto wyniki pracy żmudnej, niezmiernie sumiennej, nawskróś rzetelnej. Niepospolita erudycya dozwoliła autorowi rozwiązać mnóstwo zagadnień i oświetlić wszechstronnie gmach myśli Krasińskiego. Jako filozof zmalał Krasiński — był mało samodzielny, w konstrukcye logiczne wplatał marzenia — nie zmalał jako poeta-artysta. Ale też teraz dopiero, po pracy dra Kleinera, gdy usunięte zostały trudności, związane z „systemem“, gdy każda myśl poety stała się jasna, można przystąpić do rozwiązania drugiej kategoryi problemów twórczości Krasińskiego, problemów artystycznych. Nie w tem bowiem wielkość Krasińskiego, że zwyciężył pessymizm, ale w tem, że napisał „Nieboską“ i „Irydiona“. „Traktat o Trójcy“, „Dzień dzisiejszy“, „Przedświt“ nawet, będą kiedyś cenne jako wyraz pasowania się z „rzeczywistością“, w dziejach filozofii jako dowód oddziaływania na Polskę filozofii niemieckiej, „Nieboska“ i „Irydion“ będą zawsze budziły podziw mocą wewnętrzną, mocą słowa, potęgą wyobraźni, zdolnością tworzenia nowych światów, wstrząsania wizyami duszą czytelników.

To zadanie jednak, którego świadomie, celowo podjął się dr. Kleiner, spełnił znakomicie. Z niecierpliwością też należy oczewiwać zapowiedzianego studyum o filozofii Słowackiego. Jeśli będzie takie, jak „dzieje myśli“ Krasińskiego, oczekiwań nie zawiedzie.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy Zygmunta Krasińskiego. Ze słowem wstępnem *Ignacego Dembowskiego.* Układ księgi pamiątkowej przeprowadził *Wiktor Hahn.* Zygmuntowi Krasińskiemu Nauczyciele szkół średnich w hołdzie. 3 tomy. — We Lwowie, 1912. Nakładem c. k. Rady szkolnej krajowej — 8-vo.[1])

Podobnie, jak w roku jubileuszowym Słowackiego, oddaje i teraz nauczycielstwo nasze hołd poecie Bezimiennemu przez pokaźny zbiór rozpraw, drukowanych w sprawozdaniach rocznych zakładów, a zebranych obecnie w „Księdze pamiątkowej", poprzedzonej pięknem słowem wstępnem Ignacego Dembowskiego. Zbiór to imponujący obfitością i rozmiarami, choć niejednolity pod względem wartości treści. Niepodobna nam omawiać wszystkich prac szczegółowo; w ramach jednak dopuszczalnych w »Pamiętniku«, staraliśmy się dopomódz oryentacyi czytelników »Księgi«, wskazując pokrótce zawartość i wartość prac poszczególnych i zbierając je wedle pokrewieństwa materyi w odpowiednie grupy.

I. Przyczynki do biografii.

Wśród całego szeregu prac — do biograii poety (i to niezupełnie ściśle) odnoszą się dwie tylko: W. Romańskiego i Dra S. Kossowskiego. Pierwszy w rozprawie p. t.: *Jenerał Krasiński i jego wpływ na syna* (Jarosław, gimnazyum s. 30) kreśli przydługi życiorys Jenerała, posługując się źródłami znanemi, a przeto nie przynosząc nic do lepszego poznania ojca poety. Podobnież określenie jego stosunku do Zygmunta, jako »zależności psychiczno-fizycznej« z wszelkimi znanymi jej objawami nowego światła nie rzuca i nie zadawala: należałoby raz ściślej określić ten stosunek na podstawie analizy psychiki obu tych ludzi. Bez porównania cenniejszą jest praca Dra Kossowskiego *Krasiński a Norwid.* (Lwów, gimnazyum II s. 85). Ze znajomością skąpych, co prawda, treściowo, ale obfitych ilościowo materyałów rekonstruuje autor dzieje przyjaźni tych dwuch ludzi niezwykłych, przyjaźni »nie pozbawionej żadnego rodzaju uczuć ludzkich, lecz silnej i pięknej ostatecznem zwycięstwem prawd Ducha«. Materyał czysto historyczny, życiowy, skrzętne poszukiwanie za wypadkami i dążność do ustalenia ich dat na podstawie łatwych do przeoczenia, bo drobnych i rozprószonych wzmianek, przeważa: sylweta duchowa i ideowa tego stosunku wypadła jeszcze dość slabo, ale też wobec braku innych danych, jak czysto zewnętrznych, życiowych, inną być nie mogła. Wartość rozprawy podnosi kilka poraz pierwszy tu z manuskryptu przedrukowanych wyjątków z listów Zygmunta do Norwida.

---

[1]) Każda rozprawa paginowana osobno. Księga zawiera rozprawy, ogłoszone w sprawozdaniach szkół średnich galicyjskich za r. 1912, ułożone w porządku alfabetycznym miejscowości, w jakich się pojawiły: tom I. obejmuje litery B—K (z włączeniem gimnazyum IV. krakowskiego), tom II litery K (dalszy ciąg) i L, tom III litery M—Z.

II. Przyczynki do twórczości.

a. Ideologia. Bardzo ciekawą rzecz dał nam jako uzupełnienie swej monografii Dr. J. Kleiner p. t.: *Mesyanizm narodowy w systemie Krasińskiego.* (Lwów, gimnazyum VI, s. 26). Pomijamy wstęp, podający genezę mesyanizmu europejskiego (znany przeważnie z dzieła Pawlikowskiego); godnym natomiast uwagi jest krótki rys rozwoju mesyanicznej idei u Krasińskiego, który »pojmuje — zdaniem autora — ideę mesyaszowego posłannictwa Polski jako zastosowanie, dopełnienie i wyjaśnienie idei ogarniających Europę«. W rozbiorze samego systemu najcenniejszem jest zwrócenie uwagi na to, że pojmowanie upadku Polski jako niewinnej ofiary jest podrzędne, natomiast rola jej chrystusowa polega na tem, iż ma być »objawicielką nowej prawdy, jak niegdyś Chrystus (moment ewolucyjny świadomości ludzkiej). Stąd postulat świętości Polski, a nie jej stwierdzenie.

Syntetyczny obraz filozofii poety usiłuje dać Dr. T. Staniewski, *Filozofia Z. Krasińskiego* (Tarnopol, gimnazyum I, s. 26), godząc to zadanie z metodą chronologiczną. To też rozprawka jest bardzo niedokładnym, rażącym wielu opuszczeniami (np. Ecrit la nuit, Nieboskiej i Irydiona!) i przeskokami referatem o niektórych, dowolnie wybranych, pomysłach poety, przeplatanym ustępami o pokrewieństwach doskonale nam już znanych, lub analogiach nieszczęśliwie dobranych (np. Leibniz!) Razi też niemało twierdzeń mylnych. Rozprawka nowego nic nie przynosi, a w rzeczach znanych oryentacyi należytej nie daje.

Metodą i celem swoim odróżnia się w tej grupie prac rozprawa K. Bobrzyńskiego: *Świadomość K-o na tle psychiki polskiej* (Kraków, gimnazyum V. s. 122). Wychodząc z założenia, że »styl, erudycya, wyobraźnia, poszczególne zwroty myślowe« nie stanowią i nie wyrażają człowieka jako takiego — stara się z pominięciem ideologii Kr. i jego własnych wyznań dotrzeć do tych pokładów świadomości poety, które są „wnętrznem ogniskiem duszy ludzkiej". To też uważa przeważną część wypowiedzianych przez poetę poglądów za pustą frazeologię, „plewę wyrazową", nie zawierającą istotnych, logicznie wartościowych, pojęć lub sprzeczną z mimowolną, istotną, nieprzemyślaną „oryentacyą świadomości". Konsekwencyą tego są takie np. twierdzenia, że »ojczyzna« i »ziemia« są u poety ideałami »bez ściśle określonego znaczenia«, lub że »oznaczają możność rządzenia drugimi«(!!), że mesyanizm jego, przy ostrej krytyce narodu, był »wytworem rozstrojonego umysłu« i w. in. Nie podobna zbijać tu argumentacyi autora, która albo niema żadnego oparcia, albo pełna jest nieporozumień i błędów logicznych (np. s. 32—45, 46—48) a nawet sprzeczności w ostatecznych wnioskach (np. s. 83 i 103). Mimo wszystko jednak stwierdzić trzeba, że metoda autora przynosi kilka spostrzeżeń słusznych i ciekawych, gdy np. mówi, że pod płaszczykiem obrony arystokracyi kryła się na dnie świadomości wiara w przyszłość ludu i prawa jego do stworzenia nowej formy życia społecznego (103—115). Zbyteczne znowu

długie tyrady społeczno-moralizatorskie, mające być analizą polskiej psychiki.

Ideologią K-o zajmuje się też Z. Lubertowicz: *Kr. jako wieszcz narodowy,* (Brody, gimnazyum s. 44), starając się ocenić jej wartość w dzisiejszem życiu narodowem. Poddaje mianowicie krytyce idee społeczne »Nieboskiej« (dlaczego te tylko, najmniej do Polski się odnoszące?), następnie maluje nieściśle lub mylnie (zakończenie »Nieboskiej« i »Syn cieniów«) ideały religijne poety, a wreszcie narodowe »Irydiona« i »Przedświtu«, konfrontując jego historyozofię ze stanem istotnym narodu. Argumentacya, pozbawiona ścisłości, przypomina czasem stanowisko krytyki dawniejszej.

W. Pec ogranicza studya swoje do *ideału społeczno-politycznego* poety (Buczacz, gimnazyum, s. 48). Zbyt odległym jednak od rzeczy jest początek pracy, streszczający znane poglądy poety aż do »Przedświtu« włącznie, dopiero bowiem od »Psalmów« zaczynamy czytać o ideałach społecznych i politycznych K-o i jego postulatach, na razie tylko w cytowanych wyjątkach i streszczeniach, dobranych wcale trafnie, ale następujących po sobie dość chaotycznie — i to bez analizy i oceny. To też dobrze autor zrobił rekapitulując i definiując ideały poety na podstawie wskazanego materyału na ostatnich stronicach pracy, która w całości nic nowego nie przynosi, ale od błędów rzeczowych jest wolna, a przeto nieobznajomionym z rzeczą do oryentacyi posłużyć może.

O ideałach narodowych i ogólno ludzkich w twórczości Z. K. ma mówić również elaborat K. Wojakowskiego (Stanisławów, gimnazyum II, s. 30), o ile »wiarę«, »miłość« i »dobrą wolę« za ideały poczytywać można.

W obszernem studyum *O niedokończonym poemacie* dowodzi słusznie H. Trzpis (Bochnia, gimnazyum, s. 125), że »nie artystyczna wartość, lecz ideowa głębia i etyczna dążność« zapewniają uznanie temu utworowi. To też rozpatrzywszy zewnętrzne zalety, a głównie braki (w zakresie kompozycyi i bezpośredniości natchnienia) rozbiera ideowo-myślową zawartość dzieła, które »jest syntezą wszystkich wierzeń, nadziei i umiłowań, systemów i teoryi poety«. Poglądy społeczne, patryotyczne, religijne i historyozoficzne segreguje autor i składa w odrębne, zamknięte w sobie całości, zaopatrując je w ocenę spokojną, bezstronną, pełną uznania dla tendencyi etycznych twórcy. Nowych wprawdzie spostrzeżeń i interpretacyi praca nie przynosi, tu i ówdzie jest może za rozwlekła — nie mniej jednak przez to wcale nie banalna i dająca się czytać z pożytkiem.

Analizą stosunku poety do przeszłości zajął się H. Maurer: (Kraków, gimnazyum V, s. 26) i dał nam część wyników swych badań w odniesieniu do »Nieboskiej komedyi« (*Przeszłość Polski w Nieboskiej Komedyi Z. K.).* Z tego, co o całości pisze autor na s. 6—7 sądzić można, że będą jej wyniki zajmujące i pożyteczne, ta część atoli, którą teraz poznajemy, mimo, że naogół twierdzeniom autora słuszności odmówić nie można, budzi interesu mało, jest tylko

uporządkowaniem i omówieniem materyału, który sam za siebie z utworu dość jasno mówi. Kończy rozprawkę ciekawe w pomyśle przeprowadzenie dyalogu Pankracego z Henrykiem jako monologu Pankracego zmagającego się z myślą o wartości przeszłości.

b. Pokrewieństwa i wpływy. Wpływami literatury niemieckiej na twórczość naszego poety zajął się K. Kobzdaj: *Z. K-o twórczość w stosunku do literatury niemieckiej.* (Lwów, gimnazyum IV, s. 73). Z natury rzeczy nie mogła to być praca zupełnie oryginalna, autor więc 1-o zbiera odnośne spostrzeżenia, rozrzucone po rozprawkach i dziełach innych krytyków, oraz 2-o prostuje niektóre, bądź też uzupełnia. Praca obejmująca materyał dość obfity i wykazująca znaczne oczytanie autora, nie zawsze jednak zadowala. Spotykamy wiele spostrzeżeń powierzchownych, analogii, których źródło (jak w paru wypadkach autor sam zaznacza) równie dobrze mogło być gdzie indziej (np. kwestya idei ewolucyi postępowej i in.), lub też tak drobostkowych i błahych, że ich odkrycie może nam być obojętne. Najlepszym jest ustęp ostatni o Schillerze (s. 53—73), całość zaś dzięki swej systematyczności i sumienności mimo wskazane usterki, zasługuje na uznanie.

Bardzo mało siły przekonywującej mają wywody K. Plucińskiego: *Wpływy klasycznych literatur na umysłowość K-o* (Kraków, gimnazyum III, s. 18—35), o niektótych objawach wpływu literatur klasycznych na umysłowość Krasińskiego, zwłaszcza gdy dopatruje się analogii między »Irydionem« a »Antygoną«, wstępami »Nieboskiej« a chórami tragedyi starożytnej, lub gdy przypisuje utwierdzenie się K. w pojęciu idei (w epoce dojrzałości!) wpływowi Platona. Inne spostrzeżenia małej są wagi. Podobnież drobne, małoznaczące i niezbyt uderzające pokrewieństwa między stanowiskiem Pankracego wobec szlachty w »Niedokończonym« i »Nieboskiej« a mową Maryusza z »Wojny Jurgurtyńskiej« Sallustyusza nie mogą upoważnić do twierdzenia, »że Pankracy jest nieodrodną kopią Sallustyuszowego Maryusza«, jak twierdzi S. Schneider: *Kras. a Sallustyusz.* (Lwów, gimnazyum III, s. 51—58).

W rozprawce pt.: *Analogie* (Złoczów, gimnazyum, s. 97—111) omawia J. Kretz podobieństwo, zachodzące między proroctwami K-o, odnoszącymi się do trzeciej epoki dziejów, a niektórymi ustępami z »Libuszy« Grillparzera. W drugim ustępie, akcentując zwrot, jaki zaszedł w poecie od Chrystusa umęczonego ku Chrystusowi tryumfującemu, zestawia go z pewnym ustępem »Wykładów« Mickiewicza,

Wpływu Brodzińskiego na powstanie zakończenia »Nieboskiej«, epilog »Irydiona« i »Resurrecturis«, oraz analogii w ideach przewodnich obu poetów stara się dopatrzeć M. Wiśniewski: *Wizye w zakończeniu Nieboskiej Komedyi i epilog Irydiona w związku z poglądami Brodzińskiego* (Kołomyja, gimnazyum, s. 32). Analogie te jednak są tak niewyraźne, a wywody autora tak mało przekonywujące, że należy je uznać (w danej przynajmniej formie) za chybione.

J. Bystrzycki: *Krasiński i Kajsiewicz* (Kraków, II. szkoła realna, s. 136), poświęca obszerną pracę rozpatrywaniu szczegółowemu stosunków życiowych i ideowych Krasińskiego i Kajsiewicza. Nieliczne dane biograficzne nie pozwalają zrekonstruować z całą dokładnością pierwszych, to też wiele nowego ta część pracy nie przynosi. Z drugiej zaś nie różnice ideowe (które nawet niewprawne oko ucznia dostrzeże) nas interesują, ale styczności myśli, o których mało się dotąd u nas słyszało. Z tych samych bowiem wychodząc założeń, a różniąc się diametralnie w swej historyozofii, stykają się znowu obaj mężowie (jak słusznie wykazuje autor) w ocenie wypadków współczesnych oraz naukach i radach dawanych narodowi. Autor nie wchodzi wprawdzie w kwestyę zawisłości wzajemnej, nie ulega jednak wątpliwości, że niektóre ustępy kazań po r. 46. i 48. są prawie parafrazą »Psalmów«. W kompozycyi całości pracy rozrywa tok myśli zbyt obszerny, pełen ubocznych dygresyi rozdział o stosunkach emigracyjnych, wsunięty między dwie części rozważań właściwych.

W studyum pt.: *Wpływ K-o na twórczość poetycką Ujejskiego* (Tarnów, gimnazyum II, s. 44) wskazuje G. Dubiel (po zestawieniu sądów krytyki literackiej o Ujejskim i podaniu tła politycznego) na początkową niechęć autora »Skarg Jeremiego« do Zygmunta. Dopiero po 1846 r. następuje zwrot ku wielkiemu Psalmiście a wpływ jego historyozofii wyrył głęboki ślad na pierwszej części »Skarg«. Wykazawszy ten wpływ (znany nam zresztą na ogół) w szczegółach, wskazuje autor, jak po r. 63. nastąpiło zupełne zerwanie z temi ideami w drugiej części »Skarg«, a wobec własnych wyznań Ujejskiego, przytoczonych trafnie przez autora, upaść musi twierdzenie krytyki (Pini), jakoby i ta część była »poprostu parafrazą« dwóch ostatnich Psalmów Zygmunta. Rozprawka ta jest cennym przyczynkiem do analizy twórczości »ostatniego z bożych śpiewaków«.

Pomysł E. Spittala zestawienia »Anhellego« z »Ostatnim« i wykazanie wpływu pierwszego na drugiego, (*Anhellizm w Ostatnim Z. Krasińskiego*, Tarnopol, gimnazyum II, s. 28) jest nam skąd inąd dobrze już znany. Niektóre ustępy (np. s. 37.) przypominają zbyt silnie treść wykładu prof. Kallenbacha z cyklu wykładów jubileuszowych we Lwowie, o czem autor nie wie, albo świadomie nie wspomina. Obszerny wstęp (połowa pracy!) o czasie powstania »Anhellego« — wobec ostatnich badań zbyteczny.

W rozprawce *Kras. wobec Króla-Ducha* (Sanok, gimnazyum, s. 48) docieka St. Kotowicz przyczyn surowego sądu Zygmunta o arcydziele Słowackiego i znajduje ją w zasadniczej sprzeczności między ideą ewolucyi w Królu-Duchu i pismach K-go z ostatniej doby. W stosunku do skromnego zagadnienia sięgają wywody autora zadaleko wstecz i są za rozwlekłe.

c. Studya estetyczne i językowe. Bardzo rzadkie były dotąd prace dotyczące formy zewnętrznej, pierwiastków artyzmu Krasińskiego, które bywają niedoceniane a nawet lekceważone. Uprzedzenia w tym względzie rozwiewa w pewnej mierze rozprawa L. Lama *Obra-*

zy w utworach K-o (Złoczów, gimnazyum, s. 1—96). Z uznaniem przyjąć musimy trud autora, który pozwala nam z blizka przypatrzyć się malarskiej technice poety i jego specyalnemu w tym kierunku stylowi, poznać ich kształtowanie się i rozwój i ocenić artystyczną wartość. Do najciekawszzch miejsc pracy należą te, w których autor analizuje stosunek poety do ogólnego charakteru obrazów (ponurość początkowo sztuczna, później będąca wyrazem stanu duszy) oraz barw które z reguły małą odgrywają rolę. Czy już w najwcześniejszych utworach można doszukiwać się symboliki barw — rzecz wątpliwa; jej analiza w utworach dojrzałych, z małymi wyjątkami, trafna. Ciekawe są też spostrzeżenia o stopniowem przeważaniu myśli w obrazach nad ich wartością czysto malarską i o życiu (powiedziałbym raczej ruchu, zmianach), które Kr. prawie z reguły do swych obrazów wprowadza. Szkoda że więcej miejsca nie poświęcono perspektywie, plastyce, a przedewszystkiem kompozycyi obrazów; pożądanym też byłby układ pracy ściślejszy. Jeżeli zaś mówi się o wpływach lektury, należało je zbadać szczegółowo i ze źródeł, zwłaszcza, że to rzecz (w danym kierunku) dotąd jeszcze nie zrobiona.

Temat pokrewny obrał sobie S. Vrtel: *Przyroda w warszawskim okresie twórczości Kr.* (Lwów, gimnazyum III, s. 1—49). Dowiadujemy się z niej najpierw, w jaki sposób posługiwał się poeta motywami z przyrody jako »materyałem i środkiem stylistycznym« (porównania, przenośnie itp.), potem jak ją opracowywał tworząc całkowite obrazy, przyczem widzimy ewolucyę aż do sympatetycznego pojmowania natury w »Śnie Elżbiety Pileckiej«. Autor wykazuje niezaprzeczoną bystrość i pewne wyrobienie estetyczne w analizie, przecenia tylko wrażliwość poety na barwy, oraz grzeszy niezbyt ścisłem zastosowaniem w kompozycyi rozprawy teoretycznych zasad, wypowiedzianych na wstępie.

O wiele słabszą rzecz dał T. Rojek: *Krasiński wobec przyrody* (Dębica, gimnazyum, s. 30). Praca to wprawdzie o zakresie obszerniejszym, ale uboga w wyniki, naszpikowana cytatami bez zmierzającej do określonego celu analizy.

Trzy prace poświęcone zostały analizie języka Krasińskiego. Najobszerniejszą i najciekawszą stosunkowo jest rozprawa Dra W. Ćwika, który omawia *idiosynkrazye językowe* poety, (Lwów, gimnazyum VIII, s. 56), mianowicie te, które występują we wszystkich dziełach, oraz te, które pojawiają się tylko w pewnych epokach twórczości, w pierwszym rzędzie naturalnie neologizmy. Uznajemy wielką wartość tych badań jako pomocniczych do ustalenia chronologii dzieł itp. słowem jako metody badań mających cel dalszy przed sobą i pod tym względem ma już dr. Ćwik pewne zasługi za sobą. Jako cel jednak same w sobie,— głębszego interesu nie budzą, zwłaszcza u K-go., gdzie zaobserwowane zjawiska tak się same czytelnikowi uważnemu narzucają — że obyć się może bez badań specyalnych.

Suche zestawienia językowe pod kategoryami gramatycznemi (głosownia, deklinacya, konjugacya itd.) oraz niedokładny słownik nowo-

tworów poety, bez żadnych wniosków do charakterystyki języka jego dał A. Brodnicki: *Język w utworach Z. K.* (Drohobycz, gimnazyum, s. 24). Rozprawka A. Wątorskiego natomiast *O języku i stylu Irydiona* (Podgórze, gimnazyum, s. 20) zajmuje się figurami i tropami, których Kras. najchętniej używa w »Irydionie«, a dzięki którym styl tego utworu trzeba nazwać retorycznym o barwie klasycznej, a nastroju często wysoce romantycznym.

d. Varia. Pierwszą epoką twórczości poety — jego romansami zajmuje się Dr. T. Grabowski: *Z. K. jako romansopisarz* (Kraków, I. szkoła realna, s. 84). Charakteryzując zwięźle wszystkie powiastki od »Rozmowy 1824 r. z 1825 r.« do »Herburta« przyznaje tym lekceważonym zwykle utworom pewne wartości treściowe i formalne, oraz spostrzega, że są »w epoce romansu pierwiastki, które osiągają później wyraz, pełen genialnego ujęcia w treści i formie«.

Do młodości poety odnosi się też praca podpisanego pt.: *Patryotyzm K-o w dobie młodzieńczej* (por. ocenę niżej s. 682).

Nowe i ciekawe materyały do lat dziecinnych Kr. podaje M. Mazanowski: *Młodociane przekłady Z. K.* (Kraków, gimnazyum II., s. 1—59), mianowicie wykaz nieznanych ćwiczeń, przekładów itp. poety, zawartych w kilku tekach w bibliotece ordynackiej hr. Krasińskich w Warszawie. Zajmują nas przedewszystkiem przedrukowane przez wydawcę przekłady z klasyków łacińskich, całość zaś może się rzeczywiście okazać cenną dla poznania »pierwiastkowych uzdolnień poety, jak metody i kierunku nauczania«. Zapomniane znowu listy poety, zawarte w wydaniu Gaszyńskiego z 1860 r., króre pominięto w edycyi lwowskiej 1882, odgrzebuje Dr. A. Łucki: *Zapomniana korespondencya Z. K.* (Lwów, III. szkoła realna, s. 24). Najważniejsze są dwa z nich, które złożyły się na bezimienny artykuł w »Dzienniku narodowym« (9. IV. 1842), a którego autorstwo odkrył Sternal. Są to listy ciekawe ze względu na ich stosunek do przedruku i niektóre wartości treściowe. Łucki udowadnia słusznie, że były pisane do Delfiny.

W rozprawce pt.: *Dramat Masynissy* spostrzega W. Wysocki (Rzeszów, gimnazyum I., s. 14) pewną niekonsekwencyę w koncepcyi szatana. Masynissa uważa się z początku (jak Lucyfer Byrona) za potęgę równorzędną Bogu i niezwyciężoną — niespodzianie jednak zjawia się u końca utworu motyw miłości (w ciągu akcyi niewidoczny) i dzięki niemu Masynissa ponosi klęskę. Spostrzeżenie to godne zapamiętania.[1])

Dr. B. Swiba: *Szczegóły mitologiczne w Irydionie*, (Kraków, gimnazyum IV., s. 43) daje w swej pracy rodzaj komentarza do imion mitologicznych, użytych przez K-go w »Irydionie«. Komentarz taki byłby przydatnym w popularnem wydaniu dzieła, o ileby się zeń usunęło wiele zbytecznych wywodów (n. p. o etymologii imion itp.) Za komentarz do »Irydiona« można również uważać rozprawkę K. Cioł-

[1]) Podobną myśl wypowiedział przed kilku laty H. Normann w Perlen der Weltliteratur. Aestetisch-kritische Erläuterung klasischer Dichterwerke aller Nationen. Stuttgart (b. r.), III. s. 45 w szkicu o »Irydionie« I. (Przyp. Redakcyi).

kosza: *Topografia Rzymu w Irydyonie*, (Tarnów, szkoła realna, s. 44), w której autor sprawdza zgodność określeń miejsc podanych przez poetę z istotnym stanem rzeczy, dociekając też oznaczenia tych miejsc, których poeta sam ściśle nie określił. Dla oryentacyi w akcyi przy lekturze dzieła rozprawka może być pożyteczną.

Poezyą miłosną Kr. zajął się J. Pyrek: *Erotyki Z. K.* (Jasło, gimnazyum, s. 61), omawiając kolejno i w następstwie chronologicznem wiersze miłosne do Bobrowej, Potockiej i żony w trzech rozdziałach (»Giovannina«. »Beatrice«, »Incomparabile donna»). Streszczenia i cytaty nie zastąpią jednak prawdziwej analizy. Zresztą chronologiczne traktowanie materyału w takich wypadkach, wychodzi zawsze na opowiadanie o czemś (w tym wypadku o miłości, dość powierzchowne, skoro się słowa zawsze bierze za wyraz rzeczywistego stanu duszy) — nie prowadzi zaś do zrozumienia istoty, składników i charakteru danych uczuć, a zwłaszcza ich stosunku do środków artystycznych, których użył poeta.

Stosunkiem Kras. do Napoleona w ciągu całej twórczości poety, zajmuje się Dr. Kobzdaj: *Napoleonizm w twórczości K.* (Lwów, gimnazyum Słowackiego, s. 23), dopatrując się w nim trzech głównych faz: 1) dziecięcego uwielbienia (skutek wychowania), 2) surowej krytyki w epoce przed powstaniem systemu, oraz 3) dojrzałego uwielbienia cesarza, jako męża, mającego pewne posłannictwo Boże w dziejach ludzkości. W tej epoce propagował też poeta idee polityczne Napoleonów. Szczegóły to na ogół znane, ich zebranie jednak i trafne wskazanie ich ewolucyi nie jest bez pożytku.

E. Sokołowski: *O komizmie w utworach Z. K.* (Stryj, gimnazyum filia, s. 42) bada zagadnienie mało dotąd uwzględniane, a względnie świadomie zaniedbane, mianowicie humor w twórczości Kr. Obficie (w stosunku do wiadomości naszych) zebrany materyał grupuje autor w kilku rozdziałach: »Komizm postaci«, »K. słów«,» K-m charakterów« itp., dochodząc na jego podstawie do wniosku, że »w Kr. tkwił kapitał na specyficznie polskiego humorystę«, którego jednak poeta nie wykorzystał. Twierdzenie trochę przesadne, zwłaszcza, że nie wszystkie przykłady zebrane, za humorystyczne uważane być mogą.

O strukturze wizyonerskich obrazów w »Śnie Cezary«, (Rzeszów, gimnazyum II., s. 26) miał mówić elaborat J. Śliwińskiego — nie jest nią jednak podanie treści, interpretacya niektórych ustępów (często naiwna) i dyspozycya. — Dr. M. Kadyjówna *Wizya Polski w utworach Z. K.*, (Lwów, liceum Kr. Jadwigi, s. 18) znowu zajmuje się »Wizyą Polski« specyalnie. Poza podziałem jednak obrazów wizyjnych Kr. wogóle, a odnoszących się do Polski w szczególności (»Polska ukrzyżowana«, »w grobie złożona« i »zmartwychwstająca«) i treści tych wizyi — niczego w tej pracy nie znajdujemy.

e. Krasiński w literaturach obcych. Ciekawą swą i pouczającą pracę o *K-m w piśmiennictwach słowiańskich*, rozpoczętą w »Przeglądzie powsz.« (luty—marzec 1912), kontynuuje Dr. T. St. Grabowski (Kraków, gimnazyum II, s. 60—128), omawiając wpływy i po-

krewieństwa u Czechów, mianowicie u Fr. Kvapila »epigona polskiego romantyzmu«, u Vrchlicky'ego, przedewszystkiem zaś u Sw. Čecha, którego »Europa« wykazuje rozliczne i silne ślady wpływu ideowego i formalnego »Nieboskiej«. Wątek myśli rozrywają nieco uwagi o wpływie innych naszych romantyków, które często wpływ K-go w cień usuwają. Krótki rzut oka na literaturę łużycką, słowacką i słowieńską kończą ten interesujący artykuł. Zestawieniem znowu i oceną znanych z bibliografii niemieckich tłómaczeń Kras. na język niemiecki zajął się J. W. Rollauer *Niemieckie tłómaczenia dzieł K-o* (Lwów, gimnazyum VII., s. 25), omawiając 12 przekładów dzieł większych (od »Agay-Hana« do »Glossy św. Teresy«), oraz 3 pozycye drobnych wierszy. Autor illustruje sądy swoje licznymi cytatami, często zestawia kilka tekstów, nie uchyla się nawet od podawania własnych, zwykle trafnych poprawek. Praca to pożyteczna, bo przekonywa, że mała popularność K-o wśród Niemców jest w znacznej mierze skutkiem małej liczby i lichoty przekładów. To też chętnie czytamy wcale poprawne, usiłujące dostroić się do wysokiego tonu i stylu oryginału, tłómaczenie »Nieboskiej« Dra M. Bienenstocka, opatrzone ogólnym, popularnym wstępem niemieckim o dziele. (Stryj, gimnazyum, filia, s. 67).

III. Przemówienia i utwory oryginalne.

Piękne pod względem stylistycznem i pełne polotu przemówienie (»Poeta nadziei«) skreślił St. Morawiecki (Myślenice, gimnazyum s. 8), akcentując »wiarę poety i nadzieję w możność odrodzenia narodu przez pracę«, w której tkwi rozum i wielkość jego. Tu należy też kazanie ks. Dra Wiślickiego (Tarnów, gimnazyum II., s. 1—14), którego przedmiotem ideały religijne Krasińskiego (miłość społeczna, potrzeba pracy dla bliźnich i nad sobą, cierpliwość, wytrwałość itp.) — Takiż charakter ma też odczyt J. Wiśniewskiego o »Irydionie«, (Kraków, gimnazyum Kr. Jadwigi, s. 23), gdzie obok treści, charakterystyki osób, spotykamy zaakcentowanie etycznego ideału Zakończenia, jego ocenę, wskazanie wartości formalnych utworu, oraz nadziei, które poeta w sercach rodaków budzi. — Miłość i czyn jako idee przewodnie w poezyi K-go, akcentuje w swojem przemówieniu Fr. Walczak, (Lwów, I. szkoła realna, s. 8). — Tu należy dalej przemówienie Dra J. Ujejskego, uwydatniające nieziszczalną wartość i piękno moralnego ideału, zawartego w spuściźnie wielkiego poety,[1]), dalej A. E. Balickiego (Kraków, gimnazyum III., s. 1—17) omawiające cztery rodzaje miłości K-o (ku Bogu, ojczyźnie, przyrodzie i kobiecie), a wreszcie wykłady B. Kulczyńskiego, H. Łapickiej, Ks. J. Domańskiego, Dr A. Juzwy, z których podano tylko streszczenia w artykule: „Zaleszczyki — Z. Krasińskiemu“ (Zaleszczyki, pryw. gimnazyum, s. 9). Dwa poetyckie utwory oryginalne: Korolewicza: »Hołd Kra-

[1]) Drukowane tylko w sprawozdaniu gimn. św. Jacka w Krakowie, nie wciągnięte jednak przez dyrekcyę tegoż gimnazyum do odbitki, przeznaczonej dla Księgi pamiątkowej. (Przyp. Red.)

sińskiemu«, oraz E. Biedera: »Irydion w krainie mogił i krzyżów" (Tarnów, gimnazyum II., s. 15—35) ani pod względem treści, ani formy (bardzo często chromającej) na uwagę zasługują.

IV. Żałować należy, że nauczycielstwo nie wypowiedziało się obficiej w wielu kwestyach trudnych z zakresu metodyki lektury Krasińskiego w szkole. Jedyną taką pracą jest rozprawka M. Piekarskiego: *Jak czytać z uczniami »Nieboską Komedyę«* (Lwów, gimnazyum Mickiewicza, s. 43). Główną zaletą jej jest wskazanie prostoty i jasności wykładu rzeczy na pozór zawikłanych i trudnych. Zamiast jednak obszernego komentarza rzeczowego, który każdy nauczyciel znajdzie w monografiach i rozprawach krytycznych, wolelibyśmy dowiedzieć się więcej o samej metodzie postępowania, zwłaszcza o stosunku, że tak powiem, ilościowym wykładu nauczyciela do heurystycznego sposobu interpretacyi arcydzieła, bo, że i jednego i drugiego użyć trzeba, o tem nie wątpi sam autor. Budzi też wątpliwości twierdzenie, że nie należy uczniom przedstawiać spornych poglądów na rozwiązanie oraz ideę przewodnią utworu; byłaby to przecież doskonała sposobność i zachęta do dyskusyi i samodzielnego wypowiadania się uczniów, tak pożądanego, o ile kieruje niem wytrawny sąd nauczyciela. Słowem w myśl autora, pożądanemby było liczniejsze i częstsze wypowiadanie się i dyskusya nauczycieli nad podobnemi zagadnieniami.

Surowy i bezwzględny krytyk, oceniając paru słowami zawartość całej »Księgi«, powiedziałby może, że na szali sprawiedliwego sądu przeważają rzeczy słabe nad prawdziwie wartościowemi — jeżeli jednak zważymy niesłychanie trudne warunki, wśród których nauczycielstwo nasze pracuje naukowo, zwłaszcza na prowincyi, musimy wyrazić uznanie nawet autorom prac najsłabszych, oraz podziwiać siłę woli i tę szlachetną żądzę wniesienia bodaj drobnej cegiełki do niezniszczalnego pomnika, wzniesionego na cześć Wielkiego Bezimiennego, jakim mimo wszystko jest »Księga pamiątkowa«.

Stanisławów. *Zygmunt Gerstmann.*

Gerstmann Zygmunt: Patryotyzm Krasińskiego w dobie młodzieńczej. (Studyum analityczne). Odb. ze Sprawozd. dyrekcyi gimnazyum I. w Stanisławowie. Stanisławów, 1912., 8-vo, s. 48.

Problem miłości ojczyzny w twórczości i życiu poetów należy do najciekawszych zagadnień krytyki literackiej, ponieważ trafne jego rozwiązanie, wyjaśniając stosunek jednostki do narodu, przynosi wiele ważnego materyału do obrazu całości rozwoju duchowego poety. Samo uczucie patryotyzmu jest zawsze u ludzi, stojących na wyższym stopniu kultury, uczuciem złożonem i skomplikowanem, zależnem w swoich przejawach od całego szeregu warunków i wpływów, działających rozmaicie, z różną siłą i niejednakowym skutkiem. W rozważaniu patryotyzmu poety, zwrócić trzeba pilną uwagę na trzy główne sfery wpły-

wów, a mianowicie: psychiczną (kokstrukcya duchowa jednostki), społeczno-polityczną (dom, otoczenie, naród) i literacką (lektura).

Autor uchwycił trafnie zasadnicze rysy patryotyzmu Krasińskiego w dobie młodzieńczej, uzasadnił je przeważnie dobrze i oświetlił należycie. Uczucie to objawiło się początkowo pod najpierwotniejszą postacią ukochania przyrody stron rodzinnych, t. j. Opinogóry i okolicy. Nie mamy wprawdzie na to bezpośrednich dowodów z czasów najwcześniejszego dzieciństwa poety, ale o stopniu i jakości tego uczucia można sądzić na podstawie utworu nieco późniejszego, poświęconego uświetnieniu miejscowości rodzinnej. Utworem tym to „Pan Trzech Pagórków" (1828). Przed nim patryotyzm poety przybiera formy bardziej literackie, nie mniej jednak szczere, przejawiając się w szeregu powieści których myślą przewodnią jest problem walki o niepodległość narodową (Syn Botzarisa, Wiliam Wallas, Zniszczenie Ipsary, Joanna D'Arc), poczem przechodzi w ból patryotyczny i odzywa się głębokim smutkiem w „Polsce". Autor słusznie przyznaje „Polsce" ważne stanowisko w dziejach patryotyzmu poety, jakkolwiek poprzestaje na analizie zbyt ogólnikowej, nie wyzyskawszy należycie niektórych, nader charakterystycznych czynników, jak pojęcia wolności, zemsty patryotycznej, smutku z powodu nieszczęść narodowych, stanowiska Boga wobec ludu ujarzmionego itd. Dobrze zauważył autor pewne załamanie się linii rozwojowej myśli patryotycznej poety, który dla aspiracyi literackich pisze szereg powieści walterscottowskich, pozbawionych zupełnie zagadnienia miłości ojczyzny.

Lecz oto niebawem zmienia się zupełnie nastrój jego duszy; zaczynają się cierpienia moralne i patryotyczne: Pogrzeb Bielińskiego, wyjazd z kraju, powstanie listopadowe, upadek sprawy narodowej. Przychodzą nań chwile zmagań się z własną niemocą duchową, chwile klęsk i „pogromów woli." Krasiński przeżywa tragedyę swej duszy smutną i bolesną. Najdosadniejszym wyrazem tego stanu duszy poety jest *Adam Szaleniec*, wymowne świadectwo mąk serdecznych i przeżyć tragicznych. Z czasem Kr. zdobywa przeświadczenie, że nie był zdolny do orężnej walki za wolność ojczyzny, że jego powołaniem jest czyn p o e t y c k i.

Praca p. G., w treści swej zajmująca i wykonana dość metodycznie, rzuca ciekawe światło na charakter patryotyzmu poety w dobie młodzieńczej i będzie mogła służyć za punkt wyjścia przy kreśleniu całokształtu ewolucyi jego myśli patryotycznej w życiu i twórczości. Styl miejscami zaniedbany.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Lam Stanisław: Józef Ignacy Kraszewski pisarz-obywatel. Nakładem Towarzystwa im. Piotra Skargi. 1912. 8-vo, s. 63.

Wśród broszur popularnych o Kraszewskim, ogłoszonych zarówno poprzednio jak i w obecnym roku jubileuszowym, zwraca uwagę praca

p. St. Lama nie tylko ze względu na umiejętne ujęcie działalności twórczej wielkiego pisarza, ale i umiłowanie widoczne w opracowaniu przedmiotu. A nie łatwą jest rzeczą pisać i to w stylu popularnym o twórczości wprost fenomenalnej — rzec można — tytana wytrwałości i pracy, o jego oddziaływaniu na ruch umysłowy narodu, na wzrost jego sił duchowych. Kraszewski, to wiecznie czynna żywotność; wrażliwy na prądy i potrzeby chwili, poddaje wszelkie objawy życia społecznego i umysłowego ostrej i słusznej krytyce. W Kraszewskim skupia się cała siła epoki mu współczesnej.

Broszura p. Lama, nie roszcząc sobie większych pretensyi, obejmuje trzy części. W pierwszej zawarł autor zwięzłą biografię[1]) znakomitego twórcy (s. 28); w części II ocenę Kraszewskiego jako powieściopisarza (przedewszystkiem), dramaturga, liryka i epika, krytyka literackiego, publicysty itd. (s. 53); w części trzeciej mamy ogólną charakterystykę pisarza-obywatela jako przewódcy i naczelnika swego wieku. W dodatku pomieścił autor spis ważniejszych rozpraw, broszur i artykułów o życiu i pismach Kraszewskiego.

Szczupłe ramy broszury nie pozwoliły autorowi dać przynajmniej w przybliżeniu pełną charakterystykę wszechstronnej twórczości wielkiego pisarza, do tego autor zbyt idealizuje Kraszewskiego, uwzględniając tylko dodatnie strony np. pierwszych jego powieści,[2]) a przecież choćby wzmianka o stronie ujemnej uwydatniłaby właśnie dalszą ewolucyę powieści K-o, w pogłębieniu psychologii postaci, należytem oświetleniu stosunku bohatera do środowiska, rozwinięciu akcyi, rozszerzeniu widnokręgów tła. Jako stała cecha powieści pozostaje przewaga tendencyi różnych problemów życia, spraw społecznych nad czystą psychologią postaci. Z powodu szczupłości ram pracy autor musiał ograniczyć się do ogólników i stąd np. pominął kwestyę młodocianej lektury Krasz., znaczenie programatu „Athenaeum“ dla literatury i społeczeństwa, nie uwydatnił też należycie roli K-o jako publicysty: przez K-o stawała się prasa potężnym organem społecznej i cywilizacyjnej samowiedzy. Brak też w książeczce szerszego omówienia twórczości w sferze ludowej[3]) itd. — Mimo to wywiązał się autor z zadania bardzo dobrze, podkreślajac zasadnicze momenta twórczości Kraszewskiego, a zarazem jego zasługi na polu literackiem i społecznem, odtwarzając postać pisarza-obywatela (choć zasługi jego obywatelskie za mało wyszczególnił) w właściwem znaczeniu dla Polski. Słusznie w końcu nazywa Kraszewskiego „wielkim

---

[1]) Prostujemy w drobnych szczegółach w tej części autora. Z Romanowa poszedł Kraszewski nie do II gimn (s. 9), lecz II szkoły podwydziałowej w Białej Radziwiłłowskiej; w Lublinie zaś uczęszczał również nie do gimnazyum lecz szkoły wojewódzkiej, a dopiero w Świsłoczy do gimnazyum założonego przez generała hr. Tadeusza Tyszkiewicza, właściciela Świsłoczy.

[2]) Lub powieści historycznych, które niedomagają pod wieloma względami z wyjątkiem „Starej Baśni“.

[3]) Pomijam estetyczną kulturę Krasz. i zajęcie się kwestyami filozoficznemi, gdyż przedstawienie tych kwestyi nastręcza niemało trudności w szkicu popularnym

budowniczym, co na fundamentach przeszłości wznosił teraźniejszość która byłaby zrębem, na jakim przyszłość oprzeć się miała". — Styl[1]) autora jędrny, przystępny dla szerszych warstw społeczeństwa, dopełnia treściwą charakterystykę, która w literackim dorobku jubileuszowym posiada pewną wartość. Broszura polecenia godna także dla prelegentów.

Lwów. *Juliusz Zaleski.*

Korespondencya Kraszewskiego z J. K. Żupańskim. Ogłosił dr. Zygmunt Celichowski. Praca, 1912, Poznań, nr. 30—35, s. 948—50, 984—5, 1014—16, 1050—2, 1085—6 i 1115—17.

Wydawca ogłasza 44 listów Kraszewskiego do znanego księgarza poznańskiego, J. K. Żupańskiego z lat 1859—1865, rzucających wiele światła ua prace literackie wielkiego powieściopisarza w owym okresie, jakoteż na stosunek jego do Żupańskiego, w miarę dłuższej z nim korespondencyi przechodzący w ściślejszą zażyłość. Tętnią te listy K-o jakąś nerwową gorączką czynu, zadziwiającą wprost ruchliwością, ododznaczają się też rzucaniem śmiałych planów, inicyatywą w najrozmaitszych sprawach publicznych. Przebija z nich znaczny dar orjentowania się w kwestyach poruszanych, przejęcie się głębokie każdą ważniejszą sprawą, głębokie poczucie obywatelskie, uczynność, gotowa do ofiar dla wszystkich, wielka w końcu życzliwość i oględność w sądach. Zasługi Żupańskiego ocenił Kraszewski zupełnie słusznie w jednym z listów, nazywając go wśród wydawców polskich jedynym człowiekiem, co myśli, pracuje i rąk nie opuszcza (s. 1052, list 29.).

W odniesieniu do działalności literackiej K-o dowiadujemy się z listów wydanych wiele ciekawych szczegółów, m. i. o wydaniu komedyi *Starych dziejów* przez Żupańskiego w r. 1859 i wystawieniu jej w Poznaniu w tymże roku, prawdopodobnie za jego staraniem (l. 1 i 2, s. 949 n.), o napisaniu nieznanej bliżej z tytułu *broszury* politycznej K-o o teraźniejszym stanie polskiego kraju z r. 1862 (l. 8 s. 985), nieznanego również *dramatu*, „do trzech części napisanego, nazbyt żywego, aby przy dzisiejszych okolicznościach godziło się go drukować" (l. 12, s. 1015), dalej o powstawaniu kolejnem cyklu powieści wydawanych pod pseudonimem Bolesławity: *Dziecięcia starego miasta, Szpiega, Paniczów (=Pary czerwonej), Czerwonych i białych (=My i oni)*: wiele tu ciekawych szczegółów o czasie napisania tych powieści, genezie i wydaniu ich.

W liście 27, z 15. XII. 1864, donosi K. o rozpoczęciu większej pracy o Mickiewiczu, obliczonej na dwa tomy, z wielu szczegółami z życia na Litwie, o Litwie, Uniwersytecie wileńskim, narodowym duchu (s. 1051), w następnym 28. z 28. III. 1865 r. o powieści p. t. *Żyd*

---

[1]) Usterki stylowe jak „wytwory pióra" (s. 15) i „międzyczas" (s. 16) należałoby usunąć.

(s. 1051), *Wychodziec* (*Emisaryusz* s. 1116), w liście 34. z 30. VIII. 1865 o gotowym przekładzie Dantego, w dalszych o odczytach na temat *historyi obyczajów w dawnej Polsce*, których mimo wykończenia nie ogłosił drukiem. Pozatem mnóstwo jeszcze drobnych szczegółów: tak np. porusza K. sprawę wydawania pisma literackiego (s. 1052), pośredniczy z Żupańskim w sprawie wydania rozmaitych dzieł, jużto proszony o to przez autorów, już to sam występując z inicyatywą. Słowem pełno ciekawych szczegółów do poznania ruchu literackiego wydawniczego w ogłoszonych dotąd listach, za których staranne ogłoszenie należy się szczera wdzięczność dr. Celichowskiemu. Zapowiedzianych dalszych seryi listów wyczekujemy z ciekawością.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Sokulski Julian: Stosunki J. I. Kraszewskiego z Agatonem Gillerem (1876—1887). Na podstawie korespondencyi Kraszewskiego. Lwów. 1912. Nakładem Słowa Polskiego. 8-vo, s. 58.

Autor ogłasza szereg listów Kraszewskiego do Gillera, częścią w całości, częścią w wyjątkach, przeplatając je własnymi wywodami, wskutek czego poświęcił nieraz przejrzystość i zoryentowanie się niepotrzebnie dla powtórzenia znanych szczegółów skądinąd, n. p. z życiorysu Kraszewskiego przez Chmielowskiego. Po za szczegółami osobistymi (n. p. sprawa wydalenia Gillera ze Lwowa w r. 1878, stan zdrowia Kraszewskiego, zapowiedzi procesu z r. 1883) znachodzimy w listach tych wiele spraw poruszonych ogólniejszej natury, jak n. p. założenie rzemieślniczej Gwiazdy we Lwowie, sprawę Muzeum Rapperswilskiego, o które Kraszewski troszczył się szczerze, zajęcie się Macierzą Polską i i. Ton listów niejednaki. Kraszewski nazywa Gillera panem dobrodziejem, kochanym panem, przemawia doń wkońcu przez ty. Wiele rzeczy poufnych: »Proszę Was nie ogłaszać tego w gazetach i zostawić przy sobie«. Używał Kr. Gillera do poruszenia spraw publicznych w dziennikach, wypowiadał przed nim swoje wrażenia z bieżącej polityki. Czyni to niemal w każdym liście, choć zastrzega się: »Nie widzę w tych rzeczach jasno, nie mam pretensyi do przepowiadania«.... »Zrzekłem się polityki zupełnie, wolę ograniczyć się małym wydziałem najbliższych obowiązków«. A jednak każdy czyn Kraszewskiego miał tło polityczne! Jubileuszu rad był uniknąć: »Gdyby w skutku z tego wyszło jakieś zbliżenie się i jedność, porozumienie, niechby się już odbolało« ... »Niewymowny ból w sercu mam, myśląc, że tego nie dożył kto inny z naszych zasłużonych mężów, że mnie to spotka... Przekonany jestem aż nadto, że w gruncie nie dla mnie się to dzieje, ale dla idei polskiej, która stoi ponad wszystkiem. Skorzystano ze zręczności i zamanifestowała się wielka jedność narodu«

Stwierdza się ponownie, że Kr. unikał silnych wrażeń i nie pragnął rozgłosu. Kilka drobnych szczegółów do genezy pierwszych powieści historycznych Kraszewskiego, kilka nowych faktów z jego życia, prócz podanych wyżej trosk jego i starań o dobro publiczne usprawiedliwiają aż nadto wydanie tej korespondencyi. Dodany w końcu broszury skorowidz nazwisk świadczy dobrze o pracowitości wydawcy. Korrekta w kilku miejscach niedbała.

Tarnów. *Leszek Dziama.*

Smolarski Mieczysław: Fredro i Wolter. Biblioteka warszawska. 1912, t. II. s. 449—465.

Autor wyraża przekonanie, że wpływ Woltera na Fredrę „uwydatnia się dopiero po roku 1828", na jakich danych opiera to twierdzenie, nie wiadomo. Pierwszego śladu komedyi wolterowskiej dopatrywa się w „Odludkach", które termin, wyznaczony przez autora, nieco wyprzedzają: we wrześniu 1825. otrzymały już bowiem imprimatur cenzury lwowskiej. „Dożywocie" ma zdradzać wpływ dwu komedyi Woltera „L'Enfant prodigue" i „Le Dépositaire", w „Panu Jowialskim" zaś „pokrzyżowały się wpływy" komedyi „Les Originaux" i „L'Ecossaise". Argumenty jednak, podane przez autora, są powierzchowne i mało przekonywujące a podobieństwa naciągane. Bardzo możliwy natomiast jest, podniesiony przez autora, wpływ „Nanine ou le préjugé vaincu" na „Wychowankę" Fredry, w każdym razie zdradza ta komedya silne pokrewieństwo z francuską *comédie larmoyante*, do której i „Naninę" zaliczyć wypada. Lecz i ta kwestya wymagałaby ponownego, ściśle analitycznego zbadania, opracowanie bowiem autora, dość dyletanckie, nie zadowala pod żadnym względem: mało dowodów z tekstu, przytoczenia zaś nie popierają twierdzeń autora. Cała hipoteza wpływu Woltera opiera się jedynie na podstawie tak kruchej i zawodnej jak analogia treści, czasem nawet bardzo daleka, brak zupełny analizy charakterów i sytuacyi, które autor uważa za wspólne. Niektóre twierdzenia sprzeciwiają się wszelkiej oczywistości, tak n. p. w „Oryginałach" Woltera chce autor widzieć koniecznie prototyp „Pana Jowialskiego", ignoruje przytem zupełnie zeznanie samego poety: „Ja tę postać żywcem wziąłem z sędziwego staruszka, Grzymały". Rodzącego się stąd dylematu: albo Wolter albo obserwacya — nie myślał autor roztrząsać. Intryga „Jowialskiego" jest tak często powtarzanym motywem w komedyi (Baryka np.), że trzebaby mieć bardzo pewne dane na wyprowadzenie jej akuratnie z Woltera, a końcowe rozpoznanie w tej komedyi powtarza się tysiące razy w komedyi francuskiej XVII. i XVIII. w.; taka analogia niczego nie dowodzi. Niektóre sądy autora wyglądają dość dziwnie. Autor zdaje się źle rozumieć, co to jest wpływ; Günther dowiódł nie wpływu ale r e m i n i s c e n c y i z Regnarda, są to pojęcia odrębne. Wiersz Fredry ma być od romantycznego „mniej dźwięcznym i f a n t a s t y c z n y m" (s. 450). Co to jest „wiersz fantastyczny"?

Lwów. *Dr. Eugeniusz Kucharski.*

Mazanowski Antoni: Marya Konopnicka. (Charakterystyki literackie pisarzy polskich XX. Biblioteka powszechna nr. 871—874). Lwów—Złoczów. Nakładem i drukiem księgarni W. Zukerkandla 1912. 16-ka, s. 214.

W szeregu znanych powszechnie, ukazujących się peryodycznie charakterystyk literackich w Bibliotece powszechnej, przyszła obecnie kolej na charakterystykę Konopnickiej w opracowaniu p. A. Mazanowskiego. Praca zawiera osiem rozdziałów, w których autor ocenia utwory K-iej chronologicznie. Podział taki wpłynął poniekąd ujemnie na metodyczne ujęcie twórczości poetki, choćby z tego względu, że lirykę, w której najdobitniej wyraził się rodzaj jej talentu i gdzie stanęła najwyżej, należało koniecznie skoncentrować w jednym rozdziale, a nie rozdrabniać jej, kierując się chronologią. — Rozdział wstępny podaje dokładnie i jasno podmalowane tło społeczne i literackie, na którem rozwijała się początkowa twórczość Konopnickiej, a zarazem krótką biografię poetki.

Brak tu jednak choćby ogólnego scharakteryzowania zasadniczych cech ówczesnej poezyi, szczególnie prozy, w której najlepiej uwydatnił się duch czasu. W rozdziale II załatwia się autor zbyt powierzchownie z „Romansem wiosennym" Konopnickiej, dotykając prawie wyłącznie tylko formalnej strony poematu i oceniając go przesadnie, jako rzecz „wprost doskonałą". „Romans jest raczej — jak słusznie zauważył S. Maykowski — „kobiecą naiwną pieśnią skalkowaną na strofach mistrza" (Słowackiego, od którego zależność K-iej rozpoczyna się z tym utworem), brak jej związku organicznego między treścią a formą, co zresztą jest rzeczą charakterystyczną dla początkowej twórczości poetki. — Żywy udział K-iej w umysłowym ruchu swego czasu, stara się autor oświetlić w rozdziałach następnych, lecz nawałem drobnych szczegółów zaciera rodzaj i stopień zależności poetki od środowiska. W analizie utworów zamiast określić zasadnicze czynniki twórczości poetki (polemiczny, religijny) p. M. streszcza kolejno dzieło za dziełem z filologiczną pedanteryą (czasem i każdy wiersz z osobna), zwraca uwagę na rzeczy mniej ważne, a części syntetyczne redukuje ogólnikowo do uczucia, wyobraźni i techniki wiersza K-iej, często się powtarzając. W rozbiorze poematów filozoficzno-religijnych, gdzie poetka zajmuje się najwyższemi zagadnieniami ludzkości, słusznie zaznacza p. M., iż więcej tam pytań, niż odpowiedzi (s. 81), a przyczynę tego tłumaczy niedostatecznem przygotowaniem do dyskusyi w zakresie wielkich filozoficzno-religijnych kwestyi i małem wyrobieniem filozoficznem oraz istotą jej talentu. Talent K-iej wynika z wyobraźni i uczucia, które mają supremacyę nad procesem myśli. Źródła całego szeregu poematów filozoficzno-religijnych należy szukać w okresie warszawskiego pozytywizmu.

W utworach, gdzie dźwięczy nuta ludowa, nie znalazł uwzględnienia wpływ poezyi ludowej na K-cką: rozszerzający słownik poetki, oczyszczający jej język, wyzwalający własną, oryginalną formę z zależności od Słowackiego, Lenartowicza, Ujejskiego, Asnyka, uczący ją inaczej pa-

trzeć na naturę. Również pomija p. M. (rozdz. III.) w zupełności wpływ Biblii na melodyjność wiersza ludowego, na słownictwo Konopnickiej, kolorystykę itp. — W cyklu „Italia“ podkreślić trzeba brak harmonii w zachwycie poetki, co tłumaczymy małem zżyciem się z sztuką włoską i ukochaniem polskiej sielskości. Syzyf i sen kamienny, w który go Prometeusz zaklina, pozostają dla autora niejasnymi i to uważa za wadę poematu. „Prometeusz-Syzyf“ są „wizerunkami ducha materyi, uległymi przeistoczeniom w toku wieków“ (s. 121), Konopnicka główny pęk światła rzuciła nie na Prometeusza lecz Syzyfa-człowieka“ (s. 120). Na tem kończy się cała ocena autora. Koniecznem tu było zasadnicze zestawienie „Prometeusza i Syzyfa“ z „Nieboską“, a to zaprowadziłoby p. M. do kwestyi dopełnienia potęgi ducha (prometejskiej) i siły ciała (syzyfowej) a może wyjaśniłoby także „sen Irydionowy“ Syzyfa. Stosunkowo najwięcej miejsca poświęcił autor „Panu Balcerowi“ (rozdz. V.) Do genezy epopei zaliczyć należy oprócz rzeczywistej emigracyi ludu polskiego za Ocean (o czem p. M. dość obszernie mówi) i mistyczny wpływ Słowackiego.

Po podaniu treści utworu (zajmującej prawie połowę rozdziału) ocenia autor szczegółowo tło poematu, lud, postaci, psychologię uczuć, ideę poematu układ i akcyę, epizody, opisy, nastroje, wreszcie uogólnia ocenę. Punkt widzenia naturalistyczny autora daje odpowiednie wnioski konkretne. Trudno nam tu w szczupłych ramach recenzyi polemizować (zwłaszcza, że autor ma swoje pewne stałe wytyczne zapatrywania), ale nie możemy zgodzić się, iż ideą poematu jest „pragnienie ukazania emigracyi jako zła narodowego“, że idea ta „zasadnicza, pedagogiczna(!)“ jest z góry powzięta“, że w pieśniach III—VI „rozwielmożnia się chaotyczność i sztuczność akcyi“ itp., wreszcie, że „Pan Balcer w Brazylii“ to „szereg poetycznych scen, obrazów, opisów z dwuletniego życia podlaskiego ludu w Brazylii“. Przeciw zestawieniom „Pana Balcera“ z „Panem Tadeuszem“ występuje p. M. niesłusznie.

Rozdziały VI. i VII. uważamy za najlepsze. Obejmują one ocenę powieści (traktowanych przez autora w związku z ówczesną powieścią naturalistyczną, obrazków, nowelek, przekładów, artykułów opisowych i prac krytyczno-literackich. Wiele tu trafnych uwag autora, wyjaśniających stanowisko Konopnickiej jako krytyka literackiego, powieściopisarki itd. — Rozdział ostatni (VIII) podaje „ogólną charakterystykę“ poetki, „talentu nader wszechstronnego i nader elastycznego“. Ale napróżno szukamy tu głębszej syntezy twórczości Konopnickiej wniknięcia w psychologię i estetykę wszystkich jej utwrów.

Całość spełnia rolę „charakterystyk literackich“ w swoim rodzaju. Podnieść jednak trzeba traktowanie przez autora twórczości Konopnickiej w związku z ewolucyą epoki, w której żyje, wielką sumienność w opracowaniu, wiele słusznych spostrzeżeń analitycznych w niektórych częściach „charakterystyki“, jasność stylu i popularny sposób przedstawienia rzeczy.

Lwów. *Juliusz Zaleski.*

Witek Jan: Twórcy poromantyczni: I. Marya Konopnicka. Nowy Sącz. 1911. Nakładem autora. 8-vo, s. 71.

Powyższe wydawnictwo przeznacza autor (zob. przedmowę) dla „zwykłego czytelnika, pragnącego szybko zoryentować się w całej działalności (danego) pisarza", dalej dla prelegentów, a przedewszystkiem dla młodzieży szkolnej, która „zmuszoną jest robić poszukiwania na własną rękę w labiryncie krytycznych podręczników", lub ograniczać się do „szczupłych notatek szkolnych, ułatwiających znakomicie pływanie po wierzchu". Oprócz tego zapewnia autor o starannym doborze wyjątków z dzieł, by „każdy rys charakterystyczny pisarza był należycie oświetlony, by żaden sąd ważniejszy o nim nie był gołosłowny, lecz przykładem poparty",

Jako pierwszy tomik wydawnictwa, wydał autor szkic o Maryi Konopnickiej, obejmujący „sądy najnowsze (jak twierdzi autor) obce i niektóre własne" (s. 6).

Po przeczytaniu krytycznych i mniej krytycznych rozpraw o autorce „Pana Balcera", z ciekawością szuka czytelnik tych „własnych" sądów autora, ale napróżno, gdyż od początku aż do końca książeczki (stron 71!) ani jednego nie znajdziemy. Może więc będzie to dobry podręcznik dla młodzieży, ułatwiający jej zrozumienie twórczości Konopnickiej? Odpowiedź brzmi negatywnie. Przedewszystkiem stwierdzamy plagiat, na który złożyły się: szkic Ant. Potockiego o Maryi Konopnickiej i tegoż artykuł pomieszczony w „Tygodn. ilustr." (1910 r.) w nrze poświęconym Konopnickiej, oraz studyum prof. St. Maykowskiego (Sprawozd. gimn. Nowy Sącz, 1903).

Po pełnym frazesów wstępie i dalszem zapewnieniu „dotknięcia najbardziej charakterystycznych tonów druidycznej harfy" Konopnickiej, tytułuje szumnie autor (za Potockim) rozdział I. swego szkicu: „Pozytywiści i chorąży Polski ludowej", — który jest dosłownym wypisem z Potockiego pracy i artykułu, — powierzchownem scharakteryzowaniem pozytywizmu i jego zwolenników (por. Potocki str. 1—6). Następny cały rozdział („Nowe hasła i kierunki") — to znowu dosłowne powtórzenie „wybranych" sądów ze studyum Maykowskiego o czynnikach polemicznym i religijnym w twórczości Konopnickiej (por. Maykowski: s. 27, 30, 31, 33). — Rozdział III („Zasadniczy ton") patrz Potocki (szkic) s. 47—49, — gdzie autora idącego ślepo za Potockim, trzeba sprostować, a mianowicie, iż w „Obrazach" Konopn. nie widać jeszcze właściwego, zasadniczego tonu z przyczyny braku widocznego harmonii formy i treści, między któremi ciągły rozdźwięk, dysonans (np. „Bez dachu", „Co pocznie , „Przed sądem", „Chłopskie serce i i.).

Niepotrzebnie występuje p. W. w obronie retoryczności i deklamacyi „Obrazków" (s. 27), albowiem nad tą kwestyą przeszli lepsi krytycy niż autor do porządku dziennego. Rozdz. IV. („Oddźwięki pieśni ludowej") jest znowu prostem odbiciem Maykowskiego (por. s. 46—47). I kiedy Maykowski w poważnem i gruntownem swem studyum analizuje ściśle stosunek między światem chłopskim Konopnickiej, a świa-

tem chłopskim prawdziwym i wysnuwa stąd odpowiednie wnioski dla poezyi ludowej Konopn.. — p. W. daje dosłowne wypiski i w taki sposób, że nie dowiemy się od niego, jakie właściwie były te „oddźwięki pieśni ludowej“ u Konopn.

I w dalszych rozdziałach szkicu („Pieśń życia i pieśń nadziei“, „Niech wygaszone będą do imienia“, „Najwyższe tony“, „Konopnicka jako spadkobierczyni po wieszczach naszych lutni“) znajdujemy tylko to, co już powiedzieli Maykowski i Potocki, a co także jest lichem ich streszczeniem lub plagiatem.

Z „Panem Balcerem“ załatwia się autor aż na dwóch stronach(!), o »Prometeuszu i Syzyfie“ nawet nie wspomina, tak samo i o prozie nowellistycznej. — Na str. 52 zaznacza tylko, że napisała (Konopn.) „szereg studyów literackich, entuzyastycznych“ jak o Mickiewiczu, Zaleskim, Trzy studya“. —

Cytaty, nieumiejętnie dobrane, stanowią prawie połowę szkicu p. W. Śmiesznem jest szermowanie (za Potockim znowu) frazesem „poetka-Laszka“. — O „dodatku“, w którym autor pomieścił biografię Konopnickiej (na jednej stronicy) nawet mówić nie trzeba; tak samo i o „Objaśnieniach“, gdzie autor „objaśnia“ takie wyrazy jak: altruizm, analogiczny, indywidualizm, konkretny, propaganda, refleksya itp.

Szkic o Maryi Konopnickiej p. W. nie wyświadczy żadnych usług ani prelegentowi, ani „zwykłemu czytelnikowi“, a szczególnie młodzieży, którą uczy tylko właśnie owego pływania po wierzchu, zgromionego tak przez autora w przedmowie i przyzwyczaja do okradania cudzych myśli i gołosłownych sądów.

O ile następne szkice, które p. W. zamyśla wydać w „Twórcach poromantycznych“ (o Asnyku, Wyspiańskim, Kasprowiczu, Żeromskim itd.), będą nieodrodnymi braćmi pierwszego (o Maryi Konopnickiej) — to radzimy autorowi zaprzestać niniejszego wydawnictwa, choćby ze względu na dobro nauki.

Lwów. *Juliusz Zaleski.*

Księga Pamiątkowa ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia Uniwersytetu Lwowskiego przez Króla Jana Kazimierza, R. 1661., wydana przez Członków Uniwersytetu. Tom I—II., Lwów, Nakł. Uniw. Lwow. 1912. (Każda rozprawa z osobną paginacyą.)

W 250-tą rocznicę swoich początków wystąpiła lwowska Alma Mater z poważną edycyą dwutomowej Księgi Pamiątkowej; wśród kilkudziesięciu rozpraw, artykułów i przyczynków, ogłoszonych tutaj przez profesorów i docentów Wszechnicy, znajdujemy dziewięć prac, dotyczących polskiego piśmiennictwa; nie od rzeczy będzie tedy zdać z nich sprawę na łamach „Pamiętnika“. W przeglądzie tym trzymać się będziemy przeważnie chronologicznej nici przewodniej.

Dr. Wiktor Hahn pisze o „Poezyi polskiej wieku XVI. w stosunku do literatury obcej“ (str. 1—13). Otrzymujemy zatem ustęp z dziejów literatury porównawczej, o której rozwoju autor na wstępie rozprawia; zajmuje się tu dr. H. nakreśleniem obecnego stanu badań naukowych nad wymienioną w tytule kwestyą, przechodząc kolejno wpływy literatury klasycznej: grecko-rzymskiej, nowołacińsko-humanistycznej, włoskiej, niemieckiej, francuskiej, hiszpańskiej, czeskiej; osobne ustępy traktują o oddziaływaniu zagranicy na powieść polską i dramat polski ówczesny, o wpływie biblii, o odwrotnem działaniu literatury polskiej na obcą.

Za najciekawsze poczytujemy uwagi o wpływie literatur klasycznych, zdążające do rozwikłania związanych z tą sprawą problemów: 1) jakie znaczenie ma dla literatury pol. wpływ literatury klasycznej i 2) w jaki sposób nastąpiło połączenie pierwiastków narodowych i indywidualnych z pierwiastkami starożytnymi.

W odpowiedzi na pierwsze pytanie, akcentuje dr. Hahn rozwój formy, stylu, języka polskiego pod wpływem klasycyzmu, oraz szczególniejszy rozwój liryki i satyry; w kwestyi drugiej natomiast zaznacza poważny uszczerbek, jaki — zdaniem jego — pierwiastki rodzime, literatura narodowa, poniosła wskutek przewagi elementów humanistycznych.

Doskonały znawca powieści polskiej, Dr. Konstanty Wojciechowski zastanawia się nad „Budową pierwszych powieści polskich“ (str. 1—9) t. j. „nad układem części wątku i stosunkiem wątku głównego do epizodów“. Oto mniej więcej wyniki jego rozważań: Powieści dydaktyczne Krasickiego (Pan Doświadczyński, Pan Podstoli) i jego naśladowcy, ks. Krajewskiego, o kompozycyę prawie że się nie troszczą, przywalone utylitaryzmem; szeregują one mechanicznie obok siebie poszczególne fazy fabuły, przerywane dydaktyzmem. Godebski w „Grenadyerze-filozofie“ (1805) daje już schemat więcej skomplikowany, wplatając w tok opowieści zaciekawiające wstawki; chęć zaciekawienia czytelnika oddziaływa w wysokim stopniu również na kompozycyę „Schauerromane“ Mostowskiej („Matylda i Daniło“, „Zamek Koniecpolskich“), w których wstawki i epizody, zajmujące się antecedencyami, przerywają nieraz kilkakrotnie, a nawet rozsadzają, główny wątek. Powieść psychologiczna ks. Wirtemberskiej troszczy się o kompozycyę już naprawdę artystyczną, umiejętnie przeprowadza ekspozycyę i epilogi, zręcznie umie wplatać antecedencye, wciąż jednak jeszcze uganiając się za tajemniczością. Dopiero romans sentymentalny toruje nowe drogi; wprawdzie Bernatowicz rozpycha „Nierozsądne śluby“ (1820) epizodami, ale już współcześni mu, Kropiński, Rautenstrauchowa i inni, dbają o budowę prostą, nadającą się do snucia problemów psychologicznych.

Rozprawka dra W., illustrująca nadto *graficznie* schematy omawianych powieści, porusza temat, u nas zgoła nieopracowany, a ujmuje czytelnika prostotą i jasnością swoich dowodzeń.

Ważne przyczynki do Brodzińskiego przynosi dr. Bronisław Gubrynowicz („Ze studyów nad życiem i pismami K. Brodzińskiego“, str. 1—29); drukuje tu mianowicie *autograf* „Wiesława“ z Ms. Bibl. Jagiell. (uzupełniając go skrupulatnie waryantami z edycyi, dokonanych za życia autora) oraz korespondencyę poety z Fryderykiem Skarbkiem, znanym ekonomistą i powieściopisarzem, kolegą Brodzińskiego z redakcyi „Pamiętnika Warszawskiego“. Przyszły wydawca dzieł Kazimierza z Królówki i biograf jego skorzysta z tych nabytków niemało. Znajdujemy tu wzmianki o planach literackich Brodz-o (n. p. o zamierzonej „epopejce“, poemacie z „Kroniki“ Długosza), rozsądną ocenę romansu Kropińskiego „Julia i Adolf“, wspomnienia o stosunku do Szczęsnej, siostry swej stryjecznej etc.

Prof. Dr. Wilhelm Bruchnalski ogłasza „Przyczynki do genezy „Upiora“ i „Drugiej części Dziadów“ (Str. 1—18) znane czytelnikom „Pamiętnika“ w odmiennej, obszerniejszej redakcyi. Po uwagach wstępnych, omawiających temat „powrotu kochanka zmarłego na świat“, jego dzieje i odmiany, wskazuje szan. autor na pokrewieństwo między „Upiorem“, a dorobkiem poetyckim romantyka niemieckiego Ludwika Henryka Hölty'ego, polegające na tożsamości, czy analogii pewnych charakterystycznych szczegółów treściowych i fakturowych. W ustępie o „Drugiej części Dziadów“ przeprowadza znowu prof. B. uczenie klasyfikacyę „duchów“ wzywanych przez Guślarza na „Dziadach“; zestawiwszy ją następnie z teoryami demonologicznemi i nekromantycznemi czasów starożytnych i średniowiecznych dochodzi do przekonania, że Mickiewicz znał „starożytną trychotomiczną systematykę demonów“, a nieobcy był mu także podział duchów wedle żywiołów, znajdujący się również np. u Pope'go (Pukiel włosów ucięty) i Goethego. Systematyka Mickiewicza „nie jest (jednak) czystą, tylko pomieszaną, skombinowaną“, podobnie jak w „Manfredzie“ Byronowskim. Znakomite przyczynki autora stanowią dalsze ogniwo w szeregu zamierzonych rozpraw o „Dziadach“, z których dwie pierwsze przyniósł też nasz „Pamiętnik“ w tomie IX i X

Zgoła niespodzianką, i to wcale niezwykłą, jest dla nas rozprawa prof. Dra Józefa Kallenbacha p. t. „Tradycya domowa w Panu Tadeuszu“ (str. 1—7). Wiedzieliśmy dawno, że arcydzieło swoje osnuł poeta w części na tle rzeczywistych reminiscencyi, nikt atoli nie przypuszczał, ażeby i postać Jacka Soplicy miała za sobą zadokumentowaną realną podstawę w osobistych przeżyciach poety. Tymczasem szan. profesor dobył z prywatnego archiwum pp. Święcickich w Mińsku gubern. arcyciekawy papier, który ponad wszelką wątpliwość udowadnia, że tak było w istocie. Dokument ów — to doniesienie ojca Adamowego, Mikołaja, komornika mińskiego i adwokata nowogrodzkiego, wystosowane w sierpniu 1806 r. do policyi nowogrodzkiej z skargą na niejakiego Jana Soplicę, zabójcę rodzonego stryja Mikołaja, Bazylego Mickiewicza; Soplica ów „przekonany o rozbójstwo i niebezpieczny w obywatelstwie człowiek“, „złoczyńca“ i „kryminalista“, miasto odsiedzieć karę wieży fundowej (w Brześciu) przez rok i sześć niedziel,

a później nadal zostawać pod dozorem policyjnym — wrócił — jak opiewa zażalenie — znienacka i przedwcześnie, ośmielony niewiadomo przez kogo (czyżby przez samych Moskali?) w Nowogrodzkie, żyje znowu „haniebnie po dawnej skłonności“, uciska szlachtę, a rodzinie Mickiewiczów grozi mordem i podpaleniem domostw. Zaprawdę, ileż tu rysów, nawodzących na pamięć Jacka Soplicę, a zwłaszcza horeszkowską o nim opinię. To też dużo ma za sobą prawdopodobieństwa ponętna, mimochodem wyrażona, hipoteza prof. Kallenbacha, że może i dalsze dzieje Jacka konwertyty, Robaka-powstańca, przedstawione w „P. Tadeuszu“, opierają się na rzeczywistych, a nieznanych nam dziś bliżej, losach owego „paliwody“ i „kłótnika“, zapamiętanego z lat dziecinnych.

Sam dokument z 1806 r. podaje autor w dokładnym odpisie i z należytemi objaśnieniami.

Ciekawy drobiazg wydobył z swej bogatej teki autorskiej prof. Stanisław Ciszewski. Oto, udowadnia, że „Fabuła w poemacie Słowackiego „Ojciec Zadżumionych“, owo wstrząsające opowiadanie ojca Araba o okropnem wygubieniu całej jego rodziny, które poeta polski posłyszał z ust Dra Steble jako fakt rzeczywisty — jest w istocie (z pewnemi zmianami) tylko powtórzeniem analogicznego podania ludowego arabskiego. Prof. C. podaje treść tej opowieści, rzeczywiście podobną (nawet liczba dzieci ta sama) do naszego poematu, zaznaczając odstępstwa i modyfikacye Słowackiego, wnikając w ich przyczyny.

Z wielkiem uznaniem wyrazić się trzeba o rozprawie prof. Jana Bołoza Antoniewicza o „Stancach Zygmunta Krasińskiego“ (str. 1—48). Autor, wytrawny znawca ducha i dzieł twórcy „Nieboskiej“, zajmuje się w niej analizą stylometryczną obszernego francuskiego wiersza p. t. „Stances“, napisanego przez poetę prawdopodobnie w początkach r. 1832. Analiza ma naturalnie na celu windykowanie poematu, pomieszczanego dotąd między „utworami wątpliwej autentyczności“ — na rzecz Krasińskiego. Badania swoje przeprowadza prof. Ant. z niezwykłą bystrością, z głębokiem, a delikatnem wczuciem się w nastrój omawianych zwrotów, z subtelną wrażliwością na analogie i podobieństwa tematowe, czy stylistyczne; obok tego zaś pedantyczna ścisłość filologa wielkie oddała mu przysługi. Wywody autorskie są też w całej pełni przekonywujące, zwłaszcza, jeśli do dowodów ze stylu przyłączą się uwagi ogólne (str. 39—45), w których prof. A. i z dowodów zewnętrznych robi odpowiedni użytek (zbijając własne wyznanie poety, jakoby w owym czasie nie pisał wcale wierszy).

Charakterystyka literacka „Stanc“ (str. 45—48) na tle ich psychologicznej genezy, uzasadnionej przełomem duchowym i „wielką rewią“ przeszłości, przemawia również czytelnikowi w zupełności do przekonania. Na czele rozprawy podał szan. autor przedruk „Stanc“ w oryginale i przekładzie Leop. Staffa.

„Trzej poeci polsko-łacińscy z XIX w.“ prof. Tadeusza Sinki (str. 1—28) — to rozprawa, czerpiąca swój temat z innej całkiem sfery. Wydobywa w niej autor z pyłu zapomnienia trzy

nieco egzotyczne osobistości wierszorobów polskich minionego stulecia, piszących po łacinie, z których jeden tylko miał prawdziwy talent i żyłkę poetycką z łaski bożej. Wszyscy trzej są przecie wcale zajmujący. Najobszerniej rozpowiada prof. S. o ks. Macieju Dubieckim, spóźnionym humaniście krakowskim, admiratorze i przyjacielu Jacka Przybylskiego. Jego „Subseciva carmina“ (1815), zbiorek typowo panegiryczny, bez głębszej wartości, pełen frazeologii, przesadnych komplimentów, kadzideł i śmiesznych rysów wzajemnych adoracyi, ważny jest z tego względu, że przedstawia nam całkiem szczegółowo umysłową atmosferę i duchowe aspiracye Krakowa w dobie Napoleońskich bojów i wolnego żywota Jagiellońskiej stolicy. Sylwetka Dubieckiego (patryoty w swoim rodzaju, wroga Napoleona, a wielbiciela Alexandra I.,) skreślona wszechstronnie, w żywych, plastycznych zarysach przedstawia się interesująco. Drugi z poetów, Henryk Bando, syn chłopski, autor wydanych w r. 1819. „Carmina“, odstrychnął się znacznie od swego poprzednika. Elegie jego nie pozbawione są tonów szczerych, wzruszających i ujmujących, mianowicie, kiedy poeta uderza w struny osobistych przeżyć lub patryotycznych refleksyi. Nie brak i tu wprawdzie konwencyonalizmu, ogólnikowości pseudoklasycznej, ale zato znaleźć można i taką perełkę, jak Ecloga II, będąca skończoną komedyą pastoralną, zamkniętą w 100 wierszach. W liryce osiągnął Bando o wiele mniejsze powodzenie. Ostatni Horacyanin polski, Jan Neniczka, sędzia powiatowy zassowski, stanął niżej od obu dopiero co wspomnianych, chociaż wierszował niezgorzej w heksametrach i pentametrach. Jego „Carmina“ (1868), w których przewierszował różne ustępy z biblii, apokryfów, modlitwy etc., zawierające także płody muzy okolicznościowej i osobistej, nie odznaczają się inwencyą motywów (chyba nieudałą), grzeszą brakiem smaku i taktu; jedyną ich stroną dodatnią — jeśli tak rzec można — to jaka taka potoczystość pióra i charakterystyczne wzmianki autora o jego własnym, szarym, urzędniczym żywocie. Rozprawa prof. Sinki jest ciekawym przyczynkiem do dziejów poezyi polsko-łacińskiej doby pohumanistycznej.

Zanotować należy nakoniec rozprawę prof. Adama Ant. Kryńskiego: „Szkic językoznawstwa polskiego od początku XIX w.“ (str. 1—16), poświęconą przeglądowi umiejętnych badań lingwistycznych polskich. Poczyna je u nas w drugim dziesiątku ubiegłego stulecia Walenty Skorochód Majewski, znawca sanskrytu i zwolennik metody porównawczej, co prawda, jeszcze należycie niewyrobionej; na polu filologii słowiańskiej i badania zabytków staropolskich odznaczają się równocześnie I. Rakowiecki, Lelewel, Ł. Gołębiowski. Niebawem jednak zapomniano o pięknej inicyatywie. W dziedzinie uprawianych odtąd jedynie przez długie lata badań gramatycznych języka pol. panuje wszechwładny oddawna, a wielce chimeryczny autorytet On. Kopczyńskiego, autora głośnej „Gramatyki jęz. pol.“ Jeśli pominiemy jednego Józefa Mrozińskiego („Pierwsze zasady gram. jęz. pol.“ 1822.) — to spotykamy tu prawie samych nieoryginalnych naśladowców i kontynuatorów Kopczyńskiego. Studya lingwistyczno-porównawcze, wysoko rozwinięte na Zachodzie, przedostają się naprawdę i na trwałe do Polski dopiero

w 2. połowie XIX w. Występują wówczas: H. Cegielski, H. Suchecki, Ks. Fr. Ks. Malinowski, Józef Przyborowski, przedewszystkiem zaś prof. Ant. Małecki, którego „Gramatyka“ (1863) odegrała poważną rolę pedagogiczną, jako pierwszy na współczesnej wiedzy językoznawczej oparty, przystępny podręcznik. Niebawem pojawia się szereg czynników, popierających usilnie dalszy rozwój nowego kierunku. Założenie i ożywiona czynność wydawnicza „Akademii Krakowskiej“, wykłady warszawskie Przyborowskiego i Kwěta i świetna działalność nauczycielska i naukowa prof. Luc. Malinowskiego, kształcącego pokaźny szereg uczniów, — oto co wszystko najbardziej przyczynia się do wzrostu i pokaźnego rozwoju badań polsk. językoznawstwa. Owocem ich długi poczet poważnych dzieł z zakresu etymologii, historyi języka, dyalektologii, leksykografii, gramatyki języka pol., oraz obfity dorobek wydawniczy zabytków staropolskich, wzrastający coraz z każdym rokiem. Zestawieniem tych najważniejszych plonów ostatniego okresu zajmuje się prof. Kryński przy końcu swojej pouczającej pracy, a dodać trzeba, że między innymi on sam właśnie *„magna pars fuit“* całej owej doniosłej działalności.

Lwów. *Stanisław Łempicki*

Suligowski Adolf: Bibliografia prawnicza polska XIX i XX wieku, poprzedzona słowem wstępnem i rzutem oka na twórczość piśmienniczą prawników polskich w ciągu XIX i pierwszego dziesięciolecia XX wieku. Warszawa. Nakładem i drukiem Michała Arcta 1911. 8-vo większe. Str. I—XCV + 3 nlb + 538 + 2 nlb. (Wydawnictwo imienia Władysława Andrychiewicza).

Epokowa bibliografia polska Estreichera ma między innemi tę wielką zasługę, że stworzyła cały szereg bibliografii specyalnych, jak np. bibliografię prac lekarskich, nauk matematycznych, historyi polskiej w układzie Finkla. Na tej ostatniej usiłuje się wzorować wymieniona w tytule bibliografia prawnicza, powstała przy współudziale 76 współpracowników, co jednak spowodowało nierównomierne zbieranie materyału i inne wynikające z tego niedostatki.

Wdawać się w bliższą ocenę bibliografii prawniczej na łamach literackiego pisma byłoby rzeczą niestosowną.

Mimo jednak specyalnego zakresu, może być i bibliografia prawnicza w pewnej mierze źródłem pomocniczem w pracy naukowej na polu historyi literatury. Dość wskazać n. p. dział VI: W*ymowa sądowa i sejmowa* (str. 44—50, 300, 339—340), który już w swym tytule wskazuje materyał nieobojętny dla historyka literatury szerzej pojętej. Okres lat 110 przedstawia się jednak w wspomnianym dziale ubogo, gdyż liczba pozycyi nie dochodzi nawet 100. To rażące ubóstwo jest po części winą układu niniejszego rozdziału.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, iż autor bibliografii przeprowadził w tym dziale zasadę alfabetyczną według mówców, w isto-

cie jednak zasady tej nie przeprowadził ściśle. Obok nazwisk mowców spotykamy pozycye zbiorowe n. p. „Dyarjusz" (735 a—f), „Sejm" (788 a) i „Sprawozdania" (793 a); nie są one jednak poparte żadnymi spisami mowców, które bądź co bądź byłyby wielce pożądane. Nadto tworzy autor osobną pozycyę pod „mowy" (776—8) (idąc tytułami publikacyi), gdzie wylicza mowców i ich mowy. Jednakże przy odpowiednich pozycyach nie daje potrzebnych odsyłaczy, tego rodzaju n. p. Bieliński (736) zob. Mowy 777). Brak odpowiednich odsyłaczy powoduje wobec tego potrzebę przeglądania całego działu od początku do końca, aby czegoś potrzebnego nie opuścić, co przecież w rozumowanej bibliografii stanowi element wielce niepożądany.

Liczba mów, wyliczonych pod osobami, nie zawsze jest zupełna; n. p. przy Wojciechu Dzieduszyckim zanotowano trzy mowy (745 g—h, 6456); jak na Dzieduszyckiego stanowczo za mało. Autor nie wyzyskał dalej dostatecznie ulotnych broszur i dodatków do czasopism, ani też czasopism, wskutek czego n. p. brak pod pozycyą Adama Jerzego Czartoryskiego słynnej mowy z roku 1831. („Głos w połączonych Izbach sejmowych w dniu 30 stycznia r. 1831" [„Kurjer Polski" 1831. nr. 411.]), nie ma też wypisanych mów w sejmie r. 1830 osobno drukiem wydanych (por. Wiek XIX. t. VI. s. 16 pozycya 8).

Uzupełnienia, podane poniżej w uwadze[1]) wykazują, że w tym dziale nie wyczerpał wydawca w całości materyału. Do tego ilość pozycyi wymowy sądowej i sejmowej zmaleje jeszcze znacznie, jeśli się uwzględni, że w zakres wymowy sądowej i sejmowej wchodzą n. p. mowy pogrzebowe Eligiego Piotrowskiego (783), Słotwińskiego głos na posiedzeniu komitetu, zajmującego się układaniem terminologii prawni-

[1]) Aleksander I. Mowa Naj. Ces. i kr. przy otwarciu sejmu król. pols. d. 15/27. marca 1818. r (Z Gaz. warsz nr. 25) Krzemieniec w 4-ce (Suligowski ma inne wydania 776 pod „Mowa!") — - przy zamknięciu 15/27. kwiet. 1818. 4-o k. 2. Bronikowski Adam. Mowa... posła powiatu konińskiego, miana na posiedzeniu sejmu wolnego dnia 12. paźd. 1820. 4 k. 2 niel. Czartoryski Adam Jerzy. Głos do deputacyi senatu, miany w izbie poselskiej przy zaproszeniu jej do połączenia się z senatem, 28. maja 1830 roku. Warszawa, 4-o. Komorowski Ignacy. Mowa... miana 24. kwietnia 1818. r. przy oddaniu N. Cesarzowi i królowi projektu o hipotekach. Odpowiedź cesarza. Gazeta Warszawska. 1818. nr. 36. Mostowski Tad. Ant. 1) Mowa ... na pierwszej sesyi sejmowej w izbach złączonych dnia 14. maja 1825 r. Warszawa 8-vo. 2) Przymówienie się w izbie poselskiej. Warszawa 1825 fol.. Owidzki Joachim. Głos J. O. posła powiatu lubelskiego, przed wykonaniem przysięgi miany. Lublin 1815. 4-to. Plater Ludwik. Głos J. W. radcy stanu ..... miany przy wprowadzeniu systematu kredytowego do izby senatorskiej w d. 3. czerwca 1825, 4-to. s. 24. Potocki Stanisław Kostka. Mowa na zagajeniu drugiej sesyi na dniu 28. marca 1818. — — przy rozłączeniu się izby na tejże sesyi — miana na sesyi senatu dn. 3 kwietnia 1818. — — przy zakończeniu sejmu dnia 27 kwietnia 1818. Zamojski Stanisław. 1) Mowa przy zamknięciu sejmu d. 28. czerwca 1830 r. Warszawa 4-to s. 6. 2) Mowa J. W. K. ordynata ... prezydenta izby senatu na I sessyi sejmowej izb połączonych miana d. 13. maja 1825. Warszawa 1825. 4-to k. 4. 3) Mowa na sesyi sejmowej izb połączonych, miana dnia 28. maja. 1830 r. Warszawa 1830, 4-to, s. 6. Podobnych uzupełnień możnaby przytoczyć jeszcze więcej.

czej (789), Mowa kandydacka St. Szczepanowskiego (795), mowa prof. Balzera „przy uroczystym akcie promocyi na doktora filozofii *honoris causa*“ (6453). Nakoniec wprowadza autor rzecz nową w zakresie bibliografii: w układzie autorów-mowców wypisuje mowy pod nazwiskami wydawców, n. p. Małecki A: Wybór mów staropolskich“ (765); skoro autor „Djarjusz“ umieszcza pod „Djarjusz“ „Mowy“ pod „Mowy“, dlaczegoż „Wyboru mów“ nie dać pod wybór. Druga dziwniejsza jeszcze pozycya jest pod nr. 796: Szujski Józef. Mowa Stanisława Orzechowskiego na sejmiku w Sądowej Wiszni 1566 r. udzielił... Przegląd polski Kraków 1869 R. III. kwart. IV str. 348—409; mowa ta — jedyna niemal z XVI wieku w *Bibliografii* — figuruje w spisie autorów XIX wieku, umieszczona pod nazwiskiem wydawcy.

Autor nie oddzielił wkońcu teoryi wymowy od mów samych, stąd prac o teoryi szukać trzeba pod autorami i to czasem nawet nie w dziale VI, lecz w innych, tak n. p. „Wymowa sądowa, styl urzędowy... i t. d.“ (6428) znajduje się w dziale IV-tym. Oto garść uwag w odniesieniu do działu poświęconego wymowie sądowej i sejmowej, działu, z którego mógłby w wielu wypadkach korzystać i historyk literatury.

Powyższe nwagi nie ujmują wartości pracy autora, pełnej mozołu, na którą sam autor nie żałował trudów i znacznych (1.900 rubli) funduszów pieniężnych.

Lwów. *Kazimierz Sochaniewicz.*

Mann Maurycy. Rozwój syntezy literackiej od jej początków do Gervinusa. Kraków. Nakładem Akademii umiejętności. 1911. (Osobne odbicie z Rozpraw Wydziału filolog. T. XLVIII Akademii Umiejętności w Krakowie). 8-vo s. 131.

Wdzięcznem, aktualnem i domagającem się opracowania zadaniem jest to, którego podjął się autor w niniejszym szkicu. Wdzięcznem, bo interesującą jest rzeczą widzieć obraz nauki, jak historya literatury, która, choć w pewnych nieudolnych początkach sięga średnich wieków, a nawet starożytności, dopiero od połowy ubiegłego stulecia zdołała zająć samodzielne stanowisko w systemie umiejętności, będąc zrazu tylko przyczepkiem do nauk innych, jak historyi, estetyki, lub językoznawstwa. Jest to rzeczą aktualną pisać teraz o rozwoju syntezy literackiej, przy przeważnym dziś kierunku analitycznym badań literackich, który stał się już nawet pewną zatrważającą jednostronnością, jak zauważył Walzel w swym interesującym odczycie: Analytische und synthetische Literaturforschung (Germanisch-romanische Monatsschrift II. str. 257—74, 321—44).

Szkic ten ma do czynienia z materyałem, w znacznej części nieopracowanym — jak słusznie autor zauważył — i materyał ten usiłuje poraz pierwszy w pewną całość powiązać. Chodziłoby więc głównie wśród

tej tak rozległej i nieprzejrzanej dziedziny o pewną oryentacyę. Pod tym względem praca spełnia w zupełności zakreślony sobie plan. Autor potrafił zająć wobec tego materyału stanowisko, które pozwoliło mu go ująć jasno i trzeźwo go przedstawić w liniach demarkacyjnych bardzo wyraźnych i bardzo przejrzystych. A ten miał być przedewszystkiem cel pracy, która „o nazwę historyi syntezy literackiej się nie ubiega", w szczegółach nowych badań nie daje, usiłuje tylko pewne momenty podnieść, wyjaśnić i powiązać.

W rozwoju syntezy literackiej odróżnić można trzy okresy. Pierwszy sięga od Bacona do Leibniza, drugi do romantyzmu, trzeci do dni naszych. Autor właściwie tego podziału się trzymał, choć nie dość silnie go uwydatnił. To, co było przed Baconem, to są tylko próby nieudolne. Dowiadujemy się więc w I. rozdziale o próbach tych od czasów rzymskich aż do końca XVI. w. Ze starożytnych Kwintylian wyłącznie prawie zasługuje na uwagę, „tkwią już" bowiem u niego „zarody przyszłej historyi literatury." W wiekach średnich historya literatury znajduje się bądź w dziełach zbiorowych, bądź w formie życiorysów a i w w. XVI „przy faktycznym braku syntezy literackiej, zastępowała ją z konieczności biografia i bibliografia metodyczna oraz poetyka niezmiernie w tym wieku rozwinięta" (str. 9). Z poetyk wybija się przedewszystkiem światowe dzieło Scaligera.

B a c o n pierwszy wyznaczył historyi literatury prawo obywatelstwa w planie swego systemu umiejętności i wskazał jej metody, odpowiadające indukcyjnemu charakterowi myślenia, przez niego ugruntowanemu. Ale pomysł Bacona odbił się bezdźwięcznem echem w ówczesnej republice naukowej. M o r h o f, najpoważniejszy historyk literatury w w. XVII., „zna dobrze pomysły Bacona" ale nie można twierdzić, jakoby pozostawał pod jego wpływem. Pod koniec XVII w. wychodzi tak ważny dla kultury wieku oświecenia s ł o w n i k B a y l a, „jedyny w swoim rodzaju zbiór życiorysów i ocen krytycznych, „bogate źródło dla historyków piśmiennictwa, którzy czerpali z niego aż po koniec wieku XVIII" (str. 38). Ale ani słownik ten, o którym sam autor mówi, że kłamstwa i bajki były jego duchem i celem, ani obszerne kompilacye Blounta, ani biograf włoski Jan Wiktor Rossi, nie zbliżyli się nawet do idealnego na owe czasy dzieła Morhofa.

„Wiek osiemnasty oznacza w dziejach syntezy literackiej najwyższy rozkwit metody starej a zarazem jej koniec". Czemże jest ten „rozkwit" w Niemczech? Bezduszną, brzemienną w tytuły i nazwiska uczonością biblioteczną Reinmanna, Heumanna, Hambergera, Eyringa, Kocha. (Zebrał ich R. F. Arnold w swej Bücherkunde zur neueren deutschen Litteratur, str. 86). Przecenia autor Heumanna, wyliczającego nieskończoną ilość nieznacznych nazwisk! We Włoszech „studya estetyczne wydały historyę literatury estetyczną (Crescimbeni i Quadrio)" Poszukiwania biblioteczne wydały dzieła kompilacyjne, encyklopedye literackie (55). Tu wysuwa się na plan pierwszy nazwisko Tiraboschiego, i dziś jeszcze w wielu kwestyach dobrego doradcy, oraz dzieło Andrésa, mające być „una f i l o s o f i c a storia generale di tutte le

lettarature“ str. 63), „dzieło, w którem stary kierunek bibliograficzno-encyklopedyczny zmaga się z ideowym pogłębieniem kwestyi w duchu pewnej wyraźnej historyozofii literackiej.“ Zachodzi dla mnie wielkie prawdopodobieństwo, że na ukształtowanie się tych poglądów historyozoficznych Andrésa, zwalczającego newtonistów (str. 65), Boscovicha i Fr. Algarottiego wpłynęła historyozofia Jana Baptysty Vica (1688—1744), którego epokowe dzieło Principii d'una scienza nuova wyszło w r. 1725, (pierwszy tom Andrésa w r. 1782). Podobnie bowiem i Vico jest wyznawcą ciągłego rozwoju i postępu ducha ludzkiego; ale Vico nie tylko pod tym względem powinien był znaleźć miejsce w rozwoju syntezy literackiej, ale przez swe bardzo oryginalne, wyprzedzające Hamanna i Herdera, poglądy na początki poezyi z łona pierwotnej kultury, tudzież ze względu na swe badania nad Homerem, które obok dzieła Blackwella An inquiry into the life and writings of Homer (London 1735) przyczyniły się niezmiernie do zmiany poglądów na poezyę. Z dzieła Vica zasługuje dla historyka literatury na uwagę zwłaszcza ks. II. rozdz. 60 o poetycznej logice, rozdz. 9. o początku mowy, rozdz. 10 o dykcyi poetyckiej (księga ta zatytułowana jest „sapienza poetica“), nie mniej jak ks. III., traktująca o odkryciu prawdziwego Homera (por. Finsler Homer in der Neuzeit str. 108 n).

Jeżeli dotychczas mogłem się ograniczyć z małymi wyjątkami do przedstawienia wywodów autora, to teraz muszę w wielu punktach zająć zgoła odmienne stanowisko wobec jego pracy. Wiek osiemnasty — powiada autor — oznacza w dziejach syntezy literackiej najwyższy rozkwit metody starej i zarazem jej koniec (j. w. str. 44.) Dokąd autor przedstawia ową „metodę starą“, można mu zupełną przyznać słuszność, ale odkąd zaczyna się metoda nowa, innemi słowy, odkąd zaczyna powstawać naprawdę historya literatury, z której nasza w jej obecnym stanie w prostej linii pochodzi, to praca autora zawodzi pod niejednym względem. Tu już nie wystarczyło bowiem powiedzieć: w tym kraju, w tym czasie wydał ten historyę literatury, w innym kraju ów; tu już musi wkroczyć historya w całym tego słowa znaczeniu w swoje prawa; szkic, wyliczający poszczególne fakty i charakteryzujący je czasem wyczerpująco, tu już nie wystarcza. Autor przyjął do swej pracy pewne założenia, których przestrzeganie nie mogło wyjść na jej korzyść.

Zanim przejdę do szczegółowej oceny tej części pracy, podniosę cztery punkty ogólne, w których widzę istotne braki omawianej książki: 1. założenia autora, 2. nie uwzględnienie pewnych linii wewnętrznych, łączących niektóre zjawiska w rozwoju syntezy literackiej. 3. nie uwzględnienie roli pierwiastka narodowego i jego wpływu na rozwój historyi literatury, 4. nie uwzględnienie zupełne i należyte znaczenia, jakie mieli twórcy sami, poeci dla pewnych koncepcyi historyczno literackich.

Co do założeń to przyjmuje autor dwa odróżnienia zasadnicze: 1-o syntezy literackiej od monografii, 2-o syntezy literackiej od krytyki.

Pierwsze odróżnienie jest dość powierzchownem. Jeżeli mówimy o syntezie, to nie idzie o to, czy się ujmuje większą ilość zja-

wisk literackich czy mniejszą, rozstrzyga tu nie zakres obejmowanego przedmiotu, ale kierunek myśli. Nie tu miejsce wchodzić w zagadnienia logiki nauk historycznych, obecnie dzięki dziełom Rickerta tak aktualne; jasną jest rzeczą, że mogą być monografie syntetyczne i analityczne, mogą być dzieła obejmujące „większą ilość zjawisk literackich“ o charakterze czysto analitycznym (n. p. epokowe prace Heinzla o średniowiecznym dramacie). Wskutek takiego podziału nie mogły znaleźć w pracy niniejszej wzmianki dzieła, które choć obejmują mniejszy zakres zjawisk, jednak w rozwoju syntezy literackiej odgrywają ważną rolę.

Odróżnienie syntezy literackiej od krytyki właściwej jest słusznem, ale skutecznie przeprowadzić się nie da; zdaje sobie z tego sprawę i sam autor, mówiąc bardzo trafnie: „Choć żaden z krytyków nie zostawił całkowitej i metodycznej historyi piśmiennictwa, wszyscy razem bardziej zbliżyli swe pokolenie do literatury wieków ubiegłych, niż erudyci z katedry“ (s. 53). Przyczyna tego tkwi nie tylko w tem, że krytyk „żywiej i głębiej odczuwa twórczość niż pedantyczny profesor“ (ibid.), lecz leży znów w głębi logicznej konstrukcyi nauk humanistycznych, w których historya i system pozostają zawsze w stosunku wzajemnej zależności. Ten stosunek wzajemnej zależności, będący logiczną podstawą całej naszej pracy w zakresie nauk, traktujących o objawach ducha ludzkiego, który niedawno uwydatnił tak dobitnie Dilthey w swych pracach o budowie świata historycznego, ujawnia się jasno w dziejach kultury i musi być uwzględnionym w każdej pracy, mającej za przedmiot jakiś segment ogólnego systemu kultury, zwłaszcza historyę literatury. Doskonałość dziejopisarstwa zależy od rozwoju pewnych umiejętności systematycznych, więc n. p. rozwój historyi literatury od stanu gramatyki, retoryki, poetyki i łączącej się z nią krytyki literackiej, naodwrót zaś rozwój nauk systematycznych, jest zależnym od pogłębienia wiedzy historycznej i rozszerzenia horyzontu dziejowego.[1]) Tu należą tedy stosunki wzajemnego oddziaływania między krytyką i historyą, między twórczością a historyą literatury i syntezą literacką, tak charakterystyczne zwłaszcza dla romantyzmu. Te wpływy wzajemne i stosunki powinny były znaleźć obszerne uwzględnienie w książce. Na czem polegał głównie ów przewrót znamienny w w. XVIII, jeżeli nie na odwróceniu tego stosunku krytyki, powiedzmy estetyki pseudoklasycznej (a nawet klasycznej n. p. Lessing i Winckelmann) do historyi? W epoce pseudoklasycznej dostarcza krytyka historyi owych form apercepcyi i ujęcia. Typowym przykładem La Harpe, potępiający z punktu widzenia swego estetycznego kanonu Homera i Dantego. Ze zjawieniem się zmysłu historycznego stosunek się odwraca, krytyka czerpie z historyi literatury swoje kategorye. W tym stosunku wzajemnej zależności ma swe źródło owa querelle des anciens et des modernes, i słusznie zdaje się widzi Wetz (Shakespeare vom Standpunkt der vergleichenden Litera-

---

[1]) Bliżej rozpatruję tę kwestyę w studyum o Diltheyu i współczesnej filozofi historyi, które ukaże się w tym roku: krótkie streszczenie w Ruchu filozoficznym T. II. str. 16 a,

turgeschichte I. Bd. Worms 1890 s. 33) w sporze Lamotte'a i Perraulta pierwszy zawiązek historyi porównawczej literatury. Tu był element dla rozwoju syntezy literackiej bardzo płodny. — linia prosta od Perraulta przez Fontenella, de Tourreil, Temple (Essay upon the ancient and modern learning), Watton'a, Hallera, aż do epokowej rozprawy Schillera i do studyów greckich Fryderyka Schlegla.

Synteza literacka mogła wejść na właściwe tory rozwoju dopiero z rozbudzeniem się świadomości historycznej, będącej z jednej strony reakcyą przeciw „naturalnemu systemowi nauk humanistycznych" oraz przeciw estetycznym i krytycznym kanonom. Postacią przełomową był tu jak autor zaznacza Herder (s. 80) „Poprzedził go Winckelmann" „Atoli ojcem duchowym obydwu... był Leibniz". Autor podnosi znaczenie filozofii Leibniza dla nauk historycznych (prawo ciągłości, prawo analogii). Ale w filozofii Leibniza tkwiły jeszcze dwa momenty, które rozstrzygały o jej epokowem znaczeniu dla rozwoju historyi literatury mianowicia zasada indywidualności i pojęcie organizmu. O znaczeniu pierwszego dla historyi literatury mówić nie potrzeba, jest ono bowiem podstawą wszelkiej interpretacyi i zrozumienia. Zwrot od mechanicznego poglądu do organicznego, jaki się dokonał w filozofii Leibniza, pozwalał rozumieć rozmaitość i wielkość objawów życia jako formę uzewnętrznienia się pierwotnej siły, energii. Wszystkie te pojęcia weszły w skład myśli Herdera, zupełnie jasno skrystalizowały się dopiero w estetycznych poglądach Goethego i filozofii sztuki romantyków. Obok Leibniza Shaftesbury wywiera na Herdera i na całą umysłowość niemiecką ówczesną wpływ bardzo ważny, którego znaczenie wykazał Walzel w szeregu prac. Pod wpływem Shaftesburyego wytwarza się zupełnie odmienny sposób patrzenia i pojmowania dzieł sztuki, nauka o twórczym prometeizmie a przedewszystkiem dzięki niemu dokonuje się pogląd na dzieła sztuki, jako na żywe, organiczne twory, posiadające formę wewnętrzną. Nauka o formie wewnętrznej jest najważniejszym i najobfitszym w skutki dorobkiem estetyki i hermeneutyki literackiej w w. XVIII. i XIX. W „bibliograficznym rodowodzie" Herdera zestawionym przez autora, (s. 86 n) brak nazwiska Shaftesburyego.

W jaki sposób Leibniz wpłynął na wytworzenie kongenialnego rozumienia zjawisk historycznych, tego autor, idąc za K. Fischerem, nie wyjaśnia. Tkwiło to w pojęciu harmonii. Dla Leibniza cała treść indywidualnego rozwoju jest tylko „eine Abwandlung einer allgemeinen Gesetzlichkeit des Universums" (IV. 553 Gerhart). W tem tkwi na odwrót warunek, że w moim własnym duchu dane są warunki zrozumienia historycznych objawów.

Obok wpływów filozo cznych, działa wpływ historyków. Jakie były warunki powstania syntezy literackiej w wieku XVIII? Odmienny i nowy rodzaj dziejopisarstwa, jaki się rozwinął w w. XVIII. (por. Dilthey Der Aufbau der geschichtlichen Welt. Berlin 1911 s. 96.) Obok zasady rozwoju, działała zasada druga: konkretny proces historyczny rozkładano na szereg poszczególnych

związków: prawo, religia, poezya, sztuka. Innemi słowy w XVIII w. powstaje ogólno historyczne ujęcie poszczególnych części historyi. Poszczególne części kultury stają się osobnym przedmiotem badania; Voltaire, Gibbon i Hume (ten ostatni również bardzo wysoko jako historyk przez Herdera ceniony nie figuruje w „rodowodzie bibliograficznym“) byli przedstawicielami tego nowego systemu. Ale i tu wychodzi Herder po za swoich poprzedników i tu dopiero staje się prawdziwie historycznym. Historycy wieku oświecenia widzieli w poszczególnych epokach rozwoju kultury urzeczywistnienie pewnych celów i reguł, odpowiadających ich racyonalnemu poglądowi na świat i Winckelmann podobnie jak Lessing odnajdywał w Grecyi swój ideał piękna, Semler w początkach chrześcijaństwa swój ideał religii chrześcijańskiej. Herder wychodzi tu po za Winckelmanna i Schlözera, uznając samoitną wartość każdej epoki i każdego narodu. W tem znaczeniu staje się Herder twórcą nowej świadomości historycznej.

Że Herder chciał być Winckelmannem dla poezyi, to wiadome, ale ważniejszem jest, czem Herder wychodzi za Winckelmanna i czem różni się od niego. Tu bowiem tkwi zwłaszcza dla syntezy literackiej główne znaczenie wywodów Herdera. Już drugie wydanie „fragmentów“ wykazuje znaczne oddalenie od Winckelmanna, które się dokonało pod wpływem Leibniza; w badaniu nad początkiem poezyi występuje tu słowo „genetisch“. Pod wpływem Hums'a (allerdings einer der grössten Köpfe unserer Zeit, den ich jedesmal mit Verehrung lese“, Herder wyd. Suphana T. IV. str. 206) żąda wbrew Winckelmannowi oddzielenia Geschichte od Lehrgebäude, a w pierwszym szkicu pierwszego „Kritischen Wäldchens“ występuje przeciw przecenianiu klimatu przez Winckelmanna, twierdząc, że bliższem medium od klimatu jest generacya, będąca zarazem die erste Nationalursache. Odtąd pojęcie generacyi staje się jedną z najbardziej podstawowych kategoryi historycznych, zwłaszcza w historyi literatury. Wpływ to teoryi rozwoju Leibniza, modyfikujący w ten sposób stanowisko Winckelmanna. Herder przechodzi od pragmatycznego do genetycznego punktu widzenia.

W spisie omawianych przez autora rozpraw i prac Herdera brak jednego, dla syntezy literackiej (w zrozumieniu autora będącej ujęciem większej ilości zjawisk) bardzo charakterystycznego pisma. Dał przecież Herder w VII. i VIII. zbiorze Briefe zur Beförderung der Humanität krótki zarys dziejów literatury. Zanadtobym przekroczył ramy niniejszej recenzyi, wdając się w ocenę tych fragmentów, na jedno tylko pragnę zwrócić uwagę, że Herder tu jak i w ogóle pozostaje pod wpływem Wartona (dotychczas nieuwydatnionym) a mianowicie jego tezy o wpływie hiszpańskich Arabów na rozwój średniowiecznej poezyi romantycznej (Of the origin of Romantic fiction in Europe).

Od Herdera prowadzą linie wstecz i wprzód w rozwoju syntezy literackiej. Wstecz do Wartona, wprzód do romantyzmu i do Getyngi.

Warton nie znalazł w książce p. Manna należnej oceny. Znaczenia Wartona ocenić nie podobna bez tego, co „należy do dziejów krytyki i prądów literackich“ a co autor ze swego szkicu wykluczył.

W Anglii dojrzewa zmysł historyczno-literacki, stamtąd przychodzi do Niemiec i budzi owo zamiłowanie do przeszłości, bez którego wszelkie syntezy literackie musiałyby pozostać bezdusznym katalogiem nazw i dzieł. W Anglii dokonało się najpierw przełamanie pseudoklasycyzmu, w Anglii uwidocznił się jak nigdzie ów ścisły związek między dziejami poezyi a poezyą, zwrot do Chaucera, Spensera i Miltona, a dalej ów „gothic revival“ (tak świetnie opisany przez Eastlake'a) wziął tu swój początek; w nim szukać należy pierwszych źródeł germańskiej filologii i historyi literatury. Gray przed Wartonem powziął myśl napisania historyi poezyi angielskiej, lecz pozostawił plan swój Wartonowi. Nie tylko w Anglii, później w Niemczech, Francyi i Polsce zwracają się poeci do przeszłości, a w formie programowych rozpraw romantyzmu powstaje szereg syntetycznych rzutów oka na rozwój literatury,

To było zrozumiałem: dla nowo wschodzącej poezyi romantycznej szukali prawa obywatelstwa i czerpali argumenty na poparcie owych nowych poglądów z historyi. Pod wpływem owego „gothic revival“, które niebawem żywem echem odbiło się w Niemczech — z zapałem czytał Herder Hurd'a Letters on Chivalry — dokonał się i tam ów zwrot do średnich wieków, których obraz, coprawda w oświetleniu niece bengalskim daje Herder w „Auch eine Philosophie der Geschichte“ dziele, które wprawdzie nie jest literacką syntezą, ale na jej rozwój w Niemczech wywarło wpływ wielki i dlatego również powinno było znaleźć uwzględnienie. Do historyi literatury wchodzi teraz pierwiastek narodowy.

Zwracając się znów do rozwoju syntezy literackiej w Niemczech, widzimy, że autor od Herdera przechodzi do Schległów, od Schległów do Hartmanna, Eichhorna, Wachlera, Bouterwecka. Jest to co najmniej pochód w siedmiomilowych butach, poprzez Goethego, Schillera najpierw, a przez, względnie obok młodych romantyków, wynikły z powierzchownego pojęcia syntezy literackiej. Prawda, Goethe ani Schiller nie napisali żadnego Handbuchu historyi literatury, pomimo tego brak nazwiska Goethego w przedstawieniu rozwoju syntezy literackiej jest co najmniej dziwnym. U Goethego myśl historyczna staje się produktywną, zrozumienie tego, co się stało, z tego jak się stawało, jasne pojęcie dziedziczności, łączność między tem, co jednostkowe a całością, wszystko to umożliwiało Goethemu napisanie pierwszej naukowej biografii (o Winckelmannie) — cytuje ją autor, ale w innym związku — pozwoliło Goethemu dać w Dichtung und Wahrheit pierwsze naukowe opracowanie historyi literatury niemieckiej w w. XVIII. (por. R. M. Meyer Goethe I. oraz Kurt Jahn Goethes Dichtung und Wahrheit). A wreszcie myśl, którą Goethe najbardziej zapłodnił rozwój nowoczesnej syntezy literackiej, to pojęcie Weltliteratur, nad którego znaczeniem się tutaj rozwodzić byłoby chyba zbytecznem (por. Martin „Strassburger Goethe Vorträge“ Strassburg 1899. oraz znane prace L. P. Betza). Podobnie Schiller w swej rozprawie „Ueber naive und sentimentalische Dichtung“ daje syntezę w wielkim stylu, sięgając w głębie natury ludzkiej. Wreszcie

Wilhelm Humboldt, pośrednie niejako zajmując stanowisko obok klasyków i romantyków, łącząc zmysł estetyczny z kulturą filozoficzną i genialną intuicyą filologiczną, daje w swej charakterologii naukowe podstawy dla traktowania indywidualności w sztuce i literaturze, w swych pracach o starożytności nowy sposób syntetycznego ujmowania epoki i czasów a w swym szkicu „Ueber die männliche und weibliche Form“ antycypuje oryginalną literacką syntezę Wilhelma Scherera.

A teraz romantyzm niemiecki! To, co autor zawarł na 6 stronach, nie wychodzi poza wiadomości zwykłego podręcznika i nie jest w stanie dać wyobrażenia o znaczeniu Schległów i romantyzmu dla syntezy literackiej. Zamiast wykazać, przez jakie fundamentalne kategorye romantycy wzbogacili teoryę literatury, i przyczynili się do wzniesienia gmachu syntezy, autor daje W. Schleglowi nauki, jak powinien był swe wykłady ułożyć, zarzuca mu wady metodyczne, zajmuję się jego krytyką; opowiada następnie o Fryderyku Schleglu, że wyzbywszy się wpływu Winckelmanna, zbliża się wyraźnie do Herdera. O zbliżeniu się nie ma mowy, bo w recenzyi wspomnianych właśnie Briefe zur Beförderung der Humanität (7. 8. Sammlung) druzgoce w kilkunastu słowach całą metodę Herdera. Zdanie warte uwagi: „Die Methode jede Blume der Kunst, ohne Würdigung nur nach Ort, Zeit und Art zu betrachten, würde am Ende auf kein andres Resultat führen, als dass alles sein müsste, was es ist und war“ (Fr. Schlegels wyd. Minor. II, s. 48). Stosunek romantyków do Herdera, dla rozwoju syntezy literackiej tak ważny, powinien był tu znaleźć szerokie omówienie; a dalej pojęcie organizmu przez romantyków dopiero do teoryi literatury z całym skutkiem zastosowane, owo „rozumienie z całości“ (Das Verstehen aus dem Ganzen) Schlegla, ów pogląd na historyę, jako na sztukę charakteryzowania mas, jako indywiduów, — narody, epoki, kultury i literatury są dla romantyków w sobie zcentralizowanymi jednościami, owa nauka o centrum, dla syntezy tak ważna a przez Joachimi tak ślicznie rozwinięta w jej Weltanschauung der Romantik, owe dwie zasadnicze tendencye romantyzmu: indywidualizm i uniwersalizm złączone w idei żywego organizmu kulturalnego kosmosu — pocóż dalej wyliczać! — to wszystko powinno było znaleźć tu choć krótką wzmiankę.

O t. zw. młodszych romantykach nie mówi autor nic, bo nie wydali żadnej syntezy literackiej; ale mimo to znaczenie owego heidelbergskiego romantyzmu właśnie dla syntezy literackiej jest wielkie. Pominąwszy bowiem, że z łona młodszych romantyków wyszła germanistyka, Grimmowie, kultura romantyzmu wytwarza pojęcie owej duszy ludowej i staje się punktem wyjścia dla „historycznej szkoły“. To pojęcie twórczego ducha narodowego wytworzyło się pod wpływem silniejszego akcentowania roli, jaką czynnik nieświadomy odgrywa w twórczości i zyskało ważny punkt oparcia w Schellinga „Philosophie der Kunst“ (np. § 41). Podczas gdy romantyzm starszy więcej uwzględnia to, co jednostkowe, syngularne, romantyzm młodszy kładzie nacisk na kollektywne narodowe indywiduum — a to jest podstawą syntezy

literackiej Scherera, R. M. Meyera — i odżywa dziś w całej pełni w koncepcyi hisroryozoficznej Lamprechta (Volkseele). W ten sposób młodzi romantycy nawiązują do Herdera, a Herder właśnie odżywa w całej pełni w „historische Schule“. Filozofia idealistyczna w różnych swych formach rozwoju wpływa na dziejopisarstwo. Schleiermacher, romantyk i Hegel, który z romantyzmu wyszedł, pogłębiają ową naukę o twórczej sile w historyi w formie wspólnego ducha (Gemeingeist) i w ten sposób powstaje nauka o ideach w historyi. W r. 1837 ukazują się „Grundzüge der Historik“ Gervinusa a ich zasadniczem jądrem były idee, które „unsichtbar Begebenheiten und äussere Erscheinung durchdringen“. Pisząc o rozwoju syntezy literackiej do Gervinusa, powinien był autor uwydatnić owe wewnętrzne linie prowadzące od romantyzmu do Gervinusa, (coprawda antiromantyka), bo to co powiada na s. 124, „że jako historyk pozostawał pod wpływem Schlossera, nadto pomysły Herdera i Hegla i innych myślicieli niemieckich przenosiły go często w dziedzinę filozofii historyi“, zupełnie rzeczy nie wyjaśnia.

To była jedna linia prowadząca od Herdera poprzez młodo-romantyków, Hegla (i Humboldta „O zadaniu historyka“) do Gervinusa. Ale była i druga nie mniej ważna, literacka; atmosfera, wśród której Gervinus pisał znaczną część swego dzieła.

W Getyndze kwitły studya historyczne i filologiczne, tam działał na uniwersytecie sławny filolog Heyne, przyjaciel Herdera; w Gentyndze żył Heumann, Hamberger, tam powstało owo olbrzymie przedsięwzięcie Eichhorna ogólnej historyi literatury, tam Bouterwek wydał swoją historyę literatury powszechnej; tam więc urzeczywistnia się naukowo owa myśl Goethego o „Weltliteratur“. Ciekawa okoliczność, że Eichhorn, podejmując swój wielki plan, zwrócił się do Herdera (z którym pozostawał w blizkich stosunkach), pisząc do niego, że ma zamiar „die Literaturgeschichte auf diese Weise zu behandeln, wie Sie, bester Freund in eigenen Schriften gezeigt haben, dass sie bearbeitet werden könne und sollte“. (Von und an Herder, Leipzig 1861 II. Tom. s. 282). Zażywał więc już Herder u współczesnych opinii znakomitego historyka literatury. Herder odpowiada Eichhornowi i daje mu szereg wskazówek bibliograficznych do opracowania historyi literatury, świadczących o bardzo rozległem oczytaniu jego w historyczno literackiem piśmiennictwie. W tej atmosferze literackiej pisał Gervinus swoją historyę literatury, która nie chciała i nie miała być niczem innem jak historyą, dzieło, które dziś jeszcze napełnić musi podziwem ze względu na ogrom przedsięwzięcia i użycie zgoła nieopracowanego i trudno dostępnego materyału.

Nie zwracając uwagi co prawda na tę „getyngską szkołę“ historyków literatury, oni na owych „siedmiu z Getyngi“ scharakteryzował autor trafnie zasługi Wachlera (czytał go Goethe z upodobaniem), Eichhorna, przedstawił kulturalny kierunek Bouterweka, w końcu ocenił wartość Kobersteina i wykazał dodatnie i ujemne strony potężnego gmachu, stworzonego przez Gervinusa.

Przejdźmy z Niemiec do Francyi. Pod wpływem Herdera pisze pani Staël swoją książkę „De la litterature“. Autor powiada, że nie straci ona nigdy swego epokowego znaczenia, jakakolwiek by była jej filozoficzna wartość (str. 98) Zdaje mi się, że to pewne przecenienie, bo ta filozoficzna wartość, a raczej jej brak, wprowadzenie zasady perfectibilité było zaprzeczeniem wszelkiego zmysłu historycznego. Również trudno się zgodzić z następującem zdaniem: „Pani Staël przejmuje od Perraulta myśl postępu w literaturze, ale zbyt jest rozsądną i bystrą, ażeby popełnić śmieszności, jakich dopuścił się w zapale polemicznym autor Paralel“ (str. 97). A czy to nie śmieszności pisać, że Ajschylos nie przedstawia żadnego rezultatu moralnego, albo że bohaterowie tragedyi greckiej „n'avaient pas cette grandeur soutteneu que leur a donnée Racine“. albo wreszcie „la philosophie des Grecs me paraît fort au dessous de celle de leurs imitateurs les Romains (cytuję podług Saintsbury'ego III. 100 nn, który bardzo trafnie mówi o jej half masculine vigour and her wholly feminine receptivity; Heine dosłuchiwał się w jej wywodach delikatnego dyszkantu A. W. Schlegla (Heine wyd. Elster V. s. 216).

W r. 1828. wyszły Kursy Villemaina, które autor poddaje bardzo starannej i szczegółowej analizie (str. 114—122) ale w roku 1827. ukazuje się la préface de Cromwell, co prawda nie dzieło naukowe ale manifest partyjny — zawierający bardzo oryginalny syntetyczny rzut oka na rozwój literatury. Autor dzieli cały rozwój ludzkości na 3 epoki: czasy pierwotne, starożytność i wieki nowożytne (l'âge moderne), odróżnia w nim trzy odpowiednie formy, odę, epopeję, dramat; biblia, Homer, Shakespeare. Zatem zupełnie podział Herdera. Owa synteza Wictora Hugo, zasługuje na uwagę w rozwoju syntezy literackiej, tem bardziej, że Ernest Bovet w książce, która się ukazała przed rokiem, stara się tej syntezie dać podstawy naukowe (por. Ernest Bovet Lyrisme, Épopée, Drame une loi de l'histoire littéraire expliquée par l'évolution générale. Paris 1911).

Lwów. *Dr. Zygmunt Łempicki*

Wiadomości bibliograficzne.

Zestawił

Wiktor Hahn *)

Bibliografia.

Bereśniewiczówna Krystyna: Essai d' une bibliographie des traductions françaises de la littérature polonaise. Odbitka z La Revue des Bibliothéques. Paris, 1911.

Czubek Jan. Katalog rękopisów Akademii Umiejętności w Krakowie. Dodatek I., Kraków, s. 167.

Estreicher Karol: Bibliografia polska. Cz. III, tom XIII (=XXIV) litera P—Pom. Wydał S. Estreicher, Kraków, 8-vo, s. VI + 479 + LVI.

Kutrzeba Stanisław: Catalogus codicum manu scriptorum Musei Principum Czartoryski. II. 3. Kraków, 8-vo, s. 193—288.

Cieszkowski.

Cieszkowski August: Bóg i palingenezya. Cz. I. Krytyczna. Poznań, 8, s. 150+75. (Toż po niemiecku: Gott und Palingenesie). Tamże, s. 165+84.

Czacki.

Uzięblo L. Szkoła Krzemieniecka i stanowisko Czackiego w r. 1812. Litwa i Ruś z. 2

Czartoryski Książę Adam

Bard polski 1795 r. Wydał i wstępem poprzedził Józef Kallenbach. Brody, 8, s. 64.

Heidenstein.

Sobieski Wacław. Czy Heidenstein był różnowiercą? w książce: Król i car. Warszawa.

Klaczko Julian.

Zapomniane pisma polskie. (1850—1866). Zebrał i objaśnił F. Hösick. Kraków, 8. s. XII+374.

Kołłątaj.

Kołłątaj H.: Porządek fizyczno-moralny czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka. Warszawa, 8, s. 147.

Chołodecki B. Józef. Szkatułka K-ja. Kronika powszechna m. 26.

Kempner St. A.: K. jako ekonomista. w: Miscellanea społeczno-ekonomiczne. Warszawa.

Kipa Emil. Ks. H. Kołłątaj. Z 14 rycinami. We Lwowie, s. 136. (Wydaw. Macierzy Polskiej nr. 101).

---

*) Doprowadzone do końca października 1912 r.

Krzemiński S.: H. K. jako uczony. Spraw. z posiedzeń Tow. Naukowego. z. 3.

Pamięci H. K. Akademia na jego cześć staraniem Tow. filozoficznego w Krakowie 28 lutego 1912. Kraków, 8, s. 64. (H. Radlińska—Orsza: K. jako pedagog. M. Straszewski: K. jako filozof).

H. Orsza-Radlińska: Ks. H. Kołłątaj jako pedagog; J. A. Mikulski: Ks. H. K. a szkoły średnie; H. Orsza-Radlińska: H. K-a. nieznane listy o wychowaniu. Muzeum. Dodatek 10., 8-vo, s. 69.

Konopnicka M.

Pages choisies. Paris. P. Lethielleux, 8, s. 100.

Zielewiczówna-Hammarowa Marja: Dwie chłopskie epopeje (Lagerlöf: Jerozolima — i Pan Balcer w Brazylii). Przegląd wielkopolski nr. 24 nn.

Krasiński.

Chrzanowski Ignacy: Resurrecturis i Psalm dobrej woli. Sfinks II. i nadb. s. 27.

Dicksteinówna Julia: Nieboska — Irydion. Sfinks I. II.

Grabowski Tadeusz: Zygmunt Krasiński. Jego żywot i dzieła na tle współczesnej epoki. 1812—1859. Poznań, nakł. i druk. Pracy, 8, s. 116.

Gubrynowicz Bronisław: Kilka kart ze stosunków Krasińskiego z Mickiewiczem. Lwów, s. 35.

Karpowicz Adam. Z. Krasiński. Wilno, 8, s. 44.

Piskozub Adam. Krasiński a Wyspiański I. (Ze studyów nad »Legionem«). Lwów, nakł. Zienkowicza i Chęcińskiego, 8, s. 30.

Rachwał Józef. Rozwój idei patryotycznej w dziełach Z. K. Kraków, 8. s. 52.

Wąsik W. Ideowe stanowisko K-go w romantyzmie polskim. Wychowanie w domu i szkole, z. 5.

Zaleski Z. L.: Z. Krasiński. O dziełach i życiu poety w setną rocznicę urodzin. Warszawa 8, s. 71.

Kraszewski.

Wiersz K-o (O wiosko polska na twoim zagonie). Praca. nr. 30. s. 953.

Odczyt o postępie. (wydał Michał Frąckiewicz). Spraw. pierwszego pryw. wyż. gimn. żeńskiego, Kraków, s. 1—13.

Z puścizny pośmiertnej J. I. K-go. Tyg. illustr. II. 622.

J. I. Kraszewski: (Przedruk kilku rzeczy ze zbioru Poezyi. Wilno 1838 I.). Słowo polskie, nr. 345. s. 4—5.

B. J.: J. I. Kraszewski. 26. lipca 1812—1912. Słowo polskie. nr. 345 s. 1—2

Bartoszewicz Kazimierz: Kraszewski. N. Reforma z 7. kwietnia.
— Jubileusz Kraszewskiego. N. Reforma 27. lipca.
— J. I. K. w l. 1860—64. Tamże 27 lipca i dalej.
— J. I. K. w 100 rocznicę urodzin. Tygodnik polski, nr. 24 i 25.
— J. I. K. Straż polska. lipiec.
— K. i Syrokomla. Kuryer litewski, nr. 201 nn.
— Z korespondencyi K-o. Słowo warsz. 26 maja. Bluszcz. lipiec.
— Listy Norwida do K-o. Tygodnik illustr. lipiec.
— Nieznany wiersz Norwida i list do K-o Świat. nr. 29.
— Kronenberg i K. Kuryer warszawski nr. 153—166.
— Prowincyonalista litewski (Akielewicz, na podstawie korespondencyi z Kraszewskim): Tamże nr. 9. 10.
— Silva rerum Adama Bartoszewicza. Przegląd narodowy z. 3. 4. O pobycie K-o w szkole bialskiej.
— Tłumacz rosyjski K-go (Afanasiew) Świat nr. 31.

Chrzanowski I.: J. I. Kraszewski. Tyg. ill. II. s. 620.

Friedländer Hugo: Interessante Kriminal-Processe von kulturhistorischer Bedeutung. Berlin, Barsdorf w tomie VII:

Landesverratsprocess des polnischen Schriftstellers v. K. und des verabschiedeten Hauptmanns Hentsch 1884.

Grabowski Tadeusz. Józef Ignacy Kraszewski. Szkic jubileuszowy. Praca. nr. 30. s. 945—8.

Jubileusz K-o. Słowo polskie nr. 342. s. 2—3.

Karwowski St. dr.: J. I. K. Przegląd wielkopolski. nr. 30

— K. a Czerwoni. Tamże nr. 40.

Kędzierski Czesław. K. w Poznaniu. Kuryer poznański. nr. 170.

Kraszewski i Bismark. Słowo polskie. nr. 363. s. 8. (prw.: Bismark przeciw K-emu. Kuryer poznański nr. 170).

Kraszewski w więzieniu magdeburskiem. Kuryer poznański nr. 170.

Jak K. żył i pracował. Tamże.

K. i »Dziennik Poznański«. Literatura i sztuka. s. 469—74.

Kraszewski w Objezierzu. Praca. nr. 30. s. 953—4

J. I. K. o zdrojownictwie polskiem. Nasze zdroje. nr. 19 i 20.

Kraszewski jako malarz. Praca nr. 32.

K. i Matkowsky, Vosszeitung (Berlin) z 27. lipca.

Kraushar A. Pamiętniki artystycznej twórczości J. I K-o. Tyg. Ilustr. II. 623.

— J. I Kraszewski i redakcya czasopisma »Ojczyzna« w Lipsku. Fragment z r. 1864 (Miscellanea historyczne XLIII). Warszawa, 8-vo, s. 22.

— K. i Wielkopolski (Kartka z lat 1861—1863). Miscellanea historyczne LII). Warszawa. 8, s. 36.

Miłkowski Zygmunt. Przyczynek do psychologii J. I. K-o. Słowo polskie nr. 345. 347.

Obst J. W 100-ną rocznicę urodzin I. J. K-o. Litwa i Ruś. Zeszyt lipcowy.

Osten Łucyan. Kraszewski w Lublinie. Przegląd wielkopolski. nr. 30.

Piekarski Marek dr. J. I. K-o życie i dzieła. Z licznemi rycinami. (Biblioteka Macierzy Polskiej nr. 75). we Lwowie. s. 226.

Rolle M. W roku jubileuszowym. (Wiązanka wspomnień). Gazeta lwowska 171—5.

Viator. Objezierze. Praca, nr. 30. s. 950—3.

Zipper Albert. J. I. K. Wiener Abendpost z 27. lipca.

Mickiewicz.

— Dzieła. Wydał Tadeusz Pini. II. Literatura słowiańska. Wykłady lozańskie. Pisma historyczne. Lwów, 8. w., s. XIII+565.

— Pisma, wydał, objaśnił, wstępami poprzedził Józef Kallenbach. Tom. V. Brody, 1911, 8. mn., s. XIII+371.

Pogodin A. A. Mickiewicz. (po rosyjsku). Moskwa, 2 tomy, 8-vo s. 404+350.

Zaleski Z. L. Nieznane listy A. M-a do Edgara Quineta. Przegląd narodowy. Z. 8.

Opaliński.

Rygiel Stefan. Rzymskie wzory i źródła satyr Krzysztofa Opalińskiego. Eos. XVIII, 60—89.

Ostroróg.

Ptaszycki J. Szczęsny. Ze studyów nad Memorjałem Ostroroga. Przegląd historyczny. Z. 8.

Prus.

Tygodnik illustrowany nr. 22 zawiera: Jan Lorentowicz. B. Prus. I. Grabowski: Ani z soli, ani z roli. I. Baliński: To był chrześcijanin. W. Rabski: W służbie ojczyzny. B. Koskowski: Prus jako publicysta. Z. Dębicki: Optymizm Prusa. S. Dzikowski: Ostatni okres twórczości. T. Miciński: Mistyk realizmu. L. Straszewicz: Dzieci a rewolucya. J. Lorentowicz: Prus w Paryżu. J. Kotarbiński: Młodość Prusa. S. Szczutowski: Prus jako redaktor.

Chlebowski B.: B. Prus. Książka nr. 6.

Przybyszewski.

Przybyszewski S. »Inferno« Strindberg-Przybyszewski. (Artykuł spóźniony, ale zawsze jeszcze aktualny. Słowo polskie nr. 468, 470, 472.

Reformacya.

Kot Stanisław. Stan badań nad reformacyą polską i przedstawienie jej w wykładzie szkolnym. Lwów, 8. s. 24

Reymont W.

Die polnischen Bauern. (przekład Jana Paula d' Ardeschaha). Jena. Diederich.

Romantyzm.

Ankieta w sprawie romantyzmu. Świat, październik.

Brzozowski Stanisław. Głosy wśród nocy. Studya nad przesileniem romantycznem kultury europejskiej. Lwów, 8. s. XI+377.

Horodyski Władysław. Polska filozofia romantyczna a mesyanizm. Biblioteka warszawska: wrzesień.

Smolarski M. Romantyzm polski i drogi poezyi przyszłości. Przegląd narodowy. z. 9.

Skarga.

Fischer A. Skarga a romantyzm. Kronika powszechna, nr. 37.

Hahn Wiktor. Skarga w poezyi polskiej. Kronika powszechna nr. 37. 38 i 42. = Czas nr. 443.

Jeske-Choiński Teodor. Czy P. Skarga był fanatykiem i nietolerantem. Kronika powszechna. nr. 29.

Kantak Ks. Skarga na tle dziejowem. Miesięcznik kościelny. wrzesień.

Konopka Kazimierz Ks. T. J. Ks. Piotr Skarga T. J. Cz. I. Kraków, nakł. wyd. Tow. Jez., 1911. 16-ka. s. 32.

Łukaszkiewicz Czesław. P. Skarga, Kaznodzieja złotousty, pisarz znakomity i patryota gorący. Oberhausen. 8-vo. s. 108.

Mondelski Stanisław. Kazania pogrzebowe Ks. Piora Skargi. Spraw. gimn. w Cieszynie. s. 3—15.

Okoniewski Stanisław X. Pismo święte w dziełach X. P. S. Poznań. 8-vo wielkie, s. XVIII+70+720.

Piskozub Adam. P. S., a jasnowidze polscy XVI. wieku. Kronika powszechna. nr. 37.

Smoliński Józef. Portret S-gi w Lublinie. Tyg. illustr. II. 808.

Sobieski Wacław. Czy S. był turbatorem ojczyzny? w książce »Król i car«. Warszawa.

Staniecki J. Ks. Piotr Skarga. Poznań, nakł. druk. i księg. św. Wojciecha. Poznań, 16. s. 32.

Winkler E. Ks. P. Skarga o miłości ojczyzny. Ateneum kapłańskie. Z. 6.

— Wewnętrzny ustrój państwa według X. P. Skargi. Ateneum kapłańskie z. 9.

Wskazówki i materyały do urządzenia obchodów ku czci ks. P. Skargi. Wydane staranniem ściślejszego komitetu jubileuszowego. Poznań, 8-vo mn. s. 73. (m. i. przegląd literatury popularnej o Skardze).

Słowacki.

Z nieznanej spuścizny po S-im. (wyd B. Gubrynowicz). Lwów, 8-vo, nadb. z t. III. Lamusa.

Schneider Stanisław. Jedno ze źródeł twórczości S-o. Kraków, 8-vo, s. 17.

Staszic.

Wiercieński H. Hrubieszowskie Tow. rolnicze (1822—1912). Ziemia III.

Syrokomla.

Poezye W. Syrokomli. Tyg. ill. II. 767.
Bartoszewicz K.: W. Syrokomla. Gazeta lwowska 199 nn.
Dębicki Z.: W. Syrokomla (L. Kondratowicz). Tyg. ill. II. 764.
Jankowski Czesław. »Litwa« Syrokomli. Tamże. 765.

Szajnocha.

Chołodecki B. J. Pierwszy konflikt K. Szajnochy z władzami urzędowemi. Kronika powszechna nr. 36.

Towiański.

Gabryl Fr. Ks. Andrzej Towiański. Ateneum kapłańskie, z. 4.
Brykczyński A. ks. Kilka uwag z powodu artykułu »A. Towiański« p. X. dr. F. Gabryla. Tamże, z. 6.

Trentowski.

Horodyski Władysław. Bronisław Trentowski. 1808-1869 I. Autobiografia. Przegląd polski. wrzesień.
— B. F. Trentowski. Przewodnik nauk. i lit. czerwiec.

Wroński.

A. D. Ks. Hoene-Wroński i jego mesyanizm. Słowo i czyn. Wilno, 1911.

Varia.

Goldstein Jenny. Twardowski, der polnische Faust. Zeit. f. öst. Volkskunde XVIII, z. I – II.
Heilpern A. dr. Przyczynki do psychologii twórczości. Lwów, 8-vo, s. 207.
Krajewski Adam. Melpomena na przedmieściu. Lwów, nakł. Gubrynowicza i Syna, 8-vo, s. 27.
Lam Stanisław. Polska literatura współczesna. Uwagi krytyczne na marginesie książki A. Potockiego, Lwów, 8-vo, s. 45.
Nitsch Kazimierz. Z pistoryi polskich rymów. Studyum językowe. Warszawa. 8-vo, s. 58.
Pogodin A. Z literatury polskiej średniowiecznej. Biblioteka warszawska. II. 560—565.
Smoleński Władysław. Publicyści anonimowi z końca XVIII. w., Warszawa, 8-vo, s. 66.
Straszewski Maurycy. Dzieje filozoficznej myśli polskiej w okresie porozbiorowym. Tom. I. Kraków, 8-vo, s. 511.
Stulecie »Gazety lwowskiej« 1811–1911. Tom II., Lwów, 4-to, 4 części. Napisali W. Bruchnalski, B. Czarnik, F. Jaworski, J. Kleiner, K. Ostaszewski-Barański. Pod redakcyą W. Bruchnalskiego.



Zeszyt ukończono składać 31. października 1912 r.